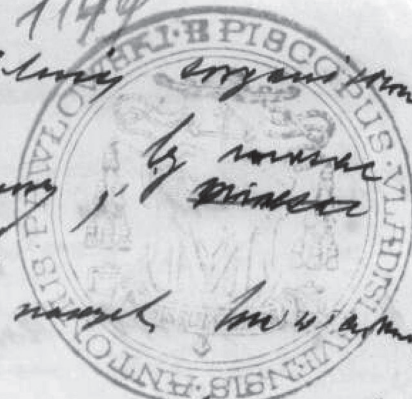


PISMA
BŁ. BISKUPA MICHAŁA KOZALA

Kazania, nauki pasyjne i rekolekcyjne,
przemówienia



historical, to which I am very much
from the point of view, and the
in nature:

My dear Sir: I am very much
in the position of the human mind, and

the only way to show that
this is possible, and the only way

to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

the only way to show that the only way to show that

PISMA BŁ. BISKUPA MICHAŁA KOZAŁA

**Kazania,
nauki pasyjne i rekolekcyjne,
przemówienia**

Przygotowali do druku
Iwona Tomczak, ks. Kazimierz Rulka, Grzegorz Sztandera



Teologiczne Towarzystwo Naukowe
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

Włocławek 2019

© Teologiczne Towarzystwo Naukowe
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

Nihil obstat
Włocławek, 31 maja 2019 r.
ks. dr hab. Jacek Szymański, cenzor

Imprimatur
Włocławek, 13 czerwca 2019 r., L.dz. 291/2019
† Wiesław Mering, Biskup Włocławski

Publikację przygotowano
z okazji 80. rocznicy aresztowania bp. Michała Kozala, profesorów i alumnów
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

ISBN 978-83-952841-2-0

Teologiczne Towarzystwo Naukowe
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku
ul. Prymasa Stanisława Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek
tel. 505 615 430



Wiesław Alojzy Mering
BISKUP WŁOCŁAWSKI

SŁOWO WSTĘPNE BISKUPA WŁOCŁAWSKIEGO WIESŁAWA ALOJZEGO MERINGA

Przed osiemdziesięciu laty biskup Michał Kozal rozpoczął męczeńską drogę – od gmachu Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, aż do Dachau, niemieckiego obozu koncentracyjnego – piekielnego miejsca śmierci wielu włocławskich księży. Zawsze jestem poruszony gotowością na męczeństwo; biskup Michał wiedział, co go czeka; mógł uciec, próbować się ukryć. Niesamowite poczucie odpowiedzialności za pełniony urząd, diecezję, współbraci i wiernych – kazały mu podjąć decyzję o trwaniu na posterunku. Przypomina mi innego błogosławionego – ks. Stefana Frelichowskiego. Gotowością przyjęcia męczeństwa pisali swoje świadectwo, pisali historię Kościoła. Nie ma bardziej przekonującego dowodu świętości nad „oddanie życia za braci” (por. 1J 3, 16).

Czy gotowość do podjęcia męczeńskiej drogi obecna była już w kazaniach, naukach pasyjnych, rekolekcjach i przemówieniach biskupa Kozala? Sądzę, że Czytelnik bez trudu znajdzie odpowiedź na to pytanie w niniejszej publikacji. To bowiem, co ksiądz biskup mówił, ukazywało, kim był; jego słowa nie tylko nie przeczyły temu, co realizował, lecz zapowiadały przyszłą historię życia.

Kościół Włocławski poniósł ogromne straty w czasie II wojny światowej: niemiecki okupant wymordował ponad 50 proc. duchowieństwa. Te dane trzeba przypominać; wierność Polsce i kapłaństwu przywoływać zwłaszcza tym, którzy znajdują w sobie dość „odwagi”, by mówić o Kościele wyłącznie rzeczy złe.

Męczennicy, a wśród nich ten, którego Jan Paweł II nazwał „Mistrzem Męczenników”, to prawdziwa smuga światła w ponurych latach światowej wojny; smuga rozjaśniająca także te ciemności, których nie brak w naszej codzienności. Ileż gorzkiej prawdy w zdaniu: „wielu wierzy [światu], gonią za zaszczytami, a w tej gonitwie stawają nieraz w sprzeczności do prawa Bożego! Nie uprzytamniają sobie, że świat ich oszukuje” (Kazanie na I Niedzielę Adwentu, 1 XII 1918 r.).

Głęboko podziwiam bł. biskupa Michała; cieszę się, że inicjatywa pana dr. Władysława Skrzypka, ówczesnego prezydenta Włocławka, i ks. biskupa Bronisława Dembowskiego uprosiła naszemu Miastu patronat tak wielkiego Pasterza. Jego wierność

Panu Bogu i Kościołowi, umacnianie współbraci w kapłaństwie w najtrudniejszych dla nich chwilach, umiłowanie Ojczyzny, wierność Stolicy Piotrowej – to powody, dla których co roku wrocławianie – zwłaszcza nauczyciele i grupa młodzieży z Zespołu Szkół Katolickich im. ks. Jana Długosza – uczestniczą w procesji upamiętniającej tamtą drogę, z 7 listopada 1939 r., którą biskup Michał rozpoczął swój marsz ku Dachau.

Czytajmy jego teksty. Może dzięki temu nauczaniu Błogosławionego nasze życie stanie się czytelniejszym znakiem przynależności do Pana Jezusa?

Bardzo dziękuję pani Iwonie Tomczak, ks. prał. Kazimierzowi Rulce i panu Grzegorzowi Sztanderze za owoc ich pracy! Wdzięczność też kieruję pod adresem ks. prał. dr. hab. Lecha Króla, prezesa Teologicznego Towarzystwa Naukowego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławku. Ta publikacja stanowi bardzo piękny wkład w Jubileusz 450-lecia naszej Uczelni – jednego z najstarszych seminariów w Polsce! Nich też będzie jednym z przyczynków do kanonizacji Błogosławionego!



W Mering

+ Wiesław A. Mering
BISKUP WROCŁAWSKI

OD REDAKCJI

Biskup Michał Kozal (1893–1943), męczennik II wojny światowej, był wyróżniającym się duszpasterzem parafialnym, prefektem i wychowawcą najpierw młodzieży gimnazjalnej, a potem duchownej, dobrze zapowiadającym się biskupem. Potwierdza to całe jego zaledwie 50 lat trwające życie.

Urodził się 25 września 1893 r. w Nowym Folwarku k. Krotoszyna. W 1914 r. ukończył gimnazjum w Krotoszynie. W latach 1914–1918 odbył studia filozoficzno-teologiczne w seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie i 23 II 1918 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po święceniach pracował jako wikariusz najpierw w Kościelcu k. Inowrocławia (1 IV – 9 IX 1918), a potem w Pobiedziskach (9 IX 1918 – 1 VI 1920). Następnie był administratorem parafii Krostkowo (1 VI 1920 – 4 IV 1923), afiliowanej ówczesnie do parafii Kosztowo, gdzie formalnie miał stanowisko wikariusza. Uznaniem dla jego gorliwej pracy i wiedzy była nominacja na prefekta w Bydgoszczy, gdzie w latach 1923–1927 pracował wśród młodzieży, głównie w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum. Zyskał tam opinię zdolnego i wymagającego pedagoga, co zwróciło nań uwagę kard. Augusta Hłonda.

Dobra opinia o ks. Kozalu jako wychowawcy przyczyniła się do skierowania go do pracy w seminarium duchownym w Gnieźnie, najpierw na stanowisku ojca duchownego (1927–1929), a następnie rektora (1929–1939). Był tam także profesorem teologii fundamentalnej, liturgiki i patrologii. W tym też czasie pełnił w archidiecezji gnieźnieńskiej szereg innych funkcji. Był wizytatorem religii w szkołach, referentem szkolnym przy Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie, sędzią prosynodalnym, cenzorem ksiąg religijnych oraz egzaminatorem prosynodalnym.

W dniu 12 VI 1939 r. papież Pius XII mianował go, na prośbę biskupa włocławskiego Karola M. Radońskiego, sufraganem (biskupem pomocniczym) włocławskim. Święcenia biskupie przyjął w katedrze włocławskiej 13 VIII 1939 r. Wkrótce objął obowiązki wikariusza generalnego w Kurii Diecezjalnej we Włocławku.

Po wybuchu II wojny światowej pozostał we Włocławku i był wtedy jedynym przedstawicielem Polaków w tym mieście, występując wobec nie-

mieckiego okupanta w obronie spraw Kościoła. Dnia 7 XI 1939 r. został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu wrocławskim, a 16 I 1940 r. przewieziony, wraz z aresztowanymi księżmi i alumnami, do zamienionego na więzienie przejściowe klasztoru w Łądzie nad Wartą, gdzie przebywał do kwietnia 1941 r. W tym czasie, w miarę możliwości, kierował z ukrycia diecezją wrocławską. Papież Pius XII na interwencję bp. K.M. Radońskiego, chcąc ratować M. Kozala, mianował go biskupem lubelskim. Jednak nominacji tej bp Kozal nie przyjął, sądząc, że jest to prowokacja gestapo. Z Łądy został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. W warunkach obozowych M. Kozal nie przestawał interesować się życiem diecezji wrocławskiej i losami jej księży, czego dowodem są choćby jego listy pisane z obozu. Katorżnicza praca, głód, choroby i ciężkie pobicie szybko wyniszczyły jego organizm. Ciężko chory, został dobity śmiertelnościanym zastrzykiem przez niemieckiego pielęgniarza.

Zmarł 26 I 1943 r. Jego śmierć odbiła się głośnieym echem już w samym obozie, gdzie cieszył się wielkim szacunkiem, nawet wśród Niemców. Zjednało mu to opinię świętego biskupa. Więźniowie w rocznicę śmierci M. Kozala urządzali akademie ku jego czci. Po wojnie kult ten znalazł potwierdzenie w procesie beatyfikacyjnym, który rozpoczęto w diecezji wrocławskiej w 1960 r., a od 1964 r. przekazano do odpowiednich dykasterii rzymskich. Proces trwał do 1987 r., kiedy to papież Jan Paweł II włączył biskupa Michała Kozala do grona błogosławionych¹.

* * *

Zachowało się sporo twórczości publicystycznej, homiletycznej, dydaktycznej i formacyjnej bp. Michała Kozala. Niewielka jej część została wydrukowana za jego życia, znacznie większa jej część pozostała w rękopisach. Ks. Stanisław Librowski, pierwszy postulator na terenie diecezji wrocławskiej procesu beatyfikacyjnego bp. Michała Kozala, spośród pism zgromadzonych w ramach specjalnego procesu zmierzającego do zebrania pism bp. Kozala, a trwającego ponad rok (3 V 1963 – 29 VIII 1964), wybrał około 1/3 i włączył do dokumentacji procesowej.

Pisma te, uwierzytelnione pieczęcią biskupa wrocławskiego Antoniego Pawłowskiego i podpisem notariusza procesu beatyfikacyjnego, ks. Tadeusza Gutowskiego, zostały w 1964 r. ułożone w siedmiu teczkach, którym nadano następujące tytuły:

¹ Zob. W. Frątczak, *Kozal Michał*, w: *Wrocławski słownik biograficzny*, t. 3, Wrocław 2005, s. 92–94.

- 1) Korespondencja prywatna – s. 1–103 (w niej m.in. 22 listy z obozu koncentracyjnego w Dachau – s. 32–102, które zostały opublikowane drukiem w 2015 r.²);
- 2) Pisma drukowane – s. 104–141³;
- 3) Kazania niedzielne (12), świąteczne (13) i pasyjne (6) – s. 142–544;
- 4) Kazania stanowe – s. 545–1228;
- 5) Kazania, przemówienia, nauki rekolekcyjne dla kleryków i trzy kazania w języku niemieckim – s. 1229–1660;
- 6) Apologetyka – wykłady dla kleryków⁴ – s. 1661–2411.
- 7) Liturgika – wykłady dla kleryków⁵ – s. 2412–2667⁶.

Daje się zauważyć, że włączenie poszczególnych kazań lub konferencji do teczek 3, 4 i 5 jest nieraz dyskusyjne.

Dokładne omówienie zbioru pism Kozala oraz prac podejmowanych w celu ich przygotowania do publikacji znajduje się w uwagach *Od redakcji* do poprzedniego tomu (*Nauki formacyjne i przemówienia dla alumnów*, Włocławek 2018, s. 11–23).

* * *

Przystępując do publikacji pism bp. Kozala, postanowiono podzielić je na tomy według schematu tematycznego i wydawać drukiem stopniowo, w miarę ich opracowania edytorskiego.

Najpierw opublikowano (w 2018 r.) nauki formacyjne, to znaczy konferencje, kazania, przemówienia oraz szkice przemówień do alumnów, także tych, które wygłaszał ks. Michał Kozal w imieniu seminarium w obecności alumnów. Mają one szczególne znaczenie ze względu na tematykę dotyczącą formacji alumnów, w latach 1927–1939, seminarium gnieźnień-

² Listy biskupa Michała Kozala z obozu koncentracyjnego w Dachau, „Studia Włocławskie”, 17(2015), s. 539–561.

³ Wówczas w teście tej znajdowało się 12 pism drukowanych ks. Kozala (zob. W. Frątczak, *Kozal Michał*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 6, Warszawa 1983, s. 184), obecnie znane są 22.

⁴ Apologetykę wykładał ks. Kozal od początku roku akademickiego 1929/30 (Kron. ASDGn. s. 38) prawdopodobnie do 1938 r.

⁵ Wykłady z liturgiki i patrystyki (łacińskiej) przejął ks. Kozal, po ks. Andrzej Wronce, w końcu października 1938 r. – Kron. ASDGn, s. 242; wykłady z patrystyki greckiej przejął w tym samym czasie ks. dr. Józef Pecyna – Kron. ASDGn, s. 243.

⁶ Ks. Librowski pisze, że „materiał dowodowy z dokumentów (akta urzędowe, osobiste sługi Bożego i jego pisma) objęły 2839 stron” („Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 58(1989), s. 528). Różnica między 2667 a 2839 (172 strony) – to akta urzędowe i osobiste Kozala (zob. B. Cieślak, *Ku beatyfikacji* [bp. Michała Kozala], „Ateneum Kapłańskie”, 109(1987), z. 3(472), s. 552).

skiego⁷, w którym ks. Kozal był najpierw ojcem duchownym (1927–1929), a potem przez 10 lat rektorem (1929–1939).

Jednocześnie uporządkowano i spisano wszystkie przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku pozostałe dotychczas w rękopisach pisma bł. bp. Michała Kozala. Wówczas nasunęła się sugestia podzielenia ich – inaczej niż to proponowano w pierwszym wydany tomie pism Kozala – na cztery dalsze tomy: **1)** kazania, nauki pasyjne i rekolekcyjne, kazania okolicznościowe, przemówienia; **2)** Konferencje i odczyty; **3)** Komentarze do ewangelii według Mateusza; **4)** Skrypty z apologetyki i liturgiki oraz szkice wykładów z ascetyki (teologii duchowości). Do opracowania i opublikowania pozostają ponadto pisma urzędowe ks. Kozala i jego korespondencja prywatna.

* * *

W niniejszym tomie pism ks. Michała Kozala, będącym kontynuacją edycji rozpoczętej w 2018 roku, zebrano 241 jego tekstów, które są kazaniami i przemówieniami. Są to przede wszystkim kazania niedzielne i świąteczne dla dorosłych (100 jednostek), następnie kazania (nazywane też egzortami) dla młodzieży (44 jednostki) i tylko kilka kazań dla dzieci (5). Do tego tomu dołączono także kazania tematyczne (12), nauki rekolekcyjne (29) i pasyjne (15), a także kazania okolicznościowe (10) oraz przemówienia (26).

Otrzymały one w obecnym wydaniu numerację ciągłą, będącą kontynuacją z poprzedniego tomu. Pozwoli to m.in. uniknąć pomyłek przy ich cytowaniu.

Przyjęto w nim następujące zasady, które w większości zostały już ustalone w poprzednim tomie:

1) Wydanie ma charakter dokumentacyjny, czyli ma za cel podanie myśli autora w takiej postaci, w jakiej wyszła spod jego pióra, bez poprawek i uzupełnień, poza tymi, które były konieczne dla właściwego zrozumienia tekstu.

2) Jeśli chodzi o tytuły kazań, pozostawiono sformułowania samego autora, uzupełniano je jedynie dodatkowymi dopowiedzeniami (w nawiasach kwadratowych), jeśli to było konieczne do właściwego zrozumienia tytułu.

⁷ Seminarium duchowne w Gnieźnie zostało założone w 1602 roku. W okresie zaborów rząd pruski podejmował kilka razy próby zlikwidowania seminarium gnieźnieńskiego (1801, 1822, 1835). Abp Marcin Dunin, chcąc uratować zakład, przeniósł w 1835 r. trzyletnie studia teologiczne do Poznania, gdzie klerycy gnieźnieńscy odbywali je wspólnie z klerykami poznańskimi, w Gnieźnie natomiast urządził rok praktyczny (czwarty), a seminarium otrzymało nazwę „Seminarium Clericorum Practicum” (Seminarium Praktyczne). Taka sytuacja trwała aż do roku 1927. Wówczas zreorganizowano seminaria poznańskie i gnieźnieńskie w ten sposób, że w Gnieźnie umieszczono dwuletnie studium filozoficzne wspólne dla kleryków obydwóch diecezji, w Poznaniu natomiast trzyletnie, a od 1933 r. czteroletnie studium teologiczne.

3) Redakcyjne poprawki językowe mają na celu poprawienie tylko tego, co jest konieczne dla poprawności języka i zrozumienia tekstu, a nie dla wygładzenia stylu.

4) Nie zaznaczano drobniaczkowo wszystkich ingerencji redakcyjnych w tekst; starano się jednak ograniczyć do ingerencji koniecznych; nie uwzględniano fragmentów (słów, zdań, akapitów) skreślonych przez autora i zasadniczo nie zaznaczano tego w przypisach.

5) Zastosowano pisownię i interpunkcję obecnie obowiązującą; poprawiono także oczywiste błędy gramatyczne i stylistyczne w tekście w nawiasach kwadratowych, z zaznaczeniem – w przypadkach wątpliwych – w przypisie, jak było w oryginale.

6) Zachowano tylko niektóre charakterystyczne dla owych czasów właściwości stylu. Zamieniono natomiast nagminnie stosowane „winno” na prawidłowe według obecnych zasad „powinno”. Zastąpiono wszędzie używane wówczas powszechnie określenie „Pismo św.” używanym obecnie – „Pismo Święte”; nazwy poszczególnych ksiąg Pisma Świętego podano zasadniczo według obecnej nomenklatury. Wprowadzono pisownię „Kościoł katolicki” zamiast występującej w pismach Kozala: „Kościoł Katolicki”, „kościół Katolicki” lub „kościół katolicki”. Opuszczono skrót „św.” lub cały wyraz „święty” tam, gdzie jest on zbędny: Kościoł św., sakramenty św., chrzest św. itp. Przyjęto pisownię: Msza Święta (Eucharystia) i msza święta (nabożeństwo), niezależnie od tego, jak pisał ks. Kozal; Komunia święta i ojciec święty w odniesieniu do papieża.

7) Przyjęto jednolitą pisownię nazw miejscowości i nazwisk bez zaznaczenia tego w przypisach.

8) Zastosowano jednolitą formę imienia: Maryja w odniesieniu do Matki Bożej.

9) Poprawiono podział na akapity w miejscach, gdzie ułatwia to zrozumienie tekstu. Autorskie podkreślenia w tekście zamieniono na spacjowanie (druk rozstrzelony).

10) Zawartość nawiasów okrągłych pochodzi od autora, słowa w nawiasach kwadratowych – od redakcji; kreski skośne dodano dla zaznaczenia podziału tekstu na wersy.

11) Większość skrótów rozwiązywano w tekście. Skróty powszechnie przyjęte na ogół pozostawiono bez zmian.

12) Ponieważ ks. Kozal z przesadą stosował duże litery w nazwach, zresztą nie zawsze konsekwentnie, pozostawiono te, które są konieczne, a także te, które ks. Kozal zastosował ze względów uczuciowych, też nie zawsze konsekwentnie.

13) Cytaty biblijne zostały pozostawione w formie podanej przez autora. Tylko w miejscach, w których zrozumienie tekstu byłoby znacznie utrudnione, teksty w języku łacińskim uzupełniono według tekstu Wulgaty, a w polskim według przekładu ks. Jakuba Wujka, wydanego przez S. Stysia i J. Rostworowskiego w 1935 r.⁸ Skróty ksiąg podawano według Biblii Tysiąclecia. Parafrazy i aluzje biblijne zaznaczano skrótem „por.”. Odsyłacze do miejsc biblijnych podawano w tekście w nawiasie okrągłym, jeśli pochodzą od autora, a w nawiasie kwadratowym, jeśli pochodzą od redakcji.

14) Ujednolicono sposób pisania dat, np. 15 VI 1928; ks. Kozal pisał je bowiem niejednolicie. Daty są datami wygłoszenia tekstu, a nie jego napisania, ponieważ tego przeważnie nie da się ustalić.

15) Przypisy tekstowe (nieliczne) oraz rzeczowe podano w jednym ciągu, oznaczając je kolejnymi liczbami arabskimi, przy czym przypisy rzeczowe zawierają tylko objaśnienia konieczne do zrozumienia tekstu.

Wreszcie należy zaznaczyć, że sporą trudność sprawiło wydawcom odnalezienie źródeł cytatów przytaczanych przez Kozala w kazaniach. Należy mieć na uwadze, że przede wszystkim niemal wszystkie cytaty ks. Kozal przytaczał z pamięci, a więc nie zawsze dokładnie tak, jak zostały one sformułowane w oryginale. Chodziło mu bowiem nie tyle o dosłowność, co o samą treść cytatu. Przytaczane teksty obce podawał zazwyczaj we własnym tłumaczeniu na język polski. Z powyższych powodów odnalezienie źródła wielu cytatów, nawet jeśli pochodzą one z dzieł znanych i publikowanych, stało się wręcz niemożliwe. Jeśli natomiast chodzi o wypowiedzi świętych, to ks. Kozal nie czerpał ich zapewne z bezpośrednich źródeł, ale z dostępnych mu życiorysów tych świętych. To samo odnosi się zapewne do cytatów z literatury starochrześcijańskiej (patrystyki). W tym przypadku żmudne tropienie, z którego to życiorysu dane powiedzenie pochodzi, byłoby mało przydatne, a niekiedy praktycznie wręcz niewykonalne. Niekiedy były to powiedzenia powtarzane z ust do ust bez podawania źródła cytatu. Biorąc to wszystko pod uwagę, wydawcy podali źródła cytatów, do których udało się im dotrzeć. Pozostały jednak cytaty, których – po wykorzystaniu dostępnych wydawcom możliwości – nie udało się zaopatrzyć we właściwe odwołania źródłowe. Zresztą istotnym celem tej publikacji jest danie szerokiemu gronu czytelników możliwości zapoznania się z kaznodziejstwem ks. Kozala, a nie drobiazgowe śledzenie źródeł, z których czerpał poszczególne cytaty.

⁸ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekładzie polskim Jakuba Wujka T.J. Tekst poprawili oraz wstępem i krótkimi komentarzami opatrzyli: Stary Testament – ks. Stanisław Styś, Nowy Testament – ks. Jan Rostworowski, Kraków 1935.

Ks. Kozal korzystał na pewno przy opracowaniu swoich kazań z osobistego księgozbioru, w którym znajdowały się zapewne publikacje przydatne do wykorzystania w kaznodziejstwie. Niestety w większości został on zniszczony przez Niemców we Włocławku, a ocalały fragment nie daje podstawy do wyciągania wniosków o całym zbiorze⁹.

Publikację uzupełnia indeks nazw osobowych.

Opierano się, poza kilkoma przypadkami, na oryginałach pism ks. Kozala; metryczka przy poszczególnych pozycjach informuje, gdzie oryginał się znajduje.

Wszystkie materiały archiwalne znajdują się obecnie w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, gdzie złożone są w tekach, ale te niepublikowane bez nadanej numeracji, którą najpraktyczniej będzie nadać po uporządkowaniu wszystkich zachowanych pism bp. Michała Kozala.

⁹ Zob. K. Rułka, *Książki, które stały się „relikwiami”*, „Ateneum Kapłańskie”, 135(2000), s. 85–88.

WYKAZ SKRÓTÓW

ArDWł – Archiwum Diecezjalne we Włocławku
– PBMK – pisma bp. Michała Kozala
– DPB – włączone do dokumentacji procesu beatyfikacyjnego
– PP – pozostałe pisma

Cfr – *confer* (porównaj, zobacz)

Kron. ASDGn – Kronika Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie
1928–1939 (kserokopia rękopisu w sekretariacie ASD w Gnieźnie)

* * *

AAS – „Acta Apostolicae Sedis”, 1909→

DS – H. Denzinger, A. Schönmetzer, *Enchiridion symbolorum: definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*, Freiburg im Br. 1976

MKAGnPo – „Miesięcznik Kościelny dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej”
1919–1939 (od 1934 „Miesięcznik Kościelny: organ Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej”)

PG – *Patrologiae cursus completus. Series Graeca*, I–CLXI, wyd. J.P. Migne, 1856–1866

PL – *Patrologiae cursus completus. Series Latina*, I–CCXVII, wyd. J.P. Migne, 1878–1890

J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa” – J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, Krostkowo 1987 (kserokop. mszpsu w posiadaniu ks. W. Frątczaka)

st – zob. *Słowniczek częściściej występujących postaci i pojęć*

P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich – Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku [...] opracowane podług Księdza Piotra Skargi T.J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna, i innych wybitnych autorów*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910

J.S. Pelczar, *Życie duchowne* – J.S. Pelczar, *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 1–2, wyd. 4 popr. i pow., Kraków 1886

KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE DLA DOROSŁYCH

W spuściznie błogosławionego Michała Kozala odnaleziono 100 kazań świątecznych i niedzielnych dla dorosłych.

Układ tych kazań to klasyczny układ trzyczęściowy: 1) wstęp, 2) rozwinięcie, 3) zakończenie. Części te wyróżnione są zwrotem do słuchaczy: „Najmilsi”, „Najmilsi w Chrystusie” lub innym podobnym. We wstępie zazwyczaj znajduje się nawiązanie do czytanej w tym dniu (niedzielę, święto czy uroczystość) ewangelii; natomiast wyjątkowo tylko nawiązuje ks. Kozal do pierwszego czytania (wówczas nazywanego lekcją). Z tego nawiązania wynika zapowiedź tematu, który kaznodzieja zamierza podjąć w kazaniu, a czasem podaje także punkty, które zamierza poruszyć. Rozwinięcie (osnowa) jest logicznym przedstawieniem podjętego tematu, z częstym cytowaniem tekstów biblijnych, czasem ubogaconym odwołaniem się do przykładów, które traktowane są jako ilustracja, a nie dowód na omawiane prawdy. Zakończenie jest kilkuzdaniowym podsumowaniem poruszonego tematu oraz zawiera zachętę skierowaną do słuchaczy.

Jeżeli chodzi o treść, były to typowe kazania katechizmowe, przedstawiające słuchaczom prawdy wiary i normy moralne. Ks. Kozal starał się je przedstawiać dość prosto i zrozumiale dla ówczesnych słuchaczy, choć wydaje się, że niektóre dość zawile konstrukcje zdaniowe mogły przysparzać im nieco trudności we właściwej percepcji.

Kazania niedzielne i świąteczne dla dorosłych zostały ułożone według kolejności niedziel i świąt w roku kościelnym. Na końcu zaś tego działu umieszczono kilkanaście kazań na uroczystości obchodzone święta poszczególnych świątych, także w kolejności kalendarza kościelnego. Kazania te głosił ks. Kozal przede wszystkim najpierw jako wikariusz w Kościelcu k. Inowrocławia (1 IV – 9 IX 1918), następnie wikariusz w Pobiedziskach (9 IX 1918 – 1 VI 1920), wreszcie jako administrator parafii w Krostkowie, afiliowanej do parafii w Kosztowie, gdzie formalnie zajmował stanowisko wikariusza (1 VI 1920 – 4 IV 1923). Złożyło się na to w sumie pięć lat posługi duszpasterskiej ks. Kozala. Jeżeli przyjmiemy, że

w roku kościelnym jest około 70 niedziel i świąt kościelnych, to w ciągu pięciu lat powinno się zebrać około 350 wygłoszonych przez ks. Kozala kazań. Zachowanych zatem 100 kazań to zaledwie 28,6% dorobku kaznodziejskiego ks. Kozala z tego okresu. Nawiasem należy wspomnieć, że przynajmniej kilkanaście kazań zostało wygłoszonych przez ks. Kozala poza tym okresem.

Wydawałoby się, że z tych kazań, które pozostały, uda się utworzyć przynajmniej jeden ciąg na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego. Tymczasem tak nie jest. Na niektóre bowiem niedziele i święta zachowało się po kilka kazań (nawet po trzy czy cztery), na kilka natomiast innych brak w ogóle kazań Kozalowych, np. na drugą niedzielę Adwentu, czwartą, piątą i szóstą niedzielę Wielkiego Postu, trzecią, trzynastą, szesnastą, siedemnastą, osiemnastą, dwudziestą, dwudziestą pierwszą i dwudziestą trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach (uroczystości Zesłania Ducha Świętego).

Jak na dzisiejsze standardy kaznodziejskie były to kazania dość długie. Ich wygłoszenie zajmowało zapewne około 20 minut (tekst pisany liczy przeciętnie nieco ponad 10 tys. znaków).

Nr 189

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 12, s. 1–14.

Pob[iedziska, 1 XII 19]18¹

Na I niedzielę Adwentu² [O końcu świata]

„Ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego,
co na cały świat przypadnie,
albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte” (Łk 21, 26).

Najmilsi!

W dawnych czasach piękny był zwyczaj, że niemal zawsze w przedsionku nad wejściem do kościoła umieszczano obraz sądu ostatecznego. Ile razy więc wierni progi świątyni przestępowali, aby rozpocząć swoją służbę Bożą, tyle razy owe kamienne postaci ich upominały, mówiąc niejako do nich: Niebo i ziemia przeminą [Łk 21, 33], świat cały w gruzy się rozsypie i nic z niego nie pozostanie, rzuć zatem co ziemskie, a szukaj królestwa Bożego, ono trwać będzie na wieki. Dziś w świątyni naszej nie widzimy już tego obrazu, ale za to, kiedy wступujemy w nowy rok kościelny i Adwentem go otwieramy, słyszymy z ambon naszych ewangelie [s. 2] o sądzie ostatecznym³. Do szpiku kości przenika nas opowiadanie przed chwilą przeczytane, bo któż mógłby obojętnym pozostać na samą myśl o rzeczach strasznych, które podówczas dziać

się będą: „Ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie, albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte” [por. Łk 21, 26; Mt 24, 29]. Wykorzystajmy przeto chwilę obecną i uprzytomnijmy sobie krótko prawdę o końcu świata, a wysnujmy stąd wniosek, żeby nie przywiązywać się do świata.

Najmilsi w Chrystusie!

„W owym czasie rzekł Jezus uczniom swoim: «Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy spadać będą»” [por. Mt 24, 29]. Słowem: cały świat widzialny, jaki ziemię otacza, w jednej chwili się zapadnie, obróci się w jedną wielką ruinę, w jedno olbrzymie zgłiszcze, w którym wszystko [s. 3] pogrzebane zostanie, wszystko, co istniało i żyło.

Najmilsi! Cóż zdaje się być silniejsze nad sklepienie niebieskie i trwalsze nad miliony gwiazd, błyszczących swoim światłem majestatycznym. Od tysięcy lat krążą one w przestworzach niebieskich, obojętne na wszelkie zdarzenia na nędznej naszej kuli ziemskiej, widziały na naszej planecie niejedno królestwo świeżo powstające, niejedne też ruiny pałacu i rodu królewskiego swoim światłem oświeciły, a same dotąd silnie stoją. One jedyne pośród zmienności zdają się nie podlegać żadnej zmianie. A jednak i dla nich wybije kiedyś godzina. „One poginą i jako odzienie odmienisz je, i odmienia się” (Ps 102(101), 27) na potężne wstrząśnienie świata, kiedy „słupy niebieskie trzęsą się i lękają na skinienie Jego” (Hi 26, 11) i na ziemi skutki wywrą. Powstaną wichry łomotne⁴ i luną⁵ do najgłębszych głębin morza i fale jego wzburzą. Z góry i z dołu, i wszystkich stron człowiekowi [s. 4] śmierć grozić będzie, a on, biedak, bezradny wobec tego stał będzie. A przy tym lęk straszny zawładnie sercem jego, bo powinien wiedzieć, że ta okropna katastrofa w naturze tylko zapowiedzią jest daleko straszniejszych rzeczy, zapowiedzią sądu ostatecznego.

I nam, najmilsi, serce omdlewa z bojaźni, a pot zimny na czoło występuje, kiedy myślimy o tej groźnej prawdzie. Ale z drugiej strony, jakże ona zbawienna jest dla duszy naszej, jakie cenne korzyści przynosi człowiekowi, który o niej pamięta. Ukazuje się najpierw z całą dobitnością, że wszystko ziemskie przemija, że nic, co do świata widzialnego należy, na wieki trwać nie będzie. Kto wobec tego serce swoje do rzeczy ziemskich zbyt przywiązuje, a [s. 5] duszę swą zaniedbuje, a o Bogu zapomina, z tym się kiedyś tak stanie, jak z człowiekiem, co w tonącym okręcie się znajduje; kto szczęścia tylko w doczesności, w zaszczytach i majątku szukał, zginie, a przed swoim Stwórcą i Panem z próżnymi rękoma stanie. Chciejmy więc zrozumieć, że

wobec wieczności nic wartości nie ma trwałej, prócz tego, co dla duszy naszej uczynimy, a w ciągu całego nowego roku kościelnego, który dziś rozpoczynamy, według tego postępujemy. Więc dla duszy pracujmy, a nie przywiązujemy się do świata.

[s. 6] W testamencie swoim, na pożegnanie daje Zbawiciel uczniom ukochanym jakby przestrożę: Nauczcie się oceniać świat tak, jak na to zasługuje. Nie przywiązujcie się do świata⁶. A święty Jan powtarza później w swoim liście: Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie [1J 2, 15]. A dlaczego to Zbawiciel przed światem tak przestrzega? Skąd to przeciwieństwo między Bogiem a światem? Oto świat pod wpływem grzechu pierworodnego żyje i kieruje się mądrością własną, i jest pod panowaniem złego ducha. Kto więc pozwoli się omotać światu i jego uciechom, ten nie idzie z Chrystusem, ale przeciwko Niemu, bo świat a Zbawiciel to dwa przeciwne bieguny. Nie jest to prawda, którą wymyśliły ludzkie rozумы, ani usta śmiertelnego człowieka to wypowiedziały, ale sam Pan nasz i Zbawiciel, Syn Boga żywego powiada: [s. 7] Mnie ma świat w nienawiści, że ja świadectwo o nim wydam, iż sprawy jego są złe [por. J 7, 7]. Co Chrystus nazywa mądrością: poświęcanie się dla bliźnich, ubóstwo dobrowolne, świat nazywa głupstwem. Pan Jezus każe nam walczyć z namiętnościami, zapierać się samego siebie i iść drogą krzyża [por. Łk 9, 23] – a świat widzi szczęście w folgowaniu swoim namiętnościom. Jak tu pogodzić te dwa bieguny? Zaprawdę nie można dwom panom służyć [por. Mt 6, 24; Łk 16, 13] i każdy, kto stawia pod chorągwią świata, stawia tym samym w przeciwieństwie do Boga swego i Stwórcy. A że tak jest, nie wolno nam do dóbr i uciech tego świata się przywiązywać, nie wolno upatrywać w nich szczęścia najwyższego. A to znowu nie tak trudno [zrozumieć], przypatrzmy im się dobrze, tym uciechom i rozkoszom świata, [s. 8] a wnet poznamy, że wszystkie one złudne i marne, że zatem święte słowa wyrzekł [mędrzec Pański]⁷, kiedy o nich wydał sąd smutny i ponury: „Marność nad marnościami” [Koh 1, 2].

Świat jest zdrajcą. Wielu o tym nie wie i dlatego ufają jego obietnicom i z duszą i ciałem jego służbie się oddają. Bo też świat nęci rozkoszami, przyrzeka dostatek i bogactwo. „Ja ci dam rozkosz, upojenie zmysłów, dam ci szczyt radości”. Czy jednak obietnicy dotrzymuje? O, niech tu staną wszyscy, którzy kiedykolwiek dali się uwieść światu i szukali upojenia zmysłowego, i niech powiedzą, czy ich świat nie oszukał. Obiecał rozkosz, a dał na końcu niezadowolenie i obrzydzenie. [s. 9] Dogadzał pragnieniom występny, zagłuszał głos sumienia, a kiedy obdarł duszę z tego, co jej było święte, opuścił ją haniebnie, pozostawił bezbronną na pastwę sumienia. Pięknie mówi św. Cyprjan⁸: Świat uśmiecha się, by potem się srożyć, pochlebia, by oszukiwać, wabi, by zabijać.

Nasyceń świat nie da, dusza ludzka nie znajdzie w rozkoszach zmysłowych nigdy ukojenia⁸.

Podobnie rzecz się ma z drugą żądzą natury ludzkiej, żądzą dostatku i bogactwa. Świat w majątku widzi szczyt szczęścia, przyrzeka, że dusza znajdzie tu zadowolenie. Jednakże fałszywe to podszepty. Złoto i srebro nie zagłuszą tęsknoty duszy ludzkiej, nie wypełnią próżni w sercu. Choćbyś nazbierał grosza, choćbyś nagromadził nie wiem ile skarbów, wiedz, że tym pragnień swego serca nie zaspokoisz. [s. 10] Prędzej czy później zapuka tęsknota do serca twego i pukać będzie coraz gwałtowniej, bo dusza ludzka do wyższego celu stworzona. Czy wobec tego warto przywiązywać się do bogactwa, warto przestępować przykazania Boże. Poznali to nasi święci twórcy zakonów i dobrowolnie wyrzekli się majątków i własności. Zapytaj się św. Franciszka Serafickiego⁹, kiedy on był szczęśliwy, czy może wówczas, kiedy mu jako potomkowi bogatej rodziny na niczym nie zbywało, a dowiesz się, że szczęście dopiero wtedy cudowną melodią w sercu mu zagrało, kiedy wszystkiego się wyrzekł, kiedy nawet własną suknię złożył i przywdział się w tę, którą mu jako jałmużnę podano. Od nas nie żąda Zbawiciel zupełnego wyrzeczenia się majątku swego, ale [s. 11] wyraźnie się domaga, abyśmy się nie przywiązywali do własności, bo serce nasze nie dla ziemi stworzone, ale dla Boga i nieba.

Świat przyrzeka wreszcie zaszczyty i honory. I wierzy mu wielu, gonią za zaszczytami, a w tej gonitwie stawają nieraz w sprzeczności do prawa Bożego. Gdyby i tutaj sobie uprzytomnili, że ich świat oszukuje. Jak złudne bowiem jest to szczęście ziemskie, ta pochwała ludzka. Dziś ludzie cię chwala, jutro będą przeklinali. Dziś ludzie wołają hosanna¹⁰, a jutro – na krzyż z nim¹¹; a przy tym jak niepewna. Doznał tego niejeden, co w kwiecie wieku musiał porzucić świat i jego honory. A zresztą choćby komuś udało się zaskarbić niepodzielną uznanie u wszystkich, to zawsze więcej będzie pragnął zaszczytów i tak samo jak chciwy, nigdy zadowolenia nie zazna. Z tych powodów [s. 12] taki św. Stanisław Kostkast, taki św. Alojzy¹² opuścili zamożne domy swych rodziców, wyrzekli się nazwisk i zaszczytów, a poszli za Chrystusem. Stąd i dla nas wniosek jasny: sława, jaką świat obiecuje i daje, marna jest, złudna i niestała, ta sława nie daje szczęścia prawdziwego ani zadowolenia, i niemądrze postępuje, kto z tego powodu do świata się przywiązuje i w nim swoje szczęście widzi.

Najmilsi!

Zastanowiliśmy się krótko nad prawdą, że niebo i ziemia przeminają [Łk 21, 33], i poznaliśmy, że wobec znikomości rzeczy ziemskich trzeba nam

się oderwać od świata, a wzrok swój ku Bogu skierować. I nie wolno, ale też i nie warto nam przywiązywać się do rzeczy ziemskich. Więc jak żołnierz na czatach ciągle jest w pogotowiu, aby napad nieprzyjaciela odeprzeć, tak i my ustawicznie [s. 13] czuwajmy, abyśmy potrafili pokusy świata szczęśliwie pokonać. A przeto czuwajcie i każdej chwili się módlcie, abyście byli godni uniknąć tego wszystkiego, co nastąpi, i stanąć przed Synem Człowieczym [por. Łk 21, 36]. Korzystajmy z czasu, o ile tylko możemy, aby się na on sąd sprawiedliwości przygotować. Hasłem naszym niech będą słowa św. Jana: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie” [1J 2, 15]. Niech nas nie zniechęca okoliczność, że świat nie uznaje umartwienia i z politowaniem patrzy na tych, co się wyrzekają uciech światowych. Kto tutaj ucisk dla Chrystusa i prześladowanie znosi, ten kiedyś z radością wielką podniesie głowę, gdy zwolennicy uciech światowych z pogardą ją schylać będą. Wówczas bez obawy i trwogi stanimy przed stolicą Sędziego – a straszliwy dzień [s. 14] Pański wedle zapewnienia psalmisty będzie dla nas dniem chwały i wesela wiecznego: „Pamiętałem na sądy Twoje, Panie, i ucieszyłem się!” (Ps 119(118), 55).

¹ Dopisek ołówkiem.

² Dopisek ołówkiem.

³ Łk 21, 25–33.

⁴ W znaczeniu: druzgoczące, niszczące.

⁵ W znaczeniu: wedrą się.

⁶ Przecistawienie przez Jezusa Jego uczniów „światu” w czasie ostatniej wieczerzy opisuje św. Jan: 15, 18–19; 17, 9.

⁷ W oryginale: „Salomon”.

⁸ Por. Cyprian z Kartaginy, *De habitu virginum* 21, PL 4, 460: „Ciasna i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, twarda i stroma ścieżka, prowadząca do chwały. Tą ścieżką życia zdążają męczennicy, idą dziewice, kroczą wszelacy sprawiedliwi. Szerokich i przestronnych dróg unikajcie: zabójcze są tam ponęty i śmiertelne rozkosze: tam schlebia diabeł, by oszukiwać, uśmiecha się, by szkodzić, zachęca, by zabijać. Pierwszy owoc setny jest męczenników, drugi sześćdziesiąty wasz jest [dziewic]. Jak u męczenników nie ma myśli o ciele i świecie, ani małego, lekkiego i przeczulonego obcowania, tak i u was, których drugą jest nagroda łaski, niech będzie i męstwo gotowe do cierpienia”.

⁹ Franciszka z Asyżu⁸¹.

¹⁰ „Hosanna!” znaczy „Zbaw!” – okrzyk zastrzeżony dla Jahwe, jedynego Zbawcy Izraela. Tak był powitany Jezus podczas uroczystego wjazdu do Jerozolimy (por. Mt 21, 9; Mk 11, 10; J 12, 13).

¹¹ Por. Mt 27, 23.

¹² Alojzy (Luigi) Gonzaga (1568–1591) – jeden z najmłodszych kanonizowanych jezuitów, obok św. Stanisława Kostki i św. Jana Berchmansa. Pochodził z książęcej rodziny. Był paziem na dworach w Mantui i Florencji oraz Hiszpanii (na dworze króla Filipa II). Wbrew woli rodziny wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. W 1585 roku rozpoczął nowicjat. Zmarł nie doczekawszy święceń, w wieku 23 lat, opiekując się chorymi w czasie panowania dżumy w Rzymie.

Nr 190

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.

[Krostkowo]¹, 17 XII [19]22

Na III [niedzielę] Adwentu O pijaństwie

„Komu biada, czyjemu ojcu biada? Komu swary, komu doły?
Komu bez przyczyny rany? Komu płynienie oczu?
Izali nie tym, którzy zasiadają na winie,
a bawią się kubków wytrząsaniem?” (Prz 23, 29–30).

Najmilsi w Chrystusie!

W obecnym czasie adwentowym staje przed nami opromieniony aureolą świętości wielki poprzednik Chrystusa Pana, św. Jan Chrzciciel^{sl2}, on, o którym jeszcze przed jego narodzeniem zwiastował anioł Pański, że wina ani nic upajającego pic nie będzie [por. Łk 1, 15], staje przed nami, powtarzam, jako mąż niezwykłego umartwienia, który pokutę nie tylko innym głosił, ale w pierwszym rzędzie i heroicznym sposobem do siebie zastosował. Toteż Kościół jako wzór go stawia i radby widzieć, [s. 2] abyśmy św. Jana naśladowali, zaś zwierzchnik naszej diecezji³ pragnie, aby pod wpływem przykładu św. Jana Chrzciciela jak najwięcej ludzi upamiętało się w nałogu pijaństwa, i stąd duchowieństwu swemu poleca, aby dzisiejszej niedzieli naukę o pijaństwie wygłosić⁴. Więc i my pójdziemy za życzeniem naszej władzy duchownej i uprzytomnimy sobie: 1) jak wstrętny i niebezpieczny jest nałóg pijaństwa, a po 2) jak go zwalczać należy.

Najmilsi w Chrystusie!

Kto powierzchownie na świat i życie obecne patrzy, mógłby przypuszczać, że kazanie przeciw pijaństwu nie ma uzasadnienia, bo przecież już rząd sam [dał] odpowiednie ustawy, a z drugiej strony drożyzna tak się wzmacza z dniem każdym, że po prostu nikt już nie myśli o wydawaniu swych pieniędzy na trunki alkoholowe. Tak by można przypuszczać, należałoby przypuszczać. Ale rzeczywistość [s. 3] uczy zgoła czego innego. Obok nędzy niewymownej spotyka się bowiem rozrzutność niebywałą; tu dzieci okryte podartymi łachmanami z głodu i zimna zębami dzwonią, starcy skazani na pensję rządową mrą z głodu, a tam po hotelach i karczmach dzwonią wesoło kieliszki, marnują się tysiące i miliony na napoje alkoholowe! A na to mamy my spokojnie patrzeć, ma milczeć Kościół i słudzy jego? Nie, trzeba głos podnieść, żeby tysięcznym echem w sercach wiernych się odbił, trzeba torować drogę do trzeźwości. Nie starczy przymus zewnętrzny, by złu kres położyć, więc niech się

odezwą czynniki moralne i niech naprawę przyniosą, zwłaszcza że pijaństwo w pierwszym rzędzie i najwięcej temu szkodzi, kto mu się oddaje. Nie ma w tym względzie najmniejszej wątpliwości, bo od lat przeprowadzają lekarze nad tym swe badania, i jednomyślnie [s. 4] do przekonania doszli, że alkohol niszczący i szkodliwy wpływ na ciało ludzkie wywiera. Ze wszystkich chorób zdaje się tylko w dwóch alkohol przydatny być może⁵, a nadmiernie użyty, zawsze chorobę przynosi.

Ale szkodliwość alkoholu objawia się przecież w głównej mierze w dziedzinie moralnej. Trzeba zajrzeć do takiej rodziny, gdzie ojciec pijak nałogowi swemu się oddaje, gdzie nie krzyż rządzi, lecz butelka, aby zrozumieć obrazek o strasznych skutkach pijaństwa. Przekleństwa i złorzeczenia zastępują miejsce modlitwy, kłótnie i nienawiść – miłość małżeńską. A na to patrzeć muszą biedne, niewinne dzieci. One widzieć mają w ojcu i matce zastępców Boga samego, [s. 5] z największą czcią i miłością do rodziców swoich odnosić się powinny, a jak to możliwe, kiedy przed ich oczyma takie rzeczy się rozgrywają. A przecież na wyzwiskach wzajemnych nie zawsze się kończy, dochodzi niejednokrotnie i cielesne znieważanie. Bo człowiek pijany zupełnie panowanie nad sobą traci, traci rozum i nie wie, co czyni.

Wszak król Aleksander Wielki⁵¹, choć nie był nałogowym pijakiem, w stanie nietrzeźwym morderstwa się dopuścił. Było to w czasie uczty. Przyjacieli jego bliski, który mu w jednej z bitew życie uratował⁶, chwalił waleczność i dzielność ojca Aleksandra, króla Filipa. Aleksander sądząc, że tym samym umniejsza jego zasługi, tak się uniósł gniewem, że dobył miecza i przyjaciela od razu trupem położył. Gdy później wytrzeźwiał [s. 6] i widział, co w pijanym stanie popełnił, żal mu się zrobiło i z żalu się popłakał. Ale za późno przyszły łzy, bo przyjaciel już nie wstał⁷.

A jak król Aleksander, tak pijak każdy w stanie nietrzeźwym dopuszcza się słów i czynów, których później sam się wstydzi, ale za szybko niestety o tym zapomina. Ale nie wolno o takich scenach zamilknąć, nie wolno na nie oczu zamykać, przeciwnie, dobrze należy je rozważać, aby móc nad namiętnością zapanować. Trzeba samemu popatrzeć na taki smutny obraz pijanego człowieka i powiedzieć sobie: „tak samo ty postępujesz, tak się poniżasz, a innym dokuczasz, gdy się upijesz”, a nie będzie nałóg miał takiej siły.

Przynajmniej w ten sposób obrzydził sobie pijaństwo król Karol XII⁸. W młodości swej ogromnie chętnie pił wino i wskutek tego nieraz się upił. Razu pewnego w takim stanie ostrymi słowami znieważał [s. 7] własną matkę. Dnia następnego jeden z zaufanych dworzan zwrócił mu uwagę, a król posłuchał uważnie, namyślał się, a wreszcie rozkazał: Niech mi przyniosą butelkę najlepszego wina i puchar. Z butelką i pucharem w ręku poszedł do matki. Matko – przemówił –

obraziłem was wczoraj. Nalał sobie puchar wina, wychylił puchar aż do dna, a na końcu powiedział: Ostatni raz piłem, więcej pić nie będę – i dotrzymał słowa⁹.

Gdy sobie to dobrze rozważymy, to zrozumiemy, że tak musi postępować każdy rozsądny i rozumny człowiek, bo skutki pijaństwa są tak straszne, że myśl o nich wstrętem i obrzydzeniem przejmuję; nie będę ich wyliczał, bo lepiej je znacie ode mnie, ale raczej podam sposoby, których użyć należy, aby pozbyć się tego wstrętnego nałogu i nie szkodzić sobie ani też nie podkopywać szczęśliwego pożycia domowego.

Nasamprzód trzeba unikać okazji wszelkich [s. 8] prowadzących do pijaństwa. Gdy[ż] niejednokrotnie stwierdzić można, że człowiek skądinąd trzeźwy, w towarzystwie lekkich towarzyszków ulega pokusie. Mówi Pismo Święte: kto szuka niebezpieczeństwa, ten w nim zginie [por. Syr 3, 26]; w tym zastosowaniu powiedzieć można: ten [kto] nie strzeże się karczmy i jej nie unika, kto w niej chętnie przebywa, dalej, kto lgnie do towarzystwa ludzi oddanych nałogowi pijaństwa, ten zginie, ten będzie się upijał, będzie ponosił wszystkie skutki pijaństwa. Jak do ognia nikt za blisko nie przystępuje, aby się nie poparzyć, tak nikomu nie wolno chodzić na miejsce, gdzie się zwykle upijał, bo inaczej nie ustrzeże się od ponownego upadku.

A kto już w nałogu ugrzązł tak daleko, że i bez towarzystwa się upija, powinien wolno, ale stanowczo odzwyczajając się od picia. Wiele silnej woli, wiele poświęcenia [s. 9] tu trzeba, ale zwycięstwo jest możliwe, bo nałogowi pijacy niejednokrotnie się wyleczyli. Środki przyrodzone same tu nie wystarczą, to prawda, tu koniecznie do pomocy religijnej uciec się trzeba. I tak pijak, ile razy pragnienie go pali i radby je na nowo zalać napojem alkoholowym, niech sobie przypomni, że gdy Pan Jezus za niego i za świat cały na drzewie krzyża konał i głosem donośnym wołał: „Pragnę” [J 19, 28], to żołnierze okrutni żółcią i octem Go poili [Mt 27, 48; Mk 15, 36], a może wzgląd na cierpiącego Zbawiciela na inne myśli go naprowadzi i doda mu siły do odmówienia sobie grzesznej przyjemności. Niechże i o tym pamięta, że ustami swoimi niejednokrotnie przyjął już Ciało Pana Jezusa w Komunii świętej i nadał przyjmować pragnie. Czyż godzi się, aby tą samą drogą, którą wchodzi Bóg żywy i prawdziwy, wprowadzał napój upajający do nieprzytomności, tak że raczej do [s. 10] zwierzęcia aniżeli do człowieka jest podobny.

Takie rozważania niezawodnie skutek odniosą, może pijak raz jeden i wtóry, i trzeci upadnie, ale gdy z upadku silnym postanowieniem podnosić się będzie, wreszcie przecież nad sobą zapanuje, a zapanować musi, jeśli naprawdę osiągnąć chce cel swego życia i dojść do wiecznej szczęśliwości. Bo nie można być wiernym i dobrym katolikiem, a równocześnie pijakiem, chcieć służyć Chrystusowi i szatanowi; kto by chciał jedno z drugim połączyć, ku

swej szkodzie się przekona, że nałóg od Boga go oderwie, a szatan uwikła go w swych siłach. By temu nieszczęściu ująć, trzeba więc koniecznie wyteńczyć wszystkie siły do walki z tym nałogiem, oprzeć się o łaskę Bożą jako o pomoc [s. 11] skuteczną i iść za wskazówką Pisma Świętego: „Myślałem w sercu mojem, abym zawściągnął¹⁰ od wina ciało moje, abym serce swe przeniósł ku mądrości, a uchronił się głupstwa” [Koh 2, 3].

Najmilsi w Chrystusie!

Uchroni się naprawdę głupstwa, a wejdzie na drogę mądrości, kto zapanuje nad sobą i wystrzegać się będzie pijaństwa. Posłuchajmy więc głosu Kościoła i rozpocznijmy na dobre walkę z tym strasznym nałogiem, który niszczy siły narodu naszego, a jednocześnie marnuje nieraz wyjątkowo całe rodziny. Ileż to pieniędzy będzie mógł niejeden zaoszczędzić, ile dobrego w to miejsce uczynić, innym się przysłużyć, a sobie [s. 12] skarb w niebiesiech pozyskać. Przygotowujemy się obecnie na wielkie święto Narodzenia Bożego; czy nie będzie najlepszym przygotowaniem to, iż wszyscy sobie postanowimy wystrzegać się grzechu pijaństwa, a nie tylko to postanowimy, ale i w czyn wprowadzimy służąc Bogu w cnocie wstrzeźliwości i biorąc sobie za wzór i przykład św. Jana Chrzciciela, abyśmy w nim na sądzie mieli kiedyś potężnego orędownika i wspomożyciela.

¹ Ks. Michał Kozal, jako wikariusz parafii Kosztowo, był wówczas administratorem tej parafii afiliowanej do Kosztowa.

² W drugą niedzielę Adwentu czytano wówczas w liturgii mszy ewangelię: Mt 11, 2–10.

³ Zwierzchnikiem archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej był wówczas (od 1915 r.) kard. Edmund DalborSt.

⁴ Rozporządzenie to zostało opublikowane w MKAGnPo, 38(1923), nr 1, s. 1–2.

⁵ Ks. Kozal ma zapewne na myśli przekonanie o dobroczynnym wpływie wina w profilaktyce chorób układu krążenia. Działanie to nie ma jednak związku z zawartym w winie alkoholem, lecz z polifenolami i flawonoidami, które podnoszą poziom dobrego cholesterolu, zmniejszają lepkość krwi i niszczą wolne rodniki. Alkohol (spirytus, wódka) stosowany zewnątrz ma działanie odkażające i bakteriobójcze. Niesłusznie uważano, że piwo pomaga w chorobach nerek (kamicy); ma jednak działanie oczyszczające drogi moczowe, dostarcza też witamin, głównie z grupy B. Podobnie jak w przypadku wina, działanie to nie zależy od alkoholu zawartego w piwie.

⁶ Chodzi zapewne o bitwę nad rzeką Granikiem, którą Aleksander stoczył z wojskami satrapów małoazjatyckich po przekroczeniu Hellespontu w r. 334 przed Chr.

⁷ Aleksander wkrótce po urodzeniu został przekazany pod opiekę mamki – Lanike, siostry Klejtosa Czarneho, późniejszego towarzysza króla. To tego Klejtosa, gdy ten w czasie jednej z uroczystości wyrzucał Aleksandrowi jego przewinienia wobec starych żołnierzy Filipa, zabił pijany władca. Ks. Kozal mógł korzystać z dzieła: Plutarch z Cheronei, *Vita Alexandri Magni et Caesaris*, Lipsiae 1913.

⁸ Karol XII z dynastii Wittelsbachów (1682–1718), król Szwecji w latach 1697–1718.

⁹ U niektórych biografów Karola XII możemy przeczytać, że po przyjęciu u starej królowej (babki), w czasie którego miał się upić i zahaczyć ostrogą o obrus, zrzucając przy tym część

zastawy, następnego dnia wypił podobno swój ostatni kielich wina. Później w ogóle go nie pił. Ks. Kozal mógł mieć do dyspozycji dzieło: Voltaire, *Drugi najazd szwedzki*, Poznań 1905.

¹⁰ W znaczeniu: powściągnął, powstrzymał.

Nr 191

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

IV niedziela Adwentu [Jan Chrzcicielst]

„Odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zachariasza, na pustkowiu.
I przeszedł całą okolicę nadjordańską,
głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów” (Łk 3, 2).

Najmilsi w Chrystusie!

Suche imiona i nazwiska czyta nam Kościół na wstępie dzisiejszej ewangelii¹, ale te imiona mówią wiele temu, co głębiej patrzeć umie, bo dają od razu pogląd na stosunki, jakie w świecie panowały, nim się ukazał obiecany Zbawiciel świata. Oto w Rzymie panował Tyberiusz² od lat już piętnastu, u stóp jego leżał pokonany niemal cały świat ówczesny, a on nieludzką swoją surowością i niesprawiedliwością budził strach powszechny. Cnota była w poniewierce, a panoszyło się zepsucie, sprawiedliwość miejsca ustąpić musiała brutalnej sile. Tak wyglądało w państwie rzymskim, a nie lepiej u Żydów, bo i tu na czele narodu stali ludzie, w których wygaśł duch dawniejszej pobożności żydowskiej. Annaszst i Kajfaszst [s. 2] miasto³ do Boga prowadzić lud swej pieczy powierzony, ten lud od Boga odwodzili, bo też nie z woli Bożej objęli swój urząd arcykapłański, ale za pieniądze od obcych najeźdźców go otrzymali⁴. Nie dziw, że wobec tego lud żydowski obojętniał w wierze i skłaniał się do pogańskiej rozwiązłości.

A przecież na ciemnym tym tle odbija się jasna postać Jana, syna Zachariaszowego, bo „odezwał się głos Pański...”. Warto się zastanowić, czym się św. Jan Chrzciciel od swego otoczenia odróżniał, co go tak wysoko postawiło, zwłaszcza że czasy nasze do tamtych bardzo podobne, że trzeba nam pójść śladami jego. Przypatrzwszy się bliżej świętej jego postaci poznamy, że odznaczał się cnotą umartwienia, pokorą i wreszcie miłością Zbawiciela.

Najmilsi w Chrystusie!

Już wspomniałem, że czasy obecne pod wielu względami równają się czasom, w których na świat przyszedł długo wyczekiwany Zbawiciel, nie dlatego

co prawda, iżbym sądził że są podobne, bo zwierzchnicy kościołowi zbłądzili z drogi właściwej, nie, bo dzięki Bogu najwyżsi pasterze po diecezjach, jak i siwowłosy starzec [s. 3] na stolicy Piotrowej wiernie strzegą prawdy, powiadam tedy, że dlatego, że jak wówczas, tak i dziś panuje zamęt w najistotniejszych pojęciach, zatraciliśmy albo coraz wyraźniej tracić poczynamy różnicę między dobrem a złem. Prawie wszyscy mniej lub więcej ulegli skutkom wyższej słuszności. Musząc z konieczności uganiać się za chlebem codziennym i walcząc codziennie z troską, co będziemy jedli, czym się przyodziewemy, wszystkie siły swoje w tym względzie wyteżamy, żebyśmy mogli zaspokoić doczesne potrzeby swoje. A niestety to wpatrzenie się w te potrzeby doczesne, ta troska wielka o ten chleb codzienny ujemnie się odbija na naszym życiu wewnętrznym, bo my prawie bezwiednie postępujemy tak, jakby to życie ziemskie było dla nas celem jedynym i wyłącznym. My czujemy, że niedobrze się dzieje, ale bezradni jesteśmy i nie umiemy wyjść z koła zakłętego. Dlatego rzućmy okiem na św. Jana Chrzciciela, żeby⁵ on nas nauczył, którą drogę obrać mamy.

Najmilsi w Chrystusie!

Św. Jan z urodzenia swego miał prawo do swobodnego życia, [s. 4] ojciec zaliczający się do przedniejszej kasty kapłańskiej był w możności zapewnić mu utrzymanie odpowiednie. Mógłby więc św. Jan pozostać w domu rodzicielskim i korzystać z zamożności ojcowskiej, aby mieć życie wygodne i przyjemne, ale on miał inny cel przed oczyma, dlatego wyrzekł się wszelkiej wygody, porzucił dom rodzicielski i wybrał sobie życie pełne umartwień. Z własnej woli chciał zaliczać się do najbiedniejszych, pokarmem mu była szarańcza i polny miód, a mieszkanie obrał sobie na pustyni, bo rozumiał, że im mniejsze będą jego wymagania, im bardziej stanie [się] wolny od potrzeb cielesnych, tym więcej sił i czasu sprawom duszy swojej będzie mógł poświęcić.

Znamienny to przykład dla nas, najmils! Nie chcę tym samym powiedzieć, że wszyscy jak św. Jan Chrzciciel pustelnikami stać się powinniśmy, o nie, w świecie nas Bóg postawił, w świecie mamy swoje zadania i obowiązki, w świecie też spokojnie stać i pozostać możemy, a ćwiczymy się w cnocie umartwienia, [s. 5] a skłonniejsi będziemy do pojmowania spraw Bożych. Czas dzisiejszy sam daje nam sposobność do tego. Na ciężkie doświadczenia patrzmy okiem opromienionym światłem wiary i przyjmijmy je chętnie w duchu takim, jakim ich św. Jan dobrowolnie szukał. A i poza tym sposobności do umartwień dobrowolnych będzie niemało, choćby tylko w pokarmie i piciu, boć idzie przez całą Polskę jeden głos żalu i oburzenia, że choć klęska po klęsce na nasz naród spada, jednak szerzy się rozrzutność i pijaństwo. Trzeba odmówić sobie przyjemności niepotrzebnych, abyśmy nauczyli się panować nad sobą.

Bo tylko kto umie panować nad sobą, zdolny jest przyjąć prawdę Bożą i pójść śladami św. Jana Chrzciciela w tym, co jest niezbędne do utrzymania życia.

Wszakże do tego potrzebna i inna jeszcze cnota, którą również odznaczał się św. Jan Chrzciciel, mianowicie cnota pokory. Sława świętości św. Jana rozszła się po całej krainie żydowskiej i zewsząd schodzili się do niego ludzie, aby słyszeć naukę i budować się świątobliwym życiem jego, a kiedy słyszeli [s. 6] wymowne jego słowa, przekonani byli, że stanął przed nimi dawno obiecany Mesjasz. Jakaż to pokusa była dla św. Jana dać odpowiedź potakującą, inni byliby na pewno ulegli pysze swego serca, bo by im schlebiało cieszyć się tak zaszczytnym mianem, wszak wiemy, że powstałi nawet później fałszywi mesjasze, jak np. Bar Kochba⁶, ale inaczej postąpił św. Jan, w pokorze swojej powiedział: Jam nie jest Mesjasz, ale za mną on przyjdzie, a będzie tak zacny i święty, iż ja nawet niegodzien rozwiązać rzemyk u stóp jego [por. J 1, 27].

A jeśli i my do świętości dojść pragniemy, w ten sam sposób o pokorę starać się powinniśmy i to zarówno pokorę umysłu, jak i serca, bo nie ma większego i poważniejszego wroga dla Boga nad pychę naszą. Czyż co dzień nie patrzymy na to, jak ludzie żądni władzy i wielkiego imienia pną się [s. 7] wszelkimi siłami na wpływowe stanowiska, jak ambitnym celom swoim gotowi są chwałę Boga poświęcić. Pycha ich zaślepia, że gdy przykazania Boże na drodze im stają, to razem z faraonemst egipskim wołają: Któż jest Bóg, żebym Go słuchać miał [por. Wj 5, 2]. Stąd to ogólne zepsucie, a uleczone być może jedynie szczerą i prawdziwą pokorą, mocą której całkowicie się oddamy pod wolę Bożą. Nie wolno nam naginać prawd objawionych do naszego słabego rozumu, nie wolno tłumaczyć przykazań Bożych według swego upodobania ani naginać do swojej woli, bo są one stałe i niezmiennie jak sam Bóg, który je objawił. Skąd się nam od razu ta wszechwładza bierze, że według swego upodobania przyjmujemy lub odrzucamy wolę Bożą, skąd się bierze ta wielka siła, że [człowiek] nad Boga samego się unosi i odrzuca prawdy, które zapisać kazał w księgach świętych i prawdziwość ich potwierdził mówiąc: niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina [Łk 21, 33]? Czy możesz do postaci swojej choćby ciał jeden dodać, czy możesz choć dzień dodać do życia swego [por. Mt 6, 27], a takiś zuchwały [s. 8] w sprawach, które już nie ciebie samego, ale wszystkich dotyczą?

Wejdz w siebie, wyzbądź się pychy i zarozumiałości, nie polegaj na swoim rozumie, który cię i w najłatwiejszych rzeczach doczesnych nieraz myli, a oddaj się z całym i bezwzględny zaufaniem mądrości odwiecznej, Chrystusowi Panu i ukochaj Go sercem, jak Go ukochał św. Jan Chrzciciel, a dowód tej miłości Jego dał jeszcze wtedy, gdy już w więzieniu pozbawiony wolności siedział i wyczekiwał wyroku śmierci. Dla Chrystusa Pana żył i dla Niego znosił umartwienia i więzienie, Jemu jeszcze w godzinie śmierci innych

uczniów pozyskał. Bo jak słyszeliśmy w ostatniej naszej nauce, posłał uczniów swoich do Jezusa, aby ci widząc cuda Pana Jezusa uznali w Nim obiecanego Mesjasza⁷. Nie pamięta o sobie, bo jedynie ma na oku, aby sprawa Chrystusa wyrosła w myśl słów [jego]⁸: On ma wzrastać, ja zaś maleć [por. J 3, 30]. Godnie zakończył swoje posłannictwo. A my wszyscy w ten sam sposób do Jezusa przywiązać się powinniśmy, żebyśmy Go mieli zawsze w sercu swoim!

[s. 9] Szukać powinniśmy tej szczerzej łączności z Chrystusem Panem, jak życie św. Jana około Jezusa wyłącznie się obracało, tak i u nas być powinno, a wtedy znajdziemy siłę i moc do życia cnotliwego, bo słusznie powiada św. Paweł Apostoł: nic nie mogę sam ze siebie, ale wszystko potrafię w tym, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13], to jest w Chrystusie Panu. Pewnie, że w tej łączności nie znajdziemy skarbów doczesnych i mylibyśmy się bardzo, gdybyśmy ich szukać chcieli, bo zgoła co innego obiecuje Zbawiciel, wszak wyraźnie woła: Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój, a niech idzie za mną [por. Łk 9, 23]. Ale to nas niech nie odstrasza, bo my nie szukamy wartości poziomych, a my dążymy do tego, co sobie zdobył już św. Jan Chrzciel. Świat się wyparł dziś Chrystusa, [s. 10] własnymi drogami szukał szczęścia, a dziś słowami samego Zbawiciela zawołać by potrzeba: Żal mi tego ludu, bo chleba nie mają [por. Mt 15, 32]. W biedzie i nędzy niewymownej się pograżyliśmy, ale co daleko straszniejsze, utraciły rzesze wielkie ten chleb wiary, chleb aniołów, który Chrystus Pan na ostatniej wieczerzy ustanowił, i nie tylko na ciele głód cierpią, a trapi ich głód duszy, który kiedyś pociągnie za sobą wieczne potępienie. A przed tym chcemy się uchronić, dlatego jak wszystkie rośliny ku słońcu się zwracają, żyją jego ożywczymi promieniami, tak my zwracamy dusze swoje ku naszemu słońcu niebieskiemu, Jezusowi Chrystusowi, z Nim łączymy się przez węzeł szczerzej, gorącej miłości, wierząc że kto w Nim ufność pokłada, nie będzie zawiedzion na wieki. On nas wyprowadza z wszelkiej niedoli, wszak wymownie tak powiada słowami [proroka]⁹: Choćby matka zapomniała dziecka swego, ja o tobie nie zapomnę [por. Iz 49, 15]. Jeśli znasz miłość matki do dziecka swego, o, to wtedy w przy-[s. 11]bliżeniu zdołasz sobie wyrobić sąd o miłości Boga ku nam, ludziom. Ale tej miłości stać się musimy godnymi, kochając Jezusa nie słowami tylko, aby On nam nie powiedział: Lud ten wargami mnie chwali, ale serce jego dalekie jest ode mnie [Mt 15, 8; por. Iz 29, 13], ale czynem, żyjąc na świecie według zasad Jego nauki świętej, w potrzebie broniąc Jego imienia śmiało i odważnie, choćbyśmy musieli się narazić na pośmiewisko, a może i prześladowanie. On dla nas krew swoją najświętszą przelał; prosta wdzięczność wymaga, abyśmy byli gotowi też ofiarę dla Niego ponieść. A jak tak postępować będziemy, o, to będzie pewne, że wesprze nas Chrystus Pan potężną swą pomocą.

Najmilsi w Chrystusie!

Umartwienia, pokory, miłości ku Chrystusowi nam potrzeba w obecnych czasach, dołożmy zatem starań, aby te cnoty na dobre rozgościły się w sercu naszym, wyrzucmy z naszej duszy, co tym cnotom obecnie na przeszkodzie stoi, postępujmy drogą Pańską.

[s. 12] Drogę gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny [Łk 3, 4; por. Iz 40, 3–5], aby kiedy zaświta święto Bożego Narodzenia, zapanował pokój w duszach waszych i rozszerzył się na cały świat, aby wszyscy z serc wzruszonych z radością do Pana Zastępów śpiewali: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14].

¹ Łk 3, 1–6.

² Tyberiusz, Tiberius Claudius Nero (42 przed Chr. – 37 po Chr.) – cesarz rzymski w latach 14–37, syn Tyberiusza Klaudiusza i Liwii Druzylli, pasierb i następca Oktawiana Augusta.

³ W znaczeniu: zamiast.

⁴ Arcykapłani żydowscy w tym czasie otrzymywali ten urząd od Rzymian okupujących Palestynę.

⁵ W oryginale zbędne tu słowo: „niech”.

⁶ Szymon bar Kochba (zm. 135) – dowódca drugiej wojny żydowsko-rzymskiej zwanej powstaniem Bar-Kochby w latach 132–135. Założył niepodległe żydowskie państwo izraelskie, którym rządził jako *nasi* (książę). Zostało ono podbite przez Rzymian w 135 roku, po dwóch latach wojny. Pierwotnie nazywał się Szymon ben Kosiba, otrzymał nazwisko Bar Kochba (co oznacza w języku aramejskim dosłownie „Syn Gwiazdy”; odnosi się to do 17 wersu 24 rozdziału Księgi Liczb, w którym mowa jest o wschodzącej Gwieździe Jakuba) od żydowskiego mędrca rabina Akiby ben Josefa, który ogłosił go mesjaszem. Jednak po nieudanym powstaniu wielu rabinackich pisarzy obarczyło go przydomkiem Bar Kozeba, co oznacza w języku aramejskim „syna kłamstwa”.

⁷ Nauki takiej, zapewne na II niedzielę Adwentu, nie odnaleziono.

⁸ W oryginale błędnie: „swoich”.

⁹ W oryginale: „psalmisty”.

Nr 192

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 142–153.*

[Brak miejsca i daty]

Na IV niedzielę Adwentu [Utrwalenie w dobrym – po misjach parafialnych]

„Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny” (Łk 3, 4).

Już trzeci raz z rzędu występuje w ewangeliach czytanych z tego miejsca świętego na plan pierwszy dostojny poprzednik Zbawiciela, św. Jan

Chrzciel^{st1}, i głosem donośnym wzywa do pokuty i poprawy życia. Drogi gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny, niech zniknie z dusz naszych wszelka złość, niech ustąpi miejsca cnocie, aby Zbawiciel po równej i prostej niejako drodze mógł wejść do serc naszych i w nich jako Król zapanować. A wołanie św. Jana parafia nasza już w czyn zamieniła, bo już pokutowała pokutą wielką i gorącą w ciągu onych dni przepięknych, jakie nam misje parafialne zgotowały. [s. 143] A Bóg ze swej strony nie poskąpił swoich łask, lecz w obfitości je wylał błogosławiąc dziełu misyjnemu. Toteż kto mógł zajrzeć do tych serc skruszonych, które w żalu serdecznym kajały się w konfesjonalach, targały straszne pęta grzechów najróżniejszych, ten z wdzięcznością wielką i radością nieopisaną szeptał: Wielkie rzeczy uczynił Pan, który można jest i święte imię Jego [por. Łk 1, 49]. Niestety radość tę tak wielką, błogą mąci troska pewna, a troska może aż nazbyt uzasadniona, mianowicie, że nauki misyjne wnet pójdą w zapomnienie, a co za tym idzie, w poniewierkę, a ludzie wrócą do swoich grzesznych nawyków i na ogół rzeczy ostateczne gorsze będą aniżeli pierwsze² [por. 2P 2, 20]. Tą troską podyktowane są słowa dzisiejsze. Nauka dzisiejsza [s. 144] ma was ustrzec przed tym niebezpieczeństwem, a utrwalić was w dobrem, podając ku temu szczególnie trzy środki:

1. nieugiętą walkę ze skażoną naturą,
2. modlitwę,
3. przystępowanie do sakramentów.

Najmilsi w Chrystusie!

Serce rośło z radości, kiedyśmy patrzyli na to, jak po pierwotnej pewnej obojętności ludzie garnąć się poczęli do kościoła, gdy w skupieniu wysłuchali słowa Bożego. Mimo woli przychodziły na myśl i na język się cisnęły słowa Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” [Mt 5, 6]. Bo naprawdę wielką już jest rzeczą umieć słuchać słowa Bożego, ale samo słuchanie nie starczy, bo mówi św. Paweł apostoł: albowiem nie słuchacze [s. 145] sprawiedliwymi są w Bogu, ale którzy zakon czynią [Rz 2, 13]. Jak to gorąco pożył słowa Bożego ów młodzieniec ewangeliczny, który to do Jezusa przyszedł i pytał, co czynić ma, aby dojść do doskonałości, z jaką to radością wielką słuchał wzniosłych nauk Zbawiciela. Gdy mu jednak Jezus powiedział: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiach, i przyjdź i naśladowaj Mnie, to odszedł smutny, albowiem posiadał wielkie dobra [por. Mk 10, 19–30; Mt 19, 16–22]. Umiał słuchać, ale nie umiał gwałtu zadać swemu przywiązaniu do dóbr doczesnych, nie umiał zerwać pęt, jakie

go ze światem [łączyły]. A jak się działo z owym młodzieńcem, tak dzieje się z wielkim mnóstwem ludzi, którzy już są na łonie Kościoła Bożego, z gorliwością nauk słuchają, ale z tych nauk wniosków odpowiednich nie wysnuwają, bo ani pomyślą o tym, żeby do tych [s. 146] nauk życie swoje zastosować. Trwają w okazji do grzechu, prowadzą życie wygodne, myśląc, że po śmierci niebo samo się otworzy. Bracie, czyżbyś i ty do nich należeć miał? O, wtedy mylisz się bardzo, bo słuchaj, co mówi św. Augustynst: Bóg cię stworzył bez ciebie, ale Bóg nie zbawi cię bez ciebie³. Sama misja też więc nie zbawi, nie zbawi cię twoja jedna spowiedź w czasie misji i uczciwie odprawiona. Nie, zbawienie duszy nie jest tak łatwą rzeczą, ani igraszką, ale pracą twardą i ciężką, przy której gwałt zadać trzeba swojej naturze, bo mówi Chrystus Pan: Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają [Mt 11, 12]. Gwałt zadawał sobie taki św. Augustyn, który czytając pod drzewem figowym słowa św. Pawła: nie w biesiadach, pijaństwie, nie w łożach i niesprawiedliwościach, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa [Rz 13, 13–14], poprawił [s. 147] swoje życie grzeszne i do Boga się nawrócił⁴, gwałt zadawali wszyscy owi święci Pańscy, kiedy ofiarnie porzucali dom rodzinny i Bogu na wyłączną służbę się poświęcali, i gwałt musi zadać sobie każdy, kto do nieba idzie, bo służba Boża żąda przewyciężenia się, żąda wiele i wytrwałej pracy. I coś w tym dziwnego. Ileż to zmartwień i kłopotów sprawia walka o byt doczesny. Z jaką cierpliwością gospodarz z roli swojej owoców wyczekiwać musi. Jak pilnie i cierpliwie musi ją uprawiać, jak starannie i nieustannie ją oczyszczać, a potem nieraz jeszcze na to patrzeć, jak przedwczesny mróz lub grad i deszcz niszczą jego pracę, a jednak nie pozwoli się zniechęcić, lecz na nowo wszystko rozpoczyna. Jeżeli zaś tyle pracy w sprawy doczesne, to daleko więcej jej włożyć musimy tam, gdy chodzi o nasze zbawienie i wieczne życie. Dlatego po naukach misyjnych każdy powiedzieć sobie powinien: [s. 148] ja muszę unikać grzesznych okazji, muszę pokonać swoje namiętności i przewyciężyć pokusy, ja muszę i będę przykazań przestrzegać. A kto sobie to z taką stanowczością powie, ten już wiele uczynił, żeby wytrwać w dobrem, a wytrwa na pewno, jeśli nie na swoich siłach wyłącznie opierał się będzie, lecz dwu dalszych środków Bożych się chwyci, mianowicie modlitwy i sakramentów.

Ta łaska Boża do wytrwania w dobrem koniecznie jest potrzebna, bo kto swoim siłom, tj. swojej słabości jest pozostawiony, ten często i najlżejszej rzeczy wykonać nie zdoła, a przy najmniejszej pokusie się zachwieje. Toteż mówi Chrystus Pan: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5]. A czyż codzienne doświadczenie prawdziwości tych słów nie potwierdza? U kogo więcej cnót spotkamy: [s. 149] u tych, którzy się modlą, czy też może u tych, co się nie modlą. Owszem, z całą pewnością bez przesady powiedzieć można, że bez

modlitwy nie jest możliwe żyć cnotliwie, a coś dopiero powiedzieć, kiedy się rozchodzi o to, aby w cnocie wytrwać do końca żywota, a przecież tylko kto wytrwa do końca, ten będzie szczęśliwy [por. Mt 10, 20]. Dlatego razem ze św. Teresą⁵ wołam do was: módlcie się, módlcie się, módlcie się!⁶. Bo kto się nie modli, od Boga łaski nie otrzymuje, błądzi w ciemności i prędzej czy później upaść musi. Umacniajcie więc pobożność swoją pacierzem codziennie, a szczególnie gorliwie wykorzystujcie te chwile święte, kiedyśmy w świątyni Pańskiej na nabożeństwie zgromadzeni, strzeżmy się roztargnienia, śmiechów i spojrzeń niepotrzebnych, a skwapliwie się módlmy czy to z pamięci, czy z książeczek, czy na różańcu.

[s. 150] Pewnie, że modlimy się może często i wiele, ale z modlitwą naszą związane są niedoskonałości. Mamy zawsze tylko jakieś doczesne dobra i potrzeby na oku, a zapominamy o rzeczach duchowych, szukamy więcej swojej woli aniżeli woli Pana Boga. Wyrzucmy tę niedoskonałość z modlitw naszych, a prośmy o pomoc Boga w wątpliwościach, jakie nam się co do wiary nasuwają, o siłę do przewyciężania pokus i zwalczania grzechów, a wtedy nasza prośba Boga pokona, a Bóg litościwy, u którego stóp klęczymy, nie odrzuci nas lecz da nam, o co Go prosimy. Bo modlitwa szczerza i dobra to jakby pojedynek między człowiekiem a Bogiem, w którym Bóg pokonać się pozwoli, tak jakby ów pojedynek, który Jakubst patriarcha z Bogiem przez cały dzień⁷ staczał (Rdz 32, 26). Tak jak patriarcha przez cały dzień z Bogiem się zmagał, a gdy Bóg doń się odezwał: Puść mię, odpowiedział, nie puszcze cię, aż mi pobłogosławisz, tak i my rzućmy się codziennie przed Bogiem na kolana i prośmy: nie puszcze Cię, aż mi nie pobłogosławisz, aż mi nie dasz łask wytrwania w dobrem aż do końca, a Bóg wysłucha modlitwę naszą. [s. 151] A wysłucha modlitwę naszą tym chętniej, a my w dobrem wytrwamy tym pewniej, jeśli dalej skruszeni korzystać będziemy z sakramentów. Przecież na to ustanowił Pan Jezus sakramenty, abyśmy z nich czerpali moc do zwyciężania słabości swojej. Jak niegdyś cztery rzeki raj przepływały i wodami swymi ziemię rajską użyźniały⁸, tak dzisiaj mamy siedem strumieni, bo siedem sakramentów w Kościele naszym i tymi strumieniami łask Bożych podlewać mamy kwiaty cnót wszelkich i uczynków dobrych w duszach naszych.

Niesłychana jest wartość sakramentów. Wszystkie z nich udzielają łaski Bożej, a jeden z nich samego Boga zawiera, który się daje na pokarm duszy naszej; wszystkie zawierają cudowne lekarstwa dla schorzałej ludzkości, dla której nie masz ratunku, tylko w Jezusie Chrystusie, naszym niebieskim lekarzu, który nasze choroby uleczyć chce i może. Komu więc rzeczywiście [s. 152] zależy na tym, żeby uleczył skażoną naturę swoją i w dobrem wytrwał, ten

spieszyć powinien do sakramentów i spowiedzią i Komunią świętą krzepić duszę swoją, bo kto tylko raz lub dwa razy na rok do stołu Pańskiego przystępuje, ten dowodzi, że nie zrozumiał doniosłego znaczenia sakramentów, albo też mało mu na zbawieniu duszy zależy.

Pierwsi chrześcijanie codziennie przyjmowali Pana Jezusa w Komunii świętej, tak i dziś być powinno. Bo kto często przystępuje do stołu Pańskiego, to dobrze czyni, kto przystępuje częściej, czyni lepiej, zaś najlepiej, kto codziennie przyjmuje Pana Jezusa w Komunii świętej. A jeśli wedle tej zasady też postępować będziemy, zapewnimy sobie łaskę wytrwania w dobrem i ustrzeżemy się od wszelkich upadków, bo powiedział Pan Jezus: „Kto Mnie spożywa, żyć będzie na wieki” [por. J 6, 51.57].

Najmilsii!

Oto środki, jakie stosować należy, żeby zapał wyniesiony z misji nie ustąpił, lecz owszem potężniał. Nie łudźmy się, że ta praca jest zbyt ciężka, że jest niepotrzebna, że już bez najmniejszego wysiłku wytrwamy w dobrem. Niestety tak nie jest, bo jak sprężyna w zegarze się rozwija, jak przeto zegar wciąż nakręcać trzeba, tak to jest i w duszy naszej. Wskutek grzechu pierworodnego [s. 153] lgnie ona do grzechu i do grzechu się skłania. Żeby ją od upadku uchronić, na to z jednej strony [potrzeba] usilnych zabiegów, a z drugiej my wiemy już, jak o to się zabiega. Zabiegajmy więc w ten sposób około wytrwania w dobrem, trwajmy w cnocie i życiu [uczciwym], bo wiemy, że tylko kto wytrwa w dobrem aż do końca, ten zbawion będzie [Mt 10, 20].

¹ W czwartą niedzielę Adwentu czytano wówczas ewangelię: Łk 3, 1–6. Jan Chrzciciel wymieniany jest poza tym w ewangelii na drugą niedzielę Adwentu – Mt 11, 2–10; a także trzecią niedzielę Adwentu – J 1, 19–28.

² Por. Mt 12, 43–45: „A gdy nieczysty duch wynidzie od człowieka, chodź po miejscach suchych, szukając odpoczynienia, a nie znajduje. Tedy mówi: Wróć się do domu mego, zkażęm wyszedł, a przyszedłszy znajduje go pusty, umieciony i ochłodzony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych, niż sam: i wszedłszy mieszkają tam, i bywają ostateczne rzeczy człowieka onego gorsze niżli pierwsze”; 2P 2, 20: „Bo ponieważ oni uszli plugawstw świata przez poznanie Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a znowu się zaś niemi uwikławszy, zwyciężeni bywają; stały się ich ostateczne rzeczy gorsze niż pierwsze”.

³ Nawiązanie do wypowiedzi św. Augustyna (*Sermo* 83): *Deus creavit te sine te, sed non salvabit te sine te* („Bóg stworzył cię bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie”).

⁴ Por. Augustyn z Hippony, *Wyznania* VII, 12.

⁵ Św. Teresa od Jezusa (z Avila)st.

⁶ J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 73: „Ludzie, jeżeli chcecie się zbawić, jeżeli chcecie być doskonałymi, módlcie się, módlcie się, módlcie się”.

⁷ Właściwie: przez całą noc.

⁸ Por. Rdz 2, 10–14.

**Na Boże Narodzenie
[Po co przyszedł Zbawiciel]**

„Oto zwiastuję wam radość, która będzie udziałem ludu całego:
W mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel,
który jest Chrystusem Panem” (Łk 2, 10 i 11).

Najmilsi w Chrystusie!

Radosna nowina zwiastowana przez aniołów, że narodził się Zbawiciel świata, żywym echem w sercach ludzkich się odbiła; pastuszkowie jako pierwsi do stajenki pośpieszyli, aby złożyć hołd maleńkiej Dziecinie¹, a dziś do Jezusa garną się wszyscy Jego wyznawcy, na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek nauka Chrystusowa zwolenników sobie zyskała, biegną tłumy do świątyń Pańskich, by uczcić wielką tajemnicę Wcielenia Bożego. Radość w sercach panuje i na twarzach się odbija. Żeby tę radość jeszcze spotęgować, przyjął się w rodzinach piękny zwyczaj składania sobie podarków gwiazdkowych.

A jest się czym radować, bo przez przyjście Zbawiciela [s. 300] spełniły się nareszcie prośby i błagania ludu żydowskiego wyrażone słowami pieśni: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki”, i przyszedł Zbawiciel raz by odkupić ludzkość w grzechu pogrążoną, 2) by znieść i zrównać rażące różnice, jakie się między ludźmi wytworzyły i wreszcie po 3) dał wyraz swej głębokiej miłości ku rodzajowi ludzkiemu. I właśnie nad [tym] w dzisiejszej nauce się zastanowimy, żeby sobie w całej pełni znaczenie tej uroczystości uprzytomnić.

Najmilsi w Chrystusie!

Przyszedł Chrystus Pan, narodził się z Maryi Dziewicy, by zdjąć z ludzkości straszne jarzmo grzechów i uwolnić ją z niewoli szatańskiej. To się tak łatwo wymawia, te słowa tak często zresztą słyszymy, że one na nas niemal wcale wrażenia nie wywierają, a tym więcej żyjąc pod zbawczymi łaskami, jakie na świat przyniosła Boża Dziecina, sądzimy, że tak zawsze było, bo się wcale nie zastanawiamy, jak wyglądało na świecie przed przyjściem Zbawiciela; [s. 301] a przecież łaskę odkupienia dopiero ten w całej pełni docenić musi i docenić może, kto zna niedolę czasów przedchrystusowych i spojrzał na dno ówczesnych stosunków. A czasy te doskonale Tacyt² charakteryzuje,

kiedy pisze: psuć i być zepsutym oto duch czasu (*corrumpere et corrumpi saeculum vocatur*)³. Klątwa grzechu poczyniła okropne spustoszenie w duszy ludzkiej, ta dusza od Boga oderwana traciła coraz bardziej swój pierwiastek nadprzyrodzony, zacierała w sobie obraz i podobieństwo Stwórcy swego i do zwierząt się zniżała. W czasie największego rozkwitu państwa rzymskiego za cesarza Augusta⁴ zepsucie niebывałe dotąd nigdy koła zataczało, szerzyła się rozpusta, pijaństwo, gry hazardowe, a z drugiej strony wyzysk, oszukaństwo, niesprawiedliwość do tego stopnia, że nawet poganie zrozumieli, że pomoc tylko bezpośrednio z nieba przyjść musi, bo ludzie tak nisko upadli, że z upadku sami już się dźwignąć nie mogli, zwłaszcza że zwyrodnienie nie tylko wolę, ale także i umysł ogarnęło. [s. 302] Ludzie nie tylko że wiedli życie zwierzęce, ale zatracili różnicę między złem i dobrem. To zwyrodnienie wewnętrzne najlepiej chyba okazuje się w tym, że cesarze rzymscy siebie jako bogów czcić kazali! Pod względem obyczajów dawali przykład jak najgorszy, ich pałace i domy były niejako szkołą zepsucia, a przecież płaszczem purpury królewskiej przykrywszy występki haniebne swego ciała, nie wahali się żądać dla siebie pod groźbą kar najsroższych honorów boskich! Tak wyglądało w Rzymie, czy teraz rozumiemy, jak straszna była ta niewola grzechu, a nie sądźmy, że tylko Rzym tak nisko upadł, nigdzie w całym świecie pogańskim lepiej nie było, wszędzie ten sam smutny obraz nędzy ludzkiej, wszak w Egipcie, który pod względem zewnętrznej kultury wcale niepoślednie miejsce zajmował, cześć boską nawet wół odbierał! Jedynie u Żydów było nieco lepiej, bo Żydzi zachowali wiarę w Boga prawdziwego, i mieli dziesięcioro Jego przykazań, ale przecież i tu zanikał [s. 303] coraz bardziej szczerzy duch prawdziwej pobożności, a szerzyła się faryzeuszowskast obłuda. Toteż Żydzi odczuwali strasznie swe położenie, owszem oni przy dawnej swej łączności z Bogiem tę nędzę swoją jeszcze daleko więcej odczuwali niż inne narody, a wiedząc, że jej ma zaradzić obiecany Mesjasz, ku Niemu wyciągali błagalnie swe dłonie, żeby jak najrychlej przyjść i z upadku ich podźwignąć raczył.

Po tych kilku słowach pewno lepiej rozumiemy, jak wiele Pan Jezus dla nas uczynił, kiedy zdjął z nas jarzmo grzechów, kiedy rozum zaślepiony oświecił Chrystus Pan światłem prawdziwej wiary, a woli dał chęć i moc do dobrego. Dlatego też pastuszkowie Boską Dziecinę z tak wielką radością witali, dlatego i nasze serce przepełnione weselem, bo nie będziemy szli po bezdrożach błędu i fałszu, w wierze niegodnej rozumu ludzkiego, ale posiadamy prawdę nieomyłnej wiary, a w niej niezmienną zasadę życia wiekuistego, ale nie tylko zasady, ale i środki i sposoby, jak te zasady w czyn zamienić.

[s. 304] A przynosząc ogólną naprawę obyczajów uleczył Chrystus Pan i niezdrowe społeczne stosunki, usunął straszny rozdział, jaki ubogich od boga-

tych rozdzielał. I tu znów trudno nam uzmysłwić sobie tę nędzę, jaka trapiła rzesze ludu biednego, a ta nędza po prostu krzyczała do nieba o naprawę, bo przez to, że ludzie zatracili pojęcie Boga żywego, że sami sobie byli Bogami, przez to widzieli szczęście jedynie w bogactwie i wysokim stanowisku wśród świata. Ku temu więc kroczyli z całą bezwzględnością, strącając w niewolę wszystkich ludzi słabszych.

Skutkiem tego wytworzył się taki stan, że z jednej strony były nieliczne rodziny opływające w dostatki, a z drugiej mnóstwo nieprzeliczone niewolników, na których tamci tylko z pogardą spoglądali i nic w nich nie widzieli, jak proste narzędzia do pracy, toteż za pieniądze ich kupowali i sprzedawali. Był to stan urągający wszelkim pojęciom ludzkim, a przecież nikt nie widział, skądby poprawa przyjść mogła. [s. 305] Prawda, rzesze niewolników próbowały kilkakrotnie zbrojnego powstania, orężem chcieli sobie ci biedni ludzie wywalczyć polepszenie opłakanego swego losu. Za czasów Pompejusza⁵ wznieśli oni przecież powstanie, kiedy na czele stanął odważny Spartakus⁶, którego niemieccy bolszewicy – „Spartakus Grupa”⁷ za wzór sobie wzięli, ale powstanie upadło, utopiło się w kałuży krwi biednych powstańców, a los ich, już przedtem uciążliwy, stał się zgoła niemożliwy.

A kiedy nikt nad nimi litości nie miał, ulitował się Chrystus Pan. Boża Dziecina dźwignęła tych biedaków z ich położenia. Bo oto Boża Dziecina narodziła się nie w pałacu, ale w ubożuchnej stajence, nie na puchach i jedwabiach spoczęła, ale w zimnym żłóbku sianem wysłanym. Każdy dotąd uważał ubóstwo i niskie pochodzenie jako klątwę Bożą, unikał tego więcej niż choroby, a tu naraz taki przewrót ogromny – Ten, który stworzył niebo [s. 306] i ziemię, który wszystkie skarby własnością swoją nazwać może, rodzi się gdzieś poza miastem, wzgardzony, opuszczony, za matkę wybrał sobie ubożuchną dziewicę, a za opiekuna skromnego cieślę żyjącego z pracy rąk swoich. Bo chciał pokazać, przykładem udowodnić, że przed Bogiem wszyscy są równi, na wszystkich jednakowo wyryty jest obraz i podobieństwo Boże. Wszystkich przyszedł Zbawiciel odkupić, ale ponieważ ci biedni nieszczęśliwi ludzie najdotkliwiej cierpieli, bo nie tylko [na] duszy, ale i na ciele swoim, dlatego Pan Jezus im w pierwszym względzie chciał udzielić łaski swojej świętej. Toteż o narodzeniu jako pierwsi dowiadują się ci biedni pastuszkowie, im zwiastują anioły wesołą nowinę: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Nie mieczem, ani gwałtem ani przemocą zbliżył Pan Jezus wszystkich ludzi do siebie⁸ [s. 307], ale przykładem swoim wymowniejszym niż najpiękniejsze słowa.

Wielki to cud tej nowo narodzonej Dzieciny, że dziś zamożni i ubodzy, wykształceni i prostaczkowie jako bracia klęczymy przed Panem Zastępów,

wszyscy do jednego stołu przystępujemy, i jednym pokarmem Ciała Bożego dusze swoje krzepimy, a cud tym większy, że dokonał się spokojnie. Gdy ludzie swoje plany tylko ręką krwawą przeprowadzić umieją, jak uczą dobitnie czasy wielkiej rewolucji francuskiej albo dzisiejsze przewroty społeczne, to wielka reforma Pana Jezusa bez ognia i miecza się spełniła, wprowadził ją w czyn wielką cnotą, którą dziś na trzecim miejscu ustawiać chcemy, wielką cnotą miłości.

Rozum ustaje i język w ustach zamiera, kiedy się szuka słów na określenie tej wielkiej miłości Chrystusa Pana. Zaiste nie wiem, czym rozpocząć, jak uwydatnić tę wielką dobroć Boga naszego ku nam, biednym, nędznym grzesznikom. Prawda, my potrzebowaliśmy bardzo tego zmiłowania Bożego, kiedy przed przyjściem Chrystusa Pana [s. 308] straszna niewola grzechu panowała i tak okropne stosunki społeczne, ale czyż mieliśmy prawo, aby spodziewać się, że sam Bóg się uniży i stanie się człowiekiem, aby nas z nędzy wybawić. Czybyś ty, bracie najdroższy, widząc, jak robak nędzny wiję się w bólu, pośpieszył na jego ratunek z narażeniem własnego życia; gdybyś wiedział, że tylko śmierć twoja jemu życie uratować może, był gotów życie swoje poświęcić. A przecież my jesteśmy w tym położeniu, kiedy się rozchodzi o nasz stosunek do Boga, my jesteśmy jakby robakami nędnymi w porównaniu do Boga, a jednak zlitował się Pan Jezus nad nami, zstąpił na niziny ziemskie, i – o cud niepojęty – stał się bratem naszym, dlatego to w pieśni naszej pełni rozrzewnienia śpiewamy: „Miłość Boża to sprawiła, że człowieka wywyższyła pod nieba empirejskie”⁹. [s. 309] „Tak umiłował Bóg ten świat, że zesłał Syna swego Jednorodzonego” [J 3, 16]. A my patrząc na wielką miłość Bożą ku nam, biednym nędzarzom, radujemy się i weseliśmy i wielka ufność w serca nasze wstępuje, bo wiemy, że nigdy zginać nie możemy mając tak dobrego Boga nad sobą. Mogą przyjść burze gwałtowne i wichry łomotne, mogą nastąpić doświadczenia ciężkie, jak te, które obecnie przeżywamy, i krzyże twarde, prześladowania srogie, ale przecież jeśli przy Jezusie trwać będziemy, nic złego stać nam się nie może, bo zanadto nas kocha, aby zezwolić na naszą zgubę i zatracenie wieczne! I to sprawia, że taką radością witamy rokrocznie święta Bożego Narodzenia.

Najmilsi w Chrystusie!

Patrząc na wielkie łaski, jakie nam Boskie Dzieciątko Jezus na dzień swego Narodzenia [s. 310] z nieba na ziemię przyniosło, nie ograniczajmy się na samym uczuciu radości, a pójdźmy do Jezusa i złożmy Mu gorące podziękowanie, a największe zadowolenie Mu sprawimy, jeśli dusze swoje uświęcimy i do nich jako Gościa Go przyjmimy. Wszak leży On w żłóbku na

sianie i już przez to niejako zdaje się mówić do nas: Jak zwierzęta do żłobu i przychodzą i tam znajdują pożywienie, tak i wy, którzyście przez grzech wielki upadli, chodźcie do żłobu, a ja wam dam pokarm nasycający dusze wasze, dam wam siebie samego, Ciało moje i Krew najświętszą. Pójdźmy więc do niego i prośmy go słowami pieśni: „Dajże Panie, me kochanie, / by wyniosłe pożary, / w sercach trwały na wiek stały, / byś był kochan bez miary. / Nuż i teraz z miłości, / wyśpiewujmy z radości: / Niechaj chwała Bogu będzie w niebie, / a na ziemi pokój ludowi”¹⁰.

¹ Nawiązanie do ewangelii z pierwszej mszy (o świcie) z uroczystości Bożego Narodzenia: Łk 2, 15–20.

² W oryginale: „Tacit”. Tacyt, Publius (albo Gaius) Cornelius Tacitus (ok. 55 – 120) – jeden z najznakomitszych historyków rzymskich. Wspomina o Jezusie w swoich *Rocznikach* (15, 14).

³ Tacyt, *Germania*, 19: *Nemo enim illic vitia ridet, nec corrumpere et corrumpi saeculum vocatur* (Z opisu zwyczajów plemion germańskich: „Nikt nie śmieje się z występku, ani zepsucie siebie i innych nie jest określane mianem «ducha czasów»”).

⁴ August, Gaius Octavius Thurinus, po adopcji (przez Cezara) Gaius Iulius Caesar Octavianus (Gajusz Juliusz Cezar Oktawian) (63 przed Chr. – 14 po Chr.) – pierwszy cesarz rzymski, panował od 27 roku przed Chr. do śmierci jako imperator Caesar Augustus. Po śmierci zaliczony został w poczet bogów jako „Divus Augustus”.

⁵ Pompejusz, Gnaeus Pompeius Magnus (106–48 przed Chr.) – rzymski polityk i dowódca wojskowy, jeden z twórców I triumwiratu (z Krassusem i Cezarem), zwany przez współczesnych Pompejuszem Wielkim ze względu na wielkie sukcesy polityczne i militarne oraz zasługi dla Rzymu.

⁶ Spartakus (zm. 71 przed Chr.) – niewolnik, gladiator rzymski, z pochodzenia prawdopodobnie Trak. Przywódca największego i najgroźniejszego w historii Rzymu powstania niewolników (73–71 przed Chr.).

⁷ Związek Spartakusa (*Spartakusbund*) – niem. organizacja rewolucyjna utworzona przez lewicowych socjaldemokratów podczas I wojny światowej. Organizatorzy m.in.: R. Luksemburg, K. Liebknecht, J. Marchlewski; nazwę „Grupa Spartakusa” organizacja nosiła w l. 1916–1918.

⁸ Tu niepotrzebne powtórzenie słowa: „zbliżył”.

⁹ Z kolędy *W żłobie leży...*

¹⁰ Z kolędy *Niepojęte dary dla nas daje...*

Nr 194

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.

Pob[iedziska, 26 XII 19]18¹

Kazanie na św. Szczepana [Nasze bohaterstwo w wierze]

Od żłóbka w stajence betlejemskiej prowadzi nas Kościół dzisiaj za bramy miasta Jerozolimy, a każe patrzeć na widowisko straszne, na kamienowanie niewinnej męży². Dzielny diakon maleńkiej gromady Chrystusowej, św. Szcze-

pan, ściągnął na siebie nienawiść Żydów, a teraz umiera śmiercią okrutną pod gradem [kamieni]³. ⁴A chociaż to ukamienowanie miało miejsce blisko w czterdzieści lat po Narodzeniu Pana Jezusa, to jednak dzisiejsza uroczystość słusznie postawiona jest tuż obok uroczystości Bożego Narodzenia, bo święty Szczepan jest pierwszym i wielkim wyznawcą tego nowo narodzonego Dzieciątka Bożego⁴. Święty Szczepan daje świadectwo, jaka moc [s. 2] w tym Dzieciątku, daje świadectwo, że nauka Jego wszędzie zwycięży, choć ją prześladować będą. A to wszystko poświadcza nie gołym słowem, nie przysięgą ust, ale krwią własną. Mamy oto bohatera chrześcijańskiego, [wyznającego]⁵ i umierającego ochotczo za wiarę. Co to za wzniosła rzecz i jaka to zasługa – bohaterstwo chrześcijańskie. Ono jest szczytem zasług, więc też najpełniejsza zgotowana mu jest zapłata w wieczności. A czy i my takimi bohaterami chrześcijańskimi być ⁶możemy, czy⁶ i my tak wielkiej nagrody dostąpić możemy? O tak, najmilsy, i dziś właśnie wykażę, na czym nasze bohaterstwo polega. Powinno się ono ukazać w trzech przede wszystkim kierunkach: 1) w (mężnym) nieustraszonemu wyznawaniu wiary, 2) w mężnym zwyciężaniu [s. 3] pokus, 3) w cierpliwym znoszeniu krzyżów i cierpień. Nad trzema tymi punktami dziś zastanowić nam się trzeba.

Najmilsy.

Jednym z najcenniejszych darów, jakie Pan Bóg człowiekowi daje, jest wiara; ona jest nie tylko korzeniem i fundamentem naszego usprawiedliwienia, jak ją Sobór Trydencki określa, lecz w ogóle początkiem naszego życia nadprzyrodzonego⁷. Dlatego skarbu tak cennego jak oka w głowie strzec i bronić należy.

A przed kim bronić? Przecież dziś nie wymyśla już nikt tortur na chrześcijaństwo, nie ostrzy toporów, nie zapala pochodni. Prawda to, najmilsy, że nie leją się dziś strugi krwi za przyznanie się do wiary katolickiej, ale [bronić się trzeba] przed światem, czyli ludźmi złymi, zaprzańcami, co od Boga odpadli i weń wierzyć nie chcą, mają dziś inne sposoby równie dotkliwe i skuteczne przeciw wyznawcom wiary. O, bracia najmilsy, nie tajne wam przecież, że właśnie w czasach obecnych wiara wielkiej doznaje poniewierki. Brzmia w ustach [s. 4] ludzi bluźnierstwa o Bogu, niczym są u wielu przykazania Boże i kościelne, niczym wiary prawidła. Jawnie i urzędowo poczyną się krępować wolność Kościoła. Zastosować tu trzeba słowa psalmisty: „zaostrzyli języki swe jako węzowie, jad żmijów pod ich wargami” [Ps 140(139), 4]. Kto więc chce wiarę Chrystusową wyznawać, ten musi takim niedowiarkom śmiało czoło stawiać. Obstawajmy więc wszędzie za wiarą naszą, brońmy jej całości, a karćmy ostrymi słowami zuchwałość bezbożnych, bo tu przecież chodzi o cześć i chwałę Bożą. ⁸Niektóre dobre uczynki trzeba kryć, żeby nas za nie

nie chwalono, ale inne trzeba jawnie okazywać, gdzie idzie o cześć i chwałę Bożą⁸. O, jak to miło wspomnieć zwyczaj dawnego rycerstwa polskiego, że gdy ewangelię w mszy śpiewać poczynano, wszyscy z ławek wychodzili, szabel z pochew dobywali i z dobytymi do końca ewangelii stali, uroczyście przyrzekając, [s. 5] że tej wiary przelaniem krwi bronić są gotowi⁹. Więc i my, spoglądając oczyma wiary na ten widok wspaniały, który nam Kościół przedstawia w dzisiejszym męczenniku, a pobudzeni jego przykładem i odwagą, i gorliwością, zdobądźmy się na bohaterstwo chrześcijańskie, by wytrwać przy swej wierze, by chorągwi wiary nie odstąpić. „Bądźcie miłośnikami zakonu Pańskiego” – mówi Pismo Święte, a gdyby tego było potrzeba, nie żałujcie dusz waszych za wiarę ojców waszych [por. 1Mch 2, 50].

Męstwookażmy także wobec nieprzyjaciela naszego najbliższego, który – że tak powiem – pod jednym dachem z nami mieszka, z naszą zepsutą naturą. Smutna to, ale niewątpliwa prawda, że nasza własna natura jest może [s. 6] największym naszym wrogiem. Jak bowiem z ciał dotkniętych zepsuciem (powstają tysiące zgubnych)¹⁰ rozchodzą się dokoła zaraźliwe wyziewy, tak też z serca ludzkiego skażonego grzechem pierwotnym powstają różne złe myśli, różne żądze i brzydkie skłonności, słowem wszelkie pokusy, które nas pociągają do złego i zabijają na duszy. Potwierdza to wyraźnie Zbawiciel w tych słowach: z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwo, cudzołóstwo, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka [por. Mt 15, 19]. Te myśli, uczucia i żądze z początku zdają się małe i nieważne, ale niechże je człowiek stanowczo a mężnie nie zwalcza, lecz nimi się za[s. 7]bawia – wówczas jak z małej iskry wielki pożar powstaje, tak z tej myśli i żądz najstraszniejsze występki się rodzą. Przykładów na potwierdzenie tego zapatrywania mamy niestety bardzo wiele. Skąd się wzięła bowiem pierwsza zbrodnia na świecie, zbrodnia bratobójstwa ze strony Kainast. Oto stąd, że w jego duszy obudziła się zazdrość, gryzło go i smuciło, że Bóg łaskawszym okiem spojrzał na ofiarę Abelast, więc z zazdrości powziął gniew na brata, a pomału doszło do tego, że został przeklętym bratobójcą [por. Rdz 4, 1–11]. Albo króla Dawidast, tego męża świętego, co doprowadziło do grzechu cudzołóstwa. Naprzód rzecz mała: nie pilnował wzroku swego, i przez grzeszną [s. 8] ciekawość pozwoił mu się bawić nieprzystojnym widokiem. Wskutek tego wnet złe żądze wkrótce tak go opanowały, że zapomniał o Bogu, zapomniał o sumieniu, o swoim honorze królewskim i dopuścił się zbrodni, którą potem jeszcze mężobójstwem obciążył [por. 2Sm 11, 2–17]. Wynika z tych przykładów aż nadto jasno, jakim niebezpiecznym wrogiem jest skażona natura nasza, zaiste święte są słowa ewangelii: nieprzyjaciele człowieka domownicy jego [Mt 10, 36].

Czy tu nie potrzeba silnej, zahartowanej woli, żeby zwalczyć tego wroga, co nam chce wydrzeć skarb nieskończonej wartości, bo zbawienie duszy? Uzbrajamy się pilnie w męstwo i brońmy się [s. 9] od napaści. Jeśli jakie złe myśli lub grzeszne żądze w sercu naszym powstaną, natychmiast je oddalmy, a z drugiej strony trzymajmy ciało nasze na wodzy umartwienia; bo takim tylko sposobem możemy walczyć skutecznie i tylko życie umartwione, rycerskie przystoi chrześcijanom; „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami jego” (Ga 5, 24).

¹¹–Wreszcie ostatni stopień męstwa chrześcijańskiego wymaga, abyśmy obok walki z wrogami wiary, obok walki z pokusami, mężnie znosili wszelkie przykrości i dolegliwości życia¹¹. Wszak nikomu tajne nie jest, że Pan Bóg drogę do nieba ku wypróbowaniu cnoty naszej kolcami zasiewa. A kolce te nader liczne są, a niekiedy bardzo kłujące. Tu należą kłopoty o utrzymanie, nędza nieraz i głód, [s. 10] tu należą kalectwa od urodzenia, choroby ciężkie i długotrwałe, śmierć drogich osób i wszelkie inne nawiedzenia Boże. Już jeden kolec, już jedna piołunu kropelka wielką przykrość sprawia, a tu trzeba stąpać nie po jednym kolcu, nie jednej kosztować kropli gorzkiej, a trzeba kielich goryczy aż do dna wychylić. Zmysłowa natura rada by się pozbyć wszystkiego, co przykre. Toteż człowiek światowy żżyma się, narzeka, kiedy mu przychodzi dźwigać ciężar włożony przez Pana Boga. Natomiast męstwo chrześcijańskie znosi spokojnie i wytrwale wszystkie przykrości i mówi z Jobemst cierpliwym: „Jako się Panu podobało, tak się stało; niech będzie [s. 11] imię Pańskie błogosławione”¹².

A tym łatwiej będzie nam znosić wszelkie krzyże ciężące na barkach naszych, gdy sobie uprzytomnimy, że przecież wszelkie cierpienia, jakie nam Pan Bóg zsyła, są właściwie dobrodziejstwami z Jego strony, bo przez cierpliwe ich znoszenie zaskarbiamy sobie zasługi wieczne. Każde cierpienie przyjęte przez człowieka z poddaniem się woli Bożej jest jakby nową perłą w koronie niebieskiej. Prawdę tę pewien święty słuchaczom swoim w sposób następujący uprzystępniał: Przypuśćmy, mówił, że na jakimś wzgórzu jest wiele krzyżów drewnianych i że ktoś by powiedział do nas, że każdy z nas może sobie iść po jeden krzyż, może go na barkach swych do domu zanieść i jako własność [s. 12] go zatrzymać. To z pewnością mało kto albo w ogóle nikt po krzyż by nie poszedł. Gdyby jednak krzyże od wewnątrz były próżne a napełnione złotem, to pewno wszyscy co tchu pędzilibyśmy na wzgórze, żeby krzyż jeden ze sobą zabrać, a niewątpliwie każdy najcięższy by wybrać chciał. Co się powiedziało o tych krzyżach, odnosi się także do cierpień. Ludzie nie mający religii i nie wierzący, że cierpienia przynoszą nagrodę wieczną, boją się cierpień i za wszelką cenę ich uniknąć chcą. Natomiast święci znający wartość cierpień

tęsknili za nimi, a taka św. Teresa [z Avili]st ustawicznie powtarzała: Albo cierpieć, albo umrzeć, a św. Magdalena de' Pazzisst: nie umrzeć, ale cierpieć¹³. [s. 13] Wstępujemy w ślady tych świętych, niech i naszym hasłem będą słowa apostoła narodów: Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość. Nic nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Chrystusowej [por. Rz 8, 35].

Wiecie teraz, najmilsi, na czym nasze męstwo się zasadza: ma: na mężnym wyznawaniu wiary, na mężnym zwalczaniu pokus cielesnych i na mężnym znoszeniu cierpień. Starajmy się więc o to męstwo chrześcijańskie, to męstwo tak potrzebne nam: Ty tedy, synu mój, wołam do was słowami [s. 14] św. Pawła, wzmacniaj się w łasce i pracuj jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa [por. 2Tm 2, 1–3]. Prawda, że to zadanie wielkie na słabe siły nasze. Lecz nie traćmy nadziei, bo z nami Pan Zastępów. On wsparł św. Szczepana i tylu innych, to i o nas nie zapomni. A czeka nas nagroda wielka, nieskończona, bo mówi Chrystus Pan: Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej, jakem ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego (Ap 3, 21).

¹ Dopisek ołówkiem.

² We mszy z uroczystości św. Szczepana o jego męczeństwie opowiada tzw. lekcja (pierwsze czytanie): Dz 6, 8–10; 7, 56–59, natomiast w ewangelii (Mt 23, 34–39) Jezus zapowiada prześladowania swoich uczniów.

³ W oryginale: „kul”.

⁴⁻⁴ Fragment przekreślony przez ks. Kozala, ale logicznie łączy się z całością kazania; na marginesie strony dopisane „Tu Mowa” (chodzi zapewne o mowę św. Szczepana, por. Dz 7, 1–53).

⁵ W oryginale: „wyznawającego”.

⁶⁻⁶ Słowa przekreślone przez ks. Kozala, ale prawdopodobnie przez pomyłkę.

⁷ Skreślony przez ks. Kozala fragment: „Dla tego, kto chce naprawdę być chrześcijaninem, a nie tylko chrześcijaninem się nazywać, ten też wiarę swoją mężnie wyznać musi”, zastąpiony został tekstem napisanym na marginesie strony.

⁸⁻⁸ Fragment skreślony przez ks. Kozala, ale łączy się z dalszym tekstem.

⁹ Por. H. Sienkiewicz, *Potop*, opis powrotu wojska do Upity w ostatnim rozdziale. Powieść ukazała się po raz pierwszy w odcinkach w latach 1884–1886 w dzienniku krakowskim „Czas” i, z minimalnym opóźnieniem w stosunku do „Czasu”, także w warszawskim „Słowie” i „Kurierze Poznańskim”. Pierwsze wydanie książkowe ukazało się w 1886 r. w Warszawie. Nie wiadomo, z jakiego wydania korzystał ks. Kozal.

¹⁰ Słowa ujęte w nawias przez ks. Kozala są tutaj zbędne.

¹¹⁻¹¹ Fragment napisany na marginesie strony, zastępujący skreślony przez ks. Kozala: „Gdy w ten sposób zapanujemy nad swoim ciałem, wtedy zaś”.

¹² W tłumaczeniu ks. Wujka: Hi 1. 21. Biblia Tysiąclecia podaje tylko drugą część tego wersu.

¹³ Por. L.M. Grignon de Monfort, *List okólny do Przyjaciół Krzyża*, nr 34. Powiedzenia obu świętych niewiast zaczerpnięte z Mszału Rzymskiego: św. Teresy na 15 X, lekcja 3; św. Magdaleny na 24 XI, lekcja 3.

Na św. Szczepana [Wiara mężna i miłość gorąca]

„Oto opowiadam wam wesele wielkie, że się nam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus, w mieście Dawidowem” [Łk 2, 10–11] – wesołą nowinę zwiastował nam wczoraj Anioł Boży, a my patrząc na dziecinę Bożą leżącą w ubożuchnej stajence, w żłóbku na sianie w stajni podziwialiśmy cuda niebieskie i tę niezgłębioną miłość Chrystusa Pana, która Go z nieba na ziemię sprowadziła i radowaliśmy się na myśl o łaskach wielkich, jakie nam Boża Dziecina wysłużyła. Zaś dzisiaj stawia nam Kościół przed oczy św. Szczepana, pierwszego człowieka, który z tą łaską wysłużoną umiał współpracować i stał się prawdziwym i doskonałym chrześcijaninem, stał się pierwszym wyznawcą i bohaterem chrześcijańskim, bo za Mistrza swego i Jego naukę nie tylko słowem walczył, ale i życie swoje [s. 2] w ofierze złożył. Dwie szczególnie cnoty stanowią ozdobę i chwałę św. Szczepana. Raz wiara mężna, a po wtóre miłość gorąca, którą największych nieprzyjaciół ukochać umiał. Przypatrzmy się więc pokrótce życiu św. Szczepana, a weźmy stąd upomnienie i zachętę dla siebie: Idź i czyn podobnie [por. Łk 10, 37].

Najmilsi w Chrystusie.

Podziwiamy wszystkich mężów świętych, którzy po świecie naukę Bożą roznosili i ofiarą własnego życia jej prawdziwość potwierdzali, i godni są tego podziwu i uznania. Jednak najwięcej i najbardziej podziwiać musimy św. Szczepana², bo on pierwszy przeszedł przez morze krwawego prześladowania, gdy inni szli utartą już drogą, a [on] szedł tylko śladem Zbawiciela, innego przykładu jeszcze nie widział, a jednak zdobył się na tak wielkie męstwo! Wobec osób, które przyczyniły się do śmierci Chrystusa Pana, staje on bez bojaźni i śmiało głosi Jego Ewangelię. Wy uparci, [s. 3] wy twardego serca, tak woła do nich, wy sprzeciwiacie się zawsze Duchowi Świętemu. Ojcowie wasi zabili tych, którzy opowiadali o przyjsciu Sprawiedliwego! Wy staliście się Jego zdrajcami i mężobójcami [por. Dz 7, 51–52]. Z takim męstwem niezłomnym daje świadectwo nauce Chrystusowej, a Żydzi, kiedy słuchali tych słów śmiałych, krajały im się serca i zgrzytali zębami, bo się nie mogli sprzeciwić mądrości i duchowi św. Szczepana [por. Dz 6, 10]. Lecz na tym nie skończyła się jeszcze walka św. Szczepana. Nie dość stanąć mu z niezrównaną odwagą w obronie wiary Chrystusowej, trzeba jeszcze krwią

własną przypieczętować jej prawdziwość, a Zbawicielowi oddać, co miał najlepszego, trzeba życie w ofierze złożyć. Gdy naturze ludzkiej, gdy każdemu człowiekowi śmierć straszna jest i wstrętna, on chętnie jej wyczekuje, spogląda na nią jakoby na największy dar nieba, z radością życie swoje dla Boskiego Mistrza ofiaruje i za największy zaszczyt poczytuje sobie. Spieszy na plac śmierci z taką radością, jakby spieszył na wesele. Stosem kamieni powalony [s. 4] umiera. Kamienie złamały jego ciało, ale nie zdołały złamać ani zachwiać jego ducha. Toteż niebo się otwiera, a Syn Boży stojący po prawicy Ojca woła go [do] przybytków niebieskich, aby włożyć mu na głowę koronę wiecznej szczęśliwości.

Co to [za] męstwo niesłychane, którym św. Szczepan się odznacza! Spójrzmy oczyma wiary na ten widok wspaniały! Czy ten przykład pierwszego bohatera nie zawstydza nas przed Bogiem? Nam nie grożą żadne tortury ni męczarnie, nam nie grozi śmierć. Od nas żąda się tylko, żebyśmy się do naszej wiary przyznali i według jej zasad też żyli. A tej odwagi jakże nam dzisiaj brakuje. Lada szyderstwo świata, lada śmiech i nagana³ bezbożnych, lada głos służebnicy, która nas [pyta] jak ongiś na dziedzińcu pałacu Kajfaszowegost: Izali i ty jesteś uczniem Jego [por. J 18, 17], a już gotowiśmy [s. 5]⁴ wyrzec się Zbawiciela i powiedzieć: nie znam tego człowieka.

Nie dziw przeto, że zepsucie szerokim korytem po świecie się rozlało, że szerzy się wstręt do pracy, szerzą się kradzieże, kiedy wiara zanika, a niedowiarstwo się panoszy. Bo gdzie nie ma wiary, tam i cnoty być nie może. Czyż bowiem roślina zdobić się może kwieciami, jeśli podetniemy jej korzeń. Otóż korzeniem naszego życia cnotliwego jest wiara, z tego korzenia wyrasta więc cnota. Skoro więc korzeń wiary zniszczymy, zniszczyć musi i cnota, bo nie ma na czym się oprzeć, nie ma skąd ciągnąć soków, które utrzymują jej życie. Cóż więc w najlepszym razie być może z ludzi, którzy lekceważą wiarę? W najlepszym razie być może udawanie obłudne, będzie próżność szukająca oklasków, [s. 6] grób na zewnątrz pobielanym, a wewnątrz pełen zepsucia i zgnilizny [por. Mt 23, 27]. Lecz po cóż długo to nam tłumaczyć, kiedy to samo daleko krócej a trafniej określić mogę, kiedy palcem wskazać i powiedzieć mogę: Bez wiary tam się stanie, gdzie stanęła Rosja bolszewicka, która pomoczyła się w kałuży krwi, od długich i strasznych trzech lat⁵ już w niej broczy, a do dziś dnia z tej strasznej topieli wydźwignąć się nie może. Bogu dzięki, na dnie duszy polskiej pali się ogień wiary, ale pamiętajcie, że ów ogień w sercach waszych w ostatnim czasie ostygł, trzeba go więc rozdmuchać, rozżarzyć i rozpalić, bo inaczej grożą nam nieszczęścia wielkie już tu na ziemi, daleko straszniejsze jednak w wieczności. A niech przykład św. Szczepana nam serca umacnia, niech nas uczy odwagi

szlachetnej, abyśmy zawsze i wszędzie, w świątyni, w domu, [s. 7] przy warsztacie i robocie, i w szerokim świecie do wiary się przyznawali i kierowali się hasłem apostoła narodów, św. Pawła: Nie wstydam się⁶ Ewangelii [Rz 1, 16]. Wszak wiemy, co w tym względzie powiada sam Zbawiciel: Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebieszech, a kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim [por. Mt 10, 32–33].

Na samej jednak wierze nie poprzestał święty Diakon. Do wiary dodał uczynki wspianiałe. A my poznawszy już mężną jego wiarę, przypatrzmy się jeszcze miłości gorącej i wspianiałomyślnej. Co za widok ponętny przedstawia nam ta druga cnota jego. Wyprowadzają św. Szczepana za miasto. Któżby tej krwawej sceny nie miał żywo w pamięci: Setki rąk się podnoszą, setki kamieni spadają na jego ciało święte. Straszne, niepojęte męki. Ach, pewnie miłość jego nie wytrzyma tej próby, pewnie wybuchnie skargą, a może przekleństwem na swoich morderców. Lecz co mówi Pismo Święte. [s. 8] I kamienowali Szczepana: a on klękawszy na kolana, zawołał głosem wielkim: Panie, nie poczytaj im tego za grzech, a to rzekłszy zasnął w Bogu [por. Dz 7, 60]. Gdyby ten święty męczennik choćby tylko w cierpliwości był zniósł swoją śmierć niewinną i milczał jedynie – już by to doskonale świadczyło o szlachetnej jego duszy. Ale stłumić w sobie wszelką zemstę i darować swoją krzywdę, a przy tym modlić się do Boga za swoich oprawców i prosić dla nich o odpuszczenie grzechu i zbawienie, to szczyt doskonałości, to bohaterskie wysilenie miłości! Toć, jak mówi św. Bernard [z Clairvaux]st, umiłował św. Szczepan oprawców swoich więcej aniżeli siebie, a przecież najzupełniej byłoby było starczyło, gdyby ich był tak samo [s. 9] jak siebie umiłował⁷.

Najmilsi.

Zdumiewa się każdy z nas patrząc na ten wzniosły przykład miłości bliźniego, tej miłości wypływającej jako obowiązek z wiary w Chrystusa Pana. Niechaj będzie zachętą dla nas, abyśmy w ten sam sposób postępowali z tymi, którzy nas prześladują i nienawidzą. Wszak wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, odkupieni i zbawieni krwią najdroższą Chrystusa Pana, do nas wszystkich odnoszą się słowa Zbawiciela: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują i nienawidzą [por. Mt 5, 44]. Lecz jak to zwykle z nieprzyjaciółmi postępujemy. Gniew, przekleństwo, nieprześlągana nienawiść. Oto zwyczajne skutki zawziętości naszej. Tak nas zaślepia miłość własna. Nie pomaga przykład Zbawiciela samego, który na krzyżu modlił się za swoich oprawców. Zastawiamy się tym, że [s. 10] Chrystus to Bóg, to świętość uosobiona, a my nędzni i słabi

ludzie, podlegający skutkom grzechu pierworodnego. Ale cóż powiemy na przykład św. Szczepana? Czyż on nie był również człowiekiem? A przecież darował tym, co [go] kamienowali, owszem wśród gradu kamieni modlił się za swoich morderców. Poszedł więc śladem Zbawiciela, więc my idźmy jego śladem, boć on pragnie nas za sobą pociągnąć.

Kiedy naród żydowski podczas ucieczki z Egiptu dobiegł do brzegu Morza Czerwonego i albo Morze Czerwone przejść, albo od Egipcjan zginąć musiał, wtedy Mojżesz¹ wszechmocą Bożą wody rozdzielił i ukazała się droga sucha na dnie morskim [por. Wj 14, 21]. Żaden z Izraelitów nie odważył się jednak iść tą drogą tak cudownie stworzoną, każdy bowiem się lękał fal piętrzących się wysoko [s. 11] po obu stronach [drogi]⁸. Dopiero gdy Mojżesz na nią stąpił, dopiero za nim poszedł lud wszystek. Tym Mojżeszem dla nas chrześcijan jest św. Szczepan, on nam dowiódł, że jest możliwe kroczyć drogą, którą Zbawiciel nam wskazał, jest możliwe wypełnić najtrudniejsze Jego przykazanie o miłości nieprzyjaciół swoich. On wypełnił je bowiem w sposób doskonały i dorównał niebieskiemu swemu Mistrzowi. Podziwiamy tę szczytną miłość i naśladowmy ją! Kochajmy nieprzyjaciół swoich i czynmy im dobrze. Będzie to kosztowało przezwyciężenia wiele, ale głosu Bożego więcej słuchać trzeba aniżeli głosu zepsutej natury i głosu namiętności, nam trzeba przezwyciężenia, bo uczy Zbawiciel: Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy [s. 12] je porywają. Czując zaś swoją słabość, prosimy Boga, prosimy za pośrednictwem św. Szczepana, aby nam udzielił swej łaski do wypełnienia tego pięknego, ale trudnego obowiązku, abyśmy darować mogli wszystkim i odpuścić wszystko!

Najmilsi!

Patrzeliśmy dziś na wzór prawdziwego Chrystusowego ucznia, a św. Szczepan zdawał się wołać do nas: idź i czyn podobnie, bo zaiste, jeśli korzystać chcemy z wielkiej tajemnicy wczorajszej, z przyjścia na świat Syna Bożego, to stańmy się uczniami na wzór i podobieństwo św. Szczepana. Wierzmy jak on wierzył, i jak on, z wiarą miłość i świętość łączmy. To jedyny, nieodzowny warunek, by cieszyć się kiedyś spełnieniem się nadziei, która uśmiecha się wszystkim ludziom dobrej woli.

¹ Data wywnioskowana na podstawie wzmianki o trzech latach udręk, które przeżywa Rosja od początku rewolucji bolszewickiej w 1917 r.

² We mszy z uroczystości św. Szczepana o jego męczeństwie opowiada tzw. lekcja (pierwsze czytanie): Dz 6, 8–10; 7, 56–59, natomiast w ewangelii (Mt 23, 34–39) Jezus zapowiada prześladowania swoich uczniów.

³ Niepotrzebne powtórzenie: „śmiech i nagana”.

⁴ Niepotrzebne powtórzenie: „gotowiśmy”.

⁵ Tzn. od 1917 r.

⁶ Współcześnie: nie wstydzę się.

⁷ Cytat pochodzi zapewne z: Bernard z Clairvaux, *Na święto świętego Szczepana, świętego Jana i świętych Młodzianków*, w: *Sermones per annum*, cz. I, PL, 183.

⁸ W oryginale: „brzegu”.

Nr 196

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 12*, s. 1–12.

[Bydgoszcz], fara [31 XII] 1926

Na zakończenie starego roku [1926] [Chrystus naszą drogą, prawdą i życiem]

„Jam jest droga, żywot i prawda” (J [14, 6]).

Najmilsi w Chrystusie!

Jeszcze kilka godzin tylko, a w morzu przeszłości utonie rok bieżący, minie bezpowrotnie. Ulatując w pędzie niepowstrzymanym czasu, zostawia¹ jednak po sobie ślady na ciele i duszy naszej, bo znów o cały rok jesteśmy starsi, o cały rok bliżsi kresu naszej wędrówki doczesnej. Rozumiemy wszyscy tę powagę chwili i dlatego tak licznie zebraliśmy się w świątyni Pańskiej. Wykorzystajmy więc ten poważny nastrój dzisiejszy i w świetle tego nastroju popatrzmy wstecz na trudy i cierpienia roku mijającego. Zbierając całoroczne doświadczenia, jeszcze silniej utwierdzimy² się w chrześcijańskim światopoglądzie i niezłomnego nabierzmy przekonania do słów Chrystusa Pana: Jam jest droga, żywot i prawda.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

³–Dziś przed rokiem słuchałem uważnie słów, jakie z tego miejsca świętego padały i jeszcze brzmi mi w uszach gorąca zachęta³, aby w całej pełni wykorzystać dla dusz swoich łaskę nadchodzącego roku i abyśmy błogosławieństwem roku jubileuszowego⁴, czyli miłościwego lata wyżej posunęli się na drabinie doskonałości, bliżej stanęli Boga najwyższego. Szczęśliwi ci wszyscy, co poszli za tą wskazówką i pod kątem wierności patrzyli na sprawy swoje, spełniali wszystką pracę, znosili wszelkie trudy wśród roku; dziś bez pychy w sercu, a z całym spokojem sumienia powiedzieć sobie mogą, że nie zmarnowali czasu, a naprawdę wzbogacili się wewnętrznym. Jednakże nie wszyscy tak postępowali. Byli tacy, co z ironią i szyderstwem odnosili się w ciągu roku do spraw Bożych.

Co nam dusza, co niebo, kiedy nam bieda dokucza, tak wołali, tu na ziemi raj stworzyć musimy, więc dla nas ma wartość to jedynie, co ulepsza [s. 3] nasze warunki doczesne, dlatego takiej pracy wyłącznie oddać się możemy. Tak powiedzieli i rzucili się w wir takiej pracy. I stawiali Boga poza nawias swoich zajęć codziennych, porzucili Jego przykazanie miłości, a nienawiść i walkę klas, walkę wszystkich ze wszystkimi jako hasło swoje wywiesili⁵, a jakież jest plon tych zabiegów przy końcu roku, bieda jeszcze się pomnożyła, a do tego ta straszna pustka wewnętrzna, bo że Boga nie ma, to znikąd nie ma pocieszenia, znikąd nie widać ratunku, rozpacz straszna rozpiera serca. I nie może być inaczej, bo serca ludzkiego dobra doczesne nie potrafią zaspokoić, szczęścia dać mu nie [mogą]⁶. Wprawdzie zdaje się czasem człowiekowi, że bez Boga na najlepszej jest drodze do osiągnięcia pełnego zadowolenia, ale wnet przychodzi bolesne i straszne rozczarowanie.

Jest to prawda stara jak świat, a zakonnicy średniowieczni rozumiejący ją doskonale [s. 4] ubrali ją dla pouczenia braci w następującą ponurą legendę. W podziemiach klasztornych, tak opowiadali, pochowany był mnich stary z pierścieniem na palcu. O pierścieniu tym rozeszła się w klasztorze pogłoska, że posiada moc zapewnienia szczęścia posiadaczowi swemu. Wtedy jeden z młodych mnichów, żądny tego szczęścia, wybrał się w cichą noc z kagankiem w rękę do podziemi. Uchylił nerwowym ruchem wieko trumny, zdarł szybko pierścień i włożył go sobie na palec. W szalonym pośpiechu zamknął znowu trumnę i chciał wrócić do celi swej. Bezwiednie przyskrzypił sobie jednak habit, a teraz nie mogąc uciekać, sądził, że upiór starego mnicha go trzymał; szarpnął z całej mocy i upadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę. Na fałszywej drodze szukał szczęścia mnich, już, już zdawał się być u celu swych pragnień, [s. 5] a tu wśród lęku najstraszniejszego znalazł śmierć okropną⁷.

Los jego wiernym jest obrazem wszystkich wysiłków ludzkich dążących do szczęścia bez Boga. Rozpacz jest finałem takiego życia. Dlatego naprawdę biedni i pożałowania godni są nieszczęśliwi bracia nasi, co zwiedzeni przez bezbożników, na tej drodze fałszywej szukają poprawy swego położenia. Oby dziś przy zakończeniu starego roku przejrzeni. Zbierając swoje smutne doświadczenia z zeszłorocznej bezowocnej pracy swej, niechże razem z nami umocnią się w przekonaniu, [że] inną drogę obrać powinni, niechże z nami zrozumieją, że tylko wtedy będziemy szczęśliwi, gdy dążyć będziemy do Tego, co o sobie powiedział: Jam jest droga, żywot i prawda.

Istotnie, dopiero u Chrystusa i w świetle tych słów Jego rozwiązuje się zagadka naszego ziemskiego życia, wszak wszyscy doświadczyliśmy, że warunki, [s. 6] wśród jakich żyjemy, niezwykle są trudne, owszem wprost straszne. Niedostatek, owszem głód wyraźny trapi tysiące ludzi niewinnych,

choroby pomnażają nędzę, a na każdym kroku trąci świat brutalną stopą najpiękniejsze kwiaty nadziei. Gdyby więc poza ziemią dla człowieka nic więcej nie istniało, byłoby to życie nasze piekłem ognistym. Ale oto staje przed nami Bóg-Człowiek i powiada: Jam jest droga [J 14, 6]. Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za mną [por. Mt 16, 24; Łk 9, 23]; a od razu w świetle tych słów Chrystusowych cierpienia nabierają właściwego znaczenia. W czasie swego pobytu na ziemi znosił Boski Zbawiciel najgorsze poniżenie, Jego życie całe od żłóbka aż do krzyża było jednym, nieprzerwanym pasmem [s. 7] najstraszniejszych udręk, nie możemy się więc dziwić, że nas podobny los spotyka. Owszem Bóg celowo te cierpienia zsyła, abyśmy poszli drogą Chrystusową, abyśmy na niej znaleźli Boga i po niej weszli do szczęścia wiekuistego. Niejeden też przez nie wewnętrznie się odrodził. Do nich należy niedawno zmarły zdolny pisarz, Eugeniusz Małaczewski⁸. Był na dwóch wojnach⁹, gdzie został ranny i zapadł na gruźlicę. Majątek rodzinny zniszczyła mu wojna, siostra rodzona utopiła się w studni, ratując cnotę przed bolszewikami, a jak to wszystko [wpłynęło] na niego, sam opisuje mówiąc: „Czyżbym bez wojny mógł dostąpić łaski zachłyśnięcia się Bogiem. Czyżbym się odrodził, gdyby serca, które obojętnością [s. 8] zastygło, nie przypieczetował mi Bóg bólem nadludzkim niby żelazem do białości rozpalonym, a na mą głowę nie nasypał rozżarzonych węgli nieszczęścia!”¹⁰ Widać więc, że pod ciosami nieszczęścia odnalazł był Boga, Chrystus był dla niego drogą. I nam wśród utrapień życia doczesnego Chrystus Pan z oczu schodzić nie powinien, i nam być i pozostać powinien jedyną drogą wiodącą nas przez bolesne cierpienia do celu właściwego, do szczęścia wiekuistego.

Ale Pan Jezus jest nam jeszcze więcej niż drogą, On jest żywotem naszym. Znając dobrze słabość naszą, że przeciwności życiowe łatwo złamać [nas mogą], znalazł sposób iście Boski, aby pomnażać w nas siły życiowe. Ustanowił bowiem Najświętszy Sakrament, w którym samego siebie na pokarm daje i tak nas przeistacza, [s. 9] że św. Paweł mówi o sobie: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]. Dziwimy się nieraz, skąd święci Pańscy, skąd męczennicy pierwszych wieków brali tę moc cudowną, że nie złamały ich najstraszniejsze prześladowania, bo przecież na arenę szli nie tylko mężczyźni odważni i silni, ale szły słabe niewiasty, pod kłami dzikich zwierząt ginęły i dzieci nieletnie. Skądże u nich ta pogarda śmierci? Oto stąd, że życie nowe wlewał im chleb anielski, wlewała Komunia święta jako prawdziwy pokarm bohaterów, że do serca ich wchodził sam Chrystus Pan ze słowem na ustach: Jam jest żywot. Kto żyje we mnie, a ja w nim, żyć będzie na wieki.

Od czasów pierwszego chrześcijaństwa w niczym nie zmienił się Chrystus Pan, On ten sam wczoraj i dziś, i na wieki [por. Hbr 13, 8], On i nam jest

żywotem. Gdy niebo naszego ziemskiego życia zaciąga się ciężkimi [s. 10] czarnymi chmurami, a wichry gwałtowne niepowodzeń o ziemię nas powalić chcą, by nas zepchnąć w błoto materializmu i w tym błocie grzechu zatopić, to On przy nas staje, posila nas Ciałem swoim najświętszym, byśmy utrzymali się na drodze właściwej. Potrzeba tylko, abyśmy z tego należyty użytek zrobić potrafili, i my wyrośnięmy na prawdziwych bohaterów ducha i śmiało najstraszniejsze burze życiowe szczęśliwie przetrwamy, bo Jezus, który jest życiem, śmiercią wieczną zginąć nam nie pozwoli.

Tak, zginąć nam nie pozwoli Chrystus Pan, bo On jest wreszcie i Prawdą, a powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech idzie za mną, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” [J 12, 26]. Słyszycie? Za trud i móżół, za zachowanie wierności osobie swojej, obiecuje Boski Zbawiciel wieczną zapłatę tam, gdzie sam w chwale Boskiej przebywa. [s. 11] Jeśli Jemu zaufamy, to wiemy, komu wierzymy, boć On powiedział: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” [Łk 21, 33]. Jakże wobec takich powiedzeń nie trwać przy Boskim Zbawicielu, nie oddać się zupełnie pod Jego wszechmocną opiekę. Choćby świat sprzysiągł się przeciwko nam, aby przemocą oderwać nas od Chrystusa, choćby całe piekło się dołączyło i taranem biło w nasze przekonania religijne, my Chrystusa Pana nie odstępimy, a razem z św. Piotrem powiemy: Panie, dokąd pójdziemy, kiedy Ty masz słowa żywota [por. J 6, 68]; Panie, gdzież błędzić mamy po manowcach, kiedyś Ty jest drogą, żywotem i prawdą.

Najmilsi w Chrystusie.

Kończymy swoje rozważania nad treścią naszego życia na tle doświadczeń ostatniego roku, [s. 12] a zrozumieliśmy, że Chrystus jest naszą drogą, prawdą i żywotem, pod wpływem tego wewnętrznego przekonania czujemy w sobie jakąś moc dziwną i nieprzepartą. Czujemy, że żadne przeciwności tego świata pokonać nas nie zdołają, nie potrafią zmienić naszego chrześcijańskiego światopoglądu ani zaciemnić naszych świętych ideałów. Podniesieni na duchu, bez goryczy żegnamy rok stary, a progi nowego przestępujemy pod sztandarem Chrystusowym, z okrzykiem na ustach: *Christus vincit*, *Christus regnat*, *Christus imperat*. Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje.

¹ Tu słowo „pozostawił” zbędnie dodane ponad wierszem.

² W oryginale błędnie: „utwierdzić”.

³ Pierwotny tekst, skreślony przez ks. Kozala: „Rok temu, gdy z konfesjonału przysłuchiwałem się słowom, które z tej ambony padały, zawarta była w nich wskazówka, abym”...

⁴ Chodzi o rok jubileuszowy 1925.

⁵ Odniesienie do ideologii socjalistycznej i komunistycznej.

⁶ W oryginale: „nie może”, ponieważ słowami „dobra doczesne” ks. Kozal zastąpił słowo „świat”.

⁷ Była to wówczas prawdopodobnie dość znana legenda; ks. Kozal przytacza ją m.in. w konferencjach dla alumnów.

⁸ Eugeniusz Małaczewski (1895–1922) – prozaik i liryk, żołnierz Wojska Polskiego na Murmańsku 1918–1919. Dzieła: *Koń na wzgórzu* (opowiadania), *Dzieje Bałki Murmańskiej*, *Pod lazurową strzechą* (liryki), „Wiersze z Murania” (zbiór prywatny).

⁹ Najpierw uczestniczył w I wojnie światowej (1914–1918) przymusowo wcielony w szeregi armii rosyjskiej, później w polskiej armii Hallera; potem w wojnie z bolszewikami (1918–1919).

¹⁰ E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, VI. Ten zbiór opowiadań ukazał się po raz pierwszy w 1921 r., w okresie międzywojennym ukazało się łącznie pięć wydań.

Nr 197

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–17.

[Bydgoszcz], fara [31 XII] 1927

Gniezno, św. Wawrz[ynca], [31 XII 19]28¹

Na zakończenie starego roku [1927] [Życie na wzór Chrystusa]

„Dałem wam przykład,
abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili” (J 13, 15).

Najmilsi w Chrystusie!

Za kilka godzin posunie się wskazówka na zegarze dziejowym i wskazywać będzie zakończenie starego, a rozpoczęcie nowego roku. Dla myślącego człowieka, a zwłaszcza dla wierzącego katolika nie może ta chwila być obojętna, bo słusznie powiada [przy]słowie łacińskie: *Unaquaequa hora vulnerat, ultima necat* – każda godzina rani, a ostatnia zabija. I właśnie dziś ta myśl narzuca się po prostu z siłą żywiołową i przynagla nas do głębokiej refleksji, bo jak szybko przeminął rok bieżący, tak minie całe nasze życie doczesne. Dlatego powinniśmy dzisiaj zadać sobie pytanie, jak życie nasze pędzimy, czy [s. 2] jest ono godne człowieka, czy sprzeciwia się celowi i przeznaczeniu naszemu. Odpowiedź dobrą znajdziemy wtedy, gdy postępowanie swoje mierzyć będziemy postępowaniem Boskiego Zbawiciela, boć Boski Zbawiciel jest wzorem i przykładem naszym. Sam to stwierdził, gdy mówił: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, i wy czynili”. Rozwinięciu tej myśli poświęcimy zatem dzisiejszą naukę.

Najmilsi w Chrystusie!

Przyszedeł Pan Jezus na ziemię, przyoblekł się w ciało ludzkie, aby odkupić grzeszny świat, odmienić go i przekształcić, a szatana wypędzić z ziemi, jak

go z nieba wygnał Bóg Ojciec. Jako Bóg, wiedział Pan Jezus, że ku temu nie starczy dać nam naukę nieomylną, ale że trzeba koniecznie wskazać, jak tę naukę w życiu stosować należy. [s. 3] Dlatego w niezgłębionej mądrości swojej i swej dobroci bez granic postanowił być sam nauczycielem, sam wzorem i przykładem naszym. I oto naprzód, by nas do walki z grzechem zachęcić, pozwala kusić siebie przez szatana. On, najczystszy i najświętszy, Bóg Wcielony, niedostępny pokusie najłżejszej, godzi się, by przybliżyć się do Niego przeklęty mieszkaniem piekła i podsuwał Mu pokusy potrójnej pożądliwości. I² na pustyni, po 40-dniowym poście² przystępuje kusiciel i powiada: „Jeśliś jest Synem Bożym, rzec, aby te kamienie stały się chlebem”. Otrzymuje wtedy w odpowiedzi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Wtedy szatan bierze Pana Jezusa do miasta świętego, Jerozolimy, stawia na ganku kościelnym i mówi: „Jeśliś jest Synem [s. 4] Bożym, spuść się na dół, albowiem napisano, iż aniołom swoim rozkazał i na rękę nosić Cię będą”. Lecz Pan Jezus odpowiada: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego”. Szatan mimo to nie daje za wygraną, ale przenosi Zbawiciela na górę wysoką. Z niej ukazuje królestwa ziemi, mówiąc: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon”. I dopiero bezwzględnie: „*apage satanas*, idź precz, szatanie, bo napisane jest: Panu Bogu swemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz”, zmusza szatana do ustąpienia [por. Mt 4, 1–11].

Zaiste, niezrównana jest ta scena kuszenia dla nas biednych, na pokusę narażonych ludzi. By nas pouczyć, jak odpędzać mamy potrójne niebezpieczeństwo, [s. 5] określone przez [św. Jana]³ jako pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota [por. 1J 2, 16], Chrystus sam na pokusy się wystawia, staje się nam wzorem w walce z szatanem, stąd do nas wszystkich bez wyjątku wołać może: „Dałem wam przykład, abyście czynili, jako ja uczyniłem”.

Jednakże przykład Pana Jezusa nie ograniczał się do samego przezwyciężenia grzechu, ale ponad grzechem przeszedł [we] wspaniały świat cnoty i doskonałości. Wołał Pan Jezus: „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiech” [Mt 5, 48], a postępowaniem swoim wskazywał, jaką ta doskonałość być powinna. Pełen siły moralnej, jest jakby słupem ognistym wskazującym drogę właściwą. Każde słowo Jego, każdy czyn najdrobniejszy jest taką świętością, [s. 6] że wobec niej zamilknąć muszą nawet zawzięci faryzeuszest i saduceuszest. Żeby ten przykład doskonałości należycie uwydatnić, trzeba by przytoczyć całe Pismo Święte, powtórzyć wszystko, co Pan Jezus powiedział i czynił, ale przecież i krótkie kazanie starczy, by rys zasadniczy tej doskonałości uchwycić. Bo zachęcając nas do doskonałości, oparł Pan Jezus doskonałość o cnotę miłości i z miłości Boga i bliźniego wysnuł całe życie swoje. Od żłóbka aż do krzyża zna tylko to jedno uczucie miłości względem

nas, ludzi. Miłość sprowadziła Go z blasku chwały niebieskiej na siano i słomę w opuszczonej stajence, miłość każe Mu chodzić wszerek i wzdłuż krainy żydowskiej, by szukać zbłąkanych owieczek, [s. 7] choć nogi krwawią od uciążliwej wędrówki, a ciało upada ze zmęczenia, z głodu i pragnienia, miłość powoduje leczenie chorych i wskrzeszanie umarłych, miłość nie opuszcza Go aż do śmierci, bo jeszcze po skonaniu otwiera szeroko ramiona Jego, jak gdy objaśnia to słowami: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28], owszem nawet poza bramę śmierci wychodzi ta miłość, bo [w] niezgłębionej dobroci i mądrości swojej wynalazł cud ukochania, ustanowił sakrament miłości, przemieniając chleb i wino w Ciało i Krew swoją najświętszą. Stąd też miłość jest podstawą doskonałości Boskiego Mistrza. I takim bezgranicznym poświęceniem się dla dobra innych chce być wzorem i ideałem naszym: „Dałem wam przykład, abyście czynili, jako ja wam uczyniłem”.

Wobec tego dziś, przy końcu starego roku koniecznie potrzeba, byśmy okiem rzucili wsterek i zastanowili [się], czy postać Pana Jezusa raz odpierającego pokusy, [s. 8] a po wtóre idącego drogą prostą do szczytu doskonałości była nam istotnie przykładem w ciągu ubiegłego czasu; czyśmy z wdzięczności za wszystko, co dla nas Pan Jezus uczynił, byli wiernymi uczniami Jego i ani na krok nie odstąpili od świętych zasad Jego, czy też małodusznie wyparli się Jego i postąpili z Nim jak według podania starochrześcijańskiego postąpił Żyd Ahasver.

W Jerozolimie, tak powiada ta legenda, żył Żyd Ahasver. Szewcem był z zawodu. Pewnego dnia, gdy pracował w swoim warsztacie, słyszał dzikie krzyki, przekleństwa i złorzeczenia na ulicy. Wstał, by się dowiedzieć, co się dzieje, aż oto zobaczył, że na śmierć prowadzą skazańca. Tłumny lud, jakoś dziwnie podniecony i roznamietniony, odprowadzał go na miejsce stracenia, [s. 9] a on z wysiłkiem największym poruszał się naprzód; krzyż niósł na ramionach, na głowie miał koronę cierniową, twarz cała była krwią zalana. Włókł się więc anizeli szedł. Wreszcie siły jego wyczerpały się zupełnie i upadł na ziemię, upadł tuż przed Ahasverem, a równocześnie w bólu niewymownym podniósł na niego swoje oczy. Zadrżał Ahasver na całym cieie i mimo woli zawołał: Ach, to Jezus, to ten, co mnie głodnego nakarmił, co leczył trędowatych i miłością nas uczył. Odezwało się w nim serce, za miłość chce Zbawicielowi miłością odpłacić, naśladować przykład Jego i przyjść Mu z pomocą, zbliża się więc do Pana Jezusa, by Go podnieść. Wtem wzrok jego spotyka się z szyderczym, ironicznym okiem faryzeusza, i co się dzieje? Oto w jednej chwili zmienił swój zamiar; zamiast podnieść zemdlącego Pana Jezusa, [s. 10] poczyną Go bić rzemieniem, który od pracy w ręce jeszcze trzymał⁴. Czyż to nie okropne?

A teraz przyłożmy rękę na sercu i zapytajmy się, czyśmy czasem do Ahasvera nie byli podobni, czyśmy zamiast iść za Panem Jezusem i naśladować przykład Jego, rzemieniem grzechów i występków nie ranili Jego Boskiego Serca. Jeśliśmy czym zbłądzili, to przynajmniej teraz, gdy zmienia się rok, zmienmy także postępowanie swoje, a żywa postać Pana Jezusa niech nam będzie jasnym drogowskazem, bo przecież szatan nie śpi, ale [jak] mówi św. Piotr, krąży patrząc, kogo by pożarł [por. 1P 5, 8]. On zna naszą słabość i umiejętnie się nią posługuje, by nas przywieść do upadku. W naszych czasach ogólnej biedy i nędzy bije on umiejętnie w potrzeby ciała, a gdy człowiek niedostatkiem nękanym chleba łaknie, a chleba nie ma, jak go Pan Jezus nie miał na pustyni, przystępuje do niego, by tą biedą posłużyć się jako środkiem i oderwać go od Boga. [s. 11] O, niech w takich chwilach jawi się Pan Jezus i niech powtórzy swoje słowa: „nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Bożych”; niechże nam doda otuchy i siły do walki. Przecież Pan Jezus umiał koło jeziora Genenezaret⁵¹ rozmnożyć chleby tak, że siedem bochenków starczyło na nakarmienie wielotysięcznej rzeszy⁵, więc gdy będzie potrzeba, to i teraz naszym cielesnym potrzebom zaradzić potrafi. Zaś w żadnym razie my za miskę soczewicy⁶ nie możemy zaprzedać duszy swojej, nie możemy ciału pozwolić zapanować nad duszą, ale odpierać musimy wszelkie pokusy, a za Chrystusem powtarzać: nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Bożych.

A może szatan kusi nas innym sposobem, kusi nas pychą, wbija w zarozumiałość faryzeuszowską, w sobie widzieć każe wszystkie zalety, a u bliźniego wady jedynie; a może rozbudza trzecią pożądliwość, mianowicie chciwość i łakomstwo, które nie baczy na cudze potrzeby, lecz [s. 12] w samolubnej garści dla siebie wszystko pragnie zatrzymać i wciąż tylko krzyczy: więcej i jeszcze więcej, obojętnie, co się z bliźnim dzieje, czy u niego łzy płyną, a może nawet krew się leje. Chrystus kuszony przez szatana musi być przykładem naszym. Okiem duszy widzimy Go, jak w rozmowie z kusicielem pełen woli niezłomnej podnosi prawicę i podsuwane [przez] szatana pokusy odpiera bezwzględny słowem: Idź precz, szatanie. Idź precz, szatanie, możemy zatem powtórzyć za Zbawicielem. Kiedy grozi nam niebezpieczeństwo upadku w grzech, to tylko tym sposobem zachowamy duszę nieskalaną. Ale na samym wystrzeganiu się grzechów poprzestać nie możemy, za Chrystusem wspinać się musimy po drabinie doskonałości i w czyn wprowadzać przykazanie miłości Boga i bliźniego. Choć złość ludzka pod nogi kamienie nam rzuca, a niewdzięczność rani serce, [s. 13] nie możemy złem za złe⁷ odpłacać, ale przebaczyć musimy wszystko, darować wszystkim. Ciernistą

drogą poświęcenia się dla drugich iść musimy ku szczytom naszego przeznaczenia, a na przewrotność ludzką przygotować nie miecz, ale balsam, bo tak chciał Ten, co wskazując na siebie powiedział: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili”.

Najmilsi w Chrystusie!

Przed okiem duszy naszej stoi Boski Zbawiciel jak wzór nasz i ideał, a serce rozpala się gorącym ukochaniem tego ideału. O, niechże to uczucie nie będzie przelotne, niech nie ogranicza się tylko do obecnej chwili, ale niech trwa i zamienia się [w] gorący, a stały ogień miłości ku Boskiemu Przewodnikowi. [s. 14] Wszystkie dni życia swego uświęćmy naśladowaniem Jego Boskiego przykładu i Jemu służmy bez względu na to, jak dalsze losy życia naszego układać się będą. W szpitalu w Bingen nad Renem miano operować nieszczęśliwego człowieka. Biedny chory miał raka na języku, rak groził mu śmiercią, uratować go było można tylko przez wycięcie języka. Nie mając innego wyboru zgodził się nieszczęśliwy na operację. Sam lekarz głęboko był wzruszony losem jego i krótko przed operacją powiedział do niego: Za chwilę rozpoczynamy operację, niech pan jeszcze pożegna się z rodziną i powie ostatnie słowa. Łzy stanęły choremu w oczach, a uściskawszy najbliższych powiedział: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nam, najmilsi, nie odbiera Pan Bóg w tej chwili jeszcze daru [s. 15] mowy, ale nie wiadomo, jak długo życiem cieszyć się pozwoli. W każdym razie kończący się rok jest ostrzeżeniem, byśmy pamiętali na rzeczy ostateczne. Niechże więc życie nasze płynie pod znakiem naśladowania przykładu Chrystusowego. Jak w pobożnym nastroju i świętych postanowieniach zamykamy rok bieżący, tak niech się układa dalsze życie nasze, a wszystkie myśli, pragnienia i uczynki niech się streszczą w świętym pozdrowieniu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków. Amen.

* * *

[s. 16]⁸

„Dałem wam przykład...”

Oczy nasze od niedzieli zapatrzone w Chrystusa Pana utajonego w Sakramencie Najśw[iętszym], serca nasze skierowane ku Niemu w modlitewnym nastroju, cała dusza poruszona do głębi tym, co z ołtarza jak[o] Najświętsza Tajemnica Nowego Zakonu się ukazuje: oto tam Pan nad pany, Król nad króle, Stwórca nieba i ziemi ukryty w postaci chleba czuwa jako Ojciec najlepszy nad nami jako dziećmi swymi. Do siebie przyciągnąć nas pragnie, by móc po skończonej wędrówce zawieść nas [s. 17] do królestwa swego, otworzyć nam

podwoje chwały. Dlatego teraz, gdy kończymy 40-godzinne nabożeństwo, by za chwilę Go opuścić, podnosi głos swój, by nas pouczyć, którą drogą chodzić, jak postępować mamy i woła: „Dałem wam przykład, abyście czynili jak ja wam uczynilem”. Siebie za wzór i przykład stawia i do naśladowania wzywa, dlatego pójdziemy za tym wezwaniem, wspólnym rozważaniem przed oczy serc naszych Go stawimy, by chcieć i musieć pójść za Nim.

¹ Dopisek ołówkiem, świadczący o ponownym wykorzystaniu kazania.

^{2,2} Dopisek późniejszy, ołówkiem.

³ W oryginale błędnie: „św. Pawła”. O buncie ciała wobec ducha u św. Pawła: Ga 5, 16–17. O skutkach pożądliwości: Jk 1, 15.

⁴ Ahaswer, Ahaswerus, Achaszwerosz, Żyd Wieczny Tułacz – postać z legendy powstałej prawdopodobnie w XII w. w jednym z katolickich klasztorów angielskich, rozpowszechnionej później w całej Europie. Według pierwotnej legendy wieczny tułacz był człowiekiem, który zgubił śmierć; wiek później jako jej bohater pojawia się odzwierciany Piłata, który znieważył prowadzonego na Golgotę Chrystusa, za co został ukarany nieśmiertelnością i wieczną tułaczką aż do powtórnego przyjścia Zbawiciela. W XVII w. bohaterem tej legendy był powszechnie Ahaswer, Żyd sandalarz. W opowieści o Ahaswerze doszukiwano się aluzji do całego narodu żydowskiego, interpretując fakt jego rozproszenia po świecie oraz spotykające go prześladowania jako karę za śmierć Chrystusa. W sztukach plastycznych Żyd Wieczny Tułacz został przedstawiony m.in. przez Maurycego Gottlieba (*Ahasferus*, 1876 – Muzeum Narodowe w Krakowie).

⁵ Por. Mk 8, 1–9 i Mt 15, 32–39.

⁶ Nawiązanie do historii synów Izaaka, czyli Ezawast i Jakubast. Starszy, Ezaw, odstąpił bratu przywilej pierworództwa za miskę soczewicy (por. Rdz 25, 29–34). Historia obrazuje oddanie czegoś bardzo cennego za coś, co nie jest wiele warte.

⁷ Tu w oryginale zbędne słowo: „się”.

⁸ Jest to dopisane przez ks. Kozala na osobnej kartce wystąpienie z tym samym motywem przewodnim, przygotowane na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa.

Nr 198

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–5.*

[Pobiedziska, 1 I 1920]¹

Na Nowy Rok [1920]² [Módl się i pracuj]

„Co będzie siał człowiek, to i żąć będzie” (Ga 5, 7).

Najmilsi w Chrystusie!

I znowu przeminął rok jeden, a dziś stajemy na progu Nowego Roku, nowy okres naszej wędrówki doczesnej rozpoczynamy. Jaki ten rok nowy dla nas będzie, tak dzisiaj pytamy; ale nikt tego nie wie ani odgadnąć nie potrafi, a każdy jednak pragnie, aby był dla niego jak najszczęśliwszy. Toteż wszędy

rozbrzmiewają zwyczajem starodawnym szczere życzenia szczęścia i pomyślności. Czy jednak Rok Nowy wszystkie te życzenia spełni, ziści?³

Tylko Bóg nam na to odpowiedzieć może. I przed rokiem patrzyliśmy tymi samymi uczuciami przejęci w przyszłość naszą, w przyszłość swoją osobistą i przyszłość narodu naszego, który to właśnie po długoletnim śnie przymusowym do nowego życia się budził; a czy wszystkie życzenia się spełniły. Odpowiedzmy sobie otwarcie: byliśmy przygotowani, że przyjdzie nam stoczyć ciężką walkę i przyjdzie pokonać niemałe trudności, ale spodziewaliśmy się, [że] wreszcie przecież zawita ład i porządek. A któż temu winien, że tak nie jest, któż jeśli nie my sami. Każdy jest kowalem swego szczęścia, jak mówi przysłowie, a św. Paweł pisze do Galatów: „Co będzie siał człowiek, to też będzie i żąć”.

[s. 3] Pamiętajmy o tym, i jeśli chcemy, żeby rozpoczynający się Rok Nowy był dla nas naprawdę szczęśliwym, postępujmy [w] myśl tej zasady, zabiegajmy około szczęścia swego, rozpoczniemy go starym, a nieprzebrzmiałym hasłem chrześcijańskim: „Módl się i pracuj”.

I. Praca – w osobnym kazaniu przeprowadzona⁴.

II. Tak pojęta praca mimo woli łączyć się będzie i łączyć się musi z modlitwą, bo modlitwa do szczęścia naszego jeszcze daleko więcej potrzebna jest aniżeli praca. Dlatego też w zasadzie, jaką na czele dzisiejszej nauki postawiliśmy, modlitwa pierwsze zajmuje miejsce.

[s. 4] Najmilsi w Chrystusie!

Poznawszy doniosłą wartość pracy i modlitwy, rozpoczniemy ten Rok Nowy w myśl owego przepięknego hasła: Módl się i pracuj. Przy takim nastroju ducha zażyjemy trwałego szczęścia i zadowolenia, i błogosławieństwo Boże sobie uzyskamy, a na tym szczególnie nam zależeć powinno. O Boże – wołał św. Franciszek Salezysst – uciekają lata nasze, jedne po drugich, aż się skończy ta nić życia naszego – i przyjdzie ostatnia godzina⁵. Korzystajmy roztropnie z tych lat, iżbyśmy przez nie przyszli do Lata już nie ustającego, niekończącego się nigdy, do Lata błogosławionej wieczności. Amen.

* * *

[s. 5]⁶

Nie może cię Bóg swoją nauką objawioną, niech cię bezrozumne zwierzę zawstydzi i pracowitości cię nauczy i wreszcie według słów: „Nie gardzę uciążliwą pracą” postępował będzie. Wtedy Bóg łaskawym okiem na niego spojrzy i sowiec mu kiedyś zapłaci, i choć przez całe życie mało znaczące prace spełniał, również mu za nie zapłaci i odezwie się Pan do niego: Mt 25, [31–43]⁷.

Syr 7, 16⁸.

Wtedy Bóg łaskawym okiem na niego spojrzy i sownie mu kiedyś zapłaci, chociażby praca jego w oczach świata za najpodlejszą uchodziła, odezwie się bowiem do niego:⁹

¹ Data wywnioskowana na podstawie tekstu, szczególnie wzmianki o przeżywanych przed rokiem nadziejach związanych z budzeniem się Polski do nowego życia.

² Nie jest to pełne kazanie, a jedynie szkic jego fragmentów.

³ Tu znajduje się skreślony fragment: „Od nas to w wielkiej mierze zależy, bo każdy jest, jak mówi obce przysłowie, «kował swego szczęścia». Pismo Święte potwierdza tę prawdę, albowiem św. Paweł pisze [s. 2] do Galatów: «Co będzie siał człowiek, to też będzie i żął» (Ga 5, 7)”.

⁴ Kazania o pracy znajdują się w zbiorze ks. Kozala jako kazanie na Septuagesimę – nr 207, s. 96–100, oraz na IV niedzielę po Zielonych Świątkach, nr 241, s. 237–240.

⁵ Por. Franciszek Salezy, *Filotea*, Poznań 1859, s. 298 (rozdz. XVIII): „Dni nasze szybko upływają, a śmierć coraz bardziej się zbliża”.

⁶ Jest to osobna kartka, na której ks. Kozal zapisał pojedyncze zdania, przypuszczalnie do wykorzystania we wspomnianym w tej nauce kazaniu o pracy.

⁷ Ks. Kozal wskazuje być może opis sądu ostatecznego – pochwałę dobrych uczynków (Mt 25, 31–43), jednak nie przytacza tekstu. Może też chodzić o inny cytat z tego rozdziału: „Dobrze, sługo dobry i wierny! W małej rzeczy byłeś wierny, nad wieloma cię postawię. Wejdz do radości twojego pana” (Mt 25, 21).

⁸ Wskazany fragment Mądrości Syracha brzmi: „Nie doliczaj siebie do mnóstwa grzeszników, pamiętaj, że gniew karzący nie zwleka”.

⁹ Brak dalszego ciągu. Jest to zmieniona wersja poprzedniego zdania.

Nr 199

Oryg.: *rkps*; *ArDWł*, *PBMK*. *DPB*, *teczka 3*, s. 311–322.

[Krostkowo], 1 I [19]22
Żegiestów¹, 1 I 1933²

Na Nowy Rok [1922] [Znaczenie czasu dla naszego zbawienia]

„Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili:
nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując” (Ef 5, 15 i 16).

Najmilsi w Chrystusie!

Szybkim pędem przeminął rok stary i dziś stoimy znowu u progu nowego roku, wzrok nasz w dal jest wytężony, chcielibyśmy naprzód okiem swoim przeniknąć, co nas w tym nowym okresie czeka. A cóż przyszłość nam przyniesie? Przed rokiem to samo pytanie sobie stawialiśmy. A w tym krótkim czasie w małej naszej parafii³ 40 osób dokończyło swej pielgrzymki doczesnej

i przeniosło się na łono wieczności. A cóż ma być z nami? Dlatego mając na oku niepewność życia ludzkiego składam wam, jako życzenia noworoczne słowa św. Pawła apostoła: Patrzcież tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując. W tym celu wskażę na ważność czasu w sprawie naszego zbawienia.

[s. 312] Najmilsi w Chrystusie!

We włoskim mieście Urbino jest zegar miejski, na którym znajduje się łaciński napis tej treści: *Omnes vulnerant, ultima necat*, czyli w polskim języku: każda godzina rani, ostatnia zabija.

Zastanawiając się głębiej nad tym napisem dochodzimy do przekonania, że nikt z nas nie potrafiłby lepiej ważności czasu aniżeli ten artysta – zegarmistrz określić, bo naprawdę w tym tkwi niesłychane znaczenie czasu, że każda godzina, każda minuta i sekunda coraz bliżej nas stawia wieczności. Od tego, jaki użytek z czasu uczynimy, zależeć będzie albo nasze szczęście, albo też potępienie wiekuiste. A czyż może być dla nas co cenniejsze nad życie nasze pozagrobowe i nasz los w wieczności. Gdyby się rozchodziło [s. 313] o majątek, honor albo zdrowie nawet, to jużby czas miał dla nas wartość, a przecież jeśli się te dobra doczesne raz utraci, to później na nowo je uzyskać można, natomiast gdy się raz życie wiekuiste przemarnowało, żadna siła ziemską ani niebieską tego już zmienić ani naprawić nie jest zdolna. Dlatego też wszyscy głębiej myślący ludzie niezmiennie sobie czas cenili, i mędrzec Pański Jezus Syrach powie: Synu, korzystaj z czasu⁴, nawet poganin Seneka [Starszy]st takie cenne zdanie zapisał: Czas jest rzeczą ze wszystkich najcenniejszą, zaś najlepiej wartość czasu rozumieją chyba ci, którzy go zmarnowali⁵, i dlatego śmiało twierdzą, gdyby się dziś otworzyć mogły wrota piekielne, a Bóg potępięcom dał na nowo możliwość korzystania z czasu i użycia go, naprawienia popełnionych grzechów i przewinień, to by z tych nieszczęsnych do piekła ani jeden nie wrócił, bo naj[s. 314]krótszą chwilę każdy by użył do swego uświęcenia. Jedynie my za mało pamiętamy o tym, jak wielkie przysługi sobie zaskarbić możemy korzystając umiejętnie z czasu. Wszak sam Chrystus Pan powiedział, że najdrobniejszego uczynku nie pozostawi bez zapłaty, choćby to był tylko kubek wody podany pragnącemu w imię Boże⁶, więc każdej minuty wiekuistą zasługę zaskarbić sobie możemy. Jak obfite żniwo zbierać by się wtedy musiało i w najkrótszym życiu!

Tymczasem oczy i serca nasze odwrócone są od spraw wiekuistych, uganiamy się za błahostkami życia doczesnego, mamy szych⁷ dóbr tego świata za złoto prawdziwe i za tym się uganiamy. Już św. Bazylist to napiętnował, jak mówił, że w tym względzie jesteśmy podobni do dziecka stojącego na brzegu

rzeki. W rzece płynie złoto, kosztowne perły i diamenty, a ono spokojnie obok tych skarbów przechodzi, a wybiera sobie bezwartościowe muszelki. [s. 315] Chciałoby się chętnie powiedzieć, że tak nie jest, a jednak uczynić tego nie można, trzeba przyznać prawdę wielkiemu świętemu patrząc na to wylanie duszy ludzkiej ku doczesności, na to uganianie się za potrzebami naszego świata. Przecież czasami wprost rozrywek szukamy, aby jakoś zabić czas, nie wiedząc, że każda chwila przedstawia dla nas niezgłębioną wartość, że ją zatem jak najlepiej wykorzystać powinniśmy celem większego uświęcenia duszy swojej.

Z Nowym Rokiem uczynmy więc zmianę w tym względzie. Jeżeli Bóg dał nam sam możliwość korzystania z czasu, korzystajmy więc tak, aby on duszy naszej na dobro wyszedł. A pracy tej nie odkładajmy na czas przyszły, bo nam Bóg nie powiedział, jak długo nam na ziemi żyć pozwoli, chwila obecna dzisiaj do nas należy, więc dziś też, wręcz w tej chwili troską o zbawienie przejąć się musimy. [s. 316] Nie wiemy bowiem, co nam jutro przyniesie, a zresztą choćbyśmy na pewno wiedzieli, że jeszcze długie lata w pełnym zdrowiu spędzimy, to nie byłby to powód, aby lekceważyć sobie teraźniejszość i używać jej ze stratą dla duszy swojej. Bo może właśnie od tej chwili zależna jest cała przyszłość nasza. Chwila obecna to może ta chwila, o której pisze św. Paweł apostoł w Drugim liście do Koryntian: „Czasu przyjaznego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjazny, oto teraz dzień zbawienia” [2Kor 6, 2]. Jeśli bowiem człowiek od siebie odpycha wyraźne łaski Boże, to nie ma prawa liczyć na nadzwyczajną pomoc Bożą, z natury rzeczy coraz bardziej w grzechach grzęźnie, wikła się w sieci złych nawyków i nałogów i potem rzadko z upadku się dźwiga. Czyż nam brak na to dowodów?

Faraonst wzgardził pierwszym wezwaniem, jakie Bóg do niego za pośrednictwem [Mojżeszast] skierował, a przez to tak się [s. 317] zatwardził, że i najgroźniejsze klęski, jakie na niego i kraj spadały, nie zdołały mu oczu otworzyć. Bóg jedną plagę po drugiej na niego zesyłał, a on tak się zaciął, że żadna go nie wzruszyła. Dopiero gdy stał u zwłok pierworodnego syna, gdy przez cały Egipt szedł jeden jęk płaczu i narzekania z wszystkich domów, w których najstarsi synowie pomarli, dopiero wtedy spełnił życzenie Boże, ale przecież w sercu i wtedy się nie nawrócił. Bo krótko potem puścił się z wojskiem swoim w pościg za Żydami, aby ich na powrót doprowadzić pod jarzmo niewoli. Toteż Bóg już więcej łaski swej mu nie użyczył, ale zgubił go wreszcie w nurtach Morza Czerwonego⁸.

A nie inaczej było w Jerozolimie. Miała sposobność i czas słyszeć głos Boskiego Zbawiciela, ale jak powiedział sam Zbawiciel, [s. 318] nie poznała

czasu nawiedzenia swego [por. Łk 19, 44], i stąd przez Rzymian z ziemią zrównana została. Zresztą sam Zbawiciel wyraźnie nas pouczał, abyśmy z każdej chwili umiejętnie korzystali. Znamy wszyscy przypowieść o siedmiu mądrych i głupich pannach⁹. Głupie panny gotując się na gody weselne nie zabrały ze sobą dostatecznej ilości oliwy do lamp swoich, myśląc, że zapas zabrany zupełnie im wystarczy. Gdy później lampy wygasły, pobiegły jeszcze szybko, aby je napełnić, myśląc, że na czas wrócić zdołają. Ale srodze się myliły. Bo w międzyczasie nadszedł oblubieniec, kazał drzwi zamknąć, nie wpuścił ich na gody, zaś na wszelkie prośby i błagania odpowiedział krótko: nie znam was. Wyraźniejszego napomnienia chyba nie potrzebujemy, aby zrozumieć, że żadnej chwili nam dobrowolnie stracić nie wolno, że nie wolno nam oglądać się na przyszłość, lecz teraźniejszość wykorzystać musimy, bo mówiąc słowami św. Pawła: Teraz czas przyjazny, [s. 319] teraz dzień zbawienia [2Kor 6, 2].

Chcąc jednak czas użyczony nam przez Boga obrócić na udoskonalenie wewnętrzne, na wyrobienie cnót różnych, słowem na służbę Wszechmocnego, w samej rzeczy napotykamy i napotkać musimy na trudności. Bo przecież człowiek duchem nie jest, lecz istotą z duszy i ciała złożoną; więc i ciało się ozwie, stanie na przeszkodzie duchowi, owszem będzie chciało nad duchem zapanować i zniszczyć wszystkie wzniósłe i święte postanowienia, a ściągnąć człowieka na niziny doczesności. W tym właśnie tkwi nieszczęście, że większa część ludzi tej walki zwycięsko stoczyć nie umie, lecz jestem pewien, że każdy uczciwy chrześcijanin – katolik zastanawia się w cichości serca swego nad swym celem i przeznaczeniem, czuje, że nie wolno żadnej chwili zmarnować dla szczęścia niebieskiego, ręczyć bym mógł, że w tej chwili, kiedy się [s. 320] wspólnie nad znaczeniem czasu dla duszy naszej zastanawiamy, nie ma wśród nas nikogo, kto by tę sprawę sobie lekceważył. A jednak kiedy za chwilę przestąpimy progi świątyni Pańskiej, gdy wśród tygodnia staniemy do szarej, codziennej pracy, iluż z nas wytrwa w postanowieniach dobrych, jakie w sobie zbudzimy; zwłaszcza że się dla świata tak łatwo żyje, że tak słodko zużyć czas na grzeszne rozrywki i uciechy, a trudno pełnić uczynki ducha. Wiedząc o tym chciałbym was naprzód na tę walkę przygotować, a przede wszystkim do niej uzbroić. W tym celu kieruję wasz wzrok na Bożą Dziecinę, raz abyśmy od Niej się nauczyli znosić przykrości w sprawie naszego zbawienia, a po wtóre w chwilach pokus i wewnętrznej słabości u Niej szukali ratunku i pomocy. Nie możemy się sami wymówić od cierpień i przykrości, ani też ze względu [s. 321] na nie zaniechać pracy nad uświęceniem swoim, gdy się przypatrzymy cierpieniom, jakie Dzieciątko Boże dla nas poniosło. Właśnie w Nowy Rok poddał się Pan Jezus bolesnej ceremonii obrzezania, nie zważał

na siebie, na ból, jaki znieść musiał, bo jedno miał tylko na oku: otworzyć nam bramy niebieskie, pojednać nas na nowo z Bogiem. A czy mielibyśmy odwagę się nazwać uczniami, dziećmi Jego, a czas życia doczesnego używać dla grzechu, dlatego że tak dla nas wygodniej i przyjemniej. To być nie może. Wiemy, że każdą chwilę życia swego na to zużyć powinniśmy, aby Chrystusowi Panu stać się coraz podobniejszymi, dlatego też tak postępować będziemy, im większy nas czeka trud, tym gorliwiej trudu tego się podejmiemy, ani cierpienie ani nagość¹⁰ ani głód ani śmierć, nic nas nie odłączy od Chrystusa [por. Rz 8, 35], nie będzie zdolne oderwać nas choćby tylko na chwilę od troski o nasze zbawienie. A gdy rzeczywiście siły nasze słabnąć będą, zawołamy do Niego pełni ufności: Panie ratuj [s. 322] nas, bo giniemy [por. Mt 14, 30]; a On nas na pewno wesprze i Boską swoją ręką poprowadzi bezpiecznie po drodze ku szczęściu wiekiustemu!

Najmilsi w Chrystusie!

Mamy więc plan gotowy, jak postępować powinniśmy, aby życzenia nasze spełnić się mogły i nowy rok stał się dla nas rokiem szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Niech żadna chwila w nim nie będzie zmarnowana przez grzech, lecz niech każda czyni nas lepszym i świętszym, jak to powiada św. Paweł w Liście do Filipian¹¹: bież do kresu, do zakładu wysokiego wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie!¹² Wtedy też nie będziemy potrzebowali płakać i narzekać: Minęło żniwo, dokonało się lato, a myśmy nie zbawieni [Jr 8, 20]; bo umiejętnym korzystaniem z czasu nagromadziwszy sobie zasług, wejździemy w nowe życie, gdzie nas czekać będzie szczęście wieczne.

¹ Żegiestów – miejscowość podgórska w Małopolsce, gdzie ks. Kozal zapewne spędzał ferie bożonarodzeniowe; por. nr 204, s. 81–85.

² Dopisek ołówkiem.

³ Chodzi zapewne o filialną parafię Krostkowo, gdzie ks. Kozal w 1922 r. był administratorem; wątpliwe żeby chodziło o macierzystą parafię Kosztowo, której był w tym czasie nominalnym wikariuszem.

⁴ Por. Syr 4, 23: „Synu, pilnuj czasu a strzeż się złego”.

⁵ Jest to prawdopodobnie parafraza wypowiedzi Seneki, być może tego fragmentu: „Jest tak: nie otrzymujemy krótkiego życia, ale czynimy je krótkim, i nie brakuje nam życia, ale trwonimy je. [...] Najkrótsze i najbardziej niespokojne jest życie tych, którzy zapominają o przeszłości, lekceważąc teraźniejszość, lękają się przyszłości. Kiedy dochodzą do kresu, zbyt późno pojmują, nieszczęśliwi, że byli tak długo zajęci niczego nie robiąc”. Lucjusz Anneusz Seneka, *Myśli. O krótkości życia ludzkiego*.

⁶ Por. Mk 9, 41.

⁷ Szych – bawełniana lub lniana nić owinięta cienkim drucikiem mosiężnym, mającym naśladować złoto, do haftu lub obszywania np. galonów; w przenośni – pozorna świetność.

⁸ Por. Wj 5–14.

⁹ Mt 25, 1–13.

¹⁰ W oryginale: „nagłość”.

¹¹ W oryginale: „Filipensów”.

¹² Flp 3, 14.

Nr 200

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na Nowy Rok¹ [Szczęścia mamy szukać u Boga]

Najmilsi w Chrystusie!²

Przy zmianie roku każdy człowiek radby uchylić zasłonę, która zakrywa przyszłość jego, i dowiedzieć się, czy w nowym roku znajdzie zaspokojenie swoich pragnień i szczęście wymarzone, a krewni i znajomi chcąc sobie okazać miłość i życzliwość składają sobie nawzajem szczerze i gorące życzenia. I my wszyscy, cośmy się tu dziś zgromadzili w świątyni Pańskiej u stóp ołtarza, z pewną trwogą w nowy rok patrzymy, nie wiedząc, [czego]³ się po nim spodziewać możemy, a jako bracia w wielkiej rodzinie Chrystusa Pana pragniemy, abyśmy wszyscy mogli być jak najszcześliwsi; kiedy zaś takie życzenia z serc waszych wypływają, to tym bardziej z serca mego⁴, [s. 2] boć już z powołania i urzędu mego dbać powinienem o tych wszystkich, których Bóg pieczy mojej powierzył, dlatego życzę wam wszystkim, by szczęście zawitało do dusz waszych i sprowadziło zadowolenie do serc waszych. Wszelako od was w znacznej mierze zależeć będzie, czy się te życzenia spełnią, bo mówi [św. Paweł]⁵: Co człowiek będzie siał, to i żąć będzie⁶, dlatego chcąc sobie zapewnić szczęście prawdziwe, nie wolno nam go szukać ani swoim rozumem, ani swoimi siłami, lecz szukać go możemy jedynie u Boga, opierając się na Nim z dziecięcą ufnością. Rozważmy to dzisiaj za pomocą łaski Bożej.

Najmilsi w Chrystusie!

Szczęście prawdziwe znajdzie ten tylko, kto o Boga się oprze. Wszelako inaczej zdaje się ludziom tego świata, którzy własnym rozumem do szczęścia dojść pragną. Czyż to mało takich, co sądzą, że zadowolenie znajduje ten jedynie, kto od Boga się oderwie i rzuci z siebie jarzmo przykazań Bożych. Pod hasłem wolności socjalistycznej zrywa się węzły łączące [s. 3] człowieka z Kościołem, a słaby rozum ludzki ulega namowom i schodzi na bezdroża; są-

dzi, że kiedy go nic już krępować nie będzie, wolnym i szczęśliwym się stanie. Odgrywa się ten sam dramat, który w raju miał miejsce [zob. Rdz 3, 1–24]. Szatan patrzeć nie może na szczęście ludzkie i dlatego człowieka od Boga oderwać się stara, by własnymi drogami szczęścia szukał. I Ewie obiecał, że kiedy zjedzą z Adamem owoc z drzewa zakazanego, wtedy im się oczy otworzą i Bogu równi będą. I poszli nasi rodzice pierwsi nie za wolą Bożą, ale za swoim rozumem i namową szatana, a miasto stać się równymi Panu Bogu, stracili swoje szczęście w raju i odtąd w pocie czoła na kawałek chleba pracować musieli. Byliby pozostali na zawsze szczęśliwi, gdyby przy Bogu byli wytrwali, ale oni woleli wyłamać się spod posłuszeństwa Bożego, a przez to wielkie nieszczęścia na siebie i potomków swoich sprowadzili. Na ten upadek pierwszych naszych rodziców rozumnym okiem patrzeć powinniśmy, aby się przekonać, że mądrością swoją szczęścia sobie zbudować nie potrafimy. Nasz rozum zanadto jest ograniczony, żeby nam mógł prawdziwe i trwałe szczęście zapewnić; on się uganiania nieraz za dobrami doczesnymi [s. 4] i gdy rozumu samego, a nie Boga słuchać będziemy, ponieważ tego pożałujemy. Bo choćby nasz rozum i nasze zdolności doprowadziły do szczęścia takiego, jak je świat pojmuje, do bogactwa i wielkiego znaczenia, to siły nasze ludzkie są za słabe, żeby na wieczność przy nim się utrzymać.

Najwymowniejszym tego dowodem jest chyba los NapoleonaSt wielkiego. Chciał być szczęśliwym i upatrując to szczęście w purpurze królewskiej, dał się do niej z niezwykłą energią nie przebierając w środkach i dopiął swego celu. Urodził się jako syn ubogiego i nieznanego adwokata, a w r. 1804 założył sobie koronę cesarską na głowę, a przed jego potęgą drżały wszystkie narody, nawet następca Chrystusowy na Stolicy Piotrowej niedługo po tej świetnej koronacji pozbawiony został swej wolności i we Francji na wygnaniu przebywać musiał⁷. Posiadał więc Napoleon dość sił, żeby plany swoje przeprowadzić, ale pytam, czy genialny rozum jego starczył, by mu to znaczenie na całe życie zapewnić? Wielki ten władca smutno skończył, bo z tronu strącony [s. 5] i na samotnej wyspie osadzony został⁸, i miał czas zastanowić się nad tym, jak nierozsądnie sobie postąpił ufając we własne siły.

Jego losem pouczeni, nie na sobie polegać będziemy, lecz chcąc zapewnić sobie szczęście pewne i trwałe, ufność swą w Bogu mieć musimy, bo kto ufność swą w Bogu pokłada, nie będzie zawiedzion na wieki, jak mówi psalmista Pański [por. Ps 25(24), 3]. Ze swej strony spełnić powinniśmy wszystko, co w naszej mocy, bo nie wolno nam założyć rąk beczynnie, oglądając się tylko na pomoc Boską, nie, Bóg dał nam ręce i siły do pracy, dał rozum i wszystkie władze duszy, abyśmy z nich umiejętnie korzystali; więc też używać będziemy tych darów wszystkich, aby zapewnić sobie szczęście upragnione, ale zawsze

używać w tym przekonaniu, że daremne są wszystkie starania nasze, jeżeli im Bóg nie pobłogosławi. Tak więc około Boga wszystkie nasze myśli, nasze pragnienia i uczynki obracać się powinny w nowym roku, w Jego ręce los swój złożyć musimy, a będzie on tam najpewniej złożony, bo Bóg może i chce nam dopomóc.

[s. 6] Może nam Bóg dopomóc, bo jest Panem wszechwładnym, którego mocy nic oprzeć się nie zdoła, wichry i morze są Mu posłuszne [por. Mt 8, 27], niebo i ziemia powolne rozkazom Jego, nawet i śmierć ofiary swoje wydać musi, kiedy On tego zażąda⁹, więc i naszym potrzebom zaradzić potrafi. Starczy otworzyć Pismo Święte i przeczytać historię Józefa syna Jakubowego [zob. Rdz 37–48], żeby utwierdzić się w tym przekonaniu. Przeciwno Józefowi w zupełny sposób uwzięła się złość ludzka. Naprzód bracia jego postanowili zgładzić go ze świata, opamiętawszy się jednak w złości swojej, sprzedali go do Egiptu. W Egipcie zaś niegodziwa niewiasta nie mogąc go do grzechu uwieść, mści się na nim, oskarża go niewinnie i oszczerstwem swoim do więzienia go wtrąca. A jak cudownie Bóg niewinnego Józefa z wszelkiego nieszczęścia wyprowadza, z lochu więziennego prowadzi go wprost na tron królewski i pozwala zażywać czci całego ludu egipskiego! Od śmierci głodowej ratuje on Egipt cały, ratuje i rodzinę swoją, ojca i braci, którzy z Kanaan¹⁰ do Egiptu po chleb przybyli. Tak cudownie Bóg losem jego pokierował; czy więc jeszcze pytamy, czy Bóg [s. 7] może nam dopomóc? O, może nam dopomóc, Jego potęga granic nie ma, a On nie tylko może, ale chce nam przyjść z pomocą. Wszak tak pięknie powiada Pan Jezus: O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam [por. J 14, 13; 16, 23]. Bóg niejako czeka na to, abyśmy przyszli do Niego i o dary poprosili, a gotów jest wszystkiego nam udzielić, wylać na nas hojną ręką swoją wszystkie łaski i błogosławieństwa.

Prawda, że niejednemu zdaje się nieraz, że Bóg go wysłuchać nie chce, bo modli się gorąco i szczerze, służy Bogu jak tylko umie, a jednak źle mu się wiedzie i jeden cios po drugim nań spada, gdy inni, co o Bogu zupełnie zapomnieli, powodzeniem się cieszą i przez to w bezbożności swojej jeszcze więcej się utwierdzają. Ale tak jest, [takie] są wyroki Boże, że do szczęścia prawdziwego nie prowadzi po różach, ale po cierniach i głogach, że przez krzyż prowadzi wzwyż. A tym mniej stąd wnioskować nie można, że Bóg o nas zapomniał i nami opiekować się nie chce. Widzimy i poznać [s. 8] to możemy choćby i po tym, że Bóg doświadczenia, owszem krwawe prześladowania na Kościół zesłał, którego przewodnikom przyrzekł: Będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata [por. Mt 28, 20]. A kiedy się takim prześladowaniom bliżej przypatrzymy, poznamy, że przyniosły one chwilowy

smutek, a za to później tym wspanialszy rozkwit; jak się to smucili pierwsi chrześcijanie, kiedy apostołowie z Jerozolimy wypędzeni zostali, a przecież smutek ten w radość się obrócił, bo przez to imię Chrystusa Pana szybko się rozszerzyło i we wszystkich krajach zwolenników sobie zyskało, tak że już św. Paweł w Liście do Rzymian pisać mógł: „Wiara wasza po całym świecie się opowiada” [Rz 1, 8].

A podobnie jest i w życiu każdego człowieka, po dniach smutku następuje radość i wesele, bo Bóg o każdym pamięta, który do Niego o pomoc się ucieka, i nie nałoży na niego więcej krzyżów aniżeli on znieść potrafi, a wyposaży nie tylko w dobra, które dziś są, a jutro wartości już nie mają, ale daje dobra trwałe i pewne, łaskę swoją i spokój sumienia, skarby najcenniejsze zapewniające nam to, czego [s. 9] dziś wszyscy tak pragniemy, to jest szczęście zupełne.

Bądźmy z góry przekonani, że bez doświadczeń się nie obędzie, przyjdą może nawet burze gwałtowne, które życiem naszym jak łupiną na morzu miotać będą, ale jak sternik właśnie w chwilach największego niebezpieczeństwa najsilniej ster w rękę trzyma i [nie] pozwoli się zepchnąć z raz obranej drogi, tak i nas bóle i uciski od Boga oderwać nie powinny, przeciwnie, wzmocnią tylko łączność naszą z Panem Bogiem, ufność w Boga będzie nam tą deską ratunku, która nie pozwoli nam utonąć w morzu doczesności. Przecież my nie dążymy do szczęścia przemijającego, ale chcemy osiąść szczęście trwałe i pewne, bo jedno jest tylko potrzebne, jak mówi Zbawiciel [por. Łk 10, 42].

[s. 10] A tego jednego, tego szczęścia duszy chce Bóg nam udzielić, wszak woła wyraźnie: proście, a otrzymacie, pukajcie, a będzie wam otworzone [por. Mt 7, 7]. Przecież Bóg tylko naszego szczęścia pragnie, wszak zapewnia św. Ewangelista i my to w okresie Bożego Narodzenia rozważamy, iż tak Bóg umiłował świat, że Syna zesłał swego Jednorodzonego [por. J 3, 16]. Nie chciał, abyśmy z głodu i nędzy grzechowej ginęli, chciał nas dźwignąć z upadku i krwi własnej nie żałował, aby nam zapewnić szczęście. I my patrząc na to, mielibyśmy gdzie indziej tego szczęścia szukać, szukać go nieudolną ręką i słabym rozumem swoim? Czynić to mogą poganie i ci biedni nieszczęśliwcy, którzy choć ochrzczeni, jednak wiarę swą zatracili i nie wiedzą, jak dobry, liतोściwy nad nami Bóg jest w niebie, ale nie my, którzy mamy żywą i płomienną wiarę w sercach swoich. My do Boga się zwrócimy i do Niego jako Ojca naszego najlepszego [s. 11] prośby nieść będziemy o szczęście i błogosławieństwo, na progu nowego roku ślubujemy Mu uroczystie, że przy Nim wiernie trwać, Jego przykazania sumiennie wykonywać będziemy, a On, który lilie przyodziewa piękniej aniżeli Salomonst był przybrany w całym przepychu królewskiego swego

majestatu [por. Mt 6, 28–29], On, bez którego woli nawet wróbel nie spadnie z dachu [por. Mt 10, 29], nie zapomni o nas, wiernych sługach swoich, ale zaspokoi doczesne potrzeby nasze, abyśmy mieli co jeść i w co się przyodziać, jednak zaspokoi przede wszystkim głód duszy naszej, da nam zadowolenie wewnętrzne, da szczęście upragnione, którego nam nikt wydrzeć nie zdoła, a które trwać będzie na wieki.

Najmilsi w Chrystusie!

Szczęścia dziś pragniemy na rok co dopiero rozpoczęty, wiemy też, gdzie go szukać, gdzie je znaleźć możemy najpewniej; idźmy więc za wskazaniem dzisiejszej nauki i jak św. Tomasz [z Akwinu]st wołajmy: Bóg mój i wszystko moje¹¹, wzywajmy naprzód [s. 12] królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie nam dodana według słów samego Boskiego Zbawiciela [por. Mt 6, 33]. Spełniamy wiernie obowiązki swoje, przestrzegajmy przykazań Bożych, słowem szukajmy Boga, a znajdziemy wszystko. W tej myśli rozpoczynamy rok nowy, a będąc zawsze tą myślą ożywieni i przejęci, dojdziemy do szczęścia prawdziwego. Do tego potrzeba, aby i Bóg nam dopomógł postanowienia swoje w czyn wprowadzić, bo sam ze siebie nic nie potrafię, jak mówi Paweł apostoł, ale mogę wszystko w tym, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13]. Kończę więc słowem tego samego św. Pawła: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” [2Kor 1, 2].

¹ Tytuł nadpisany przez ks. Kozala na poprzednim: „II niedz. Adwentu”. Po tej pierwotnej wersji pozostały (skreślone): tytuł „O konieczności sądu” oraz motto: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” i „Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy (Mt 11, 3)”. W zbiorze kazań ks. Kozala nie zachowało się żadne kazanie na drugą niedzielę Adwentu; być może, właśnie to posłużyło i na tę niedzielę, i zostało wykorzystane powtórnie w innym roku.

² Tu skreślony fragment: „Serce nasze ludzkie za szczęściem tęskni, do szczęścia się zwraca, toteż kiedy człowiek”.

³ W oryginale: „co”.

⁴ Opuszczono zbędne słowa: „który niczego więcej nie pragnę”, stanowiące fragment skreślonej później frazy: „Jak tego szczęścia tych, których Bóg pieczy mojej powierzył”.

⁵ W oryginale błędnie: „Chrystus Pan”.

⁶ Są to słowa z Listu św. Pawła do Galatów 6, 7.

⁷ Chodzi o Piusa VII, papieża w latach 1800–1823, który w latach 1809–1814 był więziony przez Napoleona.

⁸ Został osadzony i zmarł na Wyspie Świętej Heleny w 1821 r.

⁹ Por. wskrzeszenie młodzieńca z Nain [Łk 7, 11–17], córki Jaira [Mk 5, 35–43], Łazarza [J 11, 1–44].

¹⁰ Kanaan – kraj, który zajęli Izraelici i w nim się osiedlili.

¹¹ Są to słowa przypisywane św. Tomaszowi z Akwinu, ale też św. Franciszkowi z Asyżu, a czasem także innym świętym.

Na święto Trzech Króli
[Niebezpieczeństwa zagrażające wierze]

„A wszedłszy do domu znaleźli Dziecię razem z Maryją, Matką Jego
i upadli na twarz i pokłon Mu złożyli” [Mt 2, 11].

W domku betlejemskim, do którego Najświętsza Rodzina ze stajenki się przeprowadziła², widzimy dziś trzech znakomitych mężów³. Bogate, fałdziste, złotem dzierzgane ich szaty spływają aż do ziemi. Obok nich słudzy, również bogato przystrojeni, czekają na każde skinienie ich woli. Co to za mężowie? Z szat, z mowy, z całego zachowania się widać, że to nie plemię Abrahamowe. To mędracy z dalekiego Wschodu, przybyli z daleka, z Persji czy Arabii. A razem z mędracami przychodzi dziś do Chrystusa cała ludzkość zbłąkana i odbiera łaskę największą, [s. 2] łaskę powołania do wiary, a tym samym pełnią się słowa Izajaszast proroka: „lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką” [Iz 9, 1]. Znalezienie Chrystusa, powołanie do wiary, wyjście z nocy pogaństwa do jasnych promieni chrześcijaństwa – co za szczęście dla nas, co za skarb kosztowny. Toteż w dniu dzisiejszym, kiedy święcimy pamiątkę powołania nas do wiary, ważną jest rzeczą przypomnieć sobie, jakich niebezpieczeństw unikać należy, aby skarbu nieocenionego nie utracić. A w tym względzie są szczególnie trzy niebezpieczeństwa: 1) pycha serca, [2]) życie rozwiązłe i [3]) złe towarzystwo. Nad tymi niebezpieczeństwami dziś uwagę swoją zatrzymamy, a Duch Święty naukę tę rosą swej łaski zwilży, aby wyrósł z niej plon obfity.

Nazwał ktoś religię chrześcijańską religią pokory. Słusznie zaiste, bo cała jej treść na wskroś pokorą jest przeniknięta. Wyznajemy Boga pokornego, [s. 3] Boga, który człowiekiem się staje i jako biedne bezradne dzieciątko w zimnej stajni się rodzi. Ten Bóg nie jako mocarz potężny życie na ziemi przepędza, lecz dobrowolnie wyrzeka się wszelkiego przepychu i staje się jednym z tych najmniejszych. Wszędzie doznaje szyderstwa i wzgardy, a w końcu życie swoje jakby zbrodniarz największy na krzyżu kończy. Wobec tego nie dziwi, że i od nas Chrystus Pan pokory niemało żąda. Duma i pycha ludzka nie chce się jednak poddać pod jarzmo Chrystusowe i dlatego zawsze bunt przeciwko wierze świętej podnosi. Wobec tego dziwić się [nie] można, że wiara Chrystusowa w pysze ludzkiej największego wroga miała i zawsze jeszcze ma. Któż to bowiem mimo wielkich znaków i cudów, jakie Chrystus Pan czynił,

po raz pierwszy Zbawiciela uznać nie chciał. [s. 4] Otóż zarozumiali faryzeuszest i uczeni żydowscy, którzy znieść nie mogli, że wzniosła postać naszego Boskiego Mistrza ich sławę przyćmiła. A i dziś ⁴-kogo widzi się⁴ w szeregach niedowiarków? Znów na poczesnym miejscu ludzi pysznych, którzy za prawdę to tylko uznać chcą, co swoim rozumem przeniknąć zdołają, bo im nie honor, jak mówią, zaliczać się do tłumu bezmyślnego. Może większość z nich nawet katechizmu dobrze nie zna, a jednak rozumuje o najgłębszych prawdach i według własnego upodobania je przyjmuje lub odrzuca. Dziwna ograniczoność ludzka. My możemy wprowadzić i powinniśmy zgłębiać prawdy naszej wiary, to nasz święty obowiązek, jednakże nigdy o tym nam zapomnieć nie wolno, że nasz rozum słaby łatwo się mylić może. Wszakże już w sprawach ziemskich często zawodzi, coś dopiero powiedzieć, gdy się o rzeczy nadprzyrodzone rozchodzi, dlatego nie wolno na nim wyłącznie się opierać. Pamiętajmy o tym⁵, w poczuciu własnej słabości w[e] wszelkich prawdach przechodzących nasz rozum⁶ [s. 5] trzymajmy się wiernie nauki Kościoła, który jest według św. Pawła filarem i utwierdzeniem prawdy⁷. Wtedy i Bóg sam wzmocni naszą wiarę, bo Bóg, jak mówi [św. Piotr]⁸, pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa⁹.

Drugie niebezpieczeństwo grozi wierze z życia, które stoi w sprzeczności z nauką Chrystusa Pana. A zwykle życie bezbożne rozpoczyna się zaniedbywaniem religijnych powinności, nieodmawianiem modlitwy, opuszczaniem nabożeństwa i nieprzyjmowaniem sakramentów. Wymienione praktyki religijne są bowiem jakby oliwą, która podtrzymuje światło wiary. Tak samo więc jak lampa, której z wolna olej się odbierze, coraz mniej światłości daje, jak jej płomień coraz mniejszy i ciemniejszy się stawia, aż wreszcie zupełnie zagaśnie, tak samo jest z wiarą u człowieka zaniedbującego praktyk pobożnych. Jaką siłę bowiem może mieć wiara chrześcijan, którzy od lat może słowa Bożego nie słyszeli, [s. 6] których rzadko tylko widać w kościele i u stołu Pańskiego? Twierdzą wprowadzić, że mają wiarę, coś jednak z takiej wiary pogrążonej w śnie wieloletniej oziębłości. Taka wiara nie ma uczynków, a wiara bez uczynków martwa jest, mówi wyraźnie św. Jakub apostoł [Jk 2, 17]. Zwykle taki człowiek dla wiary, a tym samym dla Boga i nieba zupełnie stracony jest, obojętność wyradza się w życie grzeszne, boć wtedy powstaje dla religii Chrystusowej bodaj najzaciętszy wróg.

Iluż to ludzi nie chce przyjąć prawd nauki objawionej dlatego jedynie, że życia swego do nich zastosować nie chcą. W historii różnych narodów jest wiele zdarzeń, które nie są bynajmniej tak wiarygodnie potwierdzone, [jak]¹⁰ fakty naszej religii. Na przykład daleko mniej dowodów mamy na to, że w starożytności żył Aleksander Wielkist, który wiele szczęśliwych wojen prowadził, nie jest [to] bynajmniej tak [s. 7] wiarygodnie spisane jak to¹¹, że

Syn Boży stał się człowiekiem, na ziemi uczył i cuda czynił, na krzyżu umarł i z grobu zmartwychwstał i założył wielkie królestwo duchowe, Kościół swój, który do dziś dnia się ostał i ciągle wspaniale się rozwija, choć sam Aleksander dawno w proch się rozsypał. A jednak wierzą ludzie, że był Aleksander Wielki, a w Chrystusa wierzyć nie chcą. Czym się to tłumaczy, pytam? Powodu w rozumie szukać nie można, on leży głębiej, leży w zdrożnych namiętnościach. Czy żył kiedyś Aleksander Wielki albo nie, czy w wojnach zwyciężał lub pokonany został, czy był władcą potężnego mocarstwa, czy też żebrakiem ostatnim, to wszystko na moralne życie człowieka najmniejszego wpływu nie ma, nikt wskutek tego namiętności swoich hamować nie potrzebuje. Gdy jednak Chrystus żył, [s. 8] cuda czynił i o własnej mocy z grobu powstał, wtedy wątpliwości być nie może, że jest Synem Bożym, a Jego nauki Boskim nakazem i Jego przykazania Bożymi przykazaniami. A człowiek każdy obowiązek ma walczyć z skażoną swoją naturą, bo tak Zbawiciel rozkazał; wtedy musi być pokornym, czystym, uczciwym. Zatem nie dziwi, że zdrożna namiętność ludzka protest przeciwko takiej nauce podnosi, że niejeden woli wierze Chrystusowej zaprzeczyć aniżeli wedle niej żyć. Czyż ma wierzyć w surowego sędziego, wierzyć w wieczne męki piekielne, wiodąc przy tym życie takie, o jakim powiedzieć sobie musi, że zaprowadzi go na samo dno piekła. Czyż w ogóle znosić może na czas dłuższy ten rozłam między życiem a sumieniem. Nie, znieść go nie może, a ponieważ z drogi grzechu i występku zejść nie chce, więc odrzuca prawdy wiary. [s. 9] Przecież i tak na szczęśliwość wieczną liczyć nie może, dłaczegóż nie ma w sobie wmówić, że wieczności w ogóle nie ma, że z życiem wszystko się kończy. Przy życiu, jakie on prowadzi, tylko piekło udziałem jego być może. Czemuż więc nie ma zamknąć oczu, aby nie widzieć przerażającego płomienia piekielnego, i powiedzieć sobie, że piekła nie ma. Otóż widzicie jasno to niebezpieczeństwo przed sobą. Chcąc go uniknąć, a zachować wiarę swoją, trzeba żyć tak, abyś[my] straszliwych jej prawd bać się nie potrzebowali, a mogli liczyć na błogą nagrodę, jaką ona zapowiada.

Na koniec uprzytomnić sobie należy wreszcie niebezpieczeństwo, jakie dla wiary z czytania pism bezbożnych i obcowania z ludźmi zepsutymi wynika. Zdaje się, że każdy [bez trudu]¹² uzna to niebezpieczeństwo. Weźmy przykład z porządku przyrodzonego. Wszakże wiemy wszyscy, [s. 10] że nie Słońce koło Ziemi, jak się to zdaje, lecz przeciwnie, Ziemia koło Słońca się obraca. A wystawcie sobie teraz człowieka prostego, który nie zna dowodów na potwierdzenie tej prawdy, lecz przyjmuje ją jedynie na zapewnienie z strony uczonych, przyjmuje ją dlatego, że cały świat o tym jest przekonany. Niechże teraz kto do niego przyjdzie i powie mu: Jakże możesz w coś podobnego wierzyć? Czyż oczu nie masz i nie widzisz, że Słońce wschodzi, za dnia posuwa się na

sklepieniu niebieskim, aby wieczorem zejść? Jakże możesz być tak niemądrym i na słowo uczonych przypuszczać, że Ziemia się obraca. Wtedy taki człowiek musi koniecznie zachwiać się w swoim przekonaniu. A teraz zastosujmy to samo do naszego przedmiotu. Prawdy naszej wiary po większej części nasze słabe pojęcie przechodzą i rozumem ich przeniknąć [s. 11] nie możemy. My je przyjmujemy, bo tak nas uczy Kościół ustanowiony nie przez kogo innego, tylko przez samego Jezusa Chrystusa. A niechże je pismo bezbożne, człowiek bez czci i wiary ustawicznie zwalcza i obrzuca jadem szyderstwa, to z natury rzeczy wiara słabnąć musi.

Potwierdza to dobitnie zdarzenie, o jakim krótko przed wojną¹³ publiczne pisma francuskie się rozpisywały. Pewien młodzieniec popełnił samobójstwo. Przy zwłokach jego znaleziono obok rewolweru, którym sobie śmierć zadał, karteczkę z następującym napisem: „Ktokolwiek moje ciało znajdzie, niechże wie, że przez 5 lat żyłem według przepisów wiary św., a w życiu tym niewymownie wiele szczęścia [s. 12] i radości zaznałem. Jednakże trafunek nieszczesny, którego odżałować nie mogę, wepchnął mnie w grono ludzi bez wiary, a oto ci mnie zaprowadzili tu, gdzie mnie widzicie”.

Co za odstraszący przykład dla nas wszystkich, żeby jak najstaranniej unikać lektury bezbożnej i ludzi zepsutych. Wprawdzie każdego to niebezpieczeństwo nie doprowadzi zaraz do samobójstwa, ale na pewno doprowadzi do oziębłości w religii, do powątpiewania, a prawie zawsze do utraty wiary. A kto wiary nie ma, ten stracił wszystko, bo stracił życie nadprzyrodzone.

Poznawszy, skąd niebezpieczeństwo wierze naszej grozi, starać się będziemy pewnie wszyscy jak najsumienniejsz zwalczać pychę w sercu swoim, będziemy starać się żyć cnotliwie, a unikać wszystkiego, [s. 13] co by wiarę naszą zachwiać mogło. Niech Trzej Królowie, których święto dziś obchodzimy, za nami u Boga się wstawiają, abyśmy w tych postanowieniach wytrwać mogli. Oni oświeceni gwiazdą cudowną do Chrystusa przybyli i hołd i pokłon Mu oddali, a dziś i my za ich przykładem Zbawiciela czcić i chwalić chcemy. Niech i nam gwiazda wiary zawsze przyświeca, ceńmy ją ponad wszystkie skarby, a ona zaprowadzi nas do Chrystusa, który będzie naszym Panem, Królem i Bogiem na wieki.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Pierwotny tekst, ujęty w nawias przez ks. Kozala: „W stajence betlejemskiej, nad żłobkiem, w którym Dzieciątko Jezus spoczywa”.

³ Ewangelia czytana w uroczystość Trzech Króli to Mt 2, 1–12.

⁴⁻⁴ Zwrot zastąpiony przez ks. Kozala słowem „któż”, jednak niezgodnym z dalszym ciągiem zdania.

⁵ Tu słowo zbędne: „że”.

⁶ Tu słowa zbędne: „bądźmiemy wiernie”.

⁷ Por. 1Tm 3, 15.

⁸ W oryginale błędnie: „św. Jakub”.

⁹ Przywołane słowa pochodzą od św. Piotra (1P 5, 5; por. Prz 3, 34).

¹⁰ W oryginale: „aniżeli”.

¹¹ Dopisek na marginesie: „aniżeli na potwierdzenie prawdy”.

¹² W oryginale błędnie: „trudno”.

¹³ Tzn. przed I wojną światową.

Nr 202

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–11.*

[Krostkowo], 6 I [19]21

Na Trzy Króle [Oddajmy Jezusowi swoje serce]

„Otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary:
złoto, kadzidło i mirrę” [Mt 2, 11].

Najmils! w Chrystusie!

Z dalekiego Wschodu przychodzą dziś trzej mędrcy – królowie do Chrystusa Pana¹. Nie znajdując zadowolenia w wierze swojej pogańskiej, a znając przepowiednie mesjańskie, poczęli z utęsknieniem wyczekiwać obiecanego Króla – Mesjasza, aż oto światło cudowne w formie gwiazdy im się ukazało, na znak, że już się narodził Zbawiciel świata. Poszli więc za tym światłem, po trudach wielkich i wielu przykrościach stanęli u Jezusa w Betlejem, w domku ubogim, do którego Najświętsza Rodzina ze stajenki się przeniosła. Pełni czci i uwielbienia padli na kolana przed Bożą Dzieciną, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali ofiarę: złoto, kadzidło i mirrę, chcąc w Niej uczcić Boga zarówno jak i człowieka.

Z mędrkami i my, najmils! biegniemy dziś [s. 2] do Jezusa maleńkiego; nie potrzebujemy wprowadzić Go dopiero szukać, bo mając wiarę świętą i nieomylną wiemy, gdzie jest, gdzie Go każdej chwili znaleźć możemy, lecz przychodzimy, by złożyć Mu dary swoje. Daru doprasza się sam Zbawiciel, bo woła w Księdze Przypowieści: „Daj mi, synu, serce swoje” [Prz 23, 26]. Oddajmy Mu więc serce swoje, a będzie serce nasze Bogu ofiarą przyjemną, przyjemną jak przepełni się²: 1) miłością, 2) pobożnością, a 3) duchem pokuty, i to sobie dziś rozważymy.

Najmils! w Chrystusie!

Nasze serce Bogu przyjemne być musi jak złoto, tak powiedziałem, więc pełne być powinno cnoty miłości, a jak złoto jest najcenniejszym kruszcem,

tak miłość jest królową cnót, miłość jest jakby korzeniem, z którego wyrasta i soki ciągnie drzewo doskonałości chrześcijańskiej, dlatego też Pismo Święte cnotę miłości na pierwszym miejscu stawia, bo mówi na przykład św. Paweł apostoł: „a teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje, a z tych większa jest miłość” [1Kor 13, 13]. A na innym miejscu jeszcze daleko dobitniej: [s. 3] „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący, i choćbym mówił proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nic nie jestem. I gdybym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym ciało moje wydał tak, iżbym gorzał, nic mi nie pomoże” [1Kor 13, 1–3]. Po tych słowach św. Pawła chyba zrozumiemy, jak konieczne jest, byśmy serce swoje miłością przepełnili, bo jak węgiel sam wartości nie ma, tylko brudzi i na postać kamienia nieużytecznym jest, a całą wartość wielką uzyskuje, kiedy go się za pomocą ognia rozpali, podobnie i serce nasze w oczach Bożych niezmiernie cennym się staje, kiedy je rozpalimy wzniosłą cnotą miłości.

A ta miłość w pierwszym wzglądzie ku Bogu zmierzać powinna. A czyż tak trudno Boga miłować, że do tego tak usilnie i gorąco [trzeba] zachęcać. O, rozumiałbym brak miłości, gdyby Bóg występował wobec nas jako [s. 4] sędzia srogi i surowy, ale patrz na żłóbek, patrz i na krzyż, a pytam się, czy takiego Boga dobrego, który z miłości ku tobie się wyniszczył aż do ostateczności, czy ty Go miłować nie chcesz, czy chcesz obojętnie od Niego się odwracać i deptać czynami Jego święte przykazania. O, wtedy chyba kamień masz w piersiach, a nie serce, bo komu w [piersiach]³ bije jeszcze serce zdolne do szlachetnych uczuć, ten musi z konieczności Boga kochać, a miłość swoją i na bliźnich swoich przelać, bo każdy dobry uczynek spełniony dla poratowania bliźniego jest jak Bogu samemu wyświadczony, bo pięknie powiada Pan Jezus: coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili [por. Mt 25, 40]. Niechże więc pali się w duszy naszej płomienna miłość Boga i bliźniego, a niech nic nie będzie zdolne tę miłość w nas przytłumić; owszem jak złoto właśnie w ogniu się oczyszcza i nabiera swego blasku pięknego, tak niech i miłość nabiera siły i mocy w cierpieniach i prześladowaniach. Dni kilka [temu] podziwialiśmy [s. 5] heroiczną miłość św. Szczepana, który jeszcze w chwili śmierci modlił się za swoich morderców, pójdźmy śladem jego i za św. Pawłem powtórzmy: Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość... Pewny jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani terazniejsze rzeczy, ani przyszłe nie będą nas mogły odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym [por. Rz 8, 35.38]. A przy takim usposobieniu serce nasze będzie Bogu ofiarą przyjemną jak złoto, które Mu mędracy złożyli.

A dodajmy jeszcze i modlitwy gorące, jak i mędrcy kadzidło ofiarowali⁴. Więc zaszczerpmy w sercu swoim szczerą i prawdziwą pobożność. Niech z duszy naszej wypływają modły gorące i jak [s. 6] dym kadzidła przed tron Najwyższego się unoszą. Nie może być przecież dla nas większego szczęścia niż połączenie się z Panem Bogiem, a jednym sposobem tego połączenia, to właśnie modlitwa. Wszak w czasie modlitwy odrywamy swój wzrok, swoje myśli od tej ziemi, a unosimy się ku wyżynom niebieskim, zatapiając się w jestestwie Boskim⁵. Widząc Boga zaznajamamy równocześnie Jego błogosławieństwa, które jak rosa z nieba na nas spada i ożywia serca nasze, dlatego nas Bóg sam zachęca do tej modlitwy wskazaniem na własną korzyść, jaką stąd otrzymujemy, mówiąc słowami psalmisty: „wezwiń mnie w dzień utrapienia, a wybawię cię” [Ps 50(49), 15], a w Nowym Testamencie: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam” [por. J 16, 23]. Więc złożmy Jezusowi tę ofiarę modlitwy⁶, ale nie módlmy się tylko wargami, nie tylko dla oka, jak [s. 7] ów obłudny faryzeuszst ewangeliczny [por. Łk 18, 9–14], bo wiemy, że taka modlitwa ani nam korzyści nie przyniesie, ani też Bogu przyjemną być nie może. Owszem, jak Bóg ze wzgardą i obrzydzeniem do ofiar Kainast się odnosił, tak też wzgardzi i wzgardzić musi modlitwą człowieka, który udaje pobożnego, a wewnątrz jest pełen złości; który to słowami Boga niby to chwali, a postępowaniem swoim słowom swoim kłam zadaje, będąc najzaciętszym wrogiem Boga. O takim człowieku łagodny Zbawiciel ostry sąd wydaje, bo przyrównywa go do grobu, który na zewnątrz pięknie się przedstawia, a wewnątrz jest pełen zepsucia i zgnilizny [Mt 23, 27]. Nie tak więc Boga wielbić będziemy, a modlić się będziemy sercem czystym i skupionym, prosząc Go słowami psalmisty: „Niech idzie modlitwa moja jako kadzenie przed obliczność Twoją” [Ps 141(140), 2].

A na koniec to biedne i słabe serce zaprawmy mirrą, tj. duchem pokuty [s. 8] i umartwienia; gorzka jest mirra, gorzkie też umartwienie, ale i tę ofiarę Bożej Dziecinie dziś złożyć musimy, podejmując walkę przeciwko złym skłonnościom swoim. A tę walkę podjąć musi każdy, choćby mu się zdawało, że jest nie wiem jak święty i doskonały, bo sam Zbawiciel powiada: komu się zdaje, że stoi, niechaj patrzy, aby nie upadł⁷. Nie łudźmy się, wszyscy musimy się mieć na baczności, jak żołnierz stać na czatach, aby nas nieprzyjaciel niespodzianie nie napadł, bo w duszy naszej jest wiele pięknych i szlachetnych pragnień, a są tam [też] skutki grzechu pierworodnego i skłonności niedobre; nasza dusza jest, powiedziałbym, jakby ogród, w którym wśród kwiatów wyrastają chwasty i zielsko. Zatem musimy mieć oko otwarte na to, co się wewnątrz nas dzieje, a zauważywszy, że zło zapuszcza korzenie, niemiłosiernie z duszy je wyrwać, [s. 9] choćby to wielką przykrość nam sprawiać miało, bo taka

walka jest potrzebna, my musimy wziąć krzyż na siebie i iść za Zbawicielem. A staczając wewnątrz duszy swojej tę walkę, i zewnętrznie zmysły swoje umartwiać musimy, jak to czynił św. Paweł, który powiada o sobie: Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym się nie stał odrzuconym [1Kor 9, 27]. Sam Chrystus Pan przeszedł wszelkie umartwienia, mirrę Mu przy narodzeniu ofiarowano, a żółć i ocet przed śmiercią podano, a przecież nie [ze] względu na siebie, tylko ze względu na nas, tym przykładem swoim dał nam przykład, jak potrzebne nam jest umartwienie. Owszem, nawet nie dość, że sam się umartwiał, ale i apostołowie przez tę twardą szkołę przejść musieli, znosząc uciążliwość drogi, pragnienie i głód dotkliwy. Mógł to Boski Zbawiciel wszystko od nich oddalić, ale [s. 10] tego nie uczynił, bo wiedział, jakie to pożyteczne dla ich życia wewnętrznego. Wszyscy dobrze to pamiętamy, jaki to głód razu pewnego apostołom w szabat¹ dokuczał, że przechodząc obok pola obsianego zbożem, kłosa zrywali, by choć trochę głód swój zaspokoić [por. Mt 12, 1; Łk 6, 1]. Dlatego i my umartwiajmy oczy swoje, by nie patrzyły tam, gdzie patrzeć nie powinny, umartwiajmy nasz język i wszystkie zmysły, podbijmy je pod panowanie ducha, bo tak przystoi na prawego chrześcijanina według słów św. Pawła apostoła: „A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami” [Ga 5, 24]. A nie tylko, że takim postępowaniem radość sprawimy Bożej Dziecinie, która tego daru od nas dziś się domaga, ale sami od upadku się ustrzeżemy, jak nas zapewnia św. Piotr mówiąc: „bo który ucierpiał w ciele, poprzestał grzechów” [1P 4, 1].

[s. 11] Najmilsi w Chrystusie!

„Daj mi, synu, serce swoje”. Nie żąda od nas złota ani srebra Boża Dziecina, ale żąda tylko serca, bo to serce samo jedno zdolne jest zastąpić wszystkie trzy dary mędrców ze Wschodu, zdolne zastąpić i złoto, i kadzidło, i mirrę, byleby je przepełnić miłością, pobożnością i umartwieniem. Nie pozwólmy się zawstydzić pogańskim mędrcom: oni umieli dary swoje złożyć, i my je złożymy, spieszmy co prędzej przysposobić serce swoje tak, aby Bóg w nim miał upodobanie, spieszmy do naszego Betlejem, naszego domu chleba, bo to znaczy Betlejem w naszym języku, spieszmy do Jezusa ukrytego w tabernakulum², ofiarujmy Mu dary swoje, a w tym domu chleba znajdziemy chleb żywy na posiłek duszy swojej.

¹ Ewangelia czytana w uroczystość Trzech Króli to Mt 2, 1–12.

² W oryginale zbędne słowo: „pierwsze”.

³ W oryginale błędnie: „duszy”.

⁴ W tym miejscu skreślony fragment: „Wszak kadzidło nic innego nie oznacza jak ofiarną modlitwę. W apokalipsie czytamy: Drugi anioł przyszedł i stanął przed ołtarzem mając kadziel-

nicę złotą – i wstąpił dym kadzenia z modlitw świętych z ręki anioła przed Boga [Ap 8, 3]. Więc uczynimy serca nasze niejako...”.

⁵ Skreślone: „I zaznając rozkoszy niebiańskich”.

⁶ Skreślone: „chętnym i szczerym sercem”.

⁷ Nie są to słowa Chrystusa, lecz cytat ze św. Pawła: 1Kor 10, 12.

Nr 203

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.*

[Brak miejsca i daty]

Na Trzech Króli [Wszechświat i sumienie prowadzą do Boga]

„Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę Jego wschodzącą
i przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2, 2).

Najmilsi w Chrystusie!

Noc ciemna i czarna, noc pogaństwa rozpościerała się nad światem. Wtem na dalekim Wschodzie wśród plemion pogańskich ukazuje się gwiazda cudowna, jakiej dotychczas nikt jeszcze nie widział. Ujrzeli ją trzej królowie, trzej mędrcy i przypomnieli sobie stare proroctwo, że kiedy się owa gwiazda ukaże, to przyjdzie na świat Zbawiciel świata. Idą więc za przewodem tej gwiazdy, gdziekolwiek ich poprowadzi. A gwiazda prowadzi ich poprzez lasy, poprzez góry i rzeki do stajenki betlejemskiej. I znaleźli Jezusa, ujrzeli Boskie Dzieciątko i złożyli Mu swoje dary¹.

[s. 2] I nasze życie, najmilsi, podobne jest do owej wędrówki, jaką mędrcy ze Wschodu odbyli, i my w tym życiu szukamy Boga, dążymy do Boga, aby Go kiedyś w przystani wiecznej szczęśliwości na zawsze pojąć. A Bóg litując się nad nami tak samo, jak się litował nad mędrkami, żeby szukając Go, w drodze nie pobiłdzili, zapalił i dla nas gwiazdy, które nam drogę oświecają. Może przyda się dziś na te gwiazdy wskazać, które nam pozwalają poznać, że jest Bóg. Do niedawna nie potrzebowaliśmy o tym mówić, bo każdy głęboko był przeświadczony, że jest nad nim Bóg w niebie. Dziś jednak niestety inaczej; gdybym tak mógł zajrzeć do serc waszych i odkryć tajniki dusz waszych, to z pewnością okazałoby się, że zakradło się już powątpiewanie co do tej prawdy w dusze wasze, dlatego od nowa nauczyć jej się trzeba.

Najpewniej, bracie kochany, [s. 3] tam znajdziesz gwiazdę najpewniejszą, która cię niechybnie do Boga doprowadzić musi, ona w wierze twojej świętej, w wierze katolickiej. Ale i poza wiarą masz jeszcze dwie inne gwiazdy, w których światło Boga poznać możesz i musisz, jeśli myśleć umiesz: to wszechświat

i głos sumienia. Dwie rzeczy – tak mówił filozof Kant² – napełniają mnie tym większym podziwem i nabożeństwem, im dłużej, im głębiej im się przypatruję; to niebo zasiane gwiazdami nade mną, a prawo moralne we mnie³. O tych dwu gwiazdach dziś do was mówić chcę. Umyślnie pomijam wiarę, choć ona najważniejsza, wskażę tylko na wszechświat, wskażę na głos sumienia, żeby cię przekonać, że i samym rozumem twoim poznać musisz, że istnieje Bóg.

[s. 4] Najmilsi w Chrystusie!

Nigdy, tak powiedział wielki uczony i słynny filozof Balmes⁴, nie łamałem sobie głowy nad tym, żeby znaleźć jakieś dowody na istnienie Boga, dowód w kieszeni noszę; bo kiedy wyciągam swój zegarek i patrzę na skomplikowany mechanizm jego, to nikt mnie przekonać nie zdoła, że ten zegarek tak mądrze urządzone ze siebie przypadkowo powstał, lecz wiem, że musiał go zrobić artysta mądry, zegarmistrz. Tak i świat powstanie swoje jedynie Stwórcy osobowemu⁵, Bogu, zawdzięczać musi⁶. I słusznie wywiódł, bo kiedy patrzysz, bracie drogi, rozumnie na świat, to mimo woli zapytać się musisz, skąd się świat wziął, skąd się wzięło wszystko, co się na nim znajduje. Cały świat jest w rękę Boga jakby wielka księga z obrazami, w której wielkimi głoskami wypisano: Jest Bóg. Trzeba tylko umieć patrzeć okiem rozumu na tę Bożą księgę, trzeba umieć w niej czytać. Otwórzmy ją dzisiaj, a znajdziemy wszędzie ślad ręki Bożej. Bracie⁷, [s. 5] gdybyś wszedł do pokoju, w którym płonie światło, ale nie ma żywej duszy, to na pewno wiesz, że światło to ktoś zapalić musiał, bo samo się nie zapaliło. A teraz spojrzysz na niebo. Na nieboskłonie jaśniej olbrzymie światło słońca, a gdy w noc pogodną spojrzysz na niebo, ujrzysz na nim miliony i miliony światel. Wygląda to, jakby cały firmament był olbrzymim drzewkiem wigilijnym. Skądże te światła? Musiał ktoś zapalić je, musiał ktoś tym ciałom niebieskim dać własność świecenia. Któż, jeśli nie ten, który jest światłością przedwieczną? On, Bóg wszechmogący, Stwórca i Pan nieba i ziemi! Któż dał tym ciałom niebieskim moc, że wiszą bez podpory i słupów w przestrzeni, że⁸ jako stworzenia [s. 6] martwe, bez życia, nie znające kierunku swojej drogi, jednak z największą dokładnością w przestrzeni się poruszają, tak że bieg ich na sekundy obliczyć można. Któż to sprawia, że w ruchu ustawicznym, w biegu niepowstrzymanym się znajdują, a przecież jedna drugiej nie zawadza. Któż inny, jeśli nie Bóg Wszechmogący.

A teraz spuść wzrok swój na ziemię. Rozejrzyj się po niej trochę. Niezliczone mnóstwo stworzeń na niej się znajduje, a jednak między wszystkimi jest ład i porządek wzorowy. Każde stoi na miejscu sobie przeznaczonym, każde wypełnia zadanie swoje, żeby całość utrzymać i rozwijać się mogła. Czyż więc ten ład, ta cudowna harmonia panująca na świecie nie udowadnia ci dobit-

nie, że jest wszechmądry Stworzyciel, który ten porządek stworzył i do dziś dnia utrzymuje? [s. 7] Każda trawka w polu, każdy krzaczek w lesie, każda muszka w powietrzu mówi nam niejako: Jest Bóg. Słusznie powiedział Jobst świątobliwy: „Pytaj się bydła, a nauczycię; i ptaków niebieskich, a pokażą ci; mów do ziemi, a odpowie ci i opowiadać ci będą ryby morskie: Któż nie wie, że uczyniła to ręka Pańska?” [Hi 12, 7–9]. Ten dowód na istnienie Boga, zaczerpnięty z dzieła stworzenia, z celowości w wszechświecie, posiada nieprzepartą moc i siłę. Ale niedowiarkowie starają się ten dowód osłabić mówiąc, że świat powstał sam ze siebie, że natura wszystko do życia powołała. Dziwny i słaby wykręt.

Najmilsi w Chrystusie!

Cóż byście powiedzieli o człowieku, któryby was zaprowadził na górę wysoką, kazał patrzeć na duży krajobraz, na liczne miasta, wioski, na piękne kościoły i śliczne pałace, a przy tym powiedział do was: Patrz, bracie, [s. 8] tysiąc lat temu, a nie było na tym miejscu nic, jeno lasy, kamienie, piasek i woda. Z biegiem czasu jednak przypadek czy też natura tak zrządziła, że kamienie i piasek tak cudownie się ułożyły, że powstały z tego przepiękne budynki i śliczne mieszkania. Żaden rozum, żadna ręka ludzka nad tym nie pracowała, to natura sama wszystko stworzyła. Cóż byś na to powiedział? Pewnie znalazłbyś najwyżej uśmiech politowania dla niego, w przekonaniu, że nie ma zdrowych zmysłów. A co masz dopiero myśleć o człowieku, który ci chce tłumaczyć, że cały wszechświat, w porównaniu do którego i największe miasto jest tylko jako ziarno piasku, że ten wszechświat powstał z siebie, powstał ślepym prawem natury? Kto tak mówi, ten nie wie, co mówi, albo mówi wbrew swemu przekonaniu, [s. 9] bo mówi psalmista: tylko głupi może w swoim sercu myśleć: Nie ma Boga [por. Ps 14(13), 1; Ps 53(52), 2]. Unikajcie więc takich ludzi, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi [por. Mt 7, 15]. Jest bowiem Bóg, cały wszechświat mówi do nas: Ręka Pańska uczyniła mnie.

A że Bóg istnieje, o tym jeszcze lepiej się przekonamy, jeśli przypatrzymy się bliżej samym sobie, jeśli się przypatrzymy sercu własnemu. W nim przemawia Bóg do nas. W sercu każdego człowieka, czy bogacza czy żebraka, czy uczonego czy też prostaczka, odzywa się głos tajemniczy, który złe od dobrego odróżnia. Przed grzechem upomina łagodnie, a po grzechu męczy i przesładuje bez przerwy i sprowadza utrapienie i ucisk na wszelką duszę, która złość popełniła. Choćby grzech w najciemniejszej skrytości był popełniony, sumienie grzesznika tak mocno gryzie, że mu się zdaje, jakby cały świat o niczym innym nie mówił, tylko o grzechu jego.

[s. 10] A jak gorzkie, jak bolesne są wyrzuty sumienia, doznał na sobie bratobójca Kainst, który zabił niewinnego Abłast, nie miał miru, lecz jak wygnaniec po świecie się błakał⁹; doznali tego w obfitej mierze inni zbrodniarze. Cesarz Konstancjusz¹⁰ kazał zamordować własnego brata, pobożnego diakona, i to właśnie w dniu, w którym z rąk jego otrzymał kielich z Krwią najświętszą. Od tej godziny nie miał chwili spokoju. Dokąd szedł i gdzie się obrócił, wszędzie zdawało mu się, że idzie za nim brat, trzyma kielich krwią napełniony i mówi do niego: pij, bracie, pij. Ucieka do Konstantynopola, ucieka do Włoch, żeby się uspokoić, lecz daremno, strach ani na chwilę go nie odstępował¹¹. A skądże się brał ten strach u tego króla zbrodniarza? Sędzia żaden do odpowiedzialności go nie pociąga, nie wisi nad nim topór [s. 11] kata, niewinny zamordowany nic uczynić mu nie może. Skądże więc, pytam jeszcze raz, ten strach okropny? Skąd się bierze strach u tych zbrodniarzy, którzy popełnili zbrodnię, o jakiej nikt nie wie ani się dowiedzieć nie może, a którzy dobrowolnie przed sędzią świadkiem stawają i do winy dobrowolnie się przyznają¹². To głos sumienia wyrzuty im robi i jednakowo męczy tych, co w pałacach, jak i takich, którzy w lepiankach mieszkają, i nikt krzyżącemu sumieniu ust zatkać nie potrafi.

A skąd się wziął ten głos sumienia, kto go umieścił w sercu ludzkim? Czyż może ludzie sami? O, najmils, gdzieżby był grzesznik tak nierozsądny, któryby w sercu swoim umieścił tak przykrego sędziego, który przeciwko niemu występuje, męczy, prześladowa i chwili spokoju nie daje. A przecież niejednego chciałby najchętniej wyrzucić tego gościa niemiłego z duszy swojej, gdyby to było w jego mocy. A więc jeśli ten głos nie jest od człowieka [s. 12] zależny, jeśli woła i upomina z całą bezwzględnością, nie oglądając się na człowieka, to też świadczy o tym, że istota wyższa ten głos sumienia człowiekowi dała, świadczy, że istota święta, sprawiedliwa, wszechwiedząca, czyli innym słowem że Bóg, który serce nasze stworzył, dał temu sercu zarazem głos sumienia jako sędziego nieubłaganego. Jest więc Bóg nad nami.

Każdy to uznać musi, nawet poganin, jeśli rozumu swego należycie użyć umie, i dlatego też ów mędrzec pogański, Seneka [Starszy]st, istnienie Boga z głosu sumienia wywodzi, bo woła: Blisko przy tobie jest Bóg, on jest z tobą, on jest w tobie, jego duch święty w nas mieszka i uważa i czuwa nad złem i dobrem¹³.

Najmils w Chrystusie!

Widzimy więc, że i wszechświat, i głos sumienia odzywający się w duszy naszej [s. 13] jak gwiazdy nieomylnie do Boga nas zaprowadzić mogą i muszą, że więc i samym rozumem Boga poznać możemy. Słusznie więc mówi św. Paweł, że nie masz uniewinnienia dla tych, którzy z rzeczy ziemskich niewidzialnego Boga nie poznają¹⁴.

A przecież są ludzie, którzy mimo wszystko w Boga nie wierzą. Jakże więc możliwe, że istnieniu Boga zaprzeczyć mogą? Czynią to¹⁵, ponieważ jednym pycha, drugim złość na przeszkodzie stoją. Pyszny nie chce mieć Boga nad sobą, chciałby być sam sobie Bogiem. Złemu nie dogadza istnienie Boga, bo musi wtedy liczyć się z oczekującą go karą za grzechy. Jeden i drugi chciałby w siebie wmówić, [s. 14] że Boga nie ma. Zapamiętajmy sobie to dobrze i starajmy się o serce pokorne i czyste, nie kalajmy serc swoich złością grzechu, a wtedy wiara nasza nigdy na szwank narażona nie będzie; a kto silnie w Boga wierzy i pilnie przykazania Jego pełni, temu dane będzie oglądać Go kiedyś wiecznie. Św. Paweł powiada tak pięknie: Teraz widzicie Boga przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wondrous twarzą w twarz [1Kor 13, 12].

¹ Ewangelia czytana w uroczystość Trzech Króli to Mt 2, 1–12.

² Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu, twórca filozofii krytycznej.

³ Por. I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*: „Są dwie rzeczy, które napełniają duszę podziwem i czcią, niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie. Są to dla mnie dowody, że jest Bóg nade mną i Bóg we mnie”.

⁴ Jaime Luciano Balmes y Urpiá (1810–1848) – hiszpański duchowny katolicki, apologeta, filozof, matematyk, socjolog i myśliciel polityczny. W przekładzie polskim ukazały się jego: *O sposobie osiągnięcia prawdy. Filozofia praktyczna*, Poznań 1853; *Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej*, t. 1–2, Lwów 1873.

⁵ W oryginale: „osobistemu”.

⁶ Zapewne J.L. Balmes y Urpiá, *O sposobie osiągnięcia prawdy. Filozofia praktyczna*.

⁷ Trzy wyrazy zbędne: „kiedyś niedawno dzieci”, pozostawione mimo skreślenia dalszej części porzuconego przez ks. Kozala zdania: „swoje prowadził do stajenki”.

⁸ Słowo zbędne: „nie”.

⁹ Por. Rdz 4, 8–12.

¹⁰ Było dwóch cesarzy o tym imieniu. Jeden to Gaius Flavius Constantius, cesarz w l. 293–306, miał dwóch synów: Konstantyna Wielkiego i Dalmacjusza. Żaden z nich nie był diakonem. Drugi to Flavius Julius Constantius (cesarz w l. 337–361) – syn Konstantyna Wielkiego. Po objęciu władzy zlecił masakrę swoich bliskich wywodzących się z drugiego małżeństwa jego dziadka, Konstancjusza I Chlorusa. Zginęło dwóch wujów Konstancjusza i sześciu kuzynów; dwaj bracia: Konstantyn II i Konstans uniknęli śmierci. W 340 r. Konstantyn II został zabity w zasadzce niedaleko Akwilei; w 350 r. Konstans został zamordowany przez siły lojalne uzurpatorowi Magnencjuszowi. Oprócz wymienionych, Konstancjusz miał jeszcze tylko przyrodniego brata, Kryspusa (cesarza w l. 317–326), skazanego na śmierć przez swego ojca, Konstantyna. Żaden z braci nie był diakonem. Chodzi zapewne o Konstansa II Brodatego (Constans II Pogonatus, 630–668) – cesarza bizantyńskiego od 641 r. W celu zapewnienia sobie pełni władzy kazał wyświęcić na księdza swego brata Teodozjusza i następnie go zamordować.

¹¹ Zob. *Żywot św. Marcina I, papieża i męczennika*, w: P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 1100–1103.

¹² W oryginale: „przyznawają”.

¹³ Por. Seneka, *Ep.* 41, 1–2.

¹⁴ Ks. Kozal odwołuje się zapewne do słów: „Albowiem od stworzenia świata niewidzialne jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – staje się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że od winy wymówić się nie mogą” (Rz 1, 20).

¹⁵ W oryginale: „Jedni czynią to”.

Nr 204

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 323–334.*

Żegiestów¹, napisałem 7 I [19]33 od 10.15–12.25

Na uroczystość Rodziny Świętej [Posłannictwo rodziny chrześcijańskiej]

Na niedzielę przypadającą w oktawie święta Trzech Króli przeniósł Kościół uroczystość Świętej Rodziny², a uroczystość tę wykorzystuje w tym celu, aby uprosić błogosławieństwo Boże dla rodzin, a równocześnie aby zachęcić i zagrozić te rodziny chrześcijańskie, żeby swoje życie oparły na wzorze i przykładzie Rodziny Najświętszej. Sprawa odpowiedniego, prawdziwie chrześcijańskiego poziomu rodzin naszych była zawsze rzeczą wyjątkowej wagi i wyjątkowego znaczenia, boć rodzina to najmniejsza, ale i najważniejsza komórka społeczna, więc z natury rzeczy od tego, jaką ta komórka jest, zależy żywotność i tężyzna społeczeństwa. Dziś jednak sprawa ta jest wyjątkowo ważna, bo dziś już nie o to chodzi, aby społeczeństwo i naród, i państwo, [s. 324] i świat cały przy rodzinie utrzymać, ale o to chodzi, aby zdrowie utracone przywrócić, bo dosłownie cały świat, wszystkie państwa przechodzą okres ciężkiego niedomagania. Na zewnątrz to niedomaganie widoczne jest jako kryzys, owszem jako wyraźna klęska gospodarcza, ale przyczyna tkwi głębiej, bo zamknięta jest w duszach ludzkich, duchowo chore są społeczeństwa, i dlatego tak ciężkie chwile na pokolenie dzisiejsze przychodzą.

Kościół jednak rąk nie załamuje, nadziei nie traci, a czerpie ufność swoją u źródła nadprzyrodzonego, pełen otuchy do pracy nad odrodzeniem ludzkim się zabiera i w dniu dzisiejszym na rodzinę chrześcijańską wskazuje jako na czynnik, który ważną rolę w odrodzeniu społeczeństwa odegrać może i odegrać powinien. A czemuż to rodzina chrześcijańska tak wyjątkowe posłannictwo ma?

[s. 325] Najmilsi w Chrystusie!

Nietrudno zrozumieć, że rodzina chrześcijańska pierwszorzędną rolę w odrodzeniu świata odegrać może, wszak przysłowiowe stało się powiedzenie, że młodzież to przyszłość narodu, ale jaśniej i wyraźniej tę samą myśl

wypowiedział wielki Staszic³, że taką będzie przyszłość ojczyzny, jakie jej synów chowanie⁴. Choćby społeczeństwo w wyjątkowo silnym stopniu uległo rozkładowi i po prostu już nad krawędzią swego upadku stało, jeszcze nie jest stracone, skoro zrozumiałwszy grozę swego położenia do pracy się zabiera i swój wysiłek skoncentruje w kierunku odpowiedniego wychowania młodego, dorastającego pokolenia. Gdy Ateny do upadku się chyliły, jeden z dostojnych przedstawicieli wysokiej rady ateńskiej, tzw. areopagu, dał tej prawdzie [s. 326] oryginalny wyraz. Na zebranie przyniósł zepsute jabłko, cisnął je o ziemię, tak że rozprysło się i ziarna widoczne były, a wtedy powiedział: Ot, jabłko zgniłe, a ziarna zdrowe, trzeba tylko zdrowe ziarno wyjąć i zasadzić i starannie pielęgnować, a doczekamy się zdrowego drzewa i zdrowych owoców⁵. Czyli mówiąc bez obrazu: Społeczeństwo nasze chore, zepsute, złe, ale złem jeszcze młodzież nie jest dotknięta, trzeba zatem młodzież zaopiekować się, zająć się szczerze, dobrze ją wychowywać i rzetelnie, a dochowamy się zdrowego, silnego i użytecznego przyszłego pokolenia.

A któż tę pracę w pierwszym rządzie spełnić może i spełnić powinien, jeśli nie rodzina. Ojciec i matka dzieciom swoim takie cnoty moralne wpajać powinni, aby te zasady wytrzymały najcięższą próbę życiową [s. 327] i nigdy nie dopuściły do tego, aby dziecko, gdy dojrzeje, sprzeniewierzyło się wysokim ideałom prawdziwego człowieczeństwa i prawdziwego chrześcijaństwa, a my często nie mamy pojęcia, jak szybko w serce dziecka zapada to, co ono od rodziców słyszy, na co u nich patrzy. Najnowsze badania psychologiczne wykazały, że najwcześniejsze lata dzieciństwa są okresem niezwykle skutecznej siejby duchowej, bo w okresie, kiedy umysł dziecka budzić się poczyną, w serce tego dziecka [ta siejba] zapada, i to zapada tak głęboko, że późniejsze wpływy tego już nie zmazują, mogą one zasady przyjęte ostatecznie i zepchnąć w podświadomość, ale stamtąd ich nie wymazują.

Zgodne jest to z tym, co wiemy z codziennego życia i ze świadectwa historii wiemy. [s. 328] Wszak jeśli chodzi o naszych świętych Pańskich, to utarło się zdanie, że święci ludzie mieli święte matki. I rzeczywiście, chociaż te matki nieznane, święte były w dosłownym znaczeniu, to znaczy, chociaż nie były święte w takim stopniu, żeby je Kościół wyniósł na ołtarze, to jednak odznaczały się nieprzeciętną doskonałością. Dobitnie to tłumaczy, jak silny jest wpływ rodziców, a szczególnie matki na kształtowanie młodego człowieka.

Warto ten fakt poprzeć jeszcze przykładem. Królewicz francuski⁶ dzieckiem będąc, gdy siedział na łonie matki i słuchał pouczenia religijnego, nie rozumiał, co to jest grzech; tłumaczyła mu matka, mówiła o grzechu, szczególnie o grzechu śmiertelnym, a potem dodała: Wiesz, synu mój, jak gorąco cię kocham, a jednak gdybym wiedziała, że [s. 329] w życiu swoim popełnisz

grzech śmiertelny, to wołałabym, abyś raczej w tej chwili padł nieżywy, aniżeli gdybyś tej zbrodni miał się dopuścić⁷. A słowo tak głęboko zapadło w serce dziecka, że Ludwik przez całe życie swoje go nie zapomniał i nigdy mu się nie sprzeniewierzył. A teraz św. Blankast z świętym synem swoim królem Ludwikiem [IX]st Boga twarzą w twarz oglądają.

A skoro tak jest, to rodzice chrześcijańscy w zrozumieniu swego przeogromnego wpływu, powinni ten wpływ odpowiednio wykorzystać i młode dzieci tak kształtować, aby one ukochały tylko to, co prawdziwe, co wzniosłe i piękne. Dadzą wtedy dzieciom swoim na drogę życiową takie wartości, których nic nigdy nie zrównoważy ani zastąpi, a równocześnie najlepszą, najpiękniejszą, [s. 330] najowocniejszą pracę społeczną wobec swego narodu i państwa spełnią.

Ale nie tylko przez zdrowe wychowanie dzieci swoich rodzice chrześcijańscy w dzisiejszych czasach ogólnego przesilenia wpłynąć mogą na wychowanie społeczeństwa, ale również przez wspólne swoje pożycie małżeńskie. Jest to zresztą nieodzownym warunkiem dobrego oddziaływania wychowawczego. Bo wiadomą jest rzeczą, że czego samemu się nie posiada, to i drugiemu dać nie można. Chcąc przez dzieci swoje chrześcijańskie wartości wprowadzać w świat poganijący, trzeba samemu żyć życiem Chrystusa. I nie bez powodu czyta Kościół w ewangelii dzisiejszego święta ustęp Pisma Świętego⁸, w którym ewangelista opowiada, jak Najświętsza Rodzina spełnia swoją powinność religijną. Najświętsza Maryja Panna zarówno jak św. Józef wiedzieli, [s. 331] że Pan Jezus jako Bóg prawdziwy nie podlegał obowiązkowi co do bywania w świątyni jerozolimskiej na świętach [paschalnych]⁹, a jednak przez wzgląd na Niego od tego obowiązku się nie uwalniają, ale sami idą i przy tym Pana Jezusa zabierają. Toteż nie inaczej każda chrześcijańska rodzina postępować musi. Przynajmniej w dni nakazane spełnić powinna swoją powinność religijną i uczestniczyć we mszy. Nie może bowiem w rodzinie być prawdziwego ducha chrześcijańskiego, jeśli tego ducha nie podtrzymuje środkami, które Pan Jezus ku temu ustanowił, a przede wszystkim Mszą Świętą, która dosłownie taką samą jest ofiarą jak ofiara krzyżowa. Za wiele w świecie dzisiejszym nacisku się kładzie na wartości przyrodzone, za dużo uwagi przywiązuje się do środków naturalnych, a za małe jest zrozumienie dla nadprzyrodzonych [s. 332] pierwiastków duchowych i stąd tyle niedomagania i tyle zła. Dlatego chrześcijańscy rodzice ku wprowadzaniu nadnatury w świat przyrodzony pracować i nad tym skutecznie zabiegać powinni, a już mowy o tym być nie może, aby niedzielny obowiązek religijny miał być zlekceważony.

Z sumiennego korzystania z źródła nadprzyrodzonego sami małżonkowie w dalszym ciągu czerpią siły do zgodnego, prawdziwego chrześcijańskiego

wspólnego pożycia. Wiadomą jest rzeczą, że żaden z ludzi aniołem nie jest, każdy ma swoje słabości, wady, które w znaki się dają i współżycie utrudniają. Niestety te błędy ludzkie, że ich małżonkowie nie leczą środkami nadprzyrodzonymi, do tego prowadzą, [s. 333] że małżonkowie łamią sobie wiarę małżeńską i rozwody przeprowadzają. Lekceważenie słowa ludzkiego, lekceważenie rzeczy tak świętej, jaką jest przysięga, posunęło się do tego stopnia, że małżonkowie łamią przysięgę daną sobie w obliczu Boga, w świątyni Jego i rozłączają to, co Bóg związał i co związane miało być na całe życie. Wiadomo, że jeśli rozkład jest w komórce rodzinnej, to ten rozkład przechodzić musi do społeczeństwa i państwa; trucizna wyszedłszy z rodziny zatruwa cały organizm społeczny. Wobec takiego stanu rzeczy niesłuchanie ważne zadanie mają małżonkowie chrześcijańscy, mają prawdziwie Boże posłannictwo, aby dochowywać sobie wiary i uczciwości małżeńskiej, bo mąż należy do żony swej, a odwrotnie żona jest dla męża swego [por. 1Kor 7, 3–4], [s. 334], i żeby w tej wzajemnej wierności swojej do końca wytrwali. Może to w niejednym przypadku być bardzo ciężko, może być ofiarą wyjątkową nawet, ale kogo taki los spotka, niech jako chrześcijanin o tym pamięta, że w życiu doczesnym nie kończy się wszystko, a przez krzyż idzie się wzwyż. Ile to przykrości od męża swojego i syna, późniejszego św. Augustyna¹, znieść musiała św. Monika, a przecież zniosła i uświęciła siebie i syna, więc tylko w wiernym zachowaniu prawa Bożego prowadzi droga do prawdziwego szczęścia dla katolickiej rodziny. Taka rodzina spełni też w dzisiejszych czasach swoje dziejowe posłannictwo!

Najmilsii!

Nie tylko jako katolicy, ale jako Polacy kochający ojczyznę swoją zaniepokojeni jesteście stanem naszej rodziny. Więc czynmy co w naszej mocy, a [by] rodzice dobrze, po chrześcijańsku żyli sami i po chrześcijańsku chowali dzieci swoje, a szczególnie módlmy się gorąco, aby dom Rodziny Najświętszej był wzorem rodziny polskiej.

¹ Żegiestów – miejscowość podgórska w Małopolsce, gdzie ks. Kozal zapewne spędzał ferie bożonarodzeniowe. Zob. nr 199, s. 58–63.

² Kult Świętej Rodziny rozwijający się w różnych krajach od XVII wieku wprowadził do liturgii Kościoła pap. Leon XIII w 1890 r., a pap. Benedykt XV rozszerzył go na cały Kościół w 1921 r., przenosząc jednocześnie uroczystość Świętej Rodziny z trzeciej na pierwszą niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego (Trzech Króli). W 1933 r. uroczystość Świętej Rodziny przypadła 8 stycznia. Obecnie jest ona obchodzona w oktawie Bożego Narodzenia.

³ Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755–1826) – polski ksiądz katolicki, z czasem wolnomularz (przez niemal 20 ostatnich lat życia Staszic nie pełnił posługi duszpasterskiej i nie nosił

sutanny), działacz oświeceniowy, pionier spółdzielczości, pisarz polityczny i publicysta, filozof i tłumacz, przyrodnik: geograf i geolog; członek Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego w 1808 r., minister stanu Księstwa Warszawskiego od 1809 r., radca stanu Księstwa Warszawskiego od 1810 r., zastępca ministra oświaty Królestwa Polskiego w latach 1818–1824, minister stanu Królestwa Polskiego od 1824 r.

⁴ Por. S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Kraków 1926, s. 7: „Takie będą rzeczywospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Są to pierwsze słowa przywileju wydanego przez Jana Zamoyskiego (1542–1605) dla założonej przez niego Akademii w Zamościu w 1595 r. (przywilej zatwierdzony przez Zygmunta III w 1601 r.).

⁵ Por. J. Bilczewski, *Młodości! Ty nad poziomy wylatuj! List pasterski do uczniów szkół średnich i seminariów nauczycielskich*, 20 stycznia 1905 r. Do podania tego odwoływał się także ks. Piotr Skarga w swoich kazaniach.

⁶ Chodzi o późniejszego króla francuskiego św. Ludwika IXst (1214–1270), syna Ludwika VIII i jego żony Blanki.

⁷ Pierwotnym źródłem tego przekazu jest: L. Duchesne, *Historiae Francorum scriptores*, t. 5, s. 445–446 (zob. R. Pernoud, *Królowa Blanka*, Warszawa 1989, s. 127). Ks. Kozal korzystał zapewne z wtórnego przekazu, nieco zniekształcając pierwotny. Por. też *Żywoty Świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 3, Warszawa 1842, s. 374; Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 321.

⁸ Łk 2, 42–52.

⁹ W oryginale: „wielkanocnych”. Chodzi o święto Paschy – największe doroczne święto obchodzone przez Izraelitów na pamiątkę wyjścia z Egiptu.

Nr 205

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 154–167.*

[Brak miejsca i daty]

Na II niedzielę po Trzech Królach [Szczęśliwe małżeństwo]

„Jeden drugiego brzemia noście, a tak wypełnicie zakon” (Ga 6, 2).

„Jesteśmy synami świętych,
a nie możemy się tak złączać jako niewierni,
którzy Boga nie znają” [Tb 8, 4]¹.

Najmiłsi w Chrystusie!

Nie masz z pewnością w życiu naszym ważniejszego wydarzenia, którego by Chrystus Pan za czasów swej wędrówki doczesnej Boską swoją osobą nie był uświęcił. I tak spotykamy Go dzisiaj na uczcie weselnej w gronie wesołych biesiadników². Nie dla zabawy i rozrywki tam przebywa, nie, Jemu chodzi o to, żeby podkreślić doniosłe znaczenie małżeństwa, żeby uwypuklić świętość związku małżeńskiego. Chciejmy więc tę naukę naszego ukochanego Zbawiciela zrozumieć i zatrzymajmy przy niej uwagę swoją, a rozważmy w pierwszej części, jak doniosłe znaczenie małżeństwo dla rodzicielstwa posiada, aby

w drugiej części uznać warunki, w jakich małżeństwo i dla małżonków staje się szczęśliwe i błogosławieństwo przynosi.

[s. 155] Najmilsi w Chrystusie!

Z trwogą w sercu pytamy dziś wszyscy, jaka będzie przyszłość nasza; czy dochowa się w narodzie naszym ta wiara głęboka i żywa, która stanowiła chlubę praojców naszych, czy utrzyma się ta poczciwość, ta sprawiedliwość, słowem ta cnota, jaką się odznacжали ojcowie nasi, czy naród nasz zawsze postępował będzie według słów naszego wieszczki narodowego, który to mówił: „Być Polakiem, to żyć Bosko i szlachetnie”³. Z lękiem tak pytacie, ojcowie, matki, a tymczasem wszystko od was zależy, zależy od tego, jak wy obowiązek swój pojmiecie. Bóg nie dopuści na nasz naród żadnego nieszczęścia, jeżeli rodzina polska pozostanie tym, czym być powinna, jeżeli młodzież z rodzinnego domu wyniesie zasady wiary, jeżeli w rodzinie naszej kwitnąć będą cnoty. Albowiem rodzina jest najpewniejszą [s. 156] twierdzą przeciwko wszystkim zakusom złego, a zarazem wychowawczynią przyszłych pokoleń, jest podstawą społeczeństwa i narodu. A jest tym rodzina nie z woli ludzkiej, ale z woli Boga samego, nie od kogo innego tylko od Boga rodzina autorytet swój wywodzi. Gdy bowiem Pan Bóg ukształtował cały ten wszechświat według ideału swego i wśród przepięknej przyrody człowieka osadził, rzekł: Niedobrze być człowiekowi samemu: uczynimy mu pomoc jemu podobną. I stworzył Pan Bóg niewiastę we wszystkim podobną i równą mężczyźnie, którą połączył z nim nierozzerwalnymi więzami: Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele [por. Rdz 2, 8–25]. A cel tego związku: Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię [por. Rdz 1, 28]. Oto pierwsza rodzina i jej zadanie.

Od Boga zatem pochodzą związki [s. 157] małżeńskie, od Boga mają świętość i dlatego tak są potężne i wielkie, i święte. A dawne znaczenie podniósł jeszcze Chrystus Pan, bo uczynił małżeństwo sakramentem. Stąd siła rodziny nie naturalna, ale nadprzyrodzona, Boża, bo małżeństwo to sakrament, a sakrament wielki⁴.

A jak się to młodzi ludzie do tego związku świętego zabierają, jak się dziś przygotowują!

⁵Ale za to też tylko tak długo wielkim i świętym pozostaje, jak długo związki z Bogiem zachowuje. Stąd historia uczy, że kiedy ludzie zapomnieli o Bogu i Jego prawie, a skażona natura ludzka wszędzie tylko zadowolenia własnego szukała, i wtedy znikła świętość ogniska domowego i rozluźniły się węzły rodzinne, a kobieta zepchnięta została w największą przepaść hańby i poniżenia, stała się niewolnicą, bezdusznym towarem. I trzeba było, aby Chrystus Pan wszystko

naprawił, aby wrócił rodzinie utraconą doskonałość. A odkąd Zbawiciel wyrzekł: Co tedy Bóg złączył, człowiek [niech nie rozdziela (Mt 19, 6)]⁻⁵.

[s. 158] Młody człowiek w lichych, złych powieściach czyta, a w gronie zepsutych rówieśników słyszy, że małżeństwo to środek do zaspokojenia uciech zmysłowych, że przysięga ślubna jest częścią formalnością, a żona jest ciężarem, który się bierze w dodatku do posagu. Zawarcie małżeństwa uważa za zwykły targ, za uбиение interesu, starannie liczy naprzód pieniądze, jakie mu żona wniesie, czy też starczy na zaspokojenie zachcianek jego.⁶ Z takim przekonaniem o małżeństwie przynosi do ołtarza zdrowie hulankami i rozpustą zrujnowane, serce zwiędłe i obojętne, a sumienie obciążone najróżniejszymi występkami⁻⁶. A może i serce panny młodej zbrukane licznymi grzechami, może myśli tylko o strojach i rozrywkach. Powiedzcie sami, czy tacy ludzie w małżeństwie szczęśliwi być mogą. [s. 159] O, nie będzie tam szczęścia i być nie może. Z każdym rokiem przybywać będzie obowiązków, a tu z każdym dniem narasta tylko wzajemna niechęć małżonków. Mąż przywykły przesiadywać poza domem, przyzwyczajony całe noce przebywać w wesołym gronie swawolnych towarzyszy, gościem tylko będzie w domu. Swary i kłótnie zniszczą pokój domowy; płacze i lamenty żony od rana do wieczora napełniać będą miejsce, gdzie radość i wesele panować powinny. Przekleństwa i złorzeczenia męża przeraźliwym krzykiem napełnią powietrze. A rozstać się nie można, bo co Bóg złączył, człowiek nie rozłącza.

Czegóż więc potrzeba, aby być szczęśliwym w małżeństwie? Do tego potrzeba nasamprzód już w stanie wolnym żyć skromnie i pobożnie, bo Bóg tylko do serca świętego [s. 160] i godnego swoją łaskę wlewa. Jak to zasłużyli małżonkowie, o których w dzisiejszej ewangelii czytamy, że Chrystus Pan osobiście na ich gody przybył, że pod Jego Boskim okiem zawarli swój związek małżeński i od Niego błogosławieństwo otrzymali, że otrzymali wszystko, co dla doczesnego i wiecznego szczęścia potrzebne? A komu to szczęście zawdzięczają. Zawdzięczają je sobie, że byli uczciwi i pobożni, że bogobojnym życiem się odznaczali. Oby więc młodzież szła ich śladem i serca swoje czyste i niewinne zachowała. Wszak dla panny młodej nie ma piękniejszej ozdoby nad wieniec panieński, to klejnot najpiękniejszy i najdroższy, cenniejszy od srebra i złota. A dla młodzieńca nie masz w dniu ślubu radośniejszego uczucia nad to, że spojrzeć może na czystą młodość. A w tej uczciwie spędzonej młodości zarazem najpewniejsza rękojmia [s. 161a] szczęśliwej przyszłości, bo wiekowe doświadczenie mówi: jak przed ślubem, tak po ślubie.

Szczęśliwe będzie dalej małżeństwo, gdy pobudką do jego zawarcia jest czysta i święta intencja, jeżeli pobudką będzie nie lubieżność, nie żądza grosza, lecz miłość, i to miłość, która w Bogu ma swój początek, koniec, a wypływa z przekonania o szlachetności duszy wybranej osoby. [s. 166]⁷ Nie bądź

ślepym i nierozsądnym, i niech w sprawie tak ważnej nie rozstrzygają ani cielesne namiętności, ani wzgląd na sprawy zewnętrzne, bo miłość opierająca się tylko na pięknej postaci, na urodziwej twarzy, majątku i stanowisku nie ma trwałości i szczęścia małżeńskiego zapewnić nie może. Piękność złudna jest, ale niewiasta Boga się bojąca będzie chwalona [por. Prz 31, 30]. Zatem tylko ta miłość do upragnionego celu cię doprowadzi, która na wewnętrznych zaletach, na uczciwości i bogobojnym usposobieniu się opiera. Taka miłość to jedyna szczęśliwa miłość.

[s. 161b] Prawo miłości to jakby drogi diament, który cały dom blaskiem swoim oświeca. Wprawdzie i w takim małżeństwie zdarzy się, że nie zgodzą się zdania małżeńskie, że wady jednej strony przykre będą drugiej, i przez ułomności jedno drugiemu dokuczy, ale gdy miłość prawdziwa i Boża jest w ich sercach, wkrótce zgoda i pokój, bo miłość wszystko znosi, wszystko wytrwa, powiada św. Paweł apostoł⁸. [s. 162] Wszak tu na ziemi pełno cierpień i krzyży, a jeśli żaden człowiek od tych cierpień wolny nie jest, to małżonkowie w dwójnasób cierpieć muszą, bo za siebie i za tych, z którymi losy swoje łączą. Co smuci serce jednego z współmałżonków, smuci i drugiego także. Choroba powaliła męża na łożo boleści, rodzina zostaje bez utrzymania i żona cierpieć musi, a cierpi za siebie, za męża, za dzieci swoje. Co w takich przypadkach doda im siły do zniesienia ciosu strasznego, co ich wspiera w nieszczęśliwym położeniu. Pan Bóg łaską swoją zachowa ich od rozpacz, a miłość, z jaką stanęli u ołtarza i słowa przysięgi wyrzekli, ta miłość w przeciwnościach najbardziej czynną się okaże, bo mocna jest jako śmierć miłość i rzeki nie utopią jej, powiada mędrzec Pański⁹.

Zatem zawczasu powinni ci, co wejść chcą w związek małżeński, wejrzeć w serce swoje, zbadać je w tym względzie i dobrze wszystko sobie rozważyć, zanim [s. 163] łączą się związkiem dożywotnim. A nie wolno im w tym względzie na własnym zdaniu polegać, boć młodzi jeszcze i niedoświadczeni, zatem porady szukać powinni u rodziców swoich, a przede wszystkim w Bogu, bo Bóg najlepiej zna serca ludzkie. Dlatego też śpiewa się w piosence francuskiej: Masz iść na wojnę, módl się, chcesz udać się w podróż morską, módl się gorącej, a chcesz wstąpić w związek małżeński, módl się ile tylko możesz. A najlepiej przygotowuje się na ten krok ważny, kto godnie do sakramentów przystępuje i Boga o pomoc prosi. Dlatego też u nas dwukrotna spowiedź przed ślubem jest przepisana. Kto w ten sposób się przygotowuje, [s. 164] ten nie da się złudzić zewnętrznym pozorom ani pięknoscią ciała, ale na usposobienie duszy, na prawe usposobienie i prawy charakter [zwraca uwagę], i nigdy nie zawrze związku małżeńskiego z osobą obcej wiary, bo wie, że w małżeństwie mieszanym szczęścia nigdy nie znajdzie, lecz może utracić szczęście doczesne, utraci skarb wiary swojej i duszę swoją na wieczne zatracenie wyda.

A niestety młodzi ludzie często o wszystkim pamiętają, o ubraniach ślubnych, uczcie weselnej, o wszystkich rzeczach zewnętrznych i świeckich, a zapominają o rzeczy najważniejszej, o przygotowaniu duszy swojej. A niestety niektórzy znieważają ten dzień ślubu swego dwukrotnym świętokradztwem: nieważną spowiedzią, niegodną Komunią świętą i świętokradzkim przyjęciem sakramentu małżeńskiego. Dlatego też powiada jeden z pisarzy [s. 165] nowocześnie, że jeśli są małżeństwa bez pokoju i zgody małżeńskiej, którzy dom swój na piekło zamieniają, nad którymi najprzeróżniejsze nieszczęście zawisło, to przyczyn szukać należy najczęściej w znieważaniu sakramentu. Wobec tego bogobojni młodzieńcy i dziewice czas poprzedzający bezpośrednio ich związek małżeński zużyją do pilnej i gorliwej modlitwy, osobnymi ćwiczeniami pobożnymi zapewnią sobie łaskę Boską i pomoc świętych w niebie. O Boga oprą swój związek małżeński, a wtedy z pokojem i otuchą w przyszłość swoją patrzeć mogą.

Najmilsi w Chrystusie!

Tak więc zawierane być mają małżeństwa, jeżeli szczęście małżonkom w przyszłości przynieść mają. Prawda, że i takie małżeństwo nie uniknie cierpienia, bo cierpienie to los człowieka tu na ziemi, to jego chleb powszedni, [s. 167] to [jednak] te cierpienia nie zdołają zniszczyć szczęścia rodzinnego ugruntowanego na niewzruszonym fundamencie życia szczerze katolickiego. Bo w takim małżeństwie gośćmi niewidzialnymi będą Najświętsza Maryja Panna i Pan Jezus, jak byli w widzialnej postaci na uczcie w Kanie Galilejskiej. A jak tam Najświętsza Maryja litość i współczucie swoje okazała, tak i teraz wstawi się za bogobojnymi małżonkami do Syna swego najdroższego, a On wysłucha prośbę i złagodzi mękę i cierpienia, a przychodząc w Komunii świętej do serca niewinnego jak gość najmilszy, da też zadatek wiecznej szczęśliwości.

¹ Dopisek ołówkiem. Takie brzmienie ma przytoczony wers w Wulgacie; w Biblii Tysiąclecia: „Wstań, siostró, módlmy się i błagajmy Pana naszego, aby okazał nam miłosierdzie i ocalił nas”.

² Ewangelia czytana wówczas w drugą niedzielę po uroczystości Trzech Króli to J 2, 1–11.

³ „Bo na ziemi być Polakiem – to żyć Bosko i szlachetnie”. Słowa Zygmunta Krasińskiego (1812–1859) z *Psalmów przyszłości*, Paryż 1845, s. 37.

⁴ Por. Ef 5, 32: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła”. W tłumaczeniu Wujka: „Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w kościele”.

⁵⁻⁵ W rękopisie zdanie urwane. Cały ten akapit w zamyśle ks. Kozala miał zapewne zostać pominięty; logicznym następstwem poprzedniego zdania jest tekst na następnej stronie.

⁶⁻⁶ Fragment wstawiony według wskazówek autora.

⁷ Tę stronę wstawiono tu według wskazań autora.

⁸ Por. 1Kor 13, 7.

⁹ Por. Pnp 8, 6.7. Tę księgę tradycja przypisuje Salomonowi, stąd zapewne określenie „mędrzec Pański”.

Nr 206

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 12, s. 1–18.*

[Gniezno, 2 II 1937]¹

[Na Ofiarowanie Pańskie] Kazanie o abstynencji

„A miejcie się na pieczy,
aby kiedy nie były obciążone serca wasze [...] opilstwem
[...], ażeby na was z trzaskiem on dzień nie zapadł” (Łk 21, 34).

Najmilsi w Chrystusie!

W dniu dzisiejszym przenosimy się duchem do świątyni jerozolimskiej, a pod wpływem prostych a plastycznych słów ewangelii zda nam się, że własnymi oczyma patrzymy na Matkę świętą i Jej Dziecię Boskie. Widzimy, jak Przeczysta Dziewica niby prosta, grzeszna niewiasta poddaje się ceremonii oczyszczenia, a Syna swego jakby zwykłe dziecko ludzkie ofiaruje Ojcu niebieskiemu². Pełni zadumy cichej rozważamy tę scenę tajemniczą, a naprawdę jest nad czym [s. 2] się zastanowić, bo Najświętsza Maryja Panna nie była zobowiązana stawić się w świątyni, by wypełnić przepis Mojżeszowy. Jako Bogurodzica oczyszczenia nie potrzebuje, wolna była od ogólnego obowiązku. A jednak prawo wypełnia. Chodzi Jej o dobry przykład dla drugih i dlatego w pokorze serca tai przed światem swoją godność Bożej Rodzicielki, a składa ofiarę za siebie, staje na równi z wszystkimi matkami izraelskimi w świątyni Pańskiej, spełnia sumiennie, co Zakon przewiduje. Ta zdolność poświęcenia i ofiary tam nawet, gdzie nie ma ścisłego obowiązku, powinna słuszny podziw w nas budzić. Ale to za mało. Za podziwem i uwielbieniem [s. 3] iść powinno naśladowanie. I nasze serca tak usposobić się powinny, byśmy nie tylko ścisły swój obowiązek wypełniali, nie tylko chodzili tuż po peryferii dobrego, poza którą od razu zło się rozpoczyna, ale potrzeba, abyśmy ze względu na cele wzniosłe i szlachetne umieli zapalić się duchem, jakim płonęła Najświętsza Maryja Panna i zdobywając się na ofiarę, gdzie chodzi o moralne podniesienie i zbawienie drugih. Toteż nie dziwmy się, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz³ rozporządził, aby w dniu dzisiejszym naukę z ambon naszych kościołów poświęcić sprawie abstynencji od napojów alkoholowych. Mariański duch wyrzeczenia i ofiary ma bowiem zapobiec niszczeniu bezcennych skarbów ludzkości marnowanych u niektórych przez pijaństwo. Nie chodzi o samo ustrzeżenie się grzechu, ale o to idzie, by

ofiarowaniem umiarkowania czy zupełnym wyrzeczeniem się używania napojów alkoholowych wznieść ludzkość [s. 4] na jasne szczyty prawdziwego synostwa Bożego⁴. W tym celu uświadomimy sobie potrzebę tego ducha, aby następnie pomyśleć o środkach koniecznych do osiągnięcia celu pożądanego.

Najmilsi w Chrystusie!

Zasadą naczelną każdego wodza wybitnego jest poznać przeciwnika. Nie zaszkodzi przecenić siłę jego, ale biada, gdy się tych sił nie doceniło, bo klęska sromotna zawsze będzie następstwem tego niedopatrzenia. Toteż z góry ustalić musimy, jakie szkody alkohol na ludzkość sprowadza. Na uboczu zostawimy stronę czysto fizyczną człowieka i nie mówimy jako niekompetentni o spustoszeniu, jakie alkohol w tkankach ciała ludzkiego powoduje, lecz od razu uwagę zwracamy na duszę ludzką, [s. 5] bo tu właśnie alkohol najlepiej swoje prawdziwe oblicze odsłania.

Trzeba wejrzeć na pijanego, aby od razu zrozumieć, że alkohol odziera człowieka z najcenniejszych darów Bożych. Że się tak wyrażę, opary unoszące się ze spożytego napoju niby mgła gęsta zaciemniają światło rozumu, woła niezdolna się stać do przeprowadzenia swoich zamiarów, a nawet do powzięcia postanowień. Przy tym człowiek traci zupełnie władzę nad językiem, władzę nad wszystkimi członkami swoimi, chwieje się, upada, podobnym się staje do zwierząt nierozumnych.

Choćby więc alkohol za sobą nic więcej nie pociągał poza tym skutkiem jedynym, jużby to starczyło, by go zwalczać z całą siłą. W tym skutku jest bowiem takie pohańbienie godności ludzkiej, [s. 6] takie sponiewieranie rozumu i woli, słowem takie upodlenie całej natury człowieka, że żadną miarą do niego dopuścić nie można. Rozumieli to już poganie i mieli swój sposób, by od pijaństwa odstraszyć dzieci swoje. W Efezie⁵ upijali obywatele niewolnika, zmuszając go, by pił napoje alkoholowe dopóty, dopóki nie utracił panowania nad sobą. Wtedy sprowadzali swoje dzieci i kazali im patrzeć na ten widok obrzydliwy, z założenia, że poniżenie człowieka w stanie pijanym tak w pamięć dzieci się wryje, że same nie ulegną nigdy temu grzechowi. Wprawdzie nie możemy żadną miarą zgodzić się na ten sposób pedagogiczny, jak oddziaływać chcieli pod względem wychowawczym na młode pokolenie, w każdym [razie] notujemy [s. 7] fakt, że uważali, iż upicie się ubliżało godności wolnego obywatela, wobec czego swoich synów przeciw temu niebezpieczeństwu w czas uzbrajali⁶.

Wszakże niebezpieczeństwo płynące z nadmiernego używania alkoholu nie zamyka się w samym obezwładnieniu najszlachetniejszych władz człowieka, ale obraz pełny o szkodliwym jego działaniu mamy wtedy, gdy zważymy, że człowiek pijany staje się dosłownie niewolnikiem swych namiętności i zdol-

nym jest do wszystkiego, co najgorsze. Czy przykłady przytaczać i popierać nimi prawdę przytoczoną? Ale chyba tego nie potrzeba, bo życie codzienne dostarcza ich w liczbie wprost zastraszającej. Pijak nie może sobie zdać sprawy z tego, co czyni, i dlatego najgorsze upadki moralne, wykroczenia przeciwko wszystkim przykazaniom bez wyjątku [s. 8] są możliwe i rzeczywiste. Choćby to był człowiek skądinąd dobry, a nawet i szlachetny, to alkohol potrafi mu odebrać te przymioty serca i w potwora go zamienić. Czyż tak nie było nawet z takim Aleksandrem Wielkimst. Miał Aleksander brata mlecznego, Klitusa, który mu pod Granikosem⁷ życie uratował, a też serdecznie jak rodzzonego brata kochał. Mimo wszystko, gdy Klitus raz w czasie uczty śmiał go zganić i wysławiać zalety ojca jego, Filipa, nie umiał się opanować i złości powstrzymać, ale w tej chwili go przebił. Wytrzeźwiawszy dnia następnego, żałował swego czynu, ale żal Klitusowi życia już wrócić nie potrafił⁸.

Słusznie więc w ruchu abstynenckim zwrócono uwagę na ten objaw zdziczenia moralnego spowodowany przez trunki gorące i statystycznie wykazać postanowiono, ile złego płynie na [świat]⁹ z zatrutego źródła alkoholu. Pewnie, że wobec tych statystyk zachować musimy pewną ostrożność, [s. 9] na nich jedynie opierać się nie możemy, bo mimo najlepszych chęci są one tendencyjnie ujęte i bezwzględnie obiektywnej prawdy dać nie mogą. Jednak mimo swych niedociągnięć dużo ciekawego światła na sprawę rzucają. Ciekawe jest np. zestawienie, jakie daje Dugdale¹⁰ o amerykańskiej rodzinie w książce zatytułowanej *The Jukes*¹¹. W czasie swych studiów nad więzieniami i włóczęgami uderzyło tego uczonego, że w więzieniach Nowego Jorku było 6 spokrewnionych ze sobą osób tego samego nazwiska. Praojcem tych osób był Holenderczyk, znany z swego pijaństwa. Tej rodzinie poświęcił więc Dugdale swoje badania i przeprowadził je przez siedem pokoleń. Zdołał stwierdzić ogółem 709 osób potomstwa i zbadał ich koleje życiowe. Doszedł do przerażających rezultatów. W wspomnianej bowiem liczbie prawie wszyscy byli alkoholikami, a wśród nich było 174 nierządnic, 18 utrzymywało domy rozpusty, 77 było zbrodniarzy, mających 12 morderstw na sumieniu, 142 pobierało wsparcie, 64 trzeba było przyjąć do [s. 10] domu ubogich, 85 miało choroby wskazujące na wyraźne zwyrodnienie, a prawie wszyscy byli alkoholikami. Pod koniec zadał sobie Dugdale i ten trud, żeby obliczyć, jakie też straty finansowe ta jedna rodzina państwu przyniosła. Stwierdził, że państwo względnie gminy miały z tej przyczyny bezpośrednich wydatków 1¼ miliona dolarów, przy tym dodaje, że sumą tą nie objął strat powstałych stąd, że wspomniana rodzina nie oddawała się pracy, ani też pieniędzy wydawanych na wódkę! ([---]¹² *Alkoholfrage*).

Czyż to nie wstrząsające fakty, a przecież jeszcze pamiętać nam trzeba, że z pewnością nie wszystkie osoby Juków tą statystyką są objęte. Wobec takiego

stanu rzeczy rozumiemy, czemu mędrzec Pański wołał: [s. 11] „Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie i bawią się kubków wypróżnianiem? Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego. Łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jak wąż i jako żmija jad rozpuści. Oczy twe będą patrzeć na cudze, i serce twe będzie mówić przewrotności i będziesz jako śpiący wśród morza i jako uśpiony sternik, gdy ster stracił” (Prz 23, 29–34).

Spontanicznie chęć się budzi, by pójść za radą jego i usłuchać jego słów: „Słuchaj, synu, i bądź mądry, nie bywaj na biesiadach pijaków” [por. Prz 23, 19.20]. Jak to jednak przeprowadzić?

Stanowczo za mało jest chcieć tylko unikać stanu, który zupełnym upiciem się nazywa i grzechem śmiertelnym duszę obciąża, ale wobec ogromu nieszczęścia, [s. 12] spadającego przez alkohol tak na poszczególne jednostki, jak na narody całe, trzeba wszystkimi siłami dążyć ku temu, aby alkohol stanowczo przestał wywierać swój zgubny wpływ na ludzkość. A jeśli to się stać ma, to przynajmniej bezwzględne umiarkowanie w używaniu napojów upajających nastąpić musi. Tego obowiązku nam, katolikom, chyba tłumaczyć i uzasadniać nie potrzeba, bo zdolność zaparcia [się] samego [siebie] jest probierzem prawdziwego naśladowania Chrystusa. „Kto chce być uczniem moim – woła Zbawiciel – niech się zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Łk 9, 23]. Bez ofiary nie ma ducha Chrystusowego, ani bez opanowania pożądliwości swoich niemożliwe pójść za Chrystusem [s. 13]. Dlatego właśnie tę cnotę trzeba stawiać na usługi sprawy alkoholowej, w czyn wprowadzić należy słowa Pawłowe: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam” (1Kor 9, 27). Używanie napojów alkoholowych ograniczyć powinniśmy do granic ostatecznych, nie ciało dyktować nam powinno, ile pić będziemy, ale duch ciała rozkazywać musi. Bo dogadzając sobie w tym względzie, jakże śmielibyśmy stanąć przed Sędzią swoim, który wisząc na krzyżu w strasznym pragnieniu swoim, wołał: Pragnę, a octem napojony był [por. J 19, 28–29]; [s. 14] jakże moglibyśmy wziąć na siebie tę odpowiedzialność straszną na sumieniu swoim, że brak umiarkowania z naszej strony przyczyną był, że bracia nasi z kleszczy szatana alkoholowego wyswobodzić się nie zdołali. O, zaprawdę dobrze czujemy odpowiedzialność swoją i zbyt wielkie pragnienie szczęśliwości wiecznej mamy, abyśmy nie mieli pamiętać o słowach św. Pawła: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i spokój, i wesele w Duchu Świętym” (Rz 14, 17). Nie napojów więc, ale tych dóbr prawdziwych szukać będziemy, a wtedy z łatwością zdobędziemy się [na] prawdziwie chrześcijańskie [s. 15] umiarkowanie.

Czyż jednak samo umiarkowanie zerwie łańcuch alkoholowej. Bezspornie umiarkowanie dużo, bardzo dużo znaczy, ale daleko pewniejszy skutek odnosi zupełne powstrzymanie się od picia napojów alkoholowych. Oczywiście o tym pamiętać trzeba, że takiego obowiązku narzucać nie można, bo jeśli przymus zewnętrzny nigdy do celu nie prowadzi, to również tutaj więcej szkody niż pożytku przyniesie. Smutne doświadczenia prohibicji amerykańskiej¹³ dowodzą, że gdzie tylko środkami policyjnymi trzeźwość się propaguje, tam ona nie przyjmie się i przyjąć nie może. Człowiek zawsze znajdzie rozliczne sposoby, którymi obejdzie ustawy państwowe w zaspokajaniu swego pragnienia alkoholu. Za to z całą łatwością sprawa się rozwiązuje z chwilą, gdy abstynencja [s. 16] dobrowolna jest, gdy w wolnej woli człowieka ma swe źródło i z tego źródła się wyprowadza. A czybyśmy katolicy na takie postanowienie zdobyć się nie potrafili. Tu chodzi o sprawę najdonioślejszej wagi ratowania ludzkości przed zabójczymi następstwami pijaństwa, a w pierwszym rzędzie o ratowanie naszego polskiego narodu, który w szeregu innych narodów niestety jest na ostatnim miejscu, pijaństwem swoją ciężką fizyczną i moralną niszczy.

Nie pytajmy więc małodusznie, do czego ściśle jesteśmy obowiązani, ale umiejmy jako katolicy szerokim sercem idei służyć. Jeśli nam osobiście zupełna abstynencja nie jest konieczna, to nie wolno nam jej lekceważyć albo może nawet zwalczać, kiedy widzimy, że zbyt gorliwi i zapaleni abstynenci rzeczy przejawiają. Bo idea abstynencka to naprawdę wielka rzecz [s. 17] i jak najgoręcej popierać ją powinniśmy. A czy nie zechcielibyśmy jej też służyć ofiarnie. Ileż dobrego przez to zrobić, jak dodatnio przykładem swoim na zwolenników alkoholu oddziaływać można. Naprawdę świat dzisiaj doprasza się takiego postanowienia. Wszak powiedziałem, że Matka Najświętsza nie potrzebowała przestrzegać przepisów prawa Mojżeszowego, a jednak to uczyniła ze względu na inne niewiasty izraelskie. W życiu zbiorowym ważny to moment, żeby zachowaniem swym nigdy nie spychać w dół, ale podnosić, ale udoskonalić i uświęcić. Bądźmy więc apostołami trzeźwości nie słowem tylko, ale czynem. Dźwigniemy naród swój z nędzy materialnej i duchowej, a duszom nieśmiertelnym odkupionym krwią najświętszą Boskiego Zbawiciela przykładem wpoimy słowa Pawłowe: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój, i wesele w Duchu Świętym” (Rz 14, 17).

[s. 18] Najmilsi w Chrystusie!

Krótki rzut oka na kwestię alkoholową pozwolił nam poznać, jak ona jest paląca. Więc jeśli sami grzeszymy nadmiernym używaniem napojów upajających, to co rychlej słabość swoją pokonać musimy, ale chociaż byśmy do winy się nie poczuwali, to przecież nie możemy spokojnie, z założonymi rękami patrzeć, jak

alkohol niby rak przegryza wszystko, co dodatnie w człowieku, nie możemy niebezpieczeństwa zbyc lekceważącym powiedzeniem: tak zawsze bywało, ale musimy stanąć do walki. W świętej religii naszej, wzywającej do ofiary i poświęcenia, mamy niewyczerpany zasób sił potrzebnych. Więc korzystajmy z nich, i jak najdalej idącym umiarkowaniem, czy też nawet zupełną abstynencją pracujemy nad osiągnięciem wzniosłego zwycięstwa, pamiętając o słowach św. Pawła: „Albowiem okazała się łaska Boga Zbawiciela mojego wszystkim ludziom nauczająca nas, abyśmy zaparliśmy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2, [11–]12).

¹ Miejsce i data ustalona na podstawie wzmianki o odezwie o abstynencji – zob. przyp. 4.

² Nawiązanie do ewangelii Łk 2, 22–32 z uroczystości wówczas nazywanej Oczyszczeniem Najświętszej Maryi Panny, a obecnie Ofiarowaniem Pańskim (popularna nazwa: Matki Bożej Gromnicznej).

³ Kardynał prymas August Hlond⁸¹.

⁴ Arcybiskup warszawski, kard. Aleksander Kakowski, z okazji mającego się odbyć w Warszawie kongresu członków Międzynarodowej Ligi Katolickiej Przeciwalkoholowej, 12 czerwca 1937 r. wydał list pasterski „O trzeźwości i abstynencji” w którym zawarł hasło: „Przez zupełną abstynencję wielu – do trzeźwości wszystkich!”. Wezwał w nim do tworzenia w parafiach bractw trzeźwości i zarządził: „Szczególniejszymi uroczystościami Bractwa są: trzy święta Matki Boskiej: Oczyszczenia, Wniebowzięcia i Niepokalanego Poczęcia, oraz święto Jana Chrzciciela”. Zob. „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie. Miesięcznik Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej”, 27(1937), s. 237–245. Stąd zapewne zarządzenie kard. Hlonda, by 2 lutego kazania poświęcone były zagadnieniu abstynencji.

Pierwszy katolicki kongres przeciwalkoholowy, organizowany przez Międzynarodową Ligę Katolicką, odbył się w dniach 23–28 września 1937 r. w Warszawie obok XXI Ogólnego Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

⁵ Efez – w starożytności jedno z 12 miast jońskich w Azji Mniejszej. Leżało przy ujściu rzeki Kaystros do Morza Egejskiego na terenie obecnej Turcji.

⁶ Ten przykład wykorzystał ks. Kozal także w nauce dla kleryków „O umiarkowaniu w pić”; nie wiadomo jednak, skąd go zaczerpnął.

⁷ Chodzi zapewne o bitwę nad rzeką Granikiem, którą Aleksander stoczył z wojskami satrapów małoazjatyckich po przekroczeniu Hellespontu w r. 334 przed Chr.

⁸ Aleksander wkrótce po urodzeniu został przekazany pod opiekę mamki – Lanike, siostry Klejtosa Czarnego, późniejszego towarzysza króla. To tego Klejtosa, zwanego Czarnym, gdy ten w czasie jednej z uctw otwarcie wyrzucał Aleksandrowi jego przewinienia wobec starych żołnierzy Filipa, zabił pijany władca.

⁹ W oryginale omyłkowo: „światło”.

¹⁰ Richard L. Dugdale (1841–1883) – amerykański socjolog, członek nowojorskiego komitetu Stowarzyszenia Węziennictwa.

¹¹ R.L. Dugdale, *The Jukes family. A study in crime, pauperism, disease and heredity*, New York 1877. Autor wskazuje na znaczenie cech dziedzicznych oraz środowiska. Późniejsi badacze (A. Estabrook, *The Jukes in 1915*, opisał 2820 członków tej rodziny) wykorzystali jego opracowanie do propagowania eugeniki, sterylizacji i eutanazji.

¹² Słowo nieodczytane; prawdopodobnie nazwisko autora dzieła *Die Alkoholfrage* (Bamberg 1895) – A.L. Erdmann.

¹³ Prohibicja (z łac. *prohibitio* – zakaz) – częściowy lub pełny zakaz produkcji i dystrybucji napojów alkoholowych. Prohibicja w Stanach Zjednoczonych trwała od 1919 do 1933 roku. W tym okresie sprzedaż, produkcja oraz transport alkoholu były zakazane na terenie całego kraju.

Nr 207

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.*

[Pobiedziska, 1919]¹

Na Septuagesimę² [Praca]

„Dlaczego tu stoicie dzień cały beczynnie?” (Mt 20, 6).

Najmilsi w Chrystusie!

Żywy, wiernie wedle rzeczywistości namalowany obraz w przypowieści, którą nam Kościół w dzisiejszej ewangelii³ czyta, przedstawia się oczom naszym. Gospodarz ma w winnicy swojej pilną pracę, liczba stałych robotników mu nie wystarcza, wychodzi więc na rynek, a spotkawszy tam próżnujących, posyła ich do winnicy swojej. A kiedy wieczór już się zbliża, a praca jednak nie ukończona, idzie znów po robotników, a widząc znowu sporą gromadkę próżniaków, oburza się i ze słusznym gniewem woła do nich: „Dlaczego stoicie dzień cały beczynnie”. Bywa tak niestety i w czasach naszych, bo praca woła, praca pilna i nagła, a tu ludzie z założonymi rękami patrzą spokojnie i pracować nie chcą. Nawołują ich do pracy, wykazują, że tylko praca świat wydzwignąć może z klęsk, w jakich się pogryżył, ze skutków długoletnich zapasów⁴ wojennych, lecz darmo, nawoływania te skutków nie odnoszą, strajki się szerzą i grożą [s. 2]. Jedynie zasady chrześcijańskie świat uratować mogą, stąd trzeba nauczyć ludzi, jak oczyma wiary na pracę patrzeć należy. Otóż trzeba ludziom koniecznie naukę Boga o pracy przypomnieć i wykazać im, dlaczego i jak pracować należy⁵.

Bóg uczy, że każdy człowiek pracować musi: 1) bo do pracy jest stworzony, 2) praca jest dla niego karą za grzechy, 3) praca strzeże przeciw grzechom. A z drugiej strony, że pracować powinien nie tylko dla zysku materialnego, lecz ze szlachetnych pobudek, bo pracować dla Boga. Nad tym dzisiaj się zastanowimy.

[Najmilsi w Chrystusie!]

Bóg wywołując rozporządzeniem i wszechmocnym swoim „stań się” świat z nicości do istnienia i życia, wlał wń prawo ruchu, prawo pracy i to prawo na wszystko i wszystkich rozciągnął. Każdej rzeczy, każdemu stworzeniu w swej niezgłębionej mądrości czynność właściwą wyznaczył, [s. 3] wyznaczył ją słońcu i księżycowi, i tym miliardom gwiazd błyszczących na sklepieniu niebieskim,

wyznaczył roślinom i drzewom, wyznaczył wreszcie wszystkim istotom żyjącym, od najniższego robaczka poczynawszy, a skończywszy na najdoskonalszym dziele rąk swoich i koronie stworzenia, na człowieku. Bóg cały wszechświat do pracy stworzył i z tego prawa niczego i nikogo nie wyjął. Mógł był wprowadzić wyjąć człowieka, bo osadził go w przepięknym, cudownym raju, który bez żadnej pracy, sam z siebie wydawał najśliczniejsze kwiaty i owoce, ale nie uczynił tego, owszem na człowieka jako istotę obdarzoną wolną wolą nałożył ją jako obowiązek moralny. Tak czytamy w [1] Księdze Mojżesza⁶: „Wziął tedy Bóg człowieka, i posadził go w raju rozkosznym, aby sprawował i strzegł go” (Rdz 2, 15). Nie miał więc Adam cieszyć i rozkoszować się pięknem raju ani pożywać jego owoców bez pracy osobistej, musiał bowiem „sprawować i strzec go”. Słusznie mówi przeto Hiobst [s. 4] sprawiedliwy: „Człowiek do pracy stworzony jest jak ptak do latania” (Hi 5, 7). Nie bez przyczyny woła: „Idź, leniwcze, i przypatrz się mrówce polnej” [por. Prz 6, 6]. Zaiste, jeśli człowiek rozważnie przypatrzy się istotom ożywionym i ciałom niebieskim, widzi, że Bóg złączył go⁷ najściślej z naturą ludzką, wyssaliśmy go niejako z piersi praojców naszych. Trzeba się tylko zastanowić i go poznać. A kto go nie zna, o nim zapomina, w lenistwie trwa, to niech się przypatrzy bezrozumnym mrówkom polnym i pszczołkom małym, a one go nauczą, przypomną, do czego jest stworzony.

Na ogół ludzie obowiązek pracy uznają, bo uznać muszą, ale za to źle go wypełniają, stronią od pracy niskiej i ciężkiej, a pragną tylko lekkiej i wygodnej. Do pewnego stopnia można takie dążenie ludzkiego serca zrozumieć, boć pierwotnie przyjemna praca praojcu naszemu w raju przeznaczona została. I praca byłaby przyjemna dla wszystkich ludzi, gdyby nasi rodzice Bogu wierności dochowali. Z chwilą jednak, kiedy przykazanie złamali i grzech popełnili, straszny wyrok na siebie i potomków swoich ściągnęli: „Przekłeta będzie ziemia w dziele twoim: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota i ciernie i osty rodzić ci będzie, a w pocie czoła pożywać będziesz chleba” [por. Rdz 3, 17–19] – tak odezwał się do nich Bóg z rozgniewaniem. Odtąd praca przestała być lekkim zajęciem, miłą rozrywką, a stała się ciężkim, trudnym obowiązkiem. Bóg tak zrządził, aby w ten sposób ukarać Adama i całe pokolenie jego za grzech popełniony. O tym my musimy pamiętać, że od uciążliwej pracy uchylać się nie wolno. Toteż mówi mędrzec Pański: „Wiele pracy stworzone jest dla wszystkich ludzi i ciężkie jarzmo włożone jest dzieciom Adama, poczynawszy od tego, który na wspaniałym tronie siedzi, aż do tego, który chodzi w prochu i popiele, poczynawszy od tego, który koronę nosi, aż do tego, który grubym płótnem jest odziany” [por. Syr 40, 1.3–4]. Wszyscy bez wyjątku w pocie czoła pracować muszą. Źle więc czyni, kto uciążliwej pracy przyjąć nie chce, [s. 5] od niej się wymawia, sprzeciwia się wyraźnej

woli Bożej. Bóg chce, by praca była przykra, że ma potem zrosić oblicze ludzkie, aby człowiek cierpiał za grzech pierworodny i za liczne swoje grzechy osobiste. Dlatego też poddać się trzeba pod wyrok Boski i chętnie przyjąć na siebie jarzmo pracy zawodowej. [s. 7] Umieliśmy grzeszyć, nauczmy się i karę zasłużoną cierpliwie znosić.

Jednakże ciężka praca nie jest tylko karą, lecz równocześnie wielkim dobrodziejstwem dla duszy naszej, bo jest jakby wałem ochronnym przeciwko grzechom i rodzi spokój sumienia i nasze wewnętrzne zadowolenie, jakiego człowiek próżnujący nigdy nie odczuje. Ku potwierdzeniu tej prawdy powołać się możemy na liczne przykłady w Piśmie Świętym. A przykład stąd najlepszy to historia narodu żydowskiego. Bo kiedyż trwali Żydzi najmocniej przy wierze ojców swoich, kiedy najpilniej obowiązki swoje religijne wypełniali, bogobojnym życiem się odznacжали, jeśli nie wtedy, gdy jeszcze w niewoli [s. 8] egipskiej od rychłego rana do samej nocy najcięższe prace spełniać musieli. A jak z Żydami się działo, tak jest i z każdym człowiekiem: im pilniej pracuje, tym mniej grzeszy, a tym więcej wyrabia duszę swoją i postępuje w cnocie i doskonałości, bo „lenistwo uczy wiele złego” (Syr 33, 29), za to sumienna praca do Boga prowadzi.

Zrozumiał doniosłe znaczenie pracy taki św. Paweł i dlatego z całym zapalem swej gorącej duszy jej się oddawał. Przebiegał lądy i morza, „W pracy i w kłopotcie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości” (2Kor 11, [27]), aby szerzyć chwałę Bożą, a przy tych troskach i „staraniach o kościoły” [tamże, w. 28] znalazł jeszcze czas, aby ręczną pracę znaleźć sobie na utrzymanie życia swego, bo pisze do Tessaloniczan: „Pamiętajcie, bracia, pracę naszą i trudzenie, [s. 9] w nocy i we dnie robiąc, abyśmy żadnego nie obciążyli, przepowiadając u was Ewangelię Bożą” (1Tes 2, 9). Toteż praca ta wprowadziła upragnione szczęście i zadowolenie do duszy jego, tak że streszczając życie swoje powiedział o sobie: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w ów dzień” (2Tm [4,] 7–8). Zaś szczęście takie, jakiego św. Paweł doświadcza, udziałem się staje każdego, jeśli w podobny sposób pracuje, bo Bóg do takiej pracy zawsze błogosławieństwo swoje przywiązuje. Zapatrujmy się więc na wzniosły wzór apostoła narodów i wszelką pracę chętnie wykonujmy, bo żadna, choćby najniższa, nie hańbi człowieka ani go nie poniża, owszem zaszczyt mu przynosi, a przy tym jest cudownym lekarstwem na ułomności nasze, jest najskuteczniejszym środkiem, żeby poskromić namiętności swoje, a rozbudzić szlachetne pragnienia duszy naszej. Z tego powodu pustelnik Antoni⁸ uczniów swoich do pracy zachęcał, mówiąc do nich: „Niech was szatan zastanie [s. 10] zawsze zajętych”⁹. Oby i każdy z nas w myśl tego upomnie-

nia postępował i w pracę całą duszę wkładać powinien, aby ustrzec się od grzechu. Odpocznienie świętym Pańskim się należy, nam zaś praca mozolna, boć pracą dopiero zasłużyć sobie mamy na lepszą przyszłość w przybytkach niebieskich¹⁰. [s. 11] Poznaliśmy już, dlaczego pracować mamy i wiemy, że pracując pilnie, na niebo sobie zasłużyć możemy. Nie każda jednak praca do Boga prowadzi. Czy bowiem na jaką zapłatę pozagrobową liczyć mogą ci, którzy pracują wprawdzie szczerze i pilnie, ale jedynie po to, aby uzyskać pochwałę ludzką lub nagromadzić bogactwo i swój głód złota zaspokoić. Nagrodę im da świat i wypłaci ją w swojej monecie, będzie ich może wielbić jakiś czas, będzie podziwiał ich mądrość i majątek, da im kilka chwil złudnego szczęścia, lecz nigdy im nie da stałego szczęścia. Owszem, namiętności ich serca jeszcze więcej rozbudzi, dobrami nigdy się nie nasycą. Szukają szczęścia doczesnego, dążenia ich nie wychodzą poza ciasny zakres tego świata. Toteż do pracy ich stosują [s. 12] się słowa Izajaszast proroka: „Płótna ich nie zdadzą się na szatę, ani się nakryją robotami swemi: roboty ich roboty niepożyteczne, a nieprawość w ręku ich” (Iz 59, 6). A gdy staną z próżnymi rękoma na sądzie, wyjdzie na jaw ich hańba i z bólem serca i rozpaczą w duszy wołać będą: „Całą noc pracowaliśmy, a niceśmy nie ułowili” (Łk [5, 5]), bo skarbami swoimi okazać się nie mogą, bo w oczach Bożych żadnego znaczenia nie mają. Bóg uznaje tylko takie skarby, których ani mól nie je, ani rdza nie niszczy, ani złodzieje nie kradną (Mt 6, 19), a tych oni nagromadzić nie umieli, bo zatonęli zupełnie w doczesności. A przecież tak łatwo nagrodę wieczną sobie zdobyć mogli, pracowali przecież pilnie i z wytężeniem wszystkich sił. Bóg byłby chętnie na tę pracę spoglądał, był[by] ją również wynagrodził, gdyby byli umieli ją uszlachetnić i uświęcić przez [...]”¹¹.

[s. 13] Wynika stąd, że sama praca nie otwiera jeszcze bram niebieskich, lecz żeby cel ten osiągnęła, łączyć się musi z dobrą intencją i dopiero ta intencja uszlachetnia, uświęca pracę i nadaje jej wartość nadprzyrodzoną. Dobra intencja jest, jak mówi św. Alfons [Liguori]st, duchowną alchemią, bo przemienia choćby najdrobniejsze uczynki w szczerze złoto, którym niebo sobie zakupić można¹². Dlatego upomina św. Paweł: „Choć jecie, choć pijecie, choć co innego robicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie” (1Kor 10, 31). A człowiekowi rozumnemu nietrudno zdobyć się na tę szlachetną pobudkę, potrzebuje tylko spojrzeć na niebo zaślane gwiazdami i zastanowić się nad prawem moralnym odżywającym się w jego duszy¹³, a zrozumie, że do wyższej rzeczy jest stworzony, że mu więc nie przystoi pełzać jak robak w prochu ziemskim, lecz na skrzydłach swej duszy ku niebu i Bogu wznieść się musi. Wszak Bogu wszystko zawdzięczamy, „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” [Dz 17, 28], przeto słuszne jest, abyśmy do Niego i pracę naszą odnosili. [s. 14] Łączmy więc pracę z modli-

twą, dzielnie i wytrwale pracujmy, w pracy nie szukajmy własnej chwały, lecz chwały Stwórcy i Pana naszego, jak nas tego nasz Zbawiciel własnym słowem i przykładem uczył. Czyńmy wszystko dla Boga, a wtedy wszystko będzie i dla zbawienia duszy naszej, a praca stanie nam się kluczem do nieba.

[Najmilsi w Chrystusie!]

Tak więc obowiązek pracy i sposób jej wykonania w świetle nauki Bożej się przedstawia, a kto ma zrozumienie dla prawd objawionych, powiedzieć sobie musi, że chce pracować; z pewnością też stąd wniosek odpowiedni dla życia swego wysnuje i z całym zapałem do pracy się zabierze¹⁴.

¹ Na podstawie wzmianki w drugim kazaniu na Nowy Rok (z 7 I 1920 r.), nr 198, s. 56–58, że temat „Praca” został już opracowany w innym kazaniu.

² Septuagesima, siedemdziesiątnica, niedziela starozapustna – niedziela otwierająca okres Przedpościa ustanowionego w VII w. przez pap. Grzegorza Wielkiegost. Przedpoście obejmowało trzy niedziele: Septuagesimę, Sexagesimę (niedzielę sześćdziesiątnicy, mięsopustną) i Quinquagesimę (niedzielę pięćdziesiątnicy, zapustną). Niedziele te przypadały kolejno w siódmym, szóstym i piątym dziesiątku dni przed Wielkanocą; okres 70 dni nawiązywał do 70 lat niewoli babilońskiej. Przedpoście było przygotowaniem do Wielkiego Postu i wprowadzało pewne jego elementy: fioletowy (pokutny) kolor szat, zaprzestanie śpiewu *Gloria* i *Alleluja* i złagodzony post: od 60-nicy wykluczający mięso, od 50-nicy także nabiał. Te praktyki postne zniósł w 1284 r. pap. Innocenty IV, a całe Przedpoście – pap. Paweł VI w 1969 r.

³ Mt 20, 1–16.

⁴ W znaczeniu: zmagañ.

⁵ Tutaj znajdował się opuszczony przez wydawców fragment: „Człowiek do pracy stworzony jest jak ptak do latania» – mówi Pismo Święte (Hi 5, 7). Cały wszechświat do pracy stworzony jest i spod tego obowiązku pracy Pan Bóg człowieka nie wyjął, owszem od niego jako istoty rozumnej żąda jeszcze więcej, żąda, aby swój obowiązek pracy wiernie pojął i rozumnie wypełnił. Dlatego też Bóg osadzając pierwszych rodziców w raju nałożył im...” Zdanie urwane; dalszy ciąg znajdował się zapewne na oddartej połowie karty, a ks. Kozal postanowił tę myśl ująć inaczej. Cała ta karta nosi ślady wielokrotnych przeróbek tekstu w postaci licznych skreśleń i poprawek.

⁶ 1 Księga Mojżeszowa to Księga Rodzaju.

⁷ To znaczy obowiązek pracy.

⁸ Antoni Egipski, Antoni Wielki (251–356) – egipski pustelnik, opat i ojciec pustyni; tradycyjnie uznawany za twórcę anachoretyzmu, jednej z odmian ruchu monastycznego. Cieszył się wielkim poważaniem. Korespondował m.in. z cesarzem Konstantynem Wielkim i jego synami. Zachowane listy Antoniego do mnichów zawierają głównie nauki moralne – szczególnie nacisk kładzie w nich na poszukiwanie indywidualnej drogi do doskonałości, wsparte lekturą Pisma Świętego. Jego żywot, spisany przez św. Atanazego, głosi, że Antoni musiał znosić wiele jawnych ataków ze strony szatana, który go nękał, jawiąc mu się w różnych postaciach. Doznawał wtedy umacniających go wizji nadprzyrodzonych.

⁹ Takie lub podobne sformułowanie znajduje się w regułach zakonów: benedyktynów „Bądź zawsze czymś zajęty, mówi jeden z Ojców, aby szatan widząc cię zajętym nie mógł cię atakować pokusą” (Reguła z 629 r.); karmelitów „Powinniście także wykonywać jakąś pracę, aby szatan znajdował was zawsze zajętych i nie mógł znaleźć żadnego dostępu do waszych dusz wskutek waszej beczynności” (Reguła „Pierwotna” Zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel

autorstwa św. Alberta ok. 1206 – 1214); franciszkanów z 1221 r. „Wszyscy bracia «niech starają się gorliwie przykładać do jakiejś pracy» (św. Grzegorz, *Hom. XIII na Ew.*, PL 76, 1123), bo jest napisane: «Zawsze czyn coś dobrego, aby diabeł zastał cię zajętym» (św. Hieronim, *List do mnicha Rustyka, Epistola 125*, PL 22, 1078). I także: «Lenistwo jest nieprzyjacielem duszy» (św. Benedykt, *Reguła XLVIII, 1*)”.

¹⁰ W tym miejscu cały akapit został przekreślony przez autora i zastąpiony poniżej innym sformułowaniem tej samej myśli.

¹¹ Zdanie urwane.

¹² Alfons Liguori, *Droga do świętości. W stronę doskonałości* (cz. IV, *O doskonałości postępowania*, rozdz. 4, *O stopniach dobrej intencji*): „O. Rodrigez powiedział, że czystość intencji jest alchemią niebieską, przez którą żelazo przemienia się w złoto”.

¹³ Por. I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*: „Są dwie rzeczy, które napełniają duszę podziwem i czią, niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie. Są to dla mnie dowody, że jest Bóg nade mną i Bóg we mnie”.

¹⁴ Prawdopodobnie nie jest to zakończenie; jednak dalszy ciąg nie zachował się.

Nr 208

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 168–179.*

[Pobiedziska, 1 II 1920]¹

Na Septuagesimę² O słuchaniu słowa Bożego

„Idźcie i wy do winnicy mojej” (Mt 20, 8).

W przypowieści dzisiejszej³ [zawarta jest] cudna i zda się najważniejsza prawda religii, tj. prawda, że dlatego stworzeni jesteśmy, dlatego żyjemy na świecie, by przez pilną pracę około duszy zarobić sobie po śmierci na niebieską zapłatę. Iść do winnicy Pańskiej i pracować dla Boga, dla zbawienia duszy, a pod wieczór życia otrzymać grosz zasłużony – oto główne, jedyne i najważniejsze nasze zadanie. Tej prawdy uczyliśmy się siedząc dziećmi na łonie matki, tę prawdę przypominano nam, tę prawdę przypomina nam ciągle i druga Matka, tj. Kościół święty, wołając słowami Ewangelii: Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz o wiele, [s. 169] a jedno tylko potrzebne [por. Łk 10, 41–42]. Stosownie do powołania swego wzywamy wszystkich do poprawy, nawołujemy do pokuty, a tu patrzeć musimy na zwykłe zepsucie świata, na przewrotność ludzi, na zanik wszelkich zasad moralnych i z bólem serca stwierdzić musimy, że głos nasz jest głosem wołającego na puszcy. A czym się to tłumaczy? Tłumaczy się tym, że ludzie kazań nie słuchają albo nie słuchają ich tak, jak ich słuchać powinni. Dlatego dzisiaj [chcę] wykazać, że słowa Bożego słuchać potrzeba, wyjaśniając zarazem, jak je przyjmować należy. Oby Bóg sprawić zechciał, aby nauka ta nie zmarnowała się jak wiele innych.

Najmilsi w Chrystusie!

Największy i najszlachetniejszy z mędrców greckich, Sokrates^{sl}, napotkał – jak czytamy u Platona – razu pewnego na ulicy [młodzieńca] przystojnie ubranego, a swoim zwyczajem zatrzy[s. 170]mał go i wdał się z nim w rozmowę. Najpierw pytał go o rzeczy mniejszej wagi, jako to: gdzie sprzedają chleb i inne pożywienie? Gdzie się kupuje odzież i obuwie? Gdzie można przyjemnie się zabawić? A na wszelkie pytania odpowiadał młodzieniec szybko i z wielką pewnością. A Sokrates pytał dalej, gdzie można kupić mądrość i cnoty, czy nie zna zakładu, który ludzi złych przemienia w zacnych i dobrych. A na to młodzieniec odpowiedział: Nie wiem. Wtedy odrzekł mu Sokrates: Z rzeczami małej wagi obeznałeś się najdokładniej, czemu nie starasz się poznać owych spraw nieskończenie ważniejszych⁴.

Ten młodzieniec, najmilsi w Chrystusie, to wierny obraz dzisiejszych ludzi, bo i dzisiaj ludzie znają się na rzemiosłach i sztukach, poświęcają wiele zaradności w różnych gałęziach nauki świeckiej, ale w rzeczach wiary, cnoty, dobrych [s. 171] obyczajów, czyli w sprawach najważniejszych, niedostateczne wiadomości posiadają. We wszystkich gałęziach nauki stara się człowiek każdy postępować z czasem, postępować i z rozwojem umysłu swego, tylko w sprawach wiary jest inaczej. Tam każdemu się zdaje, że po skończeniu nauki szkolnej już dość jest mądry i dalej kształcić się nie potrzebuje, odznacza się nieznajomością najelementarniejszych podstaw religii, wydaje sąd o artykułach wiary świętej i według swego upodobania je przyjmuje lub odrzuca. O nie, bracie kochany! Dziwne jakieś zaślepienie ludzkie! Co kiedyś miał w głowie, gdy siedział na ławce szkolnej, ulatuje z pamięci, a ponieważ nic świeżego nie przybywa, głowa jego i serce próżne jest i puste i samą tylko pustką i zarozumiałością nadętą. [s. 172] O takich pisze św. Paweł: „Powiadając się być mądrymi – głupimi się stali” [Rz 1, 22].

A skąd poznać możemy zasady wiary? Gdy Chrystus Pan po zmartwychwstaniu swoim dał apostołom zlecenie, aby dalej prowadzili dzieło przezeń rozpoczęte, odezwał się do nich w te słowa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” [Mt 28, 19–20]. Tu wciąż można nauki nabyć, a nie tylko można, ale trzeba. Ten rozkaz Chrystusa Pana wypełnia wiernie Kościół i przez sługi swoje, przez kapłanów, w kazaniach i katechizacjach słowo Boże głosi, wiernych upomina, aby do kościoła przybywali i słowa Bożego słuchali. I w rzeczy samej nie ma nic słuszniejszego nad [to] wymaganie, boć Chrystus Pan rozkazując Apostołom opowiadać Ewangelię, powiedział im także: „Kto was słucha, Mnie słucha” [Łk 10, 16], a gdzie indziej: „Kto uwierzy, zbawion będzie” [Mk 16, 16]. Niechże się tedy nikt nie [s. 173] wymawia od słuchania słowa Bożego głoszonego

z ambony, niech się nie zasłania fałszywymi wymówkami, albowiem powiada Jan Złotousty⁸¹: Jako apetyt jest znakiem zdrowia ciała, tak i pożądanie, pragnienie słowa Bożego jest dowodem zdrowia duszy. Kto zaś nie znajduje smaku w tych naukach Bożych, lecz czuje do nich odrazę, ten snadź chory jest na duszy, jest w niebezpieczeństwie utraty zbawienia⁵. Pismo Święte wyraźnie to potwierdza, bo [pisze]⁶ św. Jan: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga” [J 8, 47]⁷.

A jak mamy słuchać słowa Bożego? Przede wszystkim z uszanowaniem i miłością Bożą, jaka się słowu Bożemu słusznie należy. Głoszenie kazania, przepowiadanie słowa Bożego ma w sobie [s. 174] tajemnicę wielką, z wierzchu zda się być słowem ludzkim, a ono wewnątrz jest słowem Bożym. Usta są ludzkie, ale sprawa Boska. Słowa, które ja do was mówię – powtórzyć może za Zbawicielem kaznodzieja – nie od samego siebie mówię⁸. I dlatego, choć młody jest, choć skądinąd nie odważyłby się siwowłosym starcom wskazówek dawać, z całą pewnością występować może, bo oni wiedzą, że głosi nie wymysły swoje, ale naukę starą i wypróbowaną, naukę samego Chrystusa Pana. Nie straci, jak i perła Mateusza⁹ nie straci nic na wartości, jeśli ją podać w lichym obramowaniu. Może podać ją w szacie szarej i niepozornej, ale na tym wartość nauki nic nie traci. Kto spragniony jest, nie zważa na ozdobę naczyń, w którym woda się znajduje, bo szuka samego napoju, tak i kto Boga kocha, kto szczerze poznać Go pragnie, nie zważa na kaznodzieję, lecz w słowach jego tylko zba[s. 175]wienia szuka, bo kto z Boga jest, słów Jego słucha. A kto tego usposobienia nie ma, do tego i najpiękniejsze słowa kaznodziei nie dotrą. Któż bowiem lepiej może przemawiać od ukochanego Zbawiciela. A cóż czytamy o Nim w Piśmie Świętym, w ewangelii św. Jana. Głosił uczniom około siebie zebranych słowa żywota wiecznego, słowa, które uszlachetniały rodzaj ludzki, i miały rozjaśnić ciemność błędu i nowe życie tchnąć w strupieszalą ludzkość. A cóż się stało, Żydzi opuścili Chrystusa Pana, a i apostołowie posmutnieli, tak że ich Zbawiciel zapytał: „Azali i wy odejść chcecie?” [J 6, 67]. Taki los spotkał naukę Chrystusa, pomimo iż słowa żywota wiecznego zawierała. Ten sam los spotyka [ją] niestety nieraz i dzisiaj ze strony przeciętnych chrześcijan – katolików. [s. 176] Nie zważają na słowa zbawienia, nie szukają prawd Bożych, lecz mowy przyjemnej, nie uważają co się mówi, ale kto i jak mówi i lekceważą samo słowo Boże. Do takich stosują się słowa Zbawiciela: „Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga” [J 8, 47]. Nie szukajmy przeto w kazaniach próżnej mądrości, która nadyma, nie szukajmy dobranych słów ni kwiatków, ni zachwycających obrazów, ale szukajmy zachęty do cnoty, do dobrego życia – oto prawdziwa mądrość; z takiego też słuchania pewny pożytek odniesiemy.

Najważniejszą jednak rzeczą jest, aby życie stosować też do nauki z ambony otrzymanej. Prześlicznie wyraża się w tym względzie św. Jakub apostoł: „Przyjmijcie w cichości słowo, które może zbawić dusze wasze. A bądźcie czynicielem słowa, a nie słuchaczem tylko. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, [s. 177] ten podobny będzie mężowi, przypatrującemu się obliczu swemu w zwierciadle. Obejrzał się i odszedł, i zapomniał jakoby był. Nie słuchacz, ale czyniciel błogosławiony będzie” [Jk 1, 22–24.25b]. Choćbyśmy po kilka kazań co niedzielę słuchali, i słuchali nawet chętnie, a nie czynili, co one nam zalecają, nic nam one kazania nie pomogą, lecz raczej zaszkodzą, bo ów „sługa – jak mówi św. Łukasz – który poznał wolę Pana swego, a nie uczynił wedle woli Jego, wielce będzie karan” (Łk 12, 47). Dla lepszego wyjaśnienia niech posłuży przykład zaczerpnięty z Pisma Świętego. Za czasów Pawła Apostoła żył starosta rzymski Feliks¹⁰. Był to człowiek zły, uciskał i obdzierał ubogich ludzi, aby nasycić swoje łakomstwo. Św. Paweł stanął przed nim i mówił o niesprawiedliwości, o sądzie Bożym. I cóż to pomogło. Słuchał Feliks, zdjęła go też bojaźń Boża, ale o poprawie [s. 178] nie myślał. Toteż powiedział: „Na teraz możesz odejść, w swoim czasie zawołam cię”¹¹. A jak słowo Pawła Feliksa nie zmieniło, tak i dzisiejsze kazania nie zdołają zmienić tych, którzy nie chcą życia swego do nauk zastosować.

Nie poprzestawajmy przeto na słuchaniu kazań, lecz czynmy, cośmy słyszeli. Prawda, że tu trzeba pracy, cierpliwości, mozołu i ofiar, lecz tym się nie odstrasżamy. Szatan, świat i ciało stawiać nam będą sidła, lecz my wytrwajmy i czynmy, cośmy słyszeli, wszak błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go¹².

Najmilsi w Chrystusie!

Przedstawmy sobie pielgrzyma podróżującego wśród ciemnej nocy bez światła i przewodnika, wszędzie pełno jaskiń i przepaści, czeluści, on waha i lęka się, kędy idzie, a tu pojawia mu się człowiek, niesie światło i jasnym promieniem [s. 179] oświeca mu drogę, którą pielgrzym iść powinien. Co to za radość uczuje pielgrzym na widok tak wielkiej pomocy. A w tym samym położeniu i my jesteśmy. Wszak i my błakamy się po ciemnej, śliskiej i zawiłej drodze życia i nie wiemy, jak wyjść bezpiecznie z tysięcznych niebezpieczeństw. Stańmy więc chętnie na kazanie, a Chrystus Pan rzuci [światło] na tę drogę naszej wędrówki doczesnej. Korzystajmy zatem z tego wielkiego dobrodziejstwa, słuchajmy pilnie słowa Bożego, a słuchajmy go z uszanowaniem prawdziwym i wypełniamy je, a wtedy mówiąc słowami św. Pawła będziemy chodzili godnie, Bogu we wszystkim się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej (Kol 1, 9).

¹ Na postawie wzmianki w następnym kazaniu, na niedzielę mięsopustną (nr 209, s. 105–110), że ten temat był omawiany tydzień wcześniej.

² Septuagesima, siedemdziesiątnica, niedziela starozapustna – pierwsza niedziela Przedpościa. Zob. nr 207, s. 100, przyp. 2.

³ Mt 20, 1–16.

⁴ Takie opowiadanie przytacza Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, rozdz. VI: *Ksenofont*. Dosłownie przytoczone to opowiadanie w przypisie (bez podania źródła) w: *Fedon o nieśmiertelności duszy przez sławnego filozofa Mosesa Mendelssohna* (1729–1786), przełożył Tugendhold, rozdz. *Xenofon*, Warszawa 1842, s. 10–11.

⁵ Por. J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 445. Podobne stwierdzenie znajduje się w pismach św. Cezarego z Arles: „Jak ciało posila się ziemskim pokarmem, tak dusza ma być posilana słowem Bożym”. Zob. *Reguła monachorum*, w: A. Bober, *Antologia patrystyczna*, Kraków 1966, s. 407. Przywołany cytat pochodzi być może z: Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię św. Mateusza* 2, 6. Autor odwołuje się do wersetu Am 8, 11: „Oto nadejdą dni – wyrocznia Pana Boga – gdy ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pańskich”; stawia pytanie: „Cóż mogłoby być gorsze niż to, gdybyś sam dobrowolnie sprowadzał na siebie to, czym Bóg zagroził jako karą, skazując w ten sposób swoją duszę na jakiś rodzaj ciężkiego głodu i czyniąc z niej istotę najsłabszą w świecie”. Zob. K. Bardski, *Księga Amosa w interpretacji patrystycznej*, „Collectanea Theologica”, 85(2015), z. 4, s. 197–212.

⁶ W oryginale: „mówi”.

⁷ Są to słowa Jezusa zapisane w Ewangelii według św. Jana.

⁸ Por. J 7, 16–18; 12, 49; 14, 10; 16, 13.

⁹ Por. przypowieść o perle, Mt 13, 45–46.

¹⁰ Antoniusz Feliks – grecki wyzwolieniec cesarza Klaudiusza, prokurator Judei w latach 52–58.

¹¹ Przesłuchania św. Pawła przez Feliksa opisane zostały w Dz 24.

¹² Por. Łk 11, 28.

Nr 209

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.

[Pobiedziska, 8 II 1920]¹

[20 II] 1927²

Na Mięsopustną niedzielę³ Korzyści słuchania słowa Bożego

„Inne wreszcie padło na ziemię dobrą,
i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny” (Łk 8, 8).

Najmilsi!

Siewca niebieski zstąpił z nieba na ziemię, aby na roli serc ludzkich zasiać słowo Boże⁴. Trzy lata siał je ustawicznie sam, a kiedy na zawsze chciał opuścić ziemię, włożył ten święty obowiązek na apostołów, na uczniów i ich zastępców, aby siali ziarno przezeń przyniesione aż do końca wieków, aby je rozkrzewiali od krańca do krańca ziemi. Przed tygodniem zastanawialiśmy się

nad tym, jak słowa Bożego słuchać należy⁵. Otóż, aby was wszystkich [s. 2] w gorliwości tej utrzymać, zastanówmy się dzisiaj nad korzyściami płynącymi z należytego przyjmowania słowa Bożego.

Najmilsii!

Przeróżne, nader wielkie i cenne korzyści niesie ziarno słowa Bożego całemu społeczeństwu i każdemu chrześcijaninowi z osobna. Zaprawdę nie masz tak drogiego skarbu na ziemi, jak słowo Boże, i nie masz w mowie ludzkiej dostatecznych wyrazów, żeby te korzyści należycie uwydatnić.

„Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim. Wykład słów Twoich oświeca i daje wyrozumienie prostaczkom” – mówi [Psalmista – Ps 119(118), 105.130]⁶. Zaiste, czym jest słońce dla nas, ludzi, czym latarnia morska dla żeglujących – tym jest słowo Boże dla nas w ciemnej i niebezpiecznej pielgrzymce życia. Ono oświeca prostaczków zarówno jak i najuczeńszych ludzi. Wiele wprawdzie mądrości [s. 3] księgi ziemskie zawierają, ale mądrości prawdziwej nie podają. Rozlicznymi sprawami się zajmują, lecz o sprawę zbawienia wcale się nie troszczą, owszem niejednokrotnie wyraźnie od Boga się oddalają. Te zboczenia naprawia słowo Boże i prostuje błędy popełnione. Jak błyskawica wśród ciemnej nocy chmury rozdziera, tak słowo Boże rozdziera chmury przesądów świeckich, rozdziera chmury fałszywych zasad światowych, a oświeca światłem swoim drogę do nieba, przeto powiada św. Ambrożyst: „Kto niechętny jest ku słuchaniu słowa Bożego, podobny jest do szalonego, który gasi pochodnię życia, który będąc ślepym, gardzi przewodnikiem swoim, który sam sobie oczy wyłupuje, aby nie widzieć”⁷. I słusznie, bo to słowo Boże daje światłość prawdziwą, [s. 4] mądrość nieomylną.

Daleko większą korzyść przynosi woli naszej. Słowo Boże jest cudownym lekarstwem na wszelkie rany duszy naszej. W drodze życia dusza nasza niejednokrotnie się zrani, niejeden chwast szkodliwy głębokie korzenie w niej zapuści, a któż te chwasty wyrwie, któż duszę uleczy z wszelkich boleści. Jedno słowo Boże jedynie skutecznie w pomoc przyjdzie [może]. Kaznodzieja nie kryje się ani schlebia, bo nie swoje, ale Boże ziarno sieje. Wie o tym dobrze świat, i chociaż nauka słowa Bożego do gustu mu nie przypada, to dzisiaj, kiedy ginie w zamęcie fal przewrotowych, ogląda się, żeby mu przyszedł ratunek z Kościoła. Bo kiedy wszystko przemija, kiedy trony upadają, a głowy koronowane na ławie oskarżonych między zbrodniarzami [s. 5] zasiadają⁸, świat swoją zachwalaną mądrością, swoją etyką bez Boga i Kościoła jakoś poradzić sobie nie może. Tu pomoc mogą jedynie wartości stałe, nie ulegające żadnym zmianom, tu pomoc [może] jedynie słowo Boże głoszone z ambony, o którym Chrystus Pan powiedział: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje

nie przeminą” [Łk 21, 33]. Dlatego też dzisiaj kaznodzieja więcej aniżeli kiedykolwiek jest lekarzem, który ostrym żelazem przymówek rany jątrzące się w ciele społeczeństwa wycina, aby jad grzechowy się nie szerzył. Dlatego piętnuje lenistwo, zniechęcenie do pracy, piętnuje wyzysk, lichwę, paskarstwo, piętnuje rozpustę ohydną i ostrymi słowami karci tych, co obojętnieją w wierze i praktykach religijnych, i ciało i duszę zatracić mogą. Prawda, że niejednemu się to nie podoba, że uszy sobie zatyka na [s. 6] słowa kapłana, bo nie chce się poprawić, ale na to kapłan nie zważa i też zważać nie może, lecz jak Daniel⁹ przepowiedział Nabuchodonozorowist i zapowiedział bliskie kary Pańskie, jeśli się nie poprawi [por. Dn 5, 25–29], tak jemu kapłan to samo przepowiada, jeżeli w grzechach swoich trwać będzie. Przykre to nieraz słowa dla niejednego, ale przecież i lekarz gorzkie nieraz lekarstwo przepisuje, aby chorego uleczyć. Czytamy w Piśmie, że Tobiasz gorzkiej żółci z ryby użył, aby staremu ojcu wzrok przywrócić [por. Tb 11, 7–13]. Cóż więc dziwnego, że i kapłan na ambonie używa gorzkiej żółci upomnienia i karcenia, żeby uleczyć oczy nasze ślepotą zarażone. Tak więc słowo Boże staje się lekarstwem na choroby, choćby i największe i najuporczywsze, bo mówi św. Paweł: „Żywa jest mowa Boża i skuteczna, i przenikliwsza niżli [s. 7] wszelaki miecz z obu stron ostry, przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpiku” (Hbr 4, 12)¹⁰.

Ale słowo Boże nie tylko jak ogniem wypala wszelkie chwasty w duszy, ale równocześnie rosą niebieską ją zwilża i sączy balsam pociechy do serca naszego w troskach i smutkach tej ziemskiej naszej pielgrzymki. Któż bowiem nie doznaje utrapień tego żywota. Wszak nie po różach tu stąpamy, ale raczej figach i cierniach, a kolce cierniowe nieraz głęboko w ciało się wciskają i kołą, i parzą jak ogień. A gdy w utrapieniu swoim do świata o pomoc się udamy, nie znajdziemy ani odrobiny ukojenia, ani jednej kropli kojącego balsamu, lecz żółć. Jak bowiem świat pocieszy biedną wdowę, osieroconą przez [s. 8] niespodzianą śmierć męża i patrzącą z gromadką nieletnich dzieci w czarną przyszłość swoją, jak pocieszy nas wszystkich, którzy cierpieć musimy pod strasznymi skutkami okropnej wojny, którym zimno dokucza, a prawie że nie ma czym ciała przyodziąć, kiedy drożyzna wprost niespotykaną wysokość osiągnęła. Świat pociesza w ten sposób, że każe się mścić na bliźnim, każe kraść i rabować, każe przez strajki niesprawiedliwe burzyć ład i porządek. A jaki tego skutek. Oto gdybyśmy się tego środka chwycili, to męka nasza stałaby się z każdym dniem większa, straszniejsza, bo gdzie nie ma porządku, tam nie może być mowy o znośnych warunkach życiowych, lecz tam z konieczności bieda jak najokropniejsza panować musi, tu nikt pracować nie będzie, gdy owocu swej pracy nie jest pewien. [9] Zatem słusznie powiedziałem, nazywając taką pociechę żółcią i octem¹¹.

Za to słowo Boże przynosi balsam pocieszenia. Słowo Boże wskazuje na krzyż i mówi ustami [św. Piotra]¹²: „Gdy Chrystus cierpiał w ciele, i wy też myślą się uzbrojcie” [1P 4,1]. Bo jeśli Chrystus cierpieć musiał i tak wszedł do chwały swojej [por. Łk 24, 26], to któż łudzić się może, że inną drogą do nieba dojdzie aniżeli ciernistą drogą cierpień, drogą, którą Jednorodzony Syn Boży krwią własną naznaczył? Wszak wyraźnie powiedział Boski Zbawiciel: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za mną” [por. Mt 16, 24]. A słowo Boże uczy dalej, że Pan Bóg nigdy nie pozwoli na to, aby cierpienia nasze przechodziły siły nasze, bo tak pięknie mówi: „Popatrzcie na lilie polne, jak to one rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, [s. 10] iż Salomonst w całym przepychu swoim nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja – o ileż więcej was, małej wiary. A przeto nie kłopotcie się, co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodziewemy. Wszak Ojciec wasz niebieski wie, ile tego wszystkiego wam potrzeba” [Mt 6, 28–32].

Pytam się więc was, najmilsi w Chrystusie, czyż może być piękniejsza pociecha aniżeli ta, którą przed chwilą słyszeliśmy. A cóż, jeżeli jeszcze dodaje, że cierpienia nasze bez nagrody nie zostają, jeżeli mówi, że za cierpienia tego żywota Bóg da nagrodę wiekuistą temu, co je cierpliwie znosi, że pozwoli mu zażywać radości, jakich ani oko nie widziało, a ucho nie słyszało [por. 1Kor 2, 9]. Zaiste wielką pociechę przynosi [s. 11] słowo Boże. Jak źródło czystej wody orzeźwia i krzepi wędrowca strudzonego uciążliwą wędrówką wśród upału dnia słonecznego, tak krzepi słowo Boże człowieka znękanego bólami i udrękami życia doczesnego i daje mu moc do znoszenia wszelkich cierpień, aby mógł wytrwać w drodze, aby mógł przetrzymać wszystkie mokoły i trudy, a nie upadł z omdlenia i zmęczenia, i spełni się, co Zbawiciel powiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych” [Mt 4, 4; por. Pwt 8, 3].

Najmilsi w Chrystusie!

Takie to korzyści przynosi słowo Boże: oświecenie rozumu, naprawę życia i pociechę w cierpieniach; a to jeszcze nie wszystkie, bo jest ich jeszcze więcej, tu tylko niektóre z nich, ale już one starczą, żeby uwydatnić straty płynące z zaniedbania słowa Bożego. [Udawajmy]¹³ się zatem chętnie na kazanie, [s. 12] aby światło niebieskie oświecało nasz rozum, pożywajmy często ten chleb słowa Bożego, aby nas krzepił, szukajmy lekarstwa ku leczeniu chorób duszy, biegnijmy do tego źródła Prawdy wiekuistej, z którego zaczerpnąć możemy balsam kojący [ku] naprawie duszy i ciała. A bądźmy czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko [por. Jk 1, 22], a spełni się na nas, co powiedział Pan

Jezus u Jana: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie uczynimy” [J 14, 23].

¹ Niedziela „mięsopustna” w 1920 r. przypadła 8 lutego.

² Dopisek ołówkiem; prawdopodobnie oznacza kolejne wykorzystanie wcześniej napisanego tekstu.

³ Niedziela mięsopustna, niedziela Sześćdziesiątnicy, Sexagesima – nazwa drugiej niedzieli Przedpościa. Zob. nr 207, s. 100, przyp. 2.

⁴ Jako ewangelię w niedzielę Sześćdziesiątnicy czytano wówczas Łk 8, 4–15.

⁵ Chodzi o kazanie na Siedemdziesiątnicę „O słuchaniu słowa Bożego” – nr 208, s. 101–105.

⁶ W oryginale jako autor tego cytatu podany błędnie: „Daniel Prorok”.

⁷ Por. Ambroży, *Komentarz do Ps 118*: „Niech stale płonie twoja pochodnia. Nie powinniśmy tylko przez krótki czas cieszyć się jej światłem. Tak jest z człowiekiem, który po wysłuchaniu słowa w kościele i rozradowaniu się nim, ledwo wyszedł zapomniał o nim całkowicie i tym się nie przejmie. Taki chodzi w swoim domu pozbawiony światła, dlatego żyje pośród ciemności i spełnia uczynki ciemności, przyobleczony w szatana, a nie w Chrystusa. Tak się dzieje, gdy pochodnia słowa nie jest zapalona. Nie zaniedbujemy nigdy słowa Pańskiego, które jest dla nas źródłem wszelkich cnót i postępem we wszystkich naszych dziełach”.

⁸ W wyniku I wojny światowej upadły trzy monarchie. W Rosji rewolucja lutowa 1917 r. spowodowała abdykację cara; cesarz Niemiec abdykował i przeniósł się do Holandii, a w Niemczech 10 XI 1918 r. utworzono Republikę Weimarską; monarchia austro-węgierska rozpadła się, 11 XI 1918 r. Karol I Habsburg zrzekł się kierowania państwem, jednak nie abdykował, co stało się przyczyną wygnania rodziny Habsburgów z kraju. Na Wstępnej Konferencji Pokojowej 25 I 1919 r. powołano Komitet ds. Odpowiedzialności (tzw. Komitet Piętnastu). Stworzył on listę 32 przestępstw wojennych i zaproponował utworzenie Wysokiego Trybunału (sądu międzynarodowego). Na mocy Traktatu Wersalskiego (28 VI 1919) postawiono w stan oskarżenia b. cesarza Niemiec, Wilhelma II Hohenzollerna, jednak Holandia odmówiła jego ekstradycji. Nie udało się też osądzić innych niemieckich sprawców (z listy 900 osób oskarżono w Niemczech 12, z nich 6 uniewinniono, pozostałych skazano na 6 do 12 miesięcy więzienia). Podobne traktaty zawarto z Austrią, Węgrami i Bułgarią, jednak po niepowodzeniu w sprawie osądzenia Niemców nie podjęto próby wprowadzenia ich w życie. Zob. D. Różdż, *Zbrodnia ludobójstwa w międzynarodowym prawie karnym*, Warszawa 2010, s. 21–23.

⁹ Daniel, prorok – pochodził z arystokracji judzkiej. Około 605 lub w 597 r. przed Chr. został deportowany do Babilonu i wychowywał się na dworze króla Nabuchodonozora (Nebukadnesara), gdzie wślawił się darem wykładania snów i Bożych znaków. Piastował najwyższe godności państwowe za królów babilońskich i za pierwszych władców perskich, którzy w 539 r. przed Chr. przejęli władzę w Babilonie. Po edykcji Cyrusa (538 r. przed Chr.) nie powrócił do ojczyzny i zmarł prawdopodobnie w 537 r. przed Chr. Tradycja przypisywała mu autorstwo Księgi Daniela.

¹⁰ List do Hebrajczyków nie jest obecnie przypisywany św. Pawłowi.

¹¹ Por. Mt 27, 34.48; Mk 15, 23.36. Ewangelieści wspominają, że Jezus był pojony dwa razy: na początku ukrzyżowania i przed samą śmiercią. Za pierwszym razem nie chciał pić, za drugim tylko skosztował. Według Ewangelii Marka Jezusowi najpierw podano wino zmieszone z mirrą. Był to napój oszalamiający, mający złagodzić cierpienia skazańca. Mógł służyć także jako zewnętrzny środek uśmierzający ból. Mateusz podaje, że było to wino zaprawione goryczą (żółcią – bardzo gorzka), czyli że był to „napój goryczy”. W drugim przypadku ewangelieści piszą o occie. Była to właściwie mieszanina wody i octu winnego, którą powszechnie gaszono pragnienie. W śmierci Jezusa spełniają się słowa Psalmu 69, 22: „Dali mi jako pokarm truciznę,

a gdy byłem spragniony, poili mnie octem”. Por. także: Gorzkie żale, cz. 3: „Jezu, gorzką żółcią i octem, / Wołając pragnę; w młodości napawany, / Jezu mój kochany”.

¹² W oryginale błędnie: „św. Pawła”.

¹³ Słowo odczytane z domysłu.

Nr 210

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 180–191.*

[Brak miejsca i daty]

Na Quinquagesimę¹ Chrystus Pan lekarstwem ludzkości

„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną” (Łk 18, 38).

Najmilsi w Chrystusie!

Litość nas bierze na widok tego biedaka, który w dzisiejszej ewangelii² nam się przedstawia. Gdy inni około niego wesoło biegają, gdy się cieszą widokiem Boskiego Mistrza, on sam jeden pozbawiony światła oczu, nie wie, co się około niego dzieje, schorzały siedzi przy drodze i słyszy tylko okrzyki radości, nie wiedząc, co by znaczyć miały. A gdy się dowiedział, że Jezus z Nazaretu około niego przechodzi, woła z głębi swej zbolącej duszy: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną”, a Jezus pełen dobroci i miłosierdzia wyciąga [s. 181] nad nim swoją rękę Boską i wszechmocnym słowem swoim go uzdrowia.

A ten tu biedny, ślepy, schorzały człowiek to wierny obraz ludzkości, która tonąc w błędach niedowiarstwa, grzęznąc w błocie grzechu i występku, przez długie tysiące lat wyciągała błagalne swe ręce żebrząc o litość, o pomoc i wybawienie. A nigdy upragnionego ratunku znaleźć nie mogła, nikt go jej dać nie potrafił, po to potrzeba było, aby sam Syn Boży zeszedł z nieba i odmienił oblicze ziemi. My już zaznajemy dobrodziejstw płynących z dzieła odkupienia Chrystusa Pana, lecz mało sobie z nich sprawę zdajemy, więc przypomnijmy je sobie pokrótce, aby tym większą wdzięcznością zapalić się do naszego Boskiego nauczyciela i lekarza.

[s. 182] Najmilsi w Chrystusie!

Podobny obraz przedstawiał świat pogański przed narodzeniem Jezusa Chrystusa! Jakaż tam była ciemność w sprawach wiary! Jedni czcili bałwany z drzewa wyciosane albo z kamienia lub kruszcu, inni znów węże lub woły albo wreszcie obrazy, zaś Boga prawdziwego nie, żaden, nawet i najmądrzy. Na co człowiek żyje, na to nikt odpowiedzi wystarczającej znaleźć nie potrafił. Wszyscy tęsknili za prawdą, wszyscy do niej dążyli, tylko nikt jej widzieć nie

potrafił. Mędrcy, filozofowie, zwłaszcza greccy, całe życie swoje temu szukaniu prawdy poświęcili, ale im mędrsi byli, tym pokorniejsi byli, aż wyznawali jak Sokrates^{sl}: Wiem, że nic nie wiem³.

Tak trwały rzeczy aż do przyjścia Chrystusa Pana, gdyż Pan Jezus przyniósł światłość niebieską, pod panowaniem Jego nauki pierzchła tysiącletnia noc pogaństwa [s. 183] i naiwnego bałwochwalstwa, pod wpływem nauki prostych rybaków rozjaśniło się na ziemi i poznali ludzie Boga prawdziwego. Przez Chrystusową wiarę stał się świat jakby wysoką szkołą, akademicką wszechnicą, ponieważ i najprostszy katolik o rzeczach Bożych daleko więcej i pewniejszych wiadomości posiada aniżeli najuczeńszy filozof bez Chrystusa⁴. A naukę swoją nie tylko w ziemi żydowskiej głosił, ale posyłając uczniów swoich powiedział wyraźnie: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody” [Mt 28, 19]. I poszli misjonarze wierni nakazowi Boskiego Mistrza, i rozeszli się po Azji, po Europie, po Afryce, Ameryce i Australii, rozeszli się po wyspach rozlicznych rozsianych po wielkich morzach, wyrzekli się ojczyzny, rodziny, najmielszych związków, narażali się [s. 184] na głód, choroby, cierpienia, a nieraz i męki najokropniejsze i śmierć okrutną, aby tylko dzikim narodom zanieść światło wiary [w] Chrystusa! Tak więc dziś na całym świecie pali się jasność płomienna, światło zapalone rękami Boskiego Zbawcy, prawdziwe słońce prowadzące do krainy wiecznego szczęścia. A komuż to zawdzięczamy: naszemu ukochanemu Jezusowi, bo inaczej, bez Jego prawdy, bylibyśmy chodzili po omacku, utonęli w ciemności wiecznych błędów. On uleczył ślepotę naszą jak tego niewidomego w dzisiejszej ewangelii i dał wzrok jasny. Idźmy więc za tym światłem wielkim i strzeżmy się światełek błędnych, abyśmy nie utracili światłości wiekuistej, a prośmy zarazem, aby niebieska gwiazda prawdy odwiecznej oświećlała jasnym swym światłem ciemną noc biednego, nieszczęśliwego świata, który nie [s. 185] zna lub znać nie chce Chrystusa, i [aby] nie był niewidomym, ale stał się wierzącym.

A teraz patrzmy dalej. Paganie dawni byli samolubni, dbali tylko o siebie, o swoje wygody, a dla bliźniego, zwłaszcza dla biedniejszego i ubogiego nie mieli ni serca, ni czucia. Kamienie zdałoby się mieli w piersiach, nie serca ludzkie. Toć Platon^{sl}, słynny filozof i mędrzec, i szlachetny zresztą człowiek, który namyślał się nad środkiem, jakby najlepiej ubóstwu zaradzić, w swoim dziele słynnym *Politheia* wyraźnie zaleca, żeby wszystkich ubogich wpędzić na wielkie okręty, wyjechać z nimi na pełne morze i tam ich zatopić⁵. Zaiste krew się ścina na myśl o takim planie, ale mędrzec ten nie odczuwał wcale, że pomysł jego zawiera coś zdrożnego. I nic dziwnego, boć [s. 186] wyrósł on wśród ludzi, którzy niewolników uważali za zwierzęta raczej aniżeli za ludzi, którzy tych niewolników męczyli i zabijali według upodobania, a nawet

o zgrozo, mordowali w tym celu, żeby nimi karmić ryby po stawach, bo ponoć takie ryby smaczniejsze! Taki był świat pogański.

A cóż Chrystus Pan z niego uczynił, jak go wyleczył. Patrzcie dziś około siebie w miastach większych. Widzi się tam domy ubogich i szpitale, gdzie tysiące biednych i chorych doznają ulgi, pomocy i ratunku; widać zakłady dla starców i kalek, dla głuchoniemych i ociemniałych, widać zakłady, w których siostry miłosierdzia ślubami się zobowiązują życie całe przetrwać w szpitalach i poświęcić się jedynie i wyłącznie na usługę [s. 187] cierpiących⁶. A skąd się one wszystkie wzięły? Pan Jezus przyniósł z nieba przedziwną miłość bliźniego, On ogniem swojej miłości ogrzał serca i stopił lody. On wołał do swoich wyznawców: „Bądźcie miłosierni jako Ojciec wasz niebieski jest miłosierny” [Łk 6, 36]. A apostołowie pomni na słowa swojego Mistrza: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” [por. Mt 25, 40], roznieśli miłosierdzie, współczucie i litość, a Kościół to ciepło miłości chrześcijańskiej jak najtroskliwiej wypiełgnował i stał się jak matka miłująca, która na tym troskliwszą opiekę się zdobywa, im dziecko jest nieszczęśliwsze. O zaiste, nauka Chrystusa stała się jakby źródłem nieustającym, z którego nieustannie wytryskują wody roznoszące na wszystkie strony miłość, litość i miłosierdzie!

[s. 188] Postąpmy na koniec do ostatniego dobrodziejstwa! Przed narodzeniem Chrystusa jęczał świat w niewoli, w strasznej niewoli grzechu. Grzech przyszedł na świat, a któż go zdjąć potrafi. Jakby ciężki kamień ciążył on na każdym człowieku i na całym rodzie ludzkim. Różnych sposobów chwyтали się ludzie, aby się pozbyć tego straszego nieszczęścia, ale wszelkie ofiary i pokuty i wszystkie mędrkowania filozofów nie starczyły, żeby grzesznika uspokoić i dać mu pokój upragniony. Wszystkie narody wiedziały wprawdzie o pięknym wieku złotym, w którym panował pokój i kwitła zgoda i szczęście, ale złoty czas dawno minął, a grzech przyszedł na świat, a z grzechem śmierć i cierpienie, i człowiek grzął coraz więcej w bagnie straszego zepsucia. Toteż najwyższym szczęściem poganina było jeść, pić i używać, [s. 189] sama religia pogańska zalecała pewnie występki, boć kto chciał się Wenerze⁷ podobać, dopuszczał się uczynków bezwstydných, a kto Bachusa⁸ uczyć chciał, musiał się upijać. Nie dziwi więc, że poganie tonęli po prostu w morzu zepsucia, rozpusty i moralnej zgnilizny.

Dopiero Chrystus Pan odmienił, uszlachetnił i poświęcił cały świat, On go wprowadził na nowe tory i zaszczerpił cnoty, o których poganom się nie śniło. On nauczył ludzi zaprzeć się samego siebie dla miłości Boga, nauczył darować winy, przebaczać urazy i strzec się nie tylko złych uczynków, ale i pragnień i myśli. Jako ogień kruszce topi i je oczyszcza, tak Chrystus Pan świat nauką swoją ognistą, z nieba przyniesioną⁹, niejako przetopił i lepszym go uczynił. [s. 190] Prawda, że i między ludami chrześcijańskimi panują dziś występki podobne do

pogańskich, ale nie Chrystus winien temu, ani nauka Jego. On boleje i smuci się, że Go ludzie nie słuchają, że się zasadami podarowanymi nie kierują, że idą za fałszywymi skarbami świata i występków się dopuszczają; zaklina ich, aby się opamiętali, ucząc, że wszelki poróbca albo nieczysty, albo łakomca, co jest bałwochwalca, nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym¹⁰. A tych wilków drapieżnych przemienia nieraz w łagodnych baranków dowodząc w cudowny sposób, że ma moc i siłę przemieniać i uszlachetniać wszystkich ludzi!

Najmilsi!

Otóż mamy w krótkości te niesłychane dobrodziejstwa, mocą [s. 191] których Boski nasz lekarz uleczył nasz rozum, uleczył i naszą wolę. O, jacyśmy szczęśliwi, żeśmy się narodzili w czasie, kiedy Chrystus Pan już na świat przyszedł. Ten, za którym wieki całe tęskniły i wzdychały, ten jest już wśród nas, Jego Boska nauka nas oświeca, Jego łaska nas krzepi i wzmacnia i od grzechu uwalnia. Czym sobie na tę łaskę zasłużyliśmy, żeśmy się chrześcijanami narodzili! Że należymy do wybranych synów Bożych, to łaska niezasłużona. Okażmy się przeto przynajmniej wdzięcznymi i bądźmy katolikami nie tylko z imienia, bo lżej będzie Sodomie i Gomorze^{si} w dniu ostatecznym [por. Mt 11, 24] aniżeli takiemu katolikowi, który postępowaniem swoim imienia Chrystusowego się wypiera. Trwajmy przeto w wypełnianiu przykazań Bożych i jak ślepy z dzisiejszej ewangelii idźmy za Jezusem wielbiąc Go, a zapewnimy sobie tym samym i chwałę wieczną w niebiesiech.

¹ Quinquagesima, Pięćdziesiątnica, niedziela zapustna – ostatnia niedziela Przedpościa. Zob. nr 207, s. 100, przyp. 2.

² Łk 18, 31–43.

³ Platon, *Obrona Sokratesa*, VI, D: „jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje”.

⁴ Por. Tomasz z Akwinu, *In Symbolum Apostolorum expositio*, a. 1: „Przed przyjściem Chrystusa nikt z filozofów nie mógł wiedzieć o Bogu i o tym, co konieczne do zbawienia, choćby się najbardziej wysilał, tyle, co po przyjściu Chrystusa dzięki wierze wie staruszką”; por. *Summa contra gentiles*, III, 48.

⁵ Właśc. *Politeia* (Państwo). Ks. Kozal odwołuje się tu prawdopodobnie do stwierdzenia Platona zapisanego w jego dziele *Prawa* (735E–736A): „Są to ludzie, którzy nie mają co jeść i dlatego okazują się podatnym materiałem dla przywódców, gotowi za nimi iść na majątki tych, którzy coś posiadają, bo sami nie mają nic. To jest naturalna choroba wewnętrzna państwa. Pozbycie się tego elementu nazywa się eufemicznie emigracją do kolonii” (Platon, „Państwo” z dodaniem siedmiu ksiąg „Praw”, przeł. W. Witwicki, t. 2, Warszawa 1958, s. 445).

⁶ Siostry miłosierdzia – zakonnice ze zgromadzenia zakonnego założonego przez św. Wincentego à Paulo^{si} i Ludwikę de Marillac; inaczej szarytki. Celem zgromadzenia jest pomaganie chorym i słabym m.in. przez prowadzenie szpitali, pielęgnowanie chorych w ich domach oraz działalność charytatywną.

⁷ Wenera (Wenus) – rzymska bogini miłości (pierwotnie: urodzaju), od II w. przed Chr. utożsamiana z grecką Afrodytą. Ku jej czci obchodzono rzymskie święta, czyli generalia. Towarzyszyły im różne żarty, dowcipy, mężczyźni przebierali się w kobiece stroje, zakładali peruki, tańczyli. W świątyni pito wiele wina. Uczestniczkami obchodów były kobiety wszystkich stanów – matrony, dziewice, ale także prostytutki. Podobnie jak w innych krajach, w Rzymie prostytucja ściśle związana była z kultem Wenus. W mieście Babilon, które uznawane jest za kolebkę prostytucji, istniało prawo zobowiązujące każdą kobietę, by co najmniej raz w życiu oddała swe ciało obcemu mężczyźnie za pieniądze, które później składane były w ofierze bogini Wenus.

⁸ Bachus (grecki Dionizos) – bóg płodności, dzikiej natury, winnej latorośli i wina, reprezentujący jego upajający i dobroczynny wpływ. Na jego cześć organizowano obrzędy, tzw. bachanalia. Wiązały się z nimi liczne potępiane nadużycia, przez co przerodziły się z czasem w rozpustne orgie.

⁹ Tu niepotrzebne powtórzenie słowa „świat”.

¹⁰ Por. 1Kor 6, 9–10.

Nr 211

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

Pob[iedziska, 2 III 19]19¹

Na [niedzielę] Zapustną² [Męka i śmierć Chrystusa]³

„Oto wступujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko,
co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym” (Łk 18, [31]).

Zbliża się czas, w którym Kościół wzywać nas będzie do rozpamiętywania męki Chrystusowej, czas, w którym zawoła na nas słowa proroka: „A wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja” [Łm 1, 12]. Nim jednak roztoczy przed oczyma naszymi krwawy obraz męki Chrystusowej, przypomina nam uprzednio, że Jego cierpienie i śmierć były dawno przepowiedziane przez usta proroków, abyśmy na ich widok nie zachwiali się w wierze. Istotnie straszny ten widok zdolny jest zatruć duszę naszą zwątpieniem, zdolny jest nasunąć nam pytanie: jak to, azali naprawdę Jezus Chrystus Bogiem, kiedy takie ponosi cierpienie, azali nie Bogiem, kiedy umiera śmiercią jak łotr ostatni sromotną? Atoli, gdy rozważamy sobie, że cała męka Jego była przewidziana od wie[s. 2]ków, wtedy już nie zwątpienie, ale radość, ale wiara silna i miłość bez granic wstepuje do serca naszego. Z tego też powodu Kościół tak dobitny nacisk kładzie na słowa dzisiejszej ewangelii⁴: „Oto wstepujemy do Jerozolimy, a na Synu Człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy, będzie zelżony i ubiczowany, i opluwany, a po biczowaniu zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie” [Łk 18, 31–33]. Więc i my za Kościołem rozważmy sobie prawdę, jakże dokładnie [męka] Chrystusowa w najdrobniejszych szczegółach była przepowie-

dziana, a łaska Boża niech tymi rozmyślaniami wzmocni wiarę naszą i zapali serce miłością szczerą, a gorącą.

Przepowiednie o męce i śmierci Zbawiciela sięgają najdawniejszych czasów. Jeszcze w raju, tuż zaraz po upadku Adama ułożone było dzieło odkupienia naszego, już wówczas, że użyję pięknych słów hymnu kościelnego: Syn Boży nazaczył [s. 3] sobie drzewo, na którym miał położyć życie dla naszego zbawienia⁵. To właśnie nam tłumaczy, dlaczego Bóg tak łaskawie się obszedł z ludźmi po grzechu, dlaczego wypędzając pierwszych rodziców z raju, pożegnał ich słowami nadziei: położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą – ona zetrze głowę twoją [por. Rdz 3, 15]. O, jakie to wszystko jest dziwne, jak namacalnie wskazuje mądrość i miłość Bożą, jak wymownie przemawia do serca i umysłu naszego. A w ciągu wieków Bóg coraz więcej uchylał też zasłonę zakrywającą dzieło odkupienia, za pomocą figur i proroctw na setki lat przed przyjściem Zbawiciela zapowiedział Jego mękę i śmierć.

Rzućmy więc okiem na te przepowiednie. W Piśmie Świętym napotykamy na figury Mesjasza, czyli na pewne wypadki albo czynności, które oprócz swojego właściwego zna[s. 4]czenia wskazywały także na przyszłego Odkupiciela świata. Patrzymy na przykład na ofiarę Izaaka. Pan Bóg każe Abrahamowist złożyć sobie na ofiarę syna – jedynaka. Abraham słucha rozkazu, lecz kiedy Izaakowi chce zadać cios śmiertelny, powstrzymuje go nagle głos z nieba. A uradowany Abraham spostrzega tuż blisko baranka uwikłanego w cieciu, więc bierze go i zabija na całopalną ofiarę [por. Rdz 22, 1–14]. Otóż w tym przypadku mamy najpiękniejszą figurę ofiary Zbawiciela. Abraham zabijający Izaaka – to Bóg Ojciec, który Syna swego wydaje na zbawienie rodu ludzkiego, ów zaś Izaak niewinny, co występuje z wiązką drzewa na barkach, nie jestże on żywym obrazem Chrystusa Pana niosącego krzyż na Golgotę? Podobnych figur można by całe mnóstwo wyliczyć. Wszakże cały Stary Testament był jedną, nieprzerwaną figurą męki i śmierci Zbawiciela. [s. 5] Czyż one krwawe ofiary, które zabijano codziennie w świątyni jerozolimskiej, nie były zapowiedzią Krwi Nowego Przymierza? A ono zroszenie przybytku i całego narodu, spełnione przez Mojżeszast [por. Wj 24, 6–8], czyż nie wskazywało wyraźnie na to, że cały rodzaj ludzki miał być krwią Chrystusową obmyty?

Jednakże figury te dla niejednego mogły być niejasne, dlatego Bóg oprócz nich dał jeszcze proroctwa. Przez usta mężów wybranych opisuje całe wieki naprzód wszystkie prawie szczegóły męki Syna swojego, abyśmy w całym tym dziele palec Jego jawnie widzieli. Zdumienie ogarnia nasz umysł, kiedy się rozpatrujemy w tych starodawnych proroctwach i kiedy [za]uwajamy ich cudowne spełnienie. Czytając je, zdaje się, że ci święci mężowie, którzy

te proroctwa głosili, patrzyli oczyma ciała na mękę Chrystusową, że byli jej świadkami, nie zaś widzieli ją tylko w proroczym objawieniu.

Najwięcej szczegółów męki Pańskiej [s. 6] przepowiada król Dawidst, szczególnie dokładny w tym względzie jest Psalm 21⁶. Mamy tu opis zranienia ciała Chrystusowego przez bicz i ciernie, psalmista w uniesieniu proroczym woła: „jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa” [Ps 22[21], 7]. I czy tak rzeczywiście nie było, kiedy Zbawiciela krwią zbroczonego, ukoronowanego cierniem i pokrytego na pośmiech⁷ purpurowym łachmanem ukazał Piłatst pospółstwu, wołając: „Oto człowiek!” [por. J 19, 1–5]. A dalej samo srogie przybicie Pana Jezusa do krzyża opisuje Dawid, one gwoździe, które ręce Jego i nogi przeszły, albowiem mówi: „przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje” [w. 17–18]. Nareszcie widzi w duchu proroczym owe urągania i szyderstwa, które na umierającego Zbawiciela miotła starszyna żydowska, boć powiada: „Wszyscy, którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usta i potrząsali głową: Nadzieję [s. 7] miał w Panu, niechaj go wyrwie, niechaj go zbawi” [w. 8–9]. Tak więc na tysiąc lat z góry przepowiedział król Dawid wszystkie niemal szczegóły męki i śmierci Chrystusowej. A tak samo jak on, inni opisywali osobę, stan, cierpienia i śmierć Chrystusa Pana, taki Izajaszst, Zachariasz, Dawidst. Niepodobna ich tu wszystkich wymienić, a wszystkie spełniają się co do joty. O, zaprawdę patrząc na to wszystko uważnie, zawołać trzeba z św. Pawłem: „O głębokości bogactwa, mądrości Bożej! Bo któż poznał mądrość Bożą” [por. Rz 11, 33–34].

Dlatego też rozważanie tych przepowiedni niemal z konieczności powinno wzmocnić wiarę naszą. Jasno się bowiem przekonaliśmy, że przepowiednie wszystkie w swoim czasie najściślej się spełniły – musimy uznać koniecznie, że sam Bóg był ich źródłem. [s. 8] Bo istotnie, skąd by się wzięły wszystkie te przepowiednie, a co więcej jakim sposobem mogłyby się cudownie wypełnić, gdyby nie pochodziły od Boga? Ludzie ich ułożyć nie mogli. Możemy się czasem niektórych rzeczy domyślać, ale przepowiedzieć dokładnie, co się stanie za lat choćby tylko kilka, żaden rozum, żadna siła ludzka nie zdoła. A tu widzimy, że proroctwa głoszą wypadek na setki lat oddalony – nie jeden, ale cały szereg proroków go oznajmia i w mgle przyszłości najdrobniejsze szczegóły męki Chrystusowej czyta, jak to, że będzie zaprzędany, ubiczowany, wśród łotrów do krzyża przybity, że o szatę jego rzucone będą losy. A przeto oczywistą jest rzeczą, że Chrystus Pan jest Mesjaszem zapowiedzianym, oczekiwanym Zbawicielem świata. Wobec tego zawołać musimy z psalmistą: „Od Pana się to stało a jest dziwne w oczach naszych” [Ps 118[117], 23]. Tak więc te przepowiednie umacniają [s. 9] w nas wiarę, tak to dotykalnie dowodzą, że ona jest prawdziwa, nieomylna i boska. Chowając ją w naszych sercach głęboko,

bierzmy ją za podstawę i kierowniczkę życia, ceńmy jak skarb najdroższy, bo w niej tylko rękojmią szczęścia i zbawienia naszego.

Zaś oprócz umocnienia w nas wiary, przepowiednie o męce Zbawiciela zapalają serca nasze gorącą miłością ku Niemu. Cóż w nich bowiem widzimy? Oto widzimy, że Syn Boży już od początku świata poświęcił się dla ratunku naszego, że od wieków przewidywał krwawy obraz swej męki, zniewagi, biczowanie i koniec sromotny na krzyżu, a jednak nie cofnął się przed tą straszną ofiarą! O, jakaż niepojęta, niezmierzona miłość. Prawdziwie, trudno w nią uwierzyć, gdybyśmy nie widzieli jej świadectw wypisanych krwawo na krzyżu! Czybyś znalazł na świecie takiego przyjaciela, co by całą swą majątność dla twego poratowania wydać chciał, co by dla ciebie chciał być [s. 10] wzgardzony, podeptany, znajdziesz takiego, który dla ciebie umrzeć by chciał, skoro mu powiesz: przyjacielu, twoja krew jedynie mnie uratować może. Zapewne daremno szukałbyś takiego przyjaciela. A patrz, to wszystko dla ciebie [uczynił] Jezus Chrystus, Pan nieba i ziemi, Jednorodzony Syn Boży. Tyś w porównaniu do Zbawiciela mrówka, robaczek, na którego zdeptanie i zgubę nikt nie zważa, a On stał się bratem twoim i ceną własnej krwi cię odkupił, jednak do twego Boskiego Mistrza za apostołem powtarzać możesz: Tyś mnie umiłował i samego siebie za mnie dał [por. Ga 2, 20], więc jakże Cię miłować nie mam. Zawołajmy więc wszyscy z głębi serca naszego: O miłości nieogarniona, jakoż Cię miłować nie mam⁸? A potwierdzając słowa uczynkiem, ślubujmy Chrystusowi miłość czynną, miłość gorącą i szczerą, miłość taką, jakiej wzór podaje nam św. Paweł apostoł, kiedy pisze: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie [s. 11] czyli ucisk, czyli głód, czyli prześladowanie, czyli miecz. Pewienem tego, że ani śmierć, ani terazniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani żadne stworzenie nie odłączy nas od miłości Bożej” [Rz 8, 35.38–39].

Najmilsi!

Te dwa owoce: umocnienie wiary i rozgrzanie serca wynieśmy z dzisiejszej nauki. Szczęśliwy, kto je posiada, kto wierzy i miłuje, bo posiada nieomylną rękojmię i zadatek zbawienia. Sam Chrystus Pan daje nam tę słodką nadzieję: „Kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki” [J 11, 25–26]. „Trwajcie w miłości mojej, aby wesele wasze było zupełne” [J 15, 9.11].

Niestety, niejeden z nas ma pewnie jeszcze oczy swej duszy zamknięte na odwieczne prawdy płynące z drzewa krzyżowego. Potrzeba, aby i jemu Zbawiciel je jak najprędzej otworzył. [s. 12]. Jednym słowem „Przejrzyj” przywrócił Chrystus Pan ślepemu wzrok w dzisiejszej ewangelii, więc i nas oświeci, bylebyśmy tylko o tę łaskę prosili. Nauczając nas, abyśmy u Jezusa szukali pomocy, Kościół w dzisiejszej mszy w introicie⁹ modli się słowami: „W Tobie ufność

swą pokładam, nie będę zawiedzion na wieki” [por. Dn 3, 40]. Chrystus Pan czeka na nas w sakramencie miłości, idźmy więc do Niego prosząc Go, abyśmy Go coraz lepiej znać i miłować mogli, abyśmy w zamian za nasze modlitwy i uczynki oglądali Go w blasku Jego chwały w nadziei wiecznej szczęśliwości.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Niedziela zapustna, niedziela Pięćdziesiątnicy, Quinquagesima – nazwa ostatniej niedzieli tzw. Przedpościa. Zob. nr 207, s. 100, przyp. 2.

³ Dopisek: „Kazalnica paraf.” pod tytułem wskazuje, że kazanie to zostało oparte na dziele: A. Królicki, *Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości roku*; ks. Kozal miał zapewne do dyspozycji wyd. 2 pomn., t. 1: *Kazania niedzielne*, Lwów 1906.

⁴ Jako ewangelię czytano w tę niedzielę fragment: Łk 18, 31–43.

⁵ „Mając lutość nad Adamem, / Iż go był dyjabeł zdradził, / Gdy przez jabłka ukuszenie / Śmierć sobie był urodził, / On tedy drzewo naznaczył, / By szkody drzewa zapłacił”. Trzecia zwrotka hymnu Wenancjusza Fortunata (ok. 530 – 610) *Pange lingua gloriosi*. Anonimowy średniowieczny przekład (*Krzyżu wierny i wyborny*), w: *Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku*, Kraków 1983, s. 151–152.

⁶ Psalm 22 według współczesnej numeracji.

⁷ W znaczeniu: pośmiewisko.

⁸ Por. P. Skarga, *Kazania na niedziele i święta całego roku, Na niedzielę zapustną*, t. 1, Lipsk 1843, s. 217. Na tym kazaniu w większości oparta jest cała ta nauka ks. Kozala.

⁹ Introit – w liturgii rzymskokatolickiej: antyfona czytana lub śpiewana na początku mszy.

Nr 212

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 12, s. 1–12.

[Brak miejsca i daty]

Na I niedzielę [Wielkiego] Postu [Środki zwalczania pokus]

„Przystąpił kusiciel doń” [por. Mt 4, 3].

Spójrzmy na obrazy, jakie nam kreśli ewangelia czytana dzisiejszej niedzieli¹. Oto Chrystus Pan przygotowuje się do dzieła odkupienia świata przez post czterdziestodniowy i modlitwę, a po tych 40 dniach przystępuje doń szatan i doświadcza Go pokusą, i do grzechu chce pobudzić. Ze wszystkich rzeczy cudownych i dziwnych, niezrozumiałych dla ciasnego naszego rozumu ludzkiego, kuszenie Zbawiciela z pewnością największe zdumienie budzi. Bo ktoś by uwierzył, gdyby nas słowo Boże o tym nie zapewniło, ktoś by uwierzył, że duch piekielny posiadał tę bezgraniczną bezczelność, żeby się zbliżyć do Boga samego i Jego do [grzechu]² chcieć kusić. A dziś wyraźnie [s. 2] przecież czytamy, że był Pan Jezus kuszony przez diabła. Nie dziwmy się więc, jeśli i nas

Pan Bóg kusić pozwoli, uczmy się raczej od Boskiego Zbawiciela, jak na pokusy się przygotować, żeby im nie ulec, lecz szczęśliwie je przewyciężyć. Pan Jezus przykładem swoim trzy środki zaleca: 1) samotność, 2) post, 3) modlitwę.

Przypatrzmy się więc w nauce dzisiejszej, jak z tych środków korzystać mamy.

Po chrzcie w Jordanie Jezus zawiedziony³ był od ducha na pustkowiu, by być kuszonym przez szatana. Na pustkowie poszedł i w samotności chciał się przygotować do dzieła odkupienia i do walki, jaką miał wkrótce już stoczyć [s. 3] z księciem tego świata. A za przykładem Chrystusa Pana w samotności wszyscy mężowie apostołscy się kształcili, święci się ćwiczyli, jak należy⁴ pokonać nieprzyjaciela wszystkiego dobrego. Owszem, wielu z nich na zawsze od świata się oderwało, porzucili ojczyznę, rodzinę, przyjaciół i na ustroniu życie swoje spędzali, aby ująć niebezpieczeństwom płynącym z życia wśród ludzi i świata. Toć stwierdził taki Tomasz⁵ à Kempisst na sobie: Ile razy poszedłem do ludzi, zawsze gorszym wychodziłem z ich towarzystwa⁶. My nie możemy wprowadzić od świata zupełnie się odłączyć, nie żąda też od nas Zbawiciel, abyśmy towarzystwa ludzi zupełnie unikali, wymaga tylko, abyśmy w świętym skupieniu zebrali ducha rozproszonego, żebyśmy w samotności izdebki swojej leczyli rany zbołałej duszy swojej [s. 4] i w skupieniu pomyśleli o jednej rzeczy, która jest potrzebna. Niech to miejsce samotne będzie w sercu naszym, gdzie codziennie przynajmniej na krótką chwilę w rachunku [sumienia] wiecznym się uciekajmy. Albowiem jak może dusza rozproszona, wylana, żyjąca tylko światem i uciechami jego, jak może taka dusza bronić się przeciwko pokusom. Gdy się bawi w najlepsze, przychodzi szatan i na roli jego serca zasiewa kąkol [por. Mt 13, 25], a jak człowiek ma to zauważyć, jeżeli nigdy nie zagląda do duszy swojej, nie umie z nią spędzić kilku chwil w samotności. Poznajmy stąd, jak bardzo nam potrzeba, aby sam na sam porozmawiać z duszą swoją i śledzić wszystkie poruszenia serca swego, bo inaczej szatan, który zawsze czyha na naszą zgubę, napadnie nas w chwili takiej, kiedy najmniej tego spo[s. 5] dziewać się będziemy, i zarzuci nam pętlicę grzechu i wiecznego zatracenia.

A celem walki z pokusą nie tylko iść musimy z Chrystusem na samotność, ale i poddać ćwiczeniom, jakim On się poddawał. Czterdzieści dni i czterdzieści nocy, mówi ewangelista, pościł Pan Jezus na puszczy. A na pamiątkę tego i my podobnie czynić powinniśmy, obchodzimy post wielki, któryśmy zeszedł środy rozpoczęli⁷, i nie może być lepszego środka, żeby uchronić się od złego. Stara to jak świat prawda, że ciało nasze z natury skłonne jest do złego, pochopne do grzechu i w ustawicznej jest wojnie z duchem. Daj temu ciału wygody, strawę i napojem dodaj mu ognia, a jak rumak dziki i rozhukany unosi swego jeźdźcę, tak ciało unosi ducha w przepaść występku i zguby. Natomiast jeśli się postem ciało karze, gasną dzikie chucie [s. 6] i namiętności, a staje się

ono uległe duchowi i powolne⁸. Dlatego też tego środka używał św. Paweł, bo wyznaje: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam” [1Kor 9, 27]. A ten post oderwał ciało jego od ziemi i doczesności, a podniósł duszę do Boga i ku rzeczom niebieskim. Co prawda, nieprzyjaciele postu inaczej na tę sprawę się zapatrują, owszem słyszy się nawet zdanie, że Pan Bóg nie znajduje upodobania w poście, bo Chrystus sam powiedział w Ewangelii św. Mateusza: „Nie to, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co z ust wychodzi” [Mt 15, 11]. Sami osądźcie, jeżeli post nie miałby wartości żadnej, to po cóż Pan Jezus pościł i przykładem swoim do postu nas zachęcał. Jak mógł Pan Bóg przez usta proroka powiedzieć: „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niżli skarby [s. 7] złota chować”⁹. Jedna jest tylko odpowiedź, bo post wiedzie do cnoty i mądrości. Rozumiał to Kościół i dlatego ustanowił święty czas postu wielkiego, który zeszłej środy rozpoczęliśmy. Ma on być czasem umartwienia ciała i pokuty. Nasi przodkowie też w tym sensie go pojmowali i najsumienniejsze przepisy kościelne w tym względzie wypełniali. A choć te przepisy były twarde i przykre, że my je sobie nawet z trudem wyobrazić możemy, jednak im nie wystarczały i chwyтали się jeszcze osobnych sposobów umartwień. Dziś stosunki się zmieniły, pokolenie dzisiejsze słabe i wątłe, niezdolne do umartwień większych. Toteż Kościół cofnął twardą różgę uciążliwych przepisów i złagodził przykazanie swoje, ale go nie cofnął zupełnie i też nigdy nie cofnie. [s. 8] Korzystajmy zatem z czasu obecnego i zachowujmy pilnie te łagodne przepisy, jakie dzisiaj obowiązują, a jeśli zaprawimy się w znoszeniu mniejszych trudności, usposobimy się do większych i z czasem najcięższemu trudowi śmiało będziemy mogli zajrzeć w oczy, a nawet zdobędziemy się na męstwo i poświęcenie. Postem przewyciężamy pokusy. „Pod tobą będzie pożyteczność, a ty nad nią panować będziesz” [por. Rdz 4, 7] i post będzie nam jako drabina, po której szczeblach wspinać się będziemy mogli do świętości.

Ale nie ograniczajmy się na post jedynie, ale dołączmy do niego jeszcze modlitwę, wszak Pan Jezus nie tylko pościł, ale się także modlił. Bez modlitwy chcieć zwalczyć pokusę jest niedorzecznością, bo dopiero modlitwa daje nam tę siłę [s. 9] nadprzyrodzoną, która nam jest potrzebna do zwycięstwa nad pokusą. Kiedy apostołowie razu pewnego chcieli uleczyć chłopaka opętanego, lecz daremnie się silili, i dopiero Pan Jezus go uwolnił od opętania szatańskiego, wtedy pytali Go na osobności uczniowie Jego, dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić. On zaś rzekł im: Tego rodzaju niczym nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem [por. Mt 17, 14–21]. Ważna wskazówka dla nas, jak się zabrać mamy do walki z pokusami. Zabrać się powinniśmy z modlitwą na ustach. Zaiste modlitwa jest nam niezbędna, wszak powiada Pan Jezus: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5], a jak sobie wyprosimy łaskę Jego,

jeśli nie modlitwą! Proście, a otrzymacie [por. Łk 11, 9] – On sam powiedział Boskimi usty.

Ale czy byśmy [s. 10] mimo wszystko na własnych siłach chcieli się opierać? Daremne byłyby wysiłki. Kto sobie za wiele ufa, przekona się niestety za późno, jak drogo mu przyjdzie za taką zarozumiałość [zapłacić]. Upadł Dawid¹, największy z królów [por. 2Sm 11], upadł Salomon², najmądrzejszy z ludzi [por. 1Krl 11, 1–8; Ne 26], więc i nam groziłby ten los, gdybyśmy tylko sobie ufali, a u Boga pomocy nie szukali, bo prawdą jest, co mówi apostoł, że skarb zbawienia naszego nosimy w naczyniu kruchym, glinianym [por. 2Kor 4, 7], które lada chwila z ręki nam wypaść i na drobne kawałki roztrzaskać się może.

Zatem tylko ciągła, gorąca modlitwa, tylko wołanie pełne prośby serdecznej: Panie, zachowaj nas, ginieśmy [por. Mt 14, 30], tylko to uratować nas może. O, gdybyśmy o tej prawdzie pamiętali, gdybyśmy z większym nabożeństwem powtarzali słowa Modlitwy Pańskiej: „I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”, z pewnością mniej byłoby grzechów, mniej upadków. Uciekajmy się więc do potężnego środka modlitwy i prośmy Boga wszechmocnego, [s. 11] a On z pewnością nie odrzuci prośby naszej, ale ją wysłucha i da, o co prosimy, i sprawi, abyśmy mieli żywot i mieli go obficie [por. J 10, 10].

Najmilsi!

Wiemy, że podlegamy kuszeniu ze strony szatana, ale i to wiemy, że daremnie szatan na nas nacierać będzie, jeśli nie pokusy rządzą w sercu naszym, pokusy pychy i chciwości, lecz używanie¹⁰ mężnie zwalczać będziemy. Te pragnienia, te namiętności serca naszego to nasz wróg najstraszniejszy. A czas postu wielkiego ma nas prowadzić do zwycięstwa. A za przykładem Pana Jezusa z dzisiejszej ewangelii poznaliśmy, że ta droga do zwycięstwa prowadzi przez samotność, przez post i modlitwę. Chwyćmy się więc tych środków zawsze i z całą gorliwością, nauczmy się walczyć z sobą, [s. 12] zwyciężać siebie, bo bojowaniem jest życie człowieka na ziemi [por. Hi 7, 1]. Niech nikt sobie zbyt nie ufa, niech zbyt nie przecenia sił swoich, lecz wszyscy o Boga się opierają, a wtedy najpewniej spełnią się słowa: „Błogosławiony mąż, który zdzierżywa¹¹ pokusę: bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują” [Jk 1, 12], i jak dzisiaj do Jezusa, tak przyjdzie do nas nasz Anioł Stróż i z radością służył nam będzie, i zaprowadzi nas do chwały wiekuistej.

¹ Mt 4, 1–11.

² W oryginale błędnie powtórzone: „Boga”.

³ W znaczeniu: zaprowadzony.

⁴ Słowo „należy” błędnie powtórzone dwukrotnie.

⁵ W oryginale: „Thomas”.

⁶ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I, 20, 2: „Ktoś powiedział: «Ile razy poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem»”. W rzeczywistości myśl ta zaczerpnięta została z: Seneka, *List* 7.

⁷ Wielki Post rozpoczyna się w Środę Popielcową.

⁸ W znaczeniu: posłuszne.

⁹ Cytat pochodzi z Księgi Tobiasza 12, 8.

¹⁰ W znaczeniu: chęć używania, pożądlliwość, uleganie pokusom.

¹¹ W tłumaczeniu współczesnym: „wytrwa w pokusie”.

Nr 213

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na II niedzielę [Wielkiego] Postu [Szczęście wieczne]

„Panie, dobrze nam tu być” [Mt 17, 4]¹.

Najmilsi w Chrystusie!

Zesłęj niedzieli widzieliśmy Pana Jezusa samotnego, jak na puszczy modlił się i pościł przez 40 dni, a potem pokusy szatańskie zwycięsko odpierał². A patrząc na ten przykład Pański zachęcaliśmy się, aby jak On wytrwać w samotności, modlitwie i poście³. A dzisiaj jaka dziwna odmiana. Dziś wprowadza nas Kościół na górę Tabor i roztacza przed nami cały blask chwały niebieskiej⁴. Otóż tam, na szczycie góry, podczas modlitwy przemienia się Pan Jezus. Światłość niebieska Go otacza, oblicze Jego zajaśniało niczym słońce, a szaty Jego stały się białe niby śnieg [por. Mt 17, 2]. Trzej apostołowie w zachwycie swoim wołają: „Panie, dobrze jest nam tu być”. Umyślnie dokonał Pan Jezus cudu przemienienia swego krótko przed męką swoją, aby umocnić wiarę apostołów na zbliżające się chwile cierpień, jakie na Niego i na nich przyjąć miały, żeby im wskazać, że mają ojczyznę nie [s. 2] tu na ziemi, ale w niebiesiech, gdzie ich czeka radość i chwała niezmienna. Więc i my cud Przemienienia Pańskiego weźmy sobie jako pobudkę do rozważań, że ojczyzną naszą jest nie ziemia, ale niebo, w którym szczęścia prawdziwego zażywać będziemy.

[s. 3] Najmilsi w Chrystusie!

Łatwiej jest powiedzieć, jak mówi św. Augustyn⁵, czym niebo nie jest, aniżeli czym jest, bo sam odp[owiadając] sobie powiada: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują [por. 1Kor 2, 9]⁵. A jednak choć prawdą jest, co mówi św. Augustyn, to jednak w Piśmie Świętym

mamy wskazówki, żeby sobie wyrobić pojęcie o szczęściu, które nas w niebie czeka, bo wiemy, [że] szczęśliwość świętych Pańskich polega w głównej mierze na oglądaniu Pana Boga i ustawicznym posiadaniu Jego świętej istoty. Wszak Zbawiciel w Ewangelii św. Mateusza [mówi]: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8], a Hiob⁵¹ sprawiedliwy woła: „Wiem [bowiem, iż odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja isty⁶, i oczy moje oglądają, a nie inny: schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem]”⁷ [Hi 19, 25–27].

Rozważmy sobie znaczenie tych [słów].

[s. 4] Poznamy w niebie Boga, poznamy prawdę nieskończoną. A my wiemy bardzo dobrze, jak biedna nasza dusza tęskni za prawdą. Dlatego ludzie poszukują z największym wysiłkiem najdrobniejszego promyka prawdy, dlatego wysilają cały swój umysł, żeby choć rąbek tajemnicy uchylić. A tej prawdy i najprostszy człowiek pożąda. Otóż ta żądza znajdzie zupełne zaspokojenie w niebie. Tam Bóg, Prawda nieskończona, wleje się w duszę naszą, tam wzmocni siły poznawania naszego i osiągniemy wszelką wiedzę, zrozumiemy wszelkie tajemnice i spełnią się słowa Psalmisty: „W światłości Twojej oglądamy światłość” [Ps 36[35], 10].

A jak rozum posiędzie w poznaniu, tak Go serce posiadać będzie w miłości gorącej. „Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką” [por. Rdz 15, 1] – mówi Pan przez usta Mojżesza⁵⁸. Bóg odda się w wieczności nam jako Dobro nieskończone.

[s. 5] Inaczej też być nie może. Czyż bowiem tu na ziemi nie kochamy z konieczności tego, co piękne i dobre. Albowiem jak prawda jest potrzebą rozumu, tak dobro jest potrzebą naszego serca. Prawda, że tego teraz może nie rozumiemy wszyscy, bo Boga tu na ziemi oglądać nie możemy, a naturalne popędy naszej duszy skrzywione są przez namiętności, lecz skoro te kajdany z duszy naszej spadną, a my Boga twarzą [w] twarz oglądać będziemy, wtedy porwie się serce nasze do Boga w miłości, do jakiej na ziemi żaden człowiek nie jest zdolny, wtedy dusza nasza posiędzie Dobro nieskończone, zaślubi się niejako na wieki z Boskim swym oblubieńcem. Co za szczęście posiadać tego, który jest źródłem wszelkich dóbr, Bogiem, Panem zarazem.

Lecz na tym szczęście niebieskie się nie ogranicza, bo jeszcze wiele innych dóbr nas czeka. Píše św. Jan: „Otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie ani smutku, ani bólesci więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły” [Ap 21, 4].

[s. 6] Otrze Bóg łzę z oczu ich. O, wszyscy, którzy płaczecie w tym życiu, słyszcie, że tam łez nie będzie. A któż tutaj nie płacze, jeśli nie okiem, to sercem. Życie człowieka na świecie to pasmo smutku i bólesci. Nie masz prawie chwili,

w której bylibyśmy wolni od cierpień, nie ma też człowieka, który by się nie skarżył. Chciejmyż więc zrozumieć, co to znaczy, że tam smutku nie będzie ani żałości. Gdybyśmy tak poszli do łóża chorego, którego serce pogrążone jest w boleści, którego piersi straszny ból rozsadza i powiedzieli mu: Bracie, wstań, bo odtąd zdrow będziesz i nigdy choroba dokuczać ci nie będzie, jakaż radość powstałaby w sercu, gdyby mógł wierzyć w prawdziwość słów naszych. Jakież więc szczęście panować będzie w niebie, gdzie rzeczywiście żaden smutek nie zachmurzy czoła, i żaden ból ciała nie udręczy. Nie potrzebujemy się też lękać śmierci, tego wroga nieubłaganego, który tu na ziemi ustawicznie za nami chodzi [s. 7] i w jednej chwili [życie], jakie tu na ziemi mamy, wydrzeć nam może, bo w niebie śmierć nie panuje, tam jej moc nie sięga, bo mówi św. Paweł: „Śmierć jest pożarta w zwycięstwie, gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci, gdzie jest, śmierci, ościę twój?” [por. 1Kor 15, 54–55].

Lecz jeszcze nic nie słyszeliśmy o mieszkańcach niebieskich, którzy są dalszym źródłem szczęśliwości niebieskiej. A do nich należy na pierwszym miejscu ten, który siedzi po prawicy Ojca swego, Jednorodzony Syn Boży. Co za radość patrzeć na tego, który nas męką i śmiercią swoją odkupił, a łaską swoją przeprowadził poprzez pokusy życia doczesnego ku szczęśliwości niebieskiej, i na wieki przebywać w towarzystwie Jego. Co za rozkosz wpatrywać się w rany u rąk i nóg Jego, te rany, które i w niebie zatrzyma jako znak chwały, a dowód zwycięstwa nad śmiercią, nad grzechem i piekłem. Toć już dzisiaj, kiedy apostołowie ujrzeli Pana Jezusa [s. 8] na górze Tabor, w zachwyt wpadli, porwani po prostu pięknnością widoku i mówili: „Panie, dobrze nam tu być, zbudujemy tutaj trzy namioty, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden” [Mt 17, 4]. A o ile piękniejszy jest ten widok w niebie, gdzie Pan Jezus ukazuje się nie w ciele swoim dawnym, ale w tym ciele przemienionym, z jakim z grobu chwalebnie zmartwychwstał.

A obok Syna Bożego stanie Matka Jego Najświętsza. Kiedy malarze chcą stworzyć obraz tej Królowej niebios, wtedy weń wkładają wszystko, co ich wyobraźnia wymyślić umie, wyteżają swój zmysł artystyczny, wszelakich farb używają, żeby należycie Jej piękność i łagodność uwydatnić, a jednak niczym to jest w porównaniu do tego, jak Matka Najświętsza mieszkańcom niebieskim się przedstawia. Ona, Królowa niebios, nie tylko pięknnością swoją wszystkich do siebie przyciąga, ale więcej jeszcze matczyną swoją miłością, dobrem i cieszyć się będą wszyscy, że złączeni [...]°.

[s. 9] I wszyscy społem radować się będą, bo nie masz w niebie nikogo, który by nad drugiego się wynosił¹⁰ albo zazdrościł drugiemu chwały jego, wszystkich bowiem łączy uczucie serdecznej przyjaźni i miłości. Tak więc szczęście niebieskie jest ze wszech miar pełne i doskonałe, nie ma niczego, co

by mu ujmę uczynić mogło. A takie już będzie na wieki, bo dziedzictwo nasze, jak mówi św. Piotr, jest nieśmiertelne i niepokalane, i niezwiędłe [por. 1P 1, 4].

Lecz jaki ostatni wniosek wyprowadzimy z tego spojrzenia w niebo? Niebo jest nam zgotowane, niebo nam w udziale przyspaść ma, ale nie jako jałmużna, lecz jako nagroda za pilną i sumienną pracę. A nagroda ta będzie tym większa, im większa będzie praca, a liczniejsze zasługi, bo kto skąpo sieje, ten i skąpo żąć będzie [por. 2Kor 9, 6]. Patrzcie, jakie skarby nam Bóg w niebie zgotował, dołożmy więc wszelkich starań, aby po życiu doczesnym wejść do ojczyzny niebieskiej.

Przepięknie wyraża to św. Augustyn: [s. 10] Oto Bóg wystawił na sprzedaż królestwo niebieskie – kup je sobie. Tyle kosztuje, ile dać możesz, daj siebie, a będziesz je posiadał¹¹. Więc kupujemy niebo przez wierną służbę Bożą, przez cierpliwe znoszenie wszelkich krzyżów i dolegliwości, przez mężne zwalczanie pokus – słowem – życiem świętym i bogobojnym, a da nam Bóg niebo, a otwierając jego bramy zawoła słowy Ewangelii: „Chodźcie, błogosławieni, posiadźcie królestwo, które zgotowane wam jest od początku świata” [Mt 25, 34]. „Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” [Mt 5, 12]. Amen.

* * *

[s. 11]¹² Słowa to proste, a jednak jak bezmierne znaczenie w sobie [mają]. Bo któż zdoła zrozumieć, co znaczą te krótkie słowa: Bóg się nam oddaje, a my Go posiadać będziemy. Jaki ogrom szczęścia w tych słowach się mieści: „Bóg mój i wszystko moje”¹³, myśl tego prawie pojąć nie zdoła i z przerażeniem się cofa przed tą tajemnicą. A jednak to posiadanie Boga jako dobra naszego najwyższego, jakże dziwnie zastosowane jest.

Poznajemy wprawdzie i na ziemi Pana Boga, ale poznajemy Go tylko z Jego dzieł stworzenia, a i wtedy tylko Jego istnienie i wielkość Jego przymiotów poznać możemy, a i wiara zupełnego poznania nam dać nie może. Natomiast „Teraz” – mówi pięknie Paweł apostoł – „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo; lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jako i poznany jestem” [1Kor 13, 12]. I rozum znajdzie najzupełniejsze zaspokojenie.

[s. 12] A w tym złączeniu dusza nasza jeszcze więcej się uszlachetni. Jak bowiem żelazo, gdy w piecu gorącym się pali, nie żelazem, ale ogniem być się zdaje, jak powietrze promienie świetlne przyjmuje i niejako w nie się przemienia, tak my przez złączenie z Bogiem w miłości gorącej oczyszczamy się ze swoich niedoskonałości i Bogu podobniejszymi się staniemy. I nie będziemy mogli przestać naszego Boga kochać, a ponieważ nie będziemy mogli

przestać Go kochać, to Go też nigdy nie będziemy mogli przez grzech utracić. A ktoś wypowiedzieć zdoła, jakie to szczęście posiadać na wieki Tego, który jest źródłem wszelkiego dobra, Boga i Pana Zastępów.

¹ W oryginale błędnie: „Mat. 27”.

² Zob. Mt 4, 1–11.

³ Zob. kazanie na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu – nr 212, s. 118–122.

⁴ Mt 17, 1–9.

⁵ Por. J. Jarmuszewicz, *Mowy do ludu wiejskiego proste i łatwe na wszystkie niedziele i święta*, Wiedeń 1841, s. 202.

⁶ Tzn. ja sam, osobiście.

⁷ Kozal napisał tylko pierwsze słowo z tego fragmentu; zapewne znał go na pamięć.

⁸ „Mówi Pan przez usta Mojżesza” w tym znaczeniu, że są to słowa zapisane w Księdze Rodzaju, zaliczanej do Pięcioksięgu Mojżesza, czyli pięciu pierwszych ksiąg Biblii, których autorstwo przypisywano Mojżeszowi⁸¹. Są to słowa skierowane przez Boga do Abrahama.

⁹ Zdanie niedokończone.

¹⁰ W oryginale: „unosił”.

¹¹ Por. J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 2, s. 11: „Na kupienie bowiem nieba – mówi św. Augustyn – nie ma innej ceny, tylko ty sam. Oddaj więc siebie, a otrzymasz niebo. A im doskonalej się oddasz, tym będzie wyższy stopień twojej chwały w niebie”.

¹² Na dwóch kolejnych stronach fragmenty dołączone do tego kazania, ale niewykorzystane w nim.

¹³ Zawołanie przypisywane św. Tomaszowi z Akwinu i św. Franciszkowi z Asyżu, a niekiedy także innym świętym.

Nr 214

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–16.*

[Gniezno], 16 III [19]30

Na II niedzielę [Wielkiego] Postu (Nabożeństwo ekspiacyjne z powodu prześladowania chrześcijaństwa w Rosji)

„Ten jest Syn mój miły,
w którymem sobie upodobał, jęgo słuchajcie” [Mt 17, 5].

Najmilsi w Chrystusie!

Na górze Tabor słyszeć się dał głos Boga Ojca, zaświadczaający Bóstwo Chrystusa Pana i wzywający apostołów¹-a w osobach apostołów nas wszystkich¹ do uległego posłuszeństwa wobec poleceń Jego i rozkazów². Ten głos rozszedł się po całym świecie od wschodu do zachodu, od południa do północy, dotarł do najodleglejszych zakątków ziemi i w milionach serc gorących rozbudzał

zapał święty dla Chrystusa Pana i sprawy Jego. *Per Ipsum, cum Ipso et in Ipso* – przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie szuka wielomilionowa rzesza dusz wiernych, szuka szczęścia i zbawienia [s. 2] swego.

Równocześnie rozpięły jednak moce piekielne szal zapamiętałej nienawiści do Chrystusa Pana i zorganizowały systematyczną walkę ze wszystkim, co Boże, co Chrystusowe. Od samego zarania świata ta walka trwa i przybiera coraz to inną formę, bestia apokaliptyczna obłudą, podstępem gubi dusze nieśmiertelne, to tuli się w skórę baranka niewinnego, to znowu tę skórę zrzuca, odsłania kły i pazury i zabiera się do krwawego prześladowania wszystkich wiernych synów Bożych. Obecnie jesteśmy świadkami właśnie tego ostatniego sposobu walki, bo jak za czasów pierwszego chrześcijaństwa, tak i dziś całym strumieniem leje się krew biednych ofiar, których całą zbrodnią jest wiara w Boga, jest dochowanie wierności słowom z dzisiejszej ewangelii: „Ten jest [s. 3] Syn mój miły, w którym sobie upodobałem, Jego słuchajcie”.

Wprawdzie okrutne prześladowanie katolików przycichło obecnie w Meksyku³, ale niezmiennie i bez przerwy trwa w Bolszewii⁴, a świat cywilizowany spokojnie na to patrzy. Nie może jednak spokojnie patrzeć na te okrucieństwa ojciec chrześcijaństwa, nie może milczeć i nie milczy. Ojciec święty w liście do kardynała Pompili⁵ dał wyraz głębokiej swej boleści, że politycy świata nie chcieli użyć swej mocy, by kres położyć mordowaniu. Równocześnie cały świat chrześcijański wezwał do modlitw ekspiacyjnych, by Panu Bogu dać wynagrodzenie za wszystkie zbrodnie i świętokradztwa i przy tym prosić Go o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i dla samych katów. Zanieśmy więc te modlitwy dzisiaj przed tron Boga Najwyższego, a zanosząc je [s. 4] sami postanówmy, że według sił naszych bronić będziemy skarbu naszej religii świętej. W tym celu uprzytomnimy sobie dziś wartość tego skarbu, aby tam, gdzie jest skarb, być mogło i serce nasze [por. Mt 6, 21].

Najmilsi w Chrystusie!

Krwawe prześladowanie religii w Rosji⁶ jest i logicznym rozwinięciem, i konsekwentnym następstwem idei głoszonych przez socjalistycznych niedowiarków. Lekceważyli oni religię, ośmieszali jej wartość, a cały wysiłek zwrócili ku doczesnym celom. Nic nie chcieli słyszeć o raju pozagrobowym, ale wszystkimi siłami raj na ziemi stworzyć chcieli, ze śmiechem na ustach powtarzali za przywódcą swoim bluźniercze drwinki: niebo ptakom zostawiamy z miłą przyjemnością, a sobie królestwo na ziemi [s. 5] założymy⁷. Nie dziwi, że z takiej roboty plan bolszewicki wyrósł, bo „kto wiatr sieje – woła Zbawiciel – burzę zbierać będzie”⁸.

A choćby nawet do tak strasznych konsekwencji nie doszło, to i tak bolesną jest pomyłka, jakoby raj na ziemi stworzyć można, jakoby bez wiary w Boga,

bez religii katolickiej szczęście było możliwe. Nawet gdyby człowiek opływał we wszystkie przyjemności, jakie tylko świat dać może, to bez religii nigdy pełni zadowolenia nie osiągnie. Serce ludzkie jest bowiem za wielkie, aby je wypełnić można skarbami ziemskimi, a tęsknota za Bogiem tak silna, że zmysłowe radości jej nie zaspokoją⁹. W umyśle ludzkim nurtuje odwieczne pytanie: skąd jestem, po co jestem na ziemi, dokąd pójdę po śmierci, i na to pytanie odpowiedź mieć musi. Może człowiek to pytanie przygłuszyć czasem, jeśli zdrow jest i dobrze mu się wiedzie na [s. 6] świecie, ale usunąć go nie potrafi i przyjdzie czas, kiedy ono mu się z całą siłą przypomni, jeśli nie rychlej, to w chwili śmierci. Gdy natomiast nieszczęśliwy jest, gdy choroba go gnębi, niedostatek dokucza, to życie piekłem mu się staje, jeśli religia Chrystusowa nie opromieni mu dni jego i nie da rozwiązania zagadki życiowej. Właśnie w takich momentach najlepiej poznać można, ile ma wartości religia nasza. Jakie to przedziwne i jak pouczające, co pisze jedno z pism katolickich: Widziałem przed grotą w Lourdes¹⁰ ociemniałą, młodą dziewczynkę. Prawie nie widziałem jeszcze serdeczniejszej i bardziej wzruszającej modlitwy, ale modlitwa ociemniałej nie została wysłuchana, jak by tego tak gorąco pragnęła, pozostała ślepa. Potem byłem przypadkowo świadkiem, jak ta ociemniała klęczała przed biskupem w Lourdes, prosząc go o błogosławieństwo. Powiedziała mu, że nie [s. 7] została uleczone, a biskup jej odpowiedział: Dziecko moje, znoś cierpliwie i mężnie cierpienie swoje, a te oczy twoje będą kiedyś jaśniej i szczęśliwiej aniżeli moje widziały Boga i Matkę Najświętszą. Wtedy oczy ciemne, bez blasku zapełniły się wielkimi łzami, a dziewczę powiedziało: Tak dobrze jest, jak Bóg chce... Będę silna.

Co za siła poruszająca bije z tego zdarzenia, z tych prostych słów nieszczęśliwego dziecka. Od razu, bez głębokich dociekań i uzasadnień rozumiemy, że religia katolicka rozświeśla mroki życia ludzkiego, wskazuje cel wiekuisty i uczy człowieka, że w niebie ma Ojca najlepszego, bez którego wół z głowy nam nie spadnie¹¹. [s. 8] Najwięksi myśliciele pogańscy trudzili się szczególnie nad rozwiązaniem tego pytania, a jednak z zupełną dokładnością w szczegółach wszystkich, bez jakiegokolwiek pomyłki odpowiedzi dać nie mogli. A czego ci mędrcy nie wiedzieli, to pod wpływem nauczania religijnego wiedzą dziś najprostszy ludzkie¹². Wiara święta nieomylnie nas uczy, że od Boga wychodzimy, że Bogu jako Ojcu swemu najlepszemu życie i istnienie swoje zawdzięczamy i do Niego wrócić mamy. Nie jesteśmy więc jakby bańki mydlane, co mienia się tylko, a wartości nie mają, nie jesteśmy jak cień, co na ziemi przechodzi, a bez śladu ginie, ale w duszy nieśmiertelnej mamy odbłask Bożego obrazu i wieczność jest udziałem naszym.

To pouczenie, dane nam przez religię naszą, [s. 9] jest skarbem tak wielkim, że choćby nam religia prócz tego nic więcej nie dała, już by jej bronić trzeba

do upadłego. Ona bowiem sprawia, że człowiek, rozumiejąc przeznaczenie swoje, człowiekiem się czuć może.

Ta wartość religii jest jednak tylko drobną częścią wartości całej, bo największe dobrodziejstwo oddaje religia człowiekowi przez to, że umożliwia mu żyć tak, jak na człowieka przystoi, czyli by według słów wieszczą żyć Bosko i szlachetnie¹³. Wszak w przykazaniach Bożych wykreśla religia każdemu drogę obowiązków, a Bóg jako sędzia najwyższy i sprawiedliwy stoi na straży wypełniania tych powinności. Nie masz tu wahania w ocenie równej między złem a dobrem, [s. 10] zdecydowanie, wyraźnie tłumaczy się wolę Bożą i do jej wypełniania pobudza. Przy tym religia święta nie tylko nakazuje, co czynić należy, ale każdego wiernego wspiera i wzmacnia pomocą nadprzyrodzoną, a wspierać może, bo Pan Jezus w niewypowiedzianej swej dobroci wobec rodzaju ludzkiego zostawił w sakramentach jakby siedem źródeł, z których wypływa moc niebieska, owszem w jednym z tych sakramentów sam ukrywając się pod postaciami chleba i wina przychodzi jako pokarm do dusz ludzkich. Nie dziw, że przy takim stanie rzeczy szczyty prawdziwej doskonałości dostępne są człowiekowi.

[s. 11] Tym wychowaniem dusz prawych i świętych religia święta razem cementuje podwaliny, na których opiera się prawidłowo zorganizowane państwo i rozwinąć się może dobrobyt doczesny, z istoty religii wyjęte są bowiem słowa Pawłowe: „Oddawajcie tedy wszyscy, coście winni: komu podatek, podatek, komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społeczeństwem miłowali” (Rz 13, 7[–8]). Religijnie tęga¹⁴ jednostka [s. 12] zawsze będzie użytecznym członkiem społeczeństwa i narodu. Owszem, śmiało możemy iść dalej i stawiamy tezę, że o tej użyteczności człowieka właśnie jego przekonania religijne decydują. Z chwilą bowiem, kiedy człowiekowi religię odbieramy, w duszy jego rozbudzają się namiętności, które go niebezpieczniejszym od zwierząt czynią. Dobitnie ilustruje tę prawdę to, co opowiadają o Wolterze¹⁵. Gdy ten bluźnierca razem z przyjaciółmi przy uczcie siedział, a wszyscy z religii i Kościoła szydzili, miał powiedzieć po cichu: Poczekajcie jeszcze chwilę, aż służący odejdzie, bo inaczej mógłby mnie w nocy zamordować. Znamienne to stwierdzenie, które choćby nie było historyczne, doskonale [s. 13] w sumie oddaje, co się z człowiekiem staje, gdy religię traci, że wtedy nikt swego mienia ani życia pewnym być nie może. W każdym [razie] bezwzględnie historyczne, bo z dzieł jego wyjęte są podobne słowa Rousseau¹⁶ (Bd. 2, 149)¹⁵. Otóż ten wróg chrześcijańskiej religii, który niesłusznie uchodzi za ojca dzisiejszego bolszewizmu, w późniejszych latach swego życia tak powiedział: „Przez długi czas sądziłem, że bez religii można być cnotliwym, teraz ostatecznie wręcz przeciwnego jestem zdania”¹⁶.

Nie będziemy mnożyć tych świadectw, bo każdy myślący człowiek bez trudu tę prawdę rozumieć musi, że kto religię usuwa, ten podważa podwaliny całej społeczności ludzkiej (Platonst, *De repl.* 1.10)¹⁷. Odbierzmy światu religię, jak tego chce bolszewia, a świat przemieni się w jaskinię [s. 14] zboczeń. Toteż słusznie powiedziano, że religia jest kwiatem ludzkiego żywota. Rozerwijmy kwiat, a równocześnie niszczymy i owoce; pozwólmy kwiatu rozwijać się, a przyniesie owoc wspaniały. Mędrzec Pański ujął tę prawdę krótko w słowach: „Bój się Boga i chowaj przykazania, bo to jest cały człowiek” (Koh 12, 13). Toteż nad religię prawdziwie nie masz więc skarbu większego na świecie i z nim związać musimy serce swoje.

Kiedy wielki król macedoński, Aleksanderst, w zwycięskim pochodzie wojennym przemierzał Persję, zapadł na ciężką chorobę. Lekarze stali bezradni, stan chorego pogarszał się z każdą chwilą. Przyboczny lekarz Aleksandra, Philippos, przygotował lekarstwo, które samo tylko przywrócić mogło choremu [zdrowie]¹⁸. W międzyczasie Aleksander otrzymał ostrzeżenie, by nie ufał [s. 15] Filipposowi, bo ten go otruć zamierza. Filip nie wiedząc o niczym przyniósł lekarstwo i podał je swemu pacjentowi królewskiemu. Wtedy Aleksander prawą ręką wziął podany sobie puchar i wypił lekarstwo, zaś drugą ręką podał oszczerce pismo Filipowi. Zachowaniem swoim wspaniały dowód zaufania dał lekarzowi swemu i nie zawiódł się, bo lekarstwo tak skuteczne było, że krótko potem zdrowie odzyskał¹⁹.

Otóż ta scena domaga się, aby nią się posłużyć w zakończeniu nauki naszej. I my chorzy jesteśmy, wskutek grzechów osobistych niedomaga dusza [s. 16] ludzka, to niedomaganie po wojnie przyjęło przerażające objawy. Więc staje przy nas Kościół, za pośrednictwem ojca świętego, biskupów i kapłanów podaje niezawodne lekarstwo. Lecz odwieczny wróg duszy ludzkiej, szatan, do uzdrowienia dopuścić nie chce i dlatego wszystkimi siłami stara się podkopać ufność do Kościoła, religię jako truciznę przedstawia, nazywając ją oszczerzo opium narodu, owszem do walki się ucieka, by nie pozwolić jej oddziaływać na chore dusze i w tym celu na usługach ma socjalistów, masonów i bolszewików. Otwórzmy oczy na niebezpieczeństwo i prośmy Boga, by ukroił moc szatańską, a sami otwarcie i mężnie do walki stańmy. Wiemy, komu zaufać mamy, a kto Bogu zaufał, mówi Pismo Święte, nie będzie zawiedzion na wieki [por. Iz 28, 16; Rz 9, 33]. Czynem zaświadczy, że zrozumieliśmy słowa dzisiejszej ewangelii: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał, jego słuchajcie”, a spełnią się słowa Zbawiciela: „Gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” [J 12, 26].

¹⁻¹ Dopisek późniejszy, ołówkiem.

² W drugą niedzielę Wielkiego Postu czytano wówczas fragment ewangelii: Mt 17, 1–9.

³ Konstytucja meksykańska z 1917 r. zawierała postanowienia antykościelne. Zabraniano publicznych nabożeństw, skonfiskowano posiadane przez Kościoły nieruchomości, upaństwowiono katolickie szkoły, zakazano nowych święceń, księży pozbawiono prawa wyborczego, zabroniono księżom nosić sutann i komentować sytuację polityczną, zakazano używania konfesjonatów i przebywania świeckich na plebaniach; biskupów oraz zagranicznych księży (ok. 400) wypędzono. Prezydent Calles powiedział otwarcie, że chce zniszczyć Kościół, zaczynając od sprowokowania katolików, a potem ich rzezi. W 1926 r. antyklerykalne działania władz spowodowały wybuch chłopskiego powstania tzw. *Cristeros* (Chrystusowców) w obronie wiary katolickiej i praw Kościoła. W szczytowym momencie liczba powstańców osiągnęła 50 tys. i objęła połowę terytorium kraju. W l. 1926–1929 zginęło około 90 tys. ludzi (56 tys. po stronie rządowej i 30 tys. *Cristeros*), w tym 3–5 tys. kapłanów i siostr zakonnych. Mimo podpisanej amnestii, zamordowano ponad 500 dowódców i ponad 5000 powstańców.

⁴ Tzn. w Rosji radzieckiej, rządzonej przez bolszewików.

⁵ Bazyli Pompili, kardynał, wikariusz generalny diecezji rzymskiej. Był to papieża Piusa XI „List do J.E. Kardynała Bazylego Pompili w sprawie prześladowań religijnych w Rosji”, opublikowany 2 II 1930 r.

⁶ W okresie od 1917 do 1985 r. pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano. Wymordowano wiele tysięcy wiernych. Według rządowych dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów, połowę wszystkich meczetów i ponad połowę synagog. Za podstawę „prawną” do tych działań przyjęto wydany 23 I 1918 r., jako jeden z pierwszych aktów rządu bolszewickiego, dekret „O rozdziale państwa i szkoły od Kościoła”.

⁷ To powiedzenie W.I. Lenina mogło być znane ks. Kozalowi z powieści A.F. Ossendowskiego *Lenin*, wydanej po raz pierwszy właśnie w 1930 r. Por.: „Żadne książki ani żadna propaganda nie zdołają oświecić proletariatu, jeśli nie oświeci go jego własna walka przeciwko ciemnym siłom kapitalizmu. Jedność w tej rzeczywiście rewolucyjnej walce klasy uciemiężonej o stworzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza niż zgodność poglądów proletariuszy na sprawę raju w niebie”. W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 12: *Październik 1905 – kwiecień 1906*, Warszawa 1985, s. 134.

⁸ Ten cytat pochodzi z Księgi Ozeasza 8, 7.

⁹ Nawiązanie do stwierdzenia św. Augustyna (*Wyznania*, I, 1): „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

¹⁰ Lourdes – miejscowość u stóp Pirenejów francuskich, miejsce 18 objawień Matki Bożej (11 lutego do 16 lipca 1858 r.) 14-letniej Bernadecie Soubirous, obecnie największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek, znany z licznych uzdrowień.

¹¹ Por. „U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone”. Łk 12, 7.

¹² Nawiązanie do stwierdzenia Tomasza z Akwinu (*In Symbolum Apostolorum expositio*, a. 1): „Przed przyjściem Chrystusa nikt z filozofów nie mógł wiedzieć o Bogu i o tym, co konieczne do zbawienia, choćby się najbardziej wysilał, tyle, co po przyjściu Chrystusa dzięki wierze wie staruszka”; por. *Summa contra gentiles*, III, 48.

¹³ „Bo na ziemi być Polakiem – to żyć Bosko i szlachetnie”. Słowa Zygmunta Krasińskiego (1812–1859) z *Psałmów przyszłości*, Paryż 1845, s. 37.

¹⁴ W znaczeniu: silna.

¹⁵ Chodzi zapewne o wydanie zbiorowe dzieł J.-J. Rousseau w języku niemieckim (Bd. 2, s. 149).

¹⁶ W języku polskim wyznanie Rousseau cytowane jest w: *Mowy: o wychowaniu, o niedowiarstwie młodzieży, o książkach bezbożnych, o zobopólnym związku i pomocy religii i społeczności, wyjęte z dzieła „Obrona chrześcijaństwa” napisanego w języku francuskim przez X. Frayssinous*, Warszawa 1826, s. 16: „Mniemałem, iż można być cnotliwym bez Religii; ale poznałem, że byłem w błędzie”.

¹⁷ Chodzi zapewne o dzieło Platona *Państwo* (znane także pod tytułem *De republica*), dzieło filozoficzno-polityczne powstałe ok. 380 roku przed Chr., napisane w formie dialogu.

¹⁸ W oryginale błędnie powtórzone: „lekarstwo”.

¹⁹ Wydarzenie przytoczone w: I. Krasicki, *Życia znacznych mężów z Plutarcha*. Ks. Kozal mógł korzystać z wydania: *Dzieła Krasickiego. Dziesięć tomów w jednym*, Paryż 1830 (tu na s. 768) lub z wydań późniejszych.

Nr 215

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na III niedzielę [Wielkiego] Postu [Wrogowie Kościoła]

„Mnie prześladowali,
to i was prześladować będą” [J 15, 20].

Najmilsi w Chrystusie!

Pan Jezus w ewangelii dzisiejszej¹ Boską mocą swoją cud wielki uczynił, bo oto wypędził czarta z człowieka opętanego i wrócił mu mowę utraconą. Toteż dziwiły się rzesze, jak mówi ewangelia, niektórzy jednak z nich rzekli: „Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów” [por. Mt 12, 22–25]. Byli to najemnicy rządu faryzeuszczyńskiego², którzy z Jerozolimy aż dotąd jedynie po to przybyli, aby lud przeciwko Niemu podburzać; niepostrzeżenie wdarli się pomiędzy liczny tłum ludzi, aby siać kłótnie w sercach, na które Boski Zbawiciel rzucał złote ziarno swej nauki³, a kiedy widzieli, jak potężne wrażenie cud Jego na ludziach wywarł, nie posiadali się ze złości i nienawiści. Nie mogąc wprost zaprzeczyć prawdziwości wielkiego cudu, do innego środka się uciekli i oskarżyli Pana Jezusa przed ludem, że nie mocą Bożą, ale imieniem Belzebuba szatana wyrzuca. Patrzcie, ludzie, ten Jezus to człowiek [s. 2] na wskroś zepsuty, bo trzyma z szatanem, trzyma z Belzebubem, z najstarszym czartem. A Belzebub rozkazuje podwładnym sobie czartom, żeby na rozkaz Jego swoje ofiary opuszczali. A któż powiedzieć potrafi, ilu ludzi zarzutem stumanili i oderwali od Jezusa i wiary Jego świętej? A walki, jaką tutaj wrogowie przeciwko Jezusowi zapoczątkowali, i dziś nie zaprzestali, a nienawiść swoją przenieśli na dzieło Chrystusowe, na Kościół katolicki tak, jak to Chrystus zapowiedział: „Mnie prześladowali, to i was prześladować będą” [J 15, 20]. Zastanówmy się przeto dziś, jacy wrogowie na Kościół nacierają, a zniszczyć go nie mogą, aby pomyśleć nad tym, jakie środki wobec tego zastosować mamy.

Najmilsi w Chrystusie!

Różna jest broń, jaką wrogowie Kościoła zwalczają, jedni gwałtem i przemocą, drudzy bałwochwalstwem, herezjami, trzeci wreszcie życiem bezbożnym, mało tego, też na różne obozy [s. 3] się dzielą – ale równa nienawiść i złość kieruje ich czynami, te same dążenia, ten sam cel im przyświeca i łączy ich w jedno wojsko potężne, którego hasłem jest: spotwarzyć i zniszczyć aż do gruntu, zgnieść Kościół Chrystusowy. Zapał, z jakim rozpoczęli apostołowie głosić Ewangelię, był dla piekła hasłem do wypowiedzenia wojny Kościołowi za pomocą okrutnych, krwawych prześladowań, tylko piekło mogło natchnąć pogaństwo, by wyznawców Chrystusowych z taką zaciekłością ogniem i mieczem tępiło. Nie było prawie sposobu, którego by nie wymyślono i nie użyto, żeby męczyć chrześcijan. W Rzymie jest kościół, w którym są odtworzone wszystkie sposoby męki, którymi znęcano się nad chrześcijanami³. A podobno nie każdy na te obrazy patrzeć może, bo ludzie słabsi mdleją na ich widok. Mówiąc słowami psalmisty, „Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciwko Panu i Chrystusowi Jego” [Ps 2, 2; por. Dz 4, 26] i sprzysięgli się na zgubę Kościoła. Potężne państwo rzymskie wyęczało przez trzysta lat wszystkie swe siły, aby zgnieść to dzieło Boże, i wyczerpało wszystkie sposoby, by zniszczyć posiew nauki Chrystusowej. Nie ma prawie kraju na całej kuli ziemskiej, w którym by Kościół nasz z biegiem [s. 4] czasu nie cierpiał prześladowania. Nastawały nieraz chwile pokoju, ale to jakby piekło po bezowocnych dla siebie zapasach wypoczywało. I obecnie na całym świecie walka rządów poszczególnych państw z Kościołem katolickim przycichła, przycichła i we Francji, gdzie przed wojną z szczególną zaciętością się toczyła⁴, nie łudźmy się jednak, że Kościół nasz tego pokoju zawsze zażywać będzie. Przyjdą rychło, może prędzej aniżeli się tego spodziewamy, nowe prześladowania na Kościół, nowe walki go czekają, ale Kościół im nie ulegnie, lecz jak wyszedł zwycięski i pełen chwały z dotychczasowych walk, tak i dalej będzie.

Wie o tym szatan, więc poza gwałtem i przemocą posługuje się także inną bronią, bronią niedowiarstwa i herezji. Św. Paweł apostoł pisze: „Posiadamy mądrość nie świata tego, ale posiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest” [por. 1Kor 2, 6–7]. Ale właśnie dlatego, że nauka Kościoła jest nadziemska, nie lubi jej i sprzeciwia się [s. 5] pycha ludzka. Ta pycha pobudziła dumnych herezjarchów i zarozumiałych mędrców tego świata, że podjęli walkę z Kościołem. Przekręcali prawdy wiary albo zupełnie je odrzucali, a całe kraje odpadały od wiary prawdziwej i zdawało się, że fale herezji zaleją cały Kościół. I tacy wśród nich się znajdowali, którzy zjadliwym szyderstwem lub kłamstwem wyraźnym starali się podkopać wiarę w Boga. Sami w nic nie

wierzą, więc i drugim chcą skarb wiary wydrzeć. Rozrzucają pisma swe, że Kościół powstanie swoje zawdzięcza kapłanom żadnym władzy i panowania, że nauka jego służy mu tylko do oglupiania ludzi. A takie pisma dostają się do rąk prostaczków⁵ albo co gorsza, do ludzi pół-wykształconych, ale nie-ugruntowanych należycie w wierze; nie mając dostatecznego wykształcenia, nie dopatrzą się ohydneho kłamstwa. Dlatego ten sposób walki wyrządził Kościołowi nieraz dotkliwsze szkody aniżeli najsurowsze prześladowania i szarpie [s. 6] od wieków serce Kościoła.

Z drugiej strony Pan Jezus nie zapomina o swoim Kościele, ale kieruje go pewną swoją ręką, aby nie rozbił się o skały niedowiarstwa, i powołuje w czasie największego niebezpieczeństwa mężów uczonych, świątłych biskupów i kapłanów, którzy prawdziwość nauki objawionej w całym blasku ukazują.

A teraz patrzmy na ostatnich wrogów, a wrogów najstraszniejszych i najniebezpieczniejszych, bo tymi wrogami są własne dzieci Kościoła. Mówi Izajaszst prorok: „Słuchajcie, niebioso, a weźmij w uszy, ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mnie wzgardzili” [Iz 1, 2]. A słowami tymi trafnie naznaczeni są ci wszyscy, którzy należeć chcą wprawdzie do Kościoła katolickiego, nawet się chlubią z tego, że doń należeć mogą, a przecież płamią tylko imię jego, a płamią występnyim życiem swoim, niepowstrzymaną gonitwą za mamoną⁶ i zyskiem, pomiataniem prawem cudzej własności, ⁷grzesznym towarzystwem⁷. [s. 7] Rana, jaką dzieci własne matce zadają⁸, nieraz jest najgłębsza i najboleśniejsza, a smutek z tego powodu największy. Bo wtedy niedowiarkowie skwapliwie z tego korzystają mówiąc: Patrzcie, wszyscy oni tacy, tak ich ten zachwalany Kościół wychowuje. Czyż to nie straszne. Dlatego też do niej zastosować można słowa Izajasza: „Oto gorzkość moja najgorzciejsza” [por. Iz 38, 17].

Tak się więc przedstawia walka, jaką Kościół z wrogami swymi staczać musi. A jak się wobec niej zachowamy? Jeśli kochamy Kościół, a jakże go kochać nie mamy, kiedy dziećmi jego jesteśmy, to nie możemy obojętnie stać na uboczu, my i w tej walce w jego obronie wziąć [udział] musimy, pomagając mu modlitwą i postępowaniem. „Panie, ratuj nas, giniemy” – wołali apostołowie na śpiącego Jezusa, gdy wichur straszny się zerwał, a wzburzone fale jeziora Łódkę, którą jechali, zatopić chciały [Mt 8, 23–25]. Tak i my wołajmy, kiedy wrogowie na nasz Kościół nacierają, bo Jezus jest z nami, On sam to powiedział mówiąc: „Będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia [s. 8] wieków” [Mt 28, 20]. A jeśli się może zdaje, że nas opuści, to w tym nasza wina, to słuszna kara za to, że popadliśmy [w] letarg oziębłości, lenistwa duchowego i grzech. Ale kiedy burza i walka nas obudzi, kiedy z duszy wyrwie nam ona modlitwę gorącą, wysłucha nas Bóg, jak i Izraelitów wysłuchał, bo

mówi: „Widziałem strapienia ludu mego w Giszonie⁹ i słyszałem krzyk jego, a widząc boleść jego, zstąpiłem, aby wyprowadzić go z niewoli” [Wj 3, 7–8]. Dlatego korzystajmy ze środka łaski modlitw naszych codziennych, a zwłaszcza modlitw w czasie misji świętych, i modlić się wiele, modlić gorąco, bo nasz ratunek jedno¹⁰ w imieniu Jezusa Chrystusa. A jeśli się tak szczerze i z ufnością za Kościół modlić będziemy, to pewni być możemy, że nas Bóg wysłucha. Powstanie On i nakaże spokój, jak niegdyś nakazał wiatrom i morzu, i nastała wielka [cisza] [por. Mt 8, 26].

[s. 9] A spodziewając się pomocy Bożej, sami rąk też nie zakładajmy, lecz zabierzmy się też do walki z wrogami Kościoła. Ugruntujmy się sami w znajomości wiary świętej przez pilne słuchanie słowa Bożego i czytanie pism religijnych i książek pobożnych, żebyśmy coraz lepiej wiarę naszą poznali, a poznawszy i pokochali. Brońmy Kościoła nie tyle słowem, ile raczej życiem swoim pobożnym i uczciwym, aby Kościół nie potrzebował się nas przewstydzają¹¹, lecz z chlubą nas wskazywać i powiedzieć mógł: takimi są ci, którzy pod moją opieką stoją. Wtedy najlepszą przysługę Kościołowi wyświadczymy. Pójdźmy więc na drogę życia cnotliwego.

Teraz, najmils i w Chrystusie, czas najkorzystniejszy ku temu, ten czas Wielkiego Postu. Korzystajmy z niego, aby przez post i modlitwę zaczerpnąć sił do tej walki z wrogiem naszym, spiesząc do trybunału pokuty oczyścimy dusze z wszelkich zmaż i zasilmy je łaską Bożą. Niech widzą po nich wrogowie wpływ łaski Bożej, niech sami zatęsknią też za żywym źródłem [s. 10] pociechy, jakie mamy w Najświętszym Sakramencie ołtarza, niech wreszcie sami zatęsknią za łącznością z naszym Kościołem. Pewnie, że nie od razu się to stanie, bo wrogowie, jak dawniej szydzili z Kościoła, tak i nas tą straszną bronią szyderstwa zwalczać będą; ale nam zrażać się nie wolno, przeciwnie, wszystkie te trudności nie zdołają osłabić, oziębic naszego zapалу, przeciwnie, będą nam tylko zachętą do tym wytrwalszej walki. Idźmy więc w bój z odwagą i śmiałością: wszak idzie o świętą sprawę. Wołam do was słowami [autora natchnionego]¹²: „I tak rozmyślajcie przez naród i naród¹³, że wszyscy, którzy w Nim nadzieję pokładają, nie słabną. A przetoż wy, synowie, zmocnijcie się, a czyńcie mężnie w Zakonie, bo w nim sławni będziecie” [1Mch 2, 61.64].

Najmils i w Chrystusie!

Zaciętą walkę toczy piekło z naszym Kościołem i skutek tej walki niestety wiele dusz od Kościoła [s. 11] Chrystusowego odpada. Walka ta jeszcze długo potrwa, ale przecież wreszcie Kościół z niej zwycięsko wyjdzie. Bądźmy o tym przekonani, choćbyśmy ten Kościół ujrzeni w poniżeniu, w naj-

większym ucisku, bo zaręczył nam to sam Zbawiciel, kiedy rzekł te słowa: „Bramy piekielne nie zwyciężą go” [Mt 16, 18]. Gdyby był Kościół¹⁴ dziełem ludzkim, dawno musiałby zginąć pod strasznymi ciosami, ale on jest dziełem samego Boga, który nim rządzi i do końca świata nim opiekować się będzie: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” [Mt 28, 20]. Dowodzi tego i historia. Nieraz, gdy mocarze tego świata w okrutny sposób uciskali Kościół nasz, zdawało się, że już ostatnia jego godzina nastała. A jednak za każdym razem nieprzyjaciele ze wstydem cofnąć się musieli. I każda walka kończyła się triumfem dla Kościoła, a w walkach tych objawiały się najpiękniejsze cnoty wyznawców Chrystusowych, prześladowania dały nam miliony męczenników, a przez rozproszenie [s. 12] wiernych naukę po całym świecie rozproszyły¹⁵. A więc wszelkie wysiłki okazały się bezsilnymi, a jak było dotąd, tak i w przyszłości będzie. Zatem weźmy stąd naukę, abyśmy nie upadali na duchu, kiedy byśmy może ujrzyć mieli Kościół nasz znowu w ucisku i ponieważ, bo bramy piekielne nie zwyciężą go. Módlmy się raczej, aby Bóg dni nawiedzenia, jakie zesłać w mądrości swojej raczył, skrócić. A sami stójmy zawsze mężnie i wytrwale pod sztandarem Kościoła, odznaczajmy się szczerem, prawdziwym katolicyzmem, a dostąpimy szczęścia, że nie tylko tu na ziemi, ale i w niebiesiech do wybrańców Chrystusowych należeć będziemy.

¹ Łk 11, 14–28.

² Nawiązanie do przypowieści o chwaście: Mt 13, 24–30.

³ Chodzi o freski na ścianach kościoła Santo Stefano Rotondo w Rzymie, jednego z najstarszych rzymskich kościołów (powstał w latach 468–483). Autorami ponad trzydziestu fresków przedstawiających sceny męczeństwa chrześcijan byli Niccolò Circignani zwany Pomarancio (1530–1597) i Antonio Tempesta (1555–1593).

⁴ Ograniczenie praw Kościoła we Francji rozpoczęło się od rewolucji 1789 r. i z różnym nasileniem trwało do zawarcia konkordatu (15 VII 1801). Francja jednostronnie zerwała konkordat (30 VII 1904), wprowadziła ustawę o rozdziale państwa od Kościoła (9 XII 1905); zamknięto szkoły katolickie (30 tys.) i instytucje wychowawcze prowadzone przez duchowieństwo (ok. 12 tys.), przejęto na rzecz państwa dobra kościelne, świątynie i kaplice, które jednak po protestach wiernych (1907) pozwolono im użytkować.

⁵ W oryginale: „prostaczek”.

⁶ Mamona – wyraz aramejski: pieniądz, jako personifikacja złego przywiązania się do bogactwa (por. Mt 6, 24; Łk 16, 9.11.13).

^{7–7} Słowa niepotrzebnie dwukrotnie powtórzone.

⁸ W oryginale: „zadawają”.

⁹ Giszon – jedna z rzek Edenu (Eufrat, Tygrys, Pizson i Giszon). Nie wiadomo, dlaczego ks. Kozal użył jej nazwy. W Wulgacie, Biblii Wujka i we współczesnych tłumaczeniach mowa jest o Egipcie.

¹⁰ W znaczeniu: jedynie, tylko.

¹¹ W znaczeniu: wstydić.

¹² W oryginale błędnie: „psalmisty”.

¹³ Tzn. z pokolenia na pokolenie.

¹⁴ Niepotrzebnie powtórzone słowo: „był”.

¹⁵ W znaczeniu: rozniósł.

Nr 216

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.*

[Gniezno], Katedra [10 III 19]18

[Gniezno], Szpital, [31 III 19]35¹

Na IV niedzielę [Wielkiego] Postu [Skutki Komunii świętej]

„Wziął tedy Jezus chleby:
a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym” (J 6, 11).

[Najmilsii!]

W krótkich i prostych słowach opowiada nam dzisiejsza ewangelia² o cudzie niezwykłym. Pan Jezus zdjęty litością nad zgłodniałą rzeszą, co poszła za Nim na puszcę³, pomnaża chleb: pięciu chlebami i dwiema rybami karmi tysiące ludzi, a gdy apostołowie zbierają pozostałe ułamki, napełniają nimi jeszcze dwanaście koszy! Na to patrzą tłumy zgromadzone, zdziwienie je ogarnia na widok tak wspaniałego cudu, stoją one w milczeniu i zadumie wielkiej. Nagle cisza się przerywa, a wszyscy jakoby jeden mąż wołają: „To prorok, to prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat”, i chcą Zbawiciela ogłosić królem, powierzyć Mu panowanie nad całą krainą [s. 2] żydowską, aby Mu tym sposobem okazać wdzięczność za cudowne nakarmienie [por. J 6, 11–14].

Czy nas nie zawstydzą zachowanie się Żydów? W kościołach naszych odbywa się codziennie cud daleko wspanialszy. Pan Jezus ofiaruje samego siebie rzeszom naszym na pokarm. A my może obojętnie na to patrzymy, oziębłością Mu się odpłacamy. Aby się zatem żywą miłością zapalić do tego chleba niebieskiego, zapłonąć gorącym pragnieniem za nim, zastanowimy się w nauce dzisiejszej, jakie skutki on w nas wywiera, a poznamy, że Komunia święta godnie przyjęta pomnaża łaskę uświęcającą, gładzi grzechy powszednie, a przed śmiertelnymi chroni, niszczy złe skłonności i pomnaża cnoty i że wreszcie jest zadatkiem naszego chwalebego zmartwychwstania.

[Najmilsii!]

[s. 3] „Kto pożywa mego Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim” (J 6, 56) – tak mówi Zbawiciel o Komunii świętej. Zaiste, serce truchleje,

kiedy się zastanowimy nad szczęściem, jakie nas u stołu Pańskiego spotyka. Pod osłoną chleba przychodzi do duszy naszej Pan Jezus prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, przychodzi z Bóstwem i człowieczeństwem, i z nami się łączy jak najściślej. Na pokarm się nam daje, na spożycie, a przez to w cudowny sposób całą naszą istotę przemienia i przekształca. Nie my trawimy pokarm Boży, ale on nas trawi (por. św. Augustyn, *Wyznania*, VII, 10). On jednoczy nas z Bóstwem, przeistacza nas w Chrystusa, zespala w jedno z Boską Jego istotą, tak, że za św. Pawłem powtarzać możemy: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Wskutek tego ścisłego zjednoczenia, jakie przez Komunię świętą między nami [s. 4] a Panem Jezusem następuje, hojne łaski na nas spływają. Czyżby też mogło być inaczej, czyżby Stwórca wszechrzeczy, Dawca łask i błogosławieństw przyjąć miał do przybytku serca naszego z próżnymi rękoma? On przecież ten sakrament właśnie w tym celu ustanowił, aby nas ubogacić skarbami swej łaski i pobudzić życie nasze nadprzyrodzone do pełnego rozwoju. Przystępujący do stołu Pańskiego już ma łaskę uświęcającą i mieć ją musi, ponieważ umarły pokarmu i napoju przyjmować nie może, a kto popadł w grzech śmiertelny, ten utracił życie nadprzyrodzone. Komunia święta zatem łaski uświęcającej nie daje, lecz ją mnoży i potęguje, a potęguje w takiej mierze, w jakiej tego żaden inny sakrament nie zdoła. Jak bowiem słońce w majestatycznym swym blasku więcej daje światła i ciepła aniżeli ogień zwykły, tak Komunia święta obfitością łask wszystkie inne sakramenty przewyższa, [s. 5] ona bezpośrednio wzmacnia węzeł, jaki nas ze Stwórcą łączy. Toteż Zbawiciel dobitnie powiada: „Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie” (J 6, 57).

Pomnożenie łaski uświęcającej to skutek główny, najważniejszy godnie przyjętej Komunii świętej, ale bynajmniej nie jedyny. Komunia święta jest dalej lekarstwem duchowym na grzechy i ułomności nasze. Kościół na Soborze Trydenckim wyraźnie naucza, że Komunia święta gładzi grzechy powszednie, a chroni przed śmiertelnymi⁴. Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, jak ułomna jest natura nasza. Człowiek mimo najszczerzej chęci częstokroć upada i codziennie całym mnóstwem grzechów powszednich sumienie swe obciąża. Aby z grzechów tych duszę swą oczyścić, na to poza spowiedzią liczne mamy sposoby. Żaden jednakże nie jest tak skuteczny, jak Komunia święta. Komunia święta jest przecież pokarmem dla duszy [s. 6] naszej i jako chleb duchowy czyni dla duszy to samo, co chleb zwykły dla ciała; chleb zaś codzienny wzmacnia ciało, a pomnażając nasze siły żywotne, przez to samo leczy mniejsze choroby, co trapią ciało. Więc i Komunia święta potęgując życie nadprzyrodzone leczy lekkie choroby duszy, czyli gładzi grzechy powszednie. Czyżby kto śmiał o tym wątpić? Wszakże w Komunii świętej łączymy się z Bogiem samym, a wskutek

tego zjednoczenia się z Panem Jezusem pobudzamy się do skruczy serdecznej, zapalamy się do gorącej miłości naszego Mistrza, a cnoty te już same z siebie mają moc niszczenia grzechów powszednich. Kto wobec tego nie jest dobrowolnie przywiązany do grzechów powszednich, temu je Komunia święta gładzi. Stąd św. [Ambroży^{sl}]⁵ upomina: co dzień grzeszysz, to przystępuj też codziennie do stołu Pańskiego⁶.

[s. 7] Stosując się do rady tego męża świętego, nie popadniemy też tak łatwo w grzech śmiertelny. O tym zapewnia nas Zbawiciel słowami: „Jeśli by kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki” (J 6, 51). Zaprawdę nie ma nad Komunię świętą lepszej broni przeciwko napaściom złego ducha. Piekło panowanie swe nad światem utraciło przez śmierć krzyżową Chrystusa Pana, a ponieważ sakrament ołtarza śmierć tę przypomina, dlatego duchy nieczyste w popłochu pierzchają, skoro w sercu naszym ciało Pańskie spostrzegą; dlatego zresztą Komunia święta daje nam możliwość zwyciężyć najsrozsze pokusy, bo pomnaża w duszy naszej łaskę uświęcającą. Chrystus przychodząc do przybytku serca naszego ofiaruje nam jako przyjaciel silny a potężny swą pomoc, podaje nam swą dłoń; [s. 8] od nas zależy, czy dłoń tę uchwycimy, a gdy ją uchwycimy, On w naszej sprawie walczyć będzie. Już nam wtedy nie pozwoli nisko upaść, nie pozwoli kalać się grzechem ciężkim, bo jak mówi św. Paweł: gdy Chrystus z nami będzie, któż przeciwko nam być może? [por. Rz 8, 31].

Dziwny to zaiste wynalazek miłości, która takie skutki sprawia. W tym chlebie anielskim znajdziemy⁷ też lekarstwo na nasze złe skłonności. Któż z nas nie poczuł jeszcze w członkach swych popędu do złego? Ach, może nie jeden wołał już za Apostołem narodów: „Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?” (Rz 7, 24) Otóż sakrament ołtarza cię wybawi, on wyleczy serce twoje od wszelkiego skażenia, rozerwie kajdany hańbiącego nałogu. Przystępować będziemy często godnie do Komunii świętej, [a] znikną wrodzone nam złe skłonności, a miasto⁸ kalectwa duchowego [s. 9] ukaże się przepiękny rozkwit cnót przeróżnych, bo prawie z konieczności serce nasze przeistoczyć się musi na wzór spożytego pokarmu. Z ludzi zmysłowych, zarozumiałych, samolubnych staniemy się czystymi, pokornymi, rozgrzejemy się prawdziwą miłością Boga i bliźniego. Prawda, nie każdy, co często do Komunii świętej przystępuje, jest świętym, ale nie Sakrament Najświętszy temu winien, lecz komunikujący, że niedostatecznie współpracuje z chlebem niebieskim. Natomiast śmiało powiedzieć można, że kto zdobył sobie wieniec chwały wiekuistej, ten go sobie zdobył dlatego, że z sakramentu ołtarza czerpał siły do pokuty i miłości, do męstwa i cnót heroicznych.

Na potwierdzenie prawdy, że częste przyjmowanie ciała Pańskiego całego człowieka zupełnie przekształca, niezliczone dowody przytoczyć by można.

Może jeden przykład starczy. Błogosławiony Jan don Bosko⁸, świętobliwy kapłan i słynny wychowawca, założył w 1846 r. w Turynie [s. 10] pierwsze swe oratorium, czyli zakład, gdzie setki dzieci zaniedbanych pod wszelkim względem wyrabiało się na ludzi zacnych i uczciwych. Zjeżdżali się do niego ludzie z całego świata chcąc poznać, jakim sposobem on tak wspaniałe owoce osiągnął. Tak też razu pewnego zwiedzał minister angielski ten zakład, a zachwycony wzorowym zachowaniem się dzieci odezwał się do błogosławionego don Bosco w te słowa: Niech mi ksiądz powie, jakiego to środka tajemniczego używa przy wychowaniu tej młodzieży, niezawodnie i kij musi być w robocie, aby tak piękny porządek utrzymać. Na to odpowiedział mu błogosławiony: Chłosty cielesnej w naszym zakładzie w ogóle się nie używa, nasz środek tajemniczy to częsta Komunia święta⁹.

Jeszcze na jeden skutek Komunii świętej zwrócić należy uwagę. Komunia święta jest zadatkiem naszego chwalebego zmartwychwstania. Pan Jezus sam na to wskazuje słowami: Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, [s. 11] a ja go wskreszę w ostatni dzień (J 6, 54). Prawda, wszyscy ludzie zmartwychwstaną, wszyscy bez wyjątku, ale my, co pożywamy Komunię świętą, otrzymujemy według słów Zbawiciela osobne prawo do zmartwychwstania, a to zmartwychwstania chwalebne. Jakże by też ciało, w którym Chrystus przemieszkował, miało pozostać na wieki w stanie zepsucia. Chrystus niejako sam sobie jest winien¹⁰, aby z prochu powołać do życia tych, co się żywili Jego Ciałem i Krwią najświętszą. Chwalebne wskreszenie ciał naszych jest nam równocześnie pewną rękojmią chwały wiekuistej, bo według niezmierzonej mądrości Bożej ma ono ten cel, aby szczęście nasze w przybytkach niebieskich uczynić ze wszech miar doskonałym. Kto więc przyjmując Komunię świętą, chodził będzie szlakami prawdy Bożej i wytrwa w dobrym aż do końca swego życia, ten po śmierci otrzyma z rąk [s. 12] swego Zbawiciela „wieniec żywota” i razem z chórem aniołów i świętych po wsze wieki wpatrywać się będzie w niezgłębioną świętość Trójcy Przenajświętszej.

[Najmilsii!]

Takie są skutki godnie przyjętej Komunii świętej, niestety nie można ich przedstawić z zupełną dokładnością, bo język ludzki nie jest zdolny ująć w słowa całą obfitość łask, jakie nam Najświętszy Sakrament ołtarza przynosi. Lepiej poznamy skutki Komunii świętej, jeżeli często do stołu Pańskiego przystępować będziemy. Toteż psalmista Pański woła: „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan” (Ps 34[33], 9). Zpatrzmy się w przykład pierwszych chrześcijan. Oni zrozumieli należycie znaczenie Komunii świętej, codziennie

trwali, jak mówią Dzieje Apostolskie, w łamaniu chleba [por. Dz 2, 46]; stąd też tak wysoki stopień doskonałości osiągnęli. Naśladujemy ich w takim postępowaniu. Spieszmy również, jak [s. 13] oni, codziennie do Komunii świętej, jeśli to możliwe, a odkryjemy w niej źródło nieprzebranych łask i pociech. Jakże łatwo upaść w tym świecie, kiedy tylu nieprzyjaciół na życie nasze nadprzyrodzone uderza, kiedy szatan tyle sideł nam zastawia! Ale krzepiąc się chlebem anielskim znajdziemy moc do zwalczania wszystkich trudności, zdobędziemy sobie wolę silną a nieugiętą w wytrwaniu w dobrym, wzmacniać się będziemy w cnocie i świętości, a co najważniejsze, otrzymamy zadatek wiecznej szczęśliwości. Stąd gdy nam przyjdzie pożegnać się z tym światem, pełni ufności powtarzać będziemy mogli za Hiobemst świątobliwym: „Wiem bowiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi: i zaś obleczone będę w skórę moją, i w ciele moim oglądać [będę] Boga mego” (Hi 19, 25–26).

[s. 14]¹¹

¹ Dopiski ołówkiem.

² J 6, 1–15.

³ W znaczeniu: pustkowiem.

⁴ Por. Sobór Trydencki, Sesja XIII, 11 października 1551, Dekret o Najświętszym Sakramencie, rozdz. 2 (DS 1638).

⁵ W oryginale błędnie: „Augustyn”.

⁶ Por. Ambroży z Mediolanu: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie (1 Kor 11, 26). Jeśli głosimy śmierć, to jednocześnie odpuszczenie grzechów. Jeśli za każdym razem Krew wylewa się na odpuszczenie grzechów, powinienem zawsze ją przyjmować, aby ciągle odpuszczała moje grzechy. Ponieważ ciągle grzeszę, powinienem zawsze mieć lekarstwo” (*De sacramentis*, 4, 28: PL 16, 446 A).

⁷ W tym miejscu znajduje się fragment tekstu wykreślony przez ks. Kozala podczas późniejszej redakcji, o czym świadczy charakter pisma (jego zmianę obserwuje się z biegiem czasu, w różnie datowanych pismach): „w ogóle moc i siłę do walki z wszelkimi przeszkodami na drodze do zbawienia wiecznego. On leczy wszelką naszą nędzę duchową”.

⁸ Współcześnie: zamiast.

⁹ Zaczepnięte z: *Memorie Biografiche del venerabile don Giovanni Bosco*, t. 4, [b.m.w.] 1908, s. 549.

¹⁰ W znaczeniu: sam się zobowiązał.

¹¹ Na tej stronie ks. Kozal zapisał plan swego kazania:

A: Cudowne nakarmienie Żydów na puszczy a Komunia święta.

B: Skutki godnie przyjętej Komunii świętej. Komunia święta:

a) łącząc nas z Panem Jezusem pomnaża łaskę uświęcającą,

b) oczyszcza z grzechów powszednich i chroni przed śmiertelnymi,

c) hamuje wrodzone nam złe skłonności i dodaje siły do dobrego,

d) jest zadatkiem naszego chwalebego zmartwychwstania.

C: Zachęta do poznania skutków Komunii świętej i częstego przystępowania do niej.

Na Wielkanoc 1934
[Zmartwychwstanie Pańskie źródłem przekonań katolickich
i drogowskazem katolickiego życia]

„Pamiętaj, iż Pan Jezus Chrystus powstał z martwych” (2Tm 2, 8).

Najmilsi w Chrystusie!

Radością wezbrane są wszystkie serca chrześcijańskie w dniu dzisiejszym, a ta radość znajduje upust bogaty w życiu Kościoła. Gdy w poprzednich dniach Kościół prowadził nas drogą krzyżową naszego Zbawiciela i widzialnymi znakami odtworzył przebieg męki Chrystusowej, gdy z Wieczernika na Golgotęst, pod krzyż prowadził, przed grobem Boskiego Zbawiciela nas stawiał, to dziś przeżywać pozwala zmartwychwstanie Pańskie. I właśnie [s. 2] na ponurym tle ciemnych dni Wielkiego Tygodnia z całą wyrazistością zaznacza się jasna radość wielkanocna. Ta radość żywiołowa siłą na zewnątrz się przelewa, a wymowny wyraz w krótkich słowach znajduje: Chrystus zmartwychwstan jest, Alleluja. W tej radości niestety dużo jest uczuciowego, tradycyjnego, po przodkach odziedziczonego pierwiastka, a przecież potrzeba, aby nie na uczuciu, na tradycyjnych zwyczajach oparta była nasza radość wielkanocna, ale żeby głęboko związana była [z] podstawą religijną i z niej wypływała. Za św. Pawłem uświadomić sobie powinniśmy, że zmartwychwstanie Pana Jezusa jest centralną prawdą naszego odkupienia, na niej w tak wy[s. 3]bitnym stopniu prawdziwość naszej wiary katolickiej się opiera, że, jak to w Pierwszym Liście do Koryntian czytamy, „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna wiara wasza” [1Kor 15, 14]. Toteż upomnienie dawane przez św. Pawła do Tymoteusza: „Pamiętaj, że Pan Jezus Chrystus powstał z martwych” [por. 2Tm 2, 8], do serca sobie wziąć powinniśmy, a prawdę o zmartwychwstaniu nie tylko w pamięci przechowywać należy, ale włączyć ją trzeba jak najzupełniej w skład wewnętrznego przekonania, uczynić ją żywotną siłą swej duszy. Zaprawdę zmartwychwstanie Pańskie powinno być dla nas źródłem niezłomnych przekonań katolickich, a równocześnie drogowskazem katolickiego życia. Niechże więc nauka dzisiejsza ku temu rozbudzi pragnienia i zapał w sercach rozpali.

[s. 4] Najmilsi w Chrystusie!

Wielkanocna radość nasza, jak powiedzieliśmy, na tym oparta być powinna, że zmartwychwstanie Pańskie jest jakby kamieniem węgielnym naszej

wiary i źródłem niezłomnych przekonań religijnych. Czyż jednak w tym ujęciu nie ma czasem przesady, czy jednostronnego oświecenia sprawy. Przecież Pan Jezus występując jako zapowiadany Zbawiciel, za życia dostatecznie swoje posłannictwo rozwinął, z nieba na ziemię przyniósł prawdę Bożą i niezliczonymi znakami i cudami ją popierał. Od zarania swej młodości jaśniał taką mądrością, że cały uczony świat żydowski z podziwem na Niego patrzył i odruchowo pytał, skąd ten zna Pisma, skoro się nie uczył [por. Mt 13, 54]. Świętość Zbawiciela mimo zacieklej zawziętości [s. 5] faryzeuszkówst nie mogła w wątpliwość być podana i mimo że faryzeusze wszystko czynili, aby Pana Jezusa na słabości moralnej przychwycić, najmniejszego zarzutu podtrzymać nie potrafili. W końcu Pan Jezus ogłosiwszy światu naukę swoją dobrowolnie życie swoje na krzyżu [w] ofierze złożył, aby Boga Ojca za grzechy świata przeprosić i niebo z ziemią pojednać. A gdy ta ofiara się spełniała, to ze świadectwem pośpieszył cały świat: słońce się zaćmiło, ziemia zadrżała w posadach, groby się otworzyły, [s. 6] zasłona w świątyni na dwoje się rozdarła, a z ust ludzkich, z ust pogańskiego setnika wyrwał się okrzyk: „Zaprawdę, ten jest Synem Bożym” [por. Mt 27, 45.51–52.54]. Czyż więc wobec tego nie możemy naszej wiary i naszego życia religijnego budować na działalności zbawczej Chrystusa Pana, przypieczętowanej krzyżową śmiercią.

Jak to możliwe, że przy bogatej treści nauki i życia Jezusowego, przy zbawczej mocy krwawej ofiary za grzechy świata, mógł św. Paweł pisać: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna wiara wasza”. Otóż dlatego tak pisał i pisać musiał, że jakkolwiek działalność mesjańska Pana Jezusa, [s. 7] zakończona ofiarą na krzyżu, zmazała winy ludzkości i wysłużyła usprawiedliwienie, to jednak dopiero w zmartwychwstaniu Pana Jezus urzeczywistniło się przyszłe królestwo Boże, które Pan Jezus przyszedł był założyć. Pan Jezus ożywiając Boską mocą ciało, które na krzyżu umarło, dał nie tylko nowy, niezbity, niewzruszony dalszy dowód swego Bóstwa, ale pragnął owoc swego odkupienia pomnażać² ludzkości przez to, że po zmartwychwstaniu tworzył sobie nowe ciało, stworzył Kościół i w nim ustanawiał sakramenty, przez które jakby przez źródła przelewać się miały te łaski, które [s. 8] z ofiary krzyżowej wytrysnęły. Dlatego właśnie zmartwychwstanie Pańskie tak wyjątkowe dla nas ma znaczenie, dlatego tworzy fundament naszej wiary.

Protestanci³ nie rozumiejąc nauki Chrystusowej, nie pojmując rozwinięcia jej treści w królestwie Bożym, którym jest nasz Kościół, nie mają pełnego zrozumienia dla prawdy o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Nie mają u siebie ciała mistycznego, które z chwilą zmartwychwstania [s. 9] Pańskiego kształtować się poczęło, dlatego choć znają zmartwychwstanie Pańskie, więcej ubocznie Zmartwychwstanie obchodzą. Dla nich fakt odkupienia dokonany w Wielki

Piątek na pierwsze miejsce się wysuwa. U nas inaczej. My wiemy, że bez Wielkiego Piątku i krwawego dramatu na Golgocie nie mielibyśmy wprowadzić odkupienia, ale wiemy też, że bez zmartwychwstania nie mielibyśmy żywego ciała mistycznego, jakim jest Kościół, nie mielibyśmy żywych żył w tym ciele, którymi są sakramenty i przez nie nie przelewałyby się łaski do dusz naszych i jak to św. Paweł mówi: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest wiara wasza i jeszcze jesteście [s. 10] w grzechach waszych” (1Kor 15, 17).

Ale przecież Chrystus zmartwychwstał prawdziwie, to w tym zmartwychwstaniu mamy zewnętrzny wyraz naszego uświęcania. Chrystus Pan, jak jako Bóg w ciało, które sobie przybrał i które dobrowolnie na śmierć wydał, życie nowe wlewa, [tak] do dusz naszych wysłużone przez siebie życie nowe, życie nadprzyrodzone, życie łaski przelewa. I pytam, czy ta nasza pewność absolutna o uświęceniu naszym, przypieczętowana zmartwychwstaniem Pańskim, nie tworzy istotnie kamienia węgielnego naszej wiary, a równocześnie, czy ona nie powinna serc naszych nastroić na nutę najgłębszej i najpełniejszej radości.

Jednakże zmartwychwstanie Pańskie nie tylko z duszą [s. 11] naszą, z jej uświęceniem jest związane, ale jest i przyczyną sprawczą i wzorcą chwalebnego zmartwychwstania naszego ciała. Nasze ciało jest bowiem za życia ziemskiego narzędziem duszy, za jego pośrednictwem i przy jego pomocy dokonywa się rozwinięte co dopiero uświęcenie nasze przez środki uświęcające złożone w mistycznym ciele Chrystusowym, czyli w Kościele. I otóż dobry Zbawiciel dokonawszy dzieła odkupienia ludzkości, nie ogranicza wpływu tego odkupienia do samej duszy tylko, ale łaski wysłużone na ciało również przelewa. Jak swego ciała, które złączone było z Boską naturą Jego, nie pozostawił w grobie, nie oddał na rozsypanie się w proch, tak w odniesieniu [s. 12] [do] ciała naszego dozwala na rozkład jego, ale nie zezwala na rozkład wiekuisty. W dzień sądu ostatecznego wzbudzi je do nowego życia; jeśli to ciało było mieszkaniem duszy przebóstwionej łaską uświęcającą, to na nie spadnie również blask chwały wiekuistej. Złączone z duszą posiadającą światło chwały, nie będzie już więcej cierpieć, lecz chwalebne się stanie, przemienione, nieśmiertelne. Razem z duszą dzielić będzie po wszystkie wieki owoc odkupienia, razem z nią mieszkanie zajmie w niebiesiech i zażywać [będzie] szczęścia płynącego z oglądania Boga twarzą w twarz.

[s. 13] Zaiste w takim oświeceniu przynajmniej częściowo rozumiemy, że nie za wiele się twierdzi uważając zmartwychwstanie Pańskie za kamień węgielny naszej wiary, pojmujemy, czemu św. Paweł powiedzieć musiał: „Jeśli Chrystus nie wstał z martwych, próżne przepowiadanie, próżna wiara nasza”.

Przyjęcie tej prawdy do wewnętrznego przekonania naszego nie małą wartość posiada i źródłem czystej i wielkiej radości stać się może i powinno.

Jednakże pełną radość płynącą ze zmartwychwstania Pańskiego stać się może dopiero wtedy, gdy wejdzie w życie, a wejdzie w nie, gdy się stanie drogowskazem naszego postępowania. Skoro Pan Jezus śmierci odebrał [s. 14] prawo panowania nad ciałem swoim, ⁴bo chciał ukształtować sobie ciało mistyczne – Kościół, stając się głową tego ciała⁴, skoro zmartwychwstał, by i duszy, i ciała naszemu dać widome zaręczenie chwalebnego losu, czyż możliwe jest, że taki dowód Jego dobroci ma być przedmiotem naszych rozważań i naszego zainteresowania jedynie w dzień, w którym pamięć tego faktu historycznego przeżywamy, czy raczej z całej siły nie narzuca się obowiązek, abyśmy według tej dobroci układali nasze postępowanie. Zmartwychwstaniem swoim dowiódł Pan Jezus, że pragnie wejść w łączność najściślejszą z każdą duszą i każdemu ciału ludzkiemu pragnie zapewnić chwalebne zmartwychwstanie.

[s. 15] Toteż celem i zadaniem życiowym każdej jednostki ludzkiej jest spełniać tę wolę Chrystusową. Kto o zmartwychwstaniu Pana Jezusa pamięta, jak to św. Paweł pamiętać każe Tymoteuszowi, komu radość z zmartwychwstania nie jest uczuciowa ani tradycyjna tylko, ale ze źródła przekonania religijnego wypływa, ten od spełnienia tego zadania nie odstąpi. Choćby nie wiem jak ciężkie koleje życiowe przechodził, a trudne warunki życiowe odarty go z rzeczy najpotrzebniejszych, mimo wszystko nie załamie się. Obdarty jest i głodny, nie [s. 16] traci przecież swego celu życiowego i zachowuje godność niepowierzchną, bo jest członkiem mistycznego ciała Jezusowego i przeznaczony do wiecznej chwały niebieskiej. Zapominają o tym niestety szerokie warstwy dzisiejszego społeczeństwa chrześcijańskiego, zapomnieli i ci, którym ten drogowskaz Chrystusowego zmartwychwstania szczególnie jest potrzebny. Iluż to katolików, co pracę utracili i zajęcia zawodowego znaleźć nie mogą, załamuje się wewnętrznie przez [to], że zdaje im się, że na świecie są niepotrzebni i bez celu błąkać się mogą przez życie. Albo w domu swoim buntują się przeciwko losowi swemu, albo rynki i rogi uliczne zapełniają, niezdolni do niczego innego jak do skarg bolesnych i narzekań. A przecież z nieszczęść wszystkich, jakie przeżywają, nieszczęściem najstraszniejszym [s. 17] jest, że uważają, że cel życia utracili i całkiem stali się nieużyteczni. To pomyłka bolesna i tragiczna. Jeśli świat doczesny ich zawiódł i tylko kielich goryczy dla nich ma przygotowany, to nigdy nikogo nie zawodzi Chrystus. Miast trwać w wewnętrznej rozpacz, miast zapełniać ulice i rynki miast, do świątyń spieszyć powinni, aby w świetle zmartwychwstania Chrystusa zastanowić się nad sobą, swoim losem i przeznaczeniem, jak wielkie zadanie przed sobą mają. Zmartwychwstały [s. 18] Pan Jezus, który za życia swego też tylko wydziedziczenia z dóbr doczesnych doznał i odarty nawet z szat, niby zbrodniarz na krzyżu zawisł, ale po śmierci z grobu zwycięsko wyszedł, poucza, że człowiek nie dla

doczesności jest stworzony. Zbawienie duszy, chwalebne zmartwychwstanie ciała – oto przeznaczenie nasze. Świat ziemski wszystko człowiekowi zabrać może, ale nie może zabrać łączności ze zmartwychwstałym Panem Jezusem i prawa do chwały wiekuistej. Więc w górę serca ku Jezusowi Zmartwychwstałemu. [s. 19] Czy szczęście ziemskie nam się uśmiecha, czy twardy los ciężkim brzemieniem na barki nasze spada, pamiętajmy, że wszystkie sprawy doczesne drugorzędne są i wszystkie dobra ziemskie bez [wartości] właściwej, bo Pan Jezus nie po to zmartwychwstał, aby nas dobrami doczesnymi obsypać, ale zmartwychwstał po to, aby przez Kościół wzbogacić życie wewnętrzne życiem Bożym, a łaską swoją przepromienić nie tylko duszę, [ale] i ciało nasze. Toteż na zdobycie tych darów życie nasze nastawić musimy. A jeśli tak naprawdę postąpimy i w ten sposób pamiętać będziemy o zmartwychwstaniu Pańskim, a zmartwychwstanie będzie rzeczywiście drogowskazem życiowym, to wtedy nasza radość wielkanocna będzie nie uczuciowa, nie tradycyjna, ale właściwa i pełna.

[s. 20] Najmilsi w Chrystusie!

W dniu dzisiejszym rozbrzmiewa radosne *Alleluja*, a my poznać się staliśmy, na czym radość nasza oparta być powinna, aby właściwe znamiona posiadała. Uświadomiliśmy sobie, że zmartwychwstał Chrystus, by w Kościele jako mistycznym ciele swoim wejść z nami w łączność najściślejszą i łaski wysłużone śmiercią krzyżową przelewać do duszy i na ciała nasze. Chciemy więc te prawdy głębokie utrwalić w pamięci i sercu swoim. Pamiętajmy, że Pan Jezus zmartwychwstał, jak to mówi św. Paweł, a równocześnie wysnujemy odpowiednie wnioski z tej prawdy, a on woła w Liście do Rzymian: „Rozumieście, że jesteście umarłymi grzechowi, a żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie” [Rz 6, 11], Panu naszym, a do Kolosan pisze: [„Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale”] (Kol 3, 1–4)⁵.

¹ Tego dnia w 1934 roku przypadała Wielkanoc.

² Niepotrzebnie powtórzone słowo: „pragnął”.

³ Protestanci – nazwa pochodzi od protestu zwolenników luteranizmu, którzy w 1529 r. na sejmie w Spirze zaprotestowali przeciw uchwale większości katolickiej zabraniającej szerzenia nauk Lutra. Protestantyzm to ogół chrześcijańskich kościołów i wspólnot religijnych, które powstały na bazie reformacji (w XVI w. oraz tzw. II reformacji w XVII i XVIII w.) i uznają Biblię

za jedyne źródło objawienia. Charakterystyczne dla protestantyzmu jest uznawanie jedynie dwóch sakramentów: chrztu i komunii (rozumianej różnie w poszczególnych wyznaniach: jako rzeczywista obecność ciała i krwi Chrystusa, jako symbol Jego duchowej obecności), odrzucenie kultu Maryi, świętych i relikwii oraz zakonów i celibatu. Główne wyznania protestanckie to: luteranizm, kalwinizm, zwinglianizm, anglikanizm. Z nich (głównie z anglikanizmu) wyłoniły się kolejne protestanckie wspólnoty religijne: anabaptyści, mennonici, unitarianie, kwakrzy, pietyści, baptyści, presbiterianie, metodyści, adwentyści, purytanie.

⁴⁻⁴ Fragment skreślony ołówkiem, prawdopodobnie w późniejszej redakcji tekstu.

⁵ Wskazany przez ks. Kozala cytat nie zmieścił się na stronie rękopisu, dlatego podany został tylko jego adres.

Nr 218

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 335–353.

[Brak miejsca, 25 IV]¹ 1938

Na Wielkanoc 1938

[Zwycięstwo Chrystusa w życiu bł. Andrzeja Boboli]

„Ufajcie, Jam zwyciężył świat” (J 16, 33).

Najmilsi w Chrystusie!

Przed śmiercią swoją przygotowywał Boski Zbawiciel uczniów swoich na wszystko, co przyjąć miało, przygotowywał ich na mękę i opuszczenie swoje, a równocześnie zapowiedział także cierpienia i prześladowania, które stać się miały udziałem wszystkich uczniów Jego: „To wam powiedziałem – tak mówić – abyście we Mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, Jam zwyciężył świat” [J 16, 33]. Bezpośrednio po tej zapowiedzi rozegrał się krwawy dramat na Golgocie. Złość i przewrotność świata odniosła nad Panem Jezusem [s. 336] pozornie najwspanialszy triumf, bo jak zbrodniarza przybito Pana Jezusa do krzyża, a zimne Jego zwłoki złożono do grobu ciemnego. W najokrutniejszy i najboleśniejszy sposób położono kres Jego ziemskiej działalności. Jednak krótkotrwały był ten triumf, bo trzeciego dnia złamał Pan Jezus okowy śmierci, chwalebnie powstał z grobu i zadokumentował swoje zwycięstwo nad śmiercią, a przez świat cały przeszedł radosny okrzyk: powstał jak powiedział (Mt 28, 6), *Alleluja!* Z zapałem podejmuje świat katolicki to radosne *Alleluja* i przez wszystkie wieki z entuzjazmem przeżywa rokrocznie święto Zmartwych[s. 337]wstania Pańskiego, bo z tego źródła pije nie tylko żywą wiarę w Boską moc swego Mistra i nieomyślność Jego nauki, prawdziwość Jego Kościoła, ale i ufność w zwycięstwo świętej sprawy katolickiej, pije moc do walki w jej słusznej obronie.

Dziś właśnie jako Polacy obchodzimy w tym względzie wielki dzień. Doczekaliśmy się tej chwili radosnej, że Chrystus Pan na słudze swoim dowodzi,

jak bogato wynagradza tego, który idzie za Jego wezwaniem i dochowuje Mu wierności mimo prześladowań i ucisku ze strony świata. Ufajcie, Jam zwyciężył świat. Dziś przez usta namiestnika swego² w bazylice św. Piotra [s. 338] zalicza bohaterskiego męczennika za wiarę, św. Andrzeja Bobolę³, do grona swoich świętych. Toteż słuszną [jest] rzeczą, abyśmy zgodnie z zarządzeniem naszego Arcypasterza⁴ około tego radosnego faktu osnuli dzisiejsze rozważanie Zmartwychwstania Pańskiego i szukali w nim zachęty i pomocy do wypełnienia słów Boskiego Zbawiciela: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat”.

Najmilsi w Chrystusie!

W zamiarach Bożych zwycięstwo Pana Jezusa nad śmiercią ma być ostatecznym i niezbitym dowodem, że jest On tym, za którego się ogłosił, prawdziwym i rzeczywistym Synem Bożym, [s. 339] równym Ojcu i Duchowi Świętemu. Ale ma być też dla każdego zrozumiałą pieczęcią prawdy, że jak On chwalebnie zmartwychwstał, tak również i zmartwychwstaną wszyscy, którzy Mu zaufali i dochowują wierności Jego przykazaniom. Dlatego ten cud zmartwychwstania Pańskiego z taką dokładnością zapisany jest w Piśmie Świętym, jak rzadko które ze zdarzeń świętych. W tym celu najpierw śmierć Pana Jezusa jest tak plastycznie przedstawiona, że czytając te opisy widzimy jakby własnymi oczyma cały przebieg męki aż do oddania tchu ostatniego. A przecież Opatrzności Bożej, a zarazem i miłości Pana Jezusa jeszcze i to nie wystarczyło. Bo już po śmierci każe sobie Pan Jezus bok przebić, a z boku [s. 340] jako najwyraźniejszy dowód śmierci wypłynęła krew i woda. Żołnierz otwierając włócznią bok Pana Jezusa, przebijając serce Jezusa, przebić musiał poprzednio worek osierdziowy otaczający serce, a ten skutek długiej i ciężkiej agonii wypełnił się płynem surowiczym podobnym do wody, więc przy przebiciu wypłynął z niego ten płyn podobny do wody, a z serca krew. Trzeba było najnowszych, gruntownych badań, żeby ten fakt ustalić, a dopiero najnowszymi badaniami lekarskimi udało się to stwierdzić, co tak prosto ewangelista opisuje: „Jeden z żołnierzy otworzył bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19, 34). Zamykają się więc usta tym niedowiarkom, którzy chcieliby twierdzić, że Pan Jezus na krzyżu nie umarł rzeczywiście, ale że śmierć Jego była pozorna, albowiem ten fakt [s. 341] ukrzyżowania i wszystkie okoliczności towarzyszące ukrzyżowaniu, a szczególnie przebicie serca Jezusowego są nieomylnym dowodem, że Pan Jezus skonał na krzyżu, poniósł śmierć. A więc Żydzi, a szczególnie starszyzna żydowska, osiągnęła to, [czego]⁵ tak gorąco pragnęła. Znienawidzony przez nich Mesjasz, który nie chciał nagiąć się do ich życzeń i planów, wreszcie nie żył. Zwłoki Jego z krzyża zdjęte zostały złożone do grobu. Teraz o to im chodziło, żeby przywalone ciężkim kamieniem, w grobie na zawsze pozosta-

ły. Rozpoczęli osobne starania w tym względzie. Najpierw pragnęli skłonić Piłata⁸, aby on grobu i zwłok pilnować kazał, a gdy Piłat odmówił, sami straż nad grobem ustawili⁶. [s. 342] Po ludzku sądząc doskonale zabezpieczyli się, aby zwycięstwo, jakie odnieśli nad Zbawicielem, pozostało ich zwycięstwem stałym. A jednak zupełnie daremne są te wszystkie wysiłki, bo mimo zapieczętowanego grobu i ustawionej przy nim straży wstaje Pan Jezus z grobu. Dowodzi, że jest Panem życia i śmierci, że oddał życie swoje, bo tak chciał, ale nikt wbrew Jego woli życia odebrać Mu nie może.

Straż pierzcha w popłochu i oznajmia kapłanom żydowskim, co się stało, a kapłani nie chcąc uznać się za zwyciężonych, przekupują straż i każą jej rozgłaszać, że gdy spali, to uczniowie przyszlizli i wykradli ciało Jezusa. Krótkowzroczne i niemądre to kłamstwo na krótki czas tylko ludzi oszukać potrafi, bo jakżeż mogli stróże wiedzieć, [s. 343] co się stało, jak spali. Jakże możliwe było, że to niedbalstwo uszło im bezkarnie, skoro po to ustawieni zostali, by nie dopuścić do wykradzenia zwłok. Stopniowo też prawda wychodzi na jaw. Pan Jezus dwanaście razy rozmaitym osobom, w najróżnorodniejszych okolicznościach się ukazuje. Świat dowiadyuje się, że pozornie zwyciężony, w rzeczywistości nigdy zwyciężonym nie był, ale zwycięzcą w najpełniejszym znaczeniu słowa.

I właśnie to zwycięstwo Chrystusa Pana, ale i zwycięstwo Jego świętej sprawy napełnia nas zawsze, szczególnie jednak dziś, w rocznicę tego cudownego zmartwychwstania, prawdziwą dumą i radością, bo w życiu Chrystusa Pana widzimy obraz naszego życia chrześcijańskiego i rozwiązanie tajemnic naszego żywota. Do każdego z uczniów swoich woła Pan Jezus: [s. 344] Mnie świat prześladował, więc i was prześladować będzie [por. J 15, 20], a przecież najstraszniejsze i najokrutniejsze prześladowania nic nam zaszkodzić nie potrafią, bo z nami Chrystus. On zwyciężony być nie może i nam zginąć nie pozwoli. W ciągu wieków zdarzyć się może i często się dzieje, że sprawiedliwy katolik właśnie dla swej uczciwości chrześcijańskiej jest w niedostatku, biedzie, jest wystawiony na poniewierkę, a nawet znieść musi okrucieństwa aż do śmierci włącznie. Są czasy, kiedy jak obecnie już nie tylko jednostki padają ofiarą swoich chrześcijańskich przekonań, ale narody całe. Z zacieklą przewrotnością tępi się jak w Meksyku⁷, Rosji⁸ i Hiszpanii⁹ [s. 345] wszelki przejaw chrześcijańskiego ducha i imienia. Ze świata wytrzebić by się chciało pamięć o chrześcijaństwie i pogrążyć je w grobie zapomnienia, by śladu po nim w świecie nie zostawić. Ale choćby piekło w swojej zaciekłości spotęgowało swe szaleńcze czyny nienawiści wobec chrześcijaństwa, to jednak nie zdolne są one nas pokonać, bo nawet gdybyśmy osobiście w tej walce padli, jednak zwycięstwo jest nasze, tak jak Chrystus w śmierci swojej zwyciężył.

Jeśli bowiem Chrystus zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy. On przecież zwraca się do nas z słowami otuchy: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat” [J 16, 33]; „nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a ducha zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę, i ciało [s. 346] może zatracić do piekła” [Mt 10, 28].

Jak świat przewrotny nie zwyciężył Chrystusa, bo [On] zwyciężony być nie może, tak też nie zniszczy również chrześcijaństwa ani też nad żadną prawdziwie chrześcijańską duszą rzeczywistego triumfu nie odniesie. Z nieomylną pewnością to wiemy, a ta pewność napełnia spokojem i daje moc do wytrwania i więcej, bo moc śmiałych, zdecydowanych walk w obronie naszych przekonań i naszych świętości. Bo jak ziarno rzucone w ziemię obumiera pozornie, a przecież nie umiera, rozkwita nowym, piękniejszym życiem, tak chrześcijanin wierny Boskiemu Mistrzowi zbudzi się do wiekuistego życia w nieskończonej chwale.

Jakby na przypomnienie tej prawdy odbywają się dziś w Rzymie uroczystości kanonizacyjne bł. Andrzeja Boboli. Nad nim z istic piekielnym okrucieństwem pastwiło się prawosławie, siedzące podówczas na tronie władzy w schizmatycznej Rosji. Kozacy dowiedziawszy się, że Andrzej Bobola dokonał licznych nawróceń z prawosławia na wiarę katolicką, za wszelką cenę [s. 347] pragnęli go skłonić do porzucenia wiary św[iętej]. Gdy namowy nie poskutkowały, uciekli się do okrucieństwa. Bili go nahajkami, przypalali ogniem. Tymi rękami, tak wołali, mszę odprawiasz, i przewracasz kartki ksiąg, my ci skórę zedrzymy, i wbijali mu drzazgi za paznokcie i nożami zdzierali skórę z rąk, piersi, pleców i głowy, wykłuli mu oko, odcięli nos i wargi, przez otwór wycięty w karku wyciągnęli język i odcięli u nasady. Wreszcie głowę w dół powiesili u sufitu, a gdy ciało rzucało się w konwulsjach nerwowych, wołali: Patrzenie, jak Lach tańczy. Potem przecięli sznur, a gdy Bobola padł na ziemię, dwukrotne cięcie szabli w szyję położyło wreszcie kres okropnym męczarniom (16 maja 1657).

[s. 348] Zatriumfowało rosyjskie prawosławie w istic szatańskim zwycięstwie nad bezbronnym sługą Chrystusowym, a Bobola był w walce jako sponiewierana i zhańbiona ofiara. Jednak Opatrzność Boża niezbadana w wyrokach swoich odsłoniła tajemnicę, kto naprawdę był zwycięzcą, a kto zwyciężonym. Bóg zachował bowiem ciało świętego męczennika od zepsucia, 45 lat po śmierci nadzwyczajnym sposobem wydobył je z zapomnienia¹⁰. Rozpoczyna się kult męczennika, za jego wstawiennictwem dzieją się znaki nadzwyczajne i cuda. W roku 1853 [30 X] ogłasza go ojciec święty Pius IX błogosławionym, a nam przypadło to szczęście, że doczekaliśmy się kanonizacji. Czyż to nie znamienne. Potężny prześladowca Andrzeja [s. 349] Boboli, schizma rosyjska, utraciła swoje przywileje i znalazła się pod okrutnym panowaniem bolszewi-

ków. Rozsypuje się wskutek strasznego okrucieństwa, przejętego od Kozaków, a Andrzej Bobola wyniesiony jest na ołtarze jako skuteczny orędownik zmartwychwstałej Polski i odrodzonego polskiego katolicyzmu. Zaiste szczęśliwy on, że zaufał Chrystusowi i nie bał się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą i dochował wierności swemu Mistrzowi. A my z jego życia i jego chwały mamy jeden dowód wiary, jak głęboka i uzasadniona jest nasza radość płynąca z prawdy Zmartwychwstania Pańskiego. Wiemy bowiem, komu ufamy: jeśli Chrystus [s. 350] zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy.

Najmilsi w Chrystusie!

Najgłębsze i najświętsze prawdy powszechnieją dla nas ludzi, a niekiedy idą zupełnie w zapomnienie w życiu codziennym. Dlatego Bóg litując się nad tą słabością naszą, używa od czasu do czasu wyjątkowych znaków, by prawdę przypominać i zapewnić jej panowanie w świecie. Tak też zasadniczo sama prawda zmartwychwstania Pańskiego jest tak potężna w sile swojej, że zdolna jest oddziaływać na każdego człowieka, by w jej świetle kształtował swoje życie, normował swoje postępowanie. A jednak iluż to jest ludzi, iluż katolików, co załamują się w codziennym trudzie i Chrystusowe prawdy poświęcają dla [s. 351] świata. Widząc moc potęgi materialnej, moc pieniądza, stanowiska, schodzą na drogę grzechu i występku, olśnieni doczesnymi korzyściami, a spotykając się z brutalną przemocą i siłą niszczącą, gotowi nawet zaprzeczyć się wiary św[iętej]. I nasze czasy niestety stoją pod tym sromotnym znakiem, i naszemu polskiemu katolicyzmowi zagraża małoduszność jego wyznawców! Więc Bóg czyni nowy cud dla nas, dla naszego narodu polskiego. Stawiając przed oczy nasze świętego męczennika, uzbraja nas przed zwątpieniem i rozpaczą, choćbyśmy ciernistą drogą iść mieli, a przewrotny świat [s. 352] opływał w dostatkach i nad nami triumfował. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam – tak woła do nas Chrystus – iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci” (J 16, 20). Na osobie św. Andrzeja Boboli wyznaje Bóg, jak drogi Mu jest katolicyzm narodu polskiego. Więc zmartwychwstałemu państwu polskiemu daje wielkiego orędownika w niebie, by Polska godnie spełnić mogła swoje posłannictwo dziejowe.

Z głęboką odpowiedzialnością przyjmujemy ten dowód łaski wielkiej, w Chrystusie Zmartwychwstałym położmy ufność swoją, z Nim nierozzerwalnie zwiążmy życie swoje. [s. 353] Idźmy za wezwaniem św. Pawła z lekcji w dzisiejszej mszy: „Przeto jeśliście współ powstali z Chrystusem, co w górze jest, szukajcie: gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi... Gdy się Chrystus, żywot nasz, ukaże, wtedy i wy z Nim ukażecie się w chwale” (Kol 3, 1–4).

¹ Tego dnia przypadła Wielkanoc w 1938 r.

² Papieża Piusa XI.

³ Andrzej Bobola (1591–1657) – polski duchowny katolicki, jezuita, misjonarz, kaznodzieja, męczennik (torturowany i zamordowany przez Kozaków za nawracanie ruskiej ludności prawosławnej na katolicyzm), święty Kościoła katolickiego, autor tekstu ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Jeden z patronów Polski.

⁴ Kard. Augusta Hlonda. Zarządzenie to miało zapewne na celu przygotowanie do kanonizacji bł. Andrzeja Boboli, zwłaszcza że jego relikwie w drodze z Rzymu pozostawały w Poznaniu w dn. 13–17 VI 1938 r.; zob. MKAGnP, 53(1938), nr 3, s. 131–133 oraz 53(1938), nr 4, s. 164–165.

⁵ W oryginale: „co”.

⁶ Według Ewangelii Mateusza, arcykapłani opieczętowali grób, a straż była rzymska (dana od Piłata); por. Mt 27, 65–66 i 28, 11–15, gdzie strażnicy ukazani są jako podwładni Piłata.

⁷ Konstytucja meksykańska z 1917 r. zawierała postanowienia antykościelne. Zabraniano publicznych nabożeństw, skonfiskowano posiadane przez Kościoły nieruchomości, upaństwowiono katolickie szkoły, zakazano nowych święceń, księży pozbawiono prawa wyborczego, zabroniono im nosić sutann (w 1979 r. na Jana Pawła II, przebywającego z pielgrzymką w Meksyku, nałożono mandat karny za noszenie sutanny) i komentować sytuację polityczną, zakazano używania konfesonatów i przebywania świeckich na plebaniach; biskupów oraz zagranicznych księży (ok. 400) wypędzono. Prezydent Calles powiedział otwarcie, że chce zniszczyć Kościół, zaczynając od sprowokowania katolików, a potem ich rzezi. W 1926 r. antyklerykalne działania władz spowodowały wybuch chłopskiego powstania tzw. *Cristeros* (Chrystusowców) w obronie wiary katolickiej i praw Kościoła. W szczytowym momencie liczba powstańców osiągnęła 50 tys. i objęła połowę terytorium kraju. W l. 1926–1929 zginęło około 90 tys. ludzi (56 tys. po stronie rządowej i 30 tys. *Cristeros*), w tym 3–5 tys. kapłanów i siostr zakonnych. Mimo podpisanej amnestii, zamordowano ponad 500 dowódców i ponad 5000 powstańców. W 1931 r. rozpoczęły się kolejne prześladowania. Ponownie zamknięto wiele kościołów, a liczbę księży ograniczono do 300. Tych, którzy mimo zakazów pracowali, więziono i zabijano. Zamknięto też wszystkie seminaria, a parlament uchwalił wygnanie z kraju wszystkich biskupów. W 1935 r. rozpoczęła się druga *Cristiada*; trwała do końca 1941 r.

⁸ W okresie od 1917 do 1985 r. pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano. Tylko w latach 1918–1939 zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych. Wymordowano również wiele tysięcy wiernych za ich próby obrony wiary i kościołów. Według rządowych dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów, połowę wszystkich meczetów i ponad połowę synagog. Za podstawę „prawną” do tych działań przyjęto wydany 23 I 1918 r., jako jeden z pierwszych aktów rządu bolszewickiego, dekret „O rozdziale państwa i szkoły od Kościoła”.

⁹ W wyniku prześladowań religijnych Kościoła katolickiego w Hiszpanii w czasie wojny domowej 1936–1939 śmierć poniosło 12 biskupów, 4194 księży, 2365 zakonników, 283 zakonnice i kilkadziesiąt tysięcy wiernych świeckich, a zniszczeniu uległo 2000 świątyń. Mordy dokonywane na księżach i na utożsamianych z Kościołem katolickim działaczach społecznych (np. członkach Akcji Katolickiej), tercjarzach i klerykach w 1936 r. określane są jako „orgie antyklerykalne”, gdyż ludzie ci ginęli, ponieważ w oczach zabójców symbolizowali Kościół katolicki. Zbrodnie dokonywane na księżach katolickich przybierały formy bezmyślnego okrucieństwa, w tym torturowania przed śmiercią, grzebania żywcem czy beczczenia zwłok.

¹⁰ 16 IV 1702 roku św. Andrzej ukazał się rektorowi kolegium pińskiego i wskazał, gdzie w krypcie kościoła pod ołtarzem głównym znajduje się jego grób. Ponownie miał ukazać się w Wilnie w 1819 r. dominikaninowi, o. Korzenieckiemu, któremu przepowiedział wskrzeszenie Polski (będącej wówczas pod zaborami) i to, że zostanie jej patronem. W r. 1820 jezuita zostali usunięci z Rosji, a opiekę nad ciałem Świętego objęli pijarzy (1820–1830). Relikwie przeniesiono do kościoła dominikanów. Po wydaleniu dominikanów (1864) przejęli straż nad kościołem i relikwiami kapłani diecezjalni. W 1920 r. bolszewicy zabrali ciało św. Andrzeja z Połocka i umieścili

je w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia. Gdy Związek Radziecki dotknęła klęska głodowa, w roku 1922 ginącemu narodowi z wydajną pomocą pospieszył Pius XI. Rząd sowiecki – wobec zasług Papieskiej Komisji Ratowniczej – na prośbę ojca świętego w 1923 r. oddał relikwie. Przewieziono je do Watykanu do kaplicy św. Matyldy, a w 1924 r. do kościoła jezuitów w Rzymie. Po kanonizacji, w 1938 r. wróciły do Polski i spoczęły w kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej. Po wybuchu wojny w 1939 r. przeniesione do jezuickiego kościoła Matki Bożej Łaskawej, a podczas powstania warszawskiego (1944) do podziemi kościoła św. Jacka. Zawalone gruzem, przeleżały tam do końca wojny, po czym wróciły na Rakowiecką.

Nr 219

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–8.*

[Brak miejsca i daty]

[Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego]

[---]¹

tę prawdę największym cudem, swoim chwalebnym zmartwychwstaniem. Wyszedł z grobu, na różnych miejscach uczniom swoim się ukazywał, aby ich upewnić i ugruntować w przekonaniu o prawdziwości tego cudu. Radują się apostołowie nad zwycięstwem Chrystusa, za to kapłani żydowscy przekupują straż i każą jej kłamać, jakoby uczniowie wykradli ciało Jezusowe. Ale nadaremne ich wysiłki, albowiem apostołowie przekonali się na własne oczy, że Chrystus zmartwychwstał, owszem św. Tomasz nawet rękę włożył w bok Chrystusowy, a palce w rany rąk. Dlatego wszyscy w obronie tej prawdy śmiało, otwarcie wystąpili i za tę prawdę ponieśli więzienie, męczarnie i śmierć samą. Zmartwychwstał Chrystus, [s. 2] mocą własną z grobu do życia powrócił, dowiódł przez to Boskiej swojej mocy. Dlatego przy dzisiejszej uroczystości oddajmy pokłon głęboki zmartwychwstałemu Jezusowi i wołajmy razem z św. [Tomaszem]²: „Pan mój i Bóg mój” [J 20, 28], zapatrzmy się często w cud wielki zmartwychwstania i umacniajmy w sobie wiarę w Bóstwo Jezusowe, wiarę silną, wiarę mocną, o którą niech się rozbijają wszelkie fale wątpliwości i wszelkie niedowiarstwo.

Zmartwychwstał Chrystus Pan, całemu światu głosi, że jest tym, [kim]³ się być mienił, jest naprawdę Synem Bożym, a dalej, wzmocnił wiarę i utwierdził nadzieję naszą, że i my także kiedyś zmartwychwstaniemy.

Najmilsi!

Kiedy kładziemy umarłego drogiego sercu naszemu na wieczny odpoczynek, kiedy chowamy szczątki naszego ojca [s. 3] lub miłych krewnych i przyjaciół, wtedy wiara święta nie zabrania nam łez i żałości, owszem pozwala na te smutki i boleści. Ale ta wiara święta promieniem nadziei rozjaśnia zarazem zbolełe serca, koi ból, bo uczy, że rozłączenie z drogimi nam osobami

na wieki trwać nie będzie, lecz kiedyś wszyscy z grobu powstaniemy budząc się do życia nowego. A skąd czerpiemy taką nadzieję. Posłuchajcie św. Pawła, jak poucza Tesaloniczan: „A nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i tych, którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z Nim” [1Tes 4, 13–14]. A prawdę zmartwychwstania [s. 4] jeszcze wyraźniej przedstawia jako skutek zmartwychwstania Jezusowego, kiedy pisze do Koryntian: „Bo jeśli umarli nie powstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał” [1Kor 15, 13]. Gdyby zmartwychwstania nie było, daremną byłaby nadzieja nasza, że kiedyś w ciałach połączeni będziemy z Bogiem naszym, daremna nadzieja, że ciała nasze za wszystkie swoje umartwienia i posty, za poniesione trudy i ofiary jaśnieć będą blaskiem niebiańskim. Ale przecież Chrystus powstał z martwych, toć i my powstaniemy, wyszedł z grobu, więc i my z naszych grobów wyjdziemy. Niech nikt o tym nie wątpi, pamiętajmy o przytoczonych już słowach św. Pawła. Jeśli wierzymy, że Chrystus umarł i zmartwychwstał, toż i Bóg tych, którzy zasnęli, wskrzesi.

Są jednak i tacy, co w tę święta prawdę wierzyć nie chcą, co sobie mówią: Jak to możliwe, żeby to ciało, które dawno w proch się rozsypało, po [s. 5] którym nawet śladu już nie ma, na nowo ożyło. Jak by się mogły te części ciała, które może porozrzucane, rozniesione na wszystkie [strony] świata, na nowo zejść. Jak by dusza ludzka swoje dawne ciało z powrotem otrzymać mogła, skoro części jego składowe też do innych ciał należały. Nierozsądne pytania, jakże je można stawiać znając moc tego, co o własnych siłach zmartwychwstał. Jakże je można podnosić, kiedy wiemy, że On niebo i ziemię i wszystko, co jest, z niczego stworzył. Czy Bóg już dawno na takie pytanie nie odpowiedział przez historyczne zdarzenia, czyż nie odpowiedział przez wskrzeszanie umarłych, o których Stary i Nowy Testament, i świecka historia świadczą. A zatem zmartwychwstaniem wszyscy. To nauka dnia dzisiejszego. Trzymajmy się [s. 6] tej poruszającej prawdy naszej wiary. Gdy nam więc dolegać będą cielesne cierpienia, gdy ciało nasze dręczone będzie boleściami i chorobą, gdy nawet śmierć do nas się zbliży i zimną ręką duszę od ciała odłączy, cieszymy się błogą nadzieją przyszłego swego zmartwychwstania: „Wiem bowiem, że odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele moim oglądam Boga mego, którego ujrzyć mam ja sam, i oczy moje oglądają, a nie inny; schowana jest ta nadzieja w zanadrzu mojem” [Hi 19, 25–27].

Najmilsi w Chrystusie!

Poznawszy prawdy płynące ze zmartwychwstania Jezusowego, prawdę Jego Bóstwa i naszego przyszłego zmartwychwstania, weźmy na drogę

upomnienie św. Pawła: „Jako Chrystus wstał z martwych, [s. 7] tak trzeba, żebyśmy i my w nowości życia chodzili” [por. Rz 6, 4]. Jak Chrystus powstał z grobu, tak i ty porzuć zgniliznę grzechu, która psuje duszę i ciało, porzuć stare nałogi, powstań z grobu grzechu, w którym leżysz. Oby to duchowe zmartwychwstanie rozszerzyło się na wszystkie narody, na cały Kościół. Czy kiedyś twoje ciało z Bożej woli powstanie jako prześliczny owoc do nieba, czy też jako wstrętne zielsko dla płomieni piekielnych, to od ciebie zależy. Zależy od ciebie, jaki użytek z ciała twego uczynisz; albowiem, jak mówi św. Paweł, „co będzie siał człowiek, to też będzie żąć. A kto sieje na swym ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha też żąć będzie żywot wieczny” [Ga 6, 8]. Tak jest, najmilsi; gdy orać będziecie ciało, które chodzi drogą przykazań, [s. 8] Bożą drogą cnoty chrześcijańskiej i obowiązków stanu, drogą wreszcie pokuty, wtedy w duchu żąć będziemy ciało przepiękne, przemienione ciało podobne do ciała Jezusowego. Gdybyście zaś siać mieli w ciele, ciało stojące na usługach żądz i chuci cielesnych, ciało, którego członków nadużywaliśmy do grzechu i występku, to przy zmartwychwstaniu byłoby to ciało nasze zeszpecone śladami grzechów popełnionych, i na nic by się przydało, tylko na spalenie. Siejmy więc w duchu, abyśmy z ducha żąć mogli żywot wieczny. Zapiszmy to upomnienie ognistymi zgłoskami w pamięci swojej, miejmy je zawsze przed oczyma swoimi – a tak zasłużymy na chwalebne zmartwychwstanie, i już nie na wygnaniu, na tej łez dolinie, lecz w przybytkach niebieskich śpiewać będziemy: Wesoły nam dzień dziś nastał, Alleluja.

¹ Brak pierwszej karty (czterech stron) rękopisu; numeracja stron od pierwszej zachowanej; na tej i następnej ks. Kozal wpisał numery II i III.

² W oryginale błędnie: „Piotrem”.

³ W oryginale: „czym”.

Nr 220

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.

[Bydgoszcz], fara, [13 IV] 1925¹

II święto Wielkanocy²

[Chrystus uczy nas umiłowania modlitwy i pracy]

Najmilsi w Chrystusie!

Nauczał Pan Jezus uczniów swoich i lud wierny przez 3 lata, niejednokrotnie wskazywał na przyszłą mękę swoją i chwalebne zmartwychwstanie

jako na dzieła konieczne dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Wobec tego powinni byli przynajmniej uczniowie dobrze się obeznać z planem Boga co do odkupienia świata. Okazało się jednak, że w chwili rozstrzygającej stało się inaczej. Uczniowie idący z Jerozolimy do Emaus³ bliscy są zwątpienia i rozpacz i było potrzeba, aby ich Pan Jezus jeszcze osobno pouczył, osobnym cudem przekonał o prawdziwości nauki swojej⁴. Dziwimy się, że uczniowie byli tak małej wiary, ale nie dziwmy się. Pan Jezus zna dobrze serca ludzkie, On wie, że przy nas zawsze stać, sercom naszym zawsze ukazywać się musi, abyśmy nauki Jego w zapomnienie nie puścili. Toć za życia swego wskazał nam wszystkim drogę do nieba, i to nie słowem tylko, ale przykładem życia własnego, [s. 2] a jednak przewidział, że ludzie jeszcze czegoś więcej pragnąć będą, że będą pragnęli, aby On opieką swoją ustawicznie ich otaczał jako ten nauczyciel najlepszy i dawał wskazówki, jak postępować i co czynić należy. W mądrości swojej umiał też istotnie to głębokie pragnienie serca ludzkiego zaspokoić, bo ustanowił Najświętszy Sakrament, w którym niejako katedrę⁵, ambonę założył, z której ustawicznie w dalszym ciągu naucza i w lepsze i głębsze zrozumienie prawd objawionych wprowadza. Dlatego i my dziś, jak ci uczniowie idący do Emaus, pozwolimy Panu Jezusowi ukrytemu w Najświętszym Sakramencie mówić do nas, a On nas wprowadzi w głębokie umiłowanie modlitwy, nauczy wzgardzić przewrotnością świata, a pracować wyłącznie dla Boga.

[s. 3] Najmilsi w Chrystusie!

Obecne czasy powojenne w niebywały sposób oziębiły życie religijne, wystudziły ducha modlitwy. I dawniej co prawda ludzie zaliczający się do Kościoła Chrystusowego nie zawsze spełniali obowiązek codziennego modlenia się, [nie zawsze] odmawiali pacierz, zaniedbywali nabożeństwa kościelne, ale kiedy dawniej starczyło powiedzieć im czy z ambony, czy w konfesjonale krótkie słowa upomnienia, aby poznali niewłaściwość postępowania swego, obudzili w sobie postanowienie poprawy, to dziś sprawa znacznie gorzej się przedstawia. Dziś ci sami ludzie nieśmiało już pytać poczynają, czy to naprawdę modlić się trzeba. Agitacja ze strony niedowiarków zrobiła swoje. Życie religijne zaczyna się chwiać u samych podstaw. Gdzie więc nauki szukać będziemy na pytanie, czy modlitwa jest potrzebna, czy nie. Nauki owej nigdzie szukać nie potrzebujemy, bo dał ją Pan Jezus [s. 4] na wszystkie wieki, kiedy mówił: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5] i kiedy zachęca: „Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” [Mt 7, 7]. Słusznie ustalił więc raz na zawsze powinność moralną i obowiązek modlitwy. Potrzeba tylko, abyśmy ten obowiązek dobrze zrozumieli. W tym

[w]zględzie przychodzi nam Pan Jezus sam z pomocą i ustawicznie w Najświętszym Sakramencie przykładem własnym nam wskazuje, że modlić się powinniśmy. Jeśli zatem nie mamy należytego zrozumienia dla modlitwy, idźmy przed Najświętszy Sakrament, przeniknijmy oczyma wiary osłonę chleba, pod jaką Pan Jezus tam przebywa, i posłuchajmy nauki, jaką Boski Nauczyciel z tego miejsca świętego nam daje. Tam Pan Jezus dzień i noc przebywa, wieczna lampka nam przypomina, że nie śpi, ale czuwa i zawsze jako Bóg-Człowiek modli [się] za [s. 5] nas do Ojca niebieskiego. Kiedy jeszcze chodził po ziemi i za dnia nauki głosił, trudząc się dla zbawienia ludzi, to w chwilach wolnych na miejsce samotne chodził, aby w modlitwie Ojcu swojemu potrzeby [przedstawić], w Najświętszym Sakramencie natomiast nie tylko chwilami się modli, modlitwa Jego żadnej przerwy nie doznaje i do każdego, kto słuchać może, woła: „Dałem wam przykład, abyście czynili, jak ja wam uczyniłem” [J 13, 15]. Komu więc wierzyć będziemy. Z jednej strony stoją niedowiarkowie, męty społeczeństwa, co siłą przewrotów na wierzch wypływają i na głos krzyczą: szkoda czasu na modlitwę, a z drugiej strony spokojny, cichy Pan Jezus modlący się w Najświętszym Sakramencie i mówi: Módlcie się i czuwajcie, abyście nie wpadli w pokuszenie [por. Łk 22, 46]. Za niedowiarkami poszło dużo ludzi nieszczęśliwych, wszędzie szukali zysku, wszystko na pieniądze przeliczyć chcieli, zlekceważyli modlitwę jako nie dającą materialnych korzyści, ponieważ nie poznali, że fałszywą drogą kroczyli do rajy wymarzonego. Naukę [s. 6] Chrystusa Pana stosowały miliony dusz chrześcijańskich i znalazły w niej szczęście prawdziwe. Chrzęścianie ci to nie sami prostaczkowie, ale głębokie umysły, ludzie nauki, głośni uczeni. A żaden z nich nie poniósł straty dla spędzenia czasu na modlitwie, przeciwnie, kto umiał się modlić, niesłychane korzyści odnosił. Ludzie prości zdobywali głębokie zrozumienie prawd objawionych, owszem najtrudniejsze pytania siłą modlitwy z niezwykłą łatwością rozwiązywali. Głęboki teolog, Tomasz z Akwinust, zapytał raz przyjaciela swego Bonawenturęst, z jakich dzieł czerpie swoje wspaniałe dowody. A Bonawentura wskazując na wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego odpowiedział krótko: Oto źródło mej mądrości⁶. Tu mógłby dać nam odpowiedź, co nam czynić wypada i klęcząc u stóp Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie już nie o to pytać będziemy, czy należy się modlić, [s. 7] ale głęboko przekonani jego przykładem o konieczności modlitwy, błagać będziemy: Panie, naucz nas, jak się modlić mamy [por. Łk 11, 1].

A Pan Jezus nauczy nas modlitwy, a zarazem wskaże, jak będziemy mogli pracę swoją codzienną modlitwą uświęcić, osiągając korzyść nie tylko doczesną, ale wieczną. Na ogół powiedzieć można, że świat nareszcie

przekonał się o tym, czego Kościół dawno nauczał, mianowicie, że ptak do latania jest stworzony, a człowiek do pracy [por. Hi 5, 7]. Stąd nawet do przesytu podkreśla się w życiu publicznym konieczność pracy i pomnożenie jej wydajności. Mimo wszystko nie może świat należycie ocenić istoty pracy. Szeroko mówi się wprawdzie o równości wszystkich stanów, o wartości i najniższego zajęcia, a w całym zasobie swojej mądrości nie znajduje świat ani jednego argumentu, który by zachęcał ludzi do wykonywania [s. 8] z chęcią niższych posług. Dlatego widzimy, że komu przypadła losem Opatrzności praca ciężka i mozolna, ten przeklina swoje położenie, a szuka takiego zajęcia, gdzie by nie potrzebował słuchać, ale mógł rozkazywać. Jest to zupełnie naturalne, do tego dojść musiało, skoro się czynnik religijny wykreśliło z życia społecznego. Nic więc dziwnego, że mnoży się liczba niezadowolonych wśród tych, co nie mają wiary głębokiej. A któż nas w tym względzie pouczyć może, jak być powinno, i dać zarazem skuteczny środek zaradczy. Któż inny, jeśli nie Chrystus Pan. Pokazał On za ziemskiego pobytu swego, jak na pracę patrzeć należy, kiedy przez lat 30 przebywał w domu św. Józefa i Maryi, spełniając najdrobniejsze [s. 9] posługi. Wtedy bowiem jasno ustalił, że żadna i najniższa praca człowieka nie hańbi, ale zaszczyt mu przynosi, a przy tym dobitnie wykazał, że na pracę patrzeć należy nie przez wzgląd na korzyść ziemską, ale pod kątem wiecznych wartości, że znaczenie istotne ma nie ta praca, co się wszystkim w oczy rzuca, za którą spotykają człowieka zaszczytne wyróżnienia, ale praca ze względu na Boga podjęta i po myśli Bożej przeprowadzona. I mając to na oku, na każdym kroku starał się wyrugować z serc ludzkich pychę, wytępić chęć wywyższenia, niezdrową ambicję. Jako Bóg, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że to rzecz niełatwa. I my, chcąc być szczerymi wobec siebie i Boga, przyznać musimy, że ta chęć [s. 10] wyróżnienia się pracą swoją od [innych]⁷ tli w sercu naszym, owszem, że raz po raz pragnie wybuchnąć jasnym płomieniem i dlatego osobnego lekarstwa wymaga. I oto Pan Jezus wczuwając się w potrzeby serca naszego pragnie być stałym nauczycielem i nieodstępnym doradcą naszym. A jest nim w iście Boskim sposobie w Najświętszym Sakramencie. Tu odarty z wszelkiego majestatu niebieskiego, ukryty pod lichą i nędzną postacią chleba, wydany niejako na łaskę ludu swego, wyniszczył się zupełnie, tak że niedowiarkowie przechodzą koło Niego lekceważąco, owszem z pewną wzdrgadą, a przecież my wiemy, że w tym upodleniu swoim spełnia Boski Zbawiciel czyn nad czyny, dokonywa dzieła, którego już nie ludzkie, ale nawet anielskie języki wysławić nie zdołają. [s. 11] Do duszy naszej z naciskiem powiada, co za życia niejednokrotnie mawiał: „Nie szukam chwały swojej, ale szukam chwały Ojca mego, który jest w niebiesiech” [por. J 5, 30; 8, 50] i dodaje: „Kto

chce być uczniem moim, niech idzie za mną, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” [J 12, 26]. A kto ten głos Boży słyszy i dobrze go rozumie, ten żadną pracą gardzić nie będzie, nie będzie nawet najgorszej, najcięższej za przekleństwo uważał, ale z całym zapałem i poświęceniem jej się odda. Bo jak maleńkie kropelki wody, jedna z drugą połączone strumyki, rzeki, jeziora i morza tworzą, tak i praca codzienna najprostszego wyrobnika zliczona w całym życiu jego, a po Bożemu spełniana urośnie w potężny zbiór zasług wiecznych, przyniesie mu spokój sumienia i błogosławieństwo Boże. I życie codzienne dostarcza mnóstwa dowodów na potwierdzenie tej prawdy.

[s. 12] Oto na przykład. W zakonie jezuickim leżał w ostatnich mękach Jan de Soto. Wstępując do zakonu, nie okazywał wybitnych zdolności, stąd przeznaczono go na braciszka i służył zakonowi jako krawiec. Ten braciszek przed śmiercią swoją nadzwyczajną okazywał swobodę i radość wewnętrzną, i przełożeni poważni go pytali, czemu mimo cierpień swych tak się uśmiecha i tak spokojnie śmierci wygląda. Wtedy Jan de Soto kazał sobie podać igłę i z wysiłkiem tak mówił: Za życia mego ani jednego czynu wybitnego nie spełniłem, nie byłem kaznodzieją, co gromy ciska na ludzkość grzeszną, ani nauczycielem, nie byłem spowiednikiem, aby moc zatwardziałych grzeszników z Bogiem pojednać, niczym od drugich się nie odróżniłem, ale jako krawiec igłą braciom służyłem. Że spełniałem sumiennie swój obowiązek, jestem spokojny o los swój, bo w Bogu mam nadzieję, że igła moja będzie dla mnie kluczem, którym otworzę wrota niebieskie⁸. Ten prosty braciszek [s. 13] dobrze rozumiał swego Boskiego Nauczyciela. Wobec jego przykładu nic więcej powiedzieć nie potrzebuję, zawołam tylko słowami Pisma Świętego: „Idź i czyń podobnie” [Łk 10, 37], a uleczy się choroba społeczna czasów naszych.

Najmilsi w Chrystusie!

Przed wniebowstąpieniem swoim przyrzekł Pan Jezus apostołom, a w ich [osobach]⁹ nam wszystkim, że nie zostawi nas sierotami. Nauka dzisiejsza, choć pobieżnie tylko, przekonała nas, że istotnie dotrzymał swej obietnicy – w Najświętszym Sakramencie mieszka z nami i jest naszym najlepszym nauczycielem. Dziś wspólnie przysłuchaliśmy się nauce Jego, jaką głosi z tabernakulumst, ale nie ograniczamy się do dzisiejszego rozważania, a chodźmy jak najczęściej sami przed Najświętszy Sakrament, ukłękniemy i mówmy do Niego, jak się odezwał Samuelst: „Mów, Panie, słucha sługa Twój” [1Sm 3, 9], a co usłyszemy, [s. 14] wprowadzajmy w czyn, aby spełnić się mogły na nas słowa Boskiego Mistrza: „Kto mnie służy, niech za mną idzie, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” [por. J 12, 26].

¹ Informacje dopisane przez ks. Kozala ołówkiem. W tym okresie (IV 1923 – X 1927) ks. Kozal był prefektem w bydgoskim Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym. Pracował tam jako katecheta i pedagog.

² W 1925 r. Wielkanoc przypadła 12 kwietnia; II święto (Poniedziałek Wielkanocny) było 13 kwietnia.

³ Emaus – wioska w Izraelu, według Biblii oddalona 60 stadiów (około 11 km) od Jerozolimy. Nie ma pewności co do dokładnej lokalizacji wioski; utożsamiana jest przez niektórych z Al-Kubajba (Al-Qubaybah, El Qubeibeh), 11 km na północny zachód od Jerozolimy, przy dawnym trakcie rzymskim. Biblijne spotkanie uczniów z Jezusem upamiętnia tutaj franciszkańska Bazylika św. Kleofasa. Euzebiusz z Cezarei, św. Hieronim, Teofan Wyznawca i Sozomenos uznawali lokalizację biblijnego miasta w rzymskim mieście Emaus Nikopolis, krzyżowcy zaś utożsamiali Emaus z Kirjat Je'arim (dzisiejszym Abu Ghauz), gdzie w 1143 r. zbudowali klasztor, reaktywowany w 1900 r. jako opactwo benedyktyńskie.

⁴ Por. Łk 24, 13–32.

⁵ Katedra – z gr. *kathedra* – krzesło, siedziba; tron, z którego biskup zwraca się do wiernych. Stąd też wzięła się nazwa pulpitu wykładowcy i jednostki administracyjnej uczelni. Nazwa „katedra” w odniesieniu do kościoła biskupiego rozpowszechniła się w X wieku. Tu: w znaczeniu miejsca nauczyciela.

⁶ „Kiedy pewnego dnia [Tomasz] odwiedził świętego Bonawenturę i zapytał go, skąd zaczerpnął tak cenną i dobrą naukę do swoich dzieł, święty pokazał mu Krzyż, czarny od pocałunków i rzekł: «Oto jest księga, która mi dyktuje wszystko, co piszę; tych niewielu rzeczy, które znam, tutaj się nauczyłem»”. Alfons Maria Liguori, *Rozmyślenia o Męce Pańskiej*, I, 4.

⁷ W rękopisie błędnie: „od nich”.

⁸ Por. J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 2, s. 208 (nie ma tam nazwiska de Soto).

⁹ W oryginale niestusznie: „w ich imieniu”.

Nr 221

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

Pob[iedziska], [27 IV] 1919¹

Na I niedzielę po Wielkanocy² [Niedowiarstwo i wiara św. Tomasza]

„Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje;
podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego,
a nie bądź niedowiarciem, ale wierzącym” (J 20, 27).

Najmilsi w Chrystusie!

Gdy Chrystus Pan zaraz po swoim zmartwychwstaniu swoim uczniom się ukazał, nie było św. Tomasza wśród nich. Gdy więc Tomasz do nich przyszedł, mówili mu apostołowie: Widzieliśmy Pana. Lecz on im nie wierzył. Dlatego przychodzi Chrystus Pan dziś ponownie do apostołów, przychodzi ze słowami łaski i pokoju i pokazuje św. Tomaszowi ręce i bok, jak mówi ewangelia³. Pokazuje blizny ran na rękach i boku swoim, a nie tylko pokazuje, ale pozwa-

la [s. 2] dotknąć się rąk i boku swego. Owszem zdumiewa się św. Tomasz, z niedowiarka staje się wierzącym i w głębokiej wierze woła: „Pan mój i Bóg mój” [por. J 20, 24–28]. Zastanówmy się zatem najpierw nad niedowiarstwem Tomasza, aby je unieważnić, a potem i nad wiarą jego, i wysnujemy stąd wniosek odpowiedni dla duszy swojej.

Najmils!

Jakub patriarchaSt miał 12 synów. Spomiędzy nich Józefa ojciec najbardziej kochał dla niewinności jego i cnoty wielkiej. Jednakże zawiść braci oblubieńca tego dłużej w gronie swoim znieść nie chciała i sprzedali go do Egiptu. Ojcu zaś przynieśli szatę umaczaną w krwi; gdy ją starzec ujrzał, załamał ręce i wśród łez krzyczał: To suknia mojego drogiego Józefa, dzikie zwierzę go rozszarpało. Dzień i noc lamentował i popadł w żal głęboki. Gdy zaś po wielu latach [s. 3] otrzymał wiadomość: Twój syn żyje i rządzi całym Egiptem, wtedy – jak mówi Pismo Święte – zdawało mu się, jakoby ze snu głębokiego się przebudził, ale [w to]⁴ nie wierzył [por. Rdz 37, 3–4.28.31–35; 45, 27].

Podobnie jak z Jakubem, rzecz miała się z Tomaszem. Stracił swego Pana i Mistrza, którego nad wszystko kochał. Ta strata przepełniała serce jego smutkiem niewymownym, żal wielki ogarnęła jego duszę. Zapomniał o licznych przepowiedniach, którymi Chrystus Pan zmartwychwstanie swoje przyrzekł, a myślał tylko o śmierci swego Mistrza. Umarł mój Boski Mistrz, moja radość i nadzieja, umarł, nie ujrzę Go już więcej. Z tą skargą bolesną na ustach opuszcza apostołów i błąka się po ulicach Jerozolimy. A gdy do braci swoich wraca, witają go oni okrzykami radości: Widzie[s. 4]liśmy Pana. Jednakże Tomasza smutek jest za głęboki, żal za wielki, jego serce zbolełe pojąć nie może szczęścia tak wielkiego. Jak chętnie by wierzyć chciał, to jednak wierzyć nie może i mimo woli wyrrywają mu się z ust te słowa: „Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego – nie uwierzę” [J 20, 25].

Jaka wielka miłość ku Jezusowi w tych słowach się wyraża. Patrzcie, uczeń kochający ma ustawicznie rany Ukrzyżowanego przed oczyma, myśli zawsze o boku Jezusowym, bo serce jego nie ma spokoju jak tylko u najświętszego serca Jezusowego!

Pytam was, najmils, czy jest wśród nas wielu takich, co w wierze swojej tak gorąco Jezusa kochają, jak św. Tomasz w niedowiarstwie swoim. [s. 5] Więcej nas św. Tomasz błędem swoim buduje, aniżeli gorszy⁵. Sam Jezus nie karci go, nie odrzuca od siebie, lecz pełen dobroci i słodczy mówi: „Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym” [J 20, 27]. Słusznie mówi

maż wielki, że my, ludzie nędzni, nawet do błędów apostołów podnieść się nie zdołamy, skąd zaś do ich cnót. Niedowiarstwo Tomaszowe wypłynęło z wielkiego żaru jego miłości, zaś nasza niewiara początek swój ma w obojętności serca naszego. Obyśmy przynajmniej w wierze swojej Jezusa tak gorąco umiłowali, jak Go miłował Tomasz, kiedy wiary nie miał. Wszak upadł Tomasz, a dlaczego; upadł dlatego, że żalości swojej za bardzo się oddawał, że odłączył się od braci swoich, od [s. 6] apostołów i szedł swoją drogą, za swoimi myślami, i sobie więcej dowierzał aniżeli apostołom. Niech ten błąd św. Tomasza będzie dla nas upomnieniem. Strzeżmy się mędrkowania, bo nie przez mędrkowanie dotrzemy do królestwa niebieskiego, ale przez miłość; strzeżmy się dalej upartości, polegania na swoim zdaniu i zapatrywaniu, nie chodźmy własnymi drogami, lecz szukajmy zawsze łączności z Kościołem, bo w nim tylko znajdziemy Jezusa i prawdziwą wiarę świętą. Toć i Tomasz, ledwo się znalazł w zgromadzeniu apostołów, ukazał mu się Jezus, a niedowiarek stał się wierzącym. Niechże więc i nam tę wielką łaskę uprosi, łaskę żywej, gorącej wiary, abyśmy jak ów ojciec u św. Marka zawołać mogli: „Wierzę, Panie, [s. 7] przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu” [Mk 9, 24].

Poznawszy Mistrza swego, upadł św. Tomasz na kolana i zawołał: „Mój Pan i mój Bóg”. Te słowa apostoła, wypowiedziane w głębokim uniesieniu, podyktowane uczuciem serca przepełnionego miłością gorącą, poświadczają o żywej, głębokiej wierze apostoła; to jeden z najpiękniejszych, najjaśniejszych dowodów na Bóstwo Chrystusowe. Wprawdzie już przedtem Piotr [Mt 16, 16], Natanael [J 1, 49], setnik pod krzyżem [Mt 27, 54; Mk 15, 39] i inni uznali Jezusa za Syna Bożego, ale nikt tego nie wypowiedział jak św. Tomasz, kiedy mówił: „Mój Pan i mój Bóg”. Zasługa tego wyznania przeważa stanowczo winę poprzedzającego powątpiewania.

[s. 8] Jeśli przedtem apostołowie się gorszyli niedowiarstwem Tomasza, że nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pańskie, to jakże są teraz zbudowani, kiedy widzą, że rzuca się do stóp Jezusowych i z całej duszy woła: „Mój Pan i mój Bóg”. A tę wiarę, którą teraz w Wieczerniku wyznał, wkrótce potem na cały świat szeroki rozniósł, do Partów, Medów, Persów, a wreszcie i krwią własną ją przypieczętował.

Idźmy przeto jego śladami. Nie lękajmy się przeto zbyt, jeśli obecnie zoczyliśmy z drogi prawdy i cnoty, wszystko w oczach Bożych naprawić możemy; jeden jedyny akt szczerzej wiary, ofiarowania zmazać może dawniejsze winy i zasługami nas ubogacić. Jakże zatem szczęśliwymi być możemy, że od zarażenia młodości świeci nam światło prawdziwej wiary, gdy tymczasem miliony nieszczęśliwych ludzi tułają się w ciemnościach pogaństwa i błędu. Wobec tego świętym naszym obowiązkiem tę wiarę [s. 9] naszą wyznawać, a nigdy się jej

nie zaprzec. Bo kto się wiary swej zapiera, ten oświadcza, że innej, fałszywej religii daje pierwszeństwo nad jedynie prawdziwą wiarą chrześcijańską, albo jeszcze gorzej, że wiary w ogóle nie ma, że Boga, Stwórcy i Pana wszechwładnego nie uznaje, mówi, owszem, że wstydzi się swego Boskiego Mistrza i uczniem Jego być nie chce. Czyż zatem dziwić się można, jeżeli Zbawiciel surowy wyrok wydaje i mówi: „Kto by zaparł się mnie przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech” [Mt 10, 32; por. Łk 12, 9]. Na kartach historii zapisał nasz Kościół niezliczone imiona śmiałych, odważnych wyznawców, co to woleli stracić wszystko i raczej umrzeć, aniżeli zaprzec się wiary świętej. [s. 10] Patrzcie, tam przed sędzią pogańskim stoi biskup siwowłosy, pochylony pod ciężarem lat i trudnych obowiązków swego urzędu pasterskiego; ręce jego skrępowane ciężkimi łańcuchami. To sędziwy biskup Polikarp⁶. Zaprzyj się Jezusa, mówili doń poganie, a będziesz wolnym. A na to św[ięty] biskup spokojnie i stanowczo: Już 86 lat Mu służę, a przez cały czas najmniejszej krzywdy mi nie uczynił; jakżebym się miał teraz zaprzec Pana i Stwórcy mego⁷. Podziwiamy takie męstwo, taką odwagę, dumni jesteśmy z tego, że należymy do Kościoła, który takie dzieci z swego łona wydał i wychował, ale przy tym powiedzieć sobie musimy, że wszyscy mężni wyznawcy, co na [s. 11] śmierć poszli za swoje przekonania, co i my w podobnych warunkach uczynić byśmy musieli. A tymczasem, jak się sprawa ma do rzeczywistości u nas. U niejednego już nie obawa przed śmiercią, nie, sama obawa przed szyderstwem i drwinkami innowierców często starczy, aby łamać przykazania kościelne. Boi się pościć, boi się chodzić do kościoła, przystępować do sakramentów, nie chce wprowadzić wprost zaprzec się wiary swojej, ale chce wywołać wrażenie, jakby mu nie zależało na wypełnianiu przepisów wiary i Kościoła. Cóż o takim katoliku powiedzieć? Czyż do niego nie zastosują się kiedyś słowa Zbawiciela: „Jeśli się kto mnie [s. 12] zaprze wobec ludzi, tego się ja zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech”.

Najmilsi w Chrystusie!

My do tych ludzi należeć nie chcemy, my się wiary swojej nigdy nie zaprzemy, lecz nawet pozoru w tym względzie unikać będziemy. Z przykładu św. Tomasza poznajemy, że mamy obowiązek wiarę swoją wyznawać, a nigdy nie wolno nam się jej zaprzec. Dlatego postanawiamy sobie, że tak jak Polikarp sędziwy wybrał raczej śmierć chwalebną aniżeli żywot sromotny i dobrowolnie głowę pod topór podał, tak i my postępować będziemy, a wtedy spełnią się na nas radosne przyrzeczenia Boskiego Mistrza: „Kto mnie wyzna wobec ludzi, tego i ja wyznam wobec Ojca mego, który jest w niebiesiech” [Mt 10, 33].

¹ Informacje dopisane przez ks. Kozala ołówkiem. W tym okresie (1 X 1918 – 15 V 1920) ks. Kozal był wikariuszem w parafii św. Michała Archanioła w Pobiedziskach.

² W 1919 r. Wielkanoc przypadła 20 kwietnia; II Niedziela Wielkanocna była 27 kwietnia.

³ Jako ewangelię czytano w tę niedzielę J 20, 19–31.

⁴ W oryginale: „im”.

⁵ Por. Grzegorz Wielki, pap., *Homilia XXVI*, 8.

⁶ Polikarp (ur. między 68 a 82 r., zm. 22 II 156) – był uczniem św. Jana Apostoła i przez niego wyświęcony na biskupa Smyrny. Był także zwierzchnikiem całej prowincji kościelnej Małej Azji. Za czasów Marka Antoniusza i Lucjusza Aureliusza Kommodusa był na rozkaz prokonsula wrzucony do ognia. Ponieważ jednak płomienie mu nie zaszkodziły, więc ścięto go mieczem.

⁷ P. Skarga, *Żywy Świąteczny Pański*, s. 84–87.

Nr 222

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–2.

[Brak miejsca i daty]

Na I niedzielę po Wielkanocy

„Jak mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.
A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego;
którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone,
a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20, 22–23).

Najmilsi w Chrystusie!

Ukazuje się dziś Pan Jezus uczniom swoim po zmartwychwstaniu i pozdrowia ich pięknym pozdrowieniem „Pokój wam” [J 20, 19]. Pokój wam – mówi Pan Jezus – i mówić może, bo przez śmierć swoją krzyżową zgładził grzech, zgładził przyczynę gniewu Bożego, a naszego niepokoju, bo jak matka łagodnym swoim pośrednictwem nieraz sprawia, że ojciec synowi przebacza i do serca swego znowu go przyciska, tak Pan Jezus przez modlitwy swoje, przez mękę i śmierć swoją pojednał nas z Ojcem swoim i między Nim a nami przywrócił przyjaźń [s. 2] i pokój. I żeby pokój raz wysłuszony na zawsze już trwał i nigdy nie zagał, ustanawia sobie Pan Jezus zastępców. „Jak mnie... [posłał Ojciec, tak i ja was posyłam]” – mówi Syn Boży do wybranych swych uczniów i tym sposobem przelewa na nich swój charakter kapłański. Zastanówmy się przeto na podstawie tych słów nad doniosłym zadaniem i wysoką godnością kapłaństwa.

Najmilsi w Chrystusie!¹

¹ Na tym tekst się urywa w połowie strony; przewidziany został zapewne jako początek innego kazania, które się nie zachowało.

Na niedzielę II po Wielkanocy
Kazanie [o miłości Dobrego Pasterza
i naszych obowiązkach względem Niego]

„Jam jest pasterz dobry” (J 10, [11]).

Najmilsi!

Evangelie dzisiaj¹ zaliczyć trzeba do najcenniejszych pereł Pisma Świętego. Chrystus Pan mówi o swojej miłości pasterskiej względem nas ludzi. Jam jest pasterz dobry, woła głosem donośnym, i znam swoje i one mnie znają, bo też i życie swoje kładę za owce swoje. Jakie to słowa rozkoszne dla duszy chrześcijańskiej. Jaka radość i wdzięczność powinna przepełniać serca nasze, że mamy szczęście należeć do owczarni Chrystusowej. Żeby to szczęście nasze jeszcze lepiej pojąć i zrozumieć, zatrzymamy dzisiaj uwagę swoją przy rozważaniu tej miłości pasterskiej Chrystusa Pana, [s. 193] a przekonawszy się, że ta miłość pasterska jest bez granic, wyjątków żadnych nie zna, sami sobie powiemy, jakie my obowiązki mamy wobec niebieskiego Pasterza.

„Pan mną rządzi – woła król Dawidst – a na niczym mi schodzić nie będzie na miejscu pastwiska, gdzie mnie postawił” [Ps 23(22), 1–2]. Te same słowa do nas zastosować możemy, boć pod pasterską opieką Chrystusa Pana na niczym nam nie zbywa. Niebieski Pasterz prowadzi nas na pastwiska żywota naszego, prowadzi za pomocą swojej nauki, drogą prostą i bezpieczną! Oceńmy należycie to dobrodziejstwo. Wyobraźmy sobie człowieka, którego by z zawiązanymi oczyma wyprowadzono na puszcę i porzucono bez przewodnika, bez światła! Jaką drogę ma wybrać, kędy się udać? Otóż i my [s. 194] przychodzimy na świat w ślepotcie rozumu. Ciemność, dzikość, panowanie namiętności – oto stan człowieka skażonego grzechem pierworodnym. Lecz patrzcie, zjawia się Chrystus ze swoją Boską nauką i rozprasza od razu ślepotę. Jam jest – powiada – prawdą, kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności². A ta nauka Jego, jaka ona piękna i wzniosła, jak podnosi i umacnia człowieka. A obok swej wzniosłości jak dostępna dla wszystkich. Kiedy mądrość ludzka jest zawiła, kiedy się udziela tylko małej części ludzi uczonych, to nauka Chrystusowa stosuje się do każdego umysłu: do prostaczka największego i najsławniejszego mędrca. Jesteś maluczkiem, ona też jest maluczką, ale wystarczającą dla ciebie; masz wykształcenie, ona rośnie w miarę wymagań chwili i ukazuje ci takie głębie mądrości, [s. 195] że ich nigdy wyczerpać nie zdołasz, a zawołać

musisz z św. Pawłem: O niezgłębiona mądrość Boska³. Taka studnia nauki rzuca swoje światło zbawienne na cały świat, na całą okoliczność życia: uczy szczęśliwych, aby nie ufali zwodniczej pomyślności i nie tonęli w ułudnych rozkoszach tego życia, uczy płaczących, gdzie pociechy szukać mają. Wszędzie pada nieustannie ziarno niebieskiej nauki – i wydaje owoc obfity, a gdzie go nie wydaje, tam nie wino posiewu, ale wino roli jałowej, wino serc naszych, na które ona upada. A dusze nasze oprócz światła nauki otrzymują od Boskiego swego Pasterza pokarm dziwny, cudowny, godny zazdrości aniołów, tj. pokarm Ciała i Krwi Pańskiej. A tu już rozum [s. 196] człowieka ustaje, tu już milkną najwymowniejsze usta – i człowiek zdumiony ogromem tego daru, pyta z zadziwieniem JobaSt: „Cóż jest człowiek, że go tak miłujesz, albo co przykłada ku niemu serce Twoje?” [Hi 7, 17]. Któż wypowie te cuda, jakie się zawierają w tej dziwnej tajemnicy. Ten, którego niebiosy ogarnąć nie mogą, zamyka się w odrobinie chleba i zniża się do prochu ziemskiego, do nędznego człowieka i raczy gościć w jego sercu ubogim. A co najcudowniejsze, anielska ta uczta nie omija żadnej owieczki, żadnych nie dopuszcza wyjątków. On nie daje się ze względu na stan i pochodzenie człowieka, bogaty nie ma pierwszeństwa przed biednym, ale wszyscy zarówno są wezwani: bierzcie i pożywajcie. Jak korzeń pożywnymi sokami drzewo zasila, tak Zbawiciel [s. 197] łącząc się z nami w Najświętszym Sakramencie przenika nas swoim duchem, przelewa w nas swoje cnoty i wznosi powoli do najwyższej świętości. Takim to pokarmem zasila nas Pasterz niebieski. Jakże zatem słusznie powiada o sobie: „Jam jest pasterz dobry”. Zaiste bez granic jest Jego miłość pasterska, czyż bowiem jeszcze więcej dla swoich owieczek uczynić mógł, skoro samego siebie na pokarm wydał?

A ta troskliwość Chrystusa Pana objawia się jeszcze inaczej, objawia się w sposób tak rzewny, że na samą myśl o tym łza do oczu się ciśnie; bo ten Pasterz dobry szuka nawet owieczek zbłąkanych, szuka tych dusz nieszczęśliwych, które przez słabość i zaślepienie zboczyły z drogi cnoty, a poszły na bezdroża. Skoro która z owieczek od Niego od[s. 198]biega i zabłąka się [w] bezprawia, On jej nie rzuca na pastwę potępienia, ale używa wszelkich sposobów, aby upamiętać⁴ zbłąkaną. On u studni Jakuba, acz spracowany z drogi, jak powiada św. Jan, czeka na zbłąkaną owieczkę, na biedną Samarytanę, i Boskimi swymi słowy sprowadza ją na drogę zbawienia [por. J 4, 1–42]. Tak się zajmuje sprawą jej nawrócenia, że zapomina zupełnie o posiłku. Rabbi, jedz, proszą uczniowie, a On im na to odpowiada: „Moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego” [J 4, 34]. A inny jeszcze przykład li-tości niebieskiego Pasterza względem owieczek zbłąkanych: Szymon faryzeuszSt zaprasza Zbawiciela do swego domu, aby z nim jadł, jak mówi Ewangelia. Kiedy więc siedział u stołu, [s. 199] wchodzi pewna niewiasta i ze łzami w oczach

rzuca się do stóp Jego. To biedna grzesznica Magdalena⁵, to jedna z tych dusz nieszczęśliwych, które się dały uwieść ponętom tego świata, zagrzeźły w błocie skażenia. Szymona gorszy ten widok i myśli sobie w duchu, że Chrystus Pan nie jest prorokiem, że nie zna życia tej biednej kobiety, kiedy pozwala jej do siebie przystąpić, a nie odtrąca z pogardą. Ale dobry Pasterz nie ogląda się na sąd ludzki, owszem przyjmuje tę duszę skalaną z całą słodyczą ojcowską i na jej ciężkie rany zlewa balsam pociechy: Odpuszczają ci się twoje grzechy – powiada – wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju⁶. Otóż i dziś z taką samą dobrocią poszukuje Zbawiciel zbłąkanych swoich owieczek, z taką samą niewymowną litością garnie je [s. 200] w swoje objęcia. Choćby która z owieczek całe życie błędziła po bezdrożach, całe życie była głucha na Jego wołanie, ale jeszcze w ostatniej chwili zwróciła ku Niemu konające swoje spojrzenie, to On dla niej i dziś mieć będzie litość, jako ją miał kiedyś dla łotra konającego. Jakież to morze miłości w sercu tego Pasterza! Przed nikim nie zamyka skarbniicy miłosierdzia, nad każdą sprawdza [się] rzewne zapewnienie psalmisty: „Litościwy i miłosierny Pan, długo czekający, a wielce miłosierny. Nie według grzechów naszych uczynił nam, nie według nieprawości naszych oddał nam. Jak daleko jest wschód od zachodu, tak daleko oddalił od nas nieprawości nasze!” [Ps 103(102), 8.10.12] A przy tym, nie wyczekuje czasem Pasterz, aż zbłąkana owieczka sama się opamięta. Nie, On pierwszy jej [s. 201] szuka, i gdybyśmy czytać umieli tajniki serc i dusz ludzkich, gdybyśmy się też zastanowili nad swoim życiem, ujrzelibyśmy jasno, ile starań podejmuje Pasterz niebieski względem każdej owieczki zbłąkanej. I ta tylko ginie, która na Jego wołanie zatyka uszy i serce! Pytam was więc, czy wobec takich objawów pasterstwa swego nie powiada Zbawiciel słusznie o sobie: „Jam jest pasterz dobry”.

Najmilsi w Chrystusie.

Rozważając dziś dobroczynne a słodkie pasterstwo Chrystusa Pana, rozum i serce równocześnie powiedzieć nam muszą, że świętym naszym obowiązkiem dla Niego być musi miłość gorąca i wdzięczność. „Wielbi dusza moja Pana – mówiła Matka Najświętsza – albowiem uczynił mi wielkie [s. 202] rzeczy”. Czyż i nam Pasterz niebieski wielkich rzeczy nie uczynił? Okażmy zatem wdzięczność swoją, okażmy ją w uczynkach, postępujmy zawsze tak, abyśmy nigdy i niczym nie zranili serca swego dobrego Pasterza. A ranią je ci wszyscy, co z imienia należą do owczarni Chrystusowej, ale życiem swoim w niczym od pogan się nie różnią, ci wszyscy, co przez niedowiarstwo i niegodne postęпки stali się nie owieczkami, ale raczej wrogami niebieskiego Pasterza. Do nich stosują się słowa Apostoła: „boć wiele ich chodzi, o których płacząc powiadam, że są nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusowego” [Flp 3, 18].

Nie idźmy śladami tych wyrodných owieczek, a postępujemy wobec Boskiego Pasterza tak, aby nie miał powodu uzalać się na nas boleśnie: „wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili” [Iz 1, 2]. [s. 203] Słuchajmy raczej głosu dobrego Pasterza i idźmy za wołaniem Jego. Z drugiej zaś strony pamiętajmy też o ostatnich słowach dzisiejszej przepięknej ewangelii: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz” [J 10, 16]. A tyle biednych, nieszczęśliwych ludzi stoi jeszcze poza owczarnią Chrystusową. Jeśli przeto chcemy dobremu Pasterzowi swemu sprawić uciechę prawdziwą, pomóżmy Mu nawrócić te owieczki błakające się w ciemności, pomóżmy Mu gorącą modlitwą, módlmy się często za heretyków i odstępców, tak jak Kościół w Wielki Piątek się modli pięknie, aby Bóg i Pan nasz wyzwolił ich od błędów wszelkich, a sprowadzić zechciał na łono swej matki – Kościoła katolickiego i apostolskiego⁷, aby jak najprędzej stała się jedna owczarnia i jeden pasterz [por. J 10, 16].

¹ J 10, 11–16.

² To zbitka dwóch cytatów: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6) oraz „Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (J 8, 12).

³ Por. Rz 11, 33.

⁴ W znaczeniu: opamiętać, skłonić do opamiętania.

⁵ Ewangelie nie utożsamiają tej kobiety z Marią Magdaleną.

⁶ Por. Łk 7, 36–48.

⁷ W liturgii przed Soborem Watykańskim II: „Módlmy się także za heretyków i schizmatyków, aby Bóg i Pan nasz wyzwolił ich z wszelkich błędów i raczył z powrotem przywieść do świętej Matki Kościoła Powszechnego i Apostolskiego”; po tym soborze: „Módlmy się za wszystkich braci wierzących w Chrystusa: niech nasz Bóg i Pan sprawi, aby dążyli do prawdy, niech ich zgromadzi i zachowa w swoim jednym Kościele”.

Nr 224

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–4.*

Pobiedziska, [25 IV 19]20¹

Na niedzielę III po Wielkanocy² [Marność dóbr doczesnych i obowiązek troski o zbawienie]

„Maluczko – a oglądać mnie nie będziecie,
i znowu maluczko, a ujrzycie mnie” (J 16, 19).

Zapowiada w dzisiejszej ewangelii³ Jezus, że opuści świat i wejdzie do Ojca swego niebieskiego. Jeszcze jest Zbawiciel w gronie swoich uczniów, bo opowiadanie dzisiejszej ewangelii miało miejsce dzień przed męką Jego; jeszcze

zażywają apostołowie szczęścia nieopisanego, że patrzeć mogą w twarz Mistrza ukochanego i ani na myśl im nie przychodzi, że mogłoby kiedyś być inaczej, a mogłaby nastąpić rozłąka między nimi a Jezusem. A tu Jezus im powiada: „Maluczko, a oglądać mnie nie będziecie... bo idę do Ojca”.

[s. 2] A jak apostołowie, tak i my nieraz żyjemy i postępujemy tak, jakbyśmy tu zawsze na ziemi żyć i szczęścia doczesnego zażywać mieli. A przecież i my pójdziemy kiedyś do Ojca, bo skończy się nasza wędrówka doczesna, odłączy dusza od ciała, wszak postanowione jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd [por. Hbr 9, 27], jak uczy apostoł narodów⁴. Obyśmy o tym częściej myśleli i częściej to rozważać chcieli, a wtenczas nie tylko po nauce dzisiejszej, a zawsze mielibyśmy przed oczyma: 1) marność dóbr doczesnych, a 2) konieczność pracy około duszy swojej.

Najmilsi w Chrystusie!

Kiedy patrzymy dzisiaj, jak ludzkość pogrążona w materializmie tonie po prostu w doczesności, jak od Boga i wiary odstępuje, jak tego Boga w życiu codziennym coraz więcej się zapiera, jak Go zostawia jeno [s. 3] w świątyniach, ale wyrzuciła Go z serc, z rodziny, a na Jego miejsce osadziła markę⁵, to mimowolnie ciśnie się na usta pytanie, izali zaprawdę ta doczesność taka ponętna, jej dobro tak piękne i czarujące? A przecież, czyż doczesność naprawdę czarować może. Wtedy rozważ sobie jasno. Dziś jesteś zdrowy, wesoły, a jutro już śmierć do ciebie zbliżyć się może, zawoła cię Bóg wszechmocny, a ty za Jego wołaniem iść musisz, musisz się stawić przed Bogiem wszytkowiedzącym, przed Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, u którego nie ma względu na osoby [por. Dz 10, 34], a który każdemu odda według uczynków jego [por. Rz 2, 6]; zostawisz wszystko, coś tu posiadał, bo dobra doczesne na tamten świat ci towarzyszyć nie będą. Więc czyż opłaci się uganiać za takimi dobrami, [s. 4] które kiedyś najmniejszego pożytku ci nie przyniosą. O, zapewniam cię, bracie, gdybyś ty częściej patrzeć musiał na osoby konające, gdybyś ty, jak kapłan, który konającego zaopatruje, dotykać się musiał członków obłanych potem zimnym, gdybyś słyszał rżenie w piersiach, słyszał oddech ciężki, słyszał, jak raz i drugi, i trzeci zaczerpnął jeszcze powietrza, aby przestać oddychać na wieki, gdybyś ty to widział i słyszał, zapewniam cię, że przejrzałbyś, że nie warto się uganiać za doczesnością. Przekonałbyś się, że o wartości człowieka i jego szczęściu stanowią nie ciało i jego wygody, ani rozkosze i zaszczyty, ale zasługi duszy jego, życie pobożne i cnotliwe, zwycięstwo duszy nad namiętnościami i słabościami⁶.

⁴ Informacja dopisana przez autora ołówkiem.

² Dopisek ołówkiem, zapewne późniejszy: „Początek” – odnosi się do czterech zachowanych stron rękopisu.

³ J 16, 16–22.

⁴ Tzn. św. Paweł apostoł; bibliści współcześni nie przypisują mu Listu do Hebrajczyków.

⁵ W znaczeniu: pieniądź.

⁶ Dalszy ciąg tej nauki nie zachował się.

Nr 225

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 12, s. 1–13.*

Pob[iedziska], [18 V 19]19¹

Na niedzielę IV po Wielkanocy [Tylko Kościół katolicki jest apostołski]²

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy,
poprowadzi was do wszelkiej prawdy” (J 16, 13).

Chrystus Pan przed odejściem swoim ze świata obiecuje apostołom Ducha Świętego, aby ten Duch Święty był ich pociechą i obroną, aby światłem mądrości swojej oświecił ich około rozumienia głębokich tajemnic objawienia i bronił Kościoła we wszelkich niebezpieczeństwach, jakie na ten Kościół z biegiem czasów przyjąć miały³. I stało się tak, jak Zbawiciel przyobiecał, i Duch Święty zstąpił na apostołów, a apostołowie występują nieustraszeni wobec Żydów i pogan i idą na cały świat opowiadać [s. 2] Ewangelię. Czym był Duch Święty dla apostołów, tym pozostał i jest dla Kościoła po wszystkie dni. Duch Święty palcem wszechmocności swojej podtrzymuje fundamenty Kościoła, by się nie zachwiał, a stał bezpiecznie wśród wzburzonych bałwanów podstępного świata. Lecz jeżeli Duch Święty jest filarem Kościoła, wtedy nasuwa się pytanie: Który z Kościołów szczyć się może, że w nim przebywa Duch Święty? Według wyraźnych słów Pisma Świętego tylko samym apostołom przyobiecał Zbawiciel Ducha Świętego. A zatem ten tylko Kościół może powiedzieć o sobie, że ma Ducha Świętego, który dowiedzie, że od samych apostołów pochodzi, a więc że jest apostołski. A tym Kościołem jest nasz Kościół, Kościół [s. 3] katolicki. Dziś właśnie wykażę: 1) że nasz Kościół ma prawo nazywać się apostołskim, 2) że poza nim żaden Kościół tego prawa nie posiada.

Prawdziwy Kościół musi być apostołski, to znaczy musi pochodzić od apostołów. Wszelką władzę zdał Chrystus Pan na apostołów mówiąc: „Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam” [J 20, 21]. Apostołowie odebrali od Chrystusa Pana Ducha Świętego i wszelką władzę i rozeszli się na świat cały, aby spełnić rozkaz swego Boskiego Mistrza. W pocie czoła swego siali

naprzód w Palestynie nasienie Ewangelii, a następnie w krajach pogranicznych i w dalszych stronach; z Palestyny [s. 4] dostała się Ewangelia święta do Europy, do Afryki i do wszystkich ludów ziemi. Na fundamencie, który Chrystus Pan w osobie świętego Piotra założył, przybywał kamień po kamieniu, cegła po cegle, aż Kościół wspnianym sklepieniem swoim objął wszystkie narody. A tym Kościołem wspnianym to nasz Kościół katolicki.

Wszystkie inne Kościoły powstały dopiero w czasach poapostolskich, a powstały przez odszczepienie się od jedynie prawdziwego Kościoła. Tak jest z Kościołem luteranskim, kalwińskim. Każdemu możemy dokładnie powiedzieć, kiedy się pojawił. Możemy nazwać go imieniem tych, co jaką bądź sektę założyli, znamy i powody, dla których odszczepieństwo nastąpiło, a zatem dowód jasny, że żaden inny Kościół, żadne inne wyznanie [s. 5] nie sięga czasów apostoelskich. Budowa ich powstała na innym fundamencie, a nie na tym, który Jezus Chrystus położył, dlatego też kiedyś powie do nich Zbawiciel: Nie znam was [Mt 7, 23], nie jesteście owcami z mojej owczarni [por. J 10, 16]. Słusznie wołał do błędnowierców w swoim czasie Tertulianst: „Skąd jesteście, skąd przychodzicie. Gdzieście się tak długo ukrywali. Aż dotychczas niceśmy o was nie słyszeli. Przychodzicie za późno, za późnoście wstali”. Tak wołał na Marcjona⁴ i innych sekciarzy swego wieku⁵. O ile słuszniej te słowa zastosować można do Kościoła luterńskiego, który to wieki całe przyszedł za późno.

Z drugiej zaś strony, czyście kiedy słyszeli, żeby ktoś powiedział, że Kościół katolicki założył kto inny, a nie apostołowie. Tego nawet najzaciętszy wróg Kościoła katolickiego nie powie i nie może powiedzieć. A czemu? Bo takim [s. 6] słowem zadałby kłam historii świata. Wszyscy przyznać muszą, że Kościół istniał, gdy pierwsza herezja powstała, boć herezja niczym innym nie jest, tylko spaczeniem wiary prawdziwej, kąkolem wśród pszenicy. A zatem jasne jest jak słońce, że nasz Kościół katolicki od apostołów samych pochodzi, że jest apostoelskim.

Ku swej obronie podają jednak błędnowiercy, że Kościół katolicki z biegiem czasu odbiegł od wiary prawdziwej, że oni dopiero tę wiarę przywrócić musieli. Śmieszne twierdzenie, bo nie tylko Kościół co do swego pochodzenia jest apostoelski, ale i wiara, którą głosi, od apostołów się wywodzi. Skoro nikt wątpić nie śmie, że Kościół katolicki założenie swoje apostołom zawdzięcza, toć jasną [s. 7] jest rzeczą, że i nauka jest apostoelska. A kto Kościołowi zarzuca, że z biegiem czasów odbiegł od nauki apostoelskiej, ten zarazem twierdzi, że Boski Zbawiciel nie dotrzymał swych przyrzeczeń. Czyż On nie powiedział: „Ja zaś poproszę Ojca i innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy” [J 14, 16–17]. Czyż nie przyrzekł wyraźnie: bramy piekielne, a więc i duch kłamstwa i błędu, nie zwyciężą go [por. Mt 16, 18].

Tak jak prawdą jest, że spełniły się dosłownie wszystkie te przyrzeczenia, boć wyszły one z ust Prawdy odwiecznej, tak rzeczą pewną jest, że Kościół nigdy prawdy sobie powierzonej nie spaczył, że nauka jego i dziś jest apostołska, jest taką samą, jak ją głosili apostołowie.

A wiedzieć chcecie, kto poprzekręcał naukę rzeczywiście, to potrzebuje-
cie tylko [s. 8] okiem rzucić na wyznanie wszystkich innych Kościołów. Tak
znajdziecie nauki stojące w wyraźnej sprzeczności z nauką apostołów, czyli
nauką Chrystusa Pana. Albo czy to jest nauka apostołów, gdy reformatorzy
i ich zwolennicy uczą, że starczy wierzyć tylko w to, co jest w Piśmie Świętym,
a o Tradycję troszczyć się nie potrzeba? Czyż św. Paweł nie upomina chře-
ścijan z Tessaloniki: „Przeto, bracia, stójcie a trzymajcie podania, których się
nauczyliscie, choć przez mowę, choć przez list nasz” [2Tes 2, 15]. Izali to
nauka apostołska, co uczą innowiercy, że uczynki pokuty i umartwienia na
nic się zdadzą? Przecie ten [sam] apostoł woła: „Niechże tedy nie króluje
grzech w waszym śmiertelnym cieł” [Rz 6, 12], a na innym miejscu: „którzy
są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami”
[Ga 5, 24]. [s. 9] A o sobie mówi: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam,
bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym” [1Kor 9, 27].
A może to nauka apostołska, czego uczą odszczepieńcy, że wiernemu żaden
grzech nie szkodzi, że żaden potępionym nie będzie, a może grzeszyć ile chce,
byle tylko wiarę zachował? Paweł inaczej mówi, toć woła: „ani porubnicy, ani
bałwanom służący, ani złodzieje, ani pijanice nie posiadą królestwa Bożego”
[1Kor 6, 9–10]. Czyż to nauka apostołska, jeżeli głowie Kościoła katolickiego,
następcy św. Piotra odmawiają posłuszeństwa, jeżeli go lżą, a nawet otwarcie
antychrystem nazywają. Toć apostołowie od samego Zbawiciela otrzymali,
że św. Piotra uważać mają jako opokę, na której zbudowany jest Kościół Jego
święty [por. Mt 16, 18].

Wobec powyższych [s. 10] nie potrzebuję wam narzucać sądu swego, gdzie
jest nauka apostołska, czy w naszym Kościele świętym, czy też w Kościołach
odszczepieńców, sami bowiem doskonale to rozstrzygnąć możecie.

Wreszcie Kościół święty i dlatego jest apostołski, że zwierzchnicy jego,
papież i biskupi, są prawowitymi następcami apostołów. Wszakże wyliczyć
[można] ten szereg 257 papieży począwszy od św. Piotra, a skończywszy
na miłościwie nam panującym Benedykcie XVst. I dziś sprawdzają się słowa
św. Augustynast: „Co mnie wiąże z Kościołem katolickim to ten szereg nieprze-
rwany biskupów od apostoła, któremu Chrystus Pan trzodę swoją powierzył,
aż do teraźniejszego papieża”⁶. A to samo odnosi się do reszty biskupów. Jak
ojciec [s. 11] święty jest następcą św. Piotra, tak oni następcami pozostałych
apostołów. Oni prawowicie są wyświęceni i urząd swój pod okiem najwyższego

pasterza sprawują. Cóż powiedzieć w tym względzie o innych wyznaniach. Czyż który naprawdę o sobie by twierdzić chciał, że jest następcą Piotrowym? Któż mu dał namaszczenie, któż posłannictwo, aby nowe Kościoły zakładał? Jeżeli naprawdę Kościół katolicki zboczył z drogi prawdy, tedy owi nowatorzy powinni udowodnić, że osobne mają posłannictwo od Chrystusa. Łańcuch apostołstwa nie może być przerwany, bo tym samym byłby zerwany związek z Chrystusem. Gdzie ich posłannictwo apostołskie, pytam raz jeszcze. Nie mają go i mieć go nie mogą, bo ma je jedynie prawdziwy Kościół apostołski, Kościół katolicki.

[s. 12] Najmilsi!

Przekonaliśmy się więc, że Duch Święty Kościoła nie opuścił, że tak jak mieszkał w nim za czasów apostołskich, i dziś w nim mieszka. Stąd słusznie Kościół święty zowie się apostołskim. Jest on zbudowany na opoce, której bramy piekielne nie przemogą. O nim mówić można słowa apostoła: „Chrystus wczora i dziś i ten na wieki” [Hbr 13, 8]⁷. Kościół, który niezachwianie i wiernie trzyma się z Głową swoją – Chrystusem – nie może zginąć, albowiem Głowa nie dopuści, aby ciało od niej odłączone było. Przeto wobec wszystkich nawałności świata z ufnością spoglądać możemy w przyszłość Kościoła naszego. Z biegiem wieków odpadły osoby, gminy i kraje całe od Kościoła, lecz [s. 13] łaski, Ducha i obietnic danych mu przez Chrystusa nie mogły zabrać ani mu wydrzeć! Stąd uschły wszystkie jak gałąź od pnia odcięta, Kościół zaś, który jako apostołski, z Chrystusem zrośnięty i na Nim jako na fundamencie coraz wyżej a wyżej się wznosi, trwać będzie po wszystkie wieki. Dziękujemy przeto Bogu, że nam dał należeć do tego Kościoła apostołskiego, i przy nim stójmy wiernie w życiu i w godzinie śmierci.

¹ Informacja dopisana ołówkiem (podobnie jak numery kart w tym i innych kazaniach) może świadczyć o porządkowaniu przez ks. Kozala zgromadzonych tekstów.

² Poniżej dwa nieczytelne nazwiska (zapewne niemieckie), wydaje się: „Borvank E. – Ver...”; oznaczają zapewne autorów, z których dzieła zostało zaczerpnięte to kazanie.

³ Nawiązanie do ewangelii czytanej w tę niedzielę – J 16, 5–14.

⁴ Marcjon z Synopo (100 – po 160) – nauczał że są dwa Bóstwa: Jahwe, okrutny Bóg w Starym Testamencie, i Abba, łagodny ojciec z Nowego Testamentu. Z powodu tego wierzenia nie uznawał Starego Testamentu jako Pisma Świętego. Stworzył własną wersję mającą zaledwie 10 listów apostoła Pawła i dwie trzecie Ewangelii Łukasza. Usunął również wszystkie odniesienia do żydowskości Jezusa. Założona przez niego wspólnota marcjonistów przetrwała do V w. Tertulian potępił jego poglądy w traktacie *Przeciw Marcjonowi* (*Adversus Marcionem*).

⁵ Argument fałszu herezji, wyniku utraty łączności z nauką apostołów, został przez Tertuliana użyty w dziele *De praescriptione adversus haereticos* (*Preskrypcja przeciw heretykom*), PL II, 13–92. Zob.: „Kim jesteście? Kiedy i skąd przybyliście? Co w mojej sprawie robicie, ale nie dla mnie? [...]. Ja jestem spadkobiercą Apostołów, jak zastrzegli, tak utrzymuję”. Tamże, 37.

⁶ Augustyn z Hippony, *Przeciw tzw. „Listowi zasadniczemu” Manesa*, 4, 5; zob. też, tłum. A. Bober, w: tenże, *Antologia patrystyczna*, Kraków 1965, s. 264.

⁷ Cytat pochodzi z Listu do Hebrajczyków; autorstwo tego listu pozostaje sprawą otwartą.

Nr 226

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.*

[Krostkowo, 17 IV 1921]¹

Na IV [niedzielę po Wielkanocy]² O piekle

Bóg jest sprawiedliwym sędzią,
który za dobre wynagradza, a za złe karze³.

Najmilsi w Chrystusie!

[Jezus] opuszczając świat nie zostawił nas bez opieki, owszem zesłał nam Ducha Świętego, który jako nauczyciel prawdy oświeca nas w zrozumieniu wiary i utwierdza w dobrym. Tę działalność Ducha Świętego zapowiada Pan Jezus najpierw w dzisiejszej ewangelii⁴, kiedy mówi: „A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie [...] o sądzie zaś, gdyż księżę tego świata już jest osądzony” [J 16, 8–9]. O, niech was i dzisiaj Duch Święty o sądzie pouczy, gdy w dalszym ciągu sześć prawd wiary rozważać [będziemy]⁵, niech nam pozwoli poznać, jak ciężka i straszna kara czeka tych, którzy obrazili świętość Bożą, abyśmy [s. 2] przez poznanie mąk piekielnych nabrali wstrętu i odrazy do grzechu, a umiłowali czystość serca.

Najmilsi w Chrystusie!

W ostatniej nauce powoływaaliśmy⁶ się na wspólne nam wszystkim poczucie sprawiedliwości, kiedym udowadniał istnienie nieba⁷. Otóż na tej samej podstawie dziś się opieram, gdy twierdzę, że jest piekło. Nasz zdrowy rozum już nam powiada, że piekło być musi, gdzie grzech ciężki doznaje słusznej kary, bo jakże? tylko niebo ma istnieć, czy Bóg dobroć swoją okazywać ma świętym zarówno i złoczyńcom? Czy Judasz zdradziwszy krew niewinną za marne 30 srebrników nie ma odpowiadać za straszny swój czyn, czy bezkarnie ująć mu może samobójstwo w świątyni jerozolimskiej popełnione⁸? Sami sobie na to odpowiedzcie, a już macie dowód na istnienie piekła, [s. 3] i do tego przekonania każdy dojść musi, kto spokojnie i bez uprzedzenia nad tą prawdą się zastanawia.

Wszystkie ludy, nawet pogańskie, wierzyły i wierzą, że jest piekło, mylą się w szczegółach, z pojęciem piekła łączą dziwaczne nieraz pojęcia, ale w istocie samej od prawdy niedaleko odbiegają. Niektóre pojęcia pogańskie mieszczą

w sobie nawet dużo treści głębokiej. Wspomnę choć tylko o mękach, jakie według podania greckiego Tantalus⁹ w piekle miał znosić. Tantalus dopuścił się zbrodni wobec bogów i za tę zbrodnię do piekła strącony został. Stał aż po szyję w chłodnej wodzie, a nad głową jego zwieszały się przepyszne jabłka. A mimo to cierpiał głód nieznośny i pragnienie straszne, bo ilekroć się schylił, by napić się wody, woda natychmiast wysychała, a ilekroć rękę podniósł, by choć jedno jabłuszko [s. 4] zerwać, gałęzie w górę się podnosiły, i tak cierpiał Tantalus zawsze i cierpieć miał na wieki. Któż nie przyzna, że naprawdę głęboko oddali Grecy cierpienia piekielne, kiedy takie podanie sobie utworzyć mogli. A do tego pojęcia doszli nie znając wiary prawdziwej i opierając się tylko na władaniu prostego rozumu swego. Najlepszy to dowód, że kto chce, ten rozumem swoim istnienie piekła poznać może, owszem nawet musi. Toteż filozof grecki, poganin Platonst w swym *Fedonie*¹⁰ dosłownie pisze: „Kto umiera z sumieniem obciążonym grzechem ciężkim, ten cierpieć będzie bez końca”¹¹.

Ale cóż powiedzieć można, kiedy z drugiej strony nie brak ludzi, którzy zaprzeczają istnieniu [piekła]. Na to odpowiadam: nie odrzuca piekła nikt, kto nie zasłużył na [s. 5] nie; nie wierzą w piekło ci, co nie chcą żyć po chrześcijańsku, ale przecież żaden z nich, jeśli go zapytasz, nie umie i nie może ci dać wystarczającego dowodu, że piekła nie ma, owszem najwięksi niedowiarkowie, jak np. taki Rousseaust, Diderotst albo najgorszy z nich Wolterst w chwili szczerości otwarcie przyznają, że piekło być musi. Znamienne w tym względzie jest szczególnie świadectwo Woltera. Pewnego razu jeden z uczniów zarażonych jego niedowiarstwem pisał doń list, w którym mu doniósł pełen triumfu: Wiem, że piekła nie ma. A na to odpisał mu stary bezbożnik Wolter krótkim swoim sposobem: Jesteś szczęśliwszy ode mnie, bo ja jeszcze tego przekonania nie mam. Choć chciałem, nigdy nie potrafiłem wyzuć się z przekonania, [s. 6] że piekło jest, a piekło prawdziwe i rzeczywiste¹². To chyba starczy, jeśli zważymy, że słowa te pisał człowiek, któremu pod względem niedowiarstwa i bluźnierstwa trudno w ciągu wieków równego znaleźć.

Jest więc piekło, nie pomoże nic, że ludzie na piekło oczy zamykają, że starają się wmówić w siebie i innych, że piekła nie ma, płonie ono ogniem wiecznym, a za lat kilka, najdłużej kilkadziesiąt niedowiarkowie w namacalny sposób o tym się przekonają. A jakie kary ich tam czekają.

Najmilsi w Chrystusie!

O karach piekielnych dowiedzieć się możemy tylko z Pisma Świętego. Nie powiada nam wprawdzie Bóg, gdzie piekło się znajduje, czy pod ziemią i na innym jakim miejscu wszechświata, ale za to z całą wyrazistością mękę piekielną określił, gdy powiedział: „Idźcie [s. 7] precz ode mnie, przekłeci,

w ogień wieczny” [Mt 25, 41]. Więc podwójna będzie kara: raz utrata Boga, a potem męki piekielne.

„Idźcie precz ode mnie” – powie kiedyś Bóg do potępieńców, i w tym mieści się najstraszniejsza kara! Jak to – pyta mnie na to z uśmiechem zatwardziały grzesznik – czy to naprawdę ma być tak straszną rzeczą nie posiadać Boga? Toć niejednokrotnie Boga utraciłem, bo mnóstwo grzechów śmiertelnych popełniłem, a według nauki Kościoła każdy grzech śmiertelny kończy się utratą Boga, a cóż mi się stało; byłem wesoły i swobodny i bawiłem się doskonale. O, bracie, ty, co tak mówisz, wiedz, że otumaniony dziś złudzeniami doczesności, nie rozumiesz, jak niepojętym skarbem jest Bóg, ale kiedyś zasłona z oczu ci spadnie i przejrzysz. Dziś jesteś [s. 8] jakby to dziecko nierozumne, co ma perłę cenną, posiadającą wartość nieopisaną, a przecież jej wartości nie zna. Daj takiemu dziecku lada błyskotkę za trojaka¹³, a z pewnością da ci perłę kosztowną i jeszcze będzie szczęśliwe, a dopiero gdy dorośnie i dojrzeje, poznać może, co utraciło. Tak i z tobą będzie. Twarzą w twarz oglądać będziesz Boga, krótko tylko, ale jednak tak długo, aby poznać Boga w całej Jego piękności, poznać dalej, że dla Niego jesteś stworzony i z Nim tylko szczęśliwy być możesz, a potem usłyszysz: idź precz ode mnie. Wtedy dusza twoja ozwie się krzykiem rozpacz i nie może być inaczej. Toć Ezawst gdy usłyszał, że Jakubst pozbawił go błogosławieństwa ojcowskiego, zaryczał głosem wielkim – jak mówi Pismo Święte [Rdz 27, 34] – a jaki wyraz da swej boleści człowiek, [s. 9] który pozna, że utracił już nie błogosławieństwo, ale Boga, i to na zawsze, na wieki. Zaiste, choćby nawet innej kary w piekle nie było, rozpacz szarpałaby duszę nieszczęśliwego potępieńca.

Ale przecież są jeszcze kary inne, również ciężkie, straszne kary, na które Pan Jezus wskazuje, gdy mówi: „idźcie w ogień wieczny” [Mt 25, 41]. Nie wiemy wprawdzie, jak Bóg ogień ten utrzymał bądź jak dalej ogień materialny dusze palił będzie, musimy to pozostawić wszechmocy Bożej, wiemy tylko, że ogień w piekle jest, bo Pan Jezus karę tę tak często i dobitnie podkreśla, że wątpliwości żadnej co do niej być nie może. A jakaż to kara? Jakimi słowami określić jej zgrozę? Jeśli który z was poparzył sobie ciało, to wie, jak ogień dokucza [s. 10] i w przybliżeniu wystawić¹⁴ sobie [może] męki, [jakie] znoszą potępieńcy. Ale przecież tu na ziemi od ognia uciec można, kiedy rany otwarte strasznie dokuczają, można ból za pomocą okładów i lekarstw uśmierzyć, a w piekle nie ma ucieczki ani ratunku. Zamknięty, że się tak wyrażę, w grobie piekielnym potępieniec nie może ani na chwilę ująć przed płomieniem, pływa jakby w morzu ognistym i – jak mówi Pan Jezus w przypowieści o Łazarzu [Łk 16, 19–31] – nikt nie zbliży się do niego, choćby mu tylko palcem zwilżyć spragnione usta! Współczucia ani litości nigdzie nie znajduje, koło siebie słyszy

tylko płacz i zgrzytanie zębów potępionych duchów, a sumienie spokoju mu nie daje, lecz dręczy ustawicznie wyrzutami swoimi. Człowiek drży na sam opis tych mąk straszliwych [s. 11] i jeśli jest niezspsuty, do głębi duszy nimi się przejmuje. Najlepiej o tym przekonać się można, kiedy o strasznej prawdzie piekła dzieci się uczy, wtedy niewinne oczy dziecka łzami zachodzą i niejedno dziecko potajemnie łyże sobie ociera. I nic dziwnego, bo dziecko lękiem się przejmuje na samą myśl, że je kiedyś ta kara spotkać by mogła. A groza kary potęguje się jeszcze tym, że trwa na wieki i nigdy końca nie zazna, bo – jak mówi Pismo Święte – robak [ich] nigdy nie umiera i ogień nigdy nie gaśnie [Iz 66, 24]. Jak to zbrodniarz wije się z rozpacz, gdy go skazano na 10 lat więzienia lub na całe życie, były już wypadki, że taki nieszczęśliwy człowiek w krótkim czasie z rozpacz posiwiał, a przecież kara jego niczym do kary piekielnej, bo z więzienia wyjdzie, choćby nie rychlej, to z chwilą śmierci, [s. 12] ale z piekła potępieniec na wieki nie wyjdzie, bo tam robak nigdy nie umiera i ogień nigdy nie gaśnie, jak mówi Pan Jezus [Mk 9, 48; por. Iz 66, 24]. Dlatego zważywszy ogrom kary piekielnej pojmujemy, że słusznie powiedział św. Paweł pisząc do Żydów¹⁵: „strasznosc jest wpaść w ręce Boga żywego” [Hbr 10, 31].

Najmilsi w Chrystusie!

Rozważanie dzisiejsze przekonało was, że Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który za zło karze. Nie chciałem was straszyć mękami piekielnymi, dlatego umyślnie w nauce dzisiejszej przedstawiłem to tylko, co rozum z całą pewnością poznać może i co Bóg niezbitnie objawił, a jednak patrzeliśmy na obraz straszliwy, dlatego miejmy litość nie nad kim innym tylko nad sobą, unikajmy złych towarzystw, zerwijmy z nałogami, choć od lat w duszy były zakorzenione, bo lepiej wniść bez ręki i bez nogi do królestwa niebieskiego, aniżeli mając obie ręce i nogi pójść na wieczne spalenie [por. Łk 18, 8]; za wszystkie grzechy czynmy pokutę i jeszcze raz pokutę, a wtedy niczego lękać się nie będziemy potrzebowali, bo Bóg będzie nagrodą naszą bardzo wielką [por. Rdz 15, 1; Łk 6, 35].

¹ Miejsce i data na podstawie wzmianki o omawianych prawdach wiary. W 1921 r. Wielkanoc przypadała 27 marca.

² W oryginale: „p[ost] Pascha”.

³ Druga z sześciu katechizmowych prawd wiary.

⁴ J 16, 5–14.

⁵ Jest to jedna z cyklu nauk katechizmowych o prawdach wiary, wygłoszonych przez ks. Kozala w Krostkowie w 1921 r. Sześć z nich umieszczono w dziale „Kazania tematyczne” (nr 338, 339, 340, 341, s. 594–606; 343 i 344, s. 610–618).

⁶ W oryginale: „odwoływaliśmy”.

⁷ W zachowanych pismach ks. Kozala nie odnaleziono tej nauki. Obraz nieba przedstawił ks. Kozal w kazaniu na II niedzielę Wielkiego Postu, nr 213, s. 122–126.

⁸ Judasz nie popełnił samobójstwa w świątyni, pozostawił w niej tylko zapłatę za zdradę (Mt 27, 5).

⁹ Tantal (Tantalos, Tantalus) – w mitologii greckiej król miasta Sipylos w górach Lidii w Azji Mniejszej. Uchodził za syna boga Zeusa i nimfy Pluto oraz za ojca Niobe i Pelopsa. Był współbiesiadnikiem bogów i poprzez spożywanie z nimi ambrozji oraz nektaru stał się nieśmiertelny. Zdradzał jednak sekrety bogów ludziom oraz wykradał boski pokarm i sprzedawał go swoim przyjaciołom. Chciał udowodnić, że bogowie nie są wszytkowiedzący, i podał im na uczcie ciało swego syna Pelopsa. Za swoje przewinienia został strącony do Tartaru, gdzie doznawał straszliwych męk. Cierpiąc głód, nie mógł dosięgnąć owoców wiszących nad jego głową, umierając z pragnienia nie mógł napić się wody, w której był zanurzony po kolana, tuż nad nim chwiały się głazy, grożąc mu w każdej chwili zmiążdżeniem.

¹⁰ *Fedon* – dzieło filozoficzne Platona, należące do tak zwanych dialogów średnich. Akcja dialogu rozgrywa się w mieście Flius na północnym Peloponezie. Rozpoczyna się w więzieniu, gdzie Sokrates oczekuje na wykonanie wyroku śmierci. Dialog kończy się opisem śmierci Sokratesa; jego najważniejszą częścią jest mowa pożegnalna skierowana do uczniów, w której filozof przedstawia dowody na nieśmiertelność duszy i swoje poglądy na śmierć. Tłumaczenie *Fedona* na język polski opublikował w 1925 roku Władysław Witwicki.

¹¹ Platon, *Fedon*, 107 C-D: „Gdyby śmierć stanowiła zerwanie ze wszystkim w ogóle, byłoby to jak znalazł dla ludzi złych: pozbyć się ciała, a wraz z duszą zbyć się i swoich złości. [...] A których stan wyda się nieuleczalny dla mnogości grzechów, bo się często wielkiego świętokradztwa dopuszczali albo często zabijali niesprawiedliwie i wbrew prawom, albo inne takie zbrodnie popełniali, tych los im należy miota do Tartaru, skąd nie wychodzą nigdy”.

¹² Zob. M.J. Bączek, *Anomizm Jana M. Guyau wobec powszechnych i niezmiennych praw i zasad porządku moralnego*, Włocławek 1914, s. 100; autor odwołuje się tu do dzieła: A. Nicolas, *Badania filozoficzne o chrześcijaństwie*, II, 8, Warszawa 1856, s. 209.

¹³ Trojak – polska moneta srebrna, później także miedziana o wartości 3 groszy. Wprowadzona przez Zygmunta Starego w 1528 r., bita była do czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, a pozostawała w obiegu również w czasach porzoborowych.

¹⁴ W znaczeniu: wyobrazić.

¹⁵ Chodzi o List do Hebrajczyków, nie przypisywany współcześnie św. Pawłowi.

Nr 227

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 204–215.

Pobiedziska¹, [brak daty]

Na V niedzielę po Wielkanocy O modlitwie

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam:
o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam” (J 16, 23).

Najmilsi w Chrystusie!

Niedziela dzisiejsza to dzień prośby, to niedziela modlitwy. Chrystus Pan sam niejako bije w dzwon modlitwy, kiedy w ewangelii² mówi: „Zaprawdę,

[zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam]”. Stoimy na początku tygodnia, w którym przypadają dni krzyżowe³, w tym tygodniu mają się goręcej unosić nasze modlitwy do nieba, kiedy wspólnie w uroczystej procesji zdążać będziemy do figur i krzyżów, aby Bożą chwałę głosić i Bożą łaskę upraszać dla siebie i domostwa.

[s. 205] I czemuż to Kościół te wspólne modły zarządził i czemuż właśnie w tym czasie? Najmilsi. Odpowiedź nietrudna! Sam Zbawiciel modlitwie tak wielkie znaczenie przypisuje, że w mowie swej pożegnalnej uczniom nie mniej jak trzy razy przypomina o modlitwie jako o ważnym źródle pociechy i łaski w życiu chrześcijan, a na Ducha Świętego wskazał jako na wielkiego mistrza modlitwy. A ponieważ Zesłanie Ducha Świętego się zbliża, więc Kościół wskazuje, abyśmy go wyczekiwali na skupieniu i modlitwie. Dla nas to sposobność dobra, aby się zastanowić nad koniecznością modlitwy w ogóle. Ta konieczność wypływa: 1) z wyraźnego rozkazu Bożego, 2) z stosunku naszego do Boga jako Stwórcy i Pana naszego, 3) z potrzeby zbawienia naszego. Przypatrzmy się temu teraz bliżej.

[s. 206] Najmilsi w Chrystusie!

Wszyscy, co doszli do rozumu, według Bożego rozkazu do modlitwy są zobowiązani. Często i dobitnie podkreśla ten obowiązek Pismo Święte. „Bez przestanku się módlcie” – pisze św. Paweł do Tesaloniczan [1Tes 5, 17], a św. Piotr: „czuwajcie na modlitwach” [por. 1P 5, 8]. A prawda odwieczna i nieomylny Boski Zbawiciel uczy nas, że się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać.

Ale i gdyby Bóg w Piśmie Świętym nie był nas w tak wyraźny sposób do modlitwy zobowiązał, to i tak rozumem własnym ten obowiązek musielibyśmy poznać. Bóg nas stworzył w pierwszym rzędzie na cześć i chwałę swoją. A tej chwały odmówić Mu nie możemy, inaczej bowiem nie spełnilibyśmy głównego celu życia swojego. My musimy w Boga wierzyć, Boga kochać i ufność [s. 207] w Nim pokładać, a modlitwa jest właśnie najłatwiejszym i najprostszym wyrazem tego religijnego przekonania. Człowiek wierzący, uznający z wdzięcznością Boże dobrodziejstwa, sam będzie chciał uczucie swoje przed Bogiem wylać, będzie się modlił. Bo kto Bogu swemu nie może nic powiedzieć, ten Go też nie kocha. Albo czyż wystawić [sobie]⁴ możecie dobre dziecko, z którego ust troskliwi rodzice nie usłyszą nigdy słowa podziękowania, słowa miłości? Daleko gorszy od niewdzięcznego dziecka jest człowiek, który się nie modli. Do niego odnoszą się wyrzuty, jakie Bóg czyni przez usta Malachiasza⁵ proroka: „Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego, jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? A jeśli ja Pan, gdzież jest bojaźń moja, mówi Pan zastępów” [Ml 1, 6].

[s. 208] A zatem modlitwa jest ścisłym przepisem prawa przyrodzonego. Dlatego też modlitwę spotykamy u wszystkich narodów, owszem Tertulianst mówi: „Całe stworzenie się modli”⁵. I bezrozumne stworzenia chwalą Boga na swój sposób, stąd i one bywają wzywane do chwalenia Boga. Psalmista Pański woła: „Chwalcie Go, słońce i księżycu, chwalcie Go wszystkie gwiazdy i światłości, chwalcie Go niebiosy nad niebiosy, góry i wszystkie pagórki” [Ps 148 3.4a.9a]. Tak Duch Boży bezrozumne istoty do oddania czci Stwórcy swemu wzywa, a człowiek miałby milczeć, gdzie kamienie mówić mają? Nie, przenigdy nie, bo napisano: „Panu Bogu swemu kłaniać się będziesz” (Mt 4, 10). O tym też ludzkość wszystkich wieków dobrze wiedziała i z małymi tylko wyjątkami według tego też postępowała. Prawda, poszczególny człowiek może się wyłamać spod tego obowiązku, [s. 209] wszakże ma wolną wolę – ale tego nigdy, przenigdy zaprzeczyć nie może, że Stwórcy swemu winien daninę modlitwy.

Ale i nasza własna korzyść nakazuje nam pielęgnować modlitwę, boć Bóg nie stworzył nas tylko na chwałę swoją, lecz także i ku naszemu zbawieniu, stworzył nas dla nieba. Cel ten osiąga dziecko umierające w łasce chrztu bez wszelkiej cnoty, ale wszyscy inni, co już doszli do rozumu, tak że się modlić mogą, ci też muszą się modlić, jeśli chcą uzyskać zbawienie. Modlitwa bowiem jest koniecznym środkiem do zbawienia i sprawiedliwy zarówno jak grzesznik środkiem tym posługiwać się musi. Bóg wszystko wiedzący zna wprawdzie wszelkie potrzeby nasze i sam bez proszenia wiele łask nam daje, ale przy wielu też wyraźnie żąda, abyśmy Go o nie [s. 210] prosili: Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, co prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a temu, co kołacze, otworzą [Mt 7, 7–8]. Szczęśliwy ten, co postępuje wiernie według tych wskazówek Zbawiciela i o modlitwie pamięta, szczęśliwy szczególnie każdy grzesznik, który w modlitwie szuka pociechy i ratunku. Na jednego takiego grzesznika tylko wskażę. Wisi on na górze kalwaryjskiej po prawicy konającego Zbawiciela. Ziemski sędzia wydał już na niego swój wyrok, a za chwilę będzie musiał stanąć przed trybunałem niebieskiego sędziego. Jakże czarną musi być przeszłość jego. Może ręce zbryzgane niewinnie przelaną [s. 211] krwią ludzką? A cóż go czeka na tamtym świecie? Już się otwierają dla niego wrota piekielne, już go ma pochłoniąć ogień wieczny, wtem łotr poczyna się modlić, modlić szczerze, gorąco, a pełen skruchy i mówi: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego”. A od razu przyrzeka mu Zbawiciel: „Jeszcze dziś będziesz ze Mną w raju” [por. Łk 23, 42–43]. Widać stąd, jak wiele, jak ogromnie wiele od modlitwy zależy. Wie o tym każda matka chrześcijańska. I dlatego chcąc zapewnić dziecku swemu przyszłość szczęśliwą, o nic tak gorąco

nie dba jak o to, żeby to dziecko jak najrychlej modlić się nauczyło. Z jaką to radością innym opowiada, że jej dziecko już umie się modlić, jak gorąco Bogu za to dziękuje. A jeśli później przyjdą na to dziecko [s. 212] chwile ciężkie i smutne, kiedy pod wpływem pokus schodzi na manowce i grzęźnie w błocie występków, wtedy jeszcze przyświeca rodzicom promyczek nadziei, kiedy sobie powiedzieć mogą: jeszcze się modli. Stąd zaklina was Kościół, zaklina na zbawienie waszej duszy, abyście nie ustawali w modlitwie. Uczy bowiem wielki nauczyciel Kościoła, św. Alfons[Liguori]st: Kto się modli, na pewno będzie zbawiony, kto się nie modli, będzie wrzucony w ogień wieczny. Wszyscy święci – dzieci wyjąwszy – zbawili się przez modlitwę, a potępiency zatracenie swoje temu przypisać muszą, że modlitwę zaniedbali⁶. Tak św. Alfons. A my wzięwszy słowa jego pod rozwagę, szczerze modlić się będziemy, pamiętając o tym, co powiedział Joel prorok: „Każdy, który wezwał imienia Pańskiego, zbawion będzie” [Jl 3, 5].

[s. 213] A nie tylko samym sobie winniśmy modlitwę ze względu na swoje zbawienie, lecz i bliżnim swoim. Wszystkim ludziom winniśmy miłość, a miłość domaga się, jak uczy św. Tomasz [z Akwinu]st, abyśmy się za siebie modlitwą wspomagali. Módlcie się jedni za drugimi, upomina św. Jakub, abyście byli zbawieni [Jk 5, 16]. A z modlitwy naszej nikogo nam wykluczyć nie wolno, nawet nieprzyjaciół swoich. Może się to zdawać trudne, że modlić się mamy za wrogów swoich, ale i tu miłość wyjątku nie dopuszcza, bo Miłość ukrzyżowana, Boski nasz Zbawiciel żąda: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają” [Łk 6, 27–28]. A jaka przepiękna jest ta modlitwa wzajemna. [s. 214] Ludzie rozrzućeni po różnych krajach kuli ziemskiej nie znają się ze sobą, a jednak modlą się za sobą, boć braćmi jesteśmy wszyscy. Niewinne dzieci modlą się za biednych grzeszników, kapłan modli się za swoje owieczki, a na odwrót owieczki za swego pasterza. Jakie to piękne wyznanie miłości wśród modlących się dzieci Adamowych, ile ona dobrego ze sobą przyniosła!

Dlatego więc na zakończenie, kiedy już wykazałem konieczność modlitwy, chcę dołączyć gorącą zachętę, abyśmy oburącz uchwycili się modlitwy. Rozgrzewając serca częstą i szczerą modlitwą nie będziemy pragnęli tego, co niskie, co brzydkie i grzeszne. O modlitwie pamiętajmy zawsze i wszędzie, a na wzór weźmy sobie [s. 215] Świętych Pańskich, którzy zawsze z przyjemnością wielką do modlitwy się zabierali. Zachętą dalszą niech będzie korzyść, jaką z modlitwy odnosimy. Kiedy pogański cesarz Marek Aureliusz walczył z Markomanami⁷, zaszedł z wojskiem w okolice górzystą, gdzie żadnego źródła nie było. Słońce piekło z góry, wewnątrz paliło pragnienie.

Daremnie wzywali poganie swoich bogów – niebo było głuche. Tedy legion chrześcijański, zwany tebańskim⁸, rzucił się na kolana, śląc do Boga gorącą modlitwę. Nagle wypływa chmura na niebo, a spadający z niej deszcz napawa żołnierzy i konie⁹.

Najmilsi!

Życie bez szczerej i częstej modlitwy nieraz zapędzi nas w góry, gdzie żadnego nie znajdziemy pokrzepienia dla duszy. Jak on legion tebański modlitwą ocalił wojsko od śmierci z pragnienia, tak i my modlitwą zapewnimy duszy naszej rosę niebiańską, która osłodzi nam życie i da nam szczęście wieczne.

¹ Dopisek ołówkiem.

² J 16, 23–30.

³ Dni błagalne (*rogationes*, od łac. *rogo* – prosić, modlić się) – trzy dni przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. W tych dniach urządza się procesje w kierunku północy, ze śpiewem litanii do Wszystkich Świętych oraz suplikacji. W poniedziałek odprawia się msze z wotywy w okresie zasiewów, we wtorek – o uświęcenie pracy ludzkiej, zaś w środę: za głodujących. Tylko w Polsce dni te nazywane są krzyżowymi, od krzyżów stojących w polu, przy których odprawiano nabożeństwa błagalne.

⁴ Dzisiaj: wyobrazić.

⁵ „Modlą się wszyscy aniołowie i całe stworzenie, modlą się stada i dzikie zwierzęta zginając swoje kolana. Wszystko, co wychodzi ze stajni i wypęłza z nor, nie podnosi bezużytecznie swoich paszcz ku niebu, lecz modli się wydając dźwięki sobie właściwe. Nawet i ptaki powstające ze snu wznoszą się ku niebu i rozkładając na krzyż skrzydła zamiast rąk, mówią coś, co wydaje się modlitwą”. Tertulian, *Traktat O modlitwie*, w: *Liturgia Godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 199.

⁶ Por. Alfons Liguori, *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy*, w tłum. P. Leszczyńskiego wyd. pt. *Modlitwa – najlepszy sposób zbawienia duszy*, Wilno 1856; por. *O wielkim środku modlitwy*, Kraków 1930, s. 43.

⁷ Państwo Markomanów – w I w. germańskie państwo plemienne, najważniejsze z tzw. klienckich państw Rzymu. Jego przywódcą był Marbod; Markomanowie zmuszeni przez Rzym do ucieczki z terenów nad Menem, osiedlili się na terenie dzisiejszych Czech.

⁸ Legion tebański – legendarny pierwszy chrześcijański legion rzymskiej armii, utworzony pierwotnie w Tebaidzie w Górnym Egipcie w III wieku, stamtąd przeniesiony do Europy w celu walki z barbarzyńcami. Według tradycji centurionem tego oddziału armii był św. Maurycy. Rekrutację do legionu miał przeprowadzać sam cesarz Maksymian. Przed jedną z bitew z barbarzyńskim królestwem na terenach Franków przybył on do obozu w Agaunum (dziś Saint-Maurice w Szwajcarii); zwyczajem było oddanie hołdu cesarzowi jako bogu i złożenie ofiary bogom starorzymskim. Tylko legion Maurycego odmówił. Cezar nakazał wymordowanie żołnierzy (ok. 6000) przez ścięcie ok. 286 – 291 roku lub na przełomie III i IV wieku. Zbiorowy grób męczenników odkrył i zidentyfikował ok. 350 r. biskup Octodorum, Teodor z Grammont. Na ich cześć zbudował bazylikę w Agaunum.

⁹ Przykład przepisany z: J. Pelczar, *Życie duchowe*, t. 1, s. 72–73. Legion tebański nie istniał za czasów Marka Aureliusza.

[Krostkowo, 1921]¹

**[Na V niedzielę po Wielkanocy]
O tajemnicy Trójcy Przenajświętszej**

„Jest jeden Bóg w trzech Osobach,
Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty,
czyli Trójca Przenajświętsza”².

Najmilsi w Chrystusie!

Poznawszy w naukach poprzednich raz istnienie³, a po wtóre sprawiedliwość Bożą⁴, przystępujemy dziś do trzeciej prawdy, do tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i ufni w przyrzeczenie Boskiego Zbawiciela, który w dzisiejszej ewangelii⁵ powiada: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” [J 16, 23], prośmy naszego Ojca niebieskiego, aby dał nam zrozumienie tej głębokiej, a podstawowej prawdy naszej wiary świętej, abyśmy pojęli, o ile to rozum ludzki pojąć może, że jest Bóg jeden w trzech osobach.

[s. 374] Najmilsi w Chrystusie!

Prawda o trzech osobach Boskich należy do tajemnic naszej wiary, nie zgłębił jej dotąd rozum ludzki, i też nigdy zgłębić nie zdoła, bo przechodzi ona o całe niebo siłę naszego pojmowania i Bogiem musiałby się człowiek chyba stać, gdyby Boga w całej swej istocie pojąć miał. Dlatego też nie rozumowaniem ludzkość do tej prawdy doszła, lecz Bóg ją objawić musiał. Od dzieciństwa swego wiemy, że jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, dziś jednak poznać chcemy, na jakiej podstawie tę wiarę swoją opieramy.

Już w Starym Testamencie Bóg przez usta swoich mężów wybranych raz po raz zaznaczył tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Zaraz na pierwszych kartach Pisma Świętego w księdze pierwszej Mojżesza^{st6} czytamy, że Bóg przed stworzeniem człowieka mówi do siebie: Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo [s. 375] swoje; pod wpływem Ducha Świętego nie napisał Mojżesz „uczynię”, lecz „uczynimy”, by wyjawić, że w Bogu nie jedna jest tylko osoba, lecz trzy.

To samo wynika daleko lepiej i jaśniej z wszystkich miejsc, w których Bóg zapowiada zesłanie Mesjasza, Odkupiciela ludzkości. Toć psalmista Mesjaszowi wyraźnie w usta wkłada: „Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem Bożym, jam ciebie dziś zrodził” [por. Ps 2, 7]. Tak więc już w Starym Testamencie tajemnica o Trójcy Świętej jest zawarta, prawda, nie w zupełnej jasności, nie tak jak ją

dzisiaj znamy i przyjmujemy, ale nie możemy się temu dziwić, owszem widać w tym znów wpływ mądrości Bożej, że tylko mimochodem porusza tajemnicę Trójcy Świętej, a za to z dobitnością podkreśla jedność Bóstwa. Żebyśmy to lepiej docenić mogli, musimy sobie uprzytomnić, że Żydzi bardzo skłonni byli do wielobóstwa, [s. 376] że przy pierwszej lepszej sposobności oddalali się od Boga prawdziwego, a oddawali cześć bożkom pogańskim. Przy takim usposobieniu swoim Żydzi nie byliby zdolni zachować prawdę o Trójcy Przenajświętszej czystą i nieskazitelną, owszem żyjąc w otoczeniu pogan, którzy bożkom z kruszcu i drewna, a dalej słońcu, księżycowi, a nawet węzom i wołom pokłon oddawali, byliby niezawodnie zarażali się pogaństwem, byliby utracili wiarę w Boga jednego, a tym samym nie mogliby spełnić zadania, jakie im Bóg powierzył, że mieli ze siebie wydać przyszłego Zbawiciela. Tym się tłumaczy, że Pan Bóg Żydom nie pozwolił od razu poznać prawdy Trójcy Świętej, lecz z wolna przez wieki do jej zrozumienia ich prowadził, a zasłonę całą dopiero wtedy uchylił, [s. 377] gdy jako nauczyciel i prorok wystąpił Syn Jego jednorodzony, Jezus Chrystus. Już przy wcieleniu Boskiego Zbawiciela objawia Bóg zupełnie wyraźnie tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Gdy bowiem archanioł Gabriel zwiastował Najświętszej Maryi Pannie radosną nowinę, że zostanie Matką Syna Bożego, a Ona pojąć nie mogła, jakim sposobem to się stać miało, wtedy archanioł Jej powiedział: „Duch Święty zstąpi na cię i moc Najwyższego by obłok cię ogarnie, a przeto święta istota, która z ciebie się narodzi, będzie Synem Bożym” [Łk 1, 35]. Dokładnie wszystkie trzy osoby od siebie odłączone: Najwyższy czyli Bóg Ojciec, który Syna swego Jezusa Chrystusa zesyła w łono przeczystej Dziewicy, aby w niej w ciało się przyoblekł, a Duch Święty przy tym pośredniczy. Nie mniej jasno Trójca Przenajświętsza się ukazuje, gdy Pan Jezus rozpoczyna publiczną swoją działalność. Ewangelista chwilę tę [s. 378] tak opisuje: „A po chrzcie Jezus wyszedł niezwłocznie z wody: i oto niebiosy otworzyły się przed Nim, a Jan ujrzał Ducha Bożego spływającego jakby gołębicą i przychodzącego nań, a oto głos z niebios odezwał się: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie”⁷⁷. A takich świadectw stwierdzających jasno prawdę Trójcy Przenajświętszej jest w Nowym Testamencie daleko więcej, owszem na tej prawdzie cały Nowy Testament się opiera, jest ona jakby osią, około której całe dzieło odkupienia się obraca. Dlatego nie dziwi nas, że Pan Jezus z niej czynił często przedmiot swoich nauk, bo chciał tę prawdę głęboko wpisać w sercach uczniów i wyznawców swoich. W imię Trójcy Przenajświętszej kazał apostołom nauczać wszystkie narody i sprawować sakramenty, toteż żegnając się z nimi, by pójść do Ojca swego wiekuistego [s. 379] i zasiąść po Jego prawicy, takie daje im zlecenie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” [Mt 28, 19].

Tak więc z ust Boga samego wiemy, że w Bogu są trzy osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, a jednak trzy te osoby są tylko jednym Bogiem, bo równe są sobie co do doskonałości, wszystkie mają tę samą doskonałość, tę samą istotę, tę samą naturę. Rozum tego pojąć nie może, ale trzeba poddać rozum pod Boże objawienie, bo cfr⁸ wyżej.

Toteż apostołowie, mówiąc słowami św. Pawła, wiedząc, komu uwierzyli (2Tm 1, 12), po całym [s. 380] świecie tajemnicę Trójcy Przenajświętszej ogłosili i głęboko w sercach ludzkich ją zasadzili. I nad czystością i nieskazitelnością świętej tej prawdy do dnia dzisiejszego czuwa Kościół święty i katolicki i strzeże ją od błędów i fałszu. W imię Trójcy Świętej, znakiem krzyża rozpoczyna Kościół swoje kazania, tym samym imieniem udziela błogosławieństw i sprawuje wszelkie czynności sakramentalne i święte, i tylko tych na łono swoje przyjmuje, którzy poprzednio sercem i ustami wiarę swoją w tę niezgłębioną tajemnicę wyznali. I Kościół dumny jest z tej prawdy wielkiej i głębokiej, jaką z ust Boskiego Zbawiciela otrzymał.

Natomiast inaczej patrzą niektórzy niedowiarkowie, którym tajemnica Trójcy Przenajświętszej głupstwem się wydaje. Wszak w naszych czasach, jeden z [pisarzy] niemieckich [s. 381] Dawid Strauss⁹ miał śmiałość powiedzieć, że kto przysiągł na wyznanie Atanazjańskie¹⁰, czyli na tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, ten wyrzekł się wszelkich prawideł zdrowego myślenia. Zaiste słysząc takie słowa nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy śmiałość, czy bezczelność takiego niedowiarka. Mąż ów sam jeden obdarzony jest zdrowym rozumem, ludzkość całe wieki przed nim pozbawioną być miała rozsądku, dopiero przyjąć musiał, by ludzi oświecić. Jak bezdenna zarozumiałość się tu obnaża, a zarazem i głupota, bo słusznie niemieckie przysłowie powiada, że zarozumiałość i głupota się łączą¹¹. Więc pozbawieni byli zdrowego rozsądku tacy mężowie, jak św. Augustynst, św. Grzegorz Wielkist, Bonawenturast, św. Tomasz z Akwinust i wszyscy doktorowie i uczeni, na których do dziś z podziwem i uznaniem nie tylko katolicki, ale cały świat patrzy, a których już wymienić [s. 382] ani nie umiem, ani nie mogę. Więc pozbawieni byli wszyscy papieże, biskupi i kapłani Kościoła katolickiego, i to dlatego, że wierzą, że są trzy osoby, ale jeden tylko Bóg? Na to odpowiada wspomniany niedowiarek, że przecież rozum powiada, że być nie może trzech w Nim, a Kościół katolicki uczy tego w tajemnicy Trójcy Świętej.

Kto takie zarzuty stawia, najmiłsi, to pierw powinien się przekonać, jaką jest nauka Kościoła, a nigdy tak fałszywych zarzutów nie będzie czynił. Niech idzie niedowiarek do najprostszego robotnika, a przekona się, że Kościół nigdy nie uczył, że trzy osoby w Bogu są jedną osobą, jak twierdzi Strauss, a Kościół głosił zawsze i jasno głosi, że trzy osoby są jednym Bogiem, czyli że trzy osoby są równe, że mają tę samą naturę. A czy to się sprzeciwia nasze-

mu rozumowi? Trzeba lepiej poznać naukę Kościoła, [s. 383] a mniej będzie nierozsądnych zarzutów.

Prawda, że rozumem swoim tej tajemnicy nie pojmujemy, ale to Kościół nie dziś dopiero, ale zawsze głosił. O św. Augustynie nawet krąży ta piękna, wszystkim nam pewno już znana legenda, że św. Augustyn koniecznie chciał zgłębić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Raz przechadzał się nad brzegiem morza zupełnie zatopiony w myślach nad tą prawdą niezgłębioną. Wtem napotkał na małego chłopczyka, który pilnie wodę z morza przelewał do małego dołeczka, który sobie w piasku wykopał. Z ciekawością przyglądał mu się przez chwilę św. Augustyn, a potem go zapytał, co robi. A na to malec odpowiedział, że chce przelać wszystką wodę z morza do swojej jamki. Na to święty roześmiał się serdecznie, ale chłopczyna odpowiedział poważnie: Łatwiej przeleję cały ocean do tego dołka, niż ty mógłbyś pomieścić [s. 384] w małym swym rozumie tajemnicę Trójcy Przenajświętszej¹². To niech i dla nas będzie wskazówka: Nie mogąc rozumem zgłębić wielkiej tej tajemnicy, poddajmy się z pokorą pod nauki naszego Zbawiciela, a pilnym poparciem niech nam będą słowa św. Pawła: Wiem, komu uwierzyłem [1Tm 1, 12].

Najmilsii!

Przypomniawszy sobie w krótkiej nauce naukę o Trójcy Przenajświętszej, stosujemy ją też w życiu i wyznawamy tę wiarę swoją, głosmy cześć Trójcy Przenajświętszej. Wszak w imię Trójcy Świętej wszelkie dary i łaski od Kościoła Bożego otrzymujemy, w imię Trójcy Przenajświętszej wdziękamy na siebie szatę niewinności w chrzcie. Okażmy za wszystkie te dobrodziejstwa wdzięczność Trójcy Przenajświętszej i na każdym kroku głosmy Jej chwałę słowem i uczynkiem: chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, tak i teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

¹ Jest to kolejna z cyklu nauk katechizmowych o prawdach wiary, wygłaszanych przez ks. Kozala w Krostkowie po mszach niedzielnych po Wielkanocy 1921 r.

² Trzecia z sześciu katechizmowych prawd wiary.

³ Por. nr 338, s. 594–595.

⁴ Por. naukę o sprawiedliwości Bożej: o piekle (nr 226, s. 174–178). Nauka o niebie nie zachowała się; być może ks. Kozal wykorzystał kazanie z II niedzieli Wielkiego Postu, nr 213, s. 122–126.

⁵ Jest to ewangelia przeznaczona na piątą niedzielę po Wielkanocy – J 16, 23–30.

⁶ Tzn. w Księdze Rodzaju.

⁷ Por. Mt 3, 17; Mk 1, 10–11; Łk 3, 22; J 1, 32.

⁸ Cfr = *confer*, łac. „porównaj” (z treścią wypowiedzi powyżej).

⁹ David Friedrich Strauß (1808–1874) – niemiecki pisarz, filozof i teolog. Wykładał filozofię w Tübinger Stift. Dowodził, że historia ewangeliczna jest zbiorem mitów stworzonych w I i II w.

na podstawie starotestamentowych podań o Mesjaszu i że chociaż Jezus najprawdopodobniej nie istniał, to i tak należy pozostać chrześcijaninem z uwagi na chrześcijańską moralność.

¹⁰ Atanazjańskie wyznanie wiary – wyznanie wiary definiujące pojęcie Trójcy Świętej. Powstało pomiędzy 450 a 500 r. na terenie Hiszpanii lub Galii. Od VII do XVII wieku mylnie przypisywano jego autorstwo patriarsze aleksandryjskiemu, Atanazemu (ok. 295 – 373).

¹¹ *Torheit und Stolz wachsen auf einem Holz* (niem. „Pycha i głupota rosną na jednym drzewie”).

¹² Ta często przytaczana legenda powstała w początkach XIII w., gdy Cezary de Heisterbach, cysters, bohaterem swojego kaznodziejskiego przykładu uczynił anonimowego teologa przechadzającego się brzegiem morza. Dopiero później, w drugiej poł. XIV w., legenda została związana z osobą św. Augustyna, prawdopodobnie ze względu na wielokrotnie wyrażane przez niego przekonanie o niedoskonałości prób opisanie Trójcy Świętej, np.: „Kiedy szukając Boga wyteża się umysł, ażeby w miarę ludzkiej słabości pojąć Trójcę Świętą, doświadcza się wówczas wielu trudności” (*De Trinitate*, II, wstęp, 1; PL 42, 845); „Lecz w tym wszystkim, o czym tak wiele mówiłem, nie śmiem uznać, żebym powiedział coś, co by było godne tej najwyższej i niewyrażalnej Trójcy. Raczej wyznaję, że to przedziwne poznanie przewyższa me siły i że nie mogę wznieść się do niego” (*De Trinitate*, XV, 27, 50; PL 42, 1096). Nad składającym się z 15 ksiąg Traktatem o Trójcy Świętej (*De Trinitate*) Augustyn pracował 20 lat (399–419). Szerokim opracowaniem tematu legendy o spotkaniu nad morzem jest: H.I. Marrou, *Saint Augustin et l'ange. Une légende médiévale*, w: *L'homme devant Dieu. Mélanges offerts au Père Henri de Lubac*, t. 2, Paris 1963, s. 137–149. Zob. także: K.S. Ożóg, *Spotkanie nad morzem: początek i rozkwit legendy o św. Augustynie w sztuce europejskiej*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”, 34(2014), s. 285–297.

Nr 229

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1191–1202.

Pob[iedziska, 18 V 19]19¹

[VI niedziela po Wielkanocy] O zgorzeniu

Najmilsi!

W dzień przed śmiercią swoją zgromadził Pan Jezus apostołów, a odprawivszy z nimi Ostatnią Wieczerzę, pouczał ich w długiej mowie pożegnalnej. Wyjątek z niej słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii², a treść jej następująca. Zbawiciel zapowiada zesłanie Ducha Świętego, a zarazem przygotowuje uczniów na prześladowania, jakie ich w przyszłości czekają. Mówi do nich: Żydzi, rodacy i bracia wasi wyrzekną się was, wypchną was z bożnic swoich. Przyjdzie nawet godzina, gdzie każdy, który was zabije, mniemać będzie, iż czyni przysługę, to jest uczynek miły Panu Bogu. Gdyby te przykrości niespodzianie [s. 1192] na was spadły, moglibyście się zachwiać w wierze, moglibyście się stać gorszymi i moglibyście drugich gorszyć. Dlatego tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Kiedy zaś Zbawiciel przestrzega przed zgorzeniem mężów tak świątobliwych jak apostołowie, to z pewno-

ścią i dla nas taka przestroga konieczną będzie. Dlatego też w dzisiejszej nauce nad zgorszeniem się zastanowimy, i to nad pytaniami następującymi: 1) co to jest zgorszenie? 2) co nas od zgorszenia odstraszyć powinno, 3) jak zgorszenie naprawić należy.

Oby Bóg dać nam zechciał łaskę swoją, abyśmy się ku zgorszeniu wielkim wstrętem przejęli.

[s. 1193] Najmilsi!

„Zgorszenie”, mówi św. Tomasz z Akwinust, „jest to zła mowa albo też zły uczynek, który bliźniego do grzechu nakłania, czyli gorszym czyni”⁷³. Liczba owych wilków drapieżnych, co psują dusze niewinne, jest niestety ogromna. Są tacy we wszystkich stanach, są we wszystkich krajach, są między bogatymi i ubogimi, między uczonymi i niedoświadczonymi, a przeróżne są sposoby, którymi ci wilcy zgorszenie sieją. Zgorszenie dają ci, którzy do zepsucia bliźniego naginają języka swego, którzy przeklinają i złorzeczą, a młodszych do podobnych mów ośmielają, ci, co słowem rozpalają w innych żądze zmysłowe, albo którzy wyśmiewają Kościół, nabożeństwa i obrządku święte [s. 1194] i osłabiają w bliźnich wiarę. Gorszy jednak od słów jest zły przykład, bo przykład potężniej działa na umysł i wolę, silniej do grzechu ciągnie. Biada zatem złodziejom, pijanicom i rozpustnikom, co gorszącym swym życiem do grzechu innych ciągną, biada szczególnie rodzicom i przełożonym, którzy dzieci własne i podwładnych do grzechu przymuszają. A cóż ich od zgorszenia ma odstraszyć?

Nasamprzód to, że gorszyciel staje się pośrednikiem szatana, mordującym przez uwiedzenie do grzechu dusze nieśmiertelne, które sam Chrystus Pan krwią swoją najświętszą odkupił. Gorszyciel pomocnikiem szatana! Wiem, że to słowa twarde i przykre. Ale czyż niesłusznie go tak nazwałem? Czegóż bowiem [s. 1195] pragnie szatan tak usilnie? Niczego innego tylko dusz ludzkich, aby je wprowadzić na drogę grzechu i występku, a tym samym wepchnąć je w potępienie wieczne. Stąd go też św. Jan nazywa mężobójcą od początku [por. J 8, 44]. I z tego samego powodu mówi Piotr św[ięty]: Przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożarł [1P 5, 8]. Jeśli więc, Bracie najmilszy, dobrowolnie bliźniego do grzechu nakłaniasz, czyż nie stajesz się pomocnikiem szatana? Czyż nie pomagasz mu zabijać dusz nieśmiertelnych? Czyż nie wpędzasz tych dusz w paszczę tego lwa ryczącego? Owszem, twoje postępowanie gorsze jest od postępowania złego ducha, bo szatan sobie równych nie zatracą, ale ludzi, stworzenia, które z natury swej niższe są od niego. [s. 1196] A ty dając zgorszenie, przeciwko komu się zwracasz? Zwracasz się przeciwko bratu swemu, który tego samego Ojca co ty ma w niebiesiech

i do tej samej szczęśliwości jest przeznaczony. Wobec tego, czy chcesz i nadal mieć tę smutną odwagę dawać zgorszenie? Wtedy znać, czym zgorszenie jest wobec Boskiego Zbawiciela. Niech nam przykład sprawę dokładniej objaśni. Opowiadają o pewnym mistrzu słynnym na świat cały, że udało mu się zbudować posąg, który za pomocą ukrytego kunsztownego mechanizmu się poruszał, wydawał z siebie głosy ludzkie. Pewnego dnia wszedł uczeń owego mistrza do pokoju, w którym [s. 1197] ów posąg stał. Nie wiedział jeszcze nic o wynalazku swego mistrza, gdy więc widział, jak posąg się poruszał, jak mówił, myślał że to czary, chwycił posąg i o ziemię go cisnął z taką siłą, że w tysiąc kawałków się rozleciał. W tej chwili wszedł mistrz, a na ten widok smutny zalał się łzami i powiedział: Synu, cóżś uczynił? Pracę trzydziestu lat mego życia w jednej chwili zniszczyłeś. A bracie drogi, czy Zbawiciel Boski w ten sam sposób do ciebie odezwać się nie może, gdy bliźniemu zgorszenie dajesz? I On powiedzieć może: Synu, cóżś uczynił. Tym całą pracę 33 lat, które na ziemi spędziłem, zniszczyłeś. Ja celem odkupienia tej duszy z nieba na [s. 1198] ziemię zstąpiłem, dla niej dzieciątkiem się narodziłem, dla niej na Golgotęst poszedłem i ostatnią kroplę swej krwi najświętszej przelałem. A ty zgorszeniem twoim niszczysz dzieło tak licznych i uciążliwych prac w jednej chwili, jednym momencie? A gorszycielu, cóż odpowiesz twemu Zbawicielowi na tak gorzką skargę?

A gdyby się to jeszcze zgorszenie ograniczyło na jedną tylko duszę. Ale to w najradszych wypadkach się zdarza. Nie dosyć na tym, że zwykle uwiedzenie do jednego grzechu pociąga za sobą cały szereg grzechów innych, to najgorsze, że człowiek zgorszony sam innych gorszy, innych wprowadza na drogę zepsucia. Tak więc zepsucie szerokim strumieniem się rozlewa i zatapia mnóstwo dusz nieśmiertelnych. [s. 1199] A kto winę w tym ponosi? Nie ten, kto pierwszy zgrzeszył, z którego jakby z źródła zepsucie wytrysło? Teraz wprawdzie [temu ogromowi]⁴ odpowiedzialności za zgorszenia przyjrzeć się nie możemy, bo nasz wzrok ograniczony, ale przyjdzie czas, kiedy to wszystko jasno i wyraźnie przed oczyma naszymi stać będzie: „Pośle Syn Człowieczy anioły swoje, a zbiorą z królestwa Jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy czynią nieprawość” [Mt 13, 41]. W owym dniu, kiedy się zamknie księga dziejów rodzaju ludzkiego tu na ziemi, i każdy według zasług weźmie zapłatę swoją, w onym dniu dopiero jasno się wykaże, ile grzechów właśnie dla zgorszenia popełnionych zostało. Iluż to ludzi, co ze zgorszenia nic sobie nie robili, co lekceważyli sobie sprawy złe, jakie prowadzili, [s. 1200] lekceważyli sobie zły przykład, którym innych do grzechu prowadzili, iluż to takich przerazi się na widok okropnych skutków swego zgorszenia. Gorszycielu, cóż odpowiesz Zbawicielowi, gdy ci się zapyta, jak ongiś Kainast:

Gdzie jest dusza brata twego, którego zgorszyłeś? Czyż i o tobie nie będzie trzeba powiedzieć słowami Pisma Świętego: „A on zamilkł”⁵. A jaki wyrok cię czeka? Nietrudno się domyśleć zważywszy na słowa Chrystusa Pana, jakie o zgorszeniu wyrzekł. „Biada”, powiedział, „biada światu dla zgorszenia” [Mt 18, 7], i ażeby swym słowom nadać wyraz dobitniejszy, dodaje: „Który zaś zgorszył jedno z tych maluczkich, które wierzą we Mnie, takiemu by należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnym morzu” [Mt 18, 6]. Czyż to nie straszna kara? Ten Boski Zbawiciel, taki [s. 1201] dobry i miłosierny, dla gorszyciela nie zna litości. A jeśli Chrystus Pan już tu za życia, w czasie bezgranicznego miłosierdzia taki surowy w tym względzie był, to coś dopiero za wyrok wypowie, jaki będzie w onym dniu gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego. Im więcej kto dusz zgorszył i zatracił, tym większych doznawać będzie katuszy: „Oddam im według uczynków ich, według spraw rąk ich” [Jr 24, 14].

Najmilsii!

Tak się przedstawia sprawa zgorszenia! Na szczęście nie żyjemy jeszcze w dniu gniewu i sądu Pańskiego, lecz zażywamy jeszcze miłosierdzia Bożego. Gdyby nam zatem sumienie wyrzucać miało, żeśmy bliźniemu zgorszenie dali, wtedy zastanówmy się póki czas, jak to zgorszenie naprawić, aby ująć sprawiedliwej, lecz strasznej karze sprawiedliwości Bożej. A mało kto kiedy [s. 1202] myśli o naprawieniu zgorszenia, dlatego wołam, jeśliś dał komu zgorszenie, jeśliś go grzeszyć nauczył, to staraj się, aby go teraz od grzechu odwrócić. Jakoś bowiem przedtem przyciągał drugich do złego, tak teraz obowiązany jesteś pociągać ich ku dobremu. Więc staraj się nakłonić owe osoby zgorszone, aby czyniły pokutę, proś, upominaj, zaklinaj je do pokuty i poprawy. Przede wszystkim sam odtąd żyj inaczej aniżeli dotąd żyłeś. Buduj dobrym słowem, buduj przykładem, bogobojnym życiem, bojąc się zgorszenia więcej aniżeli śmierci samej. Tym sposobem uratujesz duszę brata swego i duszę własną, a powiada św. TomaszSt: ci, co nawołują innych do sprawiedliwości, błyszczeć będą jako gwiazdy na firmamencie niebieskim⁶.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Jako ewangelię na szóstą niedzielę po Wielkanocy (w oktawie Wniebowstąpienia) czytano J 15, 26–27 – 16, 1–4.

³ Por. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II–II, q. 43, a. 1, ad 4.

⁴ W oryginale: „tego ogromu”.

⁵ Por. Mt 22, 13: o człowieku, który przybył na królewską ucztę bez szaty godowej.

⁶ Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, cz. III: *Rzeczy ostateczne*, 92, q. 3, a.12. Por. Dn 12, 3.

**[Na VII niedzielę po Wielkanocy]
[Chrystus Pan przestrzega uczniów]¹**

Jak kura kurczątka swe ostrzega i do siebie woła, gdy się zbliża niebezpieczeństwo, tak dziś Zbawiciel przestrzega uczniów swoich: Strzeżcie się, woła pełen szczerej troskliwości pasterskiej, strzeżcie się, bo nieprzyjaciele czyhają na waszą zgubę, „strzeżcie się pilnie fałszywych proroków” [Mt 7, 15].

Bezbożny ród fałszywych proroków chcących lud uwieść nigdy zupełnie nie wymarł, dziś jednak daleko jest liczniejszy aniżeli kiedykolwiek, i dlatego w imieniu Chrystusa Pana przestrzegam was i wołam: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy was na manowce chcą zaprowadzić.

Było to podczas Kazania na górze². Ludzie poznali Zbawiciela jako proroka wielkiego, jako Boskiego nauczyciela mądrości niebieskiej; lecz serca ludzkie zmienne są i niestałe. Wszystkowidzące oko Chrystusa Pana patrzyło w przyszłość i tam widział, jak za lat kilka mieli powstać ludzie wydający się za proroków, aby lud zgubić – fałszywi prorocy. [s. 2] Byli to ludzie niebezpieczni: czynili, jak Zbawiciel przepowiedział, znaki i cuda, tak że nawet sprawiedliwi w wierze zachwiać się mogli. Stąd rozumiemy, że Zbawiciel przewidując to wszystko, powodowany miłością gorącą, wiernych uczniów ostrzega mówiąc: strzeżcie się fałszywych proroków.

A byli oni tym niebezpieczniejsi, że według słów Pana Jezusa w odzieniu owczym przychodzili [Mt 7, 15]. Naród żydowski jęczał wówczas pod jarzmem niewoli rzymskiej i tęsknił za wolnością. Oni obiecywali mu wolność upragnioną, że stworzą mu państwo, gdzie by mógł w zgodzie i miłości, szczęściu i dobrobycie panowanie swe roztoczyć. Zaprawdę, słowa pełne uroku dla ciężko dotkniętego, ciemżonego narodu. Przyszli w odzieniu owczym do narodu, czyny ich nie odpowiadały jednakże słowom. I dlatego upomina Zbawiciel, żeby nie [zważać]³ na ich mowy uwodzicielskie, lecz badać ich serce. Przycho-dzą [s. 3] w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni [por. Mt 7, 15]. Bo cóż jest w ich sercu. Czy może miłość braterska, współczucie z [cudzą]⁴ biedą i nędzą, może poświęcenie dla dobra cudzego? Nic z tego. Nie miłość, lecz namiętność jest sprężyną ich czynów, a namiętność tę i w sercach swych zwolenników rozszerzyć usiłowali. Podniecili naród do buntu przeciwko Rzymianom; wybucha wojna, naród w wielkiej udręce. A gdzież jego mniemani przyjaciele i obrońcy? Po tchórzowsku ucieczką się ratowali, a nieszczęśliwe ofiary swego oszustwa pozostawili na pastwę losu. O prawdziwych prorokach

w Piśmie Świętym czytamy, że właśnie w czasach biedy i ucisku pocieszali lud, o fałszywych prorokach nikt nic podobnego nie słyszał.

Z czego więc poznać fałszywych proroków? Zbawiciel odpowiada: Z owoców.

[s. 4] Człowiek podobny [jest] do drzewa. Dobre drzewo wydaje dobre owoce, złe drzewo wydaje złe owoce [por. Mt 7, 17]. Czym owoce na drzewie, tym uczynki w duszy człowieka. Duszę złączą, bogobojną poznaje się po jej dobrych uczynkach. Każdy bowiem w duszy swej jest takim, jakim całe jego postępowanie. Gdy uczynki fałszywych proroków nie zgadzają się z ich pięknymi słowami, cóż temu winne? Że oni nie dobrzy, lecz źli, że są wilkami chodzącymi w odzieniu owczym. Strzeżcie się przed fałszywymi prorokami – zbawienne ostrzeżenie, zbawienne i w czasach obecnych.

Albo czyście jeszcze nie spotkali ludzi mających pewne podobieństwo do proroków Starego Zakonu?

I oni chodzą w niewinnym odzieniu owczym, pod pozorem miłości do biednego, pracującego ludu, i czynią mu najróżniejsze piękne obietnice. Umieją pięknie mówić o miłości braterskiej, o wolności i równości wszystkich. Nikomu nie [s. 5] wolno mieć pierwszeństwa przed drugimi. Własność wszystkim winna być wspólna. Bezprawiem jest, iż jedni opływają w bogactwo i dostatek, gdy drudzy głodem przymierają, bezprawiem jest, że jeden pana odgrywa, a drugi nędzne swe życie na ciągłej mozolnej pracy spędza, bezprawiem, że jeden chce rządzić, a od drugiego posłuszeństwa wymaga. Wszelka zwierzchność, czy świecka czy duchowna, zniknąć powinna! Głupstwem jest pokładać swą nadzieję w przyszłości niepewnej, w raju na przyszłym świecie: raj należy na ziemi stworzyć, w tym celu nowy porządek na świecie zaprowadzić⁵. Tak mawiają. Piękne ich słowa! Nie dziwi przeto, że niejeden w łatwowierności swej uległ tym pokusom i dał się uwieść, ale to tylko słowa! Tylko odzienie owcze, za którym wilk się chowa.

Lecz nie [zważajmy]⁶ na ich słowa, lecz za przykładem Zbawiciela patrzmy na ich owoce: jakże się sprawa ma z ich miłością do ludzi?

[s. 6] Nie da się zaprzeczyć, że wielkie, szerokie warstwy naszego ludu ciężko z biedą życia codziennego walczyć muszą, nie da się też zaprzeczyć, że nowi prorocy doskonale umieją istniejącą biedę w jaskrawych kolorach przedstawić, aby wykazać wielką różnicę, jaka niestety między biednym a bogatym panuje. Ale czemuż oni na tę różnicę wskazują? Czy może, aby ją wyrównać, aby biednym, nędzę cierpiącym braciom pomóc? Ani na myśl im nie przychodzi! Przeciwnie: Im większa nędza klas niższych, tym przyjemniej dla nich. Wykazują obecną biedę, aby żółć niezadowolenia sączyć do serc narodu, aby podkopać chęć pracy, rozniecić nienawiść do posiadających, słowem: wykorzystują nędzę swych zwolenników do osiągnięcia swych przewrotnych

celów. Wiemy przecież, do jakiego rozkładu rosyjscy bolszewicy ojczyznę swą obecnie doprowadzili⁷.

[s. 7] Pytam się więc: Czy to prawdziwa miłość narodu? Czy człowiekowi, który w rzekę wpadł i lada chwila utonąć może, przyda się na co, że mu się wykazuje niebezpieczeństwo jego położenia, nie podając mu ani palca ku ratunkowi? Prawdziwa miłość stara się pomóc. Czy ich kto kiedy widział w chacie biednego i chorego, aby pomóc, czy ich kto widział przy łożu umierającego, aby pocieszyć i pokrzepić w ciężkiej godzinie. Ich jedyna praca to podżeganie ubogich przeciwko bogatym. Nędzny, opłakany to raj, jaki dotąd tworzyli. I dla tych marności biednemu, uciśnionemu ludowi, potrzebującemu tak bardzo pociechy Bożej, wydzierają z serca nadzieję, że czeka go na drugim świecie lepsze, wieczne życie. Zaiste to fałszywi prorocy, co wiele przyrzekają, a niczego nie spełniają. Mimo woli cisną się na usta słowa: „Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego rozkopują” [por. Iz 3, 12]. [s. 8] Tak jest: nie dosyć, że sami zerwali z Bogiem, ale i drugim niszczą drogę żywota.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone” [Mt 7, 19]. Tymi słowy wskazuje Zbawiciel, jaki los spotkał tych, co poszli za głosem fałszywych proroków. Złudzeni fałszywymi naukami, odrzucili od siebie zbawienną naukę Chrystusa Pana i poszli fałszywymi drogami. I tak życie swe zwichnęli, utracili na wieki. Przyszedł dzień strasznego sądu nad Jerozolimą, nad fałszywymi prorokami i ich zwolennikami. W godzinach ciężkiego doświadczenia wołali wprawdzie o pomoc do Boga: jednakże już było za późno, nie mogli od siebie doczesnego sądu odwrócić, zapomnieli bowiem słowa Zbawiciela: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego” [por. Mt 7, 21]. I dlatego stało się z nimi jak z drzewem niepożytecznym. Wycięci zostali przez miecz Rzymian i w ogień wrzuceni.

[s. 9] Najmilsi!

Nie naszym zadaniem drugich sądzić. Nie mamy przede wszystkim prawa sądu potępienia wydawać o tych, co dali się uwikłać w sidła fałszywych proroków. Kto jednak nie troszczy się o duszę swoją nieśmiertelną i zaniedbuje przykazań Bożych i kościelnych, kto szczęścia li tylko na ziemi szuka, a porzucił nadzieję życia pozagrobowego, kto utracił wiarę w Chrystusa Pana Zbawiciela świata, ten jest drzewem złym, nieprzynoszącym dobrych owoców. Do niego tylko wołać możemy: Do zakonu i świadectwa⁸! Wróć do wiary twej młodości, wróć do Kościoła, bo inaczej nie wnijdziesz do królestwa Bożego. Kończę zatem przestrogą Zbawiciela: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni”.

¹ Dopisek ręką ks. Kozala nad tytułem: „Homilia (Ries)” oznacza, że kazanie to jest Kozalowym tłumaczeniem na język polski homilii z: J. Ries, *Die Sonntagsevangelium homiletisch erklärt, thematisch skizziert und in Homilie bearbeitet*, Bd. 2 (ks. Kozal korzystał zapewne z jednego z wcześniejszych wydań tego dzieła – sprzed 1918 r.); wyd. pol. pt. *Ewangelie niedzielne objaśnione i opracowane we formie homilii z dołączeniem szeregu szkiców*, przekł. z niem., t. 2, Kraków 1936, s. 124–128.

² Kazanie na górze – seria nauczania, które według Ewangelii Mateusza (5, 1–7.28) i Łukasza (6, 17–49) zostały wygłoszone przez Jezusa Chrystusa na Górze Błogosławieństw na północnym brzegu jeziora Genenezaretst, w pobliżu Kafarnaum. Do bardziej znanych części Kazania na górze należy Ośmiem błogosławieństw oraz modlitwa Ojciec nasz.

³ W oryginale: „słuchać”.

⁴ W oryginale: „obcą”.

⁵ Powtarzające się w propagandzie lewicowej tezy i hasła.

⁶ W oryginale: „słuchajmy”.

⁷ Po zakończeniu wojny z Polską w 1921 r. produkcja przemysłowa w Rosji wynosiła poniżej 1/3 wielkości z 1913 r., rząd konfiskował płody rolne i prowadził przymusową kolektywizację, powszechna była nędma i czarny rynek.

⁸ Por. Iz 8, 20.

Nr 231

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 12, s. 1–14.*

Pob[iedziska, 8 VI 19]19

K[rostkowo].

Gimn[azjum]¹

Na Zielone Świątki [Duch Święty nas oświeca i uświęca (1)]

„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje,
On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko,
o czym wam mówiłem” (J 14, 26).

Boski Zbawiciel chcąc opuścić świat, apostołom stroskanym wielokrotnie powtarzał, że ich nie zostawi sierotami na świecie i że po odejściu swoim ześle im opiekuna i pocieszyciela, że im ześle Ducha Świętego [por. J 14, 15–21]. To samo przyrzeczenie słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii².

A gdy nareszcie przyszedł dzień Zielonych Świątek – piszą Dzieje Apostolskie – [s. 2] byli wszyscy wspólnie na tym samym miejscu. Wtem z nagła padł z nieba szum, jak gdyby zrywającej się silnej wichury i napełnił dom cały, gdzie siedzieli. I zobaczyli oddzielne języki, jakoby z ognia, a na każdym z nich z osobna spoczął jeden. Wszyscy też napełnieni zostali Duchem Świętym i zaczęli mówić rozmaitymi językami, o ile im Duch Święty pozwalał się odzywać [por. Dz 2, 1–4].

Najmilsii!

Szczęścia, jakiego tu apostołowie zaznali, i my dostępujemy, ilekroć Duch Święty przy godnym przyjmowaniu sakramentów z łaską uświęcającą do serc naszych zstępuje. Wprawdzie daru mówienia różnymi językami dziś już nie otrzymujemy, bo jak mówi św. Paweł: języki są na znak nie wiernym, ale niewiernym [por. 1Kor 14, 22], ale za to skutki, jakie Duch Święty ku naszemu zbawieniu sprawuje, [s. 3] są te same. I nas Duch Święty, jak to przyrzekł Zbawiciel, uczy wszystkiego i przypomina nam wszystko, co Chrystus Pan mówił. On nas: 1) oświeca, umacnia, a 2) uświęca. A jakie są skutki tej działalności Ducha Świętego, wykażę wam dziś za pomocą łaski Bożej.

Najmilsii!

Nasamprzód rozważmy sobie, jak Duch Święty nas oświeca i umacnia. Żeby to poznać, najlepiej będzie stawić sobie przed oczyma apostołów. Co to byli jednak za dziwni ludzie za czasów, kiedy Chrystus Pan na ziemi chodził. Trzy długie lata Zbawiciel z nimi przebywa, zniża się do nich jak ojciec do dzieci: a jednak jak mało ich przerobił. Uczy ich pokory, do pokory własnym przykładem ich [s. 4] zachęca. A apostołowie kłócili się między sobą, który z nich większym będzie w królestwie niebieskim. Mówi im, że potrzeba, aby poszedł do Jerozolimy i tam cierpiał i umarł. A św. Piotr prowadzony miłością ziemską chce Go powstrzymać od dzieła odkupienia, tak że Zbawiciel użyć musi surowych słów: „Odejdź ode mnie, kusicielu. Jesteś mi obrazą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie” [Mk 8, 31–33].

Takimi byli apostołowie za życia Zbawiciela, a po zesłaniu Ducha Świętego cóż się z nimi stało. O, nie poznacie ich, nie uwierzycie, że to ci sami. Jasno jest w ich umyśle, znikły uprzedzenia i przewrotne zapatrywania. Nie kłócą się o pierwszeństwo, lecz chętnie św. Piotra głową swoją uznają, a gdy przedtem pojąć nie chcieli, że można miłować nieprzyjaciół swoich, a urazy chętnie [s. 5] darować, to teraz widzą w tym osobną łaskę niebios, że znosić mogą prześladowania dla sprawy Chrystusowej. Duch Święty oświecił ich rozum, dał im należyte zrozumienie nauki Chrystusowej. Ale nie mniej wpłynął na wolę apostołów. Boć i w tym względzie apostołowie pomocy bardzo, a bardzo potrzebowali. Nieraz zapewniali swego Mistrza o swym przywiązaniu i miłości ku Niemu. A gdy Zbawiciela nieprzyjaciele pojмали, wszyscy uciekli, wszyscy bez wyjątku. Jeden jedyny ma odwagę z daleka iść za Zbawicielem, a cóż się z nim staje? Niedawno jeszcze powiedział: „Choćby wszyscy mieli zwątpić o Tobie, ja nigdy nie zwątpię, choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie” [por. J 13, 37].

[s. 6] Tak mówił. Ale mówić i czynić to dwie rzeczy odrębne. Na dziedzińcu arcykapłańskim przychodzi do niego nie mężczyzna ani żołdak groźny, ale

niewiasta i pyta Piotra, czy nie należy do uczniów Galilejczyka [por. J 18, 17]. A Piotr zapiera [się] raz i drugi, i trzeci. Śmierć mu nie grozi, słaba niewiasta go pyta, a on nie ma odwagi prawdy powiedzieć. Zaś patrzymy na tego samego Piotra po zesłaniu Ducha Świętego. Jest on w Jerozolimie, wobec nieprzeliczonej rzeszy żydowskiej przyznaje się do Jezusa, a Żydom bez lęku i strachu zarzuca, że zamordowali Syna Bożego [por. Dz 2, 23]. Tak samo i reszta apostołów postępuje. Idą w świat szeroki i głoszą Ewangelię przed biednymi i bogatymi, przed tronami wszechwładnych książąt i w chatach żebraków. [s. 7] Stawiają ich przed sąd i najwyższą radę żydowską, obrzuca ich się obelgami, a apostołowie? A ci z Sanhedrynust wracali z weselem, że stali się godnymi dla imienia Jezusa zelżywość cierpieć [por. Dz 5, 41]. Zakazują im, żeby nie głosili imienia Ukrzyżowanego, a oni odpowiadają: „Boga trzeba więcej słuchać aniżeli ludzi” (Dz 5, 29). Wrzucają ich do więzienia [Dz 5, 18], biczą ich do krwi [Dz 5, 40], wytężają swój umysł nad wymyśleniem środków, aby ich męczyć i katować, ażeby ich do swej woli nagiąć. A oni? Słuchajcie, co jeden za wszystkich odpowiedział: „Pełen jestem pociechy, nawet obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym” [2Kor 7, 4]. Patrzenie, to wszystko sprawił Duch Święty. A co uczynił z apostołami, to uczynił z tysiącami i milionami innych ludzi, tak przerobił³ nieprzeliczone szeregi [s. 8] męczenników, wyznawców i panien, tak przerobił i tych wszystkich, którzy ukryci przed światem życie bogobojne prowadzą.

Zaś gdy dzisiaj wśród świata inny duch panuje, gdy dzisiaj ludzie przesiąkają zasadami światowymi i według tych zasad mówią i czynią, gdy rodzice dzieci swoje już od młodości w takim duchu wychowują, to cóż temu winne. Może to, że Duch Święty przestał ludźmi się opiekować, przestał nas oświecać? Nie, najmilsi, wina po naszej stronie, bo my dobrowolnie zamykamy serca swoje przed tym światłem niebieskim, a otwieramy je światłu pochodzącemu od świata. Postępujemy tak samo, jak dziwak niemądry, gdy wśród słonecznego dnia zamknął okiennice swego pokoju, aby promień słońca do wnętrza przedrzeć się [nie] mógł, a potem zapalił sobie lampę i rozkoszował się jej światłem. Niech nas to porównanie naucz, [s. 9] abyśmy okna duszy swojej otworzyli na oścież Duchowi Świętemu, temu Boskiemu słońcu, żeby On wylać mógł na nas promienie swej łaski, a wtedy i z nami ta sama zmiana zajdzie co z apostołami, i nas przerobi na chrześcijan prawdziwych.

Poznawszy, jak to Duch Święty nas oświeca i umacnia, przejdźmy do punktu drugiego i przypatrzmy się skutkom uświęcenia naszego przez tegoż Ducha Świętego.

My wszyscy, mówi św. Paweł, jesteśmy z przyrodzenia synami grzechu [por. Ef 2, 3], my wszyscy cierpimy wskutek przekleństwa, jakie spadło na pierwszych rodziców, i jak mało pomiędzy nas [s. 10] ze spokojnym sumieniem

[powiedzieć może], że za życia swego nie zasłużyli na gniew Boży. Prawda, że Chrystus Pan przez mękę i śmierć swoją z Bogiem nas pojednał, że na krzyżu podarł rękopis skazujący nas na wieczne potępienie [por. Kol 2, 14], ale na cóż by się nam łaska przydała, gdyby nam Bóg tej łaski nie wlał w serce nasze. Nic by nam nie pomogła, tak samo jak choremu nie pomoże najlepsze lekarstwo, jeśli mu nikt tego lekarstwa nie poda. A tym, który duszy naszej to lekarstwo podaje, jest Duch Święty, On udziela nam właśnie łask płynących z dzieła Odkupienia, a w szczególności udziela tej łaski, od której zależy nasze zbawienie, udziela nam łaski uświęcającej.

Aby docenić w całej pełni to wielkie dobrodziejstwo, jakie nam Duch Święty tym sposobem świadczy, [s. 11] przypomnijmy sobie, czym jest łaska uświęcająca dla nas. Łaska uświęcająca czyni nas dziećmi Bożymi, daje duszy naszej piękność przedziwną, na którą aniołowie z podziwem patrzą; łaska uświęcająca to szata godowa, bez której udziału wziąć nie możemy w uczcie szczęśliwości wiekuistej; zaś szczególnie ważną jest rzeczą, że ta łaska czyni nas świątynią Ducha Świętego. „Azali nie wiecie – mówi św. Paweł – że członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest” [1Kor 3, 16], którego macie od Boga. A wiecie, jak świątym jest kościół katolicki, który Bogu za mieszkanie służy! Na poświęcenie kościoła, na konsekrację biskup przygotowuje się przez post i modlitwę, a aktu poświęcenia dokonywa wśród [s. 12] modlitw przeróżnych, błogosławieństw i namaszczeń. A jeśli martwe kamienie taką godność mają, to cóż powiedzieć dopiero o żywym ciele, o żywej duszy. A tę godność i my posiadamy jako synowie prawdziwego Kościoła, a to wszystko zawdzięczamy Duchowi Świętemu, który w nas zamieszkuje, nas uświęca za pomocą łaski swojej.

[s. 13] Najmilsi!

Wielkie są dary Ducha Świętego, jakieśmy w dzisiejszej nauce poznali, największym jednak z nich jest łaska uświęcająca. Jeśli ją posiadasz, to jesteś świątynią Ducha Świętego, a wtedy proszę i zaklinam cię, abyś tej świątyni nigdy grzechem śmiertelnym nie splamił! Krew nam się w żyłach ścinała, gdyśmy czytali, że bandy heimatnotów⁴ do świątyń naszych wtargnęli i je bezczęścili. A jednak, czym znieważenie kościoła z drewna lub kamienia w porównaniu do znieważenia żywej świątyni Ducha Świętego. Nie dziwcie się, że św. Paweł grozi: „Jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg, albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście” [1Kor 3, 17]. Bezbożny król Antioch nawet świątyni jerozolimskiej nie zniszczył, tylko ją znieważył i kosztowności ukradł⁵, [s. 14] a dosięgła go karząca ręka Boża. Robaki toczyły za życia jego ciało, kawały ciała w końcu odpadały, aż nie skonał w okrutnych boleściach i jeszcze okrutniejszej rozpacz⁶. Wobec tego cóż się stanie z chrześcijaninem, który

ciało i duszę swoją, żywą świątynię Ducha Świętego, kazi grzechem śmiertelnym, który gasi gwiazdy niebieskie błyszczące w duszy jego. Stąd kończę upomnieniem św. Pawła oraz prośbą, abyście to upomnienie głęboko w sercu swoim zapisali: „Niechże tedy nie króluje grzech w waszym śmiertelnym ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale ani nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi, ale wydawajcie się Bogu; a członki wasze czynicie zbroją sprawiedliwości Bogu” [por. Rz 6, 12–13].

¹ Informacje dopisane ołówkiem.

² J 14, 23–31.

³ W znaczeniu: ukształtował.

⁴ Heimatschutz (niem. „straż ojczyzny”) – jeden z największych ruchów społecznych na ziemiach niemieckich powstały na przełomie XIX i XX w. Nazwa ta miała oddawać sens wszelkich działań prowadzonych na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego bliskiej ojczyzny (*Heimat*), zagrożonego przez negatywne skutki eksplozywnej industrializacji i urbanizacji przełomu stuleci. W okresie międzywojennym idea Heimatschutzu została przejęta przez paramilitarne, nacjonalistyczne oddziały. Już w drugiej połowie listopada 1918 roku Polacy zaczęli ustanawiać własną administrację samorządową na terenie Wielkopolski, co wywołało niepokój u Niemców. Z głębi Rzeszy masowo napływały oddziały Grenzschatzu (straż graniczna) i Heimatschutzu, by wesprzeć w dzielnicy pruskiej władze niemieckie i powstrzymać akcję niepodległościową Polaków. To o nich zapewne mówi ks. Kozal. O napaściach na kościoły (Zielona Wieś, Podzamcze k. Kępna, Kopanica, Tuchorza) i na kapłanów pisał prymas Edmund Dalbor w: MKAGnPo, 34(1919), nr 4, s. 2–3 i 4–5.

⁵ Antioch IV Epifanes (?–163 przed Chr.) – syn Antiocha III Wielkiego, ostatni król z dynastii Seleucydów, panujący w Judei w latach 175–163 przed Chr. Zdrada Jazona w 168 r. przed Chr., spowodowana pogłoską o śmierci Antiocha, stała się pretekstem dla dokonania rzezi wśród mieszkańców Jerozolimy. Antioch zbezczeszczył Najświętszy Przybytek w Świątyni (Święte Świętych), wstępując doń i rabując skarby (por. 1Mch 1, 20–24). W końcu 167 r. przed Chr. w Świątyni Jerozolimskiej ustawiono posąg Zeusa Olimpijskiego; na miejscu ołtarza całopalenia stanął ołtarz grecki, na którym zaczęto składać ofiary.

⁶ Por. 2Mch 9, 5–10.28.

Nr 232

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–14.*

Pob[iedziska, 8 VI 19]19¹

Na Zielone Świątki [Duch Święty nas oświeca i uświęca (2)]

„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje,
On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko,
o czym wam mówiłem” (J 14, 26)².

W dniu dzisiejszym obchodzimy rocznicę owej chwili pamiętnej, kiedy to Duch Święty zstąpił na apostołów i darami swoimi bogato ich wyposażył.

Myślą przenosimy się do Jerozolimy i oczyma duszy swojej widzimy, jak wśród szumu i wiatru gwałtownego ukazują się języki ogniste i na każdym z apostołów spoczywają. Patrzymy zarazem na skutki tego cudu, bo oto prostaczkowie, których Zbawiciel na uczniów swoich powołał, poczynają rozmawiać różnymi językami. [s. 2] A dalej, św. Piotr występuje przed tłum licznie zebranych ludzi i głosi swoje pierwsze kazanie, z ust jego słowa gorące jak ogień płyną i rozgrzewają obojętne dotąd serca, toteż gdy skończył swe natchnione nawoływanie do pokuty, od razu „przyłączyło się do nich około trzy tysiące dusz” [por. Dz 2, 41].

Zaiste, potężna moc Ducha Świętego. Cudowny początek naszego Kościoła świętego. Tutaj, u kolebki chrześcijaństwa, wylewa On po raz pierwszy promienie swej łaski na Kościół nasz święty. Od tego czasu już nigdy nas nie opuszcza, lecz nieustannie, jak dusza w ciele, Duch Święty w Kościele mieszka. A w jakim celu On tu mieszka. [s. 3] Katechizm nasz na to pytanie tak odpowiada: Duch Święty mieszka w Kościele Chrystusowym, aby Kościół oświecać, uświęcać i nim rządzić do końca świata. Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą prawdą katechizmową.

Najmilsi w Chrystusie!

W Piśmie Świętym czytamy, że Bóg, dawszy narodowi żydowskiemu na górze Synajst dziesięcioro przykazań, powoływał od czasu do czasu natchnionych proroków czuwających nad czystością zakonu Jego. Tak było w Starym Testamencie. A gdy Chrystus Pan na świat przyszedł i nowy zakon ogłosił, na straży swej nauki już nie ludzi, ale samego Ducha Świętego postawił w myśl swego [s. 4] przyrzeczenia. Tym samym dotrzymał obietnicy stawionej na czele dzisiejszej nauki (J 14, 16). Duch Święty wiernie spełnia i troskliwie czuwa nad nauką Chrystusową, aby jej ani złość, ani słabość ludzka zmienić nie zdołała. W tym celu również oświeca On tych, co z ramienia Bożego nauczycielami są ustanowieni. Zgadza się to najzupełniej z tym, co Chrystus Pan swoim uczniom powiedział. Z słów tych wynika zarazem, że Duch Święty nie uczy prawd nowych, lecz wprowadza w zrozumienie tego, co Kościół w spuściźnie po Boskim Mistrzu otrzymał. Gdy papież sam albo razem z biskupami całego świata wydaje orzeczenia w sprawie wiary lub moralności, Duch Święty oświeca Kościół, aby oni się nie pomylili, lecz zawsze czystą prawdę ogłosili. Od samego początku tak było, tak jest i dziś i będzie do skończenia świata. [s. 5] Już gdy apostołowie około 50 roku po Chrystusie odbyli w Jerozolimie sobór w sprawie wiary, pierwszy sobór kościelny, wtedy ich obradami nie kto inny kierował, tylko sam Duch Święty. Toteż apostołowie wysyłając po skończonym soborze list do Antiochii³, wyraźnie w nim piszą: „Zdało się Duchowi Świętemu i nam” (Dz 15, 28).

Uprzytomnijmy sobie pokornie tę łaskę wielką. Jakże się cieszyć możemy, że Chrystus Pan takiego nauczyciela zesłał naszemu Kościołowi. Toć apostołowie już za życia Boskiego Mistrza niejednego pojąć nie mogli, źle sobie tłumaczyli Jego podobieństwa⁴ i przypowieści; cóż by dopiero po Jego śmierci poczęli sami, gdyby ich Duch Święty nie oświecał, czyby oparli na własnym rozumie i przyrodzonych zdolnościach swego umysłu podjąć się mogli zadania tak trudnego, jakim jest nawracanie ludów całego świata do nauki Chrystusa Pana. [s. 6] Czyżby się nie zachwiali niejednokrotnie wobec żydostwa i filozofów pogańskich, co życie całe spędzili nad zgłębianiem prawd odwiecznych, a w końcu doszli do tego, że o wszelkiej prawdzie zwątpili i u kresu swego życia jak Piłatst w rozpacz swego serca wołali: „Co jest prawda” [por. J 18, 38]. O, apostołowie zapewne nie byliby pozostali wierni szacownemu powołaniu, nauka Chrystusa Pana byłaby uległa losowi, jaki ogólnie spotyka owe przez usta ludzkie głoszone. Fałszywe dodatki i zmiany byłyby się w krótkim czasie do niej zakradły i nie do poznania ją zmieniły. A przypuśćmy nawet, że apostołowie byliby jej jeszcze nie odstąpili, to na pewno za ich następców byłoby się stało.

[s. 7] Wiedział o tym Boski Zbawiciel i dlatego wyprosił u swego Ojca niebieskiego, aby Duch Święty strzegł nauki Jego. A Duch Święty oświeca Kościół od czasów apostołskich aż do dnia dzisiejszego i oświecać będzie aż do skończenia świata. Jakież to dobrodziejstwo dla nas. Nie tylko promień światła z krainy prawdy odwiecznej, ale światłość uosobiona, sam Duch Święty wprowadza nas w zrozumienie nauki Chrystusowej. Gdy papież sam albo razem z biskupami wydaje orzeczenie w sprawie wiary i moralności, tylekroć Duch Święty daje im zrozumienie prawdy i strzeże ich od błędu wszelkiego. On jest ich nauczycielem. Dlatego Kościół, choć na całej kuli ziemskiej ma swoich wyznawców, wszędzie tylko jedną i tę samą naukę wyznaje, naukę odwieczną, nieomylną, albowiem Duch Święty jest Duchem prawdy.

[s. 8] „Duch prawdy”, trzecia Osoba Boska, strzeże nauki Chrystusowej, pismem ognistym zapisuje w rozumie ludzkim, że jest świat wyższy, pozagrobowy, choć go ani oko ludzkie widzieć, ani ucho słyszeć nie może; zaś jako Pocieszyciel działa na serca ludzkie i uświęca je. To druga działalność Ducha Świętego w Kościele naszym. Człowiek bowiem, skażony grzechem pierworodnym, skłania się ku rzeczom zmysłowym, trudno mu unieść się do życia cnotliwego. Nie brak mu może dobrych chęci, ale [s. 9] brak sił odpowiednich. Siły te uzupełnia właśnie Duch Święty. On udziela Kościołowi swej łaski, aby Kościół ze swej strony wiernych do Boga prowadzić mógł. Przepięknie spełniają się tu słowa Ezechielast proroka: „A Ducha mego położę w pośród was; a uczynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili” (Ez 36, 28). Jak promienie słoneczne całą przyrodę ożywiają i po śnie

zimowym zieleń i kwiaty z ziemi wywabiają, tak pod wpływem łaski Ducha Świętego w Kościele naszym budzi się życie nadprzyrodzone i kwitną wonne kwiaty pobożności i rodzą się owoce świętości.

[s. 10] Dowodów na to nie potrzeba szukać, bo świat pogański tonął w występkach najokropniejszych, obyczaje jego dzikie i na wskroś zepsute wstręt budziły u każdego, kto miał choć odrobinę poczucia swej godności. Tymczasem Kościół katolicki, stojący wśród tego zepsucia ogólnego, wydawał owoce anielskiej czystości i niewinności. Któż by w tym nie widział działalności Ducha Świętego. Patrzmy na ów nieprzerwany szereg onych dusz wiernych, które Kościół z biegiem wieków w poczet świętych policzył, patrzmy i na tych, co obecnie ukryci po pałacach i lepiankach drogą świętości chodzą, [s. 11] a zrozumiemy bez wszelkiego tłumaczenia, że istotnie Duch Święty Kościół uświęca.

Jak mówi katechizm, Duch Święty ma wreszcie trzecie zadanie w Kościele, bo rządzi nim. Prawda, że na czele Kościoła stoi z ramienia Bożego papież z biskupami, ale jest on tylko narzędziem w ręku Ducha Świętego, co więcej, Duch Święty wprowadza go w urząd (Dz 20, 28), daje mu też moc i władzę konieczną do sprawowania trudnych obowiązków pasterzowania. Wszak [św. Paweł] wyraźnie mówi: „Pilnujcie siebie i całej trzody, nad którą postanowił was Duch Święty [biskupami]” (Dz 20, 28). Tą opieką Ducha Świętego tłumaczy się też przedziwna żywotność, jaką Kościół od samego początku aż dotąd zachowuje i zachowywał będzie [s. 12] aż do skończenia świata. Wszak przez wszystkie wieki sprzysięgali się wrogowie Chrystusa, aby Kościół zniszczyć i nawet ślady jego zupełnie zatrzeć. On jednak stoi silnie, niewzruszenie jakby skała potężna, o której ściany daremnie odbijają się fale morskie. Królestwa ziemskie, daleko młodsze od Kościoła naszego, dawno się rozpadły, nieraz trudno jest śladu się po nich dopatrzyć; ale Kościół trwa niezmienny, mimo że najcięższych przeciwnieństw doznaje.

Tym więcej to zadziwia, że przecież papież jest zwykle starcem siwowłosym, nie ma wojska ni policji, aby porządek w potężnym państwie swoim utrzymać i rozkazy swoje w czyn wprowadzić. Nie szablą panuje ani groźbą więzienia, a jednak słuchają go wszyscy. Wreszcie zauważyć należy, że na Stolicy Piotrowej zasiadali czasem i ludzie niegodni tego stanowiska; a czy znajdziemy wśród nich choćby jednego, co by [s. 13] kierując Kościołem, prowadził owieczki swoje ku wiecznemu zatraceniu. Nie znajdziemy ani jednego; to dowód, że nie ludzie kierują Kościołem, ale sam Duch Święty.

Zważmy sobie, jak troskliwie Duch Święty Kościołem Chrystusowym się opiekuje, postanówmy sobie, że chcąc uczcić Ducha Świętego, spełniać będziemy wszystkie polecenia kościelne. Upokorzywszy się, poddamy wolę swoją pod

wolę Kościoła w posłuszeństwie i wierze głębokiej, a wtedy znajdziemy prawdy daleko pewniejsze od tych, które rozum ludzki wymyślić może. Wyrzeczmy się też uciech światowych, w pokucie znajdziemy daleko większą przyjemność od tej, której bezbożnicy kosztują w występkach swoich, a radość i wesele prawdziwe znajdziemy na łonie naszej Matki – Kościoła. W tym celu prosimy Ducha Świętego, [s. 14] aby jak Kościołem się opiekuje, tak i na duszę naszą wylał swoją łaskę, aby oświecił nasz rozum, wzmocnił wolę oraz aby odmienił serca nasze i dał wytrwanie w szczerych postanowieniach naszych do końca.

¹ Informacja dopisana ołówkiem.

² Fragment z czytanej w tę uroczystość ewangelii: J 14, 23–31.

³ W okresie hellenistycznym i później rzymskim istniało wiele miast o nazwie „Antiochia” rozlokowanych na terenie Azji. Tu chodzi o Antiochię Pizydyjską, miasto w Azji Mniejszej, położone na granicy Pizydii i Frygii, stolicę rzymskiej prowincji Pizydia, nieopodal współczesnego Yalvaç (Turcja). Według Dziejów Apostolskich (Dz 13, 14–52) miasto odwiedził św. Paweł podczas swojej pierwszej podróży misyjnej.

⁴ W znaczeniu: porównania, przenośnie, alegorie.

Nr 233

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–21.*

[1933]

Sodaliczka Akademickich, 1937¹

Na święto Zielonych Świąt (1933) [Łaska uświęcająca]

„Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją,
a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy,
i mieszkanie u niego uczynimy” (J 14, 23).

Najmilsi w Chrystusie!

Śmiercią krzyżową dokonał Chrystus Pan zbawienia świata, wymazał straszną winę obciążającą ludzkość całą od upadku pierwszych rodziców, ale nie tylko o zadośćuczynieniu za grzech pierworodny i o prześlęganiu obrażonej sprawiedliwości Bożej pomyślał, ale serce Jego przepełnione było serdeczną troską, aby każda dusza z osobna korzystać mogła z dobrodziejstwa odkupienia i obmyta była z win grzechowych. Nie mogąc nadal [s. 2] w ludzkim ciele po ziemi chodzić, ukształtował sobie mistyczne ciało, czyli Kościół, przez który do serc ludzkich odtąd płynąć miały źródła zmiłowania Bożego. Wylewając na krzyżu krew swoją z przebitych rąk i nóg swoich, oddając ją do ostatniej

kropki z przebitego najświętszego serca swego, z tej krwi swojej najświętszej utworzył sobie ostatecznie swoje ciało mistyczne, bo krwią swoją, jak mówią Dzieje Apostolskie, nabył Kościół Boży (Dz 20, 28). Ale istniejące tym samym mistyczne ciało Chrystusa jeszcze nie miało pełni istnienia swego, tej pełni istnienia nie otrzymało nawet wtedy, kiedy Pan Jezus z Góry Oliwnej do nieba wstąpił. Składowe części Kościoła już były zorganizowane, zespolone, posiadały już wszelką [s. 3] władzę, już ogłoszona była nauka, apostołowie wybrani, sakramenty ustanowione, utworzona była hierarchia, a jednak Kościół jeszcze nie żył, jeszcze się nie poruszał. Boskie siły jakby jeszcze drzemały, nikt jeszcze nie kazał², nie chrzczył i od grzechów nie uwalniał, nikt nie składał Najświętszej Ofiary, u bram czekało niecierpliwie żydostwo i pogaństwo, lecz nikt im tych bram nie otwierał. Kościół jakby we śnie leżał, jak ciało Adama, zanim go owiało tchnienie życia (Meschler³).

A oto w dzień Zielonych Świąt, w ów dzień święty, którego pamięć dziś obchodzimy, Duch Święty zstąpił w postaci ognistych języków w mistyczne ciało Jezusa. Duch Święty zamieszkał w Kościele, a Kościół do życia i działania się zrywa, apostołowie rozpoczynają swoją pracę [s. 4] zbawczą i w zwycięskim pochodzie idą ku wszystkim narodom, jednając je dla sprawy Chrystusowej. I od tej pory Kościół już się nie cofa, nigdy nie słabnie, ale poprzez wszelkie trudności i przeszkody naprzód kroczy ku zwycięstwu krzyża. Z dumą słuszną, ale i w skupieniu głębokim tę prawdę dziś sobie uprzytomnimy, chyląc czoła przed tą Bożą tajemnicą, w której działanie Ducha Świętego tak cudownie i potężnie się przejawia. [s. 5] Uprzytomnimy sobie równocześnie, jakie to szczęście być w żywej łączności z tym Kościołem, który ożywiony jest przez samego Ducha Świętego, co za szczęście stosować do siebie słowa dzisiejszej ewangelii: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy”. Toteż na tę niewymowną godność duszy ludzkiej, będącej przez łaskę uświęcającą żywym członkiem Kościoła Chrystusowego, a zarazem mieszkaniem Ducha Świętego i całej Trójcy Przenajświętszej, zwrócimy dziś uwagę swoją, ⁴czy odczuwa w całej pełni, co to znaczy być chrześcijaninem⁴, aby stąd wysnuć zarazem wnioski konieczne do odpowiedniego postępowania.

Najmilsi w Chrystusie!

Duch Święty od dnia Zielonych Świąt mieszka w Kościele Chrystusowym i już się nigdy nie [s. 6] oddala, bo jak długo trwa mistyczne ciało Chrystusowe, trwać musi i obecność Ducha Świętego w nim. A przebywa w nim po to, aby przez łaskę uświęcającą poszczególne dusze włączyć do ciała mistycznego, a przez inne łaski i dary swoje życie Boże zaczerpnąć z ciała mistycznego

doprowadzić do [s. 7] najpełniejszego rozwoju. Nieobce nam to prawdy, wszak z tymi prawdami zrośliśmy się od najwcześniejszej młodości, żyjemy nimi całkowicie, bo w chwili chrztu włączeni zostaliśmy do Kościoła, weszliśmy w żywe ciało Kościoła, Duch Święty przez łaskę uświęcającą życie czysto przyrodzone podniósł w nas do porządku nadprzyrodzonego. Mimo wszystko ta rzeczywistość nadprzyrodzona dlatego, że uchylająca się od zmysłowego poznania, często nie ma w nas tego zrozumienia, jakie mieć powinna. Pojęcie świata nadprzyrodzonego często blade jest, niedokrwiste, niezdolne rozbudzić tej siły życiowej, jaką rozwinąć powinno, a z niedostatecznym pojęciem życia nadprzyrodzonego ginie i zamiera często samo życie nadprzyrodzone. Z niemałym bólem [s. 8] serca w ciężkich pod względem społecznym i gospodarczym, przełomowych czasach naszych to stwierdzamy. Doczesność w dzisiejszych czasach z rzadko spotykaną mocą [się] zaznacza, bo człowiek potrzebuje środków materialnych do utrzymania swego życia, a w trudnych warunkach swej pracy tych środków zdobywa coraz mniej, a często bywa i tak, że nawet swej zawodowej pracy jest pozbawiony. Toteż w doczesność silnie jest wpatrzony, a bliska i silna jest pokusa, aby z nią wyłącznie się liczył. Stąd liczne są szeregi tych biednych, którzy treść życia ludzkiego sprowadzić by chcieli do zagadnienia: co będziemy jedli, co będziemy pili, czym się przyodziewemy [por. Mt 6, 31].

[s. 9] A przecież od świata przyrodzonego nie mniej rzeczywisty jest świat nadprzyrodzony. I śmiało twierdzić możemy, że gdyby ludzkość należycie rozumiała życie nadprzyrodzone i to życie w duszy swej pielęgnowała, nie byłoby tych strasznych zgrzytów, jakie są w dzisiejszym świecie gospodarczym, bo ludzie życie doczesne podporządkowaliby sprawom wiekuistym, idee Boże przeniknęłyby interesy ziemskie, a ludzie w zgodnej współpracy układaliby wzajemne [s. 10] stosunki swoje z Bogiem i dla Boga.

Czymże więc jest życie nadprzyrodzone, które Duch Święty za pomocą łaski uświęcającej nam daje. Otóż nie jest to nic innego jak rzeczywisty udział w życiu Bożym. Toteż przez łaskę uświęcającą wyraźnie się przebóstwiamy. Św. Tomasz z Akwinust na porównaniu z żelazem objaśnia, co się z duszą naszą dzieje z chwilą, gdy do niej Duch Święty wlewa łaskę uświęcającą. Otóż żelazo w stanie normalnym zimne jest, twarde i czarne, ale włożone do ognia rozpala się, staje się czerwone jak ogień i właściwości ognia nabiera⁵. Podobnie dusza ludzka zanurzona w życiu Bożym, do życia [s. 11] Bożego się upodabnia i przymiotami Bożymi się przyozdabia i w nowy, wyższy porządek istnienia wchodzi. Stąd każdy, co jest w stanie łaski uświęcającej, może za św. Pawłem powiedzieć: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20], bo naprawdę życie inne, życie Boże w duszy jego krąży.

Rąbek tej tajemnicy uchyla nam się, gdy weźmiemy pod uwagę różnice w sposobie istnienia, jakie w otaczającym nas świecie [zauważamy]⁶, i do nich nawiążemy. Wszak nie wszystko, [co] z rąk Bożych wyszło, jednakowe ma życie. Świat martwy całe życie, jeśli tak mówić wolno, w samym istnieniu wyczerpuje, rośliny do istnienia dołączają zdolność wewnętrznego rozwoju, zwierzęta posiadają życie zmysłowe, człowiek z fizycznym życiem łączy życie umysłowe, [aniołów]⁷ wyróżnia z wszystkich stworzeń to, [s. 12] że duchami są i mają życie duchowe. Jednakże od życia najdoskonalszych stworzeń, jakimi są aniołowie, do życia Boga jest przepaść nieogarniona. Jakiżby to był cud i co za cud wspaniały, gdyby Pan Bóg przedmiotowi martwemu dał życie zwierzęce, cud niewymowny, gdyby człowieka obdarzył naturą anioła, a przecież te cuda nikną wobec rzeczywistości, która się spełnia w tej chwili, gdy Duch Święty łaskę uświęcającą duszy daje, bo wtedy już nie stworzenia stworzeniom są równe, ale stworzenie podobne się staje Stwórcy swemu i Jego życie za sprawą Ducha Świętego do duszy swojej przelewa. Jak dziczka zaszczepiona na drzewie szlachetnym, tego drzewa szlachetnego [s. 13] soki sobie przyswaja i owoce szlachetne rodzi⁸, tak dusza mocą łaski uświęcającej związana z życiem Bożym wchłania w siebie siły Boże i zdolna się staje do uczynków, które znamię Boże na sobie noszą i wartość nadprzyrodzoną posiadają.

Wtedy człowiek dopiero naprawdę żyć poczyną. Jeśli więc o roślinie w stosunku do zwierzęcia słusznie mówimy, że jest bez życia, to z daleko większą słuszością powiedzieć to możemy o człowieku bez łaski uświęcającej w odniesieniu do duszy, która łaskę uświęcającą posiada, że dusza jego bez życia jest, bo nie ma życia, które mieć może, bo nie uczestniczy w życiu Bożym, a pozostała w stanie natury, gdy przejść mogła [s. 14] w stan nadnatury. Jak się dusza pod działaniem Ducha Świętego ożywia, znowu obrazem posłużyć się możemy, a obrazem, jak Elizeusz prorok wlewa życie w martwe zwłoki syna niewiernej Sunamitki (2Krl 4, 34). Mówi Pismo Święte: „I wstąpił Elizeusz i położył się na dziecięciu i położył usta swe na usta jego i oczy swe na oczy jego i ręce swe na ręce jego i nachylał się na nie i zagrzało się ciało dziecięcia”. Podobnie Duch Święty swoją miłością Bożą ogarnia duszę biednego, nędznego człowieka, za pomocą łaski uświęcającej łączy naszą duszę ze swoją istotą, wlewa dosłownie życie Boże do duszy naszej, a chociaż stworzenie [s. 15] ze Stwórcą nigdy zrównać się nie może, to przecież Boże siły do duszy wchodzą, które całkowitej przemiany dokonują i światło Bożego poznania i ogień Bożej miłości w nas zapalają, abyśmy mówiąc z św. Piotrem, przez nie [stali] się uczestnikami Bożego przyrodzenia⁹ (2P 1, 4), bo jak św. Paweł mówi, łaska Boża – żywot wieczny (Rz 6, 23). Spełnia się to, cośmy stawili na czele naszej

nauki: Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy.

Z tego zaś, że przez łaskę uświęcającą otrzymujemy udział w życiu Bożym, wypływa i z tym się łączy, że stajemy się dziećmi Bożymi. Już na podstawie natury swojej zajmujemy wśród stworzeń na ziemi uprzywilejowane i wyjątkowe stanowisko, bo [s. 16] stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże, ale przyrodzone właściwości naszej natury ludzkiej nie dają nam prawa nazywać się dziećmi Bożymi, posługując się zaś tym określeniem, posługiwać się możemy w znaczeniu przenośnym na tej podstawie, że pochodzimy od Boga na podstawie aktu stworzenia, ale że w naturze naszej nie ma pokrewieństwa z istotą Bożą, toteż prawa nie mamy nazywać się synami Bożymi. Zupełnie co innego jest natomiast, gdy łaska uświęcająca do serca spłynęła i w nim zagościła. Wtedy Bóg naprawdę za dzieci swoje nas przyjmuje, ale nie tylko zewnętrznie, jak ludzie dzieci sobie przybierają. Bo człowiek obcemu dziecku dać może tylko imię swoje, może pozwolić mu korzystać [s. 17] z praw prawdziwego dziecka, ale rzeczywiście go do siebie upodobnić nie potrafi, nie może sprawić, by krew jego w żyłach dziecka krążyła, ani też by rysy dziecka do jego rysów się upodobniły. Natomiast gdy Duch Święty łaskę uświęcającą duszy daje, my wewnętrznie do Boga się upodobniamy, nie możemy przyjąć wprawdzie całej natury Bożej, nie możemy więc stać się synami Bożymi w rzeczywisty i pełny sposób, jak to jest u drugiej Osoby Bożej, u Syna Bożego, ale otrzymując doskonałości Boże, które stworzona natura przyswoić sobie może, wewnętrznie się ubóstwiamy¹⁰, Bóg żyje w nas, a my w Nim.

Toteż wnikając w te niezmierzone głębie, jakie [s. 18] za pośrednictwem mistycznego ciała Chrystusowego Duch Święty w nas sprawuje, nic innego już więcej powiedzieć nie możemy, jak tylko zawołać z św. Janem: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy” (1J 3, 1).

Najmilsi w Chrystusie!

Krótkie zastanowienie się nad istotą łaski uświęcającej już nam oczy otworzyło nad niewymowną godnością i niepojętym wywyższeniem chrześcijanina, który uczestniczy w życiu Bożym i jest dzieckiem Boga Najwyższego. Jeśli więc słusznie podziwiamy św. Franciszkę Rzymską¹¹ za to, że anioł Boży był stałym jej towarzyszem, ale słuszniejszą rzeczą jest uwielbiać [s. 19] Boga za [to], że sam za pośrednictwem łaski uświęcającej przychodzi do duszy sprawiedliwego i w niej mieszkanie obiera. Stąd koniecznie potrzeba, aby w życiu naszym codziennym rzeczywistość życia nadprzyrodzonego jasno się zaznaczała. Nie wolno dopuszczać do tego, żeby troski i kłopoty doczesne iskrę

Bożą przysypały popiołem i ostatecznie ją zgasiły, ale trzeba tę iskrę rozpalić do takiej jasności, aby ujemne wpływy zniszczyć jej nie mogły; co więcej, tym światłem nadprzyrodzonym płynącym z życia Bożego przeświećlać i ogrzać należy stosunki doczesne.

Czasy nasze pod wieloma względami przypominają czasy apostołskie, jak ongiś, tak i dziś zepsuty, zmateralizowany pogański świat naciera na dusze Chrystusowe. [s. 20] Jeśli w tej walce apostołowie się nie załamali, życia Bożego nie utracili, ale przeciwnie, z łaski uświęcającej czerpali taką moc i taki hart ducha, że radowali się, iż dla imienia Chrystusowego stali się godni zelżywości cierpieć [por. Dz 5, 41], to dziś tak samo z nami być powinno. Nie możemy powściągnąć łaski uświęcającej i odstąpić od życia nadprzyrodzonego, iść na rękę światu doczesnemu, ale pielęgnując w sobie życie łaski, wartości nadprzyrodzone tego życia wnieść powinniśmy w swoje stosunki codzienne. Świadomość, że przez łaskę Bożą staliśmy się dziećmi Bożymi, nie tylko do tego przynaglać nas powinna, abyśmy łączność swoją z Bogiem pogłębiali, ale żeby skutki tego pogłębiania przeniosły się na nasz stosunek do bliźnich, [s. 21] albowiem promieniowaniem swego życia nadprzyrodzonego osiągnęli apostołowie, że w stosunkach ówczesnych miłość zapanowała, a wszyscy byli serce jedno i dusza jedna [por. Dz 4, 32]. Niechże więc i na nas w dniu dzisiejszego święta swego Duch Święty w podobny sposób oddziała, niechże obfitym źródłem swych łask do naszego serca zstąpi, byśmy zarówno jako jednostki, jak i członkowie społeczeństwa cel swój całkowicie wypełnili. Toteż słowy [pieśni] kościelnej gorące zanieśmy błagania¹².

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy. Mimo tego zapisu w zestawie pism ks. Kozala zachowana jest także specjalna nauka o łasce uświęcającej wygłoszona w ramach rekolekcji dla Sodalicii Akademickiej w 1937 r. (zob. nr 375, s. 755–756).

² Tzn. nie głosił kazań, nie nauczał.

³ Maurycy Meschler (1840–1921) – niemiecki jezuita, autor wielu książek, tłumaczonych także na język polski (m.in. *Dar Zielonych Świąt. Rozmyślenia o Duchu Świętym*, 1925).

⁴⁻⁴ Poprawka ołówkiem, późniejsza.

⁵ Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 1.2. qu. 110, a. 2, ad 2; cyt. za: J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 45. Toż u Tomasza à Kempis, *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, IV, 2.

⁶ W oryginale ponownie: „pod uwagę weźmiemy”.

⁷ W oryginale: „aniołowie”.

⁸ Błędne przedstawienie efektu szczepienia: w rzeczywistości polega ono na tym, że kawałek gałązki ze szlachetnego gatunku (zraz) szczepi się na dziczcę, która służy jako podkładka. Zraz, po zrośnięciu się z podkładką, szybko rozwija się, czerpiąc soki za pośrednictwem dziczki, i w ten sposób powstaje szlachetna odmiana drzewa. W związku z tym obraz ten jest nieadekwatny do treści, którą ks. Kozal zamierzał przekazać w następnej części zdania. Odpowiedniejszy byłby ewangeliczny obraz winnej latorośli.

⁹ Tzn. Boskiej natury.

¹⁰ W znaczeniu: przebóstwiamy.

¹¹ Franciszka Rzymianka (1384–1440) – założycielka stowarzyszenia oblatek benedyktynek z Góry Oliwnej, obdarzona darem wizji, ekstaz, zmysłem proroczym i mocą uzdrawiania; często widziała swego Anioła Stróża. Kanonizowana w 1609 r.

¹² Zapewne chodzi o polską wersję sekwencji *Veni Sancte Spiritus* do Ducha Świętego: *Przybądź Duchu Święty*.

Nr 234

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 354–372.*

[Brak miejsca, 16 V] (1937)

Na Zielone Świąta [Duch Święty mieszka w nas]

„Nie wiecie, iż jesteście Kościołem Bożym,
a Duch Boży mieszka w was” (1Kor 3, 16).

Najmilsi w Chrystusie!

Niepojęte i niezgłębione są tajemnice naszej wiary, niezgłębiona i niezmierzona też dobroć Boża, jaka w tych tajemnicach pojawia się względem nas biednych i nędznych stworzeń. Bo czyż rozum ludzki zdolny jest pojąć, że Jezus Chrystus z miłości ku nam, ze względu na nasze zbawienie i uświęcenie kładzie życie swoje na drzewie krzyża. Kiedy zaś wisząc na krzyżu pozwala przeszyć sobie włócznią bok najświętszy, to równocześnie z widzialną krwią najświętszą, co z boku [s. 355] wypływa, otwiera się źródło niewidzialnych łask Bożych, szerokim, a silnym strumieniem nad ziemię wytryskuje. Po zmartwychwstaniu swoim przygotowuje Pan Jezus dla tego strumienia łask przewspaniałe kanały sakramentów, aby nimi doprowadzić łaskę nadprzyrodzoną do każdej duszy ludzkiej i całą ludzkość w duchu Bożym odrodzić. A oto, gdy przychodzi dzień 50 po Zmartwychwstaniu, to ten strumień łaski Bożej, co z boku najświętszego Chrystusa Pana wypłynął, strzelając z góry osiąga swoje najwyższe natężenie, osiąga swój punkt kulminacyjny, [s. 356] i spada ku ziemi, aby spocząć w duszach pierwszych wybrańców Kościoła Chrystusowego, co zebrani byli w Wieczerniku na wspólnej modlitwie, na pierwszych jakby rekolekcjach, oczekując spełnienia danej im obietnicy, że otrzymają Ducha Świętego. Jak mówi św. Łukasz: „I stał się z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego; i napełnił wszystek dom gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia... i napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym” (Dz 2, 2–4). W widocznej postaci zstąpił Duch Święty do Kościoła Chrystusowego, i zamieszkał w duszach swoich wybrańców!

Dziś właśnie obchodzimy pamiątkę tego wielkiego i świętego zdarzenia. Radując się [s. 357] szczęściem Kościoła i apostołów, równocześnie uprzytomnić sobie powinniśmy, że szczęście, jakiego dostąpili apostołowie w dzień Zielonych Świątek, jest również udziałem naszym. Bo i nas Duch Święty uświęca, udzielając w sakramentach łaski nadprzyrodzonej, a uświęcając nas, sam do naszej duszy wstępuje, obiera w niej mieszkanie, a razem z Nim zamieszkuje Trójca Przenajświętsza. Za mało o tym myślimy, i nie doceniamy szczęścia swego i dlatego za pomocą tegoż Ducha Świętego uczynimy tę prawdę przedmiotem naszego dzisiejszego rozważania, idąc za słowami św. Pawła: „Nie wiecie, że jesteście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was”, abyśmy z tej prawdy właściwy użytek zrobili i takie życie prowadzili, abyśmy godną byli świątynią Trójcy Przenajświętszej.

[s. 358] Najmilsi w Chrystusie!

W sprawach naszego odkupienia, zmazania grzechu pierworodnego i pojednania nas z Panem Bogiem zwraca się słusznie myśl nasza na pierwszym miejscu do drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej, boć ta Osoba Druga, czyli Syn Boży, dla nas człowiekiem się stał i jako Bóg-Człowiek dał pełne zadośćuczynienie za grzechy świata. W obliczu tej prawdy w świadomości naszej niestety w cień się usuwa zrozumienie dla roli, jaką dwie pozostałe Osoby, czyli Ojciec i Duch Święty, a szczególnie Duch Święty w naszym uświęceniu mają. Jest to nie tylko słabością [s. 359] naszą¹, ale ta słabość zaznaczyła się w zaraniu dziejów chrześcijańskich, bo mówią Dzieje Apostolskie, że św. Paweł „przyszedł do Efezu i znalazł niektórych uczniów i rzekł do nich: Azali wzięliście Ducha Świętego, gdyście uwierzyli. A oni rzekli do niego: Ale myśmy nie wiedzieli, jeśli jest Duch Święty” (Dz 19, 1–2). Oczywiście nasza nieświadomość nie sięga tak daleko, żebyśmy o istnieniu Ducha Świętego albo działaniu Jego w ogóle nic nie wiedzieli, ale i my za mało przejęci jesteśmy prawdą, że Duch Święty jest życiem nadprzyrodzonym naszej duszy, że On nas uświęca, a my jesteśmy mieszkaniem Jego. [s. 360] Tymczasem Pan Jezus w nauczaniu swoim często podkreślał, że po dokonaniu dzieła odkupienia ześle Ducha Świętego, który będzie im nauczycielem i pocieszycielem. „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi: on o mnie świadectwo dawać będzie” (J 15, 26). Tak mówił przed śmiercią swoją. A po swoim zmartwychwstaniu powiedział: „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was: i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkich żydowskiej ziemi i w Samarii i aż na kraj ziemi” ([Dz]² 1, 8). Dar Zielonych Świątek jest przedziwnym i wspaniałym spełnieniem tej obietnicy, Duch Święty zstępuje na Kościół Chrystusowy, a ten Kościół Chrystusowy zbudzony mocą

Ducha Świętego rozpoczyna swój pochód triumfalny poprzez wszystkie wieki [s. 361] i wszystkie kraje ku wiekuistym radościom. Kościół ma Ducha Świętego i dlatego, choć u jego stóp przelewają się burze gwałtowne i odmieniają dzieła ludzkie, spędzając je w otchłań zapomnienia, to on pełen siły, pełen żywotności rozszerza zasięg swych wpływów duchowych, a przez wszystkie bramy napływają coraz to nowe tłumy wiernych, spragnionych wody żywota wiecznego.

A przecież Duch Święty z chwilą swego zesłania w dzień Zielonych Świątek nie tylko w Kościele zamieszkał, ale darami swymi i poszczególne dusze ubogacił i od tej chwili ubogacać nie przestanie aż do skończenia świata. Przewspaniała i wprost niewypowiedziana jest tajemnica naszego uświęcenia. Istotę tego uświęcenia [s. 362] stanowi łaska uświęcająca, ona jest tym darem cudownym, który duszę naszą do Boga upodabnia i czyni nas dziećmi Bożymi w rzeczywistym, choć ograniczonym znaczeniu. Ale tej łaski swojej nie zsyła Duch Święty jak np. słońce promienie słoneczne ziemi, bo słońce gdzieś daleko w przestworzach się znajduje, a na odległość promienie na ziemię zlewa, by ją ogrzać i życie w niej budzić i podtrzymać. Tymczasem z naszym uświęcaniem dzieje się coś daleko bliższego, wprost bezpośredniego. Bo Duch Święty, co nas uświęca, przenika, daje nam nie tylko odbłask swojej istoty, czyli stworzony dar łaski swojej, ale On sam z darem tym do duszy ludzkiej wchodzi. A więc dusza uświęcona [s. 363] posiada nie tylko nadprzyrodzony dar stworzony, czyli łaskę uświęcającą, ale z nią nadprzyrodzony dar niestworzony, czyli samego Ducha, a z nim oczywiście i Ojca, i Syna, czyli całą Tróję Przenajświętszą. W duszy sprawiedliwego mieszka Duch Święty i mocą swej obecności oświeca i uświęca go, a dusza karmi się duchowo. Ta uświęcająca obecność nie jest tą obecnością, jaką Duch Święty przebywa w wszechświecie mocą wszechobecnej i wszechmocnej istoty swojej. Bo we wszechświecie mieszka Duch Święty i cała Trójca Przenajświętsza jako Stwórca i Pan świata, by go utrzymywać i nim rządzić. Natomiast z uświęceniem zstępuje do duszy naszej jako uświęciciel. Przez łaskę [s. 364] uświęcającą wiąże tę duszę ze sobą i do siebie ją upodabnia. Dlatego pisze jeden z nowszych teologów: Gdyby się przyjęło niemożliwość taką, że Pan Bóg usunąłby się ze świata stworzonego i cofnął swoją opatrzność nad nim, to tym samym jednak nie opuściłby jeszcze duszy sprawiedliwej, bo osobnym węzłem z duszą taką jest związany. Właściwie w porównaniu z duszą uświęconą nie można wszechświata nazywać świątynią Bożą, ale gdyby się tak mówiło, to trzeba by powiedzieć, że dusza jest jakby ołtarzem, jakby tabernakulumst. Lepiej natomiast słowami Pisma powiedzieć, że świat jest podnóżkiem stóp Bożych [por. Mt 5, 35], natomiast dusza uświęcona jest [s. 365] tronem Bożym, przepełnionym chwałą Jego. A mieszka w niej Duch Święty, a z nim i Ojciec, i Syn jako najlepszy ojciec

i przyjaciel i nie opuszcza jej, dopóki człowiek nie popełni grzechu śmiertelnego. Ziszcza się, co przy Ostatniej Wieczerzy pow[iedział] apostołom Pan Jezus: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan. Lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca, oznajmiłem wam” [J 15, 15]. Żaden z ludzi nie śmiałby marzyć, a tym mniej zabiegać o takie zaszczytowanie obecnością Bożą, a tymczasem stan ten jest dostępny nie tylko mocarzom ducha, nie tylko świętym i wybranym, ale maluczkim, byle tylko serce swoje na przyjęcie Ducha Świętego otworzyć chcieli. [s. 366] Już tym samym, że człowiek jest chrześcijaninem będącym w stanie łaski uświęcającej, dostępuje niewymownego szczęścia, że jest rzeczywiście mieszkaniem Ducha Świętego i całej Trójcy Przenajświętszej. A Duch Święty przebywając w jego duszy nie jest bezczynny, ale opiekuje się nami jak matka najczulsza w myśl słów proroka: „Azali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby nie zlitowała się nad synem żywota swego. A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie” (Iz 49, 15). Duch Święty wiedząc dobrze, że my sami nie jesteśmy zdolni pielęgnować życia nadprzyrodzone, staje się naszym światłem i pomocą i jako Dar niestworzony staje się źródłem [s. 367] darów stworzonych, co nas do nadprzyrodzonego działania uzdalniają. I rodzi się w duszy ten stan cudowny, co każda dusza chrześcijańska za św. Pawłem powtórzyć może: „Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia” (Flp 14, 13). Oto taka jest siła i taka godność chrześcijanina żyjącego w łasce uświęcającej.

Święci Pańscy umieli ją ocenić i niejednokrotnie potrafili ją wyrazić w sposób wprost rozczulający. Wiemy to o Leonidasie, wielkim i świętym wyznawcy wiary św[iętej] żyjącym w drugim wieku po Chrystusie w Aleksandrii, że [miał]³ syna Orygenes⁴, późniejszego głośnego pisarza kościelnego i wprost genialnego wyznawcę. [s. 368] I otóż nieraz gdy chłopczyk spał, pochylał się nad nim ojciec Leonidas i z czcią wielką całował piersi jego. A czynił to nie dlatego, żeby w sposób przyrodzony przywiązany był do dziecka swego, a dlatego, że – jak mawiał – w tym młodym ochrzczonego, a niewinnym dziecku mieszkanie znalazł Duch Święty⁵. Całując więc dziecko swoje, ucałować pragnął mieszkanie Ducha Świętego. Oto, jak głęboko rozumiał św. Leonidas prawdę naszego uświęcenia.

Zaiste i my takim okiem na naszą godność chrześcijańską patrzeć powinniśmy, a wtedy zrozumiemy, że cud Jozuego, który zatrzymał słońce [s. 369] w biegu [por. Joz 10, 12–13], błędnie wobec tego, że kapłan sprowadza⁶ nadprzyrodzone słońce nowego życia do duszy biednego, zrozumiemy, [że] wszelkie honory i zaszczyty, wszelkie skarby tego świata niczym są wobec tej rzeczywistości, że Pan nieba i ziemi gości w duszy swego stworzenia, że jest słodkim gościem tej duszy, jak mówimy w naszej modlitwie kościelnej⁷.

Zrozumiawszy zaś tę prawdę, starać się będziemy, żeby ją w życiu zastosować. Zaiste apostoł narodów wołał do nas: „Nie wiecie, że jesteście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was. A jeśli kto kościół Boży zgwałci, straci go Bóg” [1Kor 3, 17]. [s. 370] Zaiste straszna to rzecz, jeśli ktoś targa się na świątynię z kamieni zbudowaną. I Pan Bóg wreszcie dochodzi krzywdy swojej, jak to wykazuje przykład bezbożnego Antiocha⁸, którego za znieważenie świątyni Jerozolimskiej w Starym Testamencie robactwo za życia toczyło i straszną śmiercią [umarł]⁹. Ale stokroć straszniejsza następuje zniewaga, gdy kto z wiedzą i wolą, świadomie i dobrowolnie znieważa grzechem ciężkim żywą świątynię swej duszy, w której Duch Święty przez łaskę zamieszkał. Toteż nie tędy prowadzi nasza droga, ale nas obowiązują słowa św. Pawła: „Ta jest wola Boża uświęcenie wasze” (1Tes 4, 3). [s. 371] Pomni na niewypowiedzianą godność naszą i związani uczuciem wdzięczności za Ducha, zaprawiać się chcemy w uczciwości i pobożności, więc trwajmy w cnocie i świętości, aby Duch Święty z duszy naszej nigdy nie potrzebował się oddalać. Przykazaniem naszym są słowa św. Pawła: „Albowiem królestwo Boże – sprawiedliwość, pokój i wesele w Duchu Świętym” [por. Rz 14, 17].

Krótkie skupienie uwagi na stosunku Ducha Świętego do duszy naszej odsłoniło nam z jednej strony godność duszy chrześcijańskiej, a z drugiej [s. 372] strony obowiązki, jakie ta godność na nas nakłada. Żebyśmy tym obowiązkom sprostać mogli, potrzeba nam dużo światła i dużo siły ze strony tegoż Ducha Świętego. Więc zabiegajmy o tę siłę w naszej gorliwej modlitwie, w pobożnym i żarliwym przygotowaniu do sakramentów. A zabiegajmy nie tylko dziś i jutro z okazji Zielonych Świąt, ale zawsze.

Każdy znak krzyża, każde *Chwała Ojcu*, każde *Wierzę w Boga* w pacierzach naszych niech pogłębia nasz związek z Duchem Świętym. Łączą się z tym osobne modlitwy do Ducha Świętego, polecajmy Mu wszystkie sprawy swoje, a wnet się na nas wszystkich spełnią przepiękne słowa sekwencji do Ducha Świętego. „Udziel Twoim wiernym, Tobie ufającym siedem darów Twoich, daj zastęgę cnoty, daj zbawienny koniec, daj wieczyste szczęście”¹⁰.

¹ Podkreślenie autora.

² W oryginale: „Ap.”.

³ W oryginale: „mając”.

⁴ Orygenes (ok. 185 – 254) – jeden z najbardziej znanych komentatorów Pisma Świętego w epoce patrystycznej. W 253 r. podczas prześladowań za cesarza Decjusza Orygenes został pojmany, wtrącony do więzienia i torturowany; zmarł na skutek odniesionych obrażeń. Po jego śmierci rozgorzały spory teologiczne nad ortodoksyjnością jego doktryny; błędy w jego poglądach (np. o preegzystencji dusz, o relacji Ojca i Syna) potępiono na Soborze Konstantynopolańskim II w VI w.

⁵ Zob. Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, VI, 2, 11.

⁶ Zbędne powtórzenie: „do duszy”.

⁷ Por. Sekwencja na uroczystość Zesłania Ducha Świętego (łac.): *Consolator optime, dulcis hospes anime* (słodki gościu duszy), *dulce refrigerium*. Tłum polskie: „O najmiłszy z gości, słodka serc radości, słodkie orzeźwienie”. Pieśń ta, autorstwa pap. Innocentego III, powstała ok. 1200 r.

⁸ Antioch IV Epifanes – władca Syrii starożytnej z dynastii Seleucydów, panował w latach 175–163 przed Chr. Wielbiciel kultury greckiej, stosował przymusową hellenizację Żydów, co skończyło się wybuchem powstania Machabeuszy.

⁹ Por. 2Mch 9, 7–10.28.

¹⁰ Zakończenie Sekwencji do Ducha Świętego, tłum. dosłowne z łaciny. Tłumaczenie ks. Tadeusza Karyłowskiego: „Daj Twoim wierzącym, Tobie ufającym, siedmiorakie dary. Daj zastęgę męstwa, daj wieniec zwycięstwa, daj szczęście bez miary”.

Nr 235

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–12.

Pob[iedziska, 9 VI 19]19¹

Na Poniedziałek Zielonych Świątek [Konieczność wiary do zbawienia]

„Kto zaś nie wierzy, ten już jest potępiony,
iż nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego” (J 3, 18).

„Przyjdzie czas, gdy ludzie nauki zdrowej nie ścierpią, od prawdy się odwrócą, a ku baśniom i głupstwom się nakłonią” – tak pisał św. Paweł w Liście swoim do Tymoteusza [por. 2Tm 4, 3–4], i zdawać by się mogło, jakby apostoł narodów na nasze czasy te słowa był wypowiedział. Bo gdy dawniej przodkowie nasi wiarę świętą za skarb najdroższy uważali i nią się chlubili, według niej żyli, to teraz poczynają się pojawiać apostołowie antychrysta, [twierdzący,] że wiara przyda się prostaczkom, dzieciom i nie[s. 2]wiastom, zaś żadną miarą przez ludzi wykształconych i rozsądnych przyjętą być nie może. Tak uczą oni; a Prawda odwieczna, Chrystus Pan inaczej, bo On mówi w dzisiejszej ewangelii²: „Kto wierzy, zbawion będzie, a kto nie wierzy, ten już jest potępiony, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego”. A ja opierając się na tych słowach naszego Boskiego Mistrza wykażę dziś właśnie, że wiara do zbawienia konieczna jest potrzebna³ – a tą wiarą to wiara objawiona, nasza wiara katolicka³. Oby Duch Święty, który w dniu Zielonych Świątek apostołów oświecił, nas także obdarzył łaską swoją, a światłem swoim rozproszył cienie niedowiarstwa.

Najmiłsi!

Gdy człowiek gwałci prawo przyrodzone, gdy bliźni mu szkodę wyrządza na sławie lub mieniu, wtedy każdy, przynajmniej każdy chrześcijanin [go]

potępia. Zaś gdy niedowiarek [s. 3] wszystkie prawdy wiary w wątpliwość podaje, nawet prawdę o nieśmiertelności duszy i istnieniu Boga, wtedy ludzie zwykle pobłażliwie go sądzą. A tymczasem Boski Zbawiciel niedowiarstwo przedstawia jako grzech najcięższy, albo przynajmniej jako jeden z największych i najcięższych. Wysyłając apostołów w świat celem głoszenia Ewangelii, takie upomnienie na drogę im daje: „Gdy wejdziecie do jakiegoś miasta lub wsi, a kto was nie przyjmie i nie posłucha nauk waszych, to wychodząc z domu albo miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych”. I dodaje: „Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądu, aniżeli miastu owemu” [Mt 10, 14–15]. Tak mówi Zbawiciel. A my wiemy z Pisma [Świętego], [s. 4] że grzechy Sodomy i Gomoryst do nieba o pomstę wołały, tak że Bóg ogień i siarkę z nieba zesłał, aby ukarać występnych mieszkańców. I dziś jeszcze świadczy Morze Martwe o sprawiedliwej a karzącej ręce Bożej. A gdy mimo to ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądu lżej będzie aniżeli miastu, które bramy swoje zamyka głosicielom prawdy, to dowód w tym najlepszy, że niedowiarstwo w oczach Bożych jeszcze cięższym jest grzechem, aniżeli owe o pomstę wołające występki starozakonne⁴.

Nic też dziwnego, że Bogu grzech niedowiarstwa tak jest obrzydliwy, albowiem Bóg objawienie swoje ludziom w taki sposób podał, że każdy człowiek dobrej woli przyjąć je musi. Znaki i cuda, jakie głosicielom objawienia [s. 5] zawsze towarzyszyły, dobitnie i wyraźnie świadczą o Boskim pochodzeniu tej nauki. Jeśli więc człowiek to objawienie Boże odrzuca, czyż nie wyrządza zniewagi wielkiej majestatowi Boskiemu? Toć twierdzi on niejako, że Bóg prawdziwym nie jest, że słowa Jego na wiarę nie zasługują, że On nie jest Panem najwyższym i nie ma prawa żądać od nas, abyśmy rozum swój pod Jego objawienie poddali. A co gorsza, podkopując wiarę niszczy on zarazem fundament cnoty i uczciwości. Jeśli on nie wierzy, nie wierzy w istnienie Boga i sprawiedliwy sąd po śmierci, to cóż go powstrzyma, żeby nie szedł za namiętnościami swego ciała, byle tylko ręka sądów i policji go [s. 6] nie dosięgła. Nie dziwi przeto, że Zbawiciel niedowiarstwo tak ostro karci: „Kto nie wierzy, już jest potępion”.

Niech sobie te słowa głęboko w pamięci zapiszą ci wszyscy, co wiarę sobie lekceważą, co jej konieczności uznać nie chcą. Sąd potępienia na nich nie ludzie będą wydawali, bo to nie nasza rzecz, to rzecz Syna Bożego, któremu Ojciec wszelki sąd oddał – jak mówi Pismo Święte [J 5, 22]. Niech On ich sądzi! Niech ich też sąd od grzechu niedowiarstwa odstraszy. My dziękujemy Bogu, że wiemy, że niedowiarstwo ciężko Boga obraża, że bez wiary nikt Bogu podobać się nie może. Tak jest, wiara do zba[s. 7]wienia koniecznie jest potrzebna.

A teraz zastanowimy się jeszcze nad pytaniem, która wiara nas zbawić może, boć różne wyznania są na świecie. Nie brak i dzisiaj ludzi, co twierdzą, że

każda wiara człowieka zbawić może, że obojętne jest, w co kto wierzy, byle tylko wierzył, a żył uczciwie. Czyż może być jeszcze coś niemądrzejszego i głupszego nad takie zdanie? Jeśli obojętne jest, w co kto wierzy, to po cóż Bóg zesłał Syna Jednorodzonego na świat, aby głosił wiarę chrześcijańską? Po cóż nie zostawił Żydów i pogan w ich starej wierze? Nie, najmilszy, nie jest zarówno, w co kto wierzy. Odkąd Syn Boży na świat przyszedł, aby światło jedynie prawdziwej wiary nam przynieść, odkąd o sobie powiedział: „Jam jest drogą i prawdą, i żywotem; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie” [J 14, 6], odtąd przezeń głoszona wiara jest jedynie prawdziwa, ona jedynie zbawić może. [s. 8] Tak też być musi, od Boga tylko prawdziwa wiara przyjść może.

Prawda, i rozumem swoim niejedne prawdy nadprzyrodzone poznać możemy, bo i rozum uznaje, że jest Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi. Ale rozum nie starczy, że[by] sobie prawdziwą wiarę stworzyć, że[by] jej powagi [nadać] i na dłuższy czas ją utrzymać. Choć w czasie wielkiej rewolucji francuskiej [1789–1794] bezbożni tyrani użyli całej swej mocy, aby stworzyć „wiarę rozumu”, jak mówili, to jednak wszystkie ich wysiłki spełzły na niczym. Do nich należał osławiony Mirabeau⁵. Jeszcze krótko przed swoją śmiercią żartował i powiedział do swego lekarza: „Przyjacielu, dziś umrę, trzeba będzie wykąpać się w wonnym olejku, aby z przyjemnością zasnąć snem, z którego już się nie przebudza”. Jednakże daremnie szukał tego pięknego snu. Ani olejki wonne, ani kwiaty, ani muzyka nie [s. 9] zdołały mu zmniejszyć cierpień okrutnych, a jego wiara w rozum mało mu jakoś pomagała. Nie mając pociechy chrześcijańskiej, wybuchnął skargami okropnymi i żądał lekarstwa, które by rychło śmierć sprowadziło i skróciło cierpienia jego. A gdy lekarz tego uczynić nie chciał, wołał: „Cierpień moich znieść nie mogę, mam jeszcze sił na setki lat, ale odwagi ani na minutę”. Wtem dziki wzrok jego błędził po pokoju. Wewnętrzny niepokój go ogarnął. Krzyczał przeraźliwie i skonał w okropnej rozpacz⁶. Tak zwykle bywa, Bóg z siebie żartować nie pozwoli i raz po raz daje przykład odstraszący. Jedna wiara nas tylko zbawić może. Jako ten wąż miedziany, którego Mojżeszst zrobił i wywiesił, miał moc leczenia ludzi ukąszonych od żmij jadowitych [por. Lb 21, 6–9], tak i grzesznik znajdzie odpuszczenie grzechów [s. 10] i zdrowie swej duszy, jeżeli szukać będzie ratunku w wierze Chrystusowej. Stąd też pisze św. Jan: „Jako Mojżesz podwyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by podwyższon był Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” [por. J 3, 14–15]. A św. Piotr pod natchnieniem Ducha Świętego powiada: Poza Chrystusem „nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie dano jest pod niebem ludziom innego imienia, w którym byśmy mieli być zbawieni” [Dz 4, 12]. Samo jednak imię Chrystusowe nas nie zbawi; jeśli chcemy być zbawieni przez Chrystusa, to musimy iść za Nim, musimy się

stać uczniami Jego, musimy przyjąć naukę przezeń głoszoną i według tej nauki też żyć cnotliwie. A jakże to wszystko wypełniać [s. 11] może ten, co wiary Chrystusowej przyjąć nie chce. Kto nie ma wiary prawdziwej, ten też nie może według tej wiary żyć, nie może korzystać z łask, jakie z niej płyną, nie może też wejść do życia wiekuistego. Jedna jedyna wiara nas tylko zbawić może, wiara, którą Chrystus Pan objawił, a nasz Kościół przechowuje.

Najmilsi w Chrystusie!

Niech nam te wywody starczą na potwierdzenie prawdy, że wiara do zbawienia jest koniecznie potrzebna, i to nasza wiara katolicka. A zakończmy przykładem. Szkot Buchanan⁷ spędzał młodość swoją w zupełnej obojętności religijnej. Opływając w dostatki, żył sobie wygodnie nie troszcząc się o Boga i wiarę. Lubił bardzo wycieczki w góry. Często wzięwszy sobie wieśniaka za przewodnika, wspinał się po skałach. Jedna taka wycieczka zmieniła go od razu. [s. 12] Przewodnik bowiem zapytał go znienacka: „Panie, zauważyłem, żeś się dotąd nigdy nie przeżegnał, jakiej jesteś wiary?”. „Ja – rzekł pan bez namysłu – ja pod tym względem jestem podobny do białego papieru, próżnego i niezapisanego”. Wieśniak odpowiedział: „Patrz, żeby się tam diabeł nie zapisał”. Słowo proste zaniepokoiło niedowiarka i pozyskało do wiary.

Takich białych kart, czyli takich niedowiarków, mamy dziś na świecie dosyć. Skoro tedy spotkacie obojętnego lub niedowiarka, który wam wyzna, że serce jego próżne jak kartka papieru, powiedzcie mu: Przyjacielu, zapisz tam wiarę prawdziwą, zapisz Chrystusa Pana, inaczej bowiem szatan się tam sam zapisze. A może pozyskacie go do wiary świętej. Sami zaś stójcie silnie przy wierze ojców, strzeżcie pilnie religijnych zwyczajów, a tym osłódzicie sobie nie tylko tę gorzką pielgrzymkę ziemską, ale i ziszczają się na was słowa Chrystusa: „Kto wierzy, ma żywot wieczny” [por. J 3, 16].

¹ Informacje dopisane ołówkiem.

² J 3, 16–21.

^{3–5} Dopisek późniejszy, ołówkiem.

⁴ W znaczeniu: opisane w Starym Zakonie (Testamencie).

⁵ Honoré Gabriel Riqueti, hrabia de Mirabeau, nazywany też po prostu: Mirabeau (1749–1791) – wpływowy polityk wielkiej rewolucji francuskiej, członek Stanów Generalnych, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, współautor „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela”.

⁶ Por. opis śmierci Mirabeau w: L. Rogalski, *Historia zgromadzeń prawodawczych Konwencji Narodowej i Dyktoryatu, czyli Francja od 1789 do 1800 roku*, t. 1, Warszawa 1844, s. 115.

⁷ Może to być Robert William Buchanan (1841–1901), poeta, pisarz, dramaturg, autor m.in. powieści *God and the Man* (*Bóg i człowiek*, 1881) i *The Martyrdom of Madeline* (*Męczeństwo Madeline*, 1882).

Na Poniedziałek Zielonych Świątek
[Wiara jest potrzebna każdemu człowiekowi]

„Kto zaś nie wierzy, już osądzon jest,
iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego” [J 3, 18].

Najmilsi!

Wielkich rzeczy dokonał rozum ludzki w ubiegłym stuleciu, wdarł się w najgłębsze tajniki przyrody, przypatrzył się jej siłom i wykorzystał je dla celów swoich. Oko ludzkie za pomocą sztucznych instrumentów przemierzyło przestrzenie niebieskie, wysłedziło wielkość i liczbę gwiazd, ludzie nad powietrzem panowanie swoje rozciągnęli; wszystko, co zdawało się dawniej rzeczą niemożliwą, dziś w rzeczywistość się zamieniło. Słowem, potężny był wzrost kultury materialnej. Lecz niestety z kulturą materialną nie postępowała równym krokiem kultura duchowa, owszem z każdym rokiem niemal dawał się poznawać coraz wyraźniejszy upadek w dziedzinie ducha i moralności i zrobiono [s. 2] wreszcie ciekawe odkrycie, że religia ludzi tylko dręczy, że życie zatruwa, spokoju pozbawia, że człowiek bez religii doskonale się obejść i szczęśliwie żyć może. I znaleźli się mędrcy, którzy twierdzili i twierdzą, że wiara nie jest dziełem Bożym, lecz wymysłem ludzkim; pojawili się apostołowie, którzy głoszą, że religia zda się prostaczkom i dzieciom, ale nie przystoi ludziom rozsądnym i wykształconym. O, tym wszystkim daję odpowiedź sam Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii², gdy mówi: „Kto wierzy, zbawion będzie, a kto nie wierzy, już osądzony jest, że nie wierzy w Jednorodzonego Syna Bożego”. Rozważajmy przeto w [dniu] dzisiejszym, że wiara jest każdemu człowiekowi potrzebna i ceńmy sobie to powołanie do wiary prawdziwej.

[s. 3] Pierwszym, a zarazem najważniejszym powodem, dlaczego wiara nasza powinna nam być drogą, jest ten, że wiara nasza zapewnia nam zbawienie. Wprawdzie i rozum nasz woła: Człowieku, czyń dobrze, aleć z drugiej strony nęci, pcha i ciągnie wrodzona skłonność do złego. A słaby i niedołążny rozum nie dorósł do takiej walki. Kiedy rozhukają się namiętności, kiedy rozigrają chucie, wtedy blaknie światło rozumu, niknie obawa złych skutków, a pokusy pędzą człowieka na oślep i najrozumnieszego czynią niewolnikiem swego nałogu. Czyście sami nie widzieli ludzi wykształconych, rozumnych jęczących w kajdanach pijaństwa lub innego, jeszcze gorszego nałogu. Czemuż ich rozum nie powstrzymał, czemu z tych kajdan [s. 4] nie uwolnił. Ale co gorsza, namiętność

nieraz rozum wprost w rydwan swój wprzęga i rozumu właśnie do tego używa, żeby duszę najstraszniejszymi występками plamić. Wszak wśród zawodowych złodziei i zbrodniarzy często [znajduje]³ się jednostki o wybitnej inteligencji; oni właśnie bystrości swojej nie do dobra używają, lecz do grzechu i zbrodni. Albo wśród socjalistów i bolszewików i wszelkich innych burzycieli porządku Bożego i społecznego na świecie czyż samych tylko ludzi nieświadomych spotykamy. O, gdyby tak było, mniej byłoby zła na świecie, ale niestety przywódcy ich to zwykle ludzie wysoko wykształceni, oni czują, jaką przewagę w nauce swojej nad masami ludu nieoświeconego mają, znają wielki swój wpływ dla wiedzy wyższej i właśnie tej bystrości [s. 5] umysłu swego nadużywają, żeby rzesze całe w przepaść i ku zgubie prowadzić. Chodzi im o własne ambitne cele, żeby się dobrać do władzy i panowania, wszelki środek uważają za godny, będą okłamywać i tumanić lud, przed niczym się nie cofną, byle celu swego dopiąć, choćby im kroczyć przyszło w krwi niewinnie mordowanych. I nie możemy się temu dziwić, bo żadna ogłada, żadna oświata od złego nikogo powstrzymać nie zdoła. Musi być oświata w narodzie, bo to rzecz konieczna, i dlatego też na oświatę składujemy i owszem chętnie składkować będziemy, ale sama oświata nas lepszymi nie uczyni, nie przyniesie naprawy stosunków, nie zapewni zbawienia. Czyni to jedynie tylko wiara nasza święta. Wiara nasza przedstawia nam rzeczy we właściwym świetle, ona przypomina [s. 6] sąd Boży, karę i zapłatę, ona zagrzewa wolę ku dobremu, ona zachęca do walki i wiedzy też do zwycięstwa. Zdarzyć się może i niestety często, że człowiek grzeszy i przez to od Boga odstaje, ale dopóki wierzy, dopóty nie ma obawy o niego. Jak bowiem magnes żelazo przyciąga, tak przyciąga Bóg przez wiarę serce ludzkie do siebie i wiąże je ze sobą. Z wiary wyrastają zaś wszelkie dobre uczynki. Przypatrzcie się drzewom, a zrozumiecie lepiej, com teraz powiedział. Jakie piękne jest drzewo z liśćmi zielonymi, okryte woniejącym kwiatem, a później⁴ i owocem soczystym. Skąd owo drzewo takie [s. 7] świeże, wysmukłe i rozłożyste. Bo ma korzenie głęboko w ziemi zapuszczone. A jak korzenie dają soki potrzebne całemu drzewu i wszystkim gałązkom, tak wiara daje życie dobrym uczynom i rodzi z nich owoc wieczny; dlatego też Chrystus Pan powiada: „Kto wierzy, zbawion będzie”.

Stąd więc, bracie, ocenić możesz, jak wielkie twoje szczęście, że należysz do prawdziwego Kościoła, że masz wiarę, a przez nią prawo do nagrody niebieskiej.

A cieszyć powinienes się tym bardziej, że wiara jest dalej darem przez nas wcale niezasłużonym. Owszem, Bóg wiedział naprzód i policzył [grzechy], którymi Go będziesz w ciągu życia swego obrażał – a jednak, gdyś się narodził, dopuścił cię do łaski chrztu, [s. 8] a gdyś podrośł, począł cię karmić Ciałem i Krwią swoją najświętszą. Powiedz, skąd Pan Bóg dla ciebie tak dobry nieskończenie. Dziwisz się nad szczęściem Mojżeszast, który jako dziecko w koszyku złożony,

cudownie został stamtąd uratowany i przez królownę egipską na dworze króla wychowany [por. Wj 2, 1–10]. Dziwisz się szczęściu Józefa⁵, że wyszedłszy z więzienia doszedł do zaszczytu najpierwszego w Egipcie [por. Rdz 39, 20; 41, 14.37–43]. O, dziwuj się nad twoim własnym szczęściem, bo ono jeszcze większe, i Bogu z całej duszy za nie dziękuj. Bo słuchaj, co mówi św. Augustynst: Nie ma większego skarbu ani większego zaszczytu, w ogóle nie ma nic na świecie, co by większe być mogło nad wiarę katolicką. Bóg tobie dał ten skarb, dał tę łaskę wielką, podczas gdy tylu innym jej odmówił⁶. [s. 9] Wśród pogan, żydów i turków⁷, wśród innowierców, schizmatyków, heretyków od Kościoła odszczepionych miliony tracą zbawienie, a ty możesz niebo uzyskać. Czyż więc nie masz na klęczkach dziękować Opatrzności za to szczególne powołanie do wiary?

Ale na jedno zwracam uwagę, o czym nigdy zapomnieć nie wolno. „Komu wiele dano, od tego wiele będzie i brano” [Łk 12, 48]. Jeżeli byś miał kiedyś nadużyć tych licznych środków zbawienia, jakie ci dał Bóg, jeżeli byś mimo tylu łask oddawać się miał grzechom ciężkim, bluźnierstwu, nienawiści, zemście, pijaństwu, rozpuście, gdybyś wbrew wierze swej chrześcijańskiej żył jak żyd lub turek, lub poganin – o, wtedy biada tobie. W dzień sądu staną przeciwko tobie poganie i przed Sędzią najwyższym cię oskarżać będą, bo będą głośno wołali: Boże najświętszy, gdybyśmy [s. 10] byli słyszeli raz tylko Ewangelię, gdyby nam co niedzielę na miejscu świętym tłumaczono Twoje słowo i święte Twoje przykazania, gdybyśmy byli znali Twój wzniosły przykład i przykład apostołów i świętych Twoich, jak to ci niegodni chrześcijanie tego szczęścia zażywali! O, bylibyśmy poszli śladami Twoimi i dziś jaśnielibyśmy w chwale rozkoszy niebieskiej. Tak zaiste świadczyć będą poganie i nieochrzczeni przeciw wszystkim niegodnym i bezbożnym katolikom. Nie mój to wymysł, lecz to zapowiada wyraźnie Boski Zbawiciel, gdy mówi: „Mężowie z Niniwy⁸ wystąpią przeciwko temu rodzajowi w dniu sądnym i potępia go” [Mt 12, 41]. Weź sobie zatem słowa te do serca, niech one nam będą zachętą do życia przykładnego i uczciwego, abyśmy się okazali godnymi [s. 11] wyznawcami naszej wiary.

Najmilsi!

Zrozumieliśmy doniosłość i wielkość naszej wiary. Więc ceńmy ją sobie, bo ona zaprowadzi nas do zbawienia wiecznego, ceńmy ją po wtóre, bo ona dana nam jest czysto z łaskowości, bez żadnej naszej zasługi, a przede wszystkim żyjmy też według jej zasad. Za żadne skarby nie dajmy jej sobie wydrzeć, bo nic w świecie nam jej zastąpić nie może. Stójmy silnie przy wierze, strzeżmy tego skarbu tym pilniej i troskliwiej, im bardziej niedowiarstwo się krzewi. Jeżeli są ludzie, co powtarzają upornie⁹, że bez religii się obejda, niech mądrość swoją dla siebie zachowają. Teraz mogą zuchwale mówić: obejdziemy

się bez wiary, ale zaczekajcie, i oni spokojnieją i zmiękną w godzinę śmierci, choć [s. 12] wtedy dla nich może już będzie za późno, a „straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego” – jak mówi [List do Hebrajczyków 10, 31]¹⁰. My zaś będziemy religijnymi w słowie i przykładzie, bo religia źródłem wszelkiego dobra i szczęścia, i błogosławieństwa, a szczęścia płynącego z tej naszej wiary przy wiernym wypełnianiu obowiązków swoich zażywać będziemy nie tylko tutaj w czasie pielgrzymki doczesnej, lecz przede wszystkim w wieczności, bo kto wierzy, zbawion będzie.

¹ Informacje dopisane ołówkiem. Przypuszczalnie chodzi o kaplicę zakładu opieki i żłobka pw. św. Floriana w Bydgoszczy, prowadzonego przez siostry miłosierdzia ze zgromadzenia św. Wincentego à Paulo^{sl}. W tym czasie (od kwietnia 1923 r. do listopada 1927 r.) ks. Kozal był prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym przy ul. Staszica 4 w Bydgoszczy, gdzie pracował jako katecheta i pedagog.

² J 3, 16–21.

W oryginale: „znachodzi”.

⁴ Zbędne powtórzenie: „woniejącym kwiatem”.

⁵ Józef – starszy z dwóch synów ukochanej żony Jakuba, Racheli, faworyt ojca i z tego powodu nienawidzony przez braci. Sprzedany przez nich w niewolę, trafił do Egiptu, gdzie z czasem został wielkorządcą.

⁶ Por. Augustyn z Hippony, *Homilia* 45.

⁷ Określenie: „żydów i turków” – w tym kontekście określenia nie narodowości, lecz wyznawców religii: judaizmu i islamu.

⁸ Niniwa – starożytne miasto w północnej Mezopotamii, leżące nad wschodnim, lewym brzegiem Tygrysu; jedna ze stolic Asyrii. Obecnie w Iraku, na północny wschód od Mosulu. Najstarsze ślady osadnictwa na terenie Niniwy datuje się na VI tysiąclecie przed Chr., a w III tysiącleciu przed Chr. istniało już w tym miejscu dość znaczne jak na tamte czasy miasto. Według Biblii Niniwa została uratowana przed gniewem Bożym, kiedy mieszkańcy na wezwanie proroka Jonasza podjęli pokutę – dlatego Jezus stawia ich za wzór przewrotnym faryzeuszom^{sl} i uczonym w Piśmie.

⁹ W znaczeniu: uporczywie.

¹⁰ W oryginale błędnie: „Księga Przypowieści”.

Nr 237

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 12, s. 1–13.*

[Brak miejsca i daty]

Na niedzielę Trójcy Przenajświętszej [Istota i dary Trójcy Przenajświętszej]

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody,
chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19)¹.

Bóg w Trójcy Świętej jedyny jest ciągle przedmiotem naszej czci i uwielbienia. Czy bowiem obchodzimy jakie uroczystości, czy modły zanosimy

codzienne, wszystko to zmierza ku uczczeniu Pana wszechświata, jedyne go do natury, a troistego w osobach. Toteż słusznie powiedzieć można, że na całej kuli ziemskiej obchodzi się bez przerwy wspaniałą uroczystością Trójcy Przenajświętszej. Wszakże mimo to wszystko Kościół uznał za słuszne wybrać jeden dzień [s. 2] w roku, który by był wyłącznie ku czci Trójcy Przenajświętszej przeznaczony. Ten właśnie dzień dzisiaj święcimy. A jakąż nauką posilimy się dzisiaj dla duchowej korzyści?

W pierwszej części zastanowimy się nad samą tajemnicą Trójcy Przenajświętszej, a w drugiej rozważymy, jakie łaski i dobrodziejstwa poszczególnym osobom Trójcy Przenajświętszej zawdzięczamy.

Najmilsi w Chrystusie!

Wielkiego zadania się podjąłem chcąc wam dziś nasamprzód mówić o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, bo kiedy Hieron², król sycylijski, zadał jednemu z słynnych mędrców, Symonidesowi³ pytanie: Co jest Bóg, prosił tenże o trzy dni namysłu, gdy te minęły, o dalszych dni 10, potem o 30, a na ostatku wyznał niecierpliwemu władcy: „Im bardziej myślę, im głębiej się zastanawiam, [s. 3] co jest Bóg, tym trudniejsza jest odpowiedź”⁴. Miał rację Symonides i tą odpowiedzią wykazał, że był rzeczywiście mędrcem. Duch ludzki im głębiej się zapuszcza w głębokości bóstwa, tym więcej przekonywa się, że go pojąć i ogarnąć nie jest zdolen.

Doktorowie Kościoła kusili się wielce po wszystkie czasy⁵ tę tajemnicę, jaką Trójca Święta osłoniła, przeniknąć rozumem swoim. Osobliwie św. Augustyn⁶ wyteżał swój rozum nad tą tajemnicą, lecz próżne były jego wysiłki. W Paryżu swego czasu wyznaczono wysoką nagrodę za najlepszą naukę o Trójcy Przenajświętszej. Wielu księży i wiele osób świeckich ubiegało się o tę nagrodę. A kto nagrodę otrzymał? Oto kiedy sąd się zgromadził, aby wysłuchać i wydać sąd, któremu nagroda ma być przyznana, zjawił się między innymi ksiądz, [s. 4] który wszedł na ambonę, wskazał palcem na czoło, usta, a potem na wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego, i ani słowa jednego nie wyrzekłszy, zszedł z ambony. Gdy go sędziowie pytali, co by ta dziwna nauka oznaczać miała, on im taką dał odpowiedź: Darmo się człowiek sili. Trójcy Przenajświętszej ani rozum ludzki pojąć, ani usta nie zdołają wypowiedzieć, sam Bóg mógł nas o niej pouczyć. I przyklasnęli mu sędziowie, i przyznali nagrodę⁶.

A my, pouczeni tym przykładem, nie będziemy dociekali rozumem tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, lecz oprzemy się na słowie Bożym, na Piśmie Świętym, aby tę tajemnicę poznać. W Starym Testamencie Bóg wprowadził tę prawdę nie określił jasno, mimo to wzmianki o niej niejedno[s. 5]krotnie

napotyamy. Tak na przykład w Księdze Mojżesza⁷, gdzie czytamy, że Bóg przed stworzeniem świata naradzał się niejako sam ze sobą, mówiąc: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo swoje”⁸ [Rdz 1, 26]. Szczególnie zaś wyraźnie mówią prorocy o przyszłym Mesjaszu, z całą dokładnością uczą, że jest Synem Bożym i Boską osobą. „Pan rzekł do mnie” – czytamy w drugim Psalmie – „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził” [Ps 2, 7], a Izajasz⁹ prorok tak woła: „Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga naszego. Oto Bóg wasz, oto Pan Bóg w mocy swojej przyjdzie, a ramię jego panować będzie” [Iz 40, 3.10]. A i o Duchu Świętym w podobny sposób się wyrażają. Toć nawet św. Piotr powołując się wyraźnie na Joela wskazuje, że spełniło się w dniu Zielonych Świątek to, co on przepowiedział, mówiąc: [s. 6] „Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało” [Jl 2, 28; por. Dz 2, 17].

Tyle w Starym Testamencie, a daleko jaśniej Trójca Przenajświętsza w Nowym Testamencie się przedstawia. W Ewangelii czytamy, że kiedy Pan Jezus dał się ochrzcić Janowi w Jordanie, otworzyły się niebiosa i Duch Święty w postaci gołębiczy spuścił się na Pana Jezusa, a z nieba dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie” [Łk 3, 22]. Syn Boży jako druga osoba Bóstwa dał się chrzcić Janowi, Ojciec głosem z nieba daje o Nim świadectwo, że jest Synem Jego, a Duch Święty jako trzecia Osoba zstępuje w postaci gołębiczy na Pana Jezusa. Oto trzy Osoby Boskie objawiające się oddzielnie, każda z osobna. A później, gdy Boski Zbawiciel [s. 7] stoi przed najważniejszą chwilą swego życia, gdy stoi przed gorzką męką i śmiercią swoją, wtedy uczniom swoim tajemnicę Trójcy Przenajświętszej w swej modlitwie arcykapłańskiej ponownie objawia, gdy mówi: „Ja zaś poproszę Ojca mego i innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy. A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca – On, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi – On o mnie świadczyć będzie” [J 14, 16–17.26]. Wreszcie w dzisiejszej [ewangelii] rozkazuje apostołom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” [Mt 28, 19]. Trzej są więc w niebie, którzy dają świadectwo: Ojciec, Syn i Duch Święty, lecz ci trzej jedno są: jeden Bóg, jedna istota – w trzech osobach: oto ona wielka tajemnica wiary, [s. 8] którą nam Bóg miłosierny objawił, a żaden rozum ludzki nie może jej zrozumieć i przeniknąć, ponieważ stworzenie nie może pojąć Stwórcy, to, co jest skończone, nie może ogarnąć tego, który jest nieskończony, dlatego my wierzyć musimy w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Mamy wierzyć, że jest jeden Bóg, który nas stworzył, odkupił i uświęcił, mamy wierzyć, że trzy są Osoby Boskie w jednej Boskiej naturze: Ojciec, Syn i Duch Święty, i musimy w to wierzyć, albowiem Bóg sam prawdę odwieczną nam objawił.

A zresztą [któżby]⁹ wierzyć nie chciał w Tróję Przenajświętszą, kiedy tej Trójcy Przenajświętszej tyle łask i dobrodziejstw zawdzięczamy. W dzieciństwie jeszcze, za ledwieśmy od ziemi trochę odrośli, uczono nas już w katechizmie, że Bóg Ojciec nas stworzył, Bóg Syn [s. 9] nas odkupił, a Duch Święty poświęcił; wówczas powtarzaliśmy te słowa bez zrozumienia, bośmy byli dziećmi. Obecnie łatwiej nam znaczenie tych wyrazów pojąć i zrozumieć.

Bóg Ojciec nas stworzył. Bóg wszechmocą swoją, bez prośby, dobrowolnie uczynił, że żyjemy i jesteśmy. Dla nas kazał świecić słońcu i gwiazdom, dla nas kazał rosnąć kwiatom i zbożom, dla nas przystroił ziemię jakby najwspanialszy pałac. Przypatrz się sobie samemu i wyznaj, które stworzenie ma tak piękne ciało, jakie ty otrzymałeś. A oprócz ciała dał ci Bóg to, czego inne stworzenia nie mają, dał ci duszę rozumną, stworzoną na obraz i podobieństwo swoje, duszę, która nie umiera, lecz na wieki żyć będzie. O przedziwna dobroci Boża, któż Cię należycie wysłowi, kto godnie wysławić potrafi.

[s. 10] I stało się potem, że człowiek zapomniawszy o dobrodziejstwach, które wziął, zbuntował się przeciwko Stwórcy i popadł w grzech. Nie miał Bóg obowiązku ratować niewdzięcznika, jak grzesznych aniołów odrzucił od siebie raz na zawsze, tak mógł odrzucić grzeszne plemię Adama. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, co weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny [J 3, 16]. Aby choć w przybliżeniu pojąć ogrom miłości Syna Bożego, wystawcie sobie, że wróg śmiertelny, którego z was śmiertelnie obraził i za tę obrazę skazany został na więzienie. Czyżby znalazł się pomiędzy wami taki, któryby sam dobrowolnie, ochotnie ofiarował się pójść do więzienia i poniósł karę za tego, który go obraził? Żaden by tego nie uczynił. A daleko więcej uczynił Syn Boży, Jezus Chrystus. Człowiek obraził majestat Boży, skazany [s. 11] został na męki wieczne, a oto Syn Boży bierze winę na siebie i za winowajcę karę ponosi. Takie głębokie znaczenie mieści się w tych króciuteńkich słowach: Syn Boży odkupił nas.

Najmils! Ledwo ten najmiłociwszy Zbawca wstąpił na niebiosa, już po dniach dziesięciu zstąpił stamtąd Duch Święty na apostołów w postaci ognistych języków, darzy mocą cudowną i przez nich nawraca wszystkie narody. A jak przed tygodniem właśnie słyszeliśmy, to każdy człowiek te same łaski otrzymać może. W rzeczy samej wszelkie oświecenie, wszelkie natchnienie, wszelka myśl dobra i zbawienna to dar Ducha Świętego. Tak samo wszystkie zwycięstwa odniesione nad pokusami, wreszcie wytrwanie w dobrem – to także dary Ducha Świętego. W każdym sakramencie pokuty wstępuje Duch Święty do duszy naszej: co za miłość! Spróbuj [s. 12] tylko, wyrzuć tylko z domu twego choć raz tylko pana, mocarza, a sądzisz, że on kiedykolwiek wróci do ciebie, że ci zapomni tę zniewagę. Wyściel podłogę najkosztowniejszymi kobierca-

mi, urządz mieszkanie jak najwspanialsze – księżę, król raz wygnany, już nie wróci. A Duch Święty tyle razy wraca do ciebie. Każdym ciężkim grzechem wypędzasz Go z serca, a sprowadzasz do siebie największego przeciwnika Jego, szatana, lecz skoro pokutę czynisz, Duch Święty znowu przychodzi i zamieszkuje w tobie. Czyż taka miłość Ducha Świętego nie zasługuje na wdzięczność i miłość wzajemną?

Najmilsi!

Od dnia dzisiejszego, kiedyś[my] rozważyli króciuteńko tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i łaski, jakie Jej zawdzięczamy, rozpalajmy często serca nasze miłością gorącą ku Trójcy Przenajświętszej. [s. 13] Postanówmy sobie mocno dobrowolnie nie obrażać już więcej tego wielkiego Boga w Trójcy jedynego, którego wszechmocna ręka nas stworzyła, odkupiła i do zbawienia wiecznego prowadzi. Okażmy swojemu Panu w ten sposób wdzięczność swoją, a ta wdzięczność niech nastroi życie nasze tak, aby ze wszystkich myśli, mów i uczynków naszych brzmiało: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, tak i teraz i na wieki wieków. Amen.

¹ Fragment czytanej w tę uroczystość ewangelii – Mt 28, 18–20.

² Hieron I Starszy (ur. ?, zm. 467 przed Chr. w mieście Katana (obecnie Katania na Sycylii) – tyran Geli na Sycylii w latach 485–467 przed Chr. i Syrakuz w latach 478–467 przed Chr. Był protektorem sztuki i nauki. Na swym dworze gościł takie osobistości jak: Ajschylos, Bakchylides, Pindar czy Symonides (tworzący na cześć tyrana poematy).

³ Symonides z Keos (ok. 556 – 468 przed. Chr. – liryk grecki pochodzący z wyspy Keos, pierwszy poeta, dla którego tworzenie poezji stało się źródłem utrzymania. Uznawany jest za twórcę epigramu jako gatunku literackiego. Z jego dzieł zachowało się 65 fragmentów, m.in. napis na grobie Leonidas: „Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym jej syny, wierni jej prawom do ostatniej godziny” (dosł. „O cudzoziemcze, powiedz Lacedemończykom, że wierni ich prawom, tu leżymy”).

⁴ Marek Tulliusz Ciceron, *De natura deorum* (*O naturze bogów*), Księga I (np. Cambridge, 1880): „Gdybyś więc zapytał mnie, czym jest bóstwo lub jakie ono jest, posłużyłbym się przykładem Simonidesa, który usłyszawszy takie samo pytanie od tyrana Hierona poprosił o jeden dzień do namysłu. Gdy tyran w dniu następnym chciał usłyszeć odpowiedź, poeta żądał jeszcze dwóch dni. Kiedy tak kilka razy podwajał liczbę dni, a zdziwiony Hieron pytał o przyczynę tego postępowania, Simonides odrzekł: «Im dłużej rozważam to zagadnienie, tym ciemniejsze mi się wydaje». Myślę jednak, iż Simonides (wszak mówią o nim, że był nie tylko pełnym uroku poetą, ale również uczonym i mądrym człowiekiem), ponieważ przychodziło mu do głowy wiele bystrych i przenikliwych myśli, nie wiedząc, która z nich jest najprawdopodobniejsza, w końcu w ogóle stracił nadzieję docieczenia prawdy”.

⁵ Tu zbyteczne słowo: „przeniknąć”.

⁶ Por. Augustyn z Hippony, *Homilia* 46.

⁷ Chodzi o I Księgę Mojżeszową, czyli Księgę Rodzaju.

⁸ We współczesnym tłumaczeniu: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”.

⁹ Woryginalie błędnie: „cóżby”.

Nr 238

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 385–397.

Z niewielkimi zmianami wydruk.: „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 133: 11 VI, s. 5–6.

Wycinek: PBMK. DPB, teczka 2, s. 106–107.

[Bydgoszcz, 11 VI] 1925]

Boże Ciało

Ludzkość cierpiąca długie wieki pod strasznymi skutkami grzechu pierworodnego doczekała się po 4000 lat[ach]² upragnionego Zbawiciela. Jak mówi św. Jan, „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami” (J 1, 14). Na świat przyszedł Syn Boży, w ludzkiej postaci po ziemi chodził, do wszystkich jako ojciec najlepszy i przyjaciel najserdeczniejszy się odnosił.

Nie chciał jednak Pan Jezus na zawsze pozostać na świecie w osobie człowieka, ale że „Kochanie jego być z synami człowieczymi” (Prz 8, 32), więc w Boskiej swej mądrości wynalazł inny środek umożliwiający mu stałe przebywanie wśród nas w innej postaci. Tym środkiem to Najświętszy Sakrament. Na Ostatniej Wieczerzy przemienił Pan Jezus chleb i wino w Ciało i Krew swoją najświętszą, [s. 386] dając równocześnie apostołom rozkaz: „To czyńcie na pamiątkę moją”³ i odtąd mieszkając stale po kościołach i kaplicach naszych przebywa stale jako nasz najlepszy przyjaciel i pocieszyciel, jako lekarz niestrudzony i Zbawiciel wszechmocny. Zaś w zamian za to oddajemy Mu cześć i uwielbienie. Te uczucia nasze szczególnie gorący i widoczny wyraz znajdują w czasie uroczystych procesji na Boże Ciało. Czemu się tak dzieje?

Kto chce zrozumieć postępowanie nasze, musi poznać prawdę o Najświętszym Sakramencie. Tajemnicy Najświętszego Sakramentu rozumem swoim nigdy nie pojmiemy, a jednak w oparciu o wiarę nabrać możemy silne przeświadczenie, że „w tej hostyi jest Bóg żywy, [s. 387] choć ukryty lecz prawdziwy”⁴. Ta wiara nie jest bynajmniej ślepą. Pan Jezus przewidział bowiem naprzd, na jakie przeszkody Najświętszy Sakrament przez wieki napotka i naukę o nim oparł na silnych fundamentach własnych słów zapisanych niezmiennie jasno w Piśmie Świętym. Pierwszy raz zapowiedział w Kafarnaum licznym rzeszom żydowskim, nakarmionym cudownie dnia poprzedniego, że na pokarm da im ciało i krew swoją. Żydzi byli zgorszeni taką obietnicą, zwłaszcza że zakon Mojżesza surowo zabraniał im picia krwi wszelkiej, wśród głośniego szemrania opuścili Zbawiciela, a i bliżsi uczniowie Pana Jezusa mówili do siebie: [s. 388] „Twarda jest mowa Jego, któż jej słuchać może?” [J 6, 60]. Pan Jezus nie zmienił jednak słów swoich, nie osłabił ich treści, znać, dosłownie chciał być

zrozumianym, i jedynie słowami: „Zali i wy odejść chcecie” zatrzymuje przy sobie uczniów (J 6, 25–72)⁵.

Co Pan Jezus w Kafarnaum zapowiedział, to spełnił na Ostatniej Wieczerzy w Wieczerniku jerozolimskim: „A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 26–28).

[s. 389] Te słowa tak wyrażne, że niepodobna nie wierzyć w prawdziwe przeistoczenie chleba i wina w ciało, krew Pana Jezusa. Toteż nawet heretycy niektórzy przyznać musieli, że Pismo Święte bardzo jasno tajemnicę Najświętszego Sakramentu określa. Kiedy np. na Lutrast wpływali tzw. sakramentarze, tj. zwolennicy teorii Zwingli’ego⁶ i Calwinast, aby odrzucić wiarę w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Komunii świętej, to Luter odpowiedział, że nie może tego uczynić, bo *der Text ist zu gewaltig da und wie sieht mit Worten nicht lassen aus dem Sinne reissen (Ein brief an die Christen in Strassburg, 1521)*⁷. To znaczy, że za potężnie zapisany jest tekst i nie można treści jego słowami wykrętnymi rozerwać. [s. 390] A że dla nas katolików święte są słowa Pana Jezusa, i my tych słów nie naginamy do swoich zapatrywań, lecz pewnie przekonanie swoje według nich urabiamy, zrozumiałą jest rzeczą, że wierzymy, że w Najświętszym Sakramencie prawdziwie, rzeczywiście i istotnie jest obecny Pan Jezus, z Bóstwem i człowieczeństwem, z Ciałem i Krwią swoją najsw[iętszą]. Nie rozumiemy wprawdzie, jak to być może, ale wiernie Jezusowi wierzymy, bo wierzymy temu, co powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mt 24, 35).

Skoro zaś w Najświętszym Sakramencie Bóg jest [s. 391] ukryty, to chyba tłumaczyć nie potrzeba, że mamy ścisły obowiązek uczcić Go w sposób odpowiadający jego Boskiemu Majestatowi. Znany protestancki poeta, myśliciel, teolog Lavater⁸, powiedział raz pewnego: „Gdybym wierzył w obecność Chrystusa w sakramencie, z uwielbienia nie podniósłbym się już z kłęczek”. A my wierzymy w tę prawdę, jesteśmy o niej głęboko przeświadczeni, dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że pragniemy tę wiarę na zewnątrz wyrazić. Uwielbiamy wprawdzie Pana Jezusa i na prywatnej adoracji w zaciszu kościelnym, pamiętając o poleceniu: „módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie” (Mt 6, 6), równocześnie jednak świadomi jesteśmy obowiązku, że powinniśmy [s. 392] publicznie zamanifestować wiarę swoją. Zbyt jasne są bowiem słowa św. Mateusza: „Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebieszech. A któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim,

który jest w niebiesiech” (Mt 10, 32.33). Łączymy się do wspólnego uczczenia Pana Jezusa i w publicznych procesjach wychodzimy z murów kościelnych i wśród bicia dzwonów i dźwięku pieśni kościelnych oddajemy cześć Bogu naszemu. Te procesje urządza Kościół częściej wśród roku kościelnego, ale odbywają się one zwykle na samym cmentarzu kościelnym. Tylko raz wychodzimy na miejsca publiczne [s. 395]⁹ i po ulicach miasta obnoszony jest Pan Jezus w błyszczącej monstrancji. Dzieje się to w Boże Ciało. Wtedy cały lud wierny w swym uroczystym pochodzie udział bierze i też wziąć powinien każdy człowiek jako poszczególna jednostka, a przy tym Kościół jako całość słowami pieśni wyznaje, że pod tymi postaciami chleba, wina jest Bóg z nami, choć utajony¹⁰. Żąda Bóg publicznego wyznania wiary, i oto otrzymuje je sposobem naprawdę godnym, bo z czcią wielką [s. 396] pada przed Nim na kolana wielki i mały, mocarz tego świata i nędzarz wzgardzony, mędrzec głośny i prostaczek ostatni, wszyscy w pokorze niekłamaną uznają wielkość i korzą się „przed tak wielkim Sakramentem”¹¹. Jednocześnie ta procesja Bożego Ciała jest też manifestacją jedności a zarazem głębokiego przekonania, że uczuć swoich nie może człowiek zawsze w sobie zamykać, lecz jako *zoon politikon*¹² jest stworzeniem społecznym, zaznaczyć musi swoją jedność w wierze z całą społecznością kościelną i tą jednością stać się silnym. I dla [s. 393] tego taka procesja równocześnie uczestników krzepi i podnosi.

Przytoczę przykład, jak i na innowierców działa ta nasza manifestacja katolicka. Francuski niedowiarek Diderotst pisze: „Niektórzy niestrudzeni rygorysty w sprawach wiary nie znają, jakie skutki wywierają zewnętrzne zwyczaje religijne na lud. Nie widzieli... nigdy zapału tłumu w uroczystości B[ożego] C[iała], jaki i mnie¹³ niekiedy ogarniał. Nigdy bez głębokiego wzruszenia nie patrzyłem na długie szeregi kapłanów w świętych strojach, na młodych ministrantów [s. 394] w białych komżach, na tłum narodu co w nabożnym skupieniu idzie na przedzie lub na końcu. Ile razy słyszałem początkowo przez kapłanów zaintonowany, a przez nieprzeliczone rzesze mężczyzn, kobiet, dziewcząt, dzieci w uniesieniu płomiennym podchwycony śpiew, tyle razy roztrzęsło się serce moje, moja cała istota rozlała się w uczuciach religijnych, a z oczu moich wypłynęły łzy gorące. W tym wszystkim tkwi coś melancholijnego, coś rozczulającego i przywołującego do pobożnych uczuć” (cyt. Scherer, XV, 1232)¹⁴. A jeśli nawet niedowiarek urokowi procesji ulec musiał, i choć na chwilę do Boga wrócił, to cóż powiedzieć o wrażeniu, jakie ta procesja na katoliku wywarła. Tego nikt nie opíše, to każdy katolik sam widzieć może.

[s. 396, dolna cz. strony] Istotnie też procesja Bożego Ciała w pierwszym rzędzie być musi daniną wiary i spłaceniem długu wdzięczności wobec Pana Jezusa za ustanowienie Najświętszego Sakramentu. [s. 397] Wobec tego choć

w części jest zrozumiałym, dlaczego cześć publicznie Mu tak oddajemy. Im lepsze są warunki zewnętrzne, w jakich procesja Bożego Ciała się odbywa, tym lepiej spełnia ona swoje ważne znaczenie i uniżając człowieka wobec Boga, podnosi go w wewnętrznej doskonałości.

¹ Tutaj jako podstawę przyjęto wersję rękopiśmienną.

² Według dawnej historii biblijnej.

³ Łk 22, 19; zob. także 1Kor 11, 24–25.

⁴ Z pieśni kościelnej: *U drzwi Twoich stoję, Panie...*

⁵ Powinno być: J 6, 25–69.

⁶ Ulrich Zwingli (1484–1531) – szwajcarski reformator religijny, w 1524 r. zanegował rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, przez co popadł w konflikt z Lutrem (dysputa w Marburgu w 1529 r.).

⁷ Zachowano oryginalną pisownię autora.

⁸ Johann Kaspar Lavater (1741–1801) – szwajcarski pisarz tworzący w jęz. niemieckim, pastor; liryka religijna, pieśni patriotyczne, dramaty biblijne; twórca fizjonomiki.

⁹ Kartka z numeracją 393–394–395–396 złożona została wewnątrz na wierzch i tak ponumerowana; właściwa kolejność stron to 395–396–393–394.

¹⁰ Druga zwrotka pieśni *Rzućmy się wszyscy razem*; w tekście pieśni jest: „że pod tymi przymiotami”.

¹¹ Początek znanej pieśni ku czci Najświętszego Sakramentu.

¹² Arystotelesowska definicja człowieka jako „istoty państwowej”, tj. stworzonej z natury do życia w państwie (Arystoteles, *Polityka*, 1,1,9).

¹³ Podkreślenie autora.

¹⁴ Krytykując współczesnych mu filozofów, Diderot pisze: „nie znają efektu, jakie wywierają zewnętrzne ceremonie na lud; nigdy nie widzieli adoracji krzyża w Wielki Piątek, entuzjazmu tłumu w czasie procesji Bożego Ciała, entuzjazmu, który nawet mnie czasami się udziela”. D. Diderot, *Salon de 1765*, w: *Oeuvres de Denis Diderot*, t. 10, Paris 1818, s. 391. Ks. Kozal wskazuje, że korzystał z niemieckiego tłumaczenia cytatu, zawartego w: A. Scherer, *Bibliothek für Prediger*, zapewne t. 5: *Die Festen des Herrn*, Freiburg i. Br. (dzieło miało wiele wydań, począwszy od 1891 r.).

Nr 239

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 398–405.

[Brak miejsca i daty]

[Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa] Serce Jezusa, królu i zjednoczenie serc wszystkich¹

Gdy przewracamy karty historii i badamy dzieje ludzkości całej, jak i narodów, napotykamy na niezliczony szereg groźnych władców, co w ciężkiej niewoli ludy swe trzymali, a mało tylko królów, co dobrocią i łagodnością pozyskali sobie serca poddanych. Dziś opowiem wam o królu, jakiego dru-

giego w historii całego wszechświata nie ma. Błogo mi na sercu, bo tylko rzeczy piękne i wzniosłe o nim opowiadać można. Cześć jego w litanii do Serca Jezusowego rozbrzmiewa, bo modlimy się tam: „Serce Jezusa, królu i zjednoczenie serc wszystkich,[zmiłuj się nad]² nami”. Niejako każde słowo tego wezwania w nauce dzisiejszej rozberzemy, każde bowiem zdanie coś nowego zawiera!

Czy Chrystus Pan zaprawdę jest królem serc? Cóż mówi litania? Zbawiciel powiedział, że królestwo, jakie przyszedł założyć, jest podobne ziarnu gorczycznemu, [s. 399] które najmniejsze jest z nasion, ale w drzewo potężne wyrasta, na którego gałęziach ptaki niebieskie odpoczywają³. I zaiste rozkoszą jest przypatrywać się, jak królestwo Boże z małych początków się zawiązało i cały świat ogarnęło. Pierwszymi poddanymi wielkiego Króla wszechświata były serca Najświętszej Rodziny, Jego Matki, Opiekuna św. Józefa, Zachariasza, Elżbiety i św. Jana Chrzcicielast, serca przepełnione dlań wiarą, nadzieją i miłością stały się jednym sercem i jedną duszą z Sercem Jezusowym. Wkrótce przyłączają się pastuszkowie betlejemscy, mędrcy ze Wschodu i sędziwe postaci Symeona i Anny. A gdy Zbawiciel wyszedł z zacisza rodzinnego, by królestwo Boże i w szerszych kołach rozszerzyć i rozprzestrzenić, nie szedł z bronią w rękę na podbój świata, nie używał swej wszechmocy, aby lęk i przerażenie w umysłach [s. 400] wywołać, przeciwnie: miłością chciał go pokonać i pozyskać! Tak słodko, tak czule przemawia do rzesz około siebie zgromadzonych, że otwarcie słuchacze przyznawali, że nikt dotąd w ten sposób do nich jeszcze nie przemawiał, urok Jego słów wabił ich na puszcze najdalsze, gdzie wsłuchani w słowo Boże o jedzeniu i piciu zapomnieli. Zajął się właśnie najbiedniejszymi, jako pasterz najlepszy przyszedł i przygarnął zbłąkane swe owieczki tułające się po bezdrożach grzechu, leczył chorych, krzepił smutnych i strapionych. Miłością tą serca ludzkie tak sobie pozyskał, że mówili niektórzy: Cały świat leci za Nim. Prawda, i wówczas znaleźli się tacy, co o Zbawicielu nic słysząc nie chcieli, byli to jednak tylko ludzie podli, samolubni i zarozumiali. W swej nienawiści do Chrystusa nie ustali wprzód, aż Go do krzyża przybyli. Ale tym sposobem osiągnęli tylko tyle, że Bóg-Człowiek jeszcze więcej sposobności miał, by [s. 401] królewskie swe serce w całym blasku okazać. Jego krwawa, bolesna śmierć na krzyżu – to największy, najwspanialszy objaw Jego miłości. Król umiera za lud swój ukochany, by mu zapewnić wolność i wieczne szczęście. Krzyż też najwięcej wyznawców Chrystusowi przysparza. Pierwsze kazanie wygłoszone o miłości ukrzyżowanego skłania 3000 do przyjęcia chrztu [por. Dz 2, 41], wkrótce potem dalsze 5000 się zgłasza [por. Dz 4, 4]. Im dalej nauka ta się rozszerza, tym więcej serc dla Jezusa jedna. Już na miliony liczą się teraz ci, co parci miłością Chrystusa dobrowolnie pod Jego rozkazy się

poddali, Jego jako króla sobie wybrali, od Chrystusa nic w świecie ich oderwać nie zdołało, ani tortury najsroższe, ani śmierć okrutna.

Król Francuzów Napoleon I⁴ wyruszył także swego czasu, by świat sobie za pomocą zdolności duchowych i siły zbrojnej podbić. Pod koniec swego [s. 402] życia, kiedy pozbawiony tronu i wypędzony z kraju na samotnej wyspie mieszkać musiał, ciekawe wyznanie uczynił. Powiedział pewnego dnia do swego generała Bertrand⁵: Aleksander [Macedoński]⁵ⁱ, Cezar⁶, Hannibal⁷, Ludwik XIV⁸ zawojowali cały świat, lecz nie zdołali pozyskać sobie choćby jednego oddanego przyjaciela. Chrystus natomiast mówi i od razu nieprzeliczone tłumy doń się przyłączają, a węzeł, jaki ich z Nim łączy, solidniejszy jest od krwi. Chrystus zapala ogień miłości niszczący wszelką miłość własną. Jakżeby się po takim cudzie Jego woli nie miało poznać Słowa, co świat stworzyło?⁹

Słuszne są słowa Napoleona, zaiste to cud, jak Zbawiciel został królem serc, ale cudem daleko większym, że Zbawiciel wciąż jeszcze królem jest. W proch pogrzebane trony dawnych monarchów, Jego królestwo zawsze jeszcze stoi silnie i niewzruszenie. [s. 403] Chrystus wciąż jeszcze żyje! Choć Go nie widzimy, to On jednak o nas nie zapomina, lecz troszczy się ustawicznie o nas i daje nam życie wyższe, życie nadprzyrodzone, my wszyscy to doskonale czujemy i cieszymy się z tego.

Chrystus jest jednakże nie tylko królem, lecz i zjednoczeniem serc. Jak Słońce Ziemię i resztę planet do siebie przyciąga wskazując niejako drogę w przestworzach niebieskich, tak Zbawiciel jednoczy serca. Jego mądrość sercami ludzkimi kieruje, miłością swą ogrzewa i orzeźwia, Jego moc silnie je trzyma, aby nikt ich oderwać nie mógł. A jak kwiat kwiecie swe rozwija nadstawiając je pod promienie słoneczne, aby barwa jego coraz pełniejsza, krańszsza się stawała, tak serca wszystkie wierzące na całej kuli ziemskiej otwierają się do Serca Jezusowego, aby od niego otrzymać: Prawdę, życie, siłę i pociechę. One należą do siebie – serce Jezusa i serca wiernych – jak Słońce i Ziemia, jak ojciec i dzieci, jak miłujący król i miłujący poddani. Toteż z ust wszystkich katolików rozbrzmiewało od dawna to piękne wyznanie: do Ciebie należymy i do Ciebie należeć chcemy¹⁰.

[s. 404] A jakże ma się rzecz z milionami tych ludzi, którzy Zbawiciela albo w ogóle nie znają, albo odeń się odwracają mówiąc: nie chcemy, aby nad nami panował. O, i nad nimi rozciąga Chrystus Pan swe panowanie, ich chce także z sobą złączyć i zjednać. Wszakże modlimy się wyrażnie: „S[erce Jezusa, królu i zjednoczenie] serc wszystkich”¹¹. Zbawiciel przecież wszystkich dobrowolną swą śmiercią odkupił i wybawił z niewoli grzechu, więc też do wszystkich prawo ma, wszystko do siebie przyciąga.

Biada tym jednak, co się tej woli Chrystusa sprzeciwiają, albowiem w dniu sądu wbrew swej woli, i ku swej własnej szkodzie odczują prawo i moc Chrystusa, Pana i Króla swego. Wołać więc można do nich słowami psalmisty: „A teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię. Służcie Panu w bojaźni; a radujcie się z drżeniem. Chwycie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan i nie poginęliście z drogi sprawiedliwej” (Ps 2, [10–12]).

[s. 405] Lecz słowa te i do nas zastosować możemy. Gdy chcemy sobie zapewnić szczęście i tu na ziemi i na tamtym świecie, to ściśle serce nasze z sercem Jezusowym złączyć musimy, aby ono nad nami panowało i nas jednoczyło. Może nam się to trudne wydaje, może nie wiemy, jak się do tego zabrać, a to przecież tak łatwo. Znamy przykazanie: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego” [por. Pwt 6, 5], znamy też słowa Boże: „Kto mnie kocha, ten chowa przykazania moje, a ja go miłować będę” [por. J 14, 21]. A więc, gdy żyjemy wedle słów powyższych, wtedy kocha nas serce Jezusa, kieruje nami i całym życiem naszym, czyli innymi słowy: Serce Jezusa staje się królem i zjednoczeniem serc. Spraw przeto, Jezu drogi, żeby serca nasze odtąd tylko Twoją miłością żyły, żeby się zawsze i we wszystkim pod Twe rozkazy poddawały, a szczęśliwi będziemy na wieki.

¹ Pod tytułem zamieszczony dopisek: „Herz-Jesu-Preis (Hattler)” oznacza, że ks. Kozal pisząc to kazanie oparł się na przemysleniach Franza Serapha Hattlera (1829–1907) – austriackiego kapłana katolickiego, pisarza, propagatora kultu Najświętszego Serca Jezusowego w krajach języka niemieckiego. Ks. Kozal czerpał zapewne z dzieła *Herz-Jesu Ehrenpreis. Erklärung der Litanei vom heiligsten Herzen Jesu* (Uczczenie Serca Jezusowego. Wyjaśnienie litanii do Najświętszego Serca Jezusa), np. wyd. 2, Innsbruck 1902.

² W oryginale błędnie: „módl się za nami”.

³ Por. Mt 13, 31–32; Mk 4, 30–32; Łk 13, 18–19. Końcowe słowa przypowieści są nawiązaniem do snu o drzewie Nabuchodonozora, Dn 4, 9: „pod nim szukały cienia dzikie zwierzęta, na jego gałęziach mieszkaly ptaki podniebne” i zapowiadają wspaniały stan końcowy królestwa Bożego mimo jego skromnych początków.

⁴ Napoléon Bonaparte, Napoleon I (1767–1821) – francuski wojskowy, Pierwszy Konsul Republiki Francuskiej 1799–1804, cesarz Francuzów w latach 1804–1814 i 1815.

⁵ Henri Gatien Bertrand (1773–1844) – francuski generał, adiutant Napoleona Bonaparte, wielki marszałek dworu cesarskiego (1813–1815), towarzyszący Napoleonowi aż do śmierci cesarza na Wyspie Świętej Heleny (1821).

⁶ Gajusz Juliusz Cezar (100 – przed Chr.) – rzymski polityk, dyktator i pisarz, najwybitniejszy z rzymskich wodzów pod koniec rządów Republiki.

⁷ Hannibal (247 – 183 przed Chr.) – syn Hamilkara Barkasa, dowódca wojsk antycznej Kartaginy. W l. 221–202 przed Chr. toczył wojny z Rzymem (druga wojna punicka).

⁸ Ludwik XIV Wielki, Król Słońce (1638–1715) – król Francji i Nawarry w latach 1643–1715, syn Ludwika XIII, z dynastii Burbonów.

⁹ To opowiadanie pojawia się w wielu miejscach, zawsze w formie: „Znam ludzi i mówię wam, że Jezus Chrystus nie jest tylko człowiekiem. Nie sposób porównywać Go z jakkolwiek

inną osobą. Aleksander, Cezar, Karol Wielki i ja założyliśmy imperia. Na czym jednak opierał się nasz geniusz? Na sile. Jezus Chrystus oparł swoje imperium na miłości i w tej godzinie miliony ludzi byłoby gotowe dla Niego umrzeć”, i zawsze bez podania źródła. Pamiętniki gen. Bertranda zostały opublikowane dopiero w XX wieku: Général Bertrand, Grand Marechal du Palais, *Cahiers de Sainte-Hélène. Janvier – Mai 1817*, Paris 1902; tenże, *Cahiers de Sainte-Hélène. Journal 1816–1821*, Cassel 1953.

¹⁰ „Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy”. Fragment „Aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu” autorstwa pap. Leona XIII („Acta Sanctae Sedis”, 31(1898–1899), s. 651), dołączonego do jego encykliki *Annum Sacrum* (25 V 1899).

¹¹ Podkreślenie autora.

Nr 240

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–14.

Kość[ielec, 2 VI 19]18¹

Na II [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Przygotowanie do godnego przyjęcia Komunii świętej]

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu” (Łk 14, 16).

Tymi słowami rozpoczyna się przypowieść, jaką nam Kościół na dzień dzisiejszy czyta². Wypowiedział ją Zbawiciel w domu jednego z przedniejszych faryzeuszówst. Właściwym sobie sposobem poucza nas On w formie przykładu, zaczerpniętego z życia codziennego, o Najświętszym Sakramencie Nowego Zakonu. Uczta bowiem, o jakiej czytamy, to nic innego tylko Stół Pański, gdzie na pokarm się daje On sam, Zbawiciel świata, Bóg wiekuisty. Wszystkich nas, którzyśmy przez sakrament chrztu przyłączeni do Kościoła Jego, zaprasza On gorąco na tę wieczerzę, z tabernakulówst naszych kościołów wciąż woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę” (Mt 11, 28). [s. 2] Nie dosyć na tym. I sługi swe, kapłanów wysyła, którzy ze swej strony starają się zapalić nas do jak najobfitszego czerpania z tej krynicy łask niesłychanych.

A my cóż na to? Jak sobie dotąd postępowaliśmy, jak w przyszłości zachowywać się będziemy? Czy uczynimy jak owi goście z co dopiero przeczytanej ewangelii i wynajdywać będziemy najróżniejsze wymówki, by odrzucić zaproszenie? Z pewnością nie, bo żaden z nas nie chciałby z ust swego Zbawiciela usłyszeć strasznego wyroku: „Powiadam wam, że żaden z was nie ukąsi³ wieczerzy mojej” [por. Łk 14, 24]. Chętnym więc sercem podążymy na ucztę, jaką nam Chrystus Pan zgotował. Ale czyż nas lęk nie przejmuje na samą myśl, że za pokarm otrzymamy ciało Chrystusa, Pana i Boga samego. Za[s. 3]prawdę, uzasadniona jest taka święta trwoga, gdy zważymy godność tego sakramentu. Ale od przyjmowania Komunii świętej odstraszać ona nas nie powinna i nie

może. Bóg sam nas przecież zaprasza i domaga się tylko należytego przygotowania. Za wiele od nas nie żąda; co zaś za warunki stawia, nad tym dziś się zastanowimy zadając sobie pytanie: Jakim przygotowanie nasze być powinno, aby godnie przyjąć Komunię świętą.

Najmilsi!

Gotując się na przyjęcie Najświętszego Sakramentu Ołtarza, wszelkimi siłami starać się musimy, aby Zbawicielowi zgotować w nas przybytek jak najprzyjemniejszy. A osiągniemy to za pomocą sumiennego i starannego przygotowania, które tak duszę, jak i ciało obejmować powinno.

Rozpocznijmy od przygotowania ciała. [s. 4] Dwie rzeczy ono obejmuje. Do stołu Pańskiego przystąpić możemy 1) na czczo, 2) w szacie przyzwoitej. Kościół surowo nakazuje, aby na czczo Komunię świętą pożywać, a zwyczaj ten jest bardzo dawny, datuje [się] on prawdopodobnie od czasów apostołów, bo najstarsi ojcowie Kościoła o nim wzmiankę czynią. Obowiązuje on pod grzechem ciężkim. Kto by więc nawet nieumyślnie jadł lub pił odrobinę najmniejszą, w ten dzień Komunii świętej przyjąć nie może. Od tego przepisu rzadko tylko Kościół zwalnia. Czyni to np. u ciężko chorych, którzy Komunię świętą jako Wiatyk przyjmują, jako zasiłek na drogę z życia doczesnego do życia wiecznego; a to dlatego, aby czasem nie zeszli z tego świata nie pokrzepiwszy się Ciałem Pańskim na ostatnią podróż i poprzedzając ją pokusy⁴.

[s. 5] Kościół nie bez przyczyny tak ostry przepis wydał. Oto komunikując na czczo mamy sobie uprzytomnić godność przyjmowanego sakramentu, że on ma pierwszeństwo przed wszelkim innym pokarmem. Równocześnie mamy też i uwagę zwrócić na to, że o duszę naszą, o pokarm dla niej i jej zbawienie przed wszelkimi doczesnymi sprawami starać się powinniśmy według słów Zbawiciela: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a reszta będzie wam dodana” (Mt 6, 33).

Do przygotowania dotyczącego ciała należy w dalszym ciągu szata przyzwoita. Jest to rzecz tak jasna i każdemu zrozumiała, że długo nie potrzeba się nad nią rozwodzić. Nie chodzi tu o wykwintne i bogate jakieś stroje, przeciwnie: skromnie należy się ubierać i unikać [s. 6] wszelkiej przesady. Za to ubiór powinien być czysty, niepobrudzony, niepodarty. Człowieka nie hańbi ubóstwo, licha jego szata, lecz brak ochędóstwa. Zresztą Zbawiciel nie patrzy tyle na piękną szatę człowieka, ile raczej na duszę jego.

Duszy więc przypatrzmy się teraz i zastanówmy się nad tym, do jakiego stanu ją doprowadzić musimy, aby Chrystus Pan chętnie w niej przebywał i swymi łaskami ją obdarzył. Pierwszy, nieodzowny warunek to stan łaski uświęcającej. Prawie ani tłumaczyć nie potrzeba, co za okropny czyn popełnia ten, kto w stanie grzechu śmiertelnego komunikuje. „Ktobykolwiek [by] jadł ten chleb albo pił

kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej” – tak mówi św. Paweł w Liście do Koryntian (1Kor 11, 27). Jak bardzo się oburzamy na zbrodnię Judasza, który w tak podły sposób [s. 7] sprzeniewierzył się Mistrzowi swemu, jak się unosimy na okrutnych żołnierzy znęcających się nad osobą Zbawiciela: a kto świętokradzko komunikuje, ten podobną zbrodnię wobec Boga popełnia. Nie wydaje on wprawdzie Chrystusa oprawcom, nie biczuje Go, nie wciska Mu korony cierniowej na skroń ani Go gwoźdźmi do krzyża przybija – ale za to zmusza Go, by mieszkał tam, gdzie szatan wyłączne objął panowanie.

W historii męczenników czytamy, że jedną z najokropniejszych kar, jakie śmiałym wyznawcom Chrystusa wyznaczano, była ta, że człowieka żywego przywiązywano do rozkładającego się trupa, pierś do piersi, twarz do twarzy, i w nieludzkim [s. 8] tym położeniu pozostawiano go, aż z wolna nie skonał⁵. Czyż można sobie coś okrutniejszego wymyślić! Patrzcie: świętokradzko komunikujący wobec Chrystusa niejako tej samej zbrodni się dopuszcza. Zmusza Go bowiem złączyć się z duszą, która dla nieba umarła i zaduch zgnilizny moralnej z siebie wydziela. Zważywszy to, najmiłsi, nikt z nas nie odważy się przystąpić do Komunii świętej, gdy poczuwa się do jakiegoś grzechu śmiertelnego, lecz pójdzie wprzód do trybunału pokuty. Tu wyzna szczerze i ze skrucą grzech swój przed kapłanem, aby rozgrzeszenie otrzymać. To jedyna droga, jedyny środek, jaki w tym wypadku pozostaje. Wiemy wprawdzie, że żal doskonały ma moc wszystkie grzechy zgładzić, lecz by przyjąć Komunię świętą, wzbudzenie [s. 9] żalu doskonałego nie wystarcza, ⁶tylko wtedy by starczyło, gdyby kto Komunię świętą z jakiego nader ważnego powodu przyjąć musiał, a sposobności do spowiedzi nie miał. Taki wypadek jednak prawie nigdy zaistnieć nie może, i stąd ⁶konieczne jest wyznanie grzechów przed kapłanem. Tak uczy wyraźnie Kościół. Gdyby nawet, najmiłsi, ktoś z was nieumyślnie grzechu jakiego przy spowiedzi zapomniał, a przypomniałby go sobie przed Komunią świętą, a wtedy by do konfesjonału jeszcze bez trudności przystąpić mógł, niech to uczyni, niech się wypowiada. Okaże tym swoją głęboką cześć wobec Najświętszego Sakramentu. Wprawdzie koniecznie tego uczynić nie potrzebuje, bo skoro ma postanowienie zapomniany grzech przy następnej spowiedzi wyznać i wzbudził w sobie żal, bez trwogi do stołu Pańskiego przystąpić może.

Wiemy odtąd, że aby godnie komunikować, duszę wolną mieć musimy od brudu grzechu śmiertelnego. Lecz na tym poprzestać nie powinniśmy, trzeba nam się starać, aby według możliwości i z grzechów powszednich się oczyścić. [s. 10] Z nauki katechizmu wiemy wprawdzie, iż grzechy powszednie nie czynią Komunii świętej niegodną, a Komunia święta godnie przyjęta nawet je gładzi. Mimo to starać się każdy powinien aby, o ile to w jego siłach, jarzmo tych uchybień w sakramencie pokuty z siebie zrzucił. Jak bowiem mokre drewno tylko

trudno się rozpali, tak i dusza skalana brudem grzechów mniejszych niełatwo zapłonie miłością Boga i stąd odchodząc od stołu Pańskiego mało tylko korzyści ze sobą zabierze, bo z jaką miarą przygotowania ciało Pańskie przyjmujemy, taką miarę owoców weźmiemy. To zdanie wbijmy sobie w pamięć. Wówczas też w przygotowaniu naszym o krok dalej postąpimy. Oczyszczymy duszę naszą z plam wszelkich grzechowych, przybierzemy ją także w kwiaty cnót przeróżnych.

[s. 11] Gdybyśmy oczekiwali, że w progi nasze zawita jakiś gość możny a potężny, czybyśmy się zadowolili oczyszczeniem mieszkania naszego z brudu? Czybyśmy raczej nie dokładali wszystkich starań, aby je przystroić i upiększyć. Zastanówmy się teraz, co za gościa w Komunii świętej przyjmujemy i jak go uczcić powinniśmy. Przychodzi do nas Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, Pan nad pany, przychodzi z bóstwem i człowieczeństwem, z duszą i ciałem. Przywitajmy Go zatem godnie a dostojnie. Przyobleczmy serca nasze w cnoty wiary i miłości, w cnoty żalu i pragnienia. Jak takie akty w sobie rozbudzić, znajdziemy w każdej książeczce do nabożeństwa. Ale i bez tej książki łatwo je w sobie rozbudzimy, gdy się prawdą tego sakramentu przejmujemy i sobie uprzytomnimy, że pod postacią chleba ukrywa się Syn Boży.

[s. 12] By żywsze uczucie w sobie obudzić, wystawmy sobie, że jesteśmy razem z apostołami w Wieczerniku, kiedy Chrystus Pan wskazując na swe rany przekonuje św. Tomasza o prawdzie swego zmartwychwstania. Wtedy to Tomasz pełen skruchy i żalu pada do nóg Zbawiciela i przepraszając Go za swoją niewiarę woła: „Pan i Bóg mój” [J 20, 27–28]. Idźmy za przykładem św. Tomasza. Ten sam Pan Jezus, który tyle miłości, tyle słodczy i wyrozumiałości dla niego okazał, nam się daje za pokarm. Więc i nam przebaczy, prosimy Go tylko tak szczerze jak św. Tomasz, żałujmy za swoje grzechy, okażmy Mu swoje przywiązanie i pragniemy się z Nim połączyć. Wtedy On chętnie wstąpi do przybytku serca naszego i obficie swoje dary na nie zleje.

[s. 13] Najmilsi, poznaliśmy teraz, jakiego przygotowania Bóg przez Kościół swój od nas wymaga, abyśmy godnie Komunię świętą przyjąć mogli. Gdy się w ten sposób zawsze przysposobimy, z radością wielką Ciało Pańskie przyjmować będziemy, zasmakujemy w tym niebieskim pokarmie i z prawdziwym zapałem do stołu Pańskiego garnąć się będziemy. Wtedy też zrozumiemy, dlaczego to niedawno zmarły ojciec święty Pius Xst tak gorąco nas zachęcał do codziennej Komunii świętej⁷; pójdziemy za jego życzeniem i codziennie, jeśli nam to będzie możliwe, krzepić się nią będziemy. Tą zaś drogą dojdziemy do coraz większej doskonałości, do zdobycia sobie wielkiego zasobu cnót różnych, a w tym najpewniejsza rękojmia naszej wiecznej chwały w królestwie niebieskim.

[s. 14]⁸

¹ Informacje dopisane ołówkiem. Ks. Kozal po święceniach, które przyjął 23 lutego 1918 r., został skierowany do parafii Kościelec k. Inowrocławia, gdzie pełnił obowiązki wikariusza do końca września tr.

² Łk 14, 16–24.

³ W znaczeniu: zakosztuje.

⁴ W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniała praktyka przedchrzcielnego postu paschalnego, w ramach którego w Wielki Piątek i Wielką Sobotę zarówno kandydaci do chrztu jak i wszyscy wierni zachowywali post ścisły, który polegał na spożyciu jednego tylko posiłku na dzień (wieczorem) i na powstrzymaniu się od mięsa, wina oraz pożycia małżeńskiego. Ponieważ jednak podczas celebracji Wigilii Paschalnej nowo ochrzczonym udzielano także bierzmowania i I Komunii świętej, a inni wierni również przystępowali do Komunii świętej, dlatego też można by dopatrywać się w owej praktyce genezy postu eucharystycznego, jak i liturgicznego okresu Wielkiego Postu. Do praktykowania postu eucharystycznego przyczyniła się również krytyka łączenia celebracji Eucharystii z tzw. ucztami braterskimi (agapami), o czym wspominają m.in. św. Paweł (1Kor 11, 17–34), św. Jakub (Jk 1,12) oraz *Didache* (rozdz. IX–X). Również Cyprian z Kartaginy (zm. 258) potępiał zwyczaj komunikowania po agapach. Synod w Hipponie w 393 r. i synody w Kartaginie w 397 i 419 r. nakazały post przed Komunią, z wyjątkiem Wielkiego Czwartku, kiedy to odbywała się agapa nawiązująca do uczty paschalnej. Na Wschodzie synod w Trullo (691–692) nakazał przystępowanie do Komunii świętej na czczo także w Wielki Czwartek. W XIII w. św. Tomasz z Akwinu stwierdził, iż post eucharystyczny wyklucza wszelki napój (także wodę) i pokarm. Według uchwał 22 sesji Soboru Trydenckiego (1562 r.) każdy, kto chciał przystąpić do Komunii świętej, musiał powstrzymywać się od spożywania pokarmów i napojów od północy aż do momentu przyjęcia Eucharystii. Dlatego też msza była sprawowana przeważnie rano. W roku 1953 papież Pius XII pozwolił wiernym na spożywanie wody w czasie bezpośredniego przygotowania do Eucharystii, a po kilku latach skrócił obowiązujący czas postu do trzech godzin. Po Soborze Watykańskim II post został skrócony do jednej godziny.

⁵ Ten przykład był podany także w konferencjach kleryckich: „Powiadają, że w starożytności był i taki rodzaj kary, że zbrodniarza przywiązywano do trupa, i to w ten sposób, że twarz przylegała do twarzy, ręce do rąk, nogi do nóg. I w tej pozycji musiał nieszczęśliwy człowiek leżeć, aż go śmierć nie wyzwoliła z piekielnej męki” (*Pisma bł. biskupa Michała Kozala. Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów*, Włocławek 2018, s. 436).

⁶⁻⁶ Fragment dopisany przez ks. Kozala na ostatniej stronie rękopisu, ołówkiem.

⁷ Pius X w dniu 20 grudnia 1905 r. podpisał dekret o codziennej Komunii świętej, którego punkt 1 głosi: „Częsta a nawet i codzienna Komunia święta, jako odpowiadająca gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego, ma być dozwolona wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu tak dalece, żeby uczestnictwo Stołu Pańskiego nie było wzbronione nikomu, który jest w stanie łaski i do Komunii świętej przystępuje z sercem prostym i pobożnym, czyli w dobrej intencji”.

⁸ Strona ta, ostatnia w rękopisie, zawiera plan przytoczonego wyżej kazania:

„O przygotowaniu do godnego przyjęcia Komunii świętej.

A. Ogólne, do tematu zastosowane wy tłumaczenie Łk 14, 16.

B. I. Przygotowanie dotyczące ciała. Przyjmujący Komunię świętą powinien być:

a) na czczo,

b) ubrany przyzwoicie.

II. Przygotowanie odnoszące się do duszy. Komunikujący musi duszę swą

a) oczyścić z grzechów śmiertelnych,

b) uwolnić od grzechów powszednich,

c) przybrać w cnoty.

C. Wezwanie do częstego przyjmowania Komunii świętej”.

Niedziela IV po [Zielonych] Świątkach²
[Dlaczego i jak pracować należy]

„Nauczycielu! Przez całą noc pracując, nic nie ułowiliśmy, wszakże na słowo Twoje zarzucimy sieci” (Łk 5, 5).

Ewangelia dzisiejsza³ przenosząc nas na brzegi Galilejskiego jeziora⁴ patrzeć nam każe na uczniów Pańskich, którzy się około połowu ryb mozolą i na chleb powszedni ciężko zarabiają. Ten przykład apostołów zaleca nam przeto pracę, a uczy nas przy tym rzeczy wielkiej i ważnej. Choć bowiem apostołowie całą noc się trudem – a znają przecież rzemiosło swoje doskonale, boć od dzieciństwa w nim się ćwiczą – to jednak nic nie ułowili. Kiedy zaś św. Piotr na słowo Pańskie zarzuca sieć w wodę, zagarnia ryb tak wiele, że sieci się aż rwą, bo ryb pomieścić nie mogą [por. Łk 5, 4–7].

[s. 2] Widać więc, że pilność i znajomość rzeczy nie wystarczą same, aby praca się powiodła, że potrzeba jeszcze czegoś więcej, aby ona spodziewany pożytek przyniosła. Dziś wykażę: 1) dlaczego, 2) jak pracować należy, aby was w myśl ewangelii do pracy zachęcić, a pracy zbożnej i owocnej.

1) Praca obowiązkiem jest każdego człowieka, bo sam Bóg, Stwórca i Pan nasz, stworzył nas do pracy. Człowiek – powiedział Jobst sprawiedliwy – rodzi się na pracę, a ptak na latanie [por. Hi 5, 7]. W raju jeszcze, nim nastąpił grzech, Bóg przeznaczył człowieka na pracę, bo Pismo Święte mówi: „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkosznym, aby sprawował i strzegł go” [Rdz 2, 15]. Po upadku Adama Bóg jeszcze wyraźniej wkłada na barki jego pracę jako obowiązek, ogłasza bowiem: [s. 3] „W pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota, ciernie i osty rodzić [ci]⁵ będzie, a w pocie czoła pożywać będziesz kawałek chleba” [por. Rdz 3, 17–19]. Następnie dał Pan Bóg ludowi izraelskiemu przykazanie: „Sześć dni będziesz pracował i będziesz czynił wszystkie sprawy swoje” [Wj 20, 9].

Kiedy zaś dla rodzaju ludzkiego nadszedł czas łaski i Chrystus Pan ogłosił Ewangelię swoją, wtedy nie zniósł ani zmienił obowiązku pracy, przeciwnie, słowem i przykładem swoim go odnowił. Do pracy też nawołuje wielki apostoł narodów, święty Paweł. Bardzo ostrymi słowy karci próżniaków, i to po wielokroć razy upomina wiernych, aby się nie lenili do pracy: „Prosimy was, abyście sprawy wasze sprawowali i rękami swymi robili, jakośmy wam rozkazali” [1Tes 4, 11]. Tak dobitnie domaga się pracy, [s. 4] że o próżniakach mówi, że jeść nie powinni: „Tośmy wam opowiadali, że jeśli kto nie chce robić,

niech też nie je” [2Tes 3, 10]. Tak tedy z przytoczonych słów Pisma Świętego wypływa jasno, że praca jest przeznaczeniem, jest obowiązkiem i wyrazem woli Bożej; wie o tym chrześcijański robotnik, i dlatego gdy go obowiązek woła, czy do rzemiosła, czy do handlu, czy do wojska, czy do urzędu – idzie bez odwłoki, idzie chętnie i pracuje niezmiennie, bo wie, że taka jest wola Pana Boga. A z drugiej strony wie też, że praca spełniana jest nieocenionym dobrodziejstwem dla duszy. Praca umila życie i rodzi zadowolenie. Próżniakowi godziny wloką się leniwie, dzień staje się rokiem, pracującemu zaś ulata czas szybko, niepostrzeżenie nad swym zajęciem, bo sumienie daje mu świadectwo, że dzień dobrze przepędził. Praca jest lekarstwem, jest wałem ochronnym przeciwko grzechowi. Rozważ tylko dobrze, kiedyś popełnił najwięcej grzechów, a przyznasz, że wtedy właśnie, kiedyś nie był zajęty, kiedyś próżnował. I dlatego to właśnie [s. 5] św. Bazylist nazywa pracę tarczą, murem, przez który szatan nie może dostać się do serca. Człowiek pracą zajęty nie ma czasu gonić za złem ani nawet o nim myśleć. Toteż św. Ignacyst, gdy w swoim zakonie dostrzegł braciszków zakonnych stojących bezczynnie pod bramą, kazał im nosić kamienie na drugie piętro, a gdy powtórnie ujrzał ich próżnujących, polecił, aby te same kamienie z góry znosili na dawne miejsce, dodając tę naukę, że nie masz dla duszy nic szkodliwszego nad próżnowanie, a nic zbawienniejszego nad pracę⁶. Komu więc zależy na tym, żeby ustrzec duszę swoją od szkody i krzywdy, ten chętnie pracy się chwytą, a przez to wspina się na coraz wyższe szczeble drabiny wiodącej do nieba.

[s. 6] Żeby jednak ta praca rzeczywiście nam zadowolenie przyniosła, żeby nas do Boga i nieba zaprowadzić mogła, musimy też wiedzieć, jak ją wykonywać mamy. Nie tylko apostołom na jeziorze Genezaretst, ale jeszcze częściej nam się zdarza, że praca nasza, choć pilna i wytrwała, pożądanego owocu nie przynosi. A czym się tłumaczy, niczym innym, tylko tym, że tej pracy brakuje ducha Chrystusowego, a śladem tego idzie brak błogosławieństwa Bożego. Jeżeli ma Bóg błogosławić pracy naszej, musimy podejmować każdą pracę swoją nie z ziemskich, samolubnych przyczyn, ale z pobudki czystej i świętej, bo ze względu na Pana Boga, jak upomina św[ięty] apostoł: „wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1Kor 10, [31]). Nie dlatego mamy pracować, aby dogodzić swej chciwości, aby zrobić majątek i potem [s. 7] prowadzić wygodne życie i rozkoszować, ale aby sobie wysłużyć nagrodę niebieską; bo kogo popycha do pracy przyczyna wyłącznie ziemską, ten bardziej podobny jest do poganina aniżeli do ucznia Chrystusowego. Z Bogiem musimy więc pracę rozpoczynać, z Bogiem wykonywać i z Bogiem kończyć, bo napisał król Dawidst: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują” [Ps 127(126), 1]. Bóg bowiem jest sprawcą i rządcą wszystkich rzeczy, przy Jego pomocy znajdziemy skarby na-

wet tam, gdzie ich nie szukamy; a jeżeli Go o pomoc i szczęśliwe powodzenie w sprawach naszych nie poprosimy, zniszczyć może nasze zamysły i zamiary jak pajęczynę. Ku Niemu podnośmy serce, [s. 8] ku Niemu zwracajmy oczy. „Jako oczy sług w rękach panów swoich, jako oczy służebnicy w rękach pani swojej, tak oczy nasze do Pana Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami” (Ps 123(122), 2).

Mając zaś w pamięci owo upomnienie Zbawiciela: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam dodane” [Mt 6, 33], trzeba nam pracować wprawdzie pilnie i wytrwale, ale pośród pracy nie wolno zapominać o religijnych swoich obowiązkach. Dobry chrześcijanin też odprawia swoją modlitwę ranną i wieczorną, nie wymawia się od niej brakiem czasu, a w dni niedzielne i świąteczne nie zaniedba mszy ni kazania.

Ale za dni naszych uszczupla się niestety [s. 9] liczba takich pracowników chrześcijańskich. Dziś wielu takich, co nie odprawiają wcale pacierzy codziennych albo odmawiają je lada jako, opuszczają dla lada drobnostki lub niepogody nabożeństwo, zaniedbują często sakramenty. Dziś już nie starczy do pracy 6 dni; dzień święty dla służby Bożej wyznaczony stał się podobny do dnia roboczego. A Pan Bóg widzi to pogańskie zachowanie się i dlatego uchyla się z pomocą swoją i błogosławieństwem, a przez proroka Malachiaszast powiada: „Ci budować będą, a Ja rozwalę” [Ml 1, 4]. Zdarza się co prawda, że i człek bezbożny czasem do wielkiego przychodzi majątku. Wszak król Dawid powiada: „Widziałem bezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie”, ale zaraz dodaje: „I widziałem go, ale już go nie masz, i szukałem go, ale nie znalazło się miejsce jego” [Ps 37(36), 35–36]. Otóż takie jest powodzenie tych, co bez Boga pracują. Majątek bezbożnych jest jak ów posąg Nabuchodonozorast: był on ze złota i srebra, ale miał nogi gliniane, na których długo stać nie mógł [por. Dn 2, 31–33]. Podobnie i to, co się niesprawiedliwie [s. 10] nabyło, nie dotrwa do trzeciego pokolenia. Wobec [tego] niech każdy z was się strzeże, aby pracą swoją nie gwałcić obowiązków swoich religijnych, niech każdy unika roboty grzesznej, bo tylko taki chrześcijanin, który pracując boi się Boga i grzechu unika, a majątek swój na ratunek bliźniego i chwałę Bożą używa, tylko do tego odnoszą się słowa Dawida króla: „Błogosławiony mąż, który się boi [Pana], sława i bogactwo w domu jego, a sprawiedliwość jego trwa na wieki” [por. Ps 112(111), 1.3].

Najmilsi!

Historia opowiada nam, że był czas taki, że ludzie koniecznie [chcieli mieć] tak zwany kamień mądrości⁷, to jest sposób, którym by mogli żelazo i inne podłe kruszce w złoto zamieniać. I tęgie głowy nieraz się tym zajmowały, przemyślały długie lata, wiele czasu cennego nad tym zmarnowali

– ale daremnie, wszystkie wysiłki, wszelkie starania na niczym spężyły. Ale za to my mamy kamień najdroższy, [s. 11], który wszystkie prace nasze, choćby najdrobniejsze i na pozór mało znaczące, w złoto zamienić potrafi. Tym kamieniem to dobra intencja, czyli wzgląd na Boga. Pracujmy pilnie i wytrwale, pracujmy nie pomijając starania około duszy naszej, pracujmy z miłości ku Bogu i na chwałę Jego, a wtedy poprawimy doczesne swoje położenie, a co ważniejsze, każdy czyn nasz świecić będzie w oczach Bożych [s. 12] jakby najczystsze złoto, wtedy spełnią się też słowa, usłysz[my] te⁸ słowa Pańskie: „Dobrze, prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małym, postanowię cię nad wieloma; wejdź do wesela pana swego” (Mt 25, 23).

¹ Informacje dopisane ołówkiem. Ks. Kozal pełnił obowiązki administratora w parafii Krostkowo od 1 czerwca 1920 r. do kwietnia 1923 r.

² Dopisek autora: „Dąbrowski” sugeruje, że kazanie zostało skomponowane częściowo na podstawie: T. Dąbrowski, *Homilie na niedziele i uroczyste święta całego roku*, Warszawa 1911, s. 285–290.

³ Łk 5, 1–11.

⁴ Jeziora Genezaretst.

⁵ W oryginale błędnie: „się”.

⁶ Obydwie wypowiedzi (pierwsza bez podania autora) przywołane także w: P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 49.

⁷ Kamień mądrości, czyli kamień filozoficzny (łac. *lapis philosophorum*) – legendarna substancja od wieków poszukiwana przez alchemików, zamieniająca metale nieszlachetne w szlachetne. Grecki alchemik Zosimos z Panopolis określił ją mianem *xerion* (arab. *El Iksir*, łac. *elixir*, pol. *eliksir*). Kamień filozoficzny był kwintesencją (od łac. *quinta essentia*, „piąta esencja”), czyli jednością czterech żywiołów: ognia, wody, powietrza i ziemi.

⁸ W oryginale: „usłyszysz ten”.

Nr 242

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–12.

[Krostkowo, 2 VII 19]22

Na IV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach Co zapewnia dobrobyt?

„Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili;
ale na Twoje słowo zarzucę sieć” (Łk 5, 51).

Najmilsi w Chrystusie!

Smutno jest, jeśli człowiek patrząc na życie swoje narzekać musi razem z św. Piotrem: Mozolę się ustawicznie i w pocie czoła pracuję, a praca moja

owoców mi nie przynosi. Nam jednak w położeniu takim nadziei tracić nie wolno; gdy już środki doczesne zawodzą, udać się powinniśmy do Tego, który w dzisiejszej ewangelii¹ dał św. Piotrowi połów tak obfity. Od Niego bowiem ostatecznie wszystko zależy, jak pięknie mówi psalmista: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie pracuje, który go buduje” [por. Ps 127(126), 1]. Z tego też powodu zastanowimy się dzisiaj właśnie nad tym, 1) jak konieczne jest do wszystkich poczynąń błogosławieństwo Boże, a dalej, [2)] jakim sposobem błogosławieństwo to od Boga otrzymać możemy.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Zależność swoją od Boga wszędzie odczuwamy, toteż prawda, że szczęście nasze doczesne Jego błogosławieństwu zawdzięczamy, sama w oczy się rzuca. Przecież od Boga wszystko swój początek bierze, jak mówi św. Jan ewangelista, wszystko przez Boga się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało [por. J 1, 3]. On wszechmocą swoją stworzył z niczego świat, te przestworza ogromne, których myśl ludzka objąć i ogarnąć nie jest zdolna, On na ziemi naszej warunki tak ustalił, że rozwinąć się mogło życie roślinne i zwierzęce, On to życie stworzył roślin i zwierzęta teraz rozbudził, a wreszcie jako koronę stworzenia człowieka na ziemi osadził, dając mu możliwość używania wszelkich stworzeń do swoich potrzeb. A jeśli tak jest, to czy dalszy rozwój stosunków na ziemi obyć się może bez opieki Bożej i Jego błogosławieństwa, czy człowiek o własnych siłach i wyłącznie swoimi zdolnościami zapewnić sobie może powodzenie w pracy i dobrobyt. [s. 3] Przecież w niejednym przypadku człowiekowi jego słabość tak widocznie przed oczyma staje, że i najbardziej uparty i niewierzący uznać ją musi. Popatrzmy tylko na drzewa, zboża i wszelkie inne rośliny. Cóż człowiek uczynić może, aby zapewnić sobie pewny i obfity zbiór. Może wprawdzie zasadzić i podlewać, może zasiać i rolę starannie z chwastów oczyścić, ale to wszystko nie daje mu rękojmi, że sprzątał będzie, bo mogą przyjść klęski żywiołowe, burze gwałtowne, deszcze ulewne, które wszystko zaleją, albo grady, co doszczętnie zasiew wyfluką, może nastać susza straszna, która wszystko wypali, a cóż na to pomoże rozum ludzki i jego wiadomości rozległe. Czyż do pracy ludzkiej dojść nie musi błogosławieństwo Boże? Rozumie to każdy człowiek w roli pracujący, toteż lud rolniczy zna Boga i Go kocha i jest zawsze z małym tylko wyjątkiem szczerze religijny i do nieba zwraca się o błogosławieństwo [s. 4] w pracy swojej. Ale i w innej dziedzinie przekonać się możemy o konieczności Bożego błogosławieństwa do wszystkich spraw naszych, choćby się nimi zajmowali najuczeńsi ludzie. Weźmy np. zawód lekarza. Leży na łożu chory, wije się w bólu, lekarz bystry, z rozległą wiedzą i długoletnim doświadczeniem siedzi przy nim, chciałby mu

chętnie dopomóc, a dopomóc nie może, bo nie może stwierdzić rodzaju choroby, a wszystkie środki, jakie zapisuje, nie przynoszą najmniejszej ulgi. Czyż tu nie sprawdza się słowo psalmisty: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, kto go strzeże” [Ps 127(126), 1]. Jest to prawda tak jasna, że zbędne tracić słów na jej dalsze udowadnianie, poznali ją wszyscy ludzie, i choć poganie nie mieli wiary w Boga prawdziwego, jednak bożkom swoim składali ofiary, do nich się modlili będąc [s. 5] przekonani, że od nich uzyskają pomoc w przedsięwzięciach swoich. Mylili się wprowadzając poganie, bo bożkowie ich nie mogli im w niczym dopomóc, ale za to my mając wiarę prawdziwą i wielbiąc Boga jedynego do tego dążyć powinniśmy, aby zapewnić sobie błogosławieństwo Jego. Mimo woli narzuca się więc pytanie, co czynić powinniśmy, aby Bóg mógł i chciał nam błogosławić.

W Piśmie Świętym, w Księdze Królewskiej, czytamy, że odkąd arka przymierza znajdowała się w domu Obed-Edoma, odtąd Bóg w widoczny sposób błogosławił jemu i całemu domowi jego [por. 2Sm 6, 10–11]. Dom Obed-Edoma stał się niejako świątynią Pańską, dlatego Bóg z widocznym upodobaniem na to patrzył i już dobrami doczesnymi mu za to odpłacał. Wskazując na to umyślnie w tym celu, aby nawiązując do historycznego tego zdarzenia stawić jako ogólną zasadę, że Bóg nam zawsze błogosławić będzie, o ile wejdziemy w ślady Obed-Edoma i z domów swoich [s. 6] uczynimy prawdziwe domy Boże, w których nic się nie znajduje ani nie dzieje, co by sprzeczne było z religią i co obrazę Boga wywołać by mogło. W domach naszych jak najskrupulatniej przestrzega się wszystkich przykazań Bożych. Bo właśnie do niektórych z nich przywiązał Bóg wyraźnie swoje błogosławieństwo. I tak „Bóg błogosławił dniowi siódmemu”, jak pisze Mojżeszst [Rdz 2, 3]², a uświęciwszy dzień siódmy żąda, abyśmy szli za Jego przykładem i rozkazem, żąda, abyśmy dzień ten na Jego chwałę użyli, dla potrzeb dusz naszych, a troskę o sprawy doczesne w tym dniu Jemu pozostawili. Jak Izraelici na puszczy i w szabatst mannę mieli, która z nieba im spadała [por. Wj 16, 22–26], tak stosując się do rozkazu Bożego i święcąc niedzielę, mieć będziemy wszystko, czego nam potrzeba. Bo czy inaczej spodziewać się możemy błogosławieństwa Bożego. Czyż może w ogóle Bóg błogosławić temu, który [s. 7] Mu kradnie dzień, który On dla chwały swojej przeznaczył. Owszem spuszcza nawet karę Bóg za pogwałcenie dnia świątecznego, jak o tym cały naród żydowski się niestety przekonać musiał, jęcząc w niewoli babilońskiej tyle lat, ile lat szabatowych prawo naruszył! Przestroga to dla nas...

Nie mniej jak na 3 przykazanie powinno się kłaść uwagę na przykazanie 4, w którym Bóg wyraźnie mówi: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo

żył na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie” [Wj 20, 12]. Dzieci źle wychowane, nie mające czci dla swych rodziców, nie tylko są ciężarem dla swych rodziców, hańbą dla narodu, ale równocześnie nieszczęściem dla siebie samych, bo ściga ich przekleństwo Boże. Dlatego od zarania ich młodości takie zasady w ich serca wszczepiać należy, aby mogły stanąwszy kiedyś na własnych nogach cieszyć się błogosławieństwem Bożym, aby rodzice sami nie potrzebowali ich przeklinać i im złorzeczyć, jak to niestety Noest swemu wyrodnemu synowi Chamowist uczynić musiał [por. Rdz 9, 25], ale wyposażyli [s. 8] ich jak najlepszymi życzeniami na dalszą drogę, bo jak mówi Ekl[ezjastyk]: Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzieci, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty (Eklk 3, 11)³. Tak powinny być te i wszystkie przykazania najsumienniej wypełniane, tak że[by] i dom, w którym przebywamy, i całe ciało nasze było mieszkaniem Boga, a spłyną na nas Boże łaski, jak spłynęły na Obed-Edoma. Wszak Bóg udzielanie swych łask od wypełniania przykazań wyraźnie uzależnia, mówiąc według Ksiąg Mojżeszowych⁴: „Otóż kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo: jeżeli posłuszni będziecie przykazaniu Pana Boga waszego, które ja wam dziś przykazuję, przekleństwo: jeżeli nie będziecie posłuszni mandatom Boga naszego” [Pwt 11, 26–28]. A zatem, kto chce cieszyć się błogosławieństwem Bożym, ten do niego nie inną drogą, jak tylko drogą wiernego spełniania przykazań Bożych dojść może.

[s. 9] Zachowując przykazania wszystkie, spełnimy pierwszy i najważniejszy warunek otrzymania błogosławieństwa Bożego, a co za tym idzie, i szczęście doczesne. Ludziom przewrotnym w obecnych czasach rewolucyjnych wydawało się co prawda, że inną drogą do dobrobytu, zdawało im się, że starczy jednych powiesić, pomordować, majątki zabrać i podzielić i swoim dać, a już naprawi się stosunki społeczne, już wszyscy będą zadowoleni i szczęśliwi; tymczasem dziś i ci rewolucjoniści przekonali się, a jeśli nie oni sami, to przynajmniej wszyscy inni, przypatrujący się ich robocie niszczycielskiej dokładnie, że nie tędy prowadzi droga do szczęścia. Bo jedynie uczciwością i sumiennością w wypełnianiu niewzruszonych przykazań Bożych kładzie się pewne fundamenty pod dobrobyt i jednostki, i całego narodu.

[s. 10] A z wypełnianiem przykazań konieczne łączyć się musi umiłowanie pracy, bo taka już wola Boża, abyśmy w pocie czoła pracowali na kawałek chleba, przypominając sobie tym sposobem ustawicznie skutki grzechu pierworodnego. Tego żąda i w dzisiejszej ewangelii Boski Zbawiciel. Wie On dobrze, że św. Piotr łowieniem ryb przez całą noc niezmiernie jest zmęczony, widział z pewnością pot kroplisty na [czole] jego, wobec tego mógł być cudownym sposobem dać mu połów obfity, a jednak tego nie uczynił, lecz żądał od niego ponownego za-

rzucenia sieci, i dopiero wtedy pracy jego pobłogosławił. Więc i my uświęcając pracę swoją intencją dobrą, pracując, aby spełnić wolę Bożą, zasłużymy sobie, żeby Bóg łaskawym okiem na nią spojrział i dał nam powodzenie w zabiegach naszych, a tym łatwiej i chętniej to uczyni, jeśli serce uchronimy od chciwości, ale litość mieć będziemy dla tego, który mniej od nas posiada. Już w Starym Testamencie [s. 11] mamy jasno powiedziane i dowody na to, jak przyjemne jest Bogu wspieranie bliźnich i jak sownie On za to płaci. W Księgach Przypowieści czytamy: „Kto ma litość nad ubogim, na wysoki procent odda Panu i nagrodę jego odda mu” [Prz 19, 17]⁵, a na innym miejscu: „Kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpieć” [Prz 28, 27], a daleko wyraźniej odzywa się w Nowym Testamencie głos Boskiego Zbawiciela poparty własnym Jego przykładem, gdy ratował biednych od głodu, karmił cudownie pomnożonym chlebem. A zatem gdy my pójdziemy Jego śladami i pomożemy potrzebującym, a później sami jako proszący przed Nim staniemy błagając Go, by zarządził naszym potrzebom doczesnym, a przy tym powołać się będziemy mogli na sumienne spełnianie przykazań i gorliwą pracę, to łaskawym okiem na nas spojrzysz i spełni naszą prośbę i da nam swoje błogosławieństwo w sprawach doczesnych!

[s. 12] Najmilsi w Chrystusie!

Droga do dobrobytu doczesnego prowadzi, jakżeśmy się przekonali, przez sumienne wypełnianie przykazań Bożych, pracę wytrwałą i litość względem bliźnich. Ale również wśród nas są tacy, którzy w ten sposób od młodości swej postępują, a przecież i odrobiny szczęścia nie zaznali w życiu swoim, tylko krzyże i cierpienia. O, wtedy na to odpowiedzi i rozwiązania nie ma, jak tylko ta, by wskazać na cierpiącego i ukrzyżowanego Zbawiciela, który woła z wysokości swego drzewa krzyżowego: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Łk 9, 23], i który nam na sądzie wykaże, czemu tak a nie inaczej się działo. Dlatego tu przy sprawach doczesnych nie traćmy spraw wiecznych z oczu naszych pamiętając zawsze o nagrodzie wielkiej, która nas kiedyś w niebie spotkać ma; dlatego kończę wezwaniem św. Pawła: „Proszę was tedy, abyście chodzili godnie powołaniu, którym powołani jesteście” [Ef 4, 1].

¹ Łk 5, 1–11.

² Księga Rodzaju nazywana była Pierwszą Księgą Mojżeszową.

³ Cytat pochodzi z Księgi Syracha (nazywanej dawniej Ekklezjastyk, stąd skrót w rękopisie) 3, 9.

⁴ Księgi Mojżeszowe – pięć pierwszych ksiąg Pisma Świętego, w tym Księga Powtórzonego Prawa.

⁵ Por.: „Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu” (Biblia Wujka, 1923).

**Na niedzielę IV po [Zielonych] Świątkach
[Znamiona prawdziwego Kościoła – jeden]**

„Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33)¹.

Najmilsi w Chrystusie!

W naukach swoich podkreśla ustawicznie Pan Jezus, abyśmy wśród starań o dobra materialne nie stracili z oczu właściwego celu i przeznaczenia, lecz na pierwszym miejscu szukali zawsze królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. W tym celu ustanowił Boski Zbawiciel swój Kościół, który ma nas do prawdziwego szczęścia prowadzić. Obok Kościoła Chrystusowego nagromadziło się jednak z biegiem czasu tyle Kościołów, że dziś zastanowić się musimy, po czym prawdziwy Kościół od wszystkich fałszywych odróżnić można. Pytanie takie dziś właśnie sobie zadamy, ponieważ biskupi nasi w swoim [s. 217] orędziu pasterskim czytany ubiegłej niedzieli z ambon zwrócili uwagę naszą na niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża albo przynajmniej grozić może ze strony różnych sekt nowoczesnych, a zwłaszcza ze strony tak zwanego Kościoła narodowego².

Najmilsi w Chrystusie!

Z nauki katechizmowej wiemy, że cztery są znamiona, po których prawdziwy Kościół poznać można, mianowicie Kościół Chrystusowy być musi jeden, święty, powszechny i apostołski. Dziś ograniczymy się tylko do punktu pierwszego i rozważać będziemy, w jaki to sposób jedność objawiać się powinna, a po wtóre, w którym Kościele ją znajdujemy.

Najmilsi w Chrystusie!

Prawdziwy Kościół Chrystusowy tylko jeden na świecie być może, nie ma mowy o tym, aby obok prawdziwego Kościoła istniały jeszcze inne Kościoły równie dobre jak on. Pan Jezus powiedział bowiem do św. Piotra: „Tyś jest opoka, na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” [por. Mt 16, 18]. A jak w tym przypadku, tak Pan Jezus mówi [s. 218] zawsze tylko o jednym Kościele, o jednej owczarni, jednym królestwie Bożym tu na ziemi. Gdybyśmy nie mieli zresztą tak wyraźnych słów Boskiego Zbawiciela, to rozumem samym do tego samego przekonania dojść byśmy musieli. Kościół bowiem na celu ma tylko i wyłącznie ratowanie dusz nieśmiertelnych, w dalszym ciągu spełnia on dzieło

Chrystusa Pana, a jak jeden jest tylko Odkupiciel, jedna wiara, jeden chrzest, tak też i jeden być musi Kościół Chrystusowy. Słusznie bowiem pisze św. Paweł do Koryntian: „Izali Chrystus jest rozdzielony?” [1Kor 1, 13]. Zmieniają się czasy, zmieniają ludzie i ustroje społeczne, ale jeden i ten sam jest duch Chrystusowy, więc też jeden być musi Kościół Jego, niezniszczalną siłą swoją wewnętrzną stać się on może w jedności swojej wszystkim wszystko w Chrystusie.

[s. 219] Ten jeden prawdziwy Kościół Chrystusowy odznaczać się musi w dalszym ciągu jednością w ustroju hierarchicznym. Św. Apostoł Paweł uzasadnia to cudownie, społeczność wiernych w Kościele przyrównywa bowiem do ciała, którego części poszczególne tworzą jedność niewidzialną, w tym względzie mówi: „Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki niejedną sprawę mają, tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami”. I wywodzi dalej: „A Bóg postanowił niektórych w Kościele naprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli” [por. Rz 12, 4–7]. W Kościele Chrystusowym nikt nie może sam sobie brać godności, lecz Bóg sam woła sługi swoje jak chce i podporządkowuje jednego drugiemu, a stawiając na czele jednego jako głowę całego Kościoła świętego, jako swego zastępcę. Jako ciało fizyczne z jednej strony bez głowy żyć nie może, a z drugiej strony nic innego aniżeli jedną głowę mieć może, tak i w Kościele prawdziwym być musi, jeden najwyższy [s. 220] pasterz stać musi na czele, a ten nie ze swej woli na wysokim swoim stanowisku stać musi, ale z woli Chrystusa Jezusa. I tylko taki Kościół być może prawdziwy, bo jak mówi św. Cyprian⁸¹: Jeden jest tylko Bóg i jeden Chrystus i jedna Stolica ufundowana na opoce słowa Pana³.

Ostatecznie jednolitość przechodzić musi jakby nić czerwona przez całą naukę Kościoła prawdziwego. Kto choć tylko pobieżnie przepatrzy Pismo Święte, dostrzeże, że i pod tym względem nie może być różnicy zdań w pojmowaniu prawd objawionych. Pan Jezus bowiem jedną niezmienną naukę głosił, a posyłając apostołów w świat, wyraźnie im przykazał: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować cokolwiek wam przykazałem⁴. Nie swoją naukę głosić ma więc Kościół, ale naukę, którą mu Pan Jezus przekazał, nie wolno mu zmieniać prawd objawionych, nie wolno dawać posłuchu fałszywym prorokom, którzy by pragnęli przekreślać naukę Chrystusową. Ostrzegał przed tym Pan Jezus i wypowiedział ostry sąd na niedowiarków, mówiąc: „Kto nie wierzy, już jest potępiony”. [s. 221] A to samo w odmiennej formie wypowiedział św. Paweł apostoł pisząc do Galatów: „Jeśli by wam kto opowiadał co innego aniżeli to, coście wzięli, niech będzie przeklętym” [Ga 1, 9]. Dlatego niezgoda w wierze od najdawniejszych czasów jest znakiem odszczepieństwa i herezji, czyli odpadnięcia od Kościoła prawdziwego. Bez jedności bowiem Kościół prawdziwy

istnieć nie może i dlatego też Pan Jezus o tę jedność Kościoła swego modlił się w najpoważniejszej chwili żywota swego, krótko przed śmiercią swoją. Gdy ojciec rodziny leży na łożu śmierci i widzi koło siebie zgromadzoną rodzinę swoją, swoją żonę i dzieci, które jako sieroty na świecie w chwil kilka już musi opuścić, o cóż dla nich się modlić będzie: Czyż nie o to, co uważa dla nich za najważniejsze, o szczęście, dobrobyt, o zdrowie, zachowanie od nieszczęść i chorób, o życie chrześcijańskie i zbawienie wieczne? Nie inaczej postępował Pan Jezus. I On modlił się do Ojca swego o to, co było dla Jego rodziny, czyli dla Kościoła, [najważniejsze]. Z głębokości swego serca Boskiego modlił się za apostołami, [s. 222] dodaje jednak: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we Mnie, aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli” [J 17, 20–21]. Na tych słowach dobitnych Pana Jezusa zakończyć możemy rozważanie o znaczeniu jedności w prawdziwym Kościele, aby teraz przejść do części dalszej i stwierdzić, który z istniejących obecnie Kościołów może o sobie powiedzieć, iż właśnie jego jest jedność zupełna: jedność w hierarchii, jedność we wierze i sakramentach.

Najmilsi w Chrystusie!

Możemy kolejno badać wszystkie Kościoły heretyków i odszczepieńców, które tak dumnie głoszą, że są prawdziwym Kościołem Chrystusa Pana, a w żadnym nie znajdziemy znamion jedności, nie ma jej pod względem wiary i środków łaski ani pod względem obyczajów i karności. Jedni uznają 5 sakramentów, drudzy 3, inni w ogóle żadnego, wyznawcy tego samego Kościoła w jednym kraju uznają Chrystusa Pana, Boga prawdziwego, a oto drudzy twierdzą, że był prostym człowiekiem; ten przyznaje, że [s. 223] w Najświętszym Sakramencie jest Ciało i Krew Pańska, inny, że widzi tu tylko prosty chleb i wino. Toteż jeden członek protestanckiego Kościoła swego czasu dowcipnie powiedział, że gdyby się tak wszyscy współwyznawcy jego zeszli i ustalili, w co jednogodnie wierzą, to by to wyznanie wiary na paznokciu spisać można. Tak to wygląda u nich sprawa jedności wiary i sakramentów, a nie inaczej jest z ich głową Kościoła. Głowy Kościoła według ścisłego pojęcia Pisma Świętego oni nie mają, dlatego też nie można właściwie mówić o jednym Kościele. Każda parafia, a jeśli już nie parafia, to każdy kraj tworzy niemal odrębny Kościół dla siebie. Nie masz wśród nich żadnej jedności, ich dogmaty to istna wieża Babel⁵, bo jeden drugiego nie może zrozumieć, zgodzą się jedynie we wspólnej walce przeciwko prawdziwemu Kościołowi, [s. 224] ale tym samym zdradzają się jako Kościół fałszywy, który początek od ludzi wywodzi, a nie od Boga. Natomiast jedyny Kościół, który pod każdym względem poszczycić się może, że ma i zachowuje jak najskrupulatniej jedność w myśl Pana Jezusa, to nasz

Kościół rzymsko-katolicki. Nasz Kościół jest to. W nauce swojej zachował on przez wieki wszystkie nieskazitelność i niezmienność, dziś zupełnie to samo uczy, co kiedyś głosił Pan Jezus i apostołowie Jego. Jak się o tym przekonać możemy. Otwórzmy pisma stare ojców Kościoła i porównajmy je z dzisiejszymi pracami naukowymi naszych uczonych teologów, a i tu i tam stwierdzamy zgodę największą w poglądach i zapatrywaniach. Zejdźmy do katakumb, rzymskich lochów podziemnych, które w czasach pierwszego chrześcijaństwa wyznawcom Chrystusowym służyły za miejsce nabożeństw publicznych, a przekonamy się, że na ołtarzach odprawiały się te same msze, które dziś po naszych kościołach się odprawia, i rozdzielano wiernym Ciało i Krew Pana Jezusa. [s. 225] Na tych miejscach sprawowano te same sakramenty, te same 7 sakramentów, nie mniej ni więcej, które my przyjmujemy! Idźmy wreszcie w czasach obecnych wszereż i wzdłuż całego świata, a gdziekolwiek będzie świątynia katolicka, tam wszystko zupełnie tak odprawiać się będzie, jak w naszym kościele parafialnym. Wielkie są różnice pomiędzy poszczególnymi narodami, różnice mowy, obyczaju, języka, ale różnic żadnych nie ma nauka Kościoła katolickiego mającego swych wyznawców wśród tych narodowości. Wejdiesz do kościoła ubożuchnego wśród murzynów afrykańskich, zobaczysz przy ołtarzu czarnego kapłana, który obcy będzie ci wyglądem i cerą twarzy, ale znana ci będzie msza, którą on odprawia; zapagniesz w Australii się wypowiedać, a w ten sam sposób kapłan tamtejszy zrobi nad tobą znak krzyża i wymówi te błogie słowa: Ja ci odpuszczam; będziesz umierał wśród lasów dziewiczych południowej Ameryki, a tamtejszy sługa Kościoła katolickiego [s. 226] udzieli ci ostatnich sakramentów, pokrzepi wiatykiem, namaści olejami świętymi. Inaczej być nie może, bo na całym świecie jest w Kościele katolickim jedna wiara i jedne i te same sakramenty. A wszystkie kościoły i kapliczki rozrzucone po kuli ziemskiej poza wiarą i nauką łączą się wspólnym uznaniem nad sobą jednej głowy, jednego papieża, czyli ojca świętego. Z północy i południa, od wschodu i zachodu zwracają swoją wiarę i wzrok ku Rzymowi, gdzie na stolicy Piotrowej zasiada namiestnik Chrystusowy. I słuchają pokornie, co im rozkaże ten starzec siwowłosy, choć różnymi językami mówią, jednak słowa jego zawsze rozpoznają, a co więcej wypełnić, w czyn wprowadzić umieją, dając zarazem najlepszy dowód jedności Kościoła katolickiego, a tym samym prawdziwości jego.

Najmilsi w Chrystusie!

Już jedno znamię jedności Kościoła katolickiego tak wymowne świadectwo daje o jego prawdziwości, i tych znamion jest znacznie więcej. Wobec tego smutne jest i być musi, że mimo tego znajdują się [s. 227] katolicy,

którzy przez sekciarzy pozwalają oderwać się od Kościoła katolickiego. Pod różnymi hasłami modnymi organizuje sobie szatan zawsze nowe zastępy wrogów Kościoła katolickiego, wprowadza je w bój, aby tumanić wiernych i odrywać ich od prawdy, aby przez to sprawie Chrystusowej jak największe rany zadać. Daremne jednak wszystkie takie wysiłki, bo Kościół katolicki ma z ust samego Zbawiciela zapewnienie, że bramy piekielne go nie zwyciężą. Więc nowoczesne sekty i herezje, jak Kościół narodowy, Kościołowi krzywdy wielkiej nie wyrządzą. Szkoda tylko tych dusz nieśmiertelnych, które stają w tej walce nie po stronie Kościoła prawdziwego, ale odszczepieniem gotują sobie potępienie wieczne. Oby [nikt] z nas do tych nieszczęśliwych ofiar nie należał, trzymajmy się raczej razem i silnie Kościoła katolickiego, który według św. Pawła jest kolumną i utwierdzeniem prawdy⁶.

¹ Motto to nie jest fragmentem ewangelii na czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach; na niedzielę tę była wyznaczona ewangelia – Łk 5, 1–11. To jedna z nauk katechizmowych, jakie ks. Kozal głosił w Krostkowie po mszach niedzielnych. Por. nauki: o apostołskości Kościoła, nr 225, s. 170–174; o nieomyślności Kościoła, nr 258, s. 306–310.

² Chodzi o *Orędzie biskupów Polski do ludu wiernego o organizacjach antykościelnych amerykańskich* (21–25 VI 1922). Tekst m.in. w: „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”, 16(1922), s. 268–270. W MKAGnPo tekstu tego orędzia brak.

³ Por. Cyprian z Kartaginy, *O jedności Kościoła*, IV: „Piotrowi dane jest pierwszeństwo, aby okazać, że jeden jest Kościół Chrystusa i jedna katedra”. Tamże, XIII: „Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, i jeden Kościół Jego, i wiara jedna, i lud złączony węzłem zgody w jedno ciało nierozdzielne”. „Homiletyka”, 7(1904), s. 131–141; 229–242.

⁴ Por. Mt 28, 19–20: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem”.

⁵ Wieża Babel – olbrzymia budowla, która według Księgi Rodzaju (11, 1–9) miała być wznoszona przez ludzi w krainie Szinear. Wieża ta stanowiła symbol pychy, przejaw buntu wobec Boga. Pomieszał On więc budowniczym języki, co uniemożliwiło im porozumiewanie się i dokończenie budowy. Obecnie termin „wieża Babel” oznacza ideę lub przedsięwzięcie niemożliwe do zrealizowania i prowadzące jedynie do powstania zamętu.

⁶ Por. 1Tm 3, 15.

Nr 244

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 239–250.

Krost[kowo], [23 V] 1920¹

Na V [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Miłość bliźniego]

Chrystus Pan ilekroć chciał naukę ważną wygłosić, rozpoczynał zawsze od słów: zaprawdę, zaprawdę powiadam wam. Tak i krótko przed miejscem,

z którego wyjęta jest dzisiejsza ewangelia², napotykamy na słowa: zaprawdę też powiadam wam: dopóki nie przeminą niebo i ziemia, ani jedna kreska z prawa nie zginie, aż się wszystko spełni [Mt 5, 18]. Boć i dzisiaj uczy ważnej prawdy Boski Zbawiciel, ważne przykazanie głosi: wielkie przykazanie miłości bliźniego, owo przykazanie, które swoim przykazaniem nazywa i o którym mówi: Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie [por. J 13, 35].

[s. 240] Trudne to jednak przykazanie. Choć posiadamy tak wzniosłą naukę, że miłować się mamy jak dzieci jednego Ojca w niebie, prześladujemy się wzajemnie i zatruwamy to krótkie, i tak już gorzkie życie. Lecz najmilsi, jeśli chcemy zostać prawdziwymi uczniami Chrystusowymi, musimy odrzucić precz wszystkie dotychczasowe nieprzyjaźnie i gniewy i pojednać się z wrogami, musimy uszanować słowa Zbawiciela, który w dzisiejszej ewangelii do miłości i pojednania wzywa mówiąc: „Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę twą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się wpierw z bratem swoim, a wtedy wróciwszy się złóż ofiarę swoją” [Mt 5, 23–24]. [s. 241] Żeby to spełnić, rozważymy dzisiaj, jak wielkim grzechem jest wykroczenie przeciwko miłości i dlaczego z bliźnimi jednać się mamy.

Najmilsi w Chrystusie!

„Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczonych i faryzeuszówst, nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego” [Mt 5, 20]. A jaka była sprawiedliwość uczonych i faryzeuszów? Uczeni w Piśmie byli to mężowie, którzy Żydom zakon objaśniali i w wątpliwych wypadkach radą służyli. Ich nauka była dobra, lecz oni nie czynili tego, co uczyli, jak mówi św. Augustynst: Byli podobni do kamieni miłowych³: Innym wskazywali drogę do żywota wiecznego, a sami ginęli z pragnienia duchowego, święci z języka, ale nie z uczynków. Ich sprawiedliwość Bogu tak samo się nie podobała jak sprawiedliwość faryzeuszów. Ci byli niby to święci z uczynków, ale tylko [s. 242] pozornie święci, postępowali według litery prawa, a nie patrzyli na wewnętrzne usposobienie, na dobrą intencję; a bez dobrej intencji, bez prawdziwej miłości wszystkie uczynki zewnętrzne w oczach Bożych znaczenia żadnego nie mają. Boć powiada św. Paweł: „Choćbym wszystkie majątności swoje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał moje ciało tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” [1Kor 13, 3]. Bo ograniczył się na zewnętrzne uczynki. Duch jest, który ożywia, ciało nic nie osiąga [por. J 6, 63]. Stąd też i miłość bliźniego u faryzeuszów jest niedostateczna. Znali wprowadzić wielkie przykazanie i ludowi wykładali. Zabić sługę lub zranić i u Żydów uchodziło

za zbrodnię i kto to uczynił, winien był sądu. Czyż to jednak starczy. Owszem, faryzeuszom starczyło, nigdy jednak nam starczyć nie może.

Co bowiem uczy Boski Zbawiciel: [s. 243] „A ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd” [Mt 5, 22]. Bóg nie patrzy jak ludzie jedynie na zewnętrzne uczynki, On zagląda do serca i bada wszelkie tajemnice, widzi wszelkie poruszenia gniewu, wszelkie mściwe myśli, i te także, które nigdy do czynu nie doprowadzą. I wszystkie kiedyś przed sąd stawi. Osądzi wszystkich, co namiętności swej opanować nie umieją, i kłątwy i bluźnierstwa przeciwko bliźniemu wysłucha, albo kto świadomie zupełnie podkopuje sławę i dobre imię bliźniego swego. I na to wewnętrzne usposobienie Boski Zbawiciel tak silny nacisk kładzie, takiej wewnętrznej miłości od nas się domaga, a żąda, abyśmy się wyzbyli gniewu i nienawiści. Czyż w ogóle inaczej być może? [s. 244] Toć sam rozum nam powiada, że gniew i nienawiść ku bliźniemu to namiętność ohydna w najściślejszym tego słowa znaczeniu, bo poniża człowieka do istot nierozumnych. Stąd słusznie mędrzec Pański upomina: nie bądź ku zagniewaniu prędko, bo gniew w zanadru głupiego spoczywa [por. Koh 7, 9]. Gniew to jakby ciemna zasłona, przez jaką się nie wymknie żaden promień rozumu. Toteż człowiek uniesiony gwałtownie działa na oślep, rzuca się wściekle na ofiarę swej nienawiści, nie uszanuje żadnej godności, nie baczy na żadne prawa. A nieraz taki człowiek na samego Boga się miota, aby tylko nasycić swoją namiętność. I przykłady takiego gniewu zapisały dzieje. Tak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa cesarzowa Eudoksja⁴ zaprzysięgła zgubę św. Janowi Złotoustemust, nie mogąc jednak znaleźć powodu do wykonania swej zemsty. Zawołała więc jednego z biskupów i powiedziała: Pomóż mi go zgubić albo inaczej wprowadzę w kraju swoim na nowo pogaństwo⁵. Tak więc dla nienawiści swojej była gotowa Boga, wiarę i szczęście narodu sobie poddanego [poświęcić]. A czyż się dziś niestety nie zdarza napotkać na szaleńca, co to w nienawiści do kapłana miota bluźnierstwa na wszystko, co święte i drogie sercu chrześcijańskiemu. Nie dajmy się przeto kierować ślepej namiętności, owszem zimno a spokojnie rozważmy rzecz, a łatwo się pojednamy z bliźnim swoim. Jesteś bracie drogi obrażony, czujesz się dotkniętym? A zastanowiłeś się, [s. 246] kto ciebie obraził? Kto uraził cię, człowiek, człowiek, osoba słaba i ułomna. Jeśli on z ułomności dotknął cię, a ty, człowiek rozumem obdarzony masz go za krok nierozumny narażać i prześladować? Tak postępują zwierzęta i to tylko dzikie, drapieżne zwierzęta. A przypuśćmy, że wróg twój cię obraził rozmyślnie, czyż wtedy rzecz rozumna żywić nieprzyjaźń w sercu i być nieprzejednanym? Mędrzec pogański Seneka [Młodszy]st, kierując się wielkim rozumem, mówi w tej sprawie: Jeżeli ciebie obrazi młodzieniec, przebaczone, bo niedowarzony; jeżeli mąż, pomyśl, że on

dobrym nie jest, a że jest zły, nie dziw się⁶. Tak więc sam rozum skłania nas do wyzbycia się gniewu i nienawiści względem bliźniego.

[s. 247] A obowiązek ten daleko lepiej poznamy, jeśli nań patrzeć będziemy ze stanowiska religijnego. Bliźni twój, którego masz w nienawiści, to dziecko tego samego Ojca, on bratem twoim, na jego duszy tak samo jak na twojej wryte podobieństwo Boże. Jezus Chrystus przelał za niego krew swoją tak dobrze jak za ciebie! Czyż go będzie nienawidził, a jeśli cię obraził, czyż mu nie przebacza? Wejrzyj na Chrystusa Pana, wstąp na górę Kalwarięst i patrz na Syna Bożego wiszącego wśród łotrów na krzyżu. On, świętość i dobroć wcielona, zabity został przez tych, którym świadczył tysiączne dobrodziejstwa, On cię uczy, jak masz miłować bliźniego, boć nie masz większej miłości, jak mówi św. Jan, aby kto dał życie za przyjaciół swoich [por. J 15, 13]. O przyjdźcie [s. 248] pod krzyż, przyjdźcie wy wszyscy, którzy z bliźnimi pogodzić się nie chcecie czy nie umiecie, patrzcie i uczcie się od Jezusa, jak macie postępować. O, przebaczcie sobie wzajemnie, podajcie dłoń do zgody. Trzeba albo przebaczyć, albo wyrzec się chrześcijaństwa – bo kto żywi w sercu nienawiść i gniew, nie ma wiary i równa się poganinowi, jak mówi św. Jan: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego” [1J 3, 15]. Tak to na nienawiść bliźniego z punktu religijnego zapatrywać się musimy, bo nasza wiara uczy nas, żeśmy wszyscy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus. A jakież to piękne zespolenie serc wszystkich w jeden łańcuch braterstwa! [s. 249] Może więc wierny katolik deptać, targać te święte węzły braterskie, może więc niszczyć i wyrwać cnotę, którą Zbawiciel własną ręką zaszczerpił? A jeśli to czyni, czy może jeszcze nazywać się uczniem Ewangelii. O nie, to wyraźne odstępstwo od Chrystusa: bo naucza św. Paweł: Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten-ci nie jest Jego [Rz 8, 9].

Najmilsii!

Oto pobudki do porzucenia gniewu, wyciągnijmy też z tej nauki wnioski odpowiednie, szczególnie w chwili obecnej, kiedy ofiarę składamy Bogu wszechmocnemu, bo i myśl: od tego czasu upłynęło już kilka tysięcy lat, poszło dwóch braci wspólnie, aby ofiarować Bogu. Każdy chciał złożyć ofiarę swoją u stóp Boga wszechmocnego. Jedna ofiara z owoców polnych, a druga z pierwocin [s. 250] swej trzody, ale tylko ofiara jednego była Bogu przyjemna, bo gniew, nienawiść, zazdrość były w sercu drugiego i dlatego Bóg wzgardził jego ofiarą i rzekł: Czemuś się rozgniewał i czemu zapadła twarz twoja? Pokonaj grzech swój i panuj nad nim⁷.

A czyż czasem i wśród nas nie ma takich, których wszechwiedzący Bóg w tej chwili zapytać by mógł: Czemu jesteś rozgniewany? A pewno nie zadowoliliby się tym jednym jedynym pytaniem, lecz pytałby się dalej, co tu chcesz na tym miejscu świętym, kiedy serce twoje pełne gniewu i nienawiści, i dodałby upomnienia z dzisiejszej ewangelii: Idź wprzód, pojednaj się z bratem swoim i przyjdź i złóż ofiarę swoją [por. Mt 5, 23–24], bo kto żyje w nienawiści i pojednać się nie chce, ten nie ma udziału w Bożej łasce i kiedyś bez miłosierdzia sąd nad nim się odbędzie. Natomiast [błogosławieni] miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią [por. Mt 5, 7].

¹ Dopisek ołówkiem.

² Mt 5, 20–24.

³ Augustyn z Hippony o uczonych w Piśmie, którzy wskazali mędrcom ze Wschodu miejsce narodzenia Zbawiciela: „przydarzyło się im to, że stali się niczym kamienie milowe wyznaczające drogę: dali wskazówki wędrowcom, będącym w drodze, sami natomiast pozostali bezwładni i nieruchomi” (*Sermo* 199. *In Epiphania Domini*, 1, 2).

⁴ Aelia Eudoksja (zm. 407) – żona Arkadiusza (377–408), cesarza bizantyńskiego w latach 395–408.

⁵ O konflikcie między cesarzową Eudoksją a Janem Chryzostosem dość szeroko traktują pisarze starochrześcijańscy: Palladiusz (*Dialogus de vita Chrysostomi*), Sokrates Scholastyk (*Historia ecclesiastica*), Hermiasz Sozomen (*Ekklesiastike historia*).

⁶ Lucius Annaeus Seneca, *De ira*, III, V, 8.

⁷ Nawijazanie do postaci Kaina i Abła, synów Adama i Ewy; zob. Rdz 4, 1–7.

Nr 245

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–4.*

[Brak miejsca i daty]

Na V [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach O pojednaniu się z bliźnim

„Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza,
i tam przypomnisz sobie, że bliźni twój ma coś przeciwko tobie,
zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą,
a idź, pojednaj się wpierw z bratem swym,
a wtedy wróciwszy się, złóż ofiarę twoją”.
[Mt 5, 23–24].

Najmilsi w Chrystusie!

Słowa stawione na czele dzisiejszej nauki, a wyjęte z ewangelii [dzisiejszej]¹ najwymowniej określają, jak daleko nasza miłość ku bliźniemu iść powinna, jeśli o sobie naprawdę i słusznie powiedzieć chcemy, że wypełniamy wolę

naszego Zbawcy i Pana. Gdy się wszelako rozejrzemy wśród chrześcijan niby prawowiernych, to widzimy niestety, [że] o słowach [tych] snadź² nic w życiu swoim nie słyszeli, bo poróżniwszy się z bliźnimi, [s. 2] nie umieją z nimi się pogodzić, zacięli się w nienawiści swojej i nie myślą ręki do pojednania i zgody chrześcijańskiej podać. Tym to wszystkim chcę dzisiaj uroczysto ich obowiązek przypomnieć, chcę im ukazać, że pojednać się mogą, pojednać się muszą, a zarazem przykłady przytoczę, które mi za wzór posłużyć mogą. A Bóg wszechmocny, by łaską swoją miłosiernie mnie poparł i przez nią wszystkich do miłości chrześcijańskiej zapalił.

Najmilsi w Chrystusie!

Z ogólnych zasad moralności z łatwością wysnuć możemy obowiązek darowania uraz i pojednania się z wrogami swymi, patrząc bowiem na życie codzienne, na straszne skutki, które nienawiść za sobą pociąga, jak niszczy mimowolnie wszelką współpracę, rozdziera rodziny, gromadzi gorycz, z konieczności dążyć musimy do tego, aby ją usunąć z życia ludzkiego, tym bardziej, że ona nie tylko poszczególne jednostki ludzkie ogarnia, ale i na narody się przenosi i jest przyczyną strasznych i krwawych wojen, które niezliczone ofiary życia i szczęścia ludzkiego [s. 3] pochłaniają. A doświadczenie uczy, że nic człowieka pogńiewanego nie rozbraja tak jak łagodność, musi to już być chyba wyjątkowo surowy człowiek, któryby widząc dowody miłości u bliźniego, któremu on sam krzywdę wyrządził, przez to poruszyć się nie dał, a w gniewie i nienawiści swojej się zatwardza. Kto ma choć isierkę szlachetności w duszy swojej, ten musi zmięknąć, musi się zmienić widząc, że wróg jego mu przebacza, choć według zasad tego świata przebaczyć by niepodobna. Dobrze poznał i pod tym względem duszę ludzką św. Paweł, gdy w Liście do Rzymian pisze: „Ale jeśli łaknie nieprzyjaciół twój, nakarm go, jeśli pragnie, napój go. Bo to czyniąc, ogniste węgle zgromadzisz na głowę jego” [Rz 12, 20], czyli innymi słowy powiedziawszy, jeśli nieprzyjaciół twój z twojej strony dozna tylko dobroci, sumienie mu nie da spokoju, palić go będzie jak ogień gorący i on musi usposobienie swoje względem ciebie zmienić. Tak mówi rozum prosty, a z nim mówi Bóg miłosierny.

[s. 4] Bóg żąda od nas bezwzględnie miłości nieprzyjaciół naszych. Ten obowiązek zapisał Bóg w sercach naszych, wypisał w przykazaniach swoich i przez usta Jednorodzonego Syna swego jak najwyraźniej wytłumaczył. Chrystus Pan powiedział: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują i nienawidzą [por. Łk 6, 27], a wola Jego święta jest i być musi dla nas rozkazem; choćbyśmy nie mieli na to wytłumaczenia, czemu Bóg od nas żąda tak wielkiej ofiary, musieliśmy się poddać pod Jego wolę, bo

słusznie naucza św. Paweł: „O człowiecze, coś ty jest, abyś który odpowiadał Bogu” [Rz 9, 20]. Bóg jako Ojciec nasz najlepszy i dobroczyńca największy ma prawo rozkazywać nam bezwzględnie [...]³

¹ Mt 5, 20–24.

² *Słownik języka polskiego* (Wilno, 1861) hasłu *śnadź* – wraz z wariantami *śnać*, *sna*, *śnać* – przypisuje pięć znaczeń: 1. „wedle podobieństwa, podobno, może, zapewne, tak się zdaje”, 2. „prawie”, 3. „domyślić się można, oczywiście”, 4. „nawet”, 5. *by śnadź nie* – „by uchwaj Boże nie, broń Boże żeby nie”. Tu w znaczeniu: *zapewne*.

³ Dalszy ciąg tekstu skreślony; pozostało pod skreślonym fragmentem urwane zdanie, bez związku z poprzednią myślą: „nie był wart naszego przebaczenia, choćby nie był godzien miłości naszej, zawsze byłby jej godzien [słowo nieczytelne]. Widząc nienawiść w życiu swoim wyraźnie”. Brak dalszego ciągu tego kazania.

Nr 246

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na VI niedzielę po [Zielonych] Świątkach Cud pomnożenia chleba – cud Komunii świętej¹

„Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie,
a nie ma co jeść” (Mk 8, 2).

Najmilsi w Chrystusie!

Jaki to rzewny a budujący obraz przedstawia się oczom naszym w dzisiejszej ewangelii². Czterotysięczna rzesza spragniona słowa Bożego poszła za Jezusem na puszczę i wsłuchana w Boskie Jego nauki zapomniała o jedzeniu i picciu, o wszystkich swoich potrzebach doczesnych i jednego tylko pragnęła, zbawienia duszy swojej. A za takie przywiązanie do swojej osoby, za tę bezgraniczną ufność odpłaca się Boski Zbawiciel sposobem, jakim zaiste tylko Bóg odpłacić się może. „Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie, a nie ma co jeść” – mówi i czyni cud wielki, bo siedmiu chlebami i kilku rybami karmi cztery tysiące [s. 2] ludzi. Wszyscy się nasycili, a z resztek ułomków zebrano siedem koszyków.

Z radością wielką rozważamy sobie ten cud wspomniały, bo wzmacnia on naszą wiarę, nasze przywiązanie do Chrystusa Pana. A tego nam tak bardzo potrzeba zwłaszcza w obecnych trudnych stosunkach, kiedy cierpimy wskutek następstw złowrogiej wojny wszechświatowej³. Wszak, najmilsi, zamilczeć nie można, gdy jednemu dokucza nędza, brak środków pierwszej potrzeby, staje na drodze rozstajnej i nie wie, kędy iść ma, czy usłuchać mamideł świata i ludzi

przewrotnych, którzy mu z dala od Jezusa obiecują szczęście i dostatek, czy też pójść do Jezusa, który woła do nas głośno: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28].

[s. 3] Na takie pytanie znajdujemy odpowiedź właściwą patrząc na cud dzisiejszej ewangelii i przekonujemy się, że nie potrzebujemy szukać pomocy świata, bo wszystko, czego nam potrzeba, u Jezusa znajdziemy. Zastanówmy się nad tym w dzisiejszej nauce, a łaska Boska niech oświeci nasz rozum i dopomoże do poznania nieomyłnej prawdy.

Najmilsi w Chrystusie!

Coraz częściej odzywają się głosy wrogie Kościołowi, coraz bardziej poczynają górę brać ci, którzy na podstawach wrogich zasadom Chrystusowym wznieść chcą budowę nowego świata, ci, którzy ten świat nowy nie na miłości Chrystusowej, lecz na walce klasowej oprzeć by pragnęli i na nienawiści wzajemnej. Umieją zręcznie wykorzystać niezadowolenie szerokich mas, i przyrzekając, że wszystkim zapewnią dobrobyt i szczęście, oderwać [s. 4] chcą ludzi od Pana Jezusa i Kościoła Jego, bo Kościół według ich zdania popiera możnych i bogaczy. A czyżbyś ty, bracie, chciał iść za tymi hasłami socjalistycznymi? Czyżbyś ty zaprawdę dla kawałka chleba zaprzedać [się] chciał, czyż już zapomniał o słowach Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” [Mt 16, 26]?

A przecież skąd ty zresztą wiesz, że wrogowie Chrystusowi swoimi zasadami bezbożnymi naprawę stosunków przeprowadzą. Gdy masz zdrowy rozum i umysł niezaćmiony, dojdiesz do zgoła innego przekonania! Bracie, twórczą zdolność jakiegokolwiek idei nie ze słów się poznaje, ale z czynów; a gdzie dowiedli socjaliści tego, że umieją stworzyć szczęście i dobrobyt. Umiarkowani socjaliści rządy w sąsiednich krajach objęli⁴, a cóż stworzyli, gdzie jest ten raj obiecany. Aleć prawda, umiarkowany socjalizm to nie czysty socjalizm, dlatego po nim zbyt wiele spodziewać [s. 5] się nie można, czysty socjalizm to dopiero komunizm; komunizm, który pod nazwą bolszewizmu nam wszystkim jest znany. A jakie szczęście ten komunizm w Rosji dla narodu biednego przyniósł, sami aż nadto dokładnie wiemy. Bracie, nie chcę, żebyś ode mnie dowiedział się o całej grozie i tej nędzy niewymownej, jaką bolszewizm na Rosję wprowadził, bo ja to piekło bolszewickie znam tylko z opowiadań i pism różnych, ale zapytaj pierwszego lepszego żołnierza, który własnymi oczyma patrzył na jednostki bolszewików, niech on ci powie, jak to szczęście bez Boga wygląda. Biedny lud ginie z nędzy i głodu, choroby zaraźliwe dziesiątkują ludność ubogą, bo biedny nie może kupić sobie chleba, ale za to ci, co [s. 6] stoją na czele bolszewizmu, ci, co niby wytknęli sobie cel uszczęśliwiania drugich, ci

opływają w dostatkach. I skoro się taki w niewolę dostanie, to u naszych istnieje wielka radość, bo ma całe stosy cesarskich rubli, a tysiące rubli złotych. Tak wygląda szczęście w Rosji, a z całą pewnością powiadam, że wszędzie tam, gdzie się bez Boga pracuje, tam ono tak wyglądać musi. Dlatego nie wierz, bracie kochany, tym uwodzicielom, którzy pięknymi słówkami będą chcieli cię omamić, którzy naprawę stosunków bez Boga będą chcieli przeprowadzić.

Jeśli rzeczywiście pragniesz, aby zapanowały lepsze czasy, to staraj się, żeby kwitła wiara w Chrystusa Pana, żeby wszystko przenikał prawdziwy duch Chrystusowy, żebyśmy na wskroś przejęli się zasadami [s. 7] naszej wiary, bo jedynie chrześcijaństwo ma tę moc sprowadzić odrodzenie zmaterializowanego obecnie świata. A historia jest świadkiem, że rzeczywiście chrześcijaństwo ma tę dziwną i potężną moc. Bo nader smutne czasy panowały przed przyjściem Chrystusa Pana na świat. Cały świat pogański tonął w zepsuciu, uczeni ludzie w rozpacz ręce załamywali, bo nie widzieli możliwości naprawy. Biednych niewolników jak bydło na targ prowadzili możni senatorowie, według swego upodobania mogli ich [bić, a niektórych nawet zabijać]⁵. A kto to zmienił. Ta znienawidzona dzisiaj nauka Chrystusa Pana wprowadziła zasadniczą cnotę miłości w życie ludzkie, przypominała z całą dobitnością, że każdy człowiek ma duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo [s. 8] Pana Boga. Wszyscy wobec Boga równi są, więc wszyscy jak bracia miłować się powinni. I dźwignęła się ludzkość ze swego upadku, i zakwitła cnota życiem bogobojnym, i bez różnicy czy to w lepiankach ubogich, czy bogatych przepysznych pałacach wychowywali się ludzie, którzy i dziś jeszcze budzą podziw niewiernych, co od nas wierzących jako święci na ołtarzach naszych doznają czci i uwielbienia.

To nam dziś tak zupełnie naturalne i zrozumiałe, żeśmy wszyscy [równi], a kto to wywalczył, jeśli nie nauka Chrystusowa. Jest to przewrót tak przeogromny w pojęciu ludzkości, że mu równego nie ma, a jednak dokonał się na spokojnej drodze, bez rozlewu krwi. A czego w przeszłości sprawa Chrystusowa [dokonała], tego w przyszłości [s. 9] dokonać może, a dodaję – sama tylko, oprócz [niej nic]⁶ więcej – dokonać może. Światu brak obecnie sumienia, brak sumienia temu, który otrzymawszy od Pana Boga zdrowe, silne ciało marnuje je lenistwem i pracę przyjętą ospale wykonywa, brak sumienia lichwiarzowi, który wykorzystując trudne położenie bliźnich bogaci się ludzką krzywdą i gromadzi grosz zroszony potem lub krwią niewinnych swoich ofiar, brak sumienia wszystkim innym, którzy nieuczciwością swoją przyczyniają się do trudnych obecnych warunków. Trzeba więc w tych wszystkich ludziach sumienie obudzić, trzeba im jasno i wyraźnie stawiać przed oczy odpowiedzialność, jaka ich kiedyś za to wszystko czeka, a oni muszą tę odpowiedzialność też zrozumieć, a jeśli rozumieją, o, to ręczę wam, że odnowi się oblicze ziemi.

[s. 10] A sumienie ludzkie tylko nauka Chrystusowa naprawić może, nasz Kościół z licznymi swymi łaskami, jakie Chrystus Pan jego opiece powierzył, a szczególnie sakramenty. Z tych sakramentów jakby z krynic nieustających wypływają strumienie łaski i błogosławieństwa Bożego dla tych, którzy umiejętnie z nich korzystają. W tych sakramentach, że to tak ujmę, wyciąga do nas sam Chrystus Pan dłoń swoją, żeby nas wyciągnąć z nędzy i grzechu, ale tę dłoń wyciągniętą musimy uchwycić, z łaską Bożą musimy współpracować, bo inaczej i te sakramenty nic nam nie pomogą, bo jak mówi św. AugustynSt: Bóg cię stworzył bez ciebie, ale Bóg nie zbawi cię bez ciebie⁷. Ale nie sądzmy czasem, że my się już poprawiać nie potrzebujemy, tylko człowiek obłudny może o sobie powiedzieć, że nie potrzebuje poprawy, tylko [s. 11] on jak faryzeuszSt, o którym w przypowieści [Jezus] opowiada, powiedział o sobie: Dziękuję Ci [...] ⁸. Kto zaś zawsze bada serce swoje, spostrzeże, że wiele w nim winy, i wielkiej trzeba naprawy, a tak poprawiając serce własne, poprawimy i świat cały, dźwigniemy go duchowo, a tym samym z konieczności zapewnimy wszystkim dobrobyt materialny, bo Bóg, bez którego woli wróbel z dachu nie spadł, który przywdziewa lilie polne piękniej aniżeli SalomonSt był przybrany⁹, sam pozwoli nam wiarą silnym nie zginąć, lecz roztoczy nad nami swoją opatrność, nie poskąpi Boskiej swej pomocy.

Tęskniąc za naprawą stosunków wiemy, że jej nigdzie [bez] Chrystusa nie znajdziemy, lecz jedynie na łonie Kościoła, korzystając z łask, jakie mu Chrystus Pan zostawił. Cóż sobie więc postanowimy. Chyba jak jeden mąż powiemy sobie, że co rychlej tę pracę około duszy swojej podejmiemy. A od czasu wielkanocnego minął już kwartał. Na niejednej duszy osiadł już kurz, a może i brud wielki. [s. 12] O, pospieszmy duszę z niego oczyścić, pospieszmy się przyjąć do niej Zbawiciela, boć On pragnie usadzić nas u stołu swego, chce nas pokrzepić Ciałem i Krwią swoją najś[więtszą]; nie ociągajcie [się], lecz spełnijcie go wszyscy, bo [...] ¹⁰.

A pokrzepiwszy się chlebem mocnych, stawimy czoło wszelkim przykrościom, jakie nas jeszcze czekają, i pokonamy wszystkie pokusy, bo: „Kto ciało moje je, a krew moją pije, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54).

¹ Dopisek na marginesie ostatniej strony.

² Mk 8, 1–9.

³ Mowa o I wojnie światowej 1914–1918.

⁴ W wyniku wyborów w 1919 r. w Niemczech zwyciężyła Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SDP, 73% głosów), podobnie w Austrii (SDAPÖ).

⁵ W oryginale zniekształcone: „mogli ich zabijać, a niektórzy nawet...”.

⁶ W oryginale błędnie: „oprócz niego”.

⁷ Augustyn z Hippony, „Ten, który cię stworzył bez ciebie, nie usprawiedliwi cię bez ciebie”. *Sermones*, 169, 13.

⁸ Ks. Kozal nie zapisał dalszego ciągu przypowieści o faryzeuszu i celniku (Łk 18, 9–14), zapewne przytoczył ją z pamięci.

⁹ Por Mt 6, 28–29.

¹⁰ Kilka słów napisanych nieczytelnie.

Nr 247

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Krostkowo, 2 VII 1922]¹

Na VII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach O fałszywych prorokach

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi” (Mt 7, 15).

Najmilsi w Chrystusie!

Chcąc dobrze zrozumieć dzisiejszą ewangelię², uprzytomnić sobie musimy, że stanowi ona częśćkę Kazania na górze. W kazaniu tym nakreślił Pan Jezus poprzednio apostołom drogę do życia wiekuistego. Nie tał przed nimi, że droga ta niezmiernie jest trudna, owszem wyraźnie powiedział: „Jakże ciasna jest brama i wąska droga wiodąca do żywota i niewielu ją odnajduje” [Mt 7, 14]. A teraz wskazuje na jeszcze jedno dalsze groźne niebezpieczeństwo; mianowicie, że źli ludzie wyężdżają wszystkie siły, żeby człowieka wiernego odciągnąć z drogi prawej, a na bezdroża sprowadzić. Dlatego uczy [s. 2] apostołów przed tym niebezpieczeństwem mówiąc: „Strzeżcie się [...]”³

A ponieważ plemię fałszywych proroków i dziś jeszcze nie wymarło, owszem może nawet liczniejsze jest aniżeli za czasów Pana Jezusa, dlatego Kościół ostrzeżenie Boskiego Mistrza rokrocznie powtarza, a my dziś zastanowimy się, dlaczego fałszywych proroków strzec się mamy.

Najmilsi w Chrystusie!

Na sobie doświadczamy skutków wojny; poprzednio łudził się niejeden, że po wojnie nastanie dobrobyt wielki, wyrównanie różnic społecznych, a stało się inaczej, bo wojna wcisnęła na ludzkość ciężkie jarzmo cierpień najróżniejszych, a poza tym – co jest najgorsze – dała wszystkim bałamutnikom, a zwłaszcza socjalistom sposobność, że mogli się rzucić z niebywałą dotąd siłą na skarb najdroższy, jaki posiadamy, na religię. I gdy ucichła walka orężna, gdy umilkły dałby Bóg na zawsze działa i przestały miotać ogień i zniszczenie wkoło siebie,

zawrzała [s. 3] inna walka, cicha, ale w skutkach swoich daleko groźniejsza: walka o duszę ludzką w tym celu, aby ją od Boga oderwać i omotać w sidła niedowiarstwa. I jesteśmy świadkami, jak socjaliści przybierają się w owczą skórę, udając przyjaciół ludu pracującego zakradają się do owczarni Chrystusowej, aby w niej spustoszenie czynić. Wiedząc, że nie mogą od razu przystąpić do zwalczania religii Chrystusowej, wybrali inną drogę, spodziewając się, że i to do celu ich doprowadzi. Łudzą ludzi znękanym cierpieniem i czynią im jak najpiękniejsze obietnice, pięknie mówią o wolności, równości i braterstwie⁴, po to tylko, aby jak najwięcej zwolenników partii swojej pozyskać. Należy nowy porządek na świat stworzyć, tak wołają, usunąć wszelką władzę, czy świecką, czy duchowną, a stworzyć zupełną równość, bo jakże to pogodzić ze sprawiedliwością, gdy jeden możnego pana udaje, a drugi w znoјnej pracy na kawałek suchego chleba pracować musi; tu na ziemi trzeba sobie raj stworzyć, bo [s. 4] głupi ten, który liczy na życie pozagrobowe.

I nie można się zbytnio dziwić, że człowiek łatwowierny pozwoli się przekonać socjalistom, że prawdę mówią, i stanie w ich szeregu. Wszelako my nie według słów ich widzieć będziemy, bo pięknie mówić to rzecz nietrudna, ale według uczynków, jak to Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii uczy. Nasamprzód, jeśli socjaliści naprawdę są i chcą być przyjaciółmi ludu pracującego, to czemu tak zajadłe zwalczają Kościół katolicki. Przecież Kościół zawsze ujmuje się za wszystkimi biednymi i uciśnionymi; i jeśli kto ukróca biednemu zarobek słusznie zapracowany, to Kościół piętnuje to jako grzech wołający o pomstę do nieba⁵, Kościół domaga się zupełnej sprawiedliwości w życiu społecznym, owszem żąda jeszcze więcej, bo zachęca, aby wszyscy wierni życie swoje na miłości oparli. Jeśli więc i socjalizm do [tego] [s. 5] samego celu zdąża, to czemuż Kościołowi ręki nie podaje i z nim razem nie pracuje około polepszenia położenia gospodarczego. Prawdy szukać należy, najmiłsi w Chrystusie, z tym, że socjaliści w rzeczywistości nie chcą wcale, żeby niższy stan się dźwignął, owszem oni dążą wprost do tego, żeby ludzie jak najwięcej zubożeli, żeby nędza się rozwijała. Bo im więcej będzie biedy, tym więcej niezadowolenia, a wtedy nastąpi przewrót. Teorią socjalizmu niemieckiego Marks⁶ i Engels⁷ w *Manifestie komunistycznym*⁸ przepowiadali, że zubożenie mas musi nastąpić, a wtedy katastrofa stanie się nieuniknioną. Dlatego też socjaliści wskazują na przykre stosunki wśród warstw niższych, nie po to, aby pomoc przynieść, ale by podburzać. I jeśli dziś panuje drożyzna, to oczywiście w pierwszym rzędzie przypisać ją trzeba wojnie światowej, a w znacznej części [s. 6] socjalistom. Zajmują oni najwyższe stanowiska, mają możność po temu, by przynieść jeśli nie poprawę zupełną, ale w każdym razie ulgę znaczną, ale daremnie na jedno i drugie czekamy. Bo cóż ich obchodzi, że inni cierpią głód. Wszystkich socjalistów cechuje to, co gazety warszawskie pisały może przed

kwartałem o jednym z przywódców warszawskich socjalistów. Podburzał socjalista do strajku pracowników tramwajowych, a gdy strajk wybuchnął, tramwaje stanęły, a przez to setki ludzi pieszo do pracy, a dzieci do szkoły iść musiały, a on tej niedogodności wcale nie odczuł, boć ma swój własny automobil, dzieci swoje automobilem do szkoły przywiózł. Tak u nich wygląda miłość ludu, ale miasto przyjąć swoimi środkami z pomocą wszystkim potrzebującym, to oni tylko uwydatniają to ubóstwo, aby sączyć niezadowolenie w serca, podkopać chęć do pracy, rozniecić nienawiść, [s. 7] bo tego im potrzeba, aby mogli wreszcie plany swoje przeprowadzić. Udają przyjaciół, a w rzeczywistości pod fałszywą powłoką kryją się najwięksi wrogowie ludu pracującego. Mimo woli przychodzą na myśl słowa Izajaszast proroka: „Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, cię zwodzą, a drogę chodu twego rozkopują” (Iz 3, 12).

Dlatego każdy katolik z dala się trzymać powinien od socjalistów, nie wierzyć ich obłudnym obietnicom, a unikać ich tym bardziej, że dążą oni systematycznie do tego, żeby podkopać wpływ Kościoła katolickiego i wygasić światło wiary w sercach ludzkich! Sami nie wierzą w Boga ani życie pozagrobowe, lecz całe szczęście widzą w doczesności i chcieliby, aby wszyscy szli ich śladami. Zniszczyć chcą wartości chrześcijańskie, dlatego drwią sobie z wszelkich przykazań Boskich i kościelnych, drwią z sakramentów, a szczególnie potargać chcą święty związek małżeński, a tym samym otworzyć na oścież wrota do zepsucia i zgnilizny moralnej. Na nowo chcą wprowadzać [s. 8] stosunki pogańskie. A przecież ludzkość już dawno uświadomiła [sobie], że ma dość tego upodlenia. Z całej duszy w czasach rzymskich wyczekiwała przyjścia obiecanego Mesjasza, który miał ją dźwignąć z upadku. A my, mając dziś skarb wiary, mając w niej równocześnie naukę czystych obyczajów, mielibyśmy wszystko porzucić i iść za uwodzicielami, którzy umieją tylko pięknie mówić, a jeszcze lepiej podburzać, ale prócz tego też nic więcej. My wiemy, że jest Bóg w niebie, który z wielkiej miłości ku rodzajowi ludzkiemu zesłał Syna swego Jednorodzonego po to, by świat od grzechów odkupić, wiemy dalej, że Jezus Chrystus naukę swoją nieomylną z nieba na ziemię przyniósł i głoszenie jej Kościołowi polecił, Kościół katolicki zachowuje więc naukę Pana Jezusa czystą i nieskazitelną.

Stąd dla nas wniosek: Kto zaczepia Kościół katolicki [s. 9] i uczy co innego niż on, tego my słuchać nie możemy, a ponieważ socjaliści stoją w wyraźnej sprzeczności [do]⁹ nauki Kościoła, ponieważ są zaciętymi wrogami jego, więc i naszymi wrogami być muszą; o pogodzeniu i łączeniu się z socjalistami mowy być nie może, chyba że pierwaj porzucą przewrotne hasła swoje. Mimo że są oni ludźmi wykształconymi i zwą się nawet uczonymi, ale w każdym razie w sprawach religijnych są zupełnie nieoświeconymi, wprost ślepcami, brak im światła nadprzyrodzonego, światła łaski wiary. Za takimi iść nie możemy, bo

jak mówi Pan Jezus u św. Mateusza ewangelisty: „Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” [Mt 15, 14]. Mniejsza o to, gdyby upadek ten dotyczył tylko życia doczesnego, ale przecież tak nie jest. Bo jeśli Boga wyprzemy się tu na ziemi i bezczelnie deptać będziemy przykazania Jego, dusze nasze stworzone na Jego obraz i podobieństwo kalać będziemy, [s. 10] to czyżby to wszystko bezkarnie ująć nam miało w przyszłości. A nikt w nas nie wmówi, że nie ma życia pogrobowego, my o tym jesteśmy głęboko przekonani, rozważając szczególnie sześć prawd, które każdy człowiek znać i wierzyć [w nie] powinien pod utratą zbawienia¹⁰, utwierdziliśmy się jeszcze bardziej w tym przekonaniu, bo poznaliśmy silne dowody, na których ta wiara się opiera. Dlatego my tak żyć będziemy, abyśmy nie tylko życie doczesne uprzyjemnili i tu na ziemi szczęście sobie zapewnili, lecz głównie o to dbać będziemy, że[by] wieczność nasza była zapewniona. Niech więc socjaliści tworzą sobie tutaj swój raj, niechaj jak Ezawst w misce soczewicy widzą zaspokojenie swoich pragnień¹¹, ale niech nas zostawią w pokoju. My do nich należeć nie chcemy i nie pozwolimy się otumanić fałszywymi ich naukami, [s. 11] bo wiemy, [że] kto z Bogiem walkę prowadzi, ten jej wygrać nie może; zastosują się do niego raczej słowa Pana Jezusa, który w dzisiejszej ewangelii powiada: „Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone” [Mt 7, 19]. A my tego ognia strasznego się boimy, my pójdziemy raczej za wskazówkami Kościoła kat[olickiego], który jest filarem i umocnieniem prawdy [1Tm 3, 15] i od Chrystusa Pana otrzymał w spuściźnie władzę i moce do prowadzenia nas bezpiecznie po drodze życiowej.

Najmilsi w Chrystusie!

Fałszywi prorocy byli zawsze na świecie i zawsze zwalczali naukę Bożą, wszelako mimo wszystko wiara trwa do dziś dnia i wszędzie swoich zwolenników ma, a najlepszych zwykle tam, gdzie walka przeciwko Kościołowi najzaciętsza. Jeśli więc i wśród nas pojawiają się obecnie w wielkiej liczbie [s. 12] tacy fałszywi prorocy, nie lękajmy się zbytnio, bo Chrystus Pan czuwa nad dziełem [swoim]¹² i nie pozwoli go zniszczyć, wszak właśnie w czwartek¹³ słyszeliśmy znamienne słowa: „Ty jesteś Piotrem, to jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” [Mt 16, 18]. Chodzi jednak nie tylko o Kościół jako całość, lecz chodzi o każdą duszę, chodzi o to, by czasem kogoś [z] nas socjaliści nie uwikłali w sidło swoje. Nikogo nie chcę sądzić, nad nikim wyroku potępienia wypowiedzieć, ale tyle powiadam, kto daje posłuch socjalistycznym uwodzicielom i porzuca wiarę ojców i wyrzeka się nauki Chrystusowej, a szczęścia tylko w życiu doczesnym chce szukać, ten z pewnością od Boga [będzie] odrzuconym. Takiemu tylko jedną radę dać umiem, i to radę Izajasza proroka: Z powrotem „do zakonu, do świadectwa” [Iz 8, 20]. Sądzę,

że takiego wśród nas nie ma, ale wszystkim grozić może to niebezpieczeństwo, dlatego kończę słowami Chrystusa Pana: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi”.

¹ Ustalenie daty na podstawie przyp. 13.

² Mt 7, 15–21.

³ Powtórzenie motta Mt 7, 15.

⁴ Wolność, równość, braterstwo – właściwie „Wolność, Równość, Braterstwo, albo Śmierć” (franc. *Liberté, Égalité, Fraternité, ou la Mort*) – hasło sformułowane 30 czerwca 1793 r., rozpowszechnione od czasów wielkiej rewolucji francuskiej; umieszczane było na budynkach publicznych w skróconej formie. Dewiza „Wolność, Równość, Braterstwo” jest też mottem wolnomularstwa.

⁵ Por. Jk 5, 4: „Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów”.

⁶ Karl Marx (1818–1889) – niemiecki filozof, socjolog, ekonomista, historyk, dziennikarz i działacz rewolucyjny. Twórca socjalizmu naukowego, współzałożyciel I Międzynarodówki.

⁷ Friedrich Engels (1820–1895) – niemiecki filozof i socjolog, jeden z głównych ideologów socjalizmu, a także jeden z organizatorów i przywódców I i II Międzynarodówki.

⁸ *Manifest komunistyczny* – właśc. *Manifest partii komunistycznej*, deklaracja programowa Związku Komunistów (niemieckiej partii komunistycznej), napisana przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na przełomie lat 1847 i 1848 i ogłoszona w lutym 1848 r. w Londynie.

⁹ W oryginale: „na”.

¹⁰ Mowa o cyklu nauk katechizmowych o prawdach wiary, które ks. Kozal wygłaszał po mszach niedzielnych w 1922 r.

¹¹ *Opowieść o Ezawie*: Rdz 25, 29–34. Wskazuje na przedkładanie dóbr materialnych nad wieczne.

¹² Zamiast tego powtórzone niepotrzebnie słowo „czuwa”.

¹³ Chodzi zapewne o przypadającą wtedy (29 czerwca) uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła. Jeśli tak, to niedziela wypadłaby 2 lipca, więc byłby to rok 1922, w Krostkowie.

Nr 248

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–20.

Szczawnica¹, 28 VII 1935
franciszkanie, [4 VII 19]37²

[Na VII niedzielę po Zielonych Świątkach] [Wezwanie do czynnego życia religijnego]

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego,
ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech,
ten wnijdzie do królestwa niebieskiego” [por. Mt 7, 21].

Najmilsi w Chrystusie!

Nie masz chyba narodu na świecie, gdzieby życie publiczne zespoliło się z religią katolicką i katolickim Kościołem tak ściśle, jak w narodzie polskim.

Toć miano Polaka niemal synonimem jest katolika i każde ważniejsze zdarzenie w życiu społecznym szuka uświęcenia, szuka błogosławieństwa Bożego przed ołtarzem, gdzie we Mszy Świętej żywy Bóg na ołtarzu. [s. 2] A dowodem choćby dzisiejsza uroczystość tutejszej parafii. Straż pożarna, powodowana szlachetnymi pobudkami miłości bliźniego, tworzy dom społeczny na usługi gminy, a doprowadziwszy pracę swoją do pomyślnego końca, za obowiązek sobie uważa i honor osobisty, że w pokorze serca przed Panem Zastępów w świątyni Jego się chyli, błagając o pomyślny i szczęśliwy rozwój stworzonego dzieła. Naprawdę serce prawdziwego katolika radością się rozpiesiera, gdy umysł rozważa tę szczęśliwą rzeczywistość stopienia się uczuć religijnych, ściślej katolickich, i narodowych. Jednak nie wolno [się] zadowolić [s. 3] naszym stanem posiadania, nie wolno poprzestać wyłącznie na przechowaniu tego skarbu bezcennego po przodkach przejętego, bo piękne tradycje polskie mogą się wtedy stać tylko formą zewnętrzną, bezduszną ceremonią, pozbawioną treści prawdziwej, ale zgodnie z czasem naszym i wymaganiami jego powinniśmy pogłębić wartości przejęte. A ku temu wzywa nas właśnie dzisiejsza ewangelia³. Ostrzega w niej Boski Zbawiciel przed zewnętrzną pobożnością, która tylko w słowach się zamyka i do zewnętrznych manifestacji się ogranicza, a nawołuje do czynnego życia religijnego. Woła: ⁴ [s. 4] Idąc więc za wołaniem Boskiego Zbawiciela, przy pomocy łaski zastanowimy się wspólnie, jakie wskazania w tych słowach Jego dla nas się zamykają.

Najmiłsi w Chrystusie!

Boski Zbawiciel woła w ewangelii dzisiejszej: „Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego” [Mt 7, 21]. A gdy odpowiedzi pragniemy, jaką jest ta wola Ojca naszego niebieskiego, to z innego miejsca Pisma Świętego dowiadujemy się, że wolą Bożą jest uświęcenie nasze, bo wyraźnie czytamy: „to jest wola Boża, uświęcenie wasze” [1Tes 4, 3]. I tej prawdy [s. 5] z myśli i życia naszego nam wypuścić nie wolno. Wolą Najwyższego, celem naszego życia to nic innego tylko praca nad duszą naszą, praca mająca nas doprowadzić do świętości. Temu zasadniczemu celowi naszemu podporządkowane być musi postępowanie każdej jednostki ludzkiej; życie osobiste, życie zawodowe nosić powinno [znamię]⁵ katolickie, a stać się to może wtedy jedynie, gdy dusza każdego katolika przez łaskę uświęcającą z Bogiem połączona będzie. Łaska uświęcająca, jej posiadanie przez każdego katolika powoduje uświęcenie nasze, [s. 6] o którym słyszeliśmy, że jest wolą Bożą. A powiedzmy sobie szczerze, że ta prawda tak prosta, tak elementarna idzie dla nas w zapomnienie albo przynajmniej przyprószona jest popiołem zobojetnienia⁶.

Twarde warunki dzisiejszego czasu, nerwy szarpiąca praca zawodowa, albo co jeszcze gorsze bezrobocie trapią ludzkość, i tak się dzieje, że ludzie przejści troską, co będziemy jedli, co będziemy pili, czym się przyodziewemy [por. Mt 6, 31], [s. 7] zapatrzeni są w doczesność. Życie ziemskie dla niejednego jest tak trudne, tak pełne kłopotów codziennych, że te kłopoty niby chmury przysłaniają często życie religijne⁷.

I w tym tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo i pełne nieszczęście naszych czasów. Katolik z własnej woli traci łaskę uświęcającą, traci to, co w naszej wierze tak cenne jest, że język ludzki [s. 8] tego wypowiedzieć, a rozum ludzki pojąć nie jest zdolny. Bo pomyślny tylko, co by to była za rzecz wyjątkowa i nadzwyczajna, gdyby kamień posiadał życie roślin, albo gdyby rośliny obdarzone były życiem, jakie mają zwierzęta. Pomyślny dalej, jak szczęśliwy byłby człowiek, gdyby posiadał zdolności aniołów i wziął udział w ich naturze. A przecież te porównania niczym są w odniesieniu do rzeczywistości, która w człowieku następuje, gdy otrzymuje łaskę uświęcającą. Wtedy bowiem dosłownie udział ma [s. 9] w życiu Bożym. Wtedy siła Boża, moc Boża do jego duszy się przelewa, a on sam Bogu się upodabnia, dzieckiem Bożym się staje. Do niego stosuje się, co o sobie św. Paweł powiedział: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20], w czyn się zamienia obietnica Chrystusa: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy” [J 14, 23]. Ludzie, gdy dziecko za swoje przyjmują, dać mu mogą tylko imię, nazwisko swoje, swój majątek, ale swej krwi dać mu nie mogą; a tymczasem w łasce uświęcającej człowiek czerpie z istoty Bożej [s. 10] i do niej się upodabnia⁸.

Zaprawdę rozum ludzki ustaje, gdy w tajemnicę łaski się zagłębia. Takie niepojęte wywyższenie człowieka przez łaskę uświęcającą⁹ spotyka. Tym boleśniejszą jest rzeczą, że tylu katolików dzisiejszych tego szczęścia swego nie docenia i z niego nie korzysta. Zdaje im się, że miano katolika na chrzcie otrzymane, że łączność wtedy zawarta i odnawiana przez dorywcze, rzadkie przystępowanie do sakramentów [s. 11] już zupełnie wystarcza do katolickiego życia. A tymczasem prawdziwe katolickie życie wtedy jest, gdy w duszy jest łaska uświęcająca, czyn katolicki tylko na podłożu łaski uświęcającej się rodzi. Wolę Bożą spełnia, kto o zdobycie i zachowanie łaski uświęcającej zabiega. Dlatego nakazem chwili obecnej jest dla każdego katolika dążyć do życia w łasce uświęcającej. Lapidarnie, krótko i po żołniersku ujął ten nakaz Prymas Polski, wołając w ostatnim swoim liście pasterskim: Do tajemnic łaski Bożej, do źródeł sakramentalnych¹⁰. Za tym [wezwaniami] [s. 12] swego Prymasa każdy Polak-katolik iść powinien i szczerą troską być powinno, byśmy do sakramentu pokuty i Komunii świętej przystępowali jak najczęściej i zasilani

łaską uświęcającą, w odpowiedni sposób żywy udział brali we mszy i życie Boże do serc swoich przelewali. Na tym podłożu życia nadprzyrodzonego rozwijać powinniśmy w ścisłej zgodzie z przykazaniami Bożymi osobiste życie swoje. To pierwszy nasz obowiązek, jaki dla nas z[e] słów Chrystusowych wypływa: „Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa Bożego”.

[s. 13] Zaś obowiązek drugi to ten, by na drogę życia katolickiego za sobą pociągnąć jak najwięcej. W tym celu w życie społeczne, życie publiczne w ogóle wnieść trzeba przykład prawdziwie katolicki. A tego potrzeba światu. Świątość katolicka w nim zajaśnieć powinna, żeby rozproszyć mroki niedowiarstwa, komunizmu, bolszewizmu szerzącego się w Europie, a szczególnie u naszego sąsiada na wschodzie. Z niezwykłą siłą filozof francuski, słynny Maritain^{si} to wypowiedział, pisząc: Odrodzenia, świętości światu dzisiejszemu potrzeba. Za tym się ogląda. Tego [s. 14] mu nikt inny dać nie może, tylko katolicy, a jak u katolików nie znajdzie, czego szuka, zwróci się do diabła¹¹. Mocne, niezwykle dobitne, ale trafne to powiedzenie, i zdajmy sobie sprawę z tego, że fala bolszewizmu zaleje w tej czy innej formie świat, jeśli katolicy obowiązku swego publicznego nie spełnią, a pamiętajmy, co mówi Boski Zbawiciel: „Kto się mnie zaprze wobec ludzi, tego ja się zaprę wobec Ojca mego, który jest w niebiesiech; a kto mnie wyzna wobec ludzi, tego ja wyznam wobec Ojca mego, który jest w niebiesiech” [por. Mt 10, 32–33]. Któż by [s. 15] więc nie chciał zasłużyć sobie na tę wspaniałą nagrodę. A jakie wspaniałe zadanie mają w tym względzie wszyscy katolicy bez wyjątku i ileż dobrego w tym względzie zrobić mogą prostym przykładem swoim. Na łonie rodziny to przecież przekonać się można i poznać. Każdy ojciec, każda matka duchem szczerego katolicyzmu przepoi i przemieni swoje ognisko domowe, a historia uczy, jak zbawienny i daleko idący ten wpływ być może. Przecież wiadomo, że z reguły tak było, że święci naszego Kościoła katolickiego [s. 16] prawie zawsze z szczerze katolickich domów wychodzili, a szczególnie, że mieli albo święte, albo świątobliwe matki. Otóż w tej prawdzie historycznej wskazanie dla dzisiejszych rodziców, jak obowiązek rodzicielski pojmować powinni. Ale poza granice domów rodzicielskich iść powinien wzór i przykład katolickiego życia, śmiało, po męsku swoje katolickie przekonania wyznawać powinniśmy i z nimi iść na podbój świata. Wszak jesteśmy w posiadaniu prawdy, z nami Bóg, a jeśli z nami Bóg, któż przeciwko nam być może [Rz 8, 31].

[s. 17] Pod tym względem stanowczo za mało czynimy. Lud katolicki całą odpowiedzialność za losy Kościoła katolickiego spycha niejako na kapłanów, a przecież kapłani to nie cały Kościół, Kościół tworzą wierni razem z kapłanami, biskupami i ojcem świętym, a niewidzialną głową Kościoła [jest] Jezus

Chrystus. Wszyscy wspólnie zatem powinni pracować nad rozszerzaniem zasad i życia katolickiego. Im większe dary kto od Boga otrzymał, tym większą ma odpowiedzialność, a z drugiej strony im wyższe położenie danego katolika, [s. 18] tym większe on też i usługi Kościołowi oddać może. Wiadomo, że jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nauki powiedział, że jeden jedyny uczony katolicki, o przekonaniach i życiu katolickim, zastępuje całe tomy rozpraw apologetycznych. Więc jak kto może, w kole, w otoczeniu swoim jako otwarty katolik występować powinien i prawdziwie katolickim życiem płynącym z posiadania łaski uświęcającej podbijać dla sprawy Chrystusowej dusze nieśmiertelne, aby ani jedna z nich nie minęła [s. 19] się z powołaniem swoim, ale wszystkie czyniły wolę Ojca, który jest w niebiesiech, i weszły do królestwa niebieskiego.

Najmilsi w Chrystusie!

Z powiązania dzisiejszej uroczystości parafialnej¹² ze słowem dzisiejszej ewangelii świętej wyniknęło kilka zbawiennych postanowień dla naszego katolickiego postępowania, by wypełnić nakaz Chrystusa Pana. Jeśli chodzi o obronę katolicyzmu, to Polska ma w przeszłości niejedną chwalebłą kartę. Skoro zaś praojcowie umieli w swoim czasie dobrze wywiązać się z powinności swojej, to trzeba, by synowie w ich ślady wstąpili. [s. 20] Niechże więc szczerą troską o stałe posiadanie łaski uświęcającej nigdy nas nie opuszcza, zaś uczciwym, pracowitym, prawdziwie katolickim życiem wnieśmy wartości katolickie w najszerszym otoczeniu, byśmy jako jednostki i jako naród polski żyli w promiennej przyszłości. Wyznając Chrystusa w ten sposób przed ludźmi, doczekamy się nagrody, że wyzna On nas przed Ojcem, który jest w niebiesiech.

¹ Miejscowość (obecnie miasto) w Małopolsce (na pograniczu Beskidów Zachodnich i Pienin) ze słynnym uzdrowiskiem, do którego ks. Kozal jeździł w czasie letnich wakacji.

² Dopisek ołówkiem.

³ Mt 7, 15–21.

⁴ W tym miejscu ks. Kozal umieścił wielokropek, oznaczający zapewne powtórzenie cytatu stanowiącego motto nauki.

⁵ Woryginał: „piętno”.

⁶ Następny fragment: „Wydaje się bowiem często, że imię katolika, że łączność zawarta z Bogiem na chrzcie i znowu odnawiana w wielkanocnej spowiedzi zupełnie wy...” został ujęty w nawias kwadratowy przez ks. Kozala i niepowiązany z dalszym ciągiem, zapewne miał być pominięty.

⁷ Kolejny skreślony fragment: „Wobec tego koniecznie uświadomić sobie powinniśmy, że byłoby największym nieszczęściem, gdybyśmy w tych kłopotach i to życie religijne i wyższe tylko w formie zewnętrznej je zamykali. A przecież nieszczęściem prawdziwym nie to jest”.

⁸ Skreślony fragment: „nie może oczywiście, jako stworzenie, przejąć całkiem natury Stwórcy, jej wyczerpać”.

⁹ Zbędne powtórzenie słowa „człowieka”.

¹⁰ August Hlond, *List pasterski na Wielki Post*, 12 marca 1935 r., MKAGnP, 50(1935), nr 3, s. 117–130; przywołany fragment: „Do życia nadprzyrodzonego! Do sakramentów świętych! Do tajemnicy Serca Jezusowego!” na s. 127.

¹¹ Por. F. Machay, *Wyszkolenie duchowne apostołstwa świeckiego*, w: „Ruch Katolicki. Organ Akcji Katolickiej w Polsce”, 2(1932), s. 169, gdzie podano źródło cytatu: J. Maritain, *La primauté de spirituel*, Paris 1927, s. 177.

¹² Chodzi o wspomniane na początku kazania poświęcenie domu społecznego.

Nr 249

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–12.

[Krostkowo, 9 VII 1922]¹

Na VIII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach Mądrość świata – a mądrość nasza

„Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych,
niż synowie światłości” (Łk 16, 8).

Najmilsi w Chrystusie!

Słyszac w dzisiejszej ewangelii², że pan chwali przewrotnego włodarza swego, pamiętać powinniśmy o tym, że nie pochwała on jego oszukaństwa, tylko przebiegłą mądrość, że umie los przyszłości swojej zabezpieczyć. Oszukaństwo jego musi napiętnować, ale nie mądrość jego. Mądrość ta zaiste godna jest pochwały. Włodarz niesumienny wie, że nie mogąc uniewinnić się z czynionych zarzutów, będzie musiał opuścić zajmowane dotąd stanowisko, pojmuje groźne położenie, w jakim się znajduje, i myśli o środkach, by temu zapobiec. I na swój [s. 2] sposób do tego się zabiera. Szafując jak dotąd niesumiennie mieniem pana, zyskuje sobie przyjaciół, którzy pomocą stać mu się mają w późniejszej biedzie i niedostatku. Ze swego punktu widzenia postępuje on nadzwyczaj roztropnie, bo jeden ma cel przed oczyma: stworzyć sobie warunki życia wygodnego, i do tego celu wytrwale zdąża i osiągnąć go umie. Ta mądrość godna jest zaiste lepszej sprawy, taka wytrwałość w dążeniu do raz wytkniętego celu przydałaby się mianowicie w sprawach ostatecznych duszy naszej, a niestety brak jej właśnie, jak Pan Jezus powiada mówiąc: „Synowie tego świata są przebieglejsi niż synowie światłości”. Dlatego w tym względzie uczyć się powinniśmy od świata, i nauczyć się zaradności, odwagi, roztropności, aby te zalety doczesne zastosoować do wiecznej szczęśliwości. I to stanowić ma dziś przedmiot naszej nauki.

[s. 3] Najmilsi w Chrystusie!

Patrzac uważnie na świat widzimy, jak ludzie tego świata krzątają się około dóbr doczesnych, pracują wyłącznie dla ciała swego z wytężeniem wszystkich sił swoich, aby móc używać, bawić się i oddawać się swoim zachciankom. Nie szczędzą w tym względzie trudu i zachodu, owszem skracają chwile odpoczynku, marnują noce całe na tańcach, zabawach i grach w karty i niszczą zdrowie swoje, bo chcą użyć świata. Nic więcej poza doczesnością nie widzą, jedyny cel życia swego widzą w używaniu i tego jednego też tylko szukają. A czy my, chrześcijanie, o sobie także powiedzieć możemy, że do swojego celu z tą samą gorliwością zdążamy. Jako synowie światłości – mówiąc słowami Pisma Świętego – wiemy, że szczęściem naszym nie ziemia, celem nie używanie, ale Bóg i szczęście wiekuiste czekające nas w niebie. Pytam więc, [s. 4] czyż my dążymy do uświęcenia duszy naszej tak gorliwie, jak gorliwie niedowiarkowie, materialści szukają uciech i zabaw. Nam zarzucić można słowami zapisanymi w Księgach Królewskich: „Pókiż będziecie chromać na dwie strony” [1Krl 18, 21]. My wiemy wprawdzie, dokąd iść mamy, że droga nasza prowadzić może tylko do Chrystusa, który o sobie powiedział: „Jam jest drogą, prawdą i żywotem” [J 14, 6], my wiemy, ale iluż wśród nas według tego przekonania postępuje. Przecież gdybyśmy do celu naszego z taką gorliwością dążyli, jak ludzie tego świata do celu swego, to by od razu skutek musiał być widoczny. Jak pierwsi chrześcijanie świętobliwością życia i obyczajów wyróżniali się od reszty społeczeństwa, od Żydów i pogan, tak i dziś być by musiało, w ten sposób my wyróżniać byśmy się musieli od nowoczesnego pogaństwa. Osądźcie sami, czy tak jest rzeczywiście. Sam może [s. 5] powiem ze smutkiem w sercu, nie jest tak. Na setki milionów liczą się wprawdzie chrześcijanie, ale wielka część to tylko suche gałęzie na drzewie chrześcijaństwa, noszą imię Chrystusa Pana, ale do Chrystusa Pana wrogo się odnoszą, to zaprzańcy – Judasze³, którzy oby jak najszybciej zrzucili z siebie nazwę chrześcijan; a inna część, i to największa, sprawę wiary zupełnie obojętnie traktuje, jakby coś zupełnie podrzędnego. I czyż się potem dziwić można, że świat zaciera coraz bardziej znamiona chrześcijańskie. Gdybyśmy dla duszy naszej choć połowę tej gorliwości poświęcili, co niedowiarkowie dla swoich celów, inaczej na świecie by wyglądało, ale sprawy wiary zeszyły do rzędu pewnych przepisów kościelnych, i jeśli jeszcze [katolik] się modli i zajrzy raz po raz do kościoła, i przystąpi raz w rok do sakramentów, to już mu się zdaje, że jest najlepszym katolikiem, a tymczasem ducha katolickiego wcale nie ma. Inaczej być musi, nie z zewnętrznej konieczności, nie [s. 6] z musu spełniać powinniśmy nasze obowiązki religijne, ale cała nasza istota ku temu skłaniać się powinna, każdy czyn nasz o krok

dalej posuwać nas powinien do celu naszego, o szczebel wyżej na drabinie do doskonałości. A tej gorliwości uczmy się od wrogów Chrystusa Pana, tak jak oni około swych celów zabiegają, tak my to czynmy dla sprawy, o której Chrystus Pan, Prawda odwieczna i nieomylna, powiedział: „Wszak jedno wam potrzebne” [por. Łk 10, 41–41].

A nauczyć się powinniśmy od synów tego świata nie tylko gorliwości, ale także i roztropności w szerzeniu swoich zasad i zapatrywań. Ogólnie uderza, że ludzie żyjący dla świata łatwo zwolenników pozyskują, którzy razem z nimi się łączą i ten sam sposób życia prowadzą. W znacznej mierze tłumaczy się to wprawdzie tym, że daleko łatwiej żyć dla świata aniżeli dla Boga; wszelako w znacznej mierze przyczynia się do tego roztropność tych ludzi, z jaką umieją sobie zwolenników jednać. [s. 7] Umieją czas wykorzystać i okoliczności, nie szczędzą pieniędzy, lecz pełnymi garściami je sypią, żeby tylko wiarę wykorzenić i zaszczerpić materialistyczny pogląd na świat. W rękach swoich koncentrują wydawanie gazet, wydają broszury i książki i masami je w świat rzucają, a zwłaszcza do młodzieży się zbliżają; wiedząc, że w niej przyszłość, chcą ją zatruć jadem swojej nauki. Przeczą wszelkim prawdom naszej wiary, umieją zarzuty swoje okraszyć szyderstwem, a w ponętnych kolorach przedstawić czar rozkoszy zmysłowych. Przypominają mimo woli werbowników, którzy w czasach, kiedy jeszcze nie było wojsk regularnych, po świecie jeździli i dla swego króla żołnierzy za pieniądze do służby wojskowej werbowali. Co uczciwszy młodzieniec niechętnie za pieniądze sprzedawał wolność, a nieraz i życie. Wtedy werbownicy zwykle obficie trunkami go częstowali, a gdy młodzieniec już niezupełnie nad sobą [s. 8] panował, całej swojej wymowy używali i ukazując złote pieniądze przedstawiali mu szczęście i dobrobyt, jeśli się w szeregi wojska zapisze. I jak werbownikom ulegał zwykle młody człowiek, tak i dziś nowoczesnym kusicielom ulega niejeden, jeśli skosztuje z czary doczesnych uciech.

A takiej mądrości światowej czyż my inną mądrość przeciwstawiamy? Czyż dokładamy takich samych starań, aby jak najwięcej ludzi zasmakowało uciech duchowych, jakie płyną z naszej wiary. Właśnie przeciwnie się dzieje, bo gdy Kościół pragnie jak najwięcej ludzi zaprowadzić do krynicy łask wszelkich, do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, gdy najwyższy pasterz zalecał gorąco, prawie że nakazywał częstą Komunię⁴, to z ust i wierzących katolików słyszy się słowa przeciwne częstej spowiedzi i Komunii świętej: przecież nikogo nie zabiłem, żebym latał co chwilę [s. 9] do spowiedzi; gdy dalej wrogowie wiary kat[olickiej] właśnie młodzież dla siebie pozyskać pragną, to z naszej strony jeszcze wcale nic albo za mało się dzieje. Młodzież wyrasta po największej części bez dokładnej znajomości zasad wiary, a co

gorsza bez wyrobienia religijnego. W tym już rodzice wielką winę mają, a zwłaszcza ci, którzy dzieci swoje na wyższe szkoły posyłają i tam dbają o to, aby dziecko nabyło wiadomości w naukach świeckich, a obojętnym okiem patrzą na postęp w wierze i moralności. Nam się zdaje, że kiedyśmy raz przyjęci przez chrzest na łono Kościoła, a przez uroczystą Komunię świętą przyjęci w grono dorosłych członków jego, to już nic więcej dla pogłębienia i rozszerzenia sprawy Bożej uczynić nie potrzebujemy. Okazało się to jaskrawo w naszej parafii przy zakładaniu Ligi Katolickiej⁵, która stawia sobie za cel i zadanie konieczność [s. 10] obrony wiary kat[olickiej]. Wiemy, że niejedni ją po prostu zwalczali, bo nie mogli pojąć, żeby było potrzeba bronić wiary. A przecież musimy się łączyć, i mądrości ludzi tego świata naszą mądrość przeciwstawiać i szerzyć przede wszystkim znajomość wiary. Nam potrzeba pism ściśle religijnych, gazet, które by w ostatnim zakątku świata broniły prawd katol[ickich], książek dobrych, co uczyć będą moralności i ludziom dowodzić prawdziwości nauki Chrystusowej. Bo nauki nie obawia się Kościół kat[olicki], przeciwnie, szczerze jej pragnie, bo prawdziwa nauka do Boga prowadzić musi. Organizujmy się zatem dobrze i bierzmy sobie wzór i przykład z wrogów Chrystusa Pana, szerzmy znajomość zasad wiary i pozwólmy ludziom skosztować zadowolenia [s. 11] prawdziwego, jakie wypływa ze spełniania przykazań naszego Boskiego Mistrza, a wtedy już nie pójdą za obłudnymi obietnicami [tych], którzy obiecują w rozkoszach ziemskich słodycz, a tymczasem dać tylko mogą gorycz i zwątpienie.

A do owej roztropności dołączmy wreszcie i odwagę, która także niedowiarków cechuje. Prawda, że niedowiarkowie zwykle płaszczykiem obłudy się okrywają, gdy chcą otumanić ludzi wierzących, na co właśnie przed tygodniem wskazywałem mówiąc o socjalistach, którzy udając przyjaciół ludu pracującego, chcą lud od wiary [oderwać]⁶, ale przecież gdy o to chodzi, jawnie do swoich zasad się przyznawają i śmiało i odważnie niedowiarstwo szerzą i publicznie zaczepiają nasze przekonania religijne. A my jak się nieraz wobec takich zarzutów zachowujemy. Milczymy, jakbyśmy się wstydzili wiary naszej; a jeśli kto milczeć powinien ze wstydu, to nasi wrogowie, a nie my, my raczej dumni być musimy z wiary naszej, bo w niej mamy światło i prawdę; mamy też lekarstwo na wszystkie ułomności swoje. Powstawały różne [s. 12] teorie filozoficzne w ciągu wieków, ale jak powstały, tak upadły i po większej części śladu po nich nie ma, a religia katolicka cały świat odnowiła, jej kulturą żywi się i dziś cały świat niemal i my takiej wiary wstydzić byśmy się mieli? Mężnymi obrońcami być powinniśmy. W sakramencie bierzmowania namaścił was Kościół przez ręce biskupa na żołnierzy Chrystusowych, bądźcie więc nieustraszonymi bojownikami za sprawę Bożą,

nie bójmy się przeciwności, bo „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam być może” [Rz 8, 31].

Najmilsi w Chrystusie!

I od wrogów wiary wiele nauczyć się możemy, jakeśmy się dziś przekonali. Broń, jaką oni nas zwalczają, przeciwko nim skierujmy i szerzmy gorliwość, roztropnie i odważnie zasady wiary, a praca nasza płon przyniesie, i gdy na pracy niedowiarków spełnią się słowa św. Pawła: „Kto sieje na samym cieple, z ciała też żąć będzie skażenie”, to na naszej dalsze jego słowa: „Kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny” [Ga 6, 8].

¹ Na podstawie wniosku w kazaniu na VII niedzielę po Zielonych Świątkach (nr 247, s. 259–263), że zostało ono wygłoszone 2 VII 1922 r. To zatem – jak wynika z informacji ks. Kozala w tekście – wygłoszone tydzień później, musiało być wygłoszone 9 VII 1922 r.

² Łk 16, 1–9.

³ Judasz był zdrajcą Pana Jezusa.

⁴ Do częstej Komunii świętej zachęcał papież Leon XIII w encyklice *Mirae caritatis* z 1902 r. oraz papież Pius X w dekreście Świętej Kongregacji Soboru z dnia 20 grudnia 1905 r.

⁵ Zob. Mowa przy zawiązaniu Ligi Katolickiej w Krostkowie, 24 X 1920 r. (nr 403, s. 883–887).

⁶ Zob. kazanie na VII niedzielę po Zielonych Świątkach, nr 247, s. 259–263.

Nr 250

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.

Rościnnu, [26 VII] 1936, ze zmianami¹

Na VIII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Mądre korzystanie z dóbr doczesnych]

„A ja wam powiadam: czynicie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków niebieskich” (Łk 16, 9).

Najm[ilsi]!

Czytana dzisiejsza ewangelia² opowiada, jak ów pan przyzywa do siebie włodarza, aby zdał sprawę z włodarstwa swego, a włodarz w strachu wielkim i bojaźni niemałej do pana swego się zbliża; czy przychodzi nam mimo woli, nie staje w pamięci ona prawda wielka, żeśmy wszyscy niczym innym, tylko włodarzami Bożymi tu na ziemi i że i dla nas wybije godzina, kiedy będziemy musieli zdać rachunek z włodarstwa swego. Albo czy nie pamiętasz o tym, że na ciebie przyjdzie danie rachunku, że i dla ciebie odezwie się głos: zdaj sprawę z włodar[s. 2]stwa swego, albowiem nie możesz dłużej włodarzyć. I tobie [Bóg]

dał jakieś dobra doczesne, zdrowe ręce i zdrową duszę, może skromne, nieliczne, ale zawsze, [jeśli]³ je dał, też słusznie domagać się będzie sprawozdania, jakiś użytek z nich czynił. Będiesz zdawał sprawę z dóbr duchowych i dóbr doczesnych. Abyś nie potrzebował się lękać tego sądu ani za włodarzem z ewangelii powtarzać, coś ja pocznę [gdy Pan odbierze mi włodarstwo]⁴. Dlatego pamiętać musisz⁵, że nie jesteś nieograniczonym panem twego majątku, i dlatego nie wolno ci go używać według zasad, jakie głoszą apostołowie niewiary i przewrotu, jedynie według nauki Chrystusowej, który powiada w dzisiejszej ewangelii: „A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków niebieskich”]⁶.

[s. 3] Chcąc sobie te prawdy jeszcze lepiej wbić w pamięć i serce i z nich wysnuć zasady stałe dalszego postępowania, zastanowimy się dziś pokrótce nad nimi.

Najm[ilsi].

Bóg, który stworzył wszelkie dobra i dary tego świata, jest też ich Panem najwyższym i właścicielem. „Boga jest ziemia i wszystko na niej” – woła psalmista [Ps 24(23), 1]. Ty wraz [z] mieniem twoim jesteś własnością Bożą. Wszystko, co ci się rodzi po sadach i polach, co zapracujesz w pocie czoła pracą rąk swoich lub pracą umysłu swego zdobywasz, wszystko to ostatecznie do Boga należy. Oby każdy tę prawdę głęboko sobie zapisał w sercu swoim: Jestem tylko włodarzem i Bogu winienem rachunek włodarstwa mego, minie czas krótki tylko, a nie będę już włodarzył i inny po mnie nastąpi. Dlatego upomina apostoł narodów: „Bracia, czas krótki jest, to zostaje, aby którzy używają tego [s. 4] świata, byli, jakoby nie używali; bo przemija kształt świata tego” [por. 1Kor 7, 29a.31]. Niceśmy ze sobą nie przynieśli na ten świat, więc też bez wątpienia nic z sobą wziąć nie możemy, mówi mędrzec Pański: „Jako wyszedł nagi człowiek ze żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z pracy swej” [Koh 5, 14]⁷. I tak jest rzeczywiście. Człowiek wszystko, co posiadał, pozostawi na ziemi, pozostawi dom i rodzinę, pieniądze i rolę, bo z ostatnim tchnieniem przestaje być właścicielem mienia swego i dosłownie spełniają się słowa psalmisty: „Bogactwa swoje zostawia innym” ([Ps] 48, 11). Trupa złożą do trumny, nakryją ciało lichym odzieniem, złożą w grobie i dadzą na pastwę robakom. Zaiste w obrazie przechodzi człowiek; skarbi, a nie wie, komu zbiera, jak mówi psalm [Ps 39(38), 7].

[s. 5] Najmilsi!

Tak się więc dobra doczesne przedstawiają w świetle nauki objawionej i w świetle rozumu naszego. Jakże stąd wnioski wypływają? Nasamprzód nie

uganiaj się zbytnio za skarbami doczesnymi, bo wiedz, że szczęście, jakie sobie tym sposobem zdobywasz, nie potrwa długo, lecz bardzo szybko minie. Prawda, masz pamiętać o zapłacie i zarobku, boć pracujesz, a Chrystus Pan powiedział: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej” [Mt 10, 10; Łk 10, 7]. Ale z drugiej strony nie wolno szukać zysku nad słusność, nie wolno krzywdzić i oszukiwać bliźniego, nie brać tego, co się nie należy, bo mówi Pismo Święte: Obchodź się uczciwie z bliźnim swoim. A jeśliś skrzywdził kogo, daj się pouczyć, usłuchaj wołania i napraw szkodę, póki ją jeszcze naprawić możesz⁸. [s. 6] Niech ci w tym względzie będzie upomnieniem sumienia kara, jaka spotkała niesprawiedliwego włodarza w dzisiejszej ewangelii. Zdobywaj sobie dobra doczesne nie drogą krętą, ale prostą i uczciwą, a nie zatapiaj w nich swego serca, nie grzeźnij w rzeczach doczesnych tak głęboko, iżbyś zapomniał o wiecznych, albowiem, mówiąc słowami Pisma Świętego, co za pożytek ma człowiek, jeśli by cały świat pozyskał, a sam by się stracił [por. Mt 16, 26]?

A dalej, ty masz, co dla ciebie i twojej rodziny jest potrzebne, może trochę więcej, może dorobiłeś się majątku, w takim razie czyni dobrze, póki możesz; albowiem co cię czyni naprawdę szczęśliwym, to nie majątek rozległy, nie pieniędzy wiele; nie ten, kto wiele posiada jest bogaty, ale ten, który dobry użytek czyni z bogactwa swego. W pewnym kraju panował [s. 7] dziwny zwyczaj, że obywatele obierali sobie za króla cudzoziemca nieobeznanego z ich obyczajami. Przez rok jeden pozwalali mu panować w spokoju, po roku strącali go z tronu, obdzierali aż do nagości i wywozili na wyspę odległą, gdzie z głodu umrzeć musiał. Trafiło się jednak, że obrali sobie raz króla, który nie dał się osłepić blaskiem swej królewskiej godności, lecz dowiedziawszy się o smutnym losie swoich poprzedników, wywoził potajemnie i żywność, i skarby, jakie posiadał, aby posługiwać się nimi w czasie przewidzianym. A gdy go później na wyspę wywieziono, wtedy na niczym mu nie zbywało.

W podobnym położeniu jak ów król my wszyscy jesteśmy, bo na świecie możemy żyć i rozwijać się, ale tylko do czasu, albowiem śmierć wyrывa nas spośród dóbr doczesnych i przenosi na wyspę wieczności. A kto [s. 8] na tę wyspę wieczności nic przed sobą nie wysłał, ten też nie może się spodziewać niczego dobrego. Kto zatem chce sobie zapewnić szczęśliwy pobyt w wieczności, ten musi koniecznie z dóbr doczesnych tworzyć sobie zasługi, gromadzić dobre uczynki. A najpiękniejszym spośród dobrych uczynków, które przez mienie doczesne wykonywać możemy, jest niezawodnie wspieranie bliźnich będących w potrzebie. Tym sposobem można otrzeć łzy, uciszyć narzekanie, koić smutek i rozpacz w wesele zamieniać. Ułam łaknącemu chleba, a gdy ujrzyś biednego, przyodziej go, a nie gardź ciałem swoim [por. Iz 58, 7]. Kto spełni to przykazanie Boże, ten godzien jest większej nagrody aniżeli ten żołnierz,

co z mieczem w ręku świat zdobywa. Wprawdzie Bóg mógłby łatwo położyć kres wszelkiej nędzy doczesnej! A czemuż tego nie czynił? Bo chciał, aby ludzie Jego miejsce zajęli. Proroka Eliaszast Bóg karmił na puszczy długi czas cudownym sposobem. Kruki przynosiły mu chleb i mięso, a wodę pił z potoku. Jednakże pewnego dnia kruki nie przyleciały, a potok wysechł i mąż Boży popadł w nędzę [s. 9] wielką. Wtedy go Bóg posłał do wdowy w Sarepcie⁹, aby ta ostatnim kęsem chleba z nim się podzieliła [por. 1Krl 17]. Bóg często dozwala, jak mówi św. Augustynst, aby ludzie żyli w niedostatku, żeby inni mieli sposobność do uczynków miłosiernych. Szczęśliwiśmy, jeżeli dla biednych współbraci mamy serce litościwe i rękę otwartą, jeśli damy im udział w tych dobrach doczesnych, jakich nam Pan Bóg udzielił. Wdowie w Sarepcie Bóg stokrotnie wynagrodził [to], co dla proroka uczyniła. Od dnia, jak mówi Pismo Święte, kiedy miłosierdzie czyniła wobec proroka, garniec mąki nie ustał i bańki oliwy nie ubyło. Tak też każdy, choćby najdrobniejszy dar, nawet szklanka wody podana w imię Chrystusowe, nie zostanie bez zapłaty. Wyraźnie nas o tym zapewnia nasz Boski Zbawiciel [por. Mt 10, 42].

[s. 10] Jaką to niesłychanie wielką zasługę mają przodkowie nasi, którzy iście pańską ręką fundowali kościoły, zakładali domy dla sierot i ubogich, skąd całe strumienie dobrodziejstwa na cały świat się wylewają, albowiem w nich niezliczona ilość ubogich znajdują schronisko, przytułek bezpieczny. Już w Starym Zakonie mówi Pismo Święte, że jałmużna ratuje od śmierci, od grzechów oczyszcza i sprawia, że człowiek [s. 11] miłosierny znajdzie miłosierdzie i żywot wieczny [por. Tb 4, 10]. A daleko wyraźniej daje tę samą obietnicę Chrystus Pan, bo kiedy u św. Mat[eusza] uczy o sądzie ostatecznym, mówi: „Wtedy król powie do stojących po swej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, czułem pragnienie, a daliście mi pić, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a odzialiście mnie” [Mt 25, 34–36].

Najmilsi!

Wiemy teraz, jak się na nasze dobra zapatrywać, jaki użytek z nich czynić powinniśmy. Powiedzmy więc razem z włodarzem z dzisiejszej ewangelii: „wiem, co uczynię” [Łk 16, 4]. Wyzujmy się z przywiązania do naszego mienia, baczmy, abyśmy [s. 12] dostatków nie pomnażali niegodziwymi sposobami, lecz przeciwnie, pamiętali o czynnym wspomaganiu biednych i potrzebujących.

„Dobrze czynić i dawać nie zapominajcie, albowiem takie ofiary podobają się Panu Bogu” – pisze św. Paweł¹⁰. Szczególnie zaś niech nas ku temu pobudzi pamięć na oną wielką uroczystą godzinę, kiedy stanąć będziemy musieli dla obrachunku przed Bogiem. Dobra ziemskie nie pójdą z nami na sąd Boży, zo-

staną one na świecie, zatem innych przyjaciół nam trzeba, którzy by na naszą korzyść [świadczyli] przed tronem Boga wszechmocnego, zdobądźmy ich sobie właśnie za pomocą tych dóbr doczesnych, przez uczynki dobre i miłosierne w myśl Chrystusa Pana, który powiedział: „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków niebieskich”.

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy. A zatem kazanie zostało napisane i wygłoszone wcześniej w innym miejscu.

² Łk 16, 1–9.

³ W oryginale: „czy”.

⁴ W oryginale wielokropek wskazujący, że podczas wygłaszania kazania ks. Kozal przytoczył ten tekst z pamięci.

⁵ Na marginesie dopisana wersja: „Musisz zarazem sobie uprzytomnić”.

⁶ W oryginale wielokropek wskazujący, że podczas wygłaszania kazania ks. Kozal przytoczył ten tekst z pamięci.

⁷ W oryginale błędnie wskazana Księga Mądrości: Sap. 3, 4.

⁸ Por. Mt 5, 24–25.

⁹ Sarepta – starożytne miasto fenickie w obecnym Libanie, położone 12 km na południe od Sydonu i 23 km na północ od Tyru. Ruiny miasta znajdują się na samym wybrzeżu.

¹⁰ Por. Hbr 13, 16. List do Hebrajczyków nie jest obecnie przypisywany św. Pawłowi.

Nr 251

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–12.*

[Krostkowo], 17 VII [19]21

Na niedzielę IX po [Zielonych] Świątkach [Dłaczego Jezus płakał]

„A gdy się przybliżył, patrząc na miasto głośno zapłakał” [Łk 19, 41].

Najmilsi w Chrystusie!

Tłum żydowski cieszy i raduje się, wznosi radosne okrzyki na cześć Pana Jezusa, a Pan Jezus tymczasem głośno płacze¹. Czemuż płacze? Czy Go może lęk przejmuje na myśl o śmierci, która Go tutaj niebawem spotkać ma wśród pohańbienia największego. Nie, najmilsi, myśli wprawdzie Boski Zbawiciel o męce swojej, ale przecież nie nad sobą płacze, lecz nad Żydami, którzy w zaślepieniu swoim staną się przyczyną Jego śmierci, i nad grzesznikami wszystkich wieków. Przed oczyma Jego wszystkowiedzącej duszy staje zaślepienie ludzkości całej, jej grzechy, jej złość i zadrata i to przejmuje Go taką nieopanowaną żalobą, [s. 2] że łzy same do oczu Mu się cisną. A my przekonamy się dziś, że naprawdę miał Zbawiciel na co płakać.

Najmilsi w Chrystusie!

Wielkie, powiedziałbym przepotężne jest zaślepienie ludzi wobec Boga i nauki przezeń objawionej, i to zaraz od samego początku. Bóg różnymi sposobami ludzi ze sobą połączyć pragnie. Gdy pierwotna postawa patriarchów poszła [w] zapomnienie i lud żydowski dostał się w zasłużoną wprawdzie, ale przecież bardzo twardą i hańbiącą niewolę, Bóg posłał Mojżeszast, który nie tylko jarzmo niewoli zewnętrznej z Żydów zrzucił, ale zarazem i życie wewnętrzne na nowe tory wprowadził. Na górze Synajst otrzymał od Boga dziesięcioro przykazań, które zupełnie jasno normowały stosunek człowieka do Boga i do ludzi, lecz to nie pomogło, niedługo trwało, a na ołtarzu znów oddawać poczęli cześć bożkowi i wprost tęsknili za czasami egipskimi, bo tam mieli mięsa pod dostatkiem. [s. 3] Dla rzeczy doczesnych byli więc gotowi poświęcić duszę swoją. A nie inaczej było później, gdy Bóg przysłał proroków swoich, bo głos ich był po największej części głosem wołającego na puszczy, a co gorsza niekiedy zabijali i kamienowali tych, którzy mieli odwagę otwarcie błędy im wytykać. Tego usposobienia swego w niczym nawet wtedy nie zmienili, gdy stanął wśród nich Bóg prawdziwy, od wieków oczekiwany Mesjasz. Wpatrzeni w życie doczesne, koniecznie żądali od Chrystusa Pana, aby im założył królestwo na ziemi, uwielbiali Go, chwalili, widząc wspaniałe cuda Jego, bo byli przekonani, że On jako wielki cudotwórca użyje mocy swojej ku temu, aby im stworzyć wspaniałe warunki życiowe, że jak kilkakrotnie nakarmił chlebem zgłodniałą rzeszę na puszczy, tak i dla nich podobne cuda wciąż czynić będzie. Tak i dziś prowadzili Go we wspaniałym pochodzie, stali płaszcze i kwiecie przed Nim na drodze, a nie mieli, a [s. 4] nawet nie chcieli mieć pojęcia o Jego właściwym posłannictwie. A widząc i wiedząc to wszystko, nie miałże Pan Jezus rzewnie płakać, nie miałże płakać, który wszystkowidzącym okiem swoim sięgnął w przyszłość i zobaczył, że nawet wśród zwolenników Jego nauki, którzy przyjmą imię chrześcijan, podobne zaślepienie szerokie kręgi zataczać będzie.

Bo czyż i do nas nie można odnieść słów św. Pawła apostoła (Flp 3, 18): „Bo wielu ich chodzi, o których wam często opowiadałem (a teraz i płacząc powiadam), nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego”. Słyszysz się owszem wiele i mówi o konieczności zaparcia się siebie i umartwienia, a jeśli spadnie na kogoś naprawdę krzyż twardy czy to cierpienie cielesnych, czy też innego jakiego doświadczenia, czy umiemy się poddać pod wolę Bożą pamiętając o słowach Chrystusa Pana: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Mt 16, 24]. Właśnie odwrotnie się dzieje. [s. 5] Na czole wyrył nam biskup przy bierzmowaniu znak krzyża, uczynił nas żołnierzami Chrystusa, jako że mieliśmy być godni pójść wśród udręki ustawicznej i walki nieustannej do celu ostatecznego, by otrzymać wieniec zwycięstwa,

ale my zapominając o tym, że tylko przez cierpienie zbliżyć się możemy do Chrystusa, że tylko przez krzyż iść możemy wzwyż, chcielibyśmy, by ta droga nasza życiowa była jak najwygodniejsza, bo jak Żydzi chcemy niejako, by nam Chrystus Pan założył tutaj królestwo, tu raj, w którym by nam na niczym nie zbywało. A przecież Pan Jezus tak wyraźnie powiedział: „królestwo moje nie z tego świata” [J 18, 36].

Albo rzecz druga: czyż widzi Pan Jezus w nas tę cnotę, na którą największy nacisk kładł, cnotę wzajemnej miłości. Ta cnota tworzy przecież podstawę życia chrześcijańskiego. Rozumując to dobrze, ukochany uczeń Zbawiciela, św. Jan ewangelista, [s. 6] w kazaniach i listach swoich ustawicznie [podkreślał] miłość, i kiedy już nie mógł o własnych siłach pójść do kościoła, kazał się zanosić i na kazaniu jedno i to samo powtarzał: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie”².

Dziś w chwilach przełomowych takiej miłości chrześcijańskiej nam więcej potrzeba niż kiedykolwiek. Po kilkuletniej wojnie tyle nagromadziło się biedy i niedostatku, że i najsprawniejsza administracja urzędowa nie zdoła załagodzić wszystkich potrzeb, i najsumienniejsza sprawiedliwość wyrównać wszystkich krzywd. A przecież my dziś przy tworzącym się państwie nawet marzyć nie możemy, żeby rząd mógł spełnić sumiennie i sprawiedliwie wszystkie obowiązki swoje. Dlatego szerokie pole otwarło się do uczynków miłosiernych spełnianych w myśl Zbawiciela, który nas tak ukochał, że nawet życie swoje za nas oddał. A sami sobie [s. 7] odpowiedzmy, czy w tym względzie godni jesteśmy zwać się uczniami Boskiego Mistrza, czy może raczej Pan Jezus o nas nie powiada: „ten lud chwali mnie wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie” [Mt 15, 8; Iz 29, 13], i z tego powodu nad nami gorzkie łzy wylewa w dzisiejszej ewangelii widząc, że wiara tylko u nas zewnętrznie się przyjęła, w zupełności nie przemieniła serca naszego.

A Pana Jezusa przejmuje wielką żałością nie tylko zaślepienie w sprawach wiary, ale i grzechy, jakie z tego wypływają. Żydzi nie słuchając głosu Bożego, ale idąc za własnym rozumem, i według tego rozumu tłumacząc sobie przepisy zakonne, stali się według słów Pana Jezusa podobni do grobów pobielanych, które z zewnątrz są pięknie pobielone, a wewnątrz pełne wszelkiego plugastwa i robactwa [por. Mt 23, 27]. Starannie zachowywali zewnętrzne przepisy, żeby w oczach ludzi uchodzić za dobrych, owszem sprawiedliwych, a przy tym najspokojniej najokrutniejsze zbrodnie popełniali. [s. 8] Znał ich doskonale Pan Jezus. Przewidywał, że za dni kilka nie wejdą do pałacu namiestnika rzymskiego, aby się nie skalać [por. J 18, 28], ale nie cofną się [przed] zbrodnią i ukrzyżują Go, choć teraz wołają „Hosanna”. Musiał więc płakać nad taką bezduszną obłudą tych, którzy w zaślepieniu

swoim grzechowym za tydzień krzyż sromotny Mu przysposabiają, a przecież jeszcze za wiernych wykonawców zakonu chcą uchodzić, a płakał tym szczerzej, że i wśród niby prawomyślnych chrześcijan nie brak podobnych ludzi, którzy i najwystępniejsze czyny swoje umieją pokryć ładnym płaszczykiem i może nawet hasła religijnych używają wprost do przewrotnych celów. Boć i o takim wypadku słyszałem, że znaleźli się – ni to – ludzie, którzy pilnie uczęszczając do sakramentów wkradli się tym sposobem w zaufanie uczonych ludzi i tegoż zaufania potem grubo nadużyli do wyraźnego oszukaństwa! To co prawda raczej potwory – nie [s. 9] ludzie, przypuszczam, że tacy do wyjątków tylko należą, ale przecież na wielkie zastępy liczą się tacy, co pozorną nabożnością pokrywają ohydne występki. Gdyby tak można okiem wszystkowidzącego Jezusa zajrzeć do tych domów wszystkich i odkryć wszystkie gwałcenia praw małżeńskich, ogarnąć wzrokiem całe życie wśród świata i przekonać się, jak małych złodziei wieszają, ale wielcy oszukańcy, lichwiarze karzącej ręce sprawiedliwości ująć umieją, o, to jestem pewny, że szczerze zapłakałibyśmy z Chrystusem Panem.

Chociaż jednak tutaj widzimy nieraz [jak] bezkarnie uchodzą występki, to przecież czy prędzej czy później dosięgnie ich nieubłagana sprawiedliwość Boża i słuszną karę im wymierzy. Tę karę widział naprzód Pan Jezus i to było dla Niego powodem [s. 10] Jego łez. Sam o tym mówił słowami: „Albowiem przyjdą na ciebie dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, a ciebie i dziatki twe, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostanie w tobie kamień na kamieniu” [Łk 19, 43–44]. I wiemy, że dosłownie spełniła się ta przepowiednia, jaką Pan Jezus Żydom za ich grzechy oznajmił, bo w r. 70 srogi cesarz rzymski Tytus³ zrównał Jerozolimę z ziemią, a nad mieszkańcami w niebywały sposób się znęcał. Miał więc czego płakać Pan Jezus, kiedy to wszystko przewidywał, a przecież nie mniejsze są kary, jakie chrześcijan w ciągu wieków za oddalenie się od wiary i ugrzęźnięcie w grzechach spotkały. Wszystkie rewolucje, wszystkie wojny, które morza krwi ludzkiej wylały, czyż one nie są konsekwentnym wynikiem braku zasad chrześcijańskich w życiu narodu, a tym samym karą za opuszczenie Bożych zasad. I spojrzeć dziś po świecie, [s. 11] zajrzeć zwłaszcza do zbolszewizowanej Rosji, a trzeba by mieć kamień twardy w piersiach, by nad tą nędzą nie zapłakać, która dlatego jedynie nastąpiła, że ludzie nie Boga słuchali, ale siebie za bogów mieli i według swego rozumu postępowali. I mielibyśmy się dziwić, że płakał Pan Jezus na widok tej nędzy, która przed okiem Jego duszy się roztaczała, którego serce najczulszą bije miłością dla świata. A przecież On widział jeszcze więcej, bo widział nie tylko tę karę doczesną, ale widział jeszcze karę daleko groźniejszą, która dosięga każdego grzesznika w wieczności, a przecież niczym

wojny krwawe, niczym przewroty społeczne, niczym głód w porównaniu do cierpień w miejscu, „gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie” [Mk 9, 48], gdzie tylko jest „płacz i zgrzytanie zębów” [Mt 13, 50]. My nie potrzebujemy słów tracić, by je sobie wyobrazić, my znamy je dobrze z nieomylnych słów Chrystusa Pana, i dlaczego Panu Jezusowi wśród łez wyrrywają się z ust słowa: [s. 12] „O, gdybyś i ty poznała to, co ci pokój przynosi” [Łk 19, 42].

Najmilsi w Chrystusie!

Wiemy, dlaczego płacze Pan Jezus, że zaślepienie, grzechy i smutny los Żydów, jak i chrześcijan są powodem Jego łez. Nie wzruszyły łzy Chrystusa Pana Żydów, to niech przynajmniej nas wzruszą, niech nam otworzą oczy na własne błędy, abyśmy się ich wyrzec i życie według serca Bożego rozpocząć mogli. Dlatego wołam słowami psalmisty: „Pójdźcie, pokłońmy się, i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem, Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego. Dziś jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” [Ps 95(94), 6–8], co daj Boże.

¹ Nawiązanie do ewangelii czytanej w tę niedzielę – Łk 19, 41–47.

² Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 453.

³ Tytus Flawiusz, Titus Flavius Sabinus Vespasianus (39–81) – cesarz rzymski od 24 czerwca 79 r. do 13 września 81 r.; przedtem dowodził XII legionem rzymskim, który tłumił powstanie żydowskie, następnie oblegał Jerozolimę. Miasto padło 11 września 70 r. i zostało zamienione w ruinę. Zniszczeniu uległa także Świątynia Jerozolimska (tzw. Druga Świątynia).

Nr 252

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na niedzielę X po [Zielonych] Świątkach [Znaczenie pokory]

„Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon,
a kto się uniża, będzie wywyższon” (Łk [14, 11])¹.

Najmilsi w Chrystusie!

„Od pychy początek wzięło wszelkie zatracenie” – mówi Pismo Święte (Tb 4, 14)², dlatego to Zbawiciel chcąc nas uleczyć z tej namiętności, ustawicznie nam przypominał, że do królestwa niebieskiego wejść może tylko ten, kto się upokorzyć umie. Otóż i dziś tę samą naukę nam daje w przypowieści o faryzeuszust i celniku^{st3}. Idźmy więc za wskazówką Boskiego Mistrza i zasta-

nówmy się, jak wielkie znaczenie pokora posiada 1) przy poznaniu prawdy, 2) w życiu społecznym, 3) w naszym życiu wewnętrznym, abyśmy poznawszy doniosłość tej cnoty podstawowej, serca nasze nią zaprawić chcieli.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Niezmiernie ważną jest rzeczą, abyśmy Boga i stosunek nasz do Niego dobrze poznali, bo od tego w wielkiej mierze zależne jest nasze postępowanie, a poznanie to dać nam może jedynie nauka w połączeniu z pokorą. Są bowiem ludzie obdarzeni nieraz bardzo przenikliwym rozumem, na polu nauki zaszczytnie się odznaczają, a przecież do prawdy nieomyłnej jakoś dojść nie mogą; przecież wprost oddani są niedowiarstwu. Tego ani jeden człowiek przeciętny sobie wytłumaczyć nie może. Jak to, powiada, Kościół katolicki uczy, że nauka do poznania Boga prowadzi, a tymczasem tylu uczonych doktorów i profesorów z dala od Kościoła żyje, a nieraz wprost z niego szydzi. Na takie pytanie dał już odpowiedź apostoł narodów, gdy w Liście do Koryntian pisze: „Umiejętność nadyma” (1Kor 8, 1), więc samą nauką człowiek nigdy do pełnego [s. 3] poznania Boga nie dojdzie, przeciwnie, jeśli zbyt ufa rozumowi swemu, stopniowo od Boga oddalać się musi. Prawdziwi uczeni z tego zawsze sprawę sobie zdawali, że rozumem swoim wszystkiego przeniknąć nie zdołają, ale np. sławny Newtonst cudownie powiedział o sobie: gdy odkrywa się w przestworzach niebieskich rzeczy jeszcze dotąd nieznane, zdaje mi się, jakobym stał jak dziecko nad oceanem rozległym i znajdował raz piękny gładki kamyczek, to znowu muszę lśniącego, gdy tymczasem głębin morskich zbadać nie umiem⁴. Kto pomyśli jak Sokratesst, co o sobie powiedział: wiem, że nic nie wiem⁵, ten nie będzie drwił z Boga ani Jego przykazań, bo pycha we własne zdolności go nie zaślepi; kto natomiast w rozumie swoim tak bezgraniczną ufność pokłada, że mu się [s. 4] zdaje, że wszystko pojąć musi, ten z pewnością wiarę utraci i miasto dojść do światłości, w ciemności się błąka. Dlatego takiej pychy wystrzegać się musimy, a pokorą rozum swój poddać pod tajemnice Boże. ⁶Jeśli się rzeczywiście tak zdarzyło, że wiesz wiele rzeczy, to pamiętaj, że jest daleko więcej takich, których nie znasz⁶.

A że właśnie z takiego pokornego oddania się pod objawienie Boże dla nas wypływa pogłębienie naszych wiadomości religijnych, bo Bóg sam da nam najlepszą naukę, jak dał np. takiemu św. Bonawenturzest, który i przez niedowiarków jako mąż wybitnego umysłu jest uznany. Głęboką wiedzą św. Bonawentury był zachwycony nawet taki św. Tomasz z Akwinust, a raz będąc z św. Bona[wenturą] zapytał go wyraźnie, skąd czerpie tak głębokie myśli swoich pism, a św. Bonawentura wskazując na krzyż stojący na stole odpowiedział: Oto tu mój nauczyciel Jezus Ukrzyżowany⁷.

[s. 5] Więc i my prawdziwej nauki szukajmy u Jezusa Ukrzyżowanego, poddawajmy rozum swój pod Jego święte objawienie. Zgłębiajmy prawdy Boże, starajmy się wnikać w nie zrozumieniem za pomocą wrodzonych nam sił umysłowych, czytamy książki, słowem rozszerzajmy naukę swoją, ale bez pychy, jakbyśmy mędrsi byli od samego Boga i tajemnic, które On nam objawił, a my zgłębić nie umiając, według upodobania swego odrzucać mogli; a wtedy okaże się cała siła pokory, bo jasno poznamy i Boga, i nasz stosunek do Niego i silnie stać będziemy przy wierze naszej.

A nie dość, że pokorą kierować się będziemy przy poznawaniu Boga, ale cnota ta przyświecać nam powinna w życiu naszym wewnętrznym, rozumiejąc nisko o sobie i poddając się chętnie pod rozkazy Boże. Przecież piękny przykład dał nam w tym względzie Pan Jezus, który choć jako Bóg nie podlegał prawu zakonnemu⁸, jednak [s. 6] skrupulatnie je wypełniał. My natomiast unosimy się w zuchwałości swojej nad rozkazy Boże, jakbyśmy Boga słuchać nie powinni. A tymczasem wynieśli się aniołowie w zuchwałości swojej chcąc być równymi Bogu, wynieśli się i rodzice pierwsi, a Bóg wszechmogący strącił jednych w przepaść piekielną, a drugich wypędził z raj u stałą tułaczkę. Jeśli więc przykład Chrystusa ani miłość ku Niemu nas nie pociąga, niech lęk przed karą wpływ swój wywrze i skłoni nas do pokornego spełniania przykazań Bożych. Bo myślę ci, którzy w pysze swego serca poddać [się] nie chcą pod wolę Bożą, sądząc, że tym sposobem uratują swoją niezależność. Kto nie bierze na siebie jarzma woli Bożej, ten dźwigać musi daleko cięższe jarzmo swoich namiętności i stanie się niewolnikiem niskich swoich skłonności; nie uratuje on swej wolności, [s. 7] a narazi się na gniew i karę Bożą, dlatego dla nas nie może być wyboru, my musimy w pokorze poddać się pod przykazania Jego i zarazem przyjąć z ręki Jego wszystko, co na nas zesłać raczy. Ale krzyż powinien pozostać wzorem naszym, bo jeśli Chrystus Pan się poniżył, „stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej” [Flp 2, 8], i odznaczał się taką pokorą, że powtarzał: „nie moja, ale Twoja wola niech się stanie” [Łk 22, 42], my powinniśmy czynić podobnie i patrząc na Niego rozpiętego na krzyżu, ukrzyżować powinniśmy ciało z wszystkimi namiętnościami [por. Ga 5, 24] i wyrzec się całkowicie grzechu, tak zupełnie wyrzec się powinniśmy woli własnej, że w każdym położeniu powtarzać będziemy: nie moja, ale Twoja wola niech się stanie. I choć nas Bóg chłostał będzie różnymi doświadczeniami, ześle śmierć drogich osób, choroby, niedostatek, poddamy się pod Jego wyroki, bo będąc przejęci prawdziwą [s. 8] pokorą, nie będziemy chcieli Jego zarządzeń poprawiać, lecz powiemy sobie: co Bóg uczynił, najlepiej jest uczynione⁹. A znając nieudolność swoją, wielką skłonność do grzechu i bacząc na słowa Pisma Świętego: „kto mniema, żeby stał, niechaj patrzy aby nie upadł” (1Kor 10, 12), będziemy prosili Boga w gorącej

modlitwie, aby łaską swoją wsparł nasze usiłowania i pozwolił nam być zawsze pokornymi, tak żeby ta pokora i na zewnątrz, w życiu społecznym się objawiała.

W życiu społecznym dziś pokory niestety nie widać. Patrzył kiedyś świat na to, jak Stwórca jego i Pan wszechwładny uniżył się, że stał się gorszym od pospolitego żebraka, że gdzie liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, to Syn Człowieczy nie miał gdzieby głowę skłonić [por. Łk 8, 20]. Świat na to patrzył, nie rozumiał i zapomniał, dlatego trzeba przypomnieć i wyjaśnić, że i życie społeczne stać i rozwijać się powinno pod znakiem pokory. Po cóż się wynosić i [s. 9] chcieć koniecznie w pysze swojej unosić się ponad drugich. Po cóż się uganiać za bogactwem, urzędami i zaszczytami, aby móc od drugich się odróżniać. Przecież nie suknia, nie pieniędzy ani stanowisko wśród świata daje człowiekowi znaczenie i od innych stworzeń go wyróżnia, ale to go wysoko stawia, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Jeśli zatem chcemy rzeczywiście uwydatnić godność naszą, to musimy się starać, aby coraz bardziej występowało na jaw podobieństwo między nami a Panem Bogiem przez wierne zachowanie przykazań Jego, a stronić od wszelkiej pychy i wszelkiego wynoszenia się ponad drugich. Bo blichtr tego świata szybko minie i nawet śladu po sobie nie pozostawi, a trwałość ma to, co dla duszy uczynimy. O znikomości tego świata i wszystkich ludzi jego pouczył pięknie króla Aleksandra [Macedońskiego]st słynny Diogenes¹⁰. Gdy razu pewnego król dumny ze swoich zdolności i powodzenia [s. 10] swego oręza przyszedł do mędrca, ten miał przed sobą wielki stos kości i pilnie je przerzucał, jakby czegoś szukał. Zapytał go wtedy król, czego tam szuka wśród kości, a Diogenes na to z całym spokojem: Szukam głowy ojca twego, ale jakoś znaleźć nie mogę, może ty prędzej znajdziesz¹¹. Wymowna to nauka, którą wszyscy także macie schować sobie do serca. Śmierć ze sobą wszystkich równa i możny król zarówno jak i żebrak najuboższy w proch się obrócić, z którego powstał. Ród, nauka, stanowisko, wszystko pójdzie w zapomnienie, a zostanie to tylko, cośmy dla dusz swoich uczynili. Po cóż więc pysznić [się] ze zdolności swoich, z urodzenia, kiedy to marność nad marnościami i wszystko marność [por. Koh 1, 2]. Dlatego wyrzucmy tę pychę z serc naszych, kiedy z niej korzyści nie ma, a tylko stratę mieć będziemy. [s. 11] Wywyższenia nie wśród świata oczekujemy, dogadzając pysze swojej, ale niech nas Bóg wywyższy, widząc uczynki nasze dobre. Te zasady powinny przeniknąć życie nasze społeczne, i uzdrowią się stosunki, nie będzie wzajemnego wyzyskiwania się, lecz przez padół łez i płaczu w braterskiej zgodzie ku jasnemu celowi kroczyć będziemy, powtarzając za św. Pawłem apostołem: „a ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu” [Ga 6, 14].

Najmilsi w Chrystusie!

Po krótkich i nieudolnych uwagach moich ukazuje się już jasno znaczenie pokory, którą świat pogardzić chciał. A przecież jednak panoszy się pycha w nauce, pycha w sercu naszym, w stosunkach społecznych, nasze własne „ja” z całą bezwzględnością na pierwszy plan [s. 12] występuje, a może pychę naszą nawet do świątyni przynosimy, jak faryzeusz z dzisiejszej ewangelii. Zatem ciężka i długotrwała walka nas czeka, ale z drugiej strony zwycięstwo jest pewne, bylebyśmy się tylko szczerze do tej walki zabrali. Chcemy wywyższenia, szukajmy go na prawdziwej drodze biorąc sobie za wzór pokornego Zbawiciela, a słuszną nagroda nas nie minie, bo On sam przyrzekł nam to w dzisiejszej ewangelii: „Kto się uniża, będzie wywyższon”.

¹ W oryginale błędnie: „Łk 8, 14”.

² Taka numeracja wersów jest w Biblii Wujka. W Biblii Tysiąclecia paralelna treść w w. 13.

³ Łk 18, 9–14. Przypowieść tę czytano w dziesiątą niedzielę po Zielonych Świątkach.

⁴ Por. T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, t. 1, Warszawa 1902, s. 70.

⁵ Platon, *Obrona Sokratesa*, VI D: „jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje”.

⁶⁻⁶ Fragment dopisany oddzielnie u dołu strony; ks. Kozal zaznaczył, w którym miejscu go dodać.

⁷ Zob. Alfons Maria Liguori, *Rozmyślenia o Męce Pańskiej*, I, 4.

⁸ W znaczeniu prawa Starego Zakonu, czyli Starego Testamentu.

⁹ Najbliższa znaczeniowo fraza w Piśmie Świętym: *Sicut Domino placuit, ita factum est* (Wulgata) – „Jak się Panu spodobało, tak się stało” (Hi 1, 21). Tego wiersza nie ma w Biblii Tysiąclecia.

¹⁰ Diogenes z Synopy (413–323 przed Chr.) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników.

¹¹ Por. np. S. Dutkiewicz, *Ars moriendi – śmierć szczęśliwa. Przygotowanie bliższe*, Tarnów 1922.

Nr 253

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 13*, s. 1–13.

[Brak miejsca i daty]

Na XI niedzielę po [Zielonych] Świątkach [Ocalenie grzesznika]

„Wszystko dobrze czyni:
głuchym przywraca słuch, a niemym mowę” (Mk 7, 37).

Najm[ilsi]!

W dzisiejszej ewangelii¹ opisuje nam pisarz święty obszernie cudowne uzdrowienie głuchoniemego. „Przyprowadzają Mu głuchego niemowę i proszą Go, by włożył nań rękę”. Nieszczęśliwy to człowiek. Może już od dzieciństwa

słuchu pozbawiony, nie słyszał nigdy cudnego dźwięku mowy ludzkiej, dotąd żadne słowo prawdy nie rozjaśniło umysłu jego, żadne słowo pociechy nie pokrzepiło go w wielkim jego smutku. Nic nie słyszał o Bogu, swoim Ojcu niebieskim, nic o celu i zadaniu swego życia. Wiedział po prawdzie, że żyje, wiedział, że i inni koło niego żyją i pracują, żył pośród świata, ale świat dla niego był zagadką, której rozwikłać nie był zdolny. ²Przyprowadzają go do Jezusa, a ledwo Jezusowa ręka wszechmocna dotknęła kaleki, natychmiast rozwiązały się więzy języka jego i mówił dobrze⁻². A czemuż [s. 2] to, najmilsi, ewangelia uzdrowienie jego tak obszernie opisuje? Oto dlatego, że ten dzisiejszy głuchoniemy jest wyraźnym i dostrzegalnym obrazem grzesznika, boć i grzesznik duchowo jest głuchy i ślepy. Wykażę to dzisiaj, a równocześnie wskażę na środki, jakimi grzesznik posługiwać się musi, aby wyzbyć się swej choroby.

Najm[ilsi!]

Wielki lekarz z nieba zstąpił, albowiem wielki nędzarz chorobą złożony na ziemi leżał. Tym wielkim lekarzem Jezus Chrystus, Syn Boży, a nędzarzem chorym ludzkość cała, po upadku Adama zatruta i słabowita na duszy i ciele. Każdy widzi, każdy też chętnie uznaje, że ciało człowieka słabe i ułomne, każdy też ubolewa nad chorobami, jakie trapią organizm ludzki, lecz obojętny jest na choroby duszy. [s. 3] Litują się ludzie nad niemową, nad ślepym i chromym, a nie wiedzą, że tą samą chorobą zatruta jest ich dusza własna. Są ludzie duchowo głusi, duchowo niemi, a oni daleko więcej godni są politowania.

Przed przyjściem Chrystusa Pana wszelkie narody pogańskie w tym strasznym były położeniu. Czyż one bowiem więcej aniżeli głuchoniemy z dzis[iejszej] ew[angelii] o Bogu wiedziały? Pytajmy religię, co ona o Bogu wiedziała, pytajmy ich mędrców największych, co nam o Boskiej istocie powiedzieć mogą. Najmilsi, i najwięksi myśliciele pogańscy do poznania prawdy odwiecznej dotrzeć nie zdołali, czuli jedynie, że Bóg jeden być musi. Pytajmy ich, skąd człowiek, dokąd dąży, jaki jego cel życia. Ach, to wszystko dla nich zagadką, to jakby książka na siedem pieczęci zapieczętowana. Niejeden z nich w rozpacz serca razem z Piłatemst [s. 4] wołał: „Cóż jest prawda” [J 18, 38]. Tak wyglądało przed Chrystusem Panem. Przyszedł jednak niebieski lekarz i otworzył ucho duszy naszej na prawdę odwieczną, przez władze duszy naszej, przez pamięć, rozum i wolę złączył nas z Bogiem, objawił prawdę odwieczną. Ale niestety iluż to takich, co słyszeć nie chcą głosu Bożego, głosu sumienia swego, co obojętni na natchnienia Boskie, lekceważą sobie pouczenia, przestrogi i napomnienia ze strony drugich. Do nich to stosują się słowa: „O wy, twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu” [Dz 7, 51]. Niemi są zarazem, bo nie umieją modlić się

do Boga, nie umieją wyznać grzechów swoich, i stąd coraz głębiej grzęzną w nieprawościach swoich. Nieszczęsny więc grzesznik, który głuchy i niemy zarazem w opłakania godnym stanie się znajduje. [s. 5] Niełatwo się nawraca, bo to sam Boski Zbawiciel wskazuje przez sposób, jakim uleczył głuchoniemego. Mógł od razu go uleczyć jednym słowem wszechmocy swojej, wołał jednak chorego wziąć na stronę i posługiwać się długimi ceremoniami, zanim go uleczył, a tym samym wskazał, że i grzesznik różnych środków używać musi, aby wyzbyć się grzechów swoich. A jakież to są te środki.

Oto nasamprzód usunąć się musi grzesznik od całego towarzystwa, musi się usunąć od zabaw i rozrywek światowych i skupić ducha swego. Boć wśród rozgwaru światowego jakże ma usłyszeć głos Boży, wewnętrzny głos sumienia swego nawołujący go do poprawy. Usłysz go jedynie w samotności i rozmyślanii szczerym nad [swym] postępowaniem. Tu otworzą mu się oczy duszy jego, tu pozna z całą grozą stan swej duszy, życie występne, jakie prowadzi, drogę ciemności, którą kroczy [s. 6] w przepaść wiecznego potępienia. Tu przejrzy i zobaczy, że ukochani towarzysze wspólnych zabaw prostą drogą do piekła go prowadzą. Iluż to takich, co idą na wieczne zatracenie. Nieraz zbawienie od jednej chwili zależy. Kiedy aniołowie posłani do Lota³ widzieli, że Lot się ociąga i żal mu się robi Sodomęst opuścić, za rękę go chwycili i przymocą z miasta go wyciągnęli, inaczej bowiem w kilku minutach byłby zginął razem z innymi mieszkańcami występного miasta w płomieniach, jakie Bóg z nieba na nich zesłał [por. Rdz 19, 15–16]. Podobnie rzecz się ma z każdym grzesznikiem. Gwałtem i przymocą wyrwać się musi z grzesznego otoczenia, w jakim przebywa. [s. 7] „Kto jest na dachu – mówi ewangelia – niech nie schodzi do domu, aby co ze sobą zabrać” [Mt 24, 17]. Gdy dom ogarniają zewsząd płomienie ogniowe, życie trzeba naprzód ratować, a nierozsądnym byłby, kto ratując swoje mienie, życie na szwank [by] wystawiał. Podobnie nierozsądnym jest grzesznik, który poznawszy niebezpieczeństwo złego towarzystwa, jednak w nim przebywa, czy to że nie ma odwagi wyrwać się z grona ulubionych przyjaciół, czy to że lęka się strat doczesnych. Patrzcie, lęka się ludzi obrazić, za to ma odwagę Boga obrazić; nie chce utracić dóbr doczesnych, ale woli raczej zatracić duszę swoją na wieczność całą. Cóż mu pomoże, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł [por. Mt 16, 26; Mk 8, 36].

[s. 8] Koniecznie wyrwać się musi grzesznik z złego otoczenia. Bóg tak chętnie rozmawia z człowiekiem, rozmawia za pomocą swej łaski świętej, ale w hałaśliwym życiu grzesznych uciech światowych jednakże tego głosu nikt usłyszeć nie może; niech porzuci złe towarzystwo, a za to w Bogu towarzystwa szuka.

Na tym jednak nie koniec. Niejeden opuścił już okazję do grzechu, zerwał z światem obłudnym i kroczył przez czas jakiś wytrwale na drodze Bożej. Wtem

jednak przypomniał sobie minione rozkosze i uciechy, żal mu się robi, nie ma dość siły, aby pokusie stanowczo się oprzeć i na nowo [s. 9] upada w grzechy swoje, a rzeczy jego ostatnie gorsze są aniżeli pierwsze, jak mówi Pismo Święte [por. Mt 27, 64]. Takim lepiej by było, żeby w ogóle sprawiedliwości nie byli poznali. Dlatego upomina św. Piotr mówiąc: „Bracia, bądźcie trzeźwi i baczni, albowiem szatan chodzi jako lew ryczący, patrząc kogo by pożreć” [1P 5, 8]. Może to w twojej duszy, bracie drogi, nowe pokusy się podnoszą, wielka walka wre w tobie, a chęć do dawniejszego życia z taką siłą się odzywa jak nigdy dotąd, że ci się zdaje, jakoby wszelkie złe moce w tobie były rozpetane, że wszelka chęć do dobrego, wszelka siła woli w tobie zamarła? Czy może chcesz wrócić do dawnego swego życia występnego? O, nie poddaj się pokusie, lecz zwalczaj ją mężnie i ochotczo, zwalczaj [s. 10] ją w ten sposób, że panował będziesz nad zmysłami twymi. Okól uszy swoje palcem Bożym, jak mówi Pismo Święte, i bojaźnią Bożą, ogródź uszy swoje cierniem, a nie słuchaj języka bezbożnego [por. Syr 28, 24]. Im więcej uszy twego ciała otwarte będą dla mów próżnych i nowinek życia codziennego, tym mniej wrażliwe będą na słowo płynące z ust Bożych i słuchać go nie będą, bo jak mówi św. Paweł: „złe mowy psują dobre obyczaje” [1Kor 15, 33]. A i nad językiem swoim panuj, bo nieposkromiony język to istotnie powszechność nieprawości, to sprawca najrozmaitszych grzechów, które jak powódź straszliwa płyną szeroko po świecie. Oto jak mały ogień, mówi św. Jakub apostoł, jako wielki las pali. I język ci jest [s. 11] ogień, powszechność nieprawości, który zapalony od ognia piekielnego, wszystko wokoło pustoszy [por. Jk 3, 5–6]. Dlatego modli się psalmista do Boga: „Panie, otworzysz wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę Twoją” [Ps 51(50), 17]. Obyśmy zatem usta swoje znakiem krzyża znaczywszy, pamiętali o tym, że nie nasza wola, ale wola Boża je otwierać powinna. A jak nad uszami i językiem, tak panujmy nad wszystkimi zmysłami swoimi, a mniej będzie obawy, że wrócimy do grzesznego życia.

Najpewniejszym jednak środkiem do życia uczciwego jest modlitwa. Wszak mówi św. Paweł: Z siebie nic nie mogę, ale „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13]. Dlatego też Kościół zachęcał wszystkich, szczególnie grzeszników, aby błagalne ręce [s. 12] swoje unieśli do Boga: Do Ciebie wznoszę, Panie, oko moje, jako oczy sługi na pana swego, tak są zwrócone oczy moje na Pana, Boga naszego; zlituj się nad nami, Panie, zlituj się, Panie⁴. O tak, najmiłsi, w takim nieszczęściu, jakim jest grzech, pomoc ludzka bezsilna. W niedostatku znajdujemy wsparcie u możnych⁵, w zawodach i smutkach doczesnych może nas pocieszyć przyjaciel, w chorobach pomóc lekarz – ale kiedy wiara w nas zaginie, kiedy złe i skażone skłonności okują nas w kajdany, a nałogi grzeszne przytłoczą jak kamieniem grobowym, wten-

czas tylko Bóg jeden nas poratować może. Proście więc wszyscy zostający w pokusach, które jak fale biją o serce wasze, wołajcie jak ów ślepy z Jerycha: „Panie, abym przejrzał” [Mk 10, 51].

[s. 13] Bieźmy wszyscy do Pana, jękiem serdecznym wołajmy na potrzeby nasze, wszyscy módlmy się gorąco, a On nas łaskawie wysłucha, i choćby dusza nasza w najgłębszym leżała grobie, On ją wskrzesi i do życia powoła, On ją też otoczy opieką swoją, aby do grzechów nigdy nie wracała.

Najm[ilsi!]

Te trzy środki w dzisiejszej nauce rozprowadzone: unikanie okazji, panowanie nad zmysłami swymi i modlitwa gorąca, zastosowane szczerze i prawdziwie, każdego grzesznika uchronić [mogą] od śmierci wiecznej. Czując więc w głębi duszy, że mniej lub więcej wszyscy do grzechu skłonni jesteśmy, użyjmy tych leków cudownych, które każdej chwili pod ręką mamy. Zwróćmy się też i do Matki naszej niebieskiej i jak dzieci zbliźmy się pełni ufności do Niej i prosimy Ją z głębi duszy: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”.

¹ Mk 7, 32–37.

²⁻² Fragment zapisany na początku drugiej strony, na marginesie; według wskazówki autora, ma poprzedzać kolejne zdanie.

³ Lot – bratanek Abrahamast, razem z nim wyruszył z Ur chaldejskiego; z czasem osiadł w Sodomie i jako jedyny sprawiedliwy w mieście został ocalony wraz ze swoją rodziną.

⁴ Por. Ps 123(122), 2.

⁵ Tu w znaczeniu: u zamożnych, bogatych.

Nr 254

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–16.*

Szczawnica¹, [1 VIII 1937]²

Na XI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Głoszenie wiary – apostołstwo]

„Im więcej im nakazywał, tym oni jeszcze więcej rozgłaszali, mówiąc:
Wszystko dobrze czyni, głuchym przywraca słuch, a niemym mowę”
[Mk 7, 36b–37].

Najmilsi w Chrystusie!

Plastycznym sposobem maluje nam ewangelista w dzisiejszej ewangelii³, jak Pan Jezus przejawia swoją moc Bożą wobec biednego głuchoniemego kaleki

i powodowany niezmierną swoją dobrocią, i słuch, i mowę mu przywraca. Potęgą tego cudu jest tak wielka, że wywołuje niebywały zachwyt u widzów i sprawia, że nie potrafią oni przeżytego wrażenia zamknąć w sobie, ale rozchodząc się, wszędzie opowiadają [s. 2] fakt cudowny oraz chwałą Boskiego Zbawiciela, który ten cud spełnił. Jednak ówczesny świat żydowski nie dojrzał jeszcze do przyjęcia pełnej prawdy o Zbawicielu. Tkwił bowiem jeszcze za głęboko w przekonaniach swoich, że obiecany Mesjasz spełni misję polityczną i wskrzesi potęgę świecką Izraela. Pod wpływem tego łatwo dojść mogło do rozruchów na tle politycznym przeciw władzom rzymskim. Tym się tłumaczy, że Pan Jezus świadkom naocznym uzdrowienia głuchoniemego rozkazał, aby nikomu o tym nie mówili. Nakaz milczenia zamienił się jednak w rozkaz głoszenia prawdy z chwilą, gdy Pan Jezus dostatecznie poruszył świat i osobą, i zadaniem [s. 3] swoim. Odtąd nikomu, kto do Jezusa się przyznaje i kto zna Jego naukę, nie wolno biernie trwać w wierze, ale wszyscy obowiązek mają pouczać świat i prawdę wiary świętej słowem i przykładem głosić. Od początku chrześcijaństwa zawsze ta powinność obowiązywała, jednak w różnych czasach i epokach różne miała nasilenie, a w naszych nabrała niezwyklej mocy obowiązującej. Dziś powinnością każdego katolika jest głosić Chrystusa i naukę Jego, skutecznie ją popierać i w jej obronie stawać; każdy na swój sposób, w miarę swoich sił i zdolności stać się powinien apostołem Chrystusa i wykazywać, [s. 4] że Chrystus wszystko dobrze uczynił, i dlatego dziś wspólnie tę prawdę rozważymy, a[by] wynieść z dzisiejszego nabożeństwa najgłębsze przeświadczenie, że z Chrystusem współpracować powinniśmy nad zbłąkanym i błądzącym światem i Chrystusową naukę wносить w świat, by sprowadzić go z manowców błędu i zepsucia, a zawieść do prawdy, dobra i piękna.

Najmilsi w Chrystusie⁴!

Przeżywamy obecnie wyjątkowe czasy, pełne najgłębszych przeobrażeń, bo szatan zebrawszy żniwo przebogate w czasie długich zmagających wojennych skupia pod sztandarem swoim zwolenników i gotuje się jakby do rozstrzygającej walki.

[s. 5] Na straszne niebezpieczeństwo zagrażające światu z tej strony ojciec święty niejednokrotnie zwracał uwagę swoją, a ostatnio uczynił to we wspaniałej encyklice skierowanej przeciwko bezbożnemu komunizmowi⁵, którą to przez ostatnie trzy niedziele z tego miejsca czytano i tłumaczono. Moce ciemności prowadzą walkę na niektórych odcinkach jawnie i zdecydowanie, gdzie indziej zaś sposobem ukrytym i tajnym. Z okrutnymi, nieludzkimi, wprost piekielnymi prześladowaniami chrześcijan w Bolszewii⁶ świat jakby się już oswoił i jakby obojętnie patrzył na zbrodnie, mrozące krew w żyłach. Nowym

krwawym pobojuwiskiem [s. 6] stała się Hiszpania⁷, gdzie dzicz komunistyczna dopuszcza się zbrodni przechodzących ludzkie pojęcie. Każdy myślący katolik powinien nad tym głęboko się zastanowić i wyciągnąć wnioski dla swego postępowania religijnego. A przecież i o tym zapomnieć nie wolno, że okrutne, krwawe prześladowania to nie cała rzeczywistość walki piekielnej, bo równie wielką, a może i większą liczbę ofiar pociąga za sobą ukryta walka. Wpływy podziemnie podminowały wiarę, podkopały moralność w niebywałych wprost rozmiarach. Ileż to małżeństw jest dziś rozwiedzionych, iluż to takich, co żyją ze sobą jak mąż i żona, a związku małżeńskiego nie zawarli, ileż publicznego zgorszenia nawet [s. 7] po małych miasteczkach i wioskach. Przecież i tu chyba niedawno temu nie było możliwe, by na otwartym miejscu, gdzie nie tylko dorośli, ale dzieci przechodzić muszą, wystawiono obraz taki, jak go niestety dziś widzimy⁸. Naprawdę cisną się do ust słowa Pisma Świętego, że wydaje się, że ludzie żyją, a jednak umarli. Tak, umarli, bo zastygło w nich życie nadprzyrodzone, wygasło życie łaski, a śmierć grzechu zawłaszczyła duszę.

Toteż starać się trzeba, żeby tchnąć w społeczeństwo nowe życie.

Nie sądźmy, że wszystko stracone i świata z upadku podźwignąć nie można, bo grzechem byłaby taka małoduszność. Wszak już w Starym Testamencie Bóg [s. 8] podnosił i udoskonalał Żydów za pośrednictwem swoich proroków, a gdy lud zwątpił, czy z upadku się podźwignie, dał Pan Bóg Ezechielowist słynne proroctwo o suchych kościach. W widzeniu proroczym zaprowadził go bowiem na pole zasłane kośćmi i rozkazał, by kościom życie przywrócił. I mówi prorok Ezechiel: Prorokowałem i oto nastąpiło poruszenie i przyłączyła się kość do kości, każda do stawu swego. Ale jeszcze nie żyły i ciała nie miały. I prorokowałem dalej, a przyszedł duch i ożyły kości i stanęły na nogach swoich i powstało wszystko, by wielkie wojsko [por. Ez 37, 1–10]. Otóż ten obraz śmiało przenieść można na nasze stosunki. [s. 9] Grzech światowy zbiera obfite żniwo wśród świata dzisiejszego, przeogromna jest liczba ludzi umarłych dla Pana Boga, ale Pan Bóg mocen jest przywrócić wszystkich do życia. A nie tylko mocen jest, ale jest i gotów. Nie spełni jednak tego dzieła bez współpracy ludzi.

Taki bowiem ustalił porządek, że do zbawienia duszy żąda współpracy ludzkiej, bo trafnie powiedział św. Augustynst, że Pan Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas⁹, ale nie tylko takiej pracy się domaga, ale także pracy apostołskiej.

Wobec tego koniecznie określić należy sposób, jak byśmy stać się mogli skutecznym narzędziem działania łaski Bożej, co czynić należy, aby łaska [s. 10] Boża trafiła do każdej duszy ludzkiej, aby kres położyła śmierci duchowej i odrodziła ludzkość z upadku. Rozwiązania szukać nie potrzebujemy,

bo wskazania daje nam od dawna Stolica Święta. Już Pius Xst jasno w tym względzie się wypowiedział. Zebrawszy raz kardynałów swoich, zapytał ich, co im się wydaje być najkonieczniejszym i najskuteczniejszym środkiem dla zbawienia dusz. Odpowiedział ktoś: budować kościoły, nie, odpowiedział ojciec święty; urządzić szkoły katolickie, też nie; budzić powołania kapłańskie i dać przyszłym kapłanom gruntowne pobożne wychowanie. Owszem wszystko to ważne i wielkie zadania, ale nie wyczerpują one całego zadania. W naszych czasach najważniejszą rzeczą [s. 11] jest przygotować zastęp uświadomionych ludzi świeckich, pełnych zapału i gorliwości. Od chwili, kiedy te słowa zostały wypowiedziane, pogłębiła i rozszerzyła się ta potrzeba i dlatego to obecny ojciec święty zorganizować rozkazał z całego świata katolików, i dlatego to w encyklice swej o bezbożnym komunizmie do tych czynników świeckich w życiu kościelnym tak gorąco zaapelował¹⁰.

Prawda, opowiadanie Chrystusa i Jego nauki, ścisła praca apostolska jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem kapłanów. Jednak liczba kapłanów za mała jest, by wszędzie dotrzeć mogli, a z drugiej strony kapłan nie wszędzie dotrzeć może, więc wierni wzorem proroka Ezechiela Chrystusa głosić powinni. [s. 12] Wierni czy w cichości, czy głoszeniem, czy przy domowym ognisku, czy w życiu publicznym szerzyć powinni znajomość nauki Chrystusowej, rozpalać miłością Chrystusową. Począwszy od pozdrowienia chrześcijańskiego, którym wzajemnie pozdrawiać się powin[ni]śmy, poprzez wszystkie dziedziny życia osobistego i publicznego, i słowem, i czynem naukę Chrystusową w życie wprowadzać powinniśmy. Zdecydowanie przeciwstawiać się trzeba tendencjom komunistycznym.

Ale kiedy takie prawdziwe apostołstwo katolickie dobrze się rozwinie i kiedy prawdziwego rozmachu nabierze?

Otóż pamiętajmy, że duch prawdziwego apostołstwa nigdy się nie zrodzi i nie rozwinie, jeśli nie będzie głębokiego umiłowania sprawy Bożej i nie będzie gorącej miłości bliźniego. Za mało znaczy, że tylko [s. 13] rozum ludzki pojmuje świętość Boga i wartość duszy nieśmiertelnej, że wytwarza suche, abstrakcyjne pojęcie o Bogu i królestwie Jego, ale potrzeba, żeby te prawdy weszły do serca, aby objęły całą duszę i wywołały elementarny odruch przeciwko szatańskiej robocie. Ukochać powinien świat sprawę Chrystusową, ogień miłości ku niej rozpalać, a wtedy pokonamy wrogów Chrystusowych. Bez tej miłości, bez tego zapału będziemy jak zimna woda, zapełniająca kocioł maszyny. Woda zimna maszynie żadnej korzyści nie przynosi, przeciwnie, woda ją niszczy. Ale podłożmy pod wodę ogień, a woda nabiera od razu nowych właściwości, zamienia się w parę i taką rozwija [s. 14] siłę i taką moc, że w ruch wprawia najpotężniejsze maszyny. Popatrzmy tylko na ruch na kolejach żelaznych, wejdźmy do fabryk potężnych, przenieśmy się na okręty

olbrzymy, co prują fale morskie, a mamy żywą ilustrację prawdy rozwiniętej. Podobnie ma się rzecz w duszach naszych, a więc nadprzyrodzonego ognia nam trzeba, ognia miłości Boga i bliźniego, byśmy Chrystusa skutecznie opowiadać i Jego świętej sprawy bronić potrafili. Matek machabejskich potrzeba [por. 2Mch 7, 20–22], Pawłowych natur, co wszystko rzucić gotowe na wagę poświęcenia apostolskiego, a wtedy zaprawdę odnowiłby się świat. Zapał apostolski [s. 15] stopiłby lodowatą obojętność serc ludzkich, przepaliłby rdzę grzechu i zepsucia, zniszczyłby hańbiące pęta niewoli szatańskiej, bo tą drogą i tylko tą wyswobodzi się ludzkość z kleszczy komunizmu, a trafi do Chrystusa i Jemu służyć będzie. Toteż tak opowiadajmy Chrystusa. Jak mówi dzisiejsza ewangelia, rzecmy: że Chrystus wszystko dobrze czyni, głuchym przywraca słuch, a niemym mowę, że leczy wszelkie nędze i niedoskonałości serca, że On sam jeden jest drogą, prawdą i życiem tego świata, a głosmy to nie tylko słowem, ale przykładem, całym życiem swoim, za św. Pawłem starajmy się stać się wszystkim wszystko dla Chrystusa [por. 1Kor 9, 22], a oddamy najlepszą usługę dzisiejszemu biednemu światu.

[s. 16] Najmilsi w Chrystusie!

Wychodząc ze słów ewangelii uprzytomniliśmy sobie, że gdzie chodzi o Chrystusa i Jego sprawę, nam dziś milczeć nie wolno, więc też nie milczmy, ale Chrystusową naukę wprowadzajmy w życie, uświęcając siebie ratujemy bliźnich, bądźmy apostołami Chrystusa w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Wszak św. Dionizy [Areopagita] powiedział, że ze wszystkich rzeczy Bożych najszczytniejszą rzeczą jest współpracować nad zbawieniem dusz¹. Nie szczędźmy więc ani sił, ani trudu, stańmy twardo i nieugięcie pod sztandarem Chrystusowym, a nie bójmy się, nie lękajmy, bo nasze będzie i być musi zwycięstwo, a Chrystus jak jest [dla nas], tak stanie się dla świata drogą, prawdą i żywotem, co daj Boże.

¹ Miejscowość (obecnie miasto) w Małopolsce (na pograniczu Beskidów Zachodnich i Pienin) ze słynnym uzdrowiskiem, do którego ks. Kozal jeździł w czasie letnich wakacji.

² Data roczna na podstawie wzmianki o encyklice *Divini Redemptoris* (zob. przyp. 5); dzienna według daty Zielonych Świąt: w 1937 r. przypadła 16 maja.

³ Mk 7, 31–37.

⁴ W oryginale skrót: „N. w Chr.”.

⁵ Pius XI, papież, encyklika *Divini Redemptoris* ogłoszona w Rzymie 19 marca 1937, szerzej znana pod tytułem „O bezbożnym komunizmie”, w całości poświęcona kwestii zagrożenia komunistycznego.

⁶ Bolszewia – Rosja bolszewicka. W okresie od 1917 do 1985 r. pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano. Tylko w latach 1918–1939 zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych. Wymordowano również wiele tysięcy wiernych za ich próby obrony wiary i kościołów. Według rządowych

dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów, połowę wszystkich meczetów i ponad połowę synagog. Za podstawę „prawną” do tych działań przyjęto wydany 23 I 1918 r., jako jeden z pierwszych aktów rządu bolszewickiego, dekret „O rozdzieleniu państwa i szkoły od Kościoła”.

⁷ W wyniku prześladowań religijnych Kościoła katolickiego w Hiszpanii w czasie wojny domowej 1936–1939 śmierć poniosło 12 biskupów, 4194 księży, 2365 zakonników, 283 zakonnice i kilkadziesiąt tysięcy wiernych świeckich, a zniszczeniu uległo 2000 świątyń. Mordy dokonywane na księżach i na utożsamianych z Kościołem katolickim działaczach społecznych (np. członkach Akcji Katolickiej), tercjarzach i klerykach w 1936 roku określane są jako „orgie antyklerykalne”, gdyż ludzie ci ginęli, ponieważ w oczach zabójców symbolizowali Kościół katolicki. Zbrodnie dokonywane na księżach katolickich przybierały formy bezmyślnego okrucieństwa, w tym torturowania przed śmiercią, grzebania żywcem czy bezczeszczenia zwłok.

⁸ Nie udało się ustalić, o jaki obraz lub wydarzenie chodzi.

⁹ Por. Augustyn z Hippony, *Sermo* 169, 13: „Bóg uczynił cię bez ciebie. Bo przecież nie wyraziłeś przyzwolenia Bogu, który cię stworzył. Jak mogłeś to uczynić, skoro nie istniałeś wtedy? Tak więc uczynił cię bez ciebie, jednak nie usprawiedliwi cię bez ciebie. Uczynił cię bez twojej wiedzy, jednak nie usprawiedliwi cię bez twojej ochotnej zgody”.

¹⁰ Zob. Pius XI, encyklika *Divini Redemptoris* (O bezbożnym komunizmie) z 19 marca 1937 r.

¹¹ Autor podający się za Dionizego Areopagitę to wczesnochrześcijański autor pism teologicznych *Corpus Dionysiacum*, uważany za twórcę angelologii. Uważa się, że był Grekiem, prawdopodobnie mnichem, piszącym w Syrii na przełomie V i VI w. Do cytatu, który przywołuje tutaj ks. Kozal, często odwołują się autorzy dzieł ascetycznych, podając, że jest on zaczerpnięty z dzieła Dionizego *O hierarchii niebiańskiej* (rozdz. 3, 2) – por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 14; B. Vercruysse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 352; P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...*, wyd. 2, t. 2, Warszawa 1893, s. 185. Cytat ten jest tłumaczeniem rozpowszechnionej wersji łacińskiej: *Divinorum omnium divinissimum est cooperari Deo in salutem animarum*. Jednak tak dosłownie sformułowanego zdania w tym dziele nie ma. W oryginale greckim (*Peri tes ouranias hierarchias*) zapisane jest ono tak: *esti gar hekasto ton hierarchian kekleromenon he teleiosis to kat oikeian analogian epi to theomimeton anachthenai kai to de panton theioteson hos ta logia fesi „Theou synergon” genesthai kai deiksai ton theian energeian en heauto kata to dynaton anafainomenen*; natomiast w tłumaczeniu polskim autorstwa E. Bułhaka: „Otóż udoskonalenie każdego członka hierarchii polega na tem, że się wznosi do naśladowania Bóstwa i co jest jeszcze bardziej boskiem, jak piszą Pisma, do pewnego współdziałania z Bogiem [1Kor 3, 9] i ujawnienia boskiej energii, która się w nim odbija” (*Dzieła świętego Dyonizjusza Areopagity*, Kraków 1932, s. 133).

Nr 255

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–21(17).

Pob[iedziska, 31 VIII 19]19¹

Na XII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach² O miłości bliźniego³

Rzewaną przypowieść słyszymy w dzisiejszej ewangelii⁴ z ust naszego Boskiego Mistrza, przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Dobry ten człowiek napotkawszy w drodze z Jerozolimy do Jerycha na biednego, nieszczęśliwego

człowieka, który okrutnie przez zbrojczych zraniony, na pół umarły nad nią leżał, ulitował się nad jego nieszczęściem. Zajął się nim jak własnym swoim synem, opatrzył jego rany i zaniósł do gospody, gdzie go na koszt własny pielęgnować kazał. Wspaniale kończy Zbawiciel mówiąc: „Idźże, i ty czyń podobnie” [Łk 10, 37]. Upomnienie to, a równocześnie co za silna zachęta do wstąpienia w ślady owego Samarytanina. Zbawiciel wyraźnie do tego nawołuje pod koniec przypowieści mówiąc zdanie: „Idźże, i ty czyń podobnie”. Pewnie, że słowa te odnoszą się w pierwszym rzędzie do owego prawnika⁵, który to swymi pytaniami sprowokował Pana Jezusa [s. 2] do wygłoszenia tej przepięknej przypowieści, ale któżby śmiał twierdzić, że nas upomnienie to nie dotyczy. Dotyczy nas, najm[ils], boć mamy obowiązek wzajemnie się miłować, współczucie sobie okazywać i gdzie potrzeba, pomoc i ratunek nieść. Aby sobie to lepiej uświadomić, pomówimy dziś pokrótce o tym wielkim przykazaniu miłości, zastanawiając się nad pytaniami, dlaczego bliźniego kochać mamy i jaką ta miłość być powinna, a Bóg nie poskąpi swej łaski, żebyśmy poznane obowiązki należycie też wypełniać umieli.

N[ajmils]

Nasamprzód, jakie pobudki skłaniają nas do miłości bliźniego? Zajrzyjmy nieco głębiej do serca swego, a poznamy, że sama natura nakłada mu obowiązek miłości bliźniego. [s. 3] Izali nie jeden Ojciec wszystkich nas, izali nie jeden Bóg stworzył nas? – mówi prorok Malachiaszst (por. Ml 2, 10). Tak jest, wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, stworzonymi na Jego obraz i podobieństwo, wszyscy tworzymy jedną wielką rodzinę. Ta rodzina podzielona wprawdzie na różne warstwy i stany, ale wszystkie te różne stany i narody zbiegają i łączą się w jedność Ojca swego wiekuistego. Wobec tego ścisła jedność panuje między wszystkimi ludźmi, zobowiązująca wszystkich do miłości szczerzej i wzajemnej. [s. 4] A jedność tę w mierze niesłuchanej wzmocnił Chrystus Pan. Przyszedł On na ziemię, aby rodzaj ludzki tonący w przepaści grzechów i występków wyprowadzić na drogę przykazań Bożych. I dzieła swego dopełnił na górze kalwaryjskiejst, kiedy na drzewie krzyża między dwoma łotrami zawieszony skonał. Wtedy też krew swoją najświętszą za wszystkich ludzi wylał, wszystkim bramy niebios otworzył, wszystkich uczynił na nowo synami Bożymi. Czyż więc wszyscy jako dzieci Chrystusowe nie mamy się łączyć ze sobą, owszem mamy się kochać miłością gorącą; tego od dzieci jednej rodziny słusznie wymagać należy.

[s. 5] Cnotę tę tym więcej i usilniej pielęgnować musimy, bo ją drogi nasz Zbawiciel i słowem, i przykładem nieustannie zalecał; a zapewne nie masz dla gorliwego katolika silniejszej pobudki do czynów szlachetnych nad wolę Boskiego Mistrza. Otworzywszy więc Pismo Święte i jego naukę, przekonujemy

się, że nie mógł Chrystus Pan goręcej do miłości bliźniego nawoływać. Jeszcze przy Ostatniej Wieczerzy, kiedy się rozstawał i żegnał ze swoimi uczniami, wyrzekł do nich te pamiętne słowa: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie” [J 13, 35]. A św. Augustyn⁸¹ wykazuje słusznie, że słowa te, wyrzeczone w tym uroczystym momencie, są niejako testamentem [s. 6] Zbawiciela, ostatnią Jego wolą, którą uczniom swoim pozostawia. Rozważcie więc to sobie dobrze, bracia drodzy, woła on dalej, rozważcie w duchu chrześcijańskim: jeżeli słowa umierającego ojca spadkobiercom jego tak słodkie są, tak przyjemne, tak święte i ważne, to jakie znaczenie mają słowa Chrystusa dla Jego spadkobierców?⁶ Zaprawdę słowa Zbawiciela to cenny klejnot, któryśmy w spuściźnie otrzymali, a prawdziwa jego wartość ukazuje się dopiero w zrozumieniu przykładu wzniosłego, jaki nam Chrystus dał. Całe Jego życie to jakby jeden potężny łańcuch poświęcenia się, którego poszczególne ogniwa splatają się z czynów wywołanych miłością do rodzaju ludzkiego. Albowiem coś skłoniło Jednorodzonego Syna Bożego, aby z niebios zstąpić w łono dziewicy [s. 7] i tam przyjąć naturę ludzką, aby znosić przez lat 33 trud życia ziemskiego, wreszcie z rąk okrutnych oprawców śmierć krzyżową przyjąć. Jedna tylko jest odpowiedź: miłość niewymowna to sprawiła, jaką ku ludziom pałał. Nie dziwi więc, że ten, co taką miłością się odznaczał, ten też pod koniec swego życia chcąc uczniom pozostawić, co miał najcenniejszego w skarbcu serca swego, zostawił im skarb miłości wzajemnej mówiąc: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali [...] Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” (J 13, 31.35).

Uszanujmy zatem wolę przedśmiertną [s. 8] naszego Zbawiciela, bo biała temu, kto Jego przykazaniem pomiata, albowiem pisze św. Jan: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci” (1J 3, 14), a apostoł narodów mówi: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzęiący, i chociażbym miał prorocтва, i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nic nie jestem. I choćbym wszystkie majątności swoje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał moje ciało tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (1Kor 13, 1–3).

Co to za silny nacisk kładą obaj apostołowie na ten obowiązek miłości, czy to naprawdę potrzebne, czy ludzie sami z siebie nie poczuwają się do wypełniania tego przykazania Bożego. [s. 9] Zdawać by się mogło naprawdę, sądząc po miłych i uprzejmych słowach, których sobie wzajemnie nie skąpią, i rzeczywiście byłoby starczało, gdyby na takiej formalnej grzeczności polegała, atoli istota prawdziwej miłości jest inna. Bo mówi św. Jan: „Synaczkowie moi,

nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i prawdą” (1J 3, 18). Jakaż zatem miłość bliźniego być powinna?

„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”, w tych słowach mieści się wszystko, co o prawdziwej, po Bożemu pojętej miłości bliźniego powiedzieć można. Jak sobie z głębi serca wszystkiego dobrego za życia i po śmierci życzymy, tak i względem bliźniego to czynić powinniśmy. Szczerość powinna cechować nasz stosunek do niego, szczerze musimy mu okazywać życzliwość i serce, szczególnie jednak gdy go dotknie [s. 10] los jaki przykry. Kto jednak bliźniego naprawdę miłuje, ten na dobrym, pocieszającym słowie nie poprzestanie, lecz idąc śladami swego Mistrza starał się będzie dobrze czynić i ulżyć mu w biedzie. Zwykle też po czynnej miłości poznaje się jej prawdziwość. Piękny dowód takiej miłości dał [w] 1781 [r.] arcybiskup d’Apachez w mieście francuskim Anch⁷. Powstał tam pewnego dnia silny pożar, kilka domów stało w płomieniach. Na miejsce nieszczęścia przyszedł też arcybiskup, i usłyszał właśnie, jak biedna matka załamując ręce, wśród łez wołała: Kto uratuje moje dwoje dzieci. Na to arcybiskup: 50 dukatów ofiaruję temu, kto te dzieci uratuje. Jednakże nikt się nie zgłaszał. Wtedy arcybiskup zawołał: Więc ja je uratuję. Umaczawszy [s. 11] płaszcz swój w wodzie, wszedł po drabinie do mieszkania, a za chwilę wyszedł z dwojgiem dzieci, a z piersi ludzi, którzy z zapartym oddechem śledzili pracę ratunkową, wyrwały się okrzyki niepohamowanej radości; a arcybiskup, podając matce dzieci jej ukochane, powiedział: 50 dukatów, którym sobie zasłużył, wręczę jutro pogorzelncom.

Nie potrzebujemy zaraz życie swe narażać, a jednak dużo dobrego zrobić możemy. Niech nas ten przykład zachęci do czynnej miłości bliźniego, bo sposobności ku temu znajdziemy zawsze dosyć, bylebyśmy mieli serca i oko otwarte na biedę ludzką. Szczególnie w czasach naszych, kiedy to rozhukana burza wojenna taką nędzę niesłychaną wywołała, ileż to łez osuszyć, ile [serc zagrzać]⁸ można. Nikomu od tego obowiązku usuwać [s. 12] się nie wolno. Przyłożmy też rękę do dzieła miłosiernego każdy według możliwości, czy to podparciem, czy radą, a przede wszystkim modlitwą. Nie każdy bowiem jest w tym położeniu, że hojną ręką bliźniego wspomagać może, ale wszyscy bez wyjątku modlić się możemy. Toteż zachęca nas św. Jakub: „Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni” (Jk 5, 16).

Baczymy jednak troskliwie na to, żeby nasza miłość bliźniego była bezinteresowna, czyli żeby nie była obliczona na naszą korzyść materialną⁹. [s. 13(9)] Patrzmy na Samarytanina z dzisiejszej ewangelii. Zobaczył Żyda poranionego, leżącego na drodze, a na widok jego nieszczęścia wzruszył się i pospieszył z ratunkiem, nie oglądając się na nagrodę, boć jako Samarytanin znienawidzony u Żydów nie mógł się żadnej wdzięczności spodziewać. Weźmy sobie przykład

z jego postępowania i pomagajmy drugim jedynie dla Boga, albowiem tylko taka miłość jest czysta i prawdziwa. Kto natomiast pełniąc uczynki miłości szuka nagrody doczesnej, ten wobec Boga żadnej zasługi nie ma. Do niego odnoszą się słowa zapisane u św. Mateusza: [s. 14(10)] „Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją” (Mt 6, 2). Dlatego upomina nas Pan Jezus: „Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica, co czyni prawica” (Mt 6, 3). Kierujmy się zatem w miłości bliźniego względem na Pana Boga. Wszakże słyszeliśmy co dopiero, że na bliźnim jest wyrity obraz Boży, każdy bliźni jest dalej odkupiony ceną krwi przynajśw[ętszej] Zbawiciela naszego; wobec tego przysługa jemu wyświadczona nie była człowiekowi czynioną, ile raczej Bogu.

Ta myśl daje moc i siłę niezwykłą. O świętym Franciszku z Asyżu⁹ czytamy, że litościwe jego serce już za lat młodzieńczych chętnie skłaniało się do wspomagania nieszczęśliwych trędowatych. Sam jednak [s. 15(11)] do nich się nie zbliżał, lecz inni za niego dary do szpitala zanosili. Nie znosił bowiem widoku takiej nędzy, a gdy go z daleka doleciała mdła i przykra woń, którą wyziewali chorzy, zakrywał twarz i uciekał z miejsc zakażonych. Jednego razu, gdy zadumany jechał konno, koń się nagle żachnął. Franciszek zaś ujrzał na jakie 20 kroków przed sobą leżącego na drodze trędowatego. Okropnie przeraził go widok nieszczęśliwego. Już chwycił za cugle, już chciał uciekać, lecz myśl o Boskim rozkazie miłości przejęła go do tego stopnia, że z nadludzkim [s. 16(12)] wysiłkiem zeszedłszy z konia zbliżył się do trędowatego, wsunął jałmużnę w dłoń wrzodami okrytą i szybko złożył na niej pocałunek¹⁰. Patrząc, do jakich to czynów nadludzkich, heroiczych pobudza względ na Boga. Czy to nie będzie zachętą dla nas, aby tą pobudką przy pełnieniu uczynków miłosierdzia się kierować. A gdy rzeczywiście myśl o Bogu naszą gwiazdą przewodnią będzie przy przysługach wyświadczanych bliźnim, to odczuwamy w całej pełni, jak hojnie wynagradza Bóg tych, co dla Niego biednym i udręczonym przychodzą z pomocą.

Taka prawdziwa po Bożemu pojęta miłość bliźniego odznacza się wreszcie i tym, że jest powszechna, czyli że rozciąga [s. 17(13)] się na wszystkich ludzi. Widzimy w dzisiejszej ewangelii po Samarytaninie, że każdy człowiek jest naszym bliźnim, już nie ma tych podziałów rodowych, jak przed przyjściem Chrystusa na świat, lecz wszyscy ludzie są bliźnimi i składają jedną rodzinę, bo Zbawiciel poniosłszy śmierć krzyżową za cały rodzaj ludzki rozwalil środkujące ściany i przegrody. Teraz „w Chrystusie, którzy byli daleko, stali się blisko” [por. Ef 2, 13]. Nie należy jednakże sądzić, jakobyśmy wszystkich jednakowo miłować mieli. Tego od nas nikt nie wymaga, lecz owszem mogą i mają być to miłości różnego [s. 18(14)] stopnia. Więcej należy kochać rodziców, krewnych, aniżeli obcych i nieznajomych, więcej katolików od niekatolików i niewiernych, dalej, więcej tych, którzy [pomocy]¹¹ naszej potrzebują, jak sieroty, kaleki, wdowy, aniżeli

takich, co byt mają zapewniony. Gdy wszystkim pomóc możemy, pomóżmy im, gdy nie, to wprzód ty, co nam bliżsi. Zawsze jednak na to zważajmy, że z miłości naszej zupełnie wykluczyć nikogo nam nie wolno, albowiem jak słońce promienie swe na wszystkich zlewa, tak i miłość nasza wszystkich obejmować musi, nawet nieprzyjaciół; Zbawiciel przecież wyraźnie wołał: „miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści, [s. 19(15)] którzy was prześladują i potwarzają” [por. Mt 5, 44]. Nie tylko słowem nas takiej miłości uczył, lecz i przykładem przez całe swoje życie. On jeszcze na krzyżu modlił się za tych, co go gwoźdźmi do krzyża okrutnie przybili, mówiąc: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34]. Naśladujmy naszego Mistrza. Nie zrażajmy się tym, że złość niektórych ludzi nie daje się złagodzić, bo wszystko czynimy dla Boga, u którego dobre uczynki, choć najdrobniejsze jak kubek wody podany pragnącemu, słodsze są w łaskę Jego świętą.

Najmilsi!

Poznawszy teraz miłość bliźniego, jej potrzebę i przymioty, stosujmy ją w życiu naszym codziennym. Przecież wszyscy mamy [s. 20(16)] i chcemy Boga kochać, chcemy Mu się wywdzięczyć za dobroć Jego wielką, że Syna swego Jednorodzonego zesłał na świat, aby On stawszy się bratem naszym, przez śmierć krzyżową otworzył nam podwoje niebieskie. Najlepiej wdzięczność naszą okazemy i dług spłacimy wtedy, jeżeli bliźniemu dobrze życzyć i czynić będziemy. Wreszcie zważmy i to, że nadejdzie i dla nas, może niezadługo, ona chwila majestatyczna, kiedy się będzie trzeba rozstać z tym światem i kiedy nas anioł śmierci powoła przed tron Boży. Jakże byśmy się ostali przed sędzią surowym a sprawiedliwym, gdybyśmy tu lekceważyli sobie najważniejsze Jego przykazanie. Wyroku potępienia usłyszeć nie [s. 21(17)] chcemy, przeto zawczasu starać się będziemy o prawdziwą miłość bliźniego; a Bóg widząc szczerą naszą chęć wspomże i wesprze nas, a my przez miłość bliźniego dojdziemy do zupełnego spełnienia zakonu¹², do gorącej miłości Boga, a kiedyś do wiecznej szczęśliwości w przybytkach niebieskich.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Dopisek ołówkiem.

³ Kazanie to składa się z 12 stron bez numeracji (trzy karty numerowane cyframi rzymskimi: I, II, III, po 4 strony), mocno pokreślonego tekstu z wieloma poprawkami oraz innego, wcześniejszego tekstu na stronach numerowanych od 3 do 17 (brak str. 1 i 2), z których str. 3–8 są przekreślone, a pozostałe zawierają poprawki dopisane później, atramentem takim jak pierwsza część, a niekiedy ołówkiem. Miejsce połączenia zaznaczono w tekście.

⁴ Łk 10, 23–37.

⁵ Uczono w Prawie.

⁶ Augustyn z Hippony, *Homilie na Ewangelię św. Jana*, Traktat 65.

⁷ Być może chodzi o miasto Anché w środkowej Francji. Odczytanie nazwiska arcybiskupa niepewne. Nie udało się ustalić, skąd ks. Kozal zaczerpnął to opowiadanie.

⁸ Odczytanie niepewne.

⁹ W tym miejscu zaczyna się drugi tekst, od strony opatrzonej przez ks. Kozala numerem 9. W kolejności odczytywania jest to strona 13, stąd podwójna numeracja stron.

¹⁰ Por. Tomasz z Celano, *Żywot pierwszy świętego Franciszka z Asyżu*, 7, 17.

¹¹ W oryginale błędnie: „potrzeby”.

¹² W znaczeniu: prawa Bożego, przykazania Bożego.

Nr 256

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Krostkowo], 28 VIII [19]21

Na XV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Obrzędy pogrzebowe]

„A gdy przybliżał się ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego,
syna jedynej matki jego” [Łk 7, 12].

Najmilsi w Chrystusie!

W kwiecie wieku umarł młodzieniec z Nain, za nim idzie teraz w płaczu nieutulona matka i do grobu go prowadzi¹. A z jej bólem współczują szczerze mieszkańcy miasteczka, bo oto mówi ewangelista, że wielka rzesza miejska szła razem z nią. Tak być musiało i powinno, śmierć każdego naszego znajomego powinna obudzić w sercu naszym szczerze uczucie litości².

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Leży w naturze ludzkiej, że nie może człowiek patrzeć obojętnie na śmierć bliźniego swego. Stąd i najdziksze narody umiały uszanować majestat śmierci. Tak powstały uroczystości pogrzebowe, znane u wszystkich pogańskich narodów. A jeśli poganie litością się wzruszali na widok śmierci, i tej litości swej zewnętrzny wyraz dawali, to czy my chrześcijanie nie mielibyśmy być zdolnymi do tego? Właśnie nasza wiara siłę uczucia tego jeszcze daleko więcej rozniecić i spotęgować może. Jako chrześcijanie, katolicy, wiemy, że i ciała, które się składa do snu wiekiustego, stanowią jedno w Chrystusie Jezusie. Wobec tego jest to rzeczą naturalną, że według możliwości towarzyszyć powinniśmy do grobu i wyświadczyć ostatnią jeszcze posługę.

[s. 3] Sam Bóg przez usta [Syracha]³ do tego napomina, gdy mu mówić każe: „Synu, nad martwym wylewaj łzy: a pocznij płakać jakobyś co okrutnego cierpiał, a podług rozsądku przykryj ciało jego, a nie zaniedbuj pogrzebu jego”

[Syr 38, 16], a nie tylko zachęca, ale i nagrodę daje, jak to wiemy z przykładu Tobiasza, do którego anioł mówi: „Gdy kryłeś umarłe przez dzień w domu swoim, a w nocyś je pogrzebał: jam ofiarował twoją modlitwę Panu” [Tb 12, 12].

Dlatego też Kościół otacza pogrzeby pięknym i wzniosłym ceremoniałem. Po ciału przychodzi krzyż procesjonalny, a za nim idą ci, co służą ołtarzowi: ksiądz i organista, aby rozpocząć modlitwy nad umarłym. Pokrapia się ciało wodą święconą na znak, że Bóg łaską swoją ma obmyć brud z duszy, która [s. 4] przed Nim na sądzie stanęła, aby oczyszczona z wszelkich plam, do chwały wiekuistej wejść mogła. W tym celu odmawiają ksiądz i organista na przemian Psalm 129 tak rzewny a podniosły co do formy i treści: „Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie, / Panie, wysłuchaj głos mój. / Niech będą oczy Twoje / nakłoniłone na głos modlitwy mojej. / Jeśli będziesz obaczał nieprawości, / Panie: Panie, któż wytrzyma. / Albowiem u Ciebie jest ubłaganie, / i dla zakonu Twego. / Czekałem Cię, Panie, / czekała dusza moja na słowo Jego, / nadzieję miała dusza moja w Panu. / Od straży porannej aż do nocy, / niechaj nadzieję ma Izrael w Panu. / Bo u Pana miłosierdzie, / i obfite u Niego odkupienie. / A On odkupi Izraela / ze wszystkich nieprawości jego. // Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...” I po tej modlitwie intonuje się antyfonę i po niej śpiewa się Psalm 50: [s. 5] „Zmiłuj się nade mną Boże według wielkiego miłosierdzia...”, i wśród psalmu tego prowadzi się ciało umarłego albo do kościoła, albo wprost na cmentarz. A dzwony biją i wzywają bliźnich, nie tylko tych, co obecni są na pogrzebie, ale wszystkich, do których głos ich dociera, aby westchnęli do Boga za umarłym i polecili duszę jego opiece Wszechmocnego. W kościele ustawia się trumnę na katafalku tak, by ciało teraz niejako patrzeć mogło na ołtarz, szukając u Jezusa pomocy. Tej treści jest też prośba, którą Kościół wypowiada, bo śpiewa się responsorium: *Subvenite sancti Dei*, czyli przyjdźcie na pomoc święci Pańscy. Bo kto ma mu teraz pomóc. Umarły zostawił na świecie wszystko co miał, może miał rozległe majątki, krewnych i znajomych, a może wpływ wielki i znaczenie, może sam był znany bardzo i mądrością swoją zadziwiał wszystkich, a teraz [s. 6] stał się biedakiem ostatnim i nędzarzem, przyjaciele ziemscy nie mogą pójść z nim przed sędziego wiecznego, wpływy światowe żadnego tam znaczenia nie mają, na plan pierwszy przed Bogiem występują święci Pańscy, i dlatego to Kościół ich opiece poleca zmarłego. I jak to dobrze jest, jeśli zmarły już za życia swego umiał zjednać sobie świętych, jeśli czcił ich za żywota, to wtedy pewny być może ich wsparcia i pośrednictwa. A po tym responsorium następują wigilie. Najpiękniejsze psalmy błagalne zebrał Kościół w jutrznię żałobną, kolejne psalmy się odśpiewuje, a na końcu każdego zawsze powtarza się słowa: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie”. A nie dość tych modlitw, bo następuje ofiara Mszy Świętej jako środek najskuteczniejszy prze-

błagania sprawiedliwości Bożej. Widać stąd, jak gorąco pragnie Kościół⁴ [s. 7] ustawicznie duszy ludzkiej, jak dla niej otwiera szeroko⁵ skarbiec łask przez Chrystusa sobie powierzonych. A po skończonej mszy staje kapłan ponownie przed trumną, znowu do Boga pokorne zanoszą błagania, aby Bóg nie sądził zmarłego surowo według sprawiedliwości swojej, bo przed sprawiedliwością Bożą żaden grzeszny człowiek się nie ostoja, ale raczej żeby wejrzał na jego wiarę, okrył słabości jego płaszczem swego miłosierdzia, a po tej modlitwie następuje śpiew: „Wybaw mnie, Panie, od śmierci wiecznej”. I nakłada kapłan kadzidło do trybularza, i wzywając wiernych do modlitwy, kadzi zwłoki zmarłego. Jak dym z trybularza w górę się unosi, a przyjemna woń kadzidła po kościele się rozchodzi, [s. 8] tak ma dusza nieboszczyka, wolna od skaz i plam grzechowych, wznosić się do Boga i wonią swej świętości napełnić przybytki niebieskie. W tym celu pokrapia więc kapłan po raz drugi ciało.

Po tym wyprowadza kapłan ciało na cmentarz wśród modlitwy śpiewanej, aby anioł duszę zmarłego zaprowadził na łono Abrahamast, do wiecznej szczęśliwości. I znów dzwony się odzywają i pośród tonów rzewnych⁶ i pieśni prowadzi⁷ się zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Jeszcze raz pokrapia ksiądz mogiłę wodą święconą, jeszcze odmawia ostatnie modlitwy, rzuca trzy razy ziemię na trumnę mówiąc: „Z ziemi mnie utworzyłeś, Panie, i w ciało mnie przyoblekłeś, [s. 9] wskrześ mnie w dzień ostateczny, przyjacielu mój i Panie. Amen”, i pieśnią: *Salve Regina* czyli *Witaj, Królowo* [kończy]⁸ się obrzęd pogrzebowy. Jak wiara w życie pozagrobowe wszystkie modlitwy przenika, tak i przy ostatniej ceremonii przysypania ziemią się uwydatnia; a to tak kojąco działa na tych, którzy zmarłego na wieczny odpoczynek odprowadzili i może ścisłymi węzłami z nim złączeni byli; rozłąka na wieki trwać nie będzie, przyjdzie czas, że się wszyscy zobaczymy i niczym niezamąconą szczęśliwością cieszyć się będziemy.

A właśnie obrzęd pogrzebowy ma tę nadzieję jeszcze bardziej rozbudzić, a przez to kojący balsam wlać w serca rozdarte bólem nad stratą ukochanej osoby, ale pogrzeb [s. 10] ma się w pierwszej mierze przyczynić do tego, by dusza zmarłego jak najwięcej korzyści odniosła z modlitw pogrzebowych. Dlatego wszyscy, którzy mają prawdziwie chrześcijańską [litość] nad zmarłym i ostatnią przysługę wyświadczają mu nie tylko dla oka, ale z szczerą życzliwości, w jak największym skupieniu i głębokiej pobożności razem z kapłanem za niego modlitwy przed tron Boży zanosić powinni, aby Bóg naprawdę dać mu zechciał wieczny odpoczynek.

Najmilsi w Chrystusie!

Wiedząc, jak wielkie korzyści wypłynąć mogą dla zmarłego, jeśli pobożnie do grobu go odprowadzimy, starajmy się uczynić mu tę przysługę. I my

kiedyś też pomocy będziemy wyczekiwali, i będziemy sobie [s. 11] życzyli, abyśmy stąd jak najwięcej pomocy otrzymać mogli. Wszelako choć dobrą jest modlitwa współbraci, nie pokładajmy [w niej]⁹ wyłącznie nadziei, bo od nas zależy, czy ona w ogóle pomocą nam być może, bo jeślibyśmy mieli zejść w stanie grzechu śmiertelnego, na nic by nam się prośba Kościoła i kapłana i znajomych przydała. Starajmy się więc być w stanie łaski, bo tylko raz żyjemy na świecie. Jeśli rzemieślnik źle wykona pracę swoją, może ją poprawić albo zupełnie od nowa przerobić, ale gdy raz zakończysz życie swoje, niczego w nim już poprawić nie możesz, bo jak mówi Pismo Święte: „gdziekolwiek drzewo upadnie, czy ku północy, czy ku południu, tu leżeć będzie” [Koh 11, 3]. Jeśli przy Bogu trwać i uczynki wiary pełnić [s. 12] będziemy, a wtedy zejdziemy w stanie łaski uświęcającej z tego świata, z modlitw pogrzebowych prawdziwą pomoc otrzymamy i usłyszymy z ust Boskiego Zbawiciela: „Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” [J 11, 25].

¹ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Łk 7, 11–16.

² Następuje skreślony przez ks. Kozala fragment: „a zarazem być i upomnieniem, że i nam może niezaślęgo przyjdzie pożegnać się z tym światem; i to w dzisiejszej nauce szerzej rozprawać pragnę, abyśmy towarzyszyli mu w drodze na miejsce wiecznego spoczynku i szczerze za nim się modlili”.

³ W oryginale: „Ekkł.”, tzn. *Ecclesiasticus* – Eklezjastyk, czyli Księga Syracha.

⁴ Niepotrzebne powtórzone: „pragnie”.

⁵ Niepotrzebne powtórzone: „otwiera”.

⁶ Odczytanie domyślne.

⁷ Słowo napisane dwukrotnie.

⁸ W oryginale: „zakończa”.

⁹ W oryginale: „na nią”.

Nr 257

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 228–238.*

Pobiedziska¹ [18 IX] 1927

Na XV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach Przygotowanie na śmierć²

„A gdy się przybliżał ku bramie, oto wynoszono umarłego” (Łk 7, [12]).

Najmilsi w Chrystusie!

Rodzony brat³ świątobliwego Tomasza à Kempis chełpił się bardzo wobec przyjaciół swoich wspomniałym domem, jaki wystawił. Na to jeden z przyjaciół

odrzekł: Prawda, przepiękny [dom] twój, jeden jednak widzę błąd. A jaki? Zapytał ciekawy brat Tomasza. Oto ten, że wspaniały twój dom ma drzwi, przez które cię kiedyś na cmentarz wyniosą, do zimnego grobu! Bardzo to trafna, zbawienna uwaga, ta uwaga o śmierci. A skierowana być może do każdego z nas, boć i my dbamy o rzeczy doczesne, a zapominamy o rzeczy najważniejszej, [s. 229] aby dobrze na śmierć się przygotować. Otwarty grób znajomych drogich nam osób przeraża nas na chwilę, ale po upływie krótkiego już czasu żyjemy tak, jakbyśmy na wieki tu wiekować mieli. A smutne są nieraz skutki tego odrętwienia. Dlatego czyta nam Kościół dzisiejszą ewangelię⁴ i przypomina na bolesnym przykładzie młodzieńca z Nain, że śmierć nikogo nie ominie, że jej kosa straszliwa ścina zarówno starców zgrzybiałych jak i ścina kwiaty młodzieży, co się ledwo do życia obudziły. Korzystając tedy z tej sposobności zastanówmy się, jakie potrzebne jest przygotowanie na śmierć, a po drugie, na czym ono polegać powinno.

Najmilsi!

Prosty rozum powiada, że do rzeczy ważnych i trudnych trzeba pilnego przygotowania. [s. 230] Wszak żołnierz ćwiczy się w broni, aby umiał potykać się na wojnie, a ci, co składać mają egzamin, przygotowują się, czytają dużo i uczą się, zanim do niego przystąpią. Tak czynią ludzie w sprawach doczesnych, a w sprawach wiecznych czyż [ktoś] mniej by miał być troskliwy? Godzina śmierci to godzina rozstrzygająca, to wędrówka z jednego świata na drugi; więc jak się ludzie do podróży dalekiej przygotowują, tak się też przygotować trzeba do tej wędrówki na wieczność. Kto się nie sposobi, strasznie jest lekko-myślny, bo o co tu chodzi. Drzewo, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie, mówi Ekk[ezjastes]⁵. Innymi słowy: śmierć rozstrzyga raz na zawsze, nieodwołalnie o naszej wieczności. Raz zginąć znaczy zginąć na wieki. Wielką nieroztropność popełniają ci, którzy przygotowanie odkładają na późniejsze lata; spuszcza się na stare lata, a nie wie, ilu ludzi nagle umiera, jak tego zabił piorun, jak ów zginął w ogniu. A św. Augustynst woła: Gdy Bóg zabija jednego, tym samym woła do [s. 231] ciebie: strzeż się! Potrzebę wczesnego przygotowania na śmierć nawet poganie mają. Taki Platonst, mędrzec grecki, radził uczniom swoim, aby w podróży obuwia nie używali, ale owszem nogami po piasku chodzili, żeby sobie przypomnieć, że sami kiedyś w proch się rozsypią, a dzicy Indusi mieli zwyczaj, że umarłych w pobliżu domu chowali, aby przez okna patrząc na groby, ustawicznie śmierć przed oczyma mieli. Dla nas szczególnie miarodajne powinno być Pismo Święte. A tam woła Ekk[ezjastyk]⁶: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a nigdy nie zgrzeszysz” [Syr 7, 36]. A Pan Jezus uczy: „Czuwajcie, bo nie wiecie, której

godziny Pan wasz przyjdzie. Gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, nie dopuściłby podkopać domu swego, przeto i wy bądźcie gotowi!” [Mt 24, 42–44].

[s. 232] Stańmy więc wobec tych prawd uroczystych i wysnujmy z tych uwag złotą przędzę dobrych postanowień, a wtedy zamiast trwogi z uśmiechem radości powitamy ostatnią swoją godzinę.

Więc naprzód oderwijmy się od marności doczesnych: Synaczkowie, woła do nas św. Jan, nie miłujcie świata i tego, co na nim jest, bo świat przemija i pożądliwości jego [1J 2, 15]. Jeśli bowiem doczesność tak szybko przemija, jeśli śmierć zakończy i troski doczesne, i sławę rozgłosną, szaleństwem byłoby w tym życiu widzieć cel swój jedyny, szaleństwem byłoby takim samym, jak gdyby kto zamki przepyszne na lodzie stawiał! Nie bądźmy więc umysłu krótkiego, nie naśladujmy Ezawast, co to za miskę stawy sprzedał swoje prawo [s. 233] pierworództwa⁷. Używajmy świata tylko o tyle, o ile to potrzebne dla skromnego naszego pielgrzymstwa, a myśli i serce do spraw wiecznych, do dóbr nieśmiertelnych kierujmy. W górę serca, co w górze jest, szukajcie [por. Kol 3, 1–2]. Oto pierwsza wskazówka do należytego urządzenia swego życia na dalsze lata.

Druga zaś wielka nauka to porzucenie grzechu! Jeśli bowiem wiemy, że śmierć każdej chwili zaskoczyć nas może, a kto w grzechu umrze, pójdzie na płacz i zgrzytanie zębów, mogli odłożyć nawrócenie na czas późniejszy? Jak chory na ciele do lekarza spieszy, aby wyleczyć się z choroby swojej, tak grzesznik spieszyć powinien do lekarza duszy. Powinieneś dokładnie się wyspowiadać i szczerze, tak jakbyś jutro miał umrzeć. A jeśli sumienie nasuwa ci jakie wątpliwości, że [s. 234] spowiedzi dawniejsze były nieważne, nienależycie odprawione, odpraw spowiedź generalną, spowiedź z całego życia, aby do duszy twojej zawitał stały i trwały spokój. Nie odkładaj tego lekarstwa, owszem co rychlej, póki masz czas do woli, opatruj duszę, bo takie opatrzenie najważniejsze jest i najbezpieczniejsze! A jeśliś kogo zgorszył, napraw to zgorszenie, idź i proś, aby bliźni zawrócił z drogi krętej, na którą wszedł za twoim przykładem, biada bowiem człowiekowi owemu, przez którego zgorszenie przychodzi. A skrzywdziłeś na majątku bliźniego twego, zwróć szkodę wyrządzoną naśladując Zacheuszast, który to mówił: „Połowę dóbr swoich dam ubogim, a jeślibym kogo oszukał, zwracam w czwórnasób” [Łk 19, 8]; a jeśliś kogo uraził albo rozgniewał, przeproś go i pojednaj [s. 235] się z nim, a nienawiść ku niemu wyrzuc z serca swego, bo napisano: „Każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu” (Mt 5, 22).

Mistrzu, zapytał raz młodzieniec pewien nauczyciela swego, jak długo jeszcze mogę grzeszyć? Jak długo chcesz, brzmiała odpowiedź, bylebyś się

dzień przed śmiercią poprawił. A kiedy ja umrę? Może i jutro, odparł nauczyciel, przeto radzę ci, abyś przestał grzeszyć już dzisiaj⁸. Nie jutro więc, ale dziś uczynmy rozbrat z grzechem, dziś zerwijmy jego pęta piekielne, choćby się trzeba wyrzec najśłodszych grzesznych rozkoszy, a bądźmy mężni w spełnianiu ofiary. Nie zwlekaj nawrócić się do Pana, nie odkładaj od dnia do dnia, bo nagle przyjdzie gniew Jego, a czas pomsty zgubi cię.

Pozbywaj się dawnych grzechów, strzeż się każdego nowego jakby węża jadowitego; starajmy się o zasługi cnót i dobrych uczynków. Jak gospodarz roztropny gromadzi zapasy na zimę, tak chrześcijanin mądry [s. 236] zbiera zasługi duchowe, aby miał z nich zapas szczęścia na wieczność. Ewangeliczne panny niosły lampy i olej w zapasie i na wołanie: Oblubieniec idzie! Zapaliły i weszły z nim na gody⁹. Więc i my miejmy wiarę jasną jak pochodnia i zapas dobrych uczynków na pogotowiu, bo upomina św. Augustyn: abyś źle nie umarł, żyj dobrze i jak żołnierz stojący na czatach bądź zawsze gotów na napasć śmierci¹⁰. Przy takim postępowaniu choć śmierć nagle zaskoczyć by miała, niczego obawiać się nie potrzebujemy. A kiedy śmierć z nagłą nie przyskoczy, lecz zapowie się przez chorobę, każ zawczasu przywołać kapłana, nie czekaj, aż zupełnie osłabniesz i kto inny myśl tę podać ci musi. Odpraw spowiedź świętą, [s. 237] przyjmij Ciało Pańskie jako zasiłek na drogę wieczności, a sakramentem ostatniego olejem św[iętym] namaszczenia uzbroj się przeciw pokusom szatańskim. Nie bój się księdza, bo jak pisze św. Augustyn: nie chce cię zabić ten, kto mówi: miej się na baczości. Wrogiem twoim jest raczej ten, co widząc zbliżającego się nieprzyjaciela milczy i nie ostrzega przed nim. Ostatnie chwile tego życia poświęć modlitwie. Pogodzony z Bogiem spokojnie będziesz mógł wyczekiwać ostatniej swej godziny!

Jak widać, wielki mąż nauki głosi rozważanie o śmierci i nastraja nas do dobrego przygotowania się na najważniejszą chwilę życia naszego, chwilę rozłączenia duszy od ciała. To dobre przygotowanie [s. 238] warte jest więcej niż cała mądrość świata! O, idźmy zatem za wskazówkami dzisiejszej nauki, niech ten głos dzisiejszy nie będzie głosem wołającego na puszczy! Bo przygotowawszy się dobrze na śmierć nie ulękniemy się jej i spokojnie zamkniemy powieki, albowiem błogosławiony sługa ów, którego, gdy przyjdzie Pan, znajdzie go czuwającego¹¹. Starajmy się przeto, abyśmy się dobrze na śmierć przygotowali, dobrze umierali, a dobrze umierając, żywot wieczny otrzymali.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Tytuł dopisany ołówkiem.

³ Jan à Kempis (Johan Hemerken van Kempen), 1355–1422 lub 1365–1432. Starszy i jedyny brat Tomasza à Kempis. Około 1380 r. przybył do Deventer i został przyjęty przez Gerrita de

Groote i Florensa Radewijnsa do społeczności Braci Wspólnego Życia – ruchu postulującego kult pracy, umiarkowanie, dyscyplinę życia duchowego i miłosierdzie. W 1386 r. pomógł zbudować klasztor w Windesheim i został jednym z pierwszych kanoników regularnych w tym klasztorze w randze diakona. Ze względu na umiejętności został powołany do komitetu redakcyjnego dla podręczników przeznaczonych do służby w kościele. Był pierwszym rektorem w klasztorze Mariënborn w pobliżu Arnhem (1392), a następnie w latach 1399–1408 w Sint-Agneebergiem koło Zwolle, gdzie dokończył budowę budynków klasztornych. Później pełnił funkcję rektora w klasztorach: Sint-Pieters, Bronope w pobliżu Kampen, Onzer-Vrouwen-Visitatie w sąsiedztwie Haarlemu. Zmarł w Betanii (klasztor żeński pod Arnhem) i tam został pochowany. Zob. *Biographisch woordenboek der Nederlanden*, Deel 10, red. A.J. van der AA, Haarlem 1862; *Nieuw Nederlandsch biografisch woordenboek*, Deel 6, red. Leiden 1924. Ks. Kozal mówiąc o wspólnym domu, miał na myśli zapewne budowę klasztoru.

⁴ Łk 7, 11–16.

⁵ Księga Eklezjastesa, czyli Księga Koheleta – 11, 3.

⁶ Księga Eklezjastyka, czyli Mądrość Syracha.

⁷ Por. Rdz 25, 29–34. Tu w znaczeniu utraty cennych wiecznych wartości w zamian za pozorne, przemijające dobra.

⁸ Być może nawiązanie do słów Mahatmy Gandhiego: „Żyj tak, jakbyś miał umrzeć jutro. Ucz się tak, jakbyś miał żyć wiecznie”.

⁹ Por. przypowieść o dziesięciu pannach, Mt 25, 1–13.

¹⁰ Por. Augustyn z Hippony, *Mowa* 229E, 3 (Na drugi dzień Wielkanocy): „Tak żyj, abyś nie umarł, gdy będziesz umierał”.

¹¹ Por. Łk 12, 37: „Błogosławieni owi słudzy, których pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających”; Łk 12, 44: „Błogosławiony ów sługa, którego pan jego, gdy przyjdzie, znajdzie tak czyniącego” (sprawującego nadzór nad domem).

Nr 258

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka* 13, s. 1–11.

[Krostkowo], 24 IX [19]22

Na XVI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach O nieomyślności Kościoła katolickiego

„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni
aż do skończenia wieków” (Mt 28, 20).

Najmilsi w Chrystusie!

W ostatniej nauce utwierdziliśmy się w przekonaniu, że Kościołem Chrystusowym to nasz Kościół katolicki¹. Dziś potrzeba jeszcze, abyśmy poznali w dalszym ciągu, że nauce Kościoła naszego w zupełności zaufać możemy. Rozważanie to jest dla nas niezmiernie ważne, ponieważ nowocześni sekciarze właśnie na tym swoje bałamuctwa opierają. Nie mogąc zaprzeczyć, że Kościołem przez Chrystusa Pana założonym jest nasz Kościół katolicki, twierdzą, że Kościół katolicki z biegiem czasu odbiegł od nauki Pana Jezusa, do celów samolubnych nagiął

Boże przykazania i skaził ewangelię, że przeto naprawić trzeba rzekome błędy jego, czyli tworzyć nowe związki religijne, nowe Kościoły. My jednak przekonamy się dziś², że Kościół w sprawach wiary i moralności mylić się nie może, bo Duch Święty czuwa nad nim i nie pozwala mu odchodzić na bezdroża.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Na czele Kościoła Chrystusowego stoi człowiek. Od samego początku władzę wszelką sprawują w nim słabi, ułomni ludzie. Wszak apostołowie prawie wszyscy żadnego nie mieli wykształcenia naukowego. Wobec tego słusznie zapytać trzeba, na czym Kościół opiera ową nieomyślność, skąd taka wielka pewność siebie, że twierdzić możemy, że Kościół katolicki wiernie kroczy śladami Pana Jezusa, że nie myli się w nauczaniu, a za to mylą się wszyscy, którzy od niego się odrywają. A na pytanie takie odwołuje się nasz Kościół [do słów]³ samego Pana Jezusa, zapewniające mu szczególną Jego opiekę. Gdy Pan Jezus polecił apostołom opowiadanie Ewangelii i wyrzekł do nich owe pamiętne słowa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”, to dodał zarazem: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” [Mt 28, 19a.20b]. Pan Jezus uroczyście zapewnił apostołów, że nie zostawi ich samych bez wszelkiej pomocy, ale będzie z nimi, czyli innymi słowami: Pan Jezus w niewidzialny sposób jest w Kościele swoim, czuwa nad nim i strzeże go od wszelkich niebezpieczeństw. Czy wobec tego można by choć tylko pomyśleć, że Kościół mógłby błędzić i uczyć inaczej aniżeli Boski Zbawiciel? Przecież gdyby Kościół katolicki mógł [s. 3] fałsz głosić, mógł inne sakramenty sprawować aniżeli Pan Jezus, to tym samym niszczyłby on całe dzieło odkupienia, a popierał dążenia szatańskie. Słowem, Kościół stałby się wrogiem Pana Jezusa, a w takim Kościele – o tym chyba nikt nie wątpi – ani chwili Pan Jezus nie mógłby mieszkać. A jeśli Pan Jezus mieszka w Kościele i mieszkać będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata, to na to jest jedna tylko odpowiedź, jedno wytłumaczenie: mianowicie, że Kościół ów nie myli się w sprawach wiary i moralności.

Prawda ta jeszcze daleko jaśniej występuje, gdy weźmiemy pod uwagę inne przyrzeczenie Pana Jezusa. Przy Ostatniej Wieczerzy, przygotowując apostołów w mowie swej pożegnalnej na wszystkie niebezpieczeństwa, jakie im niezadługo zagrażać miały, a chcąc im dodać otuchy, aby się zbytnio nie lękali, rzekł do nich: Ja poproszę Ojca i innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha Prawdy [J 14, 16]. Duch Święty ma według wyraźnej woli Pana Jezusa być ich nauczycielem mającym ich wprowadzić w głębokie zrozumienie nauki objawionej, [s. 4] a gdzie jest Duch Prawdy, tam być nie może błąd i fałsz, nie może więc Kościół katolicki schodzić z prawdziwej

drogi objawionej nauki, bo Duch Święty mu na to nie pozwoli. A kto twierdzi, że jest inaczej, ten wpada w sprzeczność sam ze sobą. Bo jakżeż można uznać słowa Pana Jezusa, Jego wyraźne przyrzeczenia, że i On sam, i Duch Święty mieszkać będą w Kościele, a z drugiej strony twierdzić, że Kościół katolicki się myli, że źle ludzi uczy i nie może ludzi do Boga i nieba prowadzić. Wobec wyraźnych słów Pisma Świętego, wobec tak potężnych dowodów na nieomylność Kościoła katolickiego, trzeba by chyba twierdzić, że Pan Jezus kłamał, że oszukał apostołów, bo nie dotrzymał swojej obietnicy, jaką im dał, słowem, trzeba by zaprzeczyć Bóstwu Pana Jezusa, nie uznawać ani Jego, ani nauki Jego, którą ludziom objawił. Wszelako tak daleko nie posuwają się nowocześni sekciarze narodowego Kościoła. Chcą oni uznać Pana Jezusa jako Boga, tylko Kościoła Jego uznać nie chcą. Ale takiego [s. 5] wyboru nikt nie ma, żeby mógł Zbawiciela uznać, a Kościół Jego odrzucić. Drogę tę zagroził sam Pan Jezus słowami: „Kto Kościoła nie słucha, niechaj ci będzie jako poganin i celnik” [Mt 18, 17].

Sam rozum nam poza tym podpowiada, że Kościół przez Chrystusa Pana założony musi być nieomylny i z drogi prawdziwej zbaczać nie może. Bo po cóż by Pan Jezus dopiero zakładał Kościół, po cóż by tak rozległą władzę obdarzał apostołów, jeśliby ten Kościół mógł się prawdzie sprzeniewierzać i miasto Bogu służyć, służył szatanowi. Czyżby lekarz zapisał dobre lekarstwo, a aptekarz sporządzał truciznę? Wtedy daleko lepiej by było, gdyby Pan Jezus w ogóle Kościoła nie był zakładał. A jeśli Pan Jezus Kościół założył, co my wiemy, to mógł założyć tylko Kościół nieomylny, Kościół taki, który by umiał zachować otrzymany skarb wiary, zachować w nieskazitelnej czystości. A że Pan Jezus taki Kościół rzeczywiście założył, na to mamy poza przytoczonymi już dwoma dowodami jeszcze dowód trzeci: mianowicie słowa, jakie Pan Jezus wypowiedział do św. Piotra: „Na tej Opoce zbuduję Kościół, a bramy pie[s. 6] kielne nie zwyciężą go” [Mt 16, 18]. Nie może nigdy piekło nad Kościołem Chrystusa Pana zatryumfować, nie oddał się nigdy Kościół na służbę szatanowi, ani też nie zaprzeda mu dusz sobie powierzonych, nie służy i służyć nigdy nie będzie⁴ Kościół kłamstwem, ale wsparty Bożą opieką, głosi Ewangelię jak ją głosił sam Boski Zbawiciel, otwiera krynice łask wysłużonych krwią Jego najświętszą i prowadzi pewnie i bezpiecznie na drodze do nieba i szczęścia wiekiutego. Tym samym jest on, jak go słusznie nazywa św. Paweł apostoł, „kolumną i utwierdzeniem prawdy” [1Tm 3, 15]. A zatem oszukują siebie, oszukują drugich odszczepieńcy i heretycy, którzy przeciwko Kościołowi katolickiemu podnoszą zarzut, jakoby w nauce swojej oddalał się od nauki Boskiego Zbawiciela. Nie myli się Kościół, ani mylić się nie może, bo nad nim czuwa Boski Zbawiciel i trzecia osoba w Bóstwie, Duch Święty.

Rozumiemy już, dlaczego Kościół katolicki jest nieomylny, zastanówmy się teraz jeszcze, kto w nim orzeczenia nieomylne wydaje.

[s. 7] Niejednokrotnie zdarzało się w ciągu wieków, że w Kościele powstawały wątpliwości w rozumieniu poszczególnych prawd, owszem pojawiały się nowe nauki, tak że Kościół był [zmuszony]⁵ głos zabrać. Wtedy nie poszczególny człowiek przecież rozstrzygał o prawdziwości albo nieprawdziwości danej nauki, ale zbierał się cały Kościół uczący, czyli biskupi z całego świata zbierali się na wspólne obrady, tak zwane sobory powszechne, i tu wydawali orzeczenia nieomylne. Bo może się mylić pojedynczy katolik, może się mylić kapłan, nawet biskup, owszem i papież jako osoba prywatna, ale mylić się nie może cały Kościół. Historia uczy, że były nawet takie smutne przypadki, że kapłani i biskupi odpadali od Kościoła i ci, co mieli być dobrymi pasterzami trzody Chrystusowej, stali się najemnikami [por. J 10, 11–13], byli i są zaprzańcy, co idąc śladami Judasza [s. 8] zapierają się Pana Jezusa i odrywają od Niego owieczki Jego, że wspomnę tylko [Marcina] Lutrast i obecnych twórców narodowego Kościoła⁶ i jego zwolenników. Ale za to nieomylność Kościoła świetnie się uwydatnia na soborach. Z biskupami zgromadzonymi na prawowitym soborze jest sam Duch Święty, który niewidzialnie sprawami kieruje i strzeże ojców Kościoła od wszelkiego błędu. Dlatego też apostołowie, którzy pierwszy taki sobór w Jerozolimie odbyli, o uchwałach zawiadamiali wiernych w formie: „Podobało się Duchowi Świętemu i nam” [por. Dz 15, 28]. Za śladem apostołów Kościół zwoływał w ważnych okresach takie sobory, pierwszy z nich odbył się [w] 325 [roku], a ostatni [w] 1870 [roku], i po każdym takim soborze wyraźniej i dobitniej określa prawdy, jakie każdy katolik pod utratą zbawienia wiedzieć i wierzyć [w nie] powinien.

A jak sobór powszechny, czyli biskupi całego Kościoła razem z papieżem są nieomylni, tak też jest nieomylny papież sam, o ile występuje jako głowa Kościoła i zastępca Chrystusa w sprawach wiary i moralności. [s. 9] Nie jest papież wszytkowiedzącym, jak przeciętny człowiek może się mylić i myli się rzeczywiście, ale gdy występuje jako najwyższy nauczyciel Kościoła i rozstrzyga i orzeka w sprawach wiary katolickiej, wtedy Duch przychodzi mu z pomocą i oświeca go, by mógł prawdę poznać i ją ogłosić. On jest bowiem opoką, podwaliną Kościoła, i gdyby on mógł się mylić, to Kościół na nim oparty musiałby runąć. Bo to św. Piotr, otrzymawszy od Pana Jezusa rozkaz: Paś baranki moje, paś owieczki moje [por. J 21, 15–17], otrzymał zarazem władzę rządzenia wszystkimi wiernymi Chrystusa Pana, a odwrotnie, wierni mają obowiązek słuchania go. Gdyby więc sam mógł błędzić, to owieczki Chrystusowe prowadziłyby nie na zbawienie, ale na zatrącenie. A to być nie może, więc rozumie

każdy, że papież jest nieomylny. Stąd też Pan Jezus do św. Piotra powiedział: „Szymonie, Szymonie! Oto szatan pożądał was, aby was przesiał jak pszenicę. Ale ja proszę za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty nawzajem utwierdzaj bracię twoję” [Łk 22, 31–32].

[s. 10] Najmilsi w Chrystusie!

Jesteśmy i być możemy szczęśliwi, że należymy do prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Wiemy, że ten Kościół nigdy nas fałszywą drogą nie poprowadzi. Czego nas uczy papież sam, czego nas uczą dalej biskupi z nim razem zgromadzeni na soborze powszechnym, to jest świętą i nieomylną prawdą, i od tej prawdy ani na krok odstąpić nam nie wolno. Kto chce ludzi więcej słuchać, ludziom więcej wierzyć niż Bogu, niech da posłuch sekciarzom, niech się pozwole oderwać od Kościoła, a sprawdzi na sobie słowa Pisma Świętego: „Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” [Mt 15, 4]. Komu się zdaje, że jest tak mądry, że sam musi rozwiązać wszystkie prawdy wiary i [papieża i Kościoła]⁷ słuchać nie potrzebuje, niech się kieruje swoim rozumem, ale niech na tamtym świecie na nikogo nie narzeka, my zaś nie uwodzicielom wierzyć będziemy, którzy przynoszą nam nowe objawienie, którego my nie pragniemy, ale słuchać będziemy następcy Chrystusowego, który z urzędu swego powołany jest do tego, by nas utwierdzał w wierze. [s. 11] My przestrzegać będziemy zasady św. Augustyna⁸: Rzym przemówił, spór rozstrzygnięty⁸, my słuchać będziemy jedynie głosu prawdziwego pasterza, a ten pasterz zaprowadzi nas tam, gdzie Chrystus z nami będzie na wieki.

¹ To kolejna z nauk katechizmowych, jakie ks. Kozal głosił w Krostkowie po mszach niedzielnych. Por. naukę o jedynym Kościele, nr 243 (s. 245–249).

² Brak odwołania do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Łk 14, 1–11.

³ W oryginale błędnie: „powołuje”.

⁴ W znaczeniu: nie posługuje się.

⁵ W oryginale: „zniewolony”.

⁶ Polski Narodowy Kościół Katolicki, założony pod koniec XIX w. przez księdza katolickiego Franciszka Hodura (1866–1953) w Stanach Zjednoczonych z Polaków oderwanych od Kościoła katolickiego; od początku lat dwudziestych XX wieku rozwijał swą działalność także w Polsce.

⁷ W oryginale zniekształcone: „na papieża i Kościół słuchać”.

⁸ Augustyn z Hippony, *Sermones*, 131, 10. Zawartą tam wypowiedź Augustyna sparafrazowano w powiedzeniu: *Roma locuta, causa finita* – „Rzym przemówił, sprawa zakończona”. Faktycznie Augustyn wypowiedział następującą myśl: „Już bowiem w tej sprawie [pelagianizmu – przyjmującego, że natura ludzka, jako stworzona przez Boga, jest zdolna przezwyciężyć grzech i osiągnąć świętość o własnych siłach] akta dwóch synodów zostały wysłane do Stolicy Apostolskiej, skąd też nadeszła odpowiedź. Sprawa zakończona, oby ostatecznie zakończył się także i błąd! – *Causa finita est, utinam aliquando finiat error!*”. Por. F. Spirago, *Zbiór przykłałów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 144.

Na niedzielę XVI po [Zielonych] Świątkach
Trzy podstawy życia chrześcijańskiego według Łk 14, 1–11

„Jam jest drogą, prawdą i żywotem” (J 14, 6).

Najmils!

Nasz Boski Zbawiciel w czasie swej wędrówki rzuca niezmordowaną ręką złote ziarno swej nauki na niwę serc ludzkich, a przy tym wołając „ucztę się ode mnie” [Mt 11, 29] przykładem swoim wskazuje, jak wedle tej nauki postępować należy. Tak i w dzisiejszej nauce czyn i słowo Jego łączą się w przepiękny wzór życia chrześcijańskiego. Nie widzimy Go dziś jak zwykle otoczonego licznymi rzeszami łaknącymi pokarmu niebieskiego, przeciwnie, spotykamy Go na ucztę u bogatego faryzeuszast [Łk 14, 1–11]. Zebrało się tam całe grono faryzeuszów, jak mówi ewangelista, „oni Go śledzili” [Łk 14, 1]. Widzi Pan Jezus wzrok ich na siebie skierowany, [s. 2] zna ich podstępne zamiary, więc korzysta z sposobności, aby zganić ich obłudną, zewnętrzną pobożność, a równocześnie niezrównanym, bo Boskim sposobem poucza, daje wskazówki. Rozpoczyna tę naganę czynem, bo uzdrowieniem chorego w szabatst, a dołącza naukę w formie przykładu i przypowieści, a tym samym wskazuje, na jakich podstawach życie swoje oprzeć powinniśmy. Szczególnie trzy rzeczy porusza: 1) poznawanie samego siebie, 2) pokorę głęboką, 3) miłość bliźniego. Nad tymi cnotami dziś się zastanowimy, aby nimi wzbogacić duszę swoją i przerobić życie swoje na wzór Chrystusowy.

[s. 3] Najmils!

„Oni Go śledzili”, mówi dzisiejsza ewangelia. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, boć dobrą rzeczą patrzeć na drugiego i budować się jego cnotą i doskonałością. Tym więcej faryzeusze byli do tego uprawnieni. Faryzeusze nie człowieka zwykłego mieli w swoim gronie, lecz świętość uosobioną, Boga w ludzkiej postaci! Ale oni śledzili Go, chcąc Go pochwycić choćby tylko na słówku jakim po to, aby móc przeciwko Niemu wystąpić. W tym właśnie tkwi złość ich postępowania. Lecz niestety to plemię faryzeuszowskie i dziś jeszcze nie wymarło. Iluż bowiem takich i w dawnych czasach, i w czasach naszych, co drzazgę w oku brata swego widzą, a belki w oku swoim spostrzec nie chcą? (cfr Mt 7, 3). A tymczasem od samego siebie rozpocząć musisz, poznaj samego siebie, a wstrzymaj się [od] wytykania błędów drugih. Toć poganie już o tym

wiedzieli; Sokrates^{si} jako początek wszelkiej mądrości stawia zawsze swoje „Poznaj samego siebie”¹. A my, chrześcijanie, nie mielibyśmy tego wiedzieć. [s. 4] A zatem pierwszy nasz obowiązek jako wyznawców Chrystusa Pana jest zająć się szczerze pracą nad swoimi wadami i niedoskonałościami i wyrwać chwasty zakorzenione w duszy swej. A kto uczciwie walczy z własnymi błędami i spostrzeże, jak często mimo najlepszych i najszczerzych chęci upada, ten najłagodniej będzie sądził bliźniego swego, nie wpadnie w obłudę faryzeuszką nigdy. Choćbyśmy mieli nawet niby dostateczne powody, aby potępić innych, to któż nam ręczy, że te pozory zewnętrzne nas nie mylą. Arcykapłan Heli mylił się bardzo, kiedy widząc poruszenie warg u modlącej się Anny przypuszczał, że jest pijana² [por. 1Sm 1, 13], więc i z nami tak być może, pozory doprowadzić nas mogą do sądu niesprawiedliwego. Jak ogniki błędne wędrowca wśród ciemnej nocy w bagna i przepaść wiodą, tak nas zewnętrzne pozory do sądów niesprawiedliwych [s. 5] o bliźnich naszych skłaniają. Na drogę dobrą i właściwą wprowadzi nas zasada: Poznaj samego siebie, ona ustrzeże nas od pychy i zarozumiałości unoszącej się nad lada niedoskonałościami bliźniego. A dalej, choćby brat nasz nawet upadł ciężko, to cóż nam daje powód, żeby rzucać nań kamieniem potępienia? Czy wiemy, jak długo pokusie się opierał, jak długo z nią się mocował, nim jej uległ, a jak gorzko teraz upadek swój oplakuje? Dlatego pamiętajmy o słowach św. Pawła: „A ty czemu sądzisz brata twego; albo ty czemu gardzisz bratem twoim. Albowiem wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową” (Rz 14, 10). Nie chcemy pochylać żadnej przywary bliźniego, ani go utwierdzać w grzechach jego, ale z drugiej strony nie chcemy ich śledzić, ani sądzić jak faryzeusze. Do swego serca zaglądać [s. 6] będziemy. Na swoje błędy zważać, swoje wady zwalczać będziemy, a uczynimy pierwszy krok na drodze do przerobienia swego życia na wzór Chrystusowy.

Poznawszy samego siebie, dalecy będziemy od pychy i zarozumiałości, a nabędziemy pokory, którą nasz Boski Zbawiciel tak gorąco zaleca. Nie będziesz się garnął na pierwsze miejsce, lecz chętnie staniesz poza drugimi w głębokim przekonaniu, że wszystko, co masz i posiadasz – poza grzechem – Bogu zawdzięczasz. Świat wprawdzie głośno rozpowiada swoje czyny, chce, aby wszyscy o nim wiedzieli i go uwielbiali, ale chrześcijanin prawdziwy ukrywa swoje zalety i nie chce mieć innego świadka swej cnoty, jak tylko Boga samego. Taki Franciszek Salezy^{si} ubrany w kosztowne szaty, na ciele gołym wło[s. 7]sienicę nosił, surowo pościł, a wszystko umiejętnie przed ludźmi ukrywał. Oto przykład prawdziwej pokory. Pokora nie żąda, abyśmy zalet swoich nie znali, to świadczyłoby o nierozsądku, nie potrzebujemy się ich też wypierać, ale tylko domaga się, abyśmy się wystrzegali próżnej chwały,

a wszystko do Boga odnosili. Jednakże łatwo się dzieje, że człowiek sobie przypisuje, co Bogu się należy, i miasto Bogu się podobać, podoba się samemu sobie, a taka pycha wstręt u Boga budzi, jak uczy przykład aniołów strąconych w otchłań, a i u ludzi rozsądnych wywołuje uśmiech politowania. Prawda, umiłowanie pokory jest trudne, należy do najcięższych ofiar, ale za to też na pokorze jakby na jakim fun[s. 8]damencie spoczywa gmach życia religijnego i pokora łaskę Boską sprowadza. Bóg zawsze wzrok swój kieruje na biednych i upodlonych, z najpokorniejszymi obcuje, a pysznych od siebie odtrąca. Zarozumiałców, tych, co ambitne plany na przyszłość układają i marzą o pięknej przyszłości, rozprasza jak piasek morski i niszczy ich zamiary. Zaś pokornych podwyższa, jak to N[ajświętsza Maryja Panna]³ wyśpiewała w przepięknym swym *Magnificat*. I czemużby ich nie miał Bóg umiłować. Toć pokorny staje się podobnym do Chrystusa Pana, który z chwały niebieskiej zstąpił na ziemię, w ubożuchnej stajence się narodził i stał się małym i upośledzonym jako syn biednego cieśli. Niechże więc i nam daleki będzie wzgląd na bogactwo, wysoki stan i głośnie imię. Jezus, Syn Boży, wzgardził wielkością tego świata, więc i my umiłujmy pokorę, a jak na doliny [s. 9] z gór wszelka woda spływa, tak i do serc naszych miłujących uniżenie spłynie woda żywa łaski Bożej, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa (1P 5, 5).

Poznanie samego siebie związane z cnotą pokory stawia człowieka wysoko na drabinie doskonałości chrześcijańskiej, wysokie znaczenie posiada dla każdego człowieka; żeby jednak życie jego nazwać można prawdziwie chrześcijańskim, dołączyć się musi koniecznie miłość bliźniego. My mamy przykazanie od Boga, że kto Boga miłuje, ten i bliźniego swego miłuje (1J 4, 21). Wszyscy to dobrze rozumiemy, bo kto widzi bliźniego swego w nędzy, a zamyka serce swoje i dłoń na jego potrzeby, ten i Boga miłować nie może. Chrystus Pan niejednokrotnie podkreśla, że cierpienia uczniów Jego są i Jego cierpieniami. Tak gdy Szawel pędzony ślepą gorliwością w obronie wiary żydowskiej chrześcijan prześladował, wołał doń Jezus: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz [Dz 9, 4]? Wiedząc o tym, że co czynimy bliźniemu, wszystko to Jezusowi czynimy, powinniśmy nabrać chęci i ochoty do uczynków miłości bliźniego. [s. 10] Zresztą Chrystus Pan nie tylko dał nam przykazanie miłości bliźniego, ale nauczył zarazem, jak je pełnić mamy, bo nas umiłował jak braci swoich aż do śmierci swojej i ostatnią kroplę krwi swojej wylał z najczystszej, największej miłości ku nam.

Za zaszczyt uchodzi, gdy można się przysłużyć jakiemu możliwemu panu, mile czujemy się ze względów ludzkich, a ze względu na Boga nie moglibyśmy zdobyć się na miłość bliźniego. Zachęcać nas do tego powinien przykład chrześcijan starożytnych, którzy istotnie spełniali życzenie Zbawiciela wyrażone

w słowach: „Po tym [wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”]⁴ (J 13, 35). Jakie piękne owoce miłość bliźniego w nich wydała. Ledwo założono gminę katolicką w Jerozolimie, a znikła nędza i ubóstwo, nie było człowieka żyjącego w nędzy, bogaci wspomagali biednych, zdrowi pielęgowali chorych. Chrześcijanie miłością swoją ogarniali nie tylko swoich, a i poganom swej pomocy udzielali. Tak za czasów św. Cyprianast, kiedy morowe powietrze lęk i przestach szerzyło, że nawet krewni swoich chorych opuszczali, wtedy pielęgowali chrześcijanie wszystkich zarażonych bez różnicy wyznania, a umarłych na własnych barkach do grobu zanosili. Poza tym ile przytułków dla biednych, starych, kalek stworzyło chrześcijaństwo. [s. 11] Zapominając o sobie nieśli pomoc i pociechę bliźnim swoim, w tym widzieli radość największą, jeśli ulżyć mogli innym w ciężkich chwilach. Tak i my zagrzani ich przykładem wstępować powinniśmy w ich ślady i wspomagać bliźnich w doczesnych potrzebach i udrękach duchowych. Łagodne, uprzejme słowo, rada dana bliźniemu w potrzebie już wiele pociechy przynosi, a daleko więcej czynne wsparcie. Tę czynną miłość więc pielęgnować powinniśmy, nawet wobec bliźnich, którzy nas prześladują. Zemsta słodka była dla pogan, a i nasza zemsta słodką być może, jeśli postąpimy w myśl Zbawiciela, który powiada: [„A ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują”]⁵ (Mt 5, 44). W ten sposób chrześcijanin przerabia się i preradza się w Chrystusa, tak że „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20).

[s. 12] Do potrójnej cnoty zachęca nas dzisiaj Zbawiciel, a poznaliśmy, że właśnie te trzy cnoty posiadają niezmierne znaczenie, bo na nich jakby na filarach spoczywa gmach życia chrześcijańskiego. Oby więc nauka Chrystusowa z dzisiejszej ewangelii nie przebrzmiała bez skutku w uszach naszych, lecz do czynu nas pobudzała, do pracy nad zdobywaniem cnót powyższych, abyśmy umieli zważać na siebie więcej niż na drugich, a ćwiczyli się w pokorze i miłości bliźniego. My wiemy dobrze, że samo imię Chrystusowe nas nie zbawi, bo mówi Chrystus Pan: „Nie każdy, [który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie”]⁶ (Mt 7, 21). Więc zabierzmy się co rychlej do czynienia woli Ojca niebieskiego.

Kiedy Abrahamst służył swego do Labana wysłał, aby żonę Izaakowi przyprowadził, wierny sługa w domu Labana, choć stół suto był zastawiony – strawy do ust nie włożył, lecz mówił: „Nie będę jadł, aż odmówię rzecz moją” [Rdz 24, 33]⁷. Weźmy sobie przykład z niego i odłóżmy na bok wszelką troskę i staranie doczesne, a naukę Chrystusową w czyn zamieniamy i zajmujemy się szczerą pracą około zdobycia cnót zaleconych; „bo ktoby [pilnie] wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem

zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej”]⁸ (Jk 1, 25).

¹ γνοτι σεαυτον (*gnothi seauton*) – dążenie filozofii greckiej, uwiecznione napisem w świątyni Apollina w Delfach, rozwijane i pogłębiane w myśli Sokratesa.

² Heli – arcykapłan w Szilo; Anna – żona Elkany, dotychczas niepłodna, wymodliła narodzenie syna, proroka Samuela (imię Samuel, hebr. Szemuel, znaczy „Pan wysłuchał”). Hebrajczycy zazwyczaj modlili się głośno, dlatego Heli, widząc modlącą się Annę, a nie słysząc słów, podejrzewał ją o nietrzeźwość.

³ W oryginale: „N...”. Odczytanie domyślne, wstawiono fragment skreślony nieco wyżej (po słowach: „pysznych od siebie odrząca”).

⁴ Fragment tekstu biblijnego, do którego ks. Kozal się odwołał, ale go nie zapisał.

⁵ Tekst biblijny, do którego ks. Kozal się odwołał, ale go nie zapisał.

⁶ Fragment tekstu biblijnego, do którego ks. Kozal się odwołał, ale go nie zapisał.

⁷ Z troski o zachowanie czystości wiary Abraham nie chciał synowej z Kanaanu, gdzie zamieszkał; sługa miał przyprowadzić żonę dla Izaaka spośród jego rodaków. Wybranką została Rebeka, a Laban był jej bratem.

⁸ Fragment tekstu biblijnego, do którego ks. Kozal się odwołał, ale go nie zapisał, uzupełniono według Biblii Wujka. W Biblii Tysiąclecia sformułowany on jest tak: „Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapomnienia, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo”.

Nr 260

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 287–298.*

[Brak miejsca i daty]

Na XVI niedzielę po [Zielonych] Świątkach Niedziela jako dzień odpoczynku i modlitwy¹

„Oto dzień, jaki uczynił Pan,
weselmy i radujmy się wśród niego” [Ps 118(117), 24]².

Najmilsi w Chrystusie!

Przyprowadzają do Zbawiciela chorego na puchlinę wodną³. Puchlina wodna to straszna choroba, ponieważ krew człowieka z wolna się w wodę przemienia i powoduje ogromne opuchnięcie ciała. Przy tym chory wiecznie wody pragnie i pragnie tym więcej, im więcej pije, aż wreszcie wszelkie soki żywotne się zużyją i życie zgaśnie⁴.

A jak ciało, tak i dusza człowieka ma swoje choroby. O jest, najmilsi, że się tak wyrażę, puchlina duszy. Wszak żyjemy wszyscy wśród świata zmysłowego, który nas wabi ponętne honorami i zaszczytami [s. 288] i rozkoszami swymi. Stąd łatwo się dzieje, że człowiek chętnie do świata się przywiązuje i niczego

więcej nie pragnie jak pieniędzy i jeszcze pieniędzy, majątku i rozkoszy. Kto zaś pozwoli się raz oszukać ambicji fałszywej, chciwości i chęci używania, z tym to samo się stanie, co z chorym na puchlinę wodną. Im więcej ma, tym większe ma pragnienie, albowiem gdzie jest chciwość, któż by się kontentował majątkiem swoim, albo gdzie człowiek światowy, co by miał dość rozkoszy, uciech swoich. Każdy im więcej ma, tym więcej pragnie. A niestety nie na setki, ale [na] tysiące, miliony [s. 289] liczy się tych ludzi, którzy żyją jakby istniało tylko życie doczesne, a wieczności nie było. Oto duchowa puchlina, skutek której tysiące i setki tysięcy giną po miastach i siołach. Przewidział Bóg te straszne skutki, i aby ratować dusze nasze, ustanowił wśród tygodnia dzień jeden celem ratowania dusz naszych, a tym dniem to niedziela. Zastanówmy się tedy dziś, jakie znaczenie dla dusz naszych ma niedziela jako dzień wypoczynku i dzień modlitwy.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” – rozkazał Pan w Starym Zakonie, a tym dniem świętym u nas chrześcijan to niedziela. Ten dzień przeznaczony na cześć i chwałę Bożą, przeznaczony na zbawienie duszy naszej. [s. 290] W ciągłym codziennym trudzie pracy, w ustawicznej walce o byt, o chleb dla siebie i rodziny może utopiłeś serce swoje w żądzach nieugaszonej chciwości. W zajęciach swoich codziennych nie masz nawet czasu, aby się przynajmniej rano i wieczorem pomodlić, oderwać się od doczesności i zwrócić wzrok swój ku Temu, co cię stworzył, Krwią najświętszą odkupił. Pamiętasz tylko o rozkoszach, szukasz uciech w hulaszczym towarzystwie, a zdaje ci się, że wolno ci o Bogu zapomnieć. Takim sposobem grzesznym dzień po dniu ci schodzi, a ty jak stworzenie nierozumne żyjesz bez Boga i wiary. Ocknij się przecież nareszcie, kiedy w dzień niedzielny dzwony kościelne uroczystym swym głosem do służby Bożej cię wezwały. Boć pod grzechem śmiertelnym jesteś zobowiązany być każdej niedzieli [s. 291] na mszy. Smutne, że chrześcijan, że i was, parafianie drodzy, do tego nawoływać trzeba. Wszak Msza Święta to nieustające źródło pociech. Przed oczyma naszymi mamy największą, najpodnioslejszą tajemnicę wiary. Oczyma ducha widzimy, jako Odkupiciel rodzaju ludzkiego ofiaruje się Ojcu swemu niebieskiemu w niepojętej miłości i jak kiedyś na Kalwariist, tak i tu na ołtarzu oddaje krew swoją na zbawienie świata. A jak nie! Przykład⁵

O, więc spiesz gorliwie z rodziną swoją, łącz się razem z kapłanem w modlitwie twojej, niech twoja modlitwa idzie jako całopalenie przed Obliczność Bożą.

Z drugiej strony pamiętaj o przepięknych słowach złotoustego naszego [Piotra] Skargist: Dusza nasza w tym ciełe jest jako więzień, któremu jednym okienkiem pożywienie i potrawy podają: które okienko [s. 292] jeśli mu zamurują i zatkają, głodem umrzeć musi⁶. Potrawą duszy jest słowo Boże, którym człowiek żyje, nie chlebem samym, jak Pan mówi, a tę potrawę przez ucho jej jako przez okienko podają. Niezmiernie ważne dla niejednego jest to słowo Boże

głoszone co niedzielę na ambonie. Zakończył naukę katechizmu, opuściwszy ławę szkolną nie zajął już nigdy do katechizmu, nie pogłębiał nigdy swych wiadomości religijnych, nie umie odpowiadać na zarzuty i poczyną się chwiać w swej wierze. Chodź, bracie, co niedzielę na kazaniu usłyszysz wykład prawd Bożych, tam się nauczysz, jak na zarzuty odpowiadać powinien. Niejeden prostaczek chodzący pilnie, regularnie na kazania w podziw wprowadzić może wiadomościami teologów i takich, [s. 293] co wysokie szkoły opuszczali. Z kazań usłyszemy słowo Boże, może w szacie skromnej bardzo, ale zawsze czyste i nie skażone, w kazaniach zaczerpniesz też pociechy niemało i będziesz mógł powtarzać z Jeremiaszemst prorokiem: „było mi słowo Twoje weselem i radością serca mego” [Jr 15, 16]. Pamiętaj tedy, bracie, o tych korzyściach, jakimi są niedziele, jakie dzień modlitwy przynosić może, oderwij się zatem w tym dniu od codziennych swoich zajęć i spiesz do kościoła, na skrzydłach modlitwy unos się do Boga; bo woła Bóg: „Synowie, słuchajcie mię, słuchajcie karności, a będziecie mądrzy. Kto mnie znajdzie, żywot znajdzie i zaczerpnie zbawienia od Pana” [por. Prz 8, 32–35].

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. To przykazanie oprócz świętowania [s. 294] mieści jeszcze w sobie zakaz ciężkiej pracy służebnej, bo Bóg przykazał: „sześć dni masz pracować i wykonywać prace swoje” [Wj 31, 15]. Izraelici skrupulatnie przestrzegali tego przykazania i ważniejszej pracy w tym dniu nie wykonywali. Chrystus Pan jednakże złagodził surowe przykazanie, jak widzimy z dzisiejszej ewangelii, a gdy Go faryzeuszest ganili za to, że leczył chorych w szabaciest, odrzekł: „Którego z was osioł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dniu szabatu” [Łk 14, 5]. Tak i Kościół więc słowami Boskiego Mistrza łagodny jest w stosowaniu tego przepisu i gdy tego wymaga praca nagła czy w roli, czy gdzie indziej, chętnie dyspensy udziela, biorąc wzgląd zrozumiały na potrzeby swoich dzieci. Przy swojej wyrozumiałości jednakże tym więcej boleje, jeżeli wierni bez najmniejszego powodu pracą ciężką służebną [s. 295] znieważają niedzielę. A smutek jest tym większy, jeśli pewni ludzie, pracodawcy nadużywają swego stanowiska i zmuszają swych podwładnych, swych uczniów do gwałcenia niedzieli. Czyż się nie boicie gniewu sprawiedliwego? Czyż nie macie dość własnych grzechów, czy chcecie, aby kiedyś na sądzie ostatecznym stanęli przed wami wasi uczniowie i na wagę sprawiedliwości dorzucili do ciężaru grzechów waszych te niedziele, kiedy byli zmuszani pracować w składach waszych! Powinniście sobie powiedzieć: Dziś niedziela, ja jako chrześcijanin – katolik sam nie pracuję i innym pracować nie pozwalam. Ten wypoczynek niedzielny zresztą każdemu jest konieczny, wszyscy od czasu do czasu spoczynku potrzebujemy, nie za wiele, bo byśmy zleniwiali. [s. 296] Ludzka bowiem natura zbyt łatwo od lenistwa do grzechu

przechodzi! W niedzielę powinien człowiek odpocząć w gronie swej rodziny, rozjaśnić schmurzoną duszę i zrzucić kłopoty, a wtedy siła i moc wstąpi do duszy jego i ochoczo pójdzie na bój i trud całego tygodnia. Coś podobnego widzimy w żywicielce naszej, w ziemi. W teraźniejszym czasie oddaje nam ona swoje owoce, dary i poczyną się kłaść na spoczynek, w którym trwa przez całą zimę pogrążona, aż się na wiosnę do nowego życia przebudzi, w zieleń i kwiaty na nowo przystrojona. Tak i człowiek od Boga przezn[s. 297]czoną ma niedzielę, aby odpocząwszy po tygodniowej pracy, pokrzepiony i orzeźwiony do swego zajęcia wrócił. A że właśnie niedziela to dzień, który dla odpoczynku jest potrzebny, na to wskazuje wymownie historia. W czasie tzw. wielkiej rewolucji francuskiej, kiedy wrogowie Kościoła katolickiego do rządów się dorwali, zniszczyć chcieli, co z Bogiem i Kościołem było związane. Zniszczyć też chcieli dzień święty, chcieli znieść niedzielę, a święcić chcieli nie każdy siódmy, lecz co dziesiąty dzień. Wnet jednak okazało się, że Boga poprawiać nie można, i niedziela wróciła do pierwotnych swoich praw. Pouczeni tą prawdą, nie poprawiajmy Boga, nie chcemy zrównać niedzieli z codziennym dniem roboczym, lecz porzućmy w dniu świętym swoją zakazaną pracę, [s. 298] a korzystajmy z odpoczynku niedzielnego, a za orzeźwienie i pokrzepienie dziękujmy Bogu z głębi serca, mówiąc z psalmistą: „Będę [bardzo] wyznawał Pana usta memi, wpośród wielu chwalił Go będę” [Ps 109(108), 30].

Najmilsi w Chrystusie!

Tak więc niedziela zbawiennym jest dniem Pańskim, ustanowionym od Boskiego lekarza jako dzień odpoczynku dla ciała, a dzień pracy nad duszą swoją, w tym dniu oczyścić się powinniśmy od wody światowego usposobienia⁷. W tym dniu zasłużyć sobie musimy na niebo! A chory dzisiejszy cennym nam będzie przykładem, co w dniu Pańskim czynić mamy. Udał się on w szabat do Jezusa. A Bóg dotknął go, uleczył i kazał mu odejść. I nas woła Kościół w niedzielę na miejsce, gdzie Zbawiciel w tabernakulumst przebywa. O, idźcie więc chętnie do Pana waszego, pozwólcie Mu zajrzeć do serc waszych, wylejcie przed Nim częste kłopoty i nędze grzechowe w sakramencie pokuty, aby gdy was zaprosi do stołu swego, pokrzepił Ciałem swoim, obdarzył łaską i posłał w pokoju.

¹ Dopisane ołówkiem.

² W oryginale: „(Ps 117)”.

³ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Łk 14, 1–11.

⁴ Puchlina wodna – historyczne określenie medyczne; dotyczące objawu choroby serca lub nerek polegającego na gromadzeniu nadmiernej ilości płynu surowiczego w tkankach i naturalnych jamach ciała oraz w tkance podskórnej.

⁵ Ks. Kozal nie zapisał przykładu, który zamierzał wykorzystać.

⁶ P. Skarga, *Kazanie na Sześćdziesiątnicę*, w: *Kazania na niedziele i święta całego roku*, t. 1, Lipsk 1842, s. 198.

⁷ Nawiązanie do porównania z puchliną wodną.

Nr 261

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 13, s. 1–18.*

Pob[iedziska, 19 X 19]¹⁹

[Na XIX niedzielę po Zielonych Świątkach] O częstej Komunii świętej

„I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki: a przymuś wnijsć,
aby był dom mój napełniony” (Łk 14, 23).

Najmils!

Sporządził gospodarz, o jakim dzisiejsza ewangelia² mówi, ucztę wielką i wspaniałą, zaprosił na nią gości wielu: a tu goście uchylają się pod najróżniejszymi pozorami od zaszczytnego zaproszenia. Prosi i woła gospodarz: Pójdźcie, bo już wszystko gotowe, nikt jednak nie przychodzi. Łatwo się domyślić, że gospodarzem sprawiającym wielką ucztę to sam Chrystus Pan. Toć sporządził On nam w Najświętszym [s. 2] Sakramencie ucztę wspaniałą i cudowną, godną zawiści aniołów, i na nią wszystkich zaprasza, a jednak znajdują ludzie wymówki, by się usuwać od stołu Pańskiego. Iluż to takich wierzących zacnych, co tylko raz na rok do Komunii świętej przystępują. Jaka to niepojęta oziębłość. Nie dziw, że wobec tego nakazuje Zbawiciel słudze swemu, kapłanowi: „Wynijdź na drogi i opłotki: a przymuś wnijsć, aby dom mój był pełny”. Wierny rozkazowi swego Mistrza i Pana, chcę spełnić wolę Jego świętą i zachęcić was dziś do częstego przyjmowania Sakramentu Ołtarza. W tym celu wskażę w części pierwszej dzisiejszej nauki pobudki do częstej Komunii świętej, a w drugiej wytłumaczę, jakie Kościół dzieciom swym warunki stawia, aby częstą [s. 3] i o ile możliwe codzienną Komunię godnie przyjmowali. Oby słowa moje padły na grunt podatny i wydały owoc obfity.

Najmils!

Najświętszy Sakrament Ołtarza ukazuje nam cały bezmiar miłości Boga do rodzaju ludzkiego. Ukrywa się pod postaciami chleba i wina, by nam Ciało i Krew swoją najświętszą dać na pokarm duszy. Wszystko w dziełach Bożych można do pewnego stopnia zrozumieć, ale taka miłość niesłychana jest i zostanie zawsze tajemnicą dla umysłu ludzkiego. O miłości niepojętej! Każdej

chwili, dla każdego stół Pański nakryty, a na posiłek daje się sam Zbawiciel, On, który jest Bogiem nieba i ziemi. [s. 4] Jak ongiś mówił do apostołów: „Pożądaniem pożywałem tę paschęst z wami” [Łk 22, 15], tak i do nas woła: Zróbcie mi miejsce w sercu swoim, przyjmijcie mnie do dusz swoich, bo pragnę gorąco w Komunii świętej z wami się połączyć! Jak niepojęta jest miłość Boża objawiająca się w tym świętym sakramencie, tak też niezrozumiała oziębłość tych, co na takie czułe zaproszenie ze strony swego Mistrza ukochanego w czasie roku całego zaledwie na jednorazowe przystąpienie do stołu Pańskiego się zdobędą. Trudno sobie w ogóle wystawić, że wśród wiernych synów Kościoła takie lekceważenie Bożej dobroci, takie wzgardzanie tego nieskończonego cennego daru możliwe. Wołać by tu można z prorokiem: „Kto uwierzy słuchaniu naszemu?” [Iz 53, 1]. A jednak wierzyć trzeba, że tak jest rzeczywiście. Powinniśmy sobie uważać jako obowiązek wzajemnej miłości i szczerzej wdzięczności iść często, owszem jak najczęściej do Komunii świętej.

[s. 5] Jeżeli wzgląd na rozrzutną, bezgraniczną miłość Chrystusa ku nam, ludziom, nie zaprowadzi nas częściej na wieczerzę Pańską, gdy dusza sama rozpalona żarem wdzięczności na nią [nie] pospieszy, może inne pobudki poskutkują. Może obawa przed karą czy nam otworzy. Słuchajmy przeto, co mówi Zbawiciel. Zbawiciel wyraźnie powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśliście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie” (J 6, [53]³). A więc Zbawiciel nie tylko serdecznie, gorąco zaprasza, ale też grozi i to utratą szczęśliwości wiekistej, gdyby kto nie korzystał z tej wielkiej łaski. I zaiste zmarnieć musi dusza tego, co nie przyjmuje Ciała Pańskiego. Doskonale wszyscy wiemy, że aby nasze życie doczesne utrzymać, konieczne pokarmu używać musimy, [s. 6] a czyżby z życiem nadprzyrodzonym inaczej być miało; czyżby dusza bez posiłku w czasie swej wędrówki tu na ziemi obyć się mogła. Nie, ona potrzebuje strawy, a strawą dla niej jest Komunia święta. Kto zatem nie chce stracić życia nadprzyrodzonego, konieczne do stołu Pańskiego przystępować musi.

Nie powiada wprawdzie Zbawiciel, jak często Komunię świętą przyjmować należy, ale ze słów Jego dokładnie wynika, że zawsze wtedy, kiedy dusza w niebezpieczeństwie się znajduje. A ponieważ niestety [s. 7] może więcej niż kiedykolwiek „nieprzyjaciele człowieka domownicy jego” [Mt 10, 36; por. Mi 7, 6] ustawicznie zawady mu stawiają na drodze zbawienia, więc stosownie do potrzeby duchowej jak najczęściej w „chlebie mocnych” szukać pokrzepienia należy. Taka wola wyraźna Pana Jezusa, przecież powiedział Chrystus Pan: „Kto by Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik” [Mt 18, 17]. Prawda, uczy Kościół, że grzechu ciężkiego dopuszcza się chrześcijanin dopiero wtedy, jeżeli w przeciągu całego roku ani raz do stołu

Pańskiego nie przystąpi, i musiałby być pozbawiony pogrzebu chrześcijańskiego; [s. 8] ale zarazem prosi i zaklina wiernych, aby nie tylko raz na rok, lecz częściej, owszem codziennie Komunię świętą przyjmowali. Jak to czule do nas przemawiał ojciec święty Pius Xst, jak się to usilnie stara, żeby każdy katolik zasmakował w tym chlebie niebiańskim i często go pożywał⁴. [s. 9] Właściwie rumieniec wstydu pokryć powinien twarz naszą na myśl, że Kościół musi nas osobno do tego zachęcać. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół w tym względzie nie wydawał żadnych wskazówek, bo wierni sami poczuwali się do swego obowiązku, wszyscy brali codziennie udział w Komunii świętej. Później ułomność ludzka, lenistwo do rzeczy duchowych sprawiły, że w zapomnienie poszedł piękny ten zwyczaj, i potrzeba było, aby dzisiaj go odnowić. O, jak szczęśliwi jesteśmy, że się to właśnie w czasach naszych stało; albowiem właśnie czasy, kiedy tyle biedy i nędzy jest na świecie, pokarmu niebieskiego tak bardzo potrzebują. Gdzie szukać pociechy, gdy nadchodzą z pola walki wieści hiobowe, że poległ ojciec, brat, syn⁵, gdzie, jeśli nie w Komunii świętej? [s. 10] Przecież w Komunii świętej przychodzi Bóg do duszy naszej, a któż potrafi lepiej od Niego zagoić rany serca zbolełego? Idźmy więc za wołaniem Kościoła i spieszmy często na wieczerzę Pańską, bo woła nas Kościół, matka nasza najlepsza, a obowiązkiem dzieci słuchać matki.

Nadto święci Pańscy przykładem własnym nas zachęcają. Św. Franciszek Salezyst będąc na misji w Szwajcarii co dzień daleką drogę odbyć musiał, aby dotrzeć do kościoła, w jakim mógł Mszę świętą odprawiać. W drodze przechodzić musiał przez rzeczkę, na której mostu nie było, lecz tylko wąska kładka, a ta zimą była tak gładka, że mógł się łatwo pośliznąć i w zimnych nurtach bystrego strumyka śmierć znaleźć, a jednak nigdy Mszy świętej nie [s. 11] opuścił, tak gorąco pragnął Komunii świętej.

O, jakież to wstyd dla nas. On taki chętny, taki gorliwy, z narażeniem życia swego spieszył codziennie na ucztę Pańską, a czyż my o sobie to samo powiedzieć możemy. My może i teraz jesteśmy obojętni wobec częstej Komunii świętej. Może wszystkie moje wywody odbiły się bezskutecznie, i nie zdołały zapalić duszy naszej. Jeśli by naprawdę tak było, jeśli by ani miłość Zbawiciela, ani woła Kościoła, ani przykład świętych nie prowadził nas często do Boskiej wieczerzy, to dajmy się pociągnąć korzyściom duchowym, [s. 12] jakie z częstej Komunii świętej dla dusz naszych wypływają. Jeśli bowiem już dotknięcie się szaty Zbawiciela uzdrowiło chorą niewiastę, co przez lat dwanaście ciężką chorobą była trawiona [por. Mk 5, 21–34], to jakże nie ma się wyleczyć dusza nasza, do której Zbawiciel często z całym skarbem swych łask wstępować będzie. A potrzebuje ona lekarstwa. Znamy ją przecież doskonale, wiemy, ile w niej przewrotności i zepsucia, jakie ognie namiętności w niej rozpalone.

Więc jak podróżny spragniony wodą zwilża usta spragnione i gasi pragnienie, tak chrześcijanin palony żarem jakiejkolwiek namiętności często i skwapliwiebiegnąć powinien do Komunii świętej, by nią ugasić ów grzeszny ogień, [s. 13] a ugasi go na pewno, gdy godnie do niej przystępować będzie. Z psalmistą śpiewać moglibyśmy: „moc moja i chwała moja [w] Panu” [Ps 62(61), 8]. Nie potrzebuje się wtedy lękać szatana i jego sprzymierzeńców, ma bowiem w ręku silną broń przeciwko niemu, boć jak mówi św. Jan Złotousty⁵¹: „Od stołu Pańskiego odchodzimy jako lwy tryskające ogniem, silni i straszni dla czarta”⁶. A gdy tak jest, gdy Komunia święta od grzechu śmiertelnego nas chroni, poskramia namiętności, czy nie należy Komunii świętej często i ochoczo przyjmować. Toć to wniosek jasny jak słońce. Musimy, musimy koniecznie często komunikować, bo inaczej zginiemy od naszych grzechów, przegramy walkę o niebo i zatracimy dusze swe na wieki. A przy tym nie należy zapominać, że Komunia święta powszednie grzechy sama z siebie gładzi.

[s. 14] Rozważając to wszystko, zabołec trzeba, że jest wśród nas jeszcze wielu, co obojętni są na ten Sakrament. Cóż ich wstrzymuje od częstego pożywania wieczerzy Chrystusowej? Różne, błahe nieraz powody przytaczają, a bodaj najczęściej się słyszy: „Nie jestem godny tak wielkiej łaski”. Przyda się zatem przypomnienie tu pokrótce nauki Kościoła w tym względzie. Ojciec święty Pius X w dekrete swym o częstej Komunii świętej powiada wyraźnie, że częsta Komunia nie jest i być nie może nagrodą za życie cnotliwe, przeciwnie, ona ma się stać środkiem, za pomocą którego do świętości dojść mamy. Toć wiemy, że Komunia święta jest lekarstwem dla duszy naszej, zatem najbardziej potrzebna chorym, czyli grzesznikom. [s. 15] Pan Jezus zna dokładnie ułomność naszą, wie dokładnie, że człowiek jest słabą trzcina, co się kruszy od lada wiatru⁷ – a jednak pragnie przychodzić do serca naszego jak najczęściej. To nam starczyć powinno, zresztą pięknie zauważył św. Ambroży⁵¹: „Kto dziś, jutro, co dzień nie jest godny, będzie niegodny i za rok”⁸. Kto czeka chleba za tydzień, osłabnie i umrze, nim się go doczeka. Do częstej Komunii świętej ponad stan łaski uświęcającej i dobrą intencję niczego więcej się nie wymaga. Skoro się więc do grzechu śmiertelnego nie poczuwamy, a chcemy Komunię świętą przyjąć z miłości ku Panu Jezusowi, a nie ze względów jakich innych czysto ludzkich, śmiało do stołu Pańskiego przystąpić możemy. Wypełnimy tym sposobem, co nakazane, a resztę uzupełni łaska i dobroć Boża. [s. 16] Prawda, że pożądaną rzeczą jest powstrzymać się także od grzechów powszednich, ale konieczne to nie jest, starczy być wolnym od grzechów śmiertelnych, a mieć silne postanowienie ich nigdy nie popełnić. Przy takim usposobieniu słusznie spodziewać się można, że i grzechy powszednie z wolną znikną, jednak aby móc jak najobfitszą miarę owoców od stołu Pańskiego z sobą zabrać, należy się na każdą Komunię

świętą starannie przygotować stosownie do stanu swego i nałożonych przezeń obowiązków, a i o dziękczynieniu pamiętać trzeba. Prócz tego zaleca ojciec święty wiernym chcącym komunikować codziennie, aby wprzód o radę swego spowiednika prosili, który dusze ich drogą właściwą poprowadzi.

Poza tymi warunkami Kościół niczego więcej do częstej Komunii świętej nie wymaga. [s. 17] Porzućmy zatem ową wymówkę, boć chcemy nią tylko osłonić naszą oziębłość i ospałość. Okażmy się posłusznymi dziećmi naszego Kościoła. Woła nas Kościół do częstej, do codziennej Komunii świętej, więc pójdziemy za jego głosem; wiemy przecież, że w pożywaniu Ciała i Krwi Zbawiciela nasza siła, nasze życie, wierzymy, że „kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” [J 6, 51]. Umiłujmy coraz goręcej Komunię świętą, coraz silniej do niej tęsknijmy, a ona nas z każdym dniem lepszymi, doskonalszymi czynić będzie, a gdy ostatnia nasza godzina nadejdzie, [s. 18] będzie nam zadatkiem wielkiej nagrody.

¹ Dopisek ołówkiem; data dzienna na podstawie terminu Zielonych Świątek (8 VI).

² Jako ewangelię na dziewiętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach czytano: Mt 22, 1–14.

³ W oryginale: „J 6, 54”.

⁴ Pius X zatwierdził Dekret Świętej Kongregacji „Sancta Tridentina Synodus” o codziennej Komunii świętej, ogłoszony 20 grudnia 1905 r.

⁵ Mowa o walkach podczas I wojny światowej (1914–1918), powstania wielkopolskiego (1918–1919) i wojny bolszewickiej (1919–1920).

⁶ Jan Chryzostom, *Homilia do św. Jana XLVI*; PG, 59, s. 260.

⁷ Niepotrzebne powtórzenie: „pokruszy”.

⁸ Ambroży z Mediolanu: *De sacramentis*, 4, 25; PL 16, 452 B: *Qui non meretur quotidie accipere, non meretur post annum accipere*.

Nr 262

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–13.

[Krostkowo, 25 IX 1921]¹

Na XIX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach Ku czci św. Hieronimast

„Ktoby przeto chciał znieść jeden z tych najmniejszych przepisów i tak pouczał ludzi, ten będzie najmniejszym w królestwie niebieskim.

Ktoby natomiast zachował i nauczał, ten będzie wielkim w królestwie niebieskim” (Mt 5, 19).

Najmilsi w Chrystusie!

W roku ubiegłym², w dniu 30 września upłynęło 1500 lat od śmierci św. Hieronima, męża wielkiej nauki a zarazem świętości na łonie naszej matki,

Kościół katolickiego. W świecie katolickim obchodzono wszędzie rocznicę tę niezwykle uroczyste, tylko u nas minęła ona prawie [s. 2] że zupełnie głucho i cicho. Boć nie było czasu przygotować się na świetne obchody i uroczystości, kiedy wróg falami połał się w nasz kraj ojczysty i ogniem a krwią zaczył ślady swoje³. Za to dziś, kiedyśmy swobodnie odetchnęli po grożącym nam niebezpieczeństwie i nareszcie lękać się nie potrzebujemy najazdu ze strony okrutnych sąsiadów, rzucimy okiem na postać św. Hieronima i zastanowimy [się], czym sobie zasłużył na taką chwałę, że jeszcze po 1500 latach żyje w pamięci ludzkiej, że ojciec święty [Benedykt XVst] osobną encyklikę na jego cześć wydał⁴ nawołując do wstępowania w ślady jego, a uczeni całego świata w osobnych rozprawach zajmują się jego życiem i dziełami.

Najmilsi w Chrystusie!

Św. Hieronim urodził się w Dalmacji z chrześcijańskich rodziców, ur[odził się] r. 340 prawdopodobnie, jak się to jednak wówczas niekiedy zdarzało, rodzice nie dali go ochrzcić w latach dziecięcych, odkładając chrzest na czas późniejszy, [s. 3] ale starali się zgodnie wychować go ściśle według zasad katolickich. Chcąc mu dać i wykształcenie jak najlepsze, posłali go do stolicy ówczesnego świata cywilizowanego, do Rzymu, i tu młody Hieronim zatapiał się z niezwykłą pracowitością w lekturę pogańskich pisarzy rzymskich, zwłaszcza Cicerona⁵ i Wirgiliusza⁶, i doszedł do takiej dokładnej znajomości literatury klasycznej, że bodaj który z mędrców starochrześcijańskich w tym względzie z nim równać się może. W czasie swych nauk w Rzymie przyjął też wreszcie chrzest z rąk papieża Liberiusza⁷. Szatę Chrystusowej niewinności, jak sam później wyznaje, splamił w życiu wielkomiejskim wśród zepsutego otoczenia, które go omotało sidłami swymi. Jednakże Bóg nie pozwolił mu zmarnieć i zginąć na bezdrożach, bo gdy celem dalszego wydoskonalenia się w naukach udał się w podróż do Trewiru⁸, [s. 4] nastąpiła zmiana w jego życiu. Słyszac o ludziach, którzy wyrzekłszy się dla Chrystusa wszystkiego, jako eremici⁹ w samotnym życiu na pustyni dążyli do doskonałości, tak niezwykle tym się przejął, że postanowił zerwać wszystkie sieci łączące go dotychczas ze światem i oddać się także wyłącznie na służbę Chrystusowi. I od tej chwili życie jego też [upływa] wyłącznie pod znakiem Chrystusowym; gdziekolwiek go później spotykamy, czy w Akwilei¹⁰ w gronie uczonych kapłanów, czy na puszcy syryjskiej jako pustelnika, czy w Rzymie, gdzie jest wiernym i mądrym doradcą papieża Damazegost, wszędzie go widzimy jako męża dążącego z żelazną energią do coraz większej doskonałości. Pod koniec życia jeszcze wyraźniej się to okazuje, bo sprzykrzywszy sobie życie w Rzymie, gdzie zraził sobie możnych [s. 5] panów rzymskich przez nawoływanie do pokuty, wybrał

się w podróż do Ziemi Świętej i osiadł ostatecznie w Betlejemie. Za pieniądze bogatej rzymianki Pauli zbudował tu 2 klasztory; jeden dla mnichów, a drugi dla niewiast, i tu zakończył po owocnej pracy swej świątobliwy żywot. Umarł 30 września 420.

I jeśli my go dziś czcimy, to mamy w pierwszym rzędzie na myśli świętość jego, która tu na ziemi stawiała go na ołtarze nasze, a w tamtym świecie wyrobiła mu miejsce w królestwie niebieskim. Bo czyż to nie wielka zasługa, nie godna chwały i uwielbienia, że umiał potargać sidła, w jakie go świat lubieżny już uwikłał, że porzucił rozkosze życia wielkomiejskiego, wesołych towarzyszy i znalazł wąską drogę wiodącą [s. 6] do Chrystusa, że człowiek obracający się ze swobodą wielką i pewnością po pałacach panów rzymskich stał się pustelnikiem, mającym w chatce swojej zaledwie najpotrzebniejsze sprzęty, a na pożywienie najlichszą strawę. Kto tego dokonał i umie to przeprowadzić nie przez lat kilka, ale do końca życia swego, ten zaprawdę jest wielkim, a tego pobożność nie jest tynkiem zewnętrznym do duszy przyrzuconym, ale pobożność tworzy istotę duszy jego. I temu musi świat oddać słuszny pokłon.

Ale św. Hieronim nie tylko świętością zasłużył sobie na głośnie imię, ale także głęboką nauką swoją, a zwłaszcza swoją pracą nad Pismem Świętym. W ciągu swego życia rozwinął św. Hieronim niezwykle szeroką działalność naukową. Z natury obdarzony umysłem bystrym, a bardzo ruch[s. 7]liwym lgnął do nauki do tego stopnia, że nie tylko całe dni, ale i noce przepędzał nad książkami, jak o nim pisze Sulpicius Sewerus (Dial. 1, 9)¹¹, a wyniki jego pracy są bardzo dodatnie. Posiadając wielką łatwość wyśłowienia, a przy tym gruntowną znajomość języków, przekładał wiele dzieł z języka greckiego na łaciński, pisał prace historyczne, dogmatyczne, a pisał ich tyle, że niepodobna wszystkie tutaj wyliczyć. Wszelako najbardziej zażywał, po prostu złotymi głoskami zapisał się w historii Kościoła katolickiego przez swój łaciński przekład Pisma Świętego.

Jak wiadomo, Pismo Święte częściowo w żydowskim, częściowo w aramejskim lub greckim języku [s. 8] spisane się przechowało. Ponieważ jednak wiara już po pierwszym stuleciu szybko w państwie rzymskim się rozkrzewiła, z konieczności odczuwali wierni potrzebę Pisma Świętego w języku łacińskim. Taki przekład powstał też najpierw pod koniec drugiego wieku, jak Tertulianst pisze. Przekład ten jednak przez domorośłych tłumaczy i pisarzy, którzy samowolnie poprawki robili, został zepsuty. Tym samym zakradła się do poszczególnych egzemplarzy wielka niejednorodność, każdy egzemplarz, czyli każda książka, posiadała pewne odrębności, co się szczególnie w znaki dawało przy publicznym czytaniu na nabożeństwach kościelnych.

I w tym właśnie względzie położył św. Hieronim niepomierne, nigdy nieza[s. 9]pomniane zasługi, bo gruntowną swoją pracą dał światu jednolite tłumaczenia Pisma Świętego. Przyczynił się do tego i papież Damazy, który znając rozległą wiedzę św. Hieronima, polecił mu, by stworzył na podstawie istniejącego tłumaczenia jednolity tekst. I z całym zapałem oddał się św. Hieronim tej sprawie; w r. 382 otrzymał polecenie, a już w roku następnym przedłożył poprawiony przekład 4 Ewangelii, w tym samym czasie wydał też i psalterz, jako że Ewangelie i psalterz najczęściej w użytku liturgicznym były potrzebne. Później wydał resztę ksiąg Nowego Testamentu, dalej poprawił też większą część Starego Testamentu, wreszcie już nie tylko poprawką się zadowolił, ale idąc za prośbą swoich przyjaciół postanowił cały Stary Testament od nowa przetłumaczyć. I rzeczywiście [s. 10] wszystkie księgi Starego Testamentu, za wyjątkiem 5, przetłumaczył.

A wywiązał się św. Hieronim znakomicie z swego zadania. Miał też zresztą zalety po temu, by stworzyć tłumaczenie: znał doskonale język łaciński i umiał nim władać z niezwykłą łatwością, wszak dobrą szkołę w Rzymie przeszedł, zaś od uczonych rabinów nauczył się, co prawda jak się powiada za grubych pieniędzy i po nocach, greckiego i aramejskiego, posiadał przy tym rozległą wiedzę ogólną, miał wielką bibliotekę do dyspozycji, znał dokładnie z podróży swoich Ziemię Świętą, słowem wszystko, czego żąda się od dobrego tłumacza. Toteż tłumaczenie jego z wolna wywołuje sobie uznanie i od wieków przyjęte [s. 11] jest przez Kościół katolicki i otrzymało nazwę Wulgata¹², a do dziś dnia po tylu wiekach nie ukazał się żaden lepszy przekład Pisma.

W tym obok miłości św. Hieronima [do Chrystusa] druga jego wielka zasługa.

A my dlatego również dziś go czcimy i uwielbiamy, a zarazem z pewną dumą i chlubą na niego spoglądamy. Zwykle świat zarzuca nauce katolickiego Kościoła, że wychowuje ludzi zdolnych tylko do odmawiania pacierzy, a nieużytecznych w sprawach innych. Tymczasem właśnie św. Hieronim jest najwymowniejszym dowodem, że takie zarzuty wyraźne kłamstwa w sobie zawierają. Bo św. Hieronim posunął się w dążeniu do doskonałości do najwyższego stopnia życia zakonnego, czego Kościół od wiernych nie wymaga, lecz jako radę jedynie im podaje, a jednak nie był szkodnikiem społeczeństwa, lecz położył pracą swoją około nauki zasługi, które [s. 12] jeszcze po wiekach trwają. Widać stąd, że nie ma sprzeczności między pobożnością a pracą około dobra społecznego. Dowód to mówiący sam za siebie. Lutrowist był on wprawdzie nie na rękę i dlatego starał się on wszelkimi siłami, by obniżyć powagę św. Hieronima, lecz daremne jego wysiłki, bo dziś i protestanci przejrzeni i jednoznacznie wyznają, że nie można zaprzeczyć, że Hieronim zasługuje sobie na

miano najuczciwszego z ojców Kościoła. Jest Hieronim wielkim uczonym, prace jego mają wartość niespożytą, tego nikt zaprzeczyć nie zdoła, prawdziwa jego wielkość polega na tym, że w tak harmonijny sposób umiał naukę połączyć ze świętością, a przez [to] sławę nie tylko u ludzi sobie zyskać, ale u Boga wszechmocnego, który go słuszną nagrodą obdarzył.

Najmilsi w Chrystusie!

W myśl słów Pisma Świętego stawionych na czele dzisiejszej nauki św. Hieronim zachował naukę Bożą i jej nauczał, dlatego stał się mężem, na którego w Kościele katolickim dziś wszystkich oczy są zwrócone. Uczmy się więc od niego tych cnót, które go tak wysoko postawiły, [s. 13] i umiejmy połączyć pracę codzienną z dążeniem do doskonałości i świętości. W tym celu wczytujmy się w Pismo Święte, boć praca około Pisma Świętego to najcenniejsza spuścizna po św. Hieronimie, a zwłaszcza w Nowym Testamencie znajdziemy tyle pokarmu dla dusz swoich, tyle zachęty do życia wyższego, że jak św. Hieronim będziemy umieli sprawy duszy postawić na pierwszym miejscu, a wtedy na codziennej zawodowej pracy naszej wyciśnie się osobne [znamie]¹³, szara praca otrzyma wartość nadprzyrodzoną, i wtedy nie tylko dla ziemi, a i dla Boga, a tym samym [dla] duszy naszej pracować będziemy.

¹ Data wywnioskowana z treści kazania (zob. pierwszy akapit).

² Tzn. w roku 1920.

³ Nawiązanie do wojny Polski z Rosją bolszewicką w 1920 r.

⁴ Przywołany przez ks. Kozala dokument to encyklika *Spiritus Paraclitus* z 15 września 1920 r.

⁵ Marek Tulliusz Cynceron (Marcus Tullius Cicero, 106–43 przed Chr.) – pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, filozof, prawnik rzymski.

⁶ Właściwie Publiusz Wergiliusz Maro (łac. *Publius Vergilius Maro*), niepoprawnie Wirgiliusz (70 – 19 przed. Chr.) – rzymski poeta, uważany za jedną z najważniejszych postaci w dziejach światowej literatury, autor *Eneidy*, *Georgik*, *Bukolik* i *Drobiazgów*.

⁷ Liberiusz – papież w okresie od 17 maja 352 do 24 września 366.

⁸ Trewir – miasto na prawach powiatu w zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat; pretenduje do miana najstarszego miasta w Niemczech.

⁹ Eremici – pustelnicy.

¹⁰ Akwileja – miasto i gmina w północno-wschodnich Włoszech w regionie Friuli-Wenecja Julijska; założone ponad 100 lat przed Chr., siedziba biskupstwa od IV w.

¹¹ Sulpicjusz Sewer, Sulpicius Severus (363–425) – prawnik, historyk i hagiograf łaciński, pochodzący z rzymskiej Galii, w wieku około 30 lat nawrócony na chrześcijaństwo. Jego dwie książki dialogów (*Dialogorum libri II*) relacjonują dyskusję toczoną pomiędzy trójką przyjaciół – Sulpicjuszem Sewerem, Gallusem (ucznem św. Marcina) oraz Postumianem, który po trzyletnim pobycie na Wschodzie powrócił do Galii.

¹² Wulgata (łac. *versio vulgata*) – rozpowszechniony, popularny przekład Pisma Świętego.

¹³ Worygiale: „piętno”.

**[Na XXII niedzielę po Zielonych Świątkach]
O kłamstwie**

- A. Szpetność kłamstwa faryzeuszówst (Mt 21, 15–22).
- B. I. Kłamstwo jest grzechem, bo sprzeciwia się:
 - a) naturze ludzkiej,
 - b) wyraźnej woli Bożej.
- II. Kłamstwo nie przynosi korzyści, lecz szkodzi dotkliwie:
 - a) społeczeństwu,
 - b) kłamcy samemu.
- III. Czy wolno kiedy prawdę zamilczeć?
- IV. Jak zwalczać kłamstwo:
 - a) żartobliwe,
 - b) z potrzeby,
 - c) usługowe,
 - d) szkodliwe.
- C. Zachęta do walki z kłamstwem.

[s. 2] „Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką” (Mt 21, 16).

A. Piękne zaiste świadectwo wystawiają faryzeusze Zbawicielowi w dzisiejszej ewangelii³. „Wiemy, iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz”. Nie wypowiadają oni jednak słów tych szczerze, z głębi duszy przepełnionej czcią względem Boskiego Mistrza, lecz udają tylko uwielbienie, kryjąc pod osłoną przyjaźni podstęp i zdradę. Inaczej myślą, a inaczej mówią. Co za podłość! Czy serce nasze nie bucha świętym oburzeniem przeciwko owym kłamcom, czy nas wstręt nie przejmuje najgłębszy. Zaprawdę, zupełnie spaczzone sumienie mieć by musiał, kto by nie odczuł szpetności [s. 3] w postępowaniu tych lisów przebiegłych, albowiem zbyt jaskrawo odbijają ich kłamliwe postaci od świętej osoby Zbawiciela naszego, który przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Czy jednak w życiu naszym codziennym tę samą nienawiść czujemy do grzechu, jakiego się faryzeusze dopuścili; czy staramy się unikać kłamstwa, a mówić zawsze prawdę. Niestety zastosować trzeba do czasów naszych słowa Ozeasza proroka: „Nie masz prawdy na ziemi, kłamstwo wylało z brzegów” (Oz 4, 1.2). Doszło nawet do tego, że w kłamstwie prawie grzechu się nie widzi.

Chcąc wyrugować takie błędne zapatrywanie, a równocześnie zaszczepić zamiłowanie do czystej i świętej prawdy, uprzytomnimy sobie w dzisiejszej nauce, [s. 4] że kłamstwo jest grzechem, że korzyści żadnej, lecz przeciwnie, szkodę przynosi, a wreszcie zważywszy poprzednio, kiedy wolno prawdę zamilczeć, zastanowimy się, jakimi sposobami kłamstwo zwalczać mamy.

B I a. Wiara nasza uczy nas, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Pana Boga, że dusza nasza to odbłask Boskich doskonałości. Bóg zaś jest prawdą odwieczną, niezmienną i nieomylną; więc i w nas odrobina tego Boskiego przymiotu być powinna, i też jest rzeczywiście. Wszyscy to dobrze czujemy, że się w nas żarzy tęsknota za prawdą; gonimy za nią z wiedzą czy bezwiednie od kolebki swej bez wytchnienia, bez odpoczynku, aż do grobu, i tak długo niespokojne jest serce nasze, jak mówi św. Augustynst, aż nie spocznie w Prawdzie odwiecznej, tj. w Bogu⁴. A jak kłamca zachowuje się wobec tego dążenia natury [s. 5] ludzkiej. Oto duszę pragnącą prawdy karmi fałszem, zamiast posilenia podaje jej truciznę. Kłamać bowiem znaczy mówić umyślnie i świadomie nieprawdę. Istota kłamstwa jest w woli, w chęci wypowiedzenia nieprawdy, a polega na tym, że się inaczej myśli, a inaczej mówi. Gdyby wobec tego kto mówił nieprawdę mimo swej woli, czyli gdyby nie wiedział, że mowa jego z prawdą się nie zgadza, nie popełniłby kłamstwa. Natomiast można mówić prawdę, a jednak kłamstwem grzeszyć, mianowicie, kiedy się własne słowa za fałsz uważa. Najdobitniejszy przykład na takie kłamstwo to faryzeusze w dzisiejszej ewangelii. Wszystko więc zależne od wewnętrznego przeświadczenia. [s. 6] Kto jest przekonany, że mowa jego stoi w sprzeczności z prawdą, a umyślnie i z rozważą jako prawdziwą ją wydaje, ten kłamie, a równocześnie pomiata najszlachetniejszą siłą swej duszy, depcze bezwzględnie prawa natury. Stąd już poganie sromotność kłamstwa poznali. U Rzymian był nawet zwyczaj, że kłamcy rozpalonym żelazem znak na czole wypalano hańbiąc go tym sposobem na całe życie.

I b. U nas nie ma już tak ostrej publicznej kary za kłamstwo, nie nosi nikt znamienia swego nikczemnego występku na twarzy, ale hańbą i dziś się okrywa. Owszem, jako chrześcijanie, szpetność kłamstwa tym lepiej poznać powinniśmy. Mamy przecież religię naszą, którą nam Chrystus Pan [s. 7] zostawił, według niej kłamstwo ocenić możemy. A ona wyraźnie uczy, że Bóg nakazuje nam wystrzegać się kłamstwa, a umiłować prawdę. Kłamstwo w wyraźnej stoi sprzeczności z Objawieniem. Wiemy to dobrze, bo odmawiając nasze pacierze codziennie powtarzamy: Nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa, i przypominamy sobie tym sposobem, że Bóg zabrania fałszywego świadczenia, a w ogóle wszystkiego, co by prawdę mogło obrazić. Przejdźmy dalej Pismo Święte, a znajdziemy na niezliczonych miejscach najsurowsze

potępienie tego grzechu. Mędrzec Pański mówi: „Usta, które kłamią, zabijają duszę” (Mdr 1, 11). A Chrystus Pan odzywa się do kłamliwych Żydów [s. 8] w te słowa: Wy z ojca diabła jesteście, gdy mówi on kłamstwo, z własnego mówi: iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8, 44). Zapiszmy sobie to zdanie głęboko w pamięci naszej! Kto kłamie, staje się podobnym szatanowi, jest synem jego, powolnym sługą i niewolnikiem. Czy nas te słowa tak jasne i wyraźne nie odstraszą od mów nieprawdziwych, czy pod ich wpływem potężnym nie upamiętamy się w grzechu tym, a zastosujemy się do słów św. Pawła Ap[ostoła]: „Złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim” (Kol 3, [8–]9).

II a. Może chętniej pójdziemy za radą apostoła narodów, gdy się zgubnym skutkom przypatrzymy, jakie kłamstwo tak dla społeczeństwa, jak i dla kłamcy [s. 9] samego za sobą pociąga.

Kłamstwo rozluźnia i targa węzły, jakie poszczególnych ludzi w społeczeństwa i narody łączy. Wzajemne zaufanie to główny filar, na jakim wszelka wspólna praca się opiera. Niech robak kłamstwa filar ten podminuje, a runie cały gmach mozołem wieków wzniesiony i pogrzebie w swych ruinach wszelki ład i porządek, a świat stanie się okropną jaskinią łotrostwa. Niestety dziś sami na to patrzeć musimy, dokąd duch kłamstwa prawie wszystkie narody całego świata doprowadził, ile to nieszczęścia, ile nędzy niewymownej nie stworzył. Kto ogrom szkody zdoła obliczyć i określić!

[II a.] A cóż powiedzieć o szkodzie, jaką kłamca sam sobie wyrządza. Najpierw okrywa [s. 10] się hańbą i doznaje wzgardy od wszystkich, co go poznali. Gdy jeszcze ma poczucie swej godności, to rumieniec pokryje twarz jego ze wstydu, że się tak bardzo poniżył. Szczęśliwy on, jeżeli się w takiej chwili upamięta i zejdzie z drogi nieprawości, biada mu jednakże, skoro się nie poprawi i nadal grzeszył będzie, albowiem kłamstwo z wolna cały jego charakter spaczy. Był nieuczciwy w słowach, stanie się nieuczciwym w uczynkach, w całym swoim postępowaniu, na pochyłej drodze toczył się będzie coraz niżej, aż nie ugrzęźnie w nieprawościach i utonie w przepaści występków. Ludzie takiemu człowiekowi miłosierdzia nie okazują, lecz z pogardą od niego się [s. 11] odwracają. Co gorsza, Bóg się nim brzydzi. Bóg, który jest prawdą samą, który wlał w duszę ludzką dążenie do prawdy, który wyraźnie przykazał mówić prawdę, ten Bóg też kłamliwe dusze surowo karze. Wiemy wprawdzie, że nie każde kłamstwo jest grzechem ciężkim, lecz przeciwnie zazwyczaj tylko powszednim, a śmiertelnym się dopiero staje dla okoliczności, gdy się krzywdą znaczna Bogu, Kościołowi lub bliźniemu dzieje, albo gdy się wielkie zgorszenie wywołuje. Zawsze atoli jest ono grzechem bardzo wstrętnym i haniebnym, a to właśnie dlatego, że jak już słyszeliśmy, człowieka czyni podobnym diabłu.

III. Dlatego postanówmy sobie [s. 12] odtąd kłamstwem już więcej duszy swej nie plamić. Nie wynika z takiego postanowienia bynajmniej, jakobyśmy nigdy prawdy zamilczeć nie mogli; owszem wolno nam niekiedy prawdę utaić, czasem się roztropność chrześcijańska tego nawet wyraźnie domaga. Tak np. spowiednik zapytany, czy grzesznik jaki ten lub ów grzech wyznał, powiedzieć musi: nie wiem. W podobny sposób każdy inny ważną sprawę zamilczeć może, skoro pytający nie ma prawa dowiedzieć się o prawdzie, natomiast kłamać nigdy nie wolno, choćby jednym jedynym kłamstwem cały świat od zguby, a potępieńców wszystkich z mąk piekielnych wyratować można⁵.

IV. Może kto powie, że uznaje słuszność powyższych wywodów, lecz mimo to kłamstwa się wyzbyć nie chce, bo mu to za trudno, bo zbyt głęboko ugrzązł w tym [s. 13] brzydkim nałogu. Czy słuszna taka odpowiedź? Nie, i jeszcze raz nie. Prawda, że kłamstwo u niektórych głębokie zapuściło korzenie, lecz właśnie dla tych ludzi konieczne jest potrzebne, aby chwast ten jak najrychlej z duszy swej wyrwali. Tu im pozostaje jedynie, że wyteżając wszystkie swe siły zabiorą się do otwartej walki z tym grzechem. Aby jednak walka skutek pożądaný odniosła, znać musimy źródła, z jakich kłamstwo płynie; pobudki są cztery. Kłamią ludzie celem rozweselenia i zabawienia drugich; dalej, dla uniknięcia nieprzyjemności; po trzecie, chcąc kogoś od szkody uchronić; wreszcie, aby drugiemu krzywdę bądź na sławie, bądź na mieniu wyrządzić. Jak poszczególne rodzaje kłamstwa zwalczać należy?

IV a. Kłamstwo żartobliwe na pozór bardzo [s. 14] niewinnie się przedstawia. Chce się innych bawić, chce się uchodzić za człowieka towarzyskiego i zmyśla się najróżniejsze rzeczy, aby tylko cel swój osiągnąć. Czy to atoli odpowiada godności naszej, aby goniąc za zmiennymi pochwałami sprzeniewierzyć się prawdzie. A zresztą myli się, kto by sądził, że zdobędzie sobie tym sposobem mir i wziętość u ludzi, przeciwnie, z czasem się ośmieszy. Urok stały ma jedynie mowa prosta, nienapuszona zmyślonymi szczegółami. Dlatego panujmy nad swoim językiem, niech opowiadanie nasze nie będzie przesadne, lecz zawsze na sobie [znamie]⁶ prawdy nosi.

IV b. Miłujmy prawdę szczerze i gorąco, dążmy do niej śmiało i nieugięcie pogardzając bojaźnią i fałszywymi względami na sąd ludzki. Niestety bodaj najczęściej kłamię się właśnie z tego powodu, że się chce samego siebie od przykrości jakiejś [s. 15] uwolnić. Nie ma się odwagi znieść nieprzyjemności i po tchórzowsku kłamstwem się zaśłania. Więcej męstwa, więcej silnej woli nam trzeba. Nie żyjemy przecież jak zwierzęta na świecie po to tylko, aby tonąć w uciechach i rozkoszach zmysłowych. Życie nasze to walka ustawiczna, to droga cierniem zaśłana. Nie lękajmy się zatem krzyżów, jakie na nas spaść mogą, nie odsuwajmy się od nich broniąc się kłamstwem, lecz ochotczo je na

barki weźmy. Gdy nam sił będzie trzeba, aby sprostać trudnościom, szukajmy ich w Prawdzie, Prawdzie odwiecznej, którą jest Chrystus, a On nas nie opuści.

IV c. Wielu ludzi, szczególnie zaś młodzież, posługuje się kłamstwem, aby drugim dopomóc. Zupełnie to błędny sposób miłości bliźniego, [s. 16] okazuje się w nim jaskrawo niedojrzałość umysłowa. Niechże się spotka bliźni z mozołem życiowym, wyjdzie mu to tylko na korzyść, nabierze on siły i hartu woli i później wszelkim burzom śmiało stawia czoło. Pomoc udzielona mu z pominięciem prawdy na dobre mu nie wyjdzie i też wyjść nie może, lecz przeciwnie, mści się tylko w późniejszym życiu, jak tego doświadczenie dobitnie uczy.

IV d. Gdy się do powyższych wskazówek zastosujemy, to powoli wyrobimy sobie pożądany wstręt do kłamstwa. Zarazem całą duszę uszlachetnimy; a wtedy zbyteczną się stanie przestroga, żebyśmy nieprawdą nikomu krzywdy nie wyrządzali.

C. Poznaliśmy szpetność i szkodliwość [s. 17] kłamstwa, wiemy też, jak go się wyzbyć możemy, więc zabierzmy się dziś jeszcze do walki. Nie odkładajmy jej na czas późniejszy, bo kto wie, jak długo nam Pan Bóg jeszcze żyć pozwoli, albowiem sami dostatecznie wiecie, jak mówi Paweł apostoł, iż dzień Pański jako złodziej w nocy tak przyjdzie (por. 1Tes 5, 2). Początek będzie niezawodnie uciążliwy, lecz nie zrażajmy się trudnościami i nie upadajmy na duchu, lecz wpatrzmy się w przykład Boskiego Zbawiciela, który tak bardzo ukochał prawdę, że śmierć haniebną poniósł za nią na krzyżu. A nie tylko sami miłujemy prawdę, lecz i drugich do tej miłości zagrzewajmy. Szczególnie wy, rodzice, czuwajcie nad dziećmi swymi [s. 18] i nauczcie [je]⁷ prawdomówności. Gdyście może dotychczas z nierozsądku, niecierpliwości, pijaństwa lub gniewu dzieci swe kłamstwem gorszyli, naprawcie szkodę tę jak najrychlej, bo przed Bogiem kiedyś rachunek z tego zdawać musicie. Bądźmy wszyscy szczerzy i otwarci, nie kalajmy dusz naszych kłamstwem. Zasadą postępowania naszego niech będą słowa świątobliwego Jobast: „Póki stanie tchu we mnie, nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój nie będzie rozmyślał kłamstwa” (Hi 27, 4).

[s. 19]⁸ Przyniesie nam ona łaskę Bożą, a zarazem wyrobi cześć i poważanie u ludzi; bo każdy, choćby najgorszy człowiek prawdę uszanować umie. Niejeden przykład to potwierdza. Tak został św. Jan Kanty⁹ w czasie jednej z swoich podróży z Krakowa do Rzymu przez zbójów napadnięty i zrabowany. W końcu zapytali się go rozbójnicy, czy jeszcze ma co przy sobie. Odpowiedział przecząco. Ledwo jednak kilka kroków postąpił, a już przypominał sobie, że miał kilka złotych polskich w ubraniu zaszytych. Pobiegnął za złodziejami i chciał im jeszcze i te pieniądze wręczyć. Ta prawdomówność wzruszyła ich

do tego stopnia, że oddali mu wszystkie ukradzione przedmioty z powrotem, [s. 20] a zarazem przyrzekli, że się poprawią i zaprzestaną swego haniebnego rzemiosła¹⁰.

Widzimy stąd jasno pożytki prawdy. Idźmy więc drogą w dzisiejszej nauce wskazaną.

¹ Dopisek ołówkiem. Wtedy Michał Kozal był jeszcze klerykiem. Być może kazanie to zostało napisane jako ćwiczenie z homiletyki, a rok później wykorzystane na parafii w Pobiedziskach.

² Dopisek ołówkiem.

³ Jako ewangelię na dwudziestą drugą niedzielę po Zielonych Świątkach czytano: Mt 22, 15–21.

⁴ Nawiązanie do stwierdzenia św. Augustyna (*Wyznania*, I, 1): „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

⁵ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 179.

⁶ W oryginale: „piętno”.

⁷ W oryginale: „ich”.

⁸ Tekst dopisany na osobnej kartce, prawdopodobnie jako późniejsze uzupełnienie.

⁹ Święty Jan Kanty albo Jan z Kęt (1390–1473), profesor Akademii Krakowskiej, teolog, słynął z wielkich dzieł miłosierdzia, w pracy duszpasterskiej krzewił kult eucharystyczny i zachęcał do częstego przyjmowania Komunii świętej, wiele czasu poświęcał pracy w konfesjonale.

¹⁰ Zob. [J. Leszczyński] Ojciec Prokop, *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. nowe, cz. 1, Warszawa 1928, s. 665; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 389.

Nr 264

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 275–286.

[Brak miejsca i daty]

Na XXII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Niezależność Kościoła]

„Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego,
a Bogu, co jest Boskiego” (Mt 22, 21).

Najmilsi w Chrystusie!

Pełni zdumienia i podziwu zarazem patrzymy na Pana Jezusa, jak przedziwnie Boskim rozumem swoim umie ująć zasadzce, jaką na Niego faryzeuszest stawiają. Faryzeusze bowiem zadając Mu pytanie: „izali godzi się dać cesarzowi czynsz” myśleli, że na pewno schwycą Pana Jezusa. Rozumowali bowiem tak: Jeśli powie: cesarzowi należy się czynsz, wtedy zbuntujemy lud przeciwko Niemu pod pozorem, że trzyma stronę za wrogami narodu żydowskiego, za rzymskimi najeźdźcami, a w razie odpowie, że nie wolno czynszu

cesarzowi płacić, wydamy Go w ręce namiestnika cesarskiego jako buntownika jawnego przeciwko władzy rzymskiej, w jednym i drugim wypadku uczynimy Go zupełnie nieszkodliwym. Fatalne plany swoje ułożyli, z jedną rzeczą się tylko [s. 276] nie liczyli, mianowicie że Pan Jezus jako Bóg może pokrzyżować ich rachuby ludzkie. A Pan Jezus użył swej mądrości Boskiej i mówi: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego”¹, a słusznie tym dał odpowiedź i wyjaśnienie już nie tylko faryzeuszom, ale wszystkim ludziom i wypowiedział zasadę obowiązującą po wszystkie wieki, na której sprawiedliwy stosunek państwa do Kościoła się opiera. Dlatego też Kościół w obronie tej zasady Boskiego Mistrza stanął i wytrwale jej bronił i broni przeciwko zakusom tych wszystkich, którzy uznają tylko prawo państwa, ze szkodą dla Kościoła, i którzy by chcieli widzieć wpływ i rządy państwa nawet w wewnętrznej organizacji kościelnej, a czyni to dlatego, bo Kościół ma i mieć musi zupełną niezależność, w niczym nieskrępowaną wolność i swobodę. A czemu? Nad tym w dzisiejszej nauce się zastanowimy.

[s. 277] Najmilsi w Chrystusie!

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem” [Mt 28, 18–20]. Tymi słowami wysłał Pan Jezus apostołów w świat, aby rozpoczęli pracę nad ratowaniem dusz nieśmiertelnych. A nie pozostawił i cienia wątpliwości, od kogo apostołowie zależni być mieli w głoszeniu nauki Jego, nauczając je, by przestrzegały, „cokolwiek wam nakazałem”. Nie może świat ani ludzie niczego przypisać sobie, co i jak głosić mają słudzy Chrystusa Pana, ale to prawo zastrzegł Chrystus Pan sobie, to prawo przelał na zastępcę swego, św. Piotra, którego ustanowił głową Kościoła swego. [s. 278] I rozumnemu człowiekowi też ani w głowie się pomieścić nie może, że miało[by] być inaczej. Przecież nauki Chrystusowej nie wymyślił umysł ludzki, lecz Bóg z nieba nam ją przyniósł, więc On też nad jej czystością i nieskazitelnością czuwać musi. A czuwa Bóg nad nią przez Kościół, przez namiestnika swego, biskupa rzymskiego, którego ustanowił wtedy, gdy rzekł do św. Piotra: „Tyś jest Piotr, to jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go” [Mt 16, 18].

My rozumiemy co prawda wiele prawd nauki naszej świętej i zdumieni jesteśmy, podziwiamy ich głębokość i piękność, bo któżby zdumiony nie był patrząc, jak w czasach obecnych wszystkim mędrcom tego świata grunt pod nogami się usuwa, jak wszystko boli i krzyczy o naprawę, jak się nowych dróg szuka, bo wałęsają się trony, a w kurzu tarzają się brylantami otoczone korony królewskie², i tylko zasady naszej wiary są te same i niezienne i tron ojca

świętego stoi pewnie i mocno, jakby skała potężna wśród morza wzburzonego, o którą daremnie odbijają się fale spienione, [s. 279] ale przecież wszystkich prawd rozumem swym ogarnąć nie możemy; są pewne tajemnice, których zasłony żaden umysł ludzki nigdy nie przeniknie i nigdy przekroczyć nie zdoła. Dlatego też w sprawach wiary nie zdoła człowiek świecki wydać rozporządzeń, nie może praw uchwalać państwo, lecz pozostawić to trzeba władzy prawowitej, Kościołowi, któremu przyrzekł Jezus nieomylnymi słowami: „będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” [Mt 28, 20].

A jak Kościół pełną wolność i swobodę mieć musi w sprawach wiary, tak i w sprawach swej organizacji wewnętrznej, która przecież niczego innego nie ma na celu, jak doprowadzić naukę Chrystusową do pełnego rozkwitu. Kościół z natury swej ma czuwać nad czystością obyczaju, a jeśli ma ten obowiązek, musi mieć i prawo użyć środków i sposobów odpowiednich i dlatego Kościołowi pełną swobodę pozostawić należy w nabożeństwach kościelnych, w zakładaniu stowarzyszeń kościelnych, zakonów, a co może najważniejsze, w [s. 280] wychowaniu, święceniu kapłanów i w powierzaniu im pracy duszpasterskiej. Lecz chociaż to tak jasne i logiczne, to jednak pod tym względem Kościół najprzeróżniejsze zaznawał ograniczenia i walki krwawe nieraz staczać musiał i z pewnością w przyszłości staczać będzie, bo i w naszym Sejmie głosy były wyraźne, które tę walkę zapowiadały, a w jednym z pism poznańskich, które coraz bardziej przybiera barwę socjalistyczną³ i w imię prawdy szerzy kłamstwa i nieprawdę, to samo między linijkami w ostatnim czasie przebiegało. A pod jakim hasłem chce się tę walkę podjąć. Pod bardzo niecnym: ponieważ proboszcz ojcem jest niejako swej parafii, więc prędzej nie biskup, nie władza kościelna ma go przysyłać, ale parafia ma go sobie wybrać. [s. 281] A tym samym zadałoby się cios ostateczny, cios całemu ustrojowi Kościoła. Toć każdy ksiądz ma obowiązek święty, obowiązek przed nami i Bogiem starać się, aby zadowolić parafian swoich, ale zadowolić ich uczciwą pracą, a niczym innym i nie oglądać się na pochwałę, bo chwałą jego może być tylko Bóg jeden. Dokąd byśmy doszli, kiedy ten, który stać ma na straży świętych i czystych obyczajów, zależeć będzie zupełnie od parafii. Wzory mamy w protestantyzmie, tam parafia swoich pastorów wybiera, toteż głoszą nie Chrystusa, ale siebie, nie głoszą, żeby przekonać, ale żeby się podobać; a u nas jest inaczej, my nie szukamy chwały swojej, ale tego, który nas posłał, my nie uganiamy się za powodzeniem, poklaskami ludu, który woła dziś „hosanna”, a jutro: „na krzyż z nim”, ale głosimy prawdę odwieczną, naukę tego, który o sobie [s. 282] powiedział: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” [Łk 21, 33]. A w tym względzie chcemy, musimy i będziemy niezależni od świata i opinii jego. Nami rządzić musi władza kościelna, która nas w imieniu

Chrystusa w winnicę Jego posyła. Żeby cel swój i zadania swoje należycie spełnić, wyrzekamy się przecież wszystkiego, co nas z światem łączyć by mogło, więc i tej zależności przyjąć nie możemy: wszak czysty jest związek małżeński, owszem więcej niż czysty, bo jest sakramentem, a jednak kapłanom nie wolno wchodzić w te związki, bo słusznie mówi św. Paweł apostoł: „Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby Panu się podobał, a który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy, jakoby się podobać żonie, i rozdzielony jest” [1Kor 7, 32–34]. Żeby więc kapłan nie był rozdzielony, lecz wyłącznie Bogu służyć mógł, zależny być musi jedynie od [s. 283] władzy kościelnej, bo inaczej nie podoła nałożonym zadaniom i stratę poniesie Kościół i stratę lud, nad którym pieczę piastuje. Dlatego nie wolno nikomu, nie wolno i państwu mieszać się do wewnętrznego ustroju naszego Kościoła.

A że taką jest rzeczywiście wola Boża, aby Kościół cieszył się pełną swobodą, na to znakomitym dowodem historia. Historia bowiem świadczy, że chociaż w ciągu wieków liczne były próby, żeby Kościół skrępować prawami państwowymi, żeby go uczynić narzędziem powolnym wszelkim zachciankom mocarzy tego świata, ale że one wszystkie na niczym spęły. Walki te rychło się rozpoczęły, bo u samej kolebki chrześcijaństwa: pogańscy cesarze mędrszymi być chcieli od Chrystusa Pana, nie chcieli uznać Jego nauki, owszem jako głupstwo ją wyśmiewali i swoją naukę nieraz pierwszym chrześcijanom narzucali, a gdy ci więcej Chrystusa słuchali niżli cesarzy tego świata, rozpoczęły się owe straszne prześladowania, które przez 3 wieki się przeciągały [s. 284] i po ludzku sądząc upadek chrześcijaństwa za sobą pociągnąć musiały. Ale Bóg inaczej pokierował i przez krew niewinnych męczenników użyźniła się gleba chrześcijaństwa, tak że na niej wyrosły kwiaty świętych i doskonałych ludzi, jakich świat dotąd nie oglądał. I jak Kościół tryumfował z tych walk pierwszych, tak wyszedł zwycięsko i z następnych. Nie mogę ich tu wszystkich przytaczać, opisywać upokorzeń Filipów⁴, Grzegorzów⁵, Napoleonów⁶, wspomnę tylko o tzw. prawach majowych⁷, gdzie to Bismarckst pełen śmiałości i pewności siebie rzekł w parlamencie: *nach Canossa gehen wir [nicht]*, do Kanossy nie pójdziemy, nie upokorzymy się jak Henryk w Kanossie⁸, aż się stało, trzeba było odwołać krzywdzące Kościół rozporządzenia, zaprzestać walki z Kościołem. A rzeczy podobne dzieją się obecnie we Francji, gdzie ucisk Kościoła doszedł do niesłychanej surowości przed wojną; ludziom poczynają się oczy otwierać, widzieć znaczenie katolickich zasad, [s. 285] idei w czasie wojny światowej, nienawiść z wolna ustępuje i jeszcze doczekamy się może zupełnej rewizji stosunku tego państwa do Kościoła katolickiego. Kto by w tym wszystkim nie widział palca Bożego. Brutalna przemoc wyteża wszystkie swoje siły, żeby zgnieść, zniweczyć wolność Kościoła, ale mimo wszelkich swych wysiłków celu

swego dopiąć nie może. Najlepszy w tym dowód, że Bóg chce, żeby Kościół Jego cieszył się wolnością.

Najmilsi w Chrystusie!

Widząc, iż Kościół nasz ma prawo do niezależności i że tego prawa świat mimo wszelkich swoich wysiłków zabrać mu nie może, weźmy sobie za naukę, że sił narodu naszego nie będziemy marnować w walce z tym Kościołem, lecz przeciwnie starań dołożymy, żeby Kościół mógł rozwinąć całą wspaniałą działalność swoją, a wyjdzie to na korzyść naszą i narodu. Niech pouczające będą chwile, jakie przeżywaliśmy, kiedy hordy bolszewickie pustoszyły nasz kraj, kto nam [s. 286] przyszedł z pomocą. Odezwali się socjaliści do swoich czerwonych towarzyszy w sąsiednich krajach i jaki był skutek. Oto ten: socjaliści innych krajów żadnej pomocy do Polski dopuścić nie chcieli, owszem wszelką pomoc udaremnić chcieli, przeszkadzając wszelkim transportom wpuszczanym do Polski. Odezwał się i zwierzchnik nasz arcybiskup kardynał prymas do katolików całego świata⁹, a w Rzymie, Lourdes, Paryżu i Namur¹⁰ płynęły modły do Boga Zastępów za naszą polską sprawę i materialne datki popłynęły od Belgii dla ulżenia naszej biedzie i potrzebom. Szukajmy [z] całą gorliwością oparcia o Kościół katolicki, niech Kościół w pełni swej władzy spełni wśród nas swoje posłannictwo, niech wyrabia nas na ludzi zacnych i uczciwych, a będziemy dobrymi obywatelami państwa, będziemy i wiernymi sługami Chrystusowymi, a tym samym spełnimy godnie zadanie ziemskie i będziemy godni zapłaty wiekuistej.

¹ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Mt 22, 15–21.

² Nawiązanie do sytuacji politycznej po I wojnie światowej: Upadły trzy główne dynastie panujące: Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów. Wojnę przegrały ostatecznie państwa centralne: Austro-Węgry, Bułgaria, Niemcy i Turcja.

³ Trudno ustalić, które pismo miał na myśli ks. Kozal, ponieważ w okresie międzywojennym w Poznaniu wychodziło 16 dzienników, nie licząc innych czasopism.

⁴ Chodzi m.in. o Filipa IV Pięknego, króla francuskiego w latach 1285–1314, który doprowadził do uzależnienia papieża od państwa francuskiego (niewola awiniońska papieża 1309–1377).

⁵ Nawiązanie do pontyfikatu Grzegorza VII, który toczył z cesarzem Henrykiem IV spór o prawo obsadzania biskupstw. Papież obłożył cesarza ekskomuniką, zdjętą po trzydniowej pokucie pod murami zamku w Canossie. Wtedy cesarz ustanowił antypapieża, Klemensa III, i z czasem zbrojnie podporządkował sobie Rzym. Grzegorz VII zmarł na wygnaniu w Salerno w 1085 r.

⁶ Napoleon Bonaparte (1769–1821) – w czasie rewolucji francuskiej popierał Cywilną Konstytucję Kleru; w 1798 r. nakazał aresztowanie papieża Piusa VI, który zmarł więziony w cytadeli w Valence; po objęciu władzy w państwie rozpoczęto prace nad konkordatem, lecz wobec sprzeciwu papieża Piusa VII został on ogłoszony dopiero w 1802 r.; w 1808 r. nastąpiło ponowne zajęcie Rzymu i aneksja państwa kościelnego, a w l. 1809–1814 uwięzienie Piusa VII; po śmierci Napoleona to papież zaopiekował się jego matką i siostrą.

⁷ „Ustawy majowe” zostały wprowadzone w 1873 roku. Ustawą z 5 kwietnia podporządkowano Kościół ustawom państwowym i państwowemu nadzorowi oraz ustalono, że prawa państwowe regulują uprawnienia państwa w zakresie kształcenia, mianowania i zwalniania duchownych oraz ustalają granice kościelnej władzy dyscyplinarnej; władze państwowe otrzymały prawo sprzeciwu przy mianowaniu na stanowiska kościelne. 12 maja ustalono, że kary dyscyplinarne na duchownych mogą nakładać niemieckie władze kościelne, a nie papież. Ustawa z 13 maja dawała władzom kościelnym prawo wyrokowania jedynie w sprawach dotyczących życia religijnego. Ostatnia z „ustaw majowych”, uchwalona 14 maja, dotyczyła wystąpienia z Kościoła. Miało się ono odbywać poprzez oświadczenie, złożone wobec sędziego.

⁸ Otto von Bismarck wobec odmowy, w proteście przeciwko „ustawom majowym”, akredytowania ambasadora niemieckiego przy Stolicy Apostolskiej ze strony Piusa IX, 14 maja 1873 r. powiedział: „Nie martwcie się, panowie, do Kanossy nie pójdziemy, ani ciałem, ani duszą” (Canossa – wieś w płn. Włoszech; por. przyp. 5. „Pójść do Canossy” znaczy: upokorzyć się, pokajając się, wyrazić skruchę, uznać swój błąd). Jednak 10 lat później, 11 lipca 1883 r., zniesiono główne postanowienia uchwalone w „ustawach majowych”, a 21 maja 1886 r. uchylono obowiązkowy egzamin państwowy dla duchownych.

⁹ W liście „Do biskupów świata” z 7 lipca 1920 r. biskupi polscy pragnęli poruszyć sumienia i apelowali do międzynarodowej społeczności katolickiej, uświadamiając niebezpieczeństwo, przed jakim stanąłby katolicyzm, gdyby Polska uległa bolszewickiej nawałi: „Zwracamy się do was, najczcigodniejsi księża biskupi całego katolickiego świata, z wołaniem gorącym o pomoc i ratunek dla Polski. Zwracamy się w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy to wróg potężny staje na naszych rubieżach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem. [...] Wszak nie szukała Polska tej walki, narzucona jej ona została. [...] Nie upadamy wcale na duchu, bo znamy żywotność naszego narodu, bo żywo ufamy opatrnym rządóm Bożym, ale jednak w ciężkiej potrzebie czujemy się całkiem odosobnieni. [...] Bo nie my sami zagrożeni jesteśmy. Dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata. [...] Prosimy was dzisiaj o szturm modłów do Boga za Polską”. Całość zob. „Przegląd Powszechny”, 1920, VIII–IX, s. 183–184.

¹⁰ Namur – miasto w południowej Belgii, położone u ujścia rzeki Sambry do Mozy, znane od starożytności; poważnie zniszczone podczas obu wojen światowych, obecnie ważny ośrodek przemysłowy i naukowy kraju.

Nr 265

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Krostkowo], 7 XI [19]20

Niedziela XXIV po [Zielonych] Świątkach [Bóg czeka cierpliwie na nawrócenie grzesznika]

„Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa”
(Mt 13, 30).

Najmilsi w Chrystusie!

„Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić?” [Ps 94(93), 3] – woła niejeden z psalmistą Pańskim, i kiedy widzi, jak bliźni jego depce Boże przykazania i jadem bluźnierstwa bryzga rzeczy święte, radby

widział, aby natychmiast jasny grom z nieba na niego spadł, żeby ziemia [się] otworzyła i żywcem go pochłonięła jak pochłonięła niegdyś buntujących się na puszczy przeciw Mojżeszowist Koracha, Datana i Abirama ze stronnikami [por. Lb 16]. Inna jest jednak wola Boża, jak to przepięknie tłumaczy Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii¹ o kłakolu, kiedy mówi: „Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa”. Nie chce dobry Bóg śmierci natychmiastowej grzesznika, lecz z cierpliwością wielką patrzy na jego występki i pozwala mu długo nieraz żyć. A dlaczego to czyni i dlaczego pozwala grzesznikowi żyć pospołem ze sprawiedliwymi. Nad tym dzisiaj za pomocą łaski Bożej się zastanowimy.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Dał Bóg człowiekowi wolną wolę i tego daru cennego mu nie zabiera, choć go człowiek do grzechu używa, owszem nieraz długie lata grzesznika cierpliwie znosi, a znosi go dlatego, bo w Boskiej swej mądrości nawet grzechu ku dobremu użyć potrafi, bo objawia w ten sposób raz swoją dobroć, bezbrzeżną sprawiedliwość, ale też Boską potęgę. Mógłby Bóg przecież od razu grzesznego człowieka² strącić w otchłań piekielną, jak to uczynił z aniołami, którzy przeciwko Niemu się zbuntowali, ale rękę karzącej sprawiedliwości powstrzymuje miłość ku rodzajowi ludzkiemu. Wie Bóg, że człowiek pod względem rozumu swego nie dorównywa nawet w przybliżeniu duchom niebieskim i dlatego nie wymierza mu od razu kary, jaką wydał na aniołów. Ma litość nad słabością ludzką i daje człowiekowi czas, by poznał błąd swój i go naprawił, i długie lata w największej cierpliwości, bo zna najlepiej one straszliwe męki piekielne, w których „robak nie umiera i ogień nie gaśnie” [Mk 9, 48] i żał Mu na te męki skazać człowieka, którego [s. 3] stworzył na obraz i podobieństwo swoje, daje więc sposobność do poprawy i z roku na rok z karą zwleka, a pokuty wyczekuje, podobny do owego ogrodnika, co to w winnicy pana swego zasadził drzewo figowe. Chociaż przez trzy lata żadnego owocu z niego nie miał, jednak go wyciąć nie chciał, lecz gdy pan winnicy rozkazał: „wynij je, po cóż nawet ziemię zajmuje”, odparł: „Panie, zostaw je jeszcze i na ten rok, aż je okopię i nawozem obłożę, czy też nie zrodzi owocu” [por. Łk 13, 1–9]; bo Bóg „nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się naprawił i żył” [por. Ez 33, 11]. A doświadczenie uczy, że Bóg cel swój osiąga, czy celnik Zacheuszst, jawno-grzesznica Maria Magdalena, łotr na krzyżu nie są wymownymi świadectwami i potwierdzeniami tej prawdy? I oni lata całe trwali w grzechach swoich, jakby Bóg był postąpił i względem nich z surową sprawiedliwością, byliby poszli na wieczne potępienie, a że Bóg znosił długo [s. 4] występki, wreszcie do Niego się nawrócili i miłością swoją stali się wzorem i przykładem dla drugih. To tylko my w ograniczonym umyśle swoim chcielibyśmy, żeby Bóg grzeszników,

zbrodniarzy natychmiast za ich uczynki ukarał. Komuż bowiem z nas nie przyszło na myśl, kiedy czytał lub słyszał o strasznych świętokradztwach, jakie się działy zwłaszcza za okupacji grenszuców³ w naszych kościołach. Cemuż ten zbrodniarz, który targnął się nawet na samego Boga i hostie najświętsze po ziemi porozrzucał, nie padł trupem na ziemi, czemu go grom z nieba nie trafił, czemu go ziemia nie pochłonęła. Nie dziwmy się, że nasze serce domaga się kary. Tak i apostołowie, kiedy jedno z miast samarytańskich Jezusa przyjąć nie chciało, prosili Go, aby jasny ogień z nieba na nie spuścił i je spalił. Lecz Jezus im wtedy odpowiedział: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście, Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zbawiać” [por. Łk 9, 51–55].

[s. 5] Otóż mamy rozwiązanie pytania z ust samego Chrystusa Pana: Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zbawiać [por. Łk 9, 56]⁴; dlatego znosi z taką cierpliwością wszystkich najzatarwiałszych grzeszników. Bo nie jako sędzia karzący staje przed nimi, lecz jako brat najlepszy i wyciąga ku nim swoje ręce, żeby ich podnieść i podźwignąć z grzechu. Czyż może czymkolwiek lepiej objawić miłosierdzie Boże?

A w znoszeniu cierpliwym grzeszników objawia się równocześnie i Boża moc i potęga. Bo po ludzku sądząc, przypuszczać by należało, że zło zalać musi świat cały, kiedy Pan Bóg tak pobłażliwie do grzeszników się odnosi, bo grzesznik nie widząc kary za występki swoje, coraz dalej posuwać się będzie na pochyłej drodze i za sobą pociągnie uczciwego i cnotliwego, mianowicie, że natura ludzka i tak skłonna jest do grzechu. Tymczasem tak się nie dzieje, i w tym właśnie tkwi Boża [s. 6] potęga⁵, że umie zepsutym obyczajom przeciwstawić czarujący blask świętości, który mimo woli ku sobie pociąga i wszystkich ujmuje, a historia świadczy, że w Kościele naszym właśnie wtedy najwięcej było zacnych i świętych osób, kiedy wśród świata zło najszersze zataczało kręgi; a nieraz zło samo stało się silną pobudką do odnowienia w Kościele ducha Chrystusowego. Cóż może bowiem być smutniejsze w dziejach Kościoła naszego nad czasy tak reformacji, kiedy mnich dawniejszy Luterst wywołał ów straszny rozłam w Kościele, który prawie połowę chrześcijan w Europie od Kościoła wyrwał. A przecież rozłam był wprost błogosławieństwem dla Kościoła naszego, bo zwrócił uwagę na to, co złość i słabość ludzka skrzywiła w nauce Chrystusa Pana, i Kościół wyszedł z tej walki silny i mocny, i drzewo wiary Chrystusowej poczęło się silnie rozrastać, gdy odpadły suche gałęzie, które wyciągały tylko daremnie [soki], i my z dumą patrzemy dziś na nasz Kościół święty, jak spojony [s. 7] wewnętrznie spokojnie czoła stawia wszelkim burzom, gdy tymczasem ten zachwalany Kościół protestancki rozpadł się na mnóstwo sekt, a dziś nawet pastory nie wiedzą, w co właściwie wierzyć mogą, jak o tym wymownie obrady na ich zjazdach ogólnych świadczą. Któż w tym nie widzi Bożej mocy, która złem posłużyć się umie,

żeby stworzyć wartości wielkie i wieczne dla człowieka. Kto to rozumie, ten tak wyjaśnia zło obecnie panujące, rozumie, dlaczego Bóg pozwala, aby u nas coraz śmielej głowę podnosił socjalizm, a na wschodzie skrajny socjalizm. Nie zło, lecz dobro ostatecznie panować zacznie. Ta walka skrajnych tych i wrogich nam kierunków ma nas pobudzić do czujności.

A przecież choć Bóg cierpliwie czeka, to przecież raz po raz daje znak, że ma moc ukrócić samowolę grzeszników. Znany jest przykład Francuza WolteraSt. Człowiek nadzwyczaj zdolny, ale zepsuty wypisał sobie na hasło swego życia [s. 8] zgnieść Kościół⁶ Chrystusa, i pewny siebie i potęgi słów wypowiadał, że gdy 12 było potrzeba, by zbudować Kościół, to on sam starczy, by go zniszczyć, i Bóg pozwolił mu długie lata prowadzić robotę niszczycielską [...] ⁷

¹ Mt 13, 24–30. Jest to ewangelia z piątej niedzieli po Trzech Królach.

² Niepotrzebne powtórzenie: „od razu”.

³ Grenzschutz – niemiecka „straż graniczna”, paramilitarna formacja ochotnicza powstała po I wojnie światowej, działała na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Jej oddziały były używane do tłumienia wszelkich ruchów niepodległościowych Polaków; stanowiły główne siły niemieckie walczące przeciwko powstańcom śląskim, podczas powstania wielkopolskiego skierowane przeciw ludności cywilnej. O napaściach na kościoły (Zielona Wieś, Podzamcze k. Kępna, Kopanica, Tuchorza) i na kapłanów pisał prymas Edmund Dalbor w: MKAGnP, 34(1919), nr 4, s. 2–3 i 4–5.

⁴ Tak w tłumaczeniu ks. Wujka. W Biblii Tysiąclecia wiersze 55–56: „Lecz On odwróciwszy się zabronił im. I udali się do innego miasteczka”.

⁵ Dodane zbędnie: „Boga”.

⁶ W oryginale: „Kościół”.

⁷ Tutaj tekst się urywa.

Nr 266

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–13.*

Pob[iedziska, 10 XI 19]18

Na XXV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach (V po Epiph[anii])¹ [Dlaczego Pan Bóg cierpi złych i pozwala im żyć razem z dobrymi]

„Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa”
Mt [13, 30].

Było to w drugim roku publicznej działalności Chrystusa Pana. Opuścił Boski Mistrz właśnie miasto Kafarnaum, a udał się nad brzeg tamtejszego jeziora GenezaretSt. Droga prowadziła poprzez piękne, urodzajne pola pokryte

zielenią. Toteż wzrok Zbawiciela spoczywał pełen upodobania na łanach zapowiadających tak obfite żniwo; lecz gdy dokładnie patrzył, spostrzegł kąkol wśród prześlicznej pszenicy. Dało Mu to powód do wypowiedzenia pouczającej przypowieści, którąśmy co dopiero słyszeli².

[s. 2] W osobie gospodarza siejącego dobre ziarno na roli przedstawia nam ta przypowieść Pana Boga, który cudownym ziarnem nauki Bożej zasiał rolę serc naszych. Prawdziwie złote to ziarno, i gdybyśmy starannie przechowali je w sercach, jakże świętym i cnotliwym byłoby życie nasze. Lecz niestety gdzie ręka Boża rzuca ziarno prawdy i cnoty, tam szatan sieje kąkol, sieje zgorszenie i zepsucie, i tym się tłumaczy, że wśród pszenicy tej, pomiędzy ludźmi dobrymi znajdujemy tyle kąkolu, czyli tyle złych i przewrotnych chrześcijan. A my nieraz pojąc nie możemy lub nie chcemy, dlaczego Bóg sprawiedliwy cierpi zbrodniarzy, co Jego majestat znieważają, a na ziemię cały bezmiar nieszczęścia sprowadzają; owszem często się zdarza, że bierzemy stąd powód do [s. 3] narzekań lub nawet do niewiary w opatrność Bożą. Zastanówmy się więc dziś nad pytaniem, dlaczego Pan Bóg cierpi złych i pozwala im żyć pospołu z dobrymi. Oby ta nauka posłużyła złym ku upamiętaniu, a dobrym ku przestrodze.

Najm[ilsi].

W Starym Zakonie wołał prorok Habakuk: „Panie, czyste są oczy Twoje, abys nie patrzył na złe, jakże więc patrzysz na nieprawości czyniące?” (Hab. 1, 13).

Posłuchajmy, co mu odpowiada Izajaszst prorok: „Czeka Pan – tak on mówi – aby się zmiłował nad nami” [Iz 30, 18]. Więc mamy tu rozwiązanie zagadki. Znosi Pan Bóg grzeszników, cierpi ich na ziemi, aby im okazać, że jest cierpliwym, morzem dobroci i miło[s. 4]sierzdia. Zaiste, bezbrzeżna jest miłość Boża. Otóż patrzcie. Grzesznik w zuchwałości swej urąga Panu Bogu, szydzi z Jego dobroci, pomiata wołą Jego świętą wołając: „Kto jest Pan, abym Go słuchał?” [por. Wj 5, 2]. A Bóg znosi te zniewagi, znosi tę złość niegodną i choćby mógł natychmiast cisnąć gromy swego gniewu – to jednak milczy, czeka cierpliwie, i wygląda powrotu marnotrawnego syna... A jeśli grzesznik zamiast poprawić się, brnie dalej w złościach swoich, jeszcze go Bóg nie opuszcza, idzie w jego ślady cierpliwie i troskliwie, szuka owcy zbłąkanej i wszystkimi głosami: natchnienia i wyrzutów, upomnienia i groźby nawołuje owieczkę nieszczęsną do powrotu w swoje ramiona.

[s. 5] Tak to Bóg postępuje z grzesznikiem. Więc teraz już wiesz, zły człowiecze, ty kąkolu, dlaczego aż dotąd żyjesz bezkarnie: dobroć Boga czeka na twe nawrócenie. Czemuż, wołam z św. Pawłem, „bogactwy Jego dobroci i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz?” (Rz 2, 4). O zadrzyj, bo im dłużej Pan czeka, tym surowszą karę wymierzy, jeśli by na próżno czekał.

Pan Bóg znosi i cierpi złych, aby im nadto ukazać sprawiedliwość swoją. Bóg zna dobrze słabość i ułomność natury ludzkiej, On wie, że człowiek jest jakby naczyniem glinianym [por. 2Kor 4, 7], kruche i łatwe do rozbicia. Dalej zna też wszystkie niebezpieczeństwa ze strony świata – zna tysięczne sidła i pokusy szatańskie, na jakie jesteśmy [s. 6] narażeni. Gdyby Pan grzeszników po drugim lub trzecim grzechu brał z tego świata, stawiał przed sąd i potępiał, wtedy by grzesznik narzekać mógł na zbytnią surowość, że Pan Bóg znając słabość ludzką, jednak na nią względu nie bierze. Wszystkim jednak wymówkom i uniewinnieniom Bóg drogę zagraджа, bo z grzesznikami jak najwspaniałomyślniej sobie postępuje, słabą naturę podpira, udziela jej [w] obfitości pomocy i długie lata przy życiu trzyma, aby jej dać czas do poprawy. Wobec tak dziwnej i niewysłowionej wspaniałomyślności Pańskiej, któż skargę podnieść się ośmieli. Nawet najzatatwardzialszy grzesznik zawołać musi słowami psalmisty: „Sprawiedliwy [s. 7] jest Pan na wszystkich drogach swoich, a święty we wszystkich sprawach swoich” [Ps 145(144), 17].

Tak więc powolność Boża dla grzesznika pozwala nam poznać Pana naszego z najszczytniejszych Jego doskonałości, z miłosierdzia i sprawiedliwości, ale nie dosyć na tym; cierpliwość przynosi nam także niemałą korzyść duchową. Najprzód uczy ona nas ostrożności w tym życiu, a tak strzeże od upadku i grzechów. Zawsze jedni od drugich uczymy się ostrożności potrzebnej. Wszakże człowiek, który widzi, że ktoś idąc przez potok trafił na przepaść i zginął, nie pójdzie śladami jego, jeśli ma odrobinę rozsądku. Otóż tak samo dzieje się w życiu moralnym. Kiedy widzimy młodzieńca rozwiązłego, który przez niegodne wybryki zdeptał [s. 8] kwiat swej wiosny, a stał się trupem żyjącym, bez wiary, bez nadziei, jaka to przestroga dla nas, żeby się nie zbliżać do kielicha rozkoszy, gdzie się kryje żółć i trucizna. Tak bywa zawsze, ohyda grzechu odpycha, a gorzkie jego skutki skłaniają do cnoty; owszem śmiało można powiedzieć, że kto umie rzeczy rozważać, tego życie złych i zepsutych równie buduje, jak przykład sprawiedliwych. Wyraźnie to wypowiada św. Grzegorz Wielkist, który przyczyny wytrwania u dobrych aniołów widzi właśnie w upadku złych duchów. Potępiona pycha – tak mówi – dała im naukę pokory, a ukarana wiarołomność była dla nich pobudką do wiernej służby Panu³.

[s. 9] A czy w ogóle słuszne jest mniemanie, że byłoby dobrze, gdyby ludzie cnotliwi żyli oddzielnie od złych? Święty Augustynst powiada: Oni na to są na świecie, aby przez nich dobry się ćwiczył⁴. Przecież życie nasze nie jest odpoczynkiem, ale pracą, nie pokojem, ale bojowaniem, a właśnie grzesznicy dają nam sposobność do ćwiczenia się w cnotach, do okazania Bogu naszej wytrwałości i męstwa. W gronie kłokolu żyjąc, musi dobry toczyć walkę, unikać niebezpieczeństw, łamać często pokusy, a znosić szyderstwa i prześladowania.

Być dobrym z dobrymi, być łagodnym i cichym, kiedy nam nikt nie wyrządza przykrości, kochać tych, co nas kochają, to nie jest cnotą, a Zbawiciel powiada, że to samo poganin czyni. Lecz kiedy wśród bezbożnych [s. 10] zachowujemy wiarę, kiedy na wzór Jobast sprawiedliwego wiernie przy Bogu trwamy, kiedy nas wszystko do odstępstwa pociąga, kiedy wśród krzywd i ucisków przebaczymy sercem szlachetnym, jak przebaczył z krzyża Zbawiciel, jakże wspaniałym blaskiem cnota nasza jaśnieje. A właśnie do tych cnót najczęściej nam pomagają źli ludzie. Ich grzechy i nienawiść są dla nas nieustannym powodem ćwiczenia się w cierpliwości, ich obmowy i krzywdy otwierają nam pole do przebaczenia uraz. Tak to właśnie rozumiał św. Augustyn, który powiedział: Jako pilniki i młotki służą do obrabiania złota, młyńskie kamienie do mielenia zboża, a piec rozpalony do pieczenia chleba, tak i źli służą dobrym, by ich [s. 11] czyścić, doświadczać i zdatnymi do nieba czynić.

Wreszcie wspólne pożycie dobrych ze złymi jest także naprawą złych. Na roli nie udaje się to nigdy, aby pszenica naprawiała kąkol, ale na roli świata, czyli pomiędzy ludźmi, często się zdarza, że kąkol w pszenicę się przemienia. Dobre, roztropne upomnienie, a szczególnie dobry przykład odnoszą ten skutek, że człowiek błędzący przychodzi do opamiętania, a z manowców grzechu wraca na drogę cnoty; bo łatwiej jest grzesznikowi się nawrócić, gdy przed oczyma porywający przykład cnotliwych ludzi widzi. Z tego powodu każe Bóg złym patrzeć na życie dobrych, każe im żyć wspólnie z dobrymi⁵.

[s. 12] Wychwalać zatem należy niezgłębioną mądrość Bożą, która umie tak cudownie wszystko pokierować ku naszemu zbawieniu, więc miasto się pytać, jakże patrzysz na nieprawości czyniące, powtarzajmy raczej z Dawidemst: „Wielki Pan nasz, a mądrości Jego nie masz liczby!” (Ps 146)⁶.

Poznaliśmy w nauce dzisiejszej rozmaite powody, dla jakich Pan ludzi złych i występnych na ziemi cierpi, i wiemy, że wszystkie te powody zmierzają ostatecznie ku temu, aby uchylić od grzeszników straszny sąd potępienia.

A niepoprawnych grzeszników straszny sąd czeka. Jak⁷ to żywo przedstawia [s. 13] nam ten sąd Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii: „W czasie żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwaj kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu” [por. Mt 13, 30]. Nie będę tej groźby osłabiał zbytelnym tłumaczeniem, bo znaczenie tych słów rozumiecie wszyscy dokładnie. Tak mówi Bóg, Bóg nieomylny, który nie zwykł straszyć na próżno. Jeżeli więc między nami jest taki, któremu sumienie powiada, że jest szkodliwym kąkolem na roli Chrystusowej, niechże ten weźmie sobie to upomnienie żywo do serca, i nim przyjdzie żniwo straszliwe, niech się obudzi a pośpieszy jak on syn marnotrawny do Ojca niebieskiego. I my wszyscy, my pamiętajmy na tę pogroźkę, a pamięć ta niech nas chroni od grzechu, niech będzie nam bodźcem do cnoty – słowem

niech nas czyni świętymi, jakby czystym ziarnem pszenicy, a wówczas spełni się na nas druga połowa wyroku: pszenicę zgromadźcie do gumna mojego...

¹ Akurat w tym roku na niedzielę dwudziestą piątą po Zielonych Świątkach przypadał formularz mszalny z piątej niedzieli po Epifanii (Trzech Królach).

² Mt 13, 24–30.

³ Por. Grzegorz Wielki, *Expositio in Librum I Regum, Corpus Christianorum, Series Latina*, 144, 3, 166: „Tunc vero angelorum damna reparantur, tunc, quidquid de ordine conditorum spirituum eorum superbia sublatum beatitudini fuerat, de electi hominibus adimpletur. Quare et subditur: Et redditae sunt urbes, quas tulerant Philistiim Israheli. Urbes sublatae sunt illae perditae multitudines angelorum. Sed tunc redduntur, quando de electa natura humana adsumitur unde id, quod de angelis periit, suppleatur”.

⁴ Przypowieści o pszenicy i chwaście św. Augustyn poświęcił w całości dwa kazania: *Sermones* 73 i 73a.

⁵ Św. Augustyn komentując tę przypowieść zauważa, że „wielu najpierw jest kłosem, a potem stają się dobrą pszenicą” i dodaje: „gdyby oni, kiedy są źli, nie byłoby cierpliwie tolerowani, nie osiągnęliby godnej pochwały przemiany” (*Quaest. septend*, w: *Ev. sec. Matth*, 12, 4; PL 35, 1371).

⁶ W Biblii Tysiąclecia: Ps 146(146–147), 5.

⁷ Tu zbędne słowo: „go”.

Nr 267

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Brak miejsca i daty]

Na ostatnią [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Sąd ostateczny]

„I wyśle aniołów swych z trąbą i głosem donośnym,
i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów,
od krańców niebios aż do krańców ich” (Mt 24, 31).

Najmilsi w Chrystusie!

Dwie przepowiednie zawarte są w dzisiejszej ewangelii¹, jedna o zniszczeniu Jerozolimy, a druga o przyjsciu sądu ostatecznego, a obie pełne grozy niewymownej. Pierwsza z nich już się spełniła, a historia uczy, jakie się rzeczy działy, kiedy władca rzymski Tytus² Jerozolimę zdobył i z ziemią ją zrównał: okropnością swoją przewyższyły wszystko, co Pan Jezus przepowiedział. Wobec tego pewni być możemy, że i zapowiedź sądu ostatecznego jeszcze bez porównania straszniejszą będzie, aniżeli Pan Jezus ją w ewangelii opisał; a przecież i tak słowa Jego i obrazy człowieka do szpiku kości przechodzą, kiedy je słyszy. A cóż dopiero powiedzieć o sądzie samym. Toteż chrześcijanie pierwszych wieków na myśl o sądzie ostatecznym przejmowali się świętą trwogą

i niezwykłą świętobliwością życia, [s. 2] my zaś o rzeczy³, jakie nas na sądzie ostatecznym czekają, mało dbamy i mało nimi się zajmujemy, a jeszcze mniej pożytku odnosimy. Zatrzymajmy więc uwagę swoją przynajmniej dzisiaj przy tym, że podobnie pozna nas i świat cały, może nastąpi zwrot⁴ w życiu naszym.

Najmilsi w Chrystusie!

My wszyscy mniej lub więcej ulegamy złudzeniu co do swojej osoby, miłość własna nieraz nas oślepia, tak że nie widzimy lub nie chcemy widzieć w sobie ujemnych stron, owszem nawet grzechy wyraźne, które w innych potępiamy z jak największą surowością, u siebie uniewinniamy i za grzech sobie nie poczytujemy, ale zasłona z oczu nam spadnie, kiedy stanimy przed Sędzią sprawiedliwym. Już na sądzie, który nastąpi tuż po śmierci naszej, poznamy prawdziwy stan duszy swojej, a z tą samą dokładnością patrzeć będziemy we wnętrze serca swojego, kiedy Syn Boży na obłokach się ukaże i przez aniołów swoich zgromadzi wszystkich ludzi przed tronem swoim, aby ich wspólnie i ostatecznie osądzić. Każdemu z nas stanie jasno [s. 3] przed oczyma całe życie jego, bez złudzenia na siebie patrzeć będziemy i stosownie do uczynków swoich, albo stanimy po prawicy Bożego tronu jako szczęśliwi wybrańcy królestwa niebieskiego, albo też zajmiemy miejsce między potępieńcami. Nie będzie nas Bóg potrzebował dopiero rozłączać, bo my sami stanimy tam, gdzie nam stać należy. Jeśliśmy więc prowadzili życie stojąc w sprzeczności do zasad i nauk Chrystusa Pana, gdyśmy postępowaniem swoim przynosili tylko wstyd znakowi Syna Człowieczego, to niechybnie pójdziemy w szeregi tych, którzy przeznaczeni są na potępienie na wieki. Tu na ziemi [można] siebie oszukać i wmówić nawet w siebie, że jesteśmy ludźmi cnotliwymi, wyrzuty sumienia swego zagłuszyć starając się o zewnętrzną pobożność, tak dla oka, nawet nad drugich wynosić się dla pozornej swej wyższości moralnej, ale te fałszywe pióra, w które się tu grzesznik przystraja, na przyszłym świecie z niego spadną i pozna się takim, jakim prawdziwie jest. Nie pomoże mu, że udawał pobożnego, jeśli nim nie był rzeczywiście, i z wstydem i hańbą, z rozpaczą w sercu [s. 4] stanąć musi po lewicy Baranka niebieskiego, musi się dołączyć do Żydów zawziętych i pogan nielitościwych, którzy Jezusa niewinnego na Kalwariist do krzyża przybili, bo i on tym oprawcom był podobny, kiedy grzechami swoimi Zbawiciela niejako na nowo krzyżował.

Za to ten, kto łaskę uświęcającą zachowuje wśród pokus i burz tego świata i wytrwał w dobrym aż do końca, kto służył Chrystusowi Panu wiernie i wytrwale, stanie w szeregach świętych Pańskich i pełen radości i wesela patrzeć będzie na świetlaną postać Boga-Człowieka i wyczekiwać błogiego dla siebie wyroku.

Tak wszyscy ludzie na dwie części rozdzieleni będą, nie według stanu ni majątku ani nie według węzłów urodzenia to nastąpi, ale jedynie i wyłącznie według wewnętrznej wartości duszy jego.

A kiedy w ten sposób ludzie wobec siebie osądzeni będą, rozpocznie [się] sąd właściwy wobec wszystkich stworzeń, które wyszły z wszechmocnej ręki Bożej. Takiego sądu domaga się sprawiedliwość Boża. [s. 5] Człowiek bowiem żyje nie tylko jako jednostka sam dla siebie, lecz żyje razem z innymi, życiem swoim albo daje innym przykład dobry, albo zgorszenie wywołuje, dlatego też wobec wszystkich sądzony być musi, aby w całej pełni ukazała się sprawiedliwość Boża, aby grzech i występki, który na świecie nieraz dumnie czoło podnosił i poniewierał cnotę, wobec wszystkich doznał należytego pożałowania, a uczciwość i pobożność wzięła należytą nagrodę. Obrazowo mówi Pismo Święte, a to św. Jan w swojej Apokalipsie, że na tym sądzie otworzą się wielkie księgi, w których zapisane są czyny każdego człowieka i według tych ksiąg wszyscy sądzeni będą, a obrazem tym chciał św. Jan powiedzieć, że Bóg rozum ludzki oświeci nowym światłem, tak że widzieć będzie jakby w księdze jakiej wszystkie uczynki, a uczynki nie tylko swoje, ale uczynki wszystkich ludzi, a wtedy nie ukryć ani w tajemnicy utrzymać się zdoła. Uważacie, wszystkie dokonane w życiu swoim [s. 6] uczynki, wszystko nawet, cośmy pomyśleli – przed wszystkimi zostanie ujawnione, cośmy ukrywali w tajnikach serca swojego z największą pieczołowitością, aby to nie doszło do ucha lub oka naszego bliźniego, do czego może nawet wobec siebie przyznać się nie chcieliśmy, to wszystko otwarte będzie przed wszystkimi ludźmi, przed całym światem. Do najtajniejszego zakątka serca naszego zaglądać będą i aniołowie, i szatani, sprawiedliwi i potępienci, rodzice i krewni, przyjaciele i nieprzyjaciele, znajomi i nieznajomi, słowem wszyscy bez wyjątku; każda myśl, każde słówko, każdy czyn nasz stanie przed każdym tak jasno i wyraźnie, jakby go widział wypisany przed sobą w wielkiej księdze. Zaiste sąd to sprawiedliwy, bo słuszne i sprawiedliwe jest, aby człowiek jako [częstka]⁵ tego świata przed całym światem był sądzony; ale czy zdajemy sobie zupełnie sprawę z tego, jak straszny on jest w sprawiedliwości swojej. Pamiętajcie pewnie rozmowę, którą miał Pan Jezus z Żydami, kiedy przyszli do Niego prowadząc niewiastę [s. 7] przychwyconą na grzesznym uczynku, podstępnie mówiąc do Niego: „Mojżeszst rozkazał nam takie kamienować. Ty więc co powiesz?” A Jezus schyliwszy się nisko pisał palcem po ziemi. Gdy zaś nie przestawali oni stawiać Mu pytań, podniósł się i rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem”. I cóż się stało. Oto mówi ewangelista: A ci, co usłyszeli, jeden po drugim zaczęli odchodzić – i został sam Jezus i niewiasta stojąca w pośrodku [por. J 8, 3–9]. Tak się owi Żydzi bali, żeby czasem Jezus nie wyjawiał ich grzechów i występków. A sądzicie, że

dzisiaj byłoby inaczej. Gdyby tak obdarzył mnie łaską jasnowidzenia i kazał mi wyjawiać najskrytsze tajniki waszego serca, czyżby wam rumieniec wstydu na twarz nie wystąpił, czy byście z rozgoryczeniem nie opuścili świątyni Pańskiej, kiedy bym temu wykazał, jak z lenistwa opuszcza nabożeństwo niedzielne, jak będąc z imienia katolikiem życiem swoim obrazę przynosi Chrystusowi Panu i Kościołowi, jak wtedy [s. 8] [gdy]⁶ daje posłuch pierwszemu lepszemu agitatorowi i jemu więcej wierzy, aniżeli temu, który z miejsca świętego głosi prawdę nieomylną, gdybym młodzieńcowi i pannie, uchodzącym w oczach ludzkich za czystych i cnotliwych, wykazał ich grzech, gdybym małżonkom wykazał ich grzechy. Jestem pewny, że jak wówczas Żydzi uciekali przed Jezusem, tak i dzisiaj uciekaliby byli ludzie przed tym, któremu by Bóg dał moc jasnowidzenia. Ale przecież tak nie będzie na sądzie ostatecznym, nikt nie będzie się mógł usunąć ani ukryć, lecz wszystko wszystkim się ujawni. Biada więc temu, kto się musi obawiać, że wyjdą na jaw grzechy nie odpuszczone sakramentem pokuty, który w duszy swojej tak zazdrość, nienawiść, kłamstwo, chciwość, które serce przeżarte jest duchem nieczystości lub innych występków, biada tym, którzy lata całe stronią od sakramentów, a powiadam stokroć biada, jeśli kto grzech swój tak starannie ukrywa, że go nie wyzna nawet przed kapłanem w sakramencie pokuty, [s. 9] a jeszcze udawać chcą dobrych i cnotliwych. Pamiętaj, wstydzisz się wyznać grzech swój przed kapłanem samym jednym, kiedy on nie tyle jako człowiek, lecz jako namiestnik Chrystusowy cię słuchał, a kiedyś twoje grzechy pozna świat cały, poznają wszyscy, a do wstydu twego dołączy się jeszcze coś daleko straszniejszego, bo wieczne, powtarzam: wieczne, powtarzam raz jeszcze: wieczne potępienie. Czyż nie lepiej przyjąć tu na siebie ten wstyd mały i to drobne przewyciężenie, i obmyć się z grzechów swoich, a tak ująć zawstydzeniu na sądzie ostatecznym, bo przecież zawstydzenie na sąd[zie] ost[atecznym] już nigdy nie ustanie, pamięć o nim nigdy nie zginie, bo wiecznie przypominać je będą kary wiekuiste. I nigdy nie znajdziesz na sądzie ani ulgi, ni pocieszenia, nawet twoi najbliżsi i krewni ze wstydem od ciebie odwracać się będą, złorzeczyć ci będą wybrani zarówno jak i potępieni.

Czyż to nie lepiej, jeśli na sądzie ostatecznym [s. 10] się okaże, że miałeś grzechy, grzechy lekkie i ciężkie, ale wszystkie je zmyłeś żalem serdecznym i postanowieniem poprawy w sakramencie pokuty. Bo gdy potępieńcy szaleć będą z zawstydzenia i zgrzytać ze złości, kiedy się ujawnią ich występki, to radować i weselić się będą wszyscy ci, co stanęli po prawicy Baranka. Wszystkie ciche modlitwy i westchnienia, każda droga do kościoła, wszystkie upokorzenia będą, że znów użyję obrazu, złotymi literami zapisane w księdze żywota, i z czego świat drwił i szydził, to dozna najpewniejszego uznania nie tylko z ust Boga samego, ale z ust wszystkich na sądzie obecnych, a radość spra-

wiedliwych będzie pełna, kiedy Chrystus Pan do nich się odezwie: „Chodźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo Ojca mego, zgotowane od początku świata”.

Najmilsi w Chrystusie!

Tak się przedstawia prawda o sądzie ostatecznym, czyli, [s. 11] może troszeczkę za wiele mówiąc, że na pewno świętym zostanie, kto tę prawdę raz dobrze zrozumiał i według niej też żyje. Praojcowie nasi to dobrze rozumieli, dlatego przy wejściu do świątyni w kruchcie nad wejściem umieszczali bądź to w kamieniu, bądź w rzeźbie lub na obrazie sąd ostateczny, aby każdy wchodzący do świątyni ustawicznie tę prawdę sobie przypominał. W naszym kościółku nie widać takiego obrazu, dlatego pragnę ten obraz zapisać w sercu waszym, chcę wryć tę prawdę rylcem mego słowa słabego jak najgłębiej w dusze wasze, aby ten obraz nigdy się nie zatarł, lecz ustawicznie stał wam przed oczyma, aby[ście] ilekroć zbliży się do was pokusa, żeby grzech popełnić, bo to i tak niby nikt o nim wiedzieć nie będzie, w tym obrazie sądu ostatecznego mieli⁷ obronę silną wiedząc, że i tak kiedyś wszystko się wyjawia. A spełni się też intencja, [s. 12] żeby ten obraz był jak najwyrazistszy, a ja zaręczam wam, że uchroni on was od wielu grzechów, albo raczej nie ja wam zaręczam, ale sam Duch Święty, który przez usta pisarza świętego mówi: „Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a nigdy nie zgrzeszysz” [Syr 7, 36].

¹ Jest to ewangelia przeznaczona na 24. niedzielę po Zielonych Świątkach – Mt 24, 15–35.

² Tytus Flawiusz, Titus Flavius Sabinus Vespasianus (39–81) – cesarz rzymski. Zob. nauka nr 251, przyp. 3, s. 280.

³ W oryginale: „rzeczach”.

⁴ W oryginale: „wzrost”.

⁵ Odczytanie słowa niepewne.

⁶ W oryginale: „bo”.

⁷ W oryginale błędnie: „mieleście”.

Nr 268

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–4.*

Żnin, [30 X] 1938

Na Chrystusa Króla¹

Dzisiejsza uroczystość Chrystusa Króla przypomina nam prawa naszego Zbawiciela jako naszego najwyższego Pana i Władcy, przypomina nam też

i obowiązki, jakie mamy względem Niego. W tym celu ustanowił przecież ojciec święty Pius XI¹ to święto w roku [19]25, chciał, żeby przez kościelną uroczystość, przez wspólną modlitwę i Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej utrwaliło się panowanie Chrystusa Pana nad duszami i całym światem i rozciągnęło się na wszystkie przejawy życia ludzkiego. Szczęśliwi być możemy, [że] nasz Najdostojniejszy Arcypasterz, pierwszy prymas Polski śp. ks. kardynał Dalbor² głęboko odczuł znaczenie tego święta i rzewnym listem pasterskim, [s. 2] ostatnim w swoim życiu, w swoich archidiecezjach je ogłosił. List ten zatwierdzał, gdy już leżał na łożu boleści, a zakończył go rzewną prośbą: „Przyjdź królestwo Twoje do serc i dusz mej pieczy powierzonych, panuj, Jezu Królu i Zbawicielu, w świecie całym, a zwłaszcza w drogiej ojczyźnie naszej, którą nam tak cudownie przywróciłeś, o to błagam w pokorze, za to oddaję cierpienia i krzyże moje, ofiarowuję życie i śmierć moją”³. Odtąd rokrocznie przy ołtarzu Pańskim gromadzi się w święto Chrystusa Pana⁴ lud wierny, a Najdostojniejszy Episkopat ogłasza hasło, pod którym rozwijać się ma praca katolicka, aby królestwo Chrystusowe rośło i krzepło w mocy swojej. „Poznanie [s. 3] i wykonanie uchwał Polskiego Synodu Plenarnego⁴ szczytnym posłannictwem polskiego katolicyzmu” – oto hasło tegoroczne.

Parafia tutejsza dumna być może, że pod mądrą opieką swego Najdostojniejszego Arcypasterza J.E. Księdza Biskupa⁵ i dzięki wytrwałym staraniom swego Proboszcza⁶ już naprzód doskonale wyczuła życzenie Episkopatu i potrzebę czynu. Bo jeśli w uchwale Synodu Plenarnego postanowiono, że w każdej parafii istnieć powinien Dom Katolicki jako siedziba Akcji Katolickiej i stowarzyszeń parafialnych, to dom w tutejszej parafii już stanął; dziś z okazji święta Chrystusa Króla następuje jego poświęcenie⁷. Sam Najdos[tojn]iejszy Ksiądz Biskup dokona tego aktu świętego i upraszać będzie łask Najwyższego na ten dom nowy, na całą parafię [s. 4] i jej pasterza, by w oparciu o Kościół i ten dom katolicki dobrze i gorliwie spełniała zadania, jakie Synod Plenarny wszystkim katolikom przypominał, czy z nowa nałożył. A kardynalnym tym obowiązkiem katolickim to powszechne apostołstwo świeckich. Dlatego za pomocą łaski Bożej wspólnie uświadomimy sobie, jakie obowiązki ciążyą na świeckich katolikach i co czynić powinni, aby dobrze sprostali zadaniu swemu i stali się godnymi apostołami sprawy Chrystusowej, przyczyniając się skutecznie do wypełnienia prośby: Przyjdź królestwo Twoje⁸.

¹ Jest to zapewne początek kazania, z którego zachowała się tylko jedna kartka; świadczy o tym końcowy fragment, zapowiadający dalszą naukę.

² E. Dalbor, *List pasterski na post 1926 r. O królestwie Chrystusowym*, MKAGnPo, 41(1926), s. 23–27 (cyt. fragm. – zob. s. 26–27). List ten miał być odczytany w kościołach archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w dniu 14 lutego (s. 27), jednak prymas zmarł 13 lutego i nie doczekał jego ogłoszenia. Okazją do napisania listu było ustanowienie przez papieża Piusa XI święta Chrystusa Króla w 1925 r.

³ Powinno być: Chrystusa Króla.

⁴ Polski Synod Plenarny odbył się w 1935 r.

⁵ Bp Antoni Laubitz; za zasługi dla Żnina otrzymał honorowe obywatelstwo miasta (12 VI 1931 r.).

⁶ Proboszczem parafii św. Floriana (farniej) w Żninie był wówczas ks. Ludwik Hoffmann (1900–1940).

⁷ Zob. Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. AP 39.98. Archiwum parafii w Żninie 1936–1938, Akta dotyczące Budowy Domu Katolickiego w Żninie.

⁸ Brak dalszej części.

Nr 269

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 406–417.*

[Krostkowo], 15 VIII 1921

Na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny [Maryja naszym ratunkiem, pomocą i pociechą]

Najmilsi w Chrystusie!

Oczy nasze w dniu dzisiejszym zwracają się mimo woli ku niebu i szukają Tej, która w chwale wielkiej wzięta została w przybytki niebieskie, a tam ukoronowaną na królową nieba i ziemi. Z padółu łez i płaczu ku Niej wzrok swój podnosimy wiedząc, że znajdziemy w Niej pomoc i pocieszenie w swoich potrzebach.

Przed rokiem¹ jako naród cały u Niej zebraliśmy ratunku w wielkim niebezpieczeństwie, gdy się zdawało, że fala bolszewizmu zaleje całą naszą ojczyznę. Gdym przed [s. 407] rokiem do was z tego miejsca świętego przemawiał, wołałem, abyśmy u niebieskiej naszej Królowej szukali wsparcia, a oto spełnił się cud nad Wisłą². Królowa niebieska wysłuchała, rozpoczął się odwrót bolszewików i zamienił się w klęskę sromotną. Z wdzięcznością wspominałem sobie dziś tę chwilę doniosłą. Składamy ręce do dziękczynnej modlitwy, a zarazem pełni ufności w przyszłość patrzymy. Bo zaiste, choć trudności wielkie dziś się piętrzą na naszej drodze życiowej, nie potrzebujemy i nie powinniśmy rozpaczać, jeśli wierności naszej niebieskiej Królowej dochowamy, nic nam się nie stanie, bo Ona jest naszym ratunkiem i naszą pomocą i pociechą we wszystkich sprawach doczesnych jak i w wiecznych, nad czym się w dzisiejszej nauce zastanowimy.

Najmilsi w Chrystusie!

Miała Najświętsza Panna czułe serce za życia swego i skwapliwie niosła pomoc tam, gdzie Jej potrzebowano. Dowiedziawszy się, że [s. 408] krewna jej św. Elżbieta w podeszłym wieku miała zostać matką, skwapliwie w podróż się udała nie zważając na daleką i uciążliwą drogę³, tak Jej serce przepełnione było czynną miłością służenia drugim. A to samo objawia się później na godach w Kanie Galilejskiej. Widząc kłopot nowożeńców dla braku wina, wstawia się za nimi u swego Syna i pobudza Pana Jezusa, że On czyni pierwszy swój wielki cud i wodę w wino przemienia⁴. A tego usposobienia swego Najświętsza Maryja Panna obecnie w niczym nie zmieniła, owszem Jej miłość i litość nad nami przez wniebowzięcie jeszcze bardziej się spotęgowała. Bo dziś z górnych krain daleko lepiej poznać i ocenić może nasze ubóstwo, nasze upodlenie, bóle i cierpienia, i skuteczniej też z pomocą nam pospieszyć może. A my tej pomocy niebieskiej potrzebujemy, bo dziś egipskie ciemności [s. 409] ścielą się nam na drodze tak, że niektórzy już wątpią, czy nam zaświeci słońce lepszego jutra, trud i mozół walki codziennej o kawałek chleba daje się odczuć w całej pełni, a co gorsza człowiek sam sobie życie jeszcze utrudnia przez ustawiczne sarkanie na los swój, przez podejrzwanie bliźnich swoich i wyraźną niechęć ku nim, tak że jak to bardzo trafnie nasz wielki [Adam] Mickiewicz⁵ pisze, gdy mówi:

„Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata”⁵.

Ale w tych wszystkich potrzebach naszego życia codziennego możemy być pewni wsparcia Najświętszej Maryi Panny, jeśli do Niej się udamy i Jej wiernie służyć będziemy. Ona bowiem wiernych sług swoich bez opieki nie pozostawi. [s. 410] Owszem roztacza nad nimi skrzydła swej opieki, aby na zdrowiu i życiu szwanku najmniejszego nie odnieśli. Kto kocha Najświętszą Panienkę, ten w życiu codziennym na sobie ustawicznie tego doświadcza, a niejeden może nawet w niebezpieczeństwie zaznać wprost cudownej opieki z Jej strony, jak ta dziewczynka pobożna, o której gdzieś czytałem⁶.

Mała ta dziewczynka spieszyła do pracy trudnej do jednej z fabryk wielkomiejskich, a droga prowadziła obok kościoła. Był właśnie maj; w pobożności swej wstąpiła więc do świątyni, aby choć tylko jedną „Zdrowaśkę” zmówić na cześć niebieskiej Królowej. A po modlitwie chyżym krokiem ku fabryce spieszyła, gdy już doszła blisko miejsca swej pracy, rozległ się nagle huk przeraźliwy, kłęby dymu uniosły się ku obłokom, a złowrogi blask ognia na gmachu fabrycznym się ukazał. W fabryce nastąpił wybuch i zniszczył urządzenia wszystkie, [s. 411] a setki ofiar ludzkich w gruzach pogrzał. A dziewczynka dzięki swej pobożności ku Najświętszej Maryi

Pannie uszła niechybnej śmierci. Tak umiała strzec niebieska Królowa wierne sługi swoje.

Możemy być przekonani, że jak stała przy owej dziewczynce, tak stoi przy każdym swoim wielbicielu, bierze żywy udział we wszystkich naszych kłopotach, i chętnie za nami się wstawi. Doświadczyli [tego]⁷ na sobie wszyscy czciciele niebieskiej Królowej i stąd taki św. Bernard [z Clairvaux]⁸¹ w znanej swej modlitwie tak rzewnie powiada: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, co się pod Twoją obronę uciekał, o Twoje wstawienie się błagał, i żebrał wspomnienia Twego, od Ciebie był opuszczony”⁸. Z całą ufnością powinniśmy się uciekać do Przczystej Dziewicy, jak dziecko do matki swej się zbliża i przed nią odkrywa w dziecięcej prostocie wszystkie swoje bóle i żale, [s. 412] tak i my czynić powinniśmy względem naszej niebieskiej Matki. Nie trwóżmy się tym, że na Jej głowie jaśnieje i błyszczy korona Królowej niebios i ziemi, bo w tej Królowej bije dla nas litościwe serce, Ona nas od siebie nie odepchnie, lecz przykryje płaszczem swym królewskim i za nami orędować będzie u Boskiego Syna swego, Jezusa Chrystusa. Zatem nie w zwodniczych źródłach świata czerpmy pokrzepienie w ogólnej biedzie naszej obecnej, nie w nienawiści i wzajemnym prześladowaniu, ale spieszymy do żywej krynicy wszelkiej pociechy i ukojenia, spieszymy do Najświętszej Maryi Panny, a Ona wstawiając się za nami wyjedna nam wszystko, co jest konieczne do zaspokojenia naszych potrzeb cielesnych, uśmierzy ból, złagodzi męki, uleczy serce, które może krwawi dla utraty osób drogich, i wleje zadowolenie w rozdrażnione dusze nasze. [s. 413] A z tą samą gotowością, co w udręce naszej cielesnej, owszem z gotowością daleko większą pośpiesza nam niebieska Królowa w sprawach duszy naszej, wyjednuje Ona nam przebaczenie win naszych i łączy nas na nowo z Bogiem. Ona bowiem według słów Bożych w raju wypowiedzianych: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą” jest powołana do kruszenia mocy szatańskiej [por. Rdz 3, 15]. A ze swego zadania wspaniale się wywiązuje. Kilkuwiekowe doświadczenie dobitnie to stwierdziło. Stąd też Najświętsza Maryja Panna w litanii loretańskiej nosi piękne miano Ucieczki grzeszników. Boć zaiste wyliczyć niepodobna, ile nawróceń Jej się zawdzięcza, i śmiało twierdzę, że nigdy nie można wątpić [w] zbawienie człowieka, który choć tylko „Zdrowaśkę” codziennie odmawia albo tylko może szkaplerz lub medalik nosi. Bo właśnie nieraz się zdarzyło, że zatwardziały grzesznik [s. 414] po latach występnego życia rzucił się w skrusze serdecznej do stóp konfesjonału właśnie pod wpływem takiego nie więcej tylko zewnętrznego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny. Już, już stali nad brzegiem piekielnej przepaści, wrota piekielne otwierały się niejako na ich przyjęcie, by ich pogrążyć

w ciemnościach wiecznych, a oto Najświętsza Maryja Panna uchroniła ich od zatracenia i wyjednała im na powrót łaskę uświęcającą.

Czytamy w Księgach Królewskich⁹, że gdy Absalom zamordowawszy brata swego Ammona, uciekł przed gniewem ojca swego Dawidast i nie śmiał mu się na oczy pokazać z obawy przed słuszną karą, wtedy mądra niewiasta wzięła na siebie rolę pośredniczki. Stanęła przed Dawidem i w te odezwała się słowa: cfr Kłos¹⁰: Ratuj mnie, królu, jestem ja niewiasta wdowa, a służebnica twoja, miałam dwóch [s. 415] synów, którzy zwadzili się ze sobą i jeden drugiego zabił. A oto powstawszy cała rodzina przeciwko służebnej twojej mówi: Wydaj tego, który zabił brata swego, że go zabijemy w zamian za życie brata jego. I chcę zgasić iskierkę moją, która została... I rzekł król: Żywie Pan, że nie spadnie włos syna twego na ziemię. Usłyszawszy to niewiasta Dawidowi wyjawiała, że nie za swoim synem prosiła, ale za Absalomem. A Dawid pozwolił się rzeczywiście ubłagać i Absalom mógł z wygnania powrócić¹¹. A tego obrazu niewiasty z Tekoi pisarze kościelni często używają, by unaocznić sposób, jakim Najświętsza Maryja Panna za nami w niebiesiech się wstawia. Mam dwóch synów – powiada według tego obrazu do Boga wszechmocnego – Jezusa Chrystusa i człowieka. Człowiek niestety zapomina się i grzechami swymi krzyżuje Jezusa Chrystusa. Zasłużył sobie na karę wiecznego wygnania, [s. 416] ale przecież daruj i odpuść mu; boć to także syn mój, ku któremu serce moje miłością pała. A jak Dawid dał się ubłagać przez niewiastę z Tekoi, tak i Bóg ulec musi prośbom tej najlepszej z matek.

I w tym obrazie zaiste w całej piękności ukazuje się orędownictwo Najświętszej Maryi Panny za nami, tym porównaniem najłatwiej sobie wytłumaczyć można przepotężny Jej wpływ na sprawy duszy naszej, boć słuszenie ktoś zauważył, że co Bóg wszechmocą może, to Najświętsza Maryja Panna prośbą swoją¹². Dlatego spokojni być możemy o zbawienie swoje, żywiąc w sercu swoim szczere nabożeństwo dla niebieskiej Królowej, Ona nie pozwoli nam umrzeć w grzechach. Jak Żydów wiódł z Egiptu do ziemi obiecanej słupek, cudowny słupek, o którym mówi Pismo Święte: Nigdy nie odchodził słupek obłoku we dzień, a słupek ognisty w nocy [s. 417] przed ludem [Wj 13, 22], tak nas z grzechu do Boga prowadzi Matka Najświętsza.

Najmilsi w Chrystusie!

Napełniły się serca nasze otuchą wielką, gdyśmy sobie uprzytomnili, że mamy w niebie Królową, która o nas [z] istic macierzyńską miłością pamięta w potrzebach ciała zarówno jak i duszy. A jaki stąd wniosek. Otóż byśmy do Niej spieszyli z całą ufnością, a zarazem i sumiennie spłacali dług wdzięczności za okazane łaski. Do wdzięczności względem Najświętszej Maryi Panny

za uratowanie od klęski bolszewizmu nawołuje nas dziś najwyższy pasterz naszej diecezji¹³, i słusznie, bo chyba bez czucia musielibyśmy być przyjmując dary wielkie obojętnie. Dlatego dziękujmy Jej dziś szczerze za wszystko, co dla nas jako narodu uczyniła i jako poszczególnych jednostek, a prośmy Ją zarazem, by nas nadal tą samą dobrocią otaczała:

„O Pośredniczko, rzuć Twe wejrzenie,
Łaskawie od nas przyjmij westchnienie.
Pokaż nam Matko Twojego Syna
w górnej krainie, *Salve Regina*”¹⁴.

¹ Tzn. w sierpniu 1920 r.

² „Cud nad Wisłą” – zwycięstwo wojsk polskich nad nacierającymi na Warszawę wojskami Rosji sowieckiej (bolszewikami) 15 sierpnia 1920 r.

³ Por. Łk 1, 36–37.39–40.

⁴ Zob. J 2, 1–11.

⁵ A. Mickiewicz, *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena, aforyzm Skąd męka*, w: *Pisma Adama Mickiewicza na nowo przejrane, dopełnione, i za zezwoleniem jego w tem siódmym z kolei wydaniu do druku podane*, t. 4, Paryż 1844, s. 135.

⁶ Prawdopodobnie w prasie codziennej.

⁷ W oryginale: „to”.

⁸ Tekst przypisywanej św. Bernardowi z Clairvaux modlitwy do Najświętszej Maryi Panny został skrócony i nieco zmieniony przez ks. Kozala. Pełny tekst w tłumaczeniu polskim jest taki: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, / że nigdy nie słyszano, aby ten, kto się do Ciebie ucieka, / Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi, / został opuszczony. / Tą ufnością ożywiony, / do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, / do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący stoję. / O Matko Słowa, / racz nie gardzić słowami moimi, / ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj”.

⁹ Opowiadanie pochodzi z Drugiej Księgi Samuela.

¹⁰ Odwołanie (cfr, confer = porównaj) zapewne do kazania ks. Józefa Kłosa (1879–1938), redaktora „Przewodnika katolickiego”, publikującego swoje kazania w miesięczniku „Nowa Biblioteka Kaznodziejska”.

¹¹ Por. 2Sm 14, 1–21.

¹² Nawiązanie do stwierdzenia przypisywanego św. Bernardowi z Clairvaux: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes* („Co Bóg może rozkazem, ty możesz prośbą, Dziewico!”). Por. J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

¹³ Edmund Dalbor – arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański, prymas Polski w latach 1915–1926, kardynał od 1919. W marcu 1921 r., podczas obrad Episkopatu Polski w Krakowie, delegacja katolickich organizacji kobiet zwróciła się za jego pośrednictwem do biskupów z prośbą, żeby dziękczynienie za Cud nad Wisłą zostało wyrażone w najbliższą uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, 15 sierpnia 1921 r. Biskupi wystosowali list pasterski, mówiący o wielkim zmiłowaniu nad Polską, i zarządzili zorganizowanie w święto Matki Bożej uroczystych procesji, zakończonych śpiewem *Tē Deum*.

¹⁴ Trzecia zwrotka pieśni *Witaj, Królowo, Matko litości* (tłumaczenie antyfony *Salve Regina*, śpiewanej m.in. podczas pogrzebów).

**Na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny
[Maryja Królową nieba i ziemi]**

„Maria najlepszą częśćkę obrała,
która jej odjęta nie będzie”
Łk 10, 38–41.

Najm[ilsi]!

Ewangelia dzisiejsza² trafnie jest dostosowana do uroczystości. Jako bowiem pobożne siostry Łazarza, Maria i [Marta]³ Zbawiciela w dom swój przyjęły, tak przyjęła Go Przeczysta Dziewica niegdyś w dom żywota swego i godnie Go ugościła, bo umiała połączyć pracowite życie Marty z pobożnym życiem Marii i tym sposobem najlepszą częśćkę sobie obrała, która Jej odjęta nie będzie. Wszak we wspaniałym tryumfie, którego doroczną pamiątkę obchodzimy, wzięta została do nieba. Wielki, wspaniały tryumf! Dziś przeczysta Dziewica wywyższa się przed wszelkie stworzenie [s. 2] i wdziewa na skronie koronę Królowej nieba i ziemi. Stojąc dziś nad grobem Matki, sądzić by należało, że trzeba nam gorzkimi łzami się zalewać. Lecz jak płakać i łzami się zalewać nad grobem, w którym nie masz trupa, bo Ten, któremu podobało się wziąć ciało z Maryi Panny, On Jej ciało uczcił i już przed dniem powszechnego zmartwychwstania do nieba wprowadził. Stąd radują się niebiosy, raduje się wszelkie stworzenie, radujemy się my szczególnie, bo witamy w Niej swoją Panią i Królową. I zaiste godna jest Maryja tej czci i chwały dla swej niezrównanej świętości, a po wtóre dla swej dobroci i łaskowości ku nam, ludziom. Rozbieramy sobie te przyczyny, abyśmy tym chętniej skłaniali swoje głowy przed majestatem naszej Boskiej Królowej.

Najm[ilsi]!

Żyły w rozmaitych czasach cnotliwe niewiasty, żyły we wszystkich wiekach święte panny i wdowy, ale żadnej nie pochwalił Bóg tak, jak pochwalił Maryję, kiedy rzekł usta Archanioła do niej: „Łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś między niewiastami” [Łk 1, 28]. [s. 3] Nie dziw, wszak Najświętsza Maryja Panna to posąg żywy, to obraz, który stworzyła mistrzowska ręka Boża. Bóg Ją do świętości powołał, Bóg wyposażył hojnie darami wszechmocy swojej chcąc Ją mieć najświętszą Matką swego

Boskiego Syna. Toć artysta każdy chcąc przedstawić piękność jaką czy to na płótnie, czy w kamieniu, sili i wyteża swe siły, aby obraz jak najlepiej wypadł, aby posąg do życia jak najwięcej był zbliżony i smuci się, jeśli nie umie należycie oddać tak, jak by sobie tego życzył. A Bóg nie umiałby należycie przygotować Matki swego Syna Boskiego. O tak, On uczynił Ją najpiękniejszą i najświętszą ze wszystkich stworzeń. Boskiemu Mistrzowi nie brakło niczego do wykonania swego pomysłu. Jak do morza⁴ niezliczone mnóstwo rzek swoją wodę wlewa, tak spłynęły do serca Maryi strumienie łask Bożych. [s. 4] Maryja umiała nie trwonić tych łask, jakie od Boga otrzymała, lecz umiała z nich korzystać, umiała ten kapitał drogocenny umiejętnie i skrętnie pomnażać swoim posłuszeństwem i swoją pokorą głęboką. „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38]. W tym krótkim zdaniu pokazuje się jakby w zwierciadle czystym cała Jej przepiękna dusza. Choć Ją anioł z uszanowaniem pozdrawia i Jej oznajmia, że jest łaski pełna i stanie się Matką Boga wszechmogącego, Ona słucha, po czym się nazywa i czynem pełni to piękne hasło: oto ja służebnica Pańska. Posłuszna zakonowi Mojżeszowemu, spełnia wszystkie jego przepisy. Wiedziała, że Jej Syn to Stwórca wszechświata, to Pan wszechwładny, którego woli wszystko poddać się powinno, a jednak przynosi [s. 5] Dzieciątko do świątyni jerozolimskiej i spełnia nakaz oczyszczenia. Z taką ścisłością jako wierna służebnica przestrzega wszystkiego, cokolwiek Bóg swoim prawem nakazał. Rozmówiona w modlitwie i rozmyślaniu więcej niż Maria⁵, a pracowita bardziej niż Marta, znosi chętnie ubóstwo i bogactwa nie pragnie. Wreszcie patrzyła na okrutną mękę Syna Jedynaka, kiedy apostołowie z wyjątkiem św. Jana pouciekali, Ona patrzyła na Jego konanie, stała pod krzyżem, stała aż do końca. Nawet pod krzyżem Syna umie z wolą Bożą się zgodzić, umie powtórzyć: oto ja służebnica Pańska. Słowem, całe życie Maryi, od dzieciństwa aż do śmierci, było nieprzerwanym pasmem największej świętości. Śmiało tedy można o Niej powiedzieć słowami Pisma Świętego: „Wiele córek zebrało bogactwa, [s. 6] Tyś atoli przewyższyła wszystkie” [Prz 31, 29].

Dlatego Ją też Bóg zaraz po śmierci wziął z duszą i ciałem do chwały niebieskiej, i spełniło się proroctwo Maryi niegdyś wypowiedziane: „Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest i święte imię Jego” [Łk 1, 48–49]. Po wniebowzięciu ukoronował Ją na Królową nieba i ziemi, na Królową aniołów i świętych. Stąd uwielbiają ją jako Królową swoją wszyscy patriarchowie i prorocy, uwielbiają Ją i święci [męczennicy i dziewice]⁶, stąd i my wszyscy wierni wyznawcy Chrystusowi Ją uwielbiamy i pod Jej opiekę wszechwładną się poddajemy.

A Ona w niebie o nas pamięta i jako dobra Królowa wiecznie o nas pamięta i hojnie wspiera pomocą we wszelkich potrzebach naszych.

[s. 7] Obficie korzysta Najświętsza Maryja Panna z swej władzy królewskiej, używa swej potęgi w niebie dla dobra ludzi. Ona widzi wszelkie potrzeby nasze i wzrusza się do litości. O, jak liczne dowody miłosierdzia i Jej dobroci mamy w kraju i narodzie naszym. Hymn starożytny *Bogarodzica* śpiewany w każdej potrzebie nie zawiodł nigdy nadziei tych, którzy go śpiewali. Kiedy Tatar dziki⁷, ogniem i mieczem torując sobie drogę, burzył domy Boże, mordował sługi, a młodzież jak bydłęta w niewolę pędził – Najświętsza Maryja wstawiając się u Syna swego niebieskiego pomagała zwyciężać wroga, gasiła ogień i dała wolność tym, co w jasyr byli zabrani, ukazując się tym sposobem prawdziwą Opiekunką, prawdziwą Królową. A kto policzy łaski świadczone przez Nią poszczególnym osobom? [s. 8] Kto zliczy tych, którym życie uratowała, smutnych, których pocieszyła, grzesznych, którym odpuszczenie grzechów wyprosiła. O Blancest, matce króla francuskiego św. Ludwika IXst, opowiadają, że przechodząc raz koło więzienia usłyszała głos więźnia proszącego o wolność. Wtedy Blanka odpowiedziała, że sama go uwolnić nie może, lecz wstawi się za nim do syna swego. I poszła do syna swego, prosiła go za więźniem, a św. Ludwik spełnił prośbę swej matki i wypuścił go na wolność. Tak się też nasza Królowa niebieska wstawia za nami u swego Syna niebieskiego, a Chrystus Najświętszej Dziewicy niczego nie odmawia. Stąd też nasza niebieska Królowa tyle uzyskuje, ile Chrystus Pan wszechmocą swoją uczynić może⁸. Dlatego też nieobliczone dary i dobrodziejstwa spływają na nas przez ręce Maryi.

[s. 9] Najświętsza Maryja Panna jak niegdyś biegła ochotczo do krewnej swej Elżbiety, aby jej posłużyć pomocą swoją⁹, tak i do nas spieszy z ratunkiem. Z górnej krainy widzi nasze potrzeby, widzi dolegliwości i lituje się, i u Boga wszystko uzyskuje. Człowiek pomocy potrzebuje w każdej chwili. Fale najokrutniejszych utrapień nacierają z natarczywością na każdego człowieka, jednemu dokucza nędza wielka, drugiemu choroba, innemu złość ludzka dokucza i szarpie dobre imię. To znów śmierć zabiera drogie osoby i pozostawia w smutku nieutulonym rodzinę całą. Tak fala po fali przechodzi, burza po burzy, a że człowiek nie zaginał, nie zatopił się w tych falach, to zasługa Królowej niebieskiej, która ma troskliwą pieczę [s. 10] o swoich poddanych. Im biedniejsi jesteśmy, im nędzniejsi w oczach Bożych z powodu grzechów naszych, tym więcej lituje się nad nami, tym więcej pomaga nam dobra Królowa niebieska. Wielu z nas może stało nad brzegiem przepaści piekielnej, mógł Bóg od razu wymierzyć wyrok swej sprawiedliwości, a tego wyroku nie wymierzył. Któż to sprawił, jeśli nie Najświętsza Maryja Panna. Za wszystkimi

wyciąga Ona panieńskie ręce do Boskiego Syna. Matka ziemską nie wyprze się dziecka, choćby to dziecko trądem okryte, tak i Maryja nie zapomina o nas, najnieszczęśliwszych dzieciach swoich. Cóż byśmy uczynili, gdyby je opuściła na chwilę? Zgubieni byłibyśmy na zawsze. Pięknie się też wyraża św. Bernard [z Clairvaux]st mówiąc: „Któż miłosierdzia twego, błogosławiona Panno, szerokość, wysokość i głębokość potrafi dociec? [s. 11] Szerokość jego cały krąg świata napełnia, iż miłosierdzia twego pełna jest ziemia, wysokość jego dotyka nieba, a głębokość sięga aż do czyśćca”¹⁰. Szczęśliwi my poddani, którzy taką dobrą i litościwą Królową mamy.

Najmilsii!

Jako nędzarze okryci ranami, obszarpani stajemy dziś przed Matką Najświętszą, która dziś uroczyste Królową nieba i ziemi ogłoszoną została. Nie możemy złożyć obfitych darów, bośmy biedni i żadnych nie mamy, złożymy Jej przeto przynajmniej pokłon głęboki i cześć [s. 12] przynależną, a równocześnie prosimy Ją, aby nas i nadal z opieki swej nie wypuszczała. Wpatrujemy się w Jej przykład przepięknej świętości, uczymy się od Niej, żebyśmy serca do ziemi zanadto nie przywiązywali, lecz i wśród prac i kłopotów doczesnych o Bogu pamiętali, lecz szukali najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego [por. Mt 6, 33], abyśmy pracą z modlitwą umieli połączyć, a wtedy i my obierzemy sobie najlepszą część i zasłużymy sobie oglądać na wieki Boga Wszechmocnego oraz Dziewicę przeczystą uwieńczoną koroną królewską.

¹ Dopisek ołówkiem. Zapewne chodzi o schronisko dla niewidomych w Bydgoszczy, u zbiegu ulic Staszica i Kołłątaja, utworzone w 1901 r. W l. 1923–1927 ks. Kozal był kapłanem tego schroniska.

² Łk 10, 38–42.

³ W oryginale błędnie: „Magdalena”.

⁴ Tu zbędne słowo: „wpływa”.

⁵ W oryginale nieprawidłowo: „Maria Magdalena”.

⁶ W oryginale w skrócie: „M. Dz.”.

⁷ Najazdy tatarskie na Polskę rozpoczęły się w 1241 roku i powtarzały się przez ponad pięć stuleci. Do 1586 r. Tatarzy, jak obliczają badacze, dokonali od 150 do 300 masowych najazdów na ziemię Rzeczypospolitej.

⁸ Zmodyfikowane nawiązanie do stwierdzenia przypisywanego św. Bernardowi z Clairvaux: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes* („Co Bóg może rozkazem, ty możesz prośbą, Dziewico!”). Por. J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

⁹ Por. Łk 1, 36–37.39–40.

¹⁰ Cyt. za: T. Dąbrowski, *Kazania świątne*, Warszawa 1902, s. 334.

Nr 271

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.

Śmiłowo¹, [16 VI] 1922

Bydgoszcz, ze zmianami [16 VI] 1924²

Na [święto] M[atki] B[ożej] Szkaplerznej³

„Weseląc się będę się weselił w Panu,
i rozraduje się dusza moja w Bogu moim,
On mię oblókł w szaty zbawienia
i ubiorem sprawiedliwości odział mię”
(Iz 61, 10).

Najmilsi w Chrystusie!

W dzisiejszej ewangelii⁴ słyszymy, jako w tłumie ludu zebranego koło Boskiego Zbawiciela i wsłuchanego w Jego nauki głębokie [odzywa]⁵ się głos niewiasty wołającej: „Błogosławione łono, które cię nosiło i błogosławione piersi któreś ssał” [Łk 11, 27]. To cześć Najświętszej Maryi Panny tak głośno tutaj rozbrzmiewa. Najświętsza Panienka nie wysuwa się co prawda naprzód, nie szuka rozgłosu swych zalet, toteż dziś nie masz Jej koło Pana Jezusa w chwilach Jego chwały i tryumfu, ukryła się zapewne w zaciszu swego domku nazaretańskiego, mimo to odblask chwały Jej Boskiego Syna na Nią pada i w słowach niewiasty tak jasny i prawdziwy wyraz znajduje. Zaiste błogosławioną jest i błogosławioną zwać się powinna Przczysta Dziewica. A jeśli już Żydzi Ją błogosławili, choć o Jej znaczeniu w dziejach ludzkości pojęcia nie mieli, to o ileż więcej my to czynić powinniśmy, którzy znamy Jej dobro duchowe [s. 2] i na sobie go doświadczamy. Toć dzień dzisiejszy znów nam daje sposobność zastanowić się nad tym, ile łask za Jej pośrednictwem na nas spłynęło. Przyjawszy bowiem szkaplerz, naprawdę za prorokiem powtórzyć możemy: „Weseląc się będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim, on mię oblókł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mnie” [Iz 61, 10]. Stąd dziś pokrótce uprzytomnimy sobie, jakie korzyści otrzymujemy z przyjęcia szkaplerza Najświętszej Maryi Panny, a w dalszym ciągu uprzytomnimy sobie i obowiązki wynikające dla nas z przynależności do bractwa szkaplerznego.

Najmilsi w Chrystusie!

Bractwo szkaplerzne szerzone w wieku 13 z niezwykłą gorliwością przez pustelnika angielskiego Szymona Stocka⁶ rozszerzyło się po całej kuli ziemskiej i we wszystkich krajach gorliwych zwolenników znalazło i wciąż ich jeszcze znajduje, na co dowodem choćby dzisiejsza uroczystość. I nie masz w tym

nic dziwnego, że szkaplerz, ta sukienka Maryi, chętnie przez wiernych bywa przyjmowana, boć niezliczone łaski właśnie za pośrednictwem szkaplerza na ludzkość spływają. Kto bowiem przyjmuje szkaplerz, [s. 3]⁷ ten się staje dzieckiem Maryi, przyrzeka Jej wiernie służyć, a Ona w zamian za to bierze go pod ścisłą swoją opiekę i wstawienictwem swoim u tronu Boga wyjednywa mu wszystkie łaski potrzebne. A może pomóc, bo jako Matka Syna Bożego jest szafarką łask, Jej wpływ w tym względzie jest tak wielki, że nie masz niczego, czego by Ona uprosić nam nie mogła. Z doświadczenia własnego znamy aż nadto dobrze skuteczność orędownictwa Przczystej Dziewicy i dlatego właśnie takie mnóstwo pieśni mariańskich mamy i tak rzewnie do niej śpiewamy: „Witaj, Królowo, matko litości. Nasza nadziejo, życia słodkości”⁸. Zdajemy sobie jasno co prawda sprawę, że wszelkie łaski od Boga pochodzą, wiemy, że Jezus Chrystus jako nasz Zbawiciel, który dziełem swego odkupienia⁹ przebłagał sprawiedliwość Bożą i otworzył nam bramy niebieskie, ale nie mniej jesteśmy pewni, że Pan Jezus właśnie za pośrednictwem [s. 4] swej Matki swoich błogosławieństw nam udziela, bo sam nas o tym zapewnił, ogłaszając Ją z krzyża jako Matkę naszą. A Przczysta Dziewica wierna poleceniu swego Boskiego Syna osusza łzy, koi smutek, leczy serca ranione ostrymi kłócami tego świata i wlewa w nie balsam kojący. Jest przyczyną naszej radości w całym znaczeniu tego słowa, i dlatego za św. Wincentym à Paulost śmiało powtarzam: Jeśli Najświętsza Maryja Panna nie rozweseli życia naszego, nie wprowadzi na niebie życia naszego duchowego słońca, które by łagodnymi swymi promieniami uprzyjemniało nam wędrówkę naszą, to już nic na ziemi szczęścia i wesela dać nam nie może¹⁰.

Wiedzą o tym dobrze wszyscy czciciele Maryi i dlatego właśnie biorą na siebie sukienkę szkaplerza, aby zapisać się niejako do ściślejszej rodziny Przczystej Panienki, bliżej z Nią się złączyć, a przez to też bliżej stanąć Jej macierzyńskiego serca. A Ona choć o wszystkich się troszczy, toć jednak w szczególniejszą opiekę bierze tych, którzy do Jej bractwa się zapisują i jako zewnętrzną odznakę szkaplerz przyjmują. I jeszcze nikt się nie zawiódł, kto w ten sposób u Niej pomocy szuka, szkaplerz staje się dla nas tarczą i puklerzem, mocą którego odpieramy od siebie wszystkie pociski tego świata, [s. 5] a tym samym dusze od ran grzechowych obronimy. Przy nas stoi Najświętsza Maryja Panna i czuwa, abyśmy królewskiej szaty łaski uświęcającej nie utracili, wspomaga nas i przykładem, i modlitwą swoją, abyśmy z drogi prostej nie zeszli na manowce, abyśmy nie marnowali zasług Jej Boskiego Syna, nie krzyżowali Go na nowo grzechami swymi. Jeśli zaś kto miał nieszczęście popaść w grzech ciężki, to jednak nie opuszcza go M[atka] Boska Szkaplerzna, lecz owszem wtedy za nim najgoręcej oręduje.

Postępuje Ona względem nas tak, jak owa niewiasta z Tekoi, o której w Piśmie Świętym czytamy. Gdy Absalom, syn Dawida⁸¹, zabił brata swego i uciekł przed słusznym gniewem swego ojca, ona do króla się udała, padła przed nim na kolana i rzekła: Ratuń mię, królu. Ach, jestem niewiasta wdowa, bo mąż mój umarł. A służebnica twoja miała dwóch synów, którzy wadzili się między sobą na polu, i nie było kto by je mógł hamować i ranił jeden drugiego i zabił go. A oto powstawszy wszystka rodzina przeciw służebnicy twojej mówi: Wydaj tego, który zabił brata swego, że go zabijemy za duszę brata jego, którego zabił, i chcą zgasić isierkę moją, [s. 6] która mi została. I ulitował się król nad niewiastą i oświadczył jej, że na jej prośbę zajmie się tym nieszczęśliwym synem i nie pozwoli, aby włos [mu] z głowy spadł. Wtedy dopiero niewiasta wyjawiała, że nie za swoim, ale królewskim synem prosi i przebaczenia błaga, a Dawid ubłagany jej mądrymi słowami przebaczył Absalomowi i pozwolił mu na powrót z wygnania¹¹.

Pod tym obrazem zrozumiałe uzmysłować sobie możemy, w jaki sposób Matka Najświętsza za nami się wstawia. Stojąc przed tronem Bożym niejako w te słowa się odzywa: Syn mój, człowiek, grzechami swymi śmiertelnymi zabił drogiego mego syna Jezusa, okrutnie gwoździami do krzyża Go przybił, przez to Ty słuszny wyrok na niego chcesz wydać, aby umarł i poszedł na wieczne potępienie, na męki okrutne w miejscu, gdzie ogień nie gaśnie; miej jednak litość nade mną biedną Matką, boć i grzesznika jako syna, choć syna niedobrego i niewdzięcznego, macierzyńską opieką otaczam. A Bóg nie miałby wysłuchać tak rzewnego błagania, nie miałby spełnić prośby tej, która ze wszystkich [s. 7] stworzeń jest Mu najmilszą. I owszem wysłuchuje, stąd w Kościele naszym są te tysiące nawróceń głośnych i ukrytych, które się spełniają za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny. Nieraz grzesznik trwał lata całe w złych nałogach, inny lata całe przepędzał w świętokradztwach tając w dziwnym zaślepieniu grzechy swoje na spowiedzi, po ludzku sądząc nie było widoku, że będzie mógł wybrnąć z nieszczęścia swego, a jednak pod wpływem jakiejś, choć wewnętrznej tylko czci do Najświętszej Maryi naprawa nastąpiła. O tym mówić mogą konfesjonały na wszystkich miejscach cudownych, konfesjonały i po wszystkich kościołach i kościółkach.

A to orędownictwo N[ajświętszej] P[anienki] wprost w cudowny sposób się objawia jak np. w przypadku, jaki z ust pewnego o[jca] jezuita i wiarogodnego świadka słyzałem. We Francji r. 1914 poproszono jednego z ojców jezuitów pełniącego służbę duszpasterską na froncie do umierającego żołnierza, dawniejszego marynarza, z wyraźnym nadmienieniem, że chory ksiądz sobie nie życzy. Mimo to ojciec udał się do umierającego. Gdy wszedł do pokoju, chory mu na samym wstępie zaznaczył, że ksiądz sobie nie życzył i nie życzy, i prosił

go, aby natychmiast pokój opuścił. Ojciec jezuita zakłopotany [s. 8] różnych sposobów używał, aby go zmiękczyć i do pokuty pobudzić, lecz wszystko było daremne, z tym jeszcze skutkiem, że chory coraz bardziej się niecierpliwił. Wreszcie ojciec nie wiedząc sam, jak rozmowę dalej poprowadzić, rzuca okiem na ubranie leżące na krześle obok łóżka i zauważa medalik przyczepiony do munduru i zdziwiony a uradowany zarazem pytał go, skąd to ma. Chory odrzekł niechętnie¹²: nie warto o tym wspominać. Lata temu wyratowałem w Ostende małego chłopaka topiącego się w morzu, biedna matka nie mogąc mi nic innego ofiarować podarowała mi ten oto medalik, prosząc mnie, abym go na pamiątkę zawsze nosił, spełniłem to życzenie, jak ksiądz widzi, aż do śmierci. W ciągu tego opowiadania ojcu jezuitcie łzy stanęły w oczach, zauważył to chory i zapytał, co by mu się stało. A na to ojciec: Bracie, dzieckiem przez ciebie uratowanym, to ja jestem, nie wiedziałem, komu uratowanie z utonięcia zawdzięczam, nie mogłem dotąd za to ci podziękować, ale teraz Najświętsza Panienka mnie do ciebie zaprowadziła, aby to w należyty sposób uczynić. Ty mnie uratowałeś od śmierci doczesnej, a ja gotów jestem uratować cię od śmierci wiecznej. Widząc najwyraźniejszy cud w tym zdarzeniu, chory nie upierał się więcej, a za 2 godziny zastygł na wieki na ręku ojca.

[s. 9] Tak Najświętsza Maryja Panna umiała zapłacić temu marynarzowi za to, że nosił Jej medalik. A jeśli Ona w tym przypadku okazała tyle miłości i macierzyńskiego miłosierdzia, to czyż wątpić możemy choćby na chwilę, że i członkom swego bractwa szkaplerznego będzie gorliwą orędowniczką u tronu Bożego. Nie, najmilsi w Chrystusie, dla nas nie może być żadnej wątpliwości, lecz jest rzeczą zupełnie pewną, że kto zapisuje się do bractwa szkaplerznego i wdziewa na siebie sukienkę Jej, ten z całą pewnością i to słusznie spodziewać się może, że M[atka] B[oska] Szkaplerzna z pomocą mu przyjdzie w sprawach doczesnych, że strzec będzie duszy jego ustawicznie, a zwłaszcza w godzinie śmierci, ożywi wiarę, natchnie duszę pragnieniem Boga, wstrząśnie żalem serdecznym, który umożliwi wieczne zbawienie. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, aby wierny katolik przyjął szkaplerz, a tym samym zaopatrzył się [w] silną pomoc w życiu doczesnym i na życie wieczne.

Myliłby się jednak, najmilsi w Chrystusie, bardzo ten, kto by sądził, że przyjąwszy szkaplerz i włożywszy go na piersi swoje już uczynił wszystko, czego potrzeba, że odtąd już o swoje zbawienie lękać się [nie] może. Kto by tak przyjął [s. 10] naukę dzisiejszą, ten na fałszywej byłby drodze. Bo nie starczy przyjąć tylko szkaplerz, ale trzeba równocześnie wypełniać obowiązki przyjęte, obowiązki brackie, jak ustawiczne noszenie szkaplerza i zachowanie pewnych modlitw, przede wszystkim jednak obowiązki ogólnie katolickie. Kto bowiem śmie liczyć na szczególniejszą opiekę Najświętszej Maryi Panny, jeśli

sukienkę Jej kała grzechami ciężkimi, kto spodziewa się od Niej orędownictwa, jeśli ustawicznie Jej Syna grzechami obraża, grzechami ciężkimi, którymi Pana Jezusa na nowo do krzyża przybija. Przecież to by był wyraźny faryzeuszst, udający na zewnątrz dziecko Maryi, a będący wewnątrz sługą szatana. Na taki szkaplerz skalany różnymi występkami z szyderstwem mógł[by] wskazać¹³ szatan i odezwać się do M[atki] Boskiej: Patrz, izali to jest szata Twoja albo nie; i tym silniej tylko uwikłałby człowieka takiego w sidła swoje. Nie potrzeba nam tego zresztą szeroko tłumaczyć, bo my sami z łatwością to rozumiemy, że wbrew woli naszej i szkaplerz nas nie uratuje. Przecież człowieka, który chce w grzechach brodzić, nie uratuje żaden sakrament, nie uratuje nawet Komunia święta, choć w niej Pan Jezus z Bóstwem i człowieczeństwem jest ukryty, [s. 11] toteż i szkaplerz od wiecznej zraty zachować go nie może. Szkaplerz ma nas zachęcać właśnie do gorliwości w służbie Bożej, działaniem naszym przy wstąpieniu do Bractwa ma właśnie być wyrobienie w sobie cnót chrześcijańskich, a nie wygoda osobista i oddawanie się złym skłonnościom zepsutej natury ludzkiej. Toteż sukienka szkaplerza świętego być powinna ustawicznym przypominaniem, abyśmy Najświętszą Panienkę we wszystkich cnotach i zaletach naśladowali i bez grzechu przez życie przechodzili. Jeśli na piersiach Jej obraz nosimy, tak go nosić powinniśmy w duszy swojej i z niego brać wzór świętobliwego postępowania, a wtedy dopiero z całą pewnością liczyć możemy na wstawiennictwo za nami Najświętszej Maryi Panny. Przy takim usposobieniu wypełniać bowiem będziemy i brackie powinności, a te z swej strony rozpalą w nas chęć podobania się Panu Bogu. W ten sposób prawie z konieczności coraz bardziej postępować będziemy w doskonałości. [s. 12] A choćbyśmy wtedy nawet mieli nieszczęście upaść i upaść może ciężko, to przecież Najświętsza Maryja Panna w upadku na zawsze nas nie zostawi, lecz stanie przy nas, poda nam swoją dłoń macierzyńską i z grzechu nas wydzwignie, a tym samym szkaplerz będzie dla nas skuteczną obroną przed wrogiem duszy naszej, a zarazem rękojmą szczęścia wiekuistego, jak to wiemy z podania, że kto nosi szkaplerz, nie ogląda ognia piekielnego.

Najmilsi w Chrystusie!

Najświętsza Maryja Panna jest dla nas pełna dobroci i litości i kto do Niej z pełną ufnością się udaje, tego przyjmuje ona z otwartymi ramionami, o żadnym i najbardziej upodlonym dziecku swoim Ona nie zapomina, byle ono Jej wzywało, a szczególnie opiekuje się tymi wszystkimi, które do Jej osobnego Bractwa należą. Dlatego powinniśmy sobie postanowić należeć między Jej członki co prędzej, a Jej szatę nosić tak, by ona spokojnie na naszych piersiach spoczywać mogła i [skalana] nie została, aby ona naprawdę była dla nas szatą

zbawienia i ubiorem sprawiedliwości, a wtedy naprawdę za prorockimi słowami stawionymi na czele dzisiejszej nauki będziemy mogli mawiać: „Weselać się będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim, On mię obłócił w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię”¹⁴.

¹ Śmiłowo, parafia św. Małgorzaty w dekanacie Wysokie obecnej diecezji bydgoskiej; w roku wygłaszania kazania należało do dekanatu chodzieskiego archidiecezji gnieźnieńskiej. Zachowało się tu jedyne w tej Archidiecezji Bractwo Szkaplerza Karmelitańskiego (akt erekcyjny z r. 1675). Proboszczem w l. 1915–1923 był ks. Linus Freyer (1902–1960) (zob. M. Szczepaniak, *Między archidiecezją poznańską a pralaturą pilską. Casus ks. Linusa Freyera*, „Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski”, 6(2011), s. 113–141). W roku 2000, ze względu na żywy kult Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, abp Henryk Muszyński nadał parafii drugi tytuł: Matki Bożej Szkaplerznej.

² Dopisek ołówkiem, późniejszy.

³ Święto Matki Bożej z Góry Karmel (16 VII) karmelici obchodzili od XIV w. Benedykt XIII (zm. 1730) zatwierdził je dla całego Kościoła. W Polsce otrzymało to święto nazwę Matki Bożej Szkaplerznej.

⁴ Łk 11, 27–28.

⁵ W oryginale: „rozrywa”.

⁶ Szymon Stock (1165–1265) – eremita, mistyk, pierwszy generał zakonu karmelitów, święty Kościoła katolickiego. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 r. miał wizję, podczas której Maryja miała mu wręczyć szkaplerz i zapewnić, że wszyscy, którzy będą go nosić, cieszyć się będą szczególnym błogosławieństwem, a po śmierci unikną wiecznej kary.

⁷ U góry strony dopisek ołówkiem: „zmienione”.

⁸ Polskie tłumaczenie hymnu *Salve Regina*.

⁹ Tu zbędne słowo: „otworzył”, mylnie pozostawione jako pierwsze ze skreślonego fragmentu.

¹⁰ Tu kończy się fragment, który ks. Kozal zamierzał zmienić – patrz przyp. 7.

¹¹ Zob. 2Sm 14, 1–21.

¹² W znaczeniu: niechętnie.

¹³ Niepotrzebne powtórzenie „z szyderstwem”.

¹⁴ Ostatnie zdanie odczytane ze skrótkowo zapisanych przez ks. Kozala słów; po wielokropku zapewne przytoczone motto nauki.

Nr 272

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–8.

[Brak miejsca i daty]

Matka Boska Różańcowa

Królowo Różańca świętego, módl się za nami.

Stoimy u progu miesiąca października, za kilka dni rozpoczniemy po kościołach i kościółkach całego świata katolickiego serdeczne i głębokie nabożeństwo do Tej, którą nazywamy Królową różańca świętego, przez palce

rąk swoich przesuwając będziemy perełki różańcowe, a równocześnie zasyłać będziemy przed Jej tron przepiękną modlitwę Pozdrowienia Anielskiego. Abyśmy nabożeństwu temu z jak największą gorliwością się oddawali, zastanówmy się dziś pokrótce, jak miłe Maryi, a nam jak pożyteczne jest odmawianie różańca świętego!

[Najmilsi w]¹ Chrystusie!

Wrogowie Kościoła Chrystusowego wyężdżają wszystkie siły swoje ku temu, żeby zgnieść naukę objawioną, położyć tamę jej zbawiennym wpływom, obrzucają, jak wiemy, jadem szyderstwa i nienawiści wszystko, co drogie naszym sercom wierzącym. Nie dziw, że i na różaniec swoje strzały² skierowali i nazwali różaniec bezmyślnym klepaniem pacierzy, zabójczym wprost dla ducha ludzkiego, rzeczą niegodną człowieka myślącego, mechanizmem bezdusznym, w którym Bóg upodobania mieć nie może; a my cóż na to im odpowiemy. Zbadajmy rzecz rzeczowo, niech historia wyrok wyda. Świadectwu tych wrogów Kościoła, którzy tylko niszczyć umieją, a do pracy twórczej sił nie posiadają, w ciągu wieków przeciwstawimy ludzi naprawdę świątłych i głęboko wykształconych i pokażemy, czy i oni dla różańca mają tylko słowa [s. 2] nagany. O bracia najmils! O, właśnie najgłębsze umysły czyniły szczerą cześć i głębokie przywiązanie do różańca, mimo licznych swoich zajęć pierwszorzędni uczeni, głośni artyści i wielcy mężowie stanu różaniec odmawiali jak ta najprostsza kobiecina, co czytać nie umie, a różaniec nie zabijał w nich ducha, nie podcinał ich twórczej działalności, ale owszem poddawał nowe głębokie myśli. Taki głośny na świat cały kompozytor³, mistrz muzyki kościelnej jak Haydn⁴ szczerze wyznawał, że najpiękniejsze melodie w głowie mu się układały, kiedy pobożnie modlitwy różańcowe szeptał. A Daniel O'Connel⁵ nie przestał być sławnym politykiem, choć różaniec odmawiał, owszem powiadam odwrotnie, był takim doskonałym politykiem i nieustraszoną obrońcą uciskanego narodu irlandzkiego właśnie dlatego, że tak gorąco i serdecznie na różańcu umiał się modlić, a takich przykładów mógłbym jeszcze cały szereg naliczyć, a pytam, coż powiedzą na te przykłady niedowiarkowie, że pono różaniec nie przystoi mózgowi światłemu. O najmils! różaniec nie przynosi hańby rozumowi ludzkiemu i przynosić nie może, przecież odpowiada on głębokiej potrzebie naszej natury; prawda, że przy różańcu powtarzamy [s. 3] kilkakrotnie te same modlitwy, prośby, ale cóż w tym dziwnego. Czy się kto dziwić będzie, jeśli dziecko zanosząc prośbę do swego ojca ukochanego, tych samych słów używa, a przecież i Bóg jest Ojcem naszym, i do Niego za pośrednictwem Przenajświętszej Dziewicy modlitwy różańcowe zanosimy, więc nie szkodzi, że te same modlitwy powtarzamy, kiedy do Niego się zwracamy.

A przecież wszystkie modlitwy nasze przeplatane są rozważaniem całej Tajemnicy Odkupienia, odmawiając różaniec, w 15 tajemnicach jego mamy przed oczyma wszystkie wzniosłe chwile, długi obraz od Zwiastowania Anielskiego aż do chwalebного ukoronowania Najświętszej Maryi Panny, przez to zajęta jest i wyobraźnia nasza, nasze serce i uczucia, a modlitwa zyskuje na głębi, zajmuje całego człowieka i wszystkie jego władze, i modlitwa różańcowa staje się przez to jedną z najpiękniejszych modlitw, modlitwą, która w zupełności spełnia życzenie Zbawiciela wyrażone słowami: „proście, a otrzymacie, pukajcie, a będzie wam otworzone, szukajcie, a znajdziecie” [por. Mt 7, 7; Łk 11, 9]; dlatego też Bóg ma w niej upodobanie.

Na potwierdzenie słów moich nie mogę przytoczyć lepszego przykładu nad ten, że ubożuchne dziewczę Bernadetta⁶ obja[s. 4]wienia w Lourdes⁷ miała właśnie wtedy, kiedy różaniec do ręki brała i na nim modlić się poczęła. Czyż nie wynika stąd jasno, że Bóg ma upodobanie w różańcu.

A jak różaniec jest dla Boga modlitwą miłą, tak jest dla nas modlitwą nadzwyczaj owocną, bo jeśli my w różańcu pomocy Maryi wzywamy, Ona nam z pomocą pospieszy, Ona przecież i najdrobniejszego uczynku bez zapłaty nie zostawi.

Żywo stoi mi przed [oczyma] duszy zdarzenie, które miało miejsce w ostatniej wojnie światowej. Nie wyczytałem tego z książek, ale opowiadał mi o nim o[jciec] jezuita jako świadek wiarogodny. We Francji w r. 1914 zawołano pewnego o[jca] jezuitę do umierającego żołnierza. Gdy [ów przyszedł]⁸, chory go przyjąć nie chciał i powiedział, że sobie księdza nie życzył i nie życzy i prosi go, aby natychmiast pokój opuścił. Jezuita zakłopotany próbuje, żeby go zmiękczyć, do skrucy nakłonić, ale daremno. Chory się coraz więcej niecierpliwi, wtedy ksiądz patrząc, od czego by rozmowę mógł rozpocząć, rzuca okiem na ubranie i zauważa medalik M[atki] B[ożej] przyszyty do munduru, i zdumiony i uradowany równocześnie, pyta go, skąd go ma. Chory odrzekł niechęć: Nie warto o tym wspominać. Lata temu wyratowałem w Ostende chłopczyka małego, biedna matka nie mogła mi nic innego ofiarować, podarowała mi ten medalik [s. 5] prosząc mnie, abym go na pamiątkę zawsze nosił. Spełniłem życzenie i widzi ksiądz, że aż do śmierci. W ciągu tego opowiadania łzy ukazały się w oczach jezuity, tak że żołnierz zapytał, czego płacze. A na to ksiądz: widzisz, bracie, bo tym dzieckiem, przez ciebie uratowanym, to ja jestem, nie wiedziałem, komu ocalenie życia zawdzięczam, a oto Matka Najświętsza przyprowadziła mnie do łóża twego i chce, abym za uratowanie życia odpłacił tobie uratowaniem duszy. Od razu zmienił się chory, w żalu i skrusze serdecznej wyznał grzechy swoje, a za dwie godziny zasnął snem wiekuistym na rękach księdza⁹.

Tak Matka Najśw. odpłaciła mu za to, że nosił Jej medalik na ubraniu swoim. Czyż wobec tego wątpić możemy, że i nam się odpłaci, jeśli na Jej cześć różaniec odmawiać będziemy?

Najmils! Jeśli różaniec odmawiać będziemy, Najświętsza Maryja Panna u tronu Boga za nami się wstawi i nie dopuści, żebyśmy opuszczeni być mieli. Mamy przecież na to rozliczne dowody w historii. 7 października 1571 [roku] stocz[yla] flota pap[ieska] pod Lepanto krwawy bój z Turkami¹⁰ o zwycięstwo i panowanie nad światem. Cały świat chrześcijański z papieżem Piusem V¹¹ na czele gorąco odmawiał różaniec, a Maryja Panna uzyska[ła] u Syna swego zwycięstwo dla chrześcijan i uratowała świat chrześcijański [s. 8¹²] od haniebnej niewoli. Dlatego też na pamiątkę teraz rokrocznie obchodzimy święto Matki Boskiej Różańcowej¹³. A jak Najświętsza Panna wtedy dowiodła, że Bóg wysłuch[uje] wszystkich, którzy przez modlitwę różańcową do Niego się uciekają, tak i dziś tego dowodzić jest gotowa, dowieść szczególnie dla narodu naszego walczącego z wrogiem chrześcijaństwa, z bolszewizmem, byleśmy o różańcu nie zapomnieli i jako naród cały szczerze katolicki i wierzący do Niej się udali. A gotowa jest nam dopomóc nie tylko jako narodowi, także jako poszczególnym osobom. Najświętsza Maryja Panna dopomoże nam we wszelkich naszych potrzebach, jak dobra, najlepsza Matka, Ona zaradzi wszelkiej naszej nędzy materialnej i duchowej, a przez krzyż i drogę krzyżową zaprowadzi nas do szczęścia prawdziwego.

Najmils! w Chrystusie.

Takimi oczyma patrzeć musimy na różaniec, a wtedy zrozumiemy jego niesłychane znaczenie i pokochamy go tak, jak go jako wierni synowie Kościoła pokochać powinniśmy. Uczęszczajmy zatem pilnie na te wspólne nasze modlitwy, nie będą się odbywały codziennie, boć prace pilne obecnie w polu, lecz tylko trzy razy na tydzień, okażmy zatem dobrą chęć, podzielcie się tak, żeby kościół pustką sam nie świecił, a pokochamy różaniec tak, że go odmawiać będziemy nie tylko w październiku, ale zawsze, ile możliwości i codziennie, a wtedy zaznamy w całej pełni błogosławieństwa, jakie z odmawiania różańca spływa.

¹ Tekst pisany ołówkiem, w tym miejscu (na złożeniu strony) zatarty.

² Tu niepotrzebne powtórzenie słowa: „swoje”.

³ W oryginale: „komponista”.

⁴ W oryginale: „Haydyn”. Franz Joseph Haydn (1732–1809) – austriacki kompozytor klasycyzmu, najstarszy z tzw. trzech klasyków wiedeńskich, obok Wolfganga Amadeusa Mozarta i Ludwiga van Beethovena.

⁵ Daniel O'Connell, irł. Dónal Ó Conaill (1775–1874) – irlandzki polityk i przywódca narodowy, był zwolennikiem dążenia do niepodległości drogą parlamentarną.

⁶ Bernadeta Soubirous, w zakonie Bernarde-Marie Soubirous lub Maria Bernada Sobirós (1844– 1879) – francuska wizjonerka, świadek 18 objawień (11 II do 16 VII 1858) Matki Bożej w grocie Massabiell nad rzeką Gave, w Lourdes. Kanonizowana przez papieża Piusa XI w 1933 r.

⁷ Lourdes – miasto i gmina w południowo-zachodniej Francji, u podnóża Pirenejów, nad rzeką Gave de Pau, w regionie Oksytania, w departamencie Pireneje Wysokie. Cel pielgrzymek do sanktuarium Matki Bożej, powstałego po objawieniach.

⁸ Odczytanie niepewne; tekst częściowo zatarty.

⁹ Przykład ten został powtórzony także w innych kazaniach, przynajmniej trzykrotnie.

¹⁰ Bitwa pod Lepanto – bitwa morska stoczona 7 października 1571 r. na południowy zachód od Lepanto pomiędzy Imperium Osmańskim a Ligą Świętą (w której główne role odgrywały Hiszpania i Wenecja), zakończona zwycięstwem chrześcijan. Bój pod Lepanto był jedną z najkrwawszych bitew morskich w dziejach świata.

¹¹ Pius V (1504–1572) – włoski kapłan katolicki, papież w okresie od 7 stycznia 1566 do 1 maja 1572 r.; święty Kościoła katolickiego. Wobec inwazji tureckiej wezwał wiernych do postu i modlitwy różańcowej. Na pamiątkę zwycięstwa pod Lepanto ustanowił w 1572 r. na 7 października święto Matki Bożej Zwycięskiej (od 1573 r.: Różańcowej); weneccjanie po bitwie wzniesli w swym mieście kaplicę Matki Bożej Różańcowej, a na jej ścianach wypisali słowa: *Non virtus, non arma, non ducēs, sed Mariae Rosiae victores nos fecit* – „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maria Różańcowa uczyniła nas zwycięzcami”.

¹² Strona 6 i 7 przekreślone

¹³ W tym akapicie wiele słów zapisanych jest skrótowo (tylko początek).

Nr 273

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1117–1130.

Pob[iedziska, 19]18

Na [święto] poświęcenia kościoła O zachowaniu się w kościele

„Pragnął on zobaczyć Jezusa, coby zacz był,
ale nie mógł z powodu natłoku, gdyż był małego wzrostu.
Pobiegł przeto naprzód i wspiął się na drzewo sykomory,
by Go zobaczyć” (Łk 19, 3–4).

Jaki to rzewny obraz przedstawia dzisiejsza ewangelia przed oczyma naszymi. Bogaty celnikst, znany na całą okolicę z swej zamożności, słyszy, że do jego miasta, że do Jerycha, przychodzi Mesjasz, a na wieść o tym zapala się od razu gorącym pragnieniem, żeby mógł ujrzeć Zbawiciela świata. Aby to pragnienie swego serca zaspokoić, rzuca na bok wszelkie względy ludzkie, wszelki wstyd fałszywy, i jak żak szkolny wchodzi na drzewo przydrożne chcąc z jego konarów spojrzeć na przechodzącego [s. 1118] tamtędy Jezusa¹.

Jak to niejednego z nas zawstydza. Wszakże my nie potrzebujemy wcale się trudzić, aby ujrzeć naszego Zbawcę; mieszka On bowiem w kościołach

swoich ustawicznie wśród nas; a jednak mało tylko korzystamy z tego szczęścia ustawicznej obecności Bożej, a często nawet przyszedłszy do świątyni Pańskiej, zachowaniem swoim Majestat Boski obrażamy.

Z tego powodu dziś, kiedy obchodzimy uroczystość poświęcenia kościoła, kiedy na nowo sobie przypominamy ową chwilę wzniosłą, kiedy biskup w gronie kapłanów przez uroczyste poświęcenie tego gmachu, oddał go na wyłączną służbę Pańską, zastanówmy się nad tym, jak w kościele zachować się należy. A przekonamy się, że zachować się należy: 1) z świętą bojaźnią, bo to dom Pana [s. 1119] świata, 2) ze czcią, bo to dom Zbawiciela naszego i miejsce, na którym spełnia się bezkrwawa ofiara nowego Zakonu, 3) ze skrucą, bo to stolica miłosierdzia dla grzesznych. Oby Bóg nie poszczędził swej łaski, obyśmy prawdy poznane i w życiu swoim zachować umieli.

Najmilsi!

Świątynia to dom Boży, to dom Pana nad pany. W tych słowach tak krótkich, tak prostych i niepozornych niezgłębiona treść się mieści. Chciemy zrozumieć, że ten Mocarz, który wedle słów Pisma Świętego unosi się na skrzydłach cherubinów i pod którego stopą drżą kolumny niebieskie², że On mieszka w kościele. Mimo woli cisną się na usta słowa Salomonast: „Może to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi” [por. 1Krl 8, 27]³, ten, który wszelkie stworzenie i świat cały z niczego stworzył i wszechmocną swą ręką utrzymuje, że człowiek to zaledwie pojąć może. „Jeśli mało i niebios nad niebiosy Ciebie ogarnąć, jakoż ten dom, którym zbudował” [por. tamże].

[s. 1120] A jednak jest tak, najmilsi, jakkolwiek bowiem obecność Boża wszystkie przestworza ogarnia, jakkolwiek dla Jego Boskiej istoty niezgłębionej nic granicy nie stanowi, to jednak wybrał sobie Bóg na szczególne miejsce swego pobytu kościół. Biorąc wzgląd na słabą naturę ludzką, która koniecznie zewnętrznej podniety potrzebuje do rozbudzenia życia wewnętrznego, zamieszkał na miejscu widzialnym, aby tu odbierać przynależny Mu hołd i uwielbienie.

Cóż przeto za uczucie zapanować powinno w sercu naszym, skoro progi kościelne przekraczamy. [s. 1121] „Nie przystępuj tu: rozzuj buty z nóg swoich, miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest”, tak już wołał Bóg do Mojżeszast, kiedy mu się ukazał w krzaku gorejącym [por. Wj 3, 4–5]. A czego ongiś od Mojżesza żądał, tego i od nas wymaga. Zaprawdę trudno bardzo to w słowa ująć, jaką głęboką bojaźnią w kościele przejąć się powinniśmy, to tylko odczuć można. Wszakże stoimy przed Stwórcą naszym, a jeśli chóry anielskie w pokorze głębokiej kolana swe przed Nim uginają, to człowiek chyba z za-

partym oddechem w prochu korzyć się powinien przed Panem swoim, żeby w niczym nie uchybić Majestatowi Jego.

A ten Bóg, który tu w kościele przybytek sobie znalazł stały, jest nie tylko Panem, jest zarazem najlepszym Ojcem naszym, jest naszym Zbawicielem, który całe [s. 1122] strumienie łask na nas zlewa. Jest On tu utajony w Przenajświętszym Sakramencie. „Nie masz innego narodu, któryby miał Boga tak przybliżającego się do niego”, mówił kiedyś Mojżesz o narodzie swoim [por. Pwt 4, 7]. Jednakże daleko słuszniej słowa te do nas zastosować możemy; boć mamy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ustawicznie w kościele naszym. Jest On tu z Bóstwem i człowieczeństwem, jest z duszą, ciałem i krwią najświętszą⁴, okazując tym sposobem w całej pełni, że „kochanie jego jest być z synami człowieczymi”⁵. Jacyśmy szczęśliwi z tego powodu. Prawda, wiara uczy, że Bóg wszędzie jest obecny, że cała ziemia domem Jego nazwaną być może, ale choć wielka to pociecha, to człowiekowi przeciętnemu szczególnie w czasach ciężkiego utrapienia ona żadną miarą nie starczy. W takich bowiem czasach tęskni się za miejscem, [s. 1123] gdzieby Boga niejako zmysłami swoimi dostrzec można, gdzieby Go widzieć można oczyma i przytulić się do serca Jego ojcowskiego. Wystawcie sobie dziecko małe w pokoju ciemnym. Choć matka jest w tym samym pokoju, to jednak dziecko boi się i płacze rzewnie, a nie uspokoi się dopóty, dopóki matka go za rękę nie uchwyci. Podobnie dzieje się z człowiekiem na ciemnym padole łez i płaczu, jakim jest ziemia nasza. Nieraz otacza go ciemna noc nieszczęścia różnego, czuje, że ze wszech stron nieprzyjaciele nań nacierają i wie, że jest za słaby, by im skuteczny opór stawić; i dopiero wtedy się uspokoi, gdy zupełnie blisko koło swego Zbawiciela stanie. A kościół nasz jest właśnie tym miejscem szczególnego pobytu naszego Ojca niebieskiego, do którego serce nasze unosi się całą siłą gorącego [s. 1124] pragnienia, bo w nim Bóg przebywa. Ongiś, jak wszyscy dobrze wiemy, chodził Bóg nawet w postaci widzialnej wśród ludzi, kiedy to, jak mówi św. Jan ewangelista: „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” [J 1, 14]. Wtedy to każdy, co miał serce otwarte dla dóbr niebieskich, co w każdej nędzy i utrapieniu szukał pociechy nadprzyrodzonej, znalazł w otoczeniu Boga wcielonego szczęście i radość prawdziwą. Lecz i teraz nie jesteśmy opuszczeni, nie jesteśmy samotni, bo nasz Ojciec, nasz przyjaciel najlepszy jest dzień i noc w kościele naszym, choć nie w osobie ludzkiej, lecz jest pod postacią chleba i wina.

Ta wieczna lampka płonąca ustawicznie przed wielkim ołtarzem przypomina nam, że mieszka tam miłość wielka, Jezus Chrystus, Syn Boga żywego. Każdej chwili możemy się więc do Niego zbliżyć, możemy przed Nim [s. 1125] uklęknąć i wylać przed Nim w dziecięcej ufności stroskane swe serce, a On

przyjdzie nam z pomocą jako Ojciec prawdziwy i wyleje na nas wszystkie skarby swych łask niepojętych.

Jakże więc drogim powinien nam być ten przybytek, w którym wszelkich błogostawieństw i wszelkiego miłosierdzia dostąpić możemy, z jakim skupieniem i nabożeństwem w nim zachować się powinniśmy, jak go ukochać. Święty Bernard [z Clairvaux]st wchodząc do kościoła zwykł był mawiać: Zostańcie tu, myśli światowe, czekajcie przed domem, a ty duszo moja pójdz do radości Pana twego⁶. A jak mało ludzi postępuje śladami św. Bernarda, iluż to wchodzi do świątyni Pańskiej bez czci i szacunku, z sercem niepokornym i przejętym sprawami codziennymi. Nie jest to czarną, wyrodną niewdzięcznością wobec Ojca naszego niebieskiego, nie jest to wyraźnym szyderstwem z Jego litości bezgranicznej względem rodzaju ludzkiego.

Może to jeszcze lepiej poznamy i zrozumiemy, jeśli jeszcze jeden [s. 1126] moment podkreślę, który w niesłychany sposób godność kościoła podnosi. Kościół nasz, to nie tylko miejsce zamieszkania naszego Boga jako Stwórcy i Odkupiciela, to zarazem też miejsce, gdzie się ponawia ofiara, jaką Zbawiciel na górze kalwaryjskiejst złożył, kiedy na drzewie krzyża między dwoma łotrami zawieszony skonał. Jakaż więc uroczysta i straszna tajemnica spełnia się w świątyniach naszych. To ta sama tajemnica, przy której spełnieniu nawet wszelkie stworzenie, nawet nierozumne, okazało swe współczucie, bo jak mówi św. Mateusz: „a oto zasłona kościelna rozdarła się na dwoje, i ziemia zadrżała i skały popękały i stała się ciemność po wszystkiej ziemi” [por. Mt 27, 51]. Czyż wobec tego nam mówić trzeba, że ze czcią głęboką, z skupieniem ducha zachować się należy wobec ofiary i miejsca, na którym się sprawuje?

Lecz niestety [s. 1127] w czasach naszych mało tylko jest takich, co z prawdziwym nabożeństwem wstępują w mury kościelne. Weźmy sobie zatem za wzór i przykład pokornego celnika: „Ten przyszedłszy do świątyni jerozolimskiej, nie odważył się oczu w niebo podnieść, lecz pobożnie w piersi się uderzył mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” [Łk 18, 13]. Więc i my tak czynmy, a takim postanowieniem od razu podbijemy sobie serce Boga Wszechmogącego. Przecież Jemu tak wiele na tym zależy, żebyśmy umieli uczcić Jego przybytek. Przypomnijmy sobie tylko ową ewangelię, kiedy Pan Jezus wstąpił do świątyni jerozolimskiej i wypędzał z niej wszystkich kupujących i sprzedających wołając: „Dom mój domem modlitwy jest, a wyście uczynili zeń jaskinię zbójców” [Mk 11, 17].

A powiedzcie, cóż Pan Jezus [by] dziś uczynił, gdyby w czasie nabożeństwa wszedł do kościoła, [s. 1128] cóżby powiedział tym wszystkim, którzy stoją bez najmniejszych zewnętrznych znaków czci i uszanowania, czyby z nimi nie postąpił tak samo jak wówczas z Żydami kupującymi. A cóż

powiedzieć tym, co dom Boży znieważają lekkomyślnym swym zachowaniem i rozmowami nie licującymi z świętością miejsca. Wołać do nich chyba można słowami św. Chryzostoma¹: Czy kościół jest targowiskiem; czy się nie obawiasz, że ze wszech stron gromy na ciebie spaść mogą, czy się nie boisz, że się ziemia otworzy, aby cię pochłonać. Zaprawdę do słów [tego] świętego nic dodać nie potrzeba, bo naprawdę straszne są skutki, które zniewaga domów Bożych za sobą prowadzi. Już tu na ziemi ciężko pokutować musi, kto nie umie [uszanować] świętości kościoła, a jeśli się nie opamięta [s. 1129] i w grzechu swoim trwa do końca życia, to spełniają się na nim słowa proroka Pańskiego: w ziemi świętych nieprawość czynił i nie ogląda chwały Pańskiej [por. Iz 26, 10].

Najmilsi!

Przypomnieliśmy sobie dziś pokrótce, że z bojaźnią wielką, z czcią i nabożeństwem w kościele zachować się powinniśmy ze względu na miejsce święte. A wysnuliśmy te myśli na podstawie rozważania godności i świętości kościoła. Prawdy to poważne, potężne, na silnym fundamencie się opierają, nie mogące pozostać bez echa w sercu wierzącym. Cóż więc uczynimy na przyszłość? Będziemy trwać nadal lekkomyślnie w zniewadze domu Bożego, będziemy ściągać rozmyślnie na siebie gniew Boży? O, zmieńmy nareszcie swoje postępowanie. Jako owoc dzisiejszej nauki postanówmy sobie silnie, że wchodzić będziemy do domu Bożego z należną powagą, a zachowywać się w nim z jak największym skupieniem. A wtedy Bóg [s. 1130] wysłucha wszystkich prośb naszych, które tutaj do Niego zanosić będziemy, a wesprze swoją łaską i błogosławieństwem, otrze łzy i ześle pocieszenie. Sam to przecież przyrzekł mówiąc: „Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na tym miejscu, bom obrał i poświęcił to miejsce, ażeby tam trwały oczy moje i serce po wszystkie dni” [por. 2Krn 7, 15–16].

¹ Łk 19, 1–10.

² Por. Ps 18, 10: „I wstąpił na Cherubiny i latał; latał na skrzydłach wiatrowych”; Hi 26, 11: „Kolumny niebieskie chwieją się i drżą pod Jego groźbą” (wg Biblii Wujka).

³ W Biblii Wujka jest to wers 18.

⁴ Odwołanie do orzeczenia Soboru Trydenckiego: „Jeśliby ktoś zaprzeczał że w sakramencie Najświętszej Eucharystii zawiera się prawdziwe, rzeczywiste i substancjalne ciało i krew, razem z duszą i Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc i cały Chrystus, lecz mówił, że jest w nim tylko w znaku, figurze lub mocy, niech będzie wyklęty”. Kanon 1 z Kanonów o sakramencie świętej Eucharystii, sesja XII, 1551 r. (DS 1636).

⁵ Por. Prz 8, 31; w Biblii Wujka jest to wers 32.

⁶ Cyt. (niedokładnie) za: J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 85.

Na [uroczystość] św. Wojciechast

„Jam jest pasterz dobry” [J 10, 11].

Najmilsi w Chrystusie!

U stóp prastarej katedry naszej na Bożej roli zgromadziliśmy się wszyscy, by oddać hołd głęboki temu, który jest jakby ojcem hierarchii Kościoła na ziemiach polskich, by uczcić zasługi św. Wojciecha, wystawiać cnotę, a równocześnie przykładem jego do naśladowania się pobudzić. Niech się więc przesunie jego postać święta przed okiem duszy naszej, niech się ukaże jego zapał święty dla sprawy Chrystusowej, jego gorliwość dla zbawienia dusz odkupionych krwią Chrystusową, abyśmy [się] przekonać mogli, że nie bez powodu Kościół w dniu jego święta czyta ewangelię o dobrym pasterzu², [s. 2] bo istotnie wielki nasz Pasterz był dobrym pasterzem, a przykładem swoim nas wszystkich za sobą pociągnąć powinien.

Najmilsi w Chrystusie!

Chrystus Pan jako pasterz dobry, powodowany niezgłębioną miłością ku rodzajowi ludzkiemu, życie złożył w ofierze za biedne owieczki swoje, by je ratować od zguby i zatruty wiekuiestej. W ten przykład Boskiego Mistrza zapatrzył się św. Wojciech, i jako sługa Chrystusowy swoją pracę apostolską wzorował jak najściślej na pierwowzorze swoim. Urodzony w Czechach z rodu Sławników, pobierał św. Wojciech nauki w Niemczech, gdzie przyjął nowe imię Adalberta. Wróciwszy do Czech, został biskupem [s. 3] w Pradze. Na swej stolicy szukał nie honorów ani taniej popularności, ale stał na straży świętych ideałów, bronił czystości nauki, a przede wszystkim nieskazitelnych obyczajów. Żądał bogobojnego życia, wyrzeczenia się grzechów i nałogów. Taka działalność wśród ludzi, co grzęźli w błocie grzechu, z nazwiska byli tylko chrześcijanami, a w życiu postępowali według zasad pogańskich oddając się zemście i niemal wszystkim znanym występkom, musiała z natury rzeczy wywołać niezadowolenie. W rzeczy samej powstała niechęć do świętego biskupa i opór zacięty. Widząc bezskuteczność swego apostołowania, a nie mogąc zgodzić się na tolerowanie występku życia u swoich ziomeków, opuścił św. Wojciech [s. 4] Pragę i do Rzymu się udał, złożył mitrę i pastorał i wstąpił do zakonu benedyktynów w Rzymie. Na prośbę diecezjan i życzenie ojca świętego wraca później do Czech, ale lud się zmienił. Nie mogąc wobec tego pracować dla sprawy Chrystusowej w swoim kraju

rodzinnym, udaje się na pracę misyjną. Jest i w Gnieźnie, a z Gniezna udaje się do pogańskich [Prusów]³, gdzie w roku 997 śmierć męczeńską znajduje.

Takie to było życie św. Wojciecha. W kilku zdaniach było można życie jego zamknąć, a jednak te zdania krótkie dużo mówią, byle umieć słyszeć i znaczenie zdań rozumieć. Wszak mógł św. Wojciech wygodnie pędzić życie w Czechach, potrzebował tylko patrzeć obojętnie [s. 5] na występki swoich podwładnych. Ale on obojętnie patrzeć nie umie, milczeć nie potrafi, bo zapął dla sprawy Chrystusowej go pożera⁴, jak mówi Pismo; i dlatego on mocno staje, twardo żądanie swoje podkreśla. Nie lęka się przykrości, nie boi się nienawiści, a o postępowaniu jego decyduje nie własna korzyść, ale nim kieruje wyłącznie wzgląd na chwałę Bożą. Dlatego składa mitrę i pastorał, wyrzeka się wielkiej swej godności i swego znaczenia w świecie i zamyka się w murach klasztornych. Na życzenie obejmuje dawne stanowisko, bo pcha go gorliwość apostolska, by jak najwięcej dusz pozyskać dla Chrystusa i sprawy Jego świętej. Czesi zamykają jednak przed nim swoje serca, a wtedy on do naszej ojczyzny śpieszy. Dowiaduje [s. 6] się tu, że w ciemnościach pogrążeni są pogańscy [Prusowie]⁵. Z góry musiał przypuszczać, że udając się do nich, gorliwość swoją będzie musiał życiem przypłacić. Ale jemu o życie nie chodzi, on jako pasterz dobry pokarm nieść chce i światło błędzącym owieczkom, i gotów jest na wszystko. Toteż pada jako ofiara swego zawodu, jako kłos dojrzały świętości życia i gorliwości apostolskiej pada przed tronem Najwyższego. Zaiste dobrym był pasterzem.

W całość pełni zasługuje na to, byśmy go uwielbiali i sławili. Ale uwielbienie nasze nie może się zamykać w słowach tylko, ale w czyn przejść musi. Św. Wojciech staje przed nami jaśniejący światłem [s. 7] swej świętości jakby słup ognisty i rzuca promienie światła na drogę, którą kroczył, i woła do każdego z nas: dałem wam przykład, abyście czynili, jako ja uczyniłem⁶. Byłem dobrym pasterzem, niech nim będzie i każdy z was.

Jak to, pytacie zdziwieni, my dobrymi pasterzami być mamy, kiedy nas Chrystus do grona swoich uczniów nie powołał i pracy apostolskiej nie polecił? Nie mamy godności ani kapłańskiej, ani biskupiej, jakże więc pasterzować mamy. A jednak nie cofam swego słowa, ale powtarzam je z całym naciskiem: dobrymi pasterzami bądźcie. Jako ojcowie czy matki rodzin odpowiadacie za dzieci swoje, jako wychowawcy czuwać musicie [s. 8] nad dziatwą wam powierzoną, jako mistrzowie w opiece macie uczniów swoich; tych waszych niby owieczek strzec i pilnować trzeba, by nie zeszli na bezdroża. A przede wszystkim każdy z nas jest pasterzem swojej duszy, i na św. Wojciechu wzorować się musimy, by wiedzieć, jak to pasterzowanie sprawować powinniśmy.

Jesteśmy w tym szczególnym położeniu, że nie potrzebujemy szukać pastwiska, gdzie by dusza nasza nakarmić i głód swój zaspokoić mogła, bo

pokarmem naszym jest Chrystus Pan, bo On powiedział: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił” [J 6, 51], i ten pokarm żywy jest wśród nas, mieszka w naszych kościołach. Cudowną jego moc zapowiedział Pan Bóg już w Starym Testamencie. Kiedy [s. 9] Eliaszsst w czasie swej ucieczki legł zmęczony pod drzewem i umrzeć pragnął, przyniósł mu anioł chleb z nieba, zbudził go i powiedział: bierz i jedz, bo daleką masz jeszcze drogę, i po dwakroć zachętę wypowiedział. Eliasz usłuchał anioła i mocą tego chleba szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy [por. 1Krl 19, 3–8]. A ten chleb tylko figurą, tylko obrazem jest pokarmu, jaki dusza nasza ma w Najświętszym Sakramencie! Pokarm dziwny, *panis fortium*, prawdziwy chleb mocarzy, który potęguje siły woli ludzkiej i uzdalnia ją do czynów najświętszych i najwspanialszych, jest [nią] Komunia. Znał jego moc św. Wojciech i dlatego nie szczędził trudu, nie szczędził zdolności i życia swego, by go udostępnić biednym błędzącym owieczkom [s. 10] z narodu pogańskiego, jako prawdziwy pasterz starał się zaspokoić ich głód. A czy my podobnie umiemy zachować się wobec duszy naszej i tak jej pasterzować. W tym względzie nie mamy żadnych trudności do pokonania, bo Chrystus Pan czeka na nas, zaprasza gorąco do siebie wołając: „chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. O, nie bądźmy najemnikami duszy naszej, co dbają tylko o ciało i jego potrzeby, ale bądźmy dobrymi pasterzami dusz naszych i dajmy im, czego im potrzeba, jak najczęściej spieszymy do stołu Pańskiego, by się tam posilić i pokrzepić mogły pokarmem anielskim.

Poza tym i inny mamy jeszcze obowiązek [s. 11] wobec duszy swojej. Dobry pasterz zaślania owieczki swoje przed napadem wilków drapieżnych, a wilkami drapieżnymi to wszelkie pokusy, jakie świat i szatan podsuwa, by duszę człowieka zgubić i świętość jej w strzępy poszarpać. Dziś od tych wilków podstępnych roi się na świecie, to ludzie źli, którymi szatan się posługuje jako narzędziem do przeprowadzenia przewrotnych planów swoich. Za dobrze zna on naród polski i jego tradycyjne przywiązanie do wiary ojców, by ich od razu do otwartego napadu na dusze polskie pobudzić, przysyła ich raczej przebranych w skóry owcze, mówią więc pięknie o szczęściu ogólnym, rzucają piękne hasła braterstwa i wolności, [s. 12] by ludzi do siebie przywabić i zgubić dusze w niewierze, utopić w błocie cielesności. Wobec tego każdy mieć się musi na baczności, stać na straży duszy swej jak pasterz strzeże swej trzody, nie pozwolić nieprzyjacielowi zbliżyć się do tej duszy, by wrzucał w nią przewrotne swoje zasady, ale odpędzić go od siebie.

Św. Wojciech śladem apostołów w obronie i krzewieniu wiary Chrystusowej własne życie w ofierze złożył. Chcąc więc iść śladem, postępować za przykładem jego nie możemy cofać się małodusznie przed wrogami wiary naszej,

ale śmiało czoło stawiać im musimy, na wszystko być musimy gotowi. Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł [por. Mk 8, 36]. Dobrymi pasterzami dusz swoich wtedy jedynie będziemy, [s. 13] jeśli ten obowiązek dobrze spełnimy. Wtedy też z upodobaniem patrzył będzie na nas nasz Pasterz niebieski i u tronu Bożego będzie nam wyjednywał łaskę i błogosławieństwo.

Najmilsi w Chrystusie!

Legł św. Wojciech jako ofiara swej pracy i swego poświęcenia misyjnego. Pasterz dobry dał życie za owce swoje i przerwał tu na ziemi krzewienie zasad Chrystusowych, ale w niebie nie przestał być orędownikiem swojej sprawy świętej. I oto tu od miejsca, gdzie spoczywają jego szczątki ziemskie, szerzyć się począł we wspaniałym rozwoju Kościół katolicki, a katedra gnieźnieńska stała się matką wszystkich kościołów [s. 14] w Polsce. A my z czcią zginamy kolana przed jego świętymi relikwiami jako niegodni jego synowie duchowi. Uwielbiając naszego ojca, idźmy też za głosem jego i bądźmy dobrymi pasterzami dusz swoich, dusze nasze przez pustkowie ziemskie szczęśliwie przeprowadźmy, dostarczając im chleba anielskiego i chroniąc je od napadów przewrotnych wrogów, a wtedy dojdziemy tam, gdzie jest św. Wojciech, i z nim chwały wiekuistej zażywać będziemy.

¹ Określenie daty domyślne.

² J 10, 11–16.

³ W oryginale: „Prusaków”

⁴ Por. Ps 69(68), 10: „Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera i spadły na mnie obelgi uwłaczających Tobie”; por. J 2, 17.

⁵ W oryginale: „Prusacy”.

⁶ Por. J 13, 15.

Nr 275

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–16.*

[Gniezno, 15 VI] 1932

[Gniezno], franciszkanie, [15 VI 19]37¹

Kazanie na uroczystość św. Jolenty [Życie bł. Jolenty wzorem dla nas]

Zebrani na wspólnym nabożeństwie przy świętych szczątkach błogosławionej Jolenty², ślemy gorące modły do niebieskiej Patronki; a jak ongiś apo-

stołowie świadomi swej niedoskonałości i słabości w modlitwie do Chrystusa Pana się zbliżyli prosząc Go: Panie, naucz nas, jak modlić się mamy³, tak my z podobną prośbą zbliżamy się do Kościoła, w którym Chrystus Pan złożył skarby swej mądrości; prosimy Kościół, jak się modlić mamy, by modlitwa była skuteczna, szczerze pragnęlibyśmy bowiem odnieść z dzisiejszej uroczystości korzyść pełną, gorąco chcielibyśmy wziąć łaskę obfitą ku uświęcaniu i uświęceniu biednych umysłów [s. 2] i serc naszych. A Kościół nie odpycha nas, nie pozostawia bez pomocy, ale tak modlić nam się każe: „Wszechmogący, wieczny Boże, który serce błogosławionej Jolenty od zaszczytów i bogactw oderwałeś, a do umiłowania krzyża i umartwienia ciała skłoniłeś, pokornie Cię prosimy: racz sprawić przez Jej przyczynę i zasługi, byśmy wszelkimi ziemskimi rzeczami gardzili, a o niebieskie gorąco się starali. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. Niechże więc koło tej modlitwy osnuje się żywot błogosławionej Jolenty, byśmy tę modlitwę nie tylko usta powtarzali, ale rozumiejąc jej treść głęboką, całą duszą swoją tą treścią [s. 3] się przejęli i z pełni serca przed Bogiem ją wypowiadali, biorąc w zamian błogosławieństwo Najwyższego.

Najmilsi w Chrystusie!

Przedziwne są drogi, którymi Pan Bóg ludzi ku sobie wiedzie, niepojęta pomoc, którą świętych swoich na szczyty doskonałości unosi. Któż mógł być bowiem przy urodzeniu błogosławionej Jolenty przypuszczać, że dziecię królewskie, otoczone bogatym przepychem pałacu królewskiego, wdzieje na siebie ubogi habit siostr św. Klary, że wyjdzie z przestronnych komnat, a schroni się do ubożuchnej i nędznej celi zakonnej. Czego jednak rozum ludzki nie przewidywał i przewidzieć nie mógł, stało się rzeczywistością. Jolenta, [s. 4] córka króla węgierskiego Beli IV i żony jego, córki cesarskiej Marii, wstępuje do zakonu klarysek. Wprawdzie nie od razu cud łaski następuje, bo Jolenta idąc za życzeniem rodziców swoich wstępuje w związki małżeńskie i zostaje żoną Bolesława Pobożnego. Jednak żyjąc w świecie, bł. Jolenta nie żyje dla świata, korzystając z dóbr przywiązanych do jej wysokiego stanowiska społecznego, żyła jakby ich nie posiadała. Serce jej dalekie było od przywiązania do bogactw, obojętna była dla honorów i zaszczytów, a żyła w całkowitym oddaniu się Chrystusowi Panu. Jedynym jej skarbem był Chrystus rozpięty na krzyżu, do Niego lgnęła całą duszą, [s. 5] w rozpamiętywaniu Jego męki szukała dla siebie pouczenia i pokrzepienia, u stóp krzyża otwierała na oścież duszę swoją na działanie łaski Bożej, która szerokim strumieniem do tego serca się wlewała i źródłem świętości się stała. Toteż już jako księżna gnieźnieńsko-kaliska o tym tylko myśli, jak by innym pomóc, jak by im ulżyć w cierpieniu, jak by wesprzeć⁴ w biedzie i niedostatku i przez to spełnić rozkaz

Chrystusowy: miłujcie się nawzajem jak ja was umiłowałem [por. J 15, 12]. Jednak wydawało się jej, że za mało czyni dla Boga i bliźnich żyjąc w świecie, że niedostatecznie sama się uświęca i stąd, gdy mąż jej umiera, do klarysek się chroni, wpraw w Starym Sączu przebywa, a później do naszego [s. 6] Gniezna przychodzi i tu świątobliwy swój żywot kończy. Zaiste w sposób najdoskonalszy oderwała serce swoje od zaszczytów i bogactw, a umiłowała krzyż i umartwienie ciała, a za swoje poświęcenie wzięła należną nagrodę. Według pobożnego podania już za życia obecnością swoją krzepił ją Boski Zbawiciel, bo gdy rozmodlona u stóp krzyża klęczała, ukazał jej się we własnej postaci. Więc już za życia miała podarunek szczęścia płynącego z oglądania Boga, a po śmierci swej weszła do chwały wiekuistej, gdzie już bez końca Boga twarzą w twarz ogląda i oglądać będzie.

Wobec tego same niejako na usta cisną się słowa modlitwy: „Wszechmogący, wieczny Boże, który [s. 7] serce błogosławionej Jolenty od zaszczytów i bogactw oderwałeś, a do umiłowania krzyża i umartwienia ciała skłoniłeś, pokornie Cię prosimy: racz sprawić przez jej przyczynę i zasługi, byśmy wszelkimi ziemskimi rzeczami gardzili, a o niebieskie gorąco się starali”.

Zaiste potrzeba nam, byśmy uzyskali spełnienie prośby naszej, byśmy zrozumiał, że szczęścia świat doczesny dać nam nie może, ku dobrom wiekuistym skłonili umysły i serca swoje. Mimo ciężkich doświadczeń dni naszych ludzkość wciąż jeszcze wpatrzona jest w dobra materialne i za dobrobytem goni, jakoby przez bogactwo ludzi uszczęśliwić można. Tymczasem nie tędy droga do prawdziwego szczęścia prowadzi. Wielkie wiadomości, [s. 8] liczne odkrycia materialne, potęga sama w sobie nie stanowi dobrodziejstwa. Znakomici pisarze słusznie podkreślają, że nigdzie na świecie nie nagromadziło się na jednym miejscu tyle bogactw, co w Ameryce, a jednak jak daleki jest ten kraj od prawdziwego zadowolenia. Przerost dóbr doczesnych nad dobrami duchowymi stał się naprawdę klęską dni naszych. Świat dzisiejszy przejęty troską, co będziemy jedli, co będziemy pili, czym się przyodziewemy⁵, przecenił wartość dóbr doczesnych i straszliwą szkodę na sobie ściągnął, bo chociaż człowiekowi do życia na świecie potrzebne są środki materialne, to jednak same te dobra [s. 9] same do życia nie wystarczają. W oparciu na podobieństwie powiedzieć możemy, że do oddychania potrzebne jest człowiekowi powietrze, zaś w skład powietrza wchodzi azot, a jednak gdybyśmy z powietrza azot wyłączyli i azotem człowiekowi oddychać kazali, nastąpiłaby śmierć przez uduszenie. Podobnie do sumy naszych warunków życiowych tu na ziemi wchodzi dobra materialne. W całości tych warunków są one, te dobra materialne, użyteczne. Biada jednak światu, gdy z całości warunków życiowych wyłącza [duchowe], wyłącznie za bogactwem się ogląda. Wtedy bowiem świat zdrowo i szczę-

śliwie oddychać nie może, bogactwo staje [się] morem ludzkości, staje się trucizną zatruwającą na śmierć życie społeczne. Popatrzcie [s. 10] na to, co się dziś dzieje na ziemi, a czyż to wszystko nie jest strasliwym potwierdzeniem prawdy o klątwie przecenianego dobrobytu. Ludzie, co milionowe fortuny w rękę swoim nagromadzili i tysiące przedsiębiorstw i miliony ludzi od siebie uzależniali, drogą samobójstwa ze świata odchodzą, a z drugiej strony cały kraj rosyjski, który nic innego tylko ziemskie dobra uznaje i przez komunizm do nich dojść pragnie, prawdziwe piekło na ziemi stworzył. Jacyśmy wobec tego szczęśliwi, że wiara nasza święta chroni nas od podobnych strasznych pomyłek i w prawdziwym świetle dobra materialne [ukazuje]. Toć ta wiara święta wychowała [s. 11] takie postacie, jak bł. Jolenta, co bogactwem całkowicie wzgardzić potrafiły. Niechże przykład bł. Jolenty i nas natchnie. Kto w ciężkich warunkach materialnych żyje, komu bieda dokucza, ten pod ciężarem swego krzyża niech nie upada, będąc ubogim, niech ku bogactwom nie wzdycha, bo mu szczęścia nie przyniosą, ale niech będzie ubogim w duchu, aby do niego miało zastosowanie błogosławieństwo Boże: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie” [Mt 5, 3; por. Łk 6, 20]. Kto zaś w dostatku żyje, niech uświadamia sobie niebezpieczeństwo płynące z dóbr tego świata, a szczęśliwy, kto się ich [wyrzeka], jak to uczyniła błogosławiona Jolenta; nie wszyscy jednak [s. 12] jej śladami iść mogą, ale wszyscy serce swoje⁶ od tych dóbr oderwać muszą, wszyscy pamiętać muszą, żeby z pełni swego posiadania brać i udzielać jałmużny tym, co biedą i nędzą są dotknięci. Nie może być w tym względzie wątpliwości, bo wyraźne są słowa Boskiego Zbawiciela, który z jednej strony o chciwym bogaczowi powiada, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne aniżeli takiemu bogaczowi do królestwa niebieskiego [por. Mt 19, 24; Mk 10, 24; Łk 18, 24], a z drugiej strony o litościwych ludziach mówi: „Przyjdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od początku świata, albowiem byłem głodny, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem nagi, a przyodzialiście mnie” [Mt 25, 34–36]. Niechże więc ku takiemu postępowaniu pobudza nas biedna zakonnica z królewskiego rodu, bł. Jolenta.

[s. 13] Samo odwrócenie się od dóbr doczesnych, samo wzgardzenie nimi nie zrodzi jednak wewnętrznej przemiany. Jeśli bowiem ziemskie bogactwo właściwie ocenić mamy, koniecznie dobra niebieskie pokochać musimy. Zaś bez modlitwy, bez wniknięcia w świat nadprzyrodzony jest to zupełnie niemożliwe. U stóp krzyża powinno być na równi z bł. Jolentą miejsce nasze, na klęczkach zatapiać się powinniśmy w prawdy wiary, by nimi żyć i brać zapał do prawdziwej doskonałości. Ile to natchnień św[iętych] w takich chwilach na człowieka spływać może i rzeczywiście spływa. Pouczenia otrzymanego

na kornej modlitwie [s. 14] żadne i najmądrzejsze książki nie zastąpią. Gdy wielkiego uczonego w Kościele naszym, św. Tomasza z Akwinust, zapytał przyjaciel jego św. Bonawenturast, skąd bierze swoją mądrość głęboką, wtedy św. Tomasz na krzyż wskazał i powiedział: Oto księga moja, z której obficie czerpię⁷; a nie sądźcie, że do takiego bezpośredniego zatopienia się [w] modlitwie tylko wielcy uczeni albo kapłani są zdolni. I najprostszy człowiek do tego jest zdolen, byle tylko zadał sobie trochę trudu i łasce Bożej prowadzić się pozwolił. Przecież św. Jan [Maria] Vianney^{st8} budował się niezwykłym skupieniem w kościele jednego z swoich wieśniaków, a gdy go zapytał, jakim sposobem [s. 15] dochodzi do swego stanu, odpowiedział mu wieśniak spokojnie: Patrę na Chrystusa Pana, a On na mnie patrzy⁹. Jakie to szczere, jakie proste, jakie ujmujące w prostocie swojej, a przy tym jakie głębokie. O zaprawdę do tego dojść powinniście, byśmy zawsze patrzyli na Chrystusa Pana, a On na nas patrzył. Do zmiany świata dzisiejszego, do rzucenia go w objęcia Chrystusa potrzeba dziś nie czego innego ale świętości. Wielki filozof francuski Maritainst głośno woła: Świat dzisiejszy domaga się świętych. Jeśli katolicyzm nie da mu tego, czego się domaga, odwróci się od niego i zwróci się do diabła¹⁰. Więc bądźmy świadomi swoich obowiązków, nie pogrążajmy się w królestwie ciemności. [s. 16] Oby i przykład bł. Jolenty pobudził nas do umiłowania krzyża i ukochania dóbr niebieskich.

Najmilsi w Chrystusie.

Od modlitwy wyszliśmy, na modlitwie też kończymy. Zdając sobie sprawę z znikomości dóbr doczesnych, a nieprzerwanej trwałości dóbr wiekuistych, prosimy Pana Boga, byśmy według tego poznania postępowali, dlatego przed Jego tron błagania zanosimy: „Wszechmogący, wieczny Boże, który serce błogosławionej Jolenty od zaszczytów i bogactw oderwałeś, a do umiłowania krzyża i umartwienia ciała skłoniłeś, pokornie Cię prosimy: racz sprawić przez Jej przyczynę i zasługi, byśmy wszelkimi ziemskimi rzeczami gardzili, a o niebieskie gorąco się starali”.

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy.

² Relikwie bł. Jolenty znajdowały się wówczas i obecnie w kościele franciszkanów w Gnieźnie.

³ Por. Łk 11, 1.

⁴ W oryginale: „wsprzec”.

⁵ Por. Mt 6, 31.

⁶ W oryginale błędnie: „swoich”.

⁷ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 226: „Pewnego razu oświadczył, że u stóp krzyża Zbawiciela więcej się nauczył, aniżeli ze wszystkich książek”. W innych kazaniach ks. Kozal

mówił, że to św. Bonawentura tak odpowiedział na pytanie św. Tomasza z Akwinu, skąd czerpie swoją mądrość – Alfons Maria Liguori, *Rozmyślania o Męce Pańskiej*, I, 4.

⁸ W oryginale: „z Viannej”.

⁹ „Ludwik Chaffangeon, gospodarz z mojej parafii, wczesnym rankiem przed udaniem się do pracy na polu, zostawił motykę przed drzwiami kościoła i wszedł do środka, aby zmówić pacierz. Tak pogrążył się w modlitwie, że stracił poczucie czasu. Jego sąsiad, który pracował nieopodal, bardzo się zdziwił, że Ludwika nie ma w tym dniu na polu. Wracając do domu, zobaczył motykę przed drzwiami kościoła. Wstąpił na chwilę do środka i ze zdziwieniem zobaczył, że Ludwik w skupieniu modli się przed tabernakulum^{sl}. Zapytał: «Co tu tak długo robisz?». Ludwik z prostotą odpowiedział: «Patrzę na Pana, a On patrzy na mnie». W tych prostych słowach zawiera się cała istota obcowania z Bogiem – ze łzami w oczach opowiadał proboszcz z Ars”; w: F. Trochu, *Proboszcz z Ars (Le Curé d'Ars)*, 1925.

¹⁰ Zacerpnięte wprost z: F. Machay, *Wyszkolenie duchowne apostołstwa świeckiego*, „Ruch Katolicki. Organ Akcji Katolickiej w Polsce”, 2(1932)6, s. 169, gdzie podano źródło cytatu: J. Maritain, *La primauté de spirituel*, Paris 1927, s. 177.

Nr 276

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 13*, s. 1–16.

[Gniezno, franciszkanie, 15 VI] 1934

[Na uroczystość bł. Jolenty] [Bł. Jolenta wzorem niewiasty]

„Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą
i wyczerpnie pociechę od Pana” (Prz 18, 22).

Najmilsi w Chrystusie!

Stale mamy szczęście, że drogie szczytki błogosławionej Jolenty są z nami w tej świątyni Pańskiej¹, każdej chwili do nich przyjsć i tutaj pragnienia swego serca i potrzeby duszy za jej pośrednictwem Bogu przedstawić możemy. Jednak z okazji jej święta ożywia się uczucie, potęguje miłość, w skupieniu stoimy u trumny ze świętymi relikwiami w tym zamiarze, aby za wstawienictwem błogosławionej Jolenty i za przykładem jej życia [s. 2] bogobojnego do naszych dusz spłynęły obfite łaski Boże, co by umysł nasz oświeciły, a woli dały moc do postępowania w dobrem i do kroczenia drogą świętości, po której ona postępowwała. Niech przesunie się przed oczyma naszymi chociaż w najogólniejszych tylko zarysach jej życie błogosławione, a na tle tego żywota niech w całej pełni uwydatni się, jakimi świętymi niewiastami Kościół w Polsce poszczycić się może, a łącznie z tym niech wiąże się przeświadczenie, że takich kobiet i dziś potrzeba, bo słusznie mówi [s. 3] mędrzec Pański, że szczęśliwy mąż, kto znalazł żonę dobrą [Syr 26, 1], ale i szczęśliwa rodzina, szczęśliwe społeczeństwo, szczęśliwy i naród, który takie żony posiada. A nad tym rozważaniem niech spoczywa łaska i błogosławieństwo Pana Najwyższego.

Najmilsi w Chrystusie!

Dobrze nam wiadomo, że [błogosławiona]² Jolenta dokończyła świętobliwego żywota w tutejszym klasztorze sióstr św. Klary. Królewskie dziecko z pochodzenia, księżna ze związku małżeńskiego, przyodziła bł. Jolenta po śmierci swego męża habit siostry [s. 4] franciszkańskiej i najpierw w [Starym]³ Sączu, a później w naszym Gnieźnie na całkowitej służbie Bożej życie swoje pędziła. I pewnie, że wstąpieniem swoim do klasztoru, zupełnym odłączeniem się od świata, a oddaniem się Panu Bogu w niemałej mierze wysłużyła sobie szczęście, że przez Boga do grona [Jego]⁴ wybranych wyniesiona została. Ale nie rozumielibyśmy tej postaci świętej, gdybyśmy życie błogosławionej Jolenty w zakonie rozważać chcieli w oderwaniu od jej życia poprzedniego, gdy chowała się na dworze swej siostry błogosławionej Kunegundy⁵, albo żoną Bolesława Pobożnego była. Bo przez wstąpienie [s. 5] do klasztoru tylko zewnętrzne swoje warunki zmieniała, ale nie zmieniała duszy swojej, swoich pragnień najgłębszych i umiłowań. Bo całe życie do głębi serca przejęta była myślą, aby spełnianiem swoich obowiązków Bogu służyć jak najlepiej. Uwydatnia się to w całej pełni, gdy swoje życie wiąże z osobą Bolesława, księcia ziemi gnieźnieńskiej i kaliskiej. W stanie małżeńskim nie traci swej pobożności, do jakiej w domu swej siostry Kunegundy się zaprawiła, a nie tylko że sama z tej pobożności nic nie traci, ale w niej i męża swego utwierdza. Zbawienny jej wpływ na księcia Bolesława idzie [s. 6] tak dalece, że historycy jednoznacznie twierdzą, że najpiękniejsze zalety swego szlachetnego charakteru małżonce swej zawdzięczał i jeśli otrzymał przydomek Pobożny i jako Bolesław Pobożny do historii przeszedł, to wielka w tym zasługa błogosławionej Jolenty. Obdarzywszy go trzema córkami⁶, była tych dzieci prawdziwie chrześcijańską matką. Słowem, posiadając ducha Chrystusowego, tego ducha przelewała do ogniska domowego, w którym była żoną i matką i wokoło siebie szerzyła ciepło rodzinne, dawała zdrowie moralne, a szczęściem swoim gruntowała szczęście męża i dzieci. Zaprawdę prawdziwy wzór [s. 7] chrześcijańskiej niewiasty, wzór ten, jaki na myśli miał mędrzec Pański, mówiąc: „Kto znalazł żonę dobrą, wyczerpuje pociechę w Panu”.

I właśnie taką powinna być żona dzisiejsza, prawdziwa kapłanka domowego swego ogniska chrześcijańskiego, i taki sam wpływ zbawienny wnieść powinna w dom swój i w środowisko, w którym się obraca. Gwałtownie domagają się tego obecne stosunki społeczne, o takie żony woła Kościół, a z nim w imię dobrze zrozumianego dobra swego wołać powinna rodzina, społeczeństwo i państwo. Wszak za odrodzeniem tęskni, do odrodzenia dąży świat dzisiejszy, a przecież nie będzie lepiej [na] świecie, [dopóki]⁷ nie będzie lepiej w duszy ludzkiej, a jeśli o społeczeństwo chodzi, to nie może społeczeństwo być zdrowe, dopóki choruje

[s. 8] najmniejsza komórka życia społecznego, czyli rodzina. A na uzdrowienie rodziny ma żona i matka wpływ rozstrzygający. Dlatego sposób odnoszenia się [bł.]⁸ Jolenty do Bolesława Pobożnego powinien być przykładem dla każdej żony chrześcijańskiej w stosunku do jej męża. Przede wszystkim w naszym katolickim społeczeństwie głęboko ugruntować się powinna prawda, że żona z mężem swoim przez sakramentalne związanie są nierozzerwalni. Do męża swego i do niego wyłącznie należy, wspólnie z nim w dół czy niedolę przechodzić powinna i przechodzić musi przez życie ziemskie. Prześlicznie a głęboko przedstawia to Orzeszkowa⁹. Powiada ona, że małżonkowie [s. 9] do siebie w takim są stosunku, jak dwie łodzie płynące po morzu, a związane ze sobą. Biada takim łodziom, jeśli jedna z nich z uporem i bezwzględnością tylko swój kierunek drogi obiera, a na drugą względu nie bierze. Bo sama się przewróci i drugą ze sobą równocześnie przewraca¹⁰. Biada więc małżonkom, jeśli każda strona tylko swoją wolę przeprowadza, bo z tego rodzą się te straszne tragedie rodzinne, które do rozbicia małżeńskiego, do rozwodu prowadzą. A czyż to nieszczęście nie spotyka rodzin polskich, czyż nie szerzy się ono z zastraszającą siłą, a nie rozpoczyna tam, gdzie najlepszego przykładu spodziewać [s. 10] by się można. Toć właśnie w tak zwanych wyższych warstwach społecznych zepsucie życia rodzinnego przybiera katastrofalne rozmiary. Pewnie, że żony nie można zawsze winić, w ostatecznym rozbiciu gniazda rodzinnego pewnie częściej mąż czynny udział bierze. A jednak mimo wszystko winy przede wszystkim w świecie kobiecym chciałbym się dopatrzyć, a winy dlatego, że nowoczesna kobieta nie umie i nie chce wykorzystać tej siły i potęgi wielkiej, jaką ma w swej duszy z głębokim podkładem religijnym. Kobieta dzisiejsza za wszelką cenę swoją równość z mężczyzną zaznaczyć [s. 11] pragnie, a celem podkreślenia tej równości rzuca się do pracy zawodowej na równi z mężczyzną, z nim zrównać się chce we wszelkich popisach publicznych, sportach i zabawach, za wszelką cenę zatrzeć chce różnicę między sobą a mężczyzną. W zewnętrznym wyścigu pracy czy rozrywek dorównywa może mężczyźnie i z tego dumna jest, a nie zdaje sobie niestety sprawy z tego, ile traci. Zapomina, że potęga jej i wartość w walorach duszy leży. Również wyzwalając siebie nie potrzebuje, bo zasadniczą [s. 12] równość otrzymała w akcie stworzenia, rozbudzoną w życiu nadprzyrodzonym przez chrzest. Może mieć [sukcesy] w pracy zawodowej, ale niech w pierwszym rzędzie zwróci swój wysiłek na wyrobienie wewnętrzne, niech wypielęgnuje w sobie charakter chrześcijańskiej niewiasty i zaprawia się w pobożności jak bł. Jolenta.

A taka panna zostawszy żoną nie tylko równą czuć się będzie mężowi swemu, ale szacunek i cześć ku sobie bez przerwy wzbudzać będzie. Ona będzie miała zrozumienie dla swej wyjątkowej godności macierzyńskiej. Wszak Bóg,

który do stworzenia ludzi nie potrzebowałby niczyjej pomocy, [s. 13] jej razem z mężem pozwala brać udział w tym wielkim dziele rodzenia życia ludzkiego, a jej szczególnie wypielęgnowanie tego życia powierza. Tym zrozumieniem prowadzona nie będzie pragnęła popisywać się¹¹ zewnętrznym zajęciem, ale szczęściem jej będzie szczęście rodzinne, szczęście męża i dzieci. Otóż niech taką będzie kobieta polska [w] naszych czasach, niech z pełni własnego chrześcijańskiego światopoglądu i chrześcijańskiej doskonałości bierze i mężowi swemu w tych skarbach udział daje i wpływ zbawienny na niego wywiera, bo związek małżeński to nie [s. 14] kontrakt zawarty w urzędzie świeckim, ale to sakrament, o którym św. Paweł powiada, że odzwierciedla stosunek Chrystusa Pana do Kościoła [por. Ef 5, 21–32]. Niech równość swoją w ten sposób zaznacza, że dążyć będzie, by nie być niewolnicą męża swego, ale jak Pan Bóg chce, wierną i równorzędną towarzyszką, czułą na jego ból i cierpienie, a wrażliwą na jego szczęście i wesele. Niech wstępuje w ślady [bł.]¹² Jolenty wobec jej męża Bolesława Pobożnego, na jej przykładzie się uczy, co czynić, aby stać się chrześcijańską małżonką.

N[ajmilsi] w Chrystusie!

Błogosławiona Jolenta uświęcając siebie uświęciła i męża swego, życie małżeńskie było dla niej rzeczą świętą, śmiało [s. 15] powiem, służbą Bożą, toteż gdy mąż do Boga odszedł, nie trudno jej było świat porzucić i całkowicie Bogu się poświęcić. W tej szczerej pobożności, w tej prawdziwej świątobliwości tkwi siła jej i znaczenie i to nadało jej życiu taką wartość, że śmierć tej wartości przekreślić nie potrafiła. Oby każda niewiasta katolicka tę prawdę zrozumieć chciała i uświadomiła sobie, ile dobrego takim nastawieniem i takim postępowaniem swemu otoczeniu i światu dać może, oby żona i matka polska w znaczenie tej prawdy wnika[ła]. Powiedział [s. 16] pewien kapłan świątobliwy: gdybym nie był kapłanem, to pragnąc pracować nad zbawieniem dusz, chciałbym być kobietą katolicką. Tak daleko sięga wpływ niewiasty. Niechże więc za jej wpływem odradza się rodzina, niech się uświęca, a błogosławiona Jolenta niech u Pana Boga łaskę skutecznie uprasza, by odrodzona rodzina środkiem była odrodzenia społeczeństwa i narodu naszego.

¹ Jolenta Helena (ok. 1244 – 1304), córka króla węgierskiego Beli IV, beatyfikowana 26 IX 1827 r. przez papieża Leona XII. Z powodu problemów i trudności, jakie stawiał Polakom pod zaborem ówczesny rząd pruski, uroczystości beatyfikacyjne odbyły się dopiero 13 czerwca 1834 r. w Gnieźnie z polecenia Prymasa Polski abp. Marcina Dunina. Wówczas relikwie Jolenty przeniesiono na ołtarz w kaplicy klarysek. Obecnie większa część relikwii znajduje się w kościele ojców franciszkanów w Gnieźnie.

² Woryginalne: „święta”.

³ W oryginale: „Nowym”.

⁴ W oryginale przez pomyłkę: „swoich”.

⁵ Kunegunda, czyli Kinga (1224–1292) – córka króla węgierskiego Beli IV, żona polskiego księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydlwego w l. 1239–1279; beatyfikowana 11 VI 1690 r., kanonizowana 16 VI 1999 r.

⁶ Elżbieta (1261/63–1304) – żona księcia legnickiego Henryka V Brzuchatego; Jadwiga (1270/75–1339) – żona króla Władysława Łokietka, matka Kazimierza Wielkiego; Anna (1279–przed 1300) – klaryska w Gnieźnie.

⁷ W oryginale błędnie: „dopóty”.

⁸ W oryginale: „św.”.

⁹ Eliza Orzeszkowa (1841–1910) – pisarka polska, publikowała powieści i nowele o aktualnej problematyce społecznej, bliskie pozytywizmowi.

¹⁰ E. Orzeszkowa, *O małżeństwie*, „Tygodnik Mód i Powieści «Nasz Dom»”. Pismo ilustrowane dla kobiet”, 53(1911), nr 42, s. 3: „Pychy nie mieć, ułomności i niedostatki własne widzieć tak samo, jak strony drugiej, a ciągle mieć na myśli, że świat ten – morze, życie – burza, my, dwie jednak biedne, walczące łódki, które los związał i które przez morze, przez burzę płynąc, nawzajem dopomagają sobie, aby je otchłań nie pochłoneła. Gdy zamiast pomagać sobie, potracać się będą – otchłań je pochłonie i co gorsza, wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burzę przenieść powinny: ogniwo i gniazdo”.

¹¹ W oryginale: „przepisywać się”.

¹² W oryginale: „św.”.

Nr 277

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–18.*

[Brak miejsca, 13 VI 1931]¹

Na święto św. Antoniego [W św. Antonim znajdujemy środki i lekarstwa na dzisiejsze słabości i niedomagania nasze]

„Chwalmy² Pana w świętych Jego” [Ps 150, 1].

Siedemset lat mija dziś właśnie od czasu, kiedy św. Antoni zakończył doczesny swój żywot; okres całych [siedmiu]³ wieków dzieli jego doczesne życie od życia naszego, a przecież żywa jest pamięć jego, a imię tak głośne, że znają go uczeni i prostaczkowie, ludzie dorośli i dzieci, znają wszystkie stany bez wyjątku. Poprzez cały świat katolicki idzie sława jego imienia, a szczególnie w obecnym tygodniu przygotowują się wspaniałe i przepotężne manifestacje, aby godnie uczcić święto jego. W tym celu i my się zebraliśmy w tutejszej świątyni. Niechże więc św. Antoni godną cześć ze strony naszej otrzyma i niech przykładem swoim zapali nas do naśladowania, [s. 2] byśmy wstępując w ślady jego znaleźli środki i lekarstwa na dzisiejsze słabości i niedomagania nasze.

Najmilsi w Chrystusie!

Św. Antoni narodził się w roku 1195 w Portugalii, a już w roku 1231 we Włoszech, w Padwie zakończył swój doczesny żywot, więc zaledwie 36 lat przebywał na ziemi. Mimo woli pytam przeto, czym w tak krótkim czasie 36 lat zdobył sobie zasługi takie, że przez siedemset lat przetrwać zdołały, przeszły do naszych dni i przechodzić będą na pokolenia następne. Ot, cała tajemnica św. Antoniego na tym polega, że zrozumiał słowa Boskiego Zbawiciela, żeby szukać skarbów, których rdza nie je ani mól nie psuje, ani też [s. 3] złodzieje nie wykopują ni kradną⁴, a dalej, że zrozumiałwszy te słowa, jak najściślej i najwierniej według nich postępował. Będąc synem zamożnych rodziców, mógł był obrać sobie zawód świata, który byłby go prowadził do stanowiska znacznego i zapewnił dobrobyt doczesny, a przecież tej drogi nie wybrał. Jemu o to tylko chodziło, by mógł duszę swoją zachować czystą i nieskalaną, by jej nie zbrukać grzechem dobrowolnym, a że nie był pewien, czy tego dokona w wirze życia światowego, to porzucił świat i zamknął się w klasztorze kanoników regularnych. W całym czasie swego pobytu w tym zakonie jedną tylko myślą był przejęty i jedno pragnienie rozpalało serce jego, mianowicie, jak by wolę Bożą najlepiej poznać i najdoskonalej wypełniać [s. 4] potrafił. Toteż gdy do furty klasztornej zapukali braciszczowie niedawno utworzonego zakonu św. Franciszka, prosząc o gościnę w swej drodze misyjnej do Afryki, z podziwem patrzył na ich poświęcenie św. Antoni, że gotowi byli życie złożyć w ofierze na służbie Chrystusowej, a w duszy kiełkowało pragnienie, by wstąpić w ich ślady. Plan dojrzał, gdy bracia św. Franciszka⁵ w Afryce śmierć ponieśli, a ciała ich do Koimbry⁶ przywieziono i w kościele kanoników regularnych pochowano. Nie wytrzymał dłużej św. Antoni, prosił przeora swego o zwolnienie z klasztoru kanoników regularnych, a przeszedł do zakonu św. Franciszka. Tu dopiero przyjął imię Antoniego, obierając sobie za patrona św. Antoniego pustelnika, poprzednio nosił chrzestne imię Fernando, czyli Ferdynand. Palił się do pracy misyjnej i wybrał się nawet w drogę do Afryki, jednak Bóg miał z nim inne zamiary. Nie chciał od Antoniego daniny krwi, ale chciał, [s. 5] by Mu służył świętobliwym życiem i pracował porywającym przykładem, a Antoni zajaśniał taką świętością, taki wewnętrzny blask przepełniał duszę jego, że gdziekolwiek się pojawiał, tam od razu wołano: „święty” przybył, gdzie głos podnosił, by głosić słowo Boże, tam z ust do ust podawano sobie wiadomość, że „święty” prawdy Boże opowiada. Lud cały instynktownie wyczuwał świętość męża Bożego. Świętym nazwał go za życia, starczyło powiedzieć „il Santo”, a każdy wiedział, że tym świętym to nikt inny tylko Antoni. Nie pomylił się lud w tym wyczuciu, bo naprawdę Antoni był nie tylko świętym u ludzi, ale świętym był w oczach Bożych, bo znakami cudownymi zatwierdził Bóg doskonałość jego.

[s. 6] Przecudownie spełniło się zatem pragnienie św. Antoniego. Tego tylko pragnął, by mógł służyć Bogu, a serce jego wolne było od skażenia światowego. I oto niby lilia biała a wonna rozkwitła dusza jego. Toteż lilię białą otrzymuje do rąk na obrazach jako symbol swej niewinnej świętości.

W tej wyjątkowej świętości tkwi też pierwszy i główny powód, czemu imię jego z ust ludzkich nie schodzi, a powód drugi to łatwy i prosty sposób, którym doszedł do wielkiego zasobu łask nadprzyrodzonych, jakie nie w sobie gromadził, ale które szerokim strumieniem na szerokie koła swego otoczenia przelewał.

Już jako kanonik regularny św. Augustyna rozkochał się św. Antoni w Piśmie Świętym. Rozumiał bowiem dobrze, [s. 7] że chcąc Boga miłować z całego serca i z całej duszy, poznać Go trzeba jak najlepiej. A gdzież tego pouczenia szukać, jeśli nie w tych księgach, które słowo Boże zawierają i pod natchnieniem Bożym spisane były. Toteż rozczytywał się z wielką pilnością w Piśmie Świętym. Nie gromadził tej wiadomości w tym celu, aby nią przed ludźmi błyszczeć. Z talentem swoim jakby ukrywał się przed światem. Dopiero przypadkiem wykazała się jego wyjątkowa zdolność i wiedza głęboka. Na rozkaz przełożonego musiał we Forli na zebraniu zakonnym wygłosić przemówienie bez przygotowania. Ze słów jego biła wtedy taka moc nadprzyrodzona, taka znajomość prawdy Bożej, że w podziw wprowadziła przełożonych. Toteż od tej chwili przeznaczono go na urząd kaznodziei. Kazał więc św. Antoni, a kazania jego były uwieńczone nadzwyczajnym powodzeniem. Bez lęku stawał święty wobec zatwardziałych grzeszników, z prawdziwym [s. 8] męstwem gromił okrutnika Ezelina⁷, panującego w Weronie, a balsam ukojenia wlewał w serca trzód skruszonych pokutą. Następowaly zatem nawrócenia liczne, a głębokie. Sława jego kazań rozniosła się po świecie. Sam ojciec święty Grzegorz IX⁸ zapragnął go słyszeć. A kiedy był na kazaniu jego, z podziwem powiedział: Antoni to prawdziwa arka przymierza. Jak bowiem w arce przymierza przechowywało się Pismo u Żydów, tak św. Antoni słowa Pisma Świętego przechowywał w duszy swojej i w kazaniach do dusz wiernych przelewał. Pismem Świętym prowadził ludzi do Boga, a sam również przez Pismo Święte do Boga się zbliżał. Już za życia dał mu Pan Jezus odczuć to zbliżenie w sposób wyjątkowy i cudowny. Kiedy św. Antoni razu pewnego znowu zatopiony był w czytaniu [s. 9] księgi świętej i cały rozmodlony trwał w rozważaniu głębokim, ukazała mu się Matka Najświętsza z Dzieciątkiem na ręku i pozwoliła wziąć Dziecię na ramiona swoje⁹. Za chwilowym posiadaniem Chrystusa Pana nastąpiło w dniu śmierci posiadanie wiekuiste. Oto droga, która św. Antoniego zawiodła do przybytków Pańskich, gdzie Boga twarzą w twarz ogląda i na wieki oglądać będzie.

Rozważając te prawdy wyjęte z życia św. Antoniego, niepodobna, abysmy z nich nie chcieli zrobić użytku we własnym postępowaniu, a tym więcej to

uczynić powinniśmy, że czasy nasze pod wielu względami przypominają czas, w którym żył św. Antoni, [s. 10] albowiem za jego czasów nagromadziła się niewypowiedziana nędza moralna i materialna. Nieludzki wyzysk jednych doprowadzał do ruiny drugich, zamarło sumienie, a o prawie rozstrzygała pięść mocniejszego. I oto na pokonanie tej nędzy szedł św. Antoni uzbrojony nie w miecz, ale szedł z lilią niewinności, z księgą Pisma Świętego. Wskazówka to dla nas o nieocenionej wartości. Jeśli chcemy bowiem w czymkolwiek przyczynić się do poprawy dzisiejszego położenia, rozpocząć musimy naprawę od siebie. Nie ulepszę się świata, jeśli się nie ulepszę duszy ludzkiej. [s. 11] Więc mówiąc obrazowo, powiedzieć możemy: w duszach ludzkich zakwitnąć powinien kwiat czystej lilii, to znaczy duch św. Antoniego, ten pęd ku świętości powinien w nas wstąpić, byśmy nie szukali skarbów przemijających, ale szukali tylko trwałego skarbu łaski uświęcającej. Jak św. Antoni, tak i my pamiętać powinniśmy o słowach Boskiego Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł” [Mt 16, 26; Mk 8, 36], a pamiętając o tym powinniśmy walkę bezwzględną wypowiedzieć grzechowi, gdziekolwiek go napotkamy. Ziścić się to może tylko wtedy, gdy stać będziemy na straży zasad Chrystusowych, [s. 12], gdy te [zasady] wpływ mieć będą nie tylko na poszczególne jednostki, ale na społeczeństwa i narody. Wprawdzie nie mamy wszyscy ani tych zdolności, jakimi rozporządzał św. Antoni, ani jeśli o was chodzi, to nie pełnicie urzędu kaznodziejskiego i w oddziaływaniu na innych nie możemy zrównać się ze św. Antonim, ale wszyscy bez wyjątku dla odrodzenia moralnego dużo zrobić możemy. Jeśli kropla wody nawet najtwardszy kamień wyłobi, to czyż dobry uczynek człowieka – choćby najsłabszego – poparty w dodatku łaską Bożą miałby bez śladu ginać. Nie ginie on, ginać nie może, bo też ojciec święty wszystkich wiernych wzywa, by we wspólnym wysiłku pod kierownictwem kapłanów pracowali nad rozszerzaniem królestwa Bożego. [s. 13] Niechże więc przykład św. Antoniego będzie nam zachętą do takiej akcji katolickiej, abyśmy świętość niby lilię czystą wypielegnowali w duszy własnej i wnieśli ją w dzisiejsze stosunki, bo świętość dzisiejszemu zepsutemu światu tak bardzo potrzebna.

Chcąc jednak zasady Boże wcielać w życie własne, a dalej wprowadzać je w szersze koła społeczeństwa, trzeba je znać najdokładniej i wiedzieć, skąd je czerpać można w nieskalanej czystości. W tym względzie również na św. Antonim wzorować się możemy i za jego przykładem rozczytywać się w Piśmie Świętym. Jest to w naszych czasach [s. 14] rzecz o wyjątkowym wprost znaczeniu, bo dziś ogół naszego społeczeństwa nie tylko, że Pisma Świętego nie czyta ani zna, ale wczytuje się [w] złe książki i niszczy dobre obyczaje i traci niekiedy nawet wiarę pod wpływem tej lektury. Jak źle jest, tego dowodem fakt znany mi z doświadczenia, że księgarz katolicki katolickiemu kapłanowi, gdy ten kupował książki

do publicznej biblioteki, przedłożył książkę o treści najgorszej. Zapytany, w tej chwili na swoje usprawiedliwienie odpowiedział: „Przepraszam, nie znam sam tej książki, ale bardzo się rozchodzi, kupują ją matki, kupują panienki, więc sądziłem, że można ją polecać”. Do tego doszło. Nikt dbający o zdrowie swoje nie będzie zatruchiwał się trucizną, apteki [s. 15] sprzedając truciznę, na butelkach umieszczają znaki ostrzegające z trupią głową i czerwonym krzyżykiem, tymczasem książki, co dusze zatrują, rozchodzą się swobodnie i znajdują chętnych kupujących i sprzedających. A obok książek zgorszenie sięgają pisma przeróżne, a ileż tego zgorszenia. Więc w oparciu o przykład św. Antoniego zło zapobiec trzeba. Do rąk wziąć trzeba słowo Boże, zamknięte czy to w Piśmie Świętym, czy dobrej książce religijnej, czy w czasopiśmie takim, jak „Przewodnik Katolicki”¹⁰, i odżywczym pokarmem posilamy dusze swoje. Wszak katolik dzisiejszy pragnący służyć sprawie Chrystusowej musi być religijnie uświadomiony, gdzie potrzeba powinien stanąć w obronie prawd wiary. [s. 16] Zaś bez czytania zadaniu sprostać nie może, bo jakkolwiek żywe słowo na ambonie i w bractwach, stowarzyszeniach dużo światła przynosi, to wszystkich potrzeb nie zaspokoi. Wobec tego czytanie dobre braki uzupełniać powinno. Niech więc dobra książka, dobre pismo będzie stałym towarzyszem waszym, z taką samą czcią i z tym samym uszanowaniem co św. Antoni wczytujemy się w słowo Boże, a słowo Boże jak świętego Antoniego, tak i nas zbliży do Boskiego Zbawiciela i pozwoli nam oglądać go razem z nim na wieki.

Najmilsi w Chrystusie!

Przez chwilę tylko zatrzymaliśmy się przy wielkiej postaci św. Antoniego. chcieliśmy zrozumieć, [s. 17] czemu tyle wieków niegasnącej chwały zażywa i doszliśmy do prawdy prostej, a [w] swej prostocie przepotężnej. Św. Antoni tak głęboko zapisał się w dziejach ludzkości dlatego, że jaśniał świętością tak czystą, jak czysty jest kwiat białej lilii, a sobie i innym tak jasno drogę do Boga wykreślić potrafił, że rozkochał się w księdze nad księgami, jaką jest Pismo Święte. Do tych stwierdzeń nawiązaliśmy wnioski. Wiemy dobrze, że w pracy nad uświęceniem swoim, chociaż lilie i Pismo Święte jako symboliczne sposoby [s. 18] naszej pracy stale przed oczyma mieć będziemy, nigdy nie zrównamy się z św. Antonim, ale byśmy tylko szczerze chcieli, dużo dokonać możemy. I św. Antoniemu Bóg świętości nie wlał do kołyski, owszem gdy wybierał się do franciszkanów, by lepiej nad zbawieniem swej duszy pracować, to z uśmiechem powiedział mu jeden ze współzakonników: „Idź, może zostaniesz świętym”. Do zbawienia współpracy ludzkiej potrzeba, więc nie zrażajmy się przedwcześnie, nie poprzestawajmy na podniosłych uczuciach, ale w czyn wcielajmy postanowienia, bo Pan Jezus powiada: „Nie każdy, kto mi mówi Panie, Panie, wnijdzie

do królestwa Bożego, ale ten, który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech” [Mt 7, 21]. Wtedy tylko [gdy] w czynnej pracy pójdziemy za św. Antonim w życiu, po śmierci z nim w chwale wiecznej przebywać będziemy.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w tekście, że mija właśnie 700 lat od śmierci św. Antoniego [Padewskiego].

² W przekładzie ks. Wujka: „Chwalcie Pana”.

³ W oryginale: „7”.

⁴ Por. Mt 6, 20.

⁵ Czyli zakonnicy franciszkanie.

⁶ Coimbra jest trzecim co do wielkości miastem w Portugalii (założonym przez Rzymian pod nazwą Eminium), dawną stolicą państwa, miejscem narodzin sześciu królów Portugalii, siedzibą najstarszego uniwersytetu w kraju.

⁷ Ezelin III, wnuk Ezelina I, który przybył do Włoch z Ottonem III; władca Werony i Padwy, którą podbił i wymordował 12 tys. mieszkańców; tyran znany z okrucieństwa, rycerz i zwolennik cesarza Fryderyka I, a przeciwnik papieństwa.

⁸ Grzegorz IX (1145–1241) – papież w okresie od 19 marca 1227 do 22 sierpnia 1241 r.

⁹ Opowieść ta sięga XIII wieku. Hrabia Tiso, przyjaciel św. Antoniego, zaprosił go do swojego domu w Camposampiero, w pobliżu Padwy, i dał mu w swoim zamku do dyspozycji skromny pokoik gościnny. Pewnego razu, gdy Antoni był pogrążony w modlitwie, hrabia obchodził swoją siedzibę i znalazł się właśnie w pobliżu jego celki. Wiedziony ciekawością, zajrzał do niej przez okno i zobaczył w ramionach Świętego „dziecię niezrównanej piękności, przepełnione radością i szczęściem”. Antoni tulił je do piersi, całował i wpatrywał się w nie w ekstazie. Po modlitwie, gdy skończyła się wizja, Antoni zwrócił się do hrabiego z prośbą, aby nikomu nie mówił o cudownym zdarzeniu. Dopiero po śmierci Świętego Tiso opowiedział o zdarzeniu. Później rozpowszechniać zaczęło się opowiadanie o tym, że to Maryja podała Antoniemu małego Jezusa.

¹⁰ „Przewodnik Katolicki” – najstarszy w Polsce tygodnik o tematyce społeczno-religijnej powstały z inicjatywy arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, Florianiana Stablewskiego. Ukazuje się od 17 stycznia 1895 r. (z przerwą w latach 1939–1956).

Nr 278

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 13, s. 1–15.*

[Brak miejsca, VI] 1933

Na uroczystość św. Antoniego [Naśladowanie cnót św. Antoniego szczególnie potrzebnych w dzisiejszych warunkach]

„I wy gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie spodziewacie,
Syn Człowieczy przyjdzie” [Łk 12, 40].

Najmilsi w Chrystusie!

Jeśli Kościół w dniu św. Antoniego¹ czyta nam słowa stawione na czele nauki naszej², to od razu zwrócić chce uwagę naszą, że św. Antoni Padewski

jako prawdziwy mąż Boży naukami swymi o sędzie ostatecznym i wezwaniem do czujności poruszył serca i najzatwardziały grzeszników i do trybunału pokuty wiódł, gdzie grzesznicy zrzucając z siebie ciężar występnego życia i przejęci światłem łaski uświęcającej w duszy do pójścia na sąd Pański się gotowali. Mówią pisarze, że słuchacze [z] świętym skupieniem w sercach około świętego stojącego na ambonie wrażenie mieli, że nie człowieka przed sobą mają, ale [s. 2] anioła, któremu z mądrości Bożej natchnione słowa płyną. Taką moc, taką siłę miały jego kazania. Ale na równi z kazaniem nieprzeparty urok wywierała na słuchaczach sama święta postać św. Antoniego, bo każdy czuł, że w tym wyjątkowym mężu pali się miłość Boża, nieodłączna towarzysząca łaski uświęcającej, i niby promień słoneczny przeświecła duszę naszego świętego. A jak promień słoneczny sam z siebie jasny jest, a jednak w sobie całą skalę kolorów precudnych zawiera, gdy się ten promień przez szkło odpowiednie przepuszcza³, tak było i z duszą św. Antoniego. Cała przepromieniona królową cnót wszelkich, miłością Bożą, zamykała w sobie wszelkie cnoty, które ze sobą harmonijnie się łączyły i prawdziwą doskonałość tworzyły. Właśnie dlatego jego słowa poparte takim autorytetem [s. 3] podbijały słuchaczy pod słodkie jarzmo Chrystusowe i przemawiały. By i w naszych sercach wezwanie św. Antoniego do życia zbożnego żywym echem się odezwało, byśmy przepasali biodra swoje, jak mówi Pismo, i pochodnie gorejące w rękę trzymali⁴, wpatrzmy się w cnoty św. Antoniego; a chociaż wszystkie jego cnoty wszystkim czasom bez różnicy usługi oddać mogą i rzeczywiście też oddają, to jednak nie mogą w krótkiej nauce oświecać wszystkich, uwzględnimy te rysy, które nam w dzisiejszych warunkach do wypełnienia chrześcijańskich obowiązków najbardziej są potrzebne.

Najmilsi w Chrystusie!

Treść życia św. Antoniego jest tak jasna i tak prostolinijna, że w jednym zdaniu zamknąć się pozwoli, bo to życie jego nie jest niczym innym jak pracą dla Boga. Dla niego nie pustymi dźwiękami, ale żywą prawdą były słowa katechizmowe: Na to [s. 4] nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali, i dlatego tej prawdzie całkowicie siebie podporządkował i poszedł tak dalece, że wyrzekłszy się świata, ostatecznie w zakonie franciszkańskim schronienia szukał i je znalazł. I chociaż do zakonu za nim wszyscy iść nie potrzebujemy, a nawet nie możemy, to jednak naśladować go powinniśmy⁵ w tym, jak nad tym pracował, aby prawdy religijne przejęły do głębi serce jego i jak w ich obronie stawał wówczas, gdy widział, że ludzie zepsuci je poniewierali.

Otóż św. Antoni wychodząc z założenia, że nie można ukochać tego, czego wpraw się nie poznało, oddał się całkowicie zgłębianiu prawd religijnych.

Umiłowaną lekturą jego było Pismo Święte, którym oświecał rozum i rozgrzewał serce swoje, [s. 5] rozważaniem prawd świętych żył całkowicie. Tylko o tym myślał, jakby z nauki Jezusowej dla duszy swojej jak największą korzyść odnieść, a jak wspaniale Pan Bóg tej pracy pobłogosławił, dobrze wiemy, bo świętym się stał, i chociaż nigdy o tym nie myślał, że innym⁶ przewodnikiem się stanie, w tych cichych rozważaniach swoich nagromadził taką skarbnicę wiedzy, że z woli przełożonych urząd kaznodziejski objąć musiał. Krzepił i serce swoje, całą duszę swoją uczynił jakby naczyniem prawdy Bożej, a ta prawda Boża oświecała umysły i najzatwardziały heretyków i rozgrzewała dusze najcięższych grzeszników.

Wobec tego czyż możliwe, aby nie zagrażać [s. 6] siebie i innych do naśladowania św. Antoniego. Wszak patrzymy na świat dzisiejszy i z bólem stwierdzamy, że chociaż świat naukę Chrystusa Pana zna, jednak nią nie żyje. Słowami proroka powiedzieć można: Spustoszona jest ziemia, a czemu, za tymże prorokiem odpowiadam, bo nie masz, kto by rozważał sercem [por. Jr 12, 11]. Nauka Chrystusa i jej soki żywotne do duszy nie docierają, bo ludzie zajęci sprawami i troską o chleb codzienny nie mają chęci, i jak im się wydaje, czasu, aby wniknąć w świat Boży. Toteż musi być ten smutny skutek, który dziś tak silnie [się zaznacza]⁷. Inaczej być nie może, bo jak drzewo uschnie, chociaż zasadzone jest na najodpowiedniejszej glebie, jeśli z tej gleby [s. 7] korzeniami swymi pożywienia dla siebie nie wyciągnie, jak chory umrze mimo najlepszych i najskuteczniejszych lekarstw, gdy się uprze i lekarstw tych użyć nie chce, tak i nauka Chrystusa Pana nie może duszy ludzkiej odżywiać, gdy człowiek tej nauki sobie nie przyswoi. I właśnie tym się tłumaczy, że nawet u katolików coraz bardziej zacierają się zasady katolickie, wytwarza się rozdźwięk między mianem katolickim otrzymanym na chrzcie a życiem tegoż katolika, innym jest w chwili, gdy razem z innymi gromadzi się na wspólnych nabożeństwach w kościele, innym w życiu swoim prywatnym i publicznym. Bo zasady nie weszły mu do duszy, on ich sobie nie przyswoił, i stąd też nimi żyć [s. 8] nie może. I nie nastąpi u takiego katolika wcześniej zmiana, zanim nie zrozumie, że prawdy katolickie głębokim rozważaniem należy uczynić własnością swoją. Szczęśliwy ten, kto przy rannych, czy chociażby wieczornych pacierzach wiekuiste prawdy rozważa i całkowicie nimi się przejemuje na wzór św. Antoniego, ale jeśli do tego nie znajduje czasu czy chęci, to w każdym razie niech z myśli nie wypuszcza prawdy o rzeczach ostatecznych. Św. Antoni rozumiał świętą prawdę: Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a na wieki nie zgrzeszysz [por. Syr 7, 36], i dlatego kazania swoje tak często i z takim przejmującym skutkiem na [niej]⁸ opierał. A ponieważ Kościół dzisiaj ewangelią [s. 9] na to postępowanie jego wskazuje, dlatego

razem z Kościołem wołam, abyśmy szli za głosem św. Antoniego i choćby tylko prawdą o rzeczach ostatecznych do głębi się przejęli. Nie wolno światu służyć i ze względu na przywiązanie do świata deptać przykazania Boże i grzechów się dopuszczać, bo najpóźniej z śmiercią opuści człowiek wszystkich i wszystko, co na świecie posiadał, a wtedy przed nim albo szczęśliwa wieczność, albo kara wiekuista przed nim się otworzy, a kto tą prawdą żył będzie, tego nie słowem swoim, ale nieomylną prawdą Boga samego zapewnić mogę, że na wiek nie zgrzeszy.

Kto zaś w ten sposób prawdą Bożą przepoi duszę swoją, ten nie ograniczy się [s. 10] do zachowania własnej duszy od upadku, ale rozpalony pożądaniem chwały Bożej, w obronie zasad swej wiary świętej również w życiu publicznym stanie, a gdzie będzie potrzeba, nawet na męstwo prawdziwie chrześcijańskie się zdobędzie.

I tu znowu świetlany przykład św. Antoniego jako wzór przed oczy sobie stawić powinniśmy, że gdzie o chwałę Bożą szło i sprowadzenie duszy bliźniego z manowców grzechu, tam nie miał względu na siebie, żadna ofiara nie była mu za wielka, nawet życie swoje każdej chwili gotów był poświęcić, a Bóg odwagę jego cudownie nagradzał. Tak było na przykład w odniesieniu się jego do Ezelina⁹, hrabiego Romanii. Występny ten człowiek powszechnie znany był ze zbrodni swoich, [s. 11] a nikt odwagi nie miał, aby go skarcić i do zaprzestania występnego życia wezwać. A kto się odważył? Oto bezbronny święty nasz. Prosił o posłuchanie, a gdy dostał się do hrabiego, zastał go siedzącego, a koło niego stali uzbrojeni wojacy jego. Nie uląkł się jednak św. Antoni tego widoku, ale śmiało niby drugi Jan Chrzycielst wyrzucał Ezelinowi jego nieczne występki. Złość niepohamowana rozlała się po twarzach zbirów tyrana, wyteżyli wzrok w stronę swego władcy, rychło im da rozkaz zmiażdżyć męża Bożego. Tymczasem Ezelin zerwał się z siedzenia swego, zalał się łzami i rzuciwszy się do stóp świętego z żalem prosił o przebaczenie¹⁰. Nawrócenie było wprawdzie krótkotrwałe i niedługo Ezelin [s. 12] w więzieniu sromotnie zginął¹¹, w każdym razie nieustraszone męstwo św. Antoniego niesłuchanie dodatnio oddziaływało na ówczesne społeczeństwo i obudziło w nim ducha Chrystusowego.

Ten duch św. Antoniego i w naszych czasach obudzić się powinien, aby w społeczeństwie katolickim obudziła się zdrowa opinia. Nad czystością życia publicznego w pierwszym rządzie Kościół Chrystusowy i służy jego czuwać powinni, ale przy przywódcach swoich w zwartych szeregach stanąć powinien lud wierny, stanąć musi każdy katolik. Wszak chodzi o sprawy najświętsze, a te sprawy zatracą świat zepsuty, sącząc swój jad niewiary i niemoralności do najdelikatniejszych komórek. [s. 13] Wszak i u nas sek-

ciarze z całą pewnością siebie wciskają po prostu pisma swoje do rodzin katolickich, samo życie rodzinne rozprzega się rozwodami, na wszystkie opinie katolik milczy, rodzice nawet własnych dzieci przed przewrotną falą załonić nie umieją, bo się boją. A przecież my katolicy siłę stanowimy, choćbyśmy tylko na liczebnej sile się opierali, to zwycięstwo jest nasze, ale za nami stoi przecież¹² Bóg sam. Niech więc ustąpi nasza małoduszność, a męstwo niech rozleje się w sercach naszych do walki o święte katolickie ideały. Kochajmy grzeszników, bo to bracia, [s. 14] błędzący wprawdzie, ale zawsze bracia, ale nienawidźmy grzechu i tępy go, gdzie go napotkamy. Użyjmy w życiu publicznym wszystkich godziwych środków prawnych i towarzyskich, by zasady Chrystusowe w całej pełni zapanowały i ludzkość od zatyraty wiekuistej uratowały.

Najmilsi w Chrystusie!

Św. Antoni w dzisiejszej nauce stanął jako ten, który rozważaniem prawdy Bożej doszedł do jej zrozumienia i na jej usługi stawiał samego siebie. Sam siebie uświęcił, ale i o uświęcenie drugich walczył. Nie walczył wprawdzie mieczem i ogniem, ale walczył bronią swego [s. 15] języka, toteż Bóg w dobroci swej język ten od skażenia zachował, a duszę św. Antoniego przeniósł do wiecznej chwały, bo Bóg po Bożemu płaci. Więc jeśli z św. Antonim nagrodą wspólnie radować się chcemy, to niech jego przykład i jego wezwanie do właściwego czynu katolickiego nad duszą własną i duszą bliźniego nas zagrzeją. Więc kończąc słowami, od których wyszliśmy, wołamy: „Wy gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie spodziewacie, Syn Człowieczy przyjdzie”¹³.

¹ Zamiast skreślonego: „w dniu dzisiejszym”.

² Jako ewangelię w święto św. Antoniego Padewskiego czytano – Łk 12, 35–40.

³ Rozszczepienia światła słonecznego (białego) na kolory składowe (fale różnej długości) dokonuje się za pomocą pryzmatu szklanego.

⁴ Por. Łk 12, 35.

⁵ Niepotrzebne powtórzenie słowa „go”.

⁶ W dzisiejszym znaczeniu: dla innych.

⁷ W oryginale zdanie niedokończone.

⁸ W oryginale: „nich”, co pozostało po zastąpieniu słowami „świętą prawdę” skreślonych „święte słowa”.

⁹ Ezelin III – zob. przyp. 7 w poprzedniej nauce (nr 277, s. 391).

¹⁰ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 594.

¹¹ Ezelin zmarł z ran w więzieniu w 1259 r., pozrywawszy opatrunki. Por. Ludovico Ariosto, *Orlando Furioso*, III, 33.

¹² Niepotrzebne powtórzenie słowa „stoi”.

¹³ W oryginale błędnie: „wyjdzie”.

Na uroczystość św. Wincentego [Św. Wincenty wzorem chrześcijańskiej miłości bliźniego]

Przedziwna jest opieka Boża nad Kościołem. W odpowiednich chwilach powołuje Bóg ludzi przejętych zapałem świętym i przez nich przeprowadza zamiary swoje, tchnie ducha odżywczego w organizm kościelny. Do rzędu tych ludzi należy i ten, któremu dziś cześć i hołd publiczny oddajemy³, należy św. Wincentyst. Rzućmy więc na niego wzrok swój, popatrzmy przez chwilę choćby na jego postać świętą, by zrozumieć, co Pan Bóg za pomocą jego osoby świętej w Kościele przeprowadził, a zarazem, by od ognia świętości palącego się w duszy świętego rozgrzać własne serca.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Pod koniec 16 wieku w [1581 r.]⁴ przyszedł św. Wincenty na świat jako syn biednych rolników. Obdarzony jednak niezwykle uzdolnieniami, nie pozostał w wiosce rodzinnej, ale zacni rodzice nie szczędzili ostatniego grosza, by kształcić swego synka. Wincenty postanawia ostatecznie zostać księdzem i przyjmuje święcenia kapłańskie. I od razu ukazuje piękną duszę kapłańską, ukazuje, że uwierzył w ducha Chrystusowego. Warunki się [tak] składały, że wyróżniony osobną misją na dworze króla francuskiego mógł być ustalić pewną i wspaniałą przyszłość swoją, ale św. Wincenty nie szukał uznania wśród swoich, nie dbał o honory, ale jemu chodziło o pozyskanie [s. 3] dusz nieśmiertelnych, i tych właśnie, co pomocy najwięcej potrzebowały. Były to czasy tzw. reformacji, po herezji Lutrast i Kalwinast. Zimna nauka odszczepieńców wystudziła ciepło uczuć religijnych, dziwna obojętność na nędzę cielesną i duchową poczęła się zaznaczać, i to nie tylko wśród innowierców, ale trujące swe wyziewy rozprzestrzeniła także na katolików. I oto zło u źródła uleczyć postanowił i jako hasło swego życia, jako cel jedyny i wyłączny wyszukał sobie przykazanie miłości: Będziesz [miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego swego jak siebie samego – por. Mt 22, 37–39; Mk 12, 30–31; Łk 10, 27]⁵.

I powodowany tą miłością, oddał się w zupełności [s. 4] na usługi Boga i bliźnich. Wprawdzie wierzyć by się nie chciało, że życie i siły jednego człowieka wystarczyły, by czynić tyle, ile czyni św. Wincenty. To gromadzi u siebie biednych, to spieszy do szpitali, dostarcza im żywność, sam własnymi rękoma pielęgnuje chorych, ścieli łóżka, czyści izbę, to idąc do tzw. galerników,

tj. zbrodniarzy skazanych za zbrodnie na przykucie do kłód wielkich⁶, krzepi ich słowem Bożym, oczyszcza im rany z robactwa. A że sam wszędzie dotrzeć i wszystkiego ogarnąć nie może, to zakłada osobne zgromadzenie kapłanów znanych pod nazwą księży misjonarzy, zakłada osobne [s. 5] zgromadzenie sióstr Miłosierdzia. Nie zadowala go stworzenie tych dzieł, ale nieustannie, bez przerwy, niezmordowany pracuje w dalszym ciągu. Jeszcze pod koniec życia swego zakłada przytułek dla podrzutków, dom dla starców i szpitale dla żebraków. Naprawdę zapal Boży, zapal prawdziwej miłości go pochłania. Toteż śmierć w r. 1660 ścina go jak kłos pełny i dojrzały i kładzie w snop Boży najwyższy. Umarł św. Wincenty, ale żyje w dziełach swoich, żyje jednak przede wszystkim w chwale u Boga i wyniesiony na ołtarze, zażywa czci słusznej i powszechnej.

[s. 6] Czy jednak postać św. Wincentego, stająca dziś przed oczyma naszymi, nie żąda czegoś więcej prócz prostego uwielbienia, czy przede wszystkim nie domaga się naśladowania.

Czasy nasze domagają się zalet Wincentowskich. Długoletnia wojna rozpałała do białości uczucia samolubne, zda się że wróciły czasy pogaństwa, gdzie był *homo homini lupus*, człowiek człowiekowi wilkiem. Napatrzyli się ludzie na krzywdę, na nią zobojętnieli, po prostu chciałoby się powiedzieć, że tracą zmysł Chrystusowej miłości. Nie dość, że przy takim [s. 7] stanie rzeczy rozmaite, przeróżne herezje grunt podatny znajdują, a szczerą prawdą zanika. Wszak mówi św. Jan: „Jeśli by kto rzekł, że Boga miłuje, a brata by nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi” [1J 4, 20], a sam Boski Zbawiciel powiada: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” [J 13, 35]. Przykład św. Wincentego przyciągał przez [s. 8] wszystkie czasy, nawet pobudzał do czynów heroicznych, że wspomnę krótko tylko o jednym wypadku, gdzie jedna z jego sióstr zakonnych okazała się godną córą jego.

W r. 1877 szarytka Symplicja wyszła z pięciorgiem dzieci powierzonych jej opiece na przechadzkę. Nagle zabiegł im pies drogę. Siostra w tej chwili spostrzegła, że to pies wściekły. Zawołała na dzieci, by uciekały do domu, sama zaś rzuciła się na psa i chwyciła go za paszczę. Dzieci uciekły, ale siostra życiem przypłaciła⁷. Żyje jednak jako ofiara [s. 9] miłości bliźniego. A jej czyn prawdziwie chrześcijański wzbudził cześć powszechną. Toteż nawet masoński rząd francuski pomnik jej stawiał, a minister-niedowiarek jej bohaterstwo sławił. Nie znaczy to, aby koniecznie zawsze od takiego heroizmu miłość bliźniego rozpoczynać albo na nim choćby kończyć [się] miała. Ale przykład przytoczony, jako prawdziwie chrześcijańskiej miłości pokazuje, ile dobrego

ona w czasach naszych uczynić, ilu niedowiarków do Kościoła przyciągnąć i z nim pogodzić jest zdolna. [s. 10] Niech więc postawa św. Wincentego jako żywy i pociągający przykład miłości chrześcijańskiej przed nami stoi. A za przykładem łatwiej pójść potrafimy, jeśli pamiętać będziemy, że wszyscy ludzie jesteśmy członkami jednej rodziny, w tej rodzinie tym samym sakramentem chrztu Bogu jesteśmy poświęceni, tym samym chlebem anielskim się karmimy, w tym samym niebie połączeni być mamy. Więc musimy się kochać wzajemnie, jak umiał kochać św. Wincenty [s. 11] bliźnich swoich. A jak spełnimy nasz obowiązek określony słowami Boskiego Zbawiciela: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowałem” [J 15, 12], to damy światu to, czego on dziś najbardziej potrzebuje i co go do Chrystusa najłatwiej z pewnością przywieść może.

Najmilsi w Chrystusie!

Święta ofiarna postać Wincentego à Paulo pobudzała nas do miłości Boga i bliźniego. Oby ta zachęta dzisiejsza nie minęła [s. 12] [bez] skutku głębszego, ale stała się na każdym kroku wsparciem [postępowania naszego]⁸.

Choćby na początek wych[odzić] od drobnych rzeczy, to już to duża rzecz będzie, bo jak kropla z kroplą się łączy i morze potężne tworzy, tak te drobne uczynki miłości wytworzą świętych chrześcijańskich. Oby to nastąpić miało, oby wysiłki nasze potężną modlitwą swoją poparł św. Wincenty, abyśmy z nim razem Boga jako nagrodę naszą oglądać mogli w niebie⁹.

¹ Wspomniana lecznica to szpital dziecięcy sióstr szarytek, przeniesiony z budynku przy ul. Chociszewskiego w Gnieźnie do kamienicy przy ul. Lecha 11, zapisanej siostram na ten cel w 1920 r. przez małżeństwo Frankowskich.

² Data dzienna – dzień wspomnienia w liturgii św. Wincentego à Paulo.

³ Wspomnienie liturgiczne św. Wincentego à Paulo w nowym rycie obchodzone jest 27 września, a w starym rycie było to 19 lipca.

⁴ W oryginale błędnie: „1576”.

⁵ Fragment tekstu biblijnego, który ks. Kozal przewidział do przytoczenia w tym miejscu, ale go nie zapisał.

⁶ Galernik – więzień pracujący przymusowo na galerach jako wioślarz. Za czasów św. Wincentego galernikami byli pospolici przestępcy (od morderców do drobnych złodziejaszków), a także przemytnicy, dezterterzy, biedota miejska, jeńcy wojenni i kupowani od Turków niewolnicy (muzułmanie, lecz i prawosławni). W 1660 r. siłą wcielono w szeregi galerników przybyłych z Polski pielgrzymów. W 1666 r. oficer odpowiedzialny za galery pisał: „Chciałbym, żeby zapadła decyzja o zapewnieniu galer próżniakami, pątnikami, Cyganami i innymi włóczęgami. W ten sposób oczyścilibyśmy świat z tej kłopotliwej szumowiny”. Na galery trafiali także protestanci.

⁷ Por. J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 441.

⁸ Odczytanie prawdopodobne.

⁹ Cały tekst pisany ołówkiem; w niektórych miejscach częściowo zatarty.

Na uroczystość św. Anny
[Św. Anna jako wzór życia żon i matek]

„Omylna wdzięczność i marna jest piękność:
niewiasta bojąca się Boga będzie chwalona” (Prz 31, 30).

Najmilsi w Chrystusie!

Zeszliśmy się z różnych stron i zgromadziliśmy się tutaj w liczbie wielkiej, aby oddać chwałę tej, która jest patronką tutejszego kościoła, aby uczcić św. Annę². Pytam więc, cóż zdziałała św. Anna, co uczyniła tak wielkiego, że teraz przez cały świat bywa uwielbiona, że wyniesiona jako święta na ołtarze nasze i lud wierny pod jej wezwaniem świątynie Bogu stawia. Czyż może na szerokiej arenie świata wsławiła się czynami głośnymi, czy męstwem, bohaterstwem swoim zyskała sobie wielkie imię, które i do dziś sławę jej głosi. Sami [s. 2] mi odpowiecie, że tak nie jest, bo święta Anna nie działała wśród szerokiego świata, owszem tylko w małym, skromnym kółku swoim rodzinnym jako żona i matka, ale obowiązki swoje po Bożemu pojęła i wykonała. Nie uganiała się za doczesnością ni blichtrzem tego świata, ale Boga szukała i sprawy Jego, jako hasło swego życia wybrała sobie niejako słowa Pisma Świętego: „Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta Boga się bojąca, ta będzie chwalona”, toteż spotkał ją ze strony Boga zaszczyt niesłychany, bo córka jej wybrana została na Matkę Syna Bożego – Odkupiciela św[iata]. Prawda, że wywyższenie to w pierwszym rzędzie łasce Bożej przypisać należy, ale z drugiej strony widać, że do pewnego stopnia św. Anna to wywyższenie sobie wysłużyła cnotami swoimi, swoją wiarą głęboką i pobożnością, a z drugiej strony i samą troską o bogobojne wychowanie swego dziecka. Zastanówmy się więc dzisiaj pokrótce [s. 3] nad tymi cnotami św. Anny, a zrozumiemy, że te cnoty i dziś niesłychane znaczenie mają³, a wysnujemy stąd wnioski odpowiednie dla życia swego.

Najmilsi w Chrystusie!

Cnota główna w życiu św. Anny, cnota podstawowa, nadająca życiu jej kierunek właściwy to żywa wiara połączona z szczerą, serdeczną pobożnością. Św. Anna wychowana w bojaźni prawdziwej [według przepisów starozakonnych]⁴, Bogu jednemu całą duszą była oddana, wierzyła weń jako Stwórcę i Pana swego, w Nim ufność swoją pokładała, a tej szczerzej wiary w Boską

opiekę nic zachwiać nie było zdolne, żadne cierpienie ni doświadczenie Boskie, a od tych doświadczeń wolną nie była. A przecież przyszły na nią chwile ciężkie, a z tych strapień i boleści chyba największą było [s. 4] to, że Bóg jej w małżeństwie nie błogosławił i długo nie dawał jej dziecka, którego tak gorąco pragnęła. Według pojęć starozakonnych nie było dla niewiasty większej hańby nad tę, że potomstwa nie miała. Widziano w tym wyraźną karę Bożą i znak odrzucenia od Boga. Ileż więc upokorzeń i przykrości od swoich znajomych św. Anna z tego powodu znosić musiała, zdawać by się mogło, że serce jej przepełni się goryczą, że w rozpaczy swej sarkać będzie na opatrzność Boską i wymówki czynić Bogu Wszechmocnemu, że ją tak ciężko, a niewinnie doświadcza. Lecz ona cóż czyni, w głębokiej pokorze klęka przed Panem Zastępów i [w] szczerzej serdecznej modlitwie szuka ukojenia boleści swojej i niezrażona tym, że Bóg dotąd jej nie wysłuchał, ponownie przedkłada prośbę swoją, ponownie błaga i prosi, aż wreszcie Bóg lituje [s. 5] się nad nią i daje jej dziecię, daje jej Maryję, przyszłą Matkę Bożą i nagradza wytrwałą jej pobożność.

O, jak wiele z tego przykładu św. Anny nauczyć się możemy, jak możemy umocnić wiarę swoją, a zarazem rozpalic w sercach swoich ogień szczerzej pobożności, pobożności takiej, która by i najcięższe próby przetrwała i właśnie w przeciwnościach najbardziej się okazała. Bo wierzyć w Boga, Jego chwalić i Mu służyć, kiedy nam się dobrze dzieje, to niewielkie rzeczy, do tego i poganin zdolny, ale trwać przy Bogu, jak to czyniła św. Anna, wtedy najbardziej, kiedy różne krzyże i doświadczenia na nas spadają, o, to dopiero dowodzi stałej wiary i prawdziwej pobożności. A na to zdobyć się musimy, jeśli chrześcijanami nie tylko z imienia, ale z czynu być chcemy. Może nam to będzie nieraz trudno, a zwłaszcza w obecnych warunkach, kiedy niejednemu dokucza nędza, brak odzieży, kiedy nam zabiera Bóg osoby najbliższe sercu naszemu, a anioł śmierci [s. 6] wśród braci naszych w wojsku będących obfite żniwo zbiera⁵, ale musimy się przełamać, musimy zdobyć się na poddanie się woli Bożej. Albo czyż może z bezbożnikami się złączymy i podniesiemy bunt przeciwko, bunt przeciwko porządkowi przezeń nałożonemu, i jak faraonst egipski zawołamy: Któż jest Bóg, abym ja Go słuchać i Jemu służyć miał [por. Wj 5, 2], i zerwiemy z wiarą i przykazaniami Bożymi, a pomocy w biedzie swojej u ludzi tego świata, u wrogów Chrystusowych szukać będziemy. O biada nam, gdybyśmy mieli dać posłuch takim podszeptom, gdybyśmy w chwilach ciężkiego doświadczenia w wierze w Boga zachwiać się mieli, bo nie znaleźlibyśmy szczęścia doczesnego, a zgotowalibyśmy sobie zgubę wieczną. Nie, tą drogą nie pójdziemy, lecz jak św. Anna, tak i my we wszystkich kłopotach i bólach w Bogu [pociechy] szukać i Jego o pomoc prosić będziemy. Wszak On jest naszym ojcem [s. 7]

dobrym, więc może nas wprowadzić doświadczać, ale przecież nigdy nas nie opuści. Szukajmy tylko u Niego pomocy w szczerzej modlitwie, jak jej szukała św. Anna, a szukajmy w tym samym co ona bezgranicznym zaufaniu. Czytałem swego czasu, że gdy razu pewnego okręt jakiś był na pełnym morzu, zerwała się burza gwałtowna. Fale spienione okrętem jakby łupiną lekką rzucały, a wichry tak straszliwie wyły, że zdawało się, iż okręt na kawałki rozerwą. Wszystkich podróżnych ogarnął lęk niepojęty, jeden tylko chłopczyk, a był to syn sternika, wesoło po okręcie latał nie zważając wcale na burzę straszną. A kiedy go jeden z pasażerów zapytał: chłopcze, nie boisz się burzy strasznej, nie obawiasz się wcale, że okręt zatopi się w morzu. A chłopczyk popatrzył na niego dużymi swymi oczętami i powiedział: Czego się będę bał, kiedy mój ojciec tam stoi, okręt prowadzi. [s. 8]⁶ [s. 9] Tak samo i my sobie powiedzmy, i choć burze rozmaitych doświadczeń na nas nacierają, choć nam się zdaje, że już, już może zaleją nas fale cierpień, w Bogu wiarę miejmy, do Boga się udajmy i Jego o pomoc prosimy, a nie opuści nas Pan. Zapewnia nas o tym przykład św. Anny. Ale jeden jest warunek, że odznaczać się będziemy taką samą jak ona pobożnością.

Jednak nie dość na tym, że sami wiarę w Boga mieć będziemy, my dalej także starać się musimy, aby uczucia wiary i pobożności na drugich przelać. Patrzmy tylko na św. Annę. Jak ona błogo działała w kółku swym rodzinnym. Jej pobożność nie jest tylko rzeczą zewnętrzną, ale ta pobożność przeszła jej, że się tak wyrażę, w krew i kości i cechuje każde jej poruszenie, każdą czynność. A tą wielką zaletą duszy swojej uszlachetnia ona całe swoje otoczenie. Toteż mąż jej świętym jak i ona, a dziecko [s. 10] stanie się najświętszym z ludzi, stanie się Matką Syna Bożego. O, jak wiele się z tego przykładu nauczyć możemy, jak wielka i głęboka nauka wypływa szczególnie dla was, kochane żony i matki. Ile dobrego wy czynić możecie, jeśli same głęboko religijnym życiem swoim głosić będziecie naukę Chrystusową. Wiele ciepła wniesiecie w wasze gniazdo rodzinne i wielki wpływ wywrzecie nasamprzód na mężów⁷ waszych. Wszak mężczyźni, zajęci trudną pracą i troską o chleb codzienny, często tracą zrozumienie dla spraw duchowych i obojętnieją w wierze i praktykach religijnych, a zwłaszcza obecnie, kiedy ten mąż wrócił może po długoletniej tułaczce wojennej⁸, gdzie żył jak poganin w najgorszym otoczeniu, bez Boga i modlitwy, i może teraz już tylko dla zwyczaju do kościoła chodzi. Ty go na [s. 11] pewno nawrócisz, czego nie dokona może najmędrszy uczony naukami swymi, czego nie dokona najwymowniejszy kaznodzieja i najgorliwszy kapłan, tego ty dokonać możesz, jeśli jesteś na wskroś religijna i pobożna. On widząc u ciebie spokój i zadowolenie płynące z szczerzej twojej pobożności, zatęskni za tym skarbem drogim, resztę uczyni łaska Boża; pójdzie za tobą do konfesjonału i rozpocznie zgoła nowe

życie, życie lepsze i spełnią się na nim słowa Pisma Świętego: „Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą i wyczerpie pociechę w Panu” (Prz 18, 22). Pamiętajcie, niewiasty, abyście były takimi żonami, żebyście wpływem swoim uświęcały mężów swoich. Ale daleko szersze pole w tym macie jako matki dzieci swoich. Jak Anna dziecko swoje wychowała, tak i wy powinnyście się starać wychować dzieci swoje. Obowiązkiem [s. 12] jest przywiązanie do Boga i chęć do modlitwy zawczasu w młodzieńczym sercu zaszcześcić. Nie odkładajcie tego na czas późniejszy, nie mówcie, że dziecko jeszcze jest za młode i nie pojmuje rzeczy tak poważnych, jakimi są sprawy wiary świętej. Mylicie się. Pamiętajcie bowiem, że jeśli wy nie zapiszecie w sercu dziecka Boga, to zapisze tam szatan imię swoje, bo ta duszyczka szuka wrażeń. Więc biada wam, jeśli wy jej dobrych wrażeń nie dostarczycie, bo zmarnujecie całą przyszłość dziecka swego i kiedyś przed Bogiem za to odpowiadać będziecie. Starajcie [się] raczej przepoić niewinne duszyczki waszych dzieci⁹ miłością Boga, uczcie zawczasu pacierza, a przy wolnych chwilach opowiadajcie im o życiu Pana Jezusa i męce Jego krwawej, którą nas odkupił, a tym samym położycie pewny fundament [s. 13] pod szczęśliwą przyszłość swoich dzieci i bogato je wyposażycie, choć im majątku nie dacie, bo dacie im skarb pewny, którego mól nie psuje ni złodzieje nie wykopują ani kradną¹⁰. Niechże więc przykład św. Anny, która za pracę swoją wzięła zapłatę nader obfitą, bo szczęśliwość w przybytkach niebieskich, będzie dla was zachętą na tej drodze, a wtedy i do was będzie można zastosować słowa Pisma Świętego: „niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona”.

Najmilsi w Chrystusie!

Otóż przypatrzyliśmy się pobieżnie tylko postaci św. Anny, widzieliśmy, jak szczerą pobożnością się odznaczała i jak tego ducha swego religijnego innym udzielała. Rozumiemy wszyscy, że jeśli kiedykolwiek, to właśnie teraz takich zalet nam potrzeba. Dziś potrzeba, aby świat otrząsnął się z doczesności, a zapalił się prawdziwym duchem Chrystusowym, duchem modlitwy i pobożności. Postanówmy sobie w dniu dzisiejszym: wszyscy w tym względzie nad sobą pracować musimy, musimy się starać nabrać ducha na wskroś religijnego, a po[s.14 i 15]¹¹ [s. 16] za tym starać [się], że[by] duch ten żył i w naszym otoczeniu; starać się muszą matki, aby zakwitł w rodzinach naszych, a przez rodziny przerobiło się i społeczeństwo, i naród cały, a tą drogą dojdziemy najszybciej do odnowienia świata, za jakim dzisiaj tak tęsknimy, zwróci się [on] do Chrystusa i odnowi się oblicze ziemi.

Niech święta Patronka nasza, św. Anna, wstawi się za nami, żebyśmy za jej pośrednictwem cel ten osiągnąć i w zapłacie koronę niewiednącej chwały otrzymać mogli.

¹ Tekst kazania napisany na papierze listowym, z którego dwie kartki (III, zapisana obustronnie, i IV, zapisana jednostronnie) stanowiły jednocześnie zaadresowane koperty, opatrzone znaczkami i pieczęciami pocztowymi: z Poznania (Posen) i Pobiedzisk (Pudewitz), datowane: 22 (Poznań) i 23 (Pobiedziska) lutego [18]86 oraz odpowiednio 5 i 6 stycznia [18]87, obydwie do niejakiego p. Szafrńskiego.

² Św. Annę Kościół czci w liturgii 26 lipca. Jest ona patronką kościoła w Kosztowie; ks. Kozal jako wikariusz w tej parafii pełnił obowiązki administratora parafii w Krostkowie.

³ W tym miejscu skreślony fragment tekstu: „że więc każda katolicka żona – matka nimi odznaczać się powinna. Niechże więc słowa dzisiejszej nauki będą gorącą zachętą, aby niewiasty poszły śladami św. Anny i uświęcając siebie, uświęcały rodziny swoje, swoich mężów i swoje dziatki”.

⁴ Tekst skreślony.

⁵ Trwała właśnie wojna z bolszewikami, podczas której zginął brat ks. Kozala, Wojciech.

⁶ Na tej stronie pozostał początek innego kazania na tę uroczystość, skreślony przez ks. Kozala.

⁷ W oryginale: „mężach”.

⁸ Po wojnie światowej 1914–1918, po której od razu rozpoczęła się wojna bolszewicka.

⁹ Tu zbędne powtórzenie słowa: „swoich”.

¹⁰ Por. Mt 6, 20.

¹¹ Strony niezapisane, stanowiące adres dawnej korespondencji.

Nr 281

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 418–437.

[Brak miejsca, 4 X] 1935

Na [święto] św. Franciszka z Asyżu [Szczęśliwy jest tylko ten, kto Chrystusowi służy]

Najmilsi w Chrystusie!

O świętych Pańskich ogólnie powiedzieć można, że życie ich nie jest czymś innym, jak wprowadzeniem w czyn nauki Chrystusa Pana, zamkniętej w Ewangelii. Święty Pański wsłuchując się w głos Boskiego Mistrza, wgłębiając się w treść nauki głoszonej, umysłem ogarnia prawdy wiekuiste i serce swoje tymi prawdami rozpala. Przy tym łaska Boża rozwija swoje błogosławione działanie w duszy jego i stopniowo dzieją się rzeczy wielkie, rzeczy prze-wspaniałe: Człowiek zwykły, grzeszny i słaby upodabnia się do Chrystusa, Chrystusowym życiem żyje, [s. 419] w myśli, słowie i czynie wiernym jest uczniem swego Mistrza Boskiego i zarazem, chociaż słabym ale rzeczywistym odbiciem, jakby zwierciadłem Jego świętości. Jeśli to do każdego świętego się odnosi, to w sposób wyjątkowy do świętego, którego dziś wspólnie czcimy.

Św. Franciszek z Asyżust wniknął do głębi w Ewangelię, całą swą istotą przywarł do osoby ukochanego Zbawiciela, tak Go ukochał czystym, gorącym swoim sercem, że Pan Jezus odwdzieczył mu się w sposób wyjątkowy i chciał,

żeby obraz [s. 420] Jego nie tylko w duszy św. Franciszka się odbijał, ale żeby na zewnątrz widoczne były znaki tego wyjątkowego zjednoczenia. Dlatego na górze Alwernii¹ zesłał na św. Franciszka pogrążonego w modlitwie łaskę wyjątkową. Na ciele jego wycisnął znamię własnych, bolesnych, krwawiących ran. Albowiem i ciało św. Franciszka, i dusza brały udział w zjednoczeniu z Chrystusem i tego zjednoczenia wymownym były świadectwem, a św. Franciszek, który pełne szczęście znalazł w Chrystusowej Ewangelii, stał się uosobieniem prawdy, że kto do szczęścia dąży, [s. 421] nie na manowcach złudnego świata szukać go powinien, ale w Chrystusie wyłącznie. Otóż tego szczęścia prawdziwego my wszyscy spragnieni jesteśmy. Toteż postać św. Franciszka w przełomowych, wyjątkowo ciężkich czasach obecnych nie tylko urok miły i czarujący na nas wywierać powinna, ale potrzeba, żeby nas nauczyła, że szczęśliwy tylko ten jest, kto Chrystusowi służy, bo kto Boga ma, ten wszystko posiada. Rozważaniu tej prawdy za łaską Bożą kilka chwil poświęcimy.

[s. 422] Najmilsi w Chrystusie!

Dzisiejszemu światu naprawdę przed oczy stawiać trzeba postać św. Franciszka, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę dążenia do szczęścia prawdziwego. W znacznym odłamie dzisiejszej ludzkości góruje bowiem pogląd, jeśli może nie zawsze oparty na wewnętrznym przekonaniu, to jednak ujawniony w praktycznym postępowaniu, że materialne dobra, że ilość posiadanych pieniędzy stanowią o szczęściu człowieka. I dlatego u jednych, majątnych objawia się kurczowe trzymanie się dóbr posiadanych i zimna, lodowata obojętność [na]² los bliźniego nacechowana chciwością i skąpstwem, a u drugich, [s. 423] co biedni są i pozbawieni majątku, zazdrość i bezwzględne dążenie do zdobycia dóbr doczesnych niby celu życia ludzkiego. Słowem: Dążenie do szczęścia nosi na sobie znamię doczesności, sprowadza się do tego, że ludzie w powodzeniu doczesnym, w dobrobycie ziemskim widzą pełnię ludzkiego zadowolenia. I stąd rodzi się tragizm naszych czasów, że najświętsze sprawy, bo sprawy religijne tak się stawia, że uznaje się je o tyle, o ile pomnożyć pomogą dobrobyt doczesny. Z bólem serca ktoś powiedział, że patrząc niekiedy na chrześcijan dzisiejszych nasuwają się na myśl czasy rzymskiego pogaństwa, [s. 424] kiedy Rzymianin do swego bożka Hermesa³ się modlił, aby mu dopomógł kradzież popełnić. Bezwzględnie za ostro to jest ujęte, bo Bogu dziękować³, tak nisko jeszcze nie upadł chrześcijanin, żeby Boga swego do wyraźnego grzechu i zbrodni używać, ale niestety prawdą jest, że wpatrzony w doczesność, Boga i sprawy Jego na dalszy plan usuwa, jakby w cień spycha. W zapomnienie idą słowa Chrystusa: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana” [Mt 6, 33]. Słowa Boskiego Zbawiciela odwraca się wyraźnie [s. 425] i na

pierwszym miejscu stawia się tę resztę, czyli sprawy ziemskie, a dopiero potem idzie Bóg, idzie królestwo Boże i dlatego coraz częściej spotyka się chrześcijan, którzy w życiu swoim codziennym zarobkowym niczym nie różnią się od pogan, bo zarobek, zysk decyduje u nich o wszystkim. I właśnie to jest wielką i straszną bolączką naszych czasów i dlatego świat jest chory, bo wypaczył porządek Boży. Zrozumieć można, że zasadami religijnymi nie kierują się socjaliści i komuniści, bo oni Boga nie uznają i na bezbożnych zasadach życie gospodarcze [s. 426] i społeczne opierają, ale nie można zrozumieć, że chrześcijanie, katolicy w ten wir całkowitego zeświecczenia swego życia porwać się pozwolili. Dlatego potrzeba dzisiejszemu światu chrześcijańskiemu, aby popatrzył na postać taką jak św. Franciszek z Asyżu i zrozumiał, że nie posiadanie skarbów ziemskich szczęście daje, ale posiadanie Boga. Postać św. Franciszka w tym względzie szczególnie poruszająca jest z tego powodu, że św. Franciszek wyrastał w domu bogatym i pierwotnie z bogactwa ojca swego korzystał, by zażywać zabawy i przyjemności, a dopiero stopniowo dochodził do przeświadczenia, [s. 427] że życie religijne nie może stanowić dodatku w życiu osobistym człowieka, ale że z korzenia wiary wyrastać powinny wszystkie czyny człowieka, od Boga wychodzić powinna cała działalność ludzka i do Boga też wracać. I rzecz znamienita, do tego przeświadczenia dochodził zastanawiając się nad nędzą ludzką. Te myśli po raz pierwszy mu się nasunęły, gdy zajęty był sprzedawaniem sukna w sklepie swego ojca, a ubogi człowiek w imię Boga o jałmużnę go prosił. W pierwszej chwili cały zajęty sprawą handlu i bogactwa, odmówił jałmużny. Ale oprzy[s. 428]tomniawszy, zapłonał ze wstydu i sam sobie ostre wyrzuty z tego powodu czynił. A później po przebytej chorobie w duszy jego głęboka przemiana się dokonała, obfitymi rękami rozdawał bogactwa ojca swego. Skupywał przybory kościelne i ofiarowywał je biednym kościołom, rozdawał biednym pieniądze, dawał nieraz kapelusz własny, własne trzewiki, a nawet i koszulę swoją darował. Gdy zaś ojciec w tym wyrzekaniu się dóbr widział rozrzutność i marnotrawstwo mu zarzucał, przed biskupem Gwidonem⁴ oskarżył i wydziedziczyć pragnął, wtedy św. Franciszek [s. 429] nie tylko praw wszelkich do majątku się wyrzekł, ale i odzienie swoje z siebie zdjął i ojcu je oddał [ze] słowami: Oto masz, ojcze. Odtąd już z pełną słusnością będę mógł mówić: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. W Nim położyłem cały mój skarb, w Nim jest cała moja wiara i nadzieja (Stateczny⁵, 36). Z wyjątkową jasnością poznał w tej chwili, że Bóg tylko jest wartością prawdziwą, a wszystko inne marnością nad marnościami, jak mówi mędrzec Pański [Koh 1, 2], a wszedłszy na drogę właściwą już z niej nie zszedł i to zadecydowało o wielkości jego. [s. 430] Rozpalony duchem Bożym jedno tylko uznawał: Bogu służyć aż do ostateczności, kochać Go gorącem swego serca i dlatego też do imienia jego

przyłączył [się] przymiotnik seraficki, św. Franciszek seraficki, czyli ognisty, bo naprawdę ognisty był miłością Bożą.

I któż by nie rozumiał, że ten święty stanąć powinien przed dzisiejszym światem, aby odrodzić katolików zubożniałych, katolików, którzy zarażeni protestantyzmem i liberalizmem wpatrzeni są w dobra doczesne, a dla Boga i spraw religijnych tylko od niechcenia i [ze] zwyczaju trochę czasu znajdują. [s. 431] Szczęśliwy, kto jak św. Franciszek, obierając sobie ideał zakonnego życia, całkowicie ze światem rozbrat wziąć potrafi, ale nie każdy do tego jest powołany i nie każdy też to uczynić potrzebuje. Można spokojnie w świecie żyć i dobra świata użyć, jednak nie wolno zapominać, że dobra doczesne nie są i być nie mogą celem naszym, one tylko środkiem są i nim pozostać mają. Naszym celem jedynym to Bóg i Jemu bez zastrzeżeń służyć musimy, a gdyby ta służba żądała od nas ofiar z dóbr doczesnych, choćby wymagała życia [s. 432] naszego, wytrwać w niej musimy. Pod kątem widzenia wieczności każdy człowiek życie swoje ułożyć powinien i skarbić sobie nie skarby, bo mól je i rdza opanuje i złodzieje kradną⁶, ale skarbić skarby najważniejsze w wieczności. Czyli zdecydowanie katolicki światopogląd: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” [Mt 6, 33] powinien być przez każdego z nas zrealizowany. Wtedy zrozumie i bogaty, i biedny, że katolikiem być powinien nie tylko w kościele, ale życie codzienne zasadami religijnymi do głębi przepojone być musi. Bóg ma prawo królowania nie tylko [s. 433] w kościele, ale cały świat jest królestwem Jego. Toteż spod królowania Bożego nie może wyswobodzić się życie społeczne i gospodarcze, ale właśnie na prawie Bożym oparte być musi. I kto katolikiem jest duszą całą, zrozumie, a nie tylko zrozumie, ale wypełniać to powinien, że nie wolno do dóbr ziemskich być przywiązany, ale mieć jako środki zaspokojenia w drodze, by chwałę Bożą szerzyć i biednych chlebem wspomagać. Oby św. Franciszek świętym swoim orędownictwem sprawić to zechciał, aby każdy z nas na wzór jego rozpałał w sobie prawdziwą nadprzyrodzoną wiarę w Boga i Jego Opatrzność nad światem, a zniknie u nas pogańska małoduszność, zniknie nieustanne przywiązanie do dóbr tego świata i dążenie do uciech, a życie nasze będzie wyrazem prawdy tak często powt[arzanej] przez św. Fr[anciszka]: „Bóg mój i wszystko moje”.

[s. 434] Tym przekonaniem nie można jednak kierować się jedynie w życiu osobistym, ale ten katolicki światopogląd jak najgorliwiej rozszerzyć trzeba, aby przyjął [się] w warstwach jak najszerzych, aby stał się podwaliną całego ustroju gospodarczego i społecznego. Przykład św. Franciszka wyraźnie na to wskazuje i do tego wzywa. Rzecz znamienna, że ten posłaniec miłości Bożej, seraficzny święty Franciszek potrafił zapalić całe zastępy ludzi i tchnąć

w nich ducha swego. Nie przypadkowo to się stało, ale celowo dążył do tego, [s. 435] aby być apostołem dla sprawy Chrystusowej. Działał słowem i modlitwą, działał zorganizowaniem własnego zakonu, ale szczególny wpływ przykładem wywierał. I sam sprawę sobie zdawał, jak potężnym jest właśnie przykład osobisty, gdy chodzi o zapalenie ludzi do wielkich idei. W oryginalny, sobie właściwy sposób dał wyraz temu przekonaniu. Boć powiedział do swego brata zakonnego: „Pójdziemy do miasta powiedzieć kazanie”, i poszli. Lecz zamiast stanąć przed ludem, św. Franciszek przechodził ulicami miasta i wrócił do domu. Wtedy towarzysz [s. 436] zapytał go: „Ojcze, wracamy, ale Ty przecież wygłosić chciałeś kazanie”. „Już je wygłosiliśmy. Sam widok nas powinien być przypomnieć ludziom, że Bogu służyć trzeba z poświęceniem wszystkiego”⁷. Podobny wpływ zbawienny my katolicy na otaczający nas świat wywierać powinniśmy. Pragnie tego Kościół nasz, gdy do akcji katolickiej wzywa, a znamienna rzecz, za patrona tej akcji katolickiej ojciec święty Pius XIst św. Franciszka z Asyżu wybrał. Św. Franciszek zapalony gorliwością apostołską, w bohaterskim wysiłku ludzi do Boga z powrotem doprowadził, wycisnął [znamie] ⁸ swej pobożności na swojej epoce, porwał za sobą swoich braci zakonnych, tchnął w nich ducha miłości, [s. 437] której płomień dziś po 700 latach nie wygasł i da Bóg nie wygaśnie. Oby więc znalazł jak najwięcej wiernych katolików, co życie swoje nastroją na myśl hasła: Bóg mój i wszystko moje, i co pod wodzą św. Franciszka jako apostoła katolickich zasad pójdą w bój życia publicznego i utrwalać królestwo Boże na ziemi.

Kochani!

Obcowanie z wielkimi duchem sprowadza na człowieka coś z ich wielkości, przelewa coś z ich ducha i mocy. Otóż my jesteśmy dziś w łączności najserdeczniej[szej] ze św. Franciszkiem, na zasadzie prawdy o świętych obcowaniu związani jako węzłem nadprzyrodzonym. Niechże duch św. Franciszka w nas żyje, niech św. Franciszek, który znaki Chrystusowe miał na ciele swoim, dopomoże nam, byśmy jak on trafili do [s. 434, *u dołu strony*] przebitego boku Chrystusa Pana, i z serca Jezusowego do serc swoich przelali życie Chrystusa i najprostsze, ale żywe hasło: Bóg mój i wszystko moje.

¹ Góra Alvernia to jeden ze szczytów Apeninów, leży nad rzeką Arno w Toskanii. Podarował ją Franciszkowi hrabia Orlando z Chiusi, poruszony jego kazaniem. Obok zbudowanej przez hrabiego pustelni, bracia postawili kapliczkę pw. Matki Bożej Anielskiej, a pod jednym z buków Franciszek zamieszkał w szałasie z gałęzi. 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, Franciszek otrzymał stygmaty.

² W oryginale: „o”.

³ Inaczej: dzięki Bogu, w znaczeniu: na szczęście.

⁴ Gwidon – biskup Asyżu.

⁵ Franciszek Stateczny, w zakonie Euzebiusz (1864–1921), franciszkanin, historyk Kościoła i zakonu, teolog, autor prac filozoficznych i homiletycznych, pisarz śląski, publicysta. Tu odwołanie do jego dzieła *Żywoł św. Franciszka z Asyżu*, Poznań 1912 (wyd. 2, 1926).

⁶ Por. Mt 6, 19.

⁷ W oryginale błędnie: „wszystkich”. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 133. Jest to obrazowe przedstawienie zasady zawartej w regule franciszkańskiej (1 Reguła, n. 17): „Wszyscy natomiast bracia winni kazać dziełami swojemi”. A.M. Rathgeber, *Święty Franciszek*, spolszczył S. Bieszk, Katowice 1931, s. 75.

⁸ W oryginale: „piętno”.

Nr 282

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–20.

[Brak miejsca, 4 X] 1937

Na [święto] św. Franciszka z okazji 700-lecia franciszkanów w Polsce

„Żyję już nie ja,
ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]¹.

Najmilsi w Chrystusie!²

Dziwna i nieoczekiwana wydaje się zmiana w życiu św. Franciszka [z Asyżu]st, kiedy z młodzieńca pochłoniętego wesołymi zabawami, marzącego o sławie rycerskiej i rozrzucającego hojną dłońią pieniądze, rodzi się Biedaczyna z Asyżu, który przyodziany w ubogi habit, wiecie żywot pełen zaparcia i umartwienia i sposobem doskonałym w czyn wciela słowa św. Pawła: „Albowiem [s. 2] nie rozumiałem, abym miał co umieć między wami, jedno Chrystusa i to ukrzyżowanego” (1Kor 2, 2). A jednak ta pozorna dwoistość charakteru prowadzi się do jednego mianownika, bo ma uzasadnienie w wysokich ambicjach i wielkich ideałach św. Franciszka. Wszak młodość Franciszka rozwijała się wtedy, kiedy Asyż był widowiskiem namiętnych sporów i zawziętych walk religijnych, społecznych i politycznych. A jak było w Asyżu, tak było w całych Włoszech. Toczyły się zacięte spory o reformę Kościoła, prorocy przepowiadali straszną katastrofę i zapowiadali przyjście nowej ery w dziejach ludzkości. A wśród tych walk, kłótni i sporów jawili się trubadurzy i w pieśniach [s. 3] swoich wielbili bohaterów, co siły i życie swoje poświęcali w obronie wielkiej i świętej sprawy, w walce o wiarę chrześcijańską i los słabych i uciśnionych. W marzeniach swoich snuł więc św. Franciszek plany, że kiedyś stanie w rządzie takich właśnie wielkich i znanych mężów i może zajmie wśród nich miejsce niepoślednie. Plany

te popierał ojciec, bo liczył, że syn w karierze rycerskiej zdobędzie stanowisko, którym utrwali majątek ojcowski, a nazwisko chwałą okryje. Stąd jakkolwiek b[ardzo] oszczędny, to jednak hojną dłońią sypał pieniądze, by syn mógł brać udział we wszystkich rozrywkach i zabawach zamożnej młodzieży.

Atoli Bóg innymi drogami prowadzić³ postanowił św. Franciszka. [s. 4] Przez więzienie, w którym św. Franciszek jako jeniec wojenny się znalazł, dalej przez ciężką chorobę, a przede wszystkim wewnętrznym światłem tak przerobił go wewnątrz, że Franciszek zrozumiał, że sobie i światu przysłuży się nie w ten sposób, że z bronią w ręku rzuci się w wir walk zaciętych, ale przez to, że Chrystusowym sługą będzie, że stanie się wiernym uczniem Jego, Jego cnoty naśladować i dla Jego imienia świat podbijać będzie. I otóż w ten sposób rodzi się i stopniowo dojrzewa ta postać święta, której świat zrozumieć nie potrafi, a jednak podziwiał, postać Biedaczyny z Asyżu, który serce swoje z Boskim Zbawicielem tak ściśle związał, że może bez zastrzeżeń za świętym Pawłem powtórzyć: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”, i dla Chrystusa świat podbija. Ku niemu więc zwrócimy oczy, aby poznać, podziwiać i uwielbiać, jak św. Franciszek życiem swym odtwarzał Chrystusa, a pamiętać o tym, ileż dobrego my, idąc śladami św. Franciszka dać byśmy mogli światu, bo „Chrystus ten sam wczora i dziś i na wieki” [Hbr 13, 8].

[s. 5] Najmilsi w Chrystusie!

Jam jest szczerp winny, wyście latorośle. Kto we mnie mieszka, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl i uschnie, i zbiorą ją i do ognia wrzucą, i gorzeje. Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje we was trwać będą, cegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, [s. 6] a stanie się wam ([por.] J 15, 1–6). W tych słowach szczególnym sposobem ustalił Chrystus Pan, jaką drogą do wartości swej dochodzi człowiek, do rzetelnego wyniku swoich zabiegów, jak tworzą się wartości nieprzemijające. I snadź dobrze to wiedział Franciszek, bo od chwili, gdy zrozumiał, że nie słudze, ale Panu, czyli nie ludziom, ale Bogu oddać się powinien, od tej chwili wpatrywał się w Chrystusa Pana i wsłuchiwał się w głos Jego, od tej chwili tylko o tym myślał, by stać się wiernym naśladowcą swego Mistrza. Na tle Ewangelii staje przed nami Chrystus jako miłośnik ubóstwa, miłośnik bliźniego, miłośnik Boga, a św. Franciszek wiernie kroczy [s. 7] śladami Chrystusa Pana i wchodzi na same szczyty doskonałości Chrystusa, tak że naprawdę o sobie powiedzieć może: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

W ujęciu i realizowaniu swego ideału nie zna św. Franciszek kompromisu, ale cały oddaje się sprawie, cały poświęca się Chrystusowi. Na drogę heroiczne-

go naśladowania Chrystusa Pana wchodzi zdecydowanym krokiem wówczas, gdy jeszcze przebywał w domu ojcowskim, a na konnej przejażdżce spotkał trędowatego. Choroba ta wstrętem go przejmowała najgłębszym. Więc nie dziwi, że zadrżał na całym ciele i skłonny był rzucić jałmużnę i popędzić na koniu swoim jak najdalej. Jednak przed okiem duszy jego [s. 8] stanął Chrystus jako miłośnik chorych, nieszczęśliwych, trędowatych. Więc przemógł się i przewyciężył. Zeszedł z konia, ucałował trędowatego i do rąk jałmużnę mu włożył⁴. Miłość bliźniego odniosła zaprawdę Chrystusowy triumf.

Z tej drogi miłości bliźniego nie zejdzie już św. Franciszek do końca swego życia. Umie wiernie wypełniać rozkaz Boskiego Zbawiciela: „Dałem wam przykład, abyście się miłowali, jako ja was umiowałem” [J 13, 15]. A tej miłości swojej nie ogranicza wyłącznie do ludzi, ale rozszerza ją na wszystkie stworzenia Boże; bratem mu jest i ptaszyna miła, i wilk dziki, a siostrą woda, bratem ogień i słońce, [s. 9] któremu wyśpiewał swój cudny hymn o słońcu.

Jako latorośl winna zrośnięty jest św. Franciszek z winnym szczepem – Chrystusem. Dlatego Chrystusowa miłość przelewa się przez jego serce i wylewa się na cały świat stworzony, i umie stopić zimne i obojętne, i przewrotne serca ludzkie. Umie ona się wszystkim oddać, bo ona „nie szuka, co swego”, jak mówi św. Paweł [1Kor 13, 5], wyzuta jest z wszelkiego egoizmu, bo św. Franciszek umiał wyswobodzić się z wszelkiego przywiązania do dóbr ziemskich i ukochał Panią Ubóstwo do tego stopnia, że znowu bez ograniczenia i zastrzeżenia za Boskim Zbawicielem o sobie powiedzieć może: „Lisy mają jamy, ptaki gniazda, a Syn Czł[s. 10]wieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił” [Mt 8, 20; Łk 9, 58].

Nigdy w życiu swoim nie był św. Franciszek przywiązany do pieniędzy i majątku, ale zdecydowanym sposobem przeciął nić wiążącą go z dobrami doczesnymi wtedy, gdy ojciec oburzony na ofiarność syna i rozdawanie hojnej jałmużny z majątku rodzinnego oskarżył go przed sądem świeckim, a gdy ten skargi nie przyjął, przed sądem biskupim. Oddawszy nie tylko pieniądze ojcu, ale również ubranie, które na sobie nosił, wypowiedział przy tym słowa: Zwracam te pieniądze, które przyczyniły tyle zmartwienia i niepokoju, zwracam mu to ubranie, które mi dał. Chcę odtąd móc mówić: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech. Widok ten do głębi wzruszył [s. 11] wszystkich widzów, tylko ojciec trwał zawzięty w gniewie swoim. Biskup przytulił Franciszka do siebie i okrył go płaszczem swoim, aż przyniesiono odzież jednego ze służących biskupa. Nie to jest jednak zadziwiające, że sam tak gorąco ukochał ubóstwo i własnym życiem je wypełniał, że odważył się na ubóstwie całkowitym oprzeć życie swoich braci, których złączył w zakon. Chrystusowy przykład poparty słowami z ewangelii św. Mateusza, gdzie Pan Jezus [mówi]: nie miejcie ani złota, ani srebra, ani pieniędzy... [por. Mt 10, 9] a szedłszy przepowiadajcie, że

zbliżyło się królestwo niebieskie [por. Mt 10, 7], tak silnie oddział na niego, tak wiarą i ufnością w Opatrzność Bożą go napełnił, że gromadząc ludzi, wcale [s. 12] nie zapewniał im środków utrzymania, ale wyłącznie na jałmużnę ich skazywał⁵. A gdy życzliwy mu bp Guido go przestrzegał i tłumaczył, że na śmierć głodową swoich towarzyszy skazuje, nie ustąpił św. Franciszek, ale z pokorą i prostotą odparł: Księżę Biskupie, gdy będziemy posiadali majątek, to musimy mieć i broń, aby go przed innymi zabezpieczyć, będziemy mieli ustawiczne procesy, co nas często odwozić będą od miłości Boga i bliźniego. Dla tej więc przyczyny nie chcemy posiadać żadnych dóbr tego świata. W walce o czystą ideę ubóstwa przeszedł wtedy św. Franciszek swoją próbę ogniową, w zachowaniu bezwzględnej ubóstwa nie zna ani wyjątku, ani przywileju czy to dla siebie, czy dla swoich braci zakonnych. Bo znowu przed oczyma jego duszy [s. 13] stoi Chrystus Pan, który będąc Panem nieba i ziemi, pozbawiony był od narodzenia do śmierci wszelkich wygod; bo w stajni na świat przyszedł i ze świata zeszedł obnażony z szat swoich i do krzyża przybity. Jemu chciał być podobny i dlatego i siebie, i swoich wyzuł z wszelkich własności, a całą ufnością swej wierzącej duszy ufał słowom Mistrza: „Nie kłopotcie się, co będziemy jedli, co będziemy pili i czym się przyodziejemy [...] wszak Ojciec wasz niebieski wie, czego wam potrzeba” [por. Mt 6, 31.32].

Obraz duszy św. Franciszka i jego przecudnego podobieństwa do Chrystusa Pana staje [się] jednak wtedy dopiero zupełny, gdy włączymy doń jeszcze rysy cierpienia i rysy miłości Bożej. Nie może zadziwiać, że ten, co pragnął całkowicie [s. 14] upodobnić się do Chrystusa, w obraz Chrystusowy wnikał nie tylko na podstawie czytania Pisma Świętego, ale modlitewnym zjednoczeniem łączył duszę swoją z Chrystusem. Stąd też płynęła ta moc, co mu dawała wytrwanie na obranej drodze i pozwalała w czyn wcielać wszystko, co do Chrystusa go zbliżało. Bracia, co byli świadkami takich scen niezapomnianych, a zwłaszcza brat Leon, czuli się niegodnymi przebywać w otoczeniu takiego człowieka, co w swej rozmowie z Bogiem tak wyraźne stygmaty swej świętości nosił. Ale świadectwa ludzi nikną wobec znaku, jakim Bóg sam na górze Alwerni⁶ przemówił. Zjednoczenie św. Franciszka z Chrystusem [s. 15] w cierpieniu doszło do tego stopnia, że Chrystus wycisnął na ciele św. Franciszka znamiona męki swojej. Zewnętrznie upodobił się św. Franciszek do swego Mistrza. Alwernia stała się jego Taborem i GolgotąSt, a św. Franciszek za św. Pawłem z tym pełniejszym prawem powtarzać mógł: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, albowiem ja znamiona Pana Jezusa na ciele moim noszę” (Ga 6, 17).

Upodobniwszy się sam do Boskiego Mistrza, zapragnął upodobnić do Niego cały świat ówczesny i razem ze swoimi braćmi zakonnymi rozpoczął pracę apostołską nad uświęceniem świata. Idąc za Chrystusem rozszerzał [s. 16] Jego

królestwo. Prawdę Chrystusową głosi słowy, grunt pod nią użyźnia modlitwą, ale przede wszystkim wnosi w ówczesny waśniami rozbity świat przykład Chrystusowego życia i staje się odrodzicielem ówczesnych stosunków. Niczego nie pragnął, jak tylko stać się ostatnim sługą Chrystusa, a stawszy się nim, wyrósł na bohatera, który niby gwiazda promienna zajaśniał na niebie ówczesnego świata. Wybrawszy sobie ideał pełnego chrześcijaństwa, uchodził za szaleńca, własny ojciec wyrzekł się jego, więcej, przeklinał go, a on wpatrzony w Chrystusa nie odstępował od powziętych zamiarów. W oczach świata stał się głupim dla Chrystusa, dosłownie tak, [s. 17] jak to mówił św. Paweł [por. 1Kor 1, 25], a tym, co głupstwem się wydawało, zawojował świat i dokonał w ówczesnym świecie przeobrażeń, jakich najwięksi mędracy, najpotężniejsi mocarze dokonać nie potrafili. A że naprawdę miał ducha Chrystusowego i czuł się nędznym narzędziem Jego, to niczego sam sobie [nie] przypisywał, ale bratu Maciejowi, który wypróbować chciał pokorę jego i jakby z ironią pytał, czemu świat za nim leci, taką dał odpowiedź, że Pan Bóg pragnął na oczach świata dokonać cudownego dzieła i że wśród ludzi nie znalazł słabszego i nędzniejszego człowieka nad niego, Franciszka, i dlatego właśnie jego jako najprzydatniejszego wybrał, by zawstydzić mądrość świata, a cud w całej pełni zabył⁷.

[s. 18] Jak Matka Najświętsza śpiewała: „Uczył mi wielkie rzeczy, który mocny jest i wielkie imię Jego”. Nie pragnął własnego wywyższenia, sam raczej jak św. Jan Chrzciciel⁸¹ maleć pragnął, żeby rósł Chrystus [por. J 3, 30], ale za to wyniósł go Chrystus jako wiernego sługę swego do stanu świętości, uczynił go jedną z gwiazd przewodnich chrześcijańskiego świata. Poprzez 7 wieków światło tej gwiazdy się nie przyćmiło, a my szczęśliwi jesteśmy, że na ziemi polskiej ta gwiazda już od 7 wieków nam świeci⁸, szczęśliwi, że uroczystym pontyfikalnym nabożeństwem tę wielką chwilę uczcić możemy, szczęśliwi, że przypomnieć [s. 19] sobie możemy, jak to św. Franciszek postępował, że w całej pełni mógł mówić o sobie: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”, i my w jego słowie, jego przykładzie oglądać możemy odbicie Chrystusowej postaci i hołd jej najgłębszy składać.

Najmilsi w Chrystusie!

Postać św. Franciszka, Biedaczyny z Asyżu, szczególnie bliska jest czasom naszym i drogą nam być powinna. To w niej, jak rzadko kiedy przed oczyma naszymi ukazuje się prawda, że szczęście człowieka i wielkość jego niezależne są od pieniędzy, stanowiska, mądrości. I człowiek najprostszy owszem cudów dokonać może, gdy[by] tylko jak św. Franciszek postępował i nie [s. 20] chciał nic innego znać, tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego. I ten, kogo świat dzisiejszy wydziedzicza z majątku, pracy i możliwości zarobkowania, może się stać narzę-

dziem odrodzenia świata w ręku Opatrzności Bożej, jak nim był św. Franciszek, którego wydziedziczył własny ojciec i nawet ostatniego ubrania pozbawił. Ale ku temu trzeba przyoblec się w Chrystusa i Chrystusowym życiem żyć. Ku Chrystusowi więc za św. Franciszkiem zwrócić się powinniśmy, bo jak wieku 13 nie potrafiła odrodzić mądrość ludzka, ale w potokach krwi topiła ludzkie ideały, ale odrodzenie przyszło z mądrości Chrystusowej⁹, tak i nas z ucisku obecnych czasów tylko Chrystusowa mądrość wyswobodzić może, ale ku temu potrzeba, abyśmy za przykładem [św. Franciszka] złączyli się z Chrystusem¹⁰ tak jak latorośl z winnym szczepem jest złączona, i żyli z Chrystusem, a On z nami, a z Chrystusem wszystko potrafimy, bo On „ten sam wczora i dziś, i na wieki”.

¹ W oryginale: „(św. Paweł)”.

² Zapisane skrótem: „N. w Chr.!”.

³ Tu zbędne słowo: „go”.

⁴ Por. Bonawentura z Bagnoregio, *Żywot większy świętego Franciszka*, I, 5.

⁵ W oryginale: „wskazywał”.

⁶ Zob. przyp. 1 w nauce nr 281, s. 407.

⁷ Por. *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, rozdz. 10.

⁸ W oryginale przez pomyłkę: „święci”.

⁹ Nawiązanie do czasu życia św. Franciszka.

¹⁰ Pierwotny tekst: „wrosli w Chrystusa”.

Nr 283

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–16.*

Glesno¹, [16 X] 1921

Na odpust św. Jadwigi [Śląskiej]² [Wartość królestwa niebieskiego]

„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli:
który znalazłszy człowiek, skrył, a od radości jego odchodzi,
i wszystko co inne sprzedaje, a rolę oną kupuje” (Mt 13, 44)³.

Najmilsi w Chrystusie!

Różnymi porównaniami posługuje się Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii⁴, aby nam jak najlepiej uzmysłowić prawdę o królestwie niebieskim i jego niepojętej wartości dla duszy ludzkiej. Te słowa Chrystusowe Kościół dobrze rozumie, umie należycie ocenić skarb szczęścia wiekuistego uszykowany nam w przybytkach niebieskich i dlatego wszelkich starań dokłada, aby skarb ten dla żadnego z wyznawców wiary nie [s. 2] przepadł. Wszelako wierni

nieraz z dziwną obojętnością odnoszą się do królestwa niebieskiego⁵ i żyją tak, jakoby z życiem doczesnym wszystko się kończyło. I właśnie czasy nasze nacechowane są materializmem pociągającym za sobą obojętność religijną i niebywałe rozluźnienie obyczajów. Ludzkość zapomniała o Bogu, o miejscu przeznaczenia, zgubiła drogę prawdziwą, a błakając się po manowcach popadła w chorobę ciężką i doprasza się leczenia. Jako dobry lekarz staje przed nią Kościół i wskazuje na odwieczne, a nigdy nie przestarzałe prawdy Boże, według słów dzisiejszej ewangelii wydobywa z skarbca wiary nowe i stare rzeczy, woła słowami samego Zbawiciela: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” [Mt 6, 33], aby dusze zarażone żądzą używania dóbr doczesnych uzdrowić i na stałe wyleczyć. Nie dość jednak, że Kościół głos swój podnosi i wzniosłe nauki daje⁶, [s. 3] on stawia nam przed oczy także przepiękne przykłady świętych osób, abyśmy ich śladami poszli⁷.

I właśnie dziś obchodzimy uroczystość św. Jadwigi, księżnej i Patronki polskiej; jej życie święte⁸ od 700 lat jasnym promieniem przyświecało narodowi naszemu. Niechże więc i nas pouczy św. Jadwiga przykładem swoim i zachęci nas do szczerzej pobożności, ochroni od przywiązania do dóbr doczesnych i zarazem nauczy na innych dodatkowo wpływać.

Najmilsi w Chrystusie!

Jadwiga napełniona bojaźnią Bożą w świętych statecznych obyczajach czyste serce i ciało zachowała (Skargast)⁹, tak opisuje pobożny pisarz żywot św. Jadwigi. A słowa te pozwalają nam zajrzeć [s. 4] w głąb duszy św. Jadwigi i dopatrzyć się tam pobożności, jakiej nam dziś potrzeba. Św. Jadwiga napełniona była bojaźnią Bożą¹⁰. Krótkie to słowa, a jednak jaki ogrom znaczeń i świętości w nich się mieści. Oczyma duszy naszej widzimy ją, jak pod wpływem tej bojaźni Bożej oddaje się długiej, żarliwej modlitwie, jak sumiennie wypełnia swe obowiązki matki i żony, jak w bezgranicznej miłości poświęca się dla bliźnich, wspierając ubogich, pielęgnując chorych. A nie ogranicza się na tej zewnętrznej pobożności, przeciwnie, ta zewnętrzna pobożność to tylko wypływ jej wewnętrznej doskonałości, jej czystej duszy. W zadumie cichej, w podziwie wielkim patrzymy więc na jej świętą jasną postać i stwierdzić musimy, że prawdę powiedział mędrzec Pański [s. 5] mówiąc: „Niewiasta Boga się bojąca, ta będzie chwalona” [Prz 31, 30].

Lecz z podziwu przejdźmy do czynu, cnotę, którą u św. Jadwigi podziwiamy, zaszczerpmy w własnym sercu. Niech i życie nasze stanie pod znakiem bojaźni Boga, niech i serca nasze przeniknie pragnienie szczerzej pobożności. Dziś świat tak zimny, życie wewnętrzne tak wyja[ło]wione, że niemal żalić by się trzeba z prorokiem: Wszyscy ustąpili z drogi Bożej, wszyscy stali się niepo-

żytecznymi, nie było, ktoby dobrze czynił, nie było aż do jednego¹¹. Potargany jest serdeczny stosunek między człowiekiem a Bogiem¹², miasto gorącego żaru modlitwy i służby Bożej rozlała się obojętność religijna szeroko po świecie i wystudzić chce wszelkie uczucie miłości Boga. Ludzie niejedni w zaślepieniu swoim wołają jak ongiś faraonst egipski: „Któż jest Bóg, aby[m] ja Go słuchać miał” [Wj 5, 2], a jadę [s. 6] niedowiarstwa coraz więcej dusz zatruwają. Bogu dzięki, po naszych parafiach jeszcze pobożność ta nie zanikła, ale przecież z bólem serca stwierdzić musimy, że poczyna zanikać, że staje się coraz bardziej pobożnością zewnętrzną tylko. Bo coraz częściej spotyka się takich, co modlą się szczerze i gorliwie, do kościoła na nabożeństwa uczęszczają – nie z obłudy, ale z prawdziwej potrzeby swego serca – ale wróciwszy do domu, zdjawszy ze siebie ubranie odświętne gotowi są bratać się z wrogami Boga i Kościoła, krzywdzić bliźniego swego, przestępować przykazania Boże. A pytam, czy to ta pobożność, ta bojaźń Boża, którą dziś u św. Jadwigi podziwiamy. O najmiłsi, jak chcemy św. Jadwigę naśladować, musimy mieć i serce czyste, i ciało. Między uczynkami naszymi a myślami być nie może sprzeczności, lecz musi być zgoda największa, bo o zewnętrznej pobożności sam Bóg sądzi [s. 7] już wypowiedział, kiedy o Żydach mówił: „Ten lud wargami mnie chwali, ale serce jego dalekie jest ode mnie” [Iz 29, 13]. Pobożność nie jest bowiem jak płaszcz, który można dowolnie zdejmować i wdziewać, lecz pobożność powinna do głębi przeniknąć duszę naszą. Do takiej pobożności dążyć powinniśmy jako katolicy prawdziwi, mamy bowiem obowiązek ściśle chwalić Boga nie tylko słowami, ale całym życiem swoim. Dążmy do tego, żeby o nas kiedyś powiedzieć można, jak dziś mówimy o św. Jadwidze. A łatwiej nam przyjdzie naśladować w tym względzie św. Jadwigę, jak od niej nauczymy się nisko sobie cenić dobra tego świata.

W tym bowiem druga wielka zaleta i cnota w św. Jadwidze, że umiała wzgardzić dobrami doczesnymi ze względu na Pana Boga. Wychowana w pałacach książęcych, od młodości swej otoczona była bogactwem i przepychem, a jednak serca swego do tych dóbr nie przywiązała, lecz przeciwnie, umiała nimi wzgardzić jako marnością tego świata. [s. 8] Jako można pani opływała w dostatki, mimo to odżywiała się gorzej od najuboższej osoby, tak że do głębi duszy wzruszyć się trzeba czytając o jej twardych i ścisłych postach. Toteż do niej w zupełności stosują się słowa Pisma Świętego, że posiadała jakoby nie posiadając¹³. Takich dusz dziś nam trzeba, kiedy żądza grosza szerokie masy w swój rydwan wprzega, kiedy chęć używania niemal wszystkich spętała. Powinniśmy wszyscy wpatrzeć się w świętą postać św. Jadwigi, bo my wszyscy prawie bez wyjątku ulegamy mniej lub więcej obecnym prądom i szczęście swoje widzimy w bogaceniu się i życiu wygodnym, bez trudu i bez walki o chleb codzienny. Ten taniec bezmyślny za pieniądzem to jakby choroba zaraźliwa, która z jednej osoby na drugą

się przenosi. Dlatego tym bardziej na baczności mieć się powinniśmy i myśleć o środkach zaradczych. A jeśli zły przykład bliźnich naszych spycha nas dziś na manowce, to niech przykład św. Jadwigi wprowadzi nas na drogę prawdziwą. Ona poznała prawdziwą [s. 9] wartość dóbr doczesnych, stąd też nimi wzgardziła. A my jej śladami iść musimy, bo dla człowieka wierzącego, a dążącego do zbawienia wiekuistego nie ma innego wyboru. Albowiem za wyraźne są słowa Boskiego Zbawiciela, który powiedział, że łatwiej przeciągnąć linę morską przez ucho igły aniżeli bogaczowi [wejść] do królestwa niebieskiego¹⁴. A bogaczem w pojęciu Chrystusa nie jest ten, który majątek swój liczy na krocie tysięcy lub włóści rozległe, nie ma On względu na ilość posiadanego majątku, [nie] jest nim każdy, który zbyt przywiązuje się do dóbr tego świata i w nich widzi szczęście jedyne. Niech się w sercach naszych żywym echem odbije wezwanie Pana Jezusa: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana” [Mt 6, 33]. W osiągnięciu dóbr doczesnych upatrujemy tylko środek do celu ostatecznego, jakim jest dla [nas] królestwo niebieskie; tylko na uczciwej drodze¹⁵ [s. 10] pomnażajmy swój majątek, gorliwą, uczciwą i porządną pracę, bez chciwości, a strzeżmy się wszelkich środków grzesznych, bo Pan Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swojej stratę poniósł” [Mt 16, 26; Mk 8, 36]. Wnieśmy się raczej na wyżyny, na jakich stała św. Jadwiga, i umiejmy zupełnie wzgardzić doczesnością, a tym łatwiej nawiąże się między nami a Panem Bogiem taki stosunek, jaki z woli Bożej panować powinien, zapanuje w sercach naszych dążenie do doskonałości i świętości.

Wtedy się jednak już nie zadowolimy tym, że sami Boga szukać, do Niego dążyć będziemy, lecz w duszy naszej zapanuje pragnienie, abyśmy swoje zapamiętania na innych przelać i drugich za sobą pociągnąć mogli, jak to uczyniła św. Jadwiga. Bo św. Jadwiga stała się wzorem i przykładem dla drugich nie po śmierci dopiero, ona już za życia swego zbawienny wpływ na drugich wywierała, budowała ich cnotami swymi [s. 11] i do naśladowania pobudzała. I tak męża swego skłoniła, że ciesząc się już sześciorgiem potomstwa¹⁶, złożyli oboje na ręce biskupa ślub czystości i w ślubie tym przez lat 28 aż do śmierci wytrwali; dalej, dzieci swoje chowała w świętej karności i umiała na nie przelać swoje gorące uczucie miłości Bożej. Toteż córka Gertruda oddała się Bogu na wyłączną służbę w klasztorze trzebnickim, a syn Henryk w historii otrzymał przydomek Pobożnego i dane mu było nawet krew własną przelać i życie oddać w obronie religijnych i ojczystych ideałów, bo stawiając z wojskiem swoim pod Legnicą czoła najeźdźcom tatarskim, poległ śmiercią bohaterską na polu walki.

Jednakże św. Jadwiga nie tylko w kółku rodzinnym umiała przykładem swym do Boga prowadzić, owszem ona [s. 12] na cały naród zbawienny wpływ

wywarła i zwłaszcza w sercach dziewiczych umiała rozniecić umiłowanie czystości. Dla dziewic też ufundowała wspomniany już klasztor w Trzebnicy, aby kwiat ich niewinności nie zwiądnął wśród ostrych dotyków świata, lecz w zaciszu klasztornym mógł się rozwinąć w całej swej piękności. Słowem: wszystkich chciała za sobą pociągnąć, toteż dziś czcimy ją jako Patronkę całej Polski. Ona z nieba na nas patrzy, widzi ojczyznę naszą już wolną i z pewnością pragnie, aby wreszcie po wiekowym spustoszeniu odrodziła się do lepszego, bogobojnego życia, aby weszła na drogę, którą ona kiedyś kroczyła i na którą wszystkich wprowadzić pragnęła. I my to samo życzenie żywimy, jeśli się jednak spełnić ma, to musimy uświęcić samych siebie za przykładem św. Jadwigi, wpływać dodatnio na otoczenie swoje i dbać o to, by w jak [najliczniejszych]¹⁷ sercach [zapanowała]¹⁸ bojaźń Boża. W tym względzie dla każdego ona pole szeroko otwarła, na swój sposób każdy do tego przyczynić [się] może, w pierwszej jednak mierze rodzice. [s. 13] Doświadczenie bowiem uczy, że święci rodzice święte mieli dzieci, a jeśli dziś młodzieży naszej¹⁹ tak daleko do świętości, to czyż nie można słusznie przypuszczać, że dom rodzicielski nie wypełnił tu należycie swego zadania. Prawda, że stosunki wojenne narzucały wiele kłótu do serc młodocianych, ale przecież, gdyby tam zdrowe ziarno nauki Bożej przez rodziców było zasiane i głębokie korzenie zapuściło, to z konieczności musiałyby przytłumić wszelkie chwasty, a tymczasem odwrotnie się stało, bo zło wybujało i zagłuszyło siew zbożny. Ale jeszcze może nie za późno, ponieważ złu zaradzić można, dlatego rodzice nie zakładajcie beczynn timerak swoich, lecz rozmowami, upomnieniami, a jeszcze więcej świątobliwością własnego życia przyciągnięcie do Boga dzieci swoje, boć to krew z krwi, kość z kości waszej. Nie dawajcie im nigdy [s. 14] złego przykładu, uczcie życiem swoim sumiennego wypełniania przykazań, a wtedy praca na pewno owoce przyniesie, od tej pracy uchylić się wam nie wolno, boć ona stanowi najpierwszy i najważniejszy wasz obowiązek²⁰. Zaś powinnością nas wszystkich jest, aby cnoty wypielęgnowane w ścisłym kółku rodzinnym zastosowanie miały na szerokiej arenie świata, żeby i społeczeństwo, i naród kierował się zdrową nauką Bożą. W tym celu stańmy twardo w życiu publicznym przy zasadach katolickich, a odwaga nasza doda otuchy innym, a wtedy cały kraj polski według odwiecznej [s. 15] tradycji swojej stanie pod sztandarem Chrystusowym i nie tylko z nazwiska, ale z czynów swoich będzie szczerze wierzącym, a wtedy spełni się gorące pragnienie naszej św. Jadwigi i ona z tym większą gotowością Patronką nam będzie.

Najmilsi w Chrystusie!

Popatrzyliśmy krótko na św. Jadwigę, która jakby pochodnia gorejąca swoje światło rzuca na naszą drogę doczesną i przykładem swoim wskazuje nam, kędy

ić trzeba. Nie mogliśmy się przypatrzeć wszystkim a rozlicznym jej cnotom, trzy tylko wybraliśmy jako najbardziej potrzebne w obecnej dobie. Obyśmy więc te trzy przynajmniej naśladować umieli, byśmy nimi przyodziali duszę swoją. Wszak zgromadziliśmy się dziś licznie na tej uroczystości, snadź kochamy św. Jadwigę, okażmy więc czynem to przywiązanie do niej i idźmy [s. 16] za jej wzniosłym przykładem, a taka cześć św. Jadwidze będzie najmiłszą, a dla nas wielce pożyteczną, bo dążąc do szczerej pobożności, wzgardzając dobrami doczesnymi i rozszerzając zasady Boże zasłużymy sobie na nagrodę wielką, którą sam Boski Zbawiciel przyobiecał słowami: „Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką”²¹.

¹ Glesno – wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie pilskim, w gminie Wyrzysk. Parafia św. Jadwigi w Glesnie utworzona została w XIII w. Glesno miało swoją murowaną świątynię już w XVII w., w 1747 r. rozbudowaną o dwie kaplice; w 1923 r. została rozebrana, nowy kościół wystawiono w 1924 r., konsekrowany przez bp. A. Laubitza w 1925 r.

² Jadwiga Śląska (1178/80–1243) – żona Henryka I Brodatego, księcia wrocławskiego, matka Henryka II Pobożnego; kanonizowana w 1267 r., zasłynęła z niezwyklej pobożności, pokory i czystości. Wspomnienie liturgiczne obchodzone było wówczas w dzień śmierci – 15 października. W 1680 r. papież Innocenty XI na prośbę Jana III Sobieskiego wprowadził kult św. Jadwigi dla całego Kościoła na 17 października (15 był już „zajęty” przez świętą Teresę z Avila). Po kanonizacji św. Małgorzaty Marii Alacoque (13 V 1920) wspomnienie liturgiczne św. Jadwigi zostało ustanowione na 16 października.

³ Tekst skreślony ołówkiem (być może, przed kolejnym wygłoszeniem) i zastąpiony innym: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana” (także ołówkiem).

⁴ Mt 13, 44–52.

⁵ Zdanie zamiast skreślonego: „Natomiast wierni nie wszyscy jasno sobie sprawę zdają, czym jest dla nas królestwo niebieskie”.

⁶ Tu skreślone: „jak dusze swoje w Chrystusie odnowić możemy”.

⁷ W tym miejscu skreślony fragment: „w myśl św. Augustyna: Potrafił ci i te, czemuż byś ty nie potrafił, umieli się inni zbawić, umieli osiąść skarb królestwa Bożego, czemuż byś ty tego nie umiał”.

⁸ Pierwotnie skreślone: „nieskalane”.

⁹ Taka fraza nie występuje w żywocie pióra ks. Skargi, lecz w: P. Pękałski, *Żywoty świętych Patronów polskich*, Kraków 1862, s. 477–505 i dotyczy Jadwigi i całego jej rodzeństwa.

¹⁰ Tu skreślone: „Oby i nas bojaźń Boża przepełniła i była nam bodźcem do życia pobożnego, które by się i na zewnątrz w uczynkach przejawiało”.

¹¹ Por. Ps 14(13), 4.

¹² W oryginale: „między człowiek a Boga, niemasz prawdziwej pobożności”.

¹³ Por. 1Kor 7, 30.

¹⁴ Por. Mt 19, 24: „Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”. Na skutek twierdzenia, że Pan Jezus nie mógł nakazywać rzeczy niemożliwych, próbowano zastąpić wielbłąda liną okrętową; jednak porównanie użyte w ewangelii ma odpowiedniki w innych współczesnych jej tekstach.

¹⁵ Tu zbędne słowo: „wolno”.

¹⁶ Jadwiga urodziła siedmioro dzieci, z których tylko dwoje, Gertruda i Henryk, dożyło dorosłości.

¹⁷ W oryginale: „najwięcej”.

¹⁸ W oryginale: „odeszła”.

¹⁹ Tu zbędnie powtórzone słowo: „dziś”.

²⁰ Tu skreślony tekst: „Jeśli zaś rodziny przejęte będą duchem na wskroś religijnym, to i społeczeństwo, i naród cały się uzdrowi i zdrowe zasady nauki Bożej przeniesiemy do życia publicznego. Zadanie więc szczytne i wzniosłe, opłaci się więc nad nim popracować i znieść nawet różne przykrości”.

²¹ Dosłownie tak powiedział Bóg do Abrahama (Rdz 15, 1); natomiast Chrystus powiedział: „nagroda wasza będzie wielka” (Łk 6, 35).

Nr 284

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–13.

14 [XI]¹ [19]20 w Wyrzysku²

Na [święto] św. Marcina³ [Strzec światła wiary]

„Patrz tedy, żeby światło, które jest w tobie,
ciemnością nie było” (Łk 11, 35).

Najmilsi w Chrystusie!

W dniu dzisiejszym oddajemy hołd i uwielbienie św. Marcinowi i dumni jesteśmy z tego, że możemy zaliczać się do jego braci w Chrystusie, bo św. Marcin chlubą jest Kościoła naszego. Jaśniej on opromieniony blaskiem cnót wszelkich. Wszak jego dusza czysta jak łąka od rychłego dzieciństwa aż do późnej starości szuka tylko tego, co zacne i święte. Ale kiedy się tak wpatrujemy w tę świetlaną jego postać, mimo woli nasuwa nam się pytanie, skądże brał św. Marcin tę moc, żeby móc odznaczać się taką doskonałością, gdzie szukać źródła tego wielkiego miłosierdzia, że św. Marcin spotkawszy biednego człowieka, który nie miał czym ciała swego przyodziać, płaszcz swój na dwoje dzieli i połowę ubogiemu podaje; w czym tkwi powód, że św. Marcin będąc żołnierzem nie ulega pokusom życia obozowego, lecz zachowuje czystość i świętość swoją; lub później, wyniesiony do godności biskupiej, trwa w swojej [s. 2] skromności i pokorze? Oto z góry rozwiązujemy to pytanie i powiadamy: głęboka i szczerza wiara jest przyczyną jego życia świętobliwego; z wiary św. Marcina wypływają jakby ze źródła nieustającego wszystkie jego zalety i cnoty. On tej wiary szukał już od zarania swej młodości; urodziwszy się poganinem, wbrew woli rodziców swoich chodził do świątyń katolickich i słuchał nauki Chrystusowej, a zapalił się do niej takim przywiązaniem, że kazał się ochrzcić i stał się wiernym sługą i głosicielem tej wiary. Toteż ta wiara całkiem go odmieniła, ona przepaliła niejako całą duszę jego, tak że spadł z niej wszystek brud i rdza, a pozostało szczere złoto myśli

i uczynków zacnych i przez wiarę jego, mówiąc słowami dzisiejszej uroczystości, ciało jego stało się całkowicie jasne, bez żadnej plamy ciemnej, było ono całe jaśniejące i jakby jasnością błyskawicy świeciło się. Podziwiamy więc tę wiarę św. Marcina, która takiego cudu świętości dokonała, a podziwiając ją powiedzmy sobie zarazem, że tę wiarę, którą miał św. Marcin, i my [ją] mamy; potrzeba tylko, aby ona w nas nie wygasła, lecz jasnym płó[s. 3]mieniem się paliła, trzeba, aby każdy z nas dostosował do siebie słowa stawione na czele dzisiejszej nauki, a wyjęte z ewangelii: „Patrz tedy, żeby światło, które jest w tobie, ciemnością nie było”. A co nam w tym względzie czynić należy, nad tym i dzisiaj wspólnie za pomocą łaski Bożej się zastanowimy.

Najmilsi w Chrystusie!

Urodzeni i wychowani według wiary katolickiej, na ogół nie zdajemy sobie sprawy z niesłychanej wartości, jaką [ma] ona nie tylko dla pojedynczego człowieka, ale dla całego rodzaju ludzkiego, gdyż przecież wiara, że się tak wyrażę, swoimi sokami ożywczymi wszystko przenika i cokolwiek dobrego mamy na świecie, jej zawdzięczamy. Niejednemu się zdaje, że i bez tej wiary mógłby i on, i świat cały spokojnie się obyć. Takie już jest usposobienie ludzkie, że nie docenia się tego, na co codziennie oczyma swymi patrzymy, bo komu przyjdzie tylko na myśl podziwiać moc Bożą, jaka się ujawnia np. w małym ziarnku zboża. To ziarenko zda się być umarłe, bez życia, a wrzucić je [do] ziemi, [s. 4] a zapuści delikatne korzonki, wyrosnie na wiosnę i czasu swego owoc obfity przyniesie. Czyż to nie wyraźny cud Bożej mocy; ale masz wśród nas i takich, którzy nie widzą i nawet nie chcą [widzieć] pełnego znaczenia naszej wiary, choć to znaczenie na każdym kroku poznać mogą. Nie dziwimy się temu, ale ubolewamy gorąco, tym bardziej, że ich liczba niestety w naszych obecnych czasach zastraszająco wzrasta. A w czym szukać przyczyny? Otóż w dziwnym jakimś lekceważeniu poznania prawd i zasad naszej wiary. Gdy św. Marcin poświęcał wszystko, byle tylko mógł poznać wiarę, gdy narażał się na gniew i karę z strony pogańskich rodziców i drwiny, szyderstwa, a nawet ostre prześladowanie ze strony towarzyszy swoich, to my dziś dla poznania prawd naszej wiary nie mamy czasu poświęcić nawet chwil kilka. Na wszystko mamy czas, na pracę około prowadzenia dzieł doczesnych, rozrywki godziwe i niegodziwe, tylko nie na pogłębienie swojej wiedzy religijnej, bo sądzymy, że dość umiemy. A przecież wiedza wiary musi się koniecznie rozwijać i rozszerzać stosownie do zdolności i wykształcenia. [s. 5] Nie wolno nam poprzestać na wiadomościach religijnych, któreśmy z nauk przygotowujących do sakramentów i nauki szkolnej wynieśli, lecz musimy ją stopniowo pogłębiać czy to przez czytanie ksiązek, czasopism i gazet religijnych, czy przez pobożne uczęszczanie na kazania stanowe po kościołach naszych,

a im gruntowniej ją poznamy, tym lepiej ją będziemy mogli ocenić, tym lepiej uzbroimy się przeciwko tym wszystkim, którzy z nienawiści do Chrystusa Pana chcieliby wyrwać wiarę z serc naszych. I wobec tych wrogów trzeba się mieć na baczności i trzeba być dobrze uzbrojonym gruntowną znajomością, bo inaczej zdołają oni podkopać wiarę. Jak się obroni człowiek nieoświecony, kiedy ustawicznie z ich strony słyszeć będzie zaczepki, a na te zaczepki odpowiedzi nie zna, kiedy zbliży się do niego niedowiarek i [będzie] mówić do niego: Czy ty wierzysz, że pod postacią chleba ma się Bóg ukrywać na ołtarzach, tam jest chleb i nic więcej, przecież sobie więcej wierzyć musisz aniżeli ich bredniom, twój wzrok, twój smak, wszystkie twoje zmysły mówią ci, że tam jest chleb, [s. 6] więc tam też jest chleb i nic więcej. Z pewnością oświecony katolik od razu takiemu niedowiarkowi nie uwierzy, a niech taki zarzut słyszy raz i drugi, niech go słyszy z ust kilku, a powiadam, że z czasem się zachwieje i musi zachwiać, jeśli nie zna dokładnie słów Chrystusa Pana i nauki Kościoła. To przecież tak samo, jakby on zbliżył się do prostaczka i pytał go, co sądzi, czy ziemia obraca się koło słońca, czy też odwrotnie, słońce koło ziemi, a otrzymawszy odpowiedź, że przecież ziemia koło słońca, bo tak mówią uczeni, jął mu tłumaczyć: Jakże możesz [w] coś podobnego wierzyć, czy nie widzisz, że ziemia stoi mocno, w jednym miejscu, przecież ty na ziemi stoisz, gdyby ziemia się obracała, to ty musiałbyś upaść, więc nie wierz uczonym, wierz oczom swoim, a one prawdy cię nauczą, czy ty nie widzisz codziennie, że słońce wschodzi i zachodzi, więc też słońce się obraca, a nie ziemia. Powiedzcie sami, czy na końcu [s. 7] prostaczek nie ulegnie wymowie takiego człowieka i nie uwierzy fałszom jego, gdy nie posiada dostatecznej nauki w tym względzie. Żeby nas ten los nie spotkał w sprawach wiary, starajmy się [o] dostateczną znajomość prawd świętych, szukajmy jej z tą samą gorliwością co św. Marcin, a wtedy wiara będzie tym światłem, które jasnym swym promieniem oświeci drogę żywota naszego i nie pozwoli nam błądzić w ciemności.

Ale do tego potrzeba jeszcze czegoś więcej. Nie wolno nam ograniczać się na samym poznaniu prawd odwiecznych naszej wiary, ale my zarazem unikać musimy wszystkiego, co by siłę prawd objawionych w nas osłabić mogło, a unikać przede wszystkim grzechu i towarzystwa złych i zepsutych ludzi, bo nic nie przyćmiewa światła wiary tak bardzo, jak życie grzeszne i towarzystwo ludzi wyzutych z czci i dobrych obyczajów. I znów za przykład posłużyć nam może św. Marcin. Wszak on szukając wiary prawdziwej zerwał nawet święte węzły, jakie go łączyły z najdroższymi osobami, z ojcem i matką, [s. 8] opuścił pogańskie otoczenie. Bo doświadczenie uczy: z kim kto przestaje, takim się staje, mimo woli przenosi się jad zepsucia z jednego na drugiego, a u człowieka, który oddaje się grzechom z całą świadomością umysłu swego, nie może być

mowy o tym, żeby światło wiary jasnym świeciło się płomieniem. Bo jakże, ma on wierzyć w Boga sprawiedliwego, w piekło ze strasznymi karami jego, kiedy sobie powiedzieć musi: jeśli jest piekło, to ja pierwszy na nie sobie zasłużyłem; więc wolę raczej zamknąć oczy na tę prawdę i wmówić w siebie, że nie ma Boga, nie ma piekła, i rozum musi ustąpić namiętnościom zepsutego serca. Jeśli zatem nie chcemy narazić się na taki los smutny, unikajmy wszystkiego, co by nas mogło doprowadzić do życia rozwiązłego, żyjmy zawsze tak, żebyśmy się prawd wiary lękać nie potrzebowali, a wtedy stanie się wiara nasza...⁴

[s. 9] A posiadając raz tak promienne światło nie możemy go stawiać pod korcem, jak mówi Pan Jezus, ale powinniśmy je stawiać na świeczniku⁵, nie wolno nam, mówiąc bez przerośnię, ukrywać wiary w sercu swoim i małej izdebce, ale wynosić ją musimy w świat szeroki, musimy się starać dla wiary jak najwięcej pozyskać zwolenników, jak św. Marcin, który i matkę swoją, i wielu krewnych i znajomych dla Chrystusa pozyskał. Czyż to nie znamienne wezwanie na czasy obecne. Żyjemy wprawdzie w czasach chrześcijańskich i zdałoby się, że nie ma powodu, żeby szerzyć zasady wiary Chrystusowej wśród świata, ale kto [tak] sądzi, grubo się myli. Przez świat przelewa się straszna fala czerwonego pogaństwa, fala socjalizmu, która by chciała powalić Kościół Chrystusowy, dlatego bronić musimy zasad wiary naszej świętej, musimy dokładać wszelkich starań, żeby świat odmienił się w Chrystusie. Nie walka klasowa, nie rozniecanie wzajemnej nienawiści, rozpętanie różnych instyn[s. 10]któw, ale miłość nad światem zapanować i serca ludzkie w słodkie jarzmo wiary Chrystusowej ująć musi, a naszym obowiązkiem jest, aby ją co prędzej do tego dopuścić, bo nie możemy dopuścić, żeby światło wiary naszej, która w nas jest, ciemnością się stało. Jak jeden mąż w obronie wiary stanąć musimy, i skwapliwie garnąć się powinniśmy do wszelkich organizacji, które tę obronę mają na celu. Przyw[ódcy] przewrotu wytyżają wszystkie swe siły, żeby wprowadzić w życie swoje hasła przewrotowe, więc my przeciwstawimy im całą siłę naszej wiary świętej i niezmiennych jej prawd, i na pewno zwyciężymy, ale żeby ułatwić sobie zwycięstwo, każdy ramię przy ramieniu do tej walki staniemy. Kto jest katolikiem nie tylko z imienia, ale chce być nim szczerze i prawdziwie, od tego obowiązku uchylić się nie może. Ale my dziś wszystkiego bronić potrafimy, tylko gdzie chodzi o wiarę, tam jesteśmy bojaźliwymi; i ludzie zacni zresztą i uczciwi nie mogą zdobyć się na odwagę, stanąć w obronie wiary i Kościoła, bo boją się [s. 11] narazić. Prawda, że mężna obrona wiary pociąga prześladowanie ze strony świata, wszak to już Pan Jezus sam zapowiedział: „Mnie prześladowali, to i was prześladować będą” [J 15, 20], ale czybyśmy mieli mieć tak mało odwagi, żebyśmy ze względu na pewne przykrości zaniechać mieli świętych swoich obowiązków. Rumieniec wstydu musiałby wystąpić nam na twarz, gdybyśmy popatrzyli na św. Marcina,

który różgami za wiarę był sieczony, albo na te nieprzeliczone tysiące świętych męczenników, co to życie swoje oddali w obronie wiary. Oni wszystko za wiarę poświęcili, a my nawet na najdrobniejszą ofiarę zdobyć się [nie] możemy. I biada nam, gdy nasza ośpałość i gnuśność wyjdzie na szkodę sprawy Chrystusowej, bo Pan Jezus powiedział: „Kto Mnie zaprze się przed ludźmi, tego ja zaprę się przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech” [Mt 10, 33]. Z pewnością nikt nie chciałby tego wyroku Pańskiego usłyszeć, gdy stanie przed sądem Bożym, więc nie stawiamy naszej [s. 12] wiary pod korcem, lecz stawmy ją na świeczniku, brońmy jej, gdzie tego potrzeba zachodzi, i dokładajmy wszelkich starań, żeby ona przeniknęła i życie publiczne, żeby spadły z narodu naszego⁶ te czerwone łachmany, a [odnówmy]⁷ wszystko w Chrystusie⁸.

Najmilsi w Chrystusie!

Poznaliśmy dokładnie, w jaki sposób starać się powinniśmy, aby światło, które w nas jest, ciemnością nie było, lecz stało się jasną pochodnią, która by nam wskazała drogę bezpieczną wśród życia doczesnego, wiodącą do szczęścia wiecznego. Od nas zależy. Od nas zależy⁹, czy te nauki w czyn zechcemy wprowadzić, a jeśli je w czyn wprowadzimy, a, to będziemy pewni, że nie będziemy się błąkać po bezdrożach, lecz jasno do celu zdążać będziemy, będziemy silni tą siłą, jaką daje żywa wiara, i zdolni do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, zdobędziemy się nawet na czyny heroiczne, na czyny, jakie dziś u św. Marcina podziwiamy.

[s. 13] Nie żałujmy więc zachodu w tym względzie, lecz pracujmy silnie nad sobą, żeby rozpalic wiarę w sobie, może ona tli się tylko w sercu naszym, bo ją tłumi popiół obojętności, odgarnijmy popiół, rozdmuchajmy go, by jasnym płomieniem się rozpałił, a wtedy będziemy dobrymi obywatelami naszego państwa, zdobędziemy sobie jeszcze i obywatelstwo inne, daleko szlachetniejsze, bo obywatelstwo królestwa niebieskiego, bo Pan Jezus powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiech” [Mt 10, 32].

¹ W oryginale omyłkowo: 14 XI. Wspomnienie św. Marcina przypada 11 XI, a 14 XI 1920 r., w niedzielę, obchodzono zapewne odpust parafialny.

² Wyrzysk – miasto nad Łobżonką w woj. wielkopolskim, w powiecie pilskim. Parafia św. Marcina powstała w 1440 r., posiada kościół wybudowany w l. 1859–1861 w stylu neogotyckim, powiększony w l. 1946–1948.

³ Rękopis zapisany na formularzach „Lista wyborcza do izby poselskiej”, z rubrykami, co utrudnia odczytanie.

⁴ Zdanie urwane.

⁵ Por. Mt 5, 15.

⁶ Tu zbędne powtórzenie słowa: „spadły”.

⁷ Odczytane domyślnie; wyraz napisany pod drukiem.

⁸ Nawiązanie do hasła papieża Piusa X³: *Omnia instaurare in Christo* (odnowić wszystko w Chrystusie).

⁹ W oryginale rzeczywiście powtórzone dwukrotnie.

Nr 285

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–14.*

[Brak miejsca, 11 XI] 1926

Na [święto] św. Marcina¹ [Od św. Marcina uczymy się miłosierdzia]

Najmilsi w Chrystusie!

W szarym naszym życiu codziennym stanęła znów przed nami jasna postać rzucająca promienie światła na ciemną i zawiłą drogę doczesności. Oto przed oczyma duszy naszej jawi się św. Marcin.

[s. 2] Starczy wymienić imię św. Marcina, a od razu mamy w duszy obraz pełen niewymownej dobroci, bezgranicznej miłości bliźniego. Widzimy go, jak wśród ostrej zimy, jako żołnierz po spełnionej służbie do miasta wraca. Po drodze hojną dłońią rozdaje jałmużnę, a tu gdy w bramę miasta wjeżdża, nagi zupełnie nędzarz jeszcze dłoń wyciąga i błagalnym wzrokiem [s. 3] o wsparcie prosi. A św. Marcin nie waha się długo, ale z dziwną prostotą zdejmując ze siebie swój płaszcz żołnierski, mieczem go przecina, jedną [połowę] biedakowi daje, a drugą sobie na ramiona z powrotem wkłada. A nad ten przykład do zrozumienia postaci św. Marcina właściwie niczego więcej nie potrzeba. Właśnie w naszych czasach, na tym tle pojmujemy najlepiej niezwykłą wielkość jego, bo dzisiejsza ludzkość, jak ten Łazarz przy [s. 4] drodze, naga, odarta, wyczerkuje pomocy na wzór św. Marcina. Dlatego umiemy wstępować w ślady tego wielkiego świętego, i ku temu właśnie zagrzać, do tego zachęcać się będziemy w nauce dzisiejszej. ²To jedno zdarzenie starczy, by uwydatnić ten rys jego charakteru, a szczególnie w naszych czasach niezwykłą dobroć św. Marcina przydać się może ludzkości, bo leży ona jak ów biedak naga, odarta i wyczerkuje pomocy wzorowanej na św. Marcinie. Wobec tego miłosierdzia naszego świętego do podobnych czynów w nauce dzisiejszej się zagrzejemy².

Najmilsi w Chrystusie!

Św. Marcin na tle naszych stosunków opłakanych, naszego ubóstwa przechodzącego w nędzę skrajną spotyka się z niezwykłym zrozumieniem,

a równocześnie z zasłużonym uwielbieniem dlatego, że życiem swoim pełnym miłości odbija się on niesłychanie silnie od dzisiejszego świata przepojonego egoizmem, samolubstwem. Marcinów szuka dzisiejsza [s. 5] ludzkość trapiąca cierpieniem, doświadczana nędzą straszną, a spotyka przeważnie czarnych samolubów patrzących na bliźnich swoich wyłącznie przez pryzmat swego ja. Wobec tego z bólem serca, ze skargą na ustach woła: Cóż jest przyczyną, że tak mało ludzi kroczy śladami św. Marcina. To pytanie jest słuszne, nie można go ominąć, trzeba prawdzie śmiało w oczy patrzeć, ale trzeba wykryć źródło, z którego wypływa samolubstwo zatruwające życie jednostek, społeczeństw, narodów, owszem świata całego. Jest to zresztą nie tak bardzo trudne, przynajmniej dla nas, katolików. Krótko powiedzieć możemy, że nie może być miłości prawdziwej bez wiary w Chrystusa Pana, wiara Chrystusowa jest bowiem jakby korzeniem [s. 6] ³rośliny, na której rozwija się kwiat i owoc miłości³, ten korzeń cenny się niszczy, to czyż może być, [by] na nim dojrzał owoc miłości. A świat przecież wszystko czynił i czyni, by zniszczyć wiarę w sercach ludzkich. Przez długie lat dziesiątki ośmieszał za pomocą socjalistycznych sług swoich wszystko, co święte, Boże, celnie podkopywał wiarę w życie pozagrobowe i prawdy [s. 7] wiekuiste. Co tam niebo, tak wołał, niebo zostaw ptakom, niech one ku niemu się unoszą, ale ty stać musisz twardo na ziemi, nie oglądaj się na jakiś tam raj przyszły, tu na ziemi raj stworzyć sobie musisz. Wartość jedyną ma to, co rozumem swoim zdobędziesz, co swymi pięcioma palcami z ziemi wyciągniesz. Nie pozwól się ludzi jakimiś hasłami religijnymi o lepszej przyszłości, trzymaj mocno, coś posiadał, nie bądź głupim innemu ustępować, trzymaj mocno, coś posiadał. Takie zasady w ludzkość wpajano, a pytam, czyż te poglądy i zasady nie miały zabić miłości, czyż nie miały rozpętać samolubstwa. Skutki tej zgubnej roboty nie były jeszcze tak bardzo przed wojną widoczne, bo ludzie wykształceni liczyli się jeszcze [s. 8] z opinią dobrą, a prości bali się policjanta i żandarma, za to dziś, gdzie głos opinii zesłabł, a władza straciła swój silny autorytet, widzimy, co się dzieje. Zło rozlało się po wszystkich warstwach, samolubstwo opanowało prostaczków i wykształconych, biednych i bogatych. Wszędzie wyzysk, krzywda wołająca do nieba o pomstę, chciałoby się zawołać, że człowiek przestał być człowiekiem i stał się zwierzęciem, co goniąc za żerem przed krwią nawet się nie cofa. Tak więc z ciemnym, socjalistycznym pogaństwem wróciły najciemniejsze chwile minionych wieków, pogrążonych w mrokach pogaństwa, dlatego więc i samolubstwo takie tryumfy święci, i lepiej nie będzie i być nie może, dopóki ludzkość nie strząśnie z siebie poglądów fałszywych, dopóki nie pozwoli się przekonać, że z życiem ziemskim nie [s. 9] kończy się życie człowieka. Kto w doczesności raj widzi, ten zawsze tylko o sobie pamiętać, o sobie tylko dbać

będzie, by mu było dobrze, a obojętne mu jest, co się z innymi dzieje. Inaczej jednak sprawa się przedstawia, gdy wielkie prawdy wiary opromieniają naszą ziemską wędrówkę. Wtedy świadomość odpowiedzialności przed Bogiem staje się hamulcem samolubstwa, a pobudką szczerej miłości. Skoro świat dzisiejszy chce skrócić łeb hydrze samolubstwa, to musi pójść na naukę do św. Marcina i od niego nabyć cnotę wiary głębokiej. Bo życie i bezgraniczną miłość św. Marcina zrozumieć można tylko i wyłącznie na tle głębokiej jego wiary. Wszystkie jego uczynki miłosierne treścią wiary ku Bogu się zwracały w myśl słów Chrystusowych: „Wszystko, coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili” [Mt 25, 40]. [s. 10]⁴ W takim postępowaniu utwierdził go sam Chrystus Pan, bo w nocy po owym zdarzeniu, jakie we wstępie opowiedziałem, ukazał mu się Zbawiciel okryty połową płaszcza i powiedział: Marcin, dopiero katechumen, okrył mnie tym płaszczem.

Chcąc się więc dzisiaj zagrzać [s. 11] do czynnej miłości na wzór św. Marcina, koniecznie pamiętać musimy o tej prawdzie, że u Boga nic nie ginie, nic nie przepada. Najuroczyściej zapewnił nas o tym Pan Jezus mówiąc: I kubek wody podany pragnącemu w imię moje nie pozostanie bez zapłaty [por. Mk 9, 41]. Gdy z tych słów Chrystusowych uczynimy pobudkę swego postępowania, to na pewno wyjdziemy z całej skorupy samolubstwa, w jakiej się zamknął świat dzisiejszy, [s. 12] i nie wyłącznie dobra swego szukać będziemy, ale dobra wszystkich ludzi, bo rozumiemy, co powiedział nasz wieszcz [Adam Mickiewicz⁵]: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”⁵. Pozornie tracić będziemy pod względem materialnym, ale tylko pozornie, bo przecież czyż gorzej może być, niż jest obecnie, dziś każdy szuka swego dobra materialnego, goni za nim bez wytchnienia. To wiedzieć trzeba, że ten objaw nie jest przypadkowy, ale że jest on tragiczną dziejową konsekwencją. Zakonnicy w średniowieczu trafnie to określili. Piszą kroniki zakonne, że do jednego zakonu przyszedł stary opat i zastał tam wielką biedę. Kiedy przełożony owego zakonu, znany z wielkiego skąpstwa swego, żalił się, że w klasztorze jest bieda wielka, że zakonnicy nie mają co jeść, wtedy opat odrzekł: Nie dziwię się, że tak jest, bo wypędziłeś z klasztoru [s. 13] brata, któremu na imię było „dajcie”, a żeś ty tak źle postąpił, to słusznie rozgniewał się brat drugi, nazwiskiem „będzie wam dane”, i poszedł za wygnanym towarzyszem swoim⁶. Wielka święta prawda. Tak i dziś na świecie się dzieje, świat wypędził zasadę „dajcie”, tylko brać chce, brać, choćby się łyzy i krew łały, dlatego Bóg wstrzymał przyrzeczenie swoje: „Będzie wam dane” i cofnął błogosławiącą rękę swoją i stąd tyle nędzy. Skoro natomiast my, poruszeni przykładem św. Marcina, potrafimy wyzbyć się chciwości i skąpstwa, wyleczymy się z samolubstwa i postanowimy dać, to będziemy pewni, że nie zubożjemy, ale za naszą miłość i nasze miłosierdzie Bóg stokrotnie nam zapłaci.

[s. 14] Najmils! w Chrystusie!

Wybitna postać świętego Marcina zmusiła nas, [by] zwrócić uwagę na największą bolączkę czasów naszych, na zastraszający brak miłości w życiu społecznym. Źle zrozumielibyśmy jednak naukę dzisiejszą, gdybyśmy tych objawów samolubstwa u innych szukać chcieli. Naprawę nie od drugich rozpoczynamy, ale każdy z nas od siebie samego. W każdej chwili naszego życia codziennego, gdy ścierać się będą w duszy naszej egoizm i czysta miłość Chrystusowa, zapytajmy siebie po cichu, co by też w naszym położeniu uczynił św. Marcin. Od świętego Marcina nauczmy się też patrzeć na bliźnich jako na dzieci Boże i na braci odkupionych tą samą krwią Chrystusową i w miarę możliwości starajmy się ulżyć biedzie ogólnej w myśl zasady Pisma Świętego: Będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać miłuj [por. Tb 4, 8]; a usłyszysz razem z św. Marcinem z ust Chrystusa radosny wyrok: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od początku świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie [por. Mt 25, 34–36].

¹ Tekst pisany na starych drukach, mocno pokreślony, miejscami chaotycznie. Trudno wybrać spośród skreśleń wersję według autora ostateczną; niektóre sformułowania powtarzają się.

²⁻² Ten fragment stanowi powtórzenie treści poprzedniego zdania; mocno pokreślony i poprawiany (jak cały tekst tego kazania), jest zapewne kolejną redakcją tej samej myśli, ale ks. Kozal nie zdecydował się na wykreślenie żadnej z nich.

³⁻³ Fragment skreślony, być może przez pomyłkę.

⁴ Tu zbędne powtórzenie: „ku Bogu się zwracali”.

⁵ Z *Ody do młodości*.

⁶ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 483.

Nr 286

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 454–465.*

[Krostkowo], 1 XI [19]21

Na Wszystkich Świętych [Iść śladami świętych]

„Chwalcie Pana w Świętych jego” (Psalm 150)¹.

Najmils! w Chrystusie!

Ostatnie święto w roku kościelnym dziś obchodzimy. Oczom duszy naszej ukazują się nieprzeliczone rzesze Świętych Pańskich, którzy na łonie Kościoła

katolickiego się wychowali i dziś jaśniej w królestwie niebieskim opromienieni aureolą chwały wiekuistej.

Dzień dzisiejszy to dla nas dzień pełen radości i wesela, a równocześnie głębokiej nauki, bo uczymy się poszli śladem Świętych Pańskich i kiedyś razem z nimi stanąć mogli u tronu Bożego. Poświęćmy dziś chwil kilka na to, aby w sercu naszym rozważyć zachętę dnia dzisiejszego.

[s. 455] Najmilsi w Chrystusie!

Święci Pańscy za życia swego byli wielokrotnie przedmiotem ludzkiego szyderstwa i pośmiewiska; ich pogarda świata i służba Boża zdawały się niejednokrotnie być dziwactwem nieznośnym, które by wytypić należało. Bo ludzie gotowi się nisko kłaniać możnym tego świata, aby zdobyć sobie u nich dobre imię i stanowisko dochodowe, gotowi w pocie czoła gonić za majątkiem i uciechami doczesnymi, ale trudno im pojąć postępowanie tych, którzy wszystko, co mają i posiadają, obracają wyłącznie na większą chwałę Bożą, i dlatego darzą ich z wielką gotowością mianem dziwaków. Ale właśnie dzień dzisiejszy daje nam dobitny dowód, że słuszność jest po stronie tych, co Bogu służyli i służą. Za nich sam Bóg przemówił i w ich obronie stanął. W dzisiejszej ewangelii² tak przepięknie powiada Zbawiciel: Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni czystego serca, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, błogosławieni, którzy [s. 456] cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie [zob. Mt 5, 3–10]. Królestwo niebieskie nie tylko przyrzekł, ale dał je rzeczywiście wszystkim, którzy w myśl Jego postępowali. Ujrzał tak wybranych w objawieniu swoim św. Jan ewangelista i tak o tym pisze: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń i ludów i języków stojącą przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ich ręku” [Ap 7, 9]. O części tych wybranych zaświadczył Pan Bóg nawet wyraźnie cudami, tak że i Kościół w poczet świętych ich policzył i wiernym jako wzór i przykład do naśladowania stawia. Za wzgardę świata spotkało świętych wspańiałe wywyższenie, za doczesne smutki i utrapienia radość, której nikt im zabrać, a nic zniszczyć nie może, dlatego o nich słusznie powiedzieć można, że [s. 457] najlepszą część sobie wybrali³. A tę część najlepszą i my wybrać sobie powinniśmy wstępując wiernie w ślady Świętych Pańskich.

Ale niejednemu z góry niemożliwością się zdaje, aby mógł dojść do świętości. Ma bowiem przed oczyma takich świętych, którzy między ubogich cały swój majątek rozdali, a sami z jałmużny żyli, lub ciężko się biczowali lub nocami inne jakie trudne umartwienia sobie zadawali, i czuje że do tak heroicznego poświęcenia się zdolny nie jest, więc traci w ogóle nadzieję, czy będzie mógł

wejść do królestwa Bożego. Ale przecież Bóg nie żąda od nas takiej nadzwyczajnej świętości; dobrą ona jest co prawda i świętym uznanie się należy, że za łaską Boską umieli do niej się podnieść; ale przecież starczy, jeśli będziemy wolnymi od grzechów śmiertelnych, a wedle możliwości i od powszednich i jeśli wypełniać będziemy wiernie wszystkie obowiązki swoje. A do tej świętości dążyć mamy wszyscy bez wyjątku ściśle obowiązek i od tego [s. 458] nas nic zwolnić nie zdoła. Inaczej bowiem na zawsze zamknięte byłyby nam bramy wiecznej szczęśliwości. Jeśli bowiem Bóg jest święty i grzechu nienawidzi, to też nigdy nie może połączyć grzechu i świętości, a co za tym idzie grzeszników z świętymi.

Po śmierci jednakże nikt się już poprawić ani świętym, ani sprawiedliwym stać się nie może, dlatego tu na ziemi o tym pomyśleć należy. Tu zasiać należy nasienie, z którego wyrósć nam może owoc wiecznej chwały, tu pracować, aby później wziąć nagrodę, nie wolno zatem nikomu powiedzieć: Ja nie mogę być świętym, lecz przeciwnie: ja muszę być świętym.

Wierzę chętnie, że łatwiej jest zbawić się w życiu klasztornym, gdzie człowiek zawsze niejako na rozmowie z Bogiem pozostać może, ale bynajmniej nie dowodzi, że wśród świata nie można dojść do świętości. A przecież niejednym tym się uniewinnia, że ma [s. 459]⁴ żonę i dzieci, musi zabiegać około utrzymania swej rodziny wśród trudu ustawicznego i mokołu, tak że więcej umartwienia aniżeli chleba się naje, i stąd na drodze świętości postępować nie może. Takim⁵ zachętę dają całe szeregi świętych, którym stan małżeński drogi do królestwa Bożego nie zamknął, a jeśli chodzi o mnogość pracy i zatrudnienia, to wskazać można na św. dziewicę Katarzynę Sienieńską⁶. Od młodości święta ta okazywała wielką skłonność do pobożności i życia zakonnego. Nie podobało się to jednak rodzicom i stąd postanowili za wszelką cenę wybić jej te myśli z głowy. A jako środek najlepszy uważali przeciążanie ją pracą. Od samego rana do późnego wieczora napędzano ją więc do pracy, a wśród dnia zaledwie kilkanaście minut na odpoczynek jej dawano, nawet wśród niedzieli wolno jej było tylko na 1/2 godziny pójść do kościoła. A przecież w tym czasie może [s. 460] najwięcej zasług sobie zaskarbiła. Bo prace swoje uszlachetniła pobożną intencją, ofiarując je na chwałę Bożą, stąd praca była jej modlitwą⁷. I o tym pomyśleć powinniśmy, że żadna praca, chyba że w sobie już jest grzeszna, jak gdy kto lichwą się trudzi lub na oszukaństwo wychodzi, nie zamyka nam drogi do świętości, przeciwnie, wykonana po Bożemu i w pobożnej intencji na tej drodze znacznie naprzód nas posuwa.

Jedna jest tylko wielka przeszkoda na drodze do świętości, tej jednak nie należy szukać w świecie zewnętrznym ale we własnej duszy naszej, a tą przeszkodą skażona nasza natura, która nas od Boga odciąga, a do [grzechu]⁸ prowadzi. Ale przecież i ta przeszkoda nie jest tak wielka, żeby jej pokonać nie można. Przecież od niej i święci wolni nie byli, i oni mieli skłonność do złego i może

jeszcze daleko [s. 461] większą od nas, i oni doświadczali pokus strasznych nieraz, a przecież szczęśliwie je pokonywali i pokonać umieli. Św. Franciszek Salezyst na przykład bardzo był nerwowy i porywczy, a przecież, kto go znał, budował się jego łagodnością. Widać stąd, że umiał zapanować nad sobą. Zresztą niebo obiecało jest nie tylko niewinnym, co nigdy grzechem w życiu swoim się nie skalali, ale i pokutnikom, wszak Pan Jezus powiada, że przyszedł szukać, co zginęło [por. Mt 18, 11], a nie chce śmierci grzesznika, ale aby się naprawił i żył [por. Ez 33, 11]. Czy nie napotykamy wśród świętych takiego św. Augustynast, który młodość swą przepędził w błędnowierstwie i w grzechach zmysłowych, albo takiej jawnogrzesznicy Marii Magdaleny⁹. Zatem poznajemy jasno, że skłonności do grzechu ani nawet nieczyste upadki nie mogą się stać przeszkodą do [świętości]¹⁰. [s. 462] Zwłaszcza że nie jesteśmy skazani wyłącznie na przyrodzone swoje siły, lecz na pomoc Bożą liczyć możemy. I zawsze wiemy, że Bóg każdemu łaski daje tyle, ile mu potrzeba do zbawienia duszy. Po prostu przed nami rozlane jest szerokie morze łask Bożych i od nas tylko zależy, czy z morza tego czerpać chcemy. Dla nas odprawia się codziennie Msza Święta, która jest pierwszym i najżywotniejszym źródłem wszelkich łask, dla nas ustanowione są sakramenty, skąd czerpać można siły i moce do walki z wrogami dusz naszych; jeśli czujemy się za słabi, to Chrystus Pan utajony w Najświętszym Sakramencie potrafi nas umocnić, podać nam Boską dłoń swoją, aby nas z nędzy grzechowej wydzwignąć. A prócz sakramentów i Mszy Świętej mamy jeszcze naszą prywatną żarliwą modlitwę, którą Boga o łaski prosić możemy, mamy i w niebie Matkę czułą na wszystkie nasze boleści i potrzeby, która gotowa za [s. 463] nami się wstawić. Bóg sam narzuca nam niejako skarby, którymi się uświęcać możemy. Nie wolno nam zatem wymawiać się od świętobliwości, bo Bóg nie żąda od nas rzeczy niemożliwych. A nie zrażajmy się trudnościami. Kiedy wędrownik stanie u podnóża gór, których wierzchołek zdaje się gubić gdzieś w obłokach, to wysokość ta zatrważa go i może na chwilę wątpić i nie ma odwagi w górę się wspinać, ale jeśli spostrzeże, że na szczyt góry prowadzi ścieżka już przez innych wydeptana, to nabierze odwagi i stara się dotrzeć, dokąd już inni przed nim dotarli. Podobnie jest i w życiu naszym. Wyżyny doskonałości i świętości, na jakie nam wstąpić należy, zawrotne nam się może wydają, ale pamiętajmy, że nie my pierwsi na nie wchodzić będziemy, przed nami wdarły się już miliony innych. Postępujmy więc za nimi, [s. 464] ciasną ścieżką życia przejdźmy do przybytków niebieskich. Powiedzmy sobie: ja chcę, ja mogę i muszę być świętym.

Najmilsi w Chrystusie!

Cel życia naszego w dzisiejszym rozważaniu jasno nam przed oczyma stanął: wierzyć, że możemy zostać świętymi. Dołożymy więc odtąd wszelkich

starań, abyśmy dojść mogli tam, gdzie są ci, których dziś wystawiamy wielkość, a zarazem do tych szczęśliwych już braci naszych zanosimy gorące prośby i błagania, aby oni za nami do Boga się wstawili. Oni królując w niebiesiech modlitwami swymi u Boga dla nas wiele uczynić zdołają. Jeśli Bóg na prośbę Eliaszast powrócił życie synowi biednej wdowy [zob. 1Krl 17, 19–24], to i dziś Pan Bóg na prośbę Świętych Pańskich wróci życie wszystkim zatwardziałym grzesznikom, aby wrócili do życia chrześcijańskiego i szczęścia swego szukali wyłącznie w zbawieniu duszy swojej. Oby Święci Pańscy tej [s. 465]¹¹ prośbie naszej nie odmówili, lecz za nami gorliwie i wytrwale się wstawiali, aby i nam kiedyś bramy nieba się otwarły, a my z nimi na wieki się połączyć mogli.

¹ Takie tłumaczenie w Biblii Wujka. W Biblii Tysiąclecia: „Chwalcie Pana w Jego świątyni” (Ps 150, 1).

² Mt 5, 1–12.

³ Por. Łk 10, 42.

⁴ Zbędne powtórzenie na początku nowej strony słowa „ma”.

⁵ W oryginale: „takiego”.

⁶ Katarzyna Sienieńska, Katarzyna ze Sieny, właśc. Caterina Benincasa (1347–1380) – włoska tercjarka dominikańska, mistyczka, katolicka święta, doktor Kościoła i Patronka Europy.

⁷ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 404–405; J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 128; tam też podane źródło: F. Salezy, *Filotea*, cz. 2, rozdz. XII.

⁸ W oryginale przez pomyłkę: „Boga”.

⁹ Utożsamienie Marii Magdaleny z jawnogrzeznicą nie ma potwierdzenia w ewangeliiach.

¹⁰ W oryginale przez pomyłkę: „grzechu”.

¹¹ Zbędne powtórzenie na początku nowej strony słowa: „tej”.

Nr 287

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.*

[Krostkowo], 1 XI [19]22

S[erca] Jezus[owego]¹, [1 XI 19]24

Na Wszystkich Świętych [Czego nas ta uroczystość uczy i do czego pobudza]

„Chwała i czią ukoronowałeś ich” (Ps 8, [6]²).

Najmilsi w Chrystusie!

Ośm błogosławieństw czyta nam Kościół w uroczystość dzisiejszą³, a w nich podaje sposób uświęcenia dusz naszych, sposób najlepszy i najpewniejszy, bo zalecony przez samego Boskiego Zbawiciela. Droga wskazaną tutaj przez Pana Jezusa chodzili zawsze wierni wyznawcy Jego, toteż mówiąc słowami

psalmu: chwałą i czią ukoronował ich, wziął ich do chwały swojej i pozwala im zażywać szczęścia niczym niezmacone⁴. A my widząc Świętych Pańskich w przybytkach niebieskich oddajemy im cześć publiczną i na nabożeństwach uroczystych się gromadzimy, aby należycie ich pamięć uczcić. Ta chwała Świętych Pańskich pobudzać nas powinna do głębszego zastanowienia się na[d] życiem własnym i dlatego to dzisiaj [s. 2] wspólnie rozważać będziemy, czego nas dzisiejsza uroczystość nauczyć i do czego nas pobudzić powinna.

Najmilsi w Chrystusie!

Wyciągając naukę z dzisiejszej uroczystości poznajemy nasamprzód, jak sowitą i obfitą jest nagroda, którą Bóg wiernym uczniom swoim wypłaca. W niebie bowiem Świętym Pańskim na niczym nie zbywa, wolni są od wszelkiej troski, wszelkiego smutku, nie znają ni cierpień, ni boleści, a zażywają bezmiaru wszelkiego szczęścia i radości. Słabe pojęcie o tym szczęściu mieć możemy. Tej szczęśliwości wiekuistej nikt chyba nie potrafi w słowa ująć, jeszcze najlepiej pragnął to uczynić św. Paweł apostoł mówiąc: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” [1Kor 2, 9]. Za to, że święci służyli Bogu z zaparciem się siebie, że umieli znosić krzyże i krzyżyki w cierpliwości chrześcijańskiej [s. 3] przez lat kilka czy kilkanaście, za to spotyka ich zapłata wieczna, której nikt im zabrać ani umniejszyć nie może; wyniesieni są do tej niesłychanej godności, że Bóg ich nie nazywa sługami, ale przyjaciółmi swymi⁵. Kiedy na górze Tabor Jezus pozwolił trzem ze swoich apostołów skosztować kropelkę słodczy niebiańskiej przez to, że mogli patrzeć przez chwil kilka na przemienione ciało Jego, to już ta kropelka starczyła, by ich w zachwyt wprowadzić. Tak się czuli szczęśliwi, że św. Piotr w ich imieniu wyraził Zbawicielowi gorącą prośbę: Panie, dobrze nam tu być; jeśli chcesz, zbudujemy tu trzy namioty⁶. A przecież była to tylko mała i drobna częśćka rozkoszy niebiańskich. A cóż się dzieć musi w duszach wybranych, jeśli na nie spłynie pełnia nagrody wiekuistej, gdy oglądać będą nie tylko opromienione człowieczeństwo Jezusowe, ale i Bóstwo Jego, w ogóle blask Trójcy Przenajświętszej. Słusznie napisał św. Tomasz [z Akwinu]st siostrze swojej, która go pytała, na czym szczęście w niebie polega: Sostro droga, nie poznasz tego wprzód, nim do nieba się dostaniesz⁷.

[s. 4] Chociaż niejedni przez pewien okres życia swego mało o cnocie pamiętali, a niektórzy nawet grzechem ciężkim dusze swe plamili, to Bóg jednak im odpuścił, późniejszą pokutę i poprawę tak wysoko policzył, że zakrył nią dawniejsze przewinienia; choć grzechy były czerwone jak szkarłat, pod wpływem żalu i skruchy wybielały jak śnieg⁸, i dziś taki łotr Dyzmas⁹, taka Magdalena¹⁰, taka Pelagia¹¹ razem z innymi należą do tej wielkiej liczby, którą u tronu Bożego

widział w objawieniu św. Jan ewangelista¹². Nie patrzy Bóg na ich stan ani na pochodzenie, nie patrzył, czy się urodził w lepiance ubożuchnej, czy w przepysznym pałacu, koło siebie ma i królów, i żebraków, uczonych i prostaczków, żołnierzy, rzemieślników, robotników, służące. Nikt nie jest biedny, nikt wzgardzony, wszyscy przyjaciółmi Bożymi, wszyscy zażywają szczęścia bez miary i granic.

[s. 5] A cóż stąd dla nas za wniosek wypływa. Wniosek tak jasny, że nie potrzeba dopiero długo go szukać, sam się po prostu narzuca i sercu, i rozumowi¹³.

[s. 12]¹⁴ Gdy do Filipa, króla Macedonii, przybył Demades¹⁵, posłaniec z Aten, pięknej naonczas i kwitnącej stolicy Aten, wypytał go Filip przy stole o położenie i bogactwa tego miasta. Demades kilku kreskami narysował granice miasta i bliższą okolicę jego, a w krótkich słowach podkreślał śliczne jego położenie. Choć poseł mało tylko o swoim mieście powiedział, zerwał się król i powiedział: Miasto to moim być musi, niech kosztuje co chce, czy krew, czy ogień, czy [miedź]¹⁶, czy złoto¹⁷. – Tak też chrześcijanin, kiedy słyszy o niepojętym szczęściu niebieskim, powiedzieć powinien.

[s. 5 c.d.] Trzeba by bowiem być zapalonym niedowiarkiem lekceważącym sobie życie pozagrobowe, by słysząc o niepojętym szczęściu niebiańskim nie zatęsknić za nim. Zatem chcieć być świętym i żyć odpowiednio to powinno być wynikiem zrozumienia chwały niebieskiej. A dobrze jeśli uświadomimy sobie z góry, że sami siebie winić będziemy, jeśli z drogi zboczymy, a nie dojdziemy do celu właściwego. Gdyby bowiem inny był Bóg, inne przykazania i inna natura ludzka za czasów naszych aniżeli wówczas, gdy żyli Święci Pańscy, to mielibyśmy dobrą wymówkę i z łatwością winę na zmianę warunków zrzucić byśmy mogli, ale przecież niezmienny Bóg ten sam wczoraj, dziś i na wieki [por. Hbr 13, 8], niezmiennie przykazania Jego i natura ludzka na te same wystawiona pokusy i niebezpieczeństwa, tak że położenie nasze w niczym nie jest gorsze [s. 6] od położenia, w jakim byli święci. Owszem niektórzy z nich żyli w daleko trudniejszych warunkach od nas, bo zewsząd otaczała ich fala niedowiarstwa i zepsucia, wychowani byli w przesądach bałwochwalczych, a jednak umieli się przez te wszystkie przeciwności przebić do chrześcijańskiej doskonałości i świętości. Bo ze skuteczną pomocą przyszła im łaska Boża, wsparł ich Bóg, który na to człowieka stworzył, na to za niego na krzyżu krew przelał, aby go zbawić. To źródło łaski Bożej jeszcze nie wyschło, nie zubożało też Bóg na nasze zbawienie, ale jak ongiś, tak i dziś gotów jest wszystko za grzesznika oddać, byle ten nawrócić się pragnął. Cóż więc my uczynić powinniśmy, [by] i w naszych duszach ta pomoc Boska, ten sam obfity [...] ¹⁸

Otóż nie potrzebujemy nowych dróg szukać, ale przeciwnie, iść musimy ścieżką wydeptaną przez Świętych Pańskich. Nie będziemy co prawda mogli naśladować ich [s. 7] we wszystkich cnotach, bo kto by z nas był tak śmiały

twierdzić o sobie, że ma w sobie dość siły moralnej, aby naśladować choćby takiego świętego Franciszka [z Asyżu]st, który porzucił dom bogatego ojca, wyrzekł się wszystkiego majątku, nawet ubrania, jakie z domu rodzicielskiego otrzymał, a poświęcił się na służbę Boga i ubogich, tak że ubogich nie tylko wspierał, ale gdy napotkał trędowatego na drodze, to nawet owrzodziałe ciało całował¹⁹; ale tego też Bóg nie żądał, kto może, przemaga się do takiego stopnia dobra²⁰, wszelako takich czynów heroicznych do świętości nie potrzeba. Jak morze rozległe z maleńkich kropelek się składa, a przecież przepastne głębiny w sobie kryje, tak i najdrobniejsze uczynki nasze spełniane w dobrej, świętej intencji zapewnią nam chwałę wiekiustą. Starczy, jeśli od świętych dwóch zasadniczych rzeczy się nauczymy: wiary gorącej i sumiennej służby Bożej. Bez wiary nie można być zbawionym, powiedział [s. 8] sam Pan Jezus²¹; i życie ustawiczne prawdziwość słów Boskiego Mistrza stwierdza. Gdzie robak zepsucia podcina korzeń wiary, tam schnie i marnieje, choć powoli, ale pewnie i stale życie wewnętrzne. Wobec tego dążyć musimy do wszystkiego, co zdolne jest wiarę naszą wzniecić i utrwalić; wczytywać się powinniśmy zwłaszcza w ewangelie święte, które nam historyczną postać Pana Jezusa przed oczy stawiają, w ewangeliiach nauka i cuda Jego najlepszym dowodem Jego Bóstwa nam będą; korzystać z każdej chwili, gdzie mamy możliwość pogłębić i rozszerzyć swoje pojęcia religijne; a za to unikać wszystkiego, co by nam utratę wiary naszej przynieść mogło, nie łączyć się z wrogami Kościoła, którzy łatwowierności naszej do przewrotnych celów nadużyć pragną, chlebem łudzą, a miasto chleba kamienie dają; lecz zawsze i wszędzie Jezusa wyznawać, bo wtedy [jedynie]²² wyzna nas Pan Jezus przed Ojcem swym niebieskim.

[s. 9] A z wiarą gorącą niechaj się łączy umiejętne wykorzystanie łask, jakie Pan Jezus w tym celu ustanowił, aby wesprzeć słabą naturę naszą. Boć Święci Pańscy nie byliby stali się tak wielkimi i doskonałymi, gdyby nie byli umieli klęczeć tak pobożnie przed ołtarzem i przyjmować z taką gorliwością sakramentów. Modlitwą swoją i kołataniem do miłosierdzia Bożego największe postępy uczynili na drodze do doskonałości; tym sposobem wyzyskali w sobie łaskę Bożą, która stała się dla nich kwasem zdolnym w zupełności ich przerobić [por. Mt 13, 33]. Nie wstydzmy się więc modlitwy, nie zaniedbujmy nabożeństw codziennych ani niedzielnej służby Bożej; bo dopóki człowiek się modli, zawsze jest jeszcze jakaś chociaż mała nadzieja, i może się jeszcze nawrócić i świętym stać; a tej nadziei nie ma u tego, kto praktyk religijnych zupełnie zaniecha.

[s. 10] W modlitwach swoich nie zapominajmy też wezwać pomocy Świętych Pańskich. Oni już za życia niejednemu u Boga wyprosilili łaskę nawrócenia, nawet Bóg przez ich ręce cuda czynił. Tym więcej teraz wesprą nas, jeśli o to poprosimy²³; bo wiedzą już w zupełności, co znaczy szczęście niebieskie i jak niemądry jest

człowiek, który grzechami swymi tego szczęścia się pozbawia. Litują się zatem nad każdym takim nieszczęśliwym, tym więcej, że sami z doświadczenia znają słabość natury ludzkiej i wielką jej skłonność do grzechu, sami nosili grzeszne ciało, dobrze pamiętają trudne i ciężkie walki, jakie sami z siłami złego staczać musieli, cieszą się więc, jeśli nam teraz w zwyczajstwie nad grzechem pomocni być mogą. Wiemy to z ust samego Boskiego Zbawiciela, kiedy nas uczył, że w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym większa radość będzie aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują [por. Łk 15, 7]. Korzystajmy więc [s. 11] i z tego sposobu, a jeśli w sprawie naszego zbawienia złączy się szczere i gorące dążenie do świętości z pośrednictwem świętych i łaską Bożą, to na najlepszej będziemy drodze do chwały wiecznej.

Najmilsi w Chrystusie!

Wobec postanowienia powziętego w dzisiejszej nauce w górę podnieść powinniśmy swoje oczy, w górę swoje serca, oderwać je od grzechów i od zepsucia tego świata. Bo nie na ziemi nasza ojczyzna trwała, ale tam, gdzie są ci, o których nam św. Jan w Objawieniu swoim opowiadał²⁴; ci, których dzisiaj czcimy i wysławiamy. Gdy tutaj pobożnym życiem Pana Jezusa uwielbiać będziemy, On nas uwielbi w wieczności, a Święci Pańscy, którzy widzą szczere nasze zamiary, niech modlitwą swoją przyczynią się do tego szczęścia naszego, aby i do nas kiedyś zastosować można słowa psalmu stawione na początku dzisiejszej nauki: „chwałą i czią ukoronowałeś ich”.

¹ Chodzi zapewne o parafię Serca Jezusowego w Bydgoszczy.

² W oryginale błędnie: „9”.

³ Mt 5, 1–12.

⁴ Por. Ps 8, 6–7.

⁵ Por. J 15, 15.

⁶ Zob. Mt 17, 1–8.

⁷ Por.: „Tomasz tak jasno począł wyklądać o marnościach tego świata, o słodczy miłości Bożej i piękności nieba, że starsza siostra, która już była zaręczona, zwróciła słowo narzeczonemu i wstąpiła do klasztoru”. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 225.

⁸ Por. Iz 1, 18.

⁹ Tzw. dobry łotr z Ewangelii Łukasza, złoczyńca ukrzyżowany po prawej stronie Jezusa; żałował za grzechy i otrzymał obietnicę raju. Imię Dyzma pojawia się w apokryficznej Ewangelii według Nikodema, inaczej *Akta Pilata* (IV wiek), a później w Protoewangelii Jakuba (V wiek).

¹⁰ Ks. Kozal zdaje się utożsamiać Magdalenę z jawnogrześnicą, ale brak do tego podstaw w ewangeljach.

¹¹ Pelagia Pokutnica, również Pelagia Nierządnica lub Pelagia z Antiochii – żyjąca w czasach Teodozjusza rozpustna tancerka i grzesznica, pokutnica, wspominana w jednej z homilii przez Jana Chryzostoma (350–407), pustelnica, święta Kościoła prawosławnego. Pochodziła z pogańskiej rodziny i wiodła rozpustne życie. Po jednej z mszy, prowadzonej przez rzekomego

biskupa Edessy, Nonnusa, Pelagia nawróciła się, przyjęła z rąk biskupa chrzest i sakrament bierzmowania; rozdała swój majątek biednym i w męskim przebraniu, jako Pelagiusz, udała się do Jerozolimy na Górę Oliwną. Tam zmarła w samotności ok. 457 roku.

¹² Zob. Ap 7, 9.

¹³ Dopisek między wierszami: „Przykład o Filipie Macedońskim”; treść przykładu przeniesiona z ostatniej strony rękopisu (s. 12).

¹⁴ Na marginesie dopisek: „str. 5”, wskazujący miejsce wstawienia podanego tekstu.

¹⁵ Demades z Aten (IV w. przed Chr.) – syn rybaka, uzdolniony i cięty mówca, przeciwnik Demostenesa, zwolennik stronnictwa filomacedońskiego. Wziętego do niewoli w bitwie pod Charoneą, Filip wysłał z poselstwem do Aten, zapewniając o swojej przyjaźni.

¹⁶ W oryginale błędnie: „mieć”.

¹⁷ „Miasto to muszę zdobyć żelazem albo złotem”, cyt. za: T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, t. 2, Warszawa 1902, s. 213.

¹⁸ Zdanie urwane, nie dokończone przez autora.

¹⁹ Por. Bonawentura z Bagnoregio, *Żywot większy świętego Franciszka*, I, 5.

²⁰ Tu zbędne słowo: „czynów”.

²¹ „I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony»” (Mk 16, 15–16). Por. Hbr 11, 8: „Bez wiary nie można podobać się Bogu”.

²² W oryginale: „jego”.

²³ W oryginale: „poproszą”; ta forma pozostała po skreślonych słowach: „wesprą tych, którzy ich o to...”.

²⁴ Ap 7, 2–12.

Nr 288

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 13, s. 1–12.

[Brak miejsca; 1 XI; brak daty rocznej]

Dlaczego Świętych Pańskich czić należy?

„Wysławiajmy męże chwalebne” (Ez 44, 1).

Kościół obchodząc dziś uroczystość Wszystkich Świętych z dumą spogląda na niezliczone szeregi swych wybrańców, co pod jego opieką dla Boga i nieba się wychowali. Widząc ich tryumfujących w chwale niebieskiej raduje się, że za swoje ziemskie trudy wzięli zapłatę nader bogatą, bo wieczną; wysławia więc ich imię i wielkie ich cnoty. Wobec tego cóż miłszego i stosowniejszego dla nas być może, jak iść za przykładem Kościoła i ze swej strony oddać Świętym cześć jak najgłębszą. Radujmy się przeto pospół z matką naszą duchowną¹ i wysławiajmy mieszkańców przybytków niebieskich, z którymi [s. 2] nas węzeł wspólnej wiary łączy. Z pewnością nie masz wśród nas nikogo, co by Świętych nie cził, ale może ta cześć jest zewnętrzna tylko i powierzchowna, może za mało owoców wydaje, więc aby ją pogłębić i wzmocnić, na silnym fundamencie oprzeć, zastanowimy się dzisiaj nad powodami, które nas do czci Świętych pobudzają.

Sercu ludzkiemu głęboko wkorzeniona jest cześć dla wielkich, wybitnych ludzi. Świat swoim mędrcom, bohaterom, wodzom stawia pomniki, na marmurze ich imiona ryje, w mowach pochwalnych i pieśniach ich zasługi wysławia. Czyżbyśmy więc Świętych czcić nie mieli? Cześć temu, kto na cześć zasłużył; a przecież, jeśli kto, to cnota na bezwzględne uznanie zasługuje. Dlatego oddajemy Świętym Pańskim cześć za ich cnotę, za ich zasługi i dzieła. Świętych rzeczywiście nazwać można bohaterami, bo zwyciężyli grzeszne swe skłonności, [s. 3] wybili się spod mocy i panowania zmysłowych chuci i pokonali wszelkie pokusy świata. Dążyli do prawdziwej mądrości i prawdziwej wielkości w oczach Bożych, dobrowolnie wszelkich wygód się wyrzekli, a życie swoje spędzili na poświęceniu dla Boga i bliźnich. Wspomnijmy tylko na apostołów, którzy z zupełnym zaparciem się swej osoby wśród prześladowań najokrutniejszych nad rozszerzeniem królestwa Bożego pracowali, albo na męczenników wszystkich wieków, co to nie wahali się krwią własną potwierdzić wiarę w Chrystusa Pana. A wyznawcy, jakże mężnie bronili Ewangelii od wszelkiego skażenia, jakże wspaniale umieli jako biskupi i nauczyciele ukazywać całą jej głębokość i blask przepiękny! Któż wreszcie zdoła wypowiedzieć, ile zasług panny i wdowy sobie zaskarbiły, ile łez osuszyły, ile ran zagoiły, a dusz od zguby wiecznej uchroniły, kiedy parte szczerą, bezinteresowną miłością Chrystusową życie swe opiece chorych i wychowaniu serc młodocianych poświęciły. Zaiste, nie masz słów dość wymownych, aby choć w przybliżeniu uwydatnić błogą działalność Świętych Pańskich. „Potykaniem dobrym potykali się, zawodu dokonali, wiarę zachowali” (cfr 2Tm 4, 7), więc jaśnieją dziś w dziejach ludzkości jakby gwiazdy błyszczące na sklepieniu niebieskim. Stąd słusznie mówi o nich nasz [Piotr] SkargaSt złotousty: Wyście sławą chrześcijaństwa. Za cnotę waszą wieczna cześć i chwała wam się należy².

Opierając się na rozumie swoim poznajemy już jasno, że Świętych Pańskich wielbić należy, a teraz otworzmy Pismo Święte i zobaczymy, co ono o czci Świętych mówi. W Starym Zakonie Bóg wyraźnie swój lud wybrany do tej czci nawołuje. [s. 4] Toć, jak słyszeliśmy, mówi mędrzec Pański: „Wysławiajmy mężów chwalebne” (Ez 44, 1), a psalmista śpiewa: „Chwalcie Pana w świętych Jego” (Ps 150, 1)³. Naród żydowski poszedł też za wołaniem swych przywódców duchowych, bo mamy przykłady, że Żydzi mężów świątobliwych już za ich życia uszanować i uczcić umieli. Tak w Księgach Mądrości czytamy, że gdy Elizeusz wezwawszy pomocy Bożej płaszczem Eliaszowym wodę Jordanu rozdzielił⁴, że suchą nogą na brzeg drugi przejść mógł, to synowie proroków widząc ten cud, „wyszedłszy przeciwko niemu, pokłonili mu się twarzą do ziemi” (2Krl 2, 15). A i Nowy Testament cześć Świętych popiera. Prawda, nie ma w nim wyraźnego nakazu, że należy czcić Świętych, ale kto wniknie w jego treść i przejmie się jego duchem, ten pozna, że gorącym i usilnym życzeniem

[s. 5] Zbawiciela jest, żebyśmy to czynili. Wszakże On do apostołów mówi: „Jeśli Mi kto będzie służył, uczci go Ojciec mój” (J 12, 26), a na innym miejscu: „Już was nie będę zwał sługami, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam” (J 15, 15). A zatem: Święci są przyjaciółmi Boga, na nich więc spada odbłask Jego majestatu i chwały. Nie dosyć na tym, sam Zbawiciel ich czci i zapowiada: „Błogosławieni owi słudzy, których przyszedłszy Pan znajdzie czuwających. Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze, a każe im się, a przechadzając się, będzie im służył” (Łk 12, 37). A więc jeżeli Bóg im usługi świadczy i tak niesłychanie ich wywyższa, to dla nas cześć ich koniecznym jest i świętym obowiązkiem.

Kościół też zawsze cześć Świętych jako swój obowiązek pojmował, i ściśle według tego przekonania postępował. Od najdawniejszych czasów uwielbiał tych, [s. 6] co świątobliwością życia wysłużyli sobie wieniec żywota. Najpierw czczono oczywiście męczenników, bo męczeństwo w pierwszym rzędzie wiernym wyznawcom Chrystusa wrota niebieskie otwierało; lecz bardzo wcześniej tę samą cześć oddawano także innym Świętym, którzy śmierci męczeńskiej nie poniesli, przede wszystkim jednakże Najświętszej Maryi Pannie. By ich należycie uczcić, ustanawiano dla nich osobne święta. Mówi św. Cyprianst, umęczony [w roku] 258 za czasów Waleriana⁵, a więc żyjący niejako w samych początkach chrześcijaństwa: „Męczenników męki i święta rokrocznie wspominamy i obchodzimy” (Ep 39, 3). Układano też o nich⁶ hymny pochwalne, głoszone homilie i kazania. Tak np. po św. Augustyniest pozostało przeszło sto kazań, które na cześć różnych Świętych w dniu ich uroczystości wygłosił. Wznoszono dalej [s. 7] kaplice i świątynie pod ich wezwaniem. Taka szczerą i głęboką była zawsze cześć, jaką nasz Kościół Świętych otaczał, że błędnowiercy czynili nam nawet zarzut, jakobyśmy przez wysławianie Świętych ubliżali czci Bożej i tak stali się winnymi bałwochwalstwa. Jednakże niesłuszny to zarzut, bo Kościół we wszystkich czasach umiał zachować różnicę między czcią Boga a Świętych. Boga wielbimy jako Pana i Stwórcę naszego, a Świętych jako sługi Jego wierne, w których Jego doskonałość się odbija. Już św. Augustyn zwalcza mylne zapatrywanie w tym względzie. Píše on przeciw Faustowi, zwolennikowi sekty manichejskiej⁷: „Lud chrześcijański pamięć męczenników religijną uroczystością obchodzi, tak jednakże, że żadnemu z męczenników ołtarzy nie stawiamy, lecz samemu tylko Bogu męczenników, choć [s. 8] na pamiątkę męczenników. Który bowiem z kapłanów stojąc przy ołtarzu na miejscu, gdzie się ciała Świętych znajdują, powiedział kiedykolwiek: Składamy ofiarę tobie, Piotrze, Pawle lub Cyprianie! Lecz przeciwnie, co się ofiaruje, ofiaruje się Bogu” (c/a Faust.⁸ XX, 21). Nie zbłądził więc Kościół dając chwałę Świętym Pańskim, nie przenosił ich bowiem ponad Boga ani ich z Nim równał, lecz wielbił ich tylko jako doskonałe dzieła rąk Bożych.

Sławiąc Świętych – Boga sławił, a tak spełnił słowa psalmisty: „Chwalcie Pana w świętych Jego” (Ps 150, 1). A kilkuwiekowa praktyka Kościoła znalazła jasny wyraz na Soborze Trydenckim, gdzie jako dogmat wiary ogłosił, że wolno czcić Świętych Pańskich i że dobrą i zbawienną rzeczą jest w modlitwie ich pomocy wzywać (cfr Denzinger⁹, n. 984¹⁰).

Ta pomoc, jakiej nam Święci Pańscy [s. 9] w potrzebach naszych udzielić mogą, dla nas dalszą pobudką być powinna, aby im oddać cześć, jakiej się i rozum nasz, i Pismo Święte, i wiekami uświęcona praktyka Kościoła dla nich domagają. Wiemy przecież dokładnie, że człowiek słaby jak trzcina, co się chwieje od lada powiewu wiatru, a przy tym narażony na rozliczne niebezpieczeństwa, którym o własnych siłach oprzeć się nie może. Więc do Świętych udać się powinniśmy z prośbą, aby nas z nędzy grzechowej wydzwignęli; a Święci widząc, jaką cześć ku nim żywimy, odwdzięczą się nam szczerą miłością i Boga za nami prosić będą. Prosić będą najpierw o zbawienie duszy naszej; albowiem stojąc przed tronem Boga i wpatrując się w Jego majestat nieskończony doskonale rozumieją, co to za szczęście jest zaliczać się do wybrańców Bożych. Lecz i w doczesnych potrzebach nas nie opuszczą, jeżeli ze słusznych powodów ich pomocy wezwijemy. [s. 10] Znają przecież ziemską naszą niedolę, nasz trud i móżół z własnego doświadczenia, wiedzą, jaki ciężki nasz los, więc chętnie za nami się wstawią. To nie przypuszczenie tylko, lecz prawda rzeczywista zawarta wyraźnie w Piśmie Świętym. Tak w Starym Testamencie czytamy, że Mojżeszst, Samuelst, Jeremiaszst i po swej śmierci za lud swój i miasto święte do Boga się modlą (cfr Jr 15, 1; 2Mch 15, 14), a św. Jan ewangelista w Objawieniu swoim niejednokrotnie o modlitwach Świętych za nami wspomina. Każdego też czasu wierni Świętych wzywali, i tysiącrotnie doznawali ich pomocy i opieki. Któż zdoła w ogóle wypowiedzieć, ile łask za pośrednictwem Świętych na rodzaj ludzki spłynęło? Czy przykładów nam trzeba? Ale po cóż przykłady przytaczać, czyśmy sami na sobie jeszcze opieki Świętych nie zaznali? Gdy więc i na przyszłość ich opiekę sobie zapewnić chcemy, to okazujmy im zawsze cześć i uwielbienie, jakie im się słusznie należy, a oni na pewno nas nie opuszczą.

[s. 11] Uprzytomniliśmy sobie tym sposobem najważniejsze pobudki, dla których Świętym cześć oddawać powinniśmy. Oby ta nauka nie pozostała martwą, lecz życia nabrała, żywym echem w duszy naszej się odbiła i postępowanie nasze zmieniła. Hasłem naszym niech będzie: „Czcijmy Świętych Pańskich”. Jednakże najlepszą cześć wtedy im okażemy, jeżeli starać się będziemy, ażeby cnoty ich naśladować. Jak wiele od nich nauczyć się możemy! Byli oni ludźmi z krwi i kości naszej, więc słabymi i ułomnymi jak i my, a jednak dobili do portu wiecznej szczęśliwości, bo z łaską Bożą umieli współpracować. Potrafili oni i one, wołać tu można z św. Augustynem, czemu byś i ty nie potrafił¹¹. Wszakże

św. Franciszek Salezys¹, gdy był obecny jak Franciszka Ksawerego¹² błogosławionym ogłaszano, tak się przejął wspaniałą tą uroczystością, że powiedział sobie: „Oto już drugi Fran[s. 12]cizek wzniesiony na ołtarze, a ja chcę być trzecim”. I tak się też stało, jest on trzecim świętym Franciszkiem. Takiego ducha wszyscy być powinniśmy, wszyscy powinniśmy sobie powiedzieć: Chcemy być świętymi. W tym celu wczytujemy się w żywoty Świętych i z głębokiej ku nim czci godnie w ich ślady wступujemy. Kroczy śmiało drogą, którą oni chodzili, nie zrażamy się, że ona „stroma i śliska”, że głogami i cierniami zaśłana. Święci nas wspomogą swoją przyczyną i wyjednają nam u Boga, że w dobrym wytrwamy i do ich grona przyłączeni będziemy, aby wspólnie z nimi zażywać rozkoszy niebieskich.

¹ Tzn. z Kościołem.

² Por. P. Skarga, *Modlitwa do Świętych Pańskich*, w: *Żywoty Świętych Pańskich*, s. XXIII. Cyt. w: „Nasza sprawa. Ilustrowany tygodnik katolicki”, 4(1936), nr 44, s. 1.

³ W Biblii Tysiąclecia: „Chwalcie Pana w Jego świątyni”.

⁴ Elizeusz (hebr. Elisza, co oznacza „Bóg wybawił; Bóg jest wybawieniem”) – prorok biblijny, uczeń Eliasza. Elizeusz uważał Eliasza za swojego duchowego ojca i był niczym jego pierworodny syn (pierworodnemu przypadały dwie części po ojcu – Elizeusz prosił Eliasza o dwie części jego ducha, por. 2 Krl 2, 9); otrzymał też płaszcz Eliasza porwanego do nieba (tamże, w. 9) i uderzywszy nim w wody Jordanu, rozdzielił je (tamże, w. 14). O Elizeuszu wspomina Pan Jezus (Łk 4, 27).

⁵ Walerian, łac. Publius Licinius Valerianus (200–260) – cesarz rzymski w latach 253–260, zwany też Walerianem I lub Starszym.

⁶ W oryginale błędnie: „na nich”.

⁷ Manicheizm – system religijny stworzony w III wieku przez Babilończyka Maniego (Manesa). Był syntezą wielu religii: staroirańskiego zoroastryzmu, buddyzmu i chrześcijaństwa. Podstawą owej religii jest przekonanie o dualizmie przenikającym wszelkie aspekty istnienia, czyli opozycji światła i ciemności, dobra i zła, porządku i chaosu, bezustannie walczących o dominację. Już sam przejaw życia materialnego na ziemi uważany był przez manichejczyków za oznakę panowania pierwiastków ciemności, gdyż każda materia jest z gruntu zła. Wierzyli także w istnienie w każdym człowieku dwóch dusz: dobrej i złej, odpowiedzialnych odpowiednio za dobre i złe czyny ludzkie.

⁸ Augustyn z Hippony, *Contra Faustum*.

⁹ *Enchiridion Symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum* (z łac.) *Podręcznik Symboli, definicji i deklaracji o sprawach wiary i moralności*, zwany Denzinger – nazwa pochodząca od nazwiska twórcy zbioru, Heinricha Denzinger (1819–1893), niemieckiego teologa katolickiego. Dotychczas ukazały się 32 kolejne, uzupełniane wydania. Polskim odpowiednikiem jest *Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, zawierający orzeczenia soborów i ważniejszych synodów oraz istotne części encyklik, bulli i przemówień papieskich.

¹⁰ Pierwotnie zapisano numery 860 i 861; poprawka późniejsza, ołówkiem.

¹¹ Nawiązanie do wypowiedzi św. Augustyna, *Wyznania*, VIII, 11: „Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i kobiety?”. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 561–562.

¹² Franciszek Ksawery, właśc. Francisco de Jaso y Azpilicueta (1506–1552) – kapłan i wyznawca, jeden z założycieli zakonu jezuitów, misjonarz, święty katolicki zwany apostołem Indii; prowadził także misje w Japonii. Beatyfikacji Franciszka Ksawerego dokonał pap. Paweł V 26 października 1619 r., a kanonizacji pap. Grzegorz XV, 12 marca 1622 roku. W 1927 r. Pius XI ogłosił go głównym Patronem misji katolickich.

EGZORTY NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE DLA MŁODZIEŻY

Kozalowych kazań dla młodzieży zachowało się w sumie 44. Były one głoszone przede wszystkim w latach 1923–1927, kiedy to był on prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum w Bydgoszczy. Kazania (egzorty) były głoszone przez ks. Kozala do jego podopiecznych w czasie sprawowanych dla nich nabożeństw, przede wszystkim mszy szkolnych, odprawianych w kaplicy szkolnej. Mają one tak samo jak kazania dla dorosłych układ trzyczęściowy (wstęp, rozwinięcie, zakończenie), ale są od tamtych o prawie połowę krótsze; trwały zapewne około 10 minut.

Jeżeli chodzi o ich treść, są to w przeważającej części kazania katechizmowe, ukazujące poszczególne prawdy wiary. Język ich jest dość prosty, dostosowany do możliwości percepcyjnych uczniów.

Egzorty te ułożono także w kolejności niedziel i świąt roku kościelnego, ale nie udało się z nich zebrać pełnego ciągu rocznego. Jeżeli przyjąć, że w ciągu roku szkolnego ksiądz prefekt miał okazję przemawiać około 50 razy na nabożeństwach kościelnych dla młodzieży, to w trwającej cztery lata posłudze prefektowskiej w Bydgoszczy ks. Kozal powinien ich wygłosić około 200. Zatem 44 zachowane kazania stanowiłyby zaledwie około 22% dorobku kaznodziejskiego ks. Kozala jako prefekta młodzieży.

Nr 289

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczek 14, s. 1–11.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na II niedzielę Adwentu [Stałość przekonań i męstwo Jana Chrzciciela]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Chcąc uczniów swoich upewnić, że w osobie Jezusa Chrystusa zjawił się oczekiwany Odkupiciel świata, wysłał św. Jan Chrzcicielst dwóch z nich

do Zbawiciela i kazał Go zapytać: czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy [por. Mt 11, 3]. Uczniowie otrzymali pożądane pouczenie. A gdy odeszli, skorzystał Pan Jezus z okazji, aby wobec licznie zgromadzonej rzeszy scharakteryzować postać św. Jana Chrzciciela. W słowach pełnych uznania uwydatnił stałość jego przekonań i męskość¹ [s. 2] wyznania². Te zalety charakteru i my pragniemy posiadać. Pytajmy więc, jakim sposobem je zdobył św. Jan, abyśmy go naśladować mogli.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Gdy widzimy drzewo, które rozpościera grube konary i koronę rozłożystą ku niebu podnosi, to pewni być możemy, że musi ono silne korzenie posiadać. Te korzenie są ukryte, nie widzimy ich, a przecież na tych korzeniach opiera się cała wysokość drzewa, że jego część podziemna, ukryta, tak szeroko na wszystkie strony się rozchodzi i soki żywotne z ziemi wyciąga.

[s. 3] Podobnie, powiadam, jest i z Janem Chrzcicielem. Św. Jan Chrzciciel jest tak silny, że ma właśnie korzenie i podstawy swego granitowego charakteru. Zanim bowiem na zewnątrz swoimi zaletami stałości i męstwa jaśnieć zaczął, długo wewnątrz nad sobą pracował. Zanim wobec świata z charakterem stanął, sam go w sobie stworzyć musiał. A jak go zdobył? Mówi nam Pismo Święte, że przed rozpoczęciem swojej działalności publicznej spędził św. Jan Chrzciciel szereg lat na pustyni [por. Łk 3, 2]. Odłączył się od ludzi, był sam ze sobą i z Bogiem. Zdawać by się mogło, że te lata, jak były bez wydarzeń głośniejszych, tak też nie miały znaczenia, że to czas stracony; a przecież tak nie jest, bo tu, w tej ciszy pustynnej rodziły się jego światłe myśli [s. 4] i plany. Tu tworzył te ukryte podstawy swej późniejszej mocy. Dokoła niego wznosiły się wysokie szczyty gór, żaden dźwięk nie docierał z oddali, był sam z Bogiem swoim. I tu, w obliczu Boga, w pełnej samotności badał siebie, niszczył swoje wady, a mnożył cnoty. Tak stopniowo nabierał sił, którymi później musiał sprostać wielkim i ciężkim obowiązkom poprzednika Chrystusowego. W tej ciszy, w tym skupieniu bezwzględny tkwią więc korzenie wielkości św. Jana Chrzciciela, bo wszystko wielkie powstaje, kształtuje i rozwija się w ciszy.

Nie odnosi się to jedynie [s. 5] do wielkich wodzów ludzkości w krainie ducha, ale każdy, kto chce być silnym i mieć charakter nieugięty, musi umieć skupić się wewnątrz i w tych godzinach ciszy gromadzić siły do pracy zewnętrznej. „Wnijdź do izdebki swej i zamknij drzwi za sobą” [Mt 6, 6], tak radzi Chrystus Pan. A ta rada może nigdy nie być tak konieczna, jak obecnie, wśród życia wielkomiejskiego. Żyjemy w takich warunkach. Co za niesłychana ilość wrażeń ciśnie się do oka i ucha naszego, chcemy się do[s. 6]wiedzieć

o wszystkim, wszystko nas interesuje, potrzeba nam wiadomości szczegółowych ze wszystkich stron świata. A jak to niesłuchanie rozprasza, jak to ujemnie wpływa na moralną wartość człowieka, zwłaszcza na wyrobienie młodzieży dorastającej, jeśli jej serce i umysł wciąż tylko na zewnątrz wylane. Dlatego pamiętajcie, przy tym strasznym stałym rozproszeniu musicie nauczyć się koniecznie stwarzać sobie w pokoju swoim chwile skupienia, w których³ [s. 7] pójdziecie za wskazówką wielkiego Sokratesast, który wołał: Poznaj samego siebie⁴.

W życiu pragniecie niezawodnie być nie trzcina, którą wiatr gnie na wszystkie strony, ale mocnymi charakterami. Ten charakter sam z siebie nie przyjdzie, nawet dom rodzicielski i szkoła bez waszej współpracy go nie wyrobi, wy musicie koniecznie nauczyć się same rozwinąć siły dane wam przez Boga, a tkwiące w waszej duszy nieśmiertelnej. Poznał te siły swoje św. Jan na pustyni, a wy je poznacie stosując radę Chrystusową: [s. 8] „Wnijdź do komory swojej i zamknij drzwi za sobą”⁵.

A najlepszy nasz przyjaciel z tą radą łączy bezpośrednio słowa: i módl się do Ojca swego w skrytości [por. Mt 6, 6]. Dlaczego tak mówi, zrozumiemy, jeśli sobie uświadomicie⁶, że chwila odosobnienia nie może być tylko chwilą odpoczynku, w której dajemy nerwom swoim sposobność wytchnienia. Ale w tej samotności mamy ujrzeć, że się tak wyrażę, jądro swej własnej duszy, mamy spostrzec wszystkie swoje błędy i niedoskonałości, mamy odnaleźć najistotniejsze wnętrze swoje i wypracować wewnętrzne podstawy charakteru. Czyż to jednak możliwe środkami przyrodzonymi, bez pomocy Bożej? Zapewne, że sama cisza i chęć oddania się pobożnym rozmyślaniom [s. 9] dużo znaczy, bo stwarza nastrój odpowiedni, ale do osiągnięcia celu ostatecznego ona nie wystarcza. Wysiłki nasze przyrodzone złączyć się muszą z pomocą Najwyższego, a tę zapewnia modlitwa. Wszak wiemy, że bez modlitwy ani nie byłby Jeremiaszst wytrwał w więzieniu [por. Jr 37, 15–16], ani Jobst cierpliwości swej nie zachował, a tym bardziej nie byłby Jan Chrzciciel na wyżynach doskonałości stanął.

Więc skupianie nasze uświęcić musimy gorącą i serdeczną prośbą o łaskę od Boga, a wtedy słusznie nadzieję mieć możemy, [s. 10] że wyrobimy sobie charakter o granitowej podstawie, tak, że na nim i ludzie, i Bóg oprzeć się będą mogli.

Potrzeba dziś w świecie społecznym postaci takich, jak św. Jan Chrzciciel, o czystym, granitowym charakterze. Niestety, jest ich tak mało. A czemu? Oto, bo ludzie zlekceważyli sobie⁷ wskazówki Pisma Świętego i poszli swymi drogami, zasypali, jak mówi mędrzec Pański, studnie czystej wody, a pokopali sobie sztuczne cysterny [por. Jr 2, 13]. Oceniają bowiem tylko taką pracę,

która na zewnątrz w oczy się rzuca. [s. 11] Zaniedbali pracę nad sobą. Dlatego też ostrze krytyki umieją doskonale skierować przeciwko innym, tylko siebie niestety należycie ocenić i poprawić nie potrafią.

Tą drogą nam iść nie wolno, my iść musimy za Panem Jezusem Chrystusem i według Jego wzoru urabiać swój charakter, aby móc sprostać wszelkim⁸ obowiązkom, jakie mamy wobec Boga i ludzi.

¹ W znaczeniu: męstwo.

² Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Mt 11, 2–10.

³ W tym miejscu tekst został oddzielony poziomą linią, pod którą ks. Kozal dopisał: „Pewnie, że ma to swoje dodatnie strony, bo niepodobna cofnąć nam się wstecz, do czasu, kiedy jeszcze ludzie nie wiedzieli, co to telegraf, telefon lub wreszcie radio”.

⁴ Poznaj samego siebie, gr. *gnothi seauton*, łac. *nosce te ipsum*; maksyma pochodząca od siedmiu mędrców starożytnej Grecji, wyryta na frontonie świątyni Apollina w Delfach, spopularyzowana przez Sokratesa, przytoczona w *Fajdrosie* Platona.

⁵ Tu dopisek ołówkiem: „Rachunek sumienia”.

⁶ W tym miejscu zdanie się urywa; tekst do kropki został skreślony przez autora, lecz nie zastąpiony nową wersją.

⁷ W oryginale: „swoje”.

⁸ Tu w oryginale: „normom moralnym”; słowa skreślone, zastąpione dopiskiem ołówkiem, stanowiącym właściwe zakończenie tekstu.

Nr 290

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.*

[Bydgoszcz], 4 XII [19]26

[Na II niedzielę Adwentu] Przed spowiedzią kwartalną

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Za przekonania swoje, za odważne wypowiedzenie prawdy poszedł do więzienia św. Jan Chrzcicielst, ale jeszcze z celi więziennej pragnie dać świadectwo prawdzie i w tym celu posyła uczniów swoich do Pana Jezusa, by rozwiać ich wątpliwości o mesjańskim posłannictwie Boskiego Zbawiciela. A sposobności tej korzysta Pan Jezus, podkreśla nieustępliwość i czystość charakteru św. Jana, a sąd swój o nim kończy słowami: powiadam wam, on więcej niż prorok¹. Bo ten jest, o którym napisano: „Oto ja posyłam anioła przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą” [Mt 11, 10; Ml 3, 1]. Zaprawdę takich ludzi, takich charakterów silnych, nieugiętych, a anielskich potrzebuje dzisiejszy świat. Przysporzyć ich ojczyźnie pragnie

szkola nasza, więc pracuje nad tym, by jak najlepiej urobić, jak [s. 2] najwięcej uszlachetnić młode dusze wasze. Ale przyrodzone wysiłki wasze i nasze tu nie wystarczą. By osiągnąć cel upragniony, potrzeba i środków nadprzyrodzonych, potrzeba Bożej pomocy. Jutro więc będziecie [miały] możliwość skorzystania z jednego z tych środków, przystąpicie bowiem do wspólnej spowiedzi. By was więc zagrzać do jak najpobożniejszego przyjęcia tego sakramentu, a równocześnie do jak najobfitszego wyzyskania łask jego, wykażę wam, jakie korzyści dobrze odbyta spowiedź do wyrobienia czystego charakteru przynieść wam może.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Szczęśliwy byłby człowiek, gdyby nie było w nim skłonności do złego, ale niestety ciąży na nas wszystkich klątwa grzechu pierworodnego, zrozumiana nawet przez pogan. Owidiusz² powiada: widzę co lepsze, a co gorsze czynię³, a jeszcze dobitniej tę prawdę podkreśla Pismo Święte mówiąc: kto by powiedział, że grzechu [s. 3] nie ma, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma [por. 1J 1, 8]. Wobec tego pewną jest rzeczą, że złe skłonności odzywają się u młodzieży, a skoro tym skłonnościom w czas się nie zapobiegnie, to wkrótce sprowadzą one odchylenie od drogi prawej i stopniowo spaczą charakter. O ile te słabości jawne są, może im łatwo przy dobrej woli zapobiec dom rodzicielski i szkoła, ale skoro są tajne i ukryte, kto im zaradzi, kto poda na nie lekarstwo i środek? Tylko spowiedź okryta bezwzględna tajemnicą, a wsparta o moc Bożą, zdolna jest zawrócić duszę błędzącą i wyleczyć ją z ran odniesionych. Sokratesst jako szczyt mądrości podał poznać samego siebie⁴, a spowiedź zmusza każdego zajrzeć w głąb duszy swojej, porachować się w świetle bezwzględnej prawdy nie tylko z uczynkami, ale uczuciami [s. 4] i myślami nawet. A to jest już z czysto ziemskiego punktu widzenia rzecz niesłychanej wagi. Bo często się zdarza, że człowiek w młodym wieku nie popełniwszy ciężkiego grzechu, bezpieczny jest i sądzi, że jest już bardzo doskonałym, albo przynajmniej, że jest na najlepszej drodze do cnoty. Małych usterek nie widzi, a nie widząc ich, nie poskramia. A właśnie te drobne rzeczy zapuszczając z wolna korzenie w duszy, zupełnie ją wypaczyć mogą. Tymczasem spowiedź na te wady rzuca światło. A w tym świetle patrzą w głąb duszy nie tylko oczy zamglone miłością własną, ale ponieważ dusza z całą szczerością otwiera się spowiednikowi, patrzą oczy spowiednika, a ten wsparty łaską Bożą widzi jej stan prawdziwy i podcina zło przy samym korzeniu⁵. A daje tę pomoc nie jako człowiek zwykły, ale jako zastępca samego Chrystusa, jako jest z tych, którym [s. 5] Zbawiciel powiedział: „Których grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone” [J 20, 23].

W tym właśnie istotna wartość spowiedzi, że kapłan mocą Bożą zdejmując z duszy ciężar grzechu, że rozprasza jej grubą mgłę, która nie przepuszczała łaski Najwyższego, która z Bogiem ją łączy. Przez nowe połączenie z Bogiem nabiera dusza nowych sił do walki ze złem i może się uszlachetnić. Dobrze odprawiona spowiedź naprawdę cudów dokonać może. Życie świętych dostarcza niezliczonych dowodów. Tak u św. Filipa Nereusza⁶ szukał młody akademik rady, pragnął być dobrym, a jednak dobrym być nie potrafił, szczególnie jeden ciężki grzech go trapił. Św. Filip krótko mu poradził, by się wyspowiadał, a na wypadek, gdyby ponownie [s. 6] miał w grzech swój popaść, by natychmiast do spowiedzi pospieszył. I przychodził ów młodzieniec przez dwa tygodnie dzień po dniu do konfesjonału, aż wreszcie łaska Boża przemogła silny już nałóg i młodzieńca z powrotem na drogę cnoty sprowadziła. Taki wpływ wywrzeć potrafi spowiedź, taką moc może spowiedź nadać nadłamanemu już charakterowi. A gdybyśmy takie przypadki zliczyli wszystkie od chwili ustanowienia sakramentu pokuty, to mielibyśmy miliony dusz młodych odrodzonych przez spowiedź. My kapłani niejednokrotnie to stwierdzamy, jak wielki wpływ wywrzeć potrafi spowiedź na człowieka, a co ważniejsze, z wpływu tego zdaje sobie sprawę i młodzież sama i chcąc się wyrobić wewnętrznie, z nadzwyczajną gorliwością [s. 7] korzysta z tego dobrodziejstwa Bożego. Nieraz wprost rozczulające jest zachowanie młodzieży szukającej u Boga, w sakramentalnej pokucie pomocy do wyrobienia wewnętrznego i utrwalenia czystego nieskażonego charakteru. Biskup Fischer z Przemyśla⁷ opowiada, że razu pewnego rychło rano pukał na probostwo uczeń gimnazjalny. Wyszedł ksiądz i zapytał: Czego chcesz chłopcze tak wcześnie. A młodzieniec nieśmiało odrzekł: Pragnąłbym się wyspowiadać, taki jestem niespokojny, w postanowieniu swoim nie wytrzymałem, zgrzeszyłem, nie wiem, czy lekko, czy ciężko, tak bardzo chciałbym wzmocnić się znowu łaską Bożą, a przyszedłem tak rychło, bo do szkoły iść muszę. I rozpłakał się chłopiec. Wiedział on naprawdę, co mu dać może spowiedź i dlatego jej tak gorliwie szukał, a z pewnością znalazł też w niej ukojenie i źródło nowych sił do [s. 8] wytrwania w dobrem. A przekonanie jego, chciałbym, żeby się stało i waszym przekonaniem.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Sakrament pokuty z woli i ustanowienia Chrystusa Pana naprawdę wielkim dobrodziejstwem jest dla całej ludzkości, a przede wszystkim dla was, młodzieży, w dążeniu do szczytnych ideałów. Tej prawdy nie zmienia fakt, że są osoby, co często chodzą do spowiedzi, a jednak wewnętrznie się nie ulepszają, bo jeśli są takie smutne przykłady, to jaki z nich dowód? Oto ten, że niektórzy nie doceniają spowiedzi, że dla nich spowiedź to szablon tylko, rzecz przyzwy-

czajenia, ograniczająca się może tylko do zewnętrznych formalności, na Boga wyłącznie się oglądają, a sami nic nie robią, by się stać lepszym, tymczasem kto spowiedzią jakby pługiem przeorze rolę serca swego, temu na pewno Bóg z nieba zrzuci ziarno łaski swojej, w takiej duszy też to ziarno wzrośnie i jako kwiaty i owoce wyda charakter czysty.

Proście Boga gorąco, aby taką była jutrzejsza spowiedź wasza i wszystkie inne, oby jak najliczniejsze.

¹ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Mt 11, 2–10.

² Owidiusz, właściwie Publiusz Owidiusz Nazo (43 przed Chr. – 17 lub 18 po Chr.) – poeta rzymski, często określany mianem najwybitniejszego elegika starożytności.

³ Owidiusz, *Metamorfozy*, VII, 20–21: „Widzę i pochwalam to, co lepsze, lecz wybieram gorsze”. Podobnie św. Paweł w Liście do Rzymian 7, 19: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę”.

⁴ γνῶθι σεαυτόν (*gnothi seauton*, poznaj samego siebie) – dążenie filozofii greckiej, uwiecznione napisem w świątyni Apollina w Delfach, rozwijane i pogłębiane w myśli Sokratesa.

⁵ Powinno być raczej: zło z duszy z korzeniami wyrывa.

⁶ Filip Neri (1515–1595) – włoski duchowny katolicki; w trosce o poziom życia religijnego penitentów założył otwarte dla wszystkich Oratorium, którego programem były: wspólna modlitwa, spotkania i rozmowy osobiste, spowiedź, czytanie duchowe, konferencje i dyskusje na aktualne tematy, rekolekcje, a także pieśni pochwalne w formie dialogów. Ta forma muzyczna (wokarno-instrumentalna) przyjęła nazwę od miejsca pierwszych wykonań i do dziś znana jest jako oratorium. Beatyfikowany 11 V 1610 r. przez pap. Pawła V, kanonizowany 12 III 1622 r. przez pap. Grzegorza XV.

⁷ Karol Józef Fischer (1847–1931) – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy przemyski w latach 1901–1931.

Nr 291

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–10.

[Bydgoszcz, brak daty]

Rościnn¹

Na III niedzielę Adwentu [Sakrament pokuty]

„Droge gotujcie Panu” [J 1, 23].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W dzisiejszej ewangelii² znowu przed nami staje św. Jan Chrzycielst, a wielkie zalety jego charakteru jeszcze wspanialej się uwydatniają aniżeli ubiegłej niedzieli. Dziś wybija się na plan pierwszy jego pokora. Poselstwo faryzejskiest przychodzi do niego i pragnie nadać tytuł Chrystusa, albo przy-

najmniej Eliaszast lub któregokolwiek innego proroka. Każdy tytuł mógł go zaszczycić, ale on żadnego nie przyjmuje, a w pokorze swego serca nazywa się głosem wołającego na pustyni. A dając dowód swej pokory, żąda i od faryzeuszów, [s. 2] a dalej od otaczającego go ludu, aby i oni się upokorzyli, aby weszli w siebie i pokutę czynili. W tym celu woła do nich słowami Izajaszast: drogi prostujcie Panu [Iz 40, 3].

To wezwanie do pokuty powtarza za św. Janem nasz Kościół do wszystkich wiernych swoich, chcąc ich dobrze przygotować na uroczystość Bożego Narodzenia. Dlatego i my poświęcimy dziś kilka chwil, aby zastanowić się nad potrzebą sakramentalnej pokuty.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Złym gospodarzem jest, kto wszystkim się zajmuje, o wszystkim rozprawia, każdemu wskazówek udziela, a swego własnego [s. 3] gospodarstwa pilnować nie potrafi, ale z całym spokojem patrzy, jak rola mu się zachwaszcz a i zamiast pszenicy kąkol rodzi. Podobnym do takiego gospodarza jest człowiek, który posiada dużą inteligencję, niemal wszystko poznał, ale nie zna samego siebie. Cóż takiemu ostatecznie pomoże, że zaznajomił się z najważniejszymi dziełami świata i przeczytał wielką ilość ksiąg głębokich, jeśli nie poznał księgi sobie najbliższej i najważniejszej, księgi sumienia swego. Dlatego Kościół nawołuje swoich wiernych, aby zajrzeli do księgi sumienia swego, aby tę księgę [s. 4] za pomocą światła Bożego oświecali i starannie zbadali, czy tam nie ma może czegoś, co się prawu sprzeciwia albo z nim nie dość jest zgodne. A skorośmy odkryli zło, poznali w rachunku sumienia korzeń i źródło złego, powinniśmy niewierność swoją w sakramencie pokuty wyznać. Wiemy bowiem dobrze, że Pan Jezus stanawszy po zmartwychwstaniu swoim pomiędzy apostołami rzekł im: „Pokój wam. Jak mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam». To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: «Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym [s. 5] zatrzymacie, są im zatrzymane»” [J 20, 23]. Apostołowie zatem i ich prawowici następcy mają prawo ludzi z Bogiem jednać, bo mocą otrzymaną z rąk samego Pana Jezusa mogą grzechy odpuszczać.

Nie wszyscy katolicy doceniają należycie dobrodziejstwo spowiedzi. Urodzeni i wychowani w wierze katolickiej, od wczesnej młodości mają możliwość przystępowania do trybunału pokuty, a przez to do pewnego stopnia spowszedniał, tak że czasem go wprost lekceważą i celowo pomijają. Warto więc wskazać na to, jak dotkliwie innowiercy w swoich zborach brak spowiedzi odczuwają. Opłaci [się] [s. 6] przeczytać ich wspomnienia.

Dla pouczenia jedno takie wspomnienie przytoczę. Opisuje je w pamiętnikach swoich baron Lüttwitz³, a tak opowiada o sobie: „Byłem protestantem

z urodzenia, wychowany w dobrej wierze. Mając lat około 40, zapragnąłem gwałtownie wypowiadać się. Wiedziałem, że Chrystus ustanowił spowiedź. Udałem się więc do pastora, człowieka jeszcze młodego i prosiłem go, aby mnie wypowiadał. Zakłopotał się niemało, i rzekł: Nie znam tego zwyczaju, nie umiem też formułek rozgrzeszenia, ale przypomina mi się, że profesor na uniwersytecie wspominał [s. 7] o niej. Niech pan chwileczkę poczeka, a ja poszukam formułki rozgrzeszenia w moich papierach studenckich. Ten brak wiadomości w rzeczy tak niesłychanie ważnej oburzył mnie w sposób niebywały. Natychmiast sobie poszedłem. Myśl o spowiedzi nie dawała mi jednak spokoju. Dowiedziałem się, że w Paryżu mieszka uczony i poważny pastor. Udałem się natychmiast do niego i prosiłem o spowiedź. Po pewnym wahaniu rzekł pastor wreszcie: proszę się spowiadać. Wylałem przed nim całą duszę swoją, odkryłem najgłębsze tajniki serca swego i poprosiłem [s. 8] o rozgrzeszenie. Na to odrzekł pastor: rozgrzeszenia my, protestanci, nie dajemy. Jak to, odpowiedziałem. Przecież Pan Jezus powiedział: Komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, i katolicy w swoim Kościele rozgrzeszają. Tak, to prawda, odpowiedział pastor, i kładąc rękę na sercu rzekł z całą powagą: Panie, stoję nad grobem, więc powiadam panu, jeśli pan chce znaleźć prawdę i to, czego pan szuka, niech pan idzie do katolickiego Kościoła”. Po tym opowiadaniu dodaje Lüttwitz: „Poszedłem za jego radą, znalazłem spowiedź, której pragnęła dusza moja i jestem katolikiem”⁴.

[s. 9] A podobnie jak Lüttwitz, ocenia naszą sakramentalną spowiedź – chociaż tylko teoretycznie – protestancki filozof Leibnitz⁵, nazwał ją bowiem największym dobrodziejstwem, jakie Jezus Chrystus zostawił ludzkości.

A jeśli tak protestanci sądzą, to tym bardziej katolicy zrozumieć powinni, że sakrament pokuty odpowiada najgłębszej potrzebie duszy ludzkiej jako czyn najszlachetniejszy człowieka z jednej strony, a z drugiej strony jako dzieło miłosierdzia Bożego nie tylko jest użyteczny, ale wprost konieczny; a rozumiawszy to, jak najskwapliwiej z niego korzystać powinni.

[s. 10] Najmilsza w Chrystusie Młodoży!

Wy spełniłyście już obowiązek spowiedzi, u was chodzi tylko [o to], abyście i poza ściśle obowiązującym terminem umiały znaleźć drogę do konfesjonału, sakramentem pokuty ścierały różne słabości i nędze, udoskonaląły się stopniowo, i tą drogą łaski coraz więcej zbliżały się do ideału doskonałości. „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiach” [Mt 5, 48].

⁴ Dopisek ołówkiem, późniejszy. Rościno – wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie wągrowieckim, w gminie Skoki. W 1926 r. majątek znalazł się w rękach ks. Kazimierza Malińskiego, który przekazał dobra i pałac arcybiskupowi gnieźnień-

skiemu i poznańskiemu, Augustowi Hlondowi. Ten bywał w Rościnnie jeszcze przed II wojną światową i w pierwszych latach powojennych. W czasie wojny wieś nazwano Hammerfeld, zaś w pałacu mieścił się obóz letni i szkoła dla młodzieży niemieckiej. Po 1945 r. obiekt został zwrócony Kościołowi. Zabrano jedynie las, pozostawiając park i gospodarstwo wraz z gruntami. W 1978 r. pałac został gruntownie wyremontowany. Obecnie mieści się tu ośrodek rekolekcyjny archidiecezji gnieźnieńskiej.

² J 1, 19–28.

³ Walther von Lüttwitz (1859–1942) – baron, urodzony w Bogacicy (pow. Kluczbork), członek Reichswehry, generał w czasie I wojny światowej, po zorganizowaniu puczu 12–13 III 1918 uciekł na Węgry, po amnestii w 1925 r. powrócił do Niemiec, zmarł w Świdnicy.

⁴ Baron W. von Lüttwitz spisał pamiętniki, które ukazały się drukiem w Berlinie w 1933 r.

⁵ Gottfried Wilhelm Leibniz, znany także pod nazwiskiem Leibnitz (1646–1716) – niemiecki polihistor: filozof, matematyk, prawnik, inżynier-mechanik, fizyk, historyk i dyplomata, autor *Wznania wiary filozofa* (1673), *Teodycei. O dobroci Boga, wolności człowieka i pochodzeniu zła* (1710), *Monadologie* (1720), *Principes de la nature et de la grâce* (1740), *Nouveaux essais sur l'entendement humain* (1765).

Nr 292

Oryg.: rkps; *ArDWł*, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz], 12 XII [19]26

[Na III niedzielę Adwentu] Eucharystia środkiem wyrobienia czystego charakteru¹

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Jak ubiegłej niedzieli, tak i dziś stoi przed nami św. Jan Chrzcziciel^{sl2}. Kościół koniecznie pragnie, aby postać Jana Chrzcziciela wiernych do pokuty pobudziła, ma poruszyć serca ludzkie i za sobą pociągnąć. W ostatniej nauce naszej zastanawialiśmy się, jakich środków chwycić się należy, by wyrobić w sobie czysty, nieugięty charakter Janowy. Poznaliśmy wtedy, że wielkie korzyści przynieść może dobrze odprawiona spowiedź³. Dziś podam środek jeszcze daleko doskonalszy, środek, który prawdziwych cudów dokonywa, bo i najśłabszych ludzi w prawdziwych bohaterów przemienić potrafi. Domyślcie się, że tym środkiem – to Komunia święta. Rozważmy więc, jak wielką pomoc w pracy nad wewnętrznym wyrobieniem naszym dać nam może Komunia święta.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W pracy nad wyrobieniem czystego charakteru jest spowiedź dlatego tak ważną, że usuwa z duszy wszelkie chwasty i daje osobną pomoc, osobną łaskę do życia bogobojnego. Jednakże Komunia przerasta spowiedź o całe [s. 2] niebo tym, że daje już nie łaskę Bożą, ale Boga samego. Macie w pamięci ową

scenę niezwykłą, jak Pan Jezus w wieczerniku zdumionym apostołom z pokorą najwyższą, a niepojętą umywa nogi⁴, a później wśród uroczystego nastroju bierze chleb i wino w swoje ręce i przemienia w ciało i krew swoją najświętszą⁵. W tej to chwili daje siebie jako pokarm dla wszystkich dzieci swoich. A nie tylko nakarmić, napoić te dzieci pragnie, ale chce je przemienić, odrodzić, przekształcić w czyste niewyciężone charaktery, i dlatego Kościół tak cudnie nazywa Eucharystię chlebem mocarzy – *panis fortium*. I nie może być inaczej, Eucharystia musi przekształcić. Przecież już w warunkach doczesnych, gdy się dwóch ludzi złączy ściśle ze sobą, że stają się jednym sercem i jedną duszą, to potęguje się ich moc i największe przeciwności przełamać potrafią. A przecież to nie człowiek z człowiekiem się łączy, ale z Bogiem samym. W Komunii świętej każdy z nas jest jedno z Bogiem-Człowiekiem. Tutaj, że się tak wyrażę, jest dusza przy duszy, serce przy sercu, a usta do ust przema[s. 3]wiają... i takie połączenie musi nadać duszy sił do walki ze złem i do wytrwania w dobrem. Wszak to nie jest jakaś łączność urojona przez fantastów, ale łączność rzeczywista. Prąd życia Chrystusowego przechodzi przez naszą duszę, sprawdzają się słowa: „Wy we Mnie, a Ja w was” [por. J 14, 20], wypełnia się to, co powiedział apostoł: „Kto się złączy z Panem, jednym duchem jest” [1Kor 6, 17]. Toteż Komunią świętą się tłumaczy, skąd w Kościele naszym brały się wyjątkowe osobistości, co żyjąc w czasach odległych światłem swej czystej [osobowości]⁶ promienieją do czasów naszych, że słabe niewiasty, młodzież w rozkwicie są wzorem poświęcenia i bohaterstwa. Patrzyliśmy na przykład w ubiegłym miesiącu⁷ na św. Stanisława [Kostkę]st, rozwijał się jak kwiat wonny, a wiemy, co jest tajemnicą jego świętości. Otóż Jezus Eucharystyczny. Wysłany przez ojca do Wiednia na naukę, spędza św. Stanisław długie godziny przed tabernakulumst, a w modlitwie tak się rozpala, że koledzy z zachwytem mu się przyglądają. Szczęściem jego najwyższym to przyjęcie Pana Jezusa w Komunii świętej. [s. 4] Pragnienie tej Komunii jest tak wielkie, że Pan Jezus do cudu się ucieka, by je zaspokoić. Bo gdy św. Stanisław ciężko na zdrowiu zapada, a gospodarz domu, w którym mieszkał, protestant Kimberker, kapłana z Najświętszym Sakramentem do chorego dopuścić nie chce, to Pan Jezus sam z Hostią przybywa i św. Stanisława pokrzepia⁸. Toteż rozwinął się św. Stanisław jak kwiat wonny, ledwo umarł, a po Rzymie rozeszła się wiadomość: umarł święty, Kostka Polonus⁹. Z młodego, wątłego i z natury nieśmiałego młodzieńca uczynił chleb bohaterów prawdziwego mocarza ducha, co dziś całej młodzieży polskiej jest patronem i wzorem cnót młodzieńczych. Życie jego [jest] namacalnym potwierdzeniem słów Chrystusowych: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto pożywa ciało mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień” [J 6, 54]. Jakże więc takiego środka, jakim jest Komunia święta, nie wykorzystać

w pracy [s. 5] nad sobą, nad charakterem swoim, jakże białą Hostią mieszczącą w sobie Boga samego nie oczyszczać i uszlachetniać myśli i uczuć swoich. Potrzebujemy pomocy, a tu tę pomoc sam Chrystus nam ofiaruje. On, Bóg wielki i wszechmocny Pan nieba i ziemi, chce dusze nasze wzmocnić, a jeśli są chore, uleczyć. O szczęśliwy, kto tę tajemnicę Najświętszego Sakramentu potrafi wykorzystać dla swego wewnętrznego życia i nawiąże przyjaźń nierozzerwalną z Chrystusem Panem w sakramencie ołtarza, wprowadzi Go jako najlepszego Przyjaciela do duszy swej. Wszak jeśli Bóg z nim będzie, któż przeciwko niemu być może¹⁰. Choćby chciwość się w nim budziła i mackami polipa objąć chciała wszystkie dobra doczesne, Chrystus Pan zdolen jest przemienić go na wzór św. Franciszka z Asyżust, a jak miałyby miłość własna zawłaszczyć duszę naszą i jak wampir¹¹ z duszy wyssać chciała ideały, Chrystus jej się przeciwstawi i w nią wleje czystą miłość Boga i bliźniego. Słowem, na wszystkie słabości będzie Jezus w Komunii świętej najlepszym lekarzem, przez wszystkie burze [s. 6] i nawałnice życia wewnętrznego przeprowadzi was bezpieczną ręką swoją. Nic nie będzie dla was niemożliwe, wszystko potraficie wykonać tak jak Paweł św., co mówił o sobie: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13]. Karmione Ciałem, pojone Krwią najświętszą Boskiego Zbawiciela przejdziecie przez życie nieskalane i wyrobicie sobie charaktery kryształowe, wierne Bogu i Ojczyźnie, chleb mocnych będzie zawsze mocą i siłą waszą.

[s. 7] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Kościół zdaje sobie jasno sprawę z tego, jak wielki wpływ na wyrobienie duszy naszej mają omówione przez nas środki nadprzyrodzone: spowiedź i Komunia święta. Dlatego też pod grzechem ciężkim i groźbą wykluczenia ze społeczności Chrystusowej zobowiązuje wiernych do przyjęcia tych sakramentów przynajmniej raz na rok. Jak was znam, to wiadomo, że zmuszać was nie potrzeba, same z tych łask korzystacie, ale jednego upomnienia potrzebujecie. Wykorzystujcie lepiej łaski Komunii świętej. [s. 8] Im starsze jesteście, tym głębiej pojąć powinniście dobroć Pana Jezusa utajonego w hostii cichej, tym większy z niej użytek zrobić. Przecież więcej dusza wasza otrzymać nie może, jak otrzymuje w Komunii, bo sam Bóg do niej wstępuje; nauczcie się więc z tym Bogiem rozmawiać przez kilka chwil po Komunii, zwracajcie się do Niego jak do brata najlepszego, bo sam wam dał prawo do tego, proście Go o pomoc w pracy nad duszami swymi, niech On w nich króluje, niech On nimi rządzi i nigdy nie opuści, a wkrótce przekonacie się, że Eucharystia jest naprawdę chlebem mocnych.

¹ Zamieszczony przez ks. Kozala pod tytułem dopisek: *Compilatio* sugeruje, że kazanie to zostało skomponowane na podstawie tekstów innych autorów, ale nie wiadomo jakich.

² Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – J 1, 19–28.

³ Zob. kazanie „Przed spowiedzią kwartalną”, nr 290, s. 444–447.

⁴ Por. J 13, 2–5.

⁵ Por. Mt 26, 26–28; Mk 14, 22–25; Łk 22, 19–20; 1Kor 11, 23–26.

⁶ W oryginale: „osobistości”.

⁷ Tzn. w listopadzie; wspomnienie liturgiczne św. Stanisława Kostki przypadało wówczas 13 listopada.

⁸ W żywotach św. Stanisława Kostki podaje się, według jego słów, że Komunię świętą przyniosła mu św. Barbara z dwoma aniołami.

⁹ Por. F. Sacchin, *Żywot św. Stanisława Kostki wraz z nabożeństwem do tegoż patrona świętego*, Grodzisk 1863.

¹⁰ Por. Rz 8, 31: „Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”.

¹¹ Wampir – „żywy trup”, istota demoniczna obecna w wierzeniach ludowych w wielu kulturach, związana z przekonaniem, że niektórzy zmarli mogą wychodzić z grobów i w różny sposób szkodzić żyjącym (np. żywiąc się ich krwią).

Nr 293

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.*

[Bydgoszcz, 6 I] 1926

Na święto Trzech Króli Dlaczego przyszedł Pan Bóg na świat jako dziecko?¹

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Kilka dni temu widzieliśmy pastuszków oddających pokłon Bożej Dziecinie w stajence betlejemskiej, a dziś Kościół przed oczy inny obraz nam stawia. Otóż na niebie ukazuje się światło cudowne, co niby jasna gwiazda w powietrzu płynie i trzech mędrców do Betlejem prowadzi. Trzej królowie szukają nowego Króla. Znalazłszy tego króla jako małe dzieciątko, oddają Mu pokłon głęboki, składają też i dary swoje². A z mędrkami [s. 2] i my w duchu się przenosimy do Betlejem i razem z nimi cześć oddać pragniemy wielkiemu Królowi i Zbawcy. A klęcząc przed Panem Jezusem, niezawodnie pytamy i zastanawiamy się, czemu to Bóg Wszechmocny, Pan Wszechwładny na świat przyszedł jako maleńka i słaba dziecina. Na te pytania dziś wspólnie odpowiedź damy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wiemy dobrze, że dla odkupienia świata³ bynajmniej potrzebne nie było, aby Chrystus Pan przyszedł na świat w postaci dziecięcia. Skoro Bóg raz postanowił zesłać na świat Syna swego, mógł ten [s. 3] Syn Boży od razu ukazać się jako człowiek dorosły w sile wieku. Wszakże i pierwsi rodzice nie przyszli

na świat jako dzieci, ale Bóg ich od razu ludźmi dorosłymi stworzył. Czemuż więc Pan Jezus staje się dzieckiem słabym, czemu zstępuje z nieba na świat tak małym i nieudolnym. Otóż powiadam: Pan Jezus dlatego przyszedł na świat w takiej właśnie osobie, aby w ludziach tym łatwiej i pewniej rozpałić miłość ku sobie. Pan Jezus wiedział dobrze, że wiek dziecięcy najprędzej i najsilniej zdobywa serca ludzkie. Bo któż by dziecięca [s. 4] nie miłował. Opowiada legenda, [że]⁴ pewnego ślicznego poranka w wiosnie znalazł Bóg Ojciec na listku róży lśniąca kropelkę rosy. Strzepnął Bóg kropelkę na rękę swoją, a kropelka rozdzieliła się na dwie połówki mieniające się barwami tęczy. Z czcią patrzą aniołowie, co też Bóg dalej czynić będzie, a Pan ich pyta, co by miłego z tych kropelek dla ludzi uczynić można. Aniołowie jedni wołają: ta kropelka zamieni się w kwiat precudny, jakiego oko ludzkie nie widziało, a drudzy: te dwie kropelki zamienią się w dwa brylanty bezcenne. [s. 5] A Bóg Ojciec uśmiechnięty z dobrocią spuścił obie kropelki na ziemię. Biegna aniołowie za nimi, aby zobaczyć, w co się zamienią. Niebawem z ziemi unosi się okrzyk ich radości. Co się stało. Oto dwie kropelki stały się dwojgiem oczu dziecięcych.

I bez legendy, nie bojąc się przesady najmniejszej powiedzieć możemy, że w oczach dziecka tkwi coś niebiańskiego, że po prostu odbija się w nich niewinność, szlachetność, słowem cały raj niebieski.

Jeżeli więc każde zwykłe dziecko na człowieka niezepsutego spojrzeniem swoim [s. 6] silny wpływ wywrzeć musi, to tym bardziej uczynić to potrafi Boże Dzieciątko. I Pan Jezus pragnie rzeczywiście to osiągnąć. To Dziecię Boże leży w największym ubóstwie, w największym upokorzeniu i opuszczeniu zarazem, wyciągając ze żłóbka ku wszystkim ludziom rączęta swoje i prosi o miłość dla siebie, woła do nas: synu, córko, daj mi serce twoje⁵.

Ale nie uczuciowej, przelotnej miłości pragnie Boża Dziecina, ale miłości, która by się przejawiała w chowaniu i przestrzeganiu [s. 7] wszystkich przykazań Jego.

W Starym Zakonie powstrzymywał Pan Bóg ludzi od grzechów surowością nieubłaganą i nagą sprawiedliwością. Groźbami, obietnicami i najdotkliwszymi karami czuwał Pan Bóg nad tym, aby ludzie grzechów się strzegli. Ale oto teraz obrał sobie jako środek nadzwyczajny postać dziecka, abyśmy odtąd przez wzgląd na to dziecko nie grzeszyli. Człowiek grzeszny uświadomić sobie powinien, że ile razy występki jakie popełnia, tyle razy znęca się nad nowonarodzonym dzieckiem, gorzej jeszcze, bo bierze niejako to dziecko przemocą w swoje ręce [s. 8] grzeszne i podobne rany mu zadaje, co sprawcy żydowscy na górze Golgociest. Strach o tym pomyśleć, a przecież tak jest rzeczywiście, to sam św. Paweł mówi w Liście do Żydów, że kto nieprzyjaciela

swego nienawidzi, kto nie chce zerwać z grzesznym nałogiem swoim, kto nie chce dóbr niesprawiedliwie nabytych oddać, ten depcze nogami Syna Bożego⁶. Zgroza przejmuję na samą myśl, na samo wspomnienie tego porównania, a przecież jest to porównanie nieprzesadzone, sam Bóg przez usta apostoła je wypowiada. [s. 9] I Pan Jezus chce, abyśmy to porównanie nosili ustawicznie w sercu swoim, to porównanie ma nas bowiem powstrzymać od obrazy Bożej, od grzechu ciężkiego. Wszak i najgorszy barbarzyńca, nie wykluczając nawet Herodast, nie może spokojnie męczyć, katować, zabijać maleńkich niemowląt, bo nawet u niego ozwie się sumienie. Tym bardziej to sumienie ozwać się musi u chrześcijanina, skoro wie, że grzech najmniejszy krzywdę wyrządza Bożej Dziecinie. Ta Boża Dziecina powinna rozbroić jego dłoń grzeszną. Wiemy np. z historii [s. 10] biblijnej, że Ezawst słusznie rozgniewany na brata swego Jakubast z czterystu mężczyzn wyruszył przeciwko niemu, by pomścić krzywdę swoją. Lecz gdy ujrzał dzieci Jakubowe przed sobą, a szczególnie małego Józefa na ręku matki Racheli, wtedy od razu zapomniał o nienawiści swojej⁷. Widok dzieci wytrącił mu z rąk miecz bratobójczy. O ileż więcej widok Bożej Dzieciny na nas podziałać powinien. Musi on powstrzymać nas od grzechu, [s. 11] a skłonić do życia prawego.

A to właśnie osiągnąć pragnie Pan Jezus, i dlatego narodził się jako dziecko maleńkie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Pan Jezus narodzeniem swoim jako dziecina mała pozyskać sobie pragnie serca ludzkie, za miłość swoją pragnie miłości ludzkiej. Wszyscy ludzie bez wyjątku to zrozumieć i wypełnić powinni. Szczególnie jednak dzieci do tego są zobowiązane. Dlatego rozbudzajcie tę miłość ku Panu Jezusowi w sercu swoim przez częste [s. 12] spowiedzi i Komunie święte, zróbcie Mu miejsce w duszy swojej, a spełnią się na was słowa św. Jana ewangelisty: „wszystkim tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali na ziemi synami Bożymi” [J 1, 12].

¹ Dopisek pod tytułem: *Compilatio* wskazuje, że jest to kazanie skomponowane na podstawie innych opracowań, ale nie wiadomo jakich.

² Nawiązanie do czytanej w uroczystość Trzech Króli ewangelii: Mt 2, 1–12.

³ Zamiast „świata”, później dopisane ołówkiem: „rodzaju ludzkiego”.

⁴ W oryginale: „i”.

⁵ Por. Prz 23, 26. Do tych słów nawiązał Leon XIII w encyklice „O poświęceniu się ludzi Najświętszemu Sercu Jezusowemu” *Annum sacrum* z 25 maja 1899 r., n. 2.

⁶ Por. Hbr 10, 26–29. Autorstwo Listu do Hebrajczyków jest obecnie dyskusyjne.

⁷ Por. Rdz 33, 1–7.

Na święto Trzech Króli [Narodzenie Jezusa w żłobie znakiem Jego miłości do ludzi]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Z dalekiego wschodu przychodzą mędrcy do ziemi żydowskiej, aby oddać hołd nowo narodzonemu Królowi. Byli przekonani, że królewskie dziecko na świat przyszło w bogatym pałacu, więc pukali naprzód do drzwi Heroda [Wielkiego]st w Jerozolimie, nie znaleźli tam jednak Pana Jezusa. Gwiazda przedziwna zaprowadziła ich do ubożuchnej chaty, do której Święta Rodzina ze stajenki się przeprowadziła. Tu dopiero ujrzeli Boskie Dzieciątko, a zobaczyli [Je]¹ w ubóstwie największym, nie zachwiali się jednak w wierze i padli na kolana, chyląc czoło przed niezgłębioną tajemnicą Wcielenia Bożego². Za ich przykładem i my rzucamy się dziś do stóp maleńkiego Jezusa, aby wszystkimi władzami rozumu i serca swego rozważać tę niewysłowioną tajemnicę miłości, że Boski Zbawiciel za kołyskę miał żłób w opuszczonej stajence.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Bóg staje się człowiekiem, Syn Boży synem ubożuchnej dziewczicy, wszechmoc sama skrępowana pieluszkami, Pan nieba i ziemi leży na słomie i sianie, i powiedzcie sami, czy rozum ludzki nie ustaje wobec tej głębokości tajemnic Bożych. Zaprawdę nie przenikniemy tej mądrości Bożej, nie ogarniemy jej w zupełności, ale tyle jednak rozumiemy, że wszystkie okoliczności Wcielenia Chrystusowego miały swój cel głęboki i ze swej strony przyczyniły się do podniesienia zdeptanej godności ludzkiej. Od wieków był Pan Jezus zapowiedziany jako nauczyciel i mistrz najdosk[onalszy]. Więc przyszedł na świat, aby nauczyć ludzi swojej doskonałości, ale w czasach, kiedy On się narodził, już nie wystarczyło mówić o cnocie. O niej mówił i świat pogański, filozofowie spisywali głębokie traktaty, a wszystko nic nie pomagało, więc uczyć chciał Pan Jezus własnym przykładem.

[s. 3] Wiedział On dobrze, że skażonej naturze ludzkiej wrodzona jest pycha, żądza czci zewnętrznej, że człowiek rad przed drugimi błyszczeć zdolnościami i bogactwem swoim i szukać chwały u świata, dlatego sam siebie wobec świata poniża, aby człowieka nauczyć, w czym prawdziwa wartość jego. Jako Bóg miał prawo do najwyższej chwały i uwielbienia na ziemi, zamiast tego wybrał jednak nędzę ludzką, smród, głód i pragnienie, narodził się

w największym ubóstwie i w żłobku złożyć się pozwolił. Przez to urządził sobie w żłobku jakby kazalnicę i jako nauczyciel z niej wygłosił pierwsze kazanie swoje. Nie otworzył ust, nie wymówił słowa, ale jednak wołał na świat cały, wołał donośnie tak, że głos Jego dziś jeszcze po 19 wiekach brzmi na całej ziemi: „Wybrałem ubóstwo i poniżenie, abyś[cie] zrozumieli, [że] nie ilością posiadanych skarbów tego świata mierzył będę wartość waszą, ale mierzył ją będę [s. 4] wewnętrzną doskonałością dusz waszych. Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną [por. Łk 9, 23], niech z góry będzie przygotowany na to, że nie po różach chodził będzie, ale że na swej drodze spotka osty i ciernie, jednakże przez krzyż pójdzie wzwyż i mnie podobnym się stanie”.

Tej nauki ze zdziwieniem słuchali Żydzi i poganie, słucha do dziś ludzkość cała. W świetle żłobka jasno widzi, że nie bogactwo, nie dobra tego świata człowieka wielkim czynią, ale że wielkim się on staje przez dobrowolne wyrzeczenie się dóbr doczesnych, przez poświęcenie się i ofiarę. A tego pragnął Pan Jezus i dlatego wybrał sobie miejsce w żłobie.

[s. 5] Miał jednak Pan Jezus i inny cel jeszcze, że w żłobie złożyć się pozwolił. Wiadomą jest rzeczą, że ludzkość odwróciwszy się od Boga prawdziwego, tonęła w błocie zepsucia. Człowiek obdarzony przez Boga rozumem i wolną wolą, darów tych użył w tym celu, aby zatracić godność swoją ludzką. Nie potrzebujemy wchodzić w szczegóły tego upodlenia, jakie panowało w świecie pogańskim, starczy przypomnieć sobie, jak Rzymianie wołali: Albo Bóg z nieba zstąpi, albo ludzkość zginie w zepsuciu swoim, a zrozumiemy, że w upadku swoim przestał jakby być człowiekiem, a do zwierząt się zniżył. I oto widział Bóg ten stan opłakany, i przyszedł na świat w stajni, aby zaznaczyć, że z upodlenia bydlęcego wywieść nas pragnie na wyżyny prawdziwego człowieczeństwa, że chce nas wyciągnąć z brudu i błota zmysłowych uciech, ziemskich pożądań i zaprowadzić w krainy ducha czystego. I nie pozostawił żadnej wątpliwości co do sposobu, [s. 6] jakim cudu odrodzenia ludzkości dokonać pragnie. Przynajmniej tak mnie się zdaje. Bo jeśli w żłobie leżał i ze żłobu wyciągał ku nam swoje rączęta, to słyszę jakby głos Jego, wołający do całej ludzkości: „Dotąd na równi ze zwierzętami szukaliście zmysłowej strawy, z jednego żłobu zaspokajaliście cielesne swoje potrzeby i stąd przyszło upodlenie wasze. Ale oto teraz do żłobu kładę wam inny pokarm, samego siebie wam daję, odtąd pożywiać się będziecie ciałem i krwią moją najświętszą. W tym celu ustanowię Najświętszy Sakrament i w ołtarzach kościołów moich z wami po wszystkie wieki mieszkać będę, a kto pożywać będzie ciała mego i pić będzie krew, ten żył będzie we mnie, a ja w nim, a ja go wskreszę w dzień ostatni” [por. J 6, 54]. A w świetle takich słów rozumiemy, że nie z przypadku

Zbawiciel nasz [s. 7] na świat przyszedł w stajni i do żłobu złożyć się kazał. Domyślamy się też, że nie bez głębokiej przyczyny stał ten żłób właśnie w Betlejem, bo tym sposobem miasteczko to stało się dla [nas] prawdziwym Bet-lehem, czyli po polsku prawdziwym domem chleba. Z głęboką czcią chylimy więc czoła przed niezgłęzionymi tajemnicami Bożymi, a wdzięczność rozpiera nam serca, że Pan Jezus obrał taki właśnie sposób Wcielenia, który we wszystkich szczegółach swoich poznać nam pozwala Jego wielką miłość ku nam, nędznym, niegodnym grzesznikom.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Klęcząc przed Bożym Dzieciątkiem leżącym w żłobie na sianie i rozważając prawdy nauki dzisiejszej, czujemy, że przez narodzenie Chrystusa droga otwarta nam na najwyższe szczyty doskonałości, bo miłość Boża to spra[s. 8] wiła, że człowieka wywyższyła pod nieba empirejskie³. Czyżby więc było do pomyślenia, że chcielibyśmy nie korzystać z tych łask zawartych we Wcieleniu Pańskim i chodzić w życiu swoim drogami dawnego pogaństwa. Niepodobna mi przypuszczać takich możliwości, ale jestem pewien: kto rozumie głos Boskiego Dzieciątka, ten musi iść za Jego wołaniem. Niech więc w naszej duszy zawsze żywy będzie duch ofiary i poświęcenia, wskazany nam przykładem Jezusowym, a niech tego ducha krzepi własnym ciałem Boże Dzieciątko. Wprawdzie nie mamy Go już w żłobie, ale jest w tabernakulumst i wszystkich do siebie zaprasza, wszystkim pomoc swą obiecuje, mówiąc: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28].

¹ W oryginale: „go”.

² Nawiązanie do czytanej w uroczystość Trzech Króli ewangelii: Mt 2, 1–12.

³ Z czwartej zwrotki pieśni *W żłobie leży*.

Nr 295

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 556–567.*

[Bydgoszcz, 20 I 1924]¹

Na II niedzielę [po Trzech Królach]² [Korzystanie z rozrywek]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Ludzie stojący poza murami Kościoła katolickiego nieraz w zupełnie dobrej wierze sądzą, że będąc katolikiem wzorowym, spełniającym wiernie wszelkie

obowiązki religijne, trzeba się zamieniać w pustelnika, chodzić z twarzą wiecznie zachmurzoną i wyrzec się wszelkiego wesela i wszelkiej radości. Asceta o twarzy wychudłej, oczach wzniesionych w niebo, może jeszcze z włosiennicą na ciele, oto według nich obraz prawdziwego sługi Chrystusowego. Wiemy, że w rzeczywistości jest inaczej. I właśnie dzisiejsza ewangelia, w której widzimy Zbawcę naszego i Pana na godach w Kanie Galilejskiej, uczy nas, że można pogodzić [s. 557] rozrywkę i zabawę z najsurowszym pojmowaniem zasad Chrystusowych, a że rozpoczął się czas, gdzie według praw kościelnych zabawy i wesela są dozwolone, pożyteczną będzie rzeczą zastanowić się głębiej nad pytaniami: czy prawdziwemu chrześcijaninowi godzi się brać udział w rozrywkach i jak wśród nich zachować się powinien.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Religia jeśli ma być prawdziwą, nie może niszczyć podstawowych właściwości natury ludzkiej, lecz musi z nimi być w zgodzie i harmonii, jak najwięcej musi je uzupełniać i doskonalić. A doświadczenie życiowe uczy nas, że radość należy, że się tak wyrażę, do istoty duszy ludzkiej, pragnie jej dziecko małeńkie jeszcze na ręce matki swej i doprasza się zabawki, do niej dąży człowiek w sile wieku i starzec [s. 558] siwowłósy, niemal nad grobem już stojący jej brak z przykrością odczuwa. Ponieważ zaś nasza wiara katolicka od Boga pochodzi i ludziom służy, z konieczności musi się dostosować do tego pragnienia serca naszego, nie wolno jej usuwać wesela i radości z życia naszego, ale dać powinna możność godziwego zaspokojenia tych potrzeb. Nigdzie też w Kościele naszym nie masz bezwzględnego tępienia godziwej radości rozrywek, owszem Pismo Święte niejednokrotnie do niej wprost zachęca: „Weselcie się w Panu i radujcie się, sprawiedliwi – pisze król Dawidst w Psalmach (Ps [32]31, 11) – a chlubicie się wszyscy prawego serca”; a jeszcze dobitniej czytamy na innym miejscu Pisma Świętego: „któremu Bóg dał bogactwa i majątności i moc dał, aby jadł z nich i używał wszystko i weselił się z pracy swojej, i toć jest dar Boży” [Koh 5, 18]. [s. 559] A pisarze święci wskazując na wspaniałość przyrody, na przecudne sklepienie niebieskie zasiane miliardami gwiazd błyszczących, na zielone kobierce łąk przybrane najwspanialszymi kwiatami, świergot i śpiew ptasząt w powietrzu, widzą w tym wyraźną wolę Bożą, aby człowiek radował się z dzieła stworzenia i uprzyjemnił sobie pobyt na ziemi.

Ostatecznie najlepsze rozwiązanie stosunku religii objawionej do rozrywek i zabaw daje sam Boski Zbawiciel przez to, że jest na godach weselnych³, przyjmuje zaproszenie nawet od celników^{st4} i faryzeuszówst i bierze udział w ich ucztach⁵. Wolno nam zatem się zabawiać i weselić razem z drugimi. Owszem śmiało powiedzieć możemy, że przy wytrwałej i wytężonej pracy wprost

nie moglibyśmy się obyć bez rozrywki. Bo jak łuk ciągle napięty wkrótce się zużywa i niezdatnym się staje do użytku, [s. 560] tak i siły nasze umysłowe zarówno jak i fizyczne wkrótce musiałyby się wyczerpać, gdybyśmy nie dali im odpoczynku i odpowiednim rozweseleniem ich nie wzmocnili.

Nie wszystkie jednak rozrywki godzą się z duchem Chrystusowym, pomijam z góry wszystkie zabawy grzeszne, szkodzące zdrowiu albo rozpalające namiętności, bo te nie są rozrywką, ale osłodzoną trucizną, a nieraz wprost zabijaniem ciała i duszy. Do nich odnoszą się słowa św. Piotra Chryzologa⁶: Kto chce żartować i weselić się z szatanem – nie będzie mógł cieszyć się z Chrystusem Panem⁷. Mogę je pominąć, bo na nie ani szkoła, ani dom rodzicielski nie pozwala, a uwagę naszą zwróćę jedynie na niestosowne użycie godziwych zabaw.

Oto Tomasz à Kempis pisze w *Naśladowaniu Pana Jezusa*: „Wieczorem możesz się bawić i weselić, jeśliś dzień [s. 561] cały w pracy przepędził”⁸. Więc tylko ten ma prawo do rozrywki, kto spełnił swój obowiązek, bo zabawa nie jest celem życia, ale środkiem do jego osiągnięcia i jak wędrowiec chcąc dotrzeć do miejsca swej wędrówki nie może bez poważnej straty dla siebie zbyt często odpoczywać, tak i nam nie wolno marnować czasu na zabawy, nie wolno oddawać się rozrywkom, jeśli sumienie mówi, że dzieje się to kosztem istotnych obowiązków, kosztem postępów w nauce. Zawsze na pierwszym miejscu praca, a dopiero po niej godziwa rozrywka.

Dalej: Kościół zawsze nawoływał, aby wszelkie zabawy zachowały pewną miarę i powściągliwość i przepychem swym nie wywoływały zgrzytu. Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi [Rz 12, 15], mówi św. Paweł. A tę prawdę przepiękną [s. 562] rozprowadza zwierzchnik naszej diecezji⁹ z przeczytanej co dopiero ewangelii [o weselu w Kanie]. Nie moją jest rzeczą poddawać ocenie i krytyce rozporządzenie Księdza Biskupa¹⁰, ale odezwę jego tak co do treści, jak i formy uważam wprost za klasyczną. Mógłby rozkazywać, a raczej zakazywać, a on zanoszą gorącą prośbę i w imię hasła chrześcijańskich i narodowych nawołuje do umiarkowania, bo czasy są takie, że ze spokojnym sumieniem trudno się bawić publicznie, jeśli wiemy, że tyle biedy i nędzy na świecie. I wam ta nędza we znaki się daje. Bo jak boleśnie było mi słuchać niejednokrotnie we wszystkich niemal klasach, gdy zachęcałem do czytania książek pewnych, że nie stać was na kupno ich, bo ceny wygórowane; [s. 563] brak nam czasem obfitszego pożywienia duchowego – a obok nas jakież szeregi młodzieży, może nawet w tym samym domu, nie mają nawet kawałka suchego chleba. Dlatego nim się wybieriecie w obecnych czasach na jakąkolwiek zabawę, rozważcie sobie wszystko starannie. Szkoła niejednokrotnie pozwoli, i słusznie, bo samymi zakazami nikogo się nie wychowa, musicie mieć pole do pewnego samodzielnego działania, szkoła nie chce być tyranem dla was, nie

macie się tu czuć jakby w więzieniu, z którego byście się jak najrychlej wydostać chciały. Macie nauczyć się normować chęci swoje własnymi zasadami. Ale właśnie co do zabaw w obecnym czasie, pamiętajcie o słowach św. Pawła: Wszystko mi dozwolone, ale nie wszystko godzi się [por. 1Kor 6, 12]. I gdybyście nawet miały możliwość pójścia na taką zabawę, same z własnej woli bez obcego [s. 564] przymusu okażcie, że choć młode, umiecie wczuć się w obecne groźne wprost położenie Ojczyzny naszej i umiecie złożyć na jej ołtarzu ofiarę z własnych przyjemności. A taka ofiara sprawi wam prawdziwe zadowolenie i zaprawi dobrze do przyszłego życia społecznego.

Wreszcie idąc na zabawę pamiętajcie o tym, aby w czasie rozrywki dla ciała dusza wasza straty nie poniosła. Natura ludzka słaba jest i skłonna jest do upadku i dlatego miejcie się na baczności. Niejednokrotnie słyszałem, jak was zachęcano do odpowiedniego zachowania, wskazania na godność waszą jako uczennic wyższego zakładu naukowego, jak wam mówiono, byście w niczym nie przyniosły wstydu waszemu zakładowi i niczym nie splamiły swej czapeczki przepisowej¹¹. Otóż do tego nawiązuję i mówię wam, że prócz tej godności zaszczytnej macie [s. 565] godność jeszcze daleko większą, odznakę niesłuchanie ważniejszą, boście uczniami nie świeckich nauczycieli, ale samego Chrystusa Jezusa, nosicie na duszach waszych niezatarte znamię chrztu. O tym pamiętajcie wśród każdej zabawy i zawsze zachowujcie się tak, byście tego dostojęstwa swego ani myślą, ani mową nie poniżyły. Pamiętajcie na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgzezycie¹².

Gdy razu pewnego św. Boromeusz¹³ w gronie towarzyszy wesoło się bawił, a śmiechy głośne się rozlegały, nagle ktoś zastanowił się i na głos zawołał: Tak się rozbawiliśmy, a gdybyśmy tak tej godziny umarli, co robilibyś. A św. Boromeusz najspokojniej odpowiedział: Spokojnie bawiłbym się dalej¹⁴. Takież duch i takie usposobienie i naszym zabawom towarzyszyć powinny, wtedy będą one naprawdę [s. 566] godziwe, tak jak to św. Paweł apostoł polecił mówiąc: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie – wszystko ku chwale Bożej czyńcie” [1Kor 10, 31]. W ten sposób pojęta i tak przeprowadzona zabawa nie tylko ciało rozerwie, ale i duszę uszlachetni, a tym samym trwałą korzyść przyniesie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Przekonaliśmy się, że można pogodzić zabawę z nauką Chrystusową. Bawił się Chrystus Pan, i nam bawić się wolno, trzeba jednak umieć wszelkiej radości granice nakreślić. Starajmy się zatem postępować w myśl tego, cośmy sobie uświadomili, przede wszystkim jednak, niech każda rozrywka będzie taką, aby i w niej Chrystus Pan wziąć mógł udział, a wtedy z pewnością będzie [s. 567] On choć w sposób niewidzialny obecny i jak ongiś w Kanie Galilej-

skiej, zaspokoi potrzeby nasze i da nam to, co dla duszy naszej jest najlepsze, mianowicie łaskę uświęcającą.

¹ Data na podstawie informacji o odezwie prymasa, zob. przyp. 10.

² W oryginale: „po Bożym Narodzeniu”.

³ Por. J 2, 1–11.

⁴ Por. Łk 5, 27–32; 19, 5–7.

⁵ Por. Łk 7, 36; 14, 1.

⁶ Piotr Chryzolog (ok. 380 – 450) – jeden z największych kaznodziejów V w. Około roku 715 biskup Feliks zebrał blisko 376 jego kazań. Jeden z najśłynniejszych jego tekstów to ten, w którym Piotr roztrząsa problem zabawy i swawolnych tańców.

⁷ Czytanie z brewiarza rzymskiego na wspomnienie św. Piotra Chryzologa: „Pierwszego dnia stycznia ludzie mieli zwyczaj uczestniczenia w pewnych zabawach, które składały się z przedstawień teatralnych i tańców; święty hamował je przez surowość, z jaką głosił przeciw nim kazania. Jedną z jego wypowiedzi zasługuje, aby być przekazaną potomności: «Kto chce bawić się z diabłem, nie może radować się z Jezusem Chrystusem»”. Por. J. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 267.

⁸ Por. Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, XXV, 11: „Ciesz się wieczorem, jeśli owocnie dzień ci upłynął”.

⁹ Kard. Edmund Dalborst.

¹⁰ Kard. E. Dalbor, *Odezwia [...] wydana na początek czasu zabaw czyli karnawału*, MKAGnP, 39(1924), nr 1, s. 6–7.

¹¹ Uczący się w gimnazjach nosili obowiązkowo: chłopcy mundurki, a dziewczęta jednolite fartuszki; wszyscy uczniowie nosili charakterystyczne czapki, których kolor wskazywał szkołę, a niekiedy także klasę.

¹² Por. Syr 7, 40.

¹³ Karol Borromeusz, wł. Carlo Borromeo (1538–1584) – włoski kardynał, arcybiskup Mediolanu, tercjarz franciszkański; święty Kościoła katolickiego, założyciel wyższego seminarium duchownego w Mediolanie (1564 r., pierwszego po Soborze Trydenckim) oraz kilku niższych w swojej diecezji. Równocześnie dbał o religijne kształcenie prostego ludu i regularną katechizację dzieci. Czczony jest jako opiekun bibliotekarzy, instytutów wiedzy katechetycznej, proboszczów i profesorów seminarium.

¹⁴ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 277, gdzie uściślono, że święty ten grał w szachy.

Nr 296

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Gniezno], Szpital, 20 I 1935¹

Na II niedzielę po Trzech Królach [Radość w życiu człowieka]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Z cudem opisanym w dzisiejszej ewangelii² rozpoczyna Boski Zbawiciel publiczną działalność swoją. Dziwimy się może, że ten pierwszy cud dzieje

się właśnie na godach weselnych, ale Pan Jezus celowo tak urządził. Wydaje się bowiem niektórym, jakoby nauka Chrystusa Pana jako nauka poświęcenia i ofiary zabójczo działać musiała na wszelkie objawy radości w życiu ludzkim, aby więc sprostować takie mylne poglądy i prawdę wykazać, idzie Pan Jezus na ucztę w Kanie Galilejskiej, bierze udział w radości gości weselnych i czynem daje komentarz do słów swoich zapisanych w Ewangelii: „Tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się” [J 15, 11].

Jednakże wesele, o jakim mówi Boski Zbawiciel, zgoła inne jest aniżeli świata. Tę różnicę musimy sobie jasno uświadomić. Nie sprzeciwia się zatem Boski Zbawiciel radości, owszem w życie ją wprowadzić pragnie.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Aniołowie zwiastowali narodzenie Pana Jezusa, śpiewając: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli [por. Łk 2, 13–14]. W tych słowach zamknięty jest cel przyjścia Chrystusowego, a równocześnie warunek radości chrześcijańskiej. Chwała Boża i wynikający z niej pokój wewnętrzny to korzeń, z którego wyrasta kwiat radości chrześcijańskiej. Tylko taka radość jest przez Chrystusa Pana uznawana, która opierać się musi na czystości duszy człowieka i tej godności niczym nie narusza. Stąd według Jego nauki odpoczynek cielesny i wszelka rozrywka godziwa ma pomnożyć fizyczne siły człowieka w tym celu, aby człowiek stworzony duchem, jak mówi św. Paweł, duchem też mógł postępować³ i wzniósł się ku ukazanym ideałom. Takie stanowisko wydaje się naprawdę sensowne.

Inaczej patrzą na radość wrogowie zakonu Chrystusowego; [s. 3] im się wydaje, że radość przeznaczona dla ciała, względem na duszę krępować się nie potrzebuje. Sądzą, że wtedy jest radość, gdy człowiek do ust przyciska kielich rozkoszy ziemskiej, choćby ten kielich był jadem grzesznej trucizny zaprawiony, i dlatego wszystkimi siłami dążą ku temu, [by] ludzkość wprząc w taniec uciechy życia i w taniec używania.

Te dwa odmienne poglądy na radość życia przez dziewiętnaście wieków z całą siłą ze sobą się ścierają, my jesteśmy obecnie również świadkami tej walki. Widzimy, jak świat zaprasza ludzi na gody swoje. Nie zwracając uwagi na dostojeństwo duszy i jej majestat nadprzyrodzony, pieści ciało i dogadza jego zmysłowym skłonnościom, i budzi najniższe instynkty. W tym celu wynajduje zabawy i tańce, o których najchętniej w ogóle by się [s. 4] nie mówiło. Bo gdy się je widzi, to ma się wrażenie, że tu się nie jest wśród ludu chrześcijańskiego, ale gdzieś w dzikich dżunglach afrykańskich, gdzie bawią się pogańscy murzyni, z tą tylko różnicą, że murzynom wrodzone prawo moralności zakreśla pewne granice przyzwoitości, których cywilizowany świat zachować już nie potrafi⁴.

W takiej atmosferze moralnej wy dojrzewacie, a jak powietrze przenosi zarazki choroby na ciało ludzkie, tak samo poziom moralny otoczenia na duszę oddziałuje i mógłby budzić pragnienia takiej radości, jaką świat daje i zachwala.

Istnieje dla [was] niebezpieczeństwo, zdaję sobie sprawę z swego obowiązku przestrzec was przed tym niebezpieczeństwem. Tymczasem mam wrażenie, że przed niebezpieczeństwem nic tak skutecznie nie obroni, jak poczucie [s. 5] własnej godności. Wy znacie dobrze godność swoją, wiecie, że stworzone jesteście na obraz i podobieństwo Boże, a przez chrzest stałyście się dziećmi Bożymi, więc powinniście też zrozumieć, że nie mogą być dla was odpowiednie takie zabawy, które pragną tylko zmysły zaspokoić i więcej rozbudzić w sercu ludzkim. Gdy razu pewnego zaproszono syna królewskiego na zabawę, a królewicz prosił ojca o pozwolenie, otrzymał krótką i zwięzłą odpowiedź: Synem królewskim jesteś, pamiętaj o tym, że gdzie innym być wolno, tam tobie być nie wypada. Tak i ja wam powtarzam: Nie zapominajcie nigdy, że miejsce wasze jest z aniołami w niebie, a nie zaciągnie was świat w grzeszne zabawy swoje. Zresztą nie sądzcie czasem, jakoby świat zabawami swymi dać mógł istotnie radość życia. [s. 6] Najwyżej dać on może pewne złudzenie zadowolenia, jakby sen szczęścia, a przypuśćmy nawet, że używanie uciech światowych trwałoby życie całe, to śmierć położy wszystkim kres ostateczny i wypowie swoje nieubłagane słowa: Na co to wszystko? Co dalej będzie?, a tym samym dotychczasową radość w piekielną rozpacz przemieni.

Zupełnie odwrotnie ma się sprawa natomiast z radością Chrystusa Pana i zakonem Jego. Ta radość stoi pod twardym znakiem krzyża; tak zdawać by się mogło, że rzuca on na nią ponury cień, a jednak jest inaczej, krzyż ma bowiem moc cudowną. Jak ten krzyż na górze kalwaryjskiej^{si} z drzewa śmierci przemienił się w drzewo żywota, na którym zakwitł owoc odkupienia świata, tak też i dziś nie ponury skutek powoduje, ale [s. 7] jest przyczyną prawdziwego, trwałego wesela. Ustawicznie przypomina też człowiekowi, że godność jego drogo odkupiona została, i skłania do takich rozrywek, które zapewnią mu pełne prawo osobistej godności. I w tym poczuciu własnej godności swej ma on źródło największej radości, której mu nic, nawet śmierć wydrzeć nie potrafi.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Poznaliśmy dwa poglądy na radość w życiu człowieka. Świat obiecuje dziś radość, ale w rzeczywistości dać jej nie potrafi; ale za to Chrystus Pan wskazuje nam możliwość uzyskania pełnej, a przede wszystkim wiecznej radości. Potrzeba tylko, abyście do Niego poszli, Jego jako gościa do duszy waszej zaprowadzili, a jak pod Jego mocą [s. 8] Bożą w Kanie Galilejskiej zwyczajna

woda stała się winem najlepszym, tak i szare życie nasze tu na ziemi stanie się życiem wiekuiestej radości.

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy.

² J 2, 1–11.

³ Por. Rz 8, 4.

⁴ Benedykt XV, Encyklika *Sacra propediem* (6 VI 1921): „Pomijamy tutaj tańce, jedne gorsze od drugih, które niedawno przedostały się od ludów barbarzyńskich do zwyczajów narodów kulturalnych, a będące najskuteczniejszym środkiem do pozbycia się wszelkiej wstydlivości”; Pius XI, Encyklika *Ubi arcano* (23 XII 1922): „Ubolewamy także nad upadkiem czystości wśród kobiet i młodych dziewcząt, czego dowodem jest postępująca nieskromność ich ubioru i rozmów, oraz ich udział w bezwstydnym tańcach”; kard. E. Dalbor, *Zakaz tańców niestosownych*, MKAGnPo, 38(1923), nr 1, s. 1; J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 276: „Rozumie się, że modne tańce, zwane murzyńskimi albo amerykańskimi, które biskupi polscy napiętnowali jako nieprzyzwwoite, są wszystkim zabronione”; F. Spirago, *Katolicki katechizm ludowy*, cz. 2, Warszawa – Mikołów 1906, s. 401: „Ogółem wzięwszy, należy każdemu tańców stanowczo odradzać, od nich wstrzymywać, zwłaszcza w dobie obecnej, gdzie wszystkie prawie tańce obrażają uczucia moralności i przyzwwoitości przez nieprzyzwwoite gesty i układ ciała tańczących. U bardzo wielu ludzi wyradza się taniec w namiętność, obudza w nich złe skłonności, zabija w nich ducha pobożności, a tak prowadzi do coraz większego rozluźnienia obyczajów i zepsucia”.

Nr 297

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 568–579.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na III [niedzielę] po Trzech Królach O błogosławieństwie wiary

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Dzisiejsza ewangelia¹ zapisała dwa cudowne uzdrowienia. Oto Pan Jezus przywraca zdrowie człowiekowi trędowatemu, a dalej sparaliżowanemu słudze setnika. Dla sługi prosi o cud pan jego, pogański żołnierz. Mógł on według prawa rzymskiego wyrzucić chorego sługę, a nikt nie byłby go pociągał do odpowiedzialności, ani się nawet o to nie zatroszczył. Ale on ma coś chrześcijańskiego w usposobieniu swoim, i dowiedziawszy się o obecności w mieście wielkiego cudotwórcy Jezusa, przychodzi do Niego i prosi: [s. 569] „Panie! Sługa mój w domu sparaliżowany i ciężko jest trapiiony”. Pan Jezus wynagradza to miłosierdzie jego i natychmiast odpowiada: „Przyjdę i uzdrowię go”. A wtedy setnik duszę swoją jeszcze lepiej odkrywa i ukazuje całą głębię wiary swojej. „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zdrów sługa mój”. Ta wiara poganina tak silna i głęboka doznaje

niezwykłego uznania ze strony Boskiego Mistrza, a zapisana w Ewangelii po wszystkie wieki jako wzór wszystkim wiernym służyć będzie. Bezwzględne przekonanie [s. 570] o Boskiej mocy i nieomyślnej nauce naszego Zbawiciela nas wszystkich do głębi przenikać powinno. A stanie się to tym łatwiej, im lepiej zdamy sobie sprawę z błogosławieństwa naszej wiary świętej. Dlatego tej sprawie dzisiaj naukę poświęcimy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Świat zawsze na dwa obozy dzielił się, dzieli i dzielić będzie. Jedni skupiają się silnie około Boskiej postaci Pana Jezusa i wysoko cenią klejnot wiary, a drudzy wszelkimi siłami dążą do tego, by obniżyć wartość wiary. My chcemy wiedzieć, przynajmniej poznać, a wierzyć nie możemy, bo to nas upokarza. [s. 571] Tak wołają, a nie tak dawno jeszcze siedziałem na ławce szkolnej, to z własnego doświadczenia wiem, jak silnie takie argumenty działają. Wywołują one wrażenie, jakoby rozum ludzki wszystko musiał rozwikłać, a wiara go tylko ogłupiała. Tymczasem rozejrzyjcie się w którejkolwiek dziedzinie nauki, a spostrzeżecie, że roi się w niej od tajemnic. Dokonała w ciągu wieku odkryć wprost cudownych, a jednak nie znaleziono odpowiedzi na najelementarniejsze zagadnienie: czym jest życie. „Co sprawia ten cud, że z obumarłego ziarna, co leży [s. 572] w ziemi, strzela kłos, to znowu wyrasta niebosiężny dąb, że z małego nieruchomego jajeczka rozwija się ptaszek bujający w powietrzu”.

Są więc tajemnice, na które nasz rozum nie poradzi, a w tych wypadkach przychodzi z pomocą wiara. Nie zaciemnia ona rozumu, przeciwnie, kiedy światło rozumu gaśnie, zapala nową pochodnię prawdy objawionej przez Boga samego i prowadzi człowieka w niedostępne inaczej krainy ducha. Patrząc okiem wstecz na dzieje umysłowości ludzkiej choćby tylko w ciągu własnego krótkiego życia, widzę jasno [s. 573] tę błogosławioną rolę wiary. Wcisniano nam młodym do rąk dzieła niemieckich materialistów, jak Haec-²kel², Buchner³, co wstrętnym swym materializmem zarażali tysiące. A wołali: Nie ma na świecie nic, jeno materia. Duch i dusza to głupstwo, mrzonka, ze śmiercią kończy się wszystko, więc używajcie ziemi i życia, pókiście młodzi i z tej strony grobu.

Za to dziś jaka przedziwna odmiana. Na materialistów patrzą [s. 574] wszyscy z politowaniem, rzucili się do drugiej ostateczności. Dziś panuje niepodzielnie duchowość, bezmaterialność, a biedni ludzie bez wiary w duszy wsłuchują się w głos zaświatów. Mnożą się seanse, wirują stoliki, nawet stare, posiwiałe głowy...⁴ A na tej drodze nie znajdują prawdy, co najwyżej marne jej ułamki, a niezadługo doczekamy się, że pojawią się nowe teorie, nowe próby, a niewierzący brnąć będą w jeszcze większych [s. 575] ciemnościach.

Jakże inaczej to wszystko przedstawia się w świetle wiary. Nie ma tu przypuszczeń ni hipotez, jest prawda niewzruszona, w świetle wiary człowiek poznaje istotę ciała, pochodzenie duszy i cel, do którego zdąża. A nie dość tego, wiara nasza podaje i środki nieomyłne, którymi wieczne szczęście zapewnić sobie można. Dlatego też błogosławieństwo [wiary] nigdy tak wyraźnie w oczy nie bije jak właśnie w godzinę śmierci. W godzinę śmierci nie starczy mieć jakieś teorie, przypuszczenia co do życia przyszłego, człowiek pragnie koniecznie mieć grunt mocny pod [s. 576] nogami. Znamienne, a nawet znane jest powiedzenie uczonego heretyka Melanchtona⁵. Melanchton odpadł od wiary katolickiej, przyłączył się do Lutrast i wybitnymi zdolnościami przyczynił się do tego, że herezja ujęta została w systematyczny układ, był więc jakby duszą odszczepieństwa. A ten Melanchton miał matkę staruszkę. Płakała pierwotnie nad synem swoim, ale widząc coraz większe powodzenie jego, zapytała go poważnie: Synu, długo żyć nie będę, widzę śmierć przed oczyma, zaklinam cię, powiedz mi, powiedz, co [s. 577] mam robić. Mam-że iść za twoim przykładem, czy też wierzyć jak każe wiara katolicka. Zadrżał Melanchton i zbładł. Ujął matkę staruszkę za rękę i powiedział: Nie zmieniaj, matko ukochana, wiary swej, nie idź moimi śladami, ale wierz, jak ty mnie wiary uczyłaś, bo w tej wierze lepiej się umiera⁶. I zaprawdę w obliczu śmierci milknie niewiara i nic nie ma do powiedzenia. Za to wiara rzuca snopy światła na życie pozagrobowe. Kto tę chwilę należycie [s. 578] oceni, w całej pełni pozna wprost niepojęte błogosławieństwo wiary!

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Poznaliśmy, że w wierze katolickiej posiadamy światło zbawienia. Posiadanie tego światła nakłada nam święte obowiązki. Gdybyśmy w ciemną noc ruszyli w drogę nieznaną, w rękę trzymali łuczywo zapalone, to czyżbyśmy tego światła nie chronili wszystkimi siłami, aby go nigdy nie zgasić. Więc też nie inaczej postępujemy ze światłem wiary, chrońmy je od niebezpiecznych wiatrów, [s. 579] jakie wieją ze złego życia, przykładów otaczającego nas świata, z lektury gazet i książek nieodpowiednich, a czynmy wszystko, aby ono coraz lepiej i jaśniej w sercach naszych świeciło i wskazywało drogę do szczęścia wiekuistego.

¹ Mt 8, 1–13.

² Ernst Haeckel (1834–1919) – niemiecki biolog, filozof i podróżnik; zwolennik darwinizmu.

³ Karl Georg Büchner (1813–1837) – niemiecki rewolucjonista, pisarz i przyrodnik.

⁴ Zapewne nawiązanie do modnych w owym czasie seansów spirytystycznych.

⁵ Filip Melanchton, właśc. Schwarzerdt (1497–1560) – reformator religijny, najbliższy współpracownik Marcina Lutra, współtwórca reformacji, profesor uniwersytetu w Wittenberdze (Melanchton to greckie tłumaczenie niemieckiego nazwiska, „czarna ziemia”).

⁶ W rzeczywistości nie wiadomo, czy chodzi o matkę czy o babkę Elisabeth (Els) Reuter (1470–1545), u której Filip zamieszkał w wieku 11 lat, po śmierci ojca.

Nr 298

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.*

[Bydgoszcz, brak daty]

Na Matkę Boską Gromniczną¹ [Nabożeństwo do Matki Bożej]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Widziałyście już może obraz, na którym Najświętsza Panienka w zimną mroźną noc stoi na polu pokrytym śniegiem. W oddali widać spokojną wieś polską, której mieszkańcy pogrążeni są w głębokim śnie. Mogą spać spokojnie, bo Matka Najświętsza trzyma w ręku gromnicę i odtrąca zgłodniałe wilki². Śliczny to obraz, a jeszcze piękniejszy treścią swoją, bo wiernie oddaje stosunek naszego ludu polskiego do Matki Boskiej, maluje jasno głębokie przeświadczenie, że Matka Najświętsza czuwa troskliwie nad dziećmi swymi i chroni je od wszelkiego niebezpieczeństwa. Odpowiada on zresztą prawdzie rzeczywistej, bo też Najświętsza Maryja Panna ratuje swoich czcicieli w każdej potrzebie, tylko wiedzieć trzeba, jak Ją czcić należy, aby na Jej pomoc zasłużyć.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Sprawy nabożeństwa do Matki Najświętszej jasno przedstawić musimy, bo my Polacy skłonni jesteśmy do pobożności zewnętrznej. Kochamy się w pięknych ceremoniach, wspaniałych uroczystościach. Stąd wytwarza się zapatrywanie, że starczy przyjąć szkaplerz Matki Bożej, zapisać się do bractwa różańcowego, wstąpić do jakiegokolwiek stowarzyszenia mariańskiego, zapalić gromnicę w niebezpieczeństwie, a już zdobyło się prawo najpełniejsze do opieki ze strony Matki Najświętszej. Tymczasem pogląd taki jest fałszywy, bo to nie jest prawdziwe nabożeństwo, ale że się tak wyrażę maska nabożeństwa. Maską można tu na ziemi ludzi w błąd wprowadzić i oszukać. Tak oszukali np. Gibeonici³ Jozuego⁴. Bali się, by ich Jozue nie wytracił, [s. 3] jak czynił z innymi mieszkańcami ziemi Kanaan. Więc przyszli do niego w ubraniu podartym, a w torbach mieli pokruszony i twardy chleb. Udawali, że przybyli z dalekiego kraju i prosili, by ich uznał za sprzymierzeńców. Jozue dał się

oszukać i przyrzekł Gibeonitom, że ich nie wytraci, ale owszem wojskiem swoim zaślaniać będzie [por. Joz 9, 3–18]. Nie należy jednak przypuszczać, jakoby podobnym udawanym zachowaniem można w błąd wprowadzić Matkę Bożą, jakbyśmy potrzebowali przybrać się w szaty Jej dzieci, a już mieli drogę do nieba otwartą. Nie, pierwszym warunkiem prawdziwego nabożeństwa do M[atki] N[a]jświętszej to usilna praca nad duszą swoją, nad wewnętrznym wyrobieniem zgodnie z przykazaniami Jej Boskiego Syna. Sposób tej pracy ukazał Pan Jezus św. Róży z Limy⁵. [s. 4] Świętej Róży zdawało się, że jest w wielkiej pracowni niebiańskiej. Wtem otwierają się drzwi do sąsiedniej sali, a oczom jej przedstawia się widok wspaniały. Widzi długie szeregi pracowników i pracownic, w rękę trzymają młotki i dłuta. Obrabiają nimi twarde głązy. Pot zrasza ich czoła, okruciny odpryskujące ranią je dotkliwie, oni jednak pracują wytrwale, nucąc pieśni wesołe, a dzieła ich niektóre dopiero zaczęte, niektóre zupełnie wykończone, tchnęły jakąś niebiańską pięknoscią⁶. Rozważmy ten obraz, wiemy, że bryła marmuru to woła nasza, szlachetna ona, ale bezkształtna, trzeba jej dopiero nadać formę odpowiednią i dlatego trzeba nad nią pracować. I to jest fundament, na którym należyście wznosić się może nabożeństwo do Najśw[iętszej] Maryi, [s. 5] bo ono tylko ten cel mieć może, by człowieka zbliżyć do Boga, jego serce jakby magnesem do Boga przyciągnąć.

Prawdziwie nabożny względem Najświętszej Maryi Panny jest ten, kto podobnie jak Ona depcze głowę węża piekielnego i dąży do cnoty i doskonałości.

Nie znaczy to jednak, jakoby tylko święci mieli prawo do Niej się uciekać i o pomoc Ją prosić, wzywać Ją mogą wszyscy bez wyjątku, nawet najwięksi grzesznicy, ale tylko tacy, którzy do Niej wyciągają błagalne dłonie, wołając: *Solve vincula reis*, rozwiąż pęta winnym. Tacy przypominają nieszczęśliwego [s. 6] Żyda, którego zbójcy napadli, odarli ze wszystkiego i na pół żywego nad drogą zostawili. Nędzarz ten jęczał i czekał, rychło się znajdzie litościwy człowiek, co mu rany opatrzy i do gospody go zabierze⁷. Tak i jęczą pokutnicy. Nie może obok nich przejść obojętnie Matka Najświętsza. Ona dobrze zna słabość ludzkości, wstawia się więc u Syna swego, otula płaszczem swej dobroci i wyprasza łaskę nawrócenia, stąd powiada św. Bernard [z Clairvaux]st, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Niej i prosząc o pomoc, od Niej był opuszczony⁸.

Chcąc sobie jednak zapewnić pomoc skuteczną, nie powinniśmy prosić Matki Najświętszej w ostatniej chwili, bo jak dla marynarza późno będzie zabezpieczyć okręt, kiedy niebo chmurami się pokrywa, wiatr silny wzburzył morze i bałwany o okręt biją, [s. 7] tak i dla nas pomoc Najświętszej Maryi Panny mogłaby przyjść za późno, kiedy zerwała się burza wewnętrzna i może w upadku grzechowym o ziemię nas powaliła. Nie twierdzę, jakoby naprawdę

nigdy prośby nie wysłuchała, ale pewniej i bezpieczniej jest trwać przy Niej bez przerwy. Nie opuszczaj jej, mówi Pismo Święte, i będzie cię strzegła, miłuj ją, a zachowa cię [Prz 4, 6]. Jak dziecko dobre chętnie przy matce zostaje i do niej się tuli, tak czciciele Maryi przy Niej bez przerwy zostawać powinni, a wtedy dopiero powiedzieć można, że nabożeństwo do Matki Bożej jest takim, jakim być powinno.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Zrozumiałyscie, że nabożeństwo nasze do Matki Bożej nie może ograniczać się do zewnętrznych praktyk, ale głęboko [w] sercu tkwić musi, by się przez Maryję zbliżyć do Jezusa. Starajcie się więc o taką pobożność, [s. 8] a wtedy istotnie światłość promienna chronić was będzie od burz i nawałnic, a gdy się ostatni raz zapali, oświecili drogę do chwały wiekuistej.

¹ Wówczas święto to nazywało się: „Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny”. Jako ewangelię w tym dniu czytano fragment: Łk 2, 22–32 (przedstawienie Jezusa w świątyni jerozolimskiej).



² Jest to obraz pt. *Gromniczna* autorstwa Piotra Stachewicza (1858–1938) – malarza specjalizującego się m.in. w malarstwie religijnym, w którym stosował własne motywy o charakterze sentymentalnym i sielankowym. Wspomniany obraz należy do cyklu *Legendy o Matce Boskiej* (1892–1893), opublikowanego m.in. w: M. Gawalewicz, P. Stachewicz, *Królowa niebios. Legendy o Matce Boskiej*, Warszawa 1894.

³ Gibeonici – mieszkańcy Gibeonu leżącego 10 km na północny zachód od Jerozolimy, około 32 km od Jerycha.

⁴ Jozue – za czasów Mojżesza był jednym z dowódców izraelskich. Jako następca Mojżesza zdobył Kanaan i podzielił go między pokolenia izraelskie. Jego dokonania ukazuje Księga Jozuego.

⁵ Święta Róża z Limy, właśc. Isabel Flores de Oliva (1586–1617) – ascetka peruwiańska, tercjarka dominikańska, dziewica, mistyczka, pierwsza święta Kościoła katolickiego pochodząca z Ameryki; w 1668 r. papież Klemens IX beatyfikował ją i ogłosił

patronką obu Ameryk, w 1670 r. także Antyli i Filipin; kanonizowana w 1671 r. przez papieża Klemensa X.

⁶ W dziele: A. Zwoliński, *Przy stole słowa. Homilie na rok B*, Kraków 2005 znajduje się kazanie (na I niedzielę Wielkiego Postu) z zapowiedzią: „W jednym z żywotów św. Róży z Limy” i tym opowiadaniem, ale bez podania źródła. Pierwsza, łacińska biografia Róży z Limy została opracowana na podstawie danych z procesu kanonizacji, w 1664 roku, przez księdza Leonarda Hansena, prowincjała dominikanów w Anglii. W rok później została przetłumaczona na język hiszpański.

⁷ Nawiązanie do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, Łk 10, 30–35.

⁸ Nawiązanie do modlitwy przypisywanej św. Bernardowi z Clairvaux: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, / że nigdy nie słyszano, / aby ten, kto się do Ciebie ucieka, / Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi, / został opuszczony. / Tą ufnością ożywiony, / do Ciebie, o Panno nad

pannami i Matko, biegnę, / do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący stoję. / O Matko Słowa, / racz nie gardzić słowami moimi, / ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj”. Nie ma jednak niepodważalnych dowodów na to, że jest to jego tekst.

Nr 299

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.*

[Bydgoszcz], 10 II [19]24

[V niedziela po Trzech Królach]¹

Czym papieństwo dla świata – w II rocznicę koronacji Piusa XI

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Dnia 6 bm. minęły dwa lata od dnia, jak papieżem wybrany został panujący nam obecnie Pius XIst, a na przyszły wtorek, czyli 12 lutego przypada druga rocznica jego koronacji. Z tego powodu polecił J.E. Ks. Kardynał² duchowieństwu, aby właśnie dziś po każdej mszy zachęciło wiernych do gorącej modlitwy na intencję ojca świętego. Aby te modły spowodowane były nie tylko suchym nakazem, ale z głębi, z najszczerzego przekonania nam wypływały, zastanowimy się wspólnie nad pytaniem, jaką rolę spełniało i spełnia w dziejach ludzkości papieństwo.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Nim Chrystus Pan na zawsze świat opuścił, wszystkim apostołom [s. 2] wskazówek udzielił, za wszystkich w przepięknej i nigdy niezgłębionej modlitwie arcykapłańskiej się modlił³. Ale chociaż o wszystkich pamięta i wszystkim obowiązki nakłada, w szczególniejszy sposób pamięta o głowie Kościoła swego, o św. Piotrze i jemu osobno przypomina, że modlił się za niego, aby nie ustała wiara jego, i mówi mu: A ty w przyszłości utwierdź swych braci [por. Łk 22, 31–32]. To zadanie wiernie spełnia papież, od św. Piotra aż do Piusa XI⁴. Bo nieraz w ciągu 19 wieków zasępił się pogodny horyzont wiary, a głos rozpachy wyrывał się z piersi katolików: azali jest Bóg nad nami, że pozwala na taką poniewierkę, takie prześladowania. W ciągu pierwszych 3 stuleci lały się strumienie krwi gorliwych wyznawców Chrystusowych, amfiteatry i cyrki przesiąkły jej wyziewami, a powiedziałbym prawie, że kły [s. 3] dzikich zwierząt stępiły się o kości chrześcijan. Wtedy to nie kto inny, ale papież gromadzi koło siebie robotników swej trzody, pociesza zbolałych, wątpiących utwierdza i nowe siły do walki i wytrwania w nich wlewa. Wskutek tego wiara pod mieczem nie upada, ale coraz bardziej się rozrasta i szerzy. Rozchodzi się po całej Palestynie i w całym państwie rzymskim. Rozproszyły

się ciemności błędu i zabobonu. Moźni, potężni senatorowie i sponiewierani niewolnicy, okrutni pretorianie i słabe niewiasty i dzieci, wszyscy słuchali wskazówek i upomnień Namiestnika Chrystusowego. I my dziś z dumą patrzemy na to dzieło papiestwa, na wspaniałe utrwalenie i rozszerzenie nauki Chrystusowej i widzimy w tym równocześnie dowód niezbity na Boskie jego [s. 4] pochodzenie!

Ale przecież na samym krzewieniu prawdy i światła nie ogranicza się rola papiestwa. Równocześnie z nauką postępuje uszlachetnienie obyczajów. Ustala się poszanowanie rodzinnego życia, poczucie godności ludzkiej w bogactwie zarówno jak i niewolniku, czyli krótko, tworzy się podstawa prawdziwej kultury i cywilizacji.

Nie mówimy tu tylko o św. Piotrze, który w zmaterializowany, zgnusniały, a jednocześnie dumny i przewrotny świat pogański tchnął nowego ducha i z zepsucia i zgnilizny go uratował, nie mówimy jedynie o Grzegorzu Wielkimst, który spotkawszy na rynku niewolników anglosaskich ulitował się [nad ich] losem i posłał im misjonarza w osobie św. Augustyna⁵, [s. 5] i nie potrzebuję też mówić o poszczególnych osobach, bo wszyscy bez wyjątku, nawet ci, którzy osobistym swym życiem plamili białą suknię papieską, jako przedstawiciele Kościoła mają niespożyte zasługi na polu umoralniania ludzkości. I to właśnie jest po ludzku biorąc najdziwniejsze, że i [papieże] o najlichszych charakterach na Stolicy Piotrowej nie ulegli ułudnym pokusom, nie ulękli się pogroźek i nie sfałszowali zasad Chrystusowych, ale wśród morza nieustannych zaczepiek i walk twardo przy nich stali i powtarzali: więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi [por. Dz 5, 29]. Setki, tysiące, cały legion heretyków, których imiona zbyt długo byłoby wymieniać, znamy z historii, a wszyscy rozbili się o skałę Piotrową, zaś papieże prowadzili wiernych zawsze tą samą drogą, starając się [s. 6] wszystkich coraz bardziej udoskonalić i uświęcić.

Oto dlaczego żywimy taką cześć i taką wdzięczność do Stolicy Piotrowej. Wdzięczność nasza jest tym większa, że papieże byli nie tylko obrońcami prawd religijnych, ale i państw świeckich.

Tak w piątym wieku Hunowie⁶ przeszli przez Europę, pustosząc ją ogniem i mieczem. Państwo Rzymskie upadło pod ich ciosami, a cywilizacja czekała już rychłego końca. Lecz nie zginęła, bo z Rzymu czuwał nad nią namiestnik Chrystusowy, św. Leon⁷, i skłonił okrutnego Attyłę do odwrotu. Ten sam Leon nieco później znów łagodzi Genzeryka, wodza Wandalów, i ocala Rzym od ostatniej zagłady. Słaby starzec bez oręża i miecza [s. 7] potęgą wiary i miłości dokonuje tego, czego mocarze świeccy spełnić nie mogą. Po nim idą Urbany, Sikstusy, Leony, Piusy⁸, którzy stają w obronie

wolności ludów przeciw uciskowi i barbarzyństwu. A pomiędzy wszystkich narodów właśnie nasz naród polski szczególniejszej doznał opieki. Wielki nasz poeta i myśliciel Adam [Mickiewicz]st w swoim kursie literatury słowiańskiej wykładanym w Collège de France⁹ przy każdej sposobności wykazuje, że życie narodu naszego wspierało się wyłącznie na Kościele katolickim; od chrztu Mieczysława¹⁰ dopiero Polanie organizują się w społeczeństwo, gromadzą się i bronią przez zalewem niemczyzny. Od chwili, gdy papież Jan XIII¹¹, a troskliwiej jeszcze Jan XV¹² wziął Polskę [s. 8] pod swoje panowanie, dźwiga się naród z dziczyny pogańskiej i odtąd nie przestaje być przedmiotem szczególniejszej opieki namiestników Chrystusowych. Ale mógłby ktoś zapytać: jeśli naprawdę papież o Polskę tak troskliwie dbali, to czemu jej upaść pozwolili. Ale na to odpowiadam wam pytaniem: Kto upominał praojców naszych do zgody, kto wzywał ich do opamiętania się w zbytkach i rozpuszcie i do litości nad uciskany ludem pobudzał. Kto grożący upadek przepowiadał i wszelkimi siłami pragnął nie dopuścić do wewnętrznego rozkładu. Czytajcie dzieje, a one wam opowiedzą. Obok nawoływań grożących podbojami usłyszycie tam głosy legatów i nuncjuszów papieskich, spotkacie własnoręczne błagalne pisma biskupów [s. 9] rzymskich o poprawę i upamiętanie. Nie słuchano ich, nie ich to wina, i sąsiedzi kraj podzielili. Europa fakt ten przyjęła obojętnie, Wolter¹³ chwalił go w pismach swoich, poeci niemieccy wierszami uświetnili, a co papież czynią. Wojska nie mają, z mieczem ostrym pospieszyć nie mogą, powaga ich rozkazów upadła. A jednak nie opuszczają rąk bezczynnie. Klemens XIV¹⁴ i Pius IX^{st15} w najcięższych chwilach narodu publiczne modły za [s. 10] niego nakazują; wreszcie w czasie wojny europejskiej Benedykt XV^{st16} dopomina się sprawiedliwości dla Polski i przywrócenia jej niepodległości. A przy tym po cichu i bez rozgłosu z najskuteczniejszą pomocą jej przyjść pragnie, bo do Warszawy jako wizytatora wysłał najzdolniejszego swego dyplomatę Rattiego¹⁷, tego właśnie, który po jego śmierci przed dwoma laty sam zasiadł na Stolicy Piotrowej i jako Pius XI obecnie nam panuje. Wynika stąd, że dziś papieństwo, chociaż jest skrępowane politycznie, rękę na pulsie dziejowym ludzkości [trzyma] i umie się stać obrońcą uciśnionych i rzecznikiem pokoju, a starzec watykański wskazuje narodom drogę, która iść powinny, [s. 11] trzymając wysoko sztandar sprawiedliwości i miłości. I w tym tkwi uzupełnianie jego dzisiejszej zasługi na rzecz wiary i moralności.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Poznawszy wielkie zasługi papieństwa, trzymajmy się skały Piotrowej miłością szczerą i żywą, bo na tej skale właśnie są najcenniejsze skarby wiary

i moralności, a równocześnie i skarby narodowe. Tu życie i zmartwychwstanie nasze. Okażmy przywiązanie nasze w sposób jak najgorętszy, a zwłaszcza posłuszeństwem wobec rozkazów ojca świętego i wiernym stosowaniem się do zasad, nad którymi on jako stróż i nauczyciel najwyżej jest postawiony. A zarazem za niego samego prośmy [s. 12] Boga, by jak najlepiej umiał wyczuć potrzeby Kościoła i skutecznie im zaradzić, tak żeby wśród wichrów i nawałnic tego świata mógł nas bezpiecznie w łodzi swojej Piotrowej dowieźć¹⁸ do przystani wiekuistej.

¹ Dopisek przed tytułem ręką ks. Kozala: „Kuligowski” wskazuje, że treść tej egzorty została zaczerpnięta z: F. Kuligowski, *Przewodnik Polskiej młodzieży czyli krótkie przemówienia na tle religijnym, społecznym i obyczajowym wypowiedziane w katedrze plockiej na wotywach uczniowskich*, t. 1, Płock 1908.

² Edmund Dalborst.

³ Zob. J 17, 1–24.

⁴ Niepotrzebne powtórzenie słów: „wiernie spełnia”.

⁵ Niewolników anglosaskich Grzegorz spotkał na targu jeszcze przed rozpoczęciem swojego pontyfikatu i od nich dowiedział się, że lud ten nie jest jeszcze schrystianizowany. W 596 r. posłał do Anglii mnicha Augustyna (zm. 604 lub 605), opata benedyktyńskiego klasztoru świętych Piotra i Pawła w Rzymie. Misja przebiegała tak pomyślnie, że w 601 r. papież Grzegorz ustanowił dwie metropolie i 24 sufraganie, a Augustyn został arcybiskupem Canterbury, gdzie ufundował pierwszą katedrę.

⁶ Hunowie – lud koczowniczy, który ok. roku 370 najechał Europę, wywołując wielką wędrówkę ludów, i przyczynił się do upadku Cesarstwa zachodniorzymskiego.

⁷ Leon I Wielki (390/400 – 461) – papież od 29 IX 440 do 10 XI 461 r.; w 452 r. podczas spotkania w Mantui powstrzymał siłą swego wodza Hunów, Attyłę, od zrównania Rzymu z ziemią; w 455 r. przekonał Wandalów, by nie przelewali krwi i nie podpalali rzymskich budynków, przez co ograniczył straty zadane przez Genzeryka (wodza Wandalów i Alanów w l. 428–477, arianina).

⁸ Imiona papieży, powtarzające się w historii (Urban osiem razy, Sykstus pięć razy, Leon 13 razy, Pius 12 razy).

⁹ Prelekcje paryskie – cykl wykładów Adama Mickiewicza na temat literatury słowiańskiej w Collège de France w Paryżu w latach 1840–1844. Wykłady zostały spisane przez słuchaczy i wydane jeszcze za życia Mickiewicza.

¹⁰ Mieczysław – dwuczęłowe imię męskie, składające się ze słów miecz i sława, podane jako alternatywne dla Mieszka przez Jana Długosza. Zob. „Dnia szóstego miesiąca maja, Mieczysław czyli Mieszko...”, w: Jan Długosz, *Opera omnia*, t. 3, Kraków 1868, s. 75.

¹¹ Jan XIII – papież w l. 965–972. Na prośbę cesarza erygował w 968 r. metropolie w Magdeburgu dla pracy misyjnej wśród Słowian, ale wbrew propozycji Ottona I Wielkiego nie rozciągnął władzy tego arcybiskupstwa na Polskę; w 968 r. ustanowił pierwsze biskupstwo misyjne w Poznaniu z bp. Jordanem.

¹² Jan XV – papież w l. 985–996. Za jego pontyfikatu książę Mieszko I oddał Polskę pod opiekę Stolicy Apostolskiej chcąc w ten sposób zapewnić skuteczną obronę przed politycznymi zakusami Niemców i Czechów.

¹³ Voltairest na początku 1773 r., bezpośrednio po pierwszym rozbiórce Polski, w liście do inicjatora rozbioru, króla pruskiego Fryderyka II: „Najokropniejszy rząd o jakimkolwiek

historia wzmiankowała. To starożytny rząd feudalny w całej swojej ohydzie. Mówią, Sire, że to Pan poddał pomysł rozbioru Polski – i ja tak sądzę, ponieważ znać w tym geniusz” (*Œuvres complètes de Voltaire*, t. 10, *Correspondance avec le roi de Prusse Frédéric le Grand*, Paris 1836, s. 320). O wkroczeniu armii rosyjskiej na terytorium Rzeczypospolitej pod pretekstem ochrony innowierców pisał: „Jest [armia rosyjska] pierwszą tego rodzaju, odkąd świat istnieje, jest armią pokoju, która służy jedynie po to, aby wspierać prawa obywateli i zastraszać prześladowców. Armia ta zjawiała się jedynie w celu opieki nad dysydentami w razie, gdyby ich chciano gwałtem zniszczyć. Zdumiano się na widok armii rosyjskiej, bardziej pilnującej w środku Polski karność niż jej kiedykolwiek miały wojska polskie. Miast pustoszyć wzbogacała kraj: będąc tam dla opiekowania się tolerancją” (Tamże, t. 26, Paris 1829, s. 465).

¹⁴ Klemens XIV – papież w l. 1769–1774, u cesarzowej Marii Teresy próbował (nieskutecznie) zapobiec I rozbiorowi Polski. „Kościół Katolicki Rzymski, który corocznie, 20 października, w uroczystość S. Jana Kantego, modli się, i nakazuje całemu Kościołowi modlić się za Polską, w Hymnie na Jutrznią, który włączył do swego Brewiarza, i w którym zasyła rzeczonemu Świętemu te tklive słowa: *O qui negasti nemini / Open roganti, patrium / Regnum tuere, postulant / Cives Poloni et exteri*. Co znaczy dosłownie: *O którzy nie odmawiać nikomu / Pomocy wzywającemu, ojczyście / Królestwo ochraniaj, proszą / Obywatele Polscy i cudzoziemcy*. Nabożeństwo do tego Świętego było wcielonym do Brewiarza Rzymskiego przez Klemensa XIV, na prozbę Króla Stanisława, roku 1770, dwoma laty przed podziałem Polski”. J.K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*, t. 2, Paryż 1840, s. 241.

¹⁵ Pius IX – papież w l. 1846–1878, beatyfikował Andrzeja Bobolę (1853) i kanonizował Józafata Kuncewicza (1867); podczas powstania styczniowego, 18 VIII 1863 powiedział do polskiej delegacji: „Przy każdej Mszy modlę się za Polskę, modlę się i do św. Stanisława Kostki, i do bł. Andrzeja Boboli, który jest waszym szczególnym opiekunem, ale modlitwy nie wystarczają, wam trzeba działa i broni” (por. *Listy Z. Krasińskiego do D. Potockiej*, t. 3, Poznań 1938, s. 578. List z 17 II 1848); zwrócił się (nieskutecznie) do Franciszka Józefa i Napoleona III o pomoc dla Polski. 31 VIII 1863 r. zarządził uroczystą procesję z obrazem Chrystusa Zbawiciela i oznajmił, iż jest jego wolą, żeby wznoszono modły za nieszczęśliwą Polskę, którą „widzi z boleścią, wydaną w tej chwili na łup tyłu mordów i krwi przelewu. Naród polski, który był zawsze katolickim i tworzył niejako przedmurze naprzeciw napadom błędu, zasługuje ze wszech miar, by się zań modlono”. W ślad za papieżem biskupi wielu krajów Europy i Ameryki ogłosili modły za Polskę, było bowiem życzeniem Piusa IX, by w całym świecie modlono się za nasz kraj. We Francji założono nawet specjalne stowarzyszenie *Œuvre du Catholicisme en Pologne*, które zbierało także fundusze na pomoc walczącej Polsce. W roku 1877 demonstracyjnie przyjął pielgrzymkę polską i wygłosił do niej mowę, w której zawarł słowa: „Miejcie nadzieję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a ciemieży wasi runą i Królestwo Polskie powróci”. Por. J. Pelczar, *Pius IX i Polska*, Miejsce Piastowe 1914. Wielokrotnie spieszył Polakom z pomocą materialną. Na odbudowę Krakowa, zniszczonego przez pożar, przysłał z własnej szkatuły 1000 dukatów, dla mieszkańców spalonego w 1863 r. przez Rosjan Miechowa – 3000 franków, na kanonizację św. Józafata – 15 000 skudów, do fundacji Kolegium Polskiego w Rzymie dołączył 100 000 fr., dla księży unickich, wypędzonych z diecezji chełmskiej do Galicji, przysłał w 1874 r. 5000 fr. a w 1876 r. – 6000 fr. Pelczar, *Pius IX i Polska*, s. 51, 157. Pius IX ogłosił 22 X 1867 r. encyklikę *Levate*, w której wezwał cały świat katolicki do trzydniowych modłów za Polskę.

¹⁶ Benedykt XV na 10 dni przed bitwą warszawską, czyli „cudem nad Wisłą”, skierował do biskupów świata przesłanie *O zmiłowanie Boga nad nieszczęsną Polską*.

¹⁷ Ambrogio Damiano Achille Ratti (1857–1939) – wizytator apostolski, a potem nuncjusz w Polsce w latach 1918–1921, późniejszy papież Pius XI w latach 1922–1939, miał odwagę pozostać w Warszawie w sierpniu 1920, gdy inni dyplomaci opuszczali w popłochu stolicę w przekonaniu, że wkrótce zdobędą ją bolszewicy.

¹⁸ Niepotrzebne powtórzenie słowa „mógł”.

Na Sexagesimę¹ [Jak słuchać słowa Bożego]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Świat nie znał i też nigdy znać nie będzie mówcy takiego, jakim był Pan Jezus. Gdziekolwiek Pan Jezus się ukazał, czy w maleńkiej miejscinie gali-lejskiej, czy nad jeziorem Genezaret^{si} albo w samej świątyni jerozolimskiej, wszędzie tłumnie zbierali się młodzi i starzy, w skupieniu przysłuchiwali się Jemu, nie mogli ócz oderwać od ust Jego, a gdy skończył, wyrazy najgłębszego zachwytu wyrwały się z ust zebranych rzesz. Wobec tego skorzystał [s. 2] Pan Jezus z nadarzającej się sposobności, żeby w obrazie wykazać, że za mało jest zachwycać się słowem Bożym, ale że trzeba grunt duszy pod ten zasiew nadprzyrodzony przygotować, jeśli owoce ukazać się mają². Jeśli więc to porównanie o swojej nauce Pan Jezus wypowiedział, to tym bardziej odnosi się do nauki przez nas, kapłanów głoszonej. Dlatego rozważanie tej prawdy uczynimy przedmiotem dzisiejszej nauki.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wychodzi we wiośnie gospodarz na rolę swoją i na świętą ziemię rzuca złoty zasiew swego ziarna, a zarazem z serca zasyła do Boga gorącą prośbę, aby [s. 3] nic nie zmarniało z cennej i mozolnej pracy. Tysiące, miliardy ziarenek rzucił na ziemię, wszystkie one do życia, do rozkwitu i plonu przeznaczone, ale nie wszystkie oglądać będą jasne promienie światła. Jedne znalazły się na drodze, przechodnie zdeptali je albo też ptaki głodne je podziobały. Inne padły na opokę albo też między ciernie i osty. Mają słońce, mają deszczyk ciepły i rosę poranną, ale to wszystko nic im nie pomaga, marnieją i giną bezowocnie, a plon przynoszą tylko te, co trafiły na grunt podatny. Tak oto scharakteryzował Pan Jezus los [s. 4] swojej własnej nauki.

Dziś nauki swej Pan Jezus już sam nie prowadzi, powierzył jej głoszenie nam – sługom Kościoła swego, dlatego też za każdym razem z lękiem pewnym do spełniania obowiązku swego się zabieramy, czy też praca nasza skutek pożądaný [s. 5] odniesie. Jesteśmy sobie świadomi własnej słabości, wiemy, że w pracy nauczania nie możemy równać się z Panem Jezusem, ale z drugiej strony wiemy z nieomylną pewnością, że posiadamy to samo ziarno złote, co On, i byle to ziarno znalazło glebę korzystną, to plon stokrotny przyniesie.

Więc pytamy siebie, cośmy uczynić powinni, aby nauczyć wiernych, jak słowa Bożego słuchać powinni.

Ta potrzeba umiejętnego słuchania nauki Bożej jest dziś wprost piekącą, bo świat ma się przejąć nauką Chrystusową, a mówiąc za św. Pawłem, jakże się nią przejmie, jeśli jej nie słyszał [por. Rz 10, 14]. [s. 6] Jesteśmy sobie świadomi wielkiej odpowiedzialności w tym względzie i chcielibyśmy chętnie uczynić wszystko, co uczynić możemy. Osobiście uważam, że największym niebezpieczeństwem naszych czasów jest szukanie tzw. ładnych, pięknych kazań. Ludzie nie uważają, co kaznodzieja mówi, ale jak mówi. My kapłani z doświadczenia własnego wiemy, że kto sili [się] na piękność przemówienia swego, kto dba przesadnie o szatę zewnętrzną, czyni to przeważnie kosztem treści objawionej. Tymczasem słowo Boże nie potrzebuje ubierać się w kwiatki, samo ze siebie jest tak piękne, tak głębokie i potężne, że obywa się najzupełniej bez kraszy ziemskiej.

[s. 7] Rozumie się, że kaznodzieja powinien dbać o formę zewnętrzną, ale nigdy nie może pozwolić, aby ona nad myślą górowała. I tej myśli Bożej słuchacze szukać powinni, wtedy serce otwarte będzie na głoszone prawdy. Głęboko wykształcony św. Franciszek Salezyst, będąc sam mówcą niepospolitym, wyznaje, [s. 8] [że] w ciągu życia nasłuchiwał się najróżniejszych kazań, a jednak i z najgorszego jakąś korzyść wyniósł, a już szczególnie poruszający jest przykład łączący się z pracą kaznodziejską św. [Jana Marii] Vianneyast. Jeden z wyższych oficerów francuskich z przyjemnością chodził na kazania, ale tylko wtedy, kiedy wiedział, że na ambonie stanie wybitny mówca. Tymczasem raz dostał się zupełnie przypadkowo na kazanie ks. Vianneya. A Vianney naprawdę nie mógł zachwycić swoimi zdolnościami, skoro dla braku tych zdolności już był wykluczony od święceń kapłańskich [s. 9] i tylko dzięki wstawieniu się świątobliwego proboszcza swego te święcenia otrzymał. A jednak oficer ów wyszedł z kazania jakiś dziwnie zamyślony. A gdy go jeden z przyjaciół o wrażenie pytał, to znamienne dał odpowiedź. Dotąd – tak mówił – na kazaniu zawsze uważałem na to, czy kapłan dobrze mówi i z zadania swego należycie się wywiązuje; dziwna rzecz, gdy ten proboszcz wiejski mówił, to zastanawiałem się, czy ja dobry jestem i dobrze obowiązki swoje spełniłem i przyznam się, że pod tym względem nie bardzo [s. 10] ze siebie zadowolony byłem.

A jak ten oficer ks. Vianneya, tak wierni zawsze kazań słuchać powinni. W świetle nauki Bożej powinni oglądać dusze swoje.

Lecz nie dość na tym. Głoszona nauka nie może serca na chwilę tylko oświecić, jak reflektor oświetla jasno otoczenie, aby zaraz potem zgasnąć, ale nauka Boża trwały skutek wywołać musi. Woła bowiem św. Jakub: „Bądźcie nie tylko słuchaczami, ale czynicielami słowa Bożego” [por. Jk 1, 22]. Pod

wpływem kazania życie swoje ustawicznie porównywać mamy z ideałem narysowanym [s. 11] w ewangeliiach i w sercach ludzi zbudzić zapał do czynów Chrystusowych, a gdyby się okazać miało, że są tam już chwasty niedobrych skłonności i ciernie złych nałogów, to nie powinniśmy się cofnąć przed pracą ogrodnika i usunąć chwasty, a rolę serca spulchnić wprowadzeniem łaski zaczerpniętej z sakramentów. Wtedy to ziarno Boże wyda na pewno plon obfity, i z tego ziarna mieć będziemy chleb duchowy zaspokajający głód duszy naszej.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Stworzył nas Bóg bez nas, ale nie zbawi nas bez nas, mówił św. Augustyn¹³. Tak bez naszej współpracy zamknął w ewangeliiach skarb swej Boskiej nauki, głoszonej z ambon naszych kościołów, chcąc jednak z tego skarbu mieć korzyść prawdziwą, musimy w sposób dziś poznany pozwolić mu działać na duszę naszą. Wtedy dopiero kazanie spełni swoje zadanie, a do nas stosować się będą słowa św. Łukasza: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go” [Łk 8, 21].

¹ Sexagesima, niedziela Sześćdziesiątnicy, niedziela mięsopustna – nazwa przedostatniej niedzieli karnawału, wypadająca w szóstym dziesiątku dni przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, w tzw. Przedpościu. Zob. naukę nr 207, s. 100, przyp. 2.

² Odwołanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii (przypowieść o siewcy) – Łk 8, 4–15.

³ Nawiązanie do wypowiedzi św. Augustyna (*Sermo* 83): *Deus creavit te sine te, sed non salvabit te sine te* („Bóg stworzył cię bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie”).

Nr 301

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, 27 II] 1927

Na [niedzielę] Zapaśną¹ [Służyć Chrystusowi]²

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Chrystus Pan opuszcza z apostołami swymi ukochaną Galileęst i idzie do Jerozolimy na ostatnie święta [paschalnest]³. Smutny jest, przygnębiony patrzy w dal, bo przed okiem Jego stoi Kalwariast, stoi krzyż twardy, a w uszach brzmia Mu drwiny i szyderstwa rozwyrzonego pospółstwa żydowskiego. Po pewnym czasie przerywa milczenie i jasno zapowiada apostołom bliską swoją mękę i śmierć⁴. Nie rozumieją Go apostołowie, ale z ich zachowania tyle wynioskować można, że gotowi są trwać przy Nim i w najcięższych chwilach.

Tych chwil ciężkich nie oszczędził im Boski Zbawiciel, ale twardą i ciężką drogą ofiar [s. 2] za sobą ich prowadził. Dzisiejszy roztańczony świat nie ma dla tych ofiar zrozumienia i dlatego dziś właśnie, mimo że mamy przed sobą ostatki, zapust, mówić będę o ofiarach, ale i błogosławieństwie służby Chrystusowej.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Na setki milionów liczą się dziś uczniowie Chrystusowi, niestety tysiące z nich zachowuje się tak, że patrząc na nich, zupełnie serio zapytać musimy, czy naprawdę i dziś ofiary ponosić trzeba, by należeć do Chrystusa. Bowiem chrześcijaninem nazywa siebie lichwiarz, co z zimną krwią rachunek przeprowadza, jak najlepiej wyzyskać bliźniego, chrześcijanką kobieta, co w modzie i tańcu widzi całe swoje szczęście i cel życia swego, a gdzie tu miejsce na ofiary? Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest chrześcijaństwo bez ofiary, musimy zapytać [s. 3] samego Chrystusa, Jego o wytłumaczenie poprosić. Gdy uczony w Piśmie chciał przyłączyć się do Pana Jezusa i mówił: „Nauczycielu, pójdę, gdziekolwiek pójdziesz”, to Pan Jezus odpowiedział: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił” [Mt 8, 20]; w tym samym duchu utrzymana jest odpowiedź, jaką otrzymał bogaty młodzieniec: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, a chodź za Mną” [por. Mk 10, 21]; a już żadnej wątpliwości nie przedstawiają słowa, w których Chrystus Pan dla wszystkich podał regułę ogólną, mówiąc: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie swój krzyż i niech idzie za Mną” [por. Mt 16, 24; Łk 9, 23]. To są słowa jasne i wyraźne. W nich wymaga Boski Zbawiciel od ucznia swego, by oderwał serce swoje od świata i od rozkoszy zmysłowych, zapanował nad samolubnymi planami i zamiarami swymi, by odwrócić się od doczesności. [s. 4] Zaprzeć się, stokrotnie umierać, nim przyjdzie śmierć ostatnia – oto droga do Chrystusa. Nie można Chrystusowi służyć mimochodem, że się tak wyrażę, w przerwach między jedną uciechą ziemską a drugą i po przetańczonej, przehulanej nocy rzucić Mu może kilka pacierzy bezmyślnych i tym się zadowolić, ale do Niego należeć trzeba całą duszą (odwołać się do nazwy [ucznia Chrystusowego]⁵).

Słyszysz się to wszystko tak ponuro i strasznie, i wydaje się, że kto pójdzie bez zastrzeżeń za głosem Chrystusowym, musi w sobie zabić wszelką radość, zamknąć sobie drogę do zadowolenia i szczęścia tu na ziemi, a zapewniam, nie bym się gubił w abstrakcjach, nie tracąc słów na ścisłe udowodnienie, że zaparcie samego siebie za względu na Chrystusa Pana jest źródłem najczystszej radości, ale od razu [s. 5] przykład przytoczę. Popatrzcie na św. Franciszka [z Asyżu]⁵¹. Poszedł za głosem Boskiego Zbawiciela. Ojciec rozgniewany o ten krok wydziedziczył syna wobec biskupa, a św. Franciszek oddał ojcu i odzież

swoją, a zadowolony powiedział, że odtąd z tym większym prawem Boga ojcem swoim nazywać będzie. Głód skręcał mu wnętrzności, mimo to nie wyszło słowo skargi z ust jego, przeciwnie, oczy jaśniały jakim zadowoleniem nadziemskim, śmiał się najczystszą radością. Rany potworzyły mu się w rękach i nogach, sprawiały mu ból nieznośny, on tymczasem Boga chwalił, że pozwolił mu cierpieć na podobieństwo Chrystusowe, przyszła wreszcie śmierć bolesna, u św. Franciszka nie ma jednak ani odrobiny lęku, przeciwnie, śpiewa słowami swego hymnu do słońca⁶: „Bądź wysławiony, Panie, przez naszą siostrę, śmierć cielesną”⁷. [s. 6] Bez zastrzeżeń oddał się Bogu, a był naprawdę bogatym i szczęśliwym, a teraz popatrzcie uważnie na chciwców bezlitosnych, żądnych zysku, jak zwierz drapieżny żądny jest krwi cieplej, albo na ludzi zmysłowych, co folę dają żądom cielesnym i toną w zaślepionym szale zabaw zmysłowych, które do ulicznych ścieków niemoralności przyrównać można, a poznacie, że nie radość mieści się w ich piersiach, mimo że niczego wyrzec się nie chcieli, ale że noszą w sobie prawdziwe piekło udręk najstraszniejszych. Zrozumiecie tym samym, że szczęśliwymi i zadowolonymi być możecie wtedy jedynie, gdy nakaz Chrystusowy spełnicie.

Ale może obawiacie się, że wtedy musiałybyście już zupełnie niezdolne się stać dla życia, [s. 7] niezdolne do jakiegokolwiek zawodu i obowiązku, bo niektórzy sądzą, jakoby wierny uczeń Chrystusowy musiał wyłącznie modlić się i chodzić do kościoła, ale z góry mówię, że kto tak myśli, nie ma ducha ofiary wymaganej przez Boskiego Zbawiciela. Ofiara chrześcijańska nie mierzy się bowiem ilością odmówionych pacierzy, spełnionych praktyk [religijnych]⁸, ale mierzy się stopniem złączenia naszej woli z wolą Bożą, mierzy się według zasady: wszystko dla Chrystusa. Nie potrzebujecie zatem wyrzec się pracy wśród świata, tylko będziecie musiały wnieść w tę pracę ducha poświęcenia, szukać nie siebie, ale Boga, nie chwały swojej, ale chwały najwyższej. Wtedy też z całą pewnością przekonacie się, jak słodko jest – mówiąc słowami Pisma Świętego – służyć Panu⁹.

[s. 8] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Uważałem sobie za obowiązek zwrócić uwagę waszą na obowiązek wpływający z przynależności waszej do uczniów Chrystusowych i chciałbym, żebyście te prawdy lekko poruszone rozważyły sobie głęboko w sercu swoim. Patrzcie na nie bez uprzedzenia, rozważcie je przede wszystkim w świetle opromienionym Środą Popielcową. W Środę Popielcową sypie bowiem kapłan popiół na głowę i mówi: Pamiętaj, żeś proch jest i w proch się obrócisz. Pamiętajcie więc, że wszystko ziemskie przeminie, a na sąd Boży zabierzecie ze sobą tylko to, coście dla duszy uczyniły. Postępujcie więc w myśl słów Chry-

stusowych: „Kto mi służy, niech za mną idzie, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” [J 12, 26].

¹ Niedziela Zapustna, niedziela Pięćdziesiątnicy, Quinquagesima – nazwa ostatniej niedzieli karnawału, wypadająca w piątym dziesiątku dni przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, kończąca tzw. Przedpoście. Zob. nauka nr 207, s. 100, przyp. 2.

² Dopisek pod tytułem ręką ks. Kozala: „Tłumaczenie Zoepfla: Chr.” oznacza zapewne, że kazanie to jest tłumaczeniem ze zbioru niemieckich kazań Zoepfla, których nie udało się jednak zidentyfikować.

³ W oryginale: „wielkanocne”.

⁴ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii: Mt 26, 1–2.

⁵ Dodane słowa na podstawie skreślonego wiersza tekstu.

⁶ Tzw. Hymn słoneczny, czyli pieśń *Pochwała stworzeń*, została ułożona na dwa lata przed śmiercią Franciszka, między zimą a wiosną 1225 r. Wyraża pochwałę Stwórcy przez wskazanie piękna natury, będącego odbiciem piękna i harmonii Boga.

⁷ Rozstanie św. Franciszka z ojcem, otrzymanie stygmatów, okoliczności jego śmierci opisali: Tomasz z Celano, *Życiorys pierwszy*, oraz Bonawentura z Bagnoregno, *Życiorys drugi* i *Legenda większa*.

⁸ W oryginale niesłusznie: „Chrystusowych”.

⁹ Por. Mt 11, 30.

Nr 302

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–10.

[Bydgoszcz, po 1924]

I niedziela [Wielkiego] Postu O korzyściach płynących z rozważania męki Pańskiej¹

„Słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem,
lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam,
jest mocą Bożą” (1Kor 1, 18).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Rozpoczął się czas Wielkiego Postu, a tym samym wysuwa się w życiu naszym religijnym krzyż na pierwsze miejsce. Do krzyża jakoś się przyzwyczailiśmy. Od najwcześniejszej młodości odbija się on na siatkówce naszego oka. Spotykamy go wszędzie: w domu, w szkole, kościele. Stał się więc czymś codziennym i powszednim. A przecież w nim zamyka się najistotniejsza treść naszych wierzeń religijnych, w nim podstawa naszej wiary, nadziei i miłości. [s. 2] Tylko trzeba umieć sobie to uświadomić. I właśnie czas Wielkiego Postu jest najstosowniejszą porą ku temu. Dlatego w kilku obrazach przesunie się w następnych niedzielach obraz męki Pańskiej przed okiem duszy naszej²,

a dziś zastanowimy się nad tym, jakie korzyści z tych rozważań będziemy mogli odnieść.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Grzech pierworodny stworzył przepaść nieprzebytą między człowiekiem a Bogiem. Przepaść ta w miarę lat coraz więcej się pogłębiała. Nie ma sposobu na jej wyrównanie. Uczciwi poganie instynktownie wyczuli, że tylko Bóg ludzkość uratować może i jeden z nich dosłownie powiedział: Albo Bóg z nieba [s. 3] zstąpi, [albo]³ świat się rozpadnie. I otóż jawi się Syn Boży, przychodzi Chrystus Pan, aby dokonać dzieła odkupienia i zapłacić za grzechy świata. A jak płaci: Płaci krwią własną, płaci śmiercią męczeńską. Ciało okryte ranami, ukoronowane cierniem prowadzą oprawcy na śmierć, zdzierają zeń szaty, a przez to niezliczone rany na nowo się otwierają, a później strasznymi gwoździami przybijają ręce i nogi do twardego drzewa. Rana jest na ranie, członek po członku storturowany. Gorączka jakby żarem oblewa całe ciało, pali, rozognia każdą ranę i wraz z upływem krwi wywołuje okrutne [pragnienie], [s. 4] a jednak w męczarniach konania modli się jeszcze Jezus i mówi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [por. Łk 23, 34].

I taka męka, taka śmierć jest więcej niż prostym konaniem, to najwspanialsza nauka, najgłośniejsze kazanie. Tu rozum nasz nabrać może najgłębszego przekonania o Bóstwie Chrystusa Jezusa, bo tak tylko Bóg umierać może. I zaiste w ciągu całego życia swego Zbawiciel nie dokonał większego dzieła jak na krzyżu, nie spełnił wspanialszego cudu aniżeli wówczas, gdy ani ręką, ani nogą nie mógł poruszać. Za życia bowiem uzdrowił tylko pewną [liczbę]⁴ chorych, [s. 5] kilku umarłych wskrzesił, temu i owemu grzesznikowi winę przebaczył, ale na krzyżu samą śmierć pokonał, wszystek grzech zgładził, zapanował nad piekłem i ludzkość do nieba pociągnął. I będziemy mękę Pańską rozważać, aby te prawdy rozumem ogarnąć.

A jeszcze daleko większe wartości rozważanie męki Pańskiej wniesć może, wniesć powinno do woli naszej. Patrząc na cierpiącego Jezusa niepodobna nie okazać Mu współczucia, nie uczestniczyć w Jego boleści i w ciężkim brzemieniu Jego krzyża. „O, litości”, i współcześnie wołają swoimi krwawymi usty rany Chrystusowe, [s. 6] domagają się krople krwi, jakie się sączą z ran Chrystusowych, o jedną kropelkę współczucia błaga wejrzenie Jego konających oczu, wołają usta spragnione. O tym nie powinniśmy, nie możemy zapomnieć. Pewnie, że tym sposobem gorycz Jego męki wleje się do serca naszego, ale ta gorycz ma moc cudotwórczą. Jak gorzkie lekarstwo często cały organizm uzdrawia, tak boleść nad ranami Chrystusowymi umacnia, krzepi duszę, oczyszcza ją, strzeże od grzechu i wlewa moc do wielkich czynów i ofiar wielkich.

Ale na prostym współczuciu poprzestać nam nie wolno. [s. 7] Patrząc na Zbawiciela uginającego się pod krzyżem, trzeba i nam dźwigać krzyż Chrystusowy, trzeba ukrzyżować swoje ciało, czyli wszelkie namiętności panujące w ciele naszym, tak jak to pięknie powiada apostoł narodów: „stary człowiek musi być pospołu z Chrystusem ukrzyżowany, ażeby więcej nie służył grzechowi” [por. Rz 6, 6].

Wielu chrześcijan tego słucha, ale zrozumieć nie chce czy nie może. A jednak jeśli nie wezmą poważnie wskazówki św. Pawła, nigdy nie zapanują nad popędami swego ciała, pozostaną niewolnikami swoich słabości, [s. 8] w ich życiu wewnętrznym będzie pustka, a może, może spustoszenie. Stąd ukrzyżowanie, o którym mówi apostoł, to nie próżne słowo, ale istotnie surowy obowiązek każdego z nas. Stąd, gdy się budzi namiętność rozplamieniąca ciało, burząc krew naszą, na krzyż z nią, na krzyż. Gdy lenistwo, ospałość, niechęć do modlitwy zaczynają twe siły osłabiać i rozwój życia w twej duszy hamują, na krzyż z nimi, na krzyż. Gdy nieprzyjazna chęć zemsty, złość rozogni twe wnętrze, na krzyż z nimi. Ale do tego potrzeba siły. I tę siłę i moc daje rozważanie męki Pańskiej. Rozmyślając [s. 9] o Zbawicielu, który krwią pokutował za wszystkie te namiętności, rozważając Jego rany i śmierć okrutną, nabrać możemy stanowczej ochoty do przewyciężenia wszelkich ułomności swoich, a nie tylko ochoty, ale z tego rozmyślania płynie sok żywotny, co użyźnia rolę serca naszego i czyni ją zdolną do wydawania owoców takich, co nie giną, ale trwają wiecznie.

I to stanowi właśnie cel najważniejszy, jaki w sercach naszych pragnęlibyśmy osiągnąć przedstawieniem męki Pańskiej w tegorocznych naukach.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wiecie, jak wielkie korzyści przynieść wam może rozmyślanie męki Pańskiej. Św. Franciszek z Asyżu¹ ustawicznie [s. 10] rozmyślał mękę Pańską i w nagrodę dał mu Bóg łaskę niesłychaną, bo oto potworzyły mu się rany na tych miejscach, na których je miał Chrystus Pan⁵. I was Bóg wyróżnić może, niech wasze rozważanie przynajmniej to wam zapewni, że znaki męki Pańskiej nosić będziecie w sercu swoim jako ustawiczne ostrzeżenie przed grzechem, a zachętę do cnoty.

¹ Odręczny dopisek ręką ks. Kozala: „(Kepler)” oznacza zapewne, że kazanie to zostało opracowane na podstawie: P. Keplera, *Homilie i kazania*, Poznań 1924.

² Jest to zapowiedź cyklu kazań o męce Chrystusa w 1925 r., które jednak się nie zachowały.

³ W oryginale: „ale”.

⁴ W oryginale: „ilość”.

⁵ Mowa o stygmatach, które św. Franciszek otrzymał podczas modlitwy na górze La Verna (Alwernia) w 1224 r.

Nr 303

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–10.*

[Bydgoszcz, 28 II] 1926

[Na II niedzielę Wielkiego Postu]¹ Pan Jezus ukrzyżowany

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Rozpoczął się Post Wielki. W ten święty okres roku kościelnego weszliśmy przeczytaniem ostatniego listu pasterskiego, napisanego jakby krwią serdeczną umierającego Kardynała Prymasa². Już przez to umysł nasz spoważniał, serce się poruszyło. Ale oto dziś oderwę wzrok wasz od człowieka i dziś i [w] następnych naukach skieruję go na świętą postać Zbawiciela ukrzyżowanego za grzechy ludzkości.

W ubiegłym roku w czasie nauk postnych towarzyszyliśmy Panu Jezusowi [s. 2] w Jego drodze krzyżowej na górę kalwaryjskąst. W tym roku od razu staniemy na Golgociest i dziś nauka płynąca z ukrzyżowania Chrystusa Pana zajmować nas będzie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Po długiej, uciążliwej drodze stanął Pan Jezus wreszcie na górze kalwaryjskiej. Oto stoi, pełen boleści niewymownej, patrzy na krzyż leżący u stóp Jego, a tymczasem oprawcy Jego czynią ostatnie przygotowania do strasznej egzekucji. Już wszystko gotowe, więc żołnierze szybko zbliżają się do Boskiego Zbawiciela, przedtem zdzierają z Niego szaty przylepione do ran zadanych przez biczowanie. Skutkiem tego z ran krew się [s. 3] sączy i całe ciało Najświętszego Mistrza jest jakby jedną wielką raną. Chciałoby się oczy zamknąć, żeby nie patrzeć na ten dramat straszliwy, ale to przecież jeszcze nie wszystko. Bo oto rzucają Pana Jezusa na krzyż ułożony na ziemi, rozciągają ręce, nogi i młotami ciężkimi przez te ręce i nogi pędzą grube gwoździe, odgłos bijących młotów odbija się gdzieś jakby w przestrzeniach niebieskich, a jasny strumień krwi wypływa z ran najśw[iętszych]. Wreszcie dokonali zbrodni ukrzyżowania i podnoszą krzyż. Żydzi, w nienawiści swej do Pana Jezusa [s. 4] gorsi od zwierząt, z zadowoleniem patrzą na okrutną mękę Pana Jezusa, owszem drwią i bluźnią jeszcze. Tymczasem Pan Jezus ukrzyżowany milczy, okiem zamglonym od boleści patrzy na tę tłuszcę, co z Jego strony

tylę dobra i serca zaznała, a taką niewdzięcznością Mu się odpłaca. Wreszcie otwiera usta swoje, widać, że mówić będzie. Może użyć swej siły Bożej, żeby rzucić grom potępienia na wyrodných synów ludzkich, może rozkaże rozstać się ziemi, aby pochłoneła tych, co niegodni są po niej chodzić i pomścić męczarnię Jego. Ale nie, to nie jest głos potępienia, co się z ust Zbawiciela dobywa. Pan Jezus nie przeklina, [s. 5] ale jeszcze z krzyża modli się i mówi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34].

Oto obraz ukrzyżowanego, konającego Jezusa. Zdaniem zawziętych Żydów poniżenie, owszem upodlenie Jezusa nie mogło być większe. Zawieszony między dwoma łotrami, wydawał się na pierwszy rzut oka sam łotrem największym i najniebezpieczniejszym, a przecież właśnie na tym ciemnym tle poniżenia cielesnego ukazuje się we właściwym świetle wielkość Boska. Wielkim był Pan Jezus, gdy z apostołami wśród burzy gwałtownej przejeżdżał przez [s. 6] morze Galilejskie³ i jednym skinieniem swej woli wszechmocnej uspokoił rozszalałe żywioły [por. Mt 8, 23–27], wielkim, kiedy wielotysięczną rzeszę wprowadził za sobą na górę, a tu wygłosił im niezrównane kazanie, w którym ustalił wielkie przykazanie miłości jako fundament religii chrześcijańskiej [por. Mt 5, 1–7, 28], wielkim w ową ciemną noc wielkoczwartkową, w której ze spokojem anielskim przyjął pocałunek zdradziecki od Judasza i pełen dobroci i miłości powiedział: „Przyjacielu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego” [por. Łk 22, 48], wielkim w czasie całej męki swojej, a jednak jeszcze nigdy tak wielkim [s. 7] nie był, jak jest obecnie na krzyżu. Zawieszony między niebem a ziemią, odarty z ostatniej szaty swojej, jaśniej majestatem niepojętym, majestatem Bożym przez to, że otwiera usta swoje i wymawia słowo, jakiego świat jeszcze nie słyszał: słowo modlitwy za wrogów, katów wyrodných. U stóp tego krzyża załamała się nienawiść żydowska. Ukrzyżowany Galilejczyk zwyciężył⁴.

Odtąd widokiem krzyża do czynów heroicznych [s. 8] zagrzewają się miliony chrześcijan. Wpatrzeni w krzyż, idą apostołowie i męczennicy na śmierć okrutną za wyznawanie swego Zbawiciela, idą misjonarze na trudy pracy i umartwienia, ludzie wszystkich warstw i stanów dźwigają ciężar życia codziennego i cierpień najróżniejszych. Krzyż, dotąd symbol hańby i upodlenia, stał się symbolem wiary i zwycięstwa; on jest przyczyną, że nad ziemią bez różnicy czasu i przestrzeni rozbrzmiewa hymn potężny: *Christus vivit, Christus regnat, Christus imperat*: Chrystus żyje, Chrystus panuje, Chrystus włada.

[s. 9] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W ukrzyżowaniu Pana Jezusa zmierzyły się dwie siły: ludzka i Boska. Siła ludzka uczyniła wszystko, żeby poniżyć Zbawiciela i odrzec Go z resztek

godności ziemskiej; a gdy już sądziła, że osiągnęła cel zamierzony, przemówił Bóg i dał dowód swego Bóstwa, przed którym przez dwadzieścia wieków pochylają głowy wszyscy ludzie dobrej woli. Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą, że pragnę ten obraz Chrystusa ukrzyżowanego zawiesić w duszy waszej i taką wam radę daję: Gdyby kiedykolwiek w serce wasze uderzyć miały fale niewiary, uklękajcie u stóp krzyża, wsłuchajcie się w głos modlącego się Zbawiciela, a jestem pewien, [że] dochowacie [s. 10] wierności Zbawicielowi, niezachwianie trwać będziecie przy wierze Jego, starając się iść za Nim drogą miłości, a jak znakiem krzyża na chrzcie otrzymaliście początek życia nadprzyrodzonego, tak też w tym znaku z rąk samego Ukrzyżowanego weźmiecie też nagrodę wiernych uczniów Jego.

¹ W oryginale określona jako: „II Quadr[agesimae]”.

² Edmund Dalbor, kard. prymas, *List pasterski na post 1926 r. O królestwie Chrystusowym*, MKAGnP, 41(1926), nr 2, s. 23–27. Okazją do napisania listu było ustanowienie przez papieża Piusa XI święta Chrystusa Króla w 1925 r. List ten miał być odczytany w kościołach archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w dniu 14 lutego (s. 27), jednak z tego kazania ks. Kozala wynika, że odczytał go w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, czyli 21 lutego. Powodem tego była zapewne śmierć Dalbora 13 lutego 1926 r.; jego pogrzeb odbył się 18 lutego, a w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 21 lutego, we wszystkich kościołach archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej odbyły się nabożeństwa żałobne za zmarłego Prymasa i być może wtedy właśnie odczytano jego ostatni list pasterski.

³ Tzn. jezioro Genenezaretst.

⁴ Nawiązanie do słów cesarza Juliana Apostaty, wypowiedzianych na łożu śmierci: „Gali-lejczyku, zwyciężyłeś” (*Galilae, vicisti*).

Nr 304

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–10.*

[Bydgoszcz, 7 III] 1926

[Na III niedzielę Wielkiego Postu] O Krwi najświętszej Pana Jezusa

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Pan Jezus przez trzy długie godziny wisi na krzyżu w boleściach okrutnych. W siedmiu słowach pełnych treści najgłębszej wygłosił swój testament, a wreszcie skłonił głowę swoją i skonał, i oto ciało Jego wisi martwe, bez życia. Tymczasem Żydom spieszy się ze zdjęciem zwłok, bo za kilka godzin rozpoczyna się święta [paschalnest]¹, a ciało na krzyżu pozostać nie mogło. Wobec tego żołnierze mają rozkaz przekonać się jak najrychlej, czy śmierć

już nastąpiła, a jeśli jeszcze nie nastąpiła, to mają ją przyspieszyć. [s. 2] Podchodzą więc do dwóch łotrów, a widząc że jeszcze żyją, łamią im nogi; podchodzą do Jezusa i stwierdzają, że duch już uszedł z ciała. Chcąc się jednak upewnić i ściśle do rozkazu zastosować, przeszywa jeden z żołnierzy bok Boskiego Zbawiciela, a z tego boku wypływa reszta krwi najświętszej. Dziwne zrządzenie Boskie. Krew Chrystusowa w czasie męki płynęła obficie z Jego ciała najświętszego. Już w ogrodzie Getsemanist w postaci potu krwawego zraszała czoło i oblicze, a okrutne biczowanie, ostre ciernie i gwoździe grube wypuściły ją z żył najbardziej ukrytych. Ale tej krwi najświętszej przeznaczonej na odkupienie ludzkości jeszcze pozostało trochę. I oto po śmierci wypływa [s. 3] ona do ostatniej kropli. Dlatego z konieczności zastanowić się trzeba, jaką naukę przelaniem krwi najświętszej Pan Jezus dać nam pragnie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Krew ma w sobie coś osobliwego. Nikt nie może patrzeć obojętnie na przelaną krew ludzką, działa ona natychmiast na krew w sercu i żyłach naszych. Tym bardziej krew Zbawiciela wrażenie silne na każdym wywrzeć musi, bo przecież katusze duszy i ciała nie były u nikogo straszniejsze, nigdy krew człowieka nie została przelana tak zupełnie do ostatniej kropli, jak tutaj. A jednak [s. 4] nikomu mdleć nie wolno, na krew Pana Jezusa ukrzyżowanego musi każdy patrzeć, musi się wsłuchać, że się tak wyrażę, w jej głos potężny. Bo naprawdę krew Chrystusowa jest wielkim kaznodzieją. Woła ona donośnie: Złość ludzka podniosła bunt przeciwko Bogu, zgwałciła porządek moralny, dopuściła się nieskończonej obrazy Boga najwyższego, i oto patrzcie, jakiego zadośćuczynienia domaga się Bóg sprawiedliwy. Nie zadowala się krwią wołów i baranków składanych Mu w Starym Testamencie, ale ludzkiej krwi On żąda, żąda [s. 5] krwi Syna Najmilszego, i do ostatniej kropli przelać ją pozwala.

Przypatrzcie się dobrze tej ofierze strasznej, abyście umieli należycie ocenić istotę grzechu śmiertelnego. O, naprawdę potrzeba, aby w duchu na Kalwarięst się przenieśli i na sączące się krople krwi Chrystusowej popatrzyli wszyscy, co tak łatwo grzech ciężki u siebie usprawiedliwiają i jak wodę bez najmniejszego zachłyśnięcia się do wnętrza duszy swojej go przyjmują. Ci ludzie bowiem tak łatwo sobie tłumaczą: Co tam grzech, nie warto nad nim się zatrzymywać, to głupstwo, to zwykła słabość natury i Bóg jest za [s. 6] wielki, aby na taką drobnostkę miał uwagę zwracać i w dodatku jeszcze ją zbawiać. Ale skoro ci ludzie pod krzyżem staną i widzieć będą, jak ostrze piki żołnierskiej wdziera się do najtajniejszej świątyni serca Jezusowego, a wdziera

się dlatego jedynie, by Syn Boży krwią swoją w zupełności zapłacił za grzechy świata i zadość uczynił sprawiedliwości Bożej, o, to wtedy zamilkną w zuchwałości swojej, zrozumieją, że grzech to nie drobnostka, ale rzecz straszna, ustawicznie brzmieć im będą w uszach słowa św. Łukasza: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie” [por. Łk 13, 3].

[s. 7] Ten głos krwi Chrystusowej ma w sobie coś groźnego. Ale przecież krew Chrystusowa do nieba nie o pomstę woła, lecz o łaskę i zmiłowanie. W krwi Chrystusowej zamknięte jest pojednanie, z każdej kropelki wypływa jakby strumień zmiłowania Bożego, wielkiej i bezbrzeżnej miłości. Ręce, nogi i całe ciało złożyły już daninę miłości, zapłaciły ją w zupełności, toteż śmierć objęła je swym zimnym panowaniem, już więcej z siebie dla odkupienia ludzkości uczynić nie mogły. Ale serce jeszcze po śmierci się otwiera i słyszy się jakby głos Zbawiciela, [s. 8] mówiącego do Nikodema: „Tak Bóg umiłował świat...” [por. J 3, 16]. Pan Jezus ma tylko jedno pragnienie. Pragnie On związać ludzi jak najściślej z Ojcem swoim niebieskim, chce wszystkich uratować. Za życia to serce Jego bije nieustanną miłością, w tej miłości nie ustaje w czasie cierpień najstraszniejszych, owszem ta miłość Jego silniejsza jest niż śmierć, więc jeszcze po śmierci się otwiera i daje ostatnią swoją daninę miłości, ostatnie krople krwi z wodą mieszane. Wobec² tej krwi przelanej słyszymy jakby słodkie zapewnienie Pana Jezusa, że każdy, który weń wierzy, nie zginie, ale mieć będzie żywot wieczny [por. J 3, 16].

[s. 9] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wymownym głosem upomnienia i miłości przemawia do nas krew najświętsza. Ta krew najświętsza raz się przelała na górze kalwaryjskiej, a teraz przecież więcej jeszcze dla nas płynie, płynie ukryta w tabernakulachst naszych kościołów, płynie w kielichach konsekrowanych po naszych kościołach w czasie Mszy Świętej, płynie wreszcie we wszystkich sakramentach. Płynie ta krew najświętsza pragnąc pojednać ziemię z niebem i wszystkich grzeszników skierować na drogę pokuty i poprawy. O tym szczególnie wobec zbliżającej się spowiedzi wielkanocnej pamiętać powinniśmy. Prośmy [s. 10] więc Boga, żeby w tym czasie żadne serce na działanie łaski Bożej się nie zamknęło, lecz wszyscy ludzie, a przynajmniej wszyscy katolicy czynem złożyli hołd krwi najświętszej Boskiego [Zbawiciela] i sercem pełnym miłości starali się spłacić choć cząstkę długu wdzięczności.

¹ W oryginale: „wielkanocne”.

² Słowo zbędne: „tego”.

**[Na IV niedzielę Wielkiego Postu]
Pan Jezus złożony do grobu**

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wciąż jeszcze stoimy na Golgociest. Zda się, że szmer skrzydeł anioła śmierci dolatuje uszu naszych. Po dzikim zgiełku i hałasie nastała teraz cisza wielka i uroczysta. Tłuszcza żydowska nasyciwszy oczy swoje widokiem sponiewieranego i zabitego Zbawiciela odpłynęła do miasta. A oto krótko po przebiciu boku Chrystusowego przez rzymskiego setnika przystępują do krzyża dwaj poważni mężczyźni, otoczeni garstką przyjaciół Jezusowych. To Józef z Arymatei i Nikodem. Przybyli oni po [s. 2] to, by na mocy zezwolenia otrzymanego od Piłatast zdjąć ciało z krzyża i złożyć je do grobu¹. W duchu do nich się przeniesiemy, by się przypatrzeć temu smutnemu obrzędowi.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Opuszczenie Pana Jezusa w chwili przebicia Jego boku osiągnęło punkt kulminacyjny. To przebicie boku zadało Zbawicielowi ostatnią ranę i zniewagę. Odtąd ustępuje hańba, a wstępuje w swoje prawa ludzkość i sprawiedliwość. Nikodem i Józef z Arymatei zdejmują obecnie z czcią największą i ostrożnością ciało Jezusowe. Zdjęli je i oto mamy przed oczyma wzruszający [s. 3] obraz: Ciało Chrystusowe jest na łonie Matki. Nic nam wprowadzie Pismo Święte o tym nie mówi, ale tradycja chrześcijańska jest na tym punkcie zgodna we wszystkich wiekach. Matka Najświętsza w objęciach swoich trzyma Syna ukochanego, trzyma Go tak samo, jak niegdyś w latach dziecięcych, a jednak jakże inaczej. Bo jaki On dziś inny, tak okrutnie zimny, jak przerażająco i okropnie wyglądają głębokie rany w rękach i nogach, gdziekolwiek się patrzy, tam rana przy ranie, gdziekolwiek ręka się dotknie, tam krew. Męczeństwo Chrystusowe już się dokonało, ale Matka Najświętsza patrząc na te rany od wierzchołka głowy aż do stóp², [s. 4] z niewymowną boleścią zgłębia wciąż jeszcze wielką tajemnicę odkupienia rodzaju ludzkiego, przechodzi w swej duszy Jego mękę i niejako Jego śmiercią umiera.

Pozwalają Matce Najświętszej napłakać się nad zwłokami Syna umiłowanego, potem jednak biorą Jej te zwłoki święte, by je przygotować do pogrzebania. Pobożne niewiasty omywają owo ciało najświętsze, mówi tradycja, że więcej łzami niż wodą, zamykają delikatnie otwarte rany. Zdejmują mu koronę cierniową, zamykają oczy. Wszyscy po raz ostatni spojrzeli na święte oblicze,

okryte boleścią, [s. 5] przykrywają zwłoki chustą płócienną – dla późnej pory odłożono namaszczenie i zabalsamowanie na czas późniejszy – i orszak pogrzebowy posuwa się w pobożnym milczeniu do grobu wykutego w skale. Tam odkładają ostrożnie święte ciało. Jeszcze jedno ostatnie spojrzenie i wielki kamień zasuwa grób. Żałobna gromadka wraca do miasta, ale serca ich, ich miłość pozostają przy grobie Jezusowym.

My także myśl swoją przy grobie zatrzymujemy. Oglądamy Pana jako więźnia śmierci, zamkniętego w nocy grobowej [s. 6] i pytamy: cóż to wszystko znaczy?

Oto pogrzeb Pana Jezusa to nie prosta ceremonia, to nie okoliczność drugorzędna, ale wydarzenie istotne w zamiarach odkupienia. Kamień grobowy to fundament wiary, to początek chwały Chrystusowej. Pozwolił się Pan Jezus za życia poniżyć, aż do granic ostatecznych. Z tronu chwały Boskiej zeszedł do żłobka betlejemskiego, ze żłobu do grobu, do łona ziemi, do zimnej, ciemnej głębiny wykutej w skale, ale w grobie leżąc ukazuje moc swoją, żąda chwały i grób Jego naprawdę chwalebny się staje. Grób hańby staje się grobem zwycięstwa.

[s. 7] Żydzi stawiają Panu Jezusowi przy grobie straż, obawa zmusza ich do tego³, a ta warta zmienia się wbrew ich woli w straż honorową. Żołnierze stali się bezstronnymi świadkami wydarzenia, jakie miało nastąpić na dzień trzeci. W ten sposób zwycięzcy hołd złożyli zwyciężonemu, opieczętowanemu grobu zaświadczyli chwałę tego grobu i własną swoją klęskę. Grób Chrystusowy stał się naprawdę chwalebny.

Za życia mówił Pan Jezus: „Jeśli ziarno pszeniczne wrzucone do ziemi nie obumrze, samo zostanie, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przyniesie” [J 12, 24]. Otóż niebieskie ziarno [s. 8] pszeniczne ciała Chrystusowego zostało wrzucone, by wzeszło i obfity owoc wiary przyniosło. Gdybyśmy bowiem nie mieli wszystkich dowodów śmierci Chrystusowej, gdyby po śmierci Pana Jezusa nie złożono do grobu, nie uwierzylibyśmy po Jego wielkim pohańbieniu w zmartwychwstanie Jego, przyjmowalibyśmy śmierć pozorną, letarg. Tym sposobem jednak stał się grób kolebką naszej wiary; w chwili, gdy śmierć chce ukryć swoją zdobycz w grobie, kończy [się] jej zwycięstwo, w czasie, gdy się zdaje, jakoby Pan Jezus był w największym poniżeniu, rozbrzmiewa okrzyk Jego zwycięstwa. Dlatego my nad grobem Chrystusowym stoimy z boleścią co prawda, ale bez rozpacz [s. 9] i słowami Pisma Świętego mówimy:

„Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzie jest, śmierci, oścień twój? Pożarta jest śmierć w zwycięstwie” [por. 1Kor 15, 54–55].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Zbawiciel pohańbiony króluje, zmarły zmartwychwstaje. W sercu przyjaciele dzielili z Nim boleść męki, toteż dopuścił ich Pan Jezus do udziału

w chwale swojej. Z radością w sercu rozważamy te tajemnice święte. Niechże więc wynikiem tego rozważania będzie postanowienie odpowiednie. Nie możemy żadnych usług oddać [widzialnej]⁴ postaci Pana Jezusa, [s. 10] bo już tej postaci wśród nas nie ma, ale możemy żalem i miłością okazać swoje przywiązanie, dobrymi myślami, postanowieniami i uczynkami uradować serce Jego, a przede wszystkim bez bojaźni i obawy względów ludzkich w każdym położeniu przyznawać się do Niego, choćby wrogowie Jego na głos wołali: „na krzyż z Nim, na krzyż” [por. J 19, 6], a wtedy i my w chwale zmartwychwstałego Chrystusa uczestniczyć będziemy, i nas powita Pan Jezus słowami: „Jam jest żywot i zmartwychwstanie” [por. J 11, 25].

¹ Zob. J 19, 31–42.

² Por. Iz 1, 6.

³ Por. Mt 27, 62–66.

⁴ W oryginale: „widocznej”.

Nr 306

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–11.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na niedzielę II po Wielkanocy O wierze

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Na niedzielę dzisiejszą przełożył Arcypasterz nasz uroczystość św. Wojciecha^{St1}. Dziś więc obchodzimy pamięć świętego, naszego wielkiego apostoła. Przed nami stoi jego odważna, śmiała postać, widzimy go, jak party zapałem apostolskim szeroko w świecie, bo u ludów Polaków, u [Prusów]² roznosi światło wiary św[iętej]. Nie zna on spoczynku ni wytchnienia, wyniszcza się dla Chrystusa Pana, ale przecież Chrystusowi Panu nie dość tej pracy jego, żąda jeszcze więcej, żąda, aby oddał życie za sprawę, jakiej służy. I oto oddaje św. WojciechSt życie swe na ofiarę, krwią podlewa ziarno wiary zasiane [s. 2] na ziemi pruskiej. Umiera z rąk Prusów, a przecież uzyskuje życie daleko doskonalsze, bo wieczne, żyje jeszcze i w pamięci wszystkich wiernych jako wielki święty i męczennik. A przykładem swoim nas zachęca, abyśmy równie gorąco naszej wierze służyć umieli i nad tym do [...] ³

⁴raz zrozumieli znaczenie naszej wiary⁴.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Potrzeba nam znać znaczenie naszej wiary św[iętej], umieć należycie jej wpływ ocenić. Przykład św. Wojciecha niezmiernie dużo dobrego w czasach naszych uczynić może, bo wielkie niebezpieczeństwo nam zagraża, może równie straszne jak za czasów pogańskich. Że coś niedobrze dziać się musi w świecie, domyślić się możecie, słysząc o tym, że organizuje się ligi katolickie, urządza dni katolickie i szerokim masom tłumaczy hasła katolickie. Istotnie jest źle, bo niewiara pragnie chrześcijaństwo podważyć u samych [s. 3] podstaw i śmiało głosi, że obojętne jest, [w] co kto wierzy, byle tylko żyć dobrze i cnotliwie. Jak to, obojętne jest, [w] co kto wierzy. A co powiedział Pan Jezus. Czyż nie powiedział wyraźnie, że kto nie wierzy, już jest potępion [por. J 3, 18]. Z pewnością będzie Pan Jezus miał litość nad takim, co bez swojej winy błądzi i nie ma możliwości poznać dokładnie naukę objawioną, ale na miłosierdzie Boże liczyć nie może, co samowolnie naukę Bożą zmienia i poprawić pragnie. Nie jest bowiem obojętne, [w] co kto wierzy, ale wierzyć trzeba koniecznie [we] wszystko, co Pan Jezus przez swój Kościół do wierzenia podaje, a z wiarą tą złączyć należy życie cnotliwe, wiara i życie to nie dwie rzeczy oderwane, ale między nimi jest łączność najściślejsza, właśnie z wiary Chrystusowej [s. 4] wykwitnie kwiat doskonałości, na niej dojrzeje owoc doskonałości. Z wiary rodzi się poświęcenie, jakie podziwiamy u św. Wojciecha i tylu innych wybranych Pańskich. Prawdę tę stara się świat obalić wskazując na fakt, że przecież wśród niewierzących jest dużo ludzi szlachetnych, bez najmniejszej skazy na charakterze, a odwrotnie, często katolicy w życiu codziennym gorszymi są od pogan najdzikszych. Pewnie, że tak jest, niepodobna temu zaprzeczyć i na pierwszy rzut oka wydaje się istotnie, jakby wiara na życie moralne wpływu nie miała.

A że jest inaczej, wykaże wam przykład, raczej porównanie, nie zaczerpnięty z cudzego źródła, ale oparty na własnym spostrzeżeniu, stąd chętnie go przytaczam. Kiedym pełnił obowiązki duszpasterskie na wiosce⁵, przed probostwem [s. 5] stała czereśnia znana wśród okolicznych konfratrów z dobrych owoców swoich. W pierwszym i drugim roku obsypana była wybornymi czereśniami, pod jesień drugiego roku z przerażeniem spostrzegłem, że poczyną schnąć. Uspokoilem się jednak przypomnieniem, że może przy zrywaniu czereśni nadłamano za dużo gałęzi, że drzewo choruje, ale na wiosnę przyjdzie do siebie. Cóż, kiedy na wiosnę stało się widoczne, że drzewo na pewno wśród lata uschnie. Zawołałem ogrodnika. A ten popatrzawszy okiem fachowca wpierw na drzewo, później na mnie, powiada: Wina być musi w ziemi. Ja to przypuszczenie stanowczo odrzucam i powiadam: Tyle lat drzewo rodziło dobre owoce, to ziemia musi być dobra. A on na to: Widocznie dobry podkład pod drzewo nie wystarcza, korzenie głębiej zapuszczone, napotkały

na kamienie. Aby się przekonać, czy tak jest, każę [s. 6] ogrodnikowi przyjść w czasie, kiedy będzie wolny. Kopie przy mnie i okazuje się, że miał rację. Przy kopaniu napotyka na potężne kamienie, stanowiące fundament starej plebanii. Wyrzucił kamienie, nawiózł dobrej ziemi i wyleczył drzewo.

A teraz na podstawie tego porównania czereśni zrozumiemy, jak mimo fałszywej wiary ludzie mogą dobre czyny spełniać. Drzewo stało na gruncie nieodpowiednim, a jednak długie lata – liczę przynajmniej 14 – wydawało owoce wspaniałe, bo górne warstwy stanowiła ziemia dobra. Tak niejednokrotnie mogą być ludzie szlachetnymi, bo przecież chrześcijaństwo przez blisko 2000 lat zdołało świat grubą warstwą swojej nauki pokryć; z tej nauki czerpie więc każdy człowiek, nawet niedowiarek, bezwiednie soki swego [s. 7] życia moralnego, ale niech ten niekatolik żyje w świecie przez długie lata, niech spadną na niego burze i doświadczenia, a on zapuści głębiej korzenie swej duszy, żeby zaczerpnąć siły i odporności przeciw zakusom świata, a napotka na grunt skalisty, uschnie i zmarnieje, jak byłoby zmarniało owo drzewo. Można sięgnąć do lat wojennych i obecnych powojennych, a przykłady głośno krzyczeć będą. A że prawdziwi katolicy często naganne życie prowadzą, wytłumaczyłbym podobnym porównaniem. Widziałem drzewa na dobrej ziemi, przyszły gąsienice, objadły liście i korzenie, nie było z nich pożytku, ale ponieważ [s. 8] jednak czerpią zdrowe soki z dobrej ziemi, same odżyły i bez obcej pomocy już następnego roku stały się użytecznymi. Nie inaczej z katolikiem. Wiara daje mu dużo mocy wewnętrznej zdolnej do rozbudzenia wzorowego życia; zewnętrzne wpływy, złe otoczenie, własne niedbalstwo mogą wszystko popsuć, ale nie na zawsze. Byle trwał na gruncie wiary św[iętej], a oddalić umiał od siebie zewnętrzne zepsucie, musi z konieczności [być] człowiekiem dobrym i szlachetnym. Bo naprawdę wiara ma i mieć musi stały wpływ na życie i stąd rozumiemy, jak Pan Jezus mógł powiedzieć: „Kto wierzy [...], zbawion będzie” [por. Mk 16, 16].

A że wiara ma ten wpływ wielki na życie moralne, obowiązkiem każdego z nas jest bronić jej mężnie i starać się o to, aby [s. 9] miała jak najliczniejszych zwolenników. Św. Wojciech, głęboko przekonany o jej ważności i wartości, nie zawahał się oddać za nią życie własne. A trzeba powiedzieć, że w narodzie naszym znalazł licznych naśladowców, i nie tylko wśród ludzi dorosłych, ale i wśród młodzieży. Tak np. opowiada Kronika⁶, że kiedy król Władysław Warneńczyk w nieszczęśliwej bitwie pod Warną zginął w kwiecie wieku, sułtan zbliżający się do namiotów polskich ujrzał śpiące na ziemi polskie pacholę. Chłopczyk stracił w walce ojca, był sam. Spodobał się jednak tureckiemu władcy. Pójdź ze mną, mówi mu sułtan przez tłumacza, będziesz paziem moim i dobrym mahometaninem. Nie, iść nie mogę, bo jestem chrześcijaninem. Pójdziesz ze mną, będziesz bogaty i szczęśliwy! Nie mogę. To każę cię zabić! Gdy mnie zabijesz,

Bóg mnie [s. 10] weźmie do siebie! Na co rozgniewany sułtan zakrzyczał: To już zaraz! I podniósł miecz. Ale pohamował swój gniew. Zastanowiwszy się krótko, uwolnić kazał jednego z rycerzy polskich, dał mu chłopca i odesłał ich do Polski, a żegnając ich rzekł: Gdyby chrześcijanie byli wszyscy do chłopca podobni, nikt by ich nie zwyciężył. Jaki to przykład miły, jak ładnie w nim się ukazuje, że już i dziecko z męstwem i odwagą wiarę wyznając, jej bronić może.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Przykład o młodym chłopięciu spod Warny sam narzuca nakaz, aby do każdego z was zawołać: Idź i czyń podobnie. Macie wiarę swoją miłować, a umiłowawszy, obronić od wrogów. W czasie pobytu swego [w] szkole jeszcze nie spotykacie [s. 11] się z niewierzącymi ludźmi, albo przynajmniej rzadko, od nich wychodzić będzie dla was niebezpieczeństwo, ale pokusy budzić się będą we własnej duszy, tam powstaną wątpliwości, stawcie im odważnie czoło, pokonajcie je⁷ za pomocą nauki pilnej i pilniejszej jeszcze modlitwy, pamiętając, że wiara to przecież wielka łaska, więc dar Boży, a i do was zastosowanie mieć będą słowa: Kto wierzy, zbawion będzie.

¹ Uroczystości ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie i diecezji gnieźnieńskiej obchodzi się w pierwszą niedzielę po jego wspomnieniu liturgicznym (23 kwietnia)

² W oryginale w tym i następnym miejscu: „Prusaków”.

³ W tym miejscu zdanie urwane.

⁴⁻⁴ Dopisek między wierszami.

⁵ Chodzi zapewne o afiliowaną do parafii w Kosztowie parafię w Krostkowie, której ks. Kozal był administratorem w latach 1920–1923.

⁶ Chodzi o: J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Księga XII, 1431–1444, lub M. Bielski, *Kronika polska*.

⁷ W oryginale błędnie: „się”.

Nr 307

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na II niedzielę po Wielkanocy¹ [Kapłani – pasterze w imieniu Chrystusa]

„Jam jest pasterz dobry, znam owce swoje i one mnie znają” [J 10, 14].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Starczyło przeczytać dzisiejszą ewangelię², a od razu stanął nam przed oczami obraz często widziany, a jakby żywy. Oto owieczka dostała się między

ciernie, nie może biedna się wydostać. Wtedy przychodzi Pan Jezus, pełen niewysłowionej dobroci pochyla się nad nią, odgarnia ciernie, wydobywa nieszczęśliwą i bierze na ramiona swoje. Zaiste śliczny obraz. Malarz trafnie tu uchwycił postać Boskiego Mistrza, umiał uwypuklić dobroć Jego, która niczego innego nie pragnęła jak szukać błędzących grzeszników, ratować ich z nieszczęścia. Ten pasterz dobry duszę dał za grzeszników, życie ofiarował za ludzi, a nie dość tego: swoją miłość dobrego pasterza przelał na zastępców swoich. Rozważymy dziś, komu Pan Jezus ten urząd pasterski powierzył, by równocześnie przypomnieć, jakie obowiązki [s. 2] wierni względem swych pasterzy mają.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Pan Jezus przeszedł przez świat dobrze czyniąc, jak mówią Dzieje Apostolskie [10, 38], Jego dobroć pasterska obejmowała całe życie ludzkie, Jego miłość leczyła nie tylko choroby duszy, ale usuwała niedomagania cielesne. Wiedział przy tym dobrze, że troskliwość swoją niedługo krwią własną przypieczętuje, a nie chciał, by po Jego śmierci owczarnia pozbawiona była opieki i dlatego wczas upatrzył sobie zastępców, którzy by po Jego wniebowstąpieniu paśli owieczki sobie powierzone i szukali biednych i błędzących, a nawet w razie potrzeby kładli życie swoje za nich. Spomiędzy licznej rzeszy idących za Nim wybiera małą garstkę, wybiera dwunastu³. Kształci ich u boku swego przez trzy lata z przedziwną, ojcowską troskliwością, im odśłania zakryte dla innych tajemnice⁴, [s. 3] na ostatniej wieczerzy powiada do nich: „dałem wam przykład, abyście czynili, jakom ja wam uczynił” [por. J 13, 15], a wreszcie ustanawiając Najświętszy Sakrament mówi do nich: „to czyńcie na moją pamiątkę” [por. Łk 22, 19; 1Kor 11, 24], a tymi słowami samego siebie w ich ręce oddaje, wyświęca ich na kapłanów swoich. Z nimi dzieli swoją moc boską, bo posyła ich w świat szeroki i mówi do nich: „Idąc tedy w wszystkie światy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczajcie je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” [Mt 28, 18–20]. Tak więc na apostołów, a od apostołów na biskupów i na nas, kapłanów, przeszedł obowiązek pasterzowania.

Odtąd my kapłani mamy owieczki Chrystusowe [s. 4] paść, a nie tylko paść, ale w razie potrzeby bronić od napadu wilków drapieżnych, mamy wiernych zasłaniać, choćby z narażeniem i utratą życia swego, słowem, mamy być dobrymi pasterzami, jak Dobrym Pasterzem był Boski Zbawiciel⁵. Wspaniały to obowiązek, ale z drugiej strony jak strasznie, jak przerażająco odpowiedzialny. Wnikając w istotę jego, pytamy Boskiego Zbawiciela: Jak

to, Panie, na nas biednych, ułomnych ludzi składasz ciężar tak wielki i nie-skończony. Nam, ludziom słabym dajesz szafarstwo łask swoich, dajesz moc Boską, dajesz rząd nad duszami, powierzasz godność wyższą od anielskiej. Gdzież że sprostamy temu obowiązкови? I zaprawdę nigdy nie sprostalibyśmy zadaniu swemu, nigdy nie śmielibyśmy przyjąć tego urzędu, gdyby nie ufność w Chrystusa Pana, że powierzając [s. 5] obowiązki przekraczające siły ludzkie, da nam równocześnie łaskę swoją, byśmy pod brzemieniem tych obowiązków nie upadli. Ale zwracając się do Boskiego Zbawiciela, mają przecież prawo zwrócić się do wiernych, do was o pomoc. Młode jeszcze jesteście, nie można od was wymagać, abyście wszystkie w zupełności zdawały sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności urzędu kapłańskiego. Ale przecież tyle wszystkie rozumiecie: że kapłan to z urzędu swego drugi Pasterz Dobry, drugi Chrystus. A gdzie jest człowiek doskonały, co by mógł o sobie powiedzieć, że jest godzien stanąć obok Chrystusa. Żaden z nas kapłanów nie jest godzien tego zaszczytu, my jesteśmy tylko słabymi, ułomnymi ludźmi, mamy swoje błędy i wady, wprowadzie w święceniach kapłańskich skarb wielki i cenny otrzymaliśmy, ale nosimy go [s. 6] w naczyniu glinianym [por. 2Kor 4, 7]. Każdej chwili to naczynie upaść może, może się rozbić w drobne kawałki, sam Zbawiciel przed tym przestrzega, gdy mówi: „Komu się zdaje, że stoi, niechaj patrzy, aby nie upadł”⁶. I dlatego waszym obowiązkiem jest modlić się do Boga, aby to nie nastąpiło. Proście Boga w pacierzach, by nam udzielał jak najwięcej łask swoich i wspierał pomocą w wypełnianiu wielkiego posłannictwa swego.

A w dalszym ciągu ułatwiać powinnyście nam pracę duszpasterską przez ścisłe wypełnianie nauki Chrystusowej, przez pielęgnowanie prawdziwej pobożności. Gdy sama ze siebie chodźć będziesz za Boskim Pasterzem, gdy z nauką połączysz wiarę i cnotę, to świadomość odpowiedzialności naszej już tak bardzo przerażać [s. 7] nas nie będzie. Więc dążcie ku temu. Wiem, że imponują wam ludzie wielcy i zasłużeni. Chciałbym wam więc za wzór postępowania postawić takiego Fochast, genialnego wodza francuskiego. Znany jest z tego, że niemal codziennie słucha Mszy świętej. Gdy po zwycięskiej wojnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki pojechał i tam triumfalny pochód odbywał, to ani na chwilę nie rozstał się z szarą, żołnierską książeczką do nabożeństwa, a w każdym mieście, gdzie przystanął, udał się do katolickiego kościoła i złożył hołd N[ajświętszemu] Sakramentowi. Na tym przykładzie naprawdę wzorować się możecie, a wnosząc do serca swego takie uczucie prawdziwej pobożności, sprawicie, że zdołamy chociaż w części spełnić wzniesłe zadanie dobrych pasterzy i Boskiemu Pasterzowi przysporzyć gromadkę owieczek, o których powiedział: „znam swoje i one mnie znają”.

[s. 8] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wszystkie słowa Boskiego Zbawiciela, wszystkie porównania Jego tchną serdecznym ukochaniem biednej, grzesznej ludzkości, jednakże w porównanie podane w dzisiejszej ewangelii włożył jakby większe ciepło. Niechże więc ten obraz często przed oczyma nam stoi, niech wszystkich, i pasterzy, i owieczki, do gorliwego pełnienia⁷ obowiązków zagrzewa, byśmy z zadania swego dobrze się wywiązali i w jednej owczarni szukali zjednoczenia w wierze i cnotach chrześcijańskich, i krocząc za Boskim Pasterzem szczęśliwie przekroczyć mogli próg wieczności.

¹ Umieszczony pod tytułem dopisek: „Cfr Winkowski” oznacza, że egzorta ta została opracowana na podstawie którejś z publikacji J. Winkowskiego. Nie zauważa się w niej jednak nawiązania do popularnych *Egzort dla uczniów szkół średnich* (Kraków 1917).

² J 10, 11–16.

³ Por. Łk 6, 12–16.

⁴ Por. Mk 4, 33–34.

⁵ Por. J 10, 1–16.

⁶ Cytat nie pochodzi z Ewangelii, lecz od św. Pawła; zob. 1Kor 10, 12.

⁷ Zbędne powtórzenie słowa: „spełniania”.

Nr 308

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–13.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na niedzielę 4 po Wielkanocy [Upomnienia]

„Jeszcze mam wiele wam mówić, ale teraz znieść nie możecie.
Lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy,
On was wszystkiego nauczy” (J 16, 12–13).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Po trzech latach wytężonej pracy duszpasterskiej poczyną Pan Jezus uczniów swoich wprowadzać coraz głębiej w zrozumienie wiary świętej i wzniosłych, a trudnych jej obowiązków. Wszelako i teraz jeszcze nie wszystko im od razu wyjaśnia, bo mało są oni i teraz jeszcze ugruntowani w prawdach objawionych, zanadto podlegają wpływom doczesnym, tak że potrzeba osobnej łaski Bożej, osobnego wpływu Ducha Świętego, aby wola ich nabrała odporności przeciwko złemu. I dlatego to w dzisiejszej [s. 2] ewangelii¹ wyraźnie powiada: Jeszcze mam wam wiele mówić, ale tego znieść

nie możecie. Ale gdy przyjdzie On, Duch prawdy, On was wszystkiego nauczy. Zapowiedziany ten Duch prawdy przyszedł w dzień Zielonych Świątek, bojaźliwych, duchem smutnym przejętych apostołów przemienił w mężnych i odważnych misjonarzy kładących życie za owieczki swoje i od tej chwili stale mieszka w Kościele Chrystusowym, uświęcając umysły i wzmacniając wolę wiernych, aby wszyscy naukę Chrystusową pojąć i wiernie, sumiennie wypełniać mogli. To zadanie zlecone Mu przez Boskiego Zbawiciela wykonuje Duch Święty bezpośrednio, wpływem wewnętrznej łaski swej wywiera na duszę naszą nacisk, że ona idzie za Jego głosem wewnętrznym, często jednak Duch Święty działa pośrednio. Posługuje się bowiem ludźmi, którzy nam przypominają nasze obowiązki względem Chrystusa Pana. [s. 3] Jednakże nie wszyscy prawdę pouczenia znieść umieją, [niemało]² jest takich, co uwag i upomnień ze strony rodziców, przełożonych, starszych nie przyjmują, wolą słuchać pochwał nieszczerých, aniżeli poznać właściwy obraz duszy swojej. My do nich należeć nie chcemy, i właśnie dlatego dziś nad tym się zastanowimy, dlaczego i gorzką prawdę z wdzięcznością przyjąć, a czemu obłudnej grzeczności bać i lękać się powinniśmy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Ktokolwiek zajmował się głębiej duszą ludzką i pracował nad jej udoskonaleniem i uświęceniem, zawsze stwierdzał, że początkiem, że kardynalnym warunkiem jakiegokolwiek postępu jest poznanie samego siebie, swoich wad, ułomności duchowych, swoich pragnień i namiętności. Stąd też taki Sokratesst, filozof grecki, cały swój system filozoficzny ujmował w dwóch króciutkich słowach: γνῶθι σεαυτόν³, poznaj samego siebie⁴. [s. 4] Żądał tylko tego, bo rozumował, że kto siebie pozna, posiadzie wszelką mądrość i teoretyczną, i praktyczną. I słuszność i my, chrześcijanie, przyznać mu musimy. Bo nie znając samego siebie, nie możemy też znać należycie Boga, nie będziemy Go szukali, nie będziemy Mu służyć tak, jak On ma prawo od nas żądać. Ale my wiemy zarazem, jak to trudne dla nas, niezmiernie trudne poznać siebie, bo nawet wtedy, kiedy przed przyjęciem sakramentu pokuty rachujemy się z sumieniem swoim, jak się mieć musimy na baczości, aby nie być za łagodnym dla siebie. Dziwna jest natura nasza, że sama siebie oszukuje i płaszczykiem wyrozumiałości, miłości własnej przykrywa błędy, a nieraz i przekroczenia poważne. Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, że od tej słabości nikt z nas nie jest wolny, [s. 5] w każdym z nas jest miłość własna, u niejednego tli się wprawdzie może tylko jako iskierka maleńka, a u drugiego bucha jasnym płomieniem, ale u każdego ona jest. A ponieważ w każdym jest, na baczości mieć się musimy, aby ta miłość własna nie zaprowadziła nas na błędne tory.

Czyż nie powinniśmy szukać szczerých przyjaciół, którzy by nas strzegli i mówili wyraźnie i bez ogródek prawdę, póki jeszcze czas. Nam chrześcijanom za wzór w tym względzie posłużyć może nawet poganin Germanikus, krewny cesarza Tyberiusza i wódz wojsk rzymskich⁵. Choć go lud uwielbiał, [wiedział,] że ma błędy poważne, które mu odłożyć należy, i dlatego chodzi[ł] wieczorami do obozu swoich żołnierzy, aby przysłuchać się poufnyim ich rozmowom i wysłyszeć, w czym błądził. Nikt mu w oczy nie śmiał prawdy [s. 6] mówić, a jednak znalazł sposób, aby lepiej się poznać.

Ale my nie potrzebujemy szukać takich środków nadzwyczajnych, nad nami czuwa Duch Święty i przez rodziców, przełożonych, duszpasterzy prawdę nam mówi. U nas chodzi tylko o to, abyśmy te upomnienia umieli przyjąć i zastosować do siebie. Bo rodzice w domu, nauczyciele w szkole, kapłani na ambonie nie po to upominają i karzą, by się znęcać nad wami, ukazywać swoją wyższość, swoją władzę, ale ich celem i wyłącznym pragnieniem jest wychować jak najwięcej szczerých, szlachetnych ludzi na chlubę i podporę społeczeństwa, a Kościołowi na chwałę, ku sprawiedliwości pragną wychować pokolenie ich pieczy powierzone, aby na nich pełnić się mogła przepowiednia zawarta w Piśmie Świętym: że ci, którzy wychowywać będą wielu [s. 7] ku sprawiedliwości, jaśnieć będą jako gwiazdy na firmamencie niebieskim [por. Dn 12, 3]. A przecież nieraz niejeden z was zacina się w uporze, lekceważy upomnienia, że źle je rozumie. I św. Tomasz z Willanowy⁶ miał w diecezji swojej człowieka, który postępowaniem swoim wywoływał powszechne zgorszenie. Upominał go św[ięty] biskup, ale prośby i upomnienia szły na marne. Nie wiedział św. Tomasz, jak sobie poradzić. Zawołał go do kaplicy swojej prywatnej, poważnie go skarcił. A potem rzekł do niego: Bracie w Chrystusie! Mojej pracy jesteś powierzony, Bóg na sądzie ode mnie sprawozdania za twoje postępowanie żądać będzie, ty nie chcesz sobie wziąć do serca moich uwag, nie chcesz wejść w siebie i się poprawić, to ja za ciebie pokutować będę. I zdjął ze siebie szaty biskupie i jął się biczować⁷. Wtedy grzesznik na kolana się rzucił i ze łzami [s. 8] w oku obiecał poprawę, bo zrozumiał wreszcie powód i cel upomnienia. O, i my pamiętajmy, ilekroć z ust przełożonych słyszeć musimy wymówkę i naganę, że przełożeni woleliby stokroć razy pochwalić, aniżeli ganić, że ganić muszą, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności wobec ludzi i Boga, dlatego z największą wdzięcznością takie uwagi przyjąć powinniśmy. Wszak to lekarstwo dla duszy naszej, choć przykre, ale skuteczne, to środek doskonały, który nam ułatwi gruntownie poznać samych siebie, a co ważniejsze, usunąć wszelkie naleciałości chęć z duszy naszej, młotem solidnej pracy nad sobą wykuć twardy i niezmienny charakter prawdziwego sługi [Bożego]⁸.

A za to strzeżmy się, abyśmy [s. 9] nie ufali żadnemu pochlebstwu, z któregokolwiek strony ono przychodzi. Zanadto jesteśmy sobie świadomi swojej słabości, za bardzo przekonani o prawdziwości słów św. Pawła: Sam ze siebie nic nie jestem⁹, abyśmy dufać chcieli w własną doskonałość i sądzić mogli, że wszystko spełniamy tak doskonale, że i najmniejszego zarzutu przeciwko postępowaniu podnieść nie możemy. Świat co prawda stara się w nas zbudzić takie przekonanie, bo przecież jemu chodzi o to, aby człowieka jak najbardziej uwikłać w sidła swoje, a kiedy już miał nas będzie w szponach swoich, wtedy z szyderstwem i ironią rozniesie szeroko wieść o naszej słabości, aby i powrotną drogę do cnoty i świętości uniemożliwić. W tym względzie historia jest dla nas najlepszą nauczycielką. Iluż [s. 10] to ludzi w ciągu roku byłoby znalazło swoje zbawienie wiekuiste, gdyby ich obłudne pochlebstwo świata nie było sprowadziło z drogi prawdziwej. Świat podziwiał ich mądrość, wbijał ich w pychę, a oni w zarozumiałości swojej wbijali się w pychę, chcieli być mądrzejszymi od Kościoła i od Boga samego, i z ludzi uczonych, katolików bardzo pożytecznych stali się odszczepieńcami, heretykami. A dalej, ileż to dusz zacnych, sprawiedliwych poszło na potępienie, dlatego że byli za pewni swej doskonałości i pod wpływem opinii swego otoczenia sądzili, że im już żadne niebezpieczeństwo, żadna pokusa zaszkodzić nie może, i zapominając o słowach Pisma Świętego: Komu się zdaje, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł [por. 1Kor 10, 12], ¹⁰mówiąc słowami Pisma dowiedli oni, że skarb drogi w naczyniach glinianych nosimy¹⁰, rzucali się [w] wir życia światowego – a w wieczności [s. 11] opłakiwać będą utratę łaski uświęcającej. Czyż jeszcze wymowniejszych potrzeba nam dowodów, abyśmy z jak największym niedowierzaniem odnosili się do wszelkich pochwał, a jako motto naszego życia wzięli sobie słowa św. Pawła: „A ja nie daj Boże, abym chlubić się miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez [którego]¹¹ mi świat ukrzyżowany jest, a ja światu” [Ga 6, 14]!

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Po krótkim naszym rozważaniu przyjąć powinniśmy, że Duch Święty nie przez pochwały świata, ale przez głos rodziców i przełożonych do nas przemawia i prawdy nas naucza. Chodzi teraz tylko o to, abyśmy w czas głosu Jego usłuchać i wezwania Jego spełnić umieli, zanim będzie za późno. Głęboko bowiem wrył mi się w pamięć wiersz pewien, nazwiska autora niestety nie pamiętam i wczoraj niestety odszukać [s. 12] nie mogłem, zdaje mi [się] jednak, że z Węgier [---]¹². Otóż w wierszu owym opisuje zdarzenie na wodospadzie Niagary¹³, gdzie potężne fale rzeki spadają z skały prostopadłej na kilkaset metrów w głąb. Ogromne bałwany z rykiem i łoskotem spadają

w przepaść bezdenną. A w górze rzeki płynie jakiś człowiek czółnem. Znużony wiosłowaniem położył się na dnie czółna, dając się unosić prądowi fal, i zasnął twardo. Tymczasem prąd niesie czółno w dół rzeki i zbliża je coraz bardziej ku groźnemu wodospadowi. Nad brzegiem rzeki stoją ludzie i myślą na razie, że czółno próżne. Wreszcie zauważają, że w czółnie znajduje się człowiek i że grozi mu straszne niebezpieczeństwo dostania się w wir wodospadu. Krzyczą, trąbią, rzucają kamieniami, wszystko na próżno. Tymczasem prąd wody staje się coraz silniejszy i coraz szybciej czółno zbliża się ku przepaści. Nagle śpiący budzi się. W mgnieniu oka ogarnia niebezpieczeństwo, chwytą za wiosła, wyteża wszystkie siły, a już za późno. Wir straszny porwuje czółno, kręci nim wkoło i człowiek, i czółno giną w wzburzonym odmęcie, by nie ukazać się nigdy. Straszny wypadek.

[s. 13] A z tego wypadku, najmilsza młodzieży, oceń, jaki straszny los musi być tych, którzy zasnęli snem grzechu tak twardo, że żadne napomnienia tego snu grzechu i nałogów przerwać im nie mogą. Nie daj Boże, aby ktokolwiek z was miał do tych nieszczęśliwych należeć, ale stosujemy się do słów Pańskich: Gdy usłyszycie głos Boży, nie zatwardzajcie serc waszych [por. Ps 95(94), 8; Hbr 3, 7–8], a wtedy idąc za tym głosem znajdziecie na pewno i szczęście i chwałę wiekuistą.

¹ J 16, 5–14.

² W oryginale: „mało”.

³ Czyt.: *gnothi seauton* (grec.).

⁴ W oryginale błędnie: „samego samego”. Motto nad wejściem świątyni w Delfach, wykorzystane i pogłębione przez Sokratesa.

⁵ Gaius Claudius Drusus Caesar Germanicus (15 przed Chr. – 19 po Chr.) – wódz rzymski, członek dynastii julijsko-klaudyjskiej (wnuk Liwii, żony cesarza Augusta). Bratanek cesarza Tyberiusza, ojciec Kaliguli, brat Klaudiusza. Tyberiusz, Tiberius Claudius Nero (42 przed Chr. – 37 po Chr.) – cesarz rzymski, syn Tyberiusza Klaudiusza i Liwii Druzylli, pasierb i następca Oktawiana Augusta.

⁶ Tomasz z Villanova (1488–1555) – augustinianin, arcybiskup Walencji, ceniony kaznodzieja, znany z troski o ubogich; beatyfikowany w 1618 r. przez pap. Pawła V, kanonizowany w 1658 r. przez pap. Aleksandra VII.

⁷ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 919.

⁸ W oryginale: „Bożej”.

⁹ Takiego sformułowania nie ma w pismach św. Pawła. W innych naukach ks. Kozal uzupełniał je słowami: „ale wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Por. kazanie nr 253, s. 284–288.

^{10–10} Dopisek między wierszami. Por 2Kor 4, 7.

¹¹ W oryginale błędnie: „który”.

¹² Odczytanie nazwiska niemożliwe.

¹³ Niagara – wodospad wysokości 55 m na rzece Niagara, na granicy Kanady, prowincja Ontario i USA, stan Nowy Jork.

[Bydgoszcz, brak daty]

**[Na V niedzielę po Wielkanocy]¹
O modlitwie**

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam:
Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J 16, 23).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Nawołuje nas Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii² do modlitwy, a ku spełnieniu rozkazu swego zachęca słowami: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. A Kościół, wierny i posłuszny Założycielowi swemu, rokrocznie po niedzieli, w której słowa powyższe czyta, obchodzi tzw. dni krzyżowe³. W dniach tych urządza wspólne [nabożeństwa], urządza procesje do krzyżów i figur świętych, a na nich Boga o łaskę i miłosierdzie wzywa. Natomiast świat dzisiejszy nie docenia należycie znaczenia modlitwy, a nieraz wprost ją lekceważy. Poznamy dziś, skąd to pochodzi, [s. 2] a zarazem zastanowimy się nad sposobem, który nas od lekceważenia modlitwy ustrzeże.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Patrzemy coraz częściej na lekceważenie obowiązku modlitwy, bo i w naszym polskim narodzie przyjmować się poczyną zdanie, że ostatecznie przydać się może modlitwa prostaczkowi, co nie wie, jak i czym czas wypełnić. Lecz dla człowieka wykształconego stanowczo jest zbyteczna. Boli nas to niezmiernie, boli zwłaszcza dlatego, że pochodzi nieraz z ust ludzi wykształconych i skądinąd znanych, a przecież osobiście wyznam szczerze, że biorąc pod uwagę ducha czasu i sposób pojmowania modlitwy rozumem zupełnie, że ludzie na tym punkcie stanęli. Bo modlitwa ma być wzniesieniem duszy naszej do Boga, rozmową z Bogiem, stopieniem istoty naszej z Bożą istotą, a tymczasem co dziś z modlitwą mnóstwo ludzi zrobiło. Oderwano [s. 3] modlitwę od życia codziennego, ograniczono do kilku pacierzy i aktów bezmyślnie powtarzanych. Po skończeniu zajęć codziennych tak od niechcenia na pół śpiący powtarza słowa kiedyś wyuczone, nie wnika w ich treść, nie wysnuwa z nich dla siebie żadnych praktycznych wniosków i postanowień, a ponadto dumny jest z siebie i zadowolony, że się modli. Tymczasem w życiu jego codziennym nie widać skutków modlitwy, zdaje mu się, że uczynił już aż za wiele, że kilka minut poświęcił na powtarzanie pacierza, i ani na myśl mu nie przyjdzie, że

powinien ducha modlitwy wnieść w życie codzienne i uświęcać nim uczynki swoje. Tym samym modlitwa staje się czymś drugorzędnym, dodatkowym. Z takiego pojmowania modlitwy do jej zupełnego zlekceważenia już tylko krok dalszy, bo kto modlitwę ogranicza [s. 4] byle jej się pozbyć, wkrótce dojdzie do przekonania, że czas na nią zużyty daleko pożyteczniej będzie mógł zużyć oddaniem się pracy zawodowej!

Tą drogą zatem dochodzą dziś ludzie do zupełnego zapoznania znaczenia modlitwy. Chcąc abyśmy my podobnie się nie pomylili, konieczne zrozumieć musimy, że modlitwa to nie tylko chwilowe odmówienie pewnych formułek modlitewnych, ale coś daleko wznioślejszego i doskonalszego, to ścisłe połączenie się z Bogiem, które trwać powinno i wtedy jeszcze, gdy człowiek oddany jest swoim obowiązkom zawodowym. Zawsze mieć powinniśmy świadomość, że w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak pięknie mówi św. Paweł apostoł [por. Dz 17, 28]. Modlitwa nasza powinna być zacznem, który przekwasić powinien [s. 5] wszystkie sprawy doczesne życia ludzkiego⁴, a żadną miarą nie wolno jej strącać do roli czegoś dodatkowego, przeciwnie, musi ona być siłą do ulepszenia dusz naszych. Przecież gorączkowo od dziesiątek lat pracuje się nad podniesieniem kultury wśród ludzi, nad tym, co człowieka odróżnia od zwierzęcia. A gdy się dziś po świecie rozglądamy, spostrzegamy, że samolubstwo, zgnilizna moralna toczy ciało społeczeństwa ludzkiego. Właśnie modlitwa powinna się stać tą solą duchową chroniącą od zepsucia⁵ i wszędzie, i zawsze podtrzymać musi w nas świadomość, że w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy.

Ale teraz nasuwa się pytanie, jak dojść do takiej modlitwy. Kiedym niedawno jeszcze pracował na wiejskiej parafii i w niedzielę rychło rano przed rozpoczęciem nabożeństwa siadał w konfesjonale⁶, a nieraz ludzi nie było do spowiedzi, obserwowałem wiernych [s. 6] i widziałem, jak prostaczkowie klękali w ławkach, wyciągali swoje różańce i wpatrzeni w ołtarz, zapominali o wszystkim, co się obok nich działo, szeptali swoje pacierze, a od razu udzielił im się nastrój modlitewny, bez udawania, bez obłudy zewnętrznej odbijało się na ich twarzach wewnętrzne skupienie. Zastanawiałem się wtedy nad tym, skąd to przychodzi, że ci prości wiejscy ludzie tak serdecznie modlić się umieją, że i kapłan tej serdecznej modlitwy nieraz im pozazdrościł. I zdaje mi się, że dzieje się tak dlatego, że między nich a Boga nie wciska się tyle obcych wrażeń, co u ludzi w mieście mieszkających, a zwłaszcza zajmujących wybitniejsze jakieś stanowisko. Człowiek wiejski, obojętnie, czy robotnik czy gospodarz, czuje około siebie ustawiczną obecność Bożą, najmniejsza roślina głośno woła do niego o wszechmocy Bożej, on jej głos rozumie i daje mu dostęp do duszy swojej, i dlatego odczuwa potrzebę [s. 7] modlitwy, dlatego też umie się modlić. Jest to niezmiernie ważne i pouczające.

Jeśli zatem do modlitwy mają wrócić ci, co od niej odeszli, i ją pokochać, trzeba koniecznie, by nauczyli się, jak Boga utraconego w czasie zajęć codziennych na nowo odnaleźć mogą, a droga do tego prowadzi jedynie przez wewnętrzne skupienie, przez to, że[by] człowiek codziennie, najlepiej wieczorem, poświęcił kilka minut, usunął się od świata, zamknął w pokoiku swoim i chwile te wyłącznie wewnętrznym sprawom swoim poświęcał. Bo przecież dzisiejszy postępek zgnilizny, to nie ulega kwestii, zabójczo działa na duszę naszą i jej stosunek do Boga. Życie wytworzyło dla każdego w ostrej walce o byt tak rozliczne zajęcia, że człowiek goni od jednej sprawy do drugiej, i staje się nieraz bezmyślnym narzędziem w ręku innego, jest jakby kółkiem maleńkim, co według praw mechanicznych w z góry wykreślonym kierunku obracać się musi. [s. 8] Na to samo odmówienie pacierza nie jest już wystarczające, bo do tego pacierza nie ma już nastroju odpowiedniego, ten nastrój trzeba dopiero stworzyć przez skupienie się wewnętrzne. Uznają słuszność i konieczność dzisiejszej pracy cywilizacyjnej, uznają i to, że człowiek powinien poza zajęciem swoim szukać pożycia towarzyskiego, ale jeśli człowiek nie chce pozwolić na to, by go zepchnięto do rzędu zwierzęcia albo maszyny bezdusznej, niech usunie się co wieczór od rozgwaru życiowego, niech zamknie wszystkie wyjścia do świata zewnętrznego, a skupi się w sobie, a wtedy też nauczy się modlić prawdziwie. Dopiero wtedy bowiem, gdy umilkną głosy świata koło nas, odczuje[my] prawdziwą wartość duszy naszej, wtedy wobec niej tak małe i śmieszne są wszystkie wielkie [s. 9] sprawy codzienne, a im głębiej wnikiemy w siebie, tym szerszy jest nasz widnokrąg zewnętrzny, tym bystrzejszy staje się nasz wzrok wewnętrzny, tym delikatniejszy słuch, wobec tego widzimy, dostrzegamy niemal namacalnie tego Boga, który ginie tak często w zawrotnej gonitwie za chlebem doczesnym i zawołać musimy z Jakubem: „Zaprawdę Bóg jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem” [Rdz 28, 16]. W takich chwilach spokoju budziły się u wielkich ludzi niezwykle siły duszy i serca. Niech te chwile skupienia wewnętrznego zawitają i do dusz tych, co obecnie lekceważą modlitwę, a i oni zrozumieją, czym jest modlitwa, z pełności serca mówić będą usta⁷ i będą szeptać słowa, których nas nauczył Chrystus Pan, a i oni na sobie doświadczą prawdziwości słów dzisiejszej ewangelii: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.

[s. 10] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Poznaliśmy, że nie możecie modlitwy spychać na plan drugi, ale że jej pierwsze i najważniejsze miejsce w życiu naszym się należy. Pókiście młode, starajcie się przyzwyczaić do tego, by codzienne pacierze ze zrozumieniem ich słów i znaczenia odmawiać, by serce dostroić do wymawianych wyrazów.

By się przy takim odmawianiu pacierzy utrzymać, pamiętajcie zawsze, że Bóg jest Stwórcą, Panem i celem naszym ostatecznym, że nie mieszka gdzieś daleko poza chmurami i gwiazdami, ale ręka Jego nas prowadzi, oko na nas spoczywa, w obecności Jego żyjemy i rozwijamy się. Pamiętajmy o codziennym kilkuminutowym skupieniu, a wtedy przekonamy się, że prawdą jest, co mówi św. Paweł ap[ostoł]: Pobożność pożyteczna jest do wszystkiego – to i tu zapewnia nam spokój wewnętrzny – a kiedyś spokój i szczęście wiekuiste⁸.

¹ W oryginale: „V p. Pascha”.

² J 16, 23–30.

³ Dni krzyżowe (*dies rogationum*, dni błagania) – obchodzone w poniedziałek, wtorek i środę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. Są to dni błagalnej modlitwy o urodzaj i zachowanie od klęsk żywiołowych. Obchód dni krzyżowych zapoczątkował w Galii ok. roku 470 biskup diecezji Vienne, św. Mamert, w związku z klęskami nieurodzaju, trzęsienia ziemi i wojny. Nazwa „dni krzyżowe” wywodzi się stąd, że modlono się wówczas, idąc w procesji z głównego kościoła do innych kościołów, kaplic i krzyży przydrożnych. Dzięki postanowieniu synodu orleańskiego (511 r.) zwyczaj ten rozszerzył się w całej Francji. W 816 r. papież Leon III zaprowadził go w Rzymie i wkrótce przyjął się w całym Kościele. Obecnie dni krzyżowe nazywane są dniami modlitw o dobre urodzaje i za kraje głodujące. Poleca się też organizować procesje błagalne. W poniedziałek poleca się odprawić mszę „w okresie zasiewów”, we wtorek – „o uświęcenie pracy ludzkiej” i w środę – „za głodujących”.

⁴ Por. Mt 13, 33; Ga 5, 9.

⁵ Por. Mt 5, 13.

⁶ Zwyczaj słuchania spowiedzi przed mszą niedzielną oraz przed i po mszy w dzień powszedni wprowadził ks. Kozal zaraz po objęciu funkcji administratora parafii Krostkowo, którą sprawował od 1 VI 1920 do IV 1923 r. Zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 10.

⁷ Por. Mt 12, 34.

⁸ Por. 1Tm 4, 8.

Nr 310

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–10.

[Bydgoszcz, brak daty]

[Na V niedzielę po Wielkanocy] Dlaczego należy się modlić

„Proście, a otrzymacie,
aby radość wasza była pełna” [J 16, 24]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

I znowu przyszła wśród roku kościelnego niedziela poświęcona w szczególniejszy sposób modlitwie¹; poniedziałek jutrzejszy, wtorek, środa po łacinie zwą się *dies rogationum*, dni błagania² zwane, a u nas noszą nazwę dni krzy-

zowych, ponieważ modlitwy kościelne wśród uroczystej procesji u krzyżów i figur przydrożnych się odbywają. Niepodobna nam nie iść za wskazówką dzisiejszej ewangelii³ i liturgii kościelnej i nie zachęcić się w nauce [s. 2] naszej do gorliwego spełnienia [obowiązku] modlitwy. Musimy sobie ten obowiązek przypomnieć i dlatego uprzytomnimy sobie znaną dobrze, a przecież zawsze nową prawdę o potężnych skutkach unoszenia duszy swej w modlitwie do Boga.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Mówi Pismo Święte o duszy naszej, że zbawienie swoje nosimy w naczyniu glinianym [por. 2Kor 4, 7], które w razie nieostrożności z naszej strony z rąk nam wypaść i w kawałki rozbić się może. Dlatego powinniśmy oko duszy wyteżyc, aby w czasie swej wędrówki doczesnej móc dostrzec każde niebezpieczeństwo i móc je szczęśliwie ominąć. Ale doświadczenie uczy, że oko duszy łatwo słabnie w swej czujności. Rozumieli to poganie [s. 3] i podkreślali, że i najczujniejszy człowiek może zawieść, skoro nie unika niebezpieczeństwa i nie szuka wyższej pomocy. Wymyślili w tym celu dziwną a głęboką baśń o olbrzymie Argusie⁴. Opowiadali o nim, że miał sto ócz i pilnie strzegł skarbów sobie powierzonych. Niczyjej pomocy nie szukał ani nie pragnął, bo wystarczył sam sobie. Chociaż spał i część jego ócz było zamkniętych, to miał pozostałe otwarte i nikt do skarbów zakraść się nie mógł. Na sposób wziął się jednak Hermes⁵. Przyszedł z fletem do Argusa i grał mu na flecie tak długo, aż olbrzymowi [s. 4] w czasie precudnej kołysanki zamknęły się wszystkie oczy, a wtedy zerwał się nagle, dobył ukrytego miecza i jednym potężnym zamachem uciął olbrzymowi głowę. Nie pomogły Argusowi jego fizyczne zalety, jego liczne oczy. W chwili niebezpieczeństwa był sam, i wróg na ziemię go powalił⁵.

Baśń to pogańska, ale oparta na głębokiej znajomości życia, bo Argus istotnie wiernym jest obrazem duszy naszej. Z natury swej dusza ogromnie jest wrażliwa na wszelkie grożące jej niebezpieczeństwa, ma oko bystre, ma mnóstwo ócz widzących najmniejsze przeszkody. Cóż z tego, kiedy ta dusza ma i mnóstwo nieprzyjaciół chcących ją uśpić i na ziemię [s. 5] powalić. Szatan, świat i własna po pierwszych rodzicach odziedziczona słabość wygrywają jej precudne usypiające melodie. Słyszy dusza, że nie ma co zapytywać o odwieczne prawdy żywota, nie potrzebuje się troszczyć o odpowiedzialność za czyny swoje. Śpij sobie, duszo, przygrywają jej, jeszcze będzie dość czasu, aby zastanawiać się nad tak poważnymi zagadnieniami, jak zbawienie wiekuiste. I osądźcie same, czy ta dusza nie jest w strasznym niebezpieczeństwie, czyż jej wróg o ziemię nie powali, czy nie zgotuje jej losu Argusowego, jeśli ona pozostanie osamotniona i nie obejrzy się za skutecznym obrońcą. Owszem, ona takiego obrońcę [s. 6] koniecznie mieć musi, bo inaczej niechybnie zginie. Teraz rozumiemy, czemu

Pan Jezus ustawicznie nawołuje: módlcie się i nie ustawajcie w modlitwie, i sam Kościół w ewangelii te słowa Chrystusa tak często czyta, a kapłan w kazaniach i egzortach je tłumaczy. Modlitwa jest właśnie tym środkiem, który ma nam zapewnić pomoc najlepszego przyjaciela i obrońcy, bo pomoc Boga samego.

Nauczycielem dla mnie, jak nakaz Chrystusowy w czyn wprowadzić należy, jest średniowiecze, okrzyczane, wzgardzone [s. 7] przez niektórych. I widzę, że tam ukochano modlitwy do tego stopnia, że umiano je z pracą codzienną złączyć w całość harmonijną. Ranek wczesny rozpoczynał się westchnieniem do Boga, westchnieniem pobożnym kończyła się praca całodzienna. Od Boga się rozpoczynała, z Bogiem się kończyła. To przesiąknięcie całego dnia jakby jednym hymnem błagalnym znalazło wspaniały wyraz w przepięknym zwyczaju dzwonienia na modlitwę rano, w południe i wieczór. Pobożni ludzie średniowiecza nie tylko w duszy mieć chcieli głos Boży, ale pragnęli go słyszeć z wysokich wież kościelnych. [s. 8] Nie chcieli się nigdy zbyt daleko od Boga oddalić, a na wypadek, żeby zgiełk tego świata miał przytłumić te uczucia religijne, to głos dzwonów miał ich do przytomności przywrócić.

A dziś, czy dziś jest to samo zrozumienie i ukochanie modlitwy. Biją jeszcze dzwony jak w średniowieczu. Biją może jeszcze potężniej – to zwyczaj stary. Ale któż w takiej chwili skupia swe myśli, zwraca je ku Bogu, jak dawnymi czasy. Oto dowód smutny, że zrozumienie modlitwy, zrozumienie jej koniecznej potrzeby uleciało z duszy ludzkiej i dlatego właśnie wszyscy głęboko w pamięci i sercu zapisać sobie powinni słowa Chrystusowe [s. 9] zawarte w dzisiejszej ewangelii: Proście, a weźmiecie [Mt 7, 7], aby radość wasza była pełna [por. J 15, 11].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Życie chrześcijańskie bez umiławania modlitwy nie jest możliwe, niemożliwe też wytrwanie w dobrym, oparcie się pokusom bez tego skutecznego środka, jak to wykazałem. Dużo z was, mam w Bogu nadzieję, jest jeszcze nietkniętych pokusami tego świata, choć z drugiej strony pewnie powiedzieć muszę słowami Zbawiciela: „Jesteście czyste, ale nie wszystkie” [por. J 13, 10]. Ale do jednych i drugich wołam: trzymajcie się silnie modlitwy, wprowadźcie prawdziwe jej umiławanie do serc waszych, a przezwyciężycie pokusy. [s. 10] W duszach waszych wszystkich pali się lampa wiary w Boga, dolewajcie więc przez modlitwę nowej oliwy do niej, aby wam jasno oświecała drogę do żywota wiekuistego.

¹ Jest to piąta niedziela po Wielkanocy.

² Dni krzyżowe – zob. nr 309, s. 505, przyp. 3.

³ J 16, 23–30.

⁴ W mitologii greckiej stuoki strażnik przemienionej w jałówkę Io.

⁵ Por. J. Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Lwów 1924.

Nr 311

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–8.*

[Bydgoszcz, 16 V] 1926

Na VI niedzielę po Wielkanocy¹ [Ponoszenie ofiar dla wiary]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W dzisiejszej ewangelii² zapowiada Pan Jezus zesłanie Ducha Świętego i zapewnia apostołów, że Duch Święty nieustanną opieką i cudownymi rządami o Nim świadczyć będzie. Ale świadczyć ma nie tylko Duch Święty, lecz także apostołowie sami, bo mówi Pan Jezus wyraźnie: „I wy świadectwo dawać będziecie” [J 15, 27]. „Wyłączą was z bóżnic, a wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu” [por. J 16, 2]. Straszna ta zapowiedź spełniła się na apostołach, spełniła się na całym Kościele. My dziś rzucimy okiem na dzieje tego świadczenia krwią męczeńską [s. 2] na rzecz prawdy, abyśmy ze swej strony gotowi byli do ponoszenia ofiar dla wiary i umieli zachować i wyznawać ją przez całe życie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Zapowiedź Pana Jezusa o prześladowaniu Kościoła Jego spełnia się od samego początku jak najdokładniej. Zaraz po wniebowstąpieniu rozpoczyna prześladowanie synagoga żydowska w Jerozolimie³, a później w całej Palestynie. Od synagogi przejmują miecz krwawy imperatorowie wszechwładnej Romy. Pracują tam wielcy apostołowie: Piotr i Paweł. Nie drżą przed potęgą Nerona⁴, ale bez wytchnienia głoszą naukę Chrystusa Pana. Za to spotyka ich więzienie. Ośm miesięcy spędzają w lochach osławionego więzienia [s. 3] mamertyńskiego⁵, a gdy ich wyprowadzono z więzienia, zginął pierwszy na krzyżu, jak mówi martyrologium rzymskie, przy drodze, którą najwyżsi wodzowie z triumfem do Rzymu wjeżdżali⁶, a św. Paweł musiał głowę położyć pod topór kata przy drodze wiodącej ku Ostii⁷. Odtąd przez 300 lat leje się krew strumieniami, giną miliony i miliony. Są to mężczyźni silni, mężowie dojrzały, dorośli, ale obok nich są na arenie i kobiety, jest młodzież w rozkwicie, są dzieci i giną pod kłami i pazurami dzikich bestyj, a wszyscy giną z pieśnią triumfu na ustach.

W edykcie mediolańskim z 313 r.⁸ otrzymuje Kościół wreszcie wolność upragnioną, a prześladowania [s. 4] mimo to się nie kończą, zbezczeszczone

świątynie, zniszczone ołtarze, zamordowani słudzy Boży to ich owoc krwawy. Niepodobna wymieniać wszystkich krajów, wyliczać wszystkich wieków, ograniczymy się tylko [do] spraw najgłośniejszych w historii Kościoła w Polsce. Schizmatycka Rosja szaleje na Podlasiu, w Chełmszczyźnie i dusi, zabija unię⁹. Za chrzest, za ślub, za polski pacierz wywożono unitów w nocy pod silną eskortą żołnierzy na Sybir. Nie wszyscy mogli wrócić do kraju. Wielu pomarło wśród obcych na wygnaniu, kości swoje do obcej ziemi złożyli, gdzie są jakby relikwiami drogimi. Nie dziwi przeto, że ojciec święty Grzegorz XVI¹⁰ [s. 5] powiedział delegacji polskiej, gdy go ta o relikwie prosiła: Co, wam potrzeba relikwii, weźcie garść ziemi waszej, ściśnijcie ją, a popłynie z niej krew męczeńska¹¹.

Tak było pod Moskalem, a niewiele lepiej w zaborze pruskim. Żelazny kanclerz Bismarckst wydał tak zwane prawa majowe, którymi zapoczątkował właściwy *Kulturkampf*¹², walkę kulturową. Biskupi znaleźli się w więzieniu, ale duchowieństwo nie ułękło się ani kar, ani więzienia, ani wygnania, stawiało czoło zakusom wroga, a za duchowieństwem stanął murem dobry, wierny lud katolicki, znosząc z prawdziwym bohaterstwem straszne, [s. 6] choć bezkrwawe prześladowania przez wojsko, policję, żandarmów.

I dziś jeszcze żyje ten sam duch bohaterski w sercach Polaków. Dowodem tego Rosja bolszewicka. Któż policzy wszystkich nieugiętych męczenników za wiarę świętą. Jedni z nich śpią już snem wiekuistym gdzie w lasach, po polach, bez mogiły, bez krzyża za to, że nie pozwolili znieważać świątyni i nie pozwolili wyrzucać Boga z serc wiernych. Śpią obrońcy wiary i Kościoła, nie wodą święconą, ale krwią własną poświęcili sobie miejsce wiecznego spoczynku. Inni są w więzieniach. Dobrze więzienie ma Moskal, bo głuży wszelkie jęki, echo bólu odbija się [s. 7] najwyżej o potężne sklepienie, dalej nie pójdzie. A jęk bije w to sklepienie codziennie, prawie co chwilę, a jak jest bolesnym, potwierdzić mogą ci, co wydostali się z tego piekła. A przecież lud się nie ugina. Jeszcze więcej trwa przy wierze swojej i modli się w świątyniach, chociaż się lęka, że to może już ostatni raz, bo może przed kościołem stoją już żandarmi z najeżonymi bagnetami. I tak będzie aż do skończenia świata, bo Pan Jezus przepowiedział: „Wspomnijcie na mowę moją, którą wam powiedziałem. Nie jest uczeń nad mistrza. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą”¹³.

[s. 8] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Prześladowanie i męczeństwo jest nieodłączną cechą Kościoła katolickiego. Snując tę krwawą przędzę myśli¹⁴, nie tylko uczucia poruszyć pragnąłem, ale pragnąłbym do naśladowania pobudzić. Bo pamiętajcie, że ani Boga, ani ojczyzny

ni ludzi prawdziwie kochać nie można bez ofiar, bez poświęcenia. Dlatego i wy przygotowane być musicie na męczeństwo. Dałby Bóg, żeby nie było krwawe, ale bezkrwawe prześladowanie was na pewno czeka, a może już dziś spotyka. Bo tak w życiu jest, że kto wierzy gorąco i podług wiary żyje, modli się z całą pobożnością, kładzie nacisk na zach[owanie] zewnętrzne, [ten] spotyka się z docinkami, z szyderstwem bolesnym. Przed tymi drobnymi przykrościami nikomu cofać się nie wolno, trzeba w nich z wolna wprawiać się do prawdziwego bohaterstwa, a kto wytrwa do końca, zbawion będzie [por. Mt 10, 22; Mk 13, 13].

¹ Pod tytułem dopisek ołówkiem: *Compilatio*, sugeruje, że jest to kazanie opracowane na podstawie tekstów innych autorów, ale nie wiadomo jakich.

² J 15, 26–27; 16, 1–4.

³ Tzn. religijne władze żydowskie.

⁴ Neron, Lucius Domitius Ahenobarbus, po adopcji przez Klaudiusza Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus (37–68) – piąty cesarz rzymski w latach 54–68, syn Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa i Agrypiny Młodszej, późniejszej żony cesarza Klaudiusza.

⁵ Więzienie Mamertyńskie składało się z dwóch kwadratowych podziemnych izb, jedna pod drugą, a każda z jednym tylko okrągłym otworem w środku sklepienia, któreśdy światło i powietrze dostawały się do środka. Skazańców na dół opuszczano na linie. Według Liwiusza, powstało w VII w. przed Chr. Według tradycji, byli tam więzieni święci Piotr i Paweł. Mieli tam głosić Ewangelię i wodą z cudownie wytrysłego źródła ochrzcić nawróconych przez siebie strażników Processusa i Martyniana, którzy także stali się męczennikami.

⁶ Najstarsze źródła tradycji chrześcijańskiej podawały jako miejsce śmierci św. Piotra ogrody cesarskie, które rodzina Augusta Oktawiana założyła na brzegu Tybru naprzeciw właściwego miasta, a które nazywano *ager vaticanus* (pole watykańskie). Obecnie stoi tam bazylika św. Piotra, zbudowana nad jego grobem. Przy wspomnianej przez ks. Kozala Via Appia zaszło inne znane z tradycji wydarzenie: spotkanie uciekającego z Rzymu Piotra z Chrystusem. Na tym miejscu stoi kościółek *Quo vadis*.

⁷ Miejsce śmierci św. Pawła to obecnie opactwo Trzech Źródeł (*Abbazia delle Tre Fontane*) przy Via di Aque Salviae. Opactwo obejmuje trzy kościoły; jeden z nich zbudowano w miejscu, gdzie ścięta głowa świętego odbiła się od ziemi trzy razy i gdzie cudownie wytrysnęły trzy źródła (istniejące w kościele w trzech wnękach wzdłuż nawy). Ciało Apostoła pochowano ostatecznie w bazylice św. Pawła za Murami.

⁸ Edykt mediolański (łac. *Edictum Mediolanense*) – edykt ogłoszony wspólnie przez cesarza zachodniej części Imperium Rzymskiego Konstantyna Wielkiego oraz cesarza wschodniej części Licyniusza w 313 roku w Mediolanie. Zaprowadzał wolność wyznania wiary w Cesarstwie Rzymskim.

⁹ Mowa o unii brzeskiej (1569), która stanowiła, że w zjednoczonym, czyli unickim Kościele pozostanie obrządek i język cerkiewny, natomiast przyjmuje się zasady wiary katolickiej. Po upadku Rzeczypospolitej aż 62% obszaru i 45% ludności znalazło się w zaborze rosyjskim. Dążono do likwidacji Kościoła unickiego na zabranych terenach obejmujących obszar dzisiejszej Litwy, Białorusi i części Ukrainy. Ostatecznie unię zlikwidowano tam w 1835 r., pozostała tylko diecezja chełmska. W 1874 r. na Podlasiu i w Chełmszczyźnie nastąpiła seria pogromów: unicy, którzy odmówili przejścia na prawosławie, byli zabijani, bici, wywożeni, więzieni. Prześladowania w takiej skali trwały do 1905 r.

¹⁰ Grzegorz XVI, Bartolomeo Alberto Cappellari (1765–1846) – 254. papież w okresie od 2 II 1831 do 1 VI 1846.

¹¹ Nie wiadomo, skąd ks. Kozal zaczerpnął tę wiadomość. Por. W. Bełza, *Legenda o garści ziemi polskiej* (fragment), w: *Dla polskich dzieci*, Lwów 1912, s. 350: „Niegdyś ze stron tych pątnicy, / Z wiarą w sercu niewymowną, / Do Piotrowej szli stolicy, / Po relikwii kość cudowną. / I gdy o ten dar nieśmiało, / Dla Ojczyzny swej prosili, / Papież schylił głowę białą, / I tak odrzekł im po chwili: / «O! Polacy! o pielgrzymi! / Na cóż wam relikwia nowa? / Wasza ziemia krwią się dymi / I dość świętych kości chowa. / Wszakże jeszcze do tej pory, / W bitwach z Turki i z Tatory / Męczenników waszych wzory / Są świadectwem waszej wiary». / I wziął w rękę swą sędziwą / Polskiej ziemi grudkę małą, / I na dłoń mu się, o! dziwo! / Kilka kropli krwi połało”.

Podobne określenie ziemi polskiej w dramacie A. Mickiewicza *Les confédérés de Bar* (*Konfederaci barscy*), akt II, scena I, kwestia Coisy: „Ojciec mój powtarzał: Polska i Francja, siostry dwie w Chrystusie i w Duchu Świętym; przynieś mi tej ziemi, rzekł błogosławiąc, jest to relikwiarz chrześcijańskiego świata”.

¹² *Kulturkampf* (z niem. „walka kulturowa”) – nazwą tą powszechnie określa się wydarzenia w Cesarstwie Niemieckim, w latach 1871–1878, kiedy kanclerz Otto von Bismarck usiłował doprowadzić do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w państwie. Na ziemiach polskich zaboru pruskiego *Kulturkampf* wiązał się z zaostrzeniem germanizacji (głównie po r. 1878).

¹³ Por. J 15, 20. W tym fragmencie jest: „Sługa nie jest większy od swego pana”. Fraza „Nie jest uczeń nad mistrza” zapisana jest w Mt 10, 24.

¹⁴ Zbędne powtórzenie „przędę”.

Nr 312

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.*

[Bydgoszcz, 30 V] 1926

[Bydgoszcz], Schr[onisko]¹, 12 VI] 1927²

Na niedzielę I po [Zielonych] Świątkach³ Przygotowanie na Boże Ciało

Od przyszłej środy wieczór poczynawszy codziennie przez tydzień cały odbywać się będą uroczyste procesje z Najświętszym Sakramentem. Pochody jedyne w swoim rodzaju opuszczają wtedy świątynię Pańską. Krzyż, godło Chrystusa idzie na czele tych procesji, a potem las chorągwi, wonne dymy rozpalonych trybularzy⁴ i dzwonek ministrantów oznajmia zbliżanie się Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. A wtedy gną się kolana, chylą głowy pokornie, z rączęt dziewczynek w bieli padają kwiaty na drogę, a z tysięcy piersi rwie się ku niebu pieśń potężna: „Twoja cześć, chwała, [s. 2] nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie”⁵. W tych procesjach i my udział brać powinniśmy, dlatego potrzeba, abyście sobie uświadomili, jaki skarb bezcenny w Najświętszym Sakramencie posiadamy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Trzecia Księga Królewska⁶ St[arego] Zakonu opowiada o proroku Elia-szuSt, który prześladowany przez okrutną Jezabel⁷ musiał uciekać na daleką

pustynię. Zbolały, wyczerpany zupełnie usiadł przy drodze, umierał prawie z dokuczliwego głodu i straszego pragnienia. Wtem zasnął, ale po chwili zbudził go anioł Pański i rzekł mu: Wstań, jedz, obejrzał się, a oto u głowy jego był chleb i woda; [s. 3] jadł i pił, i znowu zasnął. I powrócił znowu anioł, tknął go i rzekł: Wstań i jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. I wstawszy jadł Eliasz i pił, mocą tego chleba chodził czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Horebst [zob. 1Krl 19, 1–8].

Otóż na to zdarzenie biblijne wskazuje Kościół i na jego podstawie każe nam zgłębiać znaczenie Najświętszego Sakramentu. Wszak my przez to życie przechodzimy jakby pielgrzymi łaknący, spragnieni, często siły nas opuszczają, oglądamy się wtedy za pomocą, za środkiem skutecznego pokrzepienia. Wzrok nasz ku niebu się zwraca. A jak sam Bóg cudownie nas wspiera. Jest On wszędzie, wszystko widzi, zna nasze potrzeby. Ale żeby nas przekonać, że o nas pa[s. 4]mięta, żeby zmysłem naszym się ukazać i więcej jeszcze do nas się zbliżyć, przebywa pod postacią okruszyny chleba, pragnąc być pokarmem i napojem naszym, chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Wchodzi do duszy naszej i wzmacnia ją w wędrówce doczesnej, leczy, kiedy jest chora, staje się dla niej Przewodnikiem, Doradcą, najlepszym Ojcem i Opiekunem, spełniając przedziwnie i iście po Bożemu swoją obietnicę: „Nie zostawię was sierotami” [por. J 14, 18]. Zaprawdę to jest ze strony Boskiego Zbawiciela dowód takiej miłości, że słowami go określić nie można. Toteż ten dowód miłości Chrystusowej powinien w obliczu Bożego dzieła swój wpływ silny wywrzeć na wszystkich uczestnikach wspaniałych procesji. [s. 5] Istotnie historia zna liczne wypadki, że zimne, lodowate serca ludzi niewierzących topniały pod żarem miłości bijącej z Najświętszego Sakramentu i doszły i do heroicznego stopnia doskonałości. Oczy ziemskie widziały opłatek, ale dusza widziała Boga i odradzała się wewnętrznie. Niech jeden przykład starczy.

W 19 wieku znany był na gruncie wielkich miast europejskich znany artysta – muzyk Herman Cohen⁸, uczeń słynnego Liszta⁹. Z pochodzenia był Żydem, niewierzącym w Jezusa Chrystusa. Raz w maju zdarzyło się, że dyrygent chóru kościelnego poprosił go o zastępstwo na majowym nabożeństwie, chętnie zgodził się, ale gdy nadeszła chwila błogosławieństwa [s. 6] Najświętszym Sakramentem, doznał dziwnego uczucia: zdając sobie sprawę z nauki Kościoła katolickiego miał wrażenie, jakoby mu coś wyrzuca, że nie ma prawa uczestniczyć w tych świętych obrzędach¹⁰. Odtąd nie miał już spokoju. W początkach sierpnia znalazł się w Ems¹¹, gdzie dać miał koncert. Wtedy poszedł na Mszę św[iętą] i później wrażenia swoje tak opisuje: „W chwili podniesienia potok łez przedziera się przez moje powieki i zalewa rozognione policzki. Płakałem nieraz w dzieciństwie, ale nigdy, przenigdy nie zaznałem

takich łez, jak w owej chwili. Podczas gdy łzy płynęły obficie po mojej twarzy, w sercu zaczęły się budzić głębokie wyrzuty sumienia. Nagle [s. 7] począłem spowiadać się Bogu ze wszystkich okropnych grzechów życia mego, poczułem, że Bóg mi je przebaczy, że znajduje miłosierdzie i że Pan przyjmie moją szczerą chęć nawrócenia i kochania Go odtąd na wieki. Wychodząc z kościoła byłem już chrześcijaninem, o ile można nim być bez chrztu św.”¹².

A więc błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, a nieco później podniesienie Hostii we Mszy Świętej zmieniło do gruntu Cohena, a niedowiarę stał się gorliwym katolikiem, wielkim zakonnikiem u karmelitów bosych, a w zakonie układał pieśni na cześć Najświętszego Sakramentu, popierał jak najgorliwiej adorację Najświętszego Sakramentu¹³.

Inaczej też być nie może. Najświętszy Sakrament musi [s. 8] sobie podbić serce każdego myślącego człowieka i musi je pobudzić do uczuć przepojonych uwielbieniem dla Boskiego Zbawiciela.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Uświadomiłyście sobie dziś, czym jest i czym choćby dla człowieka niewierzącego stać się może Najświętszy Sakrament. Chciałbym, abyście umiały z tego skorzystać w zbliżającą się oktawę Bożego Ciała. Zadzierzgnijcie mocniej niż dotąd węzeł z Eucharystycznym Zbawicielem serc waszych, miejcie sobie za zaszczyt uczestniczyć w procesjach na cześć Jego, do Niego jak kwiaty do słońca kierujcie swoje myśli, pragnienia, uczucia. Nim jak Eliasza chlebem cudownym krzepcie często serca wasze, a wtedy na pewno życie wasze szczęśliwie płynąć będzie. Jak Zbawiciela tutaj pod postacią [chleba] posiadacie, tak Go kiedyś bez osłony chleba w całym majestacie posiadać będziecie na wieki.

¹ Prowincjonalny Zakład dla Niewidomych w Bydgoszczy powstał w 1872 r. i przyjmował dzieci z Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Zakład tworzyła 6-klasowa szkoła podstawowa i starsze klasy uczące zawodu (organista, stroiciel instrumentów muzycznych, szczotkarz, drukarz, masażysta). Przy zakładzie powstało schronisko, w którym część absolwentów znajdowała zatrudnienie. Po 1918 r. pod nazwą Krajowy Zakład dla Ociemniałych prowadzono szkołę 7-klasową i naukę zawodu (koszykarstwo, szczotkarstwo, wyplatanie, roboty iglicowe, stroiciel, organista, muzyk). Nadal istniało schronisko. Ks. Kozal był jego duszpasterzem; żegnano go z łałem podczas urządzanej w schronisku wigilii, na wieść, że zostanie przeniesiony do seminarium gnieźnieńskiego. Zob. *Obchody gwiazdkowe. Schronisko dla Niewidomych*, „Gazeta Bydgoska”, 1927, 23 XII, s. 5.

² Dopisek ołówkiem.

³ W niedzielę tę przypada uroczystość Najświętszej Trójcy.

⁴ Trybularz lub kadzielnica – utensylium liturgiczne służące do okadzania w czasie obrzędów liturgicznych.

⁵ Z pieśni kościelnej.

⁶ Obecnie jest to Pierwsza Księga Królewska.

⁷ Jezabel (Izebel) – księżniczka fenicka, córka Etbaala, króla Tyru, żona Achaba, władcy królestwa izraelskiego (873–853 przed Chr.). Popierała ona kultu bałwochwalcze, walczyła z wiarą w jedynego Boga, z Jego kultem, Jego kapłanami i prorokami, zwłaszcza z Eliaszem. Zakończeniem jej niechlubnej działalności była haniebna śmierć: została wyrzucona z okna pałacu królewskiego, a psy rozszarpały jej ciało.

⁸ Hermann Cohen (1821–1871) – wybitny pianista, syn niemieckiego bankiera, wychowany w tradycji żydowskiej. 28 sierpnia 1847 roku przyjął chrzest przybierając imiona: Maria Augustyn Henryk. Założył krąg mężczyzn pragnących praktykować adorację Najświętszego Sakramentu. W 1848 r. wstąpił do zakonu karmelitów. 19 IV 1851 roku został wyświęcony na kapłana i rozpoczął bardzo aktywną działalność apostolską. Pod jego wpływem przyjęli chrzest także jego siostra i siostrzeniec. Doznał cudownego uzdrowienia z jaskry w Lourdes.

⁹ Franciszek (Ferenc) Liszt (1811–1886) – węgierski kompozytor i pianista, jedna z najwybitniejszych postaci romantyzmu w muzyce. Był też wybitnym filozofem, pisał eseje i artykuły, działał na arenie politycznej.

¹⁰ Por. J.B., B. Bauer Gergères et B. Bauer, *Conversion du pianiste Hermann (Père Augustin-Marie du Très-Saint-Sacrement)*, Paris 1856, s. 31.

¹¹ Bad Ems (do 1913 r. Ems) – powiatowe miasto uzdrowiskowe w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat, siedziba powiatu Rhein-Lahn oraz gminy związkowej Bad Ems. Leży ok. 10 km na wschód od Koblencki i ok. 100 km na północny zachód od Frankfurtu nad Menem.

¹² J.B., B. Bauer Gergères et Bauer, *Conversion du pianiste Hermann*, s. 34–35.

¹³ Por. tamże, s. 46–52.

Nr 313

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 14*, s. 1–10.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na [niedzielę] III po [Zielonych] Świątkach¹ O miłosierdziu Bożym

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Potężna jest wszechmoc Boża, która jednym słowem: stań się, niebo i ziemię z niczego stworzyła, wielka sprawiedliwość, ale nad wszystkie cnoty Boskie potężniejsze jest miłosierdzie. Miłosierdzie Boskie jak słońce jaśnieje nad światem całym i jest nieustannym źródłem łask tak narodów, jak i poszczególnych osób. W dzisiejszej ewangelii [s. 2] mówi Chrystus Pan o tym miłosierdziu swoim i w przesłicznej przypowieści o zgubionej owcy² ukazuje je jakby w żywym obrazie, a my je sobie w nauce dzisiejszej uprzytomnić pragniemy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Chcąc zrozumieć należycie miłosierdzie Boże, trzeba sobie jasno uświadomić istotę i skutki grzechu. Jak bowiem świat fizyczny ma swoje prawa,

tak ma je też i świat moralny. Człowiek chodzący po głębinie musi tonąć, skaczący z okna upaść, pijący truciznę [s. 3] musi umierać. Nie inaczej jest w świecie ducha ludzkiego. Kto łamie przykazania Boże, narusza porządek moralny, grzeszy, ten spada z wyżyny ducha i spadać musi z nieodwołalną koniecznością, musi się staczać w przepaść wiecznej kary. Bóg miałby wszelkie prawo pozostawić takiego człowieka swemu losowi. Bo obsypał go darami swymi i w swym uczuciu ojcowskim przeznaczył go do szczęścia wiecznego, a on w zamian za to się zbuntował, woli Bożej uszanować nie chciał, złamał przykazania, mając do wyboru między posłuszeństwem Bogu a grzechem, zawołał: *Non serviam*, [s. 4] nie będę służył, nie chcę, aby ten królował nade mną³. Kiedy w takich warunkach zbuntuje się poddany przeciwko jakiemu mocarzowi świata, to mocarz go odpycha od siebie i nie raczy nawet popatrzyć na niego, a jeśli się ostatecznie skłoni ku przebaczeniu, to twarde kładzie warunki i jeszcze w sercu chowa nieufność.

Jakże jednak inaczej Bóg postępuje. Słowami proroka donośnie On woła: „Jeśli niebożny będzie pokutował, żywotem żyć będzie, a wszelkich jego nieprawości pamiętać nie będę” [Ez 18, 21–22]; choćby grzechy jego były czerwone jak szkarłat, jako śnieg wybieleją [por. Iz 1, 18]. Ale cóż znaczą [s. 5] wszelkie zapowiedzi proroków wobec samej rzeczywistości, wobec miłosierdzia zamykającego się w życiu Chrystusa Pana, gdy na ziemi w widzialny sposób przebywał. Boski Zbawiciel szukał zbłąkanych celników^{si} i grzeszników. Szukał ich w dalekich misyjnych podróżach, na rozstajnych drogach ze światłem nauki swojej, szukał ich własną krwią, gdy ta krew spływała po głowie i twarzy i ociekała po ciele najświętszym. A zawieszony wysoko na hańbiącym drzewie krzyża, szeroko rozpostarł ramiona swoje, aby nimi objąć całą ludzkość, nawet łotrów i [zabójców]⁴ swoich, największych zbrodniarzy i ratować ich od wiecznego [s. 6] potępienia. Wobec tej tajemnicy miłosierdzia Bożego stoimy wszyscy, stoją mędrcy najwięksi jak dzieci maleńkie. Bowiem [grzech] domaga się kary surowej ze strony Boga sprawiedliwego, a ten Bóg ma tylko słowa przebaczenia. Taki teolog jak św. Tomasz [z Akwinu]^{si} pisze: Wszystkie stworzenia ujmują się za obrazę, wyrządzoną Stwórcy swojemu; o zemstę wołają aniołowie, o zemstę szatan, o zemstę i natura nastawa. Wiatr chciałby grzesznika zmieść jak suchy liść, morze przyptęło by go pochłonać, a ziemia czarna pogrzebać. Tymczasem Chrystus Pan inaczej woła, bo mówi: Nie chcę śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył⁵.

Zaiste niepojęta, przedziwna ta dobroć [s. 7] i miłosierdzie Boga naszego. Ile dusz to miłosierdzie Boże uratowało, dopiero w wieczności z całą dokładnością się dowiemy. Jednakże już tu na ziemi tysięczne przykłady przytoczyć należy. Wszak Paweł bluźnił Chrystusowi, Kościołowi, ale znalazł

łaskę nad miarę, bo nie tylko uzyskał przebaczenie, ale stał się apostołem. Jeden z największych św[iętych] przed Bogiem, św. Piotr, zaparł się trzy razy swego Mistrza, a jednak został głową Kościoła, a taki Augustyn¹ wyrzekł się występków, został biskupem, doktorem Kościoła i świętym. I Pelagia⁶, i Maria Egipcjanka⁷ były znanymi grzesznikami, a teraz jako gwiazdy świecą na niebie. Lecz po cóż mnożyć przykłady? Przecież miłosierdzie Jego nie tylko dawniej się objawiało, ale [s. 8] i dziś jeszcze nie ustaje. Każdym słowem, które ongiś wyszło z ust Jego, każdą kroplą krwi, która wypłynęła z Jego ran, i dziś do ludzi przemawia przez głos swego Kościoła świętego. Przez posługi swoich kapłanów i przez swoje własne arcykapłańskie modły składane w nieustającej ofierze mszy szuka On owieczki zgubionej i przez sakrament pokuty przywieść ją pragnie do owczarni, a gdy ją znajdzie, woła słowami dzisiejszej ewangelii: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją [Łk 15, 6]. Lepiej ogromu miłosierdzia Bożego określić nie umiem.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Niepojęty jest Bóg w miłosierdziu swoim względem nas biednych, błędzących ludzi. Dopomóżmy więc Zbawicielowi, żeby mógł odnaleźć dusze nasze i zaprowadzić je na miejsce właściwe. [s. 9] Szukajcie Jego miłosierdzia w sakr[amencie] pokuty. Wprawdzie w obecnych feriach świątecznych⁸ [ze względu na przemęczenie, a może] zdenerwowanie niektórych spośród was [nie uznaliśmy; odstąpiliśmy od]⁹, że zwykle na koniec roku szkolnego i połączonej z tym wspólnej spowiedzi, uznaliśmy, że trudno byłoby wszystkim dostosować się do jednego terminu, ale przecież wyszukajcie wolny dzień spowiedzi i wyzwólcie dusze swoje z win wszelkich; pamiętajcie bowiem, że jakkolwiek wielkie jest miłosierdzie Boże, to jednak na to miłosierdzie nie zasługuje ten, kto go do grzeszenia nadużywa. Chociaż to niebezpieczeństwo wam nie zagraża, ale wy z wiary w miłosierdzie Boże czerpcie siłę do życia [s. 10] pobożnego, do godnego spożycia Ciała i Krwi Pańskiej, a wtedy na pewno do owczarni Chrystusowej i tu na ziemi, i w wieczności należeć będziecie.

¹ Pod tytułem dopisek: „Według Dąbrowskiego” oznacza, że kazanie to zostało napisane w oparciu o: T. Dąbrowski, *Homilie na niedziele i uroczyste święta całego roku*, Warszawa 1911, s. 273–278; jednak ks. Kozal wykorzystał tylko początek tego tekstu.

² Łk 15, 1–7.

³ *Non serviam* jest zazwyczaj przypisywane Lucyferowi. Zgodnie z tradycją, anioł ten powiedział te słowa odrzucając służbę Bogu i człowiekowi w królestwie niebieskim. Te słowa, świadectwo jego pychy, są jednocześnie przyczyną jego upadku i wygnania do piekła, gdzie sprawuje rządy jako Szatan.

⁴ W oryginale: „zbójów”.

⁵ Są to słowa z Księgi Ezechiela 33, 11.

⁶ Pelagia Pokutnica, również Pelagia Nierządnica lub Pelagia z Antiochii. Zob. nauka nr 287, przyp. 11, s. 435.

⁷ Maria Egipcjanka żyła w l. 344–431. Po latach rozpustnego życia w Egipcie i w Jerozolimie nawróciła się i żyła na pustyni za Jordanem.

⁸ Chodzi raczej o zbliżające się wakacje. Zwyczajowa wspólna spowiedź poprzedzała nabożeństwo kończące rok szkolny.

⁹ Fragment na dodatkowej małej kartce, niemal nieczytelny. Słowa ujęte w nawiasy kwadratowe zostały skreślone. Mimo niespójności tego fragmentu, pozostawiono go w oryginalnej formie.

Nr 314

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 580–587–8¹.*

[Bydgoszcz, brak daty]

Na IV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach O obowiązku

Dzisiejsze nabożeństwo to ostatnie w bieżącym roku szkolnym, a prze-dziwnie się składa, że Kościół dziś właśnie czyta nam ewangelię², w której przenosi nas nad jezioro Genenezaret³ i patrzeć każe na mozolną i ciężką pracę apostołów przy połowie ryb. Apostołowie całą noc się trudzą, a jednak nic nie ułowili, nie zniechęcają się jednak niepowodzeniem pracy swej, ale na rozkaz Zbawiciela na nowo sieci zarzucają. Patrząc na postępowanie apostołów niepodobna, żebyście w duszy swojej nie porównały swojej pracy, żebyście się nie zastanowiły nad tym, czy równie gorliwie spełnacie swoje obowiązki. Ten rachunek sumienia pragnę wam w nauce dzisiejszej ułatwić.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Mogłoby się zdawać, że zastanawianie się dziś [s. 581] nad spełnianiem obowiązków waszych jest niepotrzebne, boć za dwa dni świadectwa mieć będziecie w rękę, i zależnie od tego, czy promocję otrzymacie czy też nie, wiadome się stanie, jak swoje zadanie pojęłyście. Takie zapatrywanie byłoby jednak z gruntu fałszywe, bo świadectwo rozstrzyga tylko sprawy uzdolnienia i łatwo być może, że uczennica jedna dla braku wrodzonych zdolności powtarzać musi klasę, a koleżanka jej z natury zdolna, mimo lenistwa i lekceważenia obowiązków promocję uzyskuje. Nie sam fakt promocji rozstrzyga zatem o spełnieniu obowiązku, ale sumienie nasze, dlatego do tego sumienia dziś pukam.

Jest dzięki Bogu wśród was zastęp poważny, owszem przeważająca większość takich, co sumiennie swój święty obowiązek spełniły i umiały sobie

odmówić nawet największej przyjemności dla tego, co na nich [s. 582] jako powinność szkolna i domowa ciążyło, ale należy z boleścią w duszy stwierdzić sporo takich faktów, gdzieście zaniedbywały pracę, dopuszczaly się wprost karygodnego lenistwa. Niesumienność jak robak jadowity bezlitośnie podgryza korzenie młodych dusz i charakterów waszych. Przy takim usposobieniu, nauka nie ma dla was powabu, ona was nie ciągnie, nie nęci, ta nauka, która odkrywa przed wami tyle wspaniałych prawd, tyle niezmiernych skarbów, ta nauka, która ludzi zbliża coraz bardziej do najwyższej odwiecznej mądrości, do Boga, a której uczeni poświęcają dnie i noce wyczerpującej pracy, a nieraz w ofierze składają zdrowie i życie swoje. Wy obchodzicie się z nią po macoszemu, spychacie ją na szary koniec waszych zajęć i całego [s. 583] dnia, a ona zamyka przed wami dary zadowolenia i radości. Przecie zrozumieć musicie, że trzeba się uczyć nie dla szkoły, dla nauczyciela, dla stopni, ale dla życia, dla siebie, dla narodu i Kościoła, trzeba się uczyć, żeby wiedzieć i móc kiedyś pracować dla ogółu. Dlatego nauki nie wolno zbywać z dnia na dzień, ale raczej tak patrzeć należy, że nauka szkolna jest jakby łańcuch, w którym nie może brakować choćby jednego ogniwa, bo inaczej całość się rozrywa. Przestrzegam was przeto, i do winnych wołam, aby co rychlej zeszyły z błędnej drogi, bo inaczej przy wrodzonej inteligencji mogą przechodzić z klasy do klasy, mogą zdobyć i maturę, a jednak w życiu żadnego z nich pożytku nie będzie i prędzej czy później się rozbiją.

[s. 584] Zdolności człowieka są jakby łodzią, w której się na pełne morze wypływa, ale sterem tej łodzi jest sumienność i pracowitość. Kto sumienności nigdy nie zachował w latach młodości, ten bez steru puszcza się na rozwichrzone fale życia, staje się igraszką tych fal, musi o najbliższą skałę się roztrzaskać, do portu na pewno nie dobieje, chyba tylko cudem jakim. I to nie przesada jakaś, nie wymysł nieprawdopodobny. Zresztą tylko musicie patrzeć, a widzicie, że ludzie o jasnym umyśle i wielkich zdolnościach niczego w życiu nie osiągają, że robią wrażenie rozbitków, a czemu? Oto właśnie dlatego, że nie nauczyli się obowiązkowej pracy. Rozumiecie, że przed tym nieszczęściem pragnąłbym was uratować, dlatego proszę i zaklinam was, abyście wzięty sobie do serca upomnienia dzisiejsze.

Przez wypowiedziane dzisiejsze ostre [s. 585] upomnienie nie tylko wasze osobiste szczęście mam na oku, ale pragnę dobra narodu całego. Źle jest w Polsce, źle dlatego właśnie, że mało jest ludzi sumiennych i szczerze po chrześcijańsku obowiązkowych, na młodzież patrzy się z nadzieją, że z niej wyjdzie odrodzenie, a jakże to odrodzenie wyjść może, skoro teraz cnót potrzebnych nie zdobędziecie. Musicie koniecznie nauczyć się sumienności, owszem powinniście nauczyć się brać na barki swoje nawet to, do czego nie jesteście ściśle obowiązane.

A jasnych przykładów ku temu nie brak w historii naszej, że wymienię choć Tadeusza Czackiego³. Kiedy zamianowano go wizytatorem szkół polskich guberni wileńskiej, podolskiej i kijowskiej, zabrał się do olbrzymiej pracy zreorganizowania całego podległego mu szkolnictwa. Zdziwiło to Kołłątaja⁴, [s. 586] pyta go więc, w jakiej mierze otrzymał od rządu instrukcje. Okazało się, że instrukcje bardzo mało obowiązków nakładały, że właściwie mógł Czacki zajęcie swoje uważać jako urząd pozorny, bez obowiązków. Pyta więc Kołłątaj: Na jakiej podstawie chcesz to zrobić i zreorganizować cały system szkół ludowych i parafialnych? Odpowiada Czacki: W mojej instrukcji po wyliczeniu specjalnych funkcji jest dodruk: *et cetera*, i tak dalej. To *et cetera* to moja instrukcja⁵. Tak pojmował założyciel krzemienieckiej szkoły swoje obowiązki.

Takich ludzi dziś Polska potrzebuje, dlatego z końcem roku szkolnego musicie też chcieć zerwać z lenistwem, lekceważeniem szkolnej pracy, z dorywczym niedbałym odrabianiem lekcji, a serce swoje zaprawić prawdziwie benedyktyńską pilnością i sumiennością.

[s. 587] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Zapamiętajcie sobie dobrze, zapiszcie głęboko obowiązek sumiennej pracy i starajcie się naśladować apostołów z dzisiejszej ewangelii. Pewnie, że lenistwo wygodniejsze, a praca mozolna trudna, ale przecież musicie znaleźć dość sił, by trud przezwyciężyć, a gdy będzie zbyt wielki, szukajcie pomocy tam, gdzie jej szukał św. Paweł, mówiąc o sobie: „Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13]. Modlitwa niech wam będzie umocnieniem do wytrwałego spełniania obowiązków, a wtedy sumienie wasze zawsze będzie spokojne i za tymże św. Pawłem będzie mogło powtórzyć: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości” [2Tm 4, 7–8].

¹ Numer 587–8 wpisany przez notariusza biskupiego; powinno być 587.

² Łk 5, 1–11.

³ Tadeusz Czacki (1765–1813) – polski działacz oświatowy i gospodarczy, pedagog, historyk, ekonomista, bibliofil, numizmatyk, członek Komisji Edukacji Narodowej, współtwórca Konstytucji 3 Maja, współzałożyciel warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, twórca Biblioteki Poręckiej, główny twórca i organizator Liceum Krzemienieckiego zwanego „Atenami Wołyńskimi”, ostatni starosta niegrodowy nowogrodzki (1786–1792). W 1803 roku, w związku z przyznaniem autonomii szkolnictwu polskiemu na Litwie i Rusi, Czacki został mianowany wizytatorem szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Poświęcił się pracy na rzecz szkolnictwa. Zawarł znajomość z K.C. Mrongowiuszem – rezultatem tej znajomości były starania Czackiego w roku 1805 o sprowadzenie Mrongowiusza do Krzemieńca na bibliotekarza i nauczyciela.

⁴ Hugo Kołłątaj (1750–1812) – polski polityk, mąż stanu, publicysta oświeceniowy, pisarz polityczny, kapłan katolicki, kanonik, satyryk, poeta, geograf, historyk. W latach 1783–1786

rektor Szkoły Głównej Koronnej, referendarz wielki litewski od 1786 r., podkanclerzy koronny od 1791 r., radca wydziału skarbu Rady Najwyższej Narodowej w 1794 roku. Jeden z twórców Konstytucji 3 maja.

⁵ Zob. *Korespondencja listowna z T. Czackim H. Kołłątają przedsięwzięta w celu urzędzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej*, z rękopisu wyd. F. Kojśiewicz, t. 1–4, Kraków 1844–1845.

Nr 315

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–11.

[Bydgoszcz, 9 IX 1923]¹

[XVI niedziela po Zielonych Świątkach] [O godności kobiety]²

„Omylna wdzięczność i marna jest piękność” [...] „wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz”.
[Prz 31, 30]³; [Ps 45(44), 14]⁴.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Właśnie wczoraj obchodził Kościół nie uroczyste wprawdzie, ale we mszy i w brewiarzu uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny⁵. Wobec tego chciałbym was dziś zaprowadzić do tej Matki Najświętszej i wykazać, ile wszystkie niewiasty tego świata Jej zawdzięczają, abyście poznawszy to wyniesienie kobiety z poniżenia i upadku do niesłychanej godności, umiały tę godność kobiecą też w sobie uszanować i stać się prawdziwymi córami Maryi!

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Czytając w Homerze⁶ o przypadkach nieszczęśliwego Ulissa, jak skołatany przeciwnościami, zmęczony szeregiem niepowodzeń, trzyma się i podnosi się ustawicznie myślą, że tam, w domu na Itace czeka [s. 2] na niego wierna małżonka Penelopa⁷, to przypuścić by można, że kobieta w starożytności wybitnie zajmowała stanowisko, była aniołem opiekuńczym i dźwignią moralną mężczyzny. Tymczasem w rzeczywistości było odwrotnie. Nie masz różnicy zdań wśród tych, którzy tę sprawę naukowo badali, że pomiędzy wszystkimi narodami czasów przedchrystusowych kobieta uchodziła za istotę bez prawa, niewolnicę mężczyzny na igraszkę jego zachcianek i ofiarę tyranii, a największym nieszczęściem było to, że kobieta przestała już odczuwać ohydę swojego położenia i poniżenia. W pogańskiej Grecji, a tym bardziej w Rzymie znano tylko dwa rodzaje kobiet: albo nic nieznaczącą i prześladowaną pod względem społecznym, prawnym [s. 3] i towarzyskim żonę – niewolnicę, albo rozpasaną w obyczajach, ale wszechwładną kobietę, a jednej i drugiej odmawiano rozum-

nej duszy ludzkiej, stawiając ją w rzędzie nierozumnych bydląt. Bogini niewiast ówczesnych była *Wenus*⁸, ani dziewica ani żona, nie była niczym, czym ma być niewiasta z dobrej swej strony, a była wszystkim, czym być może w złym. A jeśli taka była bogini na wysokim Olimpie⁹, jakąż musiała być niewiasta na ziemi? W pamięci ludzkości, choć często nieświadomie, żyło przeświadczenie, że przez niewiastę przyszedł grzech i przyszło nieszczęście na rodzaj ludzki, i stąd cała starożytność przeklinała kobiety i zalecała sobie prawie obchodzić się z nią jak najgorzej.

[s. 4] Ale przecież przysłała zmiana. A któż tej zmiany dokonał. Czy zjawił się rycerz w zbroi złocistej, co odwagą i męstwem wywalczył kobiecie szacunek i poważanie. Czy może kobiety same mocne wdziękiem, potężne duchem same postawiły swój rodzaj na wysokim poziomie, na jakim obecnie się znajduje? I to nie! Wprawdzie były i wśród pogańskich niewiast takie, które naturalnym uczuciem poznawały godność swoją, jak te *Lukrecje*¹⁰, *Wirginie*¹¹, siostry *Horacjuszów*¹², a dalej *Matki Gracchów*¹³, były i wreszcie *westalki*¹⁴, które musiały zachowywać czystość dozgonną i stąd niemal czci boskiej zażywały, ale były one wszystkie jakby meteory, które na niebie zaświeciły i gasły i światłem swym i cnotą swoją reszty towarzyszek swoich oświecić, rozgrzać nie były zdolne. Znamy wreszcie [s. 5] wśród wybranego narodu postaci jak *Sara*¹⁵, *Rachela*¹⁶, prorokini *Debora*¹⁷, *Anna*¹⁸, *Ester*¹⁹, bohaterska matka *Machabeuszów*²⁰. Ale i z nich żadna nie podniosła kobiety z dziejowego barłogu²¹.

Ta zmiana na lepsze dokonała się dopiero z chwilą, gdy na świat przyszedł Chrystus Pan, a przyszedł z niewiasty, Najświętszej Maryi Panny. Z niewiasty stał się początek grzechu, mówi *Ekklezjastyk* [por. *Syr* 25, 24], to niewiasta usłuchała głosu węża, ale teraz niewiasta ściera głowę węża²², przez niewiastę sptywa na świat odkupienie i zbawienie, to Boskie macierzyństwo Maryi, nowej, drugiej Ewy wyrównywa krzywdę i wraca kobiecie prawa utracone i odtąd równość płci u wspólnego Zbawiciela podkreśla niejedna karta *Pisma Świętego*, i tak pisze św. *Paweł*: [s. 6] nie jest mężczyzna ani niewiasta, ale wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie [Ga 3, 28]. Na tej podstawie ewangelicznej równości opiera się nowy porządek społeczny w stanowisku kobiety do mężczyzny i z tego powodu z wolna przechodzi do obyczajów i prawodawstwa. Odkąd Bóg tak uzacnił ród niewieści, że osoba Maryi, że krew Jej w Jego krążyła żyłach, nikt nie ma prawa gardzić niewiastą i pomiać jej godnością. Tam wprawdzie, dokąd i [do] dziś dnia nauka Chrystusowa się nie przedarła i promieniami ciemności nie oświeciła, tam trwa upodlenie niewiasty, że wspomnę tylko mahometański *Koran*²³, według którego niewiasta jest w dalszym ciągu niewolnicą, albo królestwa]

plemienne afrykańskie, w których kobieta jest jucznym bydłatkim, ale wszędzie, gdzie panuje chrześcijaństwo, otacza ją ogólna cześć i poszanowanie. [s. 7] Poeci i artyści prześcigają się w wysławianiu kobiety, przepisy i zwyczaje towarzyskie pierwsze im miejsce wyznaczają, świat chrześcijański cały ocean myśli przepięknych w ofierze jej składa. Ale za co? Nie za piękność zewnętrzną, nie za siłę fizyczną, ale za siłę ducha, za tężyznę moralną. I tylko ta niewiasta godna jest tych pochwał wysokich, która umie upodobnić się do swego wzoru, Przeczystej Dziewicy. I każdy, kto ma ducha Bożego, właśnie z tego punktu patrzy na jej godność.

Opowiadają o błogosławionym mistyku Henryku Suzo²⁴, że razu pewnego spotkawszy kobietę ubogą na błotnistej drodze, zszedł jej z drogi, aby ona suchą drogą przejść mogła. A gdy ta zawstydzona odezwała się do niego: Ojcze, jesteś kapłanem, jakże mi biednej kobiecie ustępujesz, wtedy [s. 8] taką otrzymała odpowiedź: Wysoko cenię wszystkie niewiasty, bo przypominają mi tę, która stała się Matką Bożą i obfitym źródłem łask dla całego rodzaju ludzkiego.

Jeśli kobieta własnym postępowaniem chce zajmować słusznie wysokie swoje stanowisko, nigdy z oczu tracić nie może swego wysokiego pierwowzoru. Najświętszą Maryję Pannę malują z wieńcem gwiazd nad głową, otoczoną aniołami, krajem szaty zaledwie dotykającą ziemi, a stopą swą deptającą węża. Obraz to, ale jak pouczający dla was, które macie powinność i musicie Przeczystą Dziewicę naśladować. Podnieście wysoko wzrok swój ku niebu, zatopcie go w Bogu, bo wówczas, ale tylko wówczas kochając Boga i bliźniego serce wasze stanie się przystępne dla wszystkiego, co piękne i duchowe, a bezwzględnie deptacie wroga, który na [s. 9] cnotę serca waszego nastawa. Nad błotem życia codziennego unosić się czyste i nieskalane, bo inaczej zdradzicie powołanie swoje, staniecie się córami niegodnymi Maryi. Pielęgnujcie w sercu swoim szczerą i głęboką pobożność, nie tę, którą oko ludzkie widzi, ale tę, w którą sam Bóg tylko patrzy, a niech wzrok, niech mowa, każdy gest i całe zachowanie wasze bez pychy, bez zarozumiałości zdradza, że jesteście sobie świadome swej godności kobiecej i nie pozwólcie, aby jakikolwiek grzech dobrowolny a ciężki miał tę godność waszą splamić. Wdzięczność dużą winnyście Najsw. Maryi Pannie za to, że wydzwignęła niewiasty z kałuży i błota, a dług wdzięczności spłaciecie najlepiej, [s. 10] jeśli staniecie się Jej dziećmi, więc wiernie [idźcie] Jej śladami!

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wprowadźcie w czyn dzisiejsze postanowienia swoje, a jako dzieci na polskiej świętej ziemi szczególnie ku temu macie obowiązek, bo nie brak wam

przykładów wzniosłych. W żadnym podobno kraju nie było [s. 11] kobiet tak poświęcających się dla drugih, tak jaśniejących cnotą, jak w narodzie naszym. Toć Napoleon o Polsce się wyraził: *C'est un pays, ou les hommes ne sont rien, et les femmes peuvent tout*²⁵, a taki Bismarck²⁶ publicznie w sejmie wypowiedział, że w walce z Polakami boi się tylko kobiety polskiej. Idźcie więc śladami tych wzorów przeszłości, idźcie śladem Jadwigi²⁶, Salomei²⁷, Chrzanowskiej²⁸, Anny Ostrogskiej²⁹, Anny Jagiellonki³⁰, zdobądźcie sobie słuszny szacunek zaletami serca, cnotą i świętością, życiem bogobojnym i sprawiedliwym zlećcie błogosławieństwo na siebie i naród, a wtedy i [w] wieczności słuszną nagrodą was nie minie.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w pierwszym zdaniu tekstu, że niedziela ta przypadła bezpośrednio po uroczystości Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (w sobotę 8 września).

² Dopisek u góry strony „*Compilatio*, X. Kłós, x. Kuligowski” świadczy o oparciu kazania na pracach tych autorów.

Józef Kłós (1870–1938) – protonotariusz apostolski, prepozyt kapituły metropolitalnej poznańskiej, redaktor „Przewodnika Katolickiego», poseł do sejmu pruskiego, a później do sejmu w Warszawie, długoletni prezes rady nadzorczej Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, delegat arcybiskupi do Katolickiej Szkoły Społecznej oraz do Związku Kapłanów „Unitas», komandor orderu Polonia Restituta; autor trzech tomów *Kazań katechizmowych*: 1. *O wierze*, 2. *O przykazaniach*, 3. *O łasce Bożej i środkach do jej osiągnięcia*.

Franciszek Kuligowski (1870–1963) – kapłan diecezji płockiej, absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu, profesor seminarium, wikariusz katedry płockiej. Od r. 1900 prefekt męskiego gimnazjum w Płocku, od 1906 r. proboszcz w Zatorach, od 1919 r. proboszcz i dziekan w Myszyńcu, od 1925 r. proboszcz w Serocku. Więzień obozów w Działdowie i w Pruszkowie. Po wyzwoleniu powrócił do Serocka, gdzie pozostał do końca życia. Por. „*Studia Płockie*”, 15(1987), s. 272–273.

³ W oryginale: „Przyp. XXX, 30”.

⁴ W oryginale: „Ps XL, 4, 14”.

⁵ Uroczystość obchodzona 8 września. Jedno z ważniejszych świąt maryjnych, zapowiadające narodzenie Jezusa Chrystusa. W Polsce znane także pod nazwą Matki Bożej Siewnej.

⁶ Właśc. w *Odysei* – eposie greckim, przypisywanym Homerowi, opartym na antycznej ustnej tradycji epickiej i spisany przypuszczalnie w VIII wieku przed Chr.

⁷ Ulisses (Odyseusz, Odys) – bohater przypisywanego Homerowi eposu *Odyseja*. Epos opisuje losy Ulissesa, władcy wyspy Itaka, po zakończeniu dziesięcioletniej wojny trojańskiej. Był on najprzebieglejszym z królów biorących udział w wojnie trojańskiej, autorem podstępu, dzięki któremu Grecy wygrali wojnę – konia trojańskiego. W podróży powrotnej do Itaki przeżył wiele przygód. Do końca pozostał wierny swej żonie Penelopie, choć zakochana w nim nimfa Kalipso (córka Atlasa) oferowała mu nieśmiertelność. Obok Heraklesa i Tezeusza jest najbardziej znanym bohaterem greckich mitów i legend.

⁸ Wenus, Wenera – w mitologii rzymskiej bogini miłości. Utożsamiana od II wieku przed Chr. z grecką Afrodytą. W przenośni miłość cielesna.

⁹ Olimp – w mitologii greckiej góra, na której mieszkali bogowie.

¹⁰ Lukrecja – rzymianka słynąca z urody i cnoty, żona Kollatyna; miała żyć w VI w. przed Chr. Pod nieobecność męża zgwałcona przez Sykstusa, syna tyrana Tarkwiniusza Pysznego, popełniła samobójstwo, wcześniej opowiedziawszy wszystko Kollatynowi. Według legendy jej

krzywda miała stać się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania pod wodzą Brutusa, które doprowadziło w 509 roku przed Chr. do obalenia monarchii i powołania republiki. W czasach późniejszych Lukrecja uchodziła za wzór cnoty i honoru matrony rzymskiej, a sama legenda stała się źródłem wielu budujących opowieści o cnotliwych niewiastach, które przynoszą śmierć nad hańbę. Por. Liwiusz, *Ab urbe condita*, I, 58.

¹¹ Werginia lub Wirginia – postać z dziejów starożytnego Rzymu, pojawiająca się w kontekście wydarzeń z połowy V wieku przed Chr. Żyła w okresie sprawowania władzy przez decemwirów. Była córką centuriona plebejskiego Lucjusza Werginiusza. Zaręczona z Lucjuszem Idyliuszem, odrzuciła zaloty jednego z decemwirów, Appiusza Klaudiusza. Ten nakazał wówczas swojemu klientowi, Markowi Klaudiuszowi, ogłosić publicznie, iż Wirginia jest jego zbiegłą niewolnicą. Dziewczynę doprowadzono przed sąd, gdzie będący sędzią Appiusz przyznał swojemu klientowi rację, nie pozwalając sięgnąć do miasta przez przyjaciół Werginiuszowi na bronienie córki. Po ogłoszeniu wyroku sądu zrozpaczony Werginiusz wyciągnął nóż i na Forum Romanum zaszytyletował córkę, nie pozwalając, aby została pohańbiona. Wydarzenia te spowodowały wybuch rewolty w mieście i drugą secesję plebejuszy, która doprowadziła do obalenia władzy decemwirów w 449 r. przed Chr.

¹² Wojna pomiędzy Rzymem i Alba Longa długo pozostawała nierozstrzygnięta, wyznaczono więc z każdego z miast po trzech żołnierzy, a wynik ich walki miał być wiążący dla obu stron. Rzym reprezentowali Horacjusze, a Alba Longa – spokrewnieni z nimi Kuriacjusze (mieszkańcy obu miast wywodzili się od Eneasza, założyciela Rzymu), z których jeden był zaręczony z siostrą przeciwników, Horacją. Zginęli wszyscy Kuriacjusze i dwaj Horacjusze; trzeci z nich, Marek, zabił rozpaczającą po utracie narzeczonego siostrę, mówiąc: „niech tak zginie każda Rzymianka, która ośmieli się rozpacząć z powodu śmierci wroga”. Por. Liwiusz, *Ab urbe condita*, I, 24–26.

¹³ Matka Gracchów – Kornelia Afrykańska Młodsza (190–100 przed Chr.), żona Scypiona Afrykańskiego Starszego, matka 12 dzieci, z których do wieku dorosłego dożyła córka Sempronia i dwóch synów: Tyberiusz i Gajusz, słynni trybuni ludowi. Po śmierci męża (154 przed Chr.) poświęciła się wychowaniu dzieci, odrzucając m.in. rękę Ptolemeusza VII, króla Egiptu; uważana za wzór matrony rzymskiej, łączącej wszystkie cnoty matki i żony. Cechowała ją niezwykła inteligencja, mądrość i stanowczość. Sławę zyskała jako kobieta o wielkiej kulturze osobistej. Po śmierci wzniesiono jej pomnik z napisem: „Kornelii, matce Gracchów”.

¹⁴ Westalki – kapłanki rzymskiej bogini domowego ogniska, Westy. Do tej służby wybierano dziewczynki 6-letnie; westalka musiała pozostawać na służbie 30 lat (przez pierwsze 10 lat poznawała zasady, przez następne 10 pełniła właściwe obowiązki, w trzeciej dekadzie opiekowała się nowicjuszkami) i zachować w tym czasie dziewictwo. Jeśli je utraciła, nawet w wyniku gwałtu, karana była pogrzebaniem żywcem; zostawiano jej w grobie nieco pożywienia i wody oraz lampkę, następnie pozostawiano ją na śmierć. Po zakończeniu służby westalka mogła wyjść za mąż i mieć dzieci.

¹⁵ Sara – żona Abrahama, matka Izaaka; zob. Rdz 18, 1–15; 21, 1–5. W Księdze Izajasza (51, 2) została ona nazwana wielką matką narodu izraelskiego. W Nowym Testamencie przedstawia się ją mężatkom jako wzór żony, okazującej należyty szacunek mężowi (1P 3, 6). Paweł nawiązuje do urodzenia przez Sarę Izaaka na skutek obietnicy jako alegorii nowego przymierza w Chrystusie i nowej Jerozolimie (Ga 4, 22–31).

¹⁶ Rachela – była młodszą córką Labana (brata Rebeki, żony Izaaka) i żoną Jakuba – Izraela, syna Izaaka. Na zaślubiny z Jakubem czekała 14 lat. Zrodziła mu dwóch synów: Józefa i Beniamina. Umarła w czasie porodu swego młodszego syna – Beniamina. Zob. Rdz 30.

¹⁷ Debora – prorokini Izraelitów, jedyna kobieta-sędzia w Izraelu. Zachęcała Baraka do walki przeciw Siserze, dowódcy armii kananejskiego króla Jabina. Zwycięstwo Izraelitów nad Kananejczykami opisane jest w Księdze Sędziów jako *Pieśń Debory i Baraka*, której autorstwo tradycja przypisuje samej prorokini; zob. Sdz 4 i 5.

¹⁸ Anna – żona Elkany, matka Samuela; zob. 1Sm 1.

¹⁹ Estera – główna postać Księgi Estery, młoda Żydówka, która w czasie niewoli babilońskiej, zostawszy żoną króla perskiego Achaszwerosza, zwanego także Aswerusem (łac.) lub z grecka Kserksesem (486–465 przed Chr.), wraz ze swoim krewnym i opiekunem Mardocheuszem, doprowadziła do ocalenia narodu izraelskiego z zagłady zaplanowanej przez Hamana, wysokiego dostojnika na dworze Aswerusa. Ocalenie Izraela wspominane jest przez żydowskie święto Purim.

²⁰ Matka Machabeuszów – matka siedmiu synów, wraz z nią aresztowanych przez władzę Syrii Antiocha IV Epifanesa (tuż przed wybuchem powstania Judy Machabeusza, czyli między 167 a 160 r. przed Chr.). Ginęli oni kolejno w torturach za odmowę złamania żydowskiego prawa, na oczach matki, która do końca dodawała im odwagi. Imię matki synów nie było wspomniane w Biblii, ale bywa ona niekiedy określana jako Hanna, Miriam, lub Salomonia. Imiona synów również nie są znane. Zob. 2Mch 7.

²¹ Użyte przykłady znajdują się w: *Kazania Ks. Karola Antoniewicza ([z] Towarzystwa Jezusowego)*, wyd. 2 drugie znacznie pomn., zebrał J. Badeni, t. 4: *Kazania przygodne, Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny*, Kraków 1893, s. 232–240, a także w artykule o emancypacji *Nowa kobieta*, „Przegląd Powszechny”, 28(1911)112, s. 143.

²² Por. Rdz 3, 1–15.

²³ Koran – święta księga islamu. Według tradycji muzułmańskiej powstawał w latach 610–632, objawiany fragmentami prorokowi islamu, Mahometowi przez Archanioła Dżibrila (Gabriela).

²⁴ Henryk Suzo (Suzon) (1295–1366) – niem. Heinrich Seuse, znany też jako Heinrich Suso czy Heinrich von Berg; mistyk, teolog, dominikanin. Przedstawiciel mistyki nadreńskiej, uczeń Mistrza Eckharta i Johanna Taulera. W wieku 18 lat przeżył mistyczne nawrócenie; porzucił dotychczasowe złe nawyki i uczynił się „sługą Przedwiecznej Mądrości”. Był cenionym kaznodzieją i kierownikiem duchowym wielu osób. Pozostawił po sobie liczne dzieła, m.in. *Księgę Prawdy, Księgę Mądrości Przedwiecznej, Małą Księgę listów, Kazania, Małą Księgę miłości*. Beatyfikowany przez pap. Grzegorza XVI w 1831 r.

²⁵ „To kraj, w którym mężczyźni są niczym, a kobiety mogą wszystko”.

²⁶ W historii polskiej są dwie najśłynniejsze Jadwigi, obecnie święte Kościoła katolickiego. Pierwsza to Jadwiga Śląska (1178/80–1243) – żona Henryka I Brodatego, księcia wrocławskiego, matka Henryka II Pobożnego, fundatorka kościołów i klasztorów. Druga to Jadwiga Andegaweńska, Królowa Jadwiga (1373/74–1399) – z dynastii Andegawenów, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, w 1384 r. koronowana na króla Polski, a następnie po koronacji w 1386 r. swego męża Władysława Jagiełły na króla Polski, została królową Polski, apostołka Litwy, patronka Polski.

²⁷ W historii polskiej wiele jest kobiet noszących to imię, ale tu chodzi zapewne o najśłynniejszą z nich, którą była: bł. Salomea (również Salomea Piastówna; 1211/12–1268) – polska księżniczka, księżna halicka, zakonnica w Zakonie Świętej Klary (klarysek), dziewica, pierwsza klaryska polskiej gałęzi tego zakonu oraz błogosławiona Kościoła katolickiego.

²⁸ Zapewne: Hanna Helena Chrzanowska (1902–1973) – polska pielęgniarka, działaczka charytatywna, pedagog, instruktorka i prekursorka pielęgniarstwa rodzinnego, domowego i parafialnego, wiceprzewodnicząca oraz członek Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych, naczelna redaktor czasopisma „Pielęgniarka Polska”, pisarka, współorganizatorka Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Znana była ze swej działalności już w czasach pracy ks. Kozala w Bydgoszczy. Służebnica Boża Kościoła katolickiego.

²⁹ Anna Ostrogska z Kostków (1575–1635) – córka wojewody sandomierskiego Jana Kostki i Zofii z Odrowążów. Została szybko osierocona przez rodziców – jej matka zmarła w 1580 r., a ojciec w 1581 r. W roku 1592 lub 1593 Anna wyszła za mąż za wyznawcę prawosławia Aleksandra Ostrońskiego. Po śmierci męża w 1603 r. prowadziła bardzo pobożne życie. Była fundatorką w Jarosławiu bursy przy kolegium, do której m.in. w 1604 r. zakupiła ubrania dla ubogich uczniów. Według podań ustnych cechowało ją wielkie miłosierdzie wobec biednych.

Sprowadziła do Jarosławia benedyktynki. Była propagatorką powstania kolegium zamojskiego. Zmarła w 1635 r. w Jarosławiu.

³⁰ Anna Jagiellonka (1523–1596) – córka Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, od 1575 r. królowa Polski, w 1576 r. poślubiła Stefana Batorego, który został królem Polski i sprawował faktyczną władzę; ostatni polski monarcha z dynastii Jagiellonów; bezdzietna, po śmierci męża (1586) zrezygnowała z ubiegania się o koronę polską, a doprowadziła do wyboru na króla Polski Zygmunta III Wazy, swojego siostrzeńca.

Nr 316

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.*

[Bydgoszcz, brak daty]

Oryg[inalne]¹ 1937

Na niedzielę XVI po [Zielonych] Świątkach [Wyzbycie się pychy, a umiłowanie pokory]

„Wszelki, co się wynosi, poniżony będzie,
a kto się uniża, wywyższony będzie” (Łk 14, 11)

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Widział Pan Jezus niejednokrotnie, jak faryzeusze⁵¹ zapraszani na ucztę skwapliwie zasiadali na pierwszych miejscach, więc gani ich publicznie w dzisiejszej ewangelii², a w słowach: „Wszelki, co się wywyższa, poniżony będzie, a kto się uniża, wywyższony będzie” nam wszystkim naukę podaje i ostrzega przed pychą, a do pokory wzywa. A skoro Pan Jezus zarozumiałość i wygórowaną ambicję chłoscze³ i pokorę chwali³, nie będę szukał innego przedmiotu do dzisiejszej egzorty, ale w myśl wskazówki Boskiego Mistrza zachęcę was do wyzbycia się pychy, a umiłowania pokory.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Pycha zakrada się łatwo do serca ludzkiego, zakrada się często już do serc dziecięcych. Więc słusznie ostrzega przed nią Pan Bóg i powiada: Pycha jest początkiem grzechu każdego; kto się jej trzyma, będzie pełen przekleństwa, a na koniec go wywróci [por. Syr 10, 13]. Drobne powodzenia wbijają człowieka w zarozumiałość i potrafią zniszczyć szlachetność duszy jego, zmarnować wszystko, co piękne i dobre. A im płytszy umysł jego, tym groźniejsze i bliższe dla niego niebezpieczeństwo, bo wtedy łatwiej niewinnego ducha utraci. I zupełnie zrozumiałe, by w tym względzie oprzeć się na doświadczeniach czysto fizycznych. Zdrowy człowiek może wspinać się na szczyty najwyższe, a na ogół nic mu się nie stanie, ale gdy nerwowy chory z wysokiej góry oczy zwróci [s. 3] w dół, to jakaś siła nieprzeparta ciągnie go w przepaść, dostaje

zawrotu głowy, traci grunt pod nogami i spada z szczytu. Tak i w sprawach duszy. Rozumny, zrównoważony człowiek mimo najlepszych warunków swego życia i najświetniejszych wyników swej pracy potrafi się ustrzec przed zawrotem pychy, za to człowiek słaby jej ulega. Ten stanąwszy na wyższym szczeblu powodzenia życiowego koniecznie upoić się musi widokiem, ilu to pod nim stoi, ilu to przewyższyć potrafił, dostaje zawrotu pychy, a pycha, mówiąc słowami Pisma Świętego, go wywraca.

Jeśli zatem do pokory was zachęcić chcę, jeśli pragnę, byście tę cnotę głęboko w sercu zaszczepliły, to przede wszystkim wołam do was, by[ście] rozumnie patrzyły na świat i wszelkie, nawet najwspanialsze powodzenie w życiu waszym umiały ocenić [s. 4] w świetle słów Pisma Świętego: marność nad marnościami i wszystko marność [por. Koh 1, 2], bo wtedy na pewno nie będziecie się wbijały w pychę wskutek rzeczy, które dziś są, a jutro przeminąć mogą. A umocnieniem w tym poglądzie niech wam będzie przykład z życia egipskiego faraona Sesostrisa⁴, panującego co najwięcej półtora tysiąca lat przed Chrystusem. Król ten z olbrzymią armią wyruszył na podbój Azji Mniejszej. Po świetnych zwycięstwach wrócił pełen pychy i zarozumiałości do kraju swego i urządził wspaniały wjazd triumfalny w stolicy swej. Zasiadł na wspaniałym rydwanie, a do niego zaprząć kazał [czterech]⁵ podbitych królów. Uderzyło go, że jeden z tych królów ustawicznie się ogląda i wciąż na koła patrzy, kazał więc przystanąć i zapytał go, czemu się wciąż ogląda. A ten odrzekł krótko: Patrzę na koła i dziwię się, że górna część koła tak szybko jest na dole. [s. 5] Niewiele powiedział, ale powiedział dość, by Sesostris mógł zrozumieć zarzut słuszny, że nie powinien się pysznić z powodzenia i zwycięstwa swego, bo jutro już spotkać go może ten sam los, co dziś zwyciężonych.

A to nauka dla wszystkich: fortuna naprawdę kołem się toczy⁶ i niemądrzy są ci, co w szczęściu swoim czy zdolnościach widzą powód do pychy. Przez noc jedną wszystko zmienić się może, więc nie ma z czego być pysznym i zarozumiałym.

A kto poznał i obserwował człowieka pysznego, ten do tego grzechu jeszcze większej odrazy nabierze. Człowiek pyszny to jakby krzak ostu lub cierni. Toteż każdy go się boi i unika, bo lada słówko niewinne i żartobliwe go drażni, a on wtedy nielitościwie swoimi kolcami kłuje, wybucha gniewem i staje się niesłychanie przykrym i dokuczliwym. Wszyscy mają mu ustąpić, [s. 6] wszyscy darować najcięższe winy, tylko on nie musi nikomu przebaczyć ani obcej woli uszanować. Wszędzie chciałby przewodzić i rozkazywać, a sam słuchać nie chce i nie umie. Nie dziwi, że wobec tego wszystkich od siebie odpycha i odtrąca. Może już spotkałyście się z takim człowiekiem, może nawet na sobie

poczułyście ostre kolce jego, więc pamiętajcie o tym doświadczeniu, ilekroć do was pokusa pychy się zbliża ⁷i nad pokorą zwycięstwo odnieść pragnie⁻⁷, uprzytomnijcie sobie przykre skutki pychy dla otoczenia, a pokochacie pokorę i będziecie umiały w życiu ją stosować.

Jednakże najsilniejszą pobudką do pokory pozostać musi przykład tego, który zalecając tę cnotę wołał: „Uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca” [Mt 11, 29]. Żywa postać pokornego Zbawiciela to najlepsze uzasadnienie pokory. [s. 7] Pan nieba i ziemi przyjmuje postać ludzką, staje się dzieckiem biednej rodziny, na świat przychodzi w ubożuchnej stajence, życie całe pędzi w pokorze niepojętej, a wreszcie w hańbie największej umiera, bo kona na sromotnym drzewie krzyża. Czyż ten przykład nie mówi dosyć, czyż nie uczy on dobitnie, że pokora jest fundamentem⁸ życia chrześcijańskiego, że pokora to źródło, z którego poświęcenie się dla drugich, prawdziwie Chrystusowa miłość bliźniego dopiero wypłynąć może. Dlatego też woła św. AugustynSt: Jeśli mnie spytasz o pierwszą rzecz w nauce Chrystusowej, odpowiem ci, że pierwszą jest pokora, a drugą – pokora, a trzecią wciąż jeszcze pokora⁹. Nie bez powodu wielki myśliciel rolę pokory w chrześcijaństwie tak dobitnie podkreślał, [s. 8] wszak Pan Jezus apostołom dopytującym się o pierwsze miejsca w królestwie niebieskim odpowiedział: „Jeśli się nie staniecie pokorni jako dziatki, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego” [por. Mt 18, 3]. Od pokory uzależnia zatem Pan Jezus wieczne zbawienie, to nam wystarcza, byśmy zrozumieli, że pokorę z konieczności umiłować musimy.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wielki NewtonSt w swej pracy naukowej miał niesłychane powodzenie, mogło go to powodzenie wbić w pychę, a przecież jakże on był pokorny. Gdy mu przyjaciele winszowali świetnego wyniku, odpowiedział: Jestem jak dziecko, co się bawi na brzegu morza, raz po raz wyłowi to kamyczek gładki, to muszelkę ładną, a głębin zbadać nie potrafi¹⁰; podobnie myśleli Ampère¹¹ i Kopernik¹². Uczcie się od nich i czyńcie podobnie, zapamiętajcie sobie naukę dzisiejszą, a gdy pycha wkraść się będzie do serca, powtarzajcie słowa św. Pawła: „Co masz, czego byś nie wziął, a jeśliś wziął, po cóż się chlubisz, jakobyś nie wziął” (1Kor 4, 7), a do Boskiego Zbawiciela westchnijcie: Jezu cichy i pokornego serca, uczynź serce moje według serca Twego.

¹ W znaczeniu: własne, bez posługiwania się gotowymi zbiorami kazań. Dopisek ołówkiem.

² Łk 14, 1–11.

³⁻³ Tekst przekreślony ołówkiem podczas późniejszej redakcji.

⁴ Senuseret III (gr. *Sesostris*, *Sezostris*) – władca starożytnego Egiptu z XII dynastii, z czasów Średniego Państwa. Prawdopodobnie panował kilka miesięcy wraz ze swym ojcem w 1872 r. przed Chr., samodzielnie w latach 1872–1853, a także wraz ze swym synem Amenamhatem III kilka miesięcy w 1853 r. przed Chr. Odbił m.in. wyprawę do Syropalestyny przeciwko plemionom koczowniczym, gromiąc przeciwników i zajmując po drodze wiele miast.

⁵ W oryginale: „4”.

⁶ Fortuna kołem się toczy – w każdej chwili może nastąpić odmiana losu na dobre lub złe. Zob. S. Adalberg, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*, Warszawa 1889–1894, s. 127.

⁷⁻⁷ Tekst przekreślony ołówkiem podczas późniejszej redakcji.

⁸ Słowo: „fundamentem” zostało wpisane zamiast skreślonych ołówkiem: „głównym warunkiem”.

⁹ Nawiązanie do wypowiedzi św. Augustyna w *Epistola* 56: „Jeśli mnie zapytasz, co jest pierwsze w religii i nauce Chrystusowej, odpowiem tobie, pierwsza jest pokora. Pytasz o drugie, odpowiem znowu: pokora. Pytasz dalej: A co trzecie: odpowiem ponownie, pokora, bo pełna i prawdziwa nauka świętości polega na szczerej i dobrowolnej pokorze”. Podobne sformułowanie znajduje się w: Augustyn z Hippony, *Epistola* 118, 22.

¹⁰ Por. T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, t. 1, Warszawa 1902, s. 70.

¹¹ André Marie Ampère (1775–1836) – francuski fizyk i matematyk, zajmujący się m.in. badaniem zjawiska elektromagnetyzmu; tercjarz franciszkański. Od jego nazwiska jednostkę natężenia prądu elektrycznego nazwano amper.

¹² Mikołaj Kopernik, łac. Nicolaus Copernicus (1473–1543) – polski matematyk, ekonomista, lekarz, duchowny (kanclerz kapituły we Fromborku), astronom, autor dzieła *De revolutionibus orbium coelestium* (*O obrotach sfer niebieskich*) przedstawiającego szczegółowo i w naukowo użytecznej formie heliocentryczną wizję Wszechświata.

Nr 317

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, 23 X] 1927

Na XX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach Po rekolekcjach

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił”¹.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Minęły piękne dni rekolekcji jakby chwila jedna i znowu wróciłyście do zajęć codziennych, do pracy szkolnej. Ale choć minęły dni ćwiczeń duchowych, to nie może zginąć pamięć o nich, nie wolno wam zapomnieć o wielkich łaskach, jakie na was w tym świętym czasie spłynęły. Przeciwnie, świętym waszym obowiązkiem jest pytać się ustawicznie: Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił, a ja pragnę dopomóc wam do odszukania dobrej odpowiedzi na to pytanie głębokie.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W czasie zarazy wracała pewna siostra miłosierdzia po znoјnej pracy do domu. Po drodze spotkała pijanego człowieka, który w niesłychanie przykry sposób na głoś ją ośmieszał i wyszydzał. Bóg zrządził, że na drugi dzień tego samego mężczyznę przyniesiono ciężko chorego do szpitala. A w szpitalu nie było miejsca i już go chciano odesłać do domu, ale wtę weszła właśnie ta siostra, którą dnia poprzedniego obrażał. I ta siostra prosiła przełożonych tak długo, aż wreszcie chorego przyjęto. Siostra odstąpiła mu swoje łóżko i troskliwie go pielęgnowała. I chory wyzdrowiał, a gdy wkrótce potem umarła, chodził często na jej grób i sadził tam kwiaty jako znak swej trwałej wdzięczności.

Od tego człowieka nauczyć się możemy, jak my postępować powinniśmy po rekolekcjach. Wszak dobra była siostra miłosierdzia, [s. 3] ale czymże jest jej dobroć w porównaniu do tego, co nam Zbawiciel wyświadcza. My grzechami naszymi nieraz nie w stanie nietrzeźwym, ale często, ale niemal ustawicznie Pana Jezusa obrażamy, i nasze grzechy są przyczyną, że Pan Jezus musiał zawisnąć na krzyżu, a jednak Boski Zbawiciel nie płaci nam złę za złę, ale On życie swoje za nas oddał, by móc szczęśliwość wieczną nam zapewnić, On nakarmił nas ciałę, napoił swoją krwią najświętszą. Jak tu pozostać zimnym na takie dowody dobroci, jak tu nie poczuć się do wdzięczności. Tu naprawdę trzeba sadzić kwiaty wdzięczności. Tylko że ich nie potrzebujemy sadzić na grobie zimnym, bo Pan Jezus nie spoczywa w mogile, ale żyw jest. Żyje w sercach naszych uświęconych sakramentalnym rozgrzeszeniem, miejsce pobytu obrał w duszach naszych, więc w tych duszach, w sercach [s. 4] sadzić powinniśmy kwiaty pokory i miłości, sprawiedliwości i tych innych cnót wielkich, z których jakby ze źródła wypływa doskonałość chrześcijańska. A zasadziwszy te kwiaty bacznie na to uwagę zwracać musimy, byśmy Chrystusa w sercu naszym i te kwiaty cnót zdobiące miejsce Jego pobytu umieli ustrzec przed falą grzesznego świata. Bo pamiętajmy, że przez rwący prąd pokus światowych musimy przejść, musimy przejść zwłaszcza w naszych czasach, gdzie się jakby sprzęęły wszystkie siły złę, by potokiem brudu moralnego zalać kwiaty cnót chrześcijańskich, przykryć je grubą warstwą błota ulicznego tak, żeby zmarnieć musiały. A wiedźcie przy tym, że im czystsza jest dusza, tym bardziej na niebezpieczeństwa przygotować się trzeba.

Kościół umie prześlicznie wytłumaczyć zdarzenie z życia św. Chrystofora². [s. 5] Przed chrztem ten olbrzym nazywał się Offero. Pragnął z całej duszy poznać Boga prawdziwego i wiernie Mu służyć. Udał się w tym celu do pustelnika pewnego po poradę, a pustelnik polecił mu przenosić podróżnych przez rzekę i dobrymi uczynkami zasłużyć sobie na wiarę. Offero chętnie to uczynił, a przy swych olbrzymich siłach i największego ciężaru prawie wcale

nie odczuwał. Raz w nocy usłyszał głos dziecka proszącego o przeniesienie. Wziął więc chłopczyka na ramiona i wszedł w rzekę. Chłopczyk mały był, a jednak dziwnie ciężki i tylko z trudem największym niósł go Offero, zgiął się pod ciężarem i zawołał: Ależ chłopcze ciężki jesteś, zda mi się, że niosę świat cały, a wtedy otrzymał w odpowiedzi: Niesiesz więcej niż świat, niesiesz tego, co stworzył cały świat, niebo i ziemię³.

Otóż i wy w duszach waszych niesiecie ten skarb najwyższy, jak przenosił olbrzym Offero, i wy jesteście [s. 6] Chrystoforami, bo i wy nosicie Chrystusa Pana. Nie dziwcie się zatem, jeśli i wam ciężko będzie przenosić Zbawiciela przez progi życia duchownego, nie dziwcie się, że podnosić i pnieć się będą fale pokus najrozmaitszych, by się w tych falach utopiła świętość serca waszego, nie dziwcie się, ale wiedźcie, że nic wam się nie stanie, jeśli mieć będziecie siłę olbrzyma Chrystofora, nie fizyczną siłę wprawdzie, ale siły duchowe. Jednakże na przyrost tych sił nie wolno wam biernie czekać, ale musicie zbliżać się często do tego, który o sobie powiedział: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” [J 6, 51]. I to jest właśnie waszym obowiązkiem największym po rekolekcjach. Nie wolno wam się zadowolić jednorazowym przyjęciem Komunii świętej, ale w łaskach Komunii świętej [s. 7] zasmakować powinnyście, tymi łaskami pomnażać macie siły duszy swej, a wtedy te siły będą tak wielkie, że fale grzechu nie zaleją wonnych kwiatów w sercu waszym. To nie przypuszczenie tylko, to nie jest możliwość jedynie, ale to pewność bezwzględna. Tą drogą wszyscy dochodzili do świętości.

Np. św. Franciszek Salezyst był wzorem łagodności. Chociaż ludzie strasznie mu dokuczali, raz mu nawet truciznę podali, to on na wszystko milczał, wszystko cierpliwie znosił, mimo że z natury był popędliwy i skłonny do gwałtownego gniewu. A skądże brał siłę do przełamania złej skłonności swej. Sam wskazuje źródło, bo pisze, że w Komunii świętej prosił codziennie Zbawiciela: Jezu cichy i pokornego serca, uczyn serce moje według serca Twego⁴. I wy starajcie się iść jego śladem, proście Zbawiciela zaraz po Komunii św[iętej]: uczyn serce moje według serca Twego, a oto macie najlepszą odpowiedź na pytanie: Cóż uczynię Panu za wszystko, co mi uczynił.

[s. 8] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Rekolekcje miały nawiązać serdeczny stosunek między wami a Boskim Zbawicielem, o ile ten stosunek był w jakikolwiek sposób naruszony, a jeśli nie był naruszony, to miały go pogłębić. Bóg uczynił dla was wszystko, co mógł być uczynić. Mam w Bogu nadzieję, że starałyście się z tą łaską współpracować, a dalej, że chcecie za te wszystkie dobrodziejstwa Jego odwdziżyć się jak najgorliwiej. Pilnujcie więc tych łask swoich, strzeżcie kwiatów świętości

i niewinności swojej, pamiętajcie o słowach Pisma Świętego: „trzymaj, co masz” [Ap 3, 11]⁵, a gdy potrafiacie utrzymać, zachować wszystkie kwiaty cnót chrześcijańskich, to kiedyś z tych kwiatów uwije dla was Boski Zbawiciel wieniec chwały wiekuistej.

¹ W Biblii Tysiąclecia: Ps 116(114–115), 12; w Wulgacie Ps. 115.

² Tzn. św. Krzysztofa.

³ Chrystofor (Krzysztof) jest świętym znanym głównie z legend, choć badania historyczne dowodzą, że pochodził z Azji Mniejszej i poniósł męczeńską śmierć za panowania Trajana Decjusza, ok. 250 r. W średniowieczu pojawiły się legendy, osnute na znaczeniu jego imienia („niosący Chrystusa”). Najbardziej znana z nich pochodzi ze zbioru *Złota legenda* Jakuba de Voragine (1228(30)–1298) i opowiada o olbrzymie, noszącym początkowo imię Offerus, Offro, Adokimus, Reporb albo Reprebus (brzydki, odrażający). W wersji podanej przez J. de Voragine (*Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 351–354) widoczne są dwie części: druga jest starą legendą grecką o męczenniku z Licji; pierwsza natomiast o poszukiwaniu „najpotężniejszego pana” i przenoszeniu Dzieciątka Jezus przez rzekę (przytoczona właśnie przez ks. Kozala) została po raz pierwszy zapisana przez J. de Voragine, który zapewne nie wymyślił jej sam, ale skądś przejął. Zob. H. Delehay, *Cinq leçons sur le méthode hagiographique*, Bruxelles 1934, s. 142–146.

⁴ Końcowe wezwanie z litanii do Najświętszego serca Jezusowego. Zob. A.J.M. Hamon, *Vie saint François Sales*, t. 1–2, Paris 1909; J. Barberis, *Żywot św. Franciszka Salezego w czterech księgach*, tłum. A. Kotarski, Oświęcim 1913.

⁵ W oryginale błędnie: „cfr J 3, 10”.

Nr 318

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na XX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Wiara]

„Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie uwierzycie” (J 4, 48).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W dzisiejszej ewangelii¹ zbliża się do Pana Jezusa dworzanin tetrarchy Heroda Antypasast i prosi o uzdrowienie chorego synka swego. Przenikliwym, bo Boskim okiem swoim poznaje Zbawiciel wewnętrzne usposobienie jego, widzi, że to człowiek słaby, chwiejny. Zwraca się więc do niego w formie zarzutu i mówi: Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie uwierzycie [J4, 48]. Ale jednak pragnie go uratować i dla siebie pozyskać, więc uzdrawia mu syna. A pod wpływem tego cudu uwierzył ów urzędnik sam i wszystek dom jego. Do tego dworzanina z dzisiejszej [s. 2] ewangelii podobny jest świat

naszych czasów, i to w znacznej części swojej. Wielu, bardzo wielu ludzi z uwielbieniem i czcią patrzy na świetlaną postać Chrystusa Pana, a przecież zdobyć się nie chce czy nie może na szczerą i gorącą wiarę w naukę Jego, ale chwieje się jak trzcina na wietrze. Dlatego poświęcimy dziś słów kilka na przypomnienie powodów, dla których my im podobni być nie możemy, ale starać się powinniśmy, aby w sercach naszych gorzała bez przerwy wiara Chrystusowa.

Najmilsi w Chrystusie!

Dzisiejszy świat przeczulony jest na jednym punkcie. Pod wpływem filozofów niemieckich² bijących ustawicznie w rozum ludzki wyrobiło się wśród szerokich warstw przekonanie [s. 3] takie, że wiara ubliża człowiekowi, bo za prawdę przyjąć można tylko to, co się samemu poznaje. Takie zapatrywanie przyjmuje się ogólnie jako świętą prawdę i biada temu, co tego uznać nie chce, bo wnet okrzyczy się go jako zacofańca średniowiecznego. A przecież jaka niedorzeczność, powiem wyraźniej: głupota w tym powiedzeniu. Osądźcie same, dokąd byśmy nawet w sprawach tego świata doszli, gdybyśmy tylko na swoim doświadczeniu chcieli polegać, a usunęli wiarę z życia naszego. Podam wam przykład z życia wzięty. Do klasy waszej wchodzi nauczyciel, w żywym, barwnym obrazie mówi wam o czasach odległych, na podstawie przytoczonych wiadomości charakteryzuje ludzi, opowiada o ich zasługach, wskazuje na ujemne strony w ich życiu, słowem wprowadza was jak najlepiej w ten świat dawno miniony. Przypuśćmy, że nie dajecie wiary słowom jego, to czyż nie będą [s. 4] najzupełniej zmarnowane lata pobytu waszego w szkole. Owszem, będą zmarnowane, bo bez wiary w słowa, w naukę innych ludzi nie ma mowy o postępie, bo słuszną prawdą jest, co wielki filozof Leibniz³ powiedział, że 2/3 z całego ogółu umiejętności są tylko wierzenia. Ta prawda jeszcze jaskrawiej rzuca się w oczy w innej dziedzinie. Przypuśćmy, że jestem coś chorym. Idę do lekarza i proszę go, by mnie zbadał. Lekarz stawia diagnozę, określa rodzaj choroby, zapisuje stosowne, skuteczne lekarstwo, a ja mu nie wierzę, bo nie znam takiej choroby i pierwszy raz o takich lekach słyszę. Czyż taki człowiek samowolnie o pogorszenie stanu swej choroby się nie przyprawia. Z tego wynika, że wiary nie można z życia ludzkiego usunąć, nie można się opierać wyłącznie na tym, [s. 5] co wiemy z własnego doświadczenia, ale musimy polegać na bliźnich swoich, musimy im wierzyć. A jeśli ludziom wierzę, to czyż Bogu wierzyć bym nie miał, zwłaszcza że ludzie mylić się mogą, a Bóg jako prawda odwieczna ani sam siebie, ani innych mylić nie może. Zatem mamy ścisły obowiązek wierzyć Bogu, wierzyć Mu, chociażby prawd objawionych nie uzasadnił, lecz poprzestał jedynie na ich przedstawieniu. Ale

Bóg przecież takiej, tzn. ślepej wiary od nas nie żąda, lecz jak w dzisiejszej ewangelii dla dworzanina uczynił cud, tak nam podał różne znamiona, po których o prawdziwości naszych wierzeń przekonać się możemy.

Przerzućcie karty Pisma Świętego, otwórzcie rozdziały z prorocत्वami mesjańskimi, otwórzcie zwłaszcza Księgę Izajaszast proroka, a mieć będziecie wrażenie, że słowa te pisał nie człowiek [s. 6] 700 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, ale naoczny świadek Jego życia i męki⁴. Wszak prorocтва jego są tak dokładne i ścisłe, że otrzymał miano ewangelisty Starego Testamentu. Popatrzcie na cuda potwierdzone jako fakty historyczne, uwzględnijcie spełnienie przepowiedni o zniszczeniu Jerozolimy i świątyni zakonnej⁵, a w tym wszystkim mieć będziecie potwierdzenie wiary swojej.

Ale jeśli bez wiary obejść się nie możemy i [s. 7] wiara tak gruntowne ma uzasadnienie, to zapytać [można], czemu tak dużo głębokich i szczerych ludzi ją odrzuca, a nawet wprost zwalcza. Otóż nie chcę nikogo sądzić, pragnę sąd Bogu pozostawić, ale zdaje mi się, że o ile uczony człowiek odrzuca wiarę, to przyczyną jest pycha albo niemoralne życie⁶. Zresztą niedowiarek taki nieraz zapatrywania swoje zmienia, a szeroki ogół o tym nie wie. Typowym przykładem tego jest Heine⁷, jeden z najwybitniejszych liryków niemieckich. Był Żydem, kazał się ochrzcić, a wtedy jadłem bluźnierstwa obrzucał wszystko, co chrześcijańskie. Byłem przekonany, że zeszedł ze świata takim, jakim był w młodych latach swoich. Tymczasem w tych dniach [s. 8] dotarła do [moich] rąk książka, z której się przekonałem, że jednak i Heinemu choroba oczy otworzyła⁸.

[s. 10]⁹ Przytaczam dosłownie, co pisze, w dodatku od tłumacza: cyt.

„Pewnego poranka znajdziecie budę zamkniętą, gdzie zabawki mego dowcipu często was bawiły [...]. Lecz o jednej rzeczy jestem przekonany: [gdy]¹⁰ się leży na łożu śmierci, staje się człowiek wrażliwy i miękki i chce pokój zawrzeć z Bogiem, ze światem i z samym sobą. Przyznaję, niejednego podrapałem, niejednego pokąsałem, nie byłem barankiem. Odkąd jednak sam miłosierdzia potrzebuję, udzieliłem amnestii [s. 11] wszystkim nieprzyjaciołom swoim, niejedne piękne wiersze skierowane przeciwko bardzo wysokim i bardzo niskim osobistościom zniszczyłem, wiersze zawierające choćby drobne tylko dwuznaczności przeciw Bogu z jak najskrupulatniejszym zapałem spaliłem. Lepiej, że wiersze się palą, aniżeli wierszokleta. Tak jak z innymi stworzeniami, tak i ze Stwórcą zawarłem pokój – ku wielkiemu zgorszeniu moich oświeconych przyjaciół, którzy mi wyrzuty [s. 12] czynią wskutek powrotu do starego zabobonu, jak mój powrót do Boga nazywać raczą”¹¹.

[s. 8 cd.] Tak to Heine patrzył na swój stosunek do Boga w najczarniejszej chwili życia. Warto o tym pamiętać, gdyby wam kto mówił o tych

szeregach wybitnych ludzi, co mimo wielkiego uzdolnienia wiary nie mieli. Ale co daleko ważniejsze, wiedzieć wam trzeba, że bynajmniej nie wszyscy wielcy ludzie uczeni byli wrogami wiary. Przeciwnie, najwybitniejsi byli zawsze głęboko wierzącymi. Newton¹, ile razy wymawiał albo słyszał imię Boga, z czcią wielką głowę odkrywał. A klasyczna wprost jest odpowiedź, jaką dał głośny na cały świat chemik Pasteur². Przyjaciele niewierzący razu pewnego zapytali go, jak to być może, że mimo genialnych odkryć i szerokiej wiedzy jest wierzącym [s. 9] i praktykującym katolikiem, a on odpowiedział: Jeszcze mało wiem, dlatego mam tylko wiarę Bretona, ale gdybym jeszcze więcej nauce się poświęcał i więcej wiedział, to miałbym wiarę niewiasty bretońskiej³. (A niezawodnie, że z całej Francji najbardziej Bretania słynie z pobożności). Zaiste to słowa, które niezatartymi literami zapisać sobie powinniście w sercach swoich. Tymi słowami też zamknąć mogę dowodzenie dzisiejsze.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Źle czyni świat lekceważąc sobie wiarę Chrystusową. Obowiązkiem naszym jest wystąpić przeciwko temu lekceważeniu. A najlepszym ku temu środkiem będzie to, że sami wysoko cenić będziemy świętą wiarę swoją, stosując ją we własnym życiu praktycznym. A ulepszając siebie, ulepszymy i otoczenie nasze i nadamy mu [znamień]⁴ prawdziwie chrześcijańskie.

¹ J 4, 46–53.

² Niemieccy materialści tego okresu to: Ludwig Feuerbach (1804–1872), autor m.in. *Wykładów o istocie religii* (1851); Ludwig Büchner (1824–1899), *Siła i materia* (*Kraft und Stoff*) (1855, w jęz. polskim 1905); Friedrich Engels (1820–1895), m.in. *Ludwig Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej* (wyd. polskie 1888); wydał drugi i trzeci tom *Kapitału* Karla Marxa; stworzył pojęcie materializmu dialektycznego; Karl Marx (1818–1883), m.in. *Ideologia niemiecka* (1845), *Tezy o Feuerbachu* (1845), *Nędza filozoficzna* (1847), *Kapitał* (1867), *Manifest partii komunistycznej* (1848).

³ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – niemiecki filozof, matematyk, prawnik, inżynier-mechanik, fizyk, historyk i dyplomata. Zob. nauka nr 291, przyp. 5, s. 450.

⁴ W tym miejscu wykreślony fragment: „A może te prorocтва są podrobione. O tym mowy być nie może, jeśli się wie, jak starannie strzeżono ksiąg w St[arym] T[estamencie]. Zresztą, że nie mogą być podrobione, świadczy najlepiej fakt, że i dziś je mają i znają Żydzi”.

⁵ W znaczeniu: Starego Zakonu.

⁶ Tu wykreślony fragment: „Człowiek taki wiele wie, a wtedy łatwo mu się zdawać może, że wie wszystko i zatarg z Bogiem już gotowy. Zresztą za mało znamy na ogół życie tych niedowiarków”.

⁷ Christian Johann Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine (1797–1856) – niemiecki poeta żydowskiego pochodzenia, przedstawiciel romantyzmu, jeden z najwybitniejszych niemieckich liryków, prozaik, publicysta.

⁸ Tu prawdopodobnie ks. Kozal przytoczył tekst ze str. 10–12.

⁹ Strony 10, 11, 12 zawierają zamieszczoną przez ks. Kozala na oddzielnej kartce wypowiedź Heinego, do której autor odwołuje się w tekście nauki.

¹⁰ W oryginale: „gdzie”.

¹¹ W rzeczywistości nie jest to dodatek od tłumacza, ale *Postowie (Nachwort)*, pochodzące od samego Heinego, zawarte w tomiku poezji *Romanzero*; zob. wyd. pol. H. Heine, *Romanzero*, przeł. i objaśnieniami uzupełn. A. Urbański, Łódź [1901], (*Biblioteka Powszechna*, nr 334–337).

¹² Louis Pasteur (1822–1895) – francuski chemik i prekursor mikrobiologii, powszechnie uważany za najważniejszą postać w historii medycyny; wykazał istnienie drobnoustrojów; opracował metodę konserwacji pożywienia poprzez obróbkę termiczną (pasteryzację); badał zjawiska odporności poszczepiennej i opracował szczepionki, między innymi przeciwko wściekliźnie, wąglikowi i cholercie.

¹³ Ks. Kozal mógł zaczerpnąć tę kwestię z: „Rycerz Niepokalanej”, 14(1923), s. 31 (wzmianka w dziale „Kronika” o obchodach 100. rocznicy śmierci Pasteura we Francji): „Właśnie dlatego, że tam tyle się uczył i nad nauką głęboko zastanawiał, zachowałem wiarę Bretona; a gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, to wiara moja byłaby tak żywą, jak wiara bretońskiej wieśniaczki”.

¹⁴ W oryginale: „piętno”.

Nr 319

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na XXI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [Obowiązek darowania uraz]

„Izali i ty nie miałeś zmiłować się nad towarzyszem swoim,
jakom i ja zmiłowałem się nad tobą?” (Mt 18, 33).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Uderzyło was niezawodnie, że w ewangeljach niedzielnych czyta nam Kościół często takie ustępy z Pisma Świętego, w których Boski Zbawiciel szczególnie naciska na wzajemną miłość ludzi ku sobie. Dzieje się to celowo, bo w sercach swoich mamy silnie utrwalić zasadnicze przykazanie Chrystusowe. Tak i dzisiaj Kościół przynagla nas do darowania uraz i krzywd wyrządzonych nam przez bliźniego, a kto by do tego zastosować się nie chciał, temu grozi losem, jaki spotkał sługę, co dłużnikowi swemu [s. 2] długu darować nie chciał¹. Ta groźba wprowadzie w pierwszym rzędzie nie do was jest skierowana, bo serca wasze jeszcze zawziętością tak łatwo się nie zacinają, w każdym razie jednak grzech napiętnowany już w waszym wieku korzenie zapuścić pragnie. Żeby temu zapobiec, przypominę wam obowiązek darowania uraz.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wspólne życie na ławie szkolnej daje nieraz okazję do nieporozumień i sprzeczek. A z tego powstają czasami i gniewy przykre dla jednostek, a może

i klasy całej. Dlatego wam właśnie trzeba jak najczęściej zalecać, byście zaglądały do Ewangelii i tu słowem i przykładem Pana Jezusa urabiały duszę swoją. Od najwcześniejszej młodości jasno uświadomić sobie musicie prawdę, że w religii katolickiej nie ma miejsca na zawziętość [s. 3] i gniew. Św. Piotr sądził, że bliźniemu może tylko raz i drugi darować trzeba, ale gniewać się na niego wolno, skoro często obraża; inaczej pouczył go Pan Jezus. Panie, tak pytał Piotr, ile razy może brat mój zgrzeszyć przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Czy aż siedemkroć? Jezus mu odrzekł: Nie mówię aż siedemkroć, ale aż siedemdziesiąt siedemkroć [por. Mt 18, 21–22]. To znaczy złością bliźniego nigdy zrażać nam się nie wolno, zawsze odpuścić mu powinniśmy. Pan Jezus nie pozostawia w tym względzie żadnej wątpliwości, bo innym razem mówi wyraźnie: błogosławcie tym, co was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają [por. Łk 6, 28]; i słuchajcie dalej: jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu drugi [por. Mt 5, 39]. [s. 4] Chciałoby się na takie żądanie krótko odpowiedzieć, że to niemożliwe, że to przerasta siły ludzkie, że burzy się natura ludzka żądająca dla siebie prawa odwetu, ale tak odpowiedzieć nie można, bo Zbawiciel dał sam przykład najlepszy modląc się za prześladowców i błogosławiąc im. A nie dość Jego przykładu, bo w ślady Chrystusa Pana wstąpiła niezliczona ilość męczenników od św. Szczepana począwszy aż po dni nasze, gdzie x. Budkiewicz², ofiara bolszewii³, znakiem krzyża pobłogosławił katów swoich. Więc nie pozostaje nic innego, jak tylko zastosować się do przykazania Chrystusowego.

A Chrystus Pan ze swej strony pragnie nas zmusić niejako do wypełnienia obowiązku naszego, pragnie nam [to] ułatwić Boski Zbawiciel, dlatego darowanie uraz bliźniemu nieodwołalnie łączy z naszym osobistym szczęściem i wypowiada ważne słowa, że nie może liczyć u Boga na odpuszczenie [s. 5] grzechów, kto wprzód bliźniemu krzywd doznawanych nie [daruje]⁴. Zna Pan Jezus doskonale serce ludzkie, wie, jak spragnione jest dobroci i miłosierdzia Bożego, i dlatego swoje miłosierdzie uzależnia od naszego miłosierdzia względem bliźniego, i żeby nikt nie mógł wytłumaczyć się i usprawiedliwić nieznajomością istotnego stanu rzeczy, to w modlitwie swojej nam wszystkim powtarzać kazał: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Sami więc codziennie w pacierzu Boga prosimy, by wpatrzył się w nasze postępowanie, i zależnie od naszej litości względem bliźniego udzielił nam swojego miłosierdzia. I usprawiedliwiony jest taki sposób modlitwy, bo przecież Bóg obsypał nas darami swymi, dając Syna swego dla [s. 6] odkupienia ludzkości; więcej chyba dla nas uczynić nie mógł, a jeślibyśmy my mimo wszystko w ciasności serca bliźniemu przebaczyć i z nim pogodzić się nie umieli, to słusznie odnosiłyby się do nas słowa dzisiejszej ewangelii:

„Sługo niecnotliwy! Wszystek dług odpłaciłem ci, iżeś mnie prosił, azali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakem i ja zmiłował się nad tobą” [Mt 18, 32–33].

Zresztą nie potrzeba się nam odwoływać do tych prawd najgłębszych i ostatecznych, żeby powstrzymać się od wyrządzania krzywdy i na doznaną krzywdę nie odpowiadać; bezsprzecznie codziennym doświadczeniem stwierdzamy, że gniewem i złością nic człowiek w świecie nie osiąga. Już św. Franciszek Salezy¹ miał to na myśli, gdy trafnie powiedział: jedną kroplą miodu daleko więcej much [s. 7] przywabić można, aniżeli całą beczką octu⁵. Gdy gniewem odpowiadam na urazy, bliźni jeszcze więcej się zacina, jeszcze więcej utwierdza się w złości swojej, natomiast gdy niespodzianie spotka się z przebaczeniem, broń z ręki mu wypada. Jest to objaw, jaki wszędzie zauważyć można. Oto raz widziałem, jak w zimie dwóch chłopców rzucało śniegiem do drzewa, wtem ulicą nadchodził duży pies, a chłopcy od razu kule swoje skierowali na psa. Byli przekonani, że pies zacznie na nich szczekać i prędko ucieknie, i już naprzód na to się cieszyli. Tymczasem stało się inaczej, bo pies z radością biegał za kulami i począł ich szukać. To zachowanie zmieniło od razu niegodziwych chłopców; zamiast rzucać na psa śniegiem, poczęli się z nim bawić. [s. 8] Ten przykład zaobserwowany naprawdę jest pouczający. Bo istotnie, kto umie na krzywdę odpowiedzieć dobrocią, rozbraja przeciwnika i często z wroga przyjaciелеm swoim go czyni. Tak więc wypełnianie nakazu Chrystusowego już tu na ziemi owoce przynosi, sprawia, że życie nawet w trudnych warunkach układa się miło i przyjemnie, a zatem już przyrodzone pobudki skłaniają nas do darowania wszelkich win bliźnim naszym.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Jasny jest nasz obowiązek darowania uraz wszelkich. Zatem koniecznie trzeba nam cnotą miłości Chrystusowej przepoić serce swoje i nią jakby balsamem zalać ranę, jaką złość nam zadała. Kto z własnego doświadczenia wie, jak boli, jak bardzo boli wszelka krzywda, ten też potrafi się wznieść i na taką wyżynę duchową, że po prostu nie będzie umiał obrażać umyślnie kogokolwiek, a do tego dojść powinniśmy, bo ideałem naszym jest, byśmy – mówiąc słowami Ewangelii – stali się dusza jedna i serce jedno⁶.

¹ Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii: Mt 18, 23–35.

² W oryginale błędnie: „Butkiewicz”. Konstanty Romuald Budkiewicz (1867–1823) – kapłan katolicki, wikariusz i katecheta w parafii Świętej Trójcy w Pskowie, od 1896 r. katecheta męskiego i żeńskiego gimnazjum w Witebsku, od 1903 r. w par. św. Katarzyny w Sankt Petersburgu (od 1905 r. proboszcz). W 1918 r. aktywnie występował o uwolnienie aresztowanego przez władzę

sowiecką metropolię Edwarda Roppa. Od 1922 roku był profesorem podziemnego Seminarium Duchownego, organizowanego w związku z niemożnością legalnego przygotowywania kapłanów. 13 marca 1923 r. aresztowany w związku ze sprawą duchowieństwa katolickiego z arcybiskupem Cieplakiem na czele. 21–26 marca 1923 r., na otwartym procesie sądowym w Moskwie, został skazany na śmierć; rozstrzelany w Wielkanoc, w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1923 r.

³ Słowem „bolszewia” określano rządy komunistów w Rosji po rewolucji 1917 r.

⁴ Odwołanie do słów Modlitwy Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

⁵ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 507.

⁶ Takiej frazy nie ma w ewangelii. Por. Dz 4, 32: „A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza”; Flp 1, 27: „Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii [...] że trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę”.

Nr 320

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 589–598.

[Bydgoszcz, brak daty]

Na XXI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach O miłości nieprzyjaciół

„Sługo niecierpliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iześ mię prosił.
Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim,
jakem się i ja zmiłował nad tobą?” (Mt 28, 32–33).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Dopiero cztery niedziele temu czytałem wam w ewangelii dwa przykazania miłości określające jasno nasz stosunek do Boga i bliźniego¹. A już dziś Kościół na ten sam temat do serc naszych przemawia. Zdaje sobie Kościół najzupełniej sprawę ze znaczenia tego przykazania, przytaczając wypowiedź, [s. 590] w której Pan Jezus mocnymi słowami określa nasz obowiązek umiłowania dłużników, czyli nieprzyjaciół swoich². Widocznie Kościół zdaje sobie sprawę ze znaczenia tego przykazania w życiu naszym, skoro pragnie je jak najgłębiej w sercu naszym zapisać. Jeśli więc Kościół tak się zapatruje, to nam innego zdania mieć nie wolno. Więc licząc się nawet z możliwościami powtarzania się, zastanowimy się dziś nad obowiązkiem miłowania nieprzyjaciół swoich.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

W zasadzie każdy człowiek uznaje obowiązek miłości bliźniego. A jednak kiedy przychodzi ten obowiązek praktycznie mu zastosować, rozciągnąć na osobę, od której doznał krzywdy, to zaczyna się w gniewie i zawziętości swojej i słyszeć nie chce o darowaniu, lecz [s. 591] pragnie odwetu i zastosowania twardych praw sprawiedliwości: Ząb za ząb, oko za oko. Leży to w naturze

naszej. A tę ludzką naturę zna dobrze Boski Zbawiciel i dlatego w dzisiejszej ewangelii jasno i wyraźnie sprawy postawia i poucza, że kto tylko bezwzględna sprawiedliwością wobec bliźniego kierować się będzie, ten na taką też sprawiedliwość u Boga napotka, a sam nie znajdzie miłości i miłosierdzia, na sądzie Bożym też litości spodziewać się nie może. A w nauce tej podaje pobudkę miłości wprawdzie nie najidealniejszą, ale niezwykle silną i przekonywającą. Wszak wszyscy jesteśmy dłużnikami u Boga. Nikt bez winy nie jest i chyba [s. 592] tylko obłudnik o sobie mówić będzie, że nigdy w życiu swoim Pana Boga nie obraził, jak to stwierdza św. Jan apostoł pisząc: „Jeśli-byśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz” [por. 1J 1, 8]. Wszyscy więc bez wyjątku liczyć musimy na miłosierdzie Boże. Istotnie też na spowiedziach swoich prosimy o przebaczenie, prosimy, by Bóg nie pomścił win naszych, ale w swej dobroci je darował. I Bóg jak pan w dzisiejszej ewangelii z serca przebacza, a nie dość, że przebacza, ale w łaskowości swej przez łaski sakramentalne do serc naszych grzechem zranionych wlewa balsam kojący. Jeśli jednak w ten sposób do nas się odnosi i darzy nas licznymi a niezasłużonymi [s. 593] dowodami swej litości, to żąda od nas podobnego postępowania wobec bliźnich naszych. Więc biada człowiekowi, co sam miłosierdzia Bożego potrzebuje, a w ciasnocie swego serca nienawidzi bliźniego swego: usłyszy bowiem kiedyś twarde słowa dzisiejszej ewangelii: „Sługo niecierpliwy! Wszystek dług odpuściłem ci, iżżeś mnie prosił, izali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakem się i ja zmiłował nad tobą” [Mt 8, 32–33], i odrzuci go Bóg od siebie i pośle na ono miejsce, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów [por. Mt 25, 30]. Nie myślę nikogo straszyć ani w jaskrawych kolorach malować mąk wiecznego potępienia. Stwierdzam tylko na podstawie słów Zbawiciela prosty fakt, że kto nie [s. 594] umiał darować nieprzyjaciołom swoim, od Boga też odpuszczenia grzechów nie otrzyma.

Sądzę też, że nie potrzeba wam grozić karą, raczej wyobrażam sobie, że idealniejsze pobudki łatwiej was pociągają. A taką pobudkę przytacza Pan Jezus, gdy mówi: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują i potwarzają, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech. [...] Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5, 44–45.48). [s. 595] Więc synem Bożym, dzieckiem Najwyższego staje się, kto umie dobrze stosować przykazanie miłości, dusza takiego człowieka pod wpływem tej miłości nabiera osobnych rysów Bożych i potęguje w sobie podobieństwo Boże otrzymane w akcie stworzenia. I rzeczywiście bez przesady powiedzieć można, że w takim człowieku jest coś z doskonałości Ojca niebieskiego, jak to określa Pan Jezus. W postępowaniu swoim nie kieruje się on osobistą korzyścią, nie szuka siebie, przeciwnie, o sobie zapomina, sam się gubi

i zatracą, a przecież nie gubi, lecz odradza się wewnętrznie i otrzymuje życie pełniejsze [s. 596] i w tym życiu wewnętrznym w całej pełni rozumie nakaz Chrystusowy, słowa Zbawiciela: „błogosławcie tym, co was prześladują...”³ Jeśli cię kto uderzy w policzek, nastaw mu drugi [por. Mt 38, 39].

A czyż my nie pragniemy wznieść się do tego stopnia doskonałości i pełnej łączności z Bogiem? A skoro pragniemy, to pamiętajmy, że droga prowadzi przez miłość, szczególnie przez umiłowanie nieprzyjaciół naszych.

To ogólne przykazanie wymaga jednak jeszcze praktycznej wskazówki. Prosi o nią zresztą już św. Piotr mówiąc: Panie, ile razy brat mój może zgrzeszyć przeciwko mnie, a ja mam mu [s. 597] odpuścić? Czy aż do siedmiu razy? Mówi mu Pan Jezus: Nie powiadam, że aż do siedmiu razy, ale aż do siedemdziesiąt siedmiu razy [por. Mt 18, 20–21]. Są to ważne słowa, bo w życiu codziennym zrażamy się zbyt łatwo, jeśli bliźni złem za dobro się odpłaca i wszelkie objawy dobroci z naszej strony słabością i strachem przed swoją osobą sobie tłumaczy. Zobaczmy. Jest to zupełnie zrozumiałe, że człowiek wtedy się zniechęca. Nie pozwala się jednak Pan Jezus nigdy zrażać. Jeśli bliźni grzeszy, jego to rzecz, za to kiedyś odpokutować musi, nie zwalnia nas to jednak żadną miarą od spełnienia naszego obowiązku. My naśladować musimy naszego Boskiego Zbawcę, co z krzyża modlił się za prześladowców. A w naśladowaniu Pana Jezusa umacniać nas powinny przykłady męczenników [s. 598] wszystkich wieków, od św. Szczepana począwszy, który ginąc pod gradem kamieni modlił się za zabójców⁴, aż do ks. Budkiewicza naszych czasów, który swoich katów bolszewickich tuż przed śmiercią swoją znakiem krzyża błogosławił⁵. A wtedy nasz stosunek do nieprzyjaciół na pewno oprze się na przepięknej modlitwie Chrystusowej: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Dzisiejsza ewangelia zawiera wezwanie Chrystusa do darowania win bliźnim naszym. Darujmy więc wszystkim, odpuśćmy wszystko, a ze swej strony przyczynimy się, aby w życie weszła dewiza Piusa XIst i zapanował *Pax Christi in regno Christi*: Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym⁶. W rozważaniu naszym staramy się iść za tą myślą przewodnią.

¹ Chodzi o 17. niedzielę po Zielonych Świątkach, kiedy to czytana była ewangelia: Mt 22, 34–46.

² Nawiązanie do czytanej w tę niedzielę ewangelii – Mt 18, 23–35.

³ Są to słowa zaczerpnięte z Listu do Rzymian 12, 14.

⁴ Por. Dz 7, 60.

⁵ Por. przyp. 2 w nauce nr 319, s. 539.

⁶ Słowa *Pax Christi in regno Christi* były dewizą pontyfikatu pap. Piusa XI; zawarł je on już w swojej pierwszej encyklice *Ubi arcano Dei*, z 23 grudnia 1922 r.

Nr 321

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–12.

[10 X]1935

u św. Jerzego¹ dla gimnazjalistów

Na XXII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach [„Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego”]

Ukochana Młodzieży!

Odrażę budzi postępowanie faryzeuszówst opisane w dzisiejszej ewangelii². Udając w obłudzie swej szczere uwielbienie dla mądrości Pana Jezusa, przedkładają Mu pytanie w tym przekonaniu głębokim, że zmuszą Pana Jezusa do odpowiedzi, która z całą pewnością podkopać musi Jego znaczenie w narodzie. Pytają Go bowiem, czy wolno płacić podatek cesarzowi rzymskiemu, czyli tej władzy, która naczelny zarząd nad krajem zdobyła, czy też nie. Sądziło się, że jeśli otrzymają odpowiedź twierdzącą i zalecenie płacenia podatku, to podburzą przeciwko Panu Jezusowi lud, który [s. 2] Rzymian jako obcokrajowców nie-nawidził, i ogłoszą Pana Jezusa zdrajcą narodu; a gdy odpowie, że podatku płacić nie należy, wtedy u Piłatast oskarżą Go jako buntownika i zdrajcę stanu. Zaiste, w przewrotności swojej zastawili faryzeusze niezwykle przebiegle swoją sieć na Pana Jezusa, tak że zdawało się, iż w niej uwikłać się musi. Jednak daremne były wysiłki faryzeuszów, bo Pan Jezus do głębi przenikał ich przewrotne serca i z całym spokojem swej mądrości Boskiej odpowiedział krótko i zasadniczo: „Oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu” [Mt 22, 21]. Uchylając czoła w czci najgłębszej przed tą mądrością Pana, otwieramy równocześnie na oścież serca nasze, aby w nich [s. 3] rozlała zbawienne światło swoje i pozwoliła takich zasad nabrać, abyśmy znaczenie słów: oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, co jest Bożego, Bogu, rozumieli i stosować potrafili, a wam, co obecnie podwaliny pod przyszłe życie swoje kładziecie, szczególnie to jest potrzebne, i dlatego tej sprawie dziś kilka słów wspólnego rozważania przy pomocy łaski Bożej poświęcimy.

Kochana Młodzieży!

Człowiek wszystko, czym jest i co posiada, ostatecznie Panu Bogu zawdzięcza, bo Pan Bóg wszechmocą swoją człowieka z nicości do życia powołał

i opatrnością swoją w istnieniu i rozwoju go podtrzymuje. Każdy człowiek myślący a uczciwy tę zależność dobrze rozumie, bo zdaje sobie sprawę, że choćby w świecie zdobył wpływ nie wiem [jak] wielki [s. 4] i znaczenie olbrzymie, choćby jako uczony zabłysnął całym błyskiem wyjątkowej wiedzy, albo jako mąż stanu przewodził milionowym zastępom, to starczy, że w głowie jego maleńka żyłka pęknie i mózg się przekrwi, a cała jego wielkość w tym samym momencie się skończy, bo zdrowia sobie dać nie może, życia sobie nie wróci, jak tego życia z siebie nie wziął, ani od siebie go nie otrzymał. Bóg jest Panem życia i śmierci, Bóg Panem człowieka i całego wszechświata. Dlatego już z tego przyrodzonego punktu widzenia patrząc na siebie, rozumieć powinien obowiązek, że Panu Bogu służyć ma tak jak to przystoi stworzeniom wobec Stwórcy, że życie swoje rozwijać powinien zgodnie z prawami Jego, [s. 5] zgodnie z tymi prawami, które zapisał w sercach naszych, z przykazaniami, co na górze Synajst wyrył na kamiennych tablicach i ostatecznie tymi, które przez Syna swego ogłosił, a które najdoskonalej wolę Bożą nam tłumaczą.

Ale Pan Bóg ma prawo do nas nie tylko dlatego, że nas stworzył i Ojcem naszym jest w dziedzinie przyrodzonej, ale to prawo przez odkupienie nasze powiększył w sposób tak wyjątkowy, że myśl ludzka tej prawdy nigdy całkowicie nie wyczerpie. Bo otóż: ludzkość popadła w grzech, z upadku swego nie mogła się dźwignąć i mogła być skazana na to, żeby przez wieczność całą od Boga odłączoną zostać, a tymczasem Bóg taki dowód miłosierdzia daje, że Druga Osoba w Trójcy Przenajświętszej [s. 6] człowiekiem się staje, Syn Boży zstępuje na ziemię jako Odkupiciel i dźwiga ludzkość z upadku, płaci za jej winy nie srebrem ani złotem, ale płaci życiem swoim. Pozwala się przybić do krzyża, przebić bok, krew swoją aż do ostatniej kropli wylewa i tym sposobem staje się Zbawcą naszym. Pozyskuje ludzi dla siebie i czyni ich własnością swoją. Człowiek dostępuje szczęścia, że w chrzcie zaszczerpiony jest do mistycznego ciała Chrystusa, że z Chrystusem wchodzi w związek podobny, w jakim jest dziczka, gdy się ją na pniu szlachetnym zaszczepia. A jak dziczka pod wpływem tego zaszczepienia szlachetnieje, jak owoc szlachetny rodzi³, tak człowiek uczestniczy w życiu Bożym, [s. 7] ma współudział w życiu Bożym, ograniczony, ale rzeczywisty, a ten współudział zupełnie nowe, prawdziwie Boże siły do duszy jego sprowadza. Za św. Pawłem dosłownie powtórzyć może: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]. A zatem w dziedzinie łaski i w dziedzinie natury jest człowiek dzieckiem Bożym i dlatego nie może człowiek inaczej postępować, jak tylko tak, że całkiem i bez zastrzeżeń Panu Bogu się oddaje. Wszystko od Boga ma, więc z wszystkiego zgodnie z wolą Bożą korzystać powinien i wszystko Panu Bogu oddać. Taka oto treść słowa: Oddajcie Bogu, co się Bogu należy.

Czyż więc wobec prawdy, że człowiek Pana Boga całym sercem, całą duszą i z wszystkich sił ukochać i Jemu całkowicie oddać się powinien, [s. 8] jest w życiu jego miejsce, by oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, czyli posługując się dla nas aktualnymi pojęciami oddać państwu i jego władzom, co im się należy. Owszem i nie tylko miejsce jest na to, ale wynika to konsekwentnie i logicznie z dobrze pojętego obowiązku wobec Pana Boga. Bo Pan Bóg nie kieruje ani prowadzi człowieka bezpośrednio do celu, choćby to mógł uczynić, ale w wykonywaniu swoich planów posługuje się ludźmi jako swymi pomocnikami i pośrednikami. I tak nie stwarza człowieka bezpośrednio, ale w akcie stwórczym pozwala współdziałać rodzicom, nie wlewa wiedzy bezpośrednio w umysł ludzki, ale znowu rodzicami i nauczycielami się posługuje, nie daje gotowego [s. 9] pożywienia ludziom, ale na utrzymanie pracować każe, nawet w dziedzinie nadprzyrodzonej nie uświęca człowieka bezpośrednio, ale za pośrednictwem kapłanów łaskę do duszy ludzkiej wlewa. W tych planach Bożych, aby ludźmi się posługiwać do osiągnięcia celu, państwo zajmuje wybitne miejsce. Potrzeba bowiem z natury rzeczy, aby do osiągnięcia wspólnych celów ludzie ze sobą się łączyli. Na łonie rodziny ta łączność się zapoczątkowała, z wolna przechodzi do związków społecznych, na podstawie wspólnego kraju, wspólnego języka, wspólnej kultury i wspólnych interesów tworzą się narody, organizują państwa. Ktokolwiek na łonie tych związków wyrasta, [s. 10] w nich się rozwija, kształci, udoskonala, związany jest najrozmaitszymi węzłami otrzymanych pomocy i dobrodziejstw i dlatego słuszną rzeczą jest, aby odwdzięczając się za to, co otrzymał, dla wspólnego dobra pracował i wspólnej władzy się poddawał. Z ustanowienia Bożego jest taki porządek. Dlatego, kto Bogu oddaje co Mu się należy, tym samym oddać musi cesarzowi, co jest cesarskiego. Prawdziwy miłośnik Boga kochał będzie również i ojczyznę swoją całym sercem, a pójdzie wtedy śladami swego Mistrza, który kochał kraj swój i swoich rodaków, choć wiedział, że za tę miłość lud niewdzięczny do krzyża Go przybije, bo Pan Jezus jak uczył, tak i czynem stwierdził: oddajcie Bogu, co jest Bożego, a co jest cesarskiego, cesarzowi, a nam śladami Jego iść trzeba.

[s. 11] Kochani Bracia!

Tak oto na dobrą miłość Boga i ojczyzny patrzeć i tak do niej zaprawiać się macie obecnie w swojej pracy szkolnej. Wypełniajcie ją po Bożemu, dusze urabiajcie na wzór Chrystusa, co gorącą miłością do Boga i ludzi pałał, kładźcie pod tę miłość dobre podwaliny w życiu religijnym, a w tym życiu nic nie róbcie dla oka ni dla ludzi, bo pamiętajcie, choć nikt was nie widzi, zawsze widzi was Bóg. Niech wzorem będzie wam artysta, o którym właśnie wczoraj czytałem. Rzeźbił figurę świętą na wysokiej katedrze, obok niego stanęli

przyjaciele i dziwili się, że wszystko w najdrobniejszych szczegółach wykańcza i powiedzieli: Skończ, bo z dołu i tak tego nie widać, a on odpowiedział: [s. 12] Tak, ale widać z góry. Zaiste męska i trafna odpowiedź; zastosowana do was znaczyć może: jeśli człowiek na was patrzy, nie widać czy życie religijne, co podstawę tworzy dobrej miłości Boga i bliźniego, właściwie przez was jest pielęgnowane, ale widzi z góry Bóg, On do wnętrza patrzy, więc kształćcie się tak, aby z was był zadowolony, abyście na dobrych katolików się wyrobili, a będziecie dobrymi obywatelami i oddacie Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi, co jest cesarskiego.

¹ Kościół św. Jerzego w Gnieźnie, seminaryjny kościół kolegiacki pw. św. Jerzego na Zamku Gnieźnieńskim – siedziba kapituły kolegiackiej pw. św. Jerzego. Kościół rektorski, którego rektorem jest każdorazowo rektor Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego.

² Mt 22, 15–21.

³ Proces szczepienia przebiega odwrotnie: gałązkę odmiany szlachetnej (zraz) szczepi się na dzikiej podkładce. Po zrośnięciu z podkładką zraz rośnie i wydaje owoce zgodne ze swoją odmianą. Obraz ten jest nieadekwatny do treści, którą ks. Kozal zamierzał przekazać w tym akapicie. Odpowiedniejszy byłby ewangeliczny obraz winnej latorośli.

Nr 322

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–11.*

[Bydgoszcz], gimn[azjum] [19]25

Schr[onisko]¹ [19]26

Na XXIV niedzielę po [Zielonych] Świątkach² [Sąd ostateczny]

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Gdy razu pewnego Pan Jezus z uczniami wychodził z świątyni jerozolimskiej, powiedział jeden z apostołów: Mistrzu, patrz, jakie to kamienie i co za budowle [por. Mt 24, 1]. A na to odrzekł Pan Jezus: Zaprawdę olbrzymie budowle, a jednak powiadam wam, nie pozostanie z nich kamień na kamieniu [por. Mt 24, 2]. Gdy Go apostołowie w dalszym ciągu pytali, kiedy to nastąpi, roztoczył przed ich oczyma obrazy zgrozy o spustoszeniu Jerozolimy i o końcu świata, obrazy, które nam dzisiejsza ewangelia³ podaje. Opis ten jest pełen grozy niewymownej. [s. 2] Ale czytając go na zakończenie roku nie zamierza Kościół bynajmniej przestraszać nas, nie chce zasępiać myśli naszych, pragnie tylko uprzytomnić nam prawdę o znikomości wszystkich rzeczy doczesnych i zarazem zwrócić uwagę naszą na konieczną pracę koła

duszy, której nic zniszczyć nie może. I ten sam cel obieramy sobie w dzisiejszej nauce naszej.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

„Nie brak na świecie ludzi rozmiłowanych w uwielbianiu doczesności. Jak apostołowie z podziwem i dumą spoglądali na budowę jerozolimskie, tak podobnie i dzisiejsza epoka rozmodlona jest po prostu, że się tak wyrażę, [s. 3] w twórcach rąk ludzkich czy to na ziemi, czy morzu, czy też wreszcie w powietrzu. Te zdobycze kultury przykuły niejednego do ziemi do tego stopnia, że umysłem swoim nie wychodzi on już wcale poza granice doczesności, ale szuka tylko dóbr, które rękoma chwycić i utrzymać może, a bezwzględnie gardzi światem wewnętrznym, gardzi duszą, jako że jej zmysłami uchwycić nie może. Dlatego Kościół dobrze czyni, że rokrocznie podnosi głos i gromkim akcentem podkreśla wiekuiście prawdę wypowiedzianą przez mędrca starozakonnego: *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, marność nad marnościami i wszystko marność [Koh 1, 2]. [s. 4] Bo przecie przyjdzie czas, że słońce i gwiazdy pogasną, ziemia nawiedzona ogniem i przewrotami straszliwymi wyzbędzie się wszelkiego pierwiastka życiowego, martwą się stanie i człowiek, dusza przyrody i korona świata widzialnego, z niej także odejść musi. Wie o tym i nauka świecka, stwierdzając zgodnie, że życie na tej ziemi z czasem ustać musi, gdy zabraknie odpowiedniego ciepła i w słońcu, i na ziemi. Ale z niezwykłą jasnością tę prawdę wypowiada Pismo Święte tak Starego, jak Nowego Testamentu. IzajaszSt, EzechieliSt, Joel z przerażającą dokładnością mówią o sądzie [s. 5] ostatecznym, a majestat ich słowa i druzgocąca potęga jeszcze silniejszy wyraz znajdują w przeczytanych dzisiaj słowach Pana Jezusa. Aby pewność tych zapowiedzi jeszcze więcej uwydatnić, łączy je Pan Jezus ze zdarzeniami, na które po Jego śmierci i wniebowstąpieniu apostołowie własnymi oczyma patrzeć mieli. Tym zdarzeniem to zburzenie Jerozolimy. Istotnie Izrael istnieć przestał, utracił miejsce święte, poszedł na życie tułaczkie bez kapłana, ołtarza i on, kiedyś wybraniec Boży, stał się przekleństwem świata, burzycielem ładu społecznego, rozsądnikiem zepsucia i zgnilizny [s. 6] moralnej. I jak się spełnił wyrok nad Izraelem, tak się też ziści nad światem całym. W najuroczystszy sposób zapewnia nas o tym nieomylny Zbawiciel mówiąc: niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” [Łk 21, 33]⁴.

Czyż więc warto utopić się w tym świecie, żyć warto dla tego świata i dla niego wyłącznie pracować. Po lat tysiącach ze wspaniale rozwiniętej kultury i cywilizacji już może ślad nie pozostanie, wszechmocna ręka Boża w proch i pył zetrze wszystko, ale po tysiącach, milionach lat pozostanie jeszcze dusza twoja, dusza moja, dusze wszystkich [s. 7] ludzi żyć będą w szczęśliwej albo

nieszczęśliwej wieczności! W nauce swojej o sądzie ostatecznym odważa Chrystus Pan niejako wartość świata i wartość duszy ludzkiej. Zdaje się, jakby na szale wagi swojej rzuca z jednej strony: świat cały z jego bogactwami i skarbami, a z drugiej strony nieśmiertelną duszę ludzką. Szybko podnosi [się] szala skarbów światowych, nie przedstawiają one wobec Boga żadnej wartości i idą na zniszczenie. Natomiast dusza ludzka ciężko [s. 8] zaważa na szali jakby perła najcenniejsza i Bóg jej nie unicestwia, ale dusza musi zdać sprawę z postępowania swego, aby otrzymać nagrodę lub karę wiekuistą. I cóż pomoże wtedy człowiekowi, choćby za życia cały świat posiadał, a o tym zapomniał, na duszy swej stratę poniósł! [por. Mt 16, 26].

To jest prawda rozstrzygająca, w tej prawdzie zawarta wskazówka, jaką Kościół w dniu dzisiejszym dać pragnie na drogę życia naszego. Mamy obowiązek uczynić wszystko, aby zapewnić sobie wieczność szczęśliwą. Jeśli na to zdobyć się nie będziemy mogli, na sądzie Bożym wszystko stracimy. Wtedy już nam nikt nie pomoże i daremną byłaby krwawa praca Chrystusowa, daremne Jego cierniem koronowanie, [s. 9] bezowocna droga krzyżowa i krzyż haniebny. Nie bez powodu powiedział bowiem Pan Jezus o złym człowieku: „Lepiej by mu było, aby on w ogóle nie był się narodził” [por. Mt 26, 24]. Na taki sąd jednak duszy swojej narazić nie możemy, nasze miejsce ma być w słońcu chwały wiekuistej.

Jednakże samą myślą i pragnieniem żarliwym [tam]⁵ nie dojdziemy, do tego trzeba czynu, zaparcia się siebie. W częstej, szczerej spowiedzi powinniśmy oczyszczać się z tego, co nas brudzi i kała, a z drugiej strony gorliwą pracą pomnażać dobre uczynki, rozpalać iskrę Bożą w duszy naszej, aby zdobywać blaski świętości, które w on dzień wielki nie zbledną. [s. 10] Jest to czasami nieco trudne, ale zawsze możliwe, jak to pięknie powiedział św. Augustynst, który wpatrując [się] w świętych Pańskich mówił: Potrafili oni i one, czemuż byś ty nie potrafił⁶. A zapału ku temu dodać nam pragnie dzisiejsza ewangelia, w tym też świetle sam dzień ostateczny nie będzie dla nas straszny, nie będzie dniem gniewu i pomsty Bożej, ale przyniesie nam miłosierdzie Najwyższego.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

⁷Kiedy na polu walki ważą się losy wojny⁷, wódz odpowiadający na wojnie za losy swego wojska obiera sobie punkt korzystny, z którego [s. 11] może dokładnie obserwować ruchy żołnierzy swoich i nieprzyjacielskich, aby w porę spostrzec niebezpieczeństwo i w czas mu zapobiec. Takim punktem obserwacyjnym jest dla nas w walce życiowej nauka o sądzie ostatecznym. W tej nauce widzimy i świat, i duszę naszą w właściwej wartości. Od takiej oceny, od zrozumienia, że jedno tylko jest potrzebne, zależeć będzie nasze szczęście wie-

kuiste. Nie zapominajmy o tym nigdy, a wtedy ta myśl jak gwiazda przewodnia szczęśliwie przez ciemności ziemskie przeprowadzi nas do słońca wiekuistego.

¹ Schronisko dla Niewidomych, zob. nr 312, s. 513, przyp. 1.

² Niedziela ta została określona przez ks. Kozala jako „ostatnia” (dopisek pod spodem) [w roku kościelnym]. Ewangelia, do której na początku odwołuje się ks. Kozal, to ewangelia z 24. niedzieli po Zielonych Świątkach.

³ Mt 24, 15–35.

⁴ Cały ten akapit, jak świadczy zapis ks. Kozala: „cfr Żukowski”, został zaczerpnięty z dzieła tego autora, być może *Wykład perykop Ewangelij niedzielnych, dla użytku katechetów i kaznodzieji*, wyd. 2, 1923. Treść początku tego akapitu, ale nie dosłowny cytat, zawarta jest w: S. Żukowski, *Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij*, Lwów 1924, s. 326–327.

⁵ W oryginale: wielkopolski regionalizm „tamdotąd”.

⁶ Cytat z dzieła św. Augustyna, często przywoływany w tej postaci w literaturze duchownej, w rzeczywistości został sformułowany tak: *tu non poteris, quod isti, quod istae?* („Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i kobiety?” – tłum. Z. Kubiaka). Augustyn z Hippony, *Wyznania (Confessiones)*, VIII, 11. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 561–562.

^{7–7} Tekst dopisany ołówkiem.

Nr 323

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, 21 XI] 1926

Na ostatnią niedzielę po [Zielonych] Świątkach¹ [Życie ludzkie w świetle rzeczy ostatecznych]

Z niedzielą dzisiejszą kończy się rok kościelny, znowu zamyka się jeden okres naszego życia ziemskiego. Chwila taka z natury rzeczy każdego człowieka poważnie nastroja, a tę powagę chwili Kościół jeszcze więcej potęguje przesuwając w ewangelii dzisiejszej² przed oczyma naszymi dwa obrazy pełne grozy niewymownej, w których sam Chrystus Pan naszkicował zniszczenie Jerozolimy i koniec świata. Kościół chce bowiem, żebyśmy przez pryzmat tych wypadków ostatecznych [patrzyli]³ na życie nasze, zastanowili się nad wartością, a raczej marnością dóbr doczesnych i zgodnie z wynikiem tego rozważania utworzyli sobie jasne pojęcie o celu naszym na świecie. Wobec tego popatrzymy dziś w świetle prawdy o rzeczach ostatecznych na nasze ziemskie życie.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Byli i są ludzie, co człowiekowi [s. 2] wykreślają cel czysto ziemski, granicami doczesności tworzą jakby koło, z którego człowiek wyjść nie powinien,

praca w świecie i dla świata ma być jedynym zadaniem jego. Przyjmijmy na chwilę ten pogląd i pod tym kątem widzenia obserwujemy świat, a poznamy, że życie byłoby wtedy już nie tylko ironią, ale piekłem rzeczywistym. Bo popatrzcie, idą długimi szeregami zastępy robotników i robotnic – nieraz małoletnich, z marną strawą w blaszankach w rękę, idą zmęczeni, wybladli, chudzi, godzinami całymi stoją przy bezdusznej, warczącej maszynie, zarabiają tyle właśnie, ile starczy na chleb codzienny i odzież konieczną. Pracują wśród wyziewów zabójczych, mieszkają w warunkach niezdrowych, więdną przedwcześnie jak kwiat podcięty, a całe to życie pełne ofiar strasznych miałyby mieć ten cel jedynie, [s. 3] by pomnożyć się mogły na ziemi dobra materialne, by stawały budowle wspaniałe i świat zewnętrzny się upiększał. Nie i jeszcze raz nie.

A ta prawda nigdy nie jest tak jasną, jak w świetle dzisiejszej ewangelii. Bo ewangelia ta wykazuje ludzkości rozmodloną⁴ w twórcach rąk swoich, a wykazuje na podstawie słów Chrystusa Pana jako prawdy nieomyślnej, że przyjdzie czas, kiedy świat cały ze wspaniałymi owocami wysiłku ludzkiego w proch się rozsypie, jak domek z kart zbudowany, że więc nie warto i nie wolno podporządkować mu życia ludzkiego. Człowiek nie może być tylko pomostem do postępu, mierzwą pod rozkwit kultury materialnej, bo Chrystus Pan uczy nas dziś, że jedna dusza ludzka więcej warta aniżeli tysiące światów, bo światy przepadną, [s. 4] że śladu po nich nie będzie, a dusza ziemskiej katastrofie nie ulegnie i wiecznie istnieć będzie. Zatem jasną jest rzeczą, że nie można człowieka zamknąć w klatce doczesności, nie można mu czysto ziemskiego celu wykreślać. Wynika to i stąd, że gdyby człowiek wyłącznie dla ziemi był przeznaczony, to musiałby na niej znaleźć szczęście pełne, tymczasem życie stwierdza straszny rozdzźwięk między pragnieniem serca ludzkiego a dobrami świata mającymi to pragnienie zaspokoić. Na tym tle są ustawiczne i straszne katastrofy.

Tę prawdę życiową ubrali zakonnicy średniowieczni w straszną legendę. Starego mnicha o burzliwej przeszłości pochowano z pierścieniem na palcu. Od razu rozeszła się w klasztorze pogłoska, jakoby pierścień zmarłemu za życia zapewniał zaspokajanie pragnień wszelkich. Wtedy jeden z nowicjuszków postanawia za wszelką cenę wejść w posiadanie pierścienia. [s. 5] W nocy zakrada się z świecą w rękę w podziemia, otwiera trumnę, szybko zdziera pierścień z martwej ręki i wkłada go sobie na palec, w pośpiechu wielkim zamyka trumnę, a przy tym bezwiednie przyskrzynia sobie habit. Gdy idzie opuścić podziemia, nie może, zdaje mu się, że zmarły mnich go trzyma, z całej siły szarpie i rzuca się naprzód. Wtem upada i o krawędź głową tak silnie uderza, że ją od razu rozbija⁵. W tym opowiadaniu zamknąć chcieli zakonnicy swój pogląd na szczęście ludzkie i trafnie to uczynili, bo mnich występny w jednym momencie i posiadał szczęście, i utracił, a tak jest zawsze, tylko chwilę

trwa zawsze szczęście ludzkie. Po śmiechu płyną łzy, a widmo śmierci mąci i najszczerszą radość.

[s. 6] Rozumiemy więc, że ziemia nie może być celem naszym. My do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni⁶. Bóg i wieczna łączność z Bogiem – oto cel życia naszego. Serce nasze wtedy dopiero zazna spokoju, kiedy w Bogu spocząć będzie mogło⁷. W świetle tej prawdy przedziwnie rozjaśnia się straszna dotąd zagadka naszego życia ziemskiego. Skoro wiemy, że dla Boga żyjemy, nie dziwmy się, że są ludzie, których pobyt na ziemi jest jakby jednym, nieprzerwanym pasmem najróżniejszych cierpień, bo w tych cierpieniach ma się hartować ich dusza, jak się złoto w ogniu hartuje. I w tym poglądzie na świat i cel naszego ziemskiego pobytu umocnić nas pragnie Kościół, czytając ewangelię o sądzie ostatecznym. Bo na sądzie nie z tego sprawozdanie zdawać będziemy, cośmy jedli i pili, jak się do pomnożenia majątku ziemskiego przyczyniliśmy, ale o to spr[s. 7]wa pójdzie, jak się wobec Boga zasłużyliśmy pielęgnując na swej drodze życiowej prawdę, dobro i piękno. Nie znaczy to, jakobyśmy ze względu na swój cel zaziemski wszyscy wyrzec się musieli wszelkiej pracy nad pomnażaniem dóbr doczesnych, a oddali się gnuśnej bezczynności. Przeciwnie, w celu nadprzyrodzonym człowieka tkwi silny przymus, co ustawicznie każe działać i tworzyć, aby ulżyć cierpiącej ludzkości, ulepszać warunki życiowe i cały świat przekształcić według Bożego wzoru. Ale tak pojęta praca i dobra doczesne podporządkowuje głównemu celowi, nie są one celem same w sobie, ale służą jako środek do osiągnięcia szczęścia wiekuistego. Tak tylko na świat i życie ziemskie patrzeć możemy i jedynie ten, co potrafi cel ten osiągnąć, może bez lęku i trwogi wyczekiwać dnia sądu ostatecznego.

[s. 8] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Nauka o sądzie ostatecznym nie pozostawia żadnej wątpliwości co do celu człowieka na ziemi, ale ta pewność, że każdego z nas ten sąd po śmierci czeka, jest równocześnie bodźcem silnym, by z drogi wiodącej do celu ostatecznego nigdy nie zboczyć. Stwierdził to już mędrzec Pański mówiąc: „Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz” [por. Syr 7, 40]. Oby i w życiu każdej z was ta prawda o sądzie ostatecznym tę zbawienną rolę odegrała, a wtedy w dniu sądu na pewno nie będziecie jako suche drzewo, skazane na wrzucenie w ogień [por. Mt 3, 10], ale będziecie jako drzewo posadzone nad źródłem wód, którego liść nie opada, a które owoc swój daje czasu swego [por. Ps 1, 3].

¹ Teksty liturgiczne z 24. niedzieli po Zielonych Świątkach.

² Mt 24, 15–35.

³ W oryginale: „patrzeli”.

⁴ Tu w znaczeniu: zachwyconej, rozmiłowanej.

⁵ Była to wówczas prawdopodobnie dość znana legenda; ks. Kozal przytacza ją m.in. w konferencjach dla alumnów.

⁶ Nawiązanie do hasła przypisywanego zazwyczaj św. Stanisławowi Kostce, który zapewne powtarzał hasło rozpowszechnione w tym czasie, a zaczerpnięte z pism Seneki Młodszego: *Maiores sum, et ad maiora natus, quam ut sim mancipium corporis mei* („Wyższy jestem i do wyższych zrodzony rzeczy, niżelibym miał być niewolnikiem ciała mego”). Lucjusz Seneka, *Ad Lucilium epistulae morales*, 62, 21.

⁷ Nawiązanie do słów św. Augustyna (*Wyznania*, I, 1): „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

Nr 324

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.

[Bydgoszcz, brak daty]

[Na ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach]¹ Obowiązki dzieci wobec rodziców

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Już drugi raz z rzędu czyta nam Kościół słowa Chrystusa Pana zapowiadające koniec świata i sąd ostateczny². Nie myślę tych słów naszego Zbawiciela rozbierać, nie zamyślam potęgować ich grozy, w duszach waszych wywołać lęk i strach przed onymi rzeczami, które przyjąć mają, a nie czynię dlatego, że przecież nie wszyscy bać się będą sądu ostatecznego, bo będzie wielu takich, a mam w Bogu ufność, że znaczna większość rodu ludzkiego, co z radością pośpieszą przed tron Najwyższego wiedząc, że spotka ich nagroda zasłużona. Do tych należeć macie i zadaniem naszym jest poprowadzić was tak, [s. 2] abyście życiem z wiary umiały sobie zasłużyć na zapłatę wiekuistą. Ale za kierunek waszego wychowania odpowiedzialni są nie tylko nauczyciele i księża, ale przede wszystkim rodzice. A że rodzicom praca niesłychanie się ułatwia, jeśli trafią na podatny grunt i zrozumienie w sercach swych dzieci, dlatego zastanowimy się dziś wspólnie nad pytaniem, jakie obowiązki wy jako dzieci macie wobec rodziców swoich.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Bóg jako Pan i Stwórca wszechświata kieruje sam losami wszystkich stworzeń swoich, ale to kierownictwo odbywa się w sposób niewidzialny, a przecież pragnie On mieć swoich zastępców widzialnych na ziemi. A takimi ustanowił w pierwszym rzędzie rodziców. Że rodzice wobec dzieci zastępują [s. 3] Boga, to prawda, tak jasno określona w objawieniu, jak rzadko która, to prawda tak

pewna, że nikt i nic na wieczność całą jej nie obali ani nawet osłabi. Z tego tytułu zastępstwa Bożego mają rodzice prawo do czci ze strony dzieci, a odwrotnie, mają dzieci jak najściślej obowiązek ku temu. Ten obowiązek zapisał Bóg głęboko w duszy każdego człowieka, a gdy przez Mojżeszast dał pisane przykazania dla całej ludzkości, wyrył go i na kamiennych tablicach. Co prawda na tablicach nakaz uczczenia rodziców umieszczony jest dopiero na czwartym miejscu, ale gdy się weźmie pod uwagę, że pierwsze trzy przykazania obejmują nasze obowiązki względem Boga, to wtedy okazuje się, że ze wszystkich naszych powinności wobec bliźnich pierwszą jest [s. 4] uszanowanie rodziców. I kto się rozczytuje w Piśmie Świętym, przekonywa się, jak często Bóg przez proroków nawołuje do spełnienia tego obowiązku i jak strasznymi karami grozi wszystkim, którzy by przykazanie Jego sobie lekceważyli. Posłuchajcie tylko, co mówi Księga Przypowieści: „Oko, które urąga ojcu i które gardzi matką swoją, niech wykłują kruki od potoków i niech je wyjedzą orlęta” [Prz 30, 17]. Te słowa są zbyt wyraźne, abym silić się miał na dalsze tłumaczenie i uzasadnianie. Mogę poprzestać na tym, że każde dziecko musi szanować rodziców swoich i temu obowiązkowi nie staje się zadość przez spełnianie pewnych form zewnętrznych, nie starczy, że dziecko przywykło od młodości do pewnych znaków czci i mechanicznie je spełnia, [s. 5] ale potrzeba, aby cześć ta z duszy wypływała. Bo jeśli wewnętrzne usposobienie nie zgadza się z zewnętrznymi formami, to te formy nie są czym innym jak fałszem i obłudą. Zaś skoro dziecko udaje, że czci rodziców, a nie może znieść ich słabości, krytyce te słabości poddaje, to jakżeż ta cześć wobec Boga ostać się może. A przecież o to chodzi, co Bóg sądzi, co Jego oko, a nie oko ludzi widzi. Dlatego dobrym środkiem jest stawiać się raz po raz w obecności Bożej, przenieść się myślami przed Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie i zapytać się Jego, co by też powiedział na cześć, jaką rodzicom oddajemy. Od czci należnej rodzicom nic nie zwolni. Nie będę mówił o tym, że nie zwalnia od tego obowiązku wyższe wykształcenie [s. 6] albo wyższe stanowisko dziecka od rodziców. Bo same wiecie, że głupim w całym tego [słowa] znaczeniu jest ten, co wstydzi się rodziców, że są ludźmi prostymi i ubogimi. Jeśli kto w tym wypadku wstydzić się może, to tylko rodzice, że wychowali dobrze dziecko nie zasługujące na takie wychowanie. Ale zdarzyć by się mogło, że dziecko sądzi, że wolne jest od obowiązku czci z chwilą, gdy u rodziców swoich spostrzega pewne ułomności, a zwłaszcza niewłaściwe albo niesprawiedliwe względem siebie postępowanie. Dlatego pamiętać należy, że to bynajmniej nie zwalnia dziecka od szacunku wobec rodziców. Niech choćby ojciec był pijak, człowiek rozrzutny i występny, nawet wtedy dziecko nie może powiedzieć: nie będę czcić ojca swego, [s. 7] bo jest i pozostanie i taki ojciec zastępcą Boga. Pewnie, że będzie on miał ciężką odpowiedzialność wobec Boga,

ale dziecko nie musi się stać sędzią rodzica swego. Może się modlić za niego, ale nie ma prawa zwalniać się z przykazania. Dziwnym wam się to zdaje, to otwórzcie St[ary] Testament i przeczytajcie historię Noegost [zob. Rdz 9, 20–27]. Upił się Noe i obnażony leżał w namiocie swoim, przyszedł syn jego Chamst, a zobaczywszy ojca pijanego, naśmiewał się z niego głośno wobec braci swoich. A straszna kara go za to spotkała. Po przebudzeniu otwiera Noe usta swe do strasznej klątwy: Niech przeklęty będzie Cham, sługą sług będzie on braci swoich. Nie w uniesieniu i gniewie te słowa wypowiada, ale na rozkaz Boży Noe ten wyrok wypowiedzieć musi, choć może z bólu krwawi się jego serce rodzicielskie. [s. 8] A tym wyrokiem zaznaczył Bóg raz na zawsze, że nic dziecka nie zwalnia od czci wobec rodziców.

Poza wciąż winne dziecko rodzicom swoim miłość. Rzecz znamienna, że tego obowiązku, o ile sobie przypomnieć mogę i stwierdzić zdołałem, Pismo Święte nigdzie nie przypomina. Mówi Pismo Święte, a zwłaszcza Nowy Testament bardzo często o miłości bliźnich, podkreśla jako szczególny obowiązek miłość nieprzyjaciół; woła Chrystus Pan: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” [J 13, 35], a nie mówi o miłości dziecka ku rodzicom. A właśnie przez takie pojmowanie miłowania nabiera ten obowiązek szczególniejszego znaczenia i osobliwej mocy. Uważa bowiem Bóg, że zakorzenił go tak bardzo w naturze ludzkiej, że niepodobna osobno go [s. 9] jeszcze przypominać. Bezrozumne stworzenia instynktownie odczują pociąg do tych, którym istnienie i życie zawdzięczają, to czyżby człowiek miał to przeciw naturze zlekceważyć i przełamać. Pomyślcie tylko, ile zawdzięcza każde dziecko rodzicom swoim. Ile bezsennych nocy spędzać musiała matka dla dziecka swego, ile trosk i starań poniosła, zanim ono poczęło chodzić o własnej mocy, jak z nim przecierpiała każdą chorobę, przeżyła każdy ból, a mieć będziecie skalę wyobrażeń starań matczynych, a ile ojciec napracować i namozolić się musi od wczesnego rana do późnej nocy, by dzieciom swym zapewnić byt i utrzymanie codzienne, by im umożliwić kształcenie.

By o tym wszystkim dzieci pamiętać zechciały [s. 10], a nie zasłoby nigdy łąć oko matki ani zasmuciło się serce ojca, a sprawdziłoby się słowo Pisma, że mocarz jak śmierć jest miłość [por. Pnp 8, 6], owszem ta miłość będzie silniejszą od śmierci, bo przejdzie poza granicę doczesności i jeszcze poza grobem wiązać będzie serca wzajemnie się kochające.

Ta miłość przejawiać się powinna w prawdziwym posłuszeństwie wobec rodziców. I posłuszeństwo jest właśnie tym trzecim obowiązkiem, o którym mówić musimy. Nasze czasy dziwne są pod względem zapatrywania się na posłuszeństwo. Wymaganie posłuszeństwa wydaje się niejednemu przeżytkiem czasów dawniejszych. [s. 11] Dlatego z całym naciskiem stwierdzić musimy

konieczność posłuszeństwa, i to wszędzie, a zwłaszcza w kole rodzinnym. Bóg żąda posłuszeństwa i dzieci bezwzględnie spełnić je muszą. Nie będę daleko szukał wzorów dla was, ale od razu przed oczy wam stawiam Dziecię w domku nazaretańskim. Patrząc na to Dziecko, widząc na obrazkach, jak spełnia najniższe posługi, macie okazję stwierdzić, że niczym się nie różni od innych dzieci. A przecież to nie człowiek, ale Bóg w ludzkiej postaci, to Pan wszechwładny, któremu niebo i ziemia są posłuszne. Mimo to poddaje się pod rozkazy Maryi i Józefa³. Nie czeka zresztą na te [s. 12] rozkazy, ale z oczu i serca im wyczytuje. To posłuszeństwo spełnia przy tym nie krótki tylko czas, ale aż do 30 roku. Dlatego od siebie już nic więcej dodać nie potrzebuję, mogę tylko do każdej z was zawołać: Idź i czyń podobnie! [por. Łk 10, 37].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Przesunęła się znowu przed oczyma waszej duszy część obowiązków codziennych, obowiązków znanych, a przecież najważniejszych, bo kładących podwalinę pod bogobojne życie wasze. Gdy według wskazówek usłyszanych postępować będziecie, to istotnie nie z lękiem i trwogą, ale pełne radości wyczekiwać będziecie sądu ostatecznego, bo zaliczać się będziecie do tych, o których mówi psalmista: „chwałą i czcią ukoronowałeś ich”⁴.

¹ Teksty liturgiczne z 24. niedzieli po Zielonych Świątkach.

² Mt 24, 15–35.

³ O posłuszeństwie Jezusa wobec rodziców zob. Łk 2, 51 (Całość opowiadania o 12-letnim Jezusie: Łk 2, 41–52).

⁴ Nawiązanie do Ps 8, 5–6, cytowanego w Hbr 2, 6–8: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś”.

Nr 325

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–10.*

[Bydgoszcz, 13 XI 1926]

Na uroczystość św. Stanisława Kostki Egzorta do młodzieży

W roku bieżącym obchodziliśmy dwa jubileusze wybitnych świętych. Św. Franciszek z Asyżust i nasz polski młodzieniaszek, Stanisław Kostka, wysunęli się na czoło nieprzeliczzonego szeregu świętych¹. Ten zbieg ich jubileuszów nie jest i być nie może wynikiem ślepego przypadku, ale to przedziwne

zrządzenie Opatrzności Boskiej. Czasy nasze są bowiem wyjątkowo ciężkie, dyszące grubym materializmem, ludzkość poganije i stacza się ku przepaści zwierzęcego upodlenia. Dlatego to oczom naszym ukazują się jasne postaci wielkich miłośników Bożych, [s. 2] św. Franciszka i św. Stanisława. Św. Franciszek chce być gwiazdą przewodnią dla starszego pokolenia, a św. Stanisław was, młodzieży ukochana, za sobą pociągnąć pragnie, pragnie wam wskazać drogę, którą dojść możecie do szczęścia przedziwnego i niepojętego. Posłuchamy więc dziś, jaką radę życiową ten anielski młodzieniaszek wam daje.

Kochana Młodzieży!

Znacie doskonale żywot waszego szlachetnego patrona, który zszedł ze świata w wieku lat zaledwie osiemnastu. Nie miał czasu na spełnienie czynów takich, jakie świat nazywa wielkimi, a jednak stał się tak wielkim, że nieprzeliczone miliony ludzi oddawało i oddaje mu cześć najgłębszą. Potrafił bowiem przejść przez życie czysty, nieskalany, a to rzecz naprawdę wielka. [s. 3] Dusze wasze należą do niebios, do Boga, więc pozostać muszą czyste, święte.

Ale na tej jednej radzie nie poprzestaje święty wasz opiekun, ale pragnie też i wskazać, kto wam ułatwić może jej wprowadzanie w czyn; wie dobrze, że tę wzniosłą, a tak prostą myśl będzie chciał świat zabić w duszy waszej. Wie to z własnego doświadczenia, bo i u niego były chwile, gdzie słabnąć chciał przekonanie, że do rzeczy wyższych aniżeli ziemia jest przeznaczony². Ale w takich chwilach spieszył do Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie i tu umacniał w sobie Boże prawdy, tu nabierał sił do zwalczania wszelkiej słabości. A dziś z nieba ten sposób wypróbowany i wam zaleca.

[s. 4] I naprawdę powołaniu swemu nigdy się nie sprzeniewierzycie, nigdy nie zatracicie z oczu właściwego celu swego, gdy w Zbawicielu Eucharystycznym mieć będziecie, jak św. Stanisław, doradcę i przyjaciela. Nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza godne przyjmowanie Komunii świętej na pewno sprawi, że przed oczyma waszymi żywo stać zawsze będzie święta prawda, że do wyższych rzeczy [jesteście stworzone]³. Wtedy gdy się ozwie zwierzę w duszy waszej, zwierzęce instynkty przykuć was będą chciały do doczesności, ozwie się w sercach waszych duchowa struna i na skrzydłach swoich uniesie was podniebnym lotem ponad zgniliznę zepsucia ziemskiego. [s. 5] Sam Zbawiciel stanie przy was⁴ i pokrzepi was pomocą własną. Przecież gdy tego pokrzepienia w chorobie św. Stanisław potrzebował, a Komunii przyjąć nie mógł, bo właściciel domu, w którym mieszkał, zagorzały luteranin Kimberker kapłana z Najświętszym Sakramentem za żadną cenę sprowadzić nie pozwolił, to Pan Jezus w cudowny sposób posilił go Ciałem świętym⁵. Pan Jezus ma dziś tę samą [s. 6] gotowość do pomocy, trzeba tylko tak jak Stanisław umieć

czcić i prosić Zbawiciela, wtedy ten Boski Zbawiciel sprawi, że nigdy w duszy wam nie wygaśnie prawda o przeznaczeniu do wyższych rzeczy, ona świecić będzie przez całe życie i wskazywać drogę do celu ostatecznego.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Zapisać sobie głęboko w myśli, a jeszcze głębiej w sercu dewizę życiową św. Stanisława i zgodnie z dzisiejszym postanowieniem uczynić z niej zasadę własnego postępowania. Wtedy spokojni być możemy o przyszłość waszą, przejdziecie przez otaczający nas dziś wszędzie brud ziemski tak, że brud ten czepiać się was nie będzie, a zarazki zepsucia nie zatrują duszy waszej.

[s. 7] Wiedzą bowiem wszyscy, że niełatwo przychodzi człowiekowi zachować świętość w życiu ziemskim, gdzie wszędzie są zasadzki i zewsząd wrogowie na niewinność serca ludzkiego nacierają. Wiedzieli nawet poganie, a Grecy to doświadczenie życiowe ubrali w znaną nam przesliczną i głęboką legendę o Tezeuszu⁶. Na Krecie, tak opowiadali sobie, był pałac potężny, wspaniały, labiryntem zwany, o jednym jedynym korytarzu prawdziwym. Do tego pałacu wchodził ludzie, ale chcąc dotrzeć do wyjścia, [s. 8] zbaczali z prawdziwej drogi, dostawali się do błędnych ganków, w rozpacz pędzili na wszystkie strony, ale daremnie; kiedy zaś zmęczeni z sił opadli, zbliżał się olbrzymi potwór i zjadał ich. Tak ginęli tysiącami ofiar nieszczęśliwych, a bielejące kości świadczyły o ich śmierci okrutnej. Znalazł się jednak człowiek, co potrafił przejść przez labirynt. Był nim Tezeusz. [Ariadna]⁷ poleciła mu bowiem, aby wchodząc do labiryntu zabrał ze sobą kłębek nici, związał nić u wejścia i powoli ją rozwijał. Tak uczynił Tezeusz, a ile razy zboczył z drogi prawdziwej, to za pomocą nici z powrotem ją odnajdywał. Potwora napotkał, gdy był silny, niezmęczony, [s. 9] pokonał go i jako zwycięzca uwielbiany przez wszystkich wyszedł z labiryntu⁸.

To legenda, pogańska legenda w dodatku, ale jaka w niej prawda głęboka. Ów labirynt straszny to nic innego, tylko życie ludzkie. Chcąc więc przez życie przejść szczęśliwie i nie stać się pastwą smoka zepsucia, trzeba koniecznie posiadać tę cudowną nić Ariadny, która szczęśliwie przez labirynt przeprowadza, czyli mówiąc bez obrazów i porównań, trzeba posiadać mądrość życiową chroniącą od upadków grzechowych. Św. Stanisław Kostka tę mądrość posiadał. W czym się ona zamykała? Otóż zamykała się w prostych słowach, jakie święty młodzieniaszek ustawicznie sobie powtarzał: do wyższych rzeczy jestem stworzony⁹. Te słowa przyświecały mu jakby gwiazda przewodnia w każdej chwili jego życia, pełnego ciężkich doświadczeń, i prowadziła do Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, żeby [...] ¹⁰

[s. 10] Ale św. Stanisław nie tylko powtarzał [tę dewizę], ale żył według niej ze wszystkich sił, to też sprawiło, że wytrwał w świętych swoich postano-

wieniach i zachował duszę swoją wolną od grzechu. A dziś patrząc z nieba na was i modląc się, pragnie dusze wasze za sobą do nieba pociągnąć, niczego więcej nam nie mówi, tylko tę krótką swoją dewizę nam powtarza: Pamiętajcie, że stworzone jesteście do rzeczy wyższych. Jaką dusza wasza być powinna, dowiecie się, gdy spieszyć będziecie do Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie i gdy serce swoje z Jego sercem porównacie.

[s. 6]¹¹ nie wejdziecie na bezdroża, ale pewną drogą przez życie kroczyć będziecie. Nie utoniecie w zmysłowych uciechach, a kroczyć będziecie pewną drogą przez życie doczesne. Oby tym wysiłkom waszym błogosławił z nieba wasz Patron wielki, św. Stanisław, i za sobą do wiecznej chwały was pociągnął. Amen¹².

¹ W 1926 r. obchodzono 700. rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu i 200. rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki.

² Św. Stanisław obrał sobie za hasło życiowe rozpowszechnione w tym czasie słowa „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”; zob. nr 323, s. 551, przyp. 6.

³ Słowa zapisane skrótami.

⁴ W tym miejscu zbędne powtórzenie słowa „stanie”.

⁵ Por. P. Pęklaski, *Żywoty świętych patronów polskich: Żywot Świętego Stanisława Kostki Wyznawcy, napisany według żywota przez X. Franciszka Sakkini, kapłana T. J. w Kolonii w r. 1616 wydane*, Kraków 1862, s. 542–569.

⁶ W oryginale: „Tezeusie”.

⁷ W oryginale omyłkowo: „Arachne”.

⁸ Por. J. Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Lwów 1924.

⁹ Zob. przyp. 2.

¹⁰ Zdanie urwane.

¹¹ Jest to zapewne zakończenie nauki (sądząc ze słowa „Amen”), dopisane przez ks. Kozala w poprzek marginesu str. 6; zawiera dwie równoległe wersje i nie wiadomo, która z nich jest pierwotna ani która została wykorzystana.

¹² Cały tekst tej egzorty został napisany na rozmaitych kartkach (w tym: drukach), jest bardzo pokreślony i trudno czytelny.

Nr 326

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 607–614.

[Bydgoszcz, brak daty]

[Po bierzmowaniu] O czytaniu złych książek

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Minął dzień ważny w życiu waszym, dzień, w którym z rąk biskupich¹ otrzymaliście sakrament bierzmowania. Odtąd ma Duch Święty w duszach

waszych mieć wyłączne panowanie, ma was umocnić w wierze i życiu bogobojnym. Aby tak istotnie być mogło, wskazywał [będę] grożące wam niebezpieczeństwa i zwracał uwagę waszą szczególnie na wpływ złych książek i ostrzegał was przed nieodpowiednią lekturą. Na to przemówienie patrzę z punktu nadprzyrodzonego, i że ks[ia]dz Biskup nieuprzedzony poprzednio właśnie o lekturze złych książek mówił, widzę w tym wskazówkę Bożą dla siebie, aby w dzisiejszej nauce [s. 608] na ten sam temat z wami porozmawiać. Od dawna upatruję w złej książce największego wroga młodzieży. Już raz lekko tę sprawę z tego miejsca poruszyłem², stąd dziś mogę bezpośrednio przystąpić do odpowiedzi na pytanie, jakich książek czytać wam nie wolno.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Słyszeliście, że złe książki odbierają wiarę, brudzą i plamią niewinne dusze i tym samym wykoślawiają proste szlachetne charaktery. Ale któreż to są te książki, co tak zły wpływ wywierają. Oto nasamprzód te, których Kościół wiernym swoim czytać nie pozwala i umieszcza na spisie książek zakazanych, na tzw. indeksie *librorum prohibitorum*³. Zdawać by się mogło, że jest rzeczą zbyteczną katolików ostrzegać przed [s. 609] czytaniem takich dzieł, bo katolik z chwilą, gdy się dowie o zakazie Kościoła, po dzieło takie ręki wyciągał nie będzie. W rzeczywistości jest jednak odwrotnie, bo z bólem serca powiedzieć trzeba, że dla niejednego tzw. katolika wystarczy tylko powiedzieć, że książka jest na indeksie, to można być przekonanym, że on dlatego właśnie czytał ją będzie, będzie dowodził, że dla nabrania prawdziwego sądu o rzeczach musi wszystko czytać w rozmaitym oświeceniu, na sprawy wiary patrzeć nie może tylko z punktu katolickiego, ale musi się przekonać, jak sądzą ludzie z przeciwnego obozu. Brzmi to nieźle, ale takie powiedzenie nas już w błąd wprowadzić nie może, bo doświadczenie uczy, że ludzie, co tak szumnie i pięknie mówią, z reguły czytują tylko książki [s. 610] pisane przez przeciwników nauki katolickiej, a dzieł katolickich do rąk nie biorą. Píše o tym [Faulhaber, arcybiskup]⁴ i kardynał Kościoła w broszurce swej pt. *Wir Akademiker und die Kirche*⁵ i przytacza dowody, że w bibliotekach głośnych przedstawicieli nauki znalazł np. mnóstwo dzieł i pism ulotnych przeciwko zakonowi jezuitów, a dokładnie ani jednego dziełka stojącego w jego obronie. Nie dziw, że tacy tracą wiarę.

Kto naprawdę pragnie poznać prawdę wszechstronnie, musi koniecznie w pierw ugruntować się w nauce Bożej, niech ze źródeł katolickich pozna objawienie Boże, niech drogą twierdzeń ubogaca swój umysł, to droga najpewniejsza do wiedzy. Zarzutami, przeczeniem, szyderstwem z nauki Bożej naprawdę nikt się nie wzbogaca na umyśle. Niszczyć i krytykować jest zresztą rzeczą łatwą. Przykład prosty: nie znam się zgola na sztuce [s. 611] budowania, z łatwością

krytykować mogą pięknie zbudowany nasz gmach szkolny, a choćbym go nigdy zbudować nie umiał, to stosunkowo łatwo umiałbym go zniszczyć i zburzyć. A przecież poważny budowniczy z głosem moim liczył się nie będzie, bo zna doskonale swój zawód i wie, co ma sądzić. Tak samo być musi i w religii. Wpierw trzeba poznać swoją wiarę, a dopiero później można ewentualnie przystąpić do badania zarzutów. I dorosły człowiek może od biskupa otrzymać pozwolenie na czytanie ksiąg zakazanych. Młodzież musi poznać wpierw zasady swojej wiary. Bądźcie przekonane, że tylko z tego powodu zakazują czytać pewnych książek. Kościół postępuje jak matka. Jak matka rozsądna nie pozwala dzieciom swoim używać [s. 612] pokarmu, co zdrowiu szkodzi, choćby dziecko nie wiem jak prosiło, tak Kościół nie pozwala dzieciom swoim czytać książek, co jak trucizna serce ich i umysł zatruwają. Nie wierzcie więc tym, co wam mówić będą, że Kościół boi się tych książek, ponieważ boi się nauki. Z historii wiecie, że Kościół wrogiem nauki nie był i nie jest. Kościół zakładał szkoły przy katedrach, klasztorach i parafiach, zakładał od początku sam wszystkie uczelnie wyższe, więc dbał o naukę, owszem on nauką swą wypiełgnował Gallów, Germanów, Słowian na cywilizowane narody dzisiejszej Europy. Nie nauki się boi Kościół, ale przed fałszem ostrzega, a ponieważ to wiecie, nie czytajcie nigdy ksiąg zakazanych.

Dalej nie wolno wam czytać takich ksiąg, co nie są wprost na indeksie, ale podkopują [s. 613] dobre obyczaje, narażają na szwank cnotę czystości. Niemniej przyznać trzeba, że mało jest u nas książek dobrych dla młodzieży, stąd nic łatwiejszego jak to, że do rąk waszych dostają się książki nieodpowiednie, a stąd skutki najokropniejsze. Dlatego gdy nie znając książki jakiej, zaczniecie ją czytać, a spostrzeżecie w niej truciznę ukrytą, odrzućcie ją. Same siebie kontrolujcie i nie mówcie, żeście już dojrzałe i książka wam nie zaszkodzi. Jest to psychologiczne niepodobieństwo, aby zła książka u młodego czytelnika nie zostawiła złego śladu. To absolutnie niemożliwe, ocierać się o błoto i zostać czystym, oddychać zakażonym powietrzem i nie wchłonąć trujących zarazków. Jak to być może, aby delikatny wasz ustrój duchowy patrzył na występki przedstawiany jako cnota, a jeśli [s. 614] już nie jako cnota, to jako konieczność nieunikniona, i mimo to miał się nie zachwiać. Owszem zachwieje się, a następnie może i upadnie. I Bogu tylko wiadomo, ile wyobraźni skalanych zostało naturalistycznymi opisami scen nieodpowiednich. Dlatego wołam do was słowami św. Pawła: Nie dajcie się uwodzić⁶: złe książki psują dobre obyczaje!

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Chciałbym, aby każda z was wzmocniwszy się sakramentem bierzmowania biegła po linii swych obowiązków chrześcijańskich. Stosujcie więc do siebie wskazówki dzisiejszej nauki i walczcie z największym niebezpieczeństwem za-

grażającym duszom waszym, walczcie w tym znaku, który wam na czole i sercu w bierzmowaniu wyryty został, a wtedy też i w nim zwyciężycie, co daj Boże.

¹ Antoni Laubitz został biskupem pomocniczym gnieźnieńskim 18 I 1925 r.; przed nim był nim Wilhelm Kloske (1911–1924).

² Ks. Kozal ostrzegał przed złą lekturą w nauce na zakończenie roku szkolnego, nr 332, s. 574–576.

³ [Indeks] książek zakazanych. Fragment o książkach umieszczonych na indeksie por. z: K. Fischer, *Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego. O czytaniu dobrych i złych książek*, Kraków 1892.

⁴ To nieczytelny dopisek między wierszami; odczytanie prawdopodobne.

⁵ M. von Faulhaber, *Wir Akademiker und die Kirche*, „Allgemeine Rundschau. Wochenschrift für Politik und Kultur”, 10(1913), nr 9 i 10, s. 155–157, 175–179. Michael von Faulhaber (1869–1952) – od 1917 r. arcybiskup Monachium i Fryzycji, od 1921 r. kardynał. Był głównym autorem wydanej w 1937 r. encykliki Piusa XI *Mit brennender Sorge*, potępiającej nacjonalizm. 29 czerwca 1951 r. wyświęcił na kapłanów braci Georga i Josepha Ratzingerów, z których drugi został wybrany w 2005 r. na papieża i przybrał imię Benedykt XVI.

⁶ Por.: „Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani!” (Jk 16). Być może chodziło o słowa: „Nie daj się zwyciężyć złu” (Rz 12, 21) Por. „Nie daj się uwieść żądzom i sile, by iść za zachciankami swego serca” (Syr 5, 2).

Nr 327

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–7.*

[Bydgoszcz, 1926]¹

O jubileuszu

Dziś w miejsce egzorty podam wam kilka wskazówek w sprawie uzyskania odpustu jubileuszowego.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Na słabość ludzką, na liczne upadki duszy naszej zostawił Chrystus Pan w nieprzebranej dobroci swej lekarstwo cudowne w sakramencie pokuty. Sakrament pokuty ma bowiem taką moc, że kapłan uprawniony od samego Chrystusa odpuszcza w nim człowiekowi grzechy, jeżeli ten za nie żałuje, szczerze się spowiada i ma mocną wolę za nie zadośćuczynić. Jeśli grzesznik będzie pokutował za wszystkie grzechy, żywotem żyć będzie², wszystkich nieprawości...³ A z grzechami odpuszcza się w sakramencie pokuty równocześnie kara wieczna. Po dobrze odprawionej spowiedzi zupełnie jest wykluczone, aby człowiek poszedł na miejsce wiecznego potępienia. Nie zawsze jednak odpuszcza Bóg na spowiedzi karę doczesną. Tak bowiem, jak ongiś przez Natana⁴ Dawidowi⁵ darował wprawdzie grzechy ciężkie i karę wieczną, ale nie darował kary docze-

snej, zabrał mu synka najukochańszego⁵, [s. 2] tak też i żąda cierpienia, umartwienia, spełniania dobrych uczynków ze strony pokutującego człowieka, aby mu odpuścić i karę doczesną w zupełności. W tym celu Kościół już od czasów apostołskich począwszy nakłada na spowiadających się pokutę. W pierwszych czasach były to pokuty kościelne bardzo surowe. Za lekkomyślną przysięgę trzeba było pokutować przez 7 dni, pościć o chlebie i wodzie. Tak samo musiał pokutować, kto skłamał, a kto ubliżył rodzicom, znosił pokutę przez 40 dni. Za rozmawianie w kościele obowiązywała pokuta 10-dniowa, a za trzy grzechy: mianowicie zaparcie się wiary, [s. 3] morderstwo i złamanie wiary małżeńskiej musiał grzesznik pokutować publicznie przez całe życie. Były to pokuty ciężkie, straszne naprawdę, a jednak ówczesni chrześcijanie przyjmowali je z uległością. Były jednak przypadki, że Kościół powodował się łagodnością i darowywał grzesznikowi albo część kary, albo też karę całą. Przypuśćmy, że na przykład ktoś odpadł od wiary w czasie strasznych prześladowań. Wówczas od kary męczeńskiej go władze pogańskie natychmiast uwalniały, ale chrześcijanie za to z pogardą od niego się odwracali. Bywały przypadki, że taki człowiek nieszczęśliwy jednak potem żałował i nawrócił się. Kościół go [s. 4] przyjął z powrotem na łono swoje, ale kazał mu publicznie pokutować całe życie. Wtedy to taki grzesznik udawał się do męczennika niezłomnego, a skazanego na śmierć i prosił go: Wstaw się za mną do biskupa, by złagodził mi pokutę. A męczennik wystawiał mu list pokoju, tzw. *litterae pacis*, a na podstawie tego listu ojciec święty widząc skruczę prawdziwą u grzesznika, darował, odpuszczał mu dalszą karę. Tak powstał pierwszy odpust. Takie przypadki odpustów były jednak bardzo rzadkie, na ogół musieli chrześcijanie przez długie wieki znosić ciężkie i uciążliwe pokuty publiczne. I to nie pozostawiano spowiednikowi, jaką on sam według uznania swego nałoży pokutę, [s. 5] lecz oznaczano szczegółowo kary za poszczególne grzechy tak, że trzeba było przejść [cztery]⁶ rodzaje kar, aby móc być przyjętym do społeczności kościelnej.

Oczywiście zrozumiałą jest rzeczą, że tego rodzaju karność możliwa była tylko przy wysokim poziomie moralności i głębokiej religijności, a z drugiej strony przy prostych stosunkach społecznych i zawodowych. Z chwilą zmiany tych stosunków zmienił Kościół i karność swoją. Nie chciał wiernych obciążać sięgając do uciążliwych pokut publicznych, a z drugiej strony pragnął zgładzić im jak [s. 6] najwięcej kary doczesnej. Począł więc zobowiązywać do innych dobrych uczynków, a przede wszystkim do modlitwy. Dziś przez modlitwę odpuszcza karę doczesną, stąd ona modlitwą odpustową się nazywa, a Kościół dokładnie określa, jaka jest siła tej modlitwy w porównaniu do dawnej pokuty publicznej. I tak mamy modlitwę ustalającą 50 dni, 100 dni odpustu, albo 7 lat i czterdzieści dni, to znaczy, że pobożne odmówienie takiej modlitwy w stanie

łaski, tj. bez grzechu śmiertelnego, gładzi tyle kary, ile dawniej gładziła pokuta publiczna, odpowiednio dni 50, 100, 7 lat [s. 7] i czterdziestodniowy okres pokuty. Ponieważ w tym przypadku tylko część kary doczesnej się gładzi, dlatego taki odpust nazywa się cząstkowym.

Ale Kościół podał i sposób, jakim bez szczególnego trudu zgładzić można całą karę, czyli jak uzyskać można odpust zupełny. W ubiegłym roku⁷ ogłosił Kościół taki zupełny odpust. Jest zdarzeniem radosnym w Kościele i dlatego nazywa się jubileuszem. Po raz pierwszy ogłoszony został jubileusz w 1300 [r.] przez pa[pieża] B[onifacego VIII]. Odtąd miał się jubileusz odbywać co 100 lat, skrócono jednak ten czas na 50, później na 33, potem na 30, a wreszcie co 25 lat, aby każdy raz w życiu mógł z niego skorzystać. Stąd jubileusz na 1925 [rok] przypaść⁸, więc od...⁹

¹ Data roczna ustalona na podstawie wzmianki w ostatnim akapicie tekstu o Roku Jubileuszowym 1925 oraz druków, na odwrocie których zapisana jest powyższa egzorta: zaproszenia na uroczystą akademię 3 maja 1926 r. i listu reklamowego z 5 sierpnia 1926 r.

² Por. Ez 18, 5–9.

³ Zdanie niedokończone.

⁴ Natan (zm. po 970 r. przed Chr.) – prorok izraelski z czasów panowania Dawida i Salomona, doradca Dawida; przekazał mu słowa Boga, by nie budował świątyni, gdyż jest to zadanie zastrzeżone dla syna króla. Gdy Dawid doprowadził do śmierci Uriasza Hetyty, by poślubić jego żonę Batszebę, Natan przepowiedział śmierć syna poczętego z tego związku.

⁵ Por. 2Sm 12, 13–14.

⁶ W oryginale: „4”.

⁷ Tzn. w r. 1925.

⁸ Rok Święty 1925, XIII Rok Jubileuszowy (trwał od 24 XII 1924 do 25 XII 1925) ogłoszony został przez papieża Piusa XI w maju 1924 r. bullą *Infinita Dei misericordia*. W trakcie trwania Roku Świętego beatyfikowana została Teresa od Dzieciątka Jezus (17 V), ogłoszona po dwóch latach patronką misji; jubileusz zakończył się ustanowieniem uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata, która od tego czasu obchodzona jest w ostatnią niedzielę przed rozpoczęciem Adwentu. Z okazji Jubileuszu Pius XI zarządził zorganizowanie wielkiej wystawy misyjnej, którą odwiedziło ponad 700 tys. osób. Po raz pierwszy w historii zgromadzone zostały zbiory ze wszystkich kontynentów, ukazujące dzieło misyjne Kościoła w ciągu stuleci i stan obecny misji. Papież osobiście czuwał nad organizacją wystawy; przekazywał też książki otrzymane w prezencie, aby w ten sposób wzbogacić księgozbiór. Chciał przez tę wystawę ukazać pielgrzymom uniwersalny wymiar Kościoła oraz wspólną odpowiedzialność za ewangelizację narodów. Zdobyte w przeszłości doświadczenia bibliotekarskie (był prefektem Biblioteki Ambrosianum w Mediolanie, a potem Biblioteki Apostolskiej Watykańskiej) pomogły mu w stworzeniu sekcji książek, które miały stać się zaczątkiem Papieskiej Biblioteki Misyjnej. Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał van Rossum zwrócił się z prośbą do prefektów, wikariuszy apostolskich i przełożonych zakonów i instytucji prowadzących działalność misyjną o oddanie do dyspozycji organizatorom wystawy publikacji dotyczących misji. W odpowiedzi na apel napłynęło do Rzymu ponad 30 tys. woluminów z całego świata. Wiele z nich po raz pierwszy znalazło się w Europie i mogło posłużyć jako źródło do badań w dziedzinie historii, teologii, geografii, etnografii, etnologii, socjologii itd. Również Biblioteka Watykańska i Biblioteka Collegio Urbano udostępniły swoje zbiory.

⁹ Tekst zakończony wielokropkiem urywa się w tym miejscu.

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1923/24

„Trzymaj się nauki i strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim”
(Przyp. 4, 13).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Długie dwa miesiące wakacji minęły jakby chwila jedna i otóż dziś otwarły się znowu podwoje naszego gmachu szkolnego. Dobrze wam było hasać i bujać po szerokich polach i łąkach ciesząc się słusznie zasłużonym odpoczynkiem po całorocznej pracy, ale przecież już minęły chwile wolne, czas powrócić w mury szkolne, wybiła godzina, w której rozpoczynacie nowy rok nauki. [s. 2] Chwila to tak ważna, że niepodobna przejść obojętnie obok niej, nie zastanowić się choć krótko nad obowiązkami, jakie ze sobą przynosi. U wejścia jednego z gimnazjów widziałem swego czasu krótki, lapidarny napis: *Dic cur hic!*, Powiedz, czemu tu jesteś. Otóż chciałbym, abyśmy takie samo pytanie i sobie dzisiaj zadali i wspólnie na nie odpowiedzieli.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy niemal powszechnie uważano, że pannie z dobrego domu nie przystoi zajmować się pracą zawodową, że jej odpowiada czytać romanse, zajmować się dyletancko muzyką, bywać w towarzystwie i czekać na chwilę, kiedy będzie [s. 3] mogła założyć własny swój dom rodzinny. Stąd też lekceważono sobie gruntowne naukowe wykształcenie kobiety, ale z wolna przygotowywała się zmiana w pojęciach tych, a ostatecznej zmiany dokonała wojna i zrozumiano, że praca zawodowa, grosz zapracowany kobiety nie hańbi, ale owszem podnosi ją i uszlachetnia. Wtedy otwarły się dla kobiety zawody dotąd dla niej niedostępne, otrzymała prawo pracować na równi z mężczyznami na wszystkich stanowiskach. A równocześnie na uczelnie spadł obowiązek przygotować kobietę odpowiednio do przyszłej jej pracy. I oto wy pod okiem życzliwych nauczycieli macie poznać gruntownie skarby nauki, macie czerpać obficie z krynicy wiedzy, aby rozszerzyć wasz horyzont umysłowy. Wprawna, doświadczona ręka [s. 4] prowadzi was przez historię naszego narodu, uczy poznawać, a zarazem kochać dzieje ojczyste, pozwala pić miłość ojczyzny gorącą i płomienną. Tu macie sposobność przyswoić sobie gruntownie poniewieraną dotąd przez zaborców, a tak piękną mowę ojczystą, a dalej zapoznać się z rodzinną kulturą. Dano wam przyswoić sobie obce języki, zaznajomić się z językiem

łacińskim i ze źródeł poznać cywilizację grecko-rzymską, na której jakby na fundamencie opiera się cały nasz dorobek kulturalny. Nauki ścisłe wyrabiają sumienność i dokładność w myśleniu, a nauki przyrodnicze otwierają przed wami szeroko księgę Bożą, [s. 5] w której podziwiać możecie mądrość i potęgę Stwórcy wszechmocnego. A tego Boga jeszcze lepiej ukazuje na podstawie rozumu i objawienia nauka religii, dając równocześnie zdrowy pogląd na świat i na cel życia naszego. To wam szkoła obecnie daje, zaś waszym zadaniem jest tę naukę sobie przyswoić, objąć umysłem i sercem. Czyż to powołanie nie wzniosłe i nie idealne. Jestem pewny, że gdy nad tym się zastanowicie, to nie będzie wśród was żadnej, która by chodziła do szkoły tylko dlatego, że rodzice ją posyłają, że płacą za naukę, za utrzymanie, a jej chodzi o to, [s. 6] by przesunąć się z klasy do klasy, aby świadectwo uzyskać; ale uczyć się będzie, aby się nauczyć i wiedzieć i jako kobieta w świecie naukowym i społecznym zajmować nie stanowisko Kopciuszka², lecz odpowiadające swej zdolności i talentom.

Wszelako nie po samą naukę przychodzicie do zakładu naszego, prócz nauki trzeba wam jeszcze czegoś więcej, trzeba wykształcenia serca, wychowania moralnego. I mimo że mam niesłychaną cześć przed nauką i wiedzą, podkreślam to z całym naciskiem, że wyrobienie charakteru czystego, nieskazitelnego [s. 7] uważam za najgłówniejsze zadanie wasze tutaj w szkole. Opierać się w tym względzie nie potrzebuję na słowach Pisma Świętego, bo i poganie określali doświadczenie swoje w tym względzie słowami: *qui proficit in litteris sed deficit in moribus, nec portuit sed deficit*, czyli po przetłumaczeniu na nasz język³. Każdy mi przyznać musi, że wielką świętą prawdę w tej sentencji ujęli. Może przed wojną zdawało się niejednemu, zwłaszcza w b[yłym] cesarstwie niemieckim, że człowiekowi nauka zupełnie starczy, bo umysłowe wykształcenie samo z siebie uczyni człowieka dobrym. Ale wojna wykazała fałszywość takich poglądów. Bo właśnie ludzie z wysokim wykształceniem, wybitne postacie w świecie naukowym [s. 8] na polach walki okazywali się nieraz gorsi od zwierząt, kradnąc, paląc, mordując bez potrzeby. Dlatego z nauką koniecznie kulturę serca połączyć trzeba. Dziś więcej jeszcze aniżeli kiedykolwiek indziej. Bo dziś świat chory jest, chory straszną chorobą społeczności, i żadne mędrkowania go nie uleczą, tylko jedynie spełnianie przykazania: Będiesz miłował Pana Boga swego... a bliźniego jak siebie samego. Dlatego do tego dążyć powinniście, żeby ton serca waszego na tę nutę miłości był nastrojony. A wy dołóżcie starań, aby te wysiłki odnosiły cel pożądaný. [s. 9] Pamiętajcie zawsze, żeście jako młodzież przyszłością narodu. Niestety często w ostatnim czasie słyszałem, że nasza młodzież polska na niskim stoi poziomie moralnym i ma duszę zachwaszczoną wszelkiego rodzaju grzechami i występkami. Ale mówię wam, nie wierzę temu; przyznaję, że wyziewy zgnilizny moralnej całego niemal społeczeństwa źle oddziałują na was, ale jestem

przekonany, że pałą się w duszach waszych wzniosłe ideały i że zabierzecie się rzetelnie do pracy nad swoim wyrobieniem wewnętrznym, tępić w sobie będziecie bez miłosierdzia wszelkie chwasty grzechu i wszelkiej niedoskonałości. Widzę w was jeszcze tę [s. 10] arkę przymierza między dawnymi a nowymi czasami¹, która z przeszłości przechowa i przeniesie zalety i cnoty przodków, a wyzbędzie się ich wad i błędów. Wy, młodzież żeńska, dbać powinniście, [aby] nigdy nie tracić z pamięci tego, że kobieta jako matka i żona być powinna kapłanką ogniska domowego, niech wam wśród pracy zawsze przyświeca cel wzniosły, postawcie kulturę duszy na wysokim poziomie i uważajcie za stracony dzień każdy, w którym nic dla swego ulepszenia wewnętrznego nie uczynicie. Tak łączcie pilne studium z dążeniem do dobrego, bo i umysł, [s. 11] i serce ma się wykształcić. To bowiem powód, dla którego w progi tego zakładu wstępujecie.

Oby Bóg miłosierny pobłogosławił waszej pracy i spełnił życzenia, któreśmy Mu na wstępie tego roku szkolnego przedłożyli.

¹ W 1923 r. 1 września tradycyjny dzień rozpoczęcia nauki w szkołach przypadł w sobotę. Rok szkolny mógł rozpocząć się sobotnim nabożeństwem w kaplicy szkolnej lub dopiero w poniedziałek, 3 września.

² Kopciuszek – tytułowa postać z baśni braci Grimm, sierota, którą zła macocha traktuje jak służącą i nazywa przydomkiem pochodzącym od słowa kopeć, czyli osad z sadzy. Jej los odменя dopiero dobra wróżka.

³ Tłumaczenia: „Kto zyskuje w naukach, ale traci w obyczajach, więcej traci niż zyskuje”, ks. Kozal nie zapisał.

⁴ Nawiązanie do pieśni Wajdeloty z *Konrada Wallenroda* A. Mickiewicza: „O wieści gmina! Ty arko przymierza / Między dawnymi i młodszymi laty: / W tobie lud składa broń swego rycerza, / Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”.

Nr 329

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 599–604.

[Bydgoszcz, 1 IX 1924]

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1924/5

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość,
lepsze jest nabycie jej niżli kupiectwo srebra i złota...
droższa jest nad wszystkie bogactwa, a wszystkie rzeczy,
które bywają pożądane, nie mogą jej być przyrównane”
(Prz 3, 13–18).

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Szybko mija czas, a zwłaszcza jeśli się go spędza wesoło w dobranym towarzystwie. Doświadczycie tego na sobie, kiedy wakacje minęły wam jak

chwila jedna i rychło, prawie że niespodzianie [nadeszła] godzina rozstania się z rodziną, krewnymi, znajomymi, porzucenia nieskrępowanej swobody, odpoczynku, aby wrócić do obowiązków swoich szkolnych. Miłe wam były wywczasy, ale przecież rozumiecie, że zawsze trwać one nie [s. 600] mogły, bo ptak dla latania się rodzi, a człowiek do pracy, jak mówi Pismo Święte [por. Hi 5, 7]. Stąd po dniach wypoczynku rażno zabierzecie się do nauki, by znaleźć mądrość i stać się podobnymi człowiekowi, którego Pismo Święte błogosławi w słowach stawianych na czele dzisiejszego przemówienia, a ja ku temu was zachęcić pragnę.

[s. 601] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Rodzina niczego tak gorąco nie pragnie, jak szczęścia dzieci swoich. W świecie uganiają się ludzie często za dobrami materialnymi, za pieniądzem, dostatkiem. Krótkowidztwo ich okazuje się wtedy najlepiej, gdy na nich klęski spadają i niszczą im wszystko, co mozolnie sobie nagromadzili. Wówczas uwypatnia się równocześnie roztropność tych, którzy innego, trwałego, bo duchowego dobra szukali i je posiadli. Tak było zawsze. Opowiadają, że gdy w Grecji starożytnej mieszkańcy opuszczać musieli miasto swoje ratując naprędce rzeczy najpotrzebniejsze, rozległy się zewsząd narzekania i płacze wskutek utraty nagromadzonego majątku. Spokój nadzwyczajny zachował tylko Bias¹, mędrzec znany. On z pustymi rękoma opuszczał mieszkanie swoje. Przychylni ludzie zwrócili mu uwagę, by zabrał coś z majątku swego, [s. 602] a on na to lakonicznie odpowiedział: Πάντα τὰ ἐμὲ συν ἐμοὶ φαρὰ². Wszystko moje, cały mój majątek ze sobą noszę. A te słowa jego przeszły do historii. On upatrywał jedyne dobro w nauce mądrości, a tej mu nikt zabrać nie mógł, tę sam ze sobą nosił. Zaiste takie zapatrywanie godne wielkiego człowieka. Na znaczenie nauki w życiu ludzkim patrzymy jak Bias i dlatego szkoła pragnie wam zapewnić ten skarb nieoceniony. Szkoła uczy was poznawać prawdę w miarę sił i możliwości, aby równocześnie wyrobić waszą wolę, wzbogacić serce, ustalić charakter. W młodym wieku waszym jeszcze nie zawsze zdajecie sobie sprawę z tego, do czego szkoła zdąża. Widzicie często tylko wymagania wysokie i to może z przedmiotów takich, co was mało interesują, [s. 605]³ a później w życiu zupełnie niepotrzebne będą, widzicie rygor ostry i jak wam się zdaje niepotrzebny, a nie macie poglądu na całość. Jest z wami tak jak z człowiekiem, co z zewnątrz patrzy na witraże, barwne okna kościelne, i widzi w nich tylko linie dziwaczne bez najmniejszej łączności, kolory różne, a nie może sobie wyobrazić, co by oznaczać miały. Kto chce ocenić należycie witraże, musi wejść do wnętrza kościoła, pozwolić im działać wewnątrz, a przekona się, że to, co mu się wydawało bezplanowe, tworzy obraz przepiękny, celowo ułożony, aby

łagodnie przepuszczać światło dzienne do środka świątyni. Tak i wy koniecznie poddać się musicie całemu regulaminowi szkolnemu, pilną nauką przyswajając sobie wiadomości podawane przez życzliwych nauczycieli, a równocześnie zrozumiecie cel i zadania szkoły, poznacie, że nie dla [s. 606] szkoły, ale dla życia się uczycie, zdobywając sobie wiedzę i mądrość. To rozmyślnie sobie uświadomcie na początku roku szkolnego z postanowieniem usilnej, wytężonej pracy przestąpić progi klas swoich. Bo wstyd i hańba tym, co mają możność nabywania wiedzy, a marnują czas na lenistwie. Pomyślcie tylko, ile to dzieci może daleko lepszych i godniejszych od was, pozbawionych jest możliwości działania dlatego jedynie, że urodziły się w ubogiej chatce i mają biednych rodziców. Przenieście się duchem do ciemnych, wilgotnych izb, popatrzcie na te szeregi źle karmionych i odzianych siostr waszych, zagłębicie do fabryk i sklepów, przyjrzyjcie się młodzieży w waszym wieku, jak w pocie czoła ciężką fizyczną pracą zarabiać musi na kawałek czarnego chleba, a powiedzcie sobie szczerze, czy wobec tego wolno wam uchylać [s. 603] się od obowiązków, jakie szkoła wam nakłada. O nie, wy nie będziecie lekceważyły powinności i obowiązków, ale drogą pracy podążycie do celu swego wytkniętego. Czekają na was nauczyciele, nauczycielki gotowi poprowadzić do krynicy prawdy. Wiedzą swoją i doświadczeniem, nieraz ciężko okupionym, wskażą skarby nauki i umiejętności. A wy starajcie się być nie tylko uczniami, ale i mędrcami. Mędrcami, mówię wyraźnie, i oddzielam mądrość od uczoności. Bo czy byście nazwały mądrym człowieka wykształconego, co zna wszystkie drogi do celu wiodące, a dla siebie nie umie wybrać najodpowiedniejszej. Wy takimi nie będziecie, ale niech wam nauka daje zarazem i mądrość, i wykreśli ścieżkę postępowaniu waszemu, niech was uszlachetnia [s. 604] i podnosi myśli do rzeczy wyższych aniżeli jedzenie i picie, niech was zbliża do Boga i uczy stosować w życiu przykazania Chrystusowe. Boć powiada przecież wielki Bakon⁴, że nauka prawdziwa zawsze do Boga prowadzi. Chciałbym tylko to jedno, aby do was się stosowało, co zapisał św. Jan ewangelista: Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi [J 8, 32].

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Kiedy Napoleonst Wielki gotował się w Egipcie do walki rozstrzygającej, poprowadził wojsko swoje przed piramidy i przemówił do nich krótko i jasno: 3000 lat na nas spogląda⁵, i tymi słowami zagroził ich do męstwa i odwagi wielkiej. A ja podobnie dziś do was powiedzieć mogę. Patrzy na was teraźniejsze, patrzy i przyszłe pokolenie, śledząc bacznie, co za walory wniesie w życie publiczne kobieta, która niedawno uzyskała pełne równoprawnienie na wszystkich polach. Nie tęskni świat za uczonością, ale tęskni

za tym, co zawsze stanowiło ozdobę serca kobiety, za czystością obyczajów, świętobliwością. Pokażcie, że może połączyć naukę z świętością, owszem powiem wyraźniej: nauką świętość sobie wyrobić i zdobyć prawdziwą mądrość, a wtedy na pewno w szkole dobrze się wychowacie i w przyszłym życiu będziecie mogli, jak to chce napis na sąsiednim gimnazjum⁶, służyć Bogu i Ojczyźnie.

¹ Bias z Prieny (VI w. przed Chr.) – mędrzec, zaliczany do Siedmiu mędrców starożytnej Grecji.

² Πάντα τὰ ἐμὲ συν ἔμοι φέρο (Panta ta eme syn emoi fero, łac. *Omnia mea mecum porto*) – według Cyserona (*Paradoxa Stoicorum*, I, 8) cytowane rzekome słowa greckiego filozofa Biasa z Prieny, opuszczającego obleżone przez Persów miasto.

³ Właściwa numeracja stron: 605–606–603–604 (źle złożona kartka i tak ponumerowana przez notariusza, ks. Gutowskiego).

⁴ Powinno być: Bacon. Roger Bacon (ok. 1214 – 1292) – angielski franciszkanin, zwany *doctor mirabilis* (cudowny nauczyciel), filozof średniowieczny; uważał za ważne eksperymentalne badanie zjawisk z wykorzystaniem matematyki. Przewidział wiele wynalazków, które dopiero po wiekach zostały skonstruowane (np. pojazdy mechaniczne, urządzenia optyczne). Sam dokonywał licznych eksperymentów i budował w tym celu przyrządy. Docenia się jego wkład w optykę.

⁵ Powiedzenie często przytaczane w biografiach Napoleona, a także w podręcznikach szkolnych.

⁶ Z Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim, w którym uczył ks. Kozal, mieszczącym się przy ul. Staszica, sąsiedowało Miejskie Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze im. M. Reja przy ul. Kopernika.

Nr 330

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

[Bydgoszcz, 1 IX] 1927

Na nowy rok szkolny [1927/28]¹

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wypoczęte, rozradowane szczęściem wypoczynku wakacyjnego, pokrzepione fizycznie wracacie do pracy szkolnej. Żywy i głośny gwar rozlegający się przed nabożeństwem na korytarzach zdradzał², że jeszcze żyje w was nastrój wakacyjny, trwa radość i swoboda. I dobrze, że tak jest. Towarzyszyła wam radość w czasie wakacji, wniesmy ją też do pracy rozpoczynającej się w dniu dzisiejszym jako zapoczątkowanie nowego roku szkolnego, abyście na tę pracę patrzeć umiały radosnymi oczyma. Bawiliście się dobrze, to teraz dobrze pracujcie, a ja w nauce dzisiejszej podkreślę wielki wpływ tej pracy szkolnej, wielki wpływ szkoły na życie i przyszłość waszą i zachęcę do pilnego wykorzystania tego wpływu.

[s. 2] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Przeżywamy obecnie czasy przełomowe. Okazuje się, że wojna nie tylko straty materialne przyniosła, wsie popaliła, ciała ludzi pokaleczyła, ale że może jeszcze głębsze spustoszenie w duszach ludzkich poczyniła. Dlatego radzą ludzie, zastanawiają się, od czego naprawę rozpocząć należy, by zło wytępić. A zdarza się, niestety, że nie wiedzą czy wiedzieć nie chcą, ile szkoła przysług pod tym względem oddać może, więc lekceważąco i wprost po macoszemu ją traktują, a przecież właśnie przez szkołę, przez dobre wychowanie młodych przyjsć może odrodzenie narodu i ludzkości. Dobrze rozumiano to już w starożytności. Opowiadają, że gdy w Grecji źle dziać się poczęło i obywatele zebrawszy się na [s. 3] wspólnej naradzie wysuwali przeróżne lekarstwa na uzdrowienie państwa, to pewien siwowłósy starzec wyjął jabłko nadpsute, trzymał je w ręku i dłuższy czas nic nie mówił. Zebrani z zaciekawieniem zapytali, co swoim zachowaniem powiedzieć chce, a on rzucił jabłko na ziemię tak, że się rozłupało i ziarna widoczne były, i wtedy rzekł: Patrzcie, jabłko zepsute było, a przecież ziarna zdrowe ma, trzeba te ziarna wybrać, do ziemi włożyć i starannie pielęgnować, a z pewnością wyrosną w drzewa silne i owoc przyniosą. Jeśli więc chodzi o naród nasz, to rzecz ma się podobnie, naród w znacznej swej części jest zły, ale nie ma powodu rozpaczać, trzeba tylko zająć się młodzieżą, [s. 4] uczyć ją, wychowywać, a znowu mieć będziemy dobrych, cnotliwych, przydatnych obywateli³.

I miał słuszość, a słowa jego zastosować można do dzisiejszych czasów. Wy jesteście ziarnem lepszej przyszłości narodu, a szkoła miejscem, gdzie się pielęgnowanie tego ziarna odbywa. Tu w szkole macie glebę urodzajną, bo użyźnioną uczciwą pracą waszych nauczycieli i wychowawców, a z niej brać możecie pokarm dla rozumu i serca swego, owszem ta gleba zasilana jest wprost łaską Boga samego, bo w murach waszego gmachu szkolnego głosi się słowo Boże, odprawia bezkrwawa ofiara Nowego Zakonu⁴, więc niemal bez przerwy spływa na nią rosa niebieska, a ogrzewa ją słońce Najwyższego.

[s. 5] Ale chociaż szkoła tak wiele wam daje, to przecież szkoła bez waszej pracy zadania tego, o jakim mówił starzec grecki, spełnić nie potrafi. Ziarno znalazłszy się w ziemi dobrej, prawem natury musi kiełkować i się rozwijać; natomiast człowiek mimo najlepszych warunków zewnętrznych, mimo najdoskonalszych nauczycieli i najtroskliwszej nauki duchowo zmarnieć może, bo ma wolną wolę, więc od niego zależy, czy z tej pomocy korzystać zechce. Wy jednak zrozumieć musicie, że nie wolno wam gardzić tym, co szkoła wam daje, od pierwszego dnia nowego roku szkolnego z całą pilnością zabrać się powinniście do pracy, sumiennie odrabiać lekcje, kierować się wskazówkami wyrażanymi przez nauczycieli, gorliwie uczęszczać na nabożeństwa, byście młodym duszom dały pokarm potrzebny, [s. 6] zdobyły wiadomości konieczne

i wyrobiły sobie silny, nieskazitelny charakter. A nie marnujcie czasu, bo każdy dzień jest drogi, a jak go zmarnujecie, nigdy się nie wróci. Abyście tę prawdę dobrze zrozumiwały i jasno sobie uświadomiły, obrazowo ją wytłumaczę, wytłumaczę za pomocą legendy, jaką w czasie wakacji nad morzem słyszałem:

Nad brzegiem morza, tak mówi lud, szedł raz pewnego człowiek i znalazł woreczek pełen kamieni. Podniósł go, a że niedaleko mewy na falach płynęły i łagodnie się kołysały, począł na nie rzucać kamyczkami i cieszył się, że mewy za nimi gonią. Rzucał tak długo, aż tylko jeden kamyk został, z tym wrócił do domu. Przy blasku ognia począł się przyglądać lepiej kamieniowi, a wtedy poznał, że to nie kamień zwykły, ale diament drogi. [s. 7] Rozpacz go ogarnęła, bo uprzytomnił sobie w jednej chwili, że takie były wszystkie kamienie, a on lekkomyślnością swoją pozbawił się wielkiego majątku. Jednakże żal przyszedł za późno, bo kamienie drogie już leżały na dnie morskim. Naprawdę nieroztropnie postąpił.

Uczcie się z tego przykładu. Strzeżcie się podobnej lekkomyślności w odniesieniu do dni waszej pracy szkolnej. Pamiętajcie zawsze, że każdy dzień to diament, nie wyrzucajcie go, bo inaczej nad stratą przy końcu roku, a może nawet jeszcze przy końcu życia gorzko płakać [będziecie]. Raczej korzystajcie z czasu, używajcie go do gromadzenia wiadomości i ulepszania młodych dusz swoich, niech każdy dzień zbliża was do właściwego celu waszego, byście ostatecznie wzrastając w latach, pomnażały się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi [por. Łk 2, 40] i stały się lepszą przyszłością Kościoła i narodu.

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wielkie zadanie ma szkoła względem was do spełnienia, [s. 8] ideał wzniosły przed oczy wam stawia, a przy gorliwej pracy z waszej strony jest nadzieja uzasadniona, że ideał ten osiągniecie. Upewniam was tylko, byście nie opierały się wyłącznie na słabych siłach swoich, ale w pracy nad wykształceniem i wyrabianiem dusz swoich szukały pomocy Boga Najwyższego. Tak jak dzisiaj nowy rok szkolny modlitwą rozpoczynamy, tak i wśród roku do modlitwy się uciekajcie, prosząc Boga, by[ście] ideały prawdy, dobra i piękna coraz lepiej w życie swoje wcielać umiały, a Bóg niechaj wam błogosławi i łaską swoją ustawicznie was wspiera.

¹ Jest to nauka w kaplicy szkolnej Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy w dniu rozpoczęcia roku szkolnego.

² W znaczeniu: świadczył.

³ Por. J. Bilczewski, *Listy pasterskie*, t. 1, Mikołów – Warszawa 1908, s. 281. Opowiadanie to znane jest także z innych przekazów, np. w kazaniach P. Skargi.

⁴ W Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym (nazwa od 1923 r., przedtem Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym Miasta Bydgoszczy) w Bydgoszczy przy ul. Staszica 4, w którym ks. Kozal był prefektem, we wschodnim skrzydle mieściła się kaplica.

Nr 331

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 625–635.

[Bydgoszcz, brak daty]

Pożegnanie maturzystek

„Idźcież szczęśliwie,
a Bóg niechaj będzie w drodze waszej,
anioł Jego niechaj z wami idzie” (Tb 5, [17]¹).

Wybiła godzina, w której rozstajecie się, maturzystki, z szkołą waszą, gdzie spędziłyście znaczny okres czasu w pracy nad sobą, nad umysłem i sercem swoim. Maturą swą, taki mam sąd o was, także jej świadectwem, jakie do rąk otrzymacie, radujecie się i słusznie cieszyć się, że wysiłek wasz pomyślnym wynikiem uwieńczony został, a ja ze swej strony również bardzo się cieszę, że dane mi jest brać udział w szczęściu waszym i jako wasz dzisiejszy duszpasterz, pracujący przez kilka lat nad waszym [s. 626] urobieniem religijno-moralnym, mam z tego miejsca świętego was pożegnać i wskazówki i błogosławieństwo dać na drogę.

Maturzystki drogie!

Znamy się nieco i dlatego jestem pewien, że mnie zrozumiecie, jeśli chwilę waszej radości do [pewnego]² stopnia przejmę troską swoją i z tej troski przestrogi wysnuję!

Wychodzicie w dzień dzisiejszym w świat i życie, a ja boję i lękam się o was, by was świat dzisiejszy nie złamał wewnątrz i zdolności, jakimi was Bóg obdarzył, nie skierował na fałszywą drogę i przez to nie zmarnował. Świat bowiem o człowieku, [s. 627] jego wartości i znaczeniu zupełnie ma spaczony pojęcie. Przeraziło mnie swego czasu, gdy się dowiedziałem, [że]³ szczęśliwie dokonany przelot nad Atlantykiem⁴ – wyjątkowy wysiłek fizyczny – powitano z taką samą żywiołową radością, jak witano zakończenie krwawej wojny wszechświatowej. Była to zagadka, której nie rozumiałem i nigdy nie zrozumieć. Wytłumaczenie znajduję w tym jedynie, że człowiek zatracił chrześcijaństwo i poganinę, i pogańskim sposobem stara się zaspokoić tkwiące w nim pragnienie wielkości i nieśmiertelności. Stąd jednak to z troską skłaniać musimy, że świat cofa się najwyraźniej. Toć nieśmiertelność zapewnioną

umiejętnością opanowania natury [s. 628] zapewnić sobie chcieli pogańscy Egipcjanie i stąd balsamowali ciała, wznosili piramidy wielkie. Przekonano się jednak, że to potrzebom ducha ludzkiego nie odpowiada i pełnego zadowolenia dać mu nie może, że ząb czasu i takie dzieła rąk ludzkich podgryzać może, a już Horacy⁵ śpiewał: *Exegi monumentum, [...] quod non imber edax, nec Aquilo impotens possit diruere*⁶, a właściwą drogę do wielkości i nieśmiertelności wskazał Chrystus Pan. Tej prawdy Chrystusowej zatracać nam nie wolno, tylko dusza ludzka jest nieśmiertelna, cała wartość człowieka w duszy jego jest ugruntowana. Nie potrzebujemy i nie możemy pomijać słusznych wymagań naszego ciała, musimy się starać o ich zaspokojenie, [s. 629] podnosić kulturę materialną, a ta materialna kultura musi bezwzględnie podporządkować [się] duchowi. W tej chwili uroczystej proszę was, nie zapominajcie o tym, niech nigdy z pamięci waszej nie wychodzą słowa wieszcz⁷, że potrzeba ciałom chleba, a duszom myśli z nieba⁸, bo celem życia jest szlachetnieć. Nieszczęśliwy ten, co o tej prawdzie zapomina. Czytałem kiedyś, że w górach schwytano orła młodego i łańcuchem mocnym do ciężkiego kamienia go przykuto. Biedny ptak rwał się ku przestworzom, rozpinął skrzydła, ale olbrzymi ciężar wznieść mu się nie pozwalał. Zwiesił głowę, [s. 630] spuścił skrzydła i trwał w tępych beznadziejnym bólu swoim. Oto do tego orła biednego stałybyście się podobne, gdyby świat potrafił narzucić wam pęta materialistycznego poglądu swego. Młode serca rwałyby się ku wyżynom, rozpinęły skrzydła do lotu, a co, kiedy ducha wznieść i w nim żyć już by nie umiały. Dusza dla nieba stworzona, na ziemskich nizinach zmarnieć by musiała.

Znacie niebezpieczeństwo, od was teraz zależy, byście go uniknąć potrafiły. Położenie wasze jest trudne bezsprzecznie, bo dotąd czuwał nad wami dom rodzicielski, czuwała szkoła także, a z dniem dzisiejszym przepisy szkolne [s. 631] przestają was obowiązywać, a niedługo dom rodzicielski opuścicie, więc nikt z taką bezpośredniością jak dotąd życiem waszym nie będzie mógł kierować. A kiedy nie będziecie miały ani szkoły, ani rodziców koło siebie, to przynajmniej [pamięć] o tym, co zawdzięczacie rodzicom i szkole, niech was nie opuszcza, ale utwierdza w zasadach moralnych i religijnych, jakie wam wpojono. Wielka to pomoc w walce wewnętrznej. Wyznał z całą otwartością pewien znany człowiek: W życiu akademickim ciężkie pokusy nieraz przechodziłem, zdawało się już, że zatracę życie czyste i zasady wiary, wtedy na myśl mi przychodziła matka. Widziałem ją w duchu, jak za mną się modliła, bym był uczciwym człowiekiem, i to mi pomogło. I wy [s. 632] w najcięższych chwilach tego się trzymajcie! Dobry ojciec, kochająca matka nigdy o was nie zapomną, choćby byli już na tamtym świecie, pragną, by ich dziecko, co teraz do lotu się szykuje, nie połamano sobie skrzydeł ducha,

ale wiodło życie godne człowieka, życie szczerze katolickie. Również szkoła takimi widzieć was pragnie.

A jak myśl was[za] ku rodzicom i szkole zwrócić się powinna, tak w Kościele pomocy szukajcie. Rozłączycie się z domem rodzicielskim, rozłączycie i ze szkołą, ale nie rozłączcie się z Kościołem. I wszędzie jest ten sam. W nim tylko ludzie się zmieniają, ustępuje jeden kapłan, przychodzi drugi i jego stanowisko wypełnia, ale Kościół ten sam; wczoraj, dziś i do [633] końca świata [por. Hbr 13, 8]. Tak jak tu co niedzielę i święto w kaplicy się zbierałyście⁹, tak spieszcie sumiennie i obowiązkowo przez całe życie swoje na nabożeństwa kościelne i pielęgnujcie ducha modlitwy. W szczególniejszy sposób utrwalcie się w przekonaniu, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Bożych¹⁰; u stołu Pańskiego krzepcie się chlebem anielskim, a wtedy niebezpieczny duch czasu was nie zatruje, ani wam nie zaszkodzi, a wy przez życie przejdziecie jako [s. 634] Polka i katoliczka przejść powinna!

Maturzystki!

Znanym wam słowem wołam do was: Czuwajcie nad sobą¹¹, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu, a ci, co przyjdą, widzieć was będą. Widzi was już teraz i zawsze na was patrzył będzie Bóg wszystkowiedzący, postępujcie zatem zawsze tak, abyście przed Nim za postępowanie swoje odpowiadać umiały. W tym celu oddaję was pod opiekę Matki Najświętszej, pod Maryi opiekę zawsze się uciekamy. Idźcie tedy szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie [s. 635] w drodze waszej, niech błogosławieństwo Jego na wszystkich waszych przyszłych pracach spocznie.

¹ W oryginale: „Tb 5, 21”.

² W oryginale: „pełnego”.

³ W oryginale: „przez”.

⁴ Pierwszą udaną próbę nieprzerwanego przelotu przez Atlantyk (z zachodu na wschód, z półwyspu Labrador do Irlandii) podjęło dwóch brytyjskich lotników, pilot kapitan John Alcock i nawigator porucznik Arthur Whitten Brown. Obydwaj po przelocie uznani zostali za bohaterów, uszlachceni przez króla Jerzego V i otrzymali wysokie nagrody pieniężne.

⁵ Horacy, Quintus Horatius Flaccus (65–8 przed Chr.) – poeta rzymski, często określany mianem największego łacińskiego liryka i mistrza satyry. W czasach cesarza Augusta, w których żył i tworzył, sławą przewyższał go jedynie Wergiliusz

⁶ Fragmenty zaczerpnięte z: Horacy, *Pieśni*, 3,30,1; *Exegi monumentum [aere perennius / regalique situ pyramidum altius,] / quod non imber edax, non aquilo impotens / possit diruere* („Stawiłem sobie pomnik [trwalszy niż ze spiżu / od królewskich piramid sięgający wyżej;] / Ani go deszcz trawiący, ani Akwilony / Nie pożyją bezsilne”. Tłum. L. Rydla).

⁷ Ks. Kozal ma na myśli Zygmunta Krasińskiego, jednego z trzech polskich poetów romantyzmu (obok A. Mickiewicza i J. Słowackiego) uważanych za wieszczów narodowych.

⁸ „Ciałom wszystkim rozdać chleba – / Duszom wszystkim – myśli z nieba!” Słowa Zygmunta Krasieńskiego (1812–1859) z *Psalmów przyszłości. Psalm miłości*, Paryż 1845, s. 34.

⁹ „Tu”, czyli w kaplicy szkolnej, istniejącej w gmachu gimnazjum.

¹⁰ Por. Pwt 8, 3; słowa te przywołał Jezus w czasie kuszenia, por. Mt 4, 4.

¹¹ „Czuwaj!” – pozdrowienie używane w Polsce przez członków towarzystw gimnastycznych „Sokół”, a od 1907 r. harcerskie, na wzór wprowadzonego przez twórcę skautingu, Baden-Powella ang. *be prepared* (bądź przygotowany, gotów).

Nr 332

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 615–624.*

[Bydgoszcz, brak daty]

Na zakończenie roku szkolnego

Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Wakacje! Tak, z dniem dzisiejszym rozpoczynają się dla was wakacje i nastąpi odpoczynek i wytchnienie po pracy, wolność i swoboda od harówki szkolnej. Do tej wolności, do pól i łąk kwiecistych rwą się wam młode serca i nic dziwnego, że tak jest, bo dziwniejszym byłoby, gdybyście żadnej radości nie odczuwały z powodu rozpoczynających się wakacji. I rozumiecie, że z serca życzę wam, abyście jak najwięcej swobodnego wytchnienia, jak najmniej skrępowania zaznały, a jednak gdy się na okres dwumiesięczny rozstajemy, jednak kilka wskazówek na drogę dać pragnę.

[s. 616] Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!

Jak to, mówicie sobie może, jeszcze wskazówki, jeszcze przepisy na wakacje otrzymać mamy? Raczej czy naprawdę? Tak jest, istotnie dam wam wskazówki, zdaje mi się bowiem, że mam święty obowiązek.

Macie odpocząć, odpoczynek jest bowiem najświętszym prawem człowieka. Łuk stale napięty traci swoją elastyczność i niezdatnym do użytku się staje, tak też i siły ludzkie wiecznie natężone wyczerpują się stopniowo, trzeba więc odetchnąć, a jednak odpoczynek przynosi ze sobą dla młodych, zwłaszcza dziś, pewne niebezpieczeństwo. Nie potrzeba głębokiego zastanawiania się, aby to niebezpieczeństwo wyczuć. Popatrzcie tylko, jak się w naturze dzieje, gdy woda w bystrym strumyku wartko naprzód bieży, świeża jest, czysta jak kryształ, a gdy się ustoi leniwie w płytkiej kałuży [s. 617] na drodze, cuchnącą się staje, lęgnie się w niej robactwo, zgnilizna. Nie inaczej jest z człowiekiem: dopóki człowiek pracuje, siły wyteża, by cel upragniony osiągnąć, wtedy duszy jego mało tylko pokus się czepia, ale gdy pracować przestaje i odpoczywa, wtedy z całą siłą na niego uderzają. Chciałbym, żebyście tego nie zaznały,

ale obawiam się, jestem prawie pewny, że będzie inaczej. Kilka dni, może nawet kilkanaście, pełnymi piersiami oddychać będziecie swobodą wakacyjną, z przerwania mozolnej i ciężkiej nieraz pracy obowiązkowej będzie początkowo radość niemała, ale po pewnym czasie odczujecie nudę, umysł dopraszał się będzie stawy i odczujecie głód czytania. Ileż dobrego mogłaby ta chęć czytania [s. 618] przynieść, gdyby młodzież chwyciła w chwilach takich, brała do ręki książkę szlachetną, czy dzieło naszej głębokiej literatury, ale tymczasem nieraz się zdarzy w myśl swobody wakacyjnej, w myśl wolności od przepisów szkolnych, czyta to, co w istocie jest wzbronione. Brudnym romanssem, pełnym wrażeń brzydkich i wstrętnych karmi duszę swoją. A jakże szkoda z tego wynika, jaka krzywda straszna i niepowetowana, bo ciało odpoczywa, sił nowych nabiera, a równocześnie do duszy wchodzi zarazki choroby moralnej, sący się trucizna straszna. Dlatego to wzywam was, bądźcie zwłaszcza w czasie wakacji jak najostrożniejsze w wyborze książek, pamiętajcie, co wam kilkakrotnie już mówiłem, że dla was książka najlepsza [s. 619] jest właśnie dobrą.

Macie bowiem wrócić do szkoły nie tylko fizycznie zdrowe, ale, co daleko ważniejsze, zdrowe duchowo, dlatego jako drugą wskazówkę podaję wam, byście zawsze zdawały sobie sprawę z wszechobecności Boga. Choć was nikt nie widzi, nikt nie słyszy, to jednak patrzy na was Stwórca Niebieski. On liczy i waży każdą myśl i każde słówko. Z Bogiem spędzajcie swoje dni wakacyjne. Poznawaliście Boga tu, w szkole z książek, wyjdziecie teraz z murów szkolnych, niech ten głos Boga przemawia do was potężnie w grzmotach piorunów i blasku błyskawic, niech cichuteńko szepcze o nim kwiatusek prześliczny, a wy życie naprawdę po Bożemu. Wiecie, że nic nie znaczy pobożność faryzeuszyst, [s. 620] ale wiecie też i to, że człowiek, który Boga nie zna i do Niego się nie modli, na miano człowieka nie zasługuje. Starajcie się więc każdy dzień modlitwą rozpocząć i modlitwą, choćby to było tylko krótkie westchnienie, też kończyć. Tu w szkole z obowiązku byliście na niedzielnych nabożeństwach, a [na]¹ wakacjach niech własna wola prowadzi was w niedzielę i święto na Ofiarę Najświętszą; a gdy serdecznie za Bogiem zatęsknicie, gdy Go blisko będziecie chciały mieć, prowadźcie Go do serca swego w Komunii świętej, niech On żyje w was, a wy w Nim, a wy na swój sposób z Nim rozmawiajcie i przedłożcie mu prośby swoje. A gdy według tych wskazówek postępować będziecie, jestem pewien, [s. 621] że pełne sił fizycznych i duchowych po dwóch miesiącach do pracy dalszej staniecie.

Nie wszystkie wróćcie wprawdzie do naszego zakładu, niektóre z was rozstają się na zawsze z naszą szkołą; te wszystkie żegnam tu z tego miejsca świętego i mówię słowami Pisma Świętego: Niech Duch Pański będzie z wami,

a anioł Jego niech was prowadzi² [por. Tb 5, 17], osobno jednak pożegnać pragnę was, maturzystki. Nie byłem przygotowany, że was dziś tu zobaczę, mówiono mi bowiem wcześniej, że na nabożeństwo dzisiejsze nie przyjdziecie, tym większa jest radość moja, że widzę was w tej chwili uroczystej zakończenia roku szkolnego na tym miejscu świętym, że mogę po raz ostatni jako wasz duszpasterz do was przemówić i was pożegnać.

Zdałyście egzamin maturalny, radość i wesele [s. 622] w sercu waszym z tego powodu, a teraz wychodzicie z murów szkolnych, by się przygotować do egzaminu bez porównania trudniejszego i ważniejszego, bo egzaminu życiowego. Może młodemu człowiekowi zdaje się, że zdanie tego egzaminu życiowego jest tak łatwe i proste jak w okresie, jaki obecnie przeżywacie; cały świat zdaje się teraz być otwartym, a dusza rwie się do czynów wielkich, do dzieł epokowych i dobrze, że tak jest; a jednak powiedzieć wam muszę, że życie nie tak łatwo realizuje plany człowieka, że często bezwzględna ręką obala zamki stawiane w wyobraźni i ciężkie zawody przynosi. Gdyby te zawody przyjąć miały, nie pozwólcie się złamać. Pamiętajcie, że treść życia nie może zamknąć się w szukaniu przyjemności, zaszczytów i sławy, ani też w biernym znoszeniu cierpień, ale życie to praca, to walka z przeciwnościami. [s. 623] Oprzyjcie tę walkę życiową na zasadniczym przykazaniu chrześcijańskim: Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy, a bliźniego swego jak siebie samego³, a na pewno z niej zwycięsko wyjdziecie. Po chrześcijańsku wierzyć i żyć – niech będzie hasłem waszej pracy, waszej przyszłości. Odtąd ujmujcie ster życia we własne ręce i puszczajcie się na pełne morze. Dużo macie zaufanie w siły własne, ale my przecież, co dotąd was prowadziliśmy, wiemy, jak zdradzieckie jest życie, jak niebezpieczne i niepewne. [s. 624] My przewodnikami waszymi w dalszym życiu być nie możemy, a jednak wiem, że potrzeba wam przewodnika. Dlatego dziś mogę jeszcze po raz [ostatni] polecić was opiece najlepszej z matek, opiece Matki Najświętszej. Gdyby miały słabnąć siły wasze, niech Ona obudza nadzieję, niech zapala miłość ku rzeczom szlachetnym i po głębokich wodach bezpiecznie do portu prowadzi, może Ona sprawi, że nigdy nie pozwolicie zwyciężyć się złu, ale sprawi, że zło dobrem zwyciężać będziecie⁴.

W tej myśli żegnajcie i Wy wszystkie.

¹ W oryginale: „we”.

² Por. nauka na pożegnanie maturzystek, nr 331, s. 571–574.

³ Por. Pwt 6, 5; Mt 19, 19; 22, 37,39; Mk 12, 30–31; Łk 10, 27; Rz 13, 9; Jk 2, 8.

⁴ Nawiązanie do wezwania św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21).

NAUKI I PRZEMÓWIENIA DLA DZIECI

Zachowane nauki dla dzieci (trzy) są właściwie przemówieniami z okazji Pierwszej Komunii świętej oraz spowiedzi. Są one podobne do ówczesnych lekcji religii i nie dają podstaw do jakiegokolwiek wnioskowania o sposobie przepowiadania ks. Kozala do najmłodszych słuchaczy słowa Bożego. Zresztą w parafiach, w których ks. Kozal pracował jako wikariusz, nie głoszone prawdopodobnie nauk dla dzieci w ramach sprawowanych nabożeństw.

Zachowały się ponadto dwie katechezy szkolne (przygotowane jeszcze w czasach studiów seminaryjnych Kozala), które zamieszczono w tym miejscu, ponieważ w planowanym do druku zestawie pism ks. Kozala gdzie indziej nie ma dla nich miejsca.

PRZEMÓWIENIA PRZY SPOWIEDZI I KOMUNII ŚWIĘTEJ

Nr 333

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–4.

1919 w Pobiedziskach

Wzbudzenie żalu u dzieci przy pierwszej spowiedzi

Kochane Dzieci!

Wiecie z naszej nauki, że do godnego przyjęcia sakramentu pokuty tak bardzo ważnym warunkiem jest skrucha, czyli żal za grzechy, dziś po raz pierwszy macie przystąpić do spowiedzi, dlatego wspólnie same wzbudzić dziś sobie żal za grzechy. Moje dzieci, wiecie, my ludzie słabi jesteśmy, sami nic uczynić nie potrafimy, do wszystkiego dobrego Bóg nam dopomóc musi, więc prosimy Go teraz, aby nam dopomógł do szczerego dobrego żalu, mówcie w sercu za mną. Boże, proszę Cię, wzrusz serce moje, aby[m] dobrze za grzechy moje żałował, z grzechów moich się poprawił i do nich już więcej nie wrócił. Proście Boga o tę wielką łaskę mówiąc: Ojcze nasz...¹

Moje dzieci,

Bóg grzechem bardzo się brzydzi i surowo go karze. Pomyślcie tylko o tym, jak to ukarał aniołów, co się przeciwko Niemu zbuntowali; za jeden jedyny [s. 2] grzech strącił ich na wieki do piekła, z pięknych aniołów stali się wstrętnymi brzydkimi czartami [zob. Iz 14, 12–15]. Patrz, dziecko moje, jaki to straszny czyn grzech, że Bóg taką wielką karę za niego wymierza; na tych potępionych, którzy w piekle cierpią. Otwarcie wam powiem, ja nie umiem wam ani należycie opisać tych strasznych mąk piekielnych. Jak to okropnie jest dla człowieka, kiedy go za jaką zbrodnię wtrąca do więzienia na kilkanaście lat, on sinieje od rozpaczyny już przez jakie 10, 20 lat, chociaż wie, że go z więzienia kiedyś wypuszczą. A tu, dzieci moje, kiedy się kto do piekła dostanie, to te wrota piekielne już się na wieki za nim zamkną i już nigdy, nigdy się nie otworzą. Co to musi być za rozpacz okropna. A przy [tym] straszny ogień pali potępieńców, ogień gorętszy [s. 3] aniżeli nasz ogień na ziemi, bo nasz ogień pali tylko ciało, ale ogień piekielny pali duszę i ciało. Wije się potępieniec od bólu jak robak jaki, skonać by chciał od boleści, a jednak skonać nie może, bo będzie żył na wieki i cierpiał też na wieki. Czy to nie straszne! A moje dzieci, wy wiecie, że jeden jedyny grzech śmiertelny strącić może człowieka do piekła. Dlatego, dzieci kochane, tak mówcie Bogu: Boże drogi, brzydzę się grzechem, za wszystkie moje grzechy żałuję serdecznie i już więcej ich nie popełnię.

A tak brzydziecie się grzechem, żałujcie za grzech i dlatego, żeście tym grzechem Pana Boga zasmuciły. Co byście powiedziały na takiego żebraka: przyszedł żebrak do bogatego pana i prosił o jałmużnę. Pan dał żebrakowi jeść, dał mu odzienie i pieniędzy. Żebrak wziął to wszystko, ale zamiast panu podziękować za te dary, jeszcze pana w twarz uderzył. Co byście powiedziały. [s. 4] Czy to nie łotr ostatni. A, moje dzieci, wy wobec Boga jeszcze gorzej postępujecie, gdy grzeszycie. A Bóg wam dał życie, zdrowie, dobrych rodziców. Na nauce opowiadałem wam o cesarzu rzymskim, Cezarze². Wiecie, że nie miał on dzieci, więc przybrał sobie syna, Brutusa. Kochał go gorąco, dał mu wszystko, co mu tylko mógł dać; jaki był dobry dla niego. Ale ten syn przybrany źle się wywdzięczył, bo namówił się razem z swoimi kolegami, żeby zabić ojca. Ojciec widząc, że ten, którego on za syna przybrał, jest między zbójcami, ani się już nie bronił, i ty, Brutusie...³

Moje dzieci,

podobnie mógłby się do was Pan Jezus odezwać, On was przyjął za dzieci swoje, a wy jakeście się wywdzięczyły. Patrzcie na Jezusa, jak On na krzyżu wisi, Jego ręce i nogi gwoźdźmi są przebite, głowa cierniem jest ukoronowana, całe ciało okryte ranami i krwią oblane. Patrz, dziecko kochane, to twoje grzechy sprawiły, bo i twoje grzechy przyczyniły się do tego, że Pan Jezus na

krzyżu musiał umrzeć. Więc powiedzcie Panu Bogu: O mój Boże drogi, Tyś taki dobry dla mnie, Ty mi tak wiele dobrego uczyniłeś, a ja byłem dla Ciebie taki niewdzięczny. Kocham Cię z całego serca, żałuję za winy, grzechy, postanawiam sobie mocno...⁴

¹ Tu powinno nastąpić odmówienie przez dzieci Modlitwy Pańskiej.

² Por. *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], t. 5, Warszawa 1861, s. 101.

³ „I ty, Brutusie, [przeciw mnie]?”. Według tradycji ostatnie słowa wodza rzymskiego Cezara (100–44 przed Chr.) wypowiedziane w chwili, gdy Brutus, na czele spiskowców, przebił go sztyltem (tak zapisane są u W. Shakespeare’a w *Juliuszu Cezarze*, a. III, 1); w formie: *Tu quoque, mi fili?* (I ty także, mój synu?) zapisane są przez Swetoniusza w *Żywotach cesarów*.

⁴ Tu powinno być postanowienie poprawy.

Nr 334

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 545–555.*

[Krostkowo], 1920

B[ydgoszcz], 1924¹

Przemówienie przy pierwszej Komunii świętej dzieci w Krostkowie

„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz
albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?” (Ps 8, 5).

Moje dziatki najdroższe!

Zawitał dla was dzień radosny, dzień najpiękniejszy w życiu waszym, bo po raz pierwszy przystąpicie do stołu Pańskiego i przyjmiecie do serc swoich tego, który was stworzył i Krwią najświętszą od grzechu uwolnił. Szczęście błyszczy wam z oczu, radość piersi napędnia, i zaiste macie czego się radować. Zastanówmy się choćby na chwilę tylko, jaki zaszczyt wielki was czeka.

Najmilsze dziatki!

Przystąpicie do stołu Pańskiego. Chrystus Pan zgotuje wam ucztę wspaniałą. Niesłychany to zaszczyt. Jak się to ludzie cieszą, gdy otrzymują zaproszenie od możnego jakiego pana, księcia lub króla [s. 546] tego świata, uważają to sobie jako wielką łaskę i dumni są z wyróżnienia, jakie ich spotkało. W Piśmie Świętym czytamy, że kiedy król Dawidst wezwał Mippibaala, syna Jonatana, do siebie i rzekł mu: „Ty będziesz jadł chleb u stołu mojego zawždy”, to Mippibaal rzucił się na ziemię w wielkiej wdzięczności i zawołał: „Cóżem ja jest sługa twój, żeś wejrzał na psa zdechłego, mnie podobnego?” [2Sm 9, 6–8].

A cóż był Dawid w porównaniu do Chrystusa, cóż stół Dawidowy i strawa tam podawana do stołu Pańskiego, gdzie na pokarm przyjmujemy Chrystusa samego, gdzie pożywamy Ciało i pijemy Krew Jego najświętszą, dlatego my daleko słuszniej słowami psalmu wołać możemy: „Cóż jest człowiek, iżże nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?”

Bo jak apostołowie zasiedli w Wieczerniku [s. 547] razem z Chrystusem i Ciało i Krew Pana Jezusa przyjmowali, tak i wy za chwilę przyjmiecie to samo, i do was odezwie się Jezus: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, pijcie, to krew moja, która za was i za wielu była przelana dla odpuszczenia [grzechów]² [por. Mt 26, 27–28].

I przyjdzie, i zamieszka w duszyczkach waszych. Nie przychodzi w blasku Boskiego majestatu swego, boć nie zniosłybyście tego blasku. Wszak kiedy Pan Jezus przemieniał się na górze Tabor³, to z postaci Jego biła taka jasność, że trzech apostołowie na twarze upadli, to samo i dziś by się z wami stało, gdyby Pan Jezus roztoczył cały blask swojej boskiej potęgi przed wami, więc ukrywa swój blask pod postacią chleba; ale przecież, choć oczy człowieka widzą tylko postać chleba, to oczy duszy widzą daleko więcej, widzą ukochanego Jezusa Bóstwo i człowieczeństwo.

Jak przywitacie więc swego Zbawiciela. Święta Elżbieta, [s. 548] kiedy do niej przysła w gościnę [Maryja], zawołała pełna pokory: „Skądże mi to, że Matka Pana mego przysła do mnie” [Łk 1, 43]. A do was przecież już nie tylko Matka Chrystusa wstąpi, ale do was przyjdzie Chrystus sam. Ach, tu trzeba by właściwie zawołać ze św. Piotrem: Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny [Łk 5, 8]. Ale nie, tak nie zawołamy, wszak uczyłem was, że Pan Jezus powiedział: „Jeśliście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie” [J 6, 54], a wy chcecie mieć żywot w sobie, wy chcecie zbawić duszyczki swoje, więc pragniecie Go przyjąć do serca swego. Czujecie wprawdzie swoją niegodność, wołacie jak ten setnik ewangeliczny: Panie, nie jesteśmy godni, abyś wszedł do serc naszych, rzeknij tylko... [por. Łk 7, 6] wiecie, żeście niczym nie zasłużyły sobie na to wielkie szczęście, ale przecież kiedy Jezus jest taki dobry, że się na pokarm [daje]⁴, [s. 549] to wy Go od siebie nie odrzucicie, ale z jak największą gotowością przyjmiecie. O, niech przyjdzie, niech zamieszka w sercach waszych, niech zamieszka właśnie dlatego, że dusze wasze skłonne do grzechu pomocy Jego bardzo już teraz potrzebują, a w niedalekich latach jakże daleko więcej potrzebować będą. A wy Go przyjmijcie z wiarą głęboką, z miłością gorącą i nadzieją wielką. Nie bójcie się Chrystusa Pana. Prawda, że On Panem wielkim i królem przepotężnym, ale On zarazem jest Ojcem naszym najlepszym i bratem ukochanym, On kocha nas ludzi, kocha szczególnie was, dziatki najmilsze, On

z ubożuchnego naszego tabernakulumst, woła do mnie jak kiedyś do apostołów: Dopuszczajcie do mnie przyjąć do mnie [por. Mt 19, 14; Mk 10, 14; Łk 18, 16].

[s. 550] Więc bez lęku zbliżcie się do stołu Pańskiego i z radością wielką i rozkoszą niepojętą bierzcie i jedzcie, wszak czyste serduszka wasze, duszyczki niewinne. W nich czule ugośćcie ukochanego Jezusa i złożcie mu dary swoje. Nie żąda od was Pan Jezus żadnych skarbów ani bogactw, ale żąda od was, abyście Mu oddali serca wasze niewinne na własność wyłączną. Złożcie więc Panu Jezusowi tę ofiarę. Oddajcie Mu więc to serce z chęcią wielką, przyrzeczcie Mu, że od tej chwili tylko dla Niego żyć, dla Niego pracować chcecie, a wtedy sprawicie Jezusowi radość prawdziwą, radość największą. Jestem przekonany, że pójdziecie za słowami moimi i złożycie Jezusowi chętnie tę ofiarę serc waszych, a wtedy możecie być pewne, [s. 551] że Pan Jezus stokrotnie za to wam się odpłaci, że obsypie was swoimi łaskami i błogosławieństwami i wysłucha modlitwy, jakie do Niego zanosić będziecie. Wierzę w skuteczność waszych modłów i dlatego polecam wam jeszcze raz, choć już was nieraz do tego zachęcałem, abyście się modlili za wszystkich dobrodziejów swoich i tych, którzy modlitwy waszej potrzebują. Módlcie się za rodziców swoich, którzy tak troskliwie wami się opiekują i szczęścia waszego z całej duszy pragną, módlcie się za krewnych i przyjaciół, nie zapominajcie o nauczycielach i księżach swoich, którzy z rodzicami waszymi dzielą trud waszego wychowania, którzy was uczą cnoty i do Boga was prowadzą, a szczególnie gorąco westchnijcie [s. 552] za tych biedaków waszej parafii, co nie byli u spowiedzi i Komunii świętej wielkanocnej, niech ci ludzie nieszczęśliwi zatęsknią za ucztą Pańską, niech oczyszczą dusze z grzechów swoich i z Bogiem na nowo się pojednają. W końcu pomódlcie się i za Ojczyznę naszą, bo i ona was, dzieci swoje, o modlitwę błaga, polećcie ją opiece i proście Boga, aby ojczyzna nasza była silną i wielką, a w niej nie rządzą socjaliści, którzy dotąd tylko klęski i nieszczęścia na nasz kraj sprowadzali, ale niech kwitnie w niej nasza wiara, i niech zasady tej wiary nie tylko w rodzinach, ale w całym państwie panują. O to wszystko módlcie się do Pana Jezusa, a dla siebie proście, abyście przez całe życie swoje zachowały świętość i niewinność i żyć mogły tak, żebyście jak najczęściej, owszem codziennie, do serc swoich przyjmować [Go] mogły.

[s. 553] Z całego serca życzę wam, dzieci kochane, żeby te prośby wasze Pan Bóg wysłuchał, żebyście aniołkami pozostały przez całe przyszłe życie. Życzę i wam, rodzice kochani, którzy dzisiaj ze łzą w oku patrzycie na dzieci wasze, bo większej pociechy z dzieci waszych doczekać się nie możecie. Ale czy się te życzenia spełnią, od was to, kochani ojcowie, od was, kochane matki, zależeć będzie. Nieudolną rękę swoją zasiałem siew Boży w sercach dzieci, ale siew ten tylko wtedy wszędzie, tylko wtedy plon przyniesie, jeśli

wy go starannie podlewać będziecie, jeśli w dalszym ciągu krzewić będziecie szczerą pobożność, jeśli dziatki swoje do kościoła sumiennie posyłać będziecie, a dopilnujecie, [s. 554] żeby szatan między złote ziarno pszenicy nie posiał kąkolu [por. Mt 13, 25], i nie zmarnował dusz niewinnych. W waszą opiekę oddaję więc dziatki ukochane, oddaję te dusze, które dziś po raz pierwszy nakarmione będą Ciałem, a napojone Krwią Chrystusową, a wy dbajcie i starajcie się o to, żebyście je kiedyś w tym samym stanie oddali w ręce Boga naszego, aby po zadatku wiecznej szczęśliwości, jaki dzisiaj otrzymują, otrzymali już nie zadatek, ale i obiecaną wszystkim samą szczęśliwość, o której mówi Chrystus Pan, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują⁵, co daj Boże. Amen.

[s. 555] Nim przystąpicie do stołu Pańskiego, musicie wyznać przed Jezusem ut[ajonym] w N[ajświętszym] S[akramencie] i przed wszystkimi wiernymi [wiarę] swoją, musicie wyznać, że wierzycie we wszystko, co Pan Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Już na chrzcie to wyznanie składałyście, ale wtedy za was mówili rodzice chrzestni, dziś już dorosłyście tak daleko, że nie potrzebujecie zastępców, ale same wypowiadać możecie, dlatego pytam was...⁶

¹ Dopisek późniejszy.

² W oryginale: „duszy”.

³ Góra Tabor (Wysoka Góra) – góra położona we wschodnim krańcu Doliny Jezreel w Dolnej Galilei na północy Izraela. Wznosi się na wysokość 588 metrów n.p.m. W tradycji chrześcijańskiej jest to miejsce Przemienienia Jezusa Chrystusa i z tego powodu czasami nazywana Górą Przemienienia Pańskiego. Na szczycie znajduje się Bazylika Przemienienia Pańskiego oraz Monaster Przemienienia Pańskiego.

⁴ Oddarty narożnik kartki, pewnie było na nim słowo: „daje”.

⁵ Ta fraza występuje nie w Ewangelii, ale u św. Pawła; zob. 1Kor 2, 9.

⁶ Tu nastąpiło odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych.

Nr 335

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–8.

1926–1927 ([Bydgoszcz], Schr[onisko] dla N[iewidomych])¹

Na przyjęcie dzieci do pierwszej Komunii świętej

„Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie” [Mk 10, 14; Łk 18, 16].

Najmilsze dzieci.

Wybiła dla was radosna godzina, w której spełni się pragnienie długich tygodni, nadeszła chwila, gdzie po raz pierwszy przystąpić macie do stołu

Pańskiego. Idąc za pragnieniem serca waszego, nie powinienem przerywać obrzędu świętego, ale powinienem od razu zaspokoić głód waszych serc, i dać wam nasamprzód Komunię świętą; ale jednak moment ten jest tak ważny, że sam się doprasza, aby podkreślić doniosłość jego, i dlatego króciutko przypomnę wam zaszczyt, jaki was dziś spotka, przypomnę i obowiązek, jaki ten zaszczyt na was nakłada.

[s. 2] Dzieci najmilsze!²

Biskup francuski ks. Bougaudst pisze w dziele swoim „Życie chrześcijańskie”³, że gdy nieszczęśliwy król Ludwik XVI⁴ opuszczał więzienie, aby pójść na rusztowanie, gdzie pod toporem kata paść miała jego głowa królewska, zauważył u drzwi celki swej wiernego sługę, który do ostatka wierności mu dochował. W tej chwili odczuł, że temu wiernemu słudze powinien zostawić po sobie jaką pamiątkę drogą; stanął, zawahał się, bo nie miał ni srebra, ni złota, ale nagłym ruchem podniósł rękę, chwycił za posiwiałe włosy swoje, wyrwał ich pęk cały i podał je słudze, a ten przyjął je z wdzięcznością jako dar najdroższy⁵.

Ot, takie pamiątki ludzie po sobie zostawiają. Inaczej Boski nasz Zbawiciel. I On idzie na śmierć okrutną, [s. 3] nie rozporządza skarbami tego świata, a ukochanym apostołom i całej umiłowanej ludzkości pragnie zostawić pamiątkę, a na dar, jaki On daje, naprawdę tylko Bóg zdobyć się może. Bo w czwartek wieczorem, dzień przed męką swoją, siada z uczniami do stołu, wśród ciszy uroczystej bierze chleb w ręce swoje święte, błogosławi i łamie go mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Potem bierze kielich z winem, tak samo dzięki czyni i mówi: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew moja. To czyńcie na moją pamiątkę [por. Mt 26, 27; Łk 22, 19]. Zostawia więc Ciało i Krew swoją, zostawia siebie samego pod postaciami chleba i wina, i wszystkich ludzi nakarmić pragnie tym Ciałem, poić Krwią swoją [s. 4] najświętszą. Zaprawdę tak tylko Bóg postąpić potrafi, na taki dowód miłości On tylko zdobyć się może, że Ciałem i Krwią swoją ludzi karmi. I wy, dzieci najdroższe, dziś po raz pierwszy weźmiecie udział w tej świętej uczcie. Nakarmicie, napoicie Bogiem samym swoje duszyczki niewinne, bo rozgrzeszone we wczorajszej spowiedzi. Wiecie już o tym dobrze z nauki przygotowawczej, ale przecież jeszcze raz jasno sobie tę prawdę uprzytomnijcie. Ten sam Chrystus, co w stajence betlejemskiej był dziecięciem, a później tyle cudów uczynił dla dobra ludzkości, który tak krwawe i ciężkie [s. 5] przeszedł męki, a po męce zmartwychwstał chwalebnie, do nieba wstąpił i dziś w chwale po prawicy Ojca siedzi, ten Chrystus za chwilę wstąpi do duszy waszej, jak ów ptak legendarny, pelikan, co dziobem rozrywa swoje

piersi, aby krwią własną nakarmić pisklęta⁶, tak da wam Pan Jezus samego siebie na pokarm. Ach, dzieci kochane, tej dobroci Pana Jezusa [wy]⁷ określić nie umiecie ni rozumem Go nie pojmujecie, odczujecie to szczęście raczej w sercu swoim, i w tym sercu swoim przepełnionym miłością dla bezgranicznie dobrego Pana Jezusa zapytajcie się też po cichu: cóż oddam Panu za wszystko, co mi dziś uczynił [por. Ps 116(114–115), 12].

Bo pamiętajcie, że macie Panu Jezusowi służyć. [s. 6] A Pan Jezus tylko miłości waszej pragnie, a chce, byście pozostały Mu wierne przez całe życie, żebyście za żadną cenę Go nie zdradziły i nie wypędziły z serca swego, ale z Nim połączone były w życiu i śmierci. Tak umiały przed wami ukochać Pana Jezusa liczne rzesze dzieci, tak ukochał Go na przykład Tarsycjusz⁸. Chłopiec ten, żyjący w pierwszych czasach chrześcijaństwa, otrzymał od papieża Damazego⁸ polecenie, by zaniósł więźniom Komunię świętą. Wybrał jego właśnie, aby nie zwrócić uwagi pogan na świętą tajemnicę. W drodze podpadło jednak zachowanie jego, [s. 7] poganie koniecznie wydrzeć mu chcieli naczynie, w którym zamknięta była Hostia. Nie pozwolił jednak Tarsycjusz, bronił się ze wszystkich sił wołając: nie dam Boga mego, i rzeczywiście też nie dał, choć życie swoje w ofierze złożył⁹. Podobnie wy, dzieci kochane, postanówcie sobie każde: Nie dam Boga mego, nie wydałę Chrystusa Pana ze serca swego przez grzech dobrowolny, ale z Nim złączony być pragnę aż do śmierci.

Proście o tę łaskę wytrwania w czasie dzisiejszej Komunii, a potem przedłożcie i inne prośby swoje Panu Jezusowi. Wszak On powiedział: Proście, a otrzymacie [por. Łk 11, 9]. Przygotowujemy swoje osobne prośby, ale jeszcze raz polecam wam, abyście wśród swoich prośb pamiętały [s. 8] o potrzebach rodziców. Ze serca za nimi westchnijcie, by Pan Jezus utajony w sercu waszym zapłacił im za wszelki trud poniesiony około wychowania i kształcenia waszego, nie zapominajcie, żeście Polakami, że Ojczyzna dziś też ma szczególniejsze prawo do modlitw waszych, a przecież nauczyciele i my, księża wasi, też prosimy o modlitwę waszą, pamiętajcie o nas wszystkich. Bóg nie liczy słów, ale patrzy na serca, więc gorącym aktem obejmijcie nas wszystkich.

A was, obecnych na dzisiejszej uroczystości, proszę, byście ze swej strony modlili [się] o jak najgodniejszą Komunię waszych dziattek. Szczególnie do was, rodzice, się zwracam, wspierajcie dzieci modlitwą swoją, iżby Bóg Wszechmocny im pobłogosławił, a wy z Nim nie tylko dziś, ale przez całe życie i w wieczności radować się mogli.

¹ Schronisko dla Niewidomych w Bydgoszczy, którego ks. Kozal był kapłanem. Zob. nr 312, s. 513, przyp. 1.

² Pierwotnie, później skreślone: „Najmilsza w Chrystusie Młodzieży!”; zapewne wygłoszone do młodzieży gimnazjalnej w Bydgoszczy w 1926 r.

³ E. Bougaud, *Le Christianisme et les temps presents*, t. 5: *La vie chrétienne*, Paris 1884; brak polskiego tłumaczenia, przypuszczalnie tłum. własne ks. Kozala.

⁴ Ludwik XVI (1754–1793) – król Francji i Nawarry 1774–1791, potem król Francuzów do 1792 r., stracony w czasie rewolucji francuskiej, 21 I 1793 r.

⁵ Jednak w szczegółowym opracowaniu: M. Karkocha, *Proces i stracenie Ludwika XVI w świetle prasy warszawskiej z lat 1792–1793*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica”, 85(2010), s. 77–97 nic na ten temat nie ma.

⁶ Pelikan, jak głosi historia (opisana w tekście „Fizjolog” autorstwa anonimowego Aleksandryjczyka żyjącego w drugim wieku po Chr.), nie pozwala pisklętom głodować. W najtrudniejszych chwilach rozszarpuje dziobem własną pierś, karmiąc młode swą krwią. Według innych legend, gdy umiera pisklę pelikana, ptak jest w stanie przywrócić je do życia rozszarpując własną pierś i skrapiając je krwią. Do tej legendy odwoływali się pisarze kościelni, m.in. św. Augustyn: „Może jest to prawda, a może nie. Jeżeli jednak jest to prawda, pomyślcie, w jaki sposób odpowiada to temu, który ożywił nas swoją krwią”; św. Tomasz z Akwinu w hymnie *Adoro Te devote*: „O tklivy pelikanie dusz, Jezu mój, Chryste, / Krwią swoją – serce moje z win obmyj nieczyste: / wszak jedna jej kropelka w tak wielkiej jest cenie, / że zdoła przynieść światu całemu ocalenie!”.

⁷ W oryginale błędnie: „wam”.

⁸ Do osiągnięć papieża Damazego, choć najbardziej była to zasługa niechętnego arianom Teodozjusza I Wielkiego, zaliczyć można ogłoszenie w 380 r. chrześcijaństwa w doktrynie niejskiej religią państwową.

⁹ Zob. np. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 547–548 (poz. 1038).

KATECHEZY

Nr 336

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–16.

[Gniezno, przed 1918]

O stworzeniu świata¹

(Pytania nr 54, 55, 56 w Katechizmie x. biskupa Likowskiego²)³

Kochane dzieci!

I⁴. W naukach, jakieście w tym roku tutaj miały, słyszałyście na początku o przymiotach Boga. Wy tłumaczono wam najpierw, co to jest przymiot, a potem powiedziano wam, jakie przymioty Bóg ma, i co one oznaczają. Wymień mi kilka takich doskonałości Boskich... Dosyć, wszystkich mi i tak wymienić nie możesz, bo Bóg ich ma bez miary i liczby.

W ostatniej zaś nauce⁵ dowiedziałyście się o tajemnicy Trójcy Przenajśw[iejszej]. Jaką prawdę ta tajemnica w sobie zawiera. [s. 2] Czy każda z tych osób jest Bogiem? Czy mamy zatem trzech Bogów?

II. Niech ta krótka powtórka starczy, a teraz wam coś więcej o Bogu powiem. Gdyście się dotychczas przypatrywały Bogu samemu, to teraz przyjrzymy się Bogu w stosunku Jego do świata.

Co jest świat, wy wiecie. Świat to ziemia nasza, na której żyjemy, ziemia ze wszystkim, co się na niej znajduje, a więc z wodą, kamieniami, roślinami, zwierzętami i ludźmi, świat obejmuje dalej słońce, księżyc i te miliony gwiazd błyszczących wśród nocy pogodnej; świat to też niebo, piekło i czyściec. Czyście się już kiedy zastanawiały nad tym, [s. 3] skąd się świat ten przepiękny wziął? Na to pytanie dziś wam odpowiem i wykażę, 1) że Pan Bóg stworzył świat i że Go dlatego Stworzycielem nieba i ziemi nazywamy, 2) powiem wam, jak Pan Bóg świat stworzył i 3) na co Pan Bóg świat stworzył.

III. Zastanówmy się najpierw nad tym, skąd się świat wziął.

Odpowiedź na to mamy w Piśmie Świętym. Zaraz na pierwszych kartach opisuje tam MojżeszSt natchniony przez Ducha Świętego⁶, w jaki sposób świat powstał. Krótco wam to opowiem.

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, a ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unosił się [s. 4] nad wodami. I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość, i stała się światłość”. To był początek stworzenia. Jednakże ziemia stworzona przez Boga w wielkim nieładzie była, nigdzie nie było porządku, a woda wszystko zalewała. Dlatego Bóg nakazał wodzie, aby się zebrała w jednym miejscu i oddzieliła od ziemi. Stało się, jak Bóg zarządził; wody zlały się w wielkie stawy, w tak zwane morza, i ukazał się ląd suchy. Wnet ziemia okryła się piękną zielenią tak, jak to teraz co rok widzimy, kiedy wiosna do nas zawita. Wszędzie ukazały się rośliny, kwiaty główki swoje podniosły i przyjemny zapach z siebie wydały. Potem potężne [s. 5] drzewa o silnych konarach z ziemi wyrosły i śmiało w niebo patrzyły. W dalszym ciągu stało się na słowo Boże słońce na niebie, i księżyc, i tysiące tysięcy gwiazd. Potem w wodzie ukazały się ryby, w powietrzu uwijały się ptaki, a po ziemi chodziły zwierzęta najróżniejszego rodzaju. A to wszystko stało się, bo Bóg tak chciał. Na końcu stworzył Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje, i uczynił go panem nad całą ziemią. W ten sposób ukończone zostało stworzenie świata.

IV a. Czego opowiadanie moje o powstaniu świata dowodzi? Oto tej prawdy, że Bóg świat [s. 6] stworzył. Stworzył On, jak wam to mówiłem, najpierw niebo? Którymi słowami rozpocząłem historię o powstaniu świata? A więc powtarzam raz jeszcze: Najpierw stworzył Bóg niebo, a w tym niebie są tysiące aniołów promieniejących blaskiem niesłychanym, jeden piękniejszy od drugiego, a oni wszyscy życie swoje od Boga otrzymali.

Prócz nieba stworzył Bóg i ziemię. Słyszeliście, jak to się stało; wiecie, że ziemia była pierwotnie bezkształtną bryłą, owoców żadnych z siebie nie

wydawała, i też wydawać nie mogła, bo wszędzie stała woda. Dopiero z wolna zapanował na słowo Boże ten piękny ład, jaki obecnie na ziemi podziwiamy. Co się [s. 7] najpierw na ziemi ukazało? A co potem? Na końcu kogo Bóg stworzył? Bóg stworzył więc też ziemię.

Teraz powiedzcie mi, czy Bóg prócz nieba i ziemi niczego już więcej nie stworzył? Pomogę wam. Czy oprócz nieba i ziemi niczego już więcej na świecie nie ma? Przypomnijcie sobie, com wam na początku tej nauki powiedział, kiedy wam tłumaczyłem, co światem nazywamy. Tak, prócz nieba jest jeszcze piekło, jest i czyściec! Co to jest piekło? Kto do piekła idzie, a kto do czyścica? Spamiętajcie sobie, że także piekło i czyściec, i w ogóle wszystko, co jest, powstało z woli Bożej. Więc [s. 8] Bóg stworzył nie tylko niebo i ziemię, lecz stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest oprócz tego na świecie, czyli świat cały. A ponieważ rzeczy tworzące świat albo naszymi zmysłami widzimy, albo ich widzieć nie możemy, i ponieważ z tego powodu świat dzielimy na świat widzialny i niewidzialny, dlatego też mówimy: Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest, czyli świat cały, widzialny i niewidzialny. Aby się mógł przekonać, czyście też zrozumieli, co to świat widzialny, powiedzcie mi co do świata widzialnego należy, a co do niewidzialnego.

Teraz nauczę was jeszcze, z czego [s. 9] Bóg świat stworzył. Jużście może widzieli, jak dom budowano, i wiecie, że wtedy leżało na miejscu, gdzie ten nowy budynek miał stanąć, ogromnie wiele kamieni, cegieł i piasku, czyli innymi słowy: wiele było materiału do nowej budowy. A w moim opowiadaniu o stworzeniu świata nic wam nie wspomniałem o materiale, z którego Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest oprócz tego na świecie; a nie mogłem też nic o tym wspominać, bo Bóg żadnego materiału nie miał, lecz z niczego wszystko stworzył. Wystawcie⁷ sobie żywo wszechmoc Boga, który z niczego tak piękny świat uczynił. [s. 10] Powtórzmy, co dotąd o stworzeniu świata wam powiedziałem: Pan Bóg stworzył z niczego niebo i ziemię i wszystko, co oprócz tego na świecie jest, czyli świat cały widzialny i niewidzialny. Dlatego Go też Stworzycielem nieba i ziemi nazywamy, i codziennie odmawiając Skład Apostolski modlimy się: Wierzę... Stworzyciela nieba i ziemi. Dlaczego Pana Boga nazywamy Stworzycielem nieba i ziemi?

IV b. Na wstępie do tej nauki mówiłem wam, że wam też wykażę, jak Bóg świat stworzył. Kto uważnie się przysłuchiwał memu opowiadaniu o stworzeniu świata, ten już może zna odpowiedź na [s. 11] pytanie. Ja was naprowadzę na nią. Co Bóg uczynił, zanim co stworzył? Zanim np. światłość stworzył? Co rzekł? Więc Bóg rzekł, czyli lepiej chciał, i wszystko się stało. Czy my ludzie też coś uczynić możemy przez to jedynie, że chcemy, że mamy wolę coś zrobić? Nie, my ludzie musimy długo i musimy w pocie czoła pracować, zanim robotę

jaką odstawimy. Bóg zaś tylko chciał, i w tej samej chwili się stało. Widzicie stąd, że Bóg stworzył świat przez to, że chciał, czyli wolą swoją wszechmocną. Jak Bóg stworzył świat?

IV c. Teraz odpowiem wam na ostatnie pytanie i powiem wam, na co Bóg [s. 12] świat stworzył. Cel jakiś Bóg mieć musiał; przecież już my ludzie, chociaż nasz rozum słaby tylko jest, pracę naszą do celu jakiegoś zawsze kierujemy. O ile więcej Bóg, który jest mądrością nieskończoną. Ten cel Boski przy stworzeniu świata musiał być doskonałym, godnym wielkiego Boga. Toteż Bóg stworzył świat w pierwszym rzędzie dla siebie, dla chwały swojej. Ogromna liczba rzeczy, które z niczego powstały, świadczy dobitnie o wszechmocy Boskiej, a piękny porządek panujący na całym świecie to najwspanialszy hymn na mądrość Boga. Z pewnością nieraz już widziałyście, jak jesienią lub wiosną rolnik siał ziarno na swym [s. 13] polu. Tak często na to patrzymy, że prawie nam to obojętne jest i nic sobie przy tym nie myślimy, a jednak mamy w takim razie najlepszą sposobność do podziwiania niesłychanej mądrości Boskiej. To ziarno maleńkie rzucone w ziemię rośnie tam i rozwija się, wyrasta z niego duża roślina z kłosem u góry, który w czasie żniwa liczne ziarna z siebie wyda. Oto cud prawdziwy. Patrzcie dalej na słońce, na księżyc, na gwiazdy rozsiane po niebie. Bóg im drogę wskazał, jaką chodzić mają. Jak potężnym On być musi. Przyjrzyjcie się wreszcie wszystkim innym rzeczom, jakie są na świecie, a przekonacie [s. 14] się, że one wszystkie głoszą chwałę Stwórcy swego dając świadectwo Jego wszechmocy, mądrości, dobroci, miłości i wszelkim innym Jego [przymiotom]⁸. I właśnie ku temu celowi Bóg świat też stworzył. Bóg stworzył świat dla siebie, tj. dla chwały swej.

Prócz tego głównego celu, prócz chwały swej, miał Bóg przy stworzeniu świata również dobro stworzeń na oku. Toście i wy już niejednokrotnie poznały. Bóg stworzył wodę. A gdyby Bóg wody nie stworzył, jakżeby się rośliny rozwijać mogły; czym by zwierzęta pragnienie swe ugasiły, a czym my? Więc dla dobra stworzeń jest woda. To samo można powiedzieć o słońcu. Ono ogrzewa całą naturę i powoduje, [s. 15] że mamy dzień i noc, dalej, że mamy zimę, wiosnę, lato i jesień, czyli cztery pory roku. A gdyby słońca nie było, cóż byśmy poczęli? Podobnych przykładów mógłbym wam wiele jeszcze przytoczyć jako dowód, że Bóg świat dla dobra stworzeń uczynił. Tak, Bóg stworzył świat także dla dobra stworzeń, przede wszystkim zaś dla nas ludzi. Człowieka zrobił przecież Bóg panem nad całą ziemią, i dlatego wszystko w przyrodzie nam służyć musi. W ten sposób poznaliśmy, na co Bóg świat stworzył. Pan Bóg stworzył świat dla siebie, to jest na chwałę swoją, a także i dla dobra stworzeń.

V. Powtórzmy, czegoście się dzisiaj nauczyły. (Powtórka)

[s. 16] VI. Przypatrzmy się teraz, jaka nauka dla życia codziennego z tych prawd tutaj objaśnionych wynika. Pan Bóg jest Stworzycielem świata całego, więc i ciebie stworzył; dał ci życie, daje ci codziennie pożywienie i ubiór konieczny. Pan Bóg ciebie wcale nie potrzebuje, a takimi obfitymi łaskami cię darzy. Jak ty Mu się wywdzięczysz? Co Mu oddasz za nadmierną Jego dobroć? Oto czyn to, co ci Bóg nakazuje, a ponieważ Bóg cię stworzył nie tylko dla twego dobra, lecz przede wszystkim na swoją chwałę, więc oddaj Bogu chwałę Mu przynależną przez to, że poddasz wolę swoją pod przykazania Jego. Czuj Boga przez modlitwę i cnotliwe postępowanie, ćwicz się szczególnie w cnotcie posłuszeństwa i pilności. Oddasz tym sposobem Bogu chwałę, jakiej się domaga; dobrowolnie spełnisz cel główny, dla którego żyjesz; równocześnie osiągniesz jednak i drugi cel, twoje własne dobro, bo Bóg pozwoli ci wyrosnąć na dużego człowieka, będzie ci w tym życiu błogosławił, a kiedyś na drugim świecie da ci koronę wiekiustą.

¹ To jest katecheza do dzieci, pisana zapewne jeszcze w czasie pobytu Kozala w seminarium duchownym (u góry pierwszej strony podpis: „Kozal”).

² Edward Likowski (1836–1915) – kapłan katolicki, doktor teologii, profesor seminarium duchownego w Poznaniu, członek Akademii Umiejętności od 1887 r., a w latach 1895–1915 prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego (1900); biskup pomocniczy poznański (1887–1914), arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański (1914–1915).

³ Prawdopodobnie *Krótki katechizm katolicki*, Poznań 1891–1894 (druk. „Kuriera Poznańskiego”) i 1895 lub Tarnów 1905.

⁴ Części nauki zostały przez ks. Kozala ponumerowane cyframi rzymskimi na marginesie rękopisu.

⁵ Kolejność nauk według wspomnianego katechizmu bp. Likowskiego.

⁶ Księga Rodzaju, zawierająca opis stworzenia, nazywana była Pierwszą Księgą Mojżeszową.

⁷ Tzn. wyobraźcie.

⁸ W oryginale: „przedmiotom”.

Nr 337

Oryg.: brak.

Kserokopia rękopisu: ArDWł, PBMK. DPB, teczka 14, s. 73–76¹.

[Gniezno, przed 1918]

Katecheza o łasce uczynkowej²

(Uwaga: Główny przykład w katechezie wbrew zasadzie zaczerpnięty jest nie z Pisma Świętego, lecz z życia dzieci, a to dlatego, że autor katechezy doświadczył, że opierając się w nauce o łasce uczynkowej wyłącznie na Piśmie

Świętym wywołuje się u dzieci wrażenie, jakoby Bóg łaski swej udzielał w wyjątkowym tylko położeniu. Mimo to katecheza ma opierać się i stać Pismem Świętym, i w tym celu wciągnięto do pomocy przykład o łotrach).

I.³ Na co nas Pan Bóg stworzył? Czy jednakże sami, bez pomocy Bożej zbawić się możemy? Jak tę pomoc Bożą nazywamy? Co jest łaska Boska? Iloraka jest łaska Boska?

II. Dziś usłyszycie, jak łaska uczynkowa każdemu człowiekowi do dobrego dopomaga.

[s. 73v] III. Przykładem rozpocznę. Jest niedziela. Rodzice wysyłają Franka do kościoła. Idzie Franek na nabożeństwo, a po drodze spotyka na łące chłopaków, którzy krowy pasą, a przy tym wesoło się bawią. Staje przy nich i ciekawie im się przygląda, a oni wołają na niego: „Franek, chodź i baw się z nami, rodzice wcale się nie dowiedzą, że nie byłeś na mszy świętej”. Radby Franek ich usłuchał, już się do nich chce przyłączyć, ale coś w duszy mu mówi: „Nie słuchaj ich, bo to grzech. Nie będą może wiedzieli rodzice, że nie byłeś w kościele, ale wiedzieć to będzie Pan Bóg, bo On jest wszędzie i wszystko widzi”. Zastanawia się więc Franek, nie wie, czy iść na nabożeństwo, czy bawić się z chłopcami. Zabawa taka ładna, mają piłkę gumową, której już dawno nie widział, wielka ochota go bierze, by pójść do nich. Ale wreszcie jednak sobie powiada: „Pójdę do kościoła”, a do chłopaków woła: „Nie mogę bawić się z wami, bo gdybym się bawił i do kościoła nie poszedł, zgrzeszyłbym ciężko”.

[s. 74] Przypatrzmy się bliżej postępowaniu Franka. Nie wiedział Franek, czy się bawić, czy iść do kościoła. W rozumie jego było, że się tak wyrażę, ciemno. A gdy jest ciemno, nie widzi człowiek, dokąd ma iść, co ma czynić. Co trzeba mieć, aby w ciemności widzieć? Więc co było potrzebne dla ciemnego rozumu Franka? Takie światło też rzeczywiście od Boga otrzymał. Co mówił Frankowi głos w duszy? To była łaska uczynkowa. A gdy Franek łaskę uczynkową otrzymał, co od razu zrozumiał? Przedtem Franek tego nie wiedział dobrze, teraz wie. Więc co zrobiła łaska uczynkowa z rozumem jego? Tak jest zawsze. Ile razy Pan Bóg do dobrych uczynków nam dopomaga, tyle razy łaska uczynkowa oświeca nasz rozum. Co czyni łaska uczynkowa? Łaska uczynkowa oświeca nasz rozum.

Ale nie dość na tym. Łaska uczynkowa jeszcze inny wpływ na duszę naszą wywiera. Przecież choć Franek już wiedział, że opuszczenie niedzielnej mszy dla zabawy jest grzechem ciężkim, to jednak miał ochotę się bawić, [s. 74v] zwłaszcza gdy patrzył na ładną gumową piłkę. Wola jego była słaba, nie miał dość mocy, aby dobrze czynić. Ale znów kto mu pomógł? Jak tę pomoc Bożą nazywamy? A gdy Franek otrzymał łaskę uczynkową, co odpowiedział chłopakom? Łaska uczynkowa dała mu moc, że oparł się pokusie i poszedł na

nabożeństwo. Widzicie stąd, że łaska uczynkowa woli daje moc, abyśmy chcieli i czynili to, co dobre. Co łaska uczynkowa woli daje? Poprzednio słyszeliśmy, jak łaska uczynkowa na rozum nasz wpływa. Co czyni łaska uczynkowa z rozumem naszym? Wiemy teraz dokładnie, co [sprawia]⁴ w nas łaska uczynkowa. Łaska uczynkowa oświeca rozum nasz, a woli daje moc, abyśmy i chcieli, i czynili to, co dobre. (Pyt. 261)⁵.

A teraz zapytam was, komu Pan Bóg łaskę uczynkową daje. Na to pytanie same mi odpowiedzieć możecie, ja wam tylko trochę dopomogę. Czy możemy być zbawieni bez łaski Boskiej? Nikt bez łaski Boskiej zbawić się nie może, Bóg każdemu, którego do nieba przyjąć [s. 75] chce, dać musi łaskę swoją. A czy Bóg tylko niektórych zbawić, resztę zaś potępić pragnie? (Tak) Bóg wszystkich chce zbawić, bo dla wszystkich niebo stworzył, wszystkich Pan Jezus Krwią najświętszą odkupił. A zatem komu też łaskę swoją dać musi? I rzeczywiście: Pan Bóg daje każdemu człowiekowi tyle łaski, ile mu do zbawienia potrzeba. (Pyt. 262).

A jednak nie wszyscy się zbawiają. Kto temu winien? Ponieważ Pan Bóg każdemu człowiekowi łaski tyle daje, ile mu do zbawienia potrzeba, więc Pan Bóg winien być nie może, lecz winien jest tylko człowiek. Zaraz się o tym z Pisma Świętego przekonacie⁶. Kto został razem z Panem Jezusem ukrzyżowany? Jak się zachowywał łotr po lewicy Pana Jezusa, a jak ten po prawej Jego stronie? Toteż dokąd dostał się po śmierci łotr z prawej strony Pana Jezusa? A ten drugi dokąd poszedł? Tak nierówny los ich spotkał, a przecież obaj tę samą łaskę od Pana Boga otrzymali, konający Pan Jezus jednakowo na ich dusze oddziaływał. Ale zły łotr łaskę od siebie [s. 75v] odrzucił i to go zgubiło. Było z nim podobnie jak z ciężko chorym człowiekiem. Gdy lekarz ciężko choremu lekarstwo zapisze, a chory je odrzuca i go nie zażywa, to co się z nim stanie? Kiedy jedynie lekarstwo mu pomoże? Tak jest i z łaską Boską. Bóg daje każdemu człowiekowi tyle łaski, ile mu do zbawienia potrzeba. Ale w jakim wypadku ta łaska człowiekowi na nic się nie przyda? A kiedy mu pomoże? Czego więc z łaską Boską czynić nie wolno? A co człowiek czynić powinien, aby się zbawić? Tak, człowiek powinien, jeżeli się chce zbawić, z łaską Boską wiernie pracować i jej się nie sprzeciwiać. (pyt. 263).

IV. Powtórzmy to, czegoście się dziś nauczyły. Co sprawia w nas łaska uczynkowa? Czy Pan Bóg wszystkim ludziom daje łaskę uczynkową? Co powinien człowiek czynić, aby zbawił się przy pomocy łaski Bożej? (Zależnie od odpowiedzi, jakie dzieci dadzą, nastąpi uzupełnienie i pogłębienie).

V. Wiecie teraz, jak łaska uczynkowa do dobrego nam dopomaga. Musimy [s. 76] być wdzięczni Panu Bogu, że nam wszystkim łaski swojej udziela i do dobrych uczynków nas pobudza. A jak Panu Bogu wdzięczność najlepiej

okażecie? Oto w ten sposób, że nie zmarnujecie łaski Jego, ale z nią współpracować będziecie. Uważajcie więc dobrze na łaskę Boską. Przechodźcie np. koło ogrodu, chciałybyście, moje dzieci, narwać sobie jabłek, bo takie ładne, że do nas się śmieją, a tu coś w duszy wam mówi: „nie czyń tego, bo to grzech” – wiedźcie, że to upomnienie to łaska Boska. Inny przykład: idzie staruszka, dźwiga ciężki koszyk, a nie może unieść, a ty na to patrzysz i mówisz sobie: „Pomogę jej, bo starszym osobom trzeba posłużyć”. To znów łaska Boska. Idźcie zawsze za takim głosem. Wtedy Pan Bóg coraz więcej łask udzielać wam będzie i z dniem każdym coraz więcej was uświęci.

¹ Oryginału w zbiorach archiwalnych brak. Numeracja stron: 73, 73v, 74, 74v, 75, 75v, 76 została przez notariusza kurii wrocławskiej, ks. Gutowskiego, nadana mylnie; pod numerami 1–103 w teczce 1 znajduje się korespondencja prywatna bp. Kozala, w tym nr 73–76 to listy z obozu w Dachau.

² Katecheza napisana być może jeszcze w seminarium lub przygotowana na ocenę wizytatora; u góry strony podpis „Ks. Michał Kozal”, pod nim widnieje ocena „Optime” i podpis „Ks. Krzeszkiewicz”. Ks. Stanisław Krzeszkiewicz (1868–1944) był w l. 1908–1927 (a więc w czasie studiów seminaryjnych Michała Kozala) wicerektorem seminarium gnieźnieńskiego. Od 1928 r. ojciec duchowny tego seminarium, prokurator seminarium i arcybiskupi deputat do spraw dyscypliny seminaryjnej.

³ Dalsze części numerowane przez autora cyframi rzymskimi.

⁴ W oryginale w tym miejscu i w p. IV: „sprawuje”.

⁵ Podany numer pytania świadczy o konstrukcji katechezy zapewne według *Krótkiego katechizmu katolickiego* bp. Likowskiego. Zob. nauka nr 336, s. 589, przyp. 2, 3.

⁶ Tu prawdopodobnie odczytanie stosownego fragmentu ewangelii: Łk 23, 39–43.

KAZANIA TEMATYCZNE

Niektóre z tych kazań głoszonych przez ks. Michała Kozala w czasie jego parafialnej posługi były kazaniami tematycznymi, zwanymi też katechizmowymi, podejmującymi konkretne tematy z zakresu prawd wiary lub moralności katolickiej. Takimi były także kazania głoszone w niedziele i święta. Nauki katechizmowe, wygłaszane przed lub po mszy niedzielnej, mają przynajmniej na początku nawiązanie do ewangelii czytanej w czasie liturgii mszalnej tego dnia. Dlatego zostały one zaliczone do kazań niedzielnych i świątecznych. Są to kazania o prawdach wiary: drugiej („Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za złe karze” – nr 226) oraz trzeciej („Jest jeden Bóg w trzech Osobach, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, czyli Trójca Przenajświętsza” – nr 228), a także o znamionach Kościoła katolickiego: jedności (nr 243) i nieomyłności (nr 258).

Tutaj zostało zebranych dwanaście nauk, które nie wykazują żadnego związku z liturgią żadnej niedzieli ani święta. Da się wśród nich najpierw wyróżnić grupę kazań poświęconych poszczególnym prawdom z sześciu głównych prawd wiary.

O pierwszej prawdzie wiary („Jest jeden Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi”, nr 338) zachowała się tylko pierwsza kartka (cztery strony); trzeciej dotyczy nauka „O chwale Boga” (nr 339). Na temat czwartej prawdy wiary zachowały się dwie nauki Kozalowe: „Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia” (nr 340) i „Jezus Chrystus jest Bogiem” (nr 341). Dwóch ostatnich głównych prawd wiary dotyczą nauki: „Dusza ludzka jest nieśmiertelna” (nr 344) oraz „Łaska Boża jest do zbawienia konieczna” (nr 343).

Drugą grupę stanowią trzy kazania dotyczące Mszy Świętej.

Kazania te zostały napisane i były wykorzystywane zapewne w pierwszych latach pracy duszpasterskiej ks. Kozala, o czym świadczą dopiski na trzech z nich: „Kościelec 1918”. (zob. nr 342, 345, 346)). Były one głoszone najprawdopodobniej w czasie nabożeństw mszalnych w okresie wielkanocnym. W miarę potrzeby były wygłaszane ponownie.

[Krostkowo, brak daty]

O Opatrzności Bożej

„Jest jeden Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi”.
(pierwsza z sześciu prawd Bożych)

Najmilsi w Chrystusie!

Rzewny i rozczulający po prostu jest obraz, pod jakim Boski Zbawiciel swoją troskę i opiekę nad grzesznikiem przedstawia. Wszelako na niedowiarka prawie żadnego wpływu on nie wywiera, bo niedowiarek mimo wszelkich niezbitych dowodów Pisma Świętego Opatrzności Bożej w wszechświecie uznać nie chce. Dlatego jakeśmy¹ na ostatniej nauce – opierając się wyłącznie na rozumie swoim – poznali, że jest Bóg, tak dzisiaj się przekonamy, że Bóg wszystkim kieruje i rządzi.

[s. 2] Najmilsi w Chrystusie!

Dla człowieka myślącego, który nie wychodzi wprost na to², żeby zaprzeczyć prawdę o opatrzności Bożej, nie ulega żadnej wątpliwości, że Bóg świat utrzymuje i nim rządzi. Niepodobna przecież pomyśleć, żeby Bóg stworzywszy wszechświat, miał się od niego odsunąć i na dalsze jego losy być już zupełnie obojętnym, przeciwnie, nasz rozum koniecznie domaga się opieki Bożej nad światem, bo pojąć nie może, jak by świat bez tej opieki dalej mógł istnieć. Jeśli bowiem budowniczy dom zbuduje, a zbudowawszy go przestanie on się troszczyć i zostawia go na pastwę losu, to wnet dom taki ulegnie zniszczeniu, cegła po cegle odpadać będzie, deszcze i wiatry dokonają reszty i dom ten stanie się ruiną do niczego nieprzydatną. [s. 3] A czyż inaczej działałoby się ze światem, gdyby Bóg rękę swoją wszechmocną od niego odciągnął? Świat musiałby się w proch rozsypać, i to nie po latach dopiero, lecz w tej samej chwili, w której by Bóg przestał troszczyć się o niego. Bo jeśli z niczego świat powstał, to też tylko wszechmocą Bożą stoi i się utrzymuje, i bez niej ani chwili dłużej istnieć nie może. Jak kamień upada, gdy się go z ręki wypuszcza, tak by i świat upaść musiał w przepaść zniszczenia, gdyby go Bóg wszechmocą swoją nadal utrzymywać nie chciał.

Bez opieki Bożej zupełnie by też [była] niezrozumiałą celowość panująca w całym świecie; a przecież i ciała niebieskie, i rośliny, i zwierzęta, wszystko [s. 4] do swego celu zmierza nie zdając sobie w ogóle sprawy z swego dążenia. Któżby tu nie widział ręki niewidzialnej Boga wszechmocnego, który według odwiecznych planów swoich do z góry wytkniętej mety prowadzi.

Te dowody na potwierdzenie prawdy o opatrności Bożej posiadają niezaprzeczoną wartość, dlatego wrogowie wiary świętej nie kuszą się o to, by je wprost zwalczać, lecz zwalczają je pośrednio, stawiając twierdzenia szczegółowe mówią: jeśli Bóg rzeczywiście nad światem miał panować, to nie mogłoby być grzechu na świecie ani cierpień; grzechu nie, bo Bóg jako świętość uosobiona grzechu nienawidzi, a cierpień nie, bo jako miłosierny i litościwy żadną miarą nieszczęścia ludzkiego pragnąć nie może [...]³

¹ Tu zbędne słowo: „się”.

² W znaczeniu: któremu nie chodzi wprost o to.

³ Dalszy ciąg tej nauki nie zachował się.

Nr 339

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–7.*

[Brak miejsca i daty]¹

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu jak było na początku tak i teraz, i na wieki wieków. Amen².

Najmilsi w Chrystusie!

Bóg nieskończony w swej istocie, wszechwładny i wszechpotężny jest wcieloną doskonałością, sam w sobie szczęście znajduje i niczego poza sobą nie potrzebuje. Bóg jest jakby morzem bezbrzeżnym, morzem mądrości, piękności, doskonałości. Stąd posiada pełnię dóbr wszelkich. A jednak stworzył świat; a skoro go stworzył, stworzyć go musiał w pierwszym rządzie na chwałę swoją. Uczy nas tego nasz rozum słaby, uczą ojcowie święci i Kościół nasz katolicki, przede wszystkim jednak Bóg sam w Piśmie Świętym jasne świadectwo tej prawdzie [daje]. „Na chwałę swoją człowieka [s. 2] uczyniłem” [por. Iz 43, 7], woła przez usta proroka Izajaszast, a cheruby i serafiny stojące z mieczem ognistym przed tronem Bożym nieustannie wołają: Święty... Ś[więty]. A wtórują im nieprzeliczone szeregi wybrańców Chrystusowych, śpiewają: „Godzien jesteś, Panie, Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są” [por. Ap 4, 11].

A chwała i cześć oddawana Bogu w przybytkach Pańskich i naszym udziałem być powinna, bo napomina nas Paweł apostoł: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie” [1Kor 10, 31].

Tak, najmilsi, tak być powinno! Chwałę i cześć oddawać powinniśmy. Cześć Ojcu, który od wieków niewzruszony trwa, cześć Synowi, Słowu odwiecznemu

[s. 3] poczętemu z łona Boga Ojca, cześć i Duchowi Świętemu. Rozumiem, jak ważne są te słowa i powtarzam...³ które dziś z kolei nam rozważać wypada.

Nasze „Chwała Ojcu”, jak modlitwę tę krótko nazywamy, w języku teologicznym nazywa się doksologią⁴; podobnych doksologii w Piśmie Świętym wielkie mnóstwo mamy. W Starym Testamencie pierwsze cztery księgi psalmów kończą się słowami: „Sławny niech będzie Pan, Bóg Izraela, od wieków do wieków Amen – Amen” [por. Ps 40(41), 14; Ps 72(71), 18–19; Ps 89(88), 53; Ps 106(105), 48], a doksologie Nowego Testamentu odnoszą się raz do Ojca [por. np. Rz 11, 36; Ef 1, 3; 1P 5, 10–11; Jud 25], raz do Syna [por. np. 2P 3, 18; Ap 1, 6; 5, 11–14], potem do Ojca i Syna [por. np. Flp 2, 11], wreszcie i do Ducha Świętego. U pierwszych ojców Kościoła napotykamy na tę samą różnorodność, z czasem jednak coraz więcej rozpowszechnia się doksologia wyrażająca cześć dla Trójcy Świętej: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

[s. 4] A teraz Kościół, nasza matka duchowa, prawie żadnej modlitwy publicznej nie odprawia bez użycia „Chwała Ojcu”. Używając tej modlitwy chce się Kościół złączyć niejako z chórami anielskimi, złączyć się z świętymi mieszkańcami przybytków wiekuistych, aby cześć oddać Trójcy Przenajświętszej i uwielbiać jedność w naturze, a troistość w osobach. We mszy zwykle trzy „Chwała Ojcu” się używa⁵, a niezliczone razy w codziennych modlitwach kapłańskich, czyli w brewiarzu, każdy psalm czy hymn, czytanie krótkie zakończone być musi przez „Chwała Ojcu”. Takie znaczenie ma „Chwała Ojcu”. Wszystkie modlitwy wyjęte ze Starego Testamentu otrzymują przezeń charakter chrześcijański, charakter uwielbienia Trójcy Przenajświętszej. Z wielką czcią Kościół te słowa wymawia, [s. 5] bo ilekroć kapłan te słowa wymawia, głowę swoją z czcią wielką do krzyża pochyla, ofiaruje siebie i wiernych Trójcy Przenajświętszej.

Tyle treści mieści się w tych króciuteńkich słowach. Największy, najgenialniejszy mędrzec, najślawniejszy uczony nie umie nic wznioślejszego wymyślić aniżeli najprostszy katolik w „Chwała Ojcu” powtarza. Jakie wspaniałe uczucie powiedzieć sobie: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu” odmawiasz nie sam, najmilszy bracie i siostrze, w tej chwili razem z tobą tymi słowami słudzy Bogu pokłon oddają. A ponieważ „Chwała Ojcu” tak dobitnie wyraża cześć Bogu należną, a różaniec służy ku temu, aby za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny uczcić życie, śmierć i chwałę Chrystusa Pana, przeto „Chwała Ojcu” tak pięknie dostosowana jest do różańca. „Chwała Ojcu” następuje jakby korona po [s. 6] każdej dziesiątce; co w różańcu samym jakby pod zasłoną jest ukryte, co ukryte jakby w pączku, rozwija się kwiatem precudnym, kiedy powtarzasz: Chw[wała...]. Boć chwalić Boga w Trójcy Jedyne go cel wszelkiej modlitwy, a więc i modlitwy różańcowej. Albowiem czcząc Maryję, czcimy Boga, który Maryję Pannę stworzył i łaską swoją wyniósł Ją ponad wszelkie stworzenie. Ta

cześć Bogu oddana całej modlitwie różańcowej nadaje znaczenie, wartość złota prawdziwego. Dlatego ważną jest rzeczą, abyśmy odmawiając każde „Chwała” skupili swoją uwagę i rozgrzali swoją gorliwość oddania intencją chwały Bożej. A ta cześć nie tylko z ust i serca pochodzić powinna, ale musi się stać hasłem życia naszego, całe nasze życie, wszystkie uczucia i pragnienia powinny być jakby jednym aktem świętym, jednym „Chwała Ojcu i Synowi, [i Duchowi Świętemu]”.

[s. 7] Kochani, obudźmy w sobie dziś takie postanowienie, wnieśmy umysł i serce swoje do Boga! Za miłość Ojca, co wydał Syna Jednorodzonego, za miłość Syna, który podjął się sromotnej męki krzyżowej, za miłość Ducha Świętego, który nas krzepi i podnosi łaską swoją, odwdzięczmy się oddając cześć Trójcy Przenajświętszej, a oddając ją nie tylko słowy, ale całym życiem swoim. Jeśli to życie nie było życiem przesiąkniętym czcią do Boga, to odtąd niech tak sobie postanowimy: Częściej wśród dnia, przy modlitwie, a szczególnie przy modlitwie wieczorowej powtarzać chcemy i będziemy: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

¹ Nauka ta napisana jest na starym liście ze stemplem „Pudewitz (Pobiedziska) 1908”.

² Nauka dotycząca trzeciej prawdy wiary: „Są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty”. Tej prawdzie poświęcona jest także nauka włączona do kazań niedzielnych, „O Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej”, nr 228, s. 183–187.

³ Zapewne ponownie: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”, jak w nagłówku nauki.

⁴ Doksologia (od gr. *doxa* – chwała, *logos* – słowo) – formuła głosząca chwałę Boga, Jego wielkość i moc.

⁵ Ks. Kozal ma zapewne na myśli występujące w ówczesnej liturgii mszalnej (ryt trydencki): zakończenie modlitwy zwanej kolektą, zakończenie modlitwy eucharystycznej (kanon rzymski) oraz zakończenie modlitwy pokomunijnej.

Nr 340

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.*

[Krostkowo, 8 V 1921]¹

„Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”²

Najmilsi w Chrystusie!

Pierwsi nasi rodzice przez nieposłuszeństwo swoje ściągnęli na siebie zapowiedzianą karę Boga sprawiedliwego, z raju wypędzeni zostali, a jednocześnie utracili i prawo do królestwa niebieskiego. Kara ta tym straszniejszą była dlatego, że dotknęła nie tylko Adama i Ewę, ale przeniosła się na wszystkich ich potomków. Człowiek o własnych siłach zgładzić jej nie mógł. Ulitował się

jednak Bóg nad niedolą ludzką i już w raju przyrzekł, że ześle Odkupiciela, który zmyje brud z duszy człowieka i otworzy jej na nowo podwoje niebieskie³. A według nauki Kościoła katolickiego przyobiecany Zbawicielem jest Jezus Chrystus. Stąd nasza cała nauka o odkupieniu rodzaju ludzkiego, owszem cała religia katolicka opiera się na Jezusie Chrystusie jakby na fundamencie. Rozważając więc prawdę katechizmową: „Syn Boży stał się człowiekiem [s. 2] i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”, szerzej się zastanowimy nad osobą Pana Jezusa. Dziś wykażę, że jest On rzeczywiście obiecany Mesjaszem, który miał świat od grzechu i winy uwolnić, bo na Nim spełniły się wszystkie przepowiednie i prorocтва starozakonne.

Najmilsi w Chrystusie!

Bóg z jak największą dokładnością skreślił obraz Odkupiciela świata, a uczynił to, aby w chwili przyjścia każdy Go poznał i od fałszywych mesjaszów odróżnić mógł. I dobrze rozumiemy, że gdybyśmy nie mieli tak jasnych przepowiedni w Starym Testamencie, gdyby Bóg tylko ogólnikowo był zaznaczył, że ześle zbawcę rodzaju ludzkiego, np. tylko słowami wypowiedzianymi w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twym, a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej” [Rdz 3, 16], to z biegiem czasów niejeden oszust [s. 3] byłby powstał i udawał obiecanego Mesjasza. A jeśli by był obdarzony bystrością umysłu i sprytnie fałszywymi cudami się posłużył, żeby udowodnić rzekome swoje posłannictwo, to wtedy z pewnością całe tłumy byłyby za sobą pociągnął i w błąd wprowadził. Temu chciał Bóg przeszkodzić i dlatego mężom wybranym przyszłego Mesjasza w najdrobniejszych szczegółach określił, w szczegółach tak dokładnych, że tylko do jednej, jedynej osoby zastosowane być mogą.

Żeby się o tym przekonać, trzeba koniecznie czytać Pismo, zajrzeć do ksiąg świętych i w nich poznać głęboką treść objawienia Bożego. Niemożliwe mi dziś w króciuteńkiej nauce przedstawić wszystko, co pisarze święci z natchnienia Bożego o Mesjaszu napisali, ograniczę się tylko do rysów najważniejszych, ale przecież i stąd dojdziemy do przekonania, że Jezus Chrystus i On sam jeden jest obiecany Zbawicielem świata.

[s. 4] Najmilsi w Chrystusie!

Całe wieki naprzód wiedzą prorocy, gdzie ów Mesjasz ma się narodzić, i gdy Żydzi się spodziewają, że miejscem jego narodzenia będzie królewska Jerozolima, to Micheasz pisze: „A ty, Betlehem Ephrata, malutkiś jest między tysiącami Judzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wynijdzie od początku, ode dni wieczności” [Mi 5, 2]. A Izajaszst kilkakrotnie zapowiada, iż

Mesjasz narodzi się z dziewicy i dosłownie mówi: „Przeto i da wam Pan znać. Oto panna poczne i porodzi syna i nazwą imię jego Bóg z nami” [por. Iz 7, 14]. A ten sam Izajasz wpływ Mesjasza na ludzkość całą w znamiennych a prawdziwych słowach określa: „Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone, tedy wyskoczy chromy jako jelen i otworzony będzie język niemych” [Iz 35, 5–6]. [s. 5] Jakże to dziwnie było wszystko przejrane⁴, toć i po przyjściu Zbawiciela tych faktów życia Jego nie było można lepiej i trafniej ująć. Wszelako najdokładniej objawił Bóg ostatnie chwile Odkupiciela, Jego mękę krwawą, którą w najdrobniejszych okolicznościach opisał. Najwięcej szczegółów o męce Mesjasza zapisał Dawidst w przepięknych psalmach swoich, zwłaszcza w Psalmie 21. Przed oczyma naszymi mamy obraz skatowanego człowieka, ciało jego biczami i cierniem do krwi jest zranione, a z ust jego wychodzą słowa: „Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa” [Ps 22(21), 7]. Nie dość jednak na tym, bo Dawid duchem proroczym przewiduje ukrzyżowanie Zbawiciela, bo powiada: „Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje” [w. 17–18], a nie uszło jego uwagi szyderstwo starszyny żydowskiej, [s. 6] lecz woła: „Wszyscy, którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie i potrząsali głową: Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie: niechaj go zbawi” [w. 8–9]. Lecz proroctwa Boskie na śmierci Mesjasza się nie kończą, owszem prorocy widzą zmartwychwstanie jego i chwalebne wniebowstąpienie, a na ziemi widzą wspaniały rozkwit i rozwój założonego Kościoła.

Taki obraz skreślił Bóg o Mesjaszu, a najdrobniejsze szczególiki tego obrazu odnajdujemy w życiu Pana Jezusa. Toć kiedy się czyta lub słyszy te proroctwa, to zdaje się, że to pisali chyba ludzie, którzy Zbawiciela z widzenia znali, którzy nań własnymi oczami patrzyli, byli towarzyszami Jego drogi krzyżowej i razem z innymi pod krzyżem na Kalwariist stali. A przecież tak nie jest, bo proroctwa wieki przed przyjściem Chrystusa Pana spisane zostały. A może proroctwa nie są prawdziwe, może chrześcijanie [s. 7] umyślnie je zmyślili i do ksiąg zapisali, aby mieć dowody na to, że Jezus Chrystus jest obiecany Mesjaszem. I tak nie jest, bo takiego zarzutu nawet Żydzi nie podnoszą i podnieść nie mogą, bo księgi Starego Testamentu nie są sfalszowane. Weź Stary Testament z biblioteki księdza katolickiego i porównaj go z księgą, którą rabin żydowski posiada, a zobaczysz, że obie to samo proroctwo zawierają; Żydom proroctwa te bardzo są niedogodne, najchętniej by je dawno usunęli z ksiąg swoich, wszelako fałszowanie ksiąg tak rozpowszechnionych w całym świecie jak Pismo jest i było zawsze niemożliwe. Nie można więc twierdzić, że proroctwa mesjańskie są sfalszowane, lecz przyznać trzeba, że wieki całe przed przyjściem Jezusa Chrystusa są zapisane, a jeśli się spełniły dosłownie na Panu Jezusie, to widać, [s. 8] że On jest naprawdę obiecany Zbawicielem. To tak jasne i zrozumiałe, że nie potrzebuje

dalszego tłumaczenia, jedno należy tylko jeszcze objaśnić. Kiedy proroctwo nie podrobione i Żydzi je także w swoich księgach mają, to czemuż się dzieje, że Pana Jezusa za obiecanego Mesjasza uznać nie chcą. Pytanie takie słuszne jest i uzasadnione, wszelako łatwo jest dać na nie odpowiedź, kiedy się weźmie pod uwagę zachowanie się Żydów wobec Pana Jezusa. Patrzymy na takiego Heroda [Wielkiego]st. Od mędrców ze wschodu dowiaduje się, [że] narodził się nowy król żydowski, coż robi? Skwapliwie zwołuje uczonych w Piśmie i pyta ich o miejsce narodzenia, ale w jakim celu: oto, żeby zgładzić go ze świata. Nie pyta ich, co to za król ma być, nie bada Pisma Świętego, by poznać posłannictwo tej nowo narodzonej dzieciny, jemu starczy, że to król żydowski, żeby ułożyć sobie plan morderczy i chcieć zgładzić [s. 9] niewinną dziecinę⁵. A wzięwszy to pod uwagę, czy jeszcze się dziwić będzie[my], że Żydzi Pana Jezusa uznać nie chcieli za Mesjasza. Ale odpowie kto: przecież nie wszyscy byli takiego usposobienia, co Herod, toć on tylko sam był żądny panowania i lękał się o utratę tronu swego, a inni pragnęli zawsze przyjścia Jego. Prawda, wielu naprawdę z utęsknieniem wyczekiwało Mesjasza, ale bynajmniej nie wszyscy oprócz Heroda. Kto szukał szczerze Mesjasza, ten Go też znalazł w Chrystusie Panu i przyjął wiarę Jego, a [kto] w Chrystusie Panu nie uznał Mesjasza, ten Go szczerze nie szukał. Czyż bowiem szczerze szukali Mesjasza faryzeuszest i uczeni w Piśmie? Gdy Pan Jezus się ukazał, było ich obowiązkiem jako nauczycieli ludu wypytać Chrystusa Pana, zbadać zeznanie Jego z Pismem Świętym i na podstawie Pisma Świętego wydać orzeczenie, że On jest obiecanym Zbawicielem. A oni z góry byli do Niego uprzedzeni, że nie na[s. 10]rodził się w pałacu, ale w stajni na słomie jako [syn] cieśli ubogiego. Nie podobał im się dlatego także, że nie oddawał im uszanowania i czci, jakiej oni się domagali, a do żywego ich oburzyło, że śmiał ich karcić za obłudę, za udawaną pobożność, że ich przyrównywał do grobów pobielanych⁶. Duma i pycha obrażona nie pozwoliła im spocząć, na dobre rzeczy, na cuda wszystkie Chrystusa Pana oczy zamykali i szukali tylko tego, co by Mu zarzucić mogli. W takich sercach nie mogła się przyjąć wiara w mesjańskie posłannictwo Chrystusa Pana, i kto zna złość serca ludzkiego, umie ocenić, do czego zdolny jest człowiek ambitny obrażony w pysze swojej, ten się ani na chwilę dziwić nie będzie, że nie wszyscy Żydzi uznali Chrystusa Pana jako swego Mesjasza, nie będzie się dziwił, zwłaszcza gdy uwzględni, że oni spodziewali się króla otoczonego [s. 11] przepychem dworu pańskiego, a Pan Jezus tymczasem nawoływał do pokuty i pokory, uczył zaparcia się siebie i sam żył tak, że w ubóstwie swoim nawet nie miał gdzie głowy złożyć [por. Łk 9, 58]. Nie proroctwa zatem winne, że Żydzi nie uznali Chrystusa Pana jako obiecanego Mesjasza, ale złość ich serca, nieprawość duszy, ambicje niezdrowe były przyczyną, że odrzucili Chrystusa Pana; bo proroctwa mesjańskie tak są jasne i wyraźne, tak dobitnie wskazują

na Chrystusa Pana, i odwrotnie, postać Chrystusa tak wiernie odpowiada obrazowi nakreślonemu przez objawienie Boże, że każdy człowiek nieuprzedzony przyzna i przyznać musi, że Jezus Chrystus jest obiecany Zbawicielem świata!

Najmilsi w Chrystusie!

Proroctwa starozakonne dają nam dowód pewny na potwierdzenie mesjańskiej godności Jezusa Chrystusa. Dlatego też Chrystus Pan do faryzeuszów niejednokrotnie [s. 12] się odzywał: Badacie Pismo Święte, a ono to o mnie daje świadectwo [por. J 5, 39]. Są i dziś niestety ludzie, którzy świadectwa tego nie uznają, którzy mają oczy ku widzeniu, a nie widzą, uszy ku słuchaniu, a nie słyszą⁷. Dziękujemy Bogu wszechmocnemu, że my do nich nie należymy, a zarazem prosimy Ducha Świętego, żeby tych biednych, nieszczęśliwych ludzi światłem swoim oświecił. Właśnie w dniach obecnych Kościół polecił wiernym odprawienie nowenny do Ducha Świętego⁸ i modlić się za odszczepionych i niewiernych, módlmy się zatem, aby ich Bóg co rychlej przyprowadził do owczarni Chrystusowej i była jedna tylko owczarnia i jeden pasterz.

¹ Ustalenie miejsca i daty na podst. zapisu daty na kolejnej nauce (czwarta prawda wiary, druga nauka): 22 V [19]21. (zob. nr 341, s. 601–606), daty Wielkanocy w 1921 r. oraz ostatniego akapitu tekstu. W tym czasie ks. Kozal był administratorem parafii Krostkowo.

² Treść czwartej prawdy wiary.

³ Por. Rdz 3, 1–16.

⁴ Współcześnie: przewidziane.

⁵ Por. Mt 2, 1–16.

⁶ Por. Mt 23, 27–28.

⁷ Odwołanie do Ps 115(113B), 5–6; por. także Mt 13, 13.

⁸ Nowenna do Ducha Świętego odprawiana jest co roku przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego (Zielonymi Świątami), która w 1921 r. obchodzona była 15 maja.

Nr 341

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.

[Krostkowo,] 22 V [19]21

Jezus Chrystus jest Bogiem

Syn Boży stał się człowiekiem
i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Najmilsi w Chrystusie!

W ostatniej nauce katechizmowej¹ poznaliśmy, że ten, którego czcimy jako założyciela naszego Kościoła, Jezus Chrystus jest rzeczywiście od wieków

obietanym Mesjaszem, a dziś przekonamy się, że jest On zarazem i Synem Bożym, Bogiem jak Ojciec Jego niebieski, a oprzemy się dziś w tym względzie wyłącznie jako na źródle najważniejszym: na Ewangelii, na Piśmie Świętym. Na podstawie 1) słów Chrystusa Pana, 2) życia Jego świętego i 3) cudów wielkich umocnimy w sobie wiarę w Bóstwo Jezusowe.

Najmilsi w Chrystusie!

W Piśmie Świętym Chrystus Pan niejednokrotnie Boską swoją istotę podkreśla; i świadectwa siłą swej argumentacji same się narzucają. Niepodobna je wszystkie wyliczyć, ale dwa szczególnie są znamienne. Pewnego razu był Pan Jezus z uczniami w okolicy Cezarei [s. 2] Filipa, wtedy zapytał uczniów swoich: „Za kogo mają ludzie Syna Człowieczego?”. Oni zaś odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzcicielast, a inni za Eliaszast, inni jeszcze za Jeremiaszast, lub za jednego z proroków”. Jezus ich pyta: „A wy za kogo mnie macie?”. Szymon Piotr przemówił w te słowa: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. A na to Pan Jezus odrzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie synu Jana, gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech”². Nie odrzuca więc Pan Jezus świadectwa Piotrowego, owszem przyjmuje je i w uroczystej formie je potwierdza. A jeszcze dobitniej i wyraźniej podkreśla On Bóstwo swoje w ostatnich chwilach swego ziemskiego życia, gdy staje przed sądem arcykapłanów żydowskich. Żydzi chcąc mieć powód do ukrzyżowania Pana Jezusa stawili fałszywych świadków, a gdy Chrystus Pan w cierpliwości i pokorze swojej na wszelkie oszczerstwa nic im nie odpowiadał, powstał arcykapłan i mówił do Niego: „Nic nie odpowiadasz [s. 3] na to, co oni przeciw tobie świadczą”. Jezus jednak nadal milczał. A arcykapłan wyprowadzony tym milczeniem zupełnie z równowagi, unosi się gniewem gwałtownym i woła: „Zaprzysięgam cię na Boga żywego, byś nam powiedział, czyś ty jest Chrystus, Syn Boży”. Cisza zaległa na chwilę salę sądową, wszystkie oczy wpatrzone były w Chrystusa Pana i z zapartym oddechem wyczekiwali wszyscy, co Pan Jezus odpowie. A On odrzekł: „Samaś powiedział”, czyli ja jestem naprawdę Synem Bożym³. A jeśli już wszystkie świadectwa Pana Jezusa miały wartość niezmierną, to przecież świadectwo to jest najważniejsze. Co prawda, Żydów i ono przekonać nie zdołało, owszem oni widzieli w tym nawet wyraźne bluźnierstwo i jednogłośnie zawołali: „Bluźni, winien jest śmierci” [Mt 26, 6]. Żeby jednak do takiego dojść wniosku, na to już trzeba mieć serce i rozum zaślepione zupełnie złością [s. 4] i nienawiścią. Bo przecież kto może na chwilę przypuścić, że człowiek wierzący mógłby na kłamstwo przysięgać, Boga wszystkowiedzącego na świadka tego kłamstwa wezwać. Czy by więc mógł Pan Jezus przysięgać, że

jest Synem Bożym, jeśli by nim nie był rzeczywiście. Trzeba by chyba przypuścić, że Chrystus Pan był oszustem wyzutym z uczuć ludzkich, że chciał tylko ludzi tumanić i dorwać się do władzy i znacznego stanowiska. A jeżeli nie był oszustem, to musiał być Synem Bożym. A że nie mógł być oszustem, przekonujemy się, gdy patrzymy na Jego życie święte.

Życie Pana Jezusa jest zaiste wymownym świadectwem, że prawdę mówił, i z życia Pana Jezusa na Boski Jego charakter⁴ nie tylko my wnioskujemy, ale czynili to już niektórzy spomiędzy Żydów. Gdy bowiem [...] ⁵ [s. 5]

Bo zaiste, który człowiek może o sobie powiedzieć: „dowiedź mi grzechu”⁶? A nie żył Pan Jezus w ukryciu, nie mieszkał na pustyni niedostępnej, ale chodził po całej krainie żydowskiej i wszyscy nań patrzeć mogli. A patrzali na Niego dokładnie faryzeuszest, śledzili Go bacznie i sami, i przez wysłańców przekupionych, a jednak niczego złego dowieść Mu nie mogli, i gdy przyszło do sądu arcykapłańskiego, fałszywi świadkowie wystąpić musieli, żeby był przynajmniej jakiś pozór do wydania wyroku śmierci. W duszy przyznać musieli, że winy w Nim żadnej nie było. Wszak nawet Judasz zdrajca w twarz im to powiedział, wołając w rozpacz: „Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną” [Mt 27, 4]. [s. 6] I Pan Jezus nigdy do grzechu się nie przyznawał, w pokorze swojej unizął się, wyrzekł się wszelkich szczytów i godności, stał się najbiedniejszym z ludzi, bo przepięknie w takim znaczeniu powiada: „Ptaki niebieskie mają swoje gniazda, liszki swoje jamy, a Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie głowę swoją skłonić” [Mt 8, 20], a przecież w swej pokorze wielkiej nigdy nie przypisywał sobie słabości grzechowej; owszem, mimo swej głębokiej pokory woła: „Bądźcie świętymi, jakom i ja święty jest”⁷; a tę świętość swoją przypieczętował dobrowolną śmiercią swoją; bo tylko Bóg mógł do zdrajcy Judasza odezwać [się] głosem pełnym łagodności i słodyczy: „Synu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego” [Łk 22, 48], tylko Bóg w mękach niewysłowionych jeszcze o wrogach swoich pamiętał i o nich pamiętać mógł modląc się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co [s. 7] czynią” [Łk 23, 34]. Dlatego choćby Pan Jezus poza świętością żywota swego nie miał innego świadectwa na Bóstwo swoje, już by to świadectwo najzupełniej wystarczyło.

Ale mamy jeszcze nieprzeliczone mnóstwo cudów, jakie Pan Jezus w życiu swoim zdziałał. Począwszy od wesela w Kanie Galilejskiej⁸ aż do chwalebego zmartwychwstania i wniebowstąpienia każdy krok Pana Jezusa naznaczony jest cudem Boskiej Jego potęgi. Tu słowem jednym ucisza morze i wiatr⁹, tam dotknięciem szaty swojej leczy od lat chorującą niewiastę¹⁰, leczy głuchych, ślepych, trędowatych i [umarli]¹¹ na nowo do życia powstają, jak to sam do posłańców Jana Chrzciciela mówi: „Idźcie, donieście Janowi cuda, jakieście

widzieli, powiedzcie mu, że ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się ewangelia”¹². [s. 8] Przy tym przepowiada naprzód rzeczy, których nikt domyślać się ani nawet spodziewać się nie mógł, bo któż się mógł spodziewać, że Judasz zdradzi swego Mistrza¹³, albo Piotr trzykrotnie zaprze się Jego¹⁴. A jednak Pan Jezus to przepowiedział i najzupełniej się też spełniło. A poza tymi cudami jeszcze wiele innych¹⁵ uczynił, bo Jan ewangelista kończąc swoją ewangelię pisze: „Wiele też innych rzeczy zdziałał Jezus, ale mniemam, że gdyby chciało je opisywać szczegółowo, to nawet sam świat nie zdołałby objąć księgi, którą by napisać należało” [por. J 21, 25]. A czegoż dowodzą wszystkie te cuda. Sądzę, że każdy człowiek nieuprzedzony, którego pycha lub inna jaka namiętność nie zaślepia, przyznać musi, że ten, który je czynił, Bogiem jest. Potwierdziła to i martwa natura przy śmierci Pana Jezusa, bo [s. 9] wiemy, że po skonaniu Pana Jezusa zasłona świątyni na dwoje się rozdarła, ziemia zadrżała, słońce się zaćmiło, skały pękały, a umarli z grobów powstałi. A na to patrzył setnik rzymski i co z nim strzegli Jezusa. Dobrze to świadectwo zrozumieli i trafnie je ujęli w słowa: „Istotnie, ten był Synem Bożym”¹⁶. Tak i my rozważanie nasze tymi samymi kończymy słowami: Istotnie, Jezus Chrystus jest Synem Bożym.

Najmilsi w Chrystusie!

Słyszac dowody przytoczone dziś na potwierdzenie Bóstwa Chrystusa Pana, zapyta może niejeden, po co je przytoczyłem, kiedy wśród nas nie ma z pewnością ani jednego, co by o tej prawdzie wątpił? Oto, najmilsi, chciałem wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana utwierdzić, bo choć prawda, że nikt z nas pozytywnie nie wątpi w Bóstwo Chrystusa Pana, to jednak wiara u niejednego jest nieraz tak słaba, że w otoczeniu niedowiarków usłyszane [s. 10] lada szyderstwo starczy, by w nim wzbudzić różne wątpliwości. Te wątpliwości chciałem usunąć, a nie tylko na tę chwilę, na dziś, ale na zawsze, dlatego szerzej rozprowadziłem, jakie niezbite dowody posiadamy w Piśmie Świętym. Trzeba tylko mieć Pismo Święte i pilnie w nim czytać. Dziwimy i cieszymy się zarazem widząc dziś we Francji tak wspaniałe odrodzenie narodu we wierze katolickiej. Naród ten, który [w roku] 1905 zerwał wszelką łączność ze Stolicą Ap[ostolską] i rozpoczął straszny ucisk Kościoła Chrystusowego u siebie, obecnie nawiązuje na nowo stosunki z Stolicą Piotrową i jest na najlepszej drodze do wznowienia dawniejszego życia religijnego¹⁷. Któż by się nie cieszył, czytając w „Przewodniku”¹⁸ o seminariach. Oto stało się tam, że kapłani wcieleni przymusowo do armii jako żołnierze z karabinem w rękę, wnieśli zasady Chrystusowe w szeregi żołnierskie. Według oblicze-

nia masonów kapłan fra[ncuski] pełniąc służbę w koszarach miał zatracić powołanie kapłańskie i zarazić się ogólnym zepsuciem, [s. 11] tymczasem Bóg zupełnie inaczej rzecz obrócił. Bo kapłani ducha kapłańskiego umieli utrzymać, owszem dodatnio na kolegów swoich wpływali, tak że ci zapragnęli czystej nauki Chrystusowej i po lazaretach z chciwością chwyтали nie książki bezbożne, ale właśnie Pismo Święte, i tak znaleźli to, czego pragnęła, za czym tęskniła ich dusza. Tak i nam zająrzeć trzeba koniecznie do tej księgi świętej, nie starczy bowiem wyjątków, które co niedziela słyszymy z kazalnicy, nie starczy tłumaczenie, które kapłan sam daje, ale trzeba mieć koniecznie Pismo Święte i choćby tylko co niedzielę i święta w nim poczytać. Nie powinno być żadnej rodziny katolickiej, która nie miałaby przynajmniej Nowego Testamentu. Prawda, że dziś taka książeczka kilkanaście marek kosztuje, ale wydatku tego nikt żałować nie powinien, [s. 12] bo tu chodzi o rzecz, która na pieniądze w ogóle przeliczyć się nie da. My mamy poznać Chrystusa Pana, a poznamy Go najlepiej z Jego własnych nauk i cudów, o których nam Ewangelie opowiadają. To Pismo Święte jest źródłem, z którego prawdziwa znajomość Chrystusa Pana wypływa, a ponieważ nam obecnie odwrócić się należy od blichtru tego świata, a zwrócić się ku Jezusowi, dlatego Pismo Święte być musi naszą książką umiłowaną. Świetlana postać Chrystusa Pana ukazująca się w opisach ewangelistów we właściwym świetle będzie nam wzorem, według którego swoje dusze rzeźbić będziemy, a postępując coraz więcej w doskonałości, coraz lepiej Go też poznamy, coraz silniej się też przekonamy, iż Chrystus Pan jest Bogiem prawdziwym, bo będzie nam pociechą w pokusach i siłą w przeciwnościach.

¹ Poprzednia nauka wygłoszona została dwa tygodnie wcześniej, zob. nr 340, s. 597–601.

² Por. Mt 16, 13–17.

³ Por. Mt 26, 59–64.

⁴ Współcześnie: „o Jego Boskim charakterze”.

⁵ Dalszy ciąg tego zdania (niedokończonego), rozpoczynający kolejną stronę, został skreślony.

⁶ Por. J 8, 46.

⁷ Por. „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19, 2); „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

⁸ Mowa o cudzie przemiany wody w wino. Por. J 2, 1–11.

⁹ Por. Mk 4, 35–41; Łk 8, 22–25.

¹⁰ Epizod z niewiastą chorą na krwotok. Por. Mk 5, 25–29.

¹¹ W oryginale: „umarłych”.

¹² Por. Łk 7, 21–22. Odwołanie do proroctwa Izajasza 35, 5–6.

¹³ „Zaprawdę powiadam wam: jeden z was mnie zdradzi”. Por. Mt 26, 21.

¹⁴ „Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się mnie wyprzesz”. Por. Mt 26, 34.

¹⁵ Niepotrzebne powtórzenie słowa: „jeszcze”.

¹⁶ Por. Mt 27, 51–54.

¹⁷ Po zerwaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską przez Francję w 1905 r., dopiero w roku 1921 złagodzone antykościelne ustawy, o co zabiegał usilnie papież Pius XI. Od 1923 r. czynił on wysiłki, by nawiązać stosunki dyplomatyczne z wieloma krajami; doprowadził do podpisania ponad 20 porozumień.

¹⁸ Artykuł *Powołania kapłańskie w Paryżu w dobie powojennej*, podający imponujący wzrost liczby kleryków w diecezji paryskiej (od 100 w roku powojennym, do 345 w niższym i 360 w wyższym seminarium w 1921 r.), ukazał się w „Przewodniku Katolickim”, 27(1921), s. 182.

Nr 342

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–12.

Kość[ielec] [19]18

[Krostkowo,] [19]22¹

Chrystus mieszkając wśród nas jest nauczycielem naszym

„Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności:
ale będzie miał światłość żywota”. (J 8, 12)

Najmilsii!

Chrystus Pan przychodząc na świat wskazał ludziom drogę do nieba ucząc ich, co czynić, a czego unikać należy. Nie poprzestał jednakże na samym pouczeniu. Co słowami głosił, to przykładem własnego życia stwierdzał, tak że słusznie o sobie powiedzieć mógł: „Dałem wam przykład, abyście, jakem ja wam uczynił, tak i wy czynili” [J 13, 15]. Jednak przykład Zbawiciela, tak poważne wrażenie wywierający na wszystkich ludziach dobrej woli, z natury rzeczy ustać musiał z chwilą, kiedy Chrystus Pan do nieba wstąpił, aby zająć swe miejsce po prawicy Ojca swego Wszechmogącego. Chcąc jednak i późniejszym pokoleniom dać wzór cnót wszelkich, ustanowił przed śmiercią [s. 2] Najświętszy Sakrament, który Mu umożliwia pod postacią chleba wśród nas mieszkać i nadal dawać przykład, jak postępować mamy. Tam w tabernakulumst przebywa i woła do każdego z nas: Patrzaj oczyma na kształt, który ci na górze ukazany jest ([Wj] 25, 40)². Idźmy więc za wołaniem Mistrza i uczmy się od Niego:

- 1) umiłować modlitwę i skupienie ducha,
- 2) unikać próżności,
- 3) szukać we wszystkim Boga.

Dziś nad trzema naukami, które nam Zbawiciel utajony w Najświętszym Sakramencie daje, krótko się zastanowimy, a Zbawiciel niech nas łaską swoją wesprze, abyśmy nauki te w życiu swym zastosowali.

Najmils!

Gdy oczyma wiary przenikniemy osłonę, pod jaką Boski Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie przebywa, a przypatrzymy się życiu Jego ukrytemu w tabernakulum zacisznym, to weźmiemy stąd zachętę silną do modlitwy. Toć Zbawiciel tam ustawicznie, dzień i noc czuwa i się modli, a przykładem swoim i nas do modlitwy zachęca. [s. 3] Modlitwa niezmiernie jest ważna i nie można dość często i dobitnie zachęcać do wypełniania tego obowiązku naszego. Modlitwa to podstawa wszelkiego życia duchowego, to zarazem klucz do skarbcza miłosierdzia Boskiego. „Beze mnie”, mówi Pan, „nic uczynić nie możecie” [J 15, 5]. A nie możemy się przecież spodziewać, że dobry Bóg bez wszelkiej współpracy z naszej strony, a więc nieproszony, niewołany, nas wspomagał będzie, bo mówi: „Proście, a otrzymacie” [Mt 7, 7]. I ponieważ modlitwa tak ważna, więc Zbawiciel do niej nas tak gorąco zachęca. Sam najpilniej się modli. Gdy jeszcze chodził po ziemi, za dnia nauki głosił, trudził się dla zbawienia ludzi; a w nocy chodził na miejsce samotne, aby w modlitwie rozmawiać z Ojcem swym niebieskim³. [s. 4] A co ongiś za życia na ziemi czynił, to teraz czyni nadal w tabernakulum. Uczy nas także, jak się modlić należy. Modli się Pan Jezus w samotności w tabernakulum. Wskazuje przeto, że i my w samotności, a więc w skupieniu i z nabożeństwem modlić się mamy. Powinniśmy odrzucić wszelkie myśli ziemskie, rozprasające myśli, oddalić się od rozgwaru światowego, myśli swą ku Stwórcy wzniesić chcemy; musimy przejąć się do głębi myślami o potędze i majestacie Boga Wszechmocnego, a wtedy dusza łatwo na skrzydłach wiary unosić się będzie przed tron Boży i wyjedna sobie łaski potrzebne. A jak Zbawiciel za wszystkich się modli, za sprawiedliwych i grzeszników, za wiernych i niewiernych, tak i nam z modlitw swoich nikogo wykluczać nie wolno.

[s. 5] Dalej woła Boski Zbawiciel z tabernakulum do nas: Strzeżcie się przed światem i unikajcie ułudnych jego rozkoszy, nie pozwólcie się unosić jego blaskiem fałszywym. Ważna to przestroga. Świat bowiem zepsuty nie troszczy się o Boga, o Chrystusa i Jego Kościół ani o życie pozagrobowe, serce swe utopił w skarbach doczesnych, potężną burzę kłamstwa, obłudy i oszczerstwa rozpętał, aby tylko samolubne cele swe osiągnąć. Wobec tego trudne zadanie dla wierzącego katolika w tym świecie zaprawionym jadem zepsucia trwać przy Chrystusie i prawdach Jego, żeby bez lęku i trwogi stanąć w obronie Boga i najświętszych spraw Kościoła Bożego. Jednakże w tym boju nie jesteśmy osamotnieni, nie zostajemy bez pomocy, bo Zbawiciel mówi: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” [Mt 28, 20]. W Najświętszym Sakramencie znajdziemy silne wsparcie. Ten Najświętszy Sakrament to jakby oaza tryskająca świeżą, [s. 6] orzeźwiającą

wodą wśród gorącej bezbrzeżnej pustyni, z niej więc zaczerpnąć możemy siły i mocy do wytrwałej walki. Tam pod postacią chleba sam Bóg ukryty, Król prawdy, w którym nie masz fałszu ni obłudy. Albowiem wzgardził On wszelkimi bogactwami i tak skromne mieszkanie sobie wybrał. Cóż wobec Niego znikomość świata? „Przemija kształt tego świata”, woła św. Paweł w Liście do Koryntian (1Kor 7, 31). Wszystko, co świat ma i posiada, próżne i znikome. Jedynie u stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonego oddychamy powietrzem prawdziwie niebiańskim, a odczuwamy wstręt do próżności ziemskiego świata. Tam czerpiemy podniecie, aby za przykładem Zbawiciela wzgardzić światem, a dążyć do prawdziwej mądrości, prawdziwej cnoty i prawdziwej wielkości w oczach Bożych. Stąd też serca prawdziwie pobożnych katolików już zawsze około Najświętszego Sakramentu się skupiały. Tam [s. 7] się nauczyły wzgardzać wszystkim, co podłe, co doczesne i znikome, a podnosić wzrok swój ponad ziemię, do ojczyzny niebieskiej. Głos Zbawiciela wychodzący z tabernakulum i wzniosły Jego przykład tak na nich działały, że bez skazy przeszli przez życie. Idźmy więc ich śladami, niech i [na] nas spełnią się słowa św. Pawła: „to zostaje, aby którzy się weselą, byli jakoby się nie weselili; a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli; a którzy używają świata tego, jakoby nie używali” ([1]Kor 7, 30[–31]).

Wreszcie posłuchamy ostatniej nauki, jaką nam Zbawiciel z tabernakulum [daje]; niezmiernego ona bowiem znaczenia w życiu naszym codziennym, a streszcza się w tym, żebyśmy we wszelkich sprawach naszych nie własnej chwały szukali, lecz chwały Bożej. Mieszka On w ukryciu [s. 8] w samotności, w ciasnym tabernakulum z miłości ku nam, a wiemy, że miłość prawdziwa nigdy bezczynna nie jest i też być nie może, lecz przeciwnie, ustawicznie pracuje. Dla kogo więc Zbawiciel pracuje? Oto zapominając o sobie pracuje dla chwały Bożej i naszego zbawienia. „Ja nie szukam chwały swej” (J 8, 50), powiada o sobie, „moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego” [J 4, 34]. Ten przykład Chrystusa dla nas wzorem być powinien, jeśli chcemy naprawdę być wiernymi uczniami Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, to z rozpoczęciem dnia każdego postanowić sobie powinniśmy: cokolwiek w dniu dzisiejszym rozpocznę, uczynię z miłości, z posłuszeństwa dla Boga. [s. 9] A gdy tak będzie, gdy przy każdej sprawie tylko Boga i Jego chwałę na oku mieć będziemy, to wszelka nasza praca, choćby to była robota najprostszego wyrobnika, niesłychaną wartość mieć będzie w oczach Boga. Toć i ukryte życie Jezusa, Maryi i Józefa w domku nazaretańskim zwykle tylko prace codzienne obejmowało, a jednak jak potężnie zaważyło na szali zasług dlatego jedynie, że przepojone było chęcią służenia Bogu; Bóg bowiem nie ocenia uczynków naszych we-

dług pozorów zewnętrznych, lecz patrzy wyłącznie na wewnętrzną wartość. Tak mówi wyraźnie Zbawiciel: „Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam: nie traci zapłaty swojej” [Mt 10, 42].

Kto pilnie w swoim zawodzie pracuje, ten właściwie w służbie Bożej [s. 10] pracuje. Piękny nam przykład następny przed oczy stanie. Jan de Soto, braciszek w Towarzystwie Jezusowym, przez całe swe [życie] w zakonie krawiecczyną trudzić się musiał. Gdy się zbliżała jego ostatnia godzina i gdy mu ostatnich sakramentów udzielono, prosił, aby mu igłę jego podano. Wziął wtedy igłę w rękę i z twarzą rozpromienioną radością rzekł do otaczających go braci: Oto mój klucz do królestwa Bożego; i chciał tymi słowy powiedzieć, że pracą rąk swoich zasłużył sobie na chwałę w niebie⁴. Tak każdy z nas zbawić się może pracą zawodową, byle ją wykonywać w imię Boże.

Najmilsi!

Widzicie stąd, do jakich myśli i postanowień poważnych pobudza nas samotne życie Zbawiciela utajonego w Najświętszym Sakramencie. Gdy Go tu częściej [s. 11] odwiedzać będziemy, nauczymy się z wolna unosić myśli swe w gorącej modlitwie do Niego, unikać próżności światowej, a szukać zawsze i we wszystkim Boga jedynie. Cóżby się z nami stało, gdybyśmy nie mieli Najświętszego Sakramentu. Utonęlibyśmy w doczesności, stałoby się z nami to samo, co się dzieje z tymi, którzy stojąc poza Kościołem nie znają cudownej krynicy życia nadprzyrodzonego, tak że o nich Duch Święty mówi: „A nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości, ani rozsądzili dusz świętych pocziwości” [Mdr 2, 22]. Złączmy się więc jak najściślej z Panem Jezusem ustawicznie wśród nas mieszkającym, słuchajmy⁵ Jego upomnienia, które nam ze swego tronu daje, szukajmy u Niego nowego polotu w życiu duchowym, a wtedy i na nas spełnią się słowa [s. 12] Zbawiciela, zapisane u św. Łukasza: „Wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam przekazuję królestwo, jako mnie przekazał Ojciec mój” [Łk 22, 28–29].

¹ Dopiski ołówkiem.

² W oryginale: „II. M.”, czyli Druga Księga Mojżeszowa; obecnie nosi nazwę Księgi Wyjścia.

³ Por. Łk 6, 12.

⁴ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 2, s. 208 (w tym opowiadaniu nie podano nazwiska zakonnika).

⁵ Słowo zbędne: „na”.

O konieczności łaski Boskiej³

„Łaska Boska jest do zbawienia koniecznie potrzebna”.

Najmilsi w Chrystusie!

„Mistrzu, co mam czynić, by mieć żywot wieczny” – zapytał młodzieniec bogaty Pana Jezusa, a za nim pytanie to my wszyscy powtarzamy. A Pan Jezus polecił mu, by zachowywał przykazania, bo przez przykazania prowadzi droga do żywota wiecznego [por. Mt 19, 16–19]. Czy jednak przykazania Boskie o własnej mocy wypełnić możemy, a na to pytanie daje odpowiedź Kościół i powiada w sześciu prawdach katechizmowych⁴, że do zbawienia koniecznie jest potrzebna pomoc z nieba, czyli łaska Boska; i o tym w dzisiejszej nauce szerzej i głębiej przekonać się mamy.

Najmilsi w Chrystusie!

Dla ludzi zarozumiałych niezmiernie przykrą jest rzeczą, że w sprawach wiary i zbawienia naszego zupełnie jesteśmy skazani na pomoc Bożą i bez tej pomocy nic [s. 2] dobrego uczynić nie możemy⁵. A jednak tak jest rzeczywistość, bo rozum ludzki zdolny jest zapanować nad prawie wszystkimi siłami natury, może i ziemię, i wodę, i powietrze podporządkować swoim celom i użyć ich jako narzędzia do przeprowadzenia swoich zamiarów, słowem wobec natury okazuje się jak pan stworzenia w całym tego słowa znaczeniu, patrzmy tylko na wspaniałe wynalazki ubiegłego stulecia, na koleje żelazne, telefony i latawce⁶, ale mimo to jest bezradny jak niemowlę i skazany na obcą, bo Bożą pomoc, gdy się rozchodzi o najdrobniejszy choćby uczynek mający wartość nie ziemską, lecz nadprzyrodzoną. I tej pomocy Bożej potrzebujemy dla rozumu zarówno jak i dla woli. Już rozum nam sam powiada: wszak uczynkami swymi mamy kupić sobie zbawienie, szczęście niebieskie, ale jakżeż to możliwe, [s. 3] kiedy wszystko, co my z siebie, z własnych sił mamy, posiada tylko wartość przyrodzoną, a niebo jest wartością nadprzyrodzoną; jakże możemy wejść do szczęścia wiekuistego, kiedy tam okazać się trzeba owocami nadprzyrodzonymi, a my w życiu opartym na wrodzonych nam zdolnościach tylko owocami przyrodzonymi. Co do natury naszej porównać się możemy do dzikich drzew, które nigdy dobrego, smacznego i pożytecznego owocu z siebie wydać nie mogą. Ma taki dziczek wydać słodkie owoce, trze-

ba na nim zaszczepić gałązkę szlachetną, a przez tę drobną gałązeczkę całe drzewo się uszlachetni. Otóż podobnie rzecz ma się z nami. Sami z siebie nic dobrego wydać nie możemy, dopiero gdy się do naszego serca przyszczepi, że się tak wyrażę, łaska Boża, dopiero wtedy dla naszego zbawienia z pożytkiem pracować możemy. [s. 4] A jeśli tej łaski Bożej nie ma, człowiek błądzi i na bezdroża schodzi, i można by mnóstwem przykładów z historii wyjętych tę prawdę potwierdzić. Mieliśmy ludzi umysłowo bardzo wybitnych w Kościele naszym, którym jednak bystrość rozumu nic nie pomogła. Mam na myśli Tertulianast w czasach pierwszego chrześcijaństwa, a Döllingera⁷ w naszych czasach. Dopóki trwali w pokorze, i umysł swój podporządkowali pod wpływ Boży, dopóty niezmiernie wiele dobrego uczynili dla Kościoła, z chwilą jednak, kiedy pycha w nich górę wzięła i już nie na Bogu, ale na swoim rozumie się opierać chcieli, zbłądzili, utracili prawdę, utracili i łączność z Kościołem. Rozum dotąd tak przenikliwy pobłądził w najelementarniejszych zasadach, bo utracili łączność z Kościołem. Bóg odebrał im łaskę swoją, a z siebie prawdy znaleźć nie umieli. A za to jak piękny i wspaniały jest ten wpływ łaski Bożej na umysł takiego [s. 5] proboszcza Vianney⁸. Z urodzenia bardzo był tępy w nauce, do seminarium przyjął i na księdza wyświęcić go nie chce biskup, bo boi się, że taki nieuk ludzi na parafii źle uczyć będzie. A cóż z niego zrobiła łaska Boża. Z natury ograniczony ksiądz bowiem miewa takie kazania, tak uczy dzieci, tak kieruje sumieniami w spowiedzi, że imię jego staje się głośnie w całej Francji, zewsząd ludzie do niego się garną, i słynny uczony biskup Dupanloup⁹ przyjeżdża do małej wioski jego, a po co: aby u niego uczyć się. A Vianney nie sprzeniewierzył się nigdy Bogu, nie sprzeciwiał się łasce Bożej, lecz pokornie jej wpływom się poddawał, toteż nie tylko innych uświęcał i uświęca, ale i sam się zbawił, wszak Kościół włączył go w poczet błogosławionych, a niebawem do liczby świętych¹⁰.

A konieczną okazuje się łaska Boża nie tylko dla rozumu, ale także i dla woli naszej, nie tylko [s. 6] potrzebna jest łaska Boska, abyśmy poznali prawdy wiary, lecz abyśmy te prawdy także zastosowali do siebie, do życia swego i według tych prawd też żyli. W tym względzie znamy aż nadto słabość swoją, nie potrzeba nam tego osobno tłumaczyć. Poznał tę słabość swoją i św. Piotr, który dufając w siły swoje do Pana Jezusa mówił: „Choćby się wszyscy gorszyli z Ciebie, ja się nie zgorzę, choćby mi też z Tobą umrzeć przyszło, nie zaprę się Ciebie” [Mt 26, 33.35]; a za chwil kilka zaparł się Pana Jezusa jak najsromotniej wobec służącej żydowskiej [por. J 18, 17]. Stąd też Pan Jezus często podkreśla, że do Niego się udawać i o pomoc prosić powinniśmy i jak najwyraźniej uczy: „beze mnie nic uczynić nie zdołacie” [J 15, 5]. Przypomina nam tę naukę Boskiego Zbawiciela św. Paweł apostoł, i gdy inni u niego

widzą wielką doskonałość, święty skromnie o sobie powiada: [s. 7] „Bom ja jest najmniejszy między apostołami: który nie godzien jestem, aby mnie zwano apostołem”, a dalej dodaje przepięknie: „z łaski Bożej jestem to, co jestem” (1Kor 15, 9.10), a na innym miejscu: nic nie mogę sam ze siebie, ale wszystko mogę w tym, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13]. Nie mógł już chyba wyraźniej podkreślić prawdy, że we wszystkich sprawach dotyczących duszy naszej i wiecznego zbawienia skazani jesteśmy wyłącznie na pomoc Boga wszechmocnego, który za pomocą swej łaski wpływa na rozum i wolę naszą, abyśmy szczęśliwość wiekuistą osiągnąć mogli.

Od łaski Bożej zatem zależne jest nasze zbawienie, ale nie chcemy tej prawdy źle zrozumieć, jak to czynią ci, którzy nie myślą się naprawić, a na uniewinnienie powtarzają, że łaska Boża sama przełamać musi ich [s. 8] złe skłonności¹¹, a gdy to nie następuje, to [...] ¹² Mylne to zapatrywanie; bo Bóg stworzył cię bez ciebie, mówi trafnie św. Augustynst, ale Bóg nie zbawi cię bez ciebie¹³, czyli innymi słowami, konieczna jest też i współpraca z łaską Bożą, na to obdarzył nas Bóg rozumem i wolną wolą, abyśmy tych darów umiejętnie używali, nie pozwala, żeby[śmy] talenty te w ziemię zakopali¹⁴ czy bezczynnością marnowali, lecz mamy nimi się posługiwać ku większej chwale Bożej, a własnemu udoskonaleniu. Możemy i musimy nawet być przekonani, że Bóg każdemu łaskę swoją daje, boć czytamy w Piśmie Świętym u św. Pawła: Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy [por. 1Tm 2, 4]. Pan Jezus sam daje nam dowody na to, gdy swoją troskę około zbawienia grzeszników przedstawia w tej przepięknej niezrównanej [przypowieści] o dobrym pasterzu, który opuszcza 99 owieczek, a szuka jednej zbłąkanej [por. Łk 15, 4], albo gdy nawraca jawnogrzesznicę [s. 9] Marię Magdalenę¹⁵, lub nawet zdrajcę Judasza w ostatniej jeszcze chwili od strasznej zbrodni powstrzymać pragnie [por. Mt 26, 50; Łk 22, 48]. Bóg jednak nie zmusza nas do korzystania z łaski swojej, bo nie chce zniszczyć cennego naszego skarbu, jaki mamy w wolnej woli. Oświeca nasz rozum, ale by to światło Boże pożyteczne nam być mogło, potrzeba, abyśmy otwarli oczy duszy swojej, a nie zamykali ich na wpływ światła Bożego. Bóg wpływa na wolę naszą, a my iść powinniśmy za natchnieniem świętym, wtedy dopiero okaże się łaska Boża w całej swej sile i mocy. I nie wolno się tłumaczyć, jak niejeden grzesznik czyni, że pokusy są za silne, aby je mógł pokonać; bo im silniejsze są pokusy, tym większa będzie też łaska Boska według słów św. Pawła: „wierny jest Bóg, [który nie dopuści] kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli” [1Kor 10, 13].

[s. 10] Gdy się więc złączy z łaską Bożą nasza szczerza współpraca, wtedy spokojni o swoje zbawienie być możemy, wszelkie nałogi grzeszne z serca swego

wykorzenimy i stopniowo, ale stale postępować będziemy do doskonałości, mówiąc za Pawłem apostołem: „Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia” [por. Flp 4, 13].

Najmilsi w Chrystusie!

Bóg łaską swoją z pomocą przyjąć nam musi, abyśmy zdobyć sobie mogli koronę chwały wiekuistej, ta łaska koniecznie jest potrzebna do naszego zbawienia; o tym przekonaliśmy się w dzisiejszej nauce, ale równocześnie przypomnieliśmy sobie, że sama łaska Boża nic nam nie pomoże, gdy my z nią współdziałać nie będziemy. A gdy tak w tej chwili patrzymy na życie nasze ubiegłe i przelotnie się zastanowimy, czy też zawsze z łaską Boską współpracowaliśmy, czyż nie mamy sobie [s. 11] nic do zarzucenia. Ileż to razy Bóg wołał rodziców do gorliwego wychowania swoich dzieci, do przyzwyczajania ich do pobożności i spełniania obowiązków religijnych, do uczęszczania na mszę, na naukę i do sakramentów, a rodzice goniąc za doczesnością woleli zagłuszyć ten zbawienny głos łaski Bożej w sercu swoim; i ileż razy zachęca nas wszystkich do sumiennego spełniania swoich obowiązków, do zerwania z grzechem i okazją do grzechów. Na spowiedzi szczerze były dobre postanowienia, że rozpoczniemy walkę ze światem i namiętnościami, a po spowiedzi wszystko jakoś idzie w zapomnienie. A któż wam ręczy, że Bóg nadal spokojnie patrzył będzie na marnowanie Jego łask, i dlatego w Piśmie Świętym czytamy poważne upomnienie: „Dziś, gdy głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!” [Hbr 3, 7–8]. A może w tej chwili odzywa się w sercu twoim [s. 12] głos łaski Bożej, może Bóg puka do serca twego, abyś wreszcie Mu to serce twoje otworzył i pozwolił Mu w nim mieszkać, abyś zerwał z dotychczasowym życiem swoim i rozpoczął pracę około zbawienia twego. O, posłuchaj tego głosu Bożego i niech ta łaska Boża się nie marnuje. Nas wszystkich Bóg woła w tej chwili, a daleko więcej łask da nam, kiedy niedługo rozpocznie się najświętsza ofiara Mszy Świętej¹⁶; niech te łaski nie pójdą na marne, niech one nie odbijają się o twardą skałę serca nasze[go], ale niech serce nasze pobudzą do serdecznej współpracy, abyśmy spełniali uczynki o wartości nadprzyrodzonej, a nimi wkupili się w szczęśliwość wiekuistą, a ciesząc się tą chwałą nigdy nieustającą razem z św. Pawłem w przybytkach niebieskich powiedzieć mogli: „Z łaski Boskiej jestem tym, czym jestem” (1Kor 15, 10).

¹ Jest to kolejna nauka katechizmowa (o ostatniej prawdzie wiary) z cyklu nauk wygłoszonych w Krostkowie, o czym świadczy ten sam co w poprzednich papier użyty do jej napisania: formularz listy wyborczej do izby poselskiej (wybory odbyły się 26 I 1919 r.).

² Dopisek ołówkiem, późniejszy. Nauka wygłoszona w schronisku dla niewidomych w Bydgoszczy, którego ks. Kozal był kapelanem. Zob. przyp. 1 w nauce nr 312, s. 513.

³ Z końcowego fragmentu wiadomo, że jest to nauka katechetyczna wygłoszona przed mszą. Por. nauki: „Jezus Chrystus jest Bogiem” i drugą, z tym samym mottem: „Syn Boży stał się człowiekiem...”.

⁴ Zachowane nauki ks. Kozala o prawdach katechizmowych wygłoszone głównie w Krostkowie, zobacz *Wstęp* do tej części, s. 593.

⁵ Por. J 15, 5: „Beze mnie nic nie możecie uczynić”.

⁶ Tu w znaczeniu: samoloty.

⁷ Johann Joseph Ignaz von Döllinger (1799–1890) – niemiecki teolog i historyk, profesor uniwersytetu w Monachium, wykładał historię Kościoła, prawo kanoniczne, egzegezę Nowego Testamentu oraz filozofię religii. Z czasem zaczął głosić postulat utworzenia Kościoła narodowego w Niemczech o ustroju episkopalno-synodalnym. Główny przeciwnik uchwał Soboru Watykańskiego I. Uważany za duchowego ojca starokatolicyzmu.

⁸ Jean Baptiste Marie Vianney (1786–1859) – francuski ksiądz, tercjarz franciszkański, proboszcz w Ars, wsi liczącej w tym okresie 270 mieszkańców, ludzi biednych i niereligijnych, o których złośliwie mawiano wtedy, że „tylko chrzest różni ich od bydła”, i pełnił tu posługę przez 41 lat. Doprowadził do nawrócenia parafii i zyskał sławę niezwykłego spowiednika, który miał dar czytania w sumieniach penitentów. Prowadził ascetyczne życie, spędzał w konfesjonale od 13 do 17 godzin dziennie. Zmarł w opinii świętości.

⁹ Félix Antoine Dupanloup Philibert (1802–1878) – biskup francuski, filozof, profesor wymowy na Sorbonie.

¹⁰ Jan Vianney został ogłoszony błogosławionym przez pap. Piusa X w roku 1905, a w 1925 r. kanonizowany przez pap. Piusa XI, który w 1929 r. ogłosił go patronem proboszczów.

¹¹ Nawiązanie do zasady *sola gratia* (łac. „tylko łaską”), jednej z głównych zasad reformacji i teologii ewangelickiej od XVI w., według której człowiek – z natury grzeszny – może pokonać zło i uzyskać zbawienie niezależnie od własnych zasług, lecz dzięki łasce, która jest darem od Boga.

¹² Zdanie niedokończone.

¹³ Augustyn z Hippony, *Kazanie 169*.

¹⁴ Por. przypowieść o talentach, Mt 25, 14–30.

¹⁵ Tego utożsamienia nie uważa się za słuszne.

¹⁶ Nauki katechizmowe głoszone były przed niedzielą mszą.

Nr 344

Oryg.: rkps; ADWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1203–1214.

[Krostkowo, 1921]¹

O nieśmiertelności duszy

„Dusza ludzka jest nieśmiertelna,
tj. nigdy nie umiera”².

Najmilsi w Chrystusie!

Na zakończenie naszych nauk o sześciu prawdach, które każdy człowiek znać i wierzyć [w nie] powinien pod utratą zbawienia³, rozważać będziemy

dziś sprawę, która dla nas posiada niezmiernie wielkie znaczenie praktyczne, powiedziałbym największe z wszystkich prawd dotąd objawionych. Zastanówmy się nad nieśmiertelnością duszy, a niech Pan Bóg udzieli nam łaski swojej, abyśmy prawdę tę w całej pełni poznać mogli, a zarazem coraz bardziej w przekonaniach i wierze swojej się utwierdzili.

Najmilsi w Chrystusie!

Jestem przekonany, że wam odbijały się nieraz o uszy śmiałe twierdzenia, że zbyteczne i niepotrzebne jest życie religijne, bo po cóż człowiek ma gwałt zadawać naturze swojej i podejmować ciężką i mozolną walkę ze złymi skłonnościami [s. 1204] swymi, po cóż wypełniać przykre nieraz praktyki religijne, kiedy ze śmiercią wszystko się kończy. Wybije dla ciebie kiedyś ostatnia godzina, wezmą ciało twoje do grobu, przysypią ziemią – i na tym koniec, przestałeś żyć na zawsze, na wieki, bo nie masz życia pozagrobowego – tak mówią niedowiarkowie. A czy to jednak prawda?

Najmilsi w Chrystusie!

Czy człowiek nie ma duszy? Nie, odpowiadają wrogowie wiary, duszy nie ma, a jeden z lekarzy niewierzących posunął się nawet dalej, bo na wykładach swoich wobec licznej rzeszy akademików z ironią mówił, że rad by też kiedyś przy zwłokach ludzi umarłych natrafić na duszę, ale – powiadał – tyle trupów już nakrajałem, a jakoś na duszę czyjaś nigdy natrafić nie mogłem. A zarzuty profesora swego podchwycił skwapliwie jeden z uczniów, i wróciwszy do domu począł się popisywać swoim niedowiarstwem, a szydzić z pobożności rodzeństwa swego. [s. 1205] Jak to, mówi, po cóż ta świętość, kiedy to wszystko głupstwem, ze śmiercią wszystko się kończy, duszy człowiek nie ma, bo inaczej musiałoby się tę duszę znaleźć w trupie człowieka, a tymczasem ani ja, ani koledzy, a nawet sam profesor nie napotkaliśmy na duszę, chociaż trupa rozcinaliśmy delikatnym skalpelem do najdokładniejszych żyłek. I triumfująco popatrzył, jakie wrażenie jego słowa zrobią. Wtem odpowiedziała mu młodsza siostra: Jak to, wy, akademicy, tacyście mądrzy, taki mądry człowiek wasz profesor, a duszy w trupie szukacie, w trupie duszę odszukać chcecie; przecież tam jej nie ma, ona ciało opuściła, wtedy ono żyć przestało. Jeśli w trupie szukasz duszy, czynisz tak samo, jak gdybym ja ojca szukała w pokoju, z którego on wyszedł.

I słusznie odpowiedziała, trafniejszej odpowiedzi my też na zarzuty niedowiarków [s. 1206] nie znajdujemy. Jeśli chcą duszy szukać, niech jej nie szukają w martwym ciele, ale w żywym człowieku, a tam ją znajdą na pewno. Bo człowiek myślący, który może obserwować objawy życia ludzkiego, musi

dojść do przekonania, że jest w nas dusza nieśmiertelna, zarówno czy brać pod uwagę rozum, czy wolę, czy też pragnienia serca ludzkiego.

Każdy z nas czuje, że poza ciałem jeszcze coś więcej w nas być musi. Bo przecież ciało przywiązane jest do miejsca, w chwili, kiedy tu stoję, mogę być tylko na tym jednym miejscu, a przecież jest we mnie jeszcze inna siła, ani czasem, ani przestrzenią się nie krępuje. Myślą moją przenieść się mogę w najodleglejsze strony, w umyśle swoim odtwarzać mogę [s. 1207] czasy, które dawno do przeszłości należą, na skrzydłach wyobraźni unieść w dalekie niewidzialne światy i przenosić się z miejsca na miejsce. Do tego materia, do tego ciało nigdy zdolne być nie może, to uczynić może tylko dusza, a zatem mamy duszę, która zupełnie niezależna jest od ciała.

Okazuje się [to] jeszcze lepiej, kiedy uwzględnimy wolę naszą. Gdyby w nas tylko ciało było, to rozumiemy chyba, że musielibyśmy iść za popędem tego ciała, musielibyśmy ulegać jego skłonnościom i jak zwierzę być niewolnikami jego. A tymczasem co się dzieje. Czyż nie wiemy, że dla celów wyższych wyzuwamy się zupełnie z cielesnych swoich potrzeb i potrafimy wydać ciało swoje na głód, na cierpienie, owszem wydać je na męczarnię i śmierć okrutną, o czym świadczą i historia świecka, [s. 1208] jak i kościelna. Czyż sami nie doświadczaliśmy na sobie, że można zmusić ciało nasze, ale duszy naszej zmusić nie można? Wobec woli naszej cały świat zewnętrzny bezsilny stoi, może on członki nasze zakuć w kajdany, może ciało wystawić na okrucieństwa najstraszniejsze i zupełnie nad nim zapanować tak, że stanie się ono zupełnie powolne wobec brutalnej siły, ale nigdy, przenigdy woli zmusić nie można. Najlepszym dowodem na to są nasi męczennicy i wyznawcy, którzy prześladowania za wiarę znosili. W [lochy więzienne]⁴ nielitościwi kaci ich wrzucali, torturami najstraszniejszymi zmusić ich chcieli, by wyrzekli się wiary w Chrystusa Pana, a bożkom ofiary składali, a z jakim skutkiem. Prześladowcy okrutni zdołali nad ciałem zapanować, ale nie zapanowali nad wolą. Wola pozostała niezłamana, bo [s. 1209] i w śmierci swojej wyznawali głośno nieraz wiarę w Chrystusa Jezusa. A jakże się to skończyło. Gdyby w nas poza ciałem nic więcej nie było, jest dusza, która się zmusić nie da, jej nie można też uchwycić ni podtrzymać siłą materialną, bo ona jest zupełnie od ciała niezależną. Dlatego choć na ciało śmierć przyjdzie, ona śmierci nie podlega, ciało w proch się rozsypie, ale dusza żyje dalej życiem swoim, owszem wolna od więzów cielesnych rozkwita nawet wspanialszym życiem aniżeli było życie nasze. Do takiego przekonania dochodzimy badając rozum i wolę.

A w przekonaniu naszym utwierdza nas dalej serce nasze, które domaga się i żąda z całą stanowczością, żeby dusza ludzka była nieśmiertelna. Bo pra-

gnień naszego serca nic zaspokoić nie może, co jest doczesne i przemijające, my tęsknimy jedynie za szczęściem [s. 1210] trwałym i wiecznym.

Żyjemy obecnie w czasach takich, gdzie najlepiej patrzeć możemy na gonitwę za szczęściem wśród świata zmaterializowanego. Ludzie odwróceniu od Boga, chowani na szkole zepsutego świata przez kilka lat czują w sobie także to pragnienie szczęścia, a nie mając wiary rzucają się we wir uciech światowych, myśląc, że tu znaleźć muszą zupełne zadowolenie. A przysięgają to sobie całe szeregi ludzi wierzących wprawdzie, ale słabych, i z jakim skutkiem. Żal człowiekowi serce ściska, kiedy się na ten smutny obraz patrzy. Zło triumfuje, zepsucie się szerzy, przez zły przykład starszych młodzież się psuje, schodząc na niebezpieczne tory pijaństwa i karciarstwa, a czy osoby takie znalazły to, czego szukały. Żałość człowieka bierze, kiedy się słyszy, jak w najbliższym otoczeniu ludzie dotąd uchodzący za uczciwych i porządných, uwiedzeni żądzą szybkiego zbijania [majątku]⁵, weszli na manowce, utracili wolność i dobre imię, [s. 1211] albo przez pijaństwo i karciarstwo zmarnowali pieniądź, który mógłby błogosławieństwem się stać, gdyby go obrócić na łagodzenie biedy i nędzy, w jaką wskutek dawniejszej straty własnej popadli. A serce z bólu nieraz pęknąć by chciało spowiednikowi, kiedy przed konfesjonał klęka grzesznik, który szukał cielesnej zmysłowej rozkoszy, do dna upadł, był przyczyną upadku innych osób, a sam chory na ciele na nieuleczalną chorobę, zmarnowany zupełnie, wyznaje, że na fałszywej drodze szczęścia szukał. Bo nikt, nikt wśród świata zadowolenia nie znajdzie, bo nawet najszlachetniejsze nasze pragnienia, to pragnienie miłości i pragnienie prawdy nie może też być zaspokojone. Tylko rzeczy niedoskonałe jako przedmioty miłości naszej nam się przedstawiają, tylko część prawdy umysłem naszym objęta być może; a przecież i serce, i rozum tym się nie zadowalają, lecz wołają: więcej [s. 1212] i więcej. A cóż stąd wynika, że świat naszego dążenia do szczęścia nie zaspokaja i zaspokoić też nie może. Czyż może natura nasza na kłamstwie jest postawiona, czy nas oszukuje głos, który nam mówi, że mamy i musimy być szczęśliwymi. O nie, najmilsi, ten głos wewnętrzny mówi prawdę. A jeśli tu na ziemi szczęścia zupełnego nie znajdujemy, to przyczyną jest to, że ziemia nie jest miejscem naszego przeznaczenia, że tu chwilę tylko przebywamy, a śmierć będzie nie zakończeniem naszego żywota, ale raczej jego początkiem. Jest dusza nieśmiertelna, musi być życie pozagrobowe, bo inaczej człowiek myślący przepaść by musiał. Nieśmiertelność duszy potwierdza zresztą przekonanie głębokie całej ludzkości, wszystkie i najdalsze narody miały [s. 1213] i mają wiarę w nieśmiertelność duszy.

A dla nas chrześcijan najważniejsze jest to, czego Chrystus Pan uczył. A sądzę, że nie potrzebuję przytaczać słów Pana Jezusa stwierdzających

nieśmiertelność duszy, bo przecież cała nasza wiara, cała religijność zupełnie stają się niezrozumiałe, gdy[by] ze śmiercią wszystko skończyć się miało. Cała nauka naszego Boskiego Zbawiciela opiera się na nieśmiertelności duszy. Chrystus Pan nauczał nas przeto, że dusza nasza nigdy nie umiera, a niedowiarkowie chcą w nas wmówić, że śmierć wszystkiemu kres kładzie. A komu wierzyć będziemy? Kiedy w Rzymie Emiliusz Scaurus⁶, znany ze swej zacności, oskarżony został przez Variusa⁷, człowieka podejrzanego, wtedy Scaurus ku swej obronie krótko powiedział: „Co twierdzi Varius, temu [s. 1214] zaprzecza Emiliusz, rozsądźcie, kto z nas ma słuszność”. A Rzymianie uwolnili go od kary i zarzutu⁸. Tak i ja pytam, choćbyśmy nie mieli innych dowodów prócz słów Chrystusowych: Komu będziecie uwierzyli, czy ludziom przewrotnym, czy Bogu niewysłowionemu.

Najmilsi w Chrystusie!

Dobiegliśmy dziś do końca naszych rozważań o sześciu prawdach, przekonał się, że nie mamy powodu lękać się zarzutów, jakie niedowiarkowie dziś podnoszą przeciwko wierze, bo nasza wiara spoczywa na silnych fundamentach, których i najsilniejsze wichry i burze niedowiarstwa wstrząsnąć nie zdołają, bo spoczywa na słowach Tego, który o sobie powiedział: „Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają” [Mk 13, 31]. A przypomniawszy sobie dziś właśnie nieśmiertelność duszy, postępujemy zawsze tak, aby dusza mogła żyć kiedyś w posiadaniu dobra i szczęścia nieskończonego, a tym samym szukała zaspokojenia wszystkich swoich pragnień.

¹ Jest to ostatnia z cyklu nauk katechizmowych o prawdach wiary, wygłoszonych przez ks. Kozala w Krostkowie w 1921 r.

² Z katechizmu katolickiego, piąta z głównych prawd wiary.

³ Pozostałe nauki z tego cyklu, zob. *Wstęp* do tej części, s. 593.

⁴ W oryginale: „w lochach więziennych”.

⁵ W oryginale tylko „m.”.

⁶ Marcus Æmilius Scaurus (ok. 163 – 89 przed Chr.) – rzymski trybun wojskowy w Hiszpanii, konsul (115), cenzor i *principes* senatu (109–89). Przez Cyncerona chwalony jako wcielenie wszelkich cnót, człowiek, który „praktycznie rządził światem skinieniem głowy”. Zob. Cyncero, *Pro Fonteio*, 24.

⁷ Quintus Varius Severus (ok. 125 – 90 przed Chr.), zwany Hybrydą ze względu na mieszane pochodzenie (miał matkę Hiszpankę) – w 90 r. przed Chr. powołany na trybuna, autor *Lex Varia*, prawa nakazującego karać wszystkich biorących udział lub tylko służących radą tym, którzy wystąpili zbrojnie przeciw ludowi rzymskiemu (wojna miast italskich z Rzymem 91–88 przed Chr.). Na podstawie tego prawa wielu ważnych senatorów skazano na wygnanie; Varius oskarżył także Scaurusa. Rok po ustanowieniu tego prawa, sam Varius został na jego podstawie skazany.

⁸ Zob. A. Mohl, *W pogoni za prawdą. Listy do przyjaciela*. Seria 1, wyd. 3, Poznań 1912, s. 93.

Cel Mszy Świętej ze względu na Boga²

„Na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą,
bo wielkie jest imię moje między narody,
mówi Pan Zastępów” (Malach[iasz]st. 1, 11)

Najmilsi!

Słowa stawione na czele dzisiejszej nauki to proroctwo Malachiaszast proroka, dotyczące ofiary Nowego Zakonu. Jak wiemy z nauk poprzednich³, to proroctwo spełniło się dosłownie, bo mamy ofiarę czystą, mamy ofiarę, którą kapłani na całej kuli ziemskiej składają Bogu Wszechmogącemu, a tą ofiarą to Msza Święta. Nie masz nad nią, i być też nie może ofiary wspanialszej, boć jak w ostatniej nauce słyszeliśmy, jest ona w istocie swej [s. 2] tą samą, co ofiara na krzyżu. Bóg tylko mógł wymyślić, aby wszystkim ludziom, wszelkich czasów i wieków dać możliwość patrzenia na mękę Chrystusową, na niezgłębioną miłość, jaką Zbawiciel ku nam żywił, gdy na Kalwariist krew swą aż do ostatniej kropli wylał. Zaprawdę nie ma rzeczy równie pięknej i wspaniałej w całym świecie stworzonym. Zważywszy niesłychaną godność i znaczenie Mszy Świętej, słusznie pytamy: Co skłoniło Zbawiciela do takiego nadmiaru miłości i dobroci, co Go spowodowało do ustanowienia Mszy Świętej.

Różne cele miał na oku, cel główny i pierwszy podają wspomniane już słowa Malachiasza proroka: „bo wielkie jest imię moje między narody”. Więc Msza Święta ma być hołdem składanym, ciągłym, nieprzerwanym wysławianiem tego imienia wielkiego Boga w Trójcy Świętej jedynego; [s. 3] przez Mszę Świętą mamy Bogu oddać to, cośmy Mu jako Panu i Stwórcy swemu winni, a więc 1) uwielbienie, 2) podziękowanie, 3) zadośćuczynienie. Nad trzema tymi punktami dziś za pomocą łaski Bożej pokrótce się zastanowimy, aby się równocześnie zagrzać do pilnego uczęszczania na Mszę Świętą.

Najmilsi!

Bóg wszechmocny i wszechpotężny włada niebem i ziemią, potęgę swą rozciąga nad światem całym i jak ten świat z niczego stworzył, tak mógłby go jednym słowem zniszczyć i w proch obrócić, gdyby Mu się to podobało; a zatem wszelkie stworzenie zobowiązane jest oddać Mu cześć i uwielbienie. Toteż stworzenie wszelkie, poczynszy od kamienia martwego leżącego przy drodze, a skończywszy na przestworzach błękitnych spełnia ten obowiązek, bo

jak [s. 4] psalmista Pański śpiewa: „Niebiosa rozpoznają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie” [Ps 19(18), 2]. A gdy martwa natura hołd Bogu składa, tak nam, ludziom, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, od obowiązku tego tym mniej uchylić się wolno. Od nas Bóg wymaga szczególnego uwielbienia, to jest nasz pierwszy i najważniejszy obowiązek na ziemi, stąd też [jest] przedmiotem pierwszego przykazania Bożego.

Jednakże człowiek o własnych siłach Boga godnie uwielbić nie może. Cóż on – garść ziemi – uczynić zdoła, aby Boskiemu majestatowi cześć należną oddać, mianowicie gdy się zważy serca skażone grzechami i złymi skłonnościami.

[s. 5] A jednak chce Bóg od ludzi ofiary ostatecznej. Aby ofiarę taką umożliwić, Syn Boży zstąpiwszy na ziemię i stawszy się człowiekiem, samego siebie złożył Ojcu swemu niebieskiemu jako ofiarę. Uczynił to sercem czystym, nieskalanym, w zupełnym posłuszeństwie Ojcu, przyniósł Ojcu sposobem Bożym w darze cześć i uwielbienie godne prawdziwie Boskiej istoty. Gdy Chrystus na drzewie krzyża między niebem a ziemią zawieszony konał, wtedy [Bóg Ojciec] od upadku w raju po raz pierwszy z zadowoleniem spoglądał na ziemię⁴; ofiara krzyżowa zaprawdę była ofiarą bez skazy i zmazy, ofiarą, za pomocą której świat złożył swemu Stwórcy należny czyn uwielbienia. Uwielbienie Boga najwyższego, które z góry [s. 6] kalwaryjskiej wonnym kadzidłem ku niebu się unosiło, Syn Boży bezustannie na ołtarzach naszych podczas Mszy Świętej ponawia. Ponawia ją, gdzie tylko kapłani i świątynie katolickie się znajdują; nie masz pewno za dnia i w nocy godziny, żeby się gdzieś na świecie msza nie odprawiała. Jakże jesteśmy szczęśliwi, że posiadamy taką ofiarę. Nie potrzebujemy się już obawiać, że służba nasza względem Boga jest niewystarczająca, że jest za nikła. Syn Boży we własnej osobie ofiaruje się Najwyższemu na ołtarzu, a wobec Jego ofiary traci na wartości wszystko, co na ziemi ku większej chwale Boga się dzieje. Choć zadziwiające, wspaniałe są cnoty i ćwiczenia, i uczynki różne, jakie codziennie wśród nas się dzieją [s. 7] i od stworzenia świata się działy, to jednak nieustająca ofiara Pana Jezusa⁵ przewyższa je bez porównania swą wartością. Owszem, wszędzie modlitwy i umartwienia wiernych, wszystkie razem wzięwszy pienia anielskie błędną, skoro się je porówna z uwielbieniem, jakie się Bogu przez jedną jedyną Mszę Świętą składa. Czy przyglądaliście się kiedy niebu w pogodną noc gwiazdzistą? Ileż to tam tysięcy i tysięcy gwiazd błyszczy na stropie niebieskim. Całe niebo wygląda jak drzewo wigilijne, obwieszone migocącymi światełkami; a każda gwiazda zdaje się wołać do tronu Boga: „Chwała Bogu na wysokości”. Lecz wraz z pojawieniem się słońca rannego znikają te wszystkie gwiazdy sprzed oczu naszych. Wszystkie zblednąć [s. 8] muszą wobec promiennego światła słonecznego. Patrzcie, aniołowie i święci to także niejako gwiazdy jaśniejące

przed tronem Bożym. Uwielbiają oni Boga, lecz gdy w chwili przemienienia pojawi się na ołtarzu Pan Jezus, Słońce niebiańskie, gdy serce Jego najświętsze chwali i wysławia Boga, zniknąć muszą aniołowie i święci. Takie znaczenie ma Msza Święta w oczach Boga.

W XIII w. żyła, jak nam kaznodzieja Segneri⁶ opowiada, we Włoszech pewna pobożna i świętobliwa osoba, która paliła się pragnieniem, żeby Boga w godny sposób uwielbiać i wysławiać. Toteż często wzdychała w pobożnej modlitwie do Boga: Ach, gdybym Cię, Boże, mogła należycie uczcić! Ach, chciałabym wszystkim stworzeniom dać serce i rozum, [s. 9] aby Cię razem ze mną chwaliło, chciałabym mieć tyle sił, żeby Cię lepiej chwalić aniżeli to wszystkie chóry anielskie i rzesze świętych czynią. Razu pewnego, gdy akty te znów powtarzała, usłyszała nagle głos: Wiedz, córo moja, przez pobożne wysłuchanie jednej jedynej Mszy Świętej złożysz mi tyle czci, ile pragniesz, owszem goręcej, jak sama wymarzyć sobie możesz. Teraz też rozumiemy, dlaczego Kościół surowo nakazuje, żebyśmy co niedzielę i święto brali udział w Mszy. W tych dniach mamy zrzucić z siebie troski i kłopoty codzienne, a zwrócić wzrok swój ku niebu, aby uprzytomnić sobie obowiązki, jakie względem Boga i Pana naszego mamy. Przejmijmy się do głębi [s. 10] myślą o majestacie Bożym, przejmijmy się poznaniem swej niegodności, a wtedy już nigdy z niedbalstwa Mszy nie zaniedbamy. Serce nasze pchać nas będzie, abyśmy spieszyli do kościoła, przed ołtarz, aby tam w głębokiej pokorze pokłonić się Panu Jezusowi utajonemu w postaci chleba. Patrzcie, chrześcijanie pierwszych wieków narażali się na karę śmierci, gdy brali udział w ofierze Nowego Zakonu, a jednak woleli śmierć męczeńską ponieść, woleli wydać ciało swe na tortury najokropniejsze i męczarnie, aniżeli opuścić Mszę i nie oddać Bogu czci Mu przynależnej. Jakże nas postępowanie takie zawstydzają musi.

Nieustająca ofiara Nowego Zakonu ma według woli Zbawiciela służyć w dalszym ciągu podziękowaniu za Jego [s. 11] miłość, dobroć i miłosierdzie, jakie względem rodzaju ludzkiego okazywał i co dzień jeszcze okazuje. Toć prorok Pański woła: „Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego” ([Ps 107]106, 1). Któż zdoła wyliczyć dobrodziejstwa, jakimi Pan Bóg nas, chrześcijan obsypuje. Wspomnijmy sobie na wspaniałe dzieło odkupienia naszego! Ileż to wszechmocy, ileż miłości i litości ujawnia się we wcieleniu Syna Bożego. Zaiste język ludzki nie jest zdolny ująć w słowa, co Bóg dla nas uczynił. Toteż św. Wawrzyniec Justiniani⁷ pisze: Gdyby kto wszystkie dobrodziejstwa Boże zechciał wyliczyć, ten byłby podobny człowiekowi, co by morze rozległe chciał przelać w małe naczynie, a jeszcze by to było rzeczą łatwiejszą, aniżeli wymową ludzką wyliczać niezliczone dary Boga⁸. [s. 12] Czyż wobec tego nie jesteśmy zobowiązani do wdzięczności. Wdzięczność to

obowiązek, który serce najdziksze odczuwa, skoro tylko odrobinę uczucia religijnego posiada. Od człowieka niewdzięcznego z pogardą i wstydem każdy się odwraca⁹. Psalmista Pański wołał: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?” [por. Ps 116(114–115), 12]. My jednakże tak wołać nie potrzebujemy. Nam zostawił Zbawiciel we Mszy Świętej sposób, jakim Panu Bogu podziękowanie za wszystkie dobrodziejstwa złożyć możemy, a podziękowanie godne majestatu Bożego, podziękowanie dorównujące otrzymanym łaskom. Stąd też ojcowie Kościoła nazywali [Mszę] *ευχαριστία* (eucharistia), czyli dziękczynienie. [s. 13] Czcigodna siostra Franciszka Farnese¹⁰ zastanawiała się dnia pewnego nad niezliczonymi dobrodziejstwami, jakimi ją Bóg obdarzał. Przejęta do głębi wdzięcznością za łaski otrzymane, upadła na kolana i powtarzała: Jakże Ci się, Panie, odwdzięczę za tak liczne dobrodziejstwa. Wtem, gdy wzrok swój ku niebu podniosła, ujrzała Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem na ręku, mówiącą do niej: Weź to Dziecię, za jego pomocą oddasz Bogu przynależne Mu podziękowanie. A Franciszka od razu wiedziała, że za pomocą Mszy Świętej ma się Bogu odwdzięczać. I my, najmiłsi, chcemy zrozumieć, że najlepiej Bogu wdzięczność okażemy, gdy w wierze żywej i sercem czystym obecni będziemy na Mszy Świętej i Bogu nieskazitelną tę ofiarę oddamy w zamian za wszystko, co dla nas uczynił. A wtedy [s. 14] Bóg takie podziękowanie chętnie przyjmie, i coraz większe łaski i obfitsze błogosławieństwa na nas zsyłać będzie.

Wreszcie mamy względem Boga jeszcze jeden ważny obowiązek, obowiązek prześlągnięcia Go za winy i grzechy nasze. Bezmierna jest obraza, jaką Bogu grzechami swoimi wyrządzamy. Jeden grzech, grzech pierwszych rodziców zatrasnął podwoje niebieskie, a na oścież otworzył bramy piekielne, gdzie szatan potomków Adama w najcięższe skuł kajdany. Za grzech domagał się Bóg zadośćuczynienia, ale żaden człowiek, żaden anioł zadośćuczynienia dać nie mógł. Wreszcie Syn Boży z litością i miłosierdziem bezgranicznym dał to zadośćuczynienie, dał je przez męki swe i cierpienia, [s. 15] przez śmierć na drzewie krzyża.

Zdawać by się mogło, że rodzaj ludzki od chwili, kiedy widział Zbawiciela swego na krzyżu, że od tej chwili upamiętał się i wrócił na drogę cnoty. Niestety, jak z doświadczenia wiemy, tak nie jest. Niestety rodzaj ludzki w grzechu się nie upamiętał, choć wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela wciąż mu przypomina okropność występku, to jednak nadal grzeszy. Ach, ileż to grzechów codziennie o pomstę woła do nieba. O tym wiedział Zbawiciel i z tego powodu chciał, żeby zadośćuczynienie, jakie raz Boskiej sprawiedliwości dał na krzyżu, wciąż się powtarzało i codziennie słuszny gniew Boży prześlągiwało. Jakim sposobem się to dzieje, jasno wam tłumaczy przykład następujący. Płynęła raz

morzem cała flota okrętów. Nagle powstała straszliwa burza. Wszyscy myśleli, że nadeszła ich ostatnia godzina. W tej wielkiej potrzebie wziął wódz okrętu na swe ręce znajdujące się tam małe dziecko, podniósł je do góry i zawołał patrząc na niebo: Panie, wejrzyj na to niewinne dziecko i zmiłuj [s. 16] się nad nami! I oto w tej chwili wiatr ucichł. Morze uspokoiło się i wszyscy byli uratowani! Przez wzgląd na niewinne dziecko Bóg swe miłosierdzie okazał. Jakże się więc nie ma dać przebłagać, gdy kapłan we Mszy ku niebu Boskie Dzieciątko podnosi. Choć grzechy ludzi głośno o pomstę do nieba wołają, choć głos ich potężny jak fale morza rozhukanego, to jednak wśród tego zamętu słysząc z ołtarzy głos inny, głos Zbawiciela proszącego o łaskę i zlitowanie, a głos ten zwycięża. Korzystajmy zatem z Mszy, żeby Boga przeprosić za występki swe i dać Mu zadośćuczynienie.

Gdy wzrokiem rzucimy po życiu swoim, to poznajemy aż nadto dokładnie, że mamy się czego obawiać. Uciekajmy się zatem do ofiary przebłagalnej, [s. 17] jaką nam Zbawiciel we Mszy zostawił, aby Boga rozgniewanego przeprosić, Jego sprawiedliwości zadośćuczynić i nowe dary sobie uprosić!

Widzimy stąd, najmilsi, że Msza Święta z woli Chrystusa Pana codziennie składa Bogu w ofierze to, cośmy Mu winni: uwielbienie, dziękczynienie i zadośćuczynienie; teraz rozumiemy, dlaczego Zbawiciel Mszę Świętą ustanowił. Po wsze wieki niech będzie uwielbiony za ten nadmiar mądrości i miłości. A czy znajdują się między nami jeszcze tacy, co zimni i obojętni są wobec tej najświętszej ofiary! Cóż tu powiedzieć! Pytanie stawiam, a wy, oziębli, mi odpowiedzcie. Czy wy jedyni ze wszystkich zwolnieni jesteście od obowiązku składania czci i uwielbienia Bogu Wszechmogącemu? Czy jedyni od Boga dobrodziejstw nie otrzymaliście, za które [s. 18] wdzięczność Mu się należy? Czyż wy jedyni nie macie grzechów na sumieniu, za jakie Bogu zadośćuczynienie się należy? O, upamiętajcie się tedy nareszcie, spieszcie póki czas na Mszę Świętą i modły wasze łączcie z modlitwami kapłana; czynmy to wszyscy bez wyjątku, a tym sposobem zjednamy sobie już tu na ziemi przychyłność Bożą, a kiedyś utworzą się nam podwoje niebieskie ku wiecznej szczęśliwości.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Pod tytułem zamieszczona informacja: „(Diessel: *Das größte Denkmal der göttlichen Liebe*)” oznacza zapewne, że kazanie to zostało zaczerpnięte lub oparte na: G. Diessel: *Das größte Denkmal der göttlichen Liebe. Predigten und Betrachtungen über das hochheilige Sakrament des Altars*, Regensburg 1904.

³ To sformułowanie wskazuje, że jest to kolejna z cyklu nauk o Mszy świętej, wygłaszanych zapewne przed niedzielnym nabożeństwem. Zachowały się trzy nauki: o celu Mszy Świętej ze względu na Boga, o korzystaniu z Mszy jako źródła łask (nr 346, s. 624–628), o przepisach dotyczących sprawowania Mszy św[iętej] (nr 347, s. 629–634). Z ich treści wynika, że wygłoszone

zostały jeszcze co najmniej trzy nauki: Msza Święta jako ofiara doskonała, Msza Święta jako powtórzenie ofiary krzyżowej, Msza Święta jako źródło łask.

⁴ „Zadowolenie” wynikać miało z doskonałości ofiary Chrystusa, a nie z Jego cierpień. Por.: Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, III-a, q. 48, a. 2: „[ta ofiara] bardziej podoba się Bogu, niż Go obrażają wszystkie grzechy razem wzięte” (*Ille proprie satisfacit pro offensa, qui exhibet offenso in quod æque vel magis diligit, quam oderit offensam*).

⁵ W oryginale skrótowo: „PJ”.

⁶ Paolo Segneri (1624–1694) – włoski jezuita, misjonarz, kaznodzieja, pisarz ascetyczny. W Polsce ukazały się jego autorstwa *Kazania wielkopostne* w tłum. J. Górki, tom 1–2, Tarnów 1902.

⁷ Wawrzyniec Justyniani, wł. Lorenzo Giustiniani (1381–1456) – kanonik laterański, biskup Castello, pierwszy patriarcha Wenecji, święty Kościoła katolickiego.

⁸ Nawiązanie do legendy o św. Augustynie, który rozważając tajemnicę Trójcy Świętej, miał spotkać nad brzegiem morza dziecko przelewające morze do dołka z piasku; równie niemożliwe jest pojęcie rozumem tej tajemnicy.

⁹ Na marginesie obok tego fragmentu inna wersja: „Wobec tak obfitych łask, jakich ze strony Boga doznajemy, któż z nas, z ludzi miał[by] serce tak twarde, zimne i obojętne, żeby się nie poczuwało do wdzięczności”. Żadna z wersji nie została skreślona.

¹⁰ Odczytanie nazwiska niepewne.

Nr 346

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–16.*

Kość[ielec] [19]18

Jak uczestniczyć należy we Mszy Świętej, aby otrzymać obfite łaski z niej płynące?

„Duch jest Bóg: a ci, którzy Go chwalą, potrzeba,
aby Go chwalili w duchu i prawdzie” (J 4, 24).

Ukazała nam się w ostatniej nauce¹ niezgłębiona obfitość łask, które Boski Zbawiciel w każdej Mszy Świętej nam ofiaruje. Jednakże uczestnicy tej bezkrwawej ofiary nie w równej mierze bywają wyposażani jej łaskami. Skąd to pochodzi? Wina po stronie Zbawiciela być nie może, boć On według słów św. Pawła „bogaty w miłosierdzie” (Ef 2, 4), gotów każdemu dać niedościgłe swe bogactwa. A zatem wina po stronie uczestników, albowiem nie wszyscy tak są usposobieni, że Chrystus może na nich wylać bogactwo swych łask, nie wszyscy przynoszą na Mszę Świętą serce, w którym jest miejsce [s. 2] dla dóbr nadprzyrodzonych. Toć i Najświętsza Maryja Panna chętnie by była wstąpiła do jakiego z domków Betleemskich, aby tam porodzić Boskie Dzieciątko i zarazem przynieść łaskę zbawienia całej rodziny; lecz jak mówi Pismo Święte, nie było miejsca w gospodzie [por. Łk 2, 7], więc musieli szukać schronienia poza miastem, w nędznej stajence.

Każdy z nas, najmilszy, niezawodnie ma szczere pragnienie Zbawicielowi zrobić miejsce w swej duszy. Dlatego zastanowimy się w dzisiejszej nauce, jak należy uczestniczyć we Mszy Świętej, aby Chrystus Pan łaskami swymi nas darzył.

Zbawiciel domaga się od nas, według słów zapisanych u św. Jana, abyśmy Mu służyli w duchu i prawdzie. A służyć Mu będziemy tak, jeżeli we Mszy Świętej uczestniczyć będziemy:

- a) z żywą wiarą,
- b) z sercem czystym lub przynajmniej skruszonym,
- c) z nabożeństwem,
- d) przejęci pragnieniem łask Bożych.

[s. 3] Warunek pierwszy, by móc czerpać z źródeł łask ukrytych we Mszy Świętej, to żywa wiara, że przy każdej Mszy Świętej w bezkrwawy sposób dzieje się to samo, co się z przelaniem krwi najświętszej działo na Golgociest. Wiara zawsze jest niezbędna, jeżeli człowiek chce od Boga błogosławieństwo pozyskać, bez wiary na nic się przydadzą wszelkie skarby dobroci Bożej. Toć widzimy, że choć ofiara krzyżowa strumienie miłosierdzia Bożego na rodzaj ludzki zlała, choć miała moc taką, że wszystkich potomków Adama od razu uszczęśliwić mogła, to jednak gawiedzi żydowskiej otaczającej umierającego Zbawiciela najmniejszego owocu nie przyniosła, bo ten lud przepychający się na górze kalwaryjskiejst upatrywał w śmierci Zbawiciela tylko widowisko, a brakło mu wiary, [s. 4] że ten, co konał na krzyżu, to Syn Boży.

Tak samo rzecz się ma z codziennym bezkrwawym odnawianiem onej ofiary w kościołach katolickich. Ma się Msza Święta stać dla nas krynicą darów Bożych, to musimy wzbudzić w sobie wiarę żywą. Od ołtarza zdaje się Zbawiciel wołać do każdego, co chce uczestniczyć we Mszy Świętej: Czy wierzysz słowom moim zapisanym w Piśmie Świętym, czy wierzysz, że kapłan przemienia we Mszy Świętej chleb i wino w Ciało i Krew moją najświętszą? Szczęśliwy ten, co za św. Piotrem w szczerości serca odpowiedzieć może: Panie, wierzę, coś powiedział, bo Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego [por. Mt 16, 16]. Jemu bowiem w obfitości udzieli Mistrz Boski łask płynących ze Mszy Świętej.

Na Mszę Świętą powinniśmy po wtóre przychodzić z sercem czystym albo przynajmniej skruszonym żalem [s. 5] serdecznym za grzechy swoje. Kościół oświecony przez Ducha Świętego wyraźnie wskazuje na ten warunek jako konieczny. Pomiedzy licznymi ceremoniami, jakimi Kościół Mszę Świętą otacza, jest też modlitwa przy stopniach. Ledwo kapłan postawił kielich na ołtarzu i ułożył mszał, a już jakby przerażony swymi błędami i ułomnościami, schodzi z góry na dół i głęboko ku ziemi pochylony wyznaje przed Bogiem, Matką Boską, przed wszystkimi świętymi i ludem na ofierze obecnym, że obrażał Pana Boga grzechami swymi, a zarazem błaga o przebaczenie win. Dopiero

potem podnosi się, aby uspokojony i pocieszony wejść po stopniach do ołtarza i ofiarę rozpocząć. To dla nas wszystkich upomnienie poważne! Prawda, najlepiej byłoby, gdybyśmy z sercem zupełnie czystym mogli przyjść na czystą ofiarę Nowego Zakonu. Stąd też dziecko wolne zupełnie od zmały grzechowej, zaprowadzone przez matkę do kościoła, ze złożonymi rączkami słucha[jące] Mszy Świętej, najobficiej doznaje łask Mszy Świętej. [s. 6] Ale jak mało ludzi może się poszczycić tym, że zachowali niewinność dziecięcą. Prawie wszyscy wyznać muszą w pokorze głębokiej, że Boga Najświętszego często zasmucili i obrazili. A gdy tak jest, gdy z grzechów swych na spowiedzi jeszcze się [nie] oczyściliśmy, weźmy sobie zatem za wzór i przykład pokornego celnikast, co przyszedłszy do świątyni jerozolimskiej, nie odważył się w poczuciu swej winy oczu w niebo podnieść, lecz pobożnie w piersi się uderzył mówiąc: „Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu” [por. Łk 18, 13]. Przyzwyczajmy się do tego, żeby zawsze, ile razy jesteśmy na Mszy Świętej, zaraz na początku złączyć się z kapłanem w modlitwach swych i serdeczny żal sobie wzbudzić za grzechy i błędy całego swego życia. Przez [s. 7] żal taki od razu podbijemy sobie Pana Jezusa. O jedno szczególnie dbajmy, bo na to Zbawiciel wyraźny nacisk kładzie, mianowicie, żeby serce nasze wolne było od nienawiści względem bliźniego. Powód, dla którego Zbawiciel to nakazuje, jasny jest. Wszakże On za wszystkich umarł, wszystkich winy odkupił, więc my jako bracia w Jezusie Chrystusie wzajemnie się miłować i winy sobie darować powinniśmy. Dla serca bez miłości, serca przepełnionego złością i nienawiścią nie ma miejsca w kościele. Stąd badajmy się, czy w duszy naszej nie jest ukryta jaka niechęć ku bliźniemu.

[s. 8] W kronice starej zapisano, że człowiek pewny miał zwyczaj, że chodził codziennie na Mszę Świętą. Pewnego dnia, gdy w czasie podniesienia podniósł swe oczy, by patrzeć na Hostię przenajświętszą, nic nie widział w ręku kapłana. To się przez kilka dni powtarzało. Sądząc, że dla słabego wzroku nic nie widzi, poszedł tuż przed ołtarz, lecz i stamtąd nic nie widział. Zatrwożony tym, opowiedział wszystko spowiednikowi, a kapłan zadawszy mu kilka pytań przekonał się, że człowiek ów od dłuższego czasu czuł niechęć do bliźniego i źle mu życzył. Dlatego powiedział mu: Synu mój, pojednaj się z bliźnim, przebacz mu i módl się za niego. Wtedy na pewno Zbawiciela znów oczyma swymi ujrzysz. Tak się też stało i człowiek ów widział w czasie podniesienia Hostię przenajświętszą. [s. 9] Gdyby więc i w naszym sercu pod tym względem nie było wszystko w porządku, to wyrzucamy natychmiast wszelką gorycz z serca swego pomni na rozkaz Zbawiciela: „Miłujcie się nawzajem, jako ja was umiłowałem” por. J 13, 34].

Po trzecie, we Mszy Świętej mamy uczestniczyć z wielkim nabożeństwem, skupieniem i bojaźnią. Pismo Święte kilkakrotnie opowiada nam, że Pan Bóg

wielki nacisk kładzie na zewnętrzne zachowanie się człowieka. Tak w Druhej Księdze Mojżesza² zapisano, że Bóg ukazał się Mojżeszowist w krzaku gorejącym. Wtedy Mojżesz chciał bliżej przystąpić, aby zjawisko to z bliska oglądać, nie wiedział bowiem, co by to znaczyło. Wtem odezwał się z krzewu głos Boży: Nie przystępuj sam: rozzuj buty z nóg twoich; miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest [por. Wj 3, 2–5]. [s. 10] Przy Mszy Świętej Syn Boży również zstępuje na ziemię, płonąc miłością ku nam, grzesznikom. Czy się zatem nie godzi zdjąć obuwie z nóg swoich, czyli innymi słowy, czy się nie godzi odrzucić od siebie myśli wszelkie doczesne, światowe, upaść na kolana i w skupieniu wielkim uczestniczyć we Mszy Świętej? Św. Bernard [z Clairvaux]st wchodząc do kościoła zwykł był mawiać: Zostańcie tu, myśli światowe, czekajcie przede drzwiami, a ty, duszo moja, wejdź do radości Pana twego³. Św. Jan Chryzostomst woła do każdego, co się nie zachowuje w kościele tak, jak powinien, w te słowa: Czy ty nie wiesz, że razem z aniołami śpiewasz i się modlisz? I ty stoisz, rozglądasz się i śmiejesz. Czyżby się można dziwić, żeby piorun w ciebie uderzył, aby cię ukarać.

A niestety pewnie wszyscy wyznać musimy, że nieraz przy Mszy Świętej serce nasze takie zimne, [s. 11] takie obojętne, gdy tymczasem powinno gorzeć miłością i zachwytem. Myśl ta niejedną pobożną duszę trapi. Ale Bóg zna słabość naszą i dlatego patrzy na wolę i chęć dobrą. Gdy się więc staramy o skupienie, wtedy Bóg dopomoże i nie wypuści nas z kościoła bez łaski swej.

Wreszcie słuchając Mszy Świętej mamy zapalić się pragnieniem za nadprzyrodzonymi skarbami łaski Bożej. Msza Święta to niewysychające nigdy źródło Boskiego zmiłowania. Dlatego znaleźć tu możemy pomoc we wszelkich troskach i kłopotach, wprowadzić najpierw w potrzeby wszelkich duszy naszej. [s. 12] Toć Zbawiciel woła: „Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a wszystko będzie wam dodane” [por. Mt 6, 33]. Prosić Go zatem mamy o odpuszczenie grzechów i kar doczesnych, o prawdziwą miłość Boga i bliźniego, prosić o pomoc w ostatniej, najpoważniejszej godzinie życia, w godzinie, kiedy ze śmiercią walczyć będziemy, aby nas wtedy nie opuścił, lecz wsparł potężną swą opieką. Gdy Mu tym sposobem objawimy w gorącej modlitwie potrzeby duszy naszej, to możemy Go także z zaufaniem dziecięcym błagać, aby nas wspomógł także w kłopotach doczesnych, aby nam dał zdrowie, zgodę w rodzinie i zachował od wszelkiego nieszczęścia. Syn Boga Najwyższego posiada dosyć skarbów, aby wszystkich [życzenia]⁴ zadowolić.

[s. 13] Gdy jednakże spostrzeże, że serce nasze tylko o dobra doczesne dba, żeśmy je niejako w dobrach tych utopili, to z żalem od nas się odwraca mówiąc jak ongiś do matki Jana św., która o doczesne wywyższenie synów

swoich prosiła: „Nie wiecie, o co prosicie” (Mt 20, 22). Życie ziemskie szybko mija i dobra doczesne kilka lat zaledwie posiadać możemy, natomiast dobra nadprzyrodzone przynieść nam mogą szczęście wieczne na tamtym świecie. Dlatego upomina Zbawiciel: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną” [Mt 6, 19–20; por. Łk 12, 33].

Zresztą Pan Bóg i w rzeczach doczesnych dziwnie błogosławi, choć się Go wyraźnie o to nie prosi. [s. 14] Tak św. Izydor, by zarobić sobie na chleb, przyjął służbę u bogatego obywatela, któremu rolę miał uprawiać. Nigdy jednak św. Izydor do pracy się nie zabierał, zanim nie wysłuchał Mszy Świętej. To dało nieprzyjaciołom jego powód, by go oskarżyć przed panem, że nie pracuje, lecz w kościele przesiaduje. Dlatego pan wyszedł raz niespodzianie na pole, by się przekonać, czy skargi na Izydora są usprawiedliwione, a wtem widzi, że na polu Izydora nie jeden pług pracuje, ale dwa, a gdy podchodzi bliżej, jeden znika. Zdziwiony pyta sługę wiernego, co to był za pług. Izydor na to odpowiada, że pług drugiego nie widział, wie tylko tyle, że Pan Bóg przy pracy dziwnie mu pomaga i błogosławi, ponieważ dzień [s. 15] każdy modlitwą i wysłuchaniem Mszy Świętej rozpoczyna. I rzeczywiście spostrzegł pan, że rola znakomicie była uprawiona i odszedł zbudowany takim widokiem. Widzicie, nie prosił św. Izydor wyraźnie o pomoc w pracach doczesnych, a jednak Bóg mu jej udzielił⁵. Tak i o naszych potrzebach ziemskich nie zapomni, skoro my dóbr wiecznych na Mszy Świętej szukać będziemy.

Poznaliśmy, jak się trzeba na Mszy Świętej zachować, aby obfite błogosławieństwo ze sobą do domu zabrać. Starajmy się zatem o wiarę żywą, o serce czyste, abyśmy w skupieniu i dobrej intencji uczestniczyli w najświętszej ofierze. Spieszymy jak najczęściej na Mszę Świętą, a gdy jaka przeszkoda ważna nie pozwoli [s. 16] nam iść do kościoła, to weźmy przynajmniej duchowo udział w nabożeństwie. Z pewnością przyjmie nas kiedyś Syn Boży do chwały swej, skoro za życia pilnie korzystać będziemy z skarbów Mszy Świętej, którą i w tym celu ustanowił, aby nam okazać swe miłosierdzie i zapewnić życie wiekuiste.

¹ Zapewne nauka katechizmowa o łaskach płynących ze Mszy Świętej, z cyklu nauk wygłoszonych w Kościele (por. nauki nr 345, s. 619–624, nr 347, s. 629–634). Rękopis nie zachował się.

² W Księdze Wyjścia. W cytacie „sam” w znaczeniu „tutaj”.

³ Przykład za: J.S. Pelczar, *Życie duchowne*, t. 1, s. 85.

⁴ Słowo dopisane ołówkiem, nad tekstem.

⁵ Podobne opowiadanie w: P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 467.

Ogólne przepisy kościelne dotyczące ofiary Mszy Świętej

To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22, 19).

Msza Święta to przedziwne drzewo żywota, przynoszące nam – jak wiemy z nauk poprzednich – owoce najwspanialsze na wieczność całą, jest szczególnym przedmiotem opieki Kościoła. Kościół chce i życzy sobie, aby dzieci jego z każdej Mszy Świętej odnosiły jak najwięcej korzyści; stąd z wielką troskliwością czuwa nad tą świętą ofiarą i usilnie się stara o to, aby za każdym razem wywarła na wiernych silne, niezatarte wrażenie. W tym celu wydał Kościół pod wpływem Ducha Świętego liczne przepisy co do odprawiania Mszy Świętej, aby podnieść godność i świętość tej niezwyklej ofiary, a nas zarazem zagrzać do głębokiej czci tajemnic świętych. [s. 2] Dziś zastanowimy się nad niektórymi ogólnymi przepisami Kościoła:

- 1) co do miejsca ofiary Mszy Świętej,
- 2) co do języka przy niej używanego,
- 3) co do ubioru, w jakim kapłan przy ołtarzu się ukazuje.

Najmilsi!

Rozumiemy wszyscy doskonale, że przy ofierze tak wzniosłej jak Msza Święta wszystko, choćby rzecz pozornie najmniejsza, ma wartość niesłychaną, a tym się tłumaczy, że Kościół najdrobniejsze szczegóły Mszy Świętej swymi przepisami obejmuje.

Miejsce, na którym się zazwyczaj Mszę Świętą odprawia, to kościół, dom Boży; a tylko za osobnym pozwoleniem biskupa wolno odprawić Mszę Świętą w domu lub w innym odpowiednim miejscu, albo też pod gołym niebem. W pierwszych wiekach chrześcijańskich, za czasów okrutnych prześladowań, wierni nie mieli świątyni, stąd świętą ofiarę sprawowali tam, gdzie byli wolni od nieprzyjaciół, a więc w domach zamożnych chrześcijan lub po katakumbach. Później, gdy ustały prześladowania, a Kościół otrzymał wolność upragnioną, wznoszono świątynie i w nich Mszę Świętą odprawiano, a tak jest nadal do dziś dnia. Kościół musi być przez biskupa konsekrowany albo przynajmniej poświęcony, a w tym poświęceniu dla nas poważne upomnienie, żeby wchodząc do kościoła zostawić przed drzwiami wszystko, co nie odpowiada świętości; do nas w daleko większej mierze się odnosi, co Bóg powiedział Mojżeszowist: Zdejmij obuwie z nóg twoich, albowiem miejsce², [na którym stoisz, jest ziemią

świętą] [por. Wj 3, 5]. [s. 3] A czy się Msza Święta w kościele odbywa, czy też za pozwoleniem władzy na innym stosownym miejscu, to jednak zawsze odprawiać się musi na ołtarzu³.

[s. 2] W pierwszych wiekach służył za ołtarz stół drewniany, boć i Chrystus Pan Mszę Świętą na stole w wieczniku odprawił. Wobec ciągłych prześladowań ze strony Żydów i pogan [chrześcijanie] nie mieli przecież stałych świątyń, lecz z miejsca na miejsce się przenosili, aby nie wpaść w ręce swych nieprzyjaciół. O ile możliwości zabierali drewniany stół ofiarny ze sobą, a okrywając go czystym lnianym [s. 3] lub jedwabnym obrusem, sprawowali w sposób bezkrwawy ofiarę Chrystusa Pana. Do dziś dnia przechowuje się jeszcze w Rzymie ołtarz, na którym według podania św. Piotr Bogu ofiarę składał, a obecnie tylko następca św. Piotra, a więc tylko ojciec święty na nim Mszę Świętą z okazji wielkich uroczystości odprawia. Od czasów papieża Sylwestra I⁴ w Kościele naszym jest przepis, że wszystkie ołtarze bez wyjątku mają być wykute z kamienia i olejem świętym namaszczone, czyli konsekrowane. Odtąd wszystkie ołtarze nasze są z kamienia, przynajmniej o tyle, że na środku ołtarza pod białymi obrusami jest czworograniasty kamień, na którym ofiara najświętsza się odbywa. Dla nas kamień ten ustawicznie przypomina Chrystusa Pana, który jest kamieniem węgielnym⁵, [s. 4] niewzruszonym fundamentem naszego zbawienia, według słów św. Piotra: „Ten jest kamień, który jest odrzucony od was, budujących, który się stał na głowę węgła”⁶. W środku ołtarza, albo gdy cały ołtarz nie jest kamienny, w środku kamienia ołtarzowego jest małe zagłębienie, w którym relikwie męczenników się znajdują. A i to ma swe większe znaczenie. Wszystkie bowiem łaski wypływające ze Mszy Świętej mają ostatecznie dla nas ten cel, aby[śmy] jak mówi św. Paweł „złożyli starego człowieka i oblekli się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy” (Ef 4, 22), [s. 5] a więc posileni owocami ofiary świętej mamy stać się w pewnej mierze męczennikami, mamy umrzeć dla świata, a żyć dla Chrystusa, a w tym dążeniu męczennicy znajdujący się na ołtarzu mają nas umacniać i wspomagać wstawiając się za nami u Boga. Na ołtarzu rozpostarte [są] trzy białe obrusy lniane, z których wierzchni cały ołtarz okrywa i po bokach się zwiesza. Białe, czyste obrusy przypominać mają nam złożenie Zbawiciela do grobu. W Ewangelii zapisano: „A Józef kupiwszy prześcieradło i zdjąwszy Go, owinał w prześcieradło i położył Go w grobie” [por. Mk 15, 46]. Toć i na ołtarzu jest pod postacią chleba najświętsze Ciało Zbawiciela. Dalej, znajduje się nad ołtarzem krzyż, tak wysoko umieszczony, że wszyscy wierni widzieć go mogą. A krzyż ten [s. 6] uczy, że Msza Święta w istocie ta sama jest, co ofiara na krzyżu, że wszystkie łaski i dary wypływające ze Mszy Świętej są owocem krzyża. Toć krzyż znakiem zbawienia naszego,

krzyż sztandarem, około którego wszyscy zgromadzić się powinniśmy przeciwko piekłu i bezbożnemu, podstępnemu światu. Wreszcie przy ofierze Mszy Świętej palić się muszą przynajmniej dwie świece z czystego wosku. Zwyczaj ten przetrwał z pierwszych czasów, kiedy to wierni odprawiając Mszę Świętą w podziemnych cmentarzyskach, katakumbach, często po nocach, tylko przy świetle świec nabożeństwo odbywać mogli. Zarazem mają one jednak ten cel, żeby wskazać na Chrystusa jako światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na [s. 7] świat przychodzącego [por. J 1, 9]. Toć Chrystus Pan sam o sobie mówi: „Jam jest światłość świata” [J 8, 12].

Patrzcie, tak starannie dba Kościół o ołtarz, gdzie się ofiara Nowego Zakonu odbywa. Toteż ołtarz jest punktem środkowym, około którego całe nabożeństwo się skupia. Dlatego ołtarz według życzenia Kościoła pięknie się ozdabia. Nic Kościołowi nie jest za dosyć, za kosztowne, gdy się rozchodzi o upiększenie ołtarza, nie szczędzi złota ani drogich kamieni. Do tego dochodzi, że prawie we wszystkich kościołach w wielkim ołtarzu jest tabernakulumst, w którym dzień i noc Najświętszy Sakrament się przechowuje. Jest więc ołtarz sercem każdej świątyni katolickiej, sercem, z którego miłe ciepło, a z ciepłem życie nadprzyrodzone nam się udziela.

[s. 8] A teraz zwróćmy uwagę naszą na inny przepis kościelny dotyczący Mszy Świętej. Msza Święta odprawia się nie w języku ojczystym, lecz w języku łacińskim. Niejeden innowierca to już ganił, a i niejeden wierny katolik niedostatecznie pouczony dziwił się, czemu tak jest. Toć jasne, że mogłby Kościół każdemu narodowi pozwolić na odprawianie Mszy Świętej w jego języku narodowym. Jeśli tego nie uczynił i nigdy też nie uczyni⁷, to ma ku temu poważne swe powody. Mowa łacińska jest bowiem językiem martwym, żaden lud w życiu codziennym już go nie używa. Wskutek tego już się dalej [nie] rozwija, a poszczególne słowa zachowują zawsze pierwotne swe znaczenie. Jakim było przed tysiącem lat, takim jest i dzisiaj i pozostanie na zawsze. Natomiast języki żywe, języki, jakimi poszczególne narody w swych krajach rozmawiają, zmieniają się z biegiem czasów, jak to i w naszym polskim języku doskonale stwierdzić można. Gdyby więc Kościół posługiwał się przy Mszy Świętej językiem jakim nowoczesnym⁸, to musiano by modlitwy ustawicznie zmieniać, wkrótce wyłoniłyby się w wyrażeniach niedokładności uwłaczające [s. 9] tak świętej ofierze jak Msza Święta. A czyżby takie częste zmiany odpowiadały godności najświętszej ofiary? Jak jedna jest tylko ofiara N[owego] Z[akonu], jedna na caluteńkim świecie, tak też w jednej ma się odprawiać mowie. Toteż jednolitość języka przy Mszy Świętej przyczynia się w poważnej mierze do jedności w Kościele. Powiedźcie, czy to katolika nie podnosi, nie krzepi na duchu, gdy wszędzie, dokąd przychodzi, przy Mszy Świętej te same dźwięki

słyszcy, do których od maleństwa przywykł. Może iść do Ameryki, Afryki, Australii, wszędzie przy Mszy Świętej rozbrzmiewa język łaciński.

Wreszcie wiecie, że łacińska mowa była w pierwszych wiekach chrześcijaństwa mową Rzymu, miasta, które jest środowiskiem wiary naszej. W Rzymie mieszkał od samego początku najwyższy dostojnik kościelny, ojciec święty. Tam jest opoka, na jakiej zbudowano nasz Kościół. Co to za uczucie wspaniałe, gdy się pomyśli: My wszyscy przy Mszy Świętej rozmawiamy językiem, [s. 10] którym św. Piotr rozmawiał⁹. Ta sama mowa, ta sama ofiara, ten sam ojciec, to czynniki, które nas silnie łączą w jedną rodzinę Chrystusa Pana.

Zaprawdę głęboka mądrość ukryta w tym przepisie kościelnym, że na całym świecie – o ile nie ma przywilejów odrębnych – łaciński język przy Mszy Świętej jest w użyciu. Według nauki wiary nie masz Kościoła narodowego, jest tylko Kościół jeden, święty, katolicki i apostolski, a w nim miejsca dosyć dla każdej narodowości, a używanie jednego i tego samego języka przy Mszy Świętej i udzielaniu sakramentów ustawicznie ma nam przypominać, że Kościół nasz święty jest Kościołem cały świat ogarniającym, Kościołem, w którym wszystkie narody tę samą [s. 11] wiarę wyznają, do tej samej mety zdążają.

Pozostaje jeszcze, by kilka słów powiedzieć o ubiorze, w którym kapłan Mszę Świętą odprawia. W osobne szaty kapłan się ubiera, a oznacza to, że Msza Święta to nie coś zwyczajnego, codziennego, ale rzecz święta, Boska. Umilknąć muszą codzienne małostkowe poczynienia doczesne, umilknąć zwyczaje lekkomyślne, a duch dostroić się powinien do wysokich tajemnic. Toć we Mszy Świętej rozchodzi się o najwyższe dobra, o dzieło, przy którym [s. 12] chóry anielskie, choć w sposób niewidzialny, są obecne. Dlatego na bok usunąć się musi świat, a *sursum corda*, w górę serca. Przede wszystkim mają nam jednakże szaty święte przypominać, że kapłan przy Mszy Świętej zastępuje Chrystusa, że Chrystus za jego pomocą odnawia ofiarę krzyżową. Dlatego każda część ubioru kapłańskiego ma jakiś związek ze Zbawicielem. Tak humerał, czyli biała chusta, jaką kapłan na głowę kładzie, po czym spuszcza i około szyi owiązuje, przypomina nam scenę ową, kiedy to żołnierze brutalni zasłonili Zbawicielowi twarz, a uderzając Go, pytali: „Prorokuj nam, Chrystusie, kto jest, który cię uderzył” [por. Mt 26, 67–68]. Na humerał wciąga kapłan długą białą szatę, zwaną albą. Alba przypomina suknię, w którą Herod¹⁰ kazał przybrać Zbawiciela, by Go wystawić na pośmiewisko [por. Łk 23, 11]. Alba kapłanowi też ustawicznie szepce, że gotów musi być znosić prześladowanie dla Chrystusa, a zarazem go upomina, aby z sercem czystym jak alba zbliżał się do ołtarza Bożego.

[s. 13] Albę łączy kapłan za pomocą paska lnianego, *cingulum*. Ten pasek lniany to obraz pęt, którymi Zbawicielowi w Ogrójcust i przy biczowa-

niu ręce skrępowano. Zakładając go, modli się kapłan: „Przepasz mnie, Panie, paskiem czystości i wygaś we mnie ogień zmysłowości, aby mieszkała we mnie cnota wstrzemięźliwości i czystości”. Manipularz, który kładzie na lewą rękę, służył pierwotnie jako chustka do ocierania łez i potu przy uciążliwej służbie Bożej. Obecnie przypomina, żebyśmy gorzkimi łzami opłakiwali grzechy nasze, za które Chrystus Pan tak ciężko pokutować musiał, i żebyśmy gotowi byli znosić trudy doczesne, bo czeka nas za to nagroda wieczna. Stuła różne ma znaczenia, w pierwszym jednak rzędzie oznacza ona godność kapłańską, uczy, że kapłan w osobny sposób do służby Bożej powołany. Ornat z krzyżem w środku przypomina krzyż, jaki Zbawiciel dźwigał na Kalwarięst, by tam dokonać ofiary.

Tak więc ubiór kapłana [s. 14] w poszczególnych częściach ma utrzymać w nas wiarę, że kapłan w zastępstwie Chrystusa Pana czyni to samo, co kiedyś w sposób krwawy [Chrystus] uczynił dla naszego zbawienia. Takie jest znaczenie szat kapłańskich: czyż nie ma w nich mnóstwa myśli głębokich a upomnień poważnych, by zapalać i kapłana, i wiernych należytą czią do najświętszej ofiary? Czy nie są szaty te jakoby księga otwarta, w której kapłan i lud czytać mogą, z jakimi uczuciami wiary, nadziei i miłości, z jaką pokorą i czystością serca do tej świętej ofiary zbliżać się mają! Jednakże dobitniej księga ta przemawia, gdy się weźmie pod uwagę kolor szat. Widzieliście, że ornat, stuła, manipularz i okrycie kielicha różne mają kolory, wiecie też, że kapłan nie może ich dowolnie sobie wybierać, lecz stosować się musi do przepisów kościelnych. Biały kolor to kolor radości i wesela, stąd używa się go we wszystkie radosne święta Pańskie, Matki Boskiej i tych świętych, co czystością swą i niewinnością Boga chwalili. Po białym kolorze najczęściej używa się koloru czerwonego. Czerwony kolor przypomina ogień miłości, stąd bierze się go w Zielone Świątki, ponieważ Duch Święty w postaci czerwonych języków zstąpił na apostołów [por. Dz 2, 3] i rozpałił w nich ogień żarliwej miłości, którego nic wygasić nie zdołało. Czerwony kolor przypomina także krew, dlatego ukazuje się we wszystkie dni tajemnic bolesnych Chrystusa Pana, jako i dni apostołów i męczenników.

[s. 17]¹¹ Trzecim kolorem to kolor zielony, oznacza nadzieję. Czyż nie jest życie nasze ustawiczną nadzieją? Toć wszystkie środki łaski Bożej zmierzają ku temu jedynie, aby utrzymać w sercach naszych żywą nadzieję, że czeka nas na tamtym świecie lepsza przyszłość. Dlatego używa Kościół zielonego koloru we wszystkie niedziele od Zielonych Świątek i od Bożego Narodzenia.

[s. 14] [Czwartym]¹² kolorem kościelnym to kolor fioletowy, symbol pokuty, stąd widzimy go w czasie adwentu i postu, [s. 15] boć w tym czasie mamy ćwiczyć się w modlitwie i pokucie, aby godnie się przygotować na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Czarny kolor oznacza, przynajmniej u narodów chrześcijańskich,

żałobę: używa się w mszach za umarłych. Choć życie Kościoła jest życiem błogiej nadziei, to jednak nie jest Kościół obojętny na żal i ból swych dzieci. Płacze, gdy dzieci płaczą. Tak chwyta za kolor czarny, szaty czarne, by je przyoblec, gdy się obchodzi dzień śmierci Bożego Zbawiciela i wtedy zawsze, gdy śmierć kogo zimną ręką z grona wiernych wyrwała. Wtedy kieruje wzrok wiernych poza śmierć i grób do wiecznej ojczyzny, gdzie nie ma rozłączenia.

[s. 18]¹³ Czy może być co piękniejszego nad tę prześliczną symbolikę kolorów. Jeden rzut oka na kolor starczy, by wywołać w duszy nastrój prawdziwie Boży.

[s. 15] Widzimy więc, jak wszystkie przepisy kościelne dotyczące Mszy Świętej niezwykłą wartość mają. Wszystkie mają ten cel, by wpoić nam cześć głęboką przed Mszą Świętą, a równocześnie dopomóc do skupienia ducha i osiągnięcia jak najwięcej łask przez udział w tej świętej ofierze.

Jak to mądrze wszystko urządzone. Starajmy się tylko odemknąć serca głębiej na tę mądrość niezgłębianą. Msza Święta nie ma być dla nas księgą zapieczętowaną na siedem pieczęci¹⁴, [s. 16] przeciwnie, uczestnicząc w Mszy Świętej mamy z żywą uwagą, a dostatecznym zrozumieniem śledzić, co się na ołtarzu dzieje. Starajmy się o to zrozumienie, bo wtedy coraz więcej wynosić będziemy ze Mszy Świętej owoców dla zbawienia duszy naszej.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Cytat niedokończony.

³ Cały ten akapit został dopisany na marginesie stron drugiej i trzeciej; stąd powrót do strony drugiej w kolejnym akapicie.

⁴ Sylwester I – papież w okresie od 31 I 314 do 31 XII 335 r., święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

⁵ Kamień węgielny (rzadziej węglowy, od „węgiel”, czyli narożnik) – kamień w narożu ściany wieńcowej (miejscu styku dwóch ścian prostopadłych), na którym opiera się węgiel ściany. Współcześnie najczęściej określa się tak pierwszy położony kamień lub cegłę, rozpoczynającą budowę.

⁶ Dz 4, 11; por. także: Ps 118(117), 22n; Iz 28, 16; Mt 21, 42; 1Kor 3, 11; Ef 2, 20; 1P 2, 7.

⁷ Zbyt pochopne stwierdzenie; obecnie Kościół poleca sprawować Mszę Świętą przede wszystkim w językach narodowych.

⁸ Zbyteczne powtórzenie słów: „przy mszy św.”.

⁹ Nowy Testament zapisano w hellenistycznej odmianie greki, która była nieoficjalnie drugim po łacinie językiem Cesarstwa Rzymskiego, powszechnie używanym także na terenie pozostającej pod rzymskim władaniem ojczyzny Jezusa. Przypuszczać należy, że raczej w tym języku porozumiewał się św. Piotr przebywając w Rzymie.

¹⁰ Chodzi o Heroda Antypasast.

¹¹ Ten akapit to fragment tekstu dopisany na osobnej karteczce.

¹² W oryginale: „Trzecim”.

¹³ Dopisek na odwrocie karteczki – patrz przyp. 11.

¹⁴ Por. Ap 5, 1.

Oryg.: brak

Druk.: Akcja katolicka. Zbiór kazań..., Poznań 1928, s. 244–253.

Gniezno, [przed 16 II 1928]¹

Polskę uratuje małżeństwo katolickie

„Sakrament to wielki jest,
a ja mówię w Chrystusie i Kościele”.
(Ef 5, 32)

Najmilsi w Chrystusie!

Nie o takiej Polsce śniliśmy, nie do takiej rwały się serca nasze; zawsze sądziliśmy, że Polska, wdzięczna za cud wskrzeszenia, wzorem będzie i ideałem narodów, a tymczasem jakże daleko odbiega rzeczywistość od marzeń naszych! Taka oto skarga idzie dziś z ust do ust. Dużo w niej przesady, ale jest i prawda, której śmiało w oczy zajrzeć trzeba, bo w życiu publicznym naprawdę zanikać poczynają wielkie ideały, a rak zepsucia moralnego toczy organizm społeczny. Tej chorobie trzeba zapobiec, trzeba szukać lekarstwa na nią. Kiedy Grecja odchodzić zaczęła od świetnych wzorów przeszłości, to w Atenach zebrała się na areopagu rada starszych, by zastanowić się nad środkami zaradczymi. Dużo mądrych rad podano, niemal wszyscy głos zabierali, tylko jeden ze starców milczał zawzięcie. Zapytany wreszcie o swoje zdanie, wyjął jabłko nadpsute, pokazał je obecnym, a potem rzucił na ziemię, mówiąc: „Jabłko zepsute, a prze[s. 245]cież zdrowe ma ziarna, trzeba ziarna wyjąć, zasadzić i starannie podlewać dopóty, dopóki nie wyrosną z nich drzewa i dobry owoc rodzić będą. Nie inaczej – tak ciągnął dalej – jest z ojczyzną naszą. I tu niejedno psuć się poczyną; jeśli więc chcemy zaprowadzić zasadniczą zmianę i dojść do zupełnego odrodzenia, to zaopiekować się musimy ziarnem narodu, czyli młodzieżą naszą”². Zaiste, prześlicznie doradzał ów starzec. Co prawda, jego rada Grecji nie pomogła, bo nie było tam komu starać się o „ziarno narodu”. Czego jednak pogańska Grecja nie miała, to posiada katolicka Polska. Polska otrzymała bowiem z rąk Kościoła Chrystusowego instytucję, gdzie na prawach Bożych rodzi się zdrowe pokolenie i gdzie to pokolenie od najwcześniejszej młodości zaprawia się szczytnymi ideałami życia osobistego i publicznego. Tą instytucją jest małżeństwo katolickie. Dlatego dziś wspólnie rozpatrzmy, jak ściśle złączona jest przyszłość naszego narodu z katolickim charakterem małżeństwa.

I.

Najmilsi w Chrystusie! Fakt, że przyszłość każdego kraju związana jest z moralną wartością rodziny, nie wymaga długiego uzasadnienia. Wszyscy

uznać muszą, że rodzina rozstrzyga o losach narodu, bo ona jest niezbędną komórką orga[s. 246]nizmu społecznego, więc od jej zdrowia zależy zdrowie całości. Ale, niestety, zdania się rozchodzą, gdy idzie o przyjęcie naszego zapatrywania, że zdrowe jest tylko katolickie małżeństwo i że jedynie rodzina oparta na zasadach Chrystusowych zdolna jest wychować „ziarno narodu” na dobrych obywateli kraju. Są bowiem ludzie, którzy dziś z całą świadomością i dużą miarą przewrotności rzucają w szerokie masy narodu hasło, że należy zerwać z katolickim charakterem małżeństwa i w ustawodawstwie takie normy ustanowić, by dozwolone stały się rozwody. Czynią to pod pozorem, że rodzina wtedy zdrowa będzie, jeśli małżonkowie, nie skuci kajdanami dogmatycznej wiary małżeńskiej, dowolnie nowe związki zawierać będą. Wówczas bowiem mają się dobrać osoby odpowiadające sobie charakterem, a te nie będą traciły sił i nerwów w domowych niesnaskach, lecz całą duszą oddadzą się pracy dla dobra swego, szczęścia swoich dzieci i narodu. Tak mówią i tymi pięknymi słówkami starają się otumanić naród biedny. Jak osiołka wiązką siana się wabi, tak ci ludzie przewrotni wywiesili na sztandarze swoim hasło szczęścia osobistego i szczęścia narodu, by lud odciągnąć od katolickich zapatrywań na małżeństwo. Ale przecież ich obietniczki w życiu nigdy spełnić się nie mogą, bo bezwzględnie fałszem jest twierdzenie, jakoby rozwody mogły rodzinę uzdrowić. Przeciwnie, rozwód to otwarcie drzwi, przez które już nie wciska się, ale po prostu strumieniami leje się nie[s. 247]czystość i egoizm najstraszniejszy. W takim małżeństwie dzieci nie mogą być przedmiotem opieki i troski, ale będą ciężarem, którego rodzice za wszelką cenę będą chcieli uniknąć.

Nie potrzeba silić się na podanie wyczerpujących dowodów, bo tych dowodów dostarczyła historia. Rozwody dobrze znało pogaństwo. W Rzymie były one na porządku dziennym, a jak na moralność rodziny oddziaływały, wynika ze słów myśliciela Seneki [Młodsze] st, który pisze: „Czy kobieta dziś jeszcze rumienić się potrafi, kiedy różne dostojne kobiety nie liczą lat według ilości konsulów, ale według ilości swych mężów, kiedy obecnie rozwodzi się po to, aby się ożenić, a żeni się, aby się rozwieść”³. Spostrzegli to poganie na chorobie swej rodziny, z wszelkich sił opanować ją chcieli, ale zło za głęboko wżarło się w społeczeństwo. Rozwodów wytępić nie potrafiły ani kary, ani nagrody cesarza Augusta w *Lex Julia* i *Lex Papia Poppaea*⁴, a brakło Bożej pomocy. Rodziny chorowały w dalszym ciągu i to doprowadziło konsekwentnie do upadku całego narodu i potężnego państwa rzymskiego.

Zresztą nie potrzeba sięgać w tak odległą przeszłość, bo i dzisiaj są kraje, w których niekatolicki pogląd na rodzinę panuje. Z tych krajów daje statystyka ponury obraz i smutne horoskopy stawia na przyszłość⁵. W zastraszający sposób obniża się w nich poziom obyczajów i jeśli w czas nie nawrócą się, staną

niezadługo tam, gdzie stanęły pań[s. 248]stwa starożytne. Z doświadczenia wieków uczyć się musi Polska i chcąc ugruntować przyszłość swoją na granitowej podstawie, musi odrzucić rozwody w małżeństwie, a przyjąć taki sposób zawierania związków rodzinnych, gdzie wierność małżeńska obowiązuje do deski grobowej. Takim małżeństwem jest małżeństwo katolickie.

II.

Małżeństwu temu trzeba bliżej się przypatrzyć, aby zrozumieć, ile ono wartości bezcennych w życie publiczne wnosi.

Jeśli dziś w ojczyźnie naszej tylu jest niezadowolonych, jeśli się słyszy tyle sarkau, to główna przyczyna tego stanu leży nie w zewnętrznych warunkach, ale w sercu samych obywateli. Dużo osób – a może nawet większość – spodziewało się, że zmartwychwstanie ojczyzny będzie chwilą, z którą rozpoczną się czasy materialnego powodzenia, że Polska zastawi żłób bogactwami tego świata i każdy będzie mógł przychodzić i brać, ile zechce, a w zamian za to nic dać nie potrzebuje. A że te samolubne nadzieje zawiodły, więc kwas i rozgoryczenie w sercu. Nad tym stanem trzeba boleć, ale należy go też i rozumieć, trzeba wiedzieć, że jest on logicznym następstwem samolubnych uczuć, rozpalanych do białości w czasie długich wojen. Stąd nie starczy piętnować go jedynie, ale trzeba umieć leczyć rozumnie.

[s. 249] Nic nie zdoła skuteczniej przeprowadzić zmiany aniżeli małżeństwo katolickie. W nim wiążą się dwie osoby, różne pod najrozmaitszymi względami, a wiążą się na całe życie. „Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele” (Rdz 2, 24). Żadna ze stron nie jest aniołem, każda ma swoje słabości, skłonna jest do egoizmu, a jednak dla egoizmu nie ma miejsca w małżeństwie; małżonkowie muszą na każdym kroku łamać się z ułomnością swoją, w interesie swego szczęścia muszą się nauczyć wzajemnie sobie ustępować i ofiary ponosić, zgodnie z wezwaniem Apostoła Narodów: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy” (Ga 6, 2). Prześlicznie wytłumaczyła to Orzeszkowa⁶. Mówi ona, że małżonkowie to jakby dwie łodzie, związane ze sobą łańcuchem nierozzerwalnym. Żadna nie może płynąć według swego upodobania wyłącznie, ale musi oglądać się na łódź drugą, bo inaczej sama się wywróci i towarzyszkę w nieszczęście wciągnie⁷. A skoro tak jest, to w tych warunkach z konieczności wyrobić się musi w małżeństwie duch poświęcenia i ofiary, a nie zamyka się on w komórce rodzinnej, ale stopniowo przenika w życie publiczne i z czasem społeczne stosunki przekwasza i uszlachetnia. A ileż wtedy państwo korzyści odnosi! Ten duch ofiary sprawia także, że małżonkowie przysparzają państwu młodych obywateli nie według ustalonej przez

siebie normy, czyli że nie ograniczają samowolnie liczby dzieci, ale sprawę tę uzależniają od [s. 250] Bożego prawa, jak tego uczy św. Paweł: „Uczciwe małżeństwo we wszystkim i łoże niepokalane” (Hbr 13, 4)⁸.

III.

A już największe przysługi oddaje małżeństwo katolickie ojczyźnie naszej przez wychowanie młodego pokolenia.

Naprzód nierozzerwalność związku małżeńskiego wnosi w życie rodzinne bezwzględna pewność. Nie potrzebuje się lękać matka, że małżonkowi swemu będzie jedynie przedmiotem jego zmysłowych pożądań, że mu się przeto sprzykrzy, odepchnięta zostanie po pewnym czasie i rzucona na pastwę losu; nie obawia się mąż, że niewierna żona go opuści, a poleci za uwodzicielem, ale oboje żyją w małżeństwie jakby w przystani pewnej i w dzieciach widzą przyszłość swoją. Dlatego dzieciom swoim oddają się całym sercem i całą duszą, są „jakby dwoma skrzydłami, rozpostartymi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczna”⁹. W takiej atmosferze dziecko od najwcześniejszej młodości instynktownie ćwiczy się w cnotach. Wszakże już poeta mówi:

Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka budzi.

Mistrzowie kształcą uczniów, matki tworzą ludzi¹⁰.

Ale przykład rodziców w ogóle, ich miłość wzajemna, poświęcenie się dla jego dobra są dziecku [s. 251] najlepszym drogowskazem. Z tego więcej się uczy niż z najgłębszego pouczenia, bo „długa jest droga nauki, a krótka i skuteczna droga przykładu”¹¹. Toteż dobrzy rodzice z reguły dobre mają dzieci, jak to stwierdza Księga Przysłów: „Sprawiedliwy, który chodzi w prostocie swojej, błogosławione po sobie syny zostawi” (20, 7) albo św. Paweł w Liście do Rzymian: „A jeśli zaczynienie jest święte, i ciasto; a jeśli korzeń święty, i gałęzie” (11, 16). Nie widząc bowiem gorszących scen rozbijania zgody małżeńskiej przez obce osoby, nie jest dziecko w rozterce, komu serce oddać, czy ojcu czy też matce, ale i matkę, i ojca całym sercem kocha. Instynktownie wyczuwa sakramentalny charakter małżeństwa, a wiedząc i widząc, że rodzice sami u Boga pomocy szukają, idzie chętnie za ich rozkazem i modli się do Boga, i liczy się na każdym kroku z Jego przykazaniami. Tym sposobem wyrabia sobie sumienie delikatne, wrażliwe i czułe na najdrobniejsze nakazy życia moralnego, a co najważniejsze – potrafi słuchać głosu tego sumienia. Pod życzliwym okiem doświadczonych rodziców zdobywa stopniowo własne, zdrowe zasady, postępuje według wskazówki Pisma Świętego: „Nie chwiej się od każdego wiatru i nie każdą drogą chodź; bo tak doświadczon bywa każdy grzesznik rozdwojonego języka. Bądź stateczny w drodze Pańskiej i w prawdzie umysłu twego, i w umiejętności” (Syr 5, 9–10) – i tym wyrabia sobie silny,

nieskazitelny charakter, wytrzymujący najcięższe próby życiowe. Tak więc trudny problem wychowawczy na[s. 252]prawdę nigdzie szczęśliwiej się nie rozwiązuje aniżeli w katolickim małżeństwie, a ponieważ „takie będą rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”¹², przeto małżeństwo katolickie jest istotnie kamieniem węgielnym szczęśliwego rozwoju ojczyzny naszej.

* * *

Najmilsi w Chrystusie! Młody organizm Polski choruje obecnie. Nie dziwimy się temu, bo przecież wśród huraganów wojny, na gruzach zostawionych przez zaborców zawiązywało się nowe życie państwowe; nie rozpaczamy także, bo wiemy, że ojczyzna nasza ma w katolickim Kościele żywe źródło odrodzenia. To źródło zasilало zawsze państwo polskie swymi sokami odżywczymi, więc i teraz zasilać je będzie. Ale czuwajmy i baczmy, by naród nie „opuścił źródła żywej wody, a ukopał sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jr 2, 13). Takie niebezpieczeństwo naprawdę istnieje, bo wrogowie Chrystusowi dziś za wszelką cenę do tego dążą, by małżeństwo odrzec z charakteru sakramentalnego, zeświecczyć je i uczynić z niego zwykłą umowę, którą by każdej chwili rozwiązać można. A przecież od świętości życia zależy przyszłość Polski. Dlatego takim zakusom ze wszystkich sił przeciwstawić się musimy, już nie tylko jako katolicy, ale też jako wierne dzieci ojczyzny naszej, a starania na[s. 253]sze w tym kierunku iść powinny, by świętość sakramentalna małżeństwa w ustawodawstwie odpowiednio zastrzeżona została i prawo państwowe zgodne było z prawem Chrystusowym: „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele” (Ef 5, 32). Amen.

Gnieszno

Ks. Michał Kozal

LITERATURA

O małżeństwie. List pasterski biskupów polskich, Poznań 1922.

Ks. Stanisław Podoleński TJ, *Rozwód a zdrowie narodu*, Kraków 1926.

Ks. Franciszek Mirek, *W obronie małżeństwa*, Poznań 1926.

¹ Data *Nihil obstat* (stwierdzenia, że w planowanym do druku tekście nie ma błędów teologicznych) dla publikacji.

² Autor cytuje tu J. Bilczewskiego *Listy pasterskie* (bez bliższych danych bibliograficznych). Może więc chodzić jedynie o wydanie trzytomowe z lat 1908–1924. W jednym z tomów (t. 1, Mikołów – Warszawa 1908, s. 281) jest fragment zgodny z przytoczonym powyżej co do treści, ale wyrażony w innych słowach (Por. *Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!* List pasterski do uczniów szkół średnich i seminariów nauczycielskich, 20 stycznia 1905 r.). Prawdopodobnie Kozal korzystał z innego przekazu albo cytując z pamięci dowolnie przekształcał tekst Bilczewskiego.

³ Seneka, *De beneficiis*, III, 16,2.

⁴ *Leges Juliae de maritandis ordinibus* oraz *De adulteriis coercendis* z r. 18 przed Chr., a także *Lex Papia Poppea* z r. 9 po Chr. – to ustawy wydane w Rzymie za czasów cesarza Augusta, mające na celu podniesienie moralności wyższych sfer społecznych i zachęcenie do zawierania małżeństw oraz do rodzenia dzieci.

⁵ S. Podoleński, *Rozwód a zdrowie narodu*, Kraków 1926, s. 30–45.

⁶ Eliza Orzeszkowa (1841–1910) – pisarka polska, autorka powieści i nowel o aktualnej problematyce społecznej, bliskich pozytywizmowi.

⁷ E. Orzeszkowa, *Orzeszkowa o małżeństwie*, „Tygodnik Mód i Powieści «Nasz Dom»». Pismo ilustrowane dla kobiet”, 53(1911), nr 42, s. 3: „Pychy nie mieć, ułomności i niedostatki własne widzieć tak samo, jak strony drugiej, a ciągle mieć na myśli, że świat ten – morze, życie – burza, my, dwie jednak biedne, walczące łódki, które los związał i które przez morze, przez burzę płynąc, nawzajem dopomagają sobie, aby je otchłań nie pochłoneła. Gdy zamiast pomagać sobie, potracać się będą – otchłań je pochłonie i co gorsza, wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burzę przenieść powinny: ogniwo i gniazdo”.

⁸ Ks. Kozal idzie tu za ówczesnymi biblistami, którzy autorstwo Listu do Hebrajczyków przypisywali św. Pawłowi. Dzisiejsi bibliści nie podzielają tego zdania.

⁹ Orzeszkowa, *Orzeszkowa o małżeństwie*, s. 2.

¹⁰ Słowa polskiego poety Zygmunta Krasińskiego (1812–1859). Nie udało się jednak odnaleźć tego cytatu w dostępnych zbiorach cytatów i sentencji. Ks. Kozal korzystał prawdopodobnie z: W. Kalinowski, *Etyka. Podręcznik szkolny dla klas wyższych*, wyd. 3, Poznań – Warszawa 1922, s. 143.

¹¹ Niezbyt dokładne tłumaczenie na język polski łacińskiej maksymy Seneki Młodszego (*Listy moralne do Lucyliusza*, 6): *Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla*.

¹² S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Kraków 1926, s. 7. Są to pierwsze słowa przywileju wydanego przez Jana Zamoyskiego (1542–1605) dla założonej przez niego Akademii w Zamościu w 1595 r. (przywilej zatwierdzony przez Zygmunta III w 1601 r.).

Nr 349

Oryg.: rkps; ADWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1215–1228.

[Brak miejsca i daty]

Umrzeć czy cierpieć?

Najmilsi w Chrystusie!

Na setki lat i długie szeregi pokoleń patrzyły stare mury tutejszej świątyni, o te może mury odbijały się najróżniejsze kazania i przemowy, a jednak, jednak mam wrażenie, że dziś jakby dziwić się będą, gdy rozwinę temat dzisiejszej konferencji, uzasadniał będę, że nie wolno człowiekowi targnąć się samowolnie na życie swoje czy drugiego. Fakt, pytają przy tym mury świątyni, czy dziś naprawdę taką rzecz dopiero udowadniać trzeba, czy nie starczy całą siłą napiętnować grzech, by obudzić sumienie u człowieka. Niestety, jeszcze do niedawna to starczyło, starczyło powiedzieć, że przekroczenie piątego przykazania: Nie zabijaj, to zbrodnia wielka, [s. 1216] a każdy słuszość tej prawdy przyznawał. Dziś jest inaczej. Niedawno temu sąd francuski ogłosił

wyroku uwalniający na żonę, niestety kobietę, co nieuleczalnie chorego męża swego otruła, a wtedy znaczny odłam inteligencji, nawet takiej, co się do katolicyzmu przyznaje, przyjął to najspokojniej do wiadomości. Nie widział zbrodni w postępowaniu żony, nie widział zlekceważenia przykazania Bożego ze strony trybunału sprawiedliwości. Sądził, że stało się wszystko w najlepszym porządku. Wobec takich faktów zrozumiałą jest i uzasadnioną rzeczą, że stawię jasno kwestię i zapytam, umrzeć czy cierpieć?

Temat ujmuję celowo w słowach: umrzeć czy cierpieć, [s. 1217] by z góry zaznaczyć, w jakim kierunku moja obrona przykazania Bożego pójdzie. Nie myślę bowiem poruszać wszystkich wykroczeń przeciwko temu przykazaniu, ujmę rzecz zasadniczo z tego punktu widzenia, iż nawet najstraszniejsze cierpienia nie mogą usprawiedliwić samowolnego skracania życia ludzkiego, obojętnie w jakiej formie by się to stało, czy przez samobójstwo, czy też przez zwykłe zabójstwo, albo osobny rodzaj zabójstwa znany pod nazwą pojedynku. Zdaje mi się, że takiego właśnie ujęcia domagają się czasy dzisiejsze.

[s. 1218] Najmilsi w Chrystusie!

W istocie naszej tkwi pragnienie szczęścia, dusza nasza nastawiona jest na radość i wesele, tymczasem nieodstępnym towarzyszem człowieka na ziemi jest cierpienie. Nigdy może to cierpienie nie było tak wielkie i ogólne jak obecnie. Tysiące ludzi skazanych jest bez winy swej na bytowanie w nędzy i poniżeniu, głód zagląda do chat ich, a może nawet codziennym jest gościem w nich. Jakaś ciemna beznadziejna rozpacz rozpostarła wskutek tego skrzydła swoje nad światem. A położenie jest tym straszniejsze, że cierpi nie ciało samo, ale że cierpi i dusza. [s. 1219] Z pobjowiska wojny¹, a raczej wojen długoletnich² unoszą się opary zepsucia moralnego i zabójczym tchnieniem swoim zatrują dusze najmłodsze. I oto w tej atmosferze zupełnego przygnębienia dzieją się rzeczy straszne. Ludzie nie chcą znosić ciężkiego jarzma udręk ziemskich i wołają: Do szczęścia stworzony jestem, a tymczasem rozwiały się wszelkie nadzieje moje, dla mnie nie ma już przyszłości. Po cóż mam więc żyć na świecie? I chwytają za narzędzie mordu, by życiu swemu kres położyć. Niestety, są to przypadki nie odosobnione, a tym boleśniesz, że zdarzają się nawet u młodzieży. My wszyscy jesteśmy pod przygnębiającym wrażeniem takich zajść, bo niedawno, kilka dni temu dowiedziałem się, że z takim właśnie uzasadnieniem odebrało sobie życie dwóch młodych ludzi w naszym mieście. [s. 1220] Czyż to nie przerażające, czyż tu nie trzeba wołać na alarm, by obecne pokolenie, a zwłaszcza inteligencja, poglądy swoje na życie ludzkie poddała ścisłej rewizji i umiała należycie ustosunkować się do cierpienia. Niestety, muszę kwestię jasno postawić i powiedzieć, że ten brak zrozumienia dla cierpienia jest główną przyczyną

zła. W cierpieniu widzi się zło bezwzględne, które za wszelką cenę zniszczyć trzeba. Oczywiście przy takim zapatrywaniu nie może być stanowczego i jasnego potępienia wszelkiego zabójstwa, toteż niekiedy przybiera się zabójstwo w aureolę boha[s. 1221]terstwa i poświęcenia, bo mnie samemu oświadczył zacny skądinąd i wykształcony człowiek: Gdybym miał zachorować na ciężką i zaraźliwą chorobę, przypuśćmy na gruźlicę, to ze względu na dzieci swoje i żonę odebrałbym sobie życie! Pytam, czy to nie szczyt pomieszania pojęć? Ze zbrodni czynić się chce akt ofiary. Naprawdę wierzyć aż się nie chce, że do takich tragicznych pomyłek dojść mógł inteligentny człowiek, a jednak to fakt bolesny.

Takich ludzi nie myślę przekonywać od razu argumentami, bo z góry by je zlekceważyli, lecz wpierv odsyłam ich raczej do wroga chrześcijaństwa, jakim był Nietzsche³, i przytaczam jego własne słowa: „Wam cierpienia wydają się czymś tak przerażająco strasznym? Wy byście może cierpienie [s. 1222] zupełnie zniesli, a my? Zdaje się właśnie, że my chcemy je mieć jeszcze wyższe i okropniejsze aniżeli było kiedykolwiek. Powodzenie – jak wy je widzicie i rozumiecie, to przecież nie jest celem, to nam wydaje się końcem. Rygor cierpienia, największego cierpienia, czyż nie wiecie, że ten rygor dotychczas wszystkie wywyższenia człowieka spowodował”⁴. A jeszcze wyraźniej rozwija tę samą myśl Paulsen⁵ w *Etyce*⁶ swojej, potwierdza i mówi: „Cierpienie to najlepsza nasza szkoła. Ono budzi z odrętwienia i gnuśności, dodaje energii i do wielkich czynów wiedzie. Bez cierpienia nie byłoby nauki, sztuki, nie byłoby nawet żadnego rzemiosła”. I słusznie, bo cierpienia i przeciwności zmuszają dopiero ducha naszego, by wytężył [s. 1223] swe siły i opanował przeszkody. Gdyby człowiek nie był ułomny, chory, nigdy by świat nie widział, ile ulgi przynieść może sztuka lekarska i do jakich poświęceń zdolna jest miłująca ręka ludzka. A kto tych dobrodziejstw cierpienia mimo wszystko nie widzi, małodusznie przed nim ucieka i gwałtownie życie swoje przerywa, ten według najelementarniejszych zasad myśli ludzkiej niegodzien jest miana człowieka, popełnia grzech najcięższy, bo grzech przeciwko naturze człowieka jako istoty rozumnej.

Jednak znaczenie cierpienia jaśniej występuje, jeśli je światłem Chrystusowym oświecimy. Bo przecież inteligentny człowiek, znający dobrze dążenia serca ludzkiego do pełnego szczęścia, bezwzględnie [s. 1224] nie może przypuszczać, że z doczesnym życiem kończy się dla niego wszystko! Nie umiem sobie przynajmniej tego wyobrazić, gdyby jednak miał się znaleźć taki człowiek, to zdaje mi się, że już za życia swego nosiłby jakby piekło w pierśsiach swoich, bo pozbawiony jest wszelkiej nadziei; a brakiem nadziei określił przecież nieśmiertelny Dante⁷ los potępieńców i nad bramą piekielną umieścił napis: *Lasciate ogni speranza*⁸. W każdym razie my się nie wyzbywamy jednak nadziei, pouczeni słowem Chrystusa wierzymy w życie pozagrobowe i w świe-

tle tej nauki widzimy w cierpieniu najskuteczniejszy środek wewnętrznego wyrobienia na wieczność całą, wierzymy, [s. 1225] „że jedynie doświadczenia losu potrafią z twardego marmuru istoty naszej wykuć taki posąg, który byłby godzien stanąć w wiecznej galerii u Boga” (Bougaud^{SI}). Każde poszczególne cierpienie to jakby nowe uderzenie dłutem, za którym odpadają naleciałości ziemskie, a wyłania się coraz lepiej i wspanialej prawdziwa piękność duszy naszej, wzorowanej na Bożym obrazie. Ranią te uderzenia, sprawiają niekiedy ból okropny, ale przecież warto ten ból i rany znosić, bo chodzi tu o połączenie się z Bogiem w chwale wiekuistej. Takie zrozumienie dla cierpienia mieli zawsze prawdziwi chrześcijanie. Toteż nigdy cierpienia [s. 1226] nie unikali, ale wprost go szukali. Św. Wawrzyniec⁹ na przykład, smażony na rozpalonych kratkach żelaznych, wijąc się w bólach strasznych prosił swego kata, by go na zdrowy bok przewrócił, bo jeszcze mu było za mało cierpień¹⁰. Z podziwem na takie zachowanie i postępowanie patrzyli ówczcześni poganie. A niestety i świat dzisiejszy niemal takie samo zdziwienie okazuje i tym właśnie tłumaczy się zbrodnie przeciwko życiu ludzkiemu. Jeśli ma nastąpić poprawa, to musimy koniecznie nauczyć się po chrześcijańsku patrzeć na znaczenie cierpienia, musimy zrozumieć, że nie wolno małodusznie usuwać się z życia, ale cierpieć fizycznie i moralnie, i żyć. Kto tego uczynić nie chce, tego nie myślę [s. 1227] dłużej przekonywać, stwierdzam tylko, że nikt przed cierpieniem nie ucieknie, nikt przed odpowiedzialnością za czyny swoje przez samowolne skrócenie życia się nie uchyli, bo będzie musiał za zbrodnię swoją zdać sprawę przed Tym, co o sobie powiedział: „Ja zabijam i ożywiam” (Pwt 32, 39).

Najmilsi w Chrystusie!

Kończąc rozważania swoje na temat: cierpieć czy umrzeć, jasno zdaję sobie sprawę z tego, że cierpienia wszelkie rzucają cień ponury na życie nasze. Ale nas to nie przeraża i przerazić nie może, bo właśnie na tym ciemnym tle cierpienia wychodzi precudnie dusza ludzka w całym swym blasku nadziemskim, [s. 1228] im ciemniejsze jest tło, tym korzystniej jasna przyszłość duszy się odbija; a nieszczęśliwy tutaj i we wieczności jest ten, co tego zrozumieć nie potrafi. Dając więc odpowiedź na zadane dziś pytanie: umrzeć czy cierpieć, nie możemy odpowiedzieć, że wolno nam z własnej woli umrzeć, ale jedno-
głośnie zawołać musimy: Nie umrzeć, ale cierpieć!

¹ Chodzi o I wojnę światową 1914–1918.

² Zapewne mowa także o wojnie bolszewickiej, 1919–1920.

³ Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844–1900) – filozof, filolog klasyczny, prozaik i poeta, twórca pojęć „nihilizm” i „nadczłowiek”. Kategorią centralną filozofii Nietzschego jest filozofia

życia, ujmowanie rzeczywistości, a więc także człowieka, jako życia. Prowadzi to do zanegowania istnienia ukrytego sensu i układu świata, rzeczywistość według niego jest chaosem. Konsekwencją tego jest radykalna krytyka chrześcijaństwa oraz współczesnej autorowi zachodniej kultury, jako opartych na złudzeniu.

⁴ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Warszawa – Kraków 1913, s. 405 (*O człowieku wyższym*, 6). Tłumaczenie Kozalowe jednak tak dalece odbiega od tego przekładu, że można mieć wątpliwość, czy jest to ten sam tekst.

⁵ Friedrich Paulsen (1846–1908) – niemiecki filozof i pedagog. Jako jeden z pierwszych uczonych niemieckich prowadził wykłady z pedagogiki. Uznawano go za przedstawiciela idealizmu niemieckiego. Propagował reformę oświaty i wprowadzenie nowoczesnego programu nauczania w gimnazjach.

⁶ F. Paulsen, *System der Ethik. Mit einem Umriß der Staats- und Gesellschaftslehre*, Berlin 1889. Dzieło nie ukazało się w polskim tłumaczeniu; ks. Kozal zapewne przytoczył tłumaczenie własne.

⁷ Dante Alighieri (1265–1321) – włoski poeta, filozof i polityk. Jego najwybitniejszym dziełem jest poemat *Boska Komedia*, w całości napisany po włosku, uważany za arcydzieło literatury światowej i szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej.

⁸ A. Dante, *Boska Komedia*, I, 3, 9: „Porzućcie wszelką nadzieję”.

⁹ Święty Wawrzyniec (zm. 258) – diakon i męczennik chrześcijański, święty Kościoła katolickiego wymieniany w modlitwie eucharystycznej Kanonu rzymskiego.

¹⁰ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 786.

NAUKI PASYJNE

Osobną grupę przepowiadania przez ks. Michała Kozala słowa Bożego stanowią wygłoszone przez niego nauki pasyjne. Zachowały się one tylko z pierwszych lat jego pracy duszpasterskiej. Są to nauki z trzech cykli tego rodzaju nauk: z 1919, 1920 i 1922 roku. Żaden z nich (głoszono wówczas w Wielkim Poście siedem nauk pasyjnych) nie jest jednak kompletny: w cyklach z 1919 i 1920 roku brakuje po jednej nauce, z cyklu wygłoszonego w 1922 roku zachowały się tylko trzy nauki.

Jest jedna informacja potwierdzająca głoszenie przez ks. Kozala nauk pasyjnych dla uczennic gimnazjum bydgoskiego w 1925 r. Być może ks. Kozal głosił je także w pozostałych latach swej pracy w Bydgoszczy (1923–1927).

W 1919 ROKU

Nr 350

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–13.

Pob[iedziska, 16 III 19]19

Kazanie pasyjne (II) Jezus przed Annaszem i Kajfaszem

„I poprowadzili Jezusa do arcykapłana” (Mk 14, 53).

Najm[ilsi w Chrystusie!]

Z Ogrójcast, z ogrodu Getsemańskiegost postępujemy do Jerozolimy; jest prawie północ. Według zakazu Mojżeszowego nie wolno było nikogo sądzić w nocy. Ale tu chodzi o Jezusa, więc kapłani nie pytają o przepisy zakonne, lecz spieszą się, aby jak najprędzej Go osądzić i wyrok śmierci na Niego wydać. Nie prowadzą Go, ale ciągną i popychają jak ofiarę nieludzką. Wiodą Go przez ulice Jeruzalem, które to kilka dni temu na Jego przywitanie wysłane były zielenią, kwieciami i szatami, prowadzą [s. 2] z krzykiem i hałasem, aby

mieć jak najwięcej świadków swego zwycięstwa! Zaprowadzili Go najpierw do Annaszast, potem do Kajfaszast. Rozważmy sobie dziś, ile wzdargy, ile zniewag Boski nasz Zbawiciel tutaj, przed sądem kapłanów żydowskich znosić musiał.

Najmilsi w Chrystusie!

Zaprowadzili Go naprzód do Annasza, pisze św. Jan ewangelista [J 18, 13]. Któż zdoła opisać, ile Boski Zbawiciel w drodze z góry Oliwnej do Annasza wycierpieć musiał, jakie pohańbienie Go spotkało wpośród zajadłych wilków tłuszczy żydowskiej. O, zaiste to pochodł inny aniżeli kilka dni temu, kiedy cała ludność Jerozolimy z palmami wyszła na powitanie Jego, kiedy zielenią, kwieciami i szatami wysłano drogę na przywitanie Zbawiciela! [s. 3] Inny, bo dziś prowadzą Zbawiciela powrozami skrepowanego. Zatrzymują się przed Annaszem, gdzie pierwszy sąd nad Jezusem odbyć się ma. O, co za widowisko! Winowajca sądzi niewinnego, zbrodniarz swego sędziego! Z jaką pychą, z jaką zarozumiałością unosi się niecny sługa nad swoim panem, z jaką bezczelnością stawia Go przed sąd swój, wyszydza i poniewiera Jego osobę i naukę! A pełen pokory i uniżenia stoi przed tym zbrodniarzem sędzią świata całego, Bóg wszechwładny!

Bracie kochany, ile się z tego nauczyć możesz! Gdy patrzysz na Zbawiciela stojącego przed Annaszem, czy też się jeszcze dziwić będziesz, że ciebie ludzie sądzą, czy jeszcze się oburzać chcesz, jeżeli o twoich uczynkach i mowach ludzie źle mówią, źle sądzą, że z ciebie szydzą i drwią. Pamiętaj, że nigdy nie [s. 4] może ci się taka krzywda stać, jak kochanemu Jezusowi. Jeżeli Bóg przez ludzi sądzonym był, cóż w tym dziwnego jest, że ciebie ten sam los spotyka.

Arcykapłan pyta Jezusa o uczniów Jego i Jego naukę [J 18, 19]. Pierwsze pytanie pomija Zbawiciel milczeniem. Niedawno uczniowie opuścili Go i uciekli; nie może więc nic dobrego o nich powiedzieć, a złego mówić nie chce, dlatego milczy. A na drugie pytanie taką odpowiedź daje: „Jam mówił jawnie przed światem, jam zawsze nauczał po bóżnicach i świątyni, dokąd wszyscy Żydzi się schodzą, w skrytości zaś nic nie uczyłem. Dlaczego mnie pytasz? Zapytaj tych, co słyszeli, com do nich mówił; oto ci wiedzą, o czym przemawiałem” [J 18, 20–21].

[s. 5] Na publiczne świadectwo Zbawiciel się powołuje i cudnie odpowiada; albowiem jako nauczyciel prawdy nie mający względu na sąd ludzki nie głosił swej nauki w skrytości, jak gdyby się bał rozgłosu, lecz jawnie. Odwołuje się do wysłańców Synagogi¹, którzy Go zapytywali i podsłuchiwali, odwołuje się do świadectwa samych nieprzyjaciół swoich. Tak tylko prawda mówi, tak mówi spokojne sumienie!

A na tę odpowiedź jeszcze sługa kapłański pewny, że Annaszowi się przypodoba, zbliżywszy się dał policzek Jezusowi, mówiąc: „Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?” [J 18, 22]. Niestłychana zniewaga! Kto tu uderza? Nędzny, podły sługa! A kogo? Syna [s. 6] Bożego. Kiedy król Jeroboam podniósł rękę na proroka, uschła mu zaraz [por. 1Krl 13, 4]. Kiedy kapłan Oza² ściągnął rękę do Arki Przymierza, padł na ziemię i umarł [por. 2Sm 6, 6–7]. Mógł to wszystko i więcej uczynić Chrystus z tym sługą – czekała ziemia rozkazu Pańskiego, rychło się rozstąpić, aby złoźnika pochłonać. A Jezus nic z tego nie czyni, z istic Boską cierpliwością znosi ten policzek i mówi pełen słodyczy: „Jeśli źle mówiłem, przekonaj mnie o złem; a jeśli dobrze, dlaczego mnie bijesz?” [J 18, 23]

A komuż ta nauka. Nam, najmilsi, którzy w pysze swojej najmniejszego upokorzenia znieść nie umiemy! Jakże wielką i straszną musi być pycha nasza, kiedy Syn Boży na odkupienie jej [s. 7] takiego dopuszcza poniżenia na sobie! O Jezu miły, Tyś zniósł ten policzek cierpliwie, niechże i my cierpliwie znosimy wszelkie krzywdy, niech o zemście nigdy nie pomyślimy, a Ty odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom³.

Po tych przesłucha[nia]ch odesłał Annasz Jezusa związanego do arcykapłana Kajfasza. A przedniejsi kapłani i cały Sanhedrynst szukali przeciwko Jezusowi fałszywego świadectwa, aby Go na śmierć skazać! Tak czytamy u św. Mateusza [Mt 26, 59]. Więc śmierć Zbawiciela już naprzód postanowili i uchwalili; teraz chodziło im tylko o to, aby wyrokowi dać pozór prawa, aby lud zwyczajny nie poznał, że Chrystusa niesłusznie na śmierć skazano. Szukali więc fałszywych świadectw, boć prawdziwego oskarżenia nie mogli podnieść przeciwko Temu, [s. 8]⁴ co wobec całych rzesz ludzi wołał: „Któż z was o grzech posądzić mnie może” [J 8, 46]. Fałszywych świadectw szukali, żeby niesprawiedliwość swoją okryć płaszczykiem sprawiedliwości, a lud oszukać.

A czyż i my nie okrywamy się takimi płaszczykami cnoty, gdy tymczasem w duszy naszej jest jad złości i nieprawości. Czyż i do niejednego z nas nie możemy zastosować owego porównania, które ongiś Zbawiciel wypowiedział o faryzeuszachst, że są podobni do grobów, co na zewnątrz pięknie są pobielane, a wewnątrz pełne robactwa i zgnilizny [por. Mt 23, 27]. O, zrzućmy póki czas tę fałszywą powłokę, bo inaczej zedrze ją Zbawiciel sam w ów dzień gniewu Pańskiego, kiedy fałsz i obłudza już się nie ostoja.

[s. 9] Szukali fałszywych świadectw kapłani, ale nie znaleźli, chociaż stało się wielu fałszywych [świadków]⁵. Wkrótce jednak stanęli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: „Ten powiedział: «Mogę zburzyć przybytek Boży i w trzech dniach go odbudować». Wtedy podniósł się arcykapłan i przemówił do Niego: «Nic nie odpowiadasz na to, co oni przeciw Tobie świadczą». Jezus

jednak milczał” [Mt 26, 61–63]. Ponieważ winowajca tak często się uniewinnia, aby za niewinnego uchodzić, dlatego Jezus niewinny milczy, chcąc być poczytanym za winnego! Zniecierpliwiony tym milczeniem Jego, mówi doń arcykapłan: „Zaprzysięgam Cię na Boga żywego, byś nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży” [Mt 26, 63]. Udaje Kajfasz, jakoby mu chodziło o dowiedzenie się prawdy, w rzeczywistości szuka powodu [s. 10] do oskarżenia Zbawiciela. Teraz już Jezus nie milczy, chociaż wie, że mowa Jego o śmierć Go przyprowadzi, nie milczy, bo tu chodzi o cześć Bożą, więc wyznaje: „Samaś powiedział” [Mt 26, 64]. Na te słowa powstaje arcykapłan z swego siedzenia, z gwałtownością rozrywa swoje szaty i woła: „Zbłądził. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz usłyszeliście bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?” [Mt 26, 65] Rozległ się jeden wykrzyk, jeden głos rozwyrzzonej tłuszczy żydowskiej: „Winien jest śmierci” [Mt 26, 66]. A niektórzy zbliżają się do Jezusa i plują Mu w twarz. Innym nawet opluwanie nie wystarczyło, kopią Go więc i szturchają, związanego popychają do kąta na strażnicy. Idzie Zbawiciel do swego więzienia [s. 11] bezbronny, chłostany, bity nieustannie, oddany jest żołnierzom na ich ordynarne zachowanie, na dowcipy i szyderstwa. Czyż można w ogóle słowami określić tę zniewagę Chrystusa Pana. Naprawdę już lepiej od niego⁶ opisuje tę mękę prorok, bo woła: „Jestem przyrównan błotowi i stałem się podobnym perzowi i popiołowi [Hi 30, 19]. Ciało moje dałem bijącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łajających i plujących na mnie!” [Iz 50, 6]. Tylko rozmyślanie ją zgłębić, tylko serce pełne miłości pojąć zdoła. Skoro tak wymowny szeroko ewangelista kilka zaledwie słów kreśli, reszty okropieństw, jakie piekło przeciw naszemu Boskiemu Zbawicielowi wymyśliło, dowiemy się dopiero na sądzie ostatecznym.

O Boskie oblicze Jezusa ukochanego, jakże u Kajfasza było sponiewierane. A jakże cię jeszcze teraz ludzie poniewierają, co tu dusze swoje grzechami śmiertelnymi obciążają. Wszakże dusza jest obrazem Boga samego. O dziwne zaślepienie grzesznika. O Boże, zachowaj nas przed zniewagą Twego majestatu, zachowaj nas [s. 12] od grzechu śmiertelnego. O Jezu [przez] sąd na śmierć skazany – niewinny a sprawiedliwy, abyś nas od wiecznej śmierci uratować mógł, miej więc litość nad nami.

Najmilsi w Chrystusie!

Arcykapłani skazali Chrystusa na śmierć, ale Chrystus ze swej strony arcykapłanom uroczyście zapowiada, że ich także czeka sąd i mówi: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy wszechmocy Bożej i przychodzącego na obłokach niebios” [Mt 26, 64]. Przyjdzie więc Zbawiciel z mocą i majestatem i sądzić będzie, a Annasz, Kajfasz, Piłatst i ci wszyscy, co Go na

ziemi sądzili i poniewierali, z lękiem i strachem wyczekiwać będą strasznego wyroku. Wtedy cnota otrzyma zapłatę, a zło zasłużoną karę; bo sprawiedliwy jest, Panie, a sąd Twój prawy [Ps 119(118), 137]. A ktokolwiek [s. 13] i ty jesteś, co tak chętnie a niesprawiedliwie sądzisz bliźniego swego, pamiętaj, że i ciebie czeka kiedyś sąd surowej sprawiedliwości. Aby móc bez lęku stanąć przed swoim Sędzią, to miej litość, miej miłosierdzie z bliźnim twoim. Wszak braćmi jesteśmy w Jezusie Chrystusie, wszak Zbawiciel powiedział: Coście jednemu z najmniejszych uczynili, mnieście uczynili [Mt 25, 40]. Nie sądzmy zatem, abyśmy nie byli sądzeni [por. Mt 7, 1]. Bo błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia [Mt 5, 7].

¹ Synagoga, bożnica, bóżnica – żydowski dom modlitwy; w judaizmie miejsce modlitw i zgromadzeń religijnych. Tu w znaczeniu religijnych władz żydowskich w czasach Jezusa.

² W Biblii Tysiąclecia: „Uzza”.

³ Wezwanie z Modlitwy Pańskiej.

⁴ Zbędne powtórzenie słowa: „temu” na nowej stronie.

⁵ W oryginale omyłkowo: „świadectw”.

⁶ Tzn. od ewangelisty Mateusza.

Nr 351

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.

Pob[iedziska, 23 III 19]19

Kazanie pasyjne (III) Jezus prowadzony od Piłata do Heroda

„I związawszy Go
powiedli i wydali w ręce Poncjusza Piłata” (Mt 27, 2).

Najm[iłsi w Chrystusie]!

Przy ostatnim rozważaniu zostawiliśmy Zbawiciela zamkniętego w więzieniu, a wystawionego na szyderstwa i zniewagi ze strony grubiańskiej i pijanej tłuszczy żydowskiej. Straszna to była noc dla Boskiego Mistrza, okropna. A ledwo się pierwszy brzask dnia ukazał, zebrali się arcykapłani i starszyzna żydowska i postanowili wydać Jezusa w ręce namiestnika rzymskiego, Ponckiego Piłatast. Zaślepieni, opętani nienawiścią szaloną, nie wstydzili się [s. 2] na górze Oliwnej¹ wziąć na siebie roli oprawców, tak teraz spieszą się dopełnić obowiązku katów, mówiąc słowami Pisma Świętego: do wylania krwi². Więc pójdziemy dziś w duchu za Boskim Zbawicielem do Piłata, a od Piłata do Heroda³, bądźmy Mu wiernymi towarzyszami na tej bolesnej drodze,

a w sercu swoim rozbudźmy gorące współczucie z męką Jego, a zarazem i silne postanowienie poprawy życia swego.

Najm[ilsi w Chrystusie]!

A gdy dzień zaświtał, związawszy Jezusa powiedli i wydali w ręce namiestnika Poncjusza Piłata. Jak się to spieszy ta hołota żydowska, żeby Zbawiciela na śmierć skazać. Wielu z nich w nocy mało albo wcale nie spało, arcykapłani Annaszst i Kajfaszst rozmawiali [s. 3] i sąd odbywali, służba kapłańska ani oka nie zmrużyła, a żaden nie uskarża się na tę wielką niewygodę, ale wszyscy cieszą się, że mogą wreszcie zaspokoić swoją żywiołową nienawiść względem Chrystusa Pana.

Wiodą tedy Jezusa do Piłata. Jezus przechodzi z zabrudzonym obliczem, z twarzą od razów nabrzmiałą. Ręce ma związane, rumieniec wstydu przebija z oplwanej, zbrudzonej twarzy. Przechodnie z wzdargą od Niego się odwracają. Dreszcze nas przechodzą na samo wspomnienie tej okrutnej zniewagi naszego Mistrza i Pana. Wreszcie Żydzi, gdy do pałacu doszli, nie weszli do wnętrza, by się nie skałać i móc paschęst pożywać [por. J 18, 28]. Mamy tu znów dowód niepojętej obłudy żydowskiej. Znał ich dobrze Jezus, kiedy mówił: „Oddalacie owady, a połykacie wielbłądy, czyścicie zewnętrzne naczynia, podczas gdy wewnątrz [pełniście]⁴ wszelkiego rodzaju nieczystości!” [Mt 23, 24–25] Troskliwie dbają o zewnętrzną czystość, żeby się nie splamić wnijsciem do pogańskiej sali sądowej, a o czystość serca nie dbają. Udają świętszych niż Zakon wymaga, ale za to ani chwili nie wahają się popełnić naj[s. 4]większej zbrodni przeciw Zakonowi, nie wahają się zabijać niewinnego Pana i Stwórcy swego.

Oby i czasem wśród nas nie było takich, co wiernie dopełniają⁵ pewnych praktyk zewnętrznych, a przy tym dopuszczają się spokojnie ciężkich przewinień przeciw Boskim przykazaniom, ludzie tacy, o których Pan raz na zawsze powiedział: „Lud ten czci mnie usty, ale serce jego dalekie jest ode mnie” [Mt 15, 8; por. Iz 29, 13]. Bo przyjdzie dzień, kiedy Pan zbada serce i nerki [por. Jr 11, 20], kiedy, jak mówi prorok, przeszuka ze świecami Jeruzalem [por. So 1, 12] i przekona się, czy też cnota nasza przed sądem Jego okaże się prawdziwą.

Stoją Żydzi przed pałacem, więc Piłat wychodzi do nich i pyta: „Co za oskarżenie wnosicie przeciwko temu [s. 5] człowiekowi?”. Odpowiedzieli i rzekli do niego: „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy go tobie” [J 18, 30]. Zaczęli Go więc oskarżać mówiąc: Stwierdziliśmy, że ten podburzał lud nasz i zabraniał płacić podatków cesarzowi, i że głosił, iż jest Chrystusem – królem [por. Łk 23, 2]. Trochę zaskoczeni są takim zapytaniem, innego się spodziewali. Więc aby zakryć swoje zakłopotanie, tak zuchwale się stawiają.

Co za złośliwe, haniebne, niesprawiedliwe oskarżenie. Gdy ongiś Zbawiciel mnóstwo chorych cudownie uleczył, wtedy tłumy żydowskie w uniesieniu i radości wielkiej wołały: „Wszystko dobrze czyni!” [Mk 7, 37]. A teraz ci sami podnoszą oskarżenie, że jest złoczyńcą, winien śmierci. Lud uwodzi – izali dlatego, że owieczki Izraela błakające się bez pasterza prowadzi do jednej owczarni, a grzeszników na drogę cnoty prowadzi? Zabrania płacić podatki cesarzowi! Może wtenczas, [s. 6] gdy wołał: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego” [Mt 22, 21]. Jakie to wstrętne kłamstwa, obrzydliwe oszczerstwa. A Boska cierpliwość ich słucha, nie przerywa swoim wrogom, nie uniewinnia się, ani słowa nie odpowiada.

Królu cierpliwości, Królu pokoju, daj i mnie tę łaskę, abym Cię mógł naśladować przy wszelkich oskarżeniach, jakie świat przeciwko mnie podnosi, daj mi Twoją cierpliwość i Twoją łagodność. Słum we mnie wszelką miłość własną, abym nie znał nienawiści wobec wrogów swoich, abym złem za złe się nie odpłacał, lecz Bogu wszystko polecał, który zna, co we mnie jest, cnotę zarówno jako i złość.

Żydzi oskarżają Jezusa, Piłat słucha obojętnie, ze wszystkich oskarżeń jedno tylko zdaje mu się zasługiwać [s. 7] na uwagę. Wchodzi więc do pretorium, do sali sądowej, wzywa do siebie Jezusa i pyta Go: „Czy Ty jesteś królem żydowskim?”. Pytaniem swoim i całym zachowaniem zdradza się Piłat jako człowiek światowy, nie mogący zrozumieć rzeczy nadprzyrodzonych. Zainteresowanie jego budzi tylko to, na co ludzie wartość kładą. Królem być to według opinii świata zaszczyt największy, mieszczący w sobie i bogactwo, i szczęście wszelkie. Zapewne to też marzenie jego serca, i dlatego z taką ciekawością pyta: Czyś Ty królem żydowskim? „Sam mówiłeś – bo jestem ja królem. Królestwo moje nie jest z tego świata. Na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo” [por. J 18, 36.37]. Jest Zbawiciel królem, ale nie królem świeckim, On jest królem pokory, ubóstwa, miłości, On jest królem nakazującym swoim podwładnym wzgardzić bogactwem [s. 8] świata, a szukać dóbr prawdziwych, odwiecznych. On jest królem prawdy. Takiej mowy nie rozumie Piłat i szyderczo zapytuje: „Co jest prawda?” Odpowiedzi wcale nie oczekuje, sprawa ta zdaje mu się w ogóle nie zasługiwać na dłuższe zastanowienie się nad nią, więc natychmiast wychodzi do Judejczyków [por. J 18, 38].

Podobnie jak Piłat myśla i mówi i dzisiaj ludzie obojętni na sprawy wiary. Zajęci wyłączną troską o doczesny swój dobrobyt, obojętni są na niebieskie dary, na religię. Nie troszczą się o nią, boć zysku materialnego im nie przynosi.

Królu Prawdy, jakie słuszne są słowa Twoje, że królestwo Twoje nie jest z tego świata, boć i teraz świat Cię znać nie chce. Prosimy Cię zatem: [s. 9] Spraw przeto, abyśmy do tych ludzi nie byli zaliczani, a daj nam, byśmy Cię

coraz lepiej poznać mogli i ustawicznie zastanawiali się nad pytaniem głębokim: Co jest prawda, unikali świata, który niczym jest tylko złudą i obłudą, a szukali tylko dóbr Twoich, które jedynie są prawdziwe!

Piłat wychodzi do Żydów i mówi do nich: „Ja w nim żadnej nie znajduję winy” [por. Łk 23, 4]. Na takie oświadczenie nie posiadali się Żydzi ze złości i podnieceni winem, poczęli krzyczeć: „Podburza lud swoją nauką po całej Judei⁶, a zaczął od Galileist aż potąd” [Łk 23, 5]. Piłat zaś słysząc „Galilei” zapytał, czy jest Galilejczykiem, a dowiedziawszy się, że jest Galilejczykiem i poddanym Heroda, odesłał Go do Heroda, który sam także w owym czasie przebywał w Jerozolimie. [s. 10] Kazał więc Piłat odprowadzić Jezusa do Heroda. Herod zaś bardzo się ucieszył, gdy ujrzał Jezusa; od dłuższego bowiem czasu pragnął Go zobaczyć, gdyż wiele o Nim słyszał i spodziewał się, że Jezus przed oczyma jego jaki cud uczyni [por. Łk 23, 7–9]. Stawia więc mnóstwo pytań Boskiemu Zbawicielowi, zarzuca Go pytaniami, pochlebia, chwali. A Jezus milczy. Rozwiązują Mu ręce, ręce opadają nieruchome, a On wciąż milczy i żadnego cudu nie czyni.

A czemuż to Jezus nie uczynił żadnego cudu przed Herodem, skoro ten bardzo pragnął Go zobaczyć! Nie uczynił, bo lubieżny Herod, który żył z żoną swego brata w zakazanym związku, nie zasługiwał na to. Prawda, pragnął widzieć Zbawiciela, ale to pragnienie nie było podyktowane szczerą chęcią poznania Boga i głosiciela prawdy, lecz chciał zaspokoić swoją ciekawość, chciał urządzić sobie [s. 11] miłe widowisko, chciał siebie i dwór swój rozweselić cudem Chrystusowym, ale Zbawiciel cudu nie czyni. Zawiódł się jednak, bo Jezus stoi przed Herodem, gardzi nim i światem i milczy. Gdy więc Herod żadnego cudu nie widzi, poczyną się niecierpliwić i nalegać, a gdy wszystko nie pomaga, drwi sobie z Jezusa, a na urągowisko obleka w szatę lśniąco białą i odsyła do Piłata [por. Łk 23, 11]. Chciał mieć zabawę, więc nie mogąc się bawić cudami Chrystusowymi, bawi się Boską Osobą, szydzi, naigrawa się z Niego, uważa Go za marzyciela lub szalonego i odsyła z powrotem do Piłata. O straszliwa zabawa! Śmieje się Herod, ale przyjdzie czas, o którym powiedział prorok: „Ja się też śmiać będę z waszego zatracenia i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali” [Prz 1, 26].

Najmilsi w Chrystusie!

Nowy akt męki Chrystusowej przesunął się przed oczyma naszej duszy. Widzieliśmy [s. 12] Go przed Piłatem, potem u Heroda, a teraz z powrotem prowadzą Go do Piłata. Prowadzą Go w białej szacie, aby [szydzić]⁷ z Niego jako z głupca i szaleńca. Jednakże dla nas, Drogiego Zbawicielu, ta szata biała nader miła ma znaczenie. Jest ona nam znakiem Twej niewinności i czystości. To ta

sama szata niewinności, którąśmy w raju utracili. Tyś tę szatę znów odnalazł i przez łaskę Twoją z powrotem nam ją dajesz. O, nie daj Boże, abym tę szatę łaski uświęcającej miał kiedykolwiek splamić grzechami, lecz spraw, abym ją zawsze czystą zachował i w tej szacie światła i łaski ukazał się przed sądem Twoim i wejść mógł w grono Twoich wybrańców, co przyobleczeni w białe szaty u tronu Twego stoją i nucą hymn niebieskiej chwały: Święty, Święty, Święty Pan, Bóg Zastępów [por. Ap 7, 9; 4, 8].

¹ Góra Oliwna – wzniesienie (wyższe od wzgórza świątynnego) położone na wschodnim krańcu Jerozolimy, oddzielające miasto od Pustyni Judzkiej. Uważana jest przez Żydów za miejsce, gdzie rozpocznie się Dzień Gniewu Pańskiego według proroctwa opisanego w Księdze Zachariasza (14, 4). Według Ewangelii św. Łukasza, Jezus ostatnie noce swojego życia spędzał właśnie na górze Oliwnej (Łk 21, 37). Dzieje Apostolskie umiejscawiają na jej szczycie wniebowstąpienie Pańskie (por. Dz 1, 3–12).

² Wylanie krwi – synonim odebrania życia, ponieważ krew uważana była za siedlisko życia (dlatego była własnością Boga). Por. Prz 1, 16: „Albowiem nogi ich ku złemu bieżą, i spieszą się na wylanie krwi”. Krew była też znakiem przymierza z Bogiem (por. Wj 24, 8). Jezus mówi o oddaniu życia za grzech świata i zawarciu Nowego Przymierza: „to jest moja krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 28).

³ Chodzi o Heroda Antypasast.

⁴ W oryginale: „pełniliście”.

⁵ Tu zbędne powtórzenie słowa „wiernie”.

⁶ Judea – południowa część terytorium Palestyny, ze stolicą Jerozolimą, w której jako żydowskim mieście świętym koncentrowała się działalność Jezusa Chrystusa.

⁷ W oryginale: „wyszydząć”.

Nr 352

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.*

Pob[iedziska, 30 III 19]19

Kazanie pasyjne (IV) Jezus biczowany i ukoronowany

„On tedy po raz trzeci rzekł do nich: Cóż więc on złego uczynił.
Nie znalazłem w nim nic godnego śmierci;
ukarzę go zatem biczowaniem [i wypuszczę go]” (Łk 23, 22).

Najm[ilsi w Chrystusie]!

Herod² nie mogąc się bawić cudami Chrystusa Pana, bawił się Boską Jego osobą, szydził i drwił zeń jako z głupca, co rozum postradał, a potem odesłał z powrotem do Piłatast, jakeśmy to w ostatniej nauce widzieli. Chciał się Piłat łatwym sposobem pozbyć obowiązku sądenia Jezusa, lecz plan mu się nie

powiódł, bo otóż Jezus znów przed nim stoi. W głębi duszy jest on przekonany o niewinności Chrystusa Pana, [s. 2] ale widząc roznamiętnionych Żydów przed sobą, nie może się zdobyć na odwagę, aby sąd uwalniający wydać. Każe więc przyjść do siebie najwyższym kapłanom i sędziom żydowskim, i w zakłopotaniu wielkim prawie z dobroduszością tak się do nich odzywa: „Przywiedliście przede mną tego człowieka jako burzyciela ludu; a oto ja przesłuchałem go wobec was i nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy w tym, o co go oskarżacie; ale ani Herod – gdyż odesłałem was do niego – i oto nie dowiedziono mu niczego, co by na śmierć zasługiwało” [Łk 23, 14–15].

Ta narada odbyta z przedstawicielami Sanhedrynust to pierwsze wyraźne ustępowanie Piłata przed rozjątrzoną tłumem. Na tej drodze śliskiej nie mógł się już Piłat zatrzymać, lecz coraz niżej zstępował; bo kapłani [s. 3] instynktem okrucieństwa wyczuli, że Piłat słabnie. Musieli wykorzystać jego słabą wolę i umysł chwiejny. I tak Piłat, niezdolny oprzeć się zawziętym Żydom, każe Jezusa niewinnego najpierw biczować. A my dziś właśnie tę mękę biczowania i cierniem ukoronowania rozważać chcemy, aby w duszy swojej wywołać wielką odrazę do grzechów, za które to Boski nasz Mistrz tak okrutne męki cierpieć musiał.

Najm[ilsi w Chrystusie]!

Było w zwyczaju u Żydów, że około Paschyst, czyli święta wielkanocnego, rokrocznie jednego z więźniów wypuszczano na wolność. Właśnie siedział w więzieniu wielki zbrodniarz – morderca nazwiskiem Barabasza, postrach ludzi. Okoliczność ta zdawała się Piłatowi [dobrą], [s. 4] aby Jezusa uwolnić. Zasiada więc pośród swego trybunału i uroczyście rozpoczyna: Macie zwyczaj, abym wam jednego wypuścił na Paschę. Którego chcecie, wypuszczę wam: Barabasza, [czy]³ Jezusa, którego zowią Chrystusem? [por. Mt 27, 17].

Jezus i Barabasza, co za porównanie! Świętość na równi stawiana z złością, niewinność z grzechem, Bóg z mordercą! Co za bluźnierstwo straszne. Stawiając Jezusa obok Barabasza, mówi Piłat niejako do motłochu żydowskiego: Jednego złoczyńcę muszę wam na wolność wypuścić, a tego roku mamy właśnie dwóch wielkich złoczyńców. Jezusa i Barabasza. Którego uznacie za większego? Piłacie, czy sobie zdajesz sprawę z występku swego, ze zniewagi, jaką Stwórcy i Panu samemu wyrządzasz?

Piłat czeka, pewien, że pomysł jego się uda i Jezus będzie wolny. Lecz cóż się dzieje? Oto przedniejsi kapłani i starsi namówili tłumy, aby prosiły o Barabasza, a Jezusa [żeby] stracić. Powstaje więc krzyk i hałas niesłychany i słychać, jak pospólstwo jednogłośnie krzyczy: „Zgładź tego, a wypuść nam Barabasza!” [por. Łk 23, 18]. O Boże, jaka nienawiść i jaka pogarda.

Nie wymieniają nawet imienia Jezusowego ci piekielnicy, lecz wołają: Strać tego, a wypuść Barabasz, to jest zabij tego, który chorych leczył i umarłych wskrzeszał, a puść tego, który kaleczył i zabijał.

[s. 5] Podobną krzywdę, jak Piłat i Żydzi, my Zbawicielowi czynimy, ilekroć stworzenie nad Stwórcę przenosimy, sprawę doczesną nad wieczną, świat, próżność, pożądlivość, swawolę swoją nad wolę i Zakon Boży. O bracie, ile razy grzeszymy, tyle razy Barabasza ponad Chrystusa stawiamy i wołamy: Niech Barabasz będzie uwolniony, a Chrystus ukrzyżowany. Zaiste grzesznik nie wie, co czyni. Dlatego my odtąd wołać będziemy: Barabasz ma być ukrzyżowany, czyli moja namiętność ma być poskromiona, mój grzeszny nałóg wykorzeniony. Chrystus ma żyć, ma żyć w mojej duszy i królować w niej na wieki!

Namiestnik rzymski widząc, że plan mu się nie udał, chwyta się innego sposobu i każe [Jezusa]⁴ biczować w przekonaniu, że widok krwi zadowoli pospólstwo. [s. 6] Ledwo wyrok swój wypowiedział, a już żołdactwo rzymskie porywa Zbawiciela, odziera zeń gwałtownie szaty i twardymi powrozami przywiązuje do słupa. Oprawcy rzucili się nań jak wilki zgłodniałe na baranka niewinnego, a przy biciu wznosiła się jeszcze ich wściekłość. Krew pod razami zewsząd tryskała, ciało otwierało się głęboko do kości, wkrótce widać już tylko było rany sine i nabrzmiałość. A Boski Baranek wylewał krew i jęczał pod razami. Od stóp aż do wierzchołka głowy nie ma w nim zdrowia – woła prorok Pański [Iz 1, 6]. Jakże jeszcze inaczej opisać tę straszną mękę biczowania. Patrz, duszo moja, jak Pan wszechświata do słupa jest przywiązany, okrutnie cierpieć musi! Jednorodzony Syn Boży z szat odarty [s. 7] wystawia swe ciało dziewicze na wzrok szyderczy i bezwstydnego całego tłumu żydowskiego, że rumieńce wstydu wystąpiły na twarz Jego, bo wyraźnie mówi o Nim psalmista: Zawstydzenie pokryło twarz moją [por. Ps 44(43), 16].

Cóżeś uczynił, Drogi Mistrzu, że teraz tak ciężko pokutować i takie poniżenie znosić musisz? Nic nie zawinił, zaprawdę nic! My, bracia drodzy, jesteśmy przyczyną tych mąk okropnych! Zbawiciel cierpi tu za myśli i pragnienia nieskromne, za słowa, spojrzenia i uczynki nieczyste. Patrzcie, patrzcie, rozpustnicy, co kosztują Jezusa haniebne wasze rozkosze! Oto stoi tam pod słupem obnażony, a nielitościwi żołnierze okrutnymi swymi narzędziami biją delikatne ciało, rany do ran dodawając, biją do kości samej tak, [s. 8] że kości wszystkie było można policzyć. Patrzcie dobrze, i idźcie jeszcze dalej grzeszyć, jeśli wam serca stanie i ochoty!

Po biczowaniu następuje dalsza złość szatańska. Zbawiciela wprowadzają żołnierze na dziedziniec pretorium. Idzie Jezus ukochany, prawie do człowieka niepodobny, krew z ran przecieka przez ubranie. A gdy na miejscu stanęli, odzierają raz drugi szaty ze Zbawiciela, krwią do ciała przylepione, odzierają

beźmiłosiernie. Przynoszą jakieś stare strzępy płaszcza żołnierskiego, a że były purpurowe, więc płaszcz królewski z nich robią i Jezusa weń przyodziewają. Przynoszą także gałęzie cierniowe, a upłótszy z nich koronę, wkładają ją na głowę Jego. Korona jednak nie trzyma się na głowie, więc żołnierze uderzają kijami silnie po wierzchu. [s. 9] Korona wciska się na głowę, a kolce wchodzą głęboko w ciało, a krew gęstymi kroplami z ran wypłynęła i całą twarz zalała. O, co Pan nasz w tej chwili cierpieć musi, kiedy tyle kolców tak strasznie Go rani. Ale nie dość boleści, jeszcze trzeba naigrawania! Związali Jezusowi ręce z przodu i w prawą rękę włożyli berło⁵, by strój królewski uzupełnić. A teraz zbliżają się klękając przed Nim z ironią, kłaniają się i mówią: Pozdrawiamy cię, królu żydowski. A zaraz potem jeden pluje na Niego, inny w twarz Go uderza, inny grubym kijem beżlitośnie uderza w głowę cierniem ukoronowaną. A naokół rozlega się śmiech wesoły i okłaski całej zgrai żydowskiej, która tym [s. 10] widowiskiem się bawi! Z boleścią patrzy Jezus na ten lud znęcający się nad Nim i z zakrwawionego serca Jego zdają się wychodzić słowa pełne smutku i łagodnego wyrzutu: Ludu, ludu mój, cóżem ci uczynił? [Mi 6, 3]. Pomiatają Żydzi i poganie Jezusem jakby królem beżsilnym i ośmieszonym; krew w żyłach krzepnie na widok tego dramatu strasznego.

Naśmiewają się Żydzi z królowania Chrystusowego. Ale najmilszi, czyż i dziś jest wiele lepiej w tym względzie, bo dziś wyśmiewanie Boga odpowiada zwyczajom światowym, bo świat wyższości Boga nad sobą uznać nie chce, nie może pojąć [s. 11] nędznym, słabym swoim rozumem Boga ni tajemnic objawionych, więc zdaje mu [się], jak ongiś Żydom, że wolno drwić i szydzić z Niego. Ośmiesza więc wszystko, co święte, co z Bogiem styczność ma, ośmiesza i Kościół Chrystusowy, aby go tą bronią zabić. Ale jak ongiś Boski Zbawiciel przez chwalebne zmartwychwstanie triumf odniósł nad swoimi wrogami, tak i dziś pośród okrzyków szyderstwa kroczy zwycięsko, zawsze ten sam, a z Nim oblubienica Jego, nasz Kościół.

Najmilszi w Chrystusie!

Popatrzysz dziś na straszną mękę Chrystusa Pana, na wyszydzenie Jego godności królewskiej, jaką pobudkę zaczerpnijemy z tego rozważania. O, wy wszyscy, [s. 12] co zwiecie się chrześcijanami, co do kościoła nie ze zwyczaju tylko przychodzicie, lecz z pobożności prawdziwej, podwójcie swoją cześć i uwielbienie wobec Chrystusa Pana w zamian za wszystkie zniewagi, jakich On od Żydów doznał, a od niedowiarków wciąż jeszcze doznaje. Wszakże wierzymy, że On jest królem nad wszystkich królów, król prawdziwy, wszechmocny. Więc oddajmy Mu cześć wszędzie i zawsze, a szczególnie jednak w świątyni Jego świętej, gdzie żywy pod postacią chleba dzień i noc przebywa.

Niech Chrystus Pan będzie zawsze królem, królem niedającym nikomu innemu przystępu do dusz naszych, niech On nad nimi wyłączne panowanie rozciąga, niech je strzeże od grzechu wszelkiego i przyjmie je kiedyś do królestwa swego niebieskiego, abyśmy Go tam przez wieczność całą chwalić i wielbić mogli.

¹ Słowa skreślone w późniejszej redakcji tekstu.

² Herod Antypasst.

³ W oryginale: „czyli” (staropolskie „czy-li”); tak w Biblii Wujka.

⁴ W oryginale: „Go”.

⁵ Rolę berła pełnić miała trzcina, włożona w prawą rękę Jezusa. Zob. Mt 27, 29.

Nr 353

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.*

Pob[iedziska, 6 IV 19]19

Kazanie pasyjne (V) Jezus na śmierć skazany

„Wtedy więc wydał im Go na śmierć krzyżową” (J 19, 16).

Najmilsi w Chrystusie!

Piłatst pragnie szczerze wybawić Jezusa, nie może więc być wątpliwości, że na śmierć Go skazać nie chce, wszakże sam ewangelista zapisał: „Pilate starał się, aby Go puścić” (J 19, 12). Jednakże brak silnej woli, obawa przed gniewem cesarza rzymskiego sprawiają, że zamiaru swego wykonać nie może. Toć uznał on przedtem i do Żydów na głos wołał, że Jezus niewinny na żadną karę nie zasługuje, a jednak Go wydał i kazał biczować. Słyszeliśmy ten wyrok niesprawiedliwy w ostatnim rozważaniu, nie możemy więc od Piłata spodziewać się sądu uwalniającego, bo od razu przeczuwaliśmy, że w bojaźliwości swej ulegnie najwyższym kapłanom, [s. 2] i rzeczywiście tak się staje. Nie może oprzeć się Żydom, więc wydaje Jezusa na śmierć krzyżową. Nad tym dziś zastanawiać się będziemy.

Najmilsi!

W dziedzińcu pretorium rzymskiego¹ śmiali się żołnierze z dzikim grubiaństwem, a Piłat miał nadzieję, że nabawiwszy się Jezusem do sytości puszcza Go na wolność. Zdawało mu [się], że potrzebuje tylko skatowanego Zbawiciela ukazać ludziom, a od razu usłyszy jednomyślne żądanie: Puść Go na wolność. Próbuje więc tego sposobu, chce litość obudzić w sercach żydowskich i przed-

stawia im Jezusa krwią zbroczonego. Stoi więc Jezus przed tłumem żydowskim. Ciało Jego do kości posiekane jest po okropnym biczowaniu, głowa uwieńczona straszną koroną bezwładnie schyla się na przód, włosy krwią przesiąkłe spadają na brwi, zapadłe lica krwią zabarwione, wargi sine, nabrzmiałe od bólu, [s. 3] a oczy pełne łez. A Piłat woła: „Oto człowiek” [J 19, 5].

Idźże i ty, bracie drogi, i przyjrzyj się temu smutnemu widokowi. Patrz, jak zeszepecona jest ta twarz najmiłsza, co na górze Tabor² jak słońce jaśniała. „Oto człowiek”. Oto człowiek, upadający już pod ciężarem razów, bólu, cierpień i szyderstw, który zarazem jest i Bogiem, a z miłości do ludzi przybrał postać niewolnika, zbrodniarza, aby ciebie z niewoli grzechu wybawić. Oto człowiek, który rany duszy twojej uleczyć umie lekarstwem swoich własnych ran, pozwolił sobie zadać rany tak głębokie, aby nimi uleczyć twoje rany, rany zbolełego twego serca. Oto człowiek, którego mieć powinienesz zawsze przed oczyma we wszystkich radościach i cierpieniach, ponieważ ten widok zachęci cię do cnoty, odstraszy od każdego grzechu, a pocieszy i pokrzepi we wszelkich przeciwnościach życia doczesnego!

[s. 4] Patrzy lud żydowski na Jezusa skatowanego i pohańbionego. Milknie na chwilę i poczyną się litować. Gdy to jednak spostrzegli kapłani, poczęli wołać i krzyczeć: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go! A wnet i tłum za swoimi przywódcami krzyknął: Na krzyż z Nim, na krzyż! Lecz On nic złego nie uczynił, powtarza zdesperowany Rzymianin. Jest on słusznie oburzony i rozgniewany, że go ostatnia nadzieja uwolnienia Chrystusa zawiodła, więc mówi: „Weźcie Go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w Nim winy nie znajduję”. Odpowiadają mu Żydzi: „My Zakon mamy, a wedle Zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił” [por. J 19, 6–7].

Syn Boży: oto wyjaśniony wielki zarzut. Nie śmieli dotąd tego wyrzec, [s. 5] chcieli śmierci dla burzyciela, śmierci dla buntownika, co niby zakazywał płacenia podatków, a królem się ogłaszał. Teraz jednak wydali się: żądają śmierci dla Jezusa, bo On mówi, że jest Synem Bożym. Na te słowa o Synu Bożym zadrzał Piłat. Wraca do swej sali sądowej i każe przyprowadzić Jezusa i pyta Go: „Skąd ty jesteś?” Już ani słowa nie mówi o oskarżeniach, bo całkiem zajęty jest ciekawością pochodzenia Chrystusa Pana. Ale Zbawiciel, który maluczkiem a pokornym się objawia, ukrywa się przed przyznaniem się i Piłatowi żadnej odpowiedzi nie daje. Obrażony Piłat zapomina o zbawiennym wzruszeniu i strachu i powiada: „Nie mówisz ze mną? Nie wiesz, że mam moc, aby ukrzyżować cię i moc, aby uwolnić cię”. Odpowiedział Jezus: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci tego z góry nie dano” [por. J 19, 9–11].

[s. 6] Gdy Piłat jeszcze na swoim krześle siedzi, przesyła mu żona jego, Klaudia, posłańca i każe powiedzieć: „Nie miej ty nic z tym sprawiedliwym.

Wiele bowiem z Jego powodu nacierpiałam się dziś we śnie” [Mt 27, 19]. Klaudia jako żona rzymskiego namiestnika słyszała niezawodnie o nieskazitelnym życiu wielkiego cudotwórcy Chrystusa, co to całą swoją moc ku zbawieniu ludzkości wylewał będąc lekarzem chorych, ojcem ubogich, ratunkiem grzeszników. Słyszała o tym, może i w sercu przeczuwała Boską Jego godność, a teraz dowiaduje się, że ten sam Jezus jako złoczyńca stawiony jest przed sąd jej męża. Czyż może ona pozwolić na to, aby ten sprawiedliwy niesprawiedliwie na śmierć został skazanym? Czyż nie powinna użyć wszelkich sposobów, aby [s. 7] zapobiec wyrokowi i śmierci? We śnie widziała Zbawiciela, powrozami związanego, ubiczowanego i cierniem ukoronowanego. Litość przejmowała jej serce, obfite łzy z tego powodu wylała, dlatego spieszy się, aby powstrzymać Piłata od wyroku. Nie może sama do niego dotrzeć, bo wstęp do sali sądowej jest jej jako niewieście wzbroniony, posyła posłańca do Piłata i powiada mu w krótkich, jasnych słowach: Nie czyn Mu żadnej krzywdy. On jest uczciwy. Bóg mi to we śnie ukazał. Dla Niego straszne męki w nocy przechodziłam.

[s. 8] Naucz się, bracie drogi, od tej niewiasty, jak masz postępować, aby grzechom zapobiec. Jeżeli Boga naprawdę kochasz, zapobiegaj grzechom, nie pozwalaj, aby brat twój Boga obrażał, Jezusa na nowo biczował i krzyżował, może w twoim przypadku ty sam tylko bliźniego twego upomnieć możesz, powiedz więc słowo przestrogi, a miłość nada twoim słowom siły i mocy. Może się lękasz, że z ciebie szydzić będą, że i tak nic nie wskórasz. Patrz na Klaudię, ona jedyna za Jezusem się ujęła, choć inni z Niego jawnie się naśmiewali. Ona zdobyła się na odwagę; czy by jej naśladować nie można. Nie wskórała wprawdzie nic, ale za to dla siebie wiele zyskała: bo zaprawdę, kto się ujmuje za sprawą Bożą, pewny być może, że kiedyś ujmie się Bóg za nim przy sądzie.

[s. 9] Teraz Piłat postanawia koniecznie uwolnić Jezusa. Chce na koniec śmiało wystąpić, nabiera odwagi. Ale na nic zdają się jego postanowienia, bo Żydzi wołają: strać, strać, ukrzyżuj Go. Piłat jakby ostatnim wysileniem gasnącej odwagi i sprawiedliwości woła: „Jakże króla waszego ukrzyżuję?” [J 19, 15] Na to Żydzi: „Jeżeli Go nie skążesz, nie jesteś przyjacielem Cezara, ktokolwiek mieni się królem, jest przeciwny Cesarowi” [J 19, 12]. Wie Piłat, co znaczy być przeciwnym Cesarowi. Ogłuszony okrzykami czuje, że mu brakuje gruntu pod nogami, a widząc, że nic nie osiąga, ale raczej rozruch powstaje, wydaje Jezusa na śmierć krzyżową. [s. 10] A z przestraczem i największym przerażeniem woła: On jest niewinny, i ja będę niewinny śmierci tego sprawiedliwego, umyвам ręce, a wy odpowiecie za tę krew niewinnie przelaną. Myję ręce swoje, a winę na lud spędza [por. Mt 27, 24].

Piłacie, cóż ci pomoże umywanie rąk? Nie ręce zbrudziłeś, ale serce twoje. Winę morderstwa niesprawiedliwego na lud spędzasz, a ty przecież [s. 11]

sam każesz mordować niewinnego. Wszak jednego tylko wyrazu żądano od ciebie, mogłeś go dać, powinienes być powiedzieć: Ja uwalniam Go, a tyś tymczasem na śmierć Go skazał.

Patrz, bracie najmilszy, na Piłata, a przekonasz się, dokąd grzesznik dojdzie, skoro pierwszej pokusie się nie oprze. Piłat lekceważył sobie pierwsze znieważania Zbawiciela, nie umiał się im oprzeć, a tu jeden grzech drugi za sobą pociągał, a w końcu nie mógł się już Piłat nawet zatrzymać przed zbrodnią ohydłą bogobójstwa. Odstraszający to przykład.

Ledwo Piłat skończył: „Nie winienem ja krwi sprawiedliwego. Wasza to rzecz”, jednym głosem zawołali Żydzi: „Krew Jego na nas i na nasze dzieci” [Mt 27, 24–25]. Tak po czterech długich godzinach skończył się dramat gwałtu i niesprawiedliwości.

[s. 12] Najmils!

Brzmi nam jeszcze w uszach wyrok Piłata, brzmia i słowa roznamiętnionej tłuszczy żydowskiej: „Krew Jego na nas i na nasze dzieci”. Zaiste, Żydzi sami sobie wyrok wypowiedzieli, spełniła się na nich klątwa wypowiedziana własnymi ich usty. Zaślepieni Żydzi, oby byli poznali znaczenie krwi Chrystusowej. My znamy to znaczenie, i dlatego też wołamy: Krew Jego na nas i na nasze dzieci. My nie bluźnimy jak Żydzi, ale błagamy, aby obmyła dusze nasze od wszelkich nieprawości. Niech oczyści ciała i zmysły nasze, niech uświęci nasze serca, niech będzie naszą nadzieją i obroną, niech spłynie na uczynki nasze i nada im wartości nadprzyrodzonej, aby się spełniły i na nas słowa: Odkupiłeś nas, Panie, we krwi swojej i uczyniłeś nas Boga naszego królestwem³.

¹ Pretorium (łac. *praetorium*) – siedziba wodza lub władcy w rzymskim obozie wojskowym. W okresie cesarstwa rzymskiego pretorium było wykorzystywane jako mieszkanie prokuratora (namiestnika) rzymskiej prowincji. W Nowym Testamencie termin pretorium odnosi się do pałacu Poncjusza Piłata, rzymskiego prefekta Judei. W *Dziejach Apostolskich* (Dz 23, 35) jest mowa o uwięzieniu Szawła w pretorium Heroda (według Biblii gdańskiej – „ratuszu Herodowym”) – pałacu Heroda Wielkiego w Cezarei Nadmorskiej, który służył namiestnikom Judei jako stała siedziba, w przeciwieństwie do pretorium w Jerozolimie, gdzie przebywali oni jedynie podczas święta Paschy i gdzie został osądzony Jezus. W *Liście do Filipian* św. Paweł wspomina o uwięzieniu w pretorium (może chodzić tu o koszary pretorianów w Rzymie, Cezarei lub Efezie). Zob. M. Pietrzykowski, *Pretorium*, w: *Słownik kultury antycznej*, red. L. Winniczuk, Warszawa 1991, s. 354–355.

² Góra Tabor – góra położona we wschodnim krańcu doliny Jezreel w Dolnej Galilei na północy Izraela. Wznosi się na wysokość 588 metrów n.p.m. Jako ważne miejsce, wspomina na w Starym Testamencie (Joz 19, 12.22; Sdz 4, 6; 1Sm 10, 3; Jr 46, 18; Oz 5, 1). Według Tradycji, była miejscem Przemienienia Jezusa Chrystusa (trzej apostołowie ujrzeli tu swego Mistrza rozmawiającego z Mojżeszem i Eliaszem) i z tego powodu czasami jest nazywana Górą

Przemienienia Pańskiego, jednak żadna z ewangelii nie wymienia nazwy góry bezpośrednio (Mt 17, 1–6; Mk 9, 9–18; Łk 9, 28–36).

³ Wezwanie i odpowiedź z Litanii do Najdroższej Krwi Chrystusa.

Nr 354

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 14, s. 1–12.

Pob[iedziska, 13 IV 19]19

Kazanie pasyjne (VI) Chrystus Pan pod krzyżem

„Wzięli przeto Jezusa i wyprowadzili. A dźwigając sobie krzyż,
wyszedł ku miejscu, zwanemu Trupią głową,
a po żydowsku Golgotą” (J 19, 16.17).

Najmilsi w Chrystusie!

Zbliżyła się wielka chwila przepowiedziana ustami proroków i Chrystus Pan ma śmierć ponieść. Piłatst z obawy przed niełaską cesarza wydaje Sprawiedliwego, Niewinnego, wydaje Jednorodzonego Syna Bożego na śmierć haniebną. Już wyrok wydany, więc żołnierze zbliżają się do Jezusa, zdzierają Mu gwałtownie płaszcz purpurowy, obłóczą Mu własne Jego szaty i wyprowadzają, aby Go ukrzyżować. Na krzyżu ma Zba[s. 2]wicieli umrzeć, bo krzyż to szubienica dla podłych, wzgardzonych zbrodniarzy, a kapłanom żydowskim i faryzeuszomst chodzi właśnie o to, aby Chrystus Pan jak najwięcej był upodlony. Wkrótce też przynoszą żołnierze ogromny krzyż drewniany i kładą go na boskie ramiona naszego Zbawiciela, aby On go niósł na górę Kalwaryjskąst i tam do niego był przybity. A my patrząc na ten krzyż ciężki, coś czynić będziemy? Bądźmy naszemu Zbawicielowi wiernymi towarzyszami na tej bolesnej drodze krzyżowej i pomóżmy Mu dźwigać [straszny ciężar]¹. Usłuchajmy mowy apostoła narodów² (Hbr 13, 13) i wyjdźmy tedy za obóz nosząc urąganie Jego!

Najmilsi w Chrystusie!

Ciało Boskiego Zbawiciela, zbite i ranione, całe drżało od mąk okropnych, nogi Mu się chwiały od słabości i zmęczenia, a jeszcze kładą Mu na ramiona krzyż, krzyż wielki i ciężki, [s. 3] krzyż sromotny. A Chrystus Pan nie wymawia się, lecz ochotnie krzyż przyjmuje i idzie na Golgotęst. A towarzyszy Mu nieprzeliczona rzesza ludu, co się zgromadziło w Jerozolimie na święta [paschalne]: Żydzi i poganie, Grecy i Rzymianie, panowie możni i niewolnicy. Przyjaciele Jezusowi i [najzaciętsi]³ Jego wrogowie. Rzymscy żołnierze i żydowscy kapłani:

wszyscy przypatrują się niezwykłemu widowisku. Niektórzy już naprzód na Kalwarię⁵¹ pospieszyli, aby dobre miejsce sobie upatrzeć, skąd by cały przebieg męki dokładnie widzieć mogli. A tymczasem Zbawiciel z narzędziem swej śmierci na barkach posuwa się z wolna naprzód i opuszcza miasto Jerozolimę. Wychodzi od ciebie, o Jeruzalem, wychodzi, boć sama go wyrzucasz, a niestety już niezadługo poznasz straszne następstwa wyjścia Jezusowego!

[s. 4] Idzie Zbawiciel, a krzyż Mu strasznie dolega! Bo też wziął Chrystus razem z krzyżem na ramiona swoje ciężarów wiele, bo zarzucił na siebie grzechy całego świata. A nasze grzechy jakże ciążą Zbawicielowi. Na Jego zbolałych zranionych ramionach odnawiają się wszystkie rany przedtem zadane, krzyż ciśnie grzbiet skaleczony, przyciska koronę cierniową do głowy. Mdleje więc Zbawiciel od okrutnych boleści i pod krzyżem (trzykrotnie) upada. Oto leży Mąż boleści, stawszy się robaczkiem, a nie człowiekiem [por. Ps 22(21), 7]. Upadł ten, przez którego wszyscy stoją, który wszystkich do nieba podnosi. I o dziwo, zdaje się nareszcie, że Żydzi się opamiętali, że surowość ich serc ustąpiła współczuciu! Patrzcie, litują się nad Jezusem zemdłałym, a zmuszają Szymona Cyrenejczyka, aby pomógł nieść krzyż [por. Mt 27, 32; Mk 15, 21; Łk 23, 26]. Któżby to sądził, że te kamienne serca żydowskie znają słodkie uczucie litości. Litość? Czyż wierzyć chcemy, że naprawdę litość jest w tych sercach, które sam szatan [s. 5] z piekła zapalił szaloną nienawiścią ku Zbawicielowi? Litość? Nie pozwólmy się złudzić zewnętrznym pozorom, a patrzmy głębiej, a zajrzemy na samo dno ludzkiej złości. Nie współczucie, nie litość, ale raczej bezgraniczna żądza okrucieństwa, zdwojona wściekłość piekielna jest właściwym powodem, dlaczego Żydzi dają Jezusowi pomocnika do dźwignia krzyża. Widzą Żydzi, jak Chrystus Pan przez ustawiczny upływ krwi i gniotący ciężar krzyża na siłach zupełnie już upadł i bliski jest śmierci; myślą sobie zatem: jeśli Mu nie damy pomocnika, w drodze skona i ducha swego wyzionie, a my już Go dłużej męczyć nie będziemy mogli; nie będziemy mogli Jego rąk i nóg gwoźdźmi przeszyć, nie będziemy mogli na krzyżu Go wywyżżyć i wyśmiewać! Damy Mu zatem pomocnika, [s. 6] a będziemy mogli dłużej cieszyć się niezwykłym widowiskiem!

Oto miłosierdzie Żydów, oto ich litość. A kogo dali Zbawicielowi za pomocnika. Może który z nich weźmie ciężar na barki swoje. O nie, to by było za niewygodne, za sromotne; człowieka obcego, Szymona z Cyreny zmuszają, aby krzyż niósł za Jezusa. Jakże dokuczać musiała sercu Jezusowemu ta litość udana!

A niestety podobnej litości udanej doznaje Chrystus Pan często, choć może nie w ten sposób diabelski. Znajdzie się chrześcijan, co zdają się litować nad ukrzyżowanym Zbawicielem, co czczą Go przez odmawianie modlitw najroz-

maitszych, co na obrazach i krzyżach całują Jego ręce i nogi, co łzy wylewają, skoro czytają lub rozważają okrutną Mękę Jego, [s. 7] a jednak z pogodną twarzą, śmiejącymi się usty grzechy śmiertelne popełniają, a tymi, jak mówi apostoł narodów, na nowo Jezusa krzyżują⁴. Tę samą zniewagę wyrządzają oni i przy spowiedzi, bo czynią, jakoby się chcieli obmyć krwią najświętszą, a tymczasem w sercu swoim grzechu się nie wyrzekają, lecz gotowi są duszę swoją na nowo plamić, skoro tylko odejdą od trybunału pokuty! Bo czyste prawo Ewangelii żąda zaparcia się samego siebie i przewyciężenia – a oni tymczasem chcą zrzucić ciężar krzyża Chrystusowego na innych, a sami iść wygodną drogą życia światowego! Udana to, obłudna pobożność! Czyż ona myśli ująć wszystkowidzącemu wzrokowi Jezusa? Czyż sądzi, że Mu się będzie podobać, że Go zadowoli?

[s. 8] Kto mnie chce naśladować, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną [por. Mt 16, 24]. Twarda to mowa, któż ją zrozumieć może [por. J 6, 60]. I Szymon Cyrenejczyk wzbrania się pierwotnie, i muszą go żołnierze zmusić, aby niósł krzyż za Jezusa. O Szymonie biedny! Gdybyś ty był wiedział, że to krzyż twego Pana i Zbawiciela, że to narzędzie odkupienia, z którego wypłynąć mają strumienie łask i błogosławieństw – gdybyś był to wiedział, o, jak chętnie byłbyś go wziął na barki swoje. Jak pokornie byłbyś prosił o tę łaskę wielką! Sama myśl: Nie krzyż zbrodniarza niosę, ale krzyż Zbawiciela mojego, który na nim umrzeć chce, aby za grzechy świata całego odpokutować, niewymowną byłaby ci sprawiała rozkosz i radość. Szymon z Cyreny był jednak poganinem, nic jeszcze nie słyszał o Jezusie, więc jemu wybaczyć można opór jego i sprzeciw.

[s. 9] Cóż jednak powiedzieć o nas, chrześcijanach, skoro nie chcemy pomóc Chrystusowi nieść krzyża Jego. Prawda, wiem, że każdy zarzut ten odrzuci i powie: O, gdybym ja widział ukochanego Jezusa dźwigającego krzyż swój na barkach swoich, to nie czekałbym jak on Cyrenejczyk, ażby mnie zmusili, bym pomógł Jezusowi; nie, sam chętnie, ochotczo bym pospieszył i wziął ciężar na barki, byle tylko ulżyć Boskiemu Zbawicielowi. Jeśli tak jest, bracie drogi, to i dziś jeszcze nieść możesz krzyż Chrystusowy; nieś twój własny krzyż z poddaniem się woli Bożej, a wtedy pomożesz Zbawicielowi przy dźwiganiu Jego krzyża. Krzyż Chrystusowy to właśnie tak ciężkim czyniło, że na tym krzyżu ciążyły krzyże całego świata, wszystkie nasze cierpienia, czego my nieść nie chcemy, i to wszystko nieść musi Boski Zbawiciel. Jeśli każdy z nas [s. 10] część cierpień swoich chętnie na siebie weźmie, wtedy przez to ulżymy Boskiemu Mistrzowi. Co to za potężna pobudka do cierpliwości i poddania się woli Bożej. Panie, dopomóż mi, abym się wyrzekł siebie, niósł krzyż mój i zdążał za Tobą.

Ewangelista mówi dalej: „I towarzyszyła Mu liczna rzesza ludzi i niewiast, które użalały się i litowały nad Nim” [Łk 23, 27]. Gdy się nikt nie litował, święte niewiasty szły płaczące jakby w orszaku pogrzebowym. Miały zaś jeszcze dopełnić uczynku miłosiernego, osładzając Jezusowi chwile ostatnie i boleści konania! A Jezus odwrócił się do nich i rzekł: „Córki jerozolimskie! Nie płaczcie nade mną, ale płaczcie raczej nad sobą i nad swymi dziećmi!” [Łk 23, 28] Śród boleści i naigrawania Żydów nie myśli Jezus o sobie, ale myśli o nieszczęściach, jakie grożą ojczyźnie Jego, miastu świętemu. Nie płaczcie nade mną, umierającym za grzechy świata, ale płaczcie na myśl, że przyjdę kiedyś otoczony chwałą sądzić w sprawiedliwości nieubłaganej ten świat nikczemny, płaczcie [s. 11] nad lekko-myślnością i nierozsądkiem tych, co giną w grzechach swoich. Córki grzesznego Jeruzalem, dzieci zepsutego świata, wy z grzechem w duszy, piekłem rozwartym pod stopami waszymi, wy płaczcie nad sobą, wy, niewolnicy świata i ułudnych rozkoszy jego; nad sobą płaczcie i nad dziećmi swymi, płaczcie nad tymi nieszczęśliwymi istotami, którym życie daliście, a teraz wychowujecie dla grzechu, dla wspólnego piekła, dla wspólnego wiecznego potępienia! Jeżeli niepokalane ciało Jezusa tak zbite i podarte, cóż będzie z waszymi ciałami przesiąkniętymi obrzydliwością grzechu i rozpusty! Upamiętajcież się co rychlej, wszakże Pan więcej upomina niż grozi, upamiętajcież się co rychlej, a zdążajcie z Nim na górę, na której [s. 12] ma się spełnić wielka ofiara ku odkupieniu wszystkich grzechów naszych. Bo oto przybyli, jak mówi ewangelista, na miejsce zwane Golgotą, to jest Kalwarią⁵.

Najmilsi w Chrystusie!

Stanął Boski Zbawiciel na Kalwarii. Na Kalwarię, miejsce cierpień i boleści, i nas woła.

O Jezu, miłości nasza, spieszyliśmy za Tobą w bolesnej drodze krzyżowej i serce nasze się krwawiło na widok Twoich mąk straszliwych, Twego bolesnego upadku. Niechże przynajmniej Twoja męka nie wyjdzie nam na marne. Spraw przeto, najukochańszy Jezu Chryste, wspomóżycielu słabości naszej, spraw przez Twój upadek pod krzyżem, abyśmy w grzechy nie upadali, lecz poskramiali swoje żądze i namiętności i na drodze statecznej pokuty, i w naśladowaniu Twoich cnót świętych coraz więcej postępowali.

¹ W oryginale: „strasznego ciężaru”.

² List do Hebrajczyków nie jest obecnie przypisywany św. Pawłowi – apostołowi narodów.

³ W oryginale: „najzacietszy”.

⁴ Por. Hbr 6, 6.

⁵ Por. Mt 27, 33; Mk 15, 22; Łk 23, 33; J 19, 17.

Nr 355

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–9.

Pob[iedziska, 18 IV (Wielki Piątek) 19]19

Kazanie pasyjne (VII) Jezus na krzyżu umiera

„Gdy zaś Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się!
I skłoniwszy głowę, oddał ducha” (J 19, 30).

Najmilsi w Chrystusie!

Smutno dziś w Kościele naszym, tabernakulumst otwarte i próżne, nie masz Tego, co w nim zawsze mieszka; gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie znaki smutku i boleści; bo Kościół płacze dziś u stóp krzyża, na którym zawisł Zbawiciel świata. O, któraż dusza może być obojętna na gorzką mękę Zbawiciela swego, kogóż by ona nie pobudziła do współczucia szczerego. Stańmy [s. 2] więc pod krzyżem tam, na górze Kalwaryjskiejst i przypatrzmy się mękom konającego Jezusa i przy tym rozważmy, że drogo odkupieni jesteśmy, bo nie srebrem ni złotem, ale drogą krwią Baranka niepokalanego, Chrystusa! Zatrzymajmy więc dziś uwagę swoją przy tej niezgłębionej tajemnicy Bożej miłości!

Najmilsi w Chrystusie!

Evangelista pisze: „I przybyli na miejsce zwane Golgotą, to jest Kalwarią. I dali Mu do picia wino zmieszane z goryczą, a gdy skosztował, nie chciał pić” [Mt 27, 33–34]. Najmilsi, trzeba wam wiedzieć, [iż] było w zwyczaju, że skazańcy, nim na krzyż poszli, otrzymywali napój odurzający, który miał zmniejszyć uczucie bólu, więc i Jezusowi napój ten podano. On jednak skosztował [s. 3] tylko tego wina, aby wyrazić swą wdzięczność osobom, które je sporządziły, ale go nie wypił, ponieważ chciał z całą przytomnością umysłu cierpieć i umierać.

Tymczasem żołnierze położyli już krzyż na ziemi i zabierają się do krzyżowania. Najpierw zdzierają Jezusowi gwałtownie szaty, a te szaty przyschły już przecież do ran, więc razem z szatami zdzierają i skórę z ran. A mimo [to] nie słyszymy od Jezusa ni skargi, ni jęku. Milczy jak baranek potulny. Słyszysz Jezus, jak zaostwiają gwoździe. Kładą Go teraz na drzewo krzyża. Nie potrzebują ciągnąć Go jak ofiarę niechętną, bo na pierwszy znak swych oprawców sam się kładzie, wyciąga swe ręce i nogi i tak wypełnia ten wielki akt posłuszeństwa wobec nakazów swego Ojca niebieskiego.

O Boski Zbawicielu, teraz rozumiem [s. 4] słowa królewskiego psalmisty: „Pan za mnie zapłaci, Panie, miłosierdzie Twoje na wieki” [Ps 138(137), 8].

Zapłać, Zbawicielu, zapłać za moje grzechy: zapłać posłuszeństwem Twoim za moje nieposłuszeństwo wobec rozkazów Bożych. Wina moja lękiem i strachem mnie napęlnia, ale Tyś nadzieją moją, Ty nas nie opuścisz.

Gdy Chrystus Pan na krzyżu rozciągnięty leży, zbliżają się kaci, by wypełnić wyrok wydany przez PiłataSt. Roztwiera¹ Mu dłoń, przykładą gwóźdź ogromny i młotem potężnym wali, i pędzi gwóźdź przez rękę głęboko w drzewo. Po przybiciu rąk to samo czynią z nogami. Rozdarli ręce niewinne, co błogosławiły, leczyły, wskrzeszały, i przebili nogi, które krwawiły się ciężarem licznych podróży podejmowanych celem nawracania grzeszników. Co za niewdzięczność! Do głębi Jego duszy przeczystej przechodziły gwoździe, które przebijają Jego ciało, żyły i kości!

O Jezu, niech ten dźwięk młota odbijającego się od gwoździ wiecznie [s. 5] brzmi w uszach i duszy mojej, i od grzechu na zawsze mnie zachowaj!

Ukrzyżowawszy Jezusa, podnoszą krzyż z ciężarem swoim i z okropnym wstrząśnięciem w przygotowany otwór go wpuszczają. Ciało poruszyło się na dół, a ciężarem swoim szeroko rozdarło rany u rąk i nóg. [s. 10] ²-Do mąk fizycznych dołączają się szyderstwa oprawców. Patrząc na tę twarz, na te oczy, które dawniej ich przerażały, na usta, które śmiało i otwarcie rzucały słowa prawdy, [prześcigają]³ się wzajemnie w najdotkliwszym wyszydzaniu. „Mienił się Synem Bożym – wołają jedni – niech Go teraz Bóg Jego ratuje” [por. Mt 27, 43]. A inni znów: „Ty, coś mówił, że zburzysz świątynię Pańską, a w trzech dniach ją odbudujesz, spróbuj zejść z krzyża” [por. Mt 27, 40]⁻². A cóż Zbawiciel czyni wśród tych mąk okrutnych. Otwiera usta swoje. Może będzie narzekać i się skarżyć, że niewinnie umierać musi. Lecz On się modli i mówi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34]. Odpuścił oprawcom swoim zło. Pośród urągania żydowskich wypowiada takie przepojone [słodyczą]⁴ słowa. Takich słów dotychczas świat nie słyszał, nie człowiek na [nie] się zdobyć mógł, ale Bóg jedynie je wypowiedzieć umiał: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Kiedy o Niego chodziło, to Jezus milczał, ale teraz otwiera usta swoje i prosi, prosi o przebaczenie dla najzaciętszych wrogów swoich, zjadłości im nie pamięta, nie o sprawiedliwości i pomście myśli, lecz owszem, winę nieświadomością tłumaczy, a prosi o przebaczenie.

[s. 6] W oczach świata słabym się nazywa, kto z łatwością przebacza. Jezus Chrystus dobrze to wiedział i dlatego podaje tutaj ten wzniosły przykład przebaczenia, aby nam pokazać, co czynić należy. Idźmy więc śladem Boskiego Mistrza i bądźmy łaskawi jedni przeciwko drugim, miłosiernie odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie nam odpuścił.

[s. 11] ⁵-Ledwo żołnierze Jezusa ukrzyżowali, jeszcze ręce krwią najświętszą były zbrukane, a już zabrali się do podziału szat Jezusowych. Podzielili je

na cztery części, dla każdego żołnierza część – i suknię także. Że zaś suknia nie była szyta, ale od góry cała tkana, przeto rzekli do siebie: Nie krajmy jej, ale losujmy o nią, czyją ma być, aby się spełniło Pismo, które mówi: „Podzielili między siebie szaty moje, a o suknię moją rzucili los” [Ps 22(21), 19] [por. J 19, 23–24]. [s. 12] Usiedli pod krzyżem i z obojętnością największą poczęli rzucać kostką. Kto też wygra niepodzielną szatę Jezusową. Komuż się krew w żyłach nie burzy, skoro patrzy na ten obraz, skoro widzi z jednej strony tutaj na ziemi siedzących żołdaków, co przed chwilą dokonali zbrodni bogobójstwa, a teraz już o niej zapomnieli i o zaspokojeniu swojej chciwości myślą, a z drugiej strony tam, na drzewie krzyża wiszącego Jezusa⁵.

Pomiędzy niebem a ziemią zawieszony, wisiał tam Jezus w mękach najokropniejszych, jak pisze ewangelista, od godziny szóstej aż do godziny dziewiątej [Mt 27, 45], całe trzy długie godziny jeszcze cierpiał. Wielkie dzieło odkupienia spełnione. Chrystus pogodził niebo z ziemią.

[s. 10] ⁶Spójrzmy na to ciało najświętsze, tak poszarpane od ran i boleści. Zbliża się ostatnia chwila śmierci. Krew już tylko kroplami sączy [się] z otwartych ran. Boleści nur[s. 11]tują we wszystkich wnętrznościach, we wszystkich żyłach, język spieczony, jakby kto ogniste węgle nań kładł, pierś oddycha ciężko, powoli i zimny pot na ciało występuje. Wreszcie⁶ około godziny dziewiątej skłoniwszy głowę, oddał ducha [J 19, 30], umarł. Jezus, niewinny Baranek, skonał dla zbawienia świata. A w chwili, kiedy ducha wyzionął, zasłona przybytku rozdarła się na poły, od góry aż do dołu; ziemia też zadrżała, a skały pękać zaczęły, [s. 7] groby także się otwały, a wiele ciał świętych zmartwychwstało [por. Mt 27, 51–52; Łk 23, 44]. Niebo, ziemia, śmierć; wszystko poznaje, wszystko też wyznaje, że Chrystus Pan to Pan i władca świata całego. Natura wystawia Zbawicielowi świadectwo Jego Bóstwa. Toteż setnik i ten, co z nim Jezusa strzegli, przełękli się bardzo i rzekli: „Istotnie ten był Synem Bożym” [Mt 27, 54; por. Mk 15, 39].

Oby tak samo jak ten setnik przejrzeć chcieli dzisiaj niedowiarkowie. Oby także w ich sercach rozdarły się grube zasłony tysiącznych uprzedzeń wobec wiary, oby na widok krwawej ofiary kalwaryjskiej pękły grube lody obojętności w ich sercach, pękły jak te skały jerozolimskie, a oni, opuszczając grób grzechowej zgnilizny, nowe życie rozpoczęli na łonie naszego Kościoła.

Skonał więc Boski Zbawiciel, [s. 8] a gdy żołnierze widzieli, że Jezus nie żyje, nie łamali Jego goleni, ale jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda [J 19, 34].

Niezgłębiona miłości Chrystusowa, która ostatnią kroplę krwi dla naszego zbawienia wylewasz! Jezus nie potrzebował dla nas tyle uczynić, krótka modlitwa, jedna łza, jedyna kropla krwi byłaby starczyła, aby cały świat od-

kupić. Ale to za mało było dla Jego miłości (która wszystko dla nas poświęcić chciała), On umarł, a po śmierci pozwolił sobie jeszcze serce przebić, aby nas do niego przyjąć, aby nas w nim zamknąć.

Najmilsi!

Bóg dla nas umarł; czyż mógł nam dać dowód wyraźniejszy swojej miłości. Dał nam Jezus swoje serce, lecz w zamian [s. 9] za to żąda serca naszego. Z krzyża woła do każdego z nas: Daj mi, synu, serce swoje [por. Prz 23, 26]. Chryste Panie, żądasz serc naszych? O, chętnie Ci je damy, bo komu je oddać mamy, jeśli nie Tobie, coś je stworzył i krwią swoją najdroższą odkupił. Stoiśmy wprawdzie zawstydzeni, patrząc na Twoje serce gorejące miłością, gdy tymczasem nasze serca takie zimne, takie obojętne i ku rzeczom ziemskim wylane. Poznajemy winę naszą, Panie, i przyrzekamy poprawę; oddajemy Ci serca swoje na wieki. Ciebie jedynie chcemy miłować, do Ciebie należeć, Tobie żyć, Tobie umierać, o Jezu, Miłości nasza! Amen.

¹ Tekst niespójny stylistycznie. Powinno być: „Jeden z nich roztwiera...”.

²⁻² Fragment ten powstał prawdopodobnie po napisaniu pierwotnego tekstu kazania jako uzupełnienie; znajduje się po końcowym „Amen”, ze wskazaniem miejsca wstawienia.

³ W oryginale: „przesadzają”.

⁴ Wstawiono wyraz według pierwotnej (skreślonej) wersji: „Słodkie i zwycięskie słowa”.

⁵⁻⁵ Zob. przyp. ²⁻².

⁶⁻⁶ Zob. przyp. ²⁻².

W 1920 ROKU

Nr 356

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 472–483.*

[Pobiedziska, 22 II] 1920

Kazanie pasyjne nr 1 [„Ojcze, odpuść im...”]

„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34].

Najmilsi w Chrystusie!

Rozpoczął się święty czas Wielkiego Postu i znowu co niedzielę zbierać się będziemy w świątyni Pańskiej, aby w czasie nabożeństwa pasyjnego wśród Gorzkich żalów wzrok swój kierować na Jezusa rozpiętego na krzyżu i u Niego

szukać nauki, u Niego i balsamu kojącego na cierpienia i boleści nasze. Zeszłego roku towarzyszyliśmy ukochanemu Zbawicielowi w rozważaniach naszych od chwili pojmania aż do okrutnego ukrzyżowania¹, a w naukach obecnych staniemy na górze kalwaryjskiejst, staniemy pod krzyżem, bo z wysokości krzyża, z wysokości swej szubienicy przemawia po raz ostatni Boski Zbawiciel do nas ludzi, jako najczulszy ojciec żegnający synów swoich, oznajmia nam ostatnią wolę, ogłasza swój testament. Słuchajmy zatem z nabożeństwem tych ostatnich słów ukochanego Zbawiciela, zbierzmy myśli, skupmy uwagę swoją, aby nam nic nie uszło z Boskich [s. 473] Jego nauk, a prosimy Go zarazem gorąco, aby światłem łaski swojej oświecił rozum i wzmocnił wolę do wypełnienia powziętych postanowień, prosimy Go słowami modlitwy, jakiej nas sam nauczył, kiedy mówi: Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz...

Najmilsi w Chrystusie!

Straszny i przerażający widok przedstawia się oczom naszym: Jezus Chrystus, złotousty Nauczyciel, dobroczyńca [rodzaju]² ludzkiego, Ten, o którym mówi Dzieje Apostolskie, że przechodził ziemię dobrze czyniąc [por. Dz 10, 38], On – władca nieba i ziemi z ubrań odarty i nagi, do krwi różgami posieczony, z koroną cierniową na głowie, wisi, wisi na krzyżu. Nie może nawet najmniejszego ruchu uczynić bez powiększenia swych boleści, bo kolce cierniowe coraz głębiej się wciskają, i na własnych ranach tylko oprzeć się może. A do tych mąk ciągle dołączają się jeszcze straszne [s. 474] katusze duszy. Zdawać by się mogło, że złość i nienawiść żydowska już została zaspokojona, że widok Zbawiciela tak okrutnie skatowanego i do krzyża przybitego zadowoli ich żądzę zemsty. Ale o Boże, gdy według praw rzymskich i największy zbrodniarz miał ten przywilej, że nie było wolno urągać jego boleści, poniewierać jego osoby, lecz spokojnie mógł umierać, Jezusowi i tego odmówiono. I stał lud patrząc i naśmiewali się z Niego i przełożeni z nimi (Łk 23, 35). Widok krwi i męczarni miasto ich do litości pobudzić, jeszcze więcej ich rozbewnia. „Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeśli jest król żydowski, niech zstąpi z krzyża, a uwierzemy Jemu. Ufał w Bogu, niech Go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział, że jest Synem Boga” (Mt 27, 41). Co więcej i żołnierze rzymscy, choć obcy zupełnie był im Jezus, czy idąc za [s. 475] przykładem Żydów żądzą pchani instynktowną, mimowolną niechęcią, jaką zawsze grzesznicy do ludzi świętych odczuwają, wołali: „Jeżeliś Ty jest król żydowski, wybaw siebie sam” [Łk 23, 37], a nawet inni przechodzący mimo bluźnili Go chwiejąc głowami swoimi i mówiąc: „Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zaszę budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża” (Mt 27, 39). A na to Pan Jezus podnosi w górę swoje zbolące, krwią zaszczycone, skierował wzrok

swój ku niebu, a z głębi swego serca zbolełego, skatowanego woła: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Nowe to słowo, jakiego dotychczas świat nie słyszał, na jakie by się człowiek ze siebie nigdy nie zdobył. Nie ściąga Zbawiciel sprawiedliwych gromów Ojca Przedwiecznego na oprawców prześladowczych swoich, nie wtrąca ich, jakby mógł, na samo dno piekła, [s. 476] lecz modli się za nich: „Ojcze, odpuść im”, a nie dość na tym, tłumaczy ich jeszcze i mówi: „bo nie wiedzą, co czynią”. Im większa złość Żydów, tym większa Jego miłość i za wszystkich się modli, modli za niesprawiedliwych arcykapłanów Annaszast i Kajfaszast, modli się za Piłatast bojaźliwego, który ze strachu przed oskarżeniem u cesarza okrutny wyrok wydał, modli się za tych okrutników, którzy Go bili, kopali, w twarz Mu pluli i do krzyża Go przybili. Modli się i za wszystkich grzeszników, którzy Go i później w ciągu wieków grzechami swymi znieważać i przeciwko Niemu bluźnić będą.

Czy słyszycie, najmilsi, za nas wszystkich grzeszników Boski Zbawiciel się modli. A może sądzimy, że nie należymy do liczby tych grzeszników, za których Zbawiciel [zanosi] tę rozrzewniającą modlitwę, bo nam się zdaje, że gdybyśmy stali pod krzyżem na Golgociest, w gniewie świętym i sprawiedliwym rozpędzilibyśmy [s. 477] zgraję Żydów, zdjęlibyśmy ciało najświętsze z krzyża i z czcią największą ucałowalibyśmy rany u rąk i nóg Jego, okazując przynajmniej w ten sposób swoją wzdargę dla okrutnych oprawców, a głębokie przywiązanie do Boskiego Mistrza, Pana. Tak nam się zdaje, lecz jak jest w rzeczywistości. Bracie kochany. Ile razy grzech popełniasz, grzech śmiertelny, tyle razy przyłączasz się do zgrai żydowskich, przyłączasz się dobrowolnie do tych, do których dzisiaj czujesz tak wielki wstręt i odrazę, i nie dość, że się do nich przyłączasz, lecz bierzesz gwoździe i młot, przykładasz prosto do najświętszych rąk i nóg tego Zbawiciela, którego usty tak gorąco kochasz, i młotem nielitościwie uderzasz, że krew najświętsza pełnym strumieniem wytryska. O, gdybyś o tym pamiętał, gdybyś pamiętał o strasznej zbrodni grzechu, odtąd śmiało powiadam, wolałbyś stokroć umrzeć [s. 478] aniżeli grzech popełnić. Pamiętaj zatem o tych rzeczach, a daję ci zapewnienie, nigdy nie zgrzeszysz. A tak bardzo nam taka pamięć dzisiaj potrzebna.

Iluż bowiem takich, niestety i w naszej parafii, którzy wyzuli się niemal zupełnie z wszelkich zasad moralnych, i życiem swoim drwią sobie z Jezusa i przykazań Jego, bo ze spokojem dopuszczają się najstraszniejszego grzechu. Żal ściska serce, gdy się na tych biedaków patrzy, bo może byliby się utrzymali na drodze cnoty, może byliby szli drogą przez przykazania wskazaną, gdyby nie [wojny] straszne, długoletnie³. Ale tam na polach walk, brodząc w krwi niewinnie mordowanych, utopili wiarę swoją gorącą, a z nią i uczucia szla-

chetniejsze, wszak krew przytłacza wszystko, co dobre i szlachetne w duszy, a rozkiełta w nas niskie zwierzęce instynkty. [Gdy żyli jak zwierzęta], do zwierząt stali się podobni, z wolna poszli za namową i podszeptem nowoczesnych, czerwonych pogan i ani się spostrzegli, jak krzyżowanie Jezusa stało się ich chlebem codziennym.

Bracie, jeśli i ty do takich należysz, ocknij się wreszcie, zdaj sprawę z twego postępowania. Przypomnij sobie tę chwilę, kiedy ci matka niewinne ręczęta do modlitwy [s. 479] składała, kiedy cię uczyła kochać Jezusa, wszak i dzisiaj jeszcze ta miłość nie zgasła, jeszcze kochasz Jezusa. Jak więc możesz tak sobie wobec Niego postępować, jak możesz tak nad Nim się znęcać. Opamiętaj się i zawróć co rychlej z drogi wiodącej ku przepaści. Czy słyszysz, jak za ciebie ten Jezus z krzyża się modli: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. O tak, za ciebie, za nas wszystkich się modli i woła głosem donośnym. O, jak wymownego mamy rzecznika i orędownika w naszym Boskim Zbawicielu: kiedy o Niego chodziło, kiedy stał na sądzie i bronić się miał, wtedy milczał, a gdy chodzi teraz o naszą obronę, stał się wymownym, winę naszą ledwo wspomina, tłumaczy ją nierozumem, bo „nie wiedzą, co czynią”, ale o przebaczenie wyraźnie prosi. Toteż Bóg Ojciec umacza niejako pióro w krwi swego Syna najdroższego i przekreśla, mówiąc słowami św. Pawła, cyrograf^s [s. 480] dekretu, który nam był przeciwny [por. Kol 2, 14]. Zatem pewni jesteśmy przebaczenia, bylebyśmy porzucili dotychczasowe życie i łzy żalu serdecznego i skrucy prawdziwej dolali do krwi Chrystusa Pana. A cóż byłoby się stało z nami, gdyby słusznym gniewem swoim nas objął i odrzucił w pomście i sprawiedliwości swojej? Aż dreszcze zimne przechodzą ciało nasze na samą myśl o tym, ale nie potrzebujemy przecież o tym myśleć, bo Pan Jezus przecież wszystko nam odpuścił, darował, owszem modlił się za nami.

O mój Boże, jakże różne są drogi Zbawiciela od dróg naszych. Jak to my inaczej postępujemy. Tygodnie, nawet miesiące, a może i lata całe żywimy w sercach gniew i nienawiść do bliźniego naszego. Prawda, że ten bliźni może zawinił, zawinił ciężko, ale czy to daje ci prawo, żebyśmy nań rzucali kamieniami potępienia i mu złorzeczyli, i nawet pomstę [s. 481] Bożą na niego ściągnąć chcieli. Patrzcie, kiedy my grzeszymy, stara się Pan Jezus nas usprawiedliwić, wszak powiada: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. A czy i my w ten sam sposób tłumaczymy uchybienia i błędy bliźnich naszych wobec nas popełnione, czy je tłumaczymy wrodzoną popędlivością, gwałtownością usposobienia lub może wpływem złego towarzystwa? Nic z tego, bo z ust naszych wyrrywają się tylko nagie, suche, twarde słowa potępienia, nieraz żądza zemsty zaślepia nas, i zamienia te ciepłe, gorące serca ludzkie w głązy bez czucia i litości i gdy sami o miłosierdzie dla nas prosimy, żebrzemy, to tego

miłosierdzia dla bliźniego nie czujemy. Takim postępowaniem w zaślepieniu swoim sami na siebie wyrok wydajemy. Wszak modlimy [s. 482] się codziennie w Modlitwie Pańskiej: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. A wymawiając te słowa wołamy niejako do Boga: Ja memu bliźniemu, memu bratu, który mnie obraził, nie chcę darować, więc i Ty nie odpuszczaj mi win moich. Czyż to nie straszne zaślepienie ze strony naszej? Albo może łudzimy się, że Bóg z nami inaczej postąpi. I bracia najmiłsi, nie masz dwu miar u Boga, jaką miarą ty odmierzysz bliźniemu twemu, taką miarą Bóg tobie odmierzy. Sam Zbawiciel to powiada w przypowieści o słudze, któremu to pan wszystek dług odpuścił, a on za kilka groszy towarzysza swego do więzienia wtrącił, bo mówi: „«Sługo nielitościwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem swoim, jakem się i ja zmiłował nad tobą». I rozgniewawszy się pan jego oddał go katom, aby mu oddał [s. 483] wszystek dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych” [Mt 18, 32–35]. O, wyrzućmy więc gniew z serca naszego i dążmy za wołaniem Boskiego Mistrza, miłujmy nieprzyjaciół swoich, przebaczymy im z całego serca i razem z Jezusem wołajmy: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Najmiłsi w Chrystusie!

„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”, o niech ci te słowa zapadną głęboko w pamięci, w głębi duszy naszej, niech widok Jezusa na krzyżu rozpiętego szepczącego te słowa modlitwy strzeże nas od grzechu ciężkiego, niech nam przedstawia w prawdziwych kolorach całą złość grzechu, a dalej niech nas uczy prawdziwej miłości bliźniego, nieprzyjaciół. A gdybyśmy mimo wszystko upadli jednak wewnętrznie na nowo, o wtedy niech nas te słowa uchronią od rozpacz, a zachęcą do szczerej a rychłej pokuty, a Pan Jezus nas nie odrzuci, lecz wstawi się za nami u Boga Ojca, mówiąc swymi Boskimi ustami: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

¹ Nauki pasyjne wygłoszone w 1919 r. – zob. nr 350–355, s. 645–668.

² W oryginale: „narodu”.

³ Mowa o I wojnie światowej (1914–1918) i trwającej wówczas wojnie bolszewickiej (1919–1920).

⁴ W oryginale: „Jak zwierzęta gdy byli”.

⁵ Cyrograf – zapożyczona z gr. (cheirógraphon od *χείρ*, *cheir* – ręka i *γράφειν*, *grafein* – pisać) nazwa dokumentu rękopiśmiennego używana głównie w średniowieczu. Określało się tym mianem przeważnie dokumenty związane z działalnością prawnoprywatną jak umowy, kwity, zobowiązania czy rewersy. Z czasem pojęcie „cyrografu” przeniosło się w sferę podań ludowych, szczególnie w romantyzmie, gdzie oznaczało podpisanie paktu z diabłem. Tu w znaczeniu: zapis dłużny.

Kazanie pasyjne nr 2
[„...dziś ze mną będziesz w raju”]

„Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju” [Łk 23, 43]¹.

Najmilsi w Chrystusie!

Brzmia nam jeszcze w uszach słowa z ostatniej nauki, w których Boski Zbawiciel prosi o litość i miłosierdzie dla swoich oprawców, ale i wszystkich grzeszników, co kiedykolwiek na kuli [ziemskiej] żyli lub żyć będą i woła: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34]. Widzimy, jak Pan Jezus nie mogąc ramion swych od krzyża oderwać ni rąk do tej szczerzej modlitwy złożyć, przynajmniej wzrok swój ku niebu kieruje i w nim gorące pragnienie swego serca zamyka. Serce nam pęka ze wzruszenia i wdzięczności, kiedy się bliżej zastanawiamy nad tą Boską modlitwą. A nie tylko na nas modlitwa ta wrażenie wywiera, lecz wywarła ją już wtedy, kiedy Boski Zbawiciel ją [s. 485] wymawiał, wywarła na jednym z łotrów, którzy razem z Boskim Zbawicielem byli ukrzyżowani, i przyczyniła się do tego, że usłyszał z ust Jezusa błogie przyrzeczenie: „Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju”.

Najmilsi w Chrystusie!

Razem z Panem Jezusem ukrzyżowano dwóch złoczyńców, mówi Pismo Święte. Żydzi to przeprowadzili dla większego jeszcze pohańbienia Pana Jezusa, w tym też celu krzyż Zbawiciela w pośrodku ustawili, żeby powiedzieć niejako do ludzi: Patrzcie teraz ludzie, to największy z tych trzech łotrów, to najgorszy zbrodniarz i zwodziciel. Hańbę chcieli Panu Jezusowi zgotować, a tymczasem bezwiednie zgotowali Mu niejako tron sprawiedliwości, bo wisząc właśnie między łotrami sądzi ich i jednego w piekło strąca, a drugiemu niebo otwiera. Jeden wśród łotrów, choć widzi już śmierć przed oczami, bluźni Zbawicielowi i mówi: „Jeśliś ty Chrystus, wybaw samego siebie [s. 486] i nas!” [Łk 23, 39]. Jakie straszne bluźnierstwo! A ileż groźniejsze, że wychodzi z ust człowieka, który już za chwil kilka zejdzie z tego świata. Przechodząc sam straszne męki ukrzyżowania, powinien by mieć litość i współczucie z cierpiącym Jezusem, ale w jego sumieniu, zbrodniami skażonym sercu nie było już miejsca dla tego pięknego uczucia. Widzi wprawdzie Boski spokój w zachowaniu się Zbawiciela wobec wszelkich szyderstw, naigrawań i mąk strasznych, słyszy rzewną modlitwę „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Ale to go nie

wzrusza, owszem daje mu powód, że nazywa [Pana Jezusa] oszukańcem, który chciał otumanić ludzi, rozprawiał o mesjańskiej swojej godności, a teraz sobie pomóc nie może, a teraz On wśród niemocy i oszukaństwo wydać się musi. Odzywa się do Niego drwiącym głosem pełnym złośliwości: „Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas”. O łotrze niegodziwy, mógłby cię Pan Jezus wybawić, boć przecież On też [s. 487] wisi razem z tobą, na to krew swoją przelewa, ale tyś sam sobie winien, ty w bezbożności twojej się zacinasz, i dlatego krew niewinnego Baranka dla ciebie nadaremnie płynie, i dlatego daremnie wije się ciało Jego w kurczowych boleściach, i ty zginiesz na wieki i pójdziesz na miejsce, gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie! [Mk 9, 48; Iz 66, 24; por. Jdt 16, 17].

Towarzysz twój rozważniejszy jest. Drugiego łotra przestraszają zbrodnie w życiu popełnione i coraz lepiej osądza występne życie swoje, a w miarę jak je porównuje z tą postacią Boskiego Zbawiciela, widząc, jak Jezus na wszelkie złorzeczenia i bluźnierstwa odpowiada modlitwą: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”, zrozumiał, że postępowanie Chrystusa to postępowanie nie człowieka, lecz Boga prawdziwego. Uznał więc Boga w Chrystusie i uwierzył weń! [s. 488] Oburzył się na swego towarzysza bluźniącego Panu Jezusowi, karci go i mówi: „Ty nawet Boga się nie boisz, choć tę samą karę ponosisz. My co prawda sprawiedliwie – albowiem słuszną zapłatę odbieramy za uczynki – ale ten nic złego nie uczynił” [Łk 23, 40–41]. Co za przepiękna obrona z ust tego łotra. Gdy Żydzi, którzy patrzeli przez całe trzy lata na cuda Pana Jezusa, jak karmił zgłodniałych, leczył chorych, a umarłych wskrzeszał, z Jezusa przedmiot swych drwin i szyderstw sobie uczynili, łotr, co Go dopiero w największym pohańbieniu na krzyżu poznał, ujmuje się za Nim i staje się Jego obrońcą. Do własnej winy się przyznaje, uznaje słusność swojej kary, dość go słusnie dotknęła ręka karzącej sprawiedliwości, bo mówi: „godną zapłatę otrzymujemy za uczynki nasze”, ale wskazując na Jezusa dodaje: „Ale ten nic złego nie uczynił”. A potem prosi Pana Jezusa gorąco i mówi: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego” [Łk 23, 42]. Co za wiara głęboka. Widzi koło siebie [s. 489] Jezusa zhańbionego, konającego na sromotnym drzewie krzyża, a jednak jak Go nazywa – nazywa Go Panem, nazywa Go królem, który za chwilę wejdzie do królestwa swego. A nie prosi o zwolnienie od kary, o zdjęcie z krzyża, ale nieśmiało i pokornie błaga, aby Zbawiciel wspomniał tylko na niego, kiedy zasiądzie już w chwale swojej, bo nie ma odwagi prosić o zupełne darowanie winy. Ale za to otrzymuje więcej aniżeli spodziewać się mógł: albowiem w bezgranicznej, wprost rozrzutnej dobroci zwraca się Boski Zbawiciel i odpowiada mu: „Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju”. Szczęśliwy łotr, który zasłużył sobie żalem szczerem na

tak piękne przyrzeczenie, o jakiej ulgi zaznał przez to w cierpieniach swoich, z jaką tęsknotą wyglądał ostatniej swej chwili, wiedząc, że odpuszczone mu są grzechy, a podwoje raju na jego przyjęcie szeroko są otwarte! Jak słusznie się radował, że mimo długoletnich [s. 490] występków i zbrodni swoich na krótką prośbę usłyszał przepiękne słowa, pełne litości i miłosierdzia: „Dziś ze mną będziesz w raju!”

A w tym cudownym zdarzeniu jaka przepiękna nauka mieści się dla przyszłych pokoleń. Dwa krzyże stoją obok krzyża Jezusowego, a na nich dwóch biednych grzeszników, a jakież różny ich los: jeden z nich idzie na wieczne potępienie, na męki okrutne, które nigdy nie ustaną, nigdy się też nie zmniejszą, a drugi wstępuje do przybytków rozkoszy niebieskich, słyszy błogi głos: „Dziś ze mną będziesz w raju”. Oto wierny, ale zarazem przerażający obraz naszego życia doczesnego, oto rozwiązanie wielkiej tajemnicy życia doczesnego. Wszyscy ludzie cierpieć muszą, ale nie wszyscy znoszą [cierpienie]² niestety jednakowo! My to dziś doskonale, szczerze i dobrze poznać możemy. Bo spadła na nas straszna klęska wojny³ mająca w następstwie swoim wszystko, co przykre i ciężkie dla serca ludzkiego: głód, ubóstwo, nędzę [s. 491] nieopisaną – a z drugiej strony łatwe sposoby z bogacenia się przez wyzysk, lichwę i paskarstwo. A jakże ludzie wobec tego się zachowują. Popatrzmy na łotrów wiszących obok Zbawiciela, a sami sobie odpowiedzcie. Jedni klną i złorzeczą jak łotr niegodziwy. Cierpienie wydobywa z ich serca jad dawniej może starannie ukrywany, wydobywa trujące wyziewy bezbożności i zepsucia moralnego i swej duszy zepsutej dają upust w przekleństwach i złorzeczeniach, a co gorsza i w bluźnierstwach. Miasto widzieć winę w sobie, w grzechach swoich, które tę straszną klęskę na rodzaj ludzki ściągnęły, a myśleć o poprawie swojej, o uzdrowieniu zasad chrześcijańskich w życiu swoim, o pilnej sumiennej pracy, o gorliwym wypełnianiu obowiązków swego stanu i swych powinności religijnych – miasto o tym pamiętać, oni winy w innych szukają, szukają jej nawet w Bogu. A niestety i takich [s. 492] nie brak, co w zaślepieniu swoim posuwają się jeszcze o jeden krok dalej i wołają: nie masz Boga, co zupełnie stają się podobni do łotra niegodziwego i z nim razem drwią z Jezusa i wołają: Jeśliś jest Chrystus, pomóż sobie i nam, pokaż, żeś Bogiem, ulżyj biedzie ludzkiej, jeśli możesz. O biedni, nieszczęśliwi ludzie, którzy w zacięciu swej bezbożności tak daleko dochodzą! Człowiek mdleje na samą myśl o losie, jaki tych ludzi⁴ czeka. Przez bluźnierstwa swoje w niczym sobie nie ulżą, cierpieć i tak muszą, a cierpią jak niewolnicy, którzy nie umieją zapanować nad krzyżem swoim, a przy tym duszy swojej wieczną zgubę gotują. Przemienie kilka dni, a któż powiedzieć może, że nie po kilku chwil[ach] nawet, wybije ostatnia godzina. Zeszli z tego świata, a już zatrzaskły się za nimi bramy piekielne, żeby

się dla nich już nigdy nie otworzyć, ogarnął ogień piekielny, żeby ich palić na wieki, na wieki! Czyż to nie straszne, [s. 493] nie okropne! Popatrzmy zatem jeszcze raz na łotra bluźniącego, niech wyrok, jaki go spotkał, brzmi głosem upominającym w sercu naszym, abyśmy nie poszli śladem jego.

Idźmy raczej śladem dobrego łotra, który umiał lepszą część siebie wybrać [por. Łk 10, 42]. Znośmy wszelkie krzyże, troski i bóleści w poddaniu się woli Bożej i w duchu prawdziwej pokuty, i nie pozwólmy nigdy na to, żeby osłabić miały w nas ducha prawdziwej pobożności, przeciwnie, umiejmy z nich tak skorzystać, żeby płomienie żywej wiary jeszcze więcej w nas rozpały i wzrastał blask pięknych, dobrych uczynków. Bóg karze nieraz ciężko, doświadcza bardzo, ale przez to sprawia, abyśmy zajrzeli do serca swego i wyzbyli się grzechów swoich. Miejmy odwagę przyznać się jak łotr dobry, łotr pokutnik – my sprawiedliwie cierpimy, godną zapłatę za uczynki odnosimy. Wszak grzeszymy często i Boga wiele razy obrażamy, a może ty ugrzązłeś już w błocie występków, że trudno aż już powstać, że już tracisz nadzieję, aby Bóg tobie mógł wybaczyć, ten Bóg, z którego ty razem z drugimi szydziłeś, którego [s. 494] się zaparłeś i słowem, i uczynkiem. A może i szatan podsuwa ci myśl, że daremne twoje wysiłki, boś za nisko upadł, za daleko poszedł na pochyłej drodze wiodącej do piekła, aby móc powstać i z nich się podnieść! Wtedy patrz na łotra wiszącego po prawicy Boskiego Mistrza, niech on ci doda otuchy i nadziei, a wstań co rychlej, rzuć się do trybunału pokuty i wyznaj grzechy swoje. Bóg darował łotrowi, którego rzemiosłem było mordowanie ludzi, to i tobie przebaczy. Ale nie ociągaj się dłużej. Wszak gdyby łotr nie był umiał wykorzystać czasu swego, nie byłby mógł zbawić duszy swojej. Więc i ty wykorzystaj twój czas. Bieź zatem co prędzej do trybunału pokuty, spieszymy doń wszyscy, i unikniemy słusznej zemsty Jego, a przebłagamy zagniewaną sprawiedliwość; usuńmy powód gniewu Bożego z naszych dusz, a serce swoje łaską Boską naprawmy, aby dusze nasze nabrały hartu do znoszenia cierpień i [s. 495] utrapień tego życia i skłonniejsze [były]⁵ do posłuchania rady Boskiego Zbawiciela: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Mt 16, 24], a przez krzyż pójdziemy wzwyż, do Boga i Pana naszego, bo przyobiecał Pan Jezus: „Kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota” [J 8, 12].

Najmilsi!

Wobec Boga są tylko dwa podziały: albo sprawiedliwi, albo grzesznicy, albo dobrzy, albo źli łotry, tak jak to słyszeliśmy w dzisiejszym rozważaniu. W jednym z tych dwu obozów i my stoimy. Niech zatem każdy zajrzy do serca swego, niech sobie odpowie, do którego grona siebie zaliczyć musi. A niechże

nikt się nie oszukuje i nie łudzi, lecz niech ma odwagę nagą prawdę sobie powiedzieć. A niechaj [s. 496] potem wejrzy na złego łotra konającego wśród rozpacz i bluźnierstw, i przekleństw, zadrży na myśl o losie jego, a popatrzy potem na dobrego łotra, który schodzi ze świata z zapewnieniem wiecznej szczęśliwości. Rozważ to wszystko w duszy swojej, a usłyszysz wtedy potężne kazanie, ja wtedy nic więcej dorzucić nie potrzebuję, tylko krótkie słowa Psalmu: „Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” [Ps 95(94), 7–8]. A jeżeli się do tego zastosujesz, to dam ci zapewnienie, że przy śmierci twojej pocieszy cię Zbawiciel, jak pocieszył łotra dobrego mówiąc: [s. 497] „Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju”[Łk 23, 43].

¹ W oryginale: „Słowa Pana Jezusa na krzyżu wyjęte z Ewangelii Łk 23, 43”.

² W oryginale: „je”.

³ Mowa o I wojnie światowej (1914–1918) i trwającej wówczas wojnie bolszewickiej (1919–1920).

⁴ Tu zbędne słowo: „los”.

⁵ W oryginale: „będą”,

Nr 358

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 498–509.

[Pobiedziska, 14 III] 1920

Kazanie pasyjne nr 4 [„Boże mój... czemuś mnie opuścił”]

„A około godziny dziewiątej zawołał Jezus silnym głosem, mówiąc:
Eli, Eli, lamma sabachtani!
tj. Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”
(Mt 27, 46).

Najmilsi w Chrystusie!

Trzy razy przemówił już Pan Jezus z wysokości krzyża swego¹, a każdym słowem swoim dał głęboki dowód swej gorącej miłości ku nam, biednym grzesznikom. O, tak gorąco kochał nas Pan Jezus. Toć miłość i litość skłoniły Zbawiciela, że podjął się dzieła odkupienia, poszedł na mękę i śmierć okrutną, więc uczuciami tymi przejęta była dusza Jego, nic więc dziwnego, że z pełności serca mówią usta, a z tych ust na drzewie krzyża płyną słowa pełne pociechy dla grzesznego naszego serca ludzkiego. Ale jeżeli dotąd Pan Jezus jako Bóg litościwy przemawiał, to w słowach stawianych na czele dzisiejszej nauki ukazuje się ludzka Jego natura. Pan Jezus jako człowiek

mówi, i woła targany niepojętymi cierpieniami: „Boże [s. 499] mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”.

Najmilsi w Chrystusie!

„Od godziny szóstej aż do godziny dziewiątej całą krainę zalegały ciemności”, opowiada ewangelista [Mt 27, 45], a ciemność była tak straszna, że w dalekich Atenach św. Dionizy Areopagita², który był jeszcze wówczas poganinem i nie znał rzeczywistego powodu zaćmienia, wówczas uznał: Albo Pan wszechświata cierpi, albo świat poczyną się rozpadać³. Więc nierozumna martwa natura okazała więcej współczucia z umierającym Zbawicielem aniżeli ludzie, i słońce ukryło swe promienie, żeby nie patrzeć na boleść swego Pana i nie ujrzyć tych rzeczy strasznych, które wkrótce przyjść mają. Tak, najmilsi, gdy się Pan Jezus rodził w stajence Betlejemskiej, to wśród nocy ciemnej światłość niebieska się ukazała i ciemności rozproszyła, za to teraz, gdy Pan Jezus na krzyżu umiera, umiera w samo południe, to słońce ze zgrozy zasłoniło swoje oblicze i z dnia noc uczyniło, chcąc płaszczem ciemności zasłonić widok przerażający krzyża kalwaryjskiegost. A z zapadnięciem [s. 500] ciemności zapanowało i milczenie ponure, przejmujące wszystkich do szpiku kości. Nagle milczenie przerywa okrzyk Chrystusa Pana malujący dosadnie męki straszne, jakie przechodził, bo woła: „Boże, Boże, czemuś mnie opuścił”. Czy pojmujecie znaczenie tych słów, czy rozumiecie skargę, jaką w nich wyraża? Najmilsi! Opuścili Pana Jezusa ludzie, zdradził Judasz, zaparł się Piotr, drwili ci, za których krew swoją niewinną przelewał, ale to wszystko przeboleł, bo opuszczenie ze strony ludzi niczym było w porównaniu do drugiego opuszczenia, [któremu]⁴ w rzewnych słowach swojej skargi wyraz daje, ale teraz przyszła na Niego chwila najstraszniejsza. Bo Boska natura Jego złączona z ludzką naturą w jednej osobie, poczęła zwolna coraz więcej się usuwać, ukrywać, aż teraz zupełnie się utaiła, a i Ojciec niebieski w ten sam sposób odjął od Niego swoją miłość. Nie ma biedna więc ludzka natura Pana Jezusa pociechy ani posilenia [s. 501] od Boskiej natury, a przecież spada na nią cały strach grzesznego człowieka, całe opuszczenie umierającego. Bo Pan Jezus wiszący na krzyżu to nie ten Syn najmilszy, w którym sobie Ojciec dobrze upodobał⁵, ale to baranek, który wziął na siebie grzechy świata⁶. A dla tych grzechów, które dobrowolnie na sobie dźwiga, zamknęło się dla Niego niebo i żaden promyczek Boskiej miłości nie może się już przedrzeć przez grubą chmurę Boskiego gniewu, lecz On musi kielich goryczy aż do dna wypić. Spadł na Niego cały ciężar Bożego gniewu, spadła męka piekielna, nie jedna, ale męki wszystkich ludzi Jego krwią odkupionych, przygniatają Go jakby głązy potężne wszystkie grzechy całego świata. A to ciężar za wielki jak na barki człowieka,

to cierpienie, jakiego rozmiaru jeszcze dotąd nie zaznał. Wyrывa Mu się więc okrzyk przeszywający niebo i ziemię, wyrывa Mu się rzewna skarga: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”.

[s. 502] A niech ten okrzyk nie przebrzmi bezskutecznie w sercach naszych, lecz niech się w nich żywym echem odezwie i spowoduje zarazem i naprawę życia przez pokutę. Wszak poruszy nas to. Jak długo w grzechach naszych trwamy, tak długo te słowa Pana Jezusa lękiem i grozą zarazem nas napełniać powinny! Bo nie ma strasniejszego obrazu sprawiedliwości Bożej nad widok Jezusa rozpiętego na krzyżu, opuszczonego przez wszystkich, opuszczonego przez Boga samego. O, z pewnością znamy i inne przykłady karzącej ręki Bożej. Wiemy, że za grzech cały rodzaj ludzki przeklęty i z raju wypędzony został, że Bóg potopem grzeszników karał, że z nieba żywy ogień zesłał, który pochłoniął bezbożne, grzechom cielesnym oddane miasta Sodomę i Gomoręst, albo jak na puszczy nagle ziemia się otwarła i żywcem pochłonięła tych, co szemrali przeciwko Mojżeszowist i rozkazom jego [por. Lb 16, 31–32]. Ale wszystkie te kary nie przejmują nas taką grozą, jak widok [s. 503] przedstawiający się oczom naszym na górze Kalwaryjskiej. Bo gdy tam grzeszników widzimy, to tutaj Bóg wisi. Tu cierpi Jezus niewinny, który się stał szyderstwem pospólstwa i pośmiewiskiem narodu, wydany na łup niepohamowanej wściekłości szalonego motłochu i na męki równające się katuszom piekielnym. O, ten widok nie powinien nam ani chwili dać spokoju. Bo jeżeli Bóg tak strasznie cierpieć musiał, że innych grzechy na siebie przyjął, cóżby się z nami stało, gdybyśmy w grzechach ciężkich nadal trwać zamierzali i w nich też z tego świata zesłi. O, czy naprawdę chcesz mieć tę straszną odwagę, że nadal trwać będziesz w nieprawościach swoich, a przez to niejako ponowić wszystkie cierpienia niewinnego Jezusa, i że na nowo wyciskasz Mu z ust tę gorzką skargę: „Boże mój, Boże mój”. [s. 504] Ale nie dość na tym. Niech nas więc Jezus wprowadzi na drogę szczerej pokuty, niech nas słowa Jego z Bogiem złączą tak ściśle, że nic nas odeń oderwać, nic ufności naszej w Boga pokładanej podważyć nie będzie zdolne.

Kochani, zapatrzmy się w przykład, kiedy przeciwko Jezusowi wszystko się sprzysięgło, kiedy wszyscy Go opuścili, kiedy nieopisany ciężar na duszę Jego spada, to skarży się wprawdzie, ale skargę swoją do Boga kieruje, bo wie, że tylko od Bóstwa pomoc przyjsć Mu może. O, takiej silnej wiary w pomoc Bożą, tej ufności niewzruszonej i nam trzeba. Prawda, że i ludzie nieraz mogą nam dopomóc, i pomocą swoją nas podnieść i pokrzepić mogą. Ale za to często są znane chwile, gdzie nikt nas, tylko Bóg sam pocieszyć może. Bo kiedy śmierć nielitościwa zakradnie się do domu twego, kiedy w swe kościotrupie śmiertelne objęcia chwytać będzie osobę najdroższą sercu twemu, nie

wzruszy ją łza ani prośba, ani jęk, ani odpędzi moc lekarza. Odłącza żonę od męża, matkę od dzieci i wszystkich zwycięża, wszędzie wszechwładnie panuje, [s. 505] bezlitośnie ofiary swoje zabiera, a w sercu twoim głęboką ranę zostawia. Któż ci pomoże, jeśli osierocony śmiercią drogich ci osób sam jeden tułasz się po świecie, a gdy w chorobę popadniesz, płatna ręka bez litości, bez współczucia obojętnie strawę ci podaje! O, uszczęśliwiony będzie, jeśli w takim położeniu zawołać może z wiarą głęboką: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił! Bo choć przez wszystkich jesteś opuszczony, Bóg cię nie opuści. Bo Bóg ci dopomoże, ten Bóg, który słowami [proroka]⁷ woła: „Nie zapomni matka dziecięcia swego, choćby matka zapomniała dziecka swego, ja o tobie nie zapomnę” [Iz 49, 15].

Ale od tych krzyży zewnętrznych daleko straszniejszy jest krzyż wewnętrzny opuszczenia, kiedy Bóg sam się od nas niejako oddala. A może i ty uczułeś już w sercu swoim dziwną jakąś obojętność do Boga [s. 506] i rzeczy Bożych. Bo zdawało ci się, że w piersiach nie serce, ale bryłę lodową nosisz. Starałeś się zapłonąć gorącą miłością Bożą, a tu ani isierki tego ognia miłości z duszy swojej wykrzesać nie zdołasz. I uczułeś się nieszczęśliwym, bo opuszczonym od Boga samego. Czy i w takim cierpieniu człowiek z pomocą ci przyjść i ból twój ukoić potrafi. Czyż nie masz balsamu w Gilead⁸, woła prorok Jeremiaszst [8, 22].

O, mamy go w obfitości, lecz nie u ludzi, nie na górze Gilead, lecz na górze Kalwaryjskiej. Potrzebujemy tylko wzrok swój skierować na Jezusa wiszącego na krzyżu. I Pan Jezus był przez wszystkich opuszczony, i straszne męki wskutek tego przechodził. Bo już wtedy, kiedy to wśród ciemnej nocy czwartej krwawy pochód po ulicach miasta rozpoczął miał i widział jasno, co Go czeka, to krwawy pot na czoło Mu wystąpił, drżał na całym ciele i wyraźnie wyznał: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci” [Mt 26, 38; Mk 14, 34], a do Boga się modli: „Ojcze mój, [s. 507] jeśli możliwe, niech odejdzie ode mnie ten kielich” [Mt 26, 39]. Ale skoro poznał, że taka jest wola Ojca, nie opierał się już ani chwili i poddał się pod wszystko, co nań przyjść miało. A wśród największych boleści woła: „Ojcze mój, Ojcze mój, czemuś mnie opuścił”. O najmilsi, do Tego Pan Jezus skargę swoją kierował, dokąd i my zwracać się musimy i u Boga szukać wsparcia i pomocy w udręczeniu swoim. Wolno nam wprawdzie płakać i żalić się, ale żalić bez szemrania i jak Hiobst świątobliwy wołać: „Jako się Panu podobało, tak się stało” [Hi 1, 13.22]. A niewątpliwie Bóg ulituje się nad nami, nie pozwoli na to, abyśmy w Nim ufność pokładając ginąć mieli w zwątpieniu i rozpaczając, lecz sił doda, abyśmy krzyż na nas włożony nieść potrafili, sam przy nas stanie i dźwigać go pomoże, sam otrze łzę z oka naszego i stanie się pocieszycielem naszym, [s. 508] a my za psalmistą

powiedzieć będziemy mogli: „Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę lękał” [Ps 27(26), 1]. Pamiętajmy zatem, i największe zwątpienie i największe opuszczenie od Boga nas oderwać nie zdoła, niech się wtedy właśnie najbardziej wzmacnia nasza wiara, nasza nadzieja i miłość, idźmy tą drogą, którą szedł przed nami Boski Zbawiciel, i ani na krok od niej się nie oddalajmy. A gdyby i nas jak Jezusa wszyscy opuścić mieli, a ciemne chmury zwątpienia ogarniały duszę, o i wtedy z pewnością i nam lepiej będzie, jeśli wyrwie się z piersi targanej bólem ta skarga rzewna: Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił, a rozjaśnił się ciemności drogi naszej, bo kto za mną idzie, czytamy w Piśmie Świętym, nie chodzi w ciemności, ale będzie mieć światłość żywota [por. J 8, 12].

[s. 509] Najmilsi w Chrystusie!

Teraz rozważmy znaczenie słów skargi Pana Jezusa „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Dla naszego grzechu to straszne udręczenie przechodzi, więc unikajmy grzechu, a szukajmy łączności z Bogiem zawsze, a szczególnie wśród krzyżów i cierpień życia doczesnego. Niech przynajmniej nie będą daremne męki Jego, wszak to nasza obrona, bo zapamiętajmy, że ten Jezus, który dzisiaj w takim pohańbieniu na krzyżu wisi, kiedyś sędzią naszym będzie. Zaprawdę pojąć nie mogę, jak grzesznik wiedząc o tym, w zatwardziałości swojej trwa i śmiało nadal Jezusa krzyżuje. To naprawdę bezmiar nierozsądku ludzkiego, bo kiedy Józef egipski stanąwszy przed braćmi, którzy go naprzód do Egiptu sprzedali, wymawia słowa: „Jam jest Józef”, to te słowa jakby kamień w nich uderzyły [por. Rdz 45, 3], a coś dopiero będzie, kiedy jaki grzesznik zatwardziały po śmierci przed Jezusa stanie, a Jezus do niego powie: Jam jest Jezus, który za ciebie tak srogie męki cierpiałem wisząc na krzyżu, jam jest Jezus, który dla ciebie żalić się musiałem: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. Staraj się więc idąc na ten wyrok nie spotkać [...] ⁹.

Rozważajmy sobie często skargę Jezusową, a mając ją przed oczami, postępujmy odpowiednio do [...] ¹⁰

¹ Chodzi o słowa Pana Jezusa: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (były one przedmiotem pierwszej nauki pasyjnej); skierowane do dobrego łotra: „Dziś ze mną będziesz w raju” (temat drugiej nauki); za trzecim razem zwrócił się Jezus do swojej Matki ze słowami: „Matko, oto syn twój” i do św. Jana: „Oto Matka Twoja”, będącymi zapewne przedmiotem rozważania w trzeciej nauce pasyjnej, która jednak się nie zachowała.

² Dionizy Areopagita (zm. 96) – według tradycji pierwszy biskup Aten, postać wymieniona w *Dziejach Apostolskich*, a także przez ojców Kościoła; wychowany w rodzinie pogańskiej, przyłączył się do św. Pawła po jego mowie na Areopagu w Atenach (Dz 17, 34).

³ Por. P. Skarga, *Żywoty świętych Pańskich*, s. 972.

⁴ W oryginale: „którym”.

⁵ Por. Mt 3, 17; 17, 5. Por. wezwanie z litanii do Serca Jezusowego.

⁶ Por. J 1, 29. Por. modlitwa „Baranku Boży...” na zakończenie litanii.

⁷ W oryginale: „psalmisty”.

⁸ Gilead – biblijna kraina w Zajądaniu, pomiędzy rzekami Arnon i Jarmuk. Nazwa Gilead oznaczała najpierw miejscowość (Sdz 10, 17–18,) i pobliską górę (Rdz 32, 21–22), a potem objęła całą okolicę (Pwt 3, 10; Sdz 10, 8; 2Krl 10, 33). Pierwotnych mieszkańców amoryckich (Pwt 3, 8–16) wyparło z czasem pokolenie Rubena, Gada i połowa pokolenia Manasses (Joz 13, 24–32). W czasach biblijnych Gilead był krainą zalesioną (2Sm 18, 8–9), słynącą z długowłosych kóz (Pnp 4, 1; 6, 5). Zioła z Gileadu służyły do balsamowania ciał zmarłych (Jr 8, 22; 46, 11). Ramot w Gileadzie było jednym z miast ucieczki (Joz 20, 8). O pogańskich mieszkańcach Gileadu wspomina 1Mch 5, 9. Nowy rozkwit Gileadu przypadł na czasy rzymskie. Do Pelli w Gileadzie schronili się jerozolimscy chrześcijanie w roku 70.

⁹ Zdanie to nie zostało skończone.

¹⁰ Brak zakończenia.

Nr 359

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 510–520.*

[Pobiedziska, 21 III] 1920

Kazanie pasyjne nr 5 [„Pragnę”]

„Potem widząc Jezus, że już się wszystko wykonało, aby się wykonało Pismo, rzekł: «Pragnę»” (J 19, 28).

Męki Chrystusa Pana były przez całe wieki naprzód przepowiedziane, a przepowiedziane z taką dokładnością, że nie masz prawie szczegółu żadnego, którego by psalmista proroczym swoim okiem nie był objął. Dotąd jeszcze jeden szczegół został niesprawdzonym, bo czytamy w psalmie: „I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu moim napawali mnie octem” [Ps 69(68), 22]. Lecz patrzcie, teraz spełnia się proroctwo. Bo oto Pan Jezus wisząc w bólach nieopisanych woła: „Pragnę”, a żołnierze podają Mu ocet. Bliski śmierci, w przedśmiertelnych cierpieniach, czuje Pan Jezus straszne pragnienie, a wtedy woła głosem donośnym: „Pragnę”. Pragnę [s. 511] napoju na ochłodę wewnętrznego ognia palącego ciało moje, pragnę spełnienia woli Ojca niebieskiego i zbawienia dusz ludzkich.

Najmilsi w Chrystusie!

Blisko trzy godziny już wisi przecież na krzyżu, a w ciągu całego tego czasu nie zaznał ani odrobiny ulgi ani pocieszenia. A jeśli jeszcze dołączymy wszystko to, co przed ukrzyżowaniem przeszedł, od modlitwy w ogródcust począwszy aż do chwili, kiedy z krzyżem na Golgociest stanął, to łatwo poj-

miemy, jaka gorączka straszna musi nieziemsko palić, jakie pragnienie Mu dokuczać musi! Wskutek umęczenia, wskutek potu i wielkiego upływu krwi gorączka jest tak wielka, że jak mówi psalmista, język Jego przylgnął do podniebienia [Ps 22(21), 16]. Tym sposobem, tak jak zewnątrz tak i wewnątrz żaden członek, żadna część ciała nie pozostała bez męki. [s. 512] Pan Jezus stał się mężem boleści w całej pełni. I pewno tak przyjść musiało, bo Pan Jezus obarczony grzechami świata kosztować musiał kar, jakie Bóg sprawiedliwie na potępieńców zsyła, i musiał zaznać pragnienia, jakie ich w piekle trawi, jak owego bogacza, który za życia w dostatkach opływał, a po śmierci Abrahamast prosił, aby choć tylko palec swój w wodzie umaczał i język nim mu zwilżyć zechciał [por. Łk 16, 19–25]. A zważmy sobie tylko, jak straszne męki sprawia pragnienie, bo widzieć można ludzi dotkniętych największymi chorobami i ranami, widzieć i męcznych żołnierzy konających z ran na polu walki, którzy na nic innego się nie skarżą, lecz cały swój ból w jednym słowie zbierają, jednym słowem: „pragnę” go wyrażają. Tak i Pan Jezus bezbrzeżnym cierpieniom swoim wyraz daje, kiedy z piersi zbołałych woła: pragnę.

[s. 513] Ale choć wielkim było pragnienie, jakie odczuwał język wypiekiły i usta spragnione¹ Zbawiciela ukrzyżowanego, to daleko większe było pragnienie, jakim zbawienia wszystkich ludzi pożył. Pragnieniem głównym Chrystusa Pana był upał miłości w sercu Jego, w słowie „pragnę” objawił więc Pan Jezus całe swoje serce, objawił cel swej męki i śmierci. Szczęście rodzaju ludzkiego było pragnieniem wypełniającym całe życie Jego i dlatego na krzyżu woła „pragnę”, pragnę, aby dzieło odkupienia jak najprędzej się wykonało, pragnę zerwać kajdany, w jakie piekło rodzaj ludzki zakuło, pragnę śmiercią swoją otworzyć ludziom [niebo]² i dać im szczęście wiekuiste. Mówi Pismo Święte: „Mocna jest jako śmierć miłość, [...] wody mnogie nie mogą ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej; choćby człowiek dał wszystkie majątności domu swego za miłość, wzgardzi ją jako nic” [Pnp 8, 6]. [s. 514]. A jak przepięknie spełniły się słowa na umierającym Zbawicielu! Bo miłość do rodzaju ludzkiego, pragnienie szczęścia naszego – oto przyczyna i powód szczęścia naszego, a największe cierpienia i męki najokrutniejsze nie zdołały zagasić ani przytłumić płomienia miłości. A jakież rażące przeciwieństwo między miłością Jezusową, a nienawiścią Żydów. Żydzi drwią i szydzą: „Innym pomagał, sam sobie pomoc nie może” [por. Mk 15, 31]. „Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża” [por. Mt 27, 40]. A Jezus odpowiada im: pragnę, pragnę waszego szczęścia i nawrócenia.

Ale pamiętajmy, że i dzisiaj pragnie Zbawiciel zbawienia wszystkich ludzi, a więc pragnie i zbawienia naszego. A więc, bracie, i do ciebie woła Zbawiciel: pragnę. Czy Mu oddasz swoje serce, czy pozwolisz Mu w sercu zamieszkać i za

miłość miłością swą zapłacisz? W tym celu spojrzij jeszcze raz na Zbawiciela wiszącego na [s. 515] krzyżu. Patrz na Jego głowę uwieńczoną wieńcem cierniowym, którego kolce głęboko w ciało się wrzynają, patrz na rany u rąk i nóg Jego, z których krew obficie spływa, spojrzij na ciało całe różgami posiekane, tak że nie masz na nim miejsca zdrowego. Patrz, jak ręce swoje szeroko rozciągnął, aby cię objąć i do siebie przyciągnąć. Przyjrzyj Mu się dobrze i słuchaj głosu Jego, jak woła: Pragnę twej duszy, twego serca, pragnę twego zbawienia, a wtedy zapyta się, czy chcesz zaspokoić to gorące pragnienie, czy też wolisz zaspokoić pragnienie świata, który chce cię uwikłać w sidła swoje.

Boć świat wszelkich dokłada sił, aby pragnienie Chrystusa Pana się nie spełniło i spełnić nie mogło. Więc gdy Chrystus Pan zaprowadzić nas chce do swojego Ojca niebieskiego i nakłonić do spełnienia woli Jego, woła świat za wyniosłym faraonemst: Któż jest Pan, abym słuchał głosu jego? [por. Wj 5, 2] Nie [zna]³ Pana, sam chce sobie być panem i prawodawcą, [s. 516] odrzuca prawdy objawione, a wierzyć, uznać chce to jedynie, co swoim rozumem pojąć i zgłębić może. Ażeby móc łatwiej podkopać wiarę w Boga, zachęca do folgowania i dogadzania chuciom cielesnym, do używania świata póki służą lata⁴, do kieliszka i rozpusty, do bluźnierstwa i swawoli, wiedząc dobrze, że kiedy ludzie przez występne życie się upodlą, uniżą, wtedy najłatwiej poczucie swej godności ludzkiej zatracą i z nierozumnymi stworzeniami na równi staną, a wtedy też jak bydlęta bez Boga się obyć będą mogli.

Pytam więc, czy pójdziesz za mamidłem świata, czy też zaspokoisz pragnienie Boskiego Zbawiciela i oddasz Mu serce, oddasz miłość swoją i uznasz Go Panem i Stwórcą twoim. O bracie drogi, odkupiony krwią Chrystusa Pana, odrodzony w ranach Jego, wysłuchaj prośbę Jezusową i daj Mu serce swoje, ale daj Mu serce takie, [s. 517] żeby nim pragnienie swoje istotnie mógł zaspokoić. Bo, najmilsi, gdy Pan Jezus stanął na górze kalwaryjskiejst i do krzyża miał być przybitym, podali Mu żołnierze wino z żółcią zmieszane, ale Pan Jezus skosztował tylko, ale pić nie chciał [por. Mt 27, 34]. Tak i twojej duszy nie przyjmie, jeśli grzechem jakby octem i żółcią skażona będzie. Bo choć dusza twoja stworzona na obraz Boży jest tym winem czystym, którego Pan Jezus pragnie, jednak jej nie przyjmuje, jeżeli grzech w niej mieszka, lecz pyta: dlaczego podajecie mi dusze wasze przesiąknięte kwasem świata i grzechu, dlaczego mi podajecie ocet z żółcią zmieszany, czyż tego od Żydów dosyć nie miałem? Jeśli nie chcesz tej wymówki od Pana Jezusa usłyszeć, to oderwij się od świata pysznego i zarozumiałego, od świata zmysłowego i rozpustnego, a myśli i serce swoje wznies do Boga, wyciągaj ku Niemu ręce błagalne, wyrzeknij się grzechów swoich, [s. 518] zmaż je szczerym żalem i serdeczną pokutą, a do reszty dopomoże On sam. Boć wiedział On najłepiej, że słabi

jesteśmy i ułomni, że nieprawości jak wodę pijemy [por. Hi 15, 16], i zostawił nam pomoc silną, bo sakramenty. Te sakramenty są jakby kanały szerokie, przez które z ran Jego spływać mają strumienie łask wszelkich i jeżeli z nich sumiennie, umiejętnie korzystać będziemy, nigdy zółć grzechu nie zamąci szczerzego wina wiary głębokiej i gorącej miłości do Stwórcy i Pana naszego.

Nie mogąc więc zaspokoić pragnienia Zbawiciela duszą nie skalaną nigdy grzechem najmniejszym, dajmy Mu przynajmniej serca czyste, łzami skruchy i żalu serdecznego [obmyte]. A i takiej ofiary On nie odrzuci, lecz chętnie i z wdzięcznością ją przyjmie. Nie odrzucił łotra, który całe życie swoje [spędził] na występkach i zbrodniach, kiedy ten [s. 519] o litość i miłosierdzie prosił mówiąc: wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do królestwa swego [por. Łk 23, 39–43], więc i nas od siebie nie odrąci, bylebyśmy tylko weszli w ślady łotra dobrego. Dotąd dziwnie obojętni byliśmy w tym względzie, bośmy się nie wzruszali pragnieniem Boskiego serca, ale teraz zrozumiałwszy je, z chęcią wypełniać je będziemy. Pragnie Pan Jezus naszego zbawienia, a i my tego samego pragniemy, a zbyt długo opieraliśmy się Jego pragnieniom; i my pragniemy, aby spełniła się Jego wola święta, by wszyscy ludzie prawo Pańskie całym sercem umiłowali, by goniący za szczęściem i bogactwami ziemskimi od grzechu się odwrócili, a do Boga się zwrócili i oddali Mu serce skromne i czyste, to serce, którego On tak gorąco pożądał, kiedy z wysokości krzyża głosem donośnym wołał: Pragnę.

[s. 520] Najmilsi!

Potem...⁵

Paliło Pana Jezusa straszne pragnienie, znamy jego powody i cel jego. Nie będziemy więc obojętni na wołanie Jego. Nie zaspokoili żołnierze pragnienia Boskiego Mistrza, bo podali Mu gorzki ocet, za to my podamy wino dobrych naszych uczynków, podamy Mu serce oczyszczone od kwasu i żółci światowej, dając Mu zarazem przyrzeczenie, że zawsze starać się będziemy⁶ tak postępować, abyśmy w łasce Bożej trwać i za apostołem narodów powtarzać mogli: „Żyję nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20], a wtedy będziemy pewni, że gdy dla nas ostatnia godzina wybije, odezwie się do nas Zbawiciel: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo niebieskie, zgotowane wam od początku świata: [...] bo pragnąłem, a daliście Mi pić” [Mt 25, 34.35].

¹ Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

² W oryginale: „w niebie”.

³ W oryginale błędnie: „znam”.

⁴ Popularne porzekadło.

⁵ Przypuszczalnie w tym miejscu autor przytoczył ponownie cytaty podany na początku nauki.

⁶ Niepotrzebne powtórzenie słowa „zawsze”.

Nr 360

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 521–532.*

[Pobiedziska, 28 III] 1920

Kazanie pasyjne nr 6 [„Wykonało się”]

„Gdy zaś Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się»” (J 19, 30).

Najmilsi w Chrystusie!

Ostatniego upokorzenia w swojej męce okrutnej zaznał Pan Jezus, kiedy słowem „pragnę” o napój prosił, a żołnierz nielitościwy miasto wody lub wina ocet Mu podał¹. Tym samym spełniło się wszystko, co prorocy przepowiedzieli. Zastanawia się wśród bluźnierstw Żydów, wśród boleści konania Pan Jezus, przebiega w umyśle swoim wszystko, co się stać i spełnić miało i przekonywa się, że kielich goryczy aż do dna wypił i niczego nie opuścił, co potrzebne było do zupełności Jego ofiary. Stwierdza więc donośnym głosem, że spełnione jest dzieło, a stwierdza wołając: „Wykonało się!”.

[s. 522] Najmilsi w Chrystusie!

Kiedy Bóg w sześciu dniach świat z niczego stworzył, a po skończonym dziele stworzenia Boskim wzrokiem swoim cały wszechświat ogarnął, sam sobie świadectwo wystawił, bo mówi Pismo Święte: I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre [por. Rdz 1, 31]. Podobnie postępuje teraz Pan Jezus i okiem duszy swojej patrzy na swoje dzieło odkupienia, było ono daleko trudniejsze od dzieła stworzenia, a przecież i tu Chrystus Pan powiedzieć może: wykonało się. O, zaiste wykonało się, co pisali prorocy, spełniło dosłownie, co mówił IzajaszSt prorok: „Nie ma krasy ani piękności, widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć, i pożądaliśmy go: wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego cierpienie, a jakoby zasłonięta twarz jego, i wzgardzona. Prawdziwie choroby nasze nosił, a boleści nasze on odnosił, [a myśmy]² go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego [s. 523] i unizonego” [por. Iz 53, 2–4]. Spełniło się, kiedy Jezus stał do słupa przywiązany, a bezlitośni żołnierze rzymscy Go biczowali, kiedy różgi raz po razie najświętsze ciało smagały i głęboko je raniły, Zbawiciel od stóp do głów cały krwią i ranami był okryty, tak że nawet surowy poganin rzymski

Piłat^{si} ze zgrozą tylko patrzeć mógł na okrutnie posiekanego Jezusa i mimo woli zawołał: „Oto człowiek” [J 18, 5]. A przecież Żydzi tym widokiem swej żądzы krwi najświętszego Baranka nie zaspokoili, lecz uwalniając Barabasa z więzienia, zażądali śmierci Jezusowej. I nastąpiło dokończenie krwawego dramatu, nastąpiło na górze kalwaryjskiej^{si} zgodnie z przepowiednią psalmisty, który w 21³ psalmie przepowiedział: „A jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa, wszyscy którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i kiwali głową. [...] Przebodli ręce i nogi moje, policzyli [s. 524] wszystkie kości moje” [Ps 22(21), 7–8.17–18]. „A oni przypatrywali się i patrzyli na mnie. Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali” [por. Ps 22(21), 18–19]. Wszystkie te proroctwa stanęły przed oczyma Chrystusa Pana, Pan Jezus je bada i porównywa z dziełem odkupienia swego, ze swoim życiem od kolebki w żłobku betlejemskim aż do tej chwili konania swego i stwierdzić mógł, że wszystko się wykonało i już umrzeć może.

Najmilsi w Chrystusie, wykonało się! Gniew Boży został usunięty, bo sprawiedliwości Bożej zadość się stało. Moc szatana pokonana, a kajdany, w jakie nas piekło zakuto, rozerwane. Wybiła godzina odkupienia, i dzieło miłości, wszechmocy i miłosierdzia Bożego się spełniło! Stary Zakon się skończył, Ewangelia odtąd wszechwładnie panuje. Zerwał Jezus zasłonę z Pisma i wszystkie prawdy objawił, nie masz już żadnych tajemnic do odkrycia, ludzkość ponad objawienie Chrystusa nic wyższego, a nawet nie równie doskonałego [s. 525] nie znajdzie. Z ran Chrystusowych wytryska łaska Boża i spływa do dusz naszych. Miłość i jedność z Bogiem wrócona, niebo otwarte, Bóg prześlągany, a człowiek zbawiony. Na ołtarzach już nie popłynę krew ofiar starozakonnych, ofiara ciała i krwi Chrystusa Pana zajmie miejsce licznych i różnorodnych ofiar dotychczasowych i od północy do południa, od wschodu do zachodu ona jedna bezustannie Ojcu niebieskiemu składana będzie. Założony jest jeden Kościół, który wszystkich bez wyjątku stanu i pochodzenia do nieba ma prowadzić. Słusznie przeto mówi Jezus: Cóż mogłem więcej uczynić, a nie uczyniłem⁴. Wszystko się stało, co się stało, co się stać miało, dlatego też woła: Wykonało się!

Zaiste, najmilsi w Chrystusie, wykonało się, bo dokończył Pan Jezus swego dzieła odkupienia i spełnił swe zadanie, ale czy i my pamiętaliśmy dotąd, żeby z tego dzieła korzystać i pożytek dla siebie wyciągnąć, czy i my nad swoim zbawieniem po[s. 526]pracowaliśmy: Ileśmy to już czasu stracili dla świata, grzechu i piekła, a jak mało poświęciliśmy go dla duszy i Boga. Wszak życie nasze to jakby jeden wielki grzech, jedno długie pasmo ustawicznej obrazy Bożej. O, pamiętajmy, że jeżeli się wszystko spełniło, co przepowiedzieli prorocy

o męce Pańskiej, to spełni się też w najdrobniejszych szczegółach i wszystko inne, co poza tym o Panu Jezusie jest napisane.

A czytamy u św. Mateusza: „Wyśle Syn Człowieczy aniołów swoich i zbiorą z królestwa Jego wszystkie zgorszenia i tych, co dopuszczają się bezprawia i wrzucą ich do pieca ognistego – tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy to sprawiedliwi zajaśnieją jako słońce w królestwie Ojca swego [por. Dn 12, 3]. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha” [Mt 13, 41–43]. Zatem Zbawiciel, który dla ciebie na drzewie krzyża umarł i tu dokonał swego dzieła odkupienia, przyjdzie kiedyś w chwale i majestacie, żeby cię sądzić i oddać ci zapłatę wedle uczynków twoich. A jeżeliś utracił niewinność na chrzcie [s. 527] uzyskaną, a nie wszedł na drogę szczerzej pokuty, jeśli i dziś jeszcze z grzechem zerwać i przez spowiedź i pokutę z Bogiem się pojednać nie chcesz, to nic ci nie pomoże zapewnienie Zbawiciela, że się wszystko wykonało, że spełnione jest dzieło odkupienia, bo spełnione jest, ale nie dla ciebie, i łatwo się zdarzyć może, że anioł, którego Bóg wyśle, aby cię na sąd powołać, prędzej przyjdzie aniżeli się spodziewasz i już nie starczy ci czasu do pojednania się z Bogiem. Jeżeli zaś w grzechu umrzesz, jak w grzechach żyłeś, to sam dobrze wiesz, co cię czeka. Bo zapłatą za grzech jest śmierć wieczna, jest wieczna męka w ogniu, gdzie płomień nie gaśnie, a robak nie umiera [por. Iz 66, 24; Mk 9, 48]. Albo sądzisz może, że w chwili jednej przy śmierci, wśród osłabienia, wśród boleści ciała, a przyćmienia umysłu na pewno wszystko naprawisz i wszystkie cnoty w sercu swoim [s. 528] obudzisz?

Nie łudź się i nie oszukuj sam siebie, bo tylko rychła pokuta na pewno ocalić cię może, a ta pokuta łączyć się musi ze szczerą pracą nad zdobyciem cnót chrześcijańskich. Wszak i rolnik, gdy wiosna nastaje, nachyla się nad ziemią uprawną, nie tylko ją czyści, chwasty z niej wyrывa, ale zdrowe ziarno na niej sieje, aby móc kiedyś owoc zbierać. Nie inaczej dzieje się z duszą naszą. Musimy się postarać, żeby duszę z grzechów oczyścić, ale na tym poprzestać nie możemy, bo jeżeli na tej czystej glebie nie zasiejemy ziarna cnót chrześcijańskich, daremną będzie praca nasza, bo wnet dusza na nowo się zachwaci i przyjdzie chwila, gdy znów czystość sumienia utracimy. A cóż by nam pomogło, żeśmy dobrze rozpoczęli, jeśli w dobrym do końca nie wytrwamy. Dlatego otoczyć musimy dusze nasze jakby wałem ochronnym, któryby strzegł świętości naszej, a tym wałem to przyzwyczajanie się do dobrego, do cnoty, która nas w dobrym utwierdza [s. 529] i zabezpieczać powinna. Dlatego starajmy się o to, a ciężkością pracy się nie zrażajmy, ale walczmy i naprzód się posuwajmy, by dzień każdy był krokiem dalszym na drodze duchowej doskonałości, a równocześnie krokiem zbliżającym nas do celu naszego, do Boga. Przecież Chrystus Pan dla wszystkich zrobił, co Mu

miłość zrobić kazała, od poczęcia swego ofiarował się wciąż za nas, wciąż o nas myślał, dla nas pracował i w całym życiu Jego [nie było] ani chwili, w której by o naszym szczęściu nie myślał.

A my? My nie dołożymy wobec tego wszelkich starań, żeby te trudy Jezusowe dla nas daremne nie były? Wszak chodzi o naszą sprawę, nasze szczęście i nasze zbawienie. Dążmy więc do cnoty i doskonałości takiej, która by nas ustrzegła od ponownego upadku, a nie ufajmy sobie ni siłom własnym, a nie wmawiajmy w siebie, że taka praca nam jest niepotrzebna. [s. 530] Bo patrzcie na Judasza! Był początkowo tak zacnym człowiekiem, że Jezus zaliczył go do grona swoich ukochanych dwunastu uczniów. A cóż się stało. Judasz się opuścił, nie zwalczał swej żądzы chciwości, nie starał się o cnotę umiarkowania w pożądaniu dóbr doczesnych, a nie trwało długo, bo został złodziejem, okradał kasę wspólną, jaką mu Pan Jezus powierzył, a gdy i te pieniądze kradzione mu nie starczały do zaspokojenia chciwości, to za 30 srebrników zdradził, sprzedał Boskiego Mistrza, a w końcu widząc zbrodnię, jaką popełnił, w rozpacz popadł i z rozpaczы się powiesił. Czy to nie dowód najlepszy, jak usilnie nad zdobyciem cnoty pracować powinniśmy? My wszyscy podlegamy pokusie, a najlepiej przed nią się obronimy, jeśli duszę w cnoty uzbroimy. Bóg nam łask w tym względzie nie szczędzi, ale za to żąda, żebyśmy o te łaski prosili, [s. 531] bo mówi: „a wzywaj mnie w dzień utrapienia: wyrwę cię, a czcić mnie będziesz” (Ps 49, 15), abyśmy te łaski przyjęli i duszę nimi przerobili. Bóg jeden powinien być punktem, do którego skierować powinniśmy nasze myśli i pragnienia. Jeżeli tak postępujemy, do cnoty dojdziemy i od upadków naszych i nowej obrazy Bożej się uchowamy; a wtedy i dla nas słowo Jezusowe „wykonało się” pełne znaczenie mieć będzie.

Najmilsi!

Kiedy patrzymy na Jezusa i widzimy i słyszymy, jak w najokrutniejszych cierpieniach o nas pamięta i o to dba, żeby dzieło odkupienia za całą ludzkość jak najowocniej się spełniło, kiedy powtarza: widzisz, tak pragnę miłości, to już z tego powodu przed grzechem i upadkiem strzec się powinniśmy, żeby nie zasmucić Jego Boskiego serca, inaczej sami mieć musielibyśmy w piersiach lodowatą skałę, której nikt i nic skruszyć nie zdoła. A przecie [s. 532] oprócz powodu wzajemnej miłości, już interes i korzyść własna, jak to dziś słyszeliśmy, każe dbać o duszę świętą i sprawiedliwą. Stąd żyjemy zawsze dla Jezusa i do Niego kierujemy wszystkie swoje czyny, słowa i pragnienia, dbajmy o cnotę, jako oręż najlepszy przeciwko nowym upadkom. A przy takim postępowaniu na pewno liczyć możemy na pomoc Bożą, Boże miłosierdzie, o, gdy z Jezusem żyć będziemy, to i po śmierci z Jezusem połączeni będziemy, a własne słowa

Jego „wykonało się” jako dowód spełnionego odkupienia będą nam tym kluczem, który niebo nam otworzy.

¹ Woda zakwaszona octem winnym była zwykłym napojem orzeźwiającym na Wschodzie zarówno u żołnierzy rzymskich, jak i u zwyczajnego ludu, dlatego teologowie przyjmują ten gest raczej jako wyraz współczucia ze strony żołnierza, który w ten sposób zamierzał złagodzić przedśmiertne pragnienie skazańca. Jest to ostatni odruch ludzkiego współczucia wobec Zbawiciela, który wypija w tej chwili do dna swój kielich goryczy.

² W oryginale błędnie: „abyśmy”.

³ Chodzi o Psalm 22(21).

⁴ Por. Iz 5, 4, *Pieśń o winnicy*: „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?”.

Nr 361

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 533–544.*

[Pobiedziska, 2 IV (Wielki Piątek)] 1920

Kazanie pasyjne nr 7 [„Ojcze, w ręce Twoje...”]

„A Jezus wołając silnym głosem rzekł: «Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego», i po tych słowach skonał” (Łk 23, 46).

Najmilsi w Chrystusie!

Stanęliśmy u kresu naszych rozmyślań pasyjnych, w których rozważaliśmy słowa Chrystusa Pana, jakie z wysokości krzyża swego wypowiadał. Dziś po raz ostatni wychodzimy na górę kalwaryjskąst, żeby patrzeć i rozważać, jak Pan Jezus kończy swą ofiarę krzyżową, jak ze śmiercią walczy i krótko przed zgonem woła: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego”.

Najmilsi w Chrystusie!

Męki Chrystusa Pana dobiegają swego końca. „Wykonało się”, wołał Pan Jezus w ostatniej nauce¹, więc spokojnie już umierać może. Twarz najświętsza Zbawiciela ukochanego [s. 534] błędnie śmiertelną błądzącością, pot zimny na czoło występuje, ciało bezwładnie na krzyżu osuwać się poczyną, najwidoczniej zbliża się chwila konania. Głęboka cisza zaległa dokoła. Wtem słychać nagle głos silny, mocny, głos donośny, woła Pan Jezus: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego”, a potem głowę schyla i umiera. Umiera Pan Jezus, aby spełnić wolę Ojca swego niebieskiego, wśród grozy śmierci umiera z mocą i majestatem, umiera jako Bóg wszechmocny. Toteż cuda wielkie tej śmierci towarzyszyły.

I oto zasłona przybytku się rozdarła na poły, od góry aż do dołu, ziemia też zadrżała, skały pękać zaczęły. Groby także się otwały [por. Mt 27, 51–52]. Niebo, ziemia, świat, wszystko wyznaje, wszystko uznaje, że Pan Wszechświata oczy swe zamknął i dokonał krwawej swej ofiary. Więc już spełnione jest w zupełności dzieło naszego odkupienia, a jak przepięknie je Pan Jezus [s. 535] spełnił wołając: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Uczył nas przez trzy lata Pan Jezus, jak żyć mamy, a teraz wisząc przez trzy godziny na krzyżu wskazuje, jak umierać powinniśmy, dla nas oddał wszystko, co miał i posiadał, oddał swoje ciało, które różgami smagać pozwoił, swoją głowę, na której cierniową koronę nosił, swoje ręce i nogi, aby je gwoździami przybito, swój język zapiekły i usta spragnione², nawet oddał Matkę swoją najświętszą, aby była nam Matką i opiekunką najlepszą, nas w modlitwach swoich Ojcu niebieskiemu kilkakrotnie z krzyża polecał, a kiedy nam już nic więcej dać, nic więcej uczynić nie mógł, dał nam jeszcze przykład, jak życie swoje zakończyć powinniśmy. Łagodnie skłania głowę swoją, z pogodą duszy poddaje się pod wyrok odwieczny i woła: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję duszę moją”.

[s. 536] Tak i nam umierać należy. Lecz czy my w ostatniej chwili swej z taką samą swobodą i ufnością te słowa powtarzać będziemy mogli. Wszak niejedyn, którego życie gładko płynęło, który nie zaznał troski ani bóleści, a żył wśród zaszczytów światowych folgując swoim chuciom cielesnym, dogadzając swoim zachciankom, w obliczu śmierci w rozpacz popadał, wił się jak robak w boleściach nie ciała tylko, ale daleko gorszych udręczeniuach duszy i nie mógł się zdobyć na spokojną śmierć, choć tego tak gorąco pragnął! Czemuż jednak nie może spokojnie umierać? Bo wiedział, że z chwilą śmierci stanie przed sędzią sprawiedliwym, który bada najgłębsze tajniki serca ludzkiego, łzą ni prośbą wzruszyć się nie pozwoli, drżał więc na samą myśl o tym sądzie strasznym, bo wiedział, co go czeka za liczne grzechy i występki, jakimi sumienie swoje w ciągu lat obciążył. [s. 537] Za życia umiał zagłuszyć swoje sumienie, ale w dzień śmierci sumienie silniejszym od niego się okazało i spokoju mu nie dało, i do rozpacz go przyprowadzało.

Przykładów na to mamy niemało. Taką śmiercią zszedł z świata osławiony wróg Kościoła, wróg chrześcijaństwa w ogóle, Voltairest. Kiedy do niego śmierć się zbliżała, i otoczyła go swymi zimnymi ramionami, oto, co wtedy zuchwały niedowiarek, który za życia miał tę niesłychanie bezczelną odwagę, że jadem szyderstwa i ironii, jako bronią najskuteczniejszą, obrzucał wszystko, co wzniosłe i święte, co chrześcijańskie, co za życia wstępował w szranki do walki z samym Chrystusem i nauką Jego, w obliczu śmierci nagle się zmienił. Widział przed sobą niejako już piekło otwarte, widział tę mękę, w jaką za chwilę zejść miał, a Boga przeprosić [s. 538] już nie mógł, taki lęk i strach

go ogarnął, że w rozpacz popadł i w rozpacz od zmysłów odchodził, i wśród przekleństw najokrutniejszych na siebie, na otoczenie, na przyjaciół nawet życie swoje dokończył³.

O, straszne rzeczy, gdybyśmy mieli tak ze świata odchodzić. A przecież jednak przyznać musimy, że jakie życie, taka śmierć⁴. Więc jeżeli Jezusa za życia zwalczać będziemy, zwalczać czy to niedowiarstwem, czy też życiem występny, to przygotowani być musimy, że ten sam los i nas czeka. O, niech się więc rozedrze na poły gruba zasłona rozumu naszego, abyśmy te prawdy pojąć i zrozumieć mogli, niech pękają lodowate okowy serc naszych, aby te serca nasze rozgrzać się mogły miłością Boga i tą miłością rozwijać się i żyć mogli, bo wtedy jedynie, wtedy tylko jak Jezus przy zgonie wołać będziemy mogli: Boże, w ręce Twoje oddaję ducha mego, jeżeli i za życia [s. 539] ducha naszego w ręce Boga oddamy.

Nie zwlekajmy zatem słać sobie łoża na wieczność. Od dziś, od tej chwili oddajmy się całkiem Bogu, każda czynność nasza, każda myśl, każde pragnienie niech Boga ma na celu, do Boga zdąża, abyśmy przy wyjściu z ciała mogli z ufnością powiedzieć: Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego.

Sercu naszemu trzeba koniecznie Boga; bo choć serce nasze małe tylko, a świat duży i szeroki, jednak sam świat, sama ziemia, sami ludzie tego serca, choć ono takie maleńkie, jednak zapełnić nie zdołają, sercu Boga potrzeba i dopiero wtedy zapełnione, nasycone, spokojne i szczęśliwe będzie⁵. Więc już za życia w ręce Boga duszę swoją oddać musimy, a to rzecz wcale nie łatwa, albowiem dusza nasza to coś tak pięknego i wspaniałego, że szatan z nienawiścią [s. 540] i zazdrością na nią patrzy i czyha na sposobność, aby ją w drapieżne swoje szpony pochwycić. Jak do pierwszych naszych rodziców jako kusiciel się zbliżył, tak i na nasze życie ustawicznie nastawa, że ani chwili przed pokusami pewnymi być nie możemy. Bo na duszę naszą działa świat zewnętrzny przez zmysły. A wewnątrz budzą się namietności, budzą się grzeszne żądze pychy, zarozumiałości i na bezdroża biednego człowieka sprowadzają. Wobec tego mowy być nie może o tym, żebyśmy zachowując się wobec tych pokus biernie, bezczynnie, Bogu nadal służyć mogli. Sprawdzają się tu słowa Chrystusa Pana: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają” [Mt 11, 12]. A prócz tego szuka sobie szatan sprzymierzeńców jeszcze gdzie indziej, szuka ich sobie w ludziach zepsutych, którzy podobieństwo Boże z duszy swojej wymazali, a zapisawszy w niej imię szatana, przez drwinki i szyderstwa, przez wzgardę i pohańbienie, wreszcie przez grzeszenie otwarte i prześladowanie za sobą nas chcą pociągnąć i pociągają na drogę wygodną wprowadzić, ale wiodącą w przepaść piekielną. [s. 541] Jeżeli więc naprawdę Bogu ducha oddać chcemy, to uzbroić się musimy przeciwko piekłowi z zasadzkami jego. A nikt nam w tym

względnie nie potrafi lepiej poradzić, jak to uczynił Paweł apostoł. Píše on do Efezów (6, 10[–18]): „Wzmacniajcie się od Pana i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim. [...] Stańcie tedy przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość ewangelii pokoju, we wszystkim biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały [ogniste Złego]⁶ zgasić, i przyłbicę zbawienia i miecz ducha, które jest słowo Boże, w każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas”. Tymi środkami i sposobami posługiwać się powinniśmy, jeżeli przy Jezusie utrzymać się chcemy. Walczmy mężnie z pokusą zawsze, ustawicznie, szczególnie o modlitwie [s. 542] pamiętajmy! Módlmy się pilnie i gorliwie, a najpilniej wtedy, kiedy pokusy na nas nacierają. Nie zaniechajmy ich [modlitw] nigdy w pokusach. Bo kiedy rozchodzi się o życie czy śmierć duszy, o niebo czy też piekło, o każdą i najkrótszą chwilę bardzo się rozchodzi. A jeżeli tak postąpimy, to nie będziemy potrzebować się obawiać, że Jezusa utracimy. Oderwijmy się od świata grzesznego, o ile to możliwe, a gdzie to możliwe nie jest [się] oprzeć, tam zwalczajmy bezbożne jego hasła, bluźniercze mowy i uczynki! Otrząśnijmy się z pyłu doczesności, zaniechajmy gonitwy za doczesnością, za pychą i rozkoszą, za groszem i mamoną wedle wskazówki apostoła narodów: „Żaden służąc żołnierzką Bożą, nie wikła się sprawami świeckimi, aby się temu podobał, któremu się udał” [2Tm 2, 4]. Lecz Boga we wszystkim [s. 543] szukajmy. Jak pszczołka pracowita po kwiatkach buja, a jednak niczego innego prócz miodu nie widzi, nie szuka i nie zbiera, tak i my we wszystkim Boskich spraw i rzeczy szukajmy, w nich się zagłębiajmy i z nich prawdziwą, niezrównaną słodycz i rozkosz czerpmy. Słowem, cała nasza ludzka istota powinna żyć, gorliwie pracować, z Bogiem, w Bogu, dla Boga. Boga mam – wszystko mam. Bóg mój i wszystko⁷. A kiedy tak postępować będziemy, o, to wtedy będziemy przekonani, że z całą pogodą duszy, jak Jezus wołać będziemy mogli: Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego.

Najmilsi!

A teraz pod koniec rzućmy jeszcze raz wzrokiem na Jezusa umierającego na krzyżu. Już skonał, już nie żyje. A jak mówi św. Łukasz, wszystkie [s. 544] rzesze, które się zebrały na to widowisko, skoro zobaczyły, co się stało, biły się w piersi i wracały [Łk 23, 48]. I my tym samym uczuciem przejęci dziś pod krzyżem stoimy. O, w myślach swoich stójmy częściej na Kalwarii, bo to właśnie dla nas miejsce, badajmy wszystko z największą uwagą, a Boskie słowa Chrystusa Pana, widok Jego ciała skatowanego, uchylone usta Jego, które jakoby i po śmierci posłuszne być chciały, stopią serca nasze, że roz płyną się w łzach żalu i szczerej pokuty i już nie z lęku przed karą, lecz z miłości

z Jezusem się złączymy, a będzie z nami to samo, co mówił o sobie Paweł apostoł: „Któż tedy nas [może odłączyć] od miłości Chrystusowej; utrapienie czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli miecz?” [Rz 8, 35] Wszystko przezwyciężamy dla Jezusa, nic nas od Jego miłości nie będzie mogło odłączyć. Z Jezusem wszystko znosimy, cierpienia, boleści i prześladowania, z Nim razem do krzyża przybić się pozwolimy, a wtedy też za Nim powtórzyć będziemy mogli: Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego.

¹ Mowa o nauce z 28 III 1920 r.; zob. nr 360, s. 686–690.

² Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

³ Por. W. Hozański, *Ostatnie chwile Woltera*, „Literatura i sztuka. Dodatek do Dziennika Poznańskiego”, 1(1909), nr 36, s. 561–564.

⁴ Popularne powiedzenie.

⁵ Nawiązanie do stwierdzenia św. Augustyna (*Wyznania*, I, 1): „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

⁶ W oryginale: „ognistego”.

⁷ Hasło św. Franciszka z Asyżust, powtarzane przez wielu świętych, np. Teresę z Avili, Tomasza à Kempis (w *O naśladowaniu Chrystusa*) i in.

W 1922 ROKU

Nr 362

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 14, s. 1–12.*

[Krostkowo, 3 III (I n. W. Postu)] 1922

[Bydgoszcz], 1925 Gimn[azjum]¹

Kazanie pasyjne O Judaszu

„Wprawdzie Syn Człowieczy idzie według tego, co o Nim napisano,
ale biada owemu człowiekowi, który zdradza Syna Człowieczego;
lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie narodził” (Mt 26, 24).

Najmilsi w Chrystusie!

Nadszedł znów święty czas Wielkiego Postu, dusza ludzka skupia się znów i łatwiej dopuszcza do siebie głos Boga upominającego. Wykorzystali to dostojni zwierzchnicy naszego Kościoła i przez trzy niedziele z rzędu czytać kazali swój list pasterski, przypominając w nim jasno prawdy dotyczące związku małżeńskiego². Dziś jednak i w następnych naukach postnych chciałbym uwagę waszą od tego tematu odwrócić i skierować ją na Zbawiciela, na Jego męki i katusze,

[s. 2] abyś[my] widząc, co On dla nas wycierpiał, obrzydzili sobie grzech, we wielkanocnej spowiedzi zrzucili z siebie wszelki ciężar grzechowy, a kroki życia swego skierowali na drogę cnoty i świętości. Nauki moje pragnę zgrupować około kilku postaci zajmujących wybitne miejsce w czasie męki Chrystusowej, a z ich postępowania wysnuć wnioski dla naszego postępowania³. Żeby zaś słowa moje jak największy owoc wydały, udaję się z pokorną i serdeczną prośbą do Tej, która w niebiesiech jest naszą Orędowniczką, wzywając Ją na pomoc ulubioną Jej modlitwą: Zdrowaś Maryja...

Najmilsi w Chrystusie!

Dziś zatrzymamy uwagę swoją przy osobie najczarniejszej w otoczeniu Chrystusa Pana, przy mężu, od którego jako zdrajcy z pogardą odwracają się wszyscy ludzie uczciwi. Tą osobą to Judasz z Kariotu. Jak się Judasz dostał w grono apostołów? Nie był [s. 3] on od samego początku takim, jakim się okazał przy pojmaniu Chrystusa Pana, lecz dopiero z wolna i stopniowo wszedł w przepaść występku. Słyszając o wielkim cudotwórcy Nazaretańskim, o którym się mówi król żydowski, poszedł, by się Mu bliżej przypatrzeć i naocznie przekonać się o Jego cudach. A widząc wielką dobroć Boskiego Zbawiciela, patrzył na to, jak się Pan Jezus opiekował właśnie najbiedniejszymi, przyłączył się do liczby Jego uczniów, bo spodziewał się wywyższenia na czas, gdy Pan Jezus rzymskich najeźdźców z ziemi żydowskiej wypędzi, a sam w niej panowanie obejmie. Miał przy tym pewne upodobanie w naukach Chrystusa Pana, niejedną chwilę spędził pełen zachwytu i uwielbienia dla Boskiej mocy swego Mistrza, ale jednak chęć zysku i wywyższenia tłumiła w nim szlachetne pragnienia. I nawet nie możemy dziwić się Judaszowi, że nie miał [s. 4] od razu jasnego pojęcia o posłannictwie Pana Jezusa i myślał o utworzeniu królestwa Bożego tu na ziemi, boć inni apostołowie niewiele lepsi byli od niego, przypomnieć tylko, jak to raz pewnego apostołowie sprzeczali i kłócili się między sobą, który z nich większy będzie w królestwie niebieskim [por. Mk 9, 33–34; Łk 22, 24]. Jednakże w tym wielka jego wina, że gdy Boski Zbawiciel innych zdołał przerobić, gdy ustawicznie znakami i cudami umysł ich wznieść potrafił ku rzeczom nadprzyrodzonym, to on na wszystko głuchy pozostał. Owszem, coraz bardziej się zatwardzał i za groszem gonił, a widząc, że może nie ziszczą się jego nadzieje co do przyszłego królestwa, począł okradać wspólną kasę, z której apostołowie utrzymanie mieli [por. J 12, 5–6]. Tu już stanął wyraźnie na pochyłej drodze, a [w] zupełną przepaść stoczył się, gdy się dowiedział, że faryzeuszest postanowili zgubić na pewno Chrystusa Pana. Wiadomość ta raziła go jak grom z nieba pogodnego. Toć on marzył o wielkim dostojęństwie, o wielkiej godności w królestwie Chrystusowym, o bogactwie, a to wszystko

go ma ominąć [s. 5] i on nadal pozostać ma⁴ biednym i wzgardzonym! To niepodobna, to mu się w głowie pomieścić nie może i w duszy jego dojrzewa straszny plan. Przesuwając się w tłumach żydostwa dowiaduje się, że faryzeusze szukają człowieka, który by im wydał Zbawiciela, i gotowi są wysoką cenę za to zapłacić. On chce tym zdrajcą być, w środę rano zgłasza się do arcykapłanów i powiada: „Co mi chcecie dać, a ja wam Go wydám” [Łk 26, 15]. Otrzymuje trzydzieści srebrników, chowa je do kieszeni, a cóż dalej robi: otóż ma tę niesłychaną bezczelność, że idzie z powrotem do Boskiego Mistrza i apostołów, udaje najniewinniejszego, pozwala sobie myć nogi przez Chrystusa Pana, siada z Nim razem do Ostatniej Wieczerzy. To szczyt obłudy szatańskiej. Oddała się dopiero, gdy mu Pan Jezus wyraźnie powiada, że wie o jego zdradzie i wzywa go, by dokończył rozpoczętej zbrodni, mówiąc: „Czyż teraz, co czynić zamierzasz” [J 13, 27]. I wychodzi Judasz w ciemną noc wielkoczwartkową, udaje się wprost do faryzeuszów, tam zabiera ze sobą zgraję żołdactwa, sługi kościelne, członków Wysokiej [s. 6] Rady^{si} i wszystkich uzbrojonych w miecze i pałki prowadzi do ogrodu Getsemańskiego^{si} wiedząc, że tu będzie się Pan Jezus po wieczerzy modlił. Istotnie tu spotyka Pana Jezusa, zbliża się do Niego i pocałunkiem oddaje Go w ręce siepaczy! To najokrutniejsza zbrodnia; w ciągu wieków historia różne czarne czyny zapisała, nigdy jednak takiego, jakim była zdrada Judasza! Toteż imię Judasz wieczystą hańbą jest okryte⁵⁻ⁱ chociaż w Starym Zakonie różni znakomici mężowie to imię nosili⁵⁻, to dziś żadna matka tego imienia nie daje. Przeklęty Judasz, przekłete imię jego na wieki!

A teraz, w żywocie Judasza szukajmy nauki dla nas samych. Zdradzić Mistrza, zdradzić swego Dobroczyńcę, zdradzić Boga swego, co za straszna, okropna rzecz. Rozum prawie uwierzyć nie chce, że [w] sercu ludzkim mieści się taka przepaść złości, wszakże przyznać trzeba, że tak jest, bo jako widomy dowód stoi [s. 7] postać Judasza. Z pewnością i Judasz, gdyby mu kto na początku jego apostołskiej działalności był⁶ powiedział, że za marne 30 srebrników [s]przeda Boga, Mistrza, z oburzeniem byłby odrzucił podobne posądzenie. A jednak rzecz się dzieje. Jaką to obawą przejąć nas powinno, troską o własne zbawienie, bo nikt z nas, choćby był najświętszym, pewny nie jest, że wytrwa do końca. Dopóki żyjemy, dopóty jesteśmy narażeni na pokusy i upadek. Upadł anioł jasny, Lucyfer^{si} w niebie, upadł Adam w raju, upadł Judasz należący do grona wybranych 12, o ileż bardziej nam to niebezpieczeństwo grozi, dlatego ostrzegam was słowami św. Pawła: „Kto sądzi, jakoby stał, niech patrzy, aby nie upadł” [1Kor 10, 12] i słowami samego Boskiego Zbawiciela: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” [Mt 26, 41; Mk 14, 38; Łk 22, 46]. Za późno jest walczyć z grzechem, gdy stał się już nałogiem i głębokie zapuścił korzenie. Dlatego na was, rodzice, spada

obowiązek czuwania nad dziećmi swoimi. Już w najmłodszym wieku dziecko musi być przyzwyczajone do karności, [s. 8] aby umiało wolę swoją pod wyższy rozkaz poddać. Jeśli złe skłonności nie zostaną stłumione w zarodku, wybijają, a przykład[em jest] Judasz; krew Jezusa kapiąca z krzyża niech wam powie, dokąd niepohamowana namiętność człowieka doprowadzić może.

Strzeżmy się [zwłaszcza]⁷ chciwości! Chciwości oddał się Judasz, a ona serce jego tak wyziębiła, że⁸ wystudziła wszelką miłość, stłumiła wszystkie szlachetniejsze uczucia, a dziś nie brak takich, co za grosz marny, za kawałek chleba Boga swego zaprzędają, a idą w szeregi socjalistów i komunistów i z nimi razem Bogu i Kościołowi walkę wypowiadają. O, biada im, jeśli się nie opamiętają i nie oderwą oczu swych od spraw doczesnych, a nie zwrócą ich ku temu, który jest dawcą i dóbr doczesnych, i wiecznych.

Biada jednak większa jeszcze tym, którzy występne życie swoje przykrywają płaszczykiem obłudy i będąc grzesznikami zatwardziałymi i niedowiarkami, udają pobożnych ludzi i wkradają się do owczarni Chrystusowej. Okropna rzecz pomyśleć, że Judasz zdrajca [s. 9] razem z Zbawicielem do Ostatniej Wieczerzy siada! A czyż to mniej okropne, jeśli człowiek, który świętokradzko się spowiadał, bo taił swoje przewinienia, przystępuje do stołu Pańskiego! Toć to taki sam zdrajca, tak samo bezwstydnie, bezczelnie przyjmuje Komunię świętą i ten sam sąd sobie je i pije⁹, co Judasz. Jeśli więc od Judasza z pogardą się odwracamy, to strzec [się] musimy jak najbardziej świętokradztwa i wszelkiej obłudy, bo można ludzi oszukać, Bóg jednak nigdy oszukać się nie da i wymierzy świętokradcy sąd taki, jak go Judaszowi wymierzył.

A jaka to była kara, która Judasza spotkała? Na Judaszu wypełniło się słowo, że świat lubi zdradę, ale nienawidzi zdrajcy. Poniewczasie poznał on, jaką zbrodnię straszną popełnił, dowiedział się bowiem, że Pan Jezus na śmierć jest skazany, srebrniki paliły go w ręce jak ogień gorący, a głos sumienia wołał, że zdradził Boga i Pana swego, prosi więc arcykapłanów, by srebrniki [przyjęli z powrotem]¹⁰, [s. 10] a Jezusa na wolność wypuścili, bo on zdradził krew niewinnego, ale spotkał się tylko z szyderczym uśmiechem i krótką odpowiedzią: „Co nam do tego. Ty patrz końca” [Mt 27, 3–4]. Jak tonący brzytwy, tak on uczeplił się nadziei, że może starszyzna odbierze pieniądze. Gdy więc widzi, że się inaczej stało, rozpacz go ogarnia, jak szalony pędzi ku świątyni, rzuca tam 30 srebrników, sam zaś biegnie przez ulice poza miasto i obwiesza się na drzewie [por. Mt 27, 5–6]. Po śmierci ciało jego zimne z wolna zerwało powróż, upadło na ziemię, a pod ciężarem upadku wnętrzości na wierzch wyszły [por. Dz 1, 18–19]. Tak oto skończył zdrajca Jezusowy.

Smutny koniec, ale dla [nas] nie tylko pełen grozy, ale też i upomnienia, albowiem każdemu człowiekowi szatan grzech maluje w najróżowszych ko-

lorach, nęci go rozkoszą i używaniem, by go w ten sposób uwikłać w swoje sieci, a po spełnionym grzechu zamyka drogę do poprawy, ukazując występki w całej jego zgrozie i ohydzie; przed grzechem woła: grzesz spokojnie, coś złego ci się stać może, tyłu innych szło i chodzi [s. 11] przed tobą tą samą drogą, a przecież dobrze im, a po grzechu woła: nie ma już dla ciebie przebaczenia. Nieszczęśliwy ten, kto takim podszeptom posłuch daje, znów nieszczęśliwy, kto się do grzechu jakiegokolwiek namówić da, a stokroć nieszczęśliwy, kto zgrzeszywszy, rozpaczy się oddaje i zwątpił w przebaczenie. Nie u ludzi mu szukać trzeba ukojenia w bólu swoim, bo świat zimny jest i leków nie zna, on odpowie, jak powiedziała starszyzna żydowska: Tyś zgrzeszył, co nam do ciebie, ty patrz końca; ale do Boga iść powinniśmy, który na nas zawsze czeka. On ustanowił tu zastępców swoich i rzekł do nich pamiętne słowa: „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie i rozwiązane w niebieszech” [por. Mt 16, 19]¹¹. Do nich więc iść należy zwłaszcza w okresie wielkanocnym. Nie kryć się przed nimi z grzechami i świętokradzko przyjmować Komunię świętą, bo w ten sposób ciężaru się nie zmniejszy, owszem własna dusza dla takiego człowieka piekłem się stanie, lecz w szczerzej spowiedzi szukać przebaczenia. A takiego grzesznika Bóg nigdy nie [s. 12] odrzuci, nie byłby nawet Judasza mimo jego zbrodni ohydnej odrzucił, gdyby nie był rozpaczy się oddał, i na prawdziwej drodze przebaczenia szukał. Dlatego o tym pamiętajmy i szukajmy pojednania z Panem Jezusem, licząc na to, że On [wyczekuje]¹² naszego przybycia mówiąc: „Pożądaniem wielkim pożądałem tę paschęst spożywać z wami” [Łk 22, 15].

Najmilsi w Chrystusie!

Odwracamy wzrok swój od Judasza, ale nie zapominajmy nigdy, którą drogą on do swego upadku doszedł i na wieczne potępienie zasłużył. Opierajmy się najmniejszym pokusom, unikajmy fałszu i obłudy, przede wszystkim niegodnego przyjmowania Komunii świętej, bo wszedłszy raz na tę drogę, staniemy na równi z zdrajcą Judaszem. Raczej w Komunii świętej godnej a częściej szukajmy środka niszczącego wszelkie namiętności i wyrabiającego w nas cnoty i doskonałości chrześcijańskie. W tym względzie kończę słowami św. Pawła, [który] mówi: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi”¹³.

¹ Dopisek ołówkiem.

² List pasterski biskupów polskich o małżeństwie, podzielony na trzy części, miał być odczytany w niedzielę przed Wielkim Postem oraz pierwszą i drugą niedzielę Wielkiego Postu 1922 r. – *Odczytanie listu pasterskiego o małżeństwie*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”, 16(1922), s. 14–15; w „Kronice” został on dołączony do nru 3 z tego roku.

³ Z cyklu siedmiu nauk pasyjnych wygłoszonych w okresie Wielkiego Postu 1922 r., które według zapowiedzi ks. Kozala miały być zgrupowane około osób zajmujących szczególne miejsce w czasie męki Chrystusowej, zachowały się tylko trzy – nawiązujące do: Judasza, św. Piotra i Najświętszej Maryi Panny. Wśród czterech pozostałych powinni być uwzględnieni m.in.: Piłat i Herod.

⁴ Niepotrzebne powtórzenie słowa: „nadal”.

⁵⁻⁵ Fragment zdania skreślony, wiąże się jednak ściśle z jego dalszym ciągiem. Imię Juda (Judasza) nosił także inny z apostołów (Juda Tadeusz), a także jeden z dwunastu synów Jakuba; od jego imienia wywodzi się nazwa Judea; z pokolenia Judy pochodził król Dawid i jego potomek, Jezus Chrystus.

⁶ Niepotrzebne powtórzenie słowa: „kto”.

⁷ Odczytanie prawdopodobne.

⁸ Ze względu na sens zdania zbędne słowo: „nie”.

⁹ Nawiązanie do słów św. Pawła: „Niech przeto człowiek baczny na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije, nie zważając na Ciało Pańskie, wyrok sobie spożywa i pije” (1Kor 11, 28–29).

¹⁰ W oryginale: „oddali”.

¹¹ To zniekształcona wypowiedź skierowana do Piotra. Chodzi zapewne raczej o słowa: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 23).

¹² W oryginale: „wyczekiwa”.

¹³ Pozdrowienie w tej lub zbliżonej formie często używane przez św. Pawła, zob.: Rz 16, 20, 1Kor 16, 23; 2Kor 8, 9; Ga 6, 18; 1Tes 5, 28; 2Tes 3, 18; Flp 4, 23; Flm 25.

Nr 363

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–14.*

[Krostkowo, 10 III (II n. W. Postu)] 1922

Kazanie pasyjne O św. Piotrze

„Szymonie, Szymonie! Oto szatan dopominał się o was,
by przesiać was jako pszenicę! Ale ja prosiłem za tobą,
aby nie ustała wiara twoja! Ty zaś w przyszłości,
nawróciwszy się utwierdzaj swych braci” (Łk 22, 31–32).

Najmilsi w Chrystusie!

Ubiegłej niedzieli czarna postać Judasza przesunęła się przed oczyma duszy naszej, nikczemna zdrada jego stanowiła przedmiot naszych rozważań. Dziś wzrok nasz padnie na inną osobę z grona uczniów Jezusowych, na księcia apostołów, św. Piotra. Przed nami stanie tym razem żywot pełen szlachetnych porywów i pięknych czynów, ale nacechowany niestety słabością ludzką. Przypatrzmy się mu z uwagą, bo idąc jego śladem, do tej samej świętości wzbić się możemy.

Najmilsi w Chrystusie!

Postać św. Piotra najstaranniej w Piśmie Świętym jest opisana i o żadnym z apostołów nie mamy tylu i tak dokładnych szczegółów co o nim. [s. 2] Był on synem ubogiego rybaka Jonasza z Betsaidy. Usłyszawszy o wielkim proroku nawołującym do pokuty, o św. Janie Chrzcicielust, poszedł wraz z bratem swoim¹ do niego i trwał przy nim, dopóki się Chrystus Pan nie ukazał. Jako jeden z pierwszych przyłączył się do Pana Jezusa i przywiązał się do Niego całą siłą swego gorącego serca. Z miłości ku Zbawicielowi opuszcza wszystko, co ma, wiernie Mu towarzyszy we wszystkich podróżach po ziemi żydowskiej i pilnie się wsluchuje w naukę nową, która jest pokarmem duszy jego. Toteż on najlepiej wnika w znajomość Ewangelii i wyrabia w sobie głęboką wiarę w bóstwo Chrystusa Pana i prawdziwość i nieomylność słów Jego. Okazuje się to znakomicie w onej pamiętnej chwili, gdy Pan Jezus w synagodze w Kafarnaum obiecuje ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Całe tłumy narodu żydowskiego oddalają się wtedy od Pana Jezusa nie mogąc pojąć, że za pokarm prawdziwe ciało Jego przyjąć mają, nawet apostołowie chwiać się poczynają. Natomiast silnie stoi św. Piotr, i gdy Pan Jezus zwracając się do apostołów pyta: „Czy i wy mnie opuścić chcecie” [J 6, 67], to on odpowiada: „Panie, dokąd iść mamy, kiedy Ty masz słowa żywota wiecznego!” [J 6, 68]. A jednak mimo tych zalet swoich [s. 3] okaże się św. Piotr słabym i zaprze się swego Mistrza i Pana.

To już tragedia życia ludzkiego, że mimo wzniosłych ideałów niejeden wrodzonej sobie słabości ulega i później upadek swój gorzko opłakiwać musi. A św. Piotr upadł właśnie [dlatego], że mając z natury ogniste usposobienie, całą ufność w samym sobie pokładał i nie liczył się z niebezpieczeństwami wychodzącymi od świata.

Gdy się okrutna męka zbliżała, żegnał się rzewnie Pan Jezus z swymi uczniami. Przywiązał się do nich, więc ciężko przyszło Mu rozstać się z nimi. Jak ojciec konający swoje dzieci upomina i na dalszą drogę życia wskazówki im daje, tak i Pan Jezus apostołów przestrzega przed tym, co ich [czeka]², a zwłaszcza przepowiada im, że niedługo małodusznie Go opuszczą, bo napisano: „uderzę w pasterza, a rozproszą się owce” [Za 13, 7]. Nie chce temu jednak wierzyć św. Piotr, i z całą pewnością odpowiada: „Choćby się wszyscy Tobą zgorszyli, ja tego nie uczynię” [Mt 26, 33; Mk 14, 29]. Wtedy do niego zwraca się Pan Jezus z osobnym upomnieniem i wyraźnie mu przepowiada, że już za chwil kilka [to] się stanie. Potem wychodzi z Wieczernika do ogródkast. Wchodząc sam do wnętrza ogrodu na modlitwę, a zostawiwszy apostołów w wejściu wzywa ich, by się również modlili, a tym samym uzbroidli duszę swoją na ciężkie chwile, jakie i na nich przyjść miały.

[s. 4] Po pewnym czasie nadchodzi Judasz zdrajca i z sobą prowadzi zgraję najętego żołdactwa stojącego na usługach starszyny żydowskiej. Św. Piotr wtedy staje w obronie Pana Jezusa, dobywa miecza i w rozmachu swoim ucho ucina jednemu ze sług arcykapłańskich. Jest bowiem przekonany, że Pan Jezus nie dopuści na siebie takiego pohańbienia, aby Go miano prowadzić związanego wśród szyderstw i naigrawań po ulicach Jerozolimy. Gdy jednak widzi, że wszystko zgoła inaczej się dzieje, aniżeli przypuszczał, że Pan Jezus pozwala się związać, że się nie broni, że leczy ucho Malchusa, ale dla siebie cudu uczynić nie chce, wtedy zwątpienie go ogarnia i wiara jego słabnąc poczyną. Słyszał wprowadzić nieraz od Pana Jezusa o przyszłej Jego męce, ale przecież nigdy nie mógł sobie wyobrazić Mesjasza cierpiącego. Teraz zaś widzi swego Mistrza w największym upodleniu. Nie może się zorientować w takim położeniu, wstyd go ogarnia i razem z innymi ucieka. Wreszcie uspokoiwszy się nieco, postępuje z daleka. Gdyby usłuchał przestróg Zbawiciela, byłby się zdobył na pełną odwagę i z Nim razem stanął [s. 5] przed arcykapłanem, tak jednak już w pewnym stopniu zaparł się swego Zbawiciela, a zaparcie pełne niebawem nastąpić miało, gdy wszedł na dziedziniec arcykapłański. Nie może ukryć swego zdenerwowania, niecierpliwie posuwa się [z] jednego miejsca na drugie, aby zobaczyć, co też arcykapłani z jego Mistrzem robią. Zauważa to jedna ze służebnic, przystępuje bliżej ku niemu, by mu się bliżej przypatrzeć, poznaje go i odzywa się do niego: „I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem” [Mt 26, 69; Mk 14, 67]. Nie spodziewa się tego św. Piotr, dlatego zupełnie stracił równowagę, zapomniał o przestrodze niedawnej Zbawiciela, a powodowany wstydem i bojaźnią równocześnie, wymijająco odpowiedział: „Nie rozumiem, co mówisz” [Mt 26, 70; Mk 14, 68]; a stojący obok żołnierze nie wiedzą, komu wierzyć mają. Widząc wielkie niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, mógłby św. Piotr bez wszystkiego opuścić dziedziniec arcykapłański, a tym bardziej, że właśnie kur zapiał po raz pierwszy, więc przypomniało mu się smutna przepowiednia Boskiego Zbawiciela. Ale on z pierwszego [s. 6] swego upadku nic [się] nie nauczył, oczy ma zamknięte na grożące mu niebezpieczeństwo, niebawem zapiera się Pana Jezusa po raz drugi, a za trzecim razem nawet zaklnie się, że nie zna w ogóle człowieka, o którym mówią [Mt 26, 74; Mk 14, 71]. Gdy jeszcze mówił, kur po raz drugi³ zapiał. A szatan radował się, że w sidła swoje uwikłał nawet tego, który stać się miał księciem Kościoła, na którego barkach jakby na filarach spoczywać miał gmach tworzącego się Kościoła Chrystusowego, pragnął szatan przesiać uczniów jakby pszenicą⁴ i trzeba powiedzieć, że udało mu się o ziemię powalić, od Zbawiciela oderwać nawet św. Piotra. Wtem z pałacu na dziedziniec wychodzi Chrystus Pan, obraca się i patrzy na Piotra. Wzrok

ten jak błyskawica oświeca duszę apostoła, pod wpływem tego spojrzenia opuszcza on natychmiast towarzystwo żółdactwa żydowskiego, odchodzi na miejsce samotne i tam rzuca się na ziemię, rzewnie i gorzko płacze, jak mówi Ewangelia [Mt 26, 75; Łk 22, 62; Mk 14, 72].

Otóż mamy, najmilszy w Chrystusie, historię upadku św. Piotra, a jest ona wiernym obrazem życia ludzkiego. [s. 7] Prawda, że wielu, bardzo wielu ludzi przechodzi przez życie cicho i spokojnie, bez pokus i niebezpieczeństw wielkich, obdarzeni od Boga zamiłowaniem samotności z dala się trzymają od zgiełku życia światowego, prowadzą więcej życie wewnętrzne i skupione i skarbu łaski uświęcającej jak oka w głowie strzegą. Szczęśliwi oni. Jednakże w świecie daleko więcej jest osób o usposobieniu św. Piotra. Gwałtowni, płomienni, w chwili uniesienia gotowi są wszystko poświęcić dla swoich ideałów i życie położyć w obronie najświętszej sprawy. Mając jednak zalety św. Piotra, mają też i wady jego, i to niestety w znacznie większej mierze. Stąd ostrzega ich Pan Jezus przed światem i pokusami jego, ostrzega na podstawie własnego doświadczenia sam św. Piotr, który w liście swoim pisze: „Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł” [1P 5, 8]. Tymczasem oni nie doceniają należycie grożącego im niebezpieczeństwa i stąd często wpadają w sidła szatańskie.

[s. 8] Niejedna panna skromnie i nieśmiało wchodzi w szeroki świat. Całą duszą kocha Jezusa i Jemu służyć pragnie, odznacza się głęboką pobożnością i dla Jezusa gotowa znieść ofiarę największą. Wtem szatan [przystępuje] do niej i poczyną przesiewać, jak ongiś przesiewał apostołów. Jej zapał religijny poczyną słabnąć, dostawszy się w złe otoczenie światowymi zasadami się przejmuje i z wolna wypiera się Chrystusa; chodząc na zabawy nocne i przetańczywszy noc całą z soboty na niedzielę, nie ma ochoty ani sił, by pospieszyć na ucztę, jaką Chrystus Pan wiernym swoim po świątyniach zgotował. Szatan w nocy dobrze swe sidła zastawił, owszem w nocy i nad św. Piotrem zwycięstwo odniósł. Może panienka walczy z pokusami, może odpędza od siebie podszepty szatańskie, ale nieraz niestety nie bacząc na upomnienie Chrystusowe upada ciężko, upada upadkiem takim, którego nie godzi się tutaj poruszyć, lecz lepiej czarną zasłoną go okryć.

[s. 9] A nie lepiej dzieje się z młodzieńcami. Niewiasta była powodem upadku św. Piotra, tak i dziś się dzieje wśród młodzieży, tylko pod innym względem, a nieszczęście jest tym większe, że młodzieniec często nie znajduje drogi powrotnej do Jezusa. Gdy [wygaśnie]⁵ w duszy jego ciepły ogień niewinności, a zimno oschłości wewnętrznej mu dokuczać poczyną, a wyrzuty sumienia spokoju nie dają, wtedy do wrogów Chrystusowych się przyłącza. Mają oni

wciąż zapalone ognisko, zapraszają wszystkich do siebie, że tam każdemu dobrze będzie i ciepło, i wygodnie. A kto się u nich grzeje, to nie słyszy nic innego prócz przekleństw i złorzeczeń, prócz szyderstw, a może i bluźnierstw wyraźnych. Rozwiąże życie, karty i kieliszek – to hasło tych ludzi, którzy niejedną duszę młodzieńców zatruli i spowodowali, że wyrzekła się Boga, zaniechała praktyk religijnych, a w odniesieniu do Chrystusa Pana zdomogła się⁶ na smutną odwagę: „Nie znam tego człowieka”. [s. 10] Szczęśliwy ten, na którego w takim upodleniu padnie wzrok Chrystusa Pana i do szczerzej poprawy go doprowadza, tak że za przykładem św. Piotra opuści grono zepsutych towarzyszów i razem z nim nad upadkiem swym gorzko płacze.

Ale św. Piotr nie tylko płakać umiał nad grzechem swoim, ale żalu i poprawy swojej całym życiem swoim dowiódł. Za trzykrotne zaparcie się Zbawiciela trzykrotnie wyznał Chrystusowi Panu swoją miłość. Dwa razy zapytał go Pan Jezus nad jeziorem Genezaletst po zmartwychwstaniu swoim: „Szymonie, synu Jonasza, miłujesz [mnie]”? Dwa razy odpowiedział: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję”. A gdy Pan Jezus mimo to po raz trzeci zapytał, przypomniało mu się zaparcie z dziedzica arcykapłańskiego spowodowane zbytnią pewnością siebie, zalał się więc łzami i odrzekł: „Ty, Panie, wszystko wiesz, Ty wiesz także, że Cię miłuję” [zob. J 21, 15–17]. Wtedy to Pan Jezus ustanowił go następcą swoim, dał mu klucze królestwa Bożego, opiekę mu porucił nad wszystkimi owieczkami młodego Kościoła swego. A św. Piotr godnie wywiązał się z swego zadania, znikła dawniejsza porywczoność i zarozumiałość i zrobiła miejsce pokorze głębokiej. W gorliwości apostolskiej wnosił [s. 11] on narodom światło Ewangelii, mając stolicę swoją biskupią w Rzymie, ówczesnej stolicy pogaństwa, nie [przestawał]⁷ głosić Boga prawdziwego i kłamstwu życia pogańskiego przeciwstawiał prawdę nauki Chrystusowej; i on, rybak prosty, bez wykształcenia wyższego, szczęśliwie kieruje losami Kościoła, pomnaża liczbę swoich wiernych i przy śmierci swojej męczeńskiej na krzyżu ze spokojem na obfity plon pracy swojej patrzeć może, nie darmo porucił mu Pan Jezus klucze królestwa Bożego, bo otwarł on niejednemu bramę chwały wiekuistej tak, jak to pisał w swoim liście: „Boście byli jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych” [1P 2, 25].

A jak Pan Jezus klucze całego Kościoła św. Piotrowi przeznaczył i jemu dał nakaz prowadzenia wszystkich ludzi do szczęścia wiekuistego, tak rodzicom przykazał przynajmniej dzieci swoje wychować w bojaźni Chrystusowej. Na św. Piotra patrz więc, ojcze, matko, i od niego się ucz, jak najlepiej za grzechy swoje wszystkie, a zwłaszcza grzechy młodości odpokutować. Napraw w dzieciach swoich to, coś sam zawinił. Niech ognisko domowe gorące [s. 12] będzie

obrazem Boga żywego, z którego buchać będzie żar miłości Chrystusowej. Tak dobitnie i wyrażnie podkreślali biskupi nasi w liście swoim pasterskim świętość związku małżeńskiego⁸, tym bardziej więc starań dołożyć powinniście, aby rodzina wasza była tym, czym z woli Bożej być powinna. O, jakie szczęście dla was, że możecie wychowywać dla Pana Zastępów pokolenia święte i niewinne, jaka to ulga dla niespokojnego sumienia rodzicielskiego, jeśli razem z dziećmi przed Bogiem uklęknąć może i powiedzieć: Panie, choć sam zbłądziłem, choć Ci krzywdę postępowaniem moim nieraz wyrządziłem, oto patrz, prowadzę Ci wszystką dziatwę moją, w tych sercach niewinnych pragnę wynagradzać Ci wszelką zniewagę wyrządzoną, pragnę ich ustrzec od wszelkich niebezpieczeństw, im zapewnić szczęście wiekuiste, a Tobie pomnożyć chwałę, a to będzie najlepszym wynagrodzeniem za grzechy popełnione, jak i u św. Piotra najlepszą pokutą była jego gorliwa praca apostołska.

[s. 13] Najmilsi w Chrystusie!⁹

Patrząc na św. Piotra, przekonywamy się znowu o wielkiej dobroci Boskiego Zbawiciela, który gotów wszystko przebaczyć; ale właśnie dlatego, że Bóg taki dobry, [musimy] unikać i najmniejszego grzechu, strzec się wszelkiej okazji wiodącej do upadku. Upadek Piotra powinien dla nas być ustawicznym przypomnieniem, ale św. Piotr nauczyć [s. 14] nas zarazem może, jak dla sprawy Chrystusowej pracować należy. Przy takim usposobieniu i postępowaniu spokojni być możemy o przyszłość swoją, bo choćbyśmy zbłądzili zejściem z drogi prawdziwej, wkrótce na nią wrócimy, a stając przed sądem Bożym będziemy mogli mówić: Byliśmy jak błakające się owce, teraz jednak wróciliśmy do pasterza i biskupa serc naszych.

¹ Bratem Szymona Piotra był Andrzej apostoł.

² W oryginale: „zaczeka”.

³ Ewangelieści Łukasz (22, 34.60–61) i Jan (13, 38; 18, 27) nie mówią o dwukrotnym pianiu koguta, lecz: „zanim kogut zapieje” i „natychmiast kogut zapiał”.

⁴ Por. Łk 22, 31–32: powtórzenie początkowego motta.

⁵ W oryginale: „wygasi”.

⁶ Współcześnie: zdobyła się.

⁷ W oryginale: „poprzestawał”.

⁸ List pasterski biskupów polskich o małżeństwie, podzielony na trzy części, miał być odczytany w niedzielę przed Wielkim Postem oraz pierwszą i drugą niedzielę Wielkiego Postu. – *Odczytanie listu pasterskiego o małżeństwie*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”, 16(1922), s. 14–15; w „Kronice” został on dołączony do nru 3 z tego roku. Ks. Kozal wspomniał o tym liście w nauce pasyjnej o Judaszu – zob. nr 362, s. 694–699.

⁹ Inwokacja: „Najmilsi w Chrystusie!” powtórzona jest dwukrotnie: na s. 12 u dołu i na s.13 (niewielkiej karteczce), dołączonej do całości.

Nr 364

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–12.

[Krostkowo, 31 III (V n. W. Postu)] 1922¹

Kazanie pasyjne O Matce Boskiej

„Albowiem kupieni jesteście zapłatą wielką.
Chwalcie i noście Boga w ciele waszym” (1Kor 6, 20).

Najmilsi w Chrystusie!

W przyszły piątek obchodzić będzie Kościół dzień siedmiu boleści Najświętszej Maryi Panny. O kimże więc dziś mówić mam, jeśli nie o Niej, która najściślej z Panem Jezusem złączona, najwięcej też przecierpieć musiała. Ogrom Jej boleści jest tak wielki, że zda się, że pod jego ciężarem załamać się delikatna Jej postać, Jej smutek tak głęboki, że nawet ewangelisci nie silili się na to, by w słowa go ująć, św. Jan krótko pisze: pod krzyżem Jezusa stała matka Jego [por. J 19, 25]. Stąd i my rozważając boleść Najświętszej Maryi Panny nie ku temu dążyć będziemy, aby ją zupełnie zgłębić, ale raczej od Niej nauczyć się znosić cierpliwie własne krzyżyki, [s. 2] a po wtóre nienawidzić grzechów swoich, które na Nią tak wielki smutek sprowadziły.

Najmilsi w Chrystusie!

Najświętsza Maryja Panna znalazłszy świątobliwym swym życiem łaskę u Boga, wywyższoną została ponad wszelkie inne stworzenie, stała się Matką Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Ale za to na Niej spełniły się te słowa Pisma Świętego, że kogo Bóg miłuje, tego też chłoscze [por. Hbr 12, 6; Prz 3, 11n]. Życie Jej mało ma chwil radosnych, lecz aż po brzegi wypełnione jest goryczą i cierpieniem. Najświętsza Maryja Panna Syna swego czciła, kochała wielką miłością taką, jaką tylko uduchowiona matka kochać może, a przecież oddać Go musiała na szyderstwa, naigrawania, wreszcie na bolesną sromotną śmierć na krzyżu. Czyż zdolni jesteśmy pojąć choć w przybliżeniu, co w Jej sercu się dziać musiało na widok tego wszystkiego, co Pan Jezus przecierpiał od pojmania w ogródcust aż do skonania na krzyżu. Wystawmy sobie, że z Nią razem stoimy na ulicy Jerozolimy, gdy Jezus przechodzi niosąc drzewo krzyża. [s. 3] Niedawno widzieliśmy Go wjeżdżającego w tryumfie w mury miasta Jerozolimy, a oto teraz prowadzą Go jak najgorszego zbrodniarza, z drzewem na barkach, szydzą i drwią z Niego. Całe tłumy ciągną za Nim wśród śmiechów i żartów, rozbawione nowym widowiskiem; to ci sami, co Mu parę dni temu słali płaszcze i kobierce pod nogi. A Najświętsza Maryja

Panna nieutulona w smutku swoim na to patrzyła. Co się w Jej duszy dziać musiało, gdy widziała Jezusa bladego, siniego, krwią zbroczonego, drżącego z wycieńczenia i boleści! Ewangelia, jak mówiłem, milczy tutaj, bo są boleści, na które słowa nie znaleźć. A za chwilę staje już Jezus miły, staje wreszcie ledwo żywy na górze Kalwariist. Rozpoczyna[ją] się nad Nim krwawe, najcięższe chwile egzekucji. Och, zarazem przychodzą na Najświętszą Maryję Pannę. Wstrząsa się do głębi całe Jej jestestwo, widząc gwałtowne ciśnięcie ciała Chrystusowego na krzyż! Czuje w ciele swoim gwoździe okrutnie przez święte członki w drzewo pędzone, czuje łamanie i kruszenie kości, czuje rwanie i ściąganie się żył. Wszak to Jej Syn najmilszy, którego w łonie swoim nosiła. [s. 4] Słońce się ćmi, cała przyroda wzdryga się z oburzenia, drży i chwieje się, ale Najświętsza Panna siłą miłości Bożej stoi na miejscu swoim. Wszelako na tym jeszcze nie kończą się Jej męki. Boleść w Jej sercu najżywiej się obudziła, kiedy Józef z Arymatei i Nikodem martwe ciało Jej Syna za pozwoleniem Piłatast z krzyża zdjęli i na Jej łoniełożyli. Teraz już nie z oddalenia, ale z bezpośredniej bliskości patrzyła na sińce i nabrzmiałości, na krew zastygłą i okrutne rany po całym ciele, a zwłaszcza głębokie otwory w rękach i nogach; wstrząsa się Jej serce u innej rany, w boku. Myje drogie ciało rosą łez swoich, całuje je czystymi ustami, zanim je do grobu złożyć pozwala. Trudno Jej boleść opisywać, lepiej zakończyć słowami proroka: „Komu cię przypodobam albo komu cię przyrównam, córko jerozolimska? Z kim cię porównam i pocieszę cię, panno, córko Syon? Bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię uleczy?” (Jr 2, 13)².

Najmilsi w Chrystusie!

Patrząc na wielką boleść Najświętszej Maryi Panny i rozważając ją serdecznie, czyż wolno, czy podobna przejść nad nią spokojnie, nie zacerpnąwszy z niej do życia codziennego nauki dla własnego postępowania. [s. 5] Stając w niemej boleści na górze kalwaryjskiej pod krzyżem ukochanego Syna swego, wymownie nas uczy Najświętsza Maryja Panna, że ziemia naprawdę jest padołem łez i płaczu. Patrząc na Nią, zupełnie rozumiemy słowa Chrystusa Pana: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Mt 16, 24]. Ona była najlepszą uczennicą Jego, najbliższa była Jego Boskiego serca, a On dał Jej tu na ziemi pełną miarę bólu i cierpień.

Nie dziwny się zatem, jeśli i nas Bóg nawiedzi utrapieniem, a nawiedza tych najwięcej, którzy najwięcej Mu służą; raczej od Najświętszej Maryi Panny uczmy się, jak ciosy takie znieść powinniśmy. W sercach naszych pod wpływem twardych doświadczeń słabnie częstokroć wiara w Opatrzność Bożą, gdy mimo modlitw szczerych i wiernego przestrzegania przykazań Bożych, jednak – że

tak powiem – nieszczęście z domu nie wychodzi; wtedy dusza ludzka buntuje się przeciwko Bogu, nie będę służył, woła człowiek w rozpacz swojej, bo [s. 6] Bóg nie ma nade mną litości, próżne są moje praktyki religijne, więc i ja od Boga i świątyni Jego z dala się trzymać [będę]³.

Do tych ludzi nieszczęśliwych wymownym i donośnym głosem woła Najświętsza Maryja Panna: Patrz, ja jak najwierniej Bogu służyłam, pobożność moja wyjednała mi łaskę u Boga tak, że wybrał mnie na matkę Jednorodzonego Syna swego, a ileż wycierpiałam. Patrz i powiedz, czy jest boleść twoja jako boleść moja [por. Lm 1, 12], jest równa mojej boleści! Dlatego, najmilsi, właśnie w nieszczęściu do Jezusa najskwapliwiej spieszyć powinniśmy. I niech nas od tego nic nie powstrzyma ani wstyd, ani szyderstwo ludzkie, które nas poniża, ani złość czy też zdziwienie, że służymy. To Piotr małodusznie wstydył [się] Pana Jezusa, gdy Go związanego [prowadzono], ale Najświętsza Maryja Panna wobec wszystkich przyznała się do Niego, widząc Go pohańbionego, do Niego spieszyła, a nie mogąc Mu żadnej ulgi w mękach przynieść, stanęła przynajmniej pod krzyżem Jego i z Nim dzieliła wzgardę pospólstwa. W tym okazało się Jej prawdziwe przywiązanie do Pana Jezusa. Tak [s. 7] i my najlepiej wypróbujemy swoje usposobienie religijne, jeśli w dniach smutku i utrapienia wiarę swą zachowamy, bo jak złoto w ogniu się doświadcza, tak dla serca ludzkiego kamieniem probierczym jest cierpienie.

Ale Najświętsza Maryja Panna niech nas nie tylko cierpieć nauczyc, ale niech Ona nam wpoi głęboki wstręt do grzechu. Patrzmy, tam Ona klęczy pod krzyżem, na Jej łonie spoczywają zwłoki Zbawiciela, z krzyża co dopiero zdjęte. Na poranionym ciele Syna Jej najdroższego wypisane są dzieje grzechu, a Najświętsza Maryja Panna mówi niejako do [nas]: „Kupieni jesteście zapłatą wielką!” [por. 1Kor 6, 20]. A przecież każdy grzesznik sobie powiedzieć musi: I ja winien jestem, że taka boleść Przeczystą Dziewicę spotkała. O szczęśliwy, tysiąckroć szczęśliwy, kto do tej nieszczęśliwej pracy ręki nie przyłożył, który z ręką na sercu mógł powiedzieć: na mnie żadna wina nie spada, bo ja w życiu nigdy grzechu nie popełniłem. A takiego wśród nas, który to o sobie mógł[by] powiedzieć, nie mamy, [s. 8] dlatego do nas wszystkich odnoszą się słowa: odkupieni jesteście zapłatą wielką! I w macierzyńskiej swej boleści przypomina nam to Przeczysta Dziewica. O ogrodzie Getsemańskist, tak mówi do nas, o domu Piłata, gdzie Syn mój na śmierć skazany został, o korono cierniowa, o krzyżu kalwaryjski, o wy, rany Jezusowe i krwi najświętsza, coś się strumieniami lała, przypominajcie ludziom, jak drogo zostali odkupieni. Nie złotem ni srebrem, ale krwią najdroższą Baranka niewinnego, Jezusa Chrystusa! Chciejmy więc usłyszeć tę skargę bolesną Najświętszej Maryi Panny i widząc całą okropność grzechu wobec Pana Jezusa, zaprzestańmy raz na

zawsze przestępowania przykazań Bożych, nie dołączajmy nowych złości do przewinień dotychczasowych, ale idźmy za wezwaniem św. Pawła: „Chwalcie i noście Boga w ciele waszym” [1Kor 6, 20].

Najświętsza Maryja Panna trzyma martwe zwłoki Pana Jezusa na łonie swoim, trudno Jej się rozstać z tym, co miała najdroższego na ziemi! Widok ten do łez każdego wzrusza! Niepodobna więc, abyśmy patrząc [...] ⁴

[s. 9] A jednak Najświętsza Maryja Panna pomimo wielkiej swej boleści nie odwraca się w nienawiści od nas, lecz widząc nas błędzących, zwraca się ku nam pełna słodyczy i dobroci. Ona rozumie dobrze, że jeśli grzesznik sobie rozważy, co za krzywdę i zniewagę Bogu postępowaniem swoim wyrządził, bać się zacznie słusznego gniewu Bożego, bo grzechami swoimi przecież Jezusa na nowo policzkuje, cierniem wieńczy i żółcią złości swojej poi. Więc przed tym gniewem Bożym Ona nas zastawia. Bo Ona jest nie tylko matką Jezusa, ale matką nas wszystkich. W stajence betlejemskiej dał Jej Bóg w opiekę Syna swego Jednorodzonego, a na górze kalwaryjskiej powierzył Jej Boski Zbawiciel ze swego tronu na krzyżu macierzyństwo wszystkich ludzi. „Więc kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze” ⁵. I ta Matka najlepsza żadnego z nas od siebie nie odrzuca, i jak matka rodzona o nieszczęśliwych dzieciach swoich najczęściej pamięta, tak i nasza Matka [niebieska] ⁶ najczęściej wzrok ku wielkim zatwardziałym grzesznikom kieruje! Jeśli i ty, bracie, do nich na nieszczęście [s. 10] twoje należysz, to pod wpływem dzisiejszego rozważania wróć do Matki twej. Patrz na miłość Jej, patrz na ciało poranione Boskiego Zbawiciela, zimne i sztywne leżące na łonie Jej, przypatrz się królowi wielkiemu uwieńczonemu cierniową koroną; czy mógłbyś głuchym pozostać na dowód takiej miłości. Wróć do Maryi, niech Ona zaopiekuje się biednym, zimnym sercem twoim, które dla grzechów tak niespokojnie bije; Ona je na nowo ogrzeje wiarą i pobożnością i zupełnie je uspokoi. Uklęknij u Jej stóp i zawołaj: Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko, a Ona z Bogiem cię pojedna, bo Ona nikogo nie opuszcza, nauczy cię też chwalić i nosić Boga w sercu swoim, do czego się na początku dzisiejszej nauki słowami św. Pawła zachęcaliśmy.

W wielkanocnej Komunii świętej przyjmujemy znów Ciało Jej Syna najdroższego i w sercu swoim je nosić będziemy. Nośmy je z taką czcią, takim namaszczeniem, jak Ona [s. 11] je nosiła. Zdajmy sobie sprawę z tego, że ciało nasze jest świątynią Boga, jest tabernakulum st żywym, w [którym] Bóg wszechwładny panuje. Nie znieważajmy zatem tej świątyni Pańskiej najmniejszym grzechem, przewyżczajmy zmysłowe chuci ciała, odrzućmy od siebie grzeszne uciechy światowe. Przemienione ciało Boskiego Zbawiciela niech posłuży jako lekarstwo skuteczne przeciw złym skłonnościom grzesznej

duszy naszej. Niech święta wola Jego w nas panuje, niech przykazania Jego będą nam światłem na wszystkich drogach [naszych]⁷. Wyteśmy w tym celu wszystkie władze i rozumu, i woli naszej. Czyńmy to ze względu na siebie, na Pana Jezusa i na Matkę Boską Bolesną przypominającą nam, jakie ofiary i Ona dla nas poniosła. Albowiem kupieni jesteśmy zapłatą wielką. Chwalmy i nośmy Boga w ciele swoim.

Najmilsi w Chrystusie!

W Egipcie stał swego czasu tak zwany słup Memnona, zaliczany do cudów świata. Zewnętrznie nie różnił się on od innych słupów, ale był tak misternie zbudowany, że gdy na niego padły promienie słoneczne, wtedy słyszeć się dały [s. 12] jakieś głosy tajemnicze⁸. Podobnie, powiedziałbym, jest z duszą naszą, głucho w niej i cicho, ale gdy na nią padną promienie łaski Bożej, gdy pozwolimy działać na siebie obrazem męki Pańskiej, to wtedy głośno odzywać się poczyna sumienie, głośno, donośnie nawołuje nas do pełnienia obowiązków wobec Boga. Taki wpływ wywiera na nas rozważanie cierpień Matki Boskiej Bolesnej; wiedząc o tym, spieszymy częściej pod Jej obraz, prosząc słowami pieśni:

„Niech mnie ten krzyż Pański broni, śmierć Chrystusowa ochroni, niech wspiera łaska Jego. Kiedy ciało pójdzie w ziemię, niech dusza niebieskie plemię wiecznej chwały nie traci”⁹.

¹ Święto, o którym mówi początek kazania, przypadało w piątek przed Niedzielą Palmową, a zatem w 1922 r. było to 7 kwietnia. Kazanie zostało więc wygłoszone 31 marca.

Dawniej Kościół obchodził dwa święta dla uczczenia cierpień Najświętszej Maryi Panny: w piątek przed Niedzielą Palmową – Matki Bożej Bolesnej i 15 września – Siedmiu Boleści Maryi. Pierwsze wprowadzono najpierw w Niemczech w r. 1423 w diecezji kolońskiej i nazywano je „Współcierpienie Maryi dla zadośćuczynienia za gwałty, jakich dokonywali na kościołach katolickich husyci”. Początkowo obchodzono je w piątek po trzeciej niedzieli wielkanocnej. W 1727 r. papież Benedykt XIII rozszerzył je na cały Kościół i przeniósł na piątek przed Niedzielą Palmową. Drugie święto czci Bożą Matkę jako Bolesną i Królową Męczenników, przypominając ważniejsze etapy i sceny dramatu Maryi i Jej cierpień. Zaczął to święto wprowadzać zakon serwitów. Od r. 1667 zaczęło się rozszerzać na niektóre diecezje. Pius VII w roku 1814 rozszerzył je na cały Kościół, a dzień święta wyznaczył na trzecią niedzielę września. Pius X ustalił je na 15 września. W Polsce oba święta rychło się przyjęły. Już stary mszał krakowski z 1484 r. zawiera Mszę *De tribulatione Beatae Virginis* oraz drugą: *De quinque doloribus B. M. Virginis*. Również mszały wrocławski z 1512 roku i poznański z 1555 zawierają te msze. Oba święta są paralelne do świąt Męki Pańskiej: pierwsze łączy się bezpośrednio z Wielkim Tygodniem, drugie zaś z uroczystością Podwyższenia Krzyża. Ostatnia zmiana kalendarza kościelnego zniosła święto przed Niedzielą Palmową.

² Powinno być: Lm 2, 13.

³ W oryginale: „będzie”.

⁴ Zdanie urwane.

⁵ Słowa z pieśni kościelnej *Serdeczna Matko*.

⁶ W oryginale: „niebieskiego”.

⁷ W oryginale: „naszego”; być może miało być „naszego życia”.

⁸ Informacja nieco zniekształcona przez ks. Kozala. Chodzi o tzw. Kolosy Memnona – dwa olbrzymie (wysokości 15,60 m) posągi faraona Amenhotepa III, postawione około 1370 r. przed Chr. nad Nilem. Jeden z posągów, po uszkodzeniu (zawaliła się górna część posągu) spowodowanym przez trzęsienie ziemi w 27 r. przed Chr., wydawał dźwięki podczas wschodu słońca. Było to wynik ogrzewania się skał wyziębionych nocnym chłodem, co powodowało sprężenie powietrza w szczelinach między głazami i głośne ulatnianie się go. Posąg był odwiedzany w starożytności przez Greków, wierząco bowiem, że przedstawia syna Jutrzenki (Eos) Memnona, zabitego przez Achillesa pod Troją, a wydawane dźwięki interpretowane były jako skarga syna wznoszona do matki. Po restauracji posągu na przełomie II i III wieku przez Septymiusza Sewera przestał on wydawać charakterystyczne dźwięki.

⁹ Z ostatnich dwóch zwrotek pieśni *Stała Matka boleściwa*.

NAUKI REKOLEKCYJNE

W spuściźnie bp. Michała Kozala zachowało się około 50 nauk rekolekcyjnych. Z tego 21 nauk zostało wygłoszonych w czasie rekolekcji dla kleryków, 18 w 1928 r., a trzy w innym czasie; nauki te opublikowano w poprzednim tomie pism Kozala („Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów”, Włocławek 2018, s. 449–541).

Z kolei 27 nauk rekolekcyjnych zostało wygłoszonych w różnym czasie do różnych grup wiernych. Udało się spośród nich zebrać dwa cykle: jeden głoszony zapewne w Gnieźnie do matek w 1929 r. (7 nauk), drugi do członków Sodalicii Mariańskiej w 1937 r. (11 nauk, w tym 10 przygotowanych specjalnie na te rekolekcje). Poza tym zachowało się sześć nauk z cyklu o Akcji Katolickiej i dwie nauki z nieznanego cyklu.

Ks. Kozal przeprowadzał także rekolekcje (dni skupienia) dla oficerów Wojska Polskiego w 1938 i 1939 r., ale z nauk wtedy głoszonych zachowała się tylko jedna. Poza tym zazwyczaj nie były one naukami specjalnie przygotowanymi dla tej specyficznej grupy słuchaczy, ale składały się przeważnie z powtórzonych nauk, głoszonych wcześniej do innych grup, np. kleryków czy członków Sodalicii Mariańskiej.

Zachowane nauki rekolekcyjne ks. Michała Kozala mogą być podstawą do przedstawienia jego sposobu przepowiadania w tym zakresie.

REKOLEKCJE DLA MATEK

Nr 365

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 636–650.

[Gniezno], 1929

Nauka wstępna¹

„Słuchaj córko i nakłoń ucho Twoje” (Ps 44, 11).

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Niezwykła okazja gromadzi nas na tym miejscu św[iętym], skupiając nas koło ołtarza Najwyższego, bo 300 lat mija od chwili, kiedy w tutejszej parafii²

zawiązało się bractwo Żywego Różańca, a zawiązawszy się raz, przetrwało wszystkie burze dziejowe, wszelkie wstrząsy społeczne i religijne ideały, ideały szczególniejszej czci ku Matce Najświętszej przekazało czasom naszym. W tym jednak przejawia się jakby istota niezwyciężalnej mocy całego Kościoła. Z dumą więc i wdzięcznością patrzymy i wspominamy dawne pokolenia, co drogą Bożą dobrze chodzić umiały, równocześnie poczuwamy się do świętego obowiązku iść ich śladami. A naprawdę szczęśliwą nazwać trzeba myśl [s. 637] duszpasterza waszego, który rekolekcje przewidywał, by ducha Bożego obudzić i rozpać w sercach waszych. Zastanówmy się przeto, co czynić mamy, aby rekolekcje cel zamierzony w całej pełni osiągnąć mogły, by duch religijny panujący w tutejszej parafii nie tylko się utrzymał, ale jeszcze się spotęgował i w spotęgowanej mocy przyszłości się przekazał.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Rekolekcje odprawić zamierzamy, czyli ćwiczenia duchowne, gdzie w skupieniu ducha rozważać będziemy prawdy Boże, by życiu swemu nadać kierunek właściwy. To bowiem oznacza łacińskie słowo *recollectio*, czyli skupienie. Doświadczeni stwierdzili bowiem ludzie, że w zgiełku życia codziennego, w wirze pracy nieprzerwanej nie może być mowy o przeprowadzeniu jakiegokolwiek ważnej sprawy, a tym mniej sprawy tak [s. 638] doniosłej jak zbawienie wiekuiste. Chcemy wiedzieć, jak ważne jest skupienie, jak konieczne trzymanie się z dala od głośnego życia ziemskiego, oto popatrzymy na Boskiego Zbawiciela, który przez lat 30 trwa w ciszy nazaretańskiej, patrzymy na Niego w dalszym ciągu, jak po rozpoczęciu swej działalności publicznej idzie na pustynię i tam przez 40 dni i 40 nocy trwa na modlitwie, nic nie jedząc i nie pijąc³. Rozumiemy wtedy, że tylko w ciszy i skupieniu rodzą się wielkie rzeczy. A w tej prawdzie się utwierdzimy, gdy okiem rzucimy na niezliczone szeregi świętych Pańskich od apostołów począwszy, co przez 10 dni w wieczniku trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami, z Marią, Matką Jego, i bracią Jego, jak mówią Dzieje Apostolskie (Dz 1, 14), aż do św. Teresy od Dzieciątka Jezus⁴ [s. 639] z naszych czasów. Rekolekcje są nierozłączalne od samego chrześcijaństwa, bo kto chce być uczniem Chrystusa, musi umieć duszę swoją zamknąć na wpływy świata i sam na sam rozmawiać ze Stwórcą swoim. Tę prawdę, a to jest ostatecznie istota rekolekcji, przeniknął do głębi bystrym umysłem swym św. Ignacy Loyola⁵ i stworzył osobny sposób rozważania prawd Bożych, dał klasyczną formę rekolekcji, objaśniając ją w swej książeczce pod tytułem *Ćwiczenia duchowne*. Pełny owoc te rekolekcje wydają wtedy, jeśli człowiek zupełnie opuszcza swoje zajęcia codzienne i zamyka się w ciszy klasztornej czy w domu rekolekcyjnym, i przez kilka dni trwa wyłącznie na modlitwie

oraz słuchaniu i rozważaniu nauk. Taki sposób odprawiania rekolekcji dla was nie jest możliwy. [s. 640] Wy domów swoich opuścić, obowiązków domowych innym przekazać nie możecie, tym konieczniejsze są przeto wskazówki, co czynić macie, aby mimo zmiany, w warunkach przewidzianych przez św. Ignacego zebrać pożądaną plon duchowny.

Do tego potrzeba na pierwszym miejscu, aby cały czas rekolekcyjny od chwili obecnej aż do zakończenia, czwartku [rano]⁵, uważać jako czas osobnej łaski Bożej, nakładającej na nas obowiązek zatopienia duszy naszej w prawdach wiekuistych. Dusza [wasza]⁶ na ton „Bóg” nastrojona być musi i iść musi za słowami psalmisty: „Słuchać będę, co we mnie mówi Bóg i Pan mój” [Ps 85(84), 9]. Kiedy nie mogą ustać konieczne zajęcia domowe, to przynajmniej ustać musi to wszystko, co nie jest konieczne potrzebne. Kto [s. 641] dobrze odprawić pragnie rekolekcje, musi się powstrzymać od zabaw, od niepotrzebnych wizyt i rozmów, a wolny swój czas poświęcić powinien na rozmowę z Bogiem swoim, czyli na modlitwę. Nie każda będzie mogła być na rannej mszy, ale jeśli wysłuchanie mszy jest możliwe, to jak najgoręcej zachęcam, żeby przez wszystkie dni rekolekcyjne uczestniczyć w bezkrwawej ofierze naszej. Jednak z pewnością u większości z was takie są warunki, że i przy najlepszej chęci na mszy nie będziecie mogli być, to wtedy niech przynajmniej dusza wasza łączy się z kapłanem odprawiającym mszę, niech z serca idą ku Bogu najwyższemu serdeczne prośby i niech zaraz od rana wyrabia się w duszy odpowiednie [s. 642] usposobienie, bo nie wolno nam zapominać, że rekolekcje stoją łaską Bożą. Jeśli gdziekolwiek, to właśnie w rekolekcjach zastosowanie mają słowa Pisma Świętego: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje, daremnie pracują, którzy go budują” [Ps 127(126), 1]. Dlatego też św. Paweł z taką siłą podkreślał: Jam sadił, uczeń mój Apollo podlewał, natomiast wzrost sam Bóg dawał [por. 1Kor 3, 6]. Opierając się na tych nieomylnych słowach, wołam więc do was, starajcie się o ducha modlitwy w czasie świętych rekolekcji, tym duchem modlitwy przepełnijcie wszystkie zajęcia codzienne, jeśli zawsze dzień rozpoczynacie od słów: „myśli, mowy, sprawy swoje poświęcam na chwałę Twoją”, to teraz czyńcie to w szczególniejszy sposób. Od modlitwy zależy bowiem wszystko, modlitwa sprawi[s. 643]długiego przenika obłoki⁷, a ileż łask wtedy z tych obłoków spłynie do serc waszych. Boski Zbawiciel, chodząc po świecie jako nauczyciel ludzkości, w najrozmaitszych odmianach wołał do nas: proście, a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone [por. Łk 11, 9]. Otóż korzystajmy z zachęty Boskiego Mistrza i niech się na nas spełni Jego zapowiedź pełna niewypowiedzianej radości: o cokolwiek poprosicie Ojca mego w imię moje, da wam [por. J 14, 13].

Z modlitwą w parze iść powinna umiejętność słuchania nauk rekolekcyjnych. „Słuchaj córko i ucho nakłoń twoje” [Ps 45(44), 11] – woła psalmista i wy w całej pełni do wezwania tego zastosować się powinniście, bo nie stoję przed wami ufny w siły swoje, by swoją mądrością z wami się dzielić, [s. 644] ale przychodzę jako sługa Boży i posłannik Kościoła i podawać będę prawdę Bożą, więc nieomylną. Mówić będzie sam Boski Zbawiciel, utajony w tabernakulumst głos zabierać będzie, a ja niegodny stanę się tłumaczem Jego słów żywota. Za mało byłoby słuchać tylko tych słów, nie starczy słuchać, ale głęboko przemyśleć je trzeba. W rozważaniu powinniście zatapiać się w treści usłyszanej nauki, by z niej wyciągnąć wskazówki dla życia swego, by sprostować, co się skrzywiło, zmyć, co się zbrudziło, a w przyszłości żyć pełnym życiem nadprzyrodzonym. W świetle nauk oświecać powinniście dusze swoje, by dokładnie poznać swoje słabości i grzechy i móc odprawić dobrą spowiedź i w tej spowiedzi zapewnić [s. 645] Boskiego Zbawiciela: „Tu kres złości moich przy nogach przebitych Twoich”⁸.

Bądźcie jednak przygotowane, że jak silnie i potężnie oddziaływał będzie głos Pański, tak też niezmordowanie szatan pracował będzie, by działanie łaski Bożej udaremnić. I wtedy właśnie, kiedy sumienie tknięte promieniem światła Bożego naprawy życia domagać się będzie, wyteży szatan wszystkie siły swoje, by do tego nie dopuścić. Gdy ohyda grzechu w całej jaskrawości przed duszą stanie, to szatan uczyni wszystko, by sprawę zbagatelizować i jeśli nie potrafi innych powodów przytoczyć, to szeptał będzie: Nie możesz przejmować się stanem swoim, patrz, ile to ludzi tak samo postępuje jak ty, albo jeszcze daleko gorzej, a dobrze im, więc nie ma [s. 646] powodu, byś ty tryb swego życia zmieniał. Na takie podszepty szatańskie musicie być przygotowane i gdyby w duszy przyszło do tego konfliktu, klękajcie przed Boskim Zbawicielem i proście, byście pokusie nie uległy. Nie oglądajcie się na drugich, nie bierzcie przykładu z osób ztwardziałych w złości i nałogach swoich, ale ze słów Boskiego Zbawiciela uczcie się, kędy droga wasza prowadzić powinna, bo On jest drogą, prawdą i żywotem [por. J 14, 6].

A nie cofnijcie się przed żadną przeszkodą, nie ulękajcie się żadnej trudności, bo to rozchodzi się o dusze wasze, o wieczność całą, o zbawienie czy też potępienie wiekuiste. Nie zapominajcie o słowach Boskiego Zbawiciela: Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, [s. 647] a na duszy swej stratę poniósł [por. Mt 16, 26; Mk 8, 36]. Będziecie odtąd, jak mówi apostoł: nie słuchaczem, ale czynicielem słowa Bożego [por. Jk 1, 22]. Z rekolekcji wyjdziecie wtedy nie tylko oczyszczone zupełnie, ale w czystych duszach gorzał [będzie] zapał do coraz ściślejszego połączenia z Bogiem i do coraz

doskonalszego życia; by mówić słowami św. Pawła, naprawdę „przyobleczenie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest, w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy” [por. Ef 4, 24].

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Dni rekolekcyjne mogą się stać dla was dniami niewypowiedzianego szczęścia, ale czy się takimi staną, to już od was zależy. Ze źródła miłosierdzia Bożego zlewać się będą łaski obfite, [s. 648] a waszą jest rzeczą otworzyć serce na działanie tych łask. Od współpracy waszej i od sposobu tej współpracy zależeć będzie wynik i owoc naszych rekolekcji, bo jak mówi św. Augustyn¹: Bóg wprowadzie stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas², do sprawy zbawienia naszego potrzebna jest współpraca nasza. Jeśli serca swoje na działanie Boże zamknijemy, to Bóg naszej wolnej woli nie złamie, do dobrego nas nie zmusi. Dobrymi z własnej woli stać się musimy. A czy się nimi staniemy? Gdy Pan Jezus na krzyżu konał, obaj łotrowie wiszący z Nim na górze kalwaryjskiej³ patrzeli na cierpliwe konanie Jego, obaj słyszeli słowa modlitwy za wrogów: „Ojcze, odpuść im, bo nie [s. 649] wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34], a jednak tylko jeden się nawrócił⁴. O, nie daj Boże, byśmy iść mieli za złym łotrem! Słowami Pisma Świętego wołam przeto: „gdy usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych” [Hbr 3, 7b–8a; por. Ps 95(94), 7–11], ale niech pod uderzeniem prawd Bożych, jak chce św. Ignacy, skruszy się człowiek stary, człowiek grzechu, a jego miejsce niech zajmie człowiek nowy, człowiek łaski, syn Boży. Ze św. Janem wołam: „Patrz, oto Pan jest pode drzwiami i puka” (Ap 3, 20). Niechaj więc nie puka daremnie, otworzmy Mu na oścież serce swoje, wtedy rekolekcje nie będą stratą czasu, ale zaliczą się do najpiękniejszych chwil w życiu naszym [s. 650] i te chwile przez wieczność całą błogosławić będziemy.

¹ Przyjęto kolejność nauk wynikającą z ich treści, niezgodnie z numeracją nadaną rękopisom badanym w procesie beatyfikacyjnym bp. Kozala.

² Zapewne najstarsza parafia w Gnieźnie, Świętej Trójcy (fara).

³ Por. Mt 4, 1–2.

⁴ Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, znana też jako Mała Teresa; właśc. Marie Françoise Thérèse Martin (1873–1897) – córka świętych Zeli i Ludwika Martin, francuska karmelitanka bosa, święta Kościoła katolickiego i doktor Kościoła. Główna patronka misji katolickich, patronka Francji. Jej życie duchowe ukazują autobiograficzne *Dzieje duszy*.

⁵ Dopisek.

⁶ W oryginale omyłkowo: „Boża”.

⁷ Por. „Kto służy Bogu, z upodobaniem będzie przyjęty, / a błaganie jego dosięgnie obłoków. / Modlitwa biednego przeniknie obłoki / i nie ustanie, aż dojdzie do celu”. Syr 35, 16–17.

⁸ Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

⁹ Nawiązanie do wypowiedzi św. Augustyna (*Sermo 83*): *Deus creavit te sine te, sed non salvabit te sine te* („Bóg stworzył cię bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie”).

¹⁰ Por. Łk 23, 39–43.

Nr 366

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 651–664.*

[Gniezno, 1929]

O celu człowieka

„Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali,
wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali”¹.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Człowiek wiedzieć musi, czego chce na świecie, jasno zdawać sobie musi sprawę, do jakiego celu zdąża, bo od tego zależy całe jego postępowanie. Darremne byłoby przekonywać bliźniego, że idzie fałszywą drogą, że tryb swego życia zmienić powinien, jeśli się poprzednio nie wykazało, dokąd ostatecznie wszyscy w czasie naszego ziemskiego pielgrzymowania dojść mamy. Wobec tego św. Ignacy Loyolast na czele swoich nauk rekolekcyjnych postawił naukę o celu człowieka. My pójdziemy jego śladami i damy jasną odpowiedź [s. 652] na pytanie, po cóż żyjemy na świecie. Nie potrzebujemy tej odpowiedzi daleko szukać, bo wszyscy w żywej pamięci mamy jeszcze z lat dziecińczych słowa katechizmu: Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali. Przypomnijmy sobie tylko te złote słowa i w przekonaniu o ich wiecznej wartości się utwierdźmy.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Nietrudna wydaje się odpowiedź na pytanie, po co żyjemy na ziemi. Ale zadajmy to pytanie światu dzisiejszemu, a przekonamy się, jak rozbieżne są zapatrywania. Okaze się, że w sprawie najważniejszej ludzie najokropniejszym błędem ulegają. Na co jesteśmy na świecie, wołają do nas z ironią. Oto wiedzieć, by żyć, by cieszyć się ze świata i posiadania dóbr jego. [s. 653] A słowa swoje popierają czynami. I jedni rzucają się we wir życia politycznego, jednym tylko pragnieniem ożywieni, by co rychlej dojść do władzy i sławy, drudzy rozkochawszy się w bogactwach, od rana do wieczora nad tym tylko myślą, jakby dojść do pieniędzy, jak najwięcej pieniędzy, a jeszcze inni miotani pożądliwością ciała dogadzają swoim zmysłom, trawiąc czas na pijaństwie, na hulankach i rozpuszcie. W ten sposób pragną cel swego życia osiągnąć, taką

drogą zaspokoić pragnienie szczęścia? O, jakże mało uczą się ludzie z doświadczeń drugih, jeśli w naszych czasach takie tragiczne pomyłki są możliwe. Wszak przeżywaliśmy wspólnie te chwile, kiedy złociste korony spadały z głów mocarzy tego świata i w błocie się tarzały, kiedy trony królewskie łamały się z trzaskiem, a ci, co w dumie i pysze [s. 654] na nich zasiadywali, iść musieli na wygnanie². Wiemy, że ludzie, co panami byli na rozległych majątkach, przez jedną noc utracili majątki, co nazywali swoją własnością. I posiadanie tych rzeczy znikomych, zdobywanie tego blichtru doczesnego miałoby być celem człowieka? Przecież już poganie to rozumieli i ludziom dufnym w majątek swój dobitnie prawdę mówili.

Żył swego czasu niezmiernie bogaty król imieniem Krezus³. Przybył do niego mądry prawodawca ateński Solon⁴. I oto opowiadają, że Krezus pokazał gościowi swemu bezcenny skarbiec swój, a uniesiony zadowoleniem z posiadania majątku i rozległej władzy swej, zawołał: Czyż nie jestem najszczęśliwszym człowiekiem? A Solon odparł: Za życia nikt szczęśliwy nie jest, [s. 655] przed śmiercią nikogo szczęśliwym nazwać nie można. Nie trwało długo, a wróg napadł na państwo Krezusa, odebrał mu królestwo, a jego kazał związać i na stosie spalić. Idąc na spalenie wspomniął sobie Krezus słowa Solona i na głos zawołał: Solonie, Solonie, jak słuszne były słowa twoje, że przed śmiercią nikogo szczęśliwym nazwać nie można.

Tak jak Krezus, wszyscy ludzie, co w zaślepieniu swym uganiają się za honorami i pieniędzmi, wszyscy przekonają się kiedyś, że sława i pieniądze nie mogą być celem człowieka, oby jednak zbyt późno tego nie poznali! A czyż mam dowodzić, że do takiego przekonania dojść muszą i ci, co ciału służą i zmysłowym rozkoszom się oddają? Los tych ludzi jest [s. 656] najokropniejszy, porwani szaleństwem zmysłowym spodziewali się radości, a w swoim używaniu dochodzą do najgorszego upodlenia. Nic nie ma w nich ze szlachetnych ideałów, zwierzęce instynkty tylko spychają nieszczęśliwego z wyżyn ducha w błoto najgorszego upodlenia. I kiedy pogański poeta szukał określenia na ich stan wewnętrzny, to znalazł słowa, które na tym miejscu świętym tylko z trudem powtórzyć można, bo mówi: *Epicuri de grege porcus* – świnia spod znaku Epikura⁵. Pytam więc, czy używanie być może celem człowieka, jeśli do takiego upodlenia natury ludzkiej doprowadza.

O nie, najmilsze w Chrystusie Matki, ani honory, ani pieniądze, ani cielesne rozkosze nie są celem naszym i tym celem być nie mogą. [s. 657] Innego celu szukać musimy. Szczęśliwi jesteśmy, że jako katolicy nie potrzebujemy się trudzić nad ustaleniem tego celu, bo nasza wiara nieomylna zapewnia nas, że jak Bogu swoje istnienie zawdzięczamy, tak też ku Bogu zwracać się powinniśmy myślą, mową i uczynkiem swoim, a mieć będziemy szczęście

pełne. Świat przewrotny nie chce uznać prostej prawdy, że od Boga pochodzi wszystko, co jest na świecie, miota się w bezsilnym niedowiarstwie swoim i wątpi w możliwość jakiegokolwiek poznania, ale choć jadę nienawiści swojej obrzuca naszą wiarę, choć taranem swej złości bije w dogmaty tej wiary świętej, w niczym ich naruszyć nie potrafi. I jeszcze nie było i nie będzie takiego przemądrzałego niedowiarka, żeby udowodnić potrafił, [s. 658] że go Pan Bóg nie stworzył. Twarda jak skała i niezawodna jak wieczność jest prawda, że od Boga mamy życie, że Bogu zawdzięczamy istnienie, że w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy [por. Dz 17, 28].

A jeśli od Boga pochodzimy, to cóż naturalniejszego jak do Boga zwracać się jestestwem swoim, Jego szukać i Jemu służyć. Toteż do tego nawołuje nas pierwsza prawda katechizmowa, mówiąc: Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali. W dniu stworzenia dał nam Pan Bóg rozum: więc zadaniem naszym być musi poznawać Pana Boga coraz lepiej, dał i wolę, więc wolę na to użyć trzeba, by Mu służyć całym sercem, jako Stwórcę i Ojca Go ukochać. [s. 659] A przecież wiemy, że Pan Bóg nas nie tylko stworzył, ale i odkupił za cenę swojej krwi najświętszej, przelanej w męce bolesnej. W chwili, kiedy na główki nasze dziecięce lała się swego czasu woda chrztu świętego, a kapłan wypowiadał słowa: Chrzczę cię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, weszliśmy do świętej rodziny Chrystusowej, staliśmy się uczestnikami wysłużonych przez Niego łask Bożych. Wtedy też za pośrednictwem rodziców chrzestnych jak najuroczyściej wypowiedzieliśmy, jaki cel w życiu swym obieramy, bo w świątyni Pańskiej, wobec kapłana jako sługi Chrystusowego, i przede wszystkim wobec Kościoła ślubowaliśmy Panu Bogu, że wyrzekamy się ducha złego i wszelkich spraw jego i wszelkiej pychy, a wierzymy w Pana Boga Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi i w Jezusa Chrystusa Pana naszego, narodzonego i umęczonego, i w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, [s. 660] świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i w chrzcie zawarliśmy przymierze ze Stwórcą i Odkupicielem naszym. Te chwile zawsze w żywej pamięci przechowywać musimy. Z psalmistą wołać musimy: „Twoim jestem, o Panie” [Ps 119(118), 94]⁶, ale Twoim też zawsze być pragnę. Za wielka jest dusza nasza, by jej pragnienia zaspokoić mógł świat: duszy naszej tylko sam Bóg szczęście dać i zapewnić może, poznanie Boga i wypełnianie najświętszej woli Jego to zadanie nasze na ziemi, od tego zadania nikt i nic odciągnąć nas nie może, niech inni biją w zaślepieniu pokłony przed dobrami tego świata, my ich śladami nieszczęsnymi nie pójdziemy. Dla nas hasłem, dla nas promiennym drogowskazem [s. 661] są słowa św. Augustynast: „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, aż nie spocznie w Tobie”⁷. Bogu

na służbę się oddamy, a mając Boga, mieć będziemy wszystko, znając Pana Boga, miłując Go i służąc Mu wiernie, osiągniemy też cel swój ostateczny, bo dojdziemy do chwały niebieskiej.

W dążeniu do tego celu od sił przyrody wytrwałości uczyć się powinniśmy, a nie dać się zepchnąć z obranej drogi. Popatrzmy choćby tylko na strumyk bystry. Do morza on dąży, słaby i maleńki u źródła swego, a jednak niepostrzymany w biegu swoim. Chciej go zatrzymać, rzuć mu zaporę na drogę. Jakiś czas z przeszkodą walczyć będzie, ale wnet albo ją przewycięży, albo obejdzie, a z jeszcze większą siłą pójdzie w obranym kierunku, stopniowo [s. 662] coraz więcej sił w łóżysku swoim gromadzi, rośnie i potężnieje, staje się rzeką szeroką i wielką, wreszcie dociera do celu swego, do morza niezgłębionego i w to morze wylewa wody swoje, w nim wszystki⁸ się zatapia.

Czyż to nie prześliczny obraz życia ludzkiego? Zaiste potrzeba, byśmy jak strumyk bystry, jak rzeka szeroka, umieli dążyć bez przerwy i bez wytchnienia do Boga swego. Niech ze źródła naszej duszy wychodzi nieprzerwany prąd ku dobru odwiecznemu, niech w miarę lat naszego życia doczesnego rosną i potężniają nasze dobre uczynki, niech one na względzie jeden tylko cel mają, zbliżyć się do morza doskonałości u Boga naszego, a kiedy dusza nasza z Bogiem się złączy, kiedy w Nim spocznie, to naprawdę spokojną będzie. Wtedy pojmiemy, jak dobrze postępowaliśmy [s. 663] ujmując cel swego życia w słowach katechizmu: Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Zatrzymaliśmy się nad pytaniem, po co na świecie jesteśmy, i serce wezbrało radością, że przez wiarę świętą bierzemy nieomyłne poręczenie, iż przez służbę Bożą i tylko przez tę służbę dojść możemy do szczęścia zupełnego. Może ten świat być piękny, mogą być pożyteczne dobra jego, ale świat skończony, świat śmiertelny nie może nieśmiertelnej duszy naszej zadowolić. Mówiąc słowami św. Augustyna, „uśmiecha się świat wszak rzeczami pięknymi, potężnymi, rozmaitymi; piękniejszy jest jednak Stwórca, silniejszy i wspanialszy. Więc tych wszystkich rzeczy Stwórcy pragnę i Jego [s. 664] łaknę”⁹. Ów obowiązek swojej chwały na wszystkie dzieła rąk swoich włożył, a co Mu martwa i nierozumna natura drogą stałego prawa i siłą instynktu oddaje, to my z wolnej woli spełnić mamy. Słowami proroka woła bowiem Pan Bóg: „Ku chwale mojej stworzyłem go, lud ten utworzyłem sobie, chwałę moją będzie opowiadał” (Iz 43, 21). Niechże więc ten obowiązek stale stoi przed okiem naszej duszy, a rekolekcje niech sprawią, by w całej pełni zachowany został, bo mówi Pismo Święte: „Bój się Boga i chowaj przykazania, albowiem to jest cały człowiek”

(Koh 12, 13). W Bogu szukajmy szczęścia swego, i nie tylko na ustach, ale w sercu będą święte słowa: „Bóg mój i wszystko moje”¹⁰.

¹ Określenie katechizmowe.

² Nawiązanie do upadku trzech głównych dynastii panujących: Habsburgów (monarchia Austro-Węgier), Hohenzollernów (Prusy) i Romanowów (Rosja) w wyniku I wojny światowej.

³ Krezus, Krojsos (zm. 546 przed Chr. lub później) – ostatni król Lidii, kraju na zachodzie Azji Mniejszej. Objął tron około 560 roku przed Chr. Podbił miasta greckie leżące na zachodnim skraju Azji Mniejszej (Jonia), a na wschodzie rozszerzył terytorium Lidii do rzeki Halys (obecnie Kizilirmak). Żądny sławy, wszczął w 547 r. przed Chr. wojnę z królem Persji Cyrusem Wielkim. Cyrus odparł najazd w nierozstrzygniętej bitwie pod Pterią. Jako że zbliżała się zima, Krezus rozpuścił wojsko do domu, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami. Cyrus jednak pomaszerował pod stolicę Lidii – Sardes i zajął miasto po 14 dniach oblężenia. Losy Krezusa po upadku miasta nie są jasne. Według *Dziejów* Herodota żył on jeszcze wiele lat na dworze Cyrusa, a potem Kambyzesa, i był ich doradcą. Zgodnie z inną wersją, w obliczu klęski król rzucił się w płomienie. Istnieje również opinia, że został skazany na wygnanie do Ekbatany. Skarby, gromadzone przez Krezusa w Sardes z kopalń złota i wymuszonych danin (m.in. od miast greckich Azji Mniejszej), stały się przysłówiowe. Por. J. Horoszkiewicz, *Nauka obyczajności dla dzieci*, Lwów 1848, s. 80–81.

⁴ Solon (ok. 635 – ok. 560 przed Chr.) – ateński mąż stanu, poeta i prawodawca, który przyczynił się w znaczący sposób do rozwoju ustroju demokratycznego.

⁵ Horacy, *List do Tybulla*, 1, 4.

⁶ W oryginale: „(Ps 118, 94)”.

⁷ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, I, 1.

⁸ Wszystki, wszystek – (dawne) cały, od początku do końca, w przestrzeni, czasie, ilości itd.

⁹ Augustyn z Hippony, *Kazanie 158*, 7.

¹⁰ Zawołanie św. Franciszka z Asyżu, a także innych świętych.

Nr 367

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 694–708.

[Gniezno, 1929] rekol. matek¹

O grzechu

„Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł,
a przez grzech śmierć;
i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła,
w którym wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12).

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Dla siebie nas Pan Bóg stworzył, na chwałę swoją, tylko w słuchaniu Jego znaleźć mamy spokój sumienia i szczęście wiekuiste. Oto zadania nasze na ziemi. Ten cel rozumem swoim poznać i wolną wolą osiągnąć możemy. Byśmy z właściwej drogi nie zeszli i nie zbłądzili na manowce, Pan Bóg tę

wolę swoją nie tylko prawem niepisanym w sercu ludzkim utrwalił, ale w wyraźnych przykazaniach ją zamknął. Mimo to nie dochowała ludzkość wierności Stwórcy swemu, po raz pierwszy Adam i Ewa stali się nieposłusznymi Panu Bogu, czyli, jak mówimy, grzech popełnili. Odtąd strumień [s. 695] złego szeroko po świecie się rozlał, a z nim i skutki złego. Jak mówi św. Paweł: Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła. Więc zastanowić się musimy w obecnej nauce nad istotą grzechu i skutkami jego, by z należnym wstrętem i wstydem do niego się odnosić.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Świat dzisiejszy w zaślepieniu swoim do tego zaszedł, że nie tylko grzech popełnia i w bagnie grzechu grzęźnie, ale koniecznie w siebie i w drugich wmówić chce, że w grzechu nie masz nic zdrożnego, że grzech to naturalna słabość, której nikt wstydić się nie potrzebuje. Wobec tego odkryć trzeba grzech w całej nagości jego, przypatrzeć się mu dokładnie, by zrozumieć, że grzech nie jest błahostką, ale [s. 696] jest rzeczą najstraszniejszą, jaka na świecie w ogóle być może. Bo rozważmy tylko:

Bóg jako Stwórca i Pan wyraża swoją wolę, by człowiek Jemu służył: wolę swoją nie dość, że zamknął w sumieniu człowieka, to zapisał ją na kamiennych tablicach, ogłaszając dziesięć przykazań, tę wolę tłumaczył przez patriarchów i proroków, na koniec Syna własnego na świat zesłał [por. J 3, 16], by człowieka skłonić do wypełnienia obowiązku; a człowiek w pysze, w zarozumiałości i złości Boga nie słucha, ale zuchwale woła: Słuchać nie będę. Cóż mi znaczą przykazania Boże: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, czcij ojca swego i matkę swoją, nie cudzołóż, nie kradnij; ja czynić będę, co się mnie podoba, pójdę swoją drogą i niczym krępować się nie myślę. I nie krępuje się, ale wolę Bożą nogami depta. Oto mamy grzech. Ten bunt kryje się w każdym przekroczeniu prawa Bożego, może nie zawsze [s. 697] jest tak jawny i wyraźny, nie zawsze w słowach jest wyraźny, ale zawsze w postępowaniu jest zamknięty. I czyż taki czyn błahostką nazwać można? Cóżbyście powiedzieli, jeśliby żebrak otrzymując stale hojną jałmużnę od litościwego człowieka, przeciwko niemu jawnie by się buntował i plany jego pokrzyżował. Czyż to nie szalenie i niewdzięcznik w jednej osobie? A takim niewdzięcznym żebrakiem jest człowiek wobec Pana Boga. Od Boga ma wszystko, co posiada, i zdrowie i życie, potrzeba tylko, by Pan Bóg od niego odciągnął dobrotliwą rękę swoją, a w tej chwili żyć przestaje i w proch się rozsypuje. A jednak nędzny człowiek śmie przykazania Boże przestępować, śmie przeciwko Bogu rękę swoją wyciągnąć i przeciwko Najwyższemu się opierać, i przeciwko Niemu biec z pyszną szyją

(Hi 15, 25–26). Nad Stwórcę wynosi stworzenia, opuszcza Boga odwiecznego, [s. 698] a kieruje się ku światu, chociaż świat przemija z pożądliwościami jego [por. 1J 2, 17]. Grzech wywraca zatem najzupełniej porządek rzeczy, niszczy właściwy stosunek człowieka do Pana Boga, w założeniu swoim mieści dezorganizację, rozkład. Wobec tego jaką to bolesną jest rzeczą, że świat dzisiejszy tak lekko grzech traktuje, w takie jasne kolory w powieściach go ubiera. Kto może istotę rzeczy należycie ocenić, przyznać musi, że grzech to największe nieszczęście duszy ludzkiej.

To nieszczęście jeszcze wyraźniejsze się staje, jeśli pod uwagę weźmiemy skutki grzechu. „Chcesz poznać, co to grzech, patrz na karę”² – mówi św. AugustynSt. Patrzymy naprzód na kary ziemskie, rzućmy okiem na dzieje ludzkości, a przekonamy się, jak ciężko świat za swój bunt przeciwko Panu Bogu pokutować musi. Jeden jedyny grzech pierwszych rodziców, w raju popełniony, [s. 699] stał się przyczyną nieprzerwanego pasma cierpień i mąk bolesnych kończących się dopiero z chwilą śmierci. Przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł, a przez grzech śmierć: przychodzi na świat małeńka dziecina, a już zarodek śmierci ukryty jest w ciele jego, nie wiadomo, kiedy śmierć przetnie nić jego życia, może zaraz, może za lat kilka, albo kilkadziesiąt dopiero, w każdym razie śmierci uniknąć on nie potrafi, nie uniknie też bólu ani trosk i kłopotów o chleb codzienny, jeśli podrośnie. A czemu tak jest. Oto dlatego, że taką karę ustanowił Pan Bóg za grzech pierworodny. „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim, ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty jesteś, boś jest proch [s. 700] i w proch się obrócisz” [por. Rdz 3, 17–18].

A może Pan Bóg tylko grzech pierworodny tak strasznie karze, natomiast w osobistych grzechach naprawdę zadowolenie i szczęście znajduje. Tak się wydaje niejednemu, i to zapatrywanie zdaje się podzielać dzisiejszy świat zepsuty, co grzechy jak wodę bez zastanowienia pije³. Jaka to jednak straszliwa pomyłka, jakże bolesne uwiedzenie; bo każdy grzech mści się na ciele człowieka, może osłabienie ciała nie jest od razu widoczne, ale przyjdzie czas, kiedy z niego choroba, a może i nieuleczalna choroba się wywiąże. Że wymienię tylko dwa grzechy: pijaństwo i rozpusta cielesna. Wszystkie wojny, wszystkie klęski żywiołowe razem wzięte nie sprowadziły na rodzaj ludzki tyle nieszczęścia, [s. 701] tyle nędzy niewymownej i tyle chorób, co te dwa grzechy. Za krótkie chwile rozkoszy płaci człowiek życiowe męki, a sieje zarazę dokoła. Nieraz tak niebezpiecznym się staje, że usunąć go trzeba z otoczenia zdrowych i zamknąć w osobnych szpitalach. O, lekarze znają dobrze tę nędzę spowodowaną grzechem i wiedzą, że tych chorób nie opanują i najdoskonalszą wiedzą swoją, i doświadczeniem gruntownym, więc co szerszy lekarz

o pomoc do kapłana się udaje, by zatamować źródło, skąd zło płynie, by kres położyć grzechowi. Grzesznik śmiał się: zgrzeszyłem i coś złego mi się stało (Syr 5, 4), a tymczasem Bóg palcem swoim na ciele mu karę wypisał. Czyż jeszcze pytał będzie: Zgrzeszyłem, a coś złego mi się stało?

[s. 702] Te kary doczesne nie dają jednak pełnego pojęcia o grzechu, grzech w całej prawdzie okazuje się dopiero wtedy, gdy się nań patrzy z nadprzyrodzonego punktu widzenia. Że grzech musi być czymś niewymownie strasznym, wynika przede wszystkim stąd, że zadośćuczynienia za grzech pierwszych rodziców nie potrafił dać człowiek, że dać je musiał Bóg sam, i w jaki sposób je dał. Przenieśmy się w duchu na Kalwarięst, popatrzmy na Boskiego Zbawiciela, jak odartego ze szat, do krwi żołądactwo siecze, przypatrzmy Mu się, jak krzyż na ramiona bierze i sam trzykrotnie pod nim upadając, na Kalwarię go niesie, by na nim zawisnąć. Gwoździami przybity wisi w bolesnym konaniu, widok jest tak straszny, że martwa natura znieść go nie może. [s. 703] Słońce gaśnie, ziemia się trzęsie, skały pękają, umarli z grobów powstają, a zasłona w świątyni na dwoje się zrywa [por. Mt 27, 51–53]. Cemuż to wszystko? Oto by zadość się stało sprawiedliwości Bożej, co obrażana jest przez grzechy ludzkie. Jak niewymownie okropny jest zatem grzech, że takie zadośćuczynienie dał Boski Zbawiciel.

Po tym rozważaniu już łatwiej nam zrozumieć, jak spustoszenie okropne grzech w duszy naszej wyrządza. Każdy grzech rani duszę, a jeśli to grzech jest ciężki, to w jednej chwili odbiera duszy życie nadprzyrodzone. Jak grom kilku sekund potrzebuje, by zniszczenie spowodować, tak grzech śmiertelny odziera duszę z łaski uświęcającej i wszelkich zasług i gdyby w tym stanie śmierć cielesna nastąpić miała, nie wszedłby człowiek do chwały wiekuistej, [s. 704] ale iść by musiał na miejsce, gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie [por. Mk 9, 48; Iz 66, 24; Jdt 16, 17], bo usłyszałby wyrok straszny z ust Boskiego Zbawiciela: Idź precz ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego [por. Mt 25, 41]. To prawda bezwzględnie pewna, bo wyszła z ust Tego, co o sobie powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” [Mk 13, 31]. Świat po grzechu tak wiele sobie obiecuje, w tak jasnych kolorach istotę i skutki grzechu maluje, a rzeczywistość zgola inny sąd o grzechu wypowiada, bo grzech to cierpienie, to śmierć cielesna i duchowa. Wszyscy te skutki jasno widzimy na przykładzie nieszczęsnego Judasza. I jemu szatan podszeptował, by dopuścić się zdrady, a mieć będzie 30 srebrników, zaś Panu Jezusowi i tak nic się nie stanie. [s. 705] Przygłuszył Judasz sumienie swoje i usłuchał szatana. Wiemy aż nadto dobrze, co w dalszym ciągu się działo. Nie przyniosły srebrniki upragnionego szczęścia, ale paliły ręce właściciela swego, poszedł więc Judasz do arcykapłanów,

by mu pomogli krzywdę wyrządzoną naprawić, ale świat, co tak skory był w popieraniu zbrodni, miał na jego niepokój tylko ironię, bezwzględność i powiedział szyderczo: Co nam do ciebie, ty patrz końca⁴ [por. Mt 27, 4]. Wtedy rozpaczą popchnięty zdrajca do kroku ostatniego, rzucił pieniądze do świątyni, a sam się obwiesił. Znalazł śmierć doczesną, ale i śmierć wiekiustą, bo mówi Pismo Święte, że „Syn zatracenia poszedł na miejsce swoje”⁵. Pytam więc po raz ostatni, czy grzech to drobnostka, pojmujemy w całej pełni całą ohydę i całe niebezpieczeństwo grzechu [s. 706] i z najgłębszym przekonaniem powtarzamy za prorokiem Jeremiaszem⁶: o, jak źle i gorzko opuścić Boga swego (Jr 2, 19).

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Zaprawdę gorzko jest opuścić Boga swego, gorzko opuścić źródło żywej wody, a kopać sobie cysterny, co wody zatrzymać nie potrafią ([por. Jr] 2, 13), szukać radości i szczęścia w oddaleniu od Boga i w łamaniu Jego świętych przykazań. W prostych słowach uprzytomniłszy sobie tę prawdę, a jednak ta prawda do głębi nas przejęła. Teraz rozumiemy, czemu święci Pańscy w pokusach ciężkich najostrzejszą pokutę ciała swemu zadawali, by Pana Boga nie obrazić, by winą serca swego nie obciążyć, pojmujemy, czemu raczej życie stracić byli gotowi, aniżeli grzechu się dopuścić. [s. 707] I tysiącami ginęły dziewice święte i matki wielkie, tysiącami mężowie dojrzały i dojrzewający młodzieńcy, czy to pod kłami dzikich zwierząt albo wśród tortur najwyższych, a wszyscy ginęli z pieśnią na ustach. A czemuż ta radość: bo wiedzieli, że wróg odbierając im życie fizyczne, nie potrafi im odebrać życia wiekiustego. Uczmy się więc od nich, jak do grzechu odnosić się mamy, i taką samą żywiołową siłą swego serca znienawidźmy grzech. Odłączmy się od świata, a z Bogiem złączmy serce swoje poddając ze wszystkim wolę swoją pod Jego wolę najświętszą. A postanowienia swoje zamknijmy w słowach pieśni: „Rozbrat [s. 708] obłudny świecie wypowiadam, grzechów się moich szczerze wypowiadam”⁶.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Odwołanie do słów św. Pawła: „Zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6, 23). Por. Augustyn z Hippony, *Komentarz do Ewangelii św. Jana* (Traktat CXXIV [124], 1): *De poena tua peccatum tuum accusa, non iudicem*.

³ Por. Hi 15, 16: „Tym bardziej wstrętny Mu grzesznik, co pije nieprawość jak wodę”.

⁴ W Biblii Tysiąclecia: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa”.

⁵ Por. J 17, 12; 1J 2, 18; 2J 7.

⁶ Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

Nr 368

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 709–723.

[Gniezno, 1929] rekol. matek

rekol. Akademiczek 1937¹

O spowiedzi

„Nawróćcie się, nawróćcie się, synaczkowie moi,
bom ja mężem miłosierdzia”².

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Straszny jest grzech, straszny sam w sobie i straszny w następstwach swoich. W jasnej pamięci mamy wczorajsze słowa³. Było to jednak rozważanie ogólne, ale przecież rekolekcje nie ten cel mają, by rozumowo zgłębiać prawdy wiekuiste, ale one skłonić nas mają do wysnucia wniosków praktycznych, mają nas nauczyć, jak żyć powinniśmy. Dlatego też wczorajsze rozważanie zakończyliśmy silnym postanowieniem, że unikać będziemy każdego, i najłżejszego grzechu. Może jednak zło zdążyło się wkraść do duszy i odbiera chęć do dobrego, może jak kamień [s. 710] ciąży na sumieniu. Czyż wtedy nie masz już ratunku, nie masz sposobu, by pozbyć się gniotącego ciężaru. O, jest sposób. Znamy go wszyscy, bo od lat najmłodszych z niego korzystamy, a jest nim spowiedź. Zwłaszcza spowiedź rekolekcyjna źródłem łask nieprzebranych stać się może, dlatego poświęcimy jej kilka uwag serdecznych.

Najmilsze w Chrystusie Matki!

Wobec zniewagi, jaka Pana Boga w każdym grzechu spotyka, mógłby Pan Bóg z człowiekiem postąpić, jak postąpił z aniołami. Mógł go od razu zepchnąć na miejsce męki, od razu ukarać wiecznym cierpieniem, nie uczynił jednak tego, ale słowami proroków swoich zapewniał: „Nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył” [Ez 33, 11]. I żeby biednym grzesznikom umożliwić nawrócenie [s. 711] i bramy niebieskie z powrotem im otworzyć, przyjął Syn Boży postać człowieka i wszsz i wzdłuż przechodził krainę żydowską, by nieść ulgę skołatanyom duszom. Zdawać by się mogło, że świętość uosobiona, Bóg wcielony, z obrzydzeniem i pogardą odnosić się będzie do dusz grzechem splamionych. A tymczasem On do siebie ich przytula i ból koi, i w rany jątrzące balsam uzdrowienia wlewa. Przygarnia do siebie Magdaleny⁴ i celników⁵, a gdy faryzeusze⁵ szemrzą, że z grzesznikami jada i grzeszników do siebie przypuszcza, to nie dba o ich sąd, ale w niewysłowionej dobroci powiada: Wiele się odpuszcza, bo wiele umiłowali [por. Łk 7, 47]. A kiedy już chodzić nie może i do krzyża przybity, w męce bolesnej wisi, to jeszcze nie zapomina o tych, co najboleśniej

męki Mu sprawiali, ale rozkrzyżowanymi rękoma jakby znak daje, [s. 712] że wszystkich do swego kochającego serca przytulić pragnie, byle tylko człowiek grzechów swoich żałować i z nich poprawić się chciał. Toteż choć pod krzyżem stoi Matka bolesna i uczeń najukochańszy, to nie ku nim się zwraca, ale pierwsze słowa grzesznikom poświęca, modląc się za nich do Ojca niebieskiego: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34]. Śmierć kres kładzie Jego ziemskiemu życiu, ale miłość ku błędzącym i ze śmiercią nie ustaje, i swój znamienny wyraz znajduje w ustanowieniu sakramentu pokuty. Ukazując się apostołom po zmartwychwstaniu swoim tchnął na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” [J 20, 22–23]. Po wszystkie czasy umiłował nas Boski Zbawiciel i jednego tylko pragnie, byśmy wyzbywszy się grzechów [s. 713]⁵ swoich, do Niego wrócili. I kto okiem wiary patrzeć umie na losy świata i życie ludzkie, ten przekonać się może, że Pan Jezus za błędzącą owieczką z tą samą dobrocią chodził, jak ongiś w czasie swego ziemskiego pobytu⁶.

Z czasów rewolucji francuskiej zaszedł tak znamienny wypadek. Ulicą szedł zatwardziały grzesznik, co dawno z Bogiem zerwał i bluźnił przeciw rzeczom najświętszym. Wtem usłyszał głos dzwonka, obejrzał [się], a tuż za sobą ujrzał kapłana spieszącego do chorego z Najświętszym Sakramentem. By się pozbyć niemiłego głosu, zboczył w najbliższą ulicę; ogląda się, a kapłan idzie za nim. Przypiesza więc kroku i wchodzi do najbliższej bramy, a kapłan za nim; wtedy już nie idzie, ale w nerwowym pośpiechu pędzi po schodach na ostatnie piętro, wciąż jednak słyszy głos dzwonka. Nie mogąc dalej uciekać, otwiera najbliższe drzwi, [s. 714] a właśnie w tym pokoju leży chory, i kapłan wchodzi, by przynieść mu ulgę ostatnią. Uciekający grzesznik nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to jego ściga Pan Jezus i jego dla siebie pozyskać pragnie. Ze łzami wyznaje swój stan przed spowiednikiem i z pokoju wychodzi już zupełnie odrodzony, zupełnie inny.

Niedowiarek z pewnością nazwie to zdarzenie prostym przypadkiem, my widzimy i podziwiamy w tym cudowne zrządzenie miłosierdzia Bożego. A bądźmy przekonani, że jak tym znamiennym sposobem zapukał Pan Jezus do serca wspomnianego grzesznika, tak w czasie obecnych rekolekcji puka do każdej z dusz waszych, wołając: nawróćcie się, nawróćcie się, bom ja mężem miłosierdzia. I powiedzcie, czy znajdzie się choć jedna, co by śmiała oprzeć się wołaniu temu i miała odwagę pozostać głuchą na ten głos [s. 715] szczerzej prośby. Czy raczej wszystkie jak jedna nie powiecie z synem marnotrawnym: wiem, co zrobię, wstanę i pójdę do Ojca i powiem Mu: Ojcze, zgrzeszyłam przeciwko niebu i Tobie, już nie jestem godna zwać się dzieckiem Twoim, ale być pragnę służebnicą Twoją [por. Łk 15, 18–19], i odprawi dobrą spowiedź rekolekcyjną.

W tym celu dobrze zbadajcie sumienia swoje w rachunku sumienia. I najlepszy człowiek upada, mówi bowiem św. Jakub: „We wielu grzeszymy wszyscy” [por. Jk 3, 2], a św. Jan dodaje: „jeśli mówimy, że grzechu w nas nie ma, sami siebie oszukujemy i prawdy w nas nie ma” (1J 1, 8.10). Bez faryzeuszowskiej obłudy, bez oszukiwania samego siebie zagłębimy więc do wnętrza swego, by poznać samych siebie i uprzytomnić sobie, w czymem Pana Boga obrażał. Dałby Bóg, żebyśmy tylko do win mniejszych [s. 716] przyznać się potrzebowali; ale może sumienie wyrzuca grzechy ciężkie, może we fałdach tego sumienia jak węże jadowite kryje się dawniejsza świętokradzka spowiedź i Komunia święta. Może przy odbywaniu dawniejszych spowiedzi szatan zdobył taką moc nad duszą, że skłonił ją do wyznania niektórych grzechów tylko, a inne zamilczeć kazał, a cel swój w zupełności osiągnął. Otóż teraz czas odpowiedni, czas najlepszy, by dawniejsze błędy naprawić. Dziś, gdy usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych [por. Hbr 3, 8]. Odkryjcie duszę swoją, czytajcie w niej z taką samą dokładnością, jak Bóg sam w niej czyta, bo to jedyny sposób, by uniknąć sądu Bożego, powiada bowiem św. Paweł: „Gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni” [1Kor 11, 31]. Gdy oczywiście dawniejsze spowiedzi były ważne, nie ma [s. 717] potrzeby do nich wracać, wtedy wystarczy przypomnieć sobie grzechy od ostatniej ważnej spowiedzi. Gdy natomiast spowiedzi poprzednie były nieważne, trzeba koniecznie odprawić spowiedź generalną. W tym celu dobrze jest zachować taki porządek, że człowiek przy rachunku sumienia zapamięta sobie najpierw grzechy od ostatniej spowiedzi, a później dopiero dawniejsze spowiedzi powtarza. Przy tym wymienia najpierw grzech zatajony, przypomina sobie, ile razy od zatajenia był u spowiedzi i u Komunii, które inne sakramenty przyjął, np. bierzmowanie i małżeństwo, potem wreszcie wszystkie dawniejsze grzechy. Jest to trud bezsprzecznie wielki, ale tego trudu podjąć się trzeba, inaczej bowiem nie może być mowy o darowaniu [s. 718] winy.

Trudem daleko większym i próbą daleko cięższą od rachunku sumienia jest sama spowiedź. Natura ludzka ma bowiem wstyd przed upokorzeniem, a spowiedź żąda upokorzenia wielkiego, bo zmusza człowieka, by odkrył duszę swoją przed innym człowiekiem. Pan Jezus ustanawiając sakrament pokuty i powierzając kapłanom władzę odpuszczania grzechów, zobowiązał wszystkich grzeszników, by wszystkie, i najcięższe i najbardziej zawstydzające grzechy wyjawiali spowiednikowi. I to właśnie dla pysznego serca ludzkiego jest trudem niesłychanie ciężkim; ale ten trud lżejszy się stanie, jeśli sobie uświadomimy, że kapłan w konfesjonale nie zasiada jako człowiek zwykły, ale jako zastępca samego Boskiego Zbawiciela. Przy tym związany jest [s. 719] najściślejszą tajemnicą. Co słyszy, zapada w niepamięć jak kamień w głębinach morskich i nikomu tego wyjawić nie może, choćby szedł na mękę i śmierć nawet. Czyż

więc nie lepiej wyznać mu grzechy, aniżeli taić je i z tym grzechem stanąć na sądzie Bożym, gdzie wszyscy prawdziwy stan widzieć będą, a Pan Jezus odezwie się z surowym wyrokiem: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny” [Mt 25, 41]. Tu zastępca Boży o tych grzechach się dowiaduje, a jeśli je przed nim człowiek [zatai]⁷, to na sądzie ostatecznym dowiedzą się wszyscy: rodzice i krewni, przyjaciele i znajomi, sprawiedliwi i potępieńcy, a wtedy już nie będzie możliwości do poprawy, bo śmierć kończy miłosierdzie Boże, a w prawa swe wchodzi sprawiedliwość. W takich warunkach szaleństwem byłoby taić winy swoje na spowiedzi. [s. 720] A bądźcie przekonane, że szatan do tego szaleństwa będzie pragnął was pobudzić, w tym celu żadnym środkiem nie pogardzi, jeśli wstydem celu swego nie osiągnie, to strach rozbudzał będzie i ów, co dawniej grzech jako drobnostkę przedstawiał, teraz może wołał będzie: Nie ma celu ten grzech wyznawać, bo i tak rozgrzeszenia nie dostaniesz. Nie ulegnijcie więc pokusom szatańskim, ale i choćby najcięższe grzechy sumienia wasze obciążały, szczerze wyznawajcie je na spowiedzi, to jedyny sposób, by się na was spełnić mogły słowa Pisma: „Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna” [Iz 1, 18]. Nie szatanowi wiercie, ale ufajcie słowu tego, który jest Prawdą nieomylną.

Oczywiście wyznanie grzechów połączone być musi ze skrucłą serdecznością [s. 721] i silnym postanowieniem poprawy, ale gdy wymienione warunki wszystkie wypełnicie, to rozgrzeszenie kapłańskie zdejmie z dusz waszych okowy grzechu, choćby najcięższych grzechów, a wy odczujecie całe szczęście szczerzej i dobrej spowiedzi i z psalmistą Pańskim wołać będziecie: „Wyznawajcie Panu, bo dobry, albowiem na wieki miłosierdzie Jego” [Ps 136(135), 1].

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Dobroć Boskiego Zbawiciela, szukającego dusz błądzących, nie ma granic, Pan Jezus czyni wszystko, by każdego grzesznika dla nieba mógł pozyskać, by o nim jak w przypowieści o synu marnotrawnym mógł do mieszkańców niebieskich powiedzieć: „Oto radujcie się ze mną, albowiem syn mój zginął, a znalazł się, umarł, a ożył” [por. Łk 15, 24.32].

Jednak Pan Jezus nie zmusza nikogo do korzystania z tej [s. 722] dobroci. Dobrze to zapamiętajcie. Szeroko przed wami otwarte źródło sakramentu pokuty, ale czy z niego korzystać zechcecie, i korzystać dobrze, to już od was zależy. Jak ongiś przez Mojżesza⁸, tak teraz przez usta moje woła Pan Bóg: Położyłem przed wami błogosławieństwo i przekleństwo, teraz wybierajcie [por. Pwt 30, 19]. Zróbcie dobry wybór, wybór, którego w wieczności nie pożałujecie. Niech was rozrzućne miłosierdzie Boże nie utwierdza w złości grzechowej, bo to miłosierdzie [wtedy] tylko korzyść przynosi, jeśli na pokutę w sercu ludzkim natrafia, a biada temu,

kto tego usposobienia w duszy nie ma. Woła bowiem Pan Jezus: jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie [por. Łk 13, 3.5]. Pytam was: chciałybyście zginać? Więc pokutujcie, więc odprawcie dobrą spowiedź rekolekcyjną, bo nie znamy [s. 723] ani dnia, ani godziny, kiedy już nie będzie[cie] mogły pokutować. Teraz czas zbawienny, oto dzień zbawienia [por. 2Kor 6, 2], a zapewniam was słowem Boskiego Zbawiciela: „Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna”.

¹ Dopiski ołówkiem.

² Podobnie w Księdze Jeremiasza 3, 14: „Nawróćcie się, synowie, nawracajcie się, mówię Pan, bo ja mężem waszym”. Por. „Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli” (Jl 2, 13).

³ Zob. nauka „O grzechu”, nr 367, s. 720–724.

⁴ „Magdaleny” jako synonim grzesznicy, zwłaszcza jawnogrzesznicy, niesłusznie utożsamianej z Marią Magdaleną.

⁵ Słowo „grzechów” powtórzone na początku nowej strony.

⁶ Por. przypowieść o zaginionej owcy, Łk 15, 4–7.

⁷ W oryginale niezgodnie z dalszym ciągiem tekstu: „odkryje”.

⁸ Księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Powtórzonego Prawa tworzą tzw. Pięcioksiąg Mojżeszowy, stąd ks. Kozal wskazuje na autorstwo Mojżesza.

Nr 369

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 665–679.

[Gniezno, 1929]

O obowiązkach kobiety jako żony

„Małżeństwo to sakrament wielki,
a ja mówię w Chrystusie i Kościele”.
św. Paweł [Ef 5, 32]

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Mam w Bogu nadzieję, że rozważania nasze o zgładzeniu grzechu za pomocą sakramentu pokuty¹ wywołały w duszach waszych szczere postanowienie wyspowiadania się ze wszystkich win. Oby się tak stało naprawdę! Nie poprzestańcie jednak na oczyszczeniu dusz swoich, ale starajcie się nie splamić ich więcej, niech na fundamencie dobrej spowiedzi rekolekcyjnej wzniesie się gmach świętości waszej. Chętnie pragnąłbym wam dać szczegółowe wskazówki w tym względzie, jednak w szczupłym zakresie kilku nauk naszych staje się to [s. 666] niemożliwe. Pomijam więc to, co wszystkim chrześcijanom jest wspólne, a mówić będę tylko o szczególnych zadaniach waszych. Ujmę rzecz w ten spo-

sób, że jedną naukę szczególnie poświęcę obowiązkom, jakie macie jako żony, a naukę drugą waszym obowiązkom macierzyńskim. Oby Bóg wszechmocny sprawić raczył, by słowa moje na grunt podatny padły i plon obfity przyniosły.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Trudno mi mówić o zadaniu kobiety jako żony. Jest to bowiem sprawa niezmiernie delikatna i wymaga dużo roztropności i doświadczenia życiowego, a jednak milczeniem pominąć jej nie mogę, bo w naszych czasach doszło do niesłychanego poniżenia sakramentu małżeństwa, rozwody mnożą się w przerażającej liczbie, wiarołomstwo triumfy święci, [s. 667] a samo łożo małżeńskie kala się najrozmaitszymi występkami. Jest tak źle, że jeden z profesorów niemieckich [Spengler]² pisze o upadku wartości i całej kultury chrześcijańskiej. Muszę więc głos podnieść i imieniem Bożym przypomnieć prawa, na których pożycie małżonków opierać się powinno.

Zawarłszy związek małżeński zobowiązałyście się do miłości wobec małżonka swego. Wobec pełnomocnego kapłana i przynajmniej dwóch świadków złożyłyście dobrowolną przysięgę małżeńską, wtedy w sercu stopiły się uczucia prawdziwej chrześcijańskiej miłości, a znakiem zewnętrznym tego połączenia stała się obrączka ślubna. O szczęśliwe te spomiędzy was, u których miłość nie przechodziła prób życiowych, ale przez wszystkie dni, lata pożycia [s. 668] małżeńskiego była tak samo żywa i gorąca, jak na kobiercu ślubnym, bo gdzie miłość, tam zgoda, tam jedność. Zdarza się jednak, a w naszych czasach jest to obraz coraz częstszy, że miłości w małżeństwie nie ma. Ci, co jako narzeczeni wzajemnie się ubóstwiali, spostrzegają po ślubie najrozmaitsze słabości i wady u siebie; serca coraz bardziej obojętnieją, szal zmysłowej miłości mija szybko, a wkrótce z ust wychodzą słowa: Inaczej wyobrażałam sobie męża swego. Przepaść między sercami pogłębia się coraz bardziej, życie rodzinne staje się ciężarem, małżeństwo jarzmem, a wtedy już łatwo dochodzi i do wiarołomstwa, i do rozwodu. Otóż wyczuwam całą tragedię niedobranego małżeństwa, przyznaję, że trudno się małżonkom dostosować do siebie, jeśli [s. 669] wręcz przeciwne mają usposobienia, ale mimo to twierdzę, że przy łasce Bożej i najtrudniejsze charaktery do siebie się dostosują. I właśnie wy jako kobiety w tej sprawie wszystko uczynić możecie. Naturę waszą Bóg wyposażył we wielki zasób łagodności i dobroci, uczucia szczerzej poświęcającej miłości wrodzone są macierzyńskiej naturze waszej. I dlatego tą miłością posługujcie się w pożyciu waszym rodzinnym, jednym łagodnym słowem potraficie złamać największy opór, za to podkreślanie wad, szorstką odpowiedzią opór tylko powiększycie. Gdyby jednak ta dobroć mimo wszystko męża nie odmieniła, a w dalszym ciągu wam dokuczał, pamiętajcie, że wasza ofiara nie jest daremna. Wszak na

wszystko patrzy Bóg, On policzy każdą łzę, przemieni ją w perłę bezcenną, którą wplecie [s. 670] w wieniec chwały wiekuistej. Zaś żadną miarą nie wolno wam łamać wiary najświętszej. Na chlubę polskich matek powiedzieć można, że dotąd cudzołóstwa rzadko je plamiły i one rzadko rozbijały zgodę małżeńską, wina prawie wyłącznie na mężów spadała, a czyż o naszych czasach to samo powiedzieć można? Nie będziemy odtwarzali smutnego stanu, jaki się obecnie wytworzył, bo po cóż brudy świata dzisiejszego na plan wyciągać mamy. Jednak to z bólem serca powiedzieć musimy, że kobieta nie potrafiła utrzymać się na wyżynie moralnej. Wobec tego póki czas uświadomić sobie powinna swoją godność żony chrześcijańskiej, pamiętać o przysiędze małżeńskiej i jako kapłanka ogniska domowego stać na [s. 671] straży świętych praw nienaruszalnego związku małżeńskiego. Pamiętajcie o słowach św. Pawła: Miłość wszystko może, wszystko przetrwa i wszystko zwycięża [por. 1Kor 13, 7].

Za mało byłoby jednak, gdyby żona tylko pilnowała i strzegła zgody małżeńskiej, nie dopuszczała do cudzołóstwa i rozwodów, lecz ona także wpływać musi na świętość samego pożycia małżeńskiego.

Małżonkowie wchodząc w związek małżeński ponoszą wielką ofiarę, bo wyrzekają się wobec siebie prawa do ciała swego. Jak mówi św. Paweł: I nie ma żona prawa do ciała swego, ale mąż, i odwrotnie nie ma mąż prawa do ciała swego, ale żona [por. 1Kor 7, 4]. Z natury rzeczy tę ofiarę wyczuwa żona, a jednak od tej powinności małżeńskiej uchylić się może tylko dla słuszných powodów. Inaczej bowiem grzeszy ciężko, [s. 672] przy tym i męża swego na upadki narazić może.

W związku z tym niestety poruszyć muszę nadużycie małżeńskie, nieznane dotąd w szerszych warstwach narodu polskiego, ale rozszerzające się obecnie z zatrważającą wprost szybkością. Żyją małżonkowie jak mąż i żona, ale dzieci mieć nie chcą i samowolnie ich liczbę ograniczają. Zapytać ich, czemu tak czynią, a otrzymamy odpowiedź, że warunki gospodarcze są tak trudne, że tylko jedno albo dwoje dzieci wychować i wykształcić można. Bezsprzecznie w ciężkich czasach żyjemy, zdobycie chleba codziennego połączone jest z trudem niemałym, ale czyż to naprawdę powód, by od potomstwa się uchylać. Wychowanie dzieci zawsze i przy najświetniejszych warunkach wymaga wielkiego poświęcenia [s. 673] od rodziców, a szczególnie od matki, ale czyż też Pan Bóg nie wlał w serce matki zdolności do heroicznej ofiary, która wprost przysłowiowa się stała. A z drugiej strony, gdzie ograniczanie liczby potomstwa jest najczęstsze, gdzie ono w ogóle swój początek wzięło; czyż u narodów ubogich, czy też raczej u tych, co w dobrobycie opływają? Wiedzą lepiej ode mnie, że ci, co w pocie czoła pracować muszą na kawałek chleba, na ogół liczne mają rodziny, bo u nich jest jeszcze bojaźń Boża, jest zrozumienie religijnej powinności, za to klasy posiadające

niejako z ołówkiem w rękę przeprowadzają obrachunek, ile dzieci mieć chcą. Wy tłumaczyć się to da tym jedynie, że ci nieszczęśliwi małżonkowie już zatarcili zrozumienie, że dzieci są błogosławieństwem Bożym, że Bóg jest Panem życia ludzkiego, a godność rodzicielska ma w sobie coś z Boskiej [s. 674] twórczości. „Co za zaszczyt dla was, małżonkowie”, tak woła św. Franciszek Salezyst, „że Bóg, który liczbę dusz chce powiększyć, aby Go na wieki chwaliły, sławiły, przy tak wzniosłym dziele was na pomocników wybiera i przez was ciało tworzy, w które jakby rosę niebieską, wlewa duszę nieśmiertelną”³.

Niestety to głębokie i jedynie słuszne pojmowanie małżeństwa idzie w zapomnienie i stąd to udaremnienie głównego celu małżeńskiego. Grzech to ciężki i okropny, toteż już tutaj Bóg karze. Kiedym jako kleryk słuchał wykładów z medycyny pastoralnej, to lekarz tłumacząc grzech wspomniany opowiadał, że razu pewnego przyszła do niego kobieta przystojnie ubrana, cała zalana łzami: „Chciałam”, tak mówiła, [s. 675] „mieć tylko dwoje dzieci, miałam też syna i córkę, ale już ich nie mam, bo mi śmierć zabrała”. Pragnęła mieć więcej dzieci, przyszła więc o pomoc do lekarza. Za późno jednak i sztuka lekarska pomóc jej nie mogła. Ileż takich przypadków się zdarza, a zdarzyło się właśnie w czasie ubiegłej wojny. Nie przyznawali się wszyscy tak samo, jak wspomniana niewiasta, że to ze swojej winy mieli jednego czy dwóch synów, ale tej przyczyny nie trudno było się domyśleć. A jaka rozpacz miotła ich sercem, gdy cała ich nadzieja legła jak kłosa ścięty na polu walki. Odwiedziłem w 1914 roku swego profesora gimnazjalnego, który stracił syna jedynaka, a jeszcze dziś widzę złamaną postać jego. Dotkliwie to kary, a coś dopiero powiedzieć o karze, którą Pan Bóg na sądzie wymierzy. [s. 676] Tu innej rady, innego wyjścia nie ma, ale zawołać trzeba: Wypowiadaj się z grzechów swoich, i idź, a nie grzesz więcej [por. J 5, 14; 8, 11]. Wolno z praw małżeńskich nie korzystać, wolno małżonkom za obopólną zgodą żyć w czystości, ale małżeństwa do grzechu nadużywać nie wolno. Tymczasem dzieje się czasem rzecz jeszcze daleko straszniejsza, bo wyrodna matka staje się zabójczynią własnego dziecka. Św. Paweł mówiąc o grzechach nieczystości pisze, że tego grzechu nawet wymieniać się nie powinno [por. Rz 1, 26–27]⁴, a tym mniej wymienić się powinno zbrodnię, że własna matka szuka środków, by pozbyć się kielkującego życia. Pospolitą morderczynią się staje, a grzech tym straszniejszym się staje, że owoc jej żywota schodzi bez chrztu z tego świata i do szczęścia wiekuistego [s. 677] wejść nie może. Pojąć nie można, że matka katoliczka na ten krok odważyć się może, a jednak te grzechy się zdarzają, i gdy dawniej konfesjonał starczył, by im kres położyć, to dzisiaj z ambony zwalczać je trzeba. Do rzędu takich wyrodných matek wy chyba należeć nie chcecie i nie możecie. Niech więc wasze małżeństwo będzie czyste i nieskalane i niech Bóg będzie wam świadkiem, że jak najwierniej wypełniacie przysięgę małżeńską.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Święty związek małżeński to źródło, w którym według woli Bożej ludzkość odradzać się powinna; niestety pożądliwość ciała to źródło zatrucia, a w naszych czasach to zatrucie przybiera formy zastraszające. [s. 678] Chorują rodziny, a z nimi musi chorować społeczeństwo i naród. Nie można na to obojętnie patrzeć, nie możecie wy do rozszerzania zła ze swej strony się przyczynić. Wiem, że świętość małżeństw nie zależy od was wyłącznie, wpływa na to i usposobienie waszego małżonka. Ale utarło się w łacińskiej mowie, że „od kobiety wszystko złe i od kobiety wszystko dobre”. Nie poddawajcie się więc biernie dzisiejszym prądom, ale obudźcie sumienie swoje, popróbujcie sił swoich w kierunku dobrym, a przekonacie się, że dużo możecie, że potraficie swoje pożycie małżeńskie oprzeć na świętej podstawie prawa Bożego. Wtedy trud małżeństwa stanie się przyczyną [s. 679] powiększenia waszej chwały niebieskiej. Oby to Bóg wszechmocny łaską swoją sprawić raczył.

¹ Zob. nauka „O spowiedzi”, nr 368, s. 725–729.

² Odczytanie nazwiska niepewne.

³ Franciszek Salezy, *Filotea, czyli droga do życia pobożnego*, wyd. nowe, Kraków [1910], s. 328.

⁴ Por. J. Krukowski, *Nauki katechizmowe*, wyd. 3 przejrz., Kraków 1880, s. 451: „Pytanie: – Co przez grzech niemym, czyli sodomski rozumieć? Odpowiedź: – Jest to tak szkaradny i okropny grzech nieczystości między osobami tej samej płci, lub różnej przeciw naturze popełniony, że o nim bez słusznej przyczyny mówić, a tym mniej bliżej go opisywać się nie godzi; – nazywa się też niemym z tej przyczyny, jak też dlatego, ponieważ ci, którzy się go dopuszczają, zazwyczaj przy spowiedzi oniemieją, czyli że go zwykle tają”.

Nr 370

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 680–693.*

[Gniezno, 1929]

O wychowaniu dzieci (Obowiązek matki)

„Weźmij to dziecko, a wychowaj mi je,
ja tobie dam twą zapłatę” (Wj 2, 9).

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Znaczenie kobiety złączone jest jak najściślej z losami świata i na nie wpływa: przez kobietę przyszedł pierwszy grzech na świat, ale też kobieta stała się Matką Syna Bożego i zapoczątkowała odrodzenie ludzkości. Dlatego

w rekolekcjach muszę wam przypomnieć wielkie i święte obowiązki wasze. Już mówiliśmy, czego od was jako żon żąda Pan Bóg, a w imieniu Bożym Kościół, a teraz przejść mogę do sprawy wychowania waszych dzieci. Matka dawszy życie przyrodzone dziecku swemu, nie może dbać wyłącznie o jego ciało, ale nad duszą staranie rozciągnąć musi. Pan Bóg posługując się rodzicami [s. 681] przy stworzeniu dziecka, od nich też, a w pierwszym rzędzie od matki żąda, by dziecko dla Niego wychowane zostało, i mówi niejako: weźmij to dziecko, a wychowaj mi je, ja tobie dam twą zapłatę. Zastanówmy się więc, co matka czynić powinna, by żądaniu Bożemu zadość się stało.

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Jak ważne są lata młodości w życiu każdego człowieka, wypowiedział mędrzec Pański w słowach: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej” (Prz 22, 6), a Krasińskist w przesłicznym wierszu: „Młodość nasza jest rzeźbiarką, / co wykuwa żywot cały, / chociaż sama przejdzie szparko, / cios jej dłuta wiecznie trwały”¹. A młodość człowieka jak najściślej złączona jest z matką, matka trzyma w rękę swoim [s. 682] dłuto, co nieznacznie, bez bólu wykuwa w młodej duszy postać przyszłego człowieka. Jakie doniosłe zadanie jest przeto udziałem waszym, ale jak wielka odpowiedzialność z nim się łączy. Od was w znacznej mierze zależy, czy do nieba wejdą nowi mieszkańcy, czy też piekło z dusz nieśmiertelnych swoją zdobycz otrzyma. Która z was nie zadrży na myśl o tej odpowiedzialności wielkiej, zwłaszcza że znacie życie z własnego doświadczenia i wiecie, ile niebezpieczeństw, ile sideł w świecie zagraża, ilu wrogów na duszę jego czyha. Trzeba więc zdrowe i nieomyłne mieć zasady, by szczęśliwie przejść przez życie.

Poganie ubrali tę prawdę w formę głębokiej legendy. Na wyspie Krecie, tak mówili, był pałac olbrzymi zwany labiryntem, pełno w nim było [s. 683] ganków błędnych, a jeden tylko ganek prawdziwy, przez ten pałac ludzie przechodzić musieli, biada jednak temu, co wszedłszy do niego nie trafił na ganek właściwy, we wnętrzu był bowiem potwór straszliwy, gdy więc nieszczęśliwy człowiek błąkał się, a mocno zmęczony osłabł, zbliżał się do niego ten potwór i pożerał go. Bielejące kości leżące w labiryncie świadczyły wymownie, ilu ludzi życie swoje w tym miejscu straciło. Znalazł się mimo to śmiałek, co szczęścia swego popробować pragnął. I on byłby niechybnie zginął, ale mądra Ariadna doradziła mu, by wchodząc do labiryntu przyczepił u wejścia nić, aby zbłądziwszy, móc z powrotem trafić do miejsca, którędy wszedł. Uczynił Tezeusz, jak mu radzono. [s. 684] Bez lęku wszedł do pałacu, ze spokojem szukał drogi właściwej i potwora napotkał, gdy był jeszcze niez zmęczony i pełen sił, więc z łatwością go pokonał i jako zwycięzca z labiryntu wyszedł².

Otóż tym labiryntem to życie nasze ziemskie, a potwór ten to szatan i sprzymierzeńcy jego. Przez te niebezpieczeństwa życiowe przejść muszą wasze dzieci; a wy jako matki podać im musicie tę nić cudowną, czyli mówiąc po prostu i bez obrazu, wy im dać musicie wskazówki, którymi posługiwać i na których opierać się powinny, by trafić do żywota wiecznego. Dacie im tę nić cudowną, gdy w młode serca wpoicie zasadnicze przykazania: Będziesz miłować Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego swego [s. 685] jak siebie samego³. Bez tego podstawowego przykazania daremny wasz trud, daremna wszelka praca. A czy dzisiejsze matki wszystkie ten obowiązek swój pojmują, czyż go wypełniają, jak powinny. Są dziś matki tak przewrotne, że nie tylko, że wiary w sercu swego dziecka nie budują, ale tę wiarę zasianą przez Kościół same wprost niszczą. Kiedym jeszcze uczył w gimnazjum katolickim⁴, i pewną prawdę religijną wytłumaczył dziewczynkom młodym, a po dzieciach widać było, że przejęły się głęboko, to jakaż mnie boleść ogarnęła, [gdy]⁵ dnia następnego przyszedł do mnie same dziewczątka i z pełnym zaufaniem mówiły mi: Proszę księdza, mamusia mówiła mi, że tak nie jest, jak nas ksiądz uczył. Cóż powiem, czy to nie zbrodnia wobec dziecka, czegoż z tego dziecka doczeka się matka, [s. 686] jak sama prawdy Boże w nim niszczy, czego i doczeka się społeczeństwo, a jaki będzie los jego w wieczności. Niech was Pan Bóg zachowa, byście iść miały śladem tej przewrotnej, powiem: potwornej matki. Z drugiej nauki naszej wiemy, że Bóg jest celem człowieka⁶, tak więc wpływajcie na dzieci swoje, by one cel ten osiągnąć mogły. Mówcie im dużo o Panu Bogu i prawdach wiekuistych, tak prosto i umiejętnie jak to matka do swego maleństwa mówić może, a w serduszkach małych zaszczepiajcie miłość do Boga i wstręt przed obrazą Bożą. Niech wzorem i przykładem dla was będzie św. Blankast. Gorąco kochała synka swego Ludwikast, a synek wyczuł, jak serdecznie bije ku niemu serce macierzyńskie, więc tulił się do łona matki. Przycisnęła go matka do siebie, a ucałowawszy powiedziała: [s. 687] Wiesz, jak cię kocham, synku mój, a jednak mówię ci: Gdybym wiedziała, że ty kiedykolwiek w życiu swoim obrazisz Pana Boga grzechem ciężkim, to wołałabym cię w tej chwili widzieć nieżywego, w tej chwili do grobu cię złożyć, aniżeli doczekać się tego nieszczęścia⁷. Nie dziw, że taka matka świętego syna wychowała, co z nią razem wyniesiony jest na ołtarze nasze i czci publicznej zażywa. Od świętej Blanki uczyć wam się trzeba, byście umiały serca waszych dzieci z wiązać jak najściślej z Panem Bogiem. Bądźcie przekonane, że pobożność w nich wypiełgnować możecie. Staranne odmawianie codziennych pacierzy, udzielanie swego macierzyńskiego błogosławieństwa wieczorem, ułożenie dziecka ze znakiem krzyża świętego i pokropienie wodą święconą to wszystko są środki

znane dobrze, a jednak niesłuchanie [s. 688] ważne, by miłość Boża zapuściła w duszę głębokie korzenie.

Od miłości Bożej nieodłączna jest miłość bliźniego, a tej miłości potrzebuje dzisiejszy świat wystudzony egoizmem. Człowiek przestał być człowiekowi bratem, a stał się wrogiem, tak że przypominają się czasy pogańskie. Matka chrześcijańska musi umieć wykorzystać wielki wkład wiary katolickiej i zaprawić serce swego dziecka duchem poświęcenia i ofiary. Protestancki filozof Paulsen⁸ nazwał to tajemnicą Kościoła katolickiego, że z łona swego umiał wydawać we wszystkich wiekach ludzi bezinteresownych, poświęcających zdrowie i życie swoje dla innych. My też z prawdziwą dumą przypominamy, jak nasi bracia w Chrystusie wyrzekali się majątku, wszelkich wygod tego świata, a dobrowolnie znosili głód i chłód, by służyć bliźnim. [s. 689] Okiem swej duszy widzimy Franciszków, Wincentych, Elżbiety⁹ pracujących w służbie dla najuboższych i najbardziej opuszczonych. Łzy same do oczu się cisną, gdy czytamy, jak w naszych czasach na odległej wyspie, na Madagaskarze¹⁰ nasz rodak o. Beyzym¹¹ z zakonu ojców jezuitów, z poświęceniem bezgranicznym pielęgnował trędowatych, a wreszcie sam się zaraził i zginął tą samą straszną śmiercią¹². Czyż wy, matki, mające z natury swej serce czułe na obcą nędzę, nie potraficie tych wspaniałych porywających przykładów wykorzystać, by w sercu najdroższych wam istot rozbudzić marzenie czynnej miłości. Tyle dziś biedy na świecie, tyle nędzy, nieszczęścia niezastuszonego, że serce z bólu pęknąć chce. Najtęższe głowy w świecie społecznym i politycznym siłą się nad rozwiązaniem trudnego zagadnienia, [s. 690] jak by niedostatkowi zaradzić, a przecież klucz do rozwiązania tej sprawy piękanej jest w waszym ręku. Wy musicie odpowiednio urobić serca dziecięce i do miłości bliźniego je zagrzać. Na przesłicznej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie [zob. Łk 10, 23–37], dziecko od matki dowiedzieć się powinno, że każdy człowiek jest bliźnim naszym, bo każdy ma duszę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, i każdy ma prawo do naszej miłości. A nie można o tej miłości jedynie zapewnić, ale w czyn wcielać ją trzeba. A że dokoła jest tyle nieszczęścia i tylu nieszczęśliwych, to nie potrzebujemy szukać okazji, by dziecku wskazać, co czynić powinno, bo ta okazja sama się narzuca. Jak to pięknie, jak budująco, a przy tym jak [s. 691] mądrze matka postąpi, gdy wspomagając biednego, pomocą swego dziecka się posłuży i przez dziecko swoje uczynek miłosierny spełni. Jak to silnie na dziecko oddziałać, jakie wielkie wrażenie na nim wywrzeć musi, jeśli przytoczy słowa Boskiego Zbawiciela mówiącego na sądzie ostatecznym (Mt 25, [34]–40): Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo, wam zgotowane od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim

a przyodzialiście mnie, chorym a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Wtedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi mówiąc: Panie, kiedyśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię, pragnącym, a daliśmy Ci pić, kiedyśmy Cię też widzieli gościem i przyjęliśmy Cię, albo nagim i przyodzialiśmy Cię, albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie. A odpowiadając król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, jakoście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili.

Nie zapomni takiej nauki dziecko w całym życiu swoim. Przez to najlepiej rozwiązanie kwestię socjalną, sprawicie, że duch Chrystusa Pana w świecie zapanuje. A równocześnie spełnicie najgłówniejsze zadanie swoje: jako matki stworzycie w sercach swoich dzieci podwalinę prawdziwego szczęścia. Z tak wychowanych dzieci chwałę miał będzie Bóg, pożytek społeczeństwo, a wy radość i podporę w starości swojej. Przy tak przeprowadzonym wychowaniu będzie was [s. 692] naprawdę zaliczyć można do matek, o których mówi Pismo Święte: Nad miarę matka dziwna, a pamiątki między dobrymi godna [2Mch 7, 20].

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Sprawa wychowania dzieci niezmiernie jest ważna, grube tomy jej omówieniu się poświęca. Chcąc w jednej nauce dać wam jakąś wskazówkę, musiałem ograniczyć się do wykreślenia zasadniczej linii, po której wychowanie iść musi, a jest nią miłość Boga i bliźniego. Idźcie więc po tej linii, niech dziecko od najwcześniejszej młodości rozumie, że człowiek wart tyle, ile warta dusza jego. Ojciec święty Pius IX¹ powiedział raz pewnego: Dajcie mi prawdziwe chrześcijańskie matki, a podźwignę świat z upadku¹³. [s. 693] Dziś słowa jego są jeszcze aktualniejsze aniżeli wtedy, gdy je wypowiedział. Bądźcie więc chrześcijańskimi matkami w całym słowa znaczeniu, wywiążcie się z wychowania dzieci swoich naprawdę po Bożemu, powiedzcie, jak w Starym Testamencie sługa Abrahamów powiedział: Nie spocznę, aż odprawię rzecz swoją [por. Rdz 24, 33]. Wtedy na waszej pracy spocznie błogosławieństwo Boże, a do was odnosić się będą słowa Pisma Świętego: Którzy wychowują wielu ku sprawiedliwości, jaśnieć będą jak gwiazdy na firmamencie niebieskim [Dn 12, 3].

¹ Właściwie: „Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką, / Co wykuwa żywot cały; / Choć przeminie sama szparko, / Cios jej dłuta wiecznotrwały” (Z. Krasiński, *Do Kajetana Koźmiana*, w. 13–16).

² Przystosowana do treści nauki wersja mitu greckiego o Tezeuszu: Był on synem Ajgeusa (Egeusza), który zdobywszy Attykę został królem Aten. Gdy Tezeusz dorósł, stał się dzielnym młodzieńcem. Aby pozyskać sympatię Ateńczyków, ujarzmił ogromnego byka, który grasował

w okolicach Maratonu. W kraju panowała jednak żałoba. Od króla Krety Minosa przybyli posłowie z żądaniem dorocznego haraczu: siedmiu chłopców i siedem dziewcząt na żer dla Minotaura. Tezeusz zadeklarował, że popłynie zabić szkaradne monstrum o byczej głowie, które zamieszkiwało wielki labirynt. Córka króla Minosa, Ariadna, dała Tezeuszowi kłębek nici i pouczyła, aby przywiązał go przy wejściu i stopniowo rozwijał kłębek. Gdy spotkał Minotaura, zabił go i wyszedł zwijając nici.

³ Dwa przykazania, miłości Boga (Pwt 6, 5) i bliźniego (Kpł 19, 18), zestawione w jedno przez Chrystusa. Por.: Mt 22, 37–40; Mk 12, 29–31; Łk 10, 27.

⁴ W latach 1923–1927 ks. Kozal był prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum w Bydgoszczy.

⁵ W oryginale: „że”.

⁶ Zob. nauka „O celu człowieka”, nr 366, s. 716–720.

⁷ Pierwotnym źródłem tego przekazu jest: L. Duchesne, *Historiae Francorum scriptores*, t. 5, s. 445–446 (zob. R. Pernoud, *Królowa Blanka*, Warszawa 1989, s. 127). Ks. Kozal korzystał zapewne z wtórnego przekazu, nieco zniekształcając pierwotny. Por. też *Żywoty Świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 3, Warszawa 1842, s. 374; Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 321.

⁸ Friedrich Paulsen (1846–1908) – niemiecki filozof i pedagog. Zob. nauka nr 349, przyp. 5, s. 644.

⁹ Ks. Kozal wymienia świętych znanych ze służby ubogim: św. Franciszka z Asyżu, św. Wincentego à Paulost, św. Elżbietę z Turyngii (Węgierską).

¹⁰ Madagaskar – wyspa w zachodniej części Oceanu Indyjskiego u wybrzeży Afryki.

¹¹ Jan Beyzym (1850–1912) – jezuita, misjonarz. W 1896 r. osiadł na Madagaskarze, by opiekować się trędowatymi, dla których wybudował szpital. Budowa trwała 8 lat. Do prac o. Beyzym włączył wszystkich podopiecznych na tyle, na ile pozwalał ich stan zdrowia. W 1911 roku oddano do użytku obiekt wyposażony w bieżącą wodę, zatrudniono personel medyczny. Szpital istnieje do dziś pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Prócz pracy z chorymi, o. Beyzym stworzył także słownik polsko-malgaski i pisywał artykuły do prasy misyjnej. Zmarł na Madagaskarze. Beatyfikowany 18 VIII 2002 r. przez papieża Jana Pawła II.

¹² Por. MKAGnPo, 41(1926), nr 2, s. 26.

¹³ Być może w przemówieniu do Bractwa Matek Chrześcijańskich (pierwsze powstało w 1850 w Lille), które w 1856 r. podniósł do godności arcybractwa.

Nr 371

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 724–737.

[Gniezno, 1929]

O Komunii świętej

„Kto pożywa Ciała mego,
we Mnie mieszka, a Ja w nim” (J 6, 56).

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Kilka chwil zaledwie spędziłyście na rozważaniu prawd wiekuistych, a jednak te chwile mogły wystarczyć, by przed wami z całą wyrazistością stanął cel życia waszego, byście uświadomiły sobie ogólne obowiązki chrześcijańskie,

a w szczególności wasze zadania jako żony i matki. Wczoraj zadokumentowałyście, że po drodze wskazanej iść pragniecie, bo przystąpiłyście do trybunału pokuty, aby dusze obmyć w kąpieli duchownej. I czy to były winy drobne tylko, do których w spowiedzi się przyznawałyście, czy też [s. 725] grzechy ciężkie, już wam Pan Bóg wszystko przepuścił, wszystko przebaczył, bo przez usta zastępcy swego powiedział: rozgrzeszam cię z grzechów twoich. Słuszną radość przepełnia serce wasze, bo spowiedź rekolekcyjna z natury rzeczy głębiej sięga w sumienie i gruntowniejszą naprawę sprowadza. Ale na tym jeszcze się nie kończy miara łask Bożych, bo dzieło swego zmiłowania i miłosierdzia względem was ukoronuje za chwilę Boski Zbawiciel przez to, że i sam pod postacią chleba do dusz naszych zstąpi i na nas swoje święte słowa spełni: „Kto Mnie spożywa, we Mnie mieszka, a Ja w nim” [por. J 6, 56]. Nastroście więc odpowiednio dusze swoje, byście z obecności Pana Jezusa w sercach waszych umiały zaczerpnąć pełną miarę do wypełniania postanowień rekolekcyjnych.

[s. 726] Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Dni skupienia rekolekcyjnego pozostawiły w was zasób sił nadprzyrodzonych do walki ze złem tego świata. Mimo to wiemy, że ta walka dziś jeszcze łatwą nie jest i nie będzie. Świat nie znosi bowiem świętości i wszystko czynić będzie, by ją wam wyrwać, by nieskalaną duszę w bagnie grzechów pogрузić. Jeżeli naprawdę ciężkie jest położenie każdego prawego chrześcijanina, to szczególnie ciężkie jest położenie matki chrześcijańskiej, co stać pragnie na straży religijnych ideałów i jako kapłanka ogniska domowego, ducha Bożego nie tylko w sobie utrzymać pragnie, ale u męża swego jak i u dzieci. Co za ciężkie chwile żona przechodzi, jeśli mimo swej poświęcającej miłości nie potrafi serca małżonka swego pozyskać, co za ból jej serce ściska, gdy ze strony najbliższych [s. 727] sobie istot, ze strony dzieci przykrości zaznaje, gdy te dzieci, co póki małe były, po nogach ją deptały, z wiekiem jej serce depczą, miast temu sercu wdzięcznością się odpłacić. Zda się, że wtedy matka chrześcijańska upaść musi pod ciężarem na nią spadających krzyżów. A upadać wam nie wolno, i byście nie upadły, oto z pomocą przychodzi do was Boski Zbawiciel.

Położenie wasze przyrównać by można do położenia Eliaszast proroka. Otrzymał Eliasz od Pana Boga polecenie, by przewrotności niegodziwej królowej Jezabel¹ z całej siły się przeciwstawić. Uczynił Eliasz, jak mu rozkazano, ale walka wyczerpała go doszczętnie. Uciekając przed gniewem występnej królowej, tak był Eliasz zmarnowany, tak zniechęcony, że położył się w cieniu drzewa i umrzeć pragnął. Gdy zasnął, obudził go anioł Pański [s. 728] i rzekł mu: bierz i jedz, idź na górę, którą ci Pan wskazuje. I ujrzał Eliasz u stóp swoich chleb z nieba przyniesiony. Wziął i jadł, i mocą tego chleba dziwnie pokrzepił

siły swoje, bo szedł bez nowego posilenia 40 dni i 40 nocy, aż doszedł do wskazanej mu góry Horebst [zob. 1Krl 19, 1–8].

Otóż i na wasze pokrzepienie zsyła wam Boski Zbawiciel chleb niebieski, tylko że ten chleb jest daleko cudowniejszy aniżeli ten, którym się posilił Elias, bo Pan Jezus na pokarm wam daje Ciało i Krew swoją. Daje samego siebie z Boskim błogosławieństwem swoim. Pan Jezus woła dobitnie, a pełen serdeczności: „Chodźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. Jak ongiś w Wielki Czwartek [s. 729] Pan Jezus z Apostołami swymi w Wieczerniku zasiadł, jak wtedy wziąwszy chleb w ręce swoje, błogosławił go i dawał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i jedzcie, albowiem to jest Ciało moje [por. Mt 26, 26; Mk 14, 22; Łk 22, 19; 1Kor 11, 23–24], tak za chwilę w ten sam sposób względem was postąpi. Sam do was przyjdzie Boski Zbawiciel i spełni na was obietnicę swoją: „Kto pożywa Ciała mego, we Mnie mieszka, a Ja w nim”.

Mając takiego Pocieszyciela, mając Boga samego jako pomoc w walce o Boże ideały, nie potrzebujecie się lękać, bo mówiąc słowami Pisma Świętego wiecie, komuście zaufały [por. 1Tm 1, 12]. Trzymajcie się tylko silnie Boskiego Zbawiciela i nie pozwólcie Go sobie wydrzeć z serc swoich.

Wzorem niech wam będzie młodzieniaszek Tarsycjuszst, jak do śmierci samej bronić [s. 730] powinnyście skarbu swego. Młodemu Tarsycjuszowi powierzono zaszczytne zadanie, by zaniósł Najświętszy Sakrament do chorych. Jego właśnie wybrano, by nie zwracać uwagi pogan. Jednak chłopcy pogańscy zauważyli, że coś niezwykłego wykonać ma Tarsycjusz, bo cała jego twarz jaśniała radością. Obstawili go i jęli wypytwać, a gdy to niczego dowiedzieć się nie mogli, poczęli go bić i bili kamieniami tak długo, aż go zabili². Oddał życie swoje Tarsycjusz, ale nie oddał Boskiego Zbawiciela. Jako męczennik poszedł przed tron Najwyższego, by wziąć zapłatę swoją. Z świętym Pawłem powtórzyć mógł: „Zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, przeto odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości” [por. 2Tm 4, 7–8].

Tak i my otrzymamy Boskiego Zbawiciela; [s. 731] pokrzepiwszy się Ciałem i Krwią Jego najświętszą, czynicie wszystko, co w waszej mocy, aby zatrzymać w sercach swoich skarb bezcenny. A jeśli Bóg z wami będzie, któż przeciwko wam być może. Choć załamiecie się w postanowieniach swoich, Najświętszy Sakrament, który słusznie *panis fortium* – chlebem mocarzy się zowie, da wam tyle sił, że i najtrudniejsze przeszkody przewycięzicie, i w najcięższym położeniu potraficie być chrześcijańskimi żonami i chrześcijańskimi matkami. Sam sposób przyjęcia dzisiejszej Komunii świętej ze swej strony jak najsilniej do tego przyczynić się powinien, by serce wasze związało się węzłem nierozzerwalnym z Boskim Zbawicielem. Serca już są

oczyszczone wczorajszą spowiedzią, są bez grzechu śmiertelnego [s. 732] i tak być muszą, bo inaczej nie wolno by było przystąpić do stołu Pańskiego, ale choć dusze przyobleczone są w łaskę uświęcającą i są podatnym naczyniem na przyjęcie Boskiego Zbawiciela i łask Jego, to jednak jak jedno naczynie nie jest równe drugiemu, tak i serca od siebie się różnią. Im większe jest naczynie, tym więcej wody w nim się pomieści, im lepiej urobione serce cnotami nadprzyrodzonymi, im doskonalej przygotowane aktami pobożnymi, tym bogatszy będzie zasób łask pozostawionych przez Boskiego Zbawiciela. Wiedząc o tym, połóżcie osobny nacisk na dzisiejsze przygotowanie do Komunii świętej. Żywo wyobraźcie sobie, że ten, którego niebiosy i ziemia ogarnąć nie mogą, w maleńkiej hostii się zamyka, by się stać pokarmem dusz waszych. Co to za szczęście, jakie nas spotyka.

Kiedy [s. 733] Pan Jezus w ludzkiej postaci po ziemi chodził, to ludzie wierzący w Jego moc Bożą zewsząd się schodzili prosząc o łaskę zlitowania. Niejednokrotnie dawali przy tym wzruszające dowody uszanowania głębokiego, nie śmieli się zbliżyć do Boskiego Zbawiciela, niewiasta na krwotok cierpiąca szczęśliwa była, że mogła się dotknąć kraju szaty Jezusowej [por. Mk 5, 25–30], a setnik usłyszawszy, że Mesjasz pragnie przyjść do domu jego, by wysłuchać przedłożoną Mu prośbę i uleczyć sługę chorego, zawołał: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł w dom mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja³.

Te wzory głębokiej wiary i prawdziwej pokory mają nam przed oczyma stać i do naśladowania nas pobudzać. Dlatego też Kościół przed każdym rozdzielaniem [s. 734] Komunii świętej przez usta kapłana po trzykroć słowa setnika wypowiada i wiernym wypowiadać każe. Ożywcie więc te słowa taką samą treścią, jak ją miały wtedy, gdy z ust setnika wyszły, włóżcie w nie najgorętsze uczucia wiary, miłości i pokory, a wtedy serce dobrze przygotowane będzie na przyjęcie wysokiego gościa, bo psalmista Pański mówi, że sercem skruszonym i uniżonym Bóg nie wzgardzi [por. Ps 51(50), 19].

Przyjąwszy Boskiego Zbawiciela w godnej Komunii świętej do serca swego, nie uciekajcie natychmiast z miejsca świętego, ale poświęćcie kilka chwil na szczere dziękczynienie. Przypomnijcie sobie słowa św. Pawła: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20], i zdajcie sobie sprawę z zawrotnego zaszczytu, jaki was spotkał. [s. 735] Bóg gościem duszy naszej, Bóg naszym pokarmem, Bóg życiem. Zaprawdę by należycie Jezusowi podziękować, trzeba na pomoc przywołać chóry aniołów i świętych Pańskich, przywołać i Matkę Najświętszą i Jej słowami wołać: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, [...] albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego” [Łk 1, 46–49]. Cóż my, biedni ludzie Bo-

skiemu Zbawicielowi oddać możemy w zamian za tę rozrzutną, bezgraniczną miłość. Ale Pan Jezus niczego też od nas nie pragnie, nie żąda srebra ni złota, ale prosi tylko o serce nasze. Więc w dziękczynieniu oddajcie Mu to serce. Przrzeknijcie, [s. 736] że już nigdy szatana do niego nie wpuscicie i że ze wszystkich sił grzechu unikać będziecie. W Jego ręce złożycie los swego życia z takim samym poddaniem, jak to uczynił św. Augustyn¹: Tu mnie siecz, tu mnie karz, tu mi nie przepuszczaj, byleś mnie we wieczności od siebie nie odłączył². Wtedy Komunia święta stanie się naprawdę dla was źródłem niewyczerpanej mocy i za św. Pawłem apostołem będziecie mogli powtórzyć: Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13].

Najmilsze w Chrystusie Matki Chrześcijańskie!

Przypomniayście sobie, co otrzymujecie i co otrzymać możecie w Komunii. O, niechże [s. 737] wszystkie łaski, co spłynąć mogą do serc waszych, spłyną też rzeczywiście, niech na podwalinie miłości Chrystusowej ugruntuje się życie wasze. Wtedy choć ciało wasze w proch się rozsypie, duch chrześcijański przez was w rodzinie zaszczipiony i pielęgnowany żył będzie w dzieciach i we wnukach waszych, a co najważniejsze, żyć będzie dusza wasza szczęściem wiekiustym i weźmie bogatą zapłatę za trud i mozół swój. Z tą prośbą kończę nauki swoje i w tej myśli i wy świątynię Pańską opuśćcie, a Duch Pański niech będzie z wami, a anioł Jego niech was prowadzi³.

¹ Jezabel, Izebel – postać biblijna ze Starego Testamentu, żona Achaba (króla Izraela w l. 874–853), matka Atalii, zm. w 843 r. przed Chr. Była córką Etbaala I, króla Sydonu. Czcila bogów pogody i płodności: Baala i Aszerę.

² Zob. np. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 547–548 (poz. 1038).

³ Słowa setnika: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. [...] Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony” (Łk 7, 6–7).

⁴ Por. K. Clemens, *O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa*, t. 2, Kraków 1925, s. 18.

⁵ Błogosławieństwo na wzór Tb 5, 17: „Bóg, który jest w niebie, niech was ma w swej opiece tam i niech was przyprowadzi do mnie zdrowych, a anioł Jego niech wam towarzyszy i zachowa cało, dziecko moje!”.

DO CZŁONKÓW SODALICJI MARIAŃSKIEJ

W duchowości sodalicii mariańskich od początku XX wieku położono szczególny nacisk na rekolekcje prowadzone według metody św. Ignacego Loyoli¹. Rekolekcje dla osób należących do Sodalicii Mariańskiej były głoszone co dwa

lata. Trwały one prawdopodobnie sześć dni (od niedzieli do piątku) z dwoma naukami każdego dnia (zapewne rano i wieczorem), co daje w sumie 12 nauk.

Zachowane w spuściźnie ks. Michała Kozala nauki rekolekcyjne dla członków sodalicii (17) były prawdopodobnie najpierw (nie wiadomo dokładnie kiedy) głoszone osobno dla członków sodalicii mężczyzn (ojców) i osobno dla sodalicii kobiet (matek). Potem, w 1937 roku, zostały, przynajmniej niektóre z nich, ponownie wykorzystane jako nauki rekolekcyjne dla sodalicii akademików i academiczek (głoszone także osobno do każdej z tych grup).

Z zachowanych w spuściźnie ks. Kozala nauk rekolekcyjnych dla akademików i dla academiczek ułożono jeden zestaw (12 nauk) według planu nakreślonego przez samego ks. Kozala na cykl rekolekcyjny w 1937 roku. Jedną brakującą w tym zestawie nauk (o śmierci) została zaczerpnięta, jak zapisał sam ks. Kozal, z rekolekcji dla alumnów głoszonych w 1928 roku. W ten sposób odtworzono w miarę kompletny zestaw nauk rekolekcyjnych głoszonych przez ks. Kozala dla członków Sodalicii Mariańskiej.

Ponadto zachowały się nauki z dwóch innych cykli rekolekcji głoszonych do sodalisów w bliżej nieokreślonym czasie. Jeden z nich składał się z rozważań o Akcji Katolickiej (głoszony dla kobiet, prawdopodobnie około 1930 r.), o czym świadczą nauki: „Konieczność apostołstwa”, „Apostołstwo wobec dziecka”, „Obowiązek apostołstwa wobec starszych”, „Apostołstwo idei mariańskiej” oraz „Przemówienie przy Komunii św.”, kończące trzydniowe spotkania. Dołączono tu także naukę o obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, z dopiskiem „Sodaliczka Pań”. Z drugiego cyklu zachowały się tylko dwie ostatnie nauki: „O pobożności” i „Pomoc Matki Najświętszej dla sodalisy w czasie rekolekcji i w życiu”.

REKOLEKCJE Z 1937 r.

Nr 372

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1.

Sodaliczka Akademiczek, 1937

Plan rekolekcji¹

1. Nauka wstępna: O celu człowieka
2. O życiu w łasce uświęcającej
3. O grzechu
4. O śmierci
5. O spowiedzi
6. Eucharystia – jako ofiara

7. Eucharystia – jako sakrament
8. Życie z wiary w Eucharystię
9. Modlitwa – medytacja na podstawie Pisma Świętego
10. Apostolstwo
11. Miłość

¹ Nie wszystkie nauki z tego spisu się zachowały; poza tym, nauka wstępna i nauka o celu człowieka (dwie oddzielne, a nie jak w planie – jedna) oraz nauka o grzechu wygłoszone zostały pierwotnie do sodalicii mężczyzn (świadczy o tym zwrot do słuchaczy: „Kochani Bracia”), ale z dopiskiem „Sodal. Akademickie 1937”, co pewnie świadczy o ich ponownym wykorzystaniu w konferencjach do pań (dlatego na te tematy nie ma osobnych rękopisów). Na części nauk także dopiski: „oficerowie 1938”, co świadczy o ich wykorzystaniu w konferencjach do nich.

Nr 373

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–19.*

[Brak miejsca, 1937]¹

Wstęp u oficerów 1938²

Nauka wstępna³

Kochani Bracia!

Zwyczajni jesteście ćwiczeń duchownych, bo jako sodalisi każdego drugiego roku je odprawiacie, już nie tylko z osobistego pragnienia i własnej pobudki, ale dlatego, że ustawy wasze co dwa lata rekolekcje przewidują. Wobec tego z pewnością doświadczyliście na sobie zbawiennych skutków płynących tą drogą do każdego serca ludzkiego, co łasce Bożej powolnym⁴ się staje. Mimo to nie zaszkodzi, że w pierwszej nauce naszej uświadomimy sobie ponownie znaczenie rekolekcji, by rozumiejąc, co nam one dać mogą, rozpalic się gorącym pragnieniem do użycia wszystkich środków, którymi pełnię łask zdobyć i zapewnić sobie potrafimy, zwłaszcza że w ostatnim czasie rekolekcje dla wszystkich wiernych, a szczególnie dla sodalisów nabrały osobnego znaczenia.

[s. 2] Kochani Bracia!

Żyjemy w czasach przełomowych. Z dniem każdym coraz jaśniejsze i wyraźniejsze jest, że pod względem gospodarczym dokonują się przemiany, które wyraźnie świadczą, że wchodzimy w nową epokę dziejową. Co dotąd wydawało się niewzruszone, na czym jakby na granitowym filarze opierało [się] życie społeczne, pęka, załamuje się i nieraz z hukiem przerażającym

trzaska i upada! Powstaje zamęt, zamieszanie, szerokim korytem rozlała się bieda, nabierając z dniem każdym coraz wyraźniejszych cech nędzy już nie tylko jednostek, ale całych warstw społecznych. Używając obrazu ewangelicznego powiedzieć można, że ludzkość dzisiejsza jest jakby tym wędrowcem podróżującym, który idąc z Jerozolimy [s. 3] do Jerycha wpadł w ręce zbójców. Zbójce ograbili podróżnego ze wszystkiego, co posiadał, zadali mu rany głębokie i na pół żywego w rowie zostawili⁵. Tak i ludzkość dzisiejsza rozrzucana po całej kuli ziemskiej z głębokimi ranami leży bezradna i czeka na Zbawcę swego. W tej chwili przełomowej z wyżyn Stolicy Piotrowej idą wskazówki ojca chrześcijaństwa, podyktowane prawdziwie ojcowską miłością, a nacechowane głęboką, nadprzyrodzoną mądrością. Na bolączki gospodarcze [papież Pius XI^{SI}] podaje lekarstwo w swej encyklice *Quadragesimus annus*⁶, gdzie przypomina, rozważa i pogłębia przestawną encyklikę wielkiego poprzednika swego, Leona XIII⁷, ale dalekiego horyzontu swego nie zacieśnia do jednego odcinka życia ludzkiego, wzrok jego sięga dalej, wnikliwość jego wchodzi [s. 4] głębiej. Toteż do całego świata katolickiego zwraca się z wezwaniem, by odprawiać rekolekcje, i to rekolekcje zamknięte. Pojmuje bowiem jasno, że nie uleczy się świata bez uleczenia duszy ludzkiej. Daremne są i będą wszelkie wysiłki dążące do prawidłowego ułożenia życia zbiorowego, jeśli życie jednostki popłynie fałszywym korytem. Od duszy poszczególnego człowieka wyjść musi odrodzenie świata. W skupieniu, w głębokim zastanowieniu się nad sobą każdy zrozumieć powinien, że światu dzisiejszemu potrzeba prawości, potrzeba bezwzględnej uczciwości, potrzeba doskonałości, potrzeba jednym słowem tego, co zamykamy w pojęciu świętości.

[s. 5] Wszyscy wielcy myśliciele doby obecnej zgodni są w tym, że tylko w uświęceniu jednostek znajdzie się lekarstwo na niedomagania. A któż tę świętość tak nieodzownie potrzebną, tak bezwzględnie konieczną, da światu dzisiejszemu. Tylko katolicyzm zdolen jest spełnić to wielkie i epokowe zadanie, bo on wyłącznie ma w Kościele swoim żywe źródło łaski Bożej, co odrodzić potrafi duszę ludzką. Toteż na wszystkich bez wyjątku katolikach ciąży wielka i święta odpowiedzialność, by uświadomili sobie obowiązek, jaki doba dzisiejsza na nich nakłada, a zrozumiałwszy go do głębi, z wyteżeniem wszystkich sił pracowali nad jego sumiennym i ofiarnym wypełnieniem. Wielki współczesny filozof francuski, Maritain^{SI} roztrząsając tę kwestię nie zawahał [s. 6] się wypowiedzieć sądu swego w tak ostrych słowach, że napisał: „Świat dzisiejszy domaga się świętych. Jeżeli katolicyzm nie da mu tego, czego on słusznie się domaga, to odwróci się od niego i zwróci się do diabła”⁸. Na tle takich powiedzeń występuje z całą wyrazistością zadanie, ale i odpowiedzialność każdego katolika. Zaś zrozumiałą jest rzeczą, że katolik, który swoją łączność

z Kościołem lepiej pojmuje i życiem pełniejszym żyje albo przynajmniej żyć pragnie, w szczególniejszy sposób uświadamiał sobie będzie powinność, jaka z czasów dzisiejszych dla niego wynika. Słuszną jest więc rzeczą spodziewać [się] od sodalisów, wiernych sług Maryi, że do głębi przejmą się wielkością posłannictwa ciążącego [s. 7] na każdym katoliku dzisiejszego czasu i pracować będą nad wiernym spełnianiem tego posłannictwa. Toteż życie każdego sodalisa temu celowi podporządkowane być powinno, jak by przyczynić się do ulepszenia społeczeństwa, do prawdziwego uświęcenia jego. Zaś warunkiem nieodzownym tej pracy prawdziwie apostolskiej jest własne odrodzenie wewnętrzne, jest nagromadzenie we własnej duszy skarbów nadprzyrodzonych, które później ze skarbca własnego brać i innym udzielać można. Dlatego też ojciec święty dążąc do uzdrowienia chorego świata i podając środki ku temu uzdrowieniu, w osobnej encyklice poleca rekolekcje zamknięte⁹, w których każdy swoją duszę uświęcić może. Uświęcenie osobiste jest koniecznym warunkiem spełnianej pracy apostolskiej, o którą świat dzisiejszy prosi, a naj[s. 8]pewniej dokona się wtedy, jeśli człowiek odrzuci na czas jakiś wszystkie troski dnia powszedniego i w cichości poświęci się rozważaniu prawd wiekuistych. Tak tylko zrodzić się może rzecz wielka, pociągająca za sobą skutki głębokie. Już pod względem przyrodzonym zupełne odłączenie się od świata, a poświęcenie zgłębianiu prawdy niezrównane skutki za sobą pociąga. Już poganie rozumieli, że kto wielkiej rzeczy w świecie dokonać pragnie, wpierw w sobie skupić się powinien, by niejako zebrać siły swoje, spotęgować je w sobie i później na zewnątrz je przelać. W naszych czasach takim przykładem typowym jest wódz indyjski Gandhi¹⁰. Wpływ jego [osobowości]¹¹ obejmuje szerokie kręgi, słowo jego u miejscowych rzesz posłuch znajduje, [s. 9] przyczyna tego wpływu nie sprowadza się do środków ściśle politycznych, ale wyłącznie zamknięta jest w sile duchowej Gandhiego, bo Gandhi według własnych słów swoich z natury swej nie czuje się swobodnym, gdy kroczy na czele tłumów, a jeśli tam stanąć potrafił, to dlatego tylko, że w codziennym skupieniu nauczył się oceniać rzeczy doczesne według ich rzeczywistej wartości, potęgował swoje energie duchowe i bez względu na osobę swoją przeprowadza to, co uważa za słuszne dla narodu swego. Gdy mu odebrano swobodę działania i w więzieniu go zamknięto, twierdził, że więzienie nie zamąci szczęścia jego, bo właśnie w przymusowym odłączeniu się od świata lepiej i gruntowniej potrafi przemyśleć sprawy swoje i narodu [s. 10] swego¹². Zgodnie z nim oceniają myśliciele wszystkich wieków wartość i znaczenie samotności dla rozwinięcia głębokich poglądów życiowych.

Ta wartość samotności nabiera cech specjalnych wtedy, kiedy pod opieką Kościoła katolickiego łączy się z rozważaniem prawd wiekuistych, kiedy pod-

porządkowana jest tej sprawie, która sama jedna jest potrzebna i w tej pracy pomocą łaski niebieskiej obficie jest zasilona.

W zrozumieniu tej prawdy idzie w dniach naszych przez cały świat katolicki ruch orzeźwiający ku zużytkowaniu tej prawdy świętej, prawdy starej, a przecież wiecznie nowej. We wszystkich krajach spotkała się encyklika ojca świętego o rekolekcjach zamkniętych z nadzwyczajnym zrozumieniem. Z wdzięcznością przypominano, ile usług rekolekcje światu oddać mogą. [s. 11] Gdzie więc ruch rekolekcyjny już był rozbudzony, tam go spotęgowano, gdzie natomiast więcej z nazwiska, aniżeli z treści były znane, tam z poświęceniem pracuje się, by jak najwięcej osób z dobrodziejstw rekolekcji korzystać mogło.

Stąd bez trudu rozumiecie, że waszą powinnością jest starać się o to, by rekolekcje obecnie odprawiane stały na poziomie odpowiadającym dzisiejszym wymogom, bo zrozumiała jest rzeczą, że głębsze ukochanie ideałów religijnych, że oddanie się na usługi Przczystej Dziewicy w sodalicii zobowiązuje do osobnych i szczególniejszych wysiłków. Gdy dzisiaj wszyscy się garną do źródła wody żywej tryskającego w rekolekcjach, sodalisi za punkt honoru poczytywać sobie powinni, by w tym wysiłku [s. 12] nie zajmować ostatniego miejsca, ale dotrzeć do samego źródła, by z niego móc pić i dawać innym.

W osiągnięciu pełnego owocu rekolekcyjnego jest pewna, a nawet znaczna trudność w tym, że rekolekcje nasze nie mogą być zamknięte. Ponieważ więc zajęć doczesnych nie odsuwają całkowicie, dusza na pozór jakby podzielona między światem a Bogiem, i wtedy może kiedy skrzydła podnosić będzie ku lotowi podniebnemu, wtedy może sprawy doczesne, kłopoty codzienne będą może chciały lot obniżyć. Wobec tego wysiłkiem i staraniem waszym być powinno, aby zajęcia stanowe nie były przeszkodą w zatapianiu się w prawdach wiekuistych, [s. 13] ale raczej przyczyniały się do tego, byście lepiej zrozumieli słowa Chrystusowe: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł” [Mk 8, 36]. Jeśli więc jako sodalisi stale poczuwacie się do tego, by pracę swoją uświęcić dobrą intencją, to niechaj w czasie rekolekcji w szczególniejszy sposób to się dzieje. Rozpoczynając dzień każdy i odmawiając słowa modlitwy: „Myśli, mowy, sprawy moje poświęcam na chwałę Twoją”, rozgrzejcie wolę swoją gorącym pragnieniem, aby naprawdę wieczorny rachunek sumienia mógł wam dać tę radosną świadomość, że dzień nie był stracony, ale Bogu na chwałę służył. Słowem nie mogąc dnia całego na służbę Bożą przeznaczyć, tak go jednak spędzajcie, by praca [s. 14] wasza niejako modlitwą się stała i u Boga łaskę w dobrym przeprowadzeniu rekolekcji wam uprosiła.

Nie wolno wam jednak na tym rodzaju modlitwy poprzestać, ale rozumie się, że modlitwą w pełnym tego słowa znaczeniu Boga prosić powinniście, by

czas obecnych ćwiczeń duchownych przyniósł wam prawdziwe wzbogacenie życia nadprzyrodzonego. Mógłby wam Bóg udzielić łask swoich bez osobnych prośb waszych, a jednak takie prawidła ustalił, że żąda modlitwy z naszej strony, bo mówi: „Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” [Mt 7, 7]. I gdybyśmy przeszli szereg świętych Pańskich cieszących się chwałą wiekuistą [s. 15] w królestwie niebieskim i każdego z osobna pytali, czy choć jeden z nich bez modlitwy się zbawił, to zgodnym chórem odpowiedzieliby, że dla wszystkich modlitwa stała się zbawieniem. Im wyżej posunięty był święty za życia swego wśród doskonałości swojej, tym bardziej rozumiał słabość swoją, w pokorze swojej rzucał się na kolana, prosząc o światło do poznania prawdy i moc do jej wypełniania. Toteż my w ich ślady wstąpić musimy. Z obowiązku chwilami naszej rekolekcyjnej modlitwy są nasze ranne msze i wieczorne błogosławienie Najświętszym Sakramentem. Niech więc wtedy idzie przed Najświętszy Sakrament gorące błaganie, byśmy przez obecne rekolekcje przygotowali dusze swoje pod zasiew świętości, a nędzy materialnej i moralnej naszych czasów umieli prze[s. 16]ciwstawić zdrowie i tężyznę moralną. Ale nie tylko w chwilach, kiedy wspólnie jesteśmy na nabożeństwach naszych, taka prośba z ust i serca wychodzić nam powinna, lecz o modlitwie w intencji owocnych rekolekcji poza tym wśród dnia pomyśleć powinniśmy. Czy to w mieszkaniu swoim, czy wśród adoracji cichej w kościele, obok którego może wasza droga do codziennych zajęć prowadzi, Bogu otwierać powinniśmy nasze pragnienia i potrzeby, a sercem współczującym polecać sprawy bliźnich swoich. Niech Boski Zbawiciel zlituje się nad nami i niebieskim nadprzyrodzonym lekarstwem swoim uleczy rany, jakie złość świata dzisiejszego ludzkości zadała i wciąż jeszcze zadaje.

[s. 17] Jak ongiś apostołowie, kiedy wzburzone fale jeziora Genezaretst zalewały łódź i przewrócić ją chciały, do Pana Jezusa się zbliżyli, wołając z głębi swego serca: „Panie, ratuj, bo giniemy” [Mt 8, 25], tak i my pełni wiary, pełni nadziei i ufności swoją prośbę przedłożyć powinniśmy. A bądźmy pewni, Pan Jezus nas wysłucha i da, o co Go prosimy. Wtedy rekolekcje swój cel spełnią.

Kochani Bracia!

Na szerszym podłożu, uwzględniającym także sprawy doczesne, rozważyliśmy potrzebę rekolekcji, by poznać jak one skuteczne dla każdego człowieka, a szczególnie jak potrzebne sodalisowi. Kościół zawsze rekolekcjami się posługiwał. Od czasu, kiedy [s. 18] św. Ignacy Loyolast formę specjalną im nadał, szerokie zastosowanie znalazły, ale dziś Kościół do rekolekcji specjalne nadzieje przywiązuje. W duszy każdego katolika dokonać się ma głęboka odmiana, każdy w poczuciu swej odpowiedzialności za losy Kościoła i losy

całego świata ma położyć silne podwaliny pod swoje życie chrześcijańskie, by uświęcić siebie i uświęcić świat, spełniając wobec tego świata w akcji katolickiej zadania kapłańskie. Weźcie sobie to do serca, okażcie się prawdziwymi sodalisami, którym nie jest obca wola Najświętszej Maryi Panny i Jej Syna Boskiego i w obecnych rekolekcjach pracujcie nad [s. 19] osiągnięciem tego celu wzniosłego. Nie zacieśniajcie działania Bożego w sercach swoich, ale te serca na wpływ łaski Bożej szeroko otwórzcie. Niech myśl wasza będzie całkowicie zajęta jedną sprawą: Bóg i dusza moja. Około tej sprawy niech obraca się wszystko. Nacisk w rekolekcjach połóżcie nie na słuchanie nauk, ale na modlitwę. Niech dusza na modlitwie z Bogiem pozostaje i od Boga pomoc nadprzyrodzoną bierze, a łaska i błogosławieństwo Boże niech będzie z wami.

¹ Data wywnioskowana na podstawie daty publikacji tekstu J. Maritaina, zob. przypis 8.

² Dopisek ołówkiem, późniejszy.

³ W rekolekcjach dla sodalisów.

⁴ Współcześnie: posłusznym.

⁵ Por. Łk 10, 25–30.

⁶ Pius XI, Encyklika *Quadragesimo anno* o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do Prawa Ewangelicznego na czterdziestą rocznicę encykliki *Rerum novarum* – 15 V 1931.

⁷ Leon XIII, Encyklika *Rerum novarum* o kwestii robotniczej, 15 V 1891.

⁸ Stwierdzenie pochodzi z dzieła J. Maritaina *La primauté de spirituel*, Paris 1927. Cytowane było w formie podanej w tekście ks. Kozala w: „Wiadomości Diecezjalne Lubelskie”, 16(1934), s. 222; „Ruch Katolicki: Organ Akcji Katolickiej w Polsce”, 7(1937), s. 366.

⁹ Pius XI, Encyklika *Mens nostra* o rekolekcjach zamkniętych, 20 XII 1929 r.

¹⁰ Mohandas Karamchand Gandhi (1869–1948), zwany Mahatma Gandhi, albo po prostu: Mahatma, co w sanskrycie znaczy „wielka dusza” – jeden z twórców współczesnej państwowości indyjskiej i propagator pacyfizmu jako środka nacisku politycznego.

¹¹ W oryginale: „osobistości”.

¹² W 1927 r. ukazała się autobiografia Gandhiego: *The Story of My Experiments with Truth* (*Dzieje moich poszukiwań prawdy*).

Nr 374

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–17.

[Brak miejsca i daty]

Sodaliczka Akademickich, 1937¹

O celu człowieka²

Rekolekcje dobrze odprawione powinny sięgnąć do głębi duszy, powinny należycie uporządkować w niej wszystkie pragnienia, by życie duchowne bez

jakichkolwiek przeszkód do pełnego rozwoju dojść mogło i w prawdziwej świętości swój punkt kulminacyjny znalazło. Jednak Bogu całkowicie tylko ten oddać się potrafi, kto rozumie, jaki jego stosunek jest do Boga, co on Bogu zawdzięcza i do czego wobec Pana Boga jest obowiązany. Na tę sprawę niezrównany mistrz rekolekcji św. Ignacy [Loyola]st w ten sposób patrzy, że [s. 2] uważa ją za rzecz fundamentalnego znaczenia. Jak bowiem budynek w fundamencie swoje oparcie ma i fundamentami stoi, tak życie ludzkie sens swój bierze z swego stosunku do Boga i z obowiązków, jakie z tego stosunku wypływają. Temu zagadnieniu poświęcimy obecną naukę, by w świetle wiary je rozpatrzeć i wziąć zachętę do odpowiedniego postępowania, do wytrwałego dążenia do celu swego.

Kochani Bracia!

Nasz stosunek do Pana Boga jasny i wyraźny się staje, gdy zastanowimy się nad pytaniem, skąd się wziął świat, skąd człowiek na świecie. Poprawne rozwiązanie tego pytania pociąga za sobą z konsekwencją żelazną zupełne oddanie się [s. 3] człowieka na służbę Bożą.

Kto poznaje filozofię, świadkiem jest, jak umysł ludzki, aby nie poddać się pod twarde, choć przepiękny i wzniosły obowiązek swój, wykrętne dawał odpowiedzi. Byli tacy, co odpowiedź od siebie w ogóle odsuwali i wymijająco dowodzili, że tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo o poznaniu prawdy w ogóle zwątpili. Inni istnieniu Boga wprost zaprzeczali, koniecznie w ludzkość wmówić chcieli, że świat Pana Boga nie potrzebuje i po prostu dla Pana Boga w nim miejsca nie ma.

Drogą powolnej ewolucji stopniowo pod wpływem odwiecznych praw miał świat z pramaterii się rozwinąć i stopniowo wydawać życie w coraz to doskonalszej formie, aż ze zwierząt człowiek się wyłonił [s. 4] i nad światem panowanie objął.

Klasycznym przedstawicielem tego kierunku był Haeckel³, który za wszelką cenę udowodnić pragnął, że w świecie panuje nieskończona ewolucja wytwarzająca coraz to inne i coraz to doskonalsze formy bytu. Nie cofnął się nawet przed fałszerstwami. W pierwszym wypadku fałszywie, bo jednolicie przedstawił zarodki żółwia i kurczęcia, w drugim embriony czyli zarodki psa i człowieka. Profesorowie His⁴ z Lipska i Graf z Godesbergu⁵ z niezbitą siłą fałszerstw mu dowiedli.

A przecież pokolenie tych, co aby Boga w świecie nie uznać, do naukowych fałszerstw się uciekają, jeszcze nie wymarło. W naszych czasach głośne są na tym polu oszukaństwa profesorów Junklera⁶ i Kammerera⁷ w instytucie Przibrama⁸ w Wiedniu. [s. 5] Kammerer swoje fałszerstwo z dziedziny

badan nad ropuszkami tak zgrabnie przeprowadził, że świat naukowy jego twierdzenia jako pewnik przyjął na potwierdzenie daleko idącej ewolucji i w naukowych podręcznikach ogłosił. Kammerer nabrał rozgłosnej sławy, a badania jego Rosji bolszewickiej tak były na rękę, że Łunaczarski⁹ pragnął go zaangażować jako profesora do Moskwy. Jednak biolog angielski Noble¹⁰ wyniki Kammerera poddał w r. 1925 szczegółowej analizie i wykazał mu fałszowanie rezultatu¹¹. Mimo swej przewrotności K[ammerer] był jeszcze na tyle uczciwy, że do oszustwa się przyznał. Nie mógł jednak swej hańby przeboleć i wystrząsał z rewolweru życie sobie odebrać. Nie pomogą więc fałszerstwa celowe, szychu¹² nie da [się] przedstawić [s. 6] za złoto i prawda jak oliwa na wierzch wypływa. Świat bez Boga jest zagadką, istnienie świata tylko tym się tłumaczy, że Pan Bóg świat stworzył. Ta prawda jest tak oczywista dla każdego myślącego człowieka, że znany bluźnierca Wolter¹³ nadał jej oryginalne ujęcie mówiąc: gdyby Boga nie było, trzeba by go wymyślić¹⁴. Pięknie wyraził się tu Gandhi¹⁵. Powiedział on: „Możliwe jest dla nas wyprzeć imię Boże z rozmów naszych, ale niemożliwe jest wyprzeć rzeczywistość Bożą z naszego życia”. A więc dlatego jesteśmy, bo Bóg nas stworzył. Bogu zawdzięczamy swoje życie, od Niego mamy rozum, wolę, wszystkie władze i zdolności swoje.

[s. 7] A ponieważ Bóg jest Stwórcą naszym, to jakie mamy wobec Niego obowiązki¹⁶.

Człowiek na równi z całym światem na podstawie aktu stworzenia ma obowiązek uznać Pana Boga za Pana swego i Jego imię głosić. W przepożętnym wszechświecie zajmuje on jednak osobne stanowisko, fizycznie jest wprawdzie tylko małą cząsteczką, ginącą prawie w całości, jednak władzami duszy [sięga] wysoko ponad wszystkie stworzenia, bo ze wszystkich stworzeń ziemskich on jeden obdarzony jest rozumem i wolną wolą. Wobec tego z natury wypływa, że darami tymi posługiwać się powinien, by Bogu oddać, co jako Stwórcy Jemu się należy. Więc naprzód rozumu swego używać powinien, aby Pana Boga poznać. Na to poznanie Kościół wielki nacisk kładzie. Bo na pytanie, [s. 8] po co nas Pan Bóg stworzył, katolik słusznie na pierwszym miejscu odpowiada: Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali. Czego bowiem człowiek nie zna, tego i ukochać nie może. Obowiązek poznania Pana Boga ma dziś pierwszorzędne znaczenie, bo właśnie na braku znajomości Bożej budują wrogowie Chrystusa swoje przewrotne systemy i zniszczyć pragną królestwo Boże. Nie doceniamy jednak tego dostatecznie mocno, nawet wyraźna obojętność panuje w tym względzie wśród katolików. Ulegając fałszywym poglądom, że za losy Kościoła wyłącznie duchowieństwo jest odpowiedzialne, za mało starają się o wnikanie w głębokie prawdy religijne. Z całą życzliwością odnoszą się do

tych prawd, z synowską uległością je przyjmują, ale w tym przyjmowaniu za mało [s. 9] jest szczerego zainteresowania, a za wiele biernego poddawania się. A przecież te prawdy powinny być żywą własnością naszą, to tak powinno wejść w krew i kości.

Kościół w pełni zrozumienia, jak konieczne jest wiernym poznanie Pana Boga, rozwija naukę Bożą w niedzielnych naukach i kazaniach. Niestety zdarza się bardzo często, że właśnie sfery inteligentne od słuchania słowa Bożego się odsuwają i tracą stopniowo znajomość Bożą. Lekceważenie kazania dzieje się często pod pretekstem, że kaznodzieja nie umie zajmująco i po oratorsku z zadania swego się wywiązać. Jednak wypowiadając taki sąd, [nie myślą,] że prawdy wiekuiste nie stoją pięknym słowem ludzkim; choćby te prawdy nie wiem [jak] nieudolnie przedstawione były, zawsze pozostaną one niezmiennymi [s. 10] prawdami, zawsze zdolne są wzbogacić myśl i serce nasze. Trzeba tylko ochoczo je przyjmować i wiernie ich słuchać. Tej prawdy nikt zaprzeczyć nie może. Taki św. Franciszek Salezy^{si} należał do najtęższych głów i najlepszych pisarzy nie tylko swego wieku, ale wszystkich czasów. A co o nim wiemy. Oto z przyjemnością słuchał i najgorszego kazania i twierdził, że nigdy z kazania nie wyszedł bez korzyści. I [w] najbardziej niedołążnie głoszonym słowie Bożym znalazł to, czym posilił duszę swoją. Bądźmy więc wyznawcami tego poglądu, a nie tylko wyznawcami, ale i apostołami jego. Bywajmy z należytą sumiennością co niedzielę na kazaniu, a choćby tylko przykładem swoim zachęcajmy do tego również braci swoich.

[s. 11] To jedno, a drugie. Znajomość prawdy religijnej pogłębiajmy lekturą. Jest to nad wyraz smutny objaw, że katolicy polscy bardzo mało zainteresowania okazują do czytania książek o treści religijnej. Na to ma się nieraz niestety bardzo częste dowody. W [19]23 r. [byłem]¹⁷ w większym mieście. Na największej i najruchliwszej ulicy widziałem wspaniałą księgarnię zaopatrzoną w książki ze wszystkich dziedzin i pytałem o dział [książek religijnych]¹⁸. Otrzymałem odpowiedź, że niestety dział religijny był pierwotnie prowadzony, a o książki te nikt nie pytał, więc księgarz zniewolony był dział zupełnie zlikwidować. Czy to nie smutne świadectwo dla nas. Pewnie, że nasza literatura religijna w porównaniu [do] literatury francuskiej czy niemieckiej [s. 12] nie jest bogata, ale z pewnością byłoby jej więcej, gdyby głód za książką się rozbudził i wydawca wiedział, że drukując rzecz zawsze z łatwością odbiorców znajdzie. Ileż by na tym zyskało życie religijne. Bez strawy duchowej podanej w formie czasopisma czy książki nie potrafi dziś żaden człowiek kulturalny żyć, jeśli chodzi o sprawy świeckie. Inaczej też nie powinno być w dziedzinie religijnej. Boć przecież horyzontów umysłowych nie potrafi żadna prawda tak rozszerzyć, jak to uczynić potrafi prawda religijna. Na jej skrzydłach unosi się

umysł na szczyty najwyższe, bo Boże, i człowieczeństwo swoje w całej pełni rozumieć może. Poznawszy siebie, poznamy Boga i tegoż Boga też ukochamy całym [sercem], by służąc Mu wiernie, [s. 13] osiągnąć cel swój ostateczny, bo zbawienie wiekuiste.

Świat nierozumny służy Panu Bogu samym istnieniem swoim. Przez to bowiem, że siłą konieczności poddaje się pod prawa natury, a wszystkie części harmonijnie łączą się w przewspaniałą całość, przez to śpiewa przepiękny hymn chwały na wielkość i mądrość Bożą, służy Bogu, bo wypełnia zamierzony przez Niego cel. Służyć powinien i człowiek, ale służyć inaczej. Prawda, i człowiek jako część wszechświata w ogólnej chwale Bożej udział bierze, główny jednak obowiązek jego dobrowolnie czcić Stwórcę i Pana swego. Na to od Boga wyróżniony został wśród innych stworzeń, na to otrzymał wolną wolę, by wolę swoją na usługi Boga stawiał. To naturalne jest prawo [s. 14] wynikające z wyjątkowej roli, jaką człowiek w świecie zajmuje. Św. Ignacy [Loyola] formułuje tę prawdę w ten sposób, że powiada: Jak kamień rzucony w powietrze, znowu na ziemię spada, tak człowiek wyszedłszy od Boga, na powrót do Boga zdąża i nie uspokoi się, aż do Niego dojdzie, bo Bóg jest ostatecznym celem człowieka¹⁹. To samo powiedział św. Augustynst: „Idź, tak mówi Bóg do duszy, idź, dokąd chcesz, niewierna duszo, ale jeśli gdziekolwiek znajdziesz pokój prawdziwy, to odtąd nie jestem Bogiem twoim i pozwalam ci stworzenie uwielbiać”. Za mało jest jednak, kiedy chodzi o ustalenie naszych obowiązków wobec Boga i naszego celu ostatecznego, brać pod uwagę tylko stworzenie nasze, czyli nasz stan przyrodzony.

Najwyższe dobrodziejstwo wyświadczył nam bowiem [Bóg] nie [s. 15] przez to, że nas stworzył, ale że nas wyniósł do stanu nadprzyrodzonego. W łaskę uświęcającą wyposażył prarodziców naszych, którzy twarzą [w] twarz oglądać Go mogli, a kiedy przewrotność szatana i nieposłuszeństwo pierwszych rodziców plany Boże pokrzyżowało, nie odstąpił Bóg od zamiarów swoich, ale odkupieniem naprawił złość ludzką i niebo z ziemią na nowo pogodził. Patrząc więc na krzyż Boskiego Zbawiciela, na Jego ręce i nogi przebite, na bok włócznią przeszyty, na całą postać ranami przeoraną, mielibyśmy nie wiedzieć, do czego jesteśmy zobowiązani? Pan Jezus nie żałował dla nas swej krwi serdecznej, do ostatniej kropli dla nas i za nas ją wylał. Więc niepodobna, że wobec takiej ofiary mielibyśmy zostać obojętni.

Podwójną jesteśmy [s. 16] własnością Bożą, raz własnością Jego, że Bóg nas stworzył, a po wtóre własnością, że kupieni jesteśmy zapłatą wielką, nie skazitelnym złotem albo srebrem, ale drogą krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego, Chrystusa (1P 1, 18–19). Więc musimy też do Niego należeć i za Jego miłość miłością płacić, i jak najwierniej we wszystkim Mu służyć. To

nasze zadanie, nasz cel na ziemi, każdego słusznym ludzkim obowiązkiem, bo na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali i wiernie Mu służyli tu na ziemi, a takim postępowaniem wzięli najlepszą nagrodę i do nieba się dostali.

Kochani Bracia!

Od Boga wyszliśmy, do Boga więc wrócić musimy, to prawda fundamentalna, to cel zasadniczy naszego życia. W krótkim rozważaniu stanęła ta prawda [s. 17] w całej wyrazistości przed nami. Ale za mało byłoby, gdyby ta świadomość zupełnej przynależności do Boga tylko w umyśle naszym była. Ona koniecznie nasze postępowanie przenikać powinna, powinna swoje [znamie] ²⁰ na życiu naszym wycisnąć. Kiedy od ojca świętego Benedykta XII ²¹ zażądano pewnego razu rzeczy sprzecznej z przykazaniem Bożym, odparł krótko: Przyjacielu, gdybym miał dwie dusze, jedną mógłbym oddać tobie i sprawie twojej, ale jedną tylko [mam] duszę i tę duszę Bogu jestem winien i Bogu oddać ją muszę ²². Tak i my jedną tylko duszę mamy i tę duszę całą Bogu oddać powinniśmy, nie możemy jej dzielić między Bogiem a światem. Toteż hasłem naszego życia niech będzie: Boże, Tobie chcę żyć, Tobie umierać.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Pod tytułem nauki widnieje dopisek: „Złączenie dwu nauk dla kleryków”, skreślony przez autora. Z dopisku tego można się domyślać, że początkowo ks. Kozal zamierzał stworzyć konferencję rekolekcyjną dla członków Sodalicji Akademickiej o celu człowieka z dwóch konferencji rekolekcyjnych na ten temat dla alumnów gnieźnieńskich wygłoszonych w 1928 r.: 1) O stworzeniu, 2) O odkupieniu. Ale podczas pisania konferencja przybrała inny kształt. Z poprzednich konferencji zostało w niej niewiele.

³ Zob. naukę nr 297, przyp. 2, s. 467.

⁴ Wilhelm His (1831–1904) – niemiecki specjalista embriologii porównawczej i profesor anatomii na Uniwersytecie w Lipsku. Wykazał, że na rysunkach Haeckla (przerysowanych z innych publikacji, a nie wykonanych z obserwacji okazów) pewne cechy embrionów zostały pominięte, a inne dodane; zmieniał on też ich skalę nawet 10-krotnie. Tak spreparowane rysunki miały stanowić empiryczne potwierdzenie dla prawa rekapitulacji.

⁵ Chodzi zapewne o Ludwiga Graffa (1851–1924) – niemieckiego zoologa, profesora uniwersytetu w Grazu.

⁶ Postaci nie udało się zidentyfikować.

⁷ Paul Kammerer (1880–1926) – austriacki biolog, obrońca teorii o dziedziczeniu Lamarcka (twórcy wczesnej teorii ewolucyjnej).

⁸ Hans Leo Przibram (1874–1944) – austriacki zoolog, twórca doświadczalnej biologii w Austrii. Założył pierwszą stację doświadczalną, Biologische Versuchsanstalt w wiedeńskim Vivarium. Nauczyciel Paula Kammerera.

⁹ Anatolij Wasiljewicz Łunaczarski (1875–1933) – radziecki filozof, teoretyk kultury i publicysta; w latach 1917–1929 ludowy komisarz oświaty w rządzie bolszewickim.

¹⁰ Gladwyn Kingsley Noble (1894–1940) – biolog amerykański, herpetolog, pracownik nowojorskiego Muzeum Historii Naturalnej. Opracował systematykę gadów, zajmował się też płazami.

¹¹ Kammerer prezentował okazy żab, które pod wpływem zmiany środowiska z lądowego na wodne miały nabrać cech organizmów wodnych (czarne plamy na łapkach). Noble wykazał, że był to zastrzyknięty pod skórę zwierząt czarny tusz.

¹² Szych – nitka owinięta drucikiem, używana do haftów i wyrobów pasmanteryjnych, imitująca złoto lub srebro; synonim pozornej świetności.

¹³ Voltairest.

¹⁴ *Si Dieu n'existait pas, il faudrait l'inventer*. Zdanie pochodzi z listu Woltera do Saurina (1706–1781 – francuskiego prawnika, dramatopisarza i poety), stanowiącego komentarz do książki Holbacha (Paul Henry Thiry, baron d'Holbach, 1723–1789 – oświeceniowy filozof francuski, encyklopedysta Wielkiej Encyklopedii Francuskiej. Urodzony jako Paul Heinrich Dietrich w Edesheim, w Niemczech) *Le Système de la nature*.

¹⁵ Zob. nauka poprzednia nr 373, przyp. 11, s. 749.

¹⁶ Dalszy ciąg nauki ułożony jest według katechizmowego sformułowania: „na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali i wiernie Mu służyli, a przez to do nieba się dostali”.

¹⁷ W oryginale: „zaszedłem”, ale po skreśleniach i poprawkach autora to słowo jest tu niewłaściwe.

¹⁸ Słowa te w oryginale, zapisane nieco wyżej, przez pomyłkę zostały skreślone.

¹⁹ U Loyoli nie znaleziono takiego stwierdzenia; podobne znajdują się u francuskiego matematyka, fizyka i teologa jezuickiego, Honoré Fabri: *Metaphysica demonstrativa, sive scientia rationum universalium*, Lyon 1648, s. 564 oraz u Adama Mickiewicza: *O Jakóbie Boehmem*, w: *Pisma Adama Mickiewicza*, t. 3, red. J. Kallenbach, Warszawa – Kraków – Lwów – Poznań [1922], s. 361 (*Skarbnica klasyków polskich*).

²⁰ W oryginale: „piętno”.

²¹ Benedykt XII, właśc. Jacques Fournier OCist (1285–1342) – papież w okresie od 20 XII 1334 do 25 IV 1342 r., trzeci papież w okresie niewoli awiniońskiej.

²² Jest to odpowiedź, której pap. Benedykt XII udzielił królowi Filipowi VI na propozycję niekorzystną dla Kościoła. Por. *Encyklopedia kościelna* [Nowodworskiego], t. 2, Warszawa 1873, s. 137.

Nr 375

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–4.

Sod[alicja] akademicki, 1937

Oficerowie, 1938¹

O życiu w łasce uświęcającej²

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Bóg powinien i musi być celem naszego życia. Pragnąc w sposób należyty spełnić swoje zadania w świecie na tym stanowisku, na jakim Pan Bóg każdego z nas postawił, zawsze tej naczelnej idei służyć, zawsze jej podporządkować musimy wszystkie czynności swoje. W rannych pacierzach stale znaleźć się powinien akt strzelisty: Myśli, mowy, sprawy swoje poświęcam na chwałę Twoją, bo przecież Bóg nas stworzył, Chrystus Pan, Bóg-Człowiek za

cenę swej krwi najświętszej od grzechu i niewoli szatana nas wyswobodził. [s. 2] Przez odkupienie wysłużył nam łaski wszystkie do zbawienia potrzebne, w Kościele, w źródłach sakramentalnych je zamknął. A my korzystając z sakramentów żyjemy życiem pełnym, życiem łaski, życiem nadprzyrodzonym, życiem zaprawdę Bożym. Toteż kto pragnie dobre, wartościowe życie prowadzić, musi koniecznie na podstawie nadprzyrodzonej, czyli w stanie łaski uświęcającej je prowadzić, inaczej życie jego jest bez wartości, jest zmarnowane w zupełności.

Niestety, nie zawsze katolicy o tym pamiętają. Brzmi to jak paradoks, że katolik nie orientuje [się] [s. 3] w decydującej prawdzie nauki Chrystusowej, a jednak niestety tak się dzieje. Za mało wnikamy w świat nadprzyrodzony, za mało zastanawiamy się nad utratą łaski uświęcającej i dlatego też pewnie nasze życie i nasze postępowanie za mało ma pierwiastków chrześcijańskich. Toteż w rekolekcjach nie można dość solidnie podkreślić prawdy, że pragnąc służyć Bogu, służyć Mu możemy należycie tylko w łasce uświęcającej, bo tylko w łasce uświęcającej pełnić możemy uczynki zasługujące na zapłatę wiekustą w niebie. Łaska uświęcająca wlewa bowiem w nas [s. 4] życie Boże, ona łączy nas z Trójcą Przenajświętszą i z porządku przyrodzonego podnosi nas do porządku nadprzyrodzonego.

Ale powtarzamy to, cośmy wczoraj powiedzieli, że kto ma ukochać życie w łasce uświęcającej, kto codzienne swe obowiązki tak spełniać ma, aby nie tylko łaski uświęcającej nie utracić, ale przeciwnie, ją stale pomnażać, ten znać powinien skarb łaski uświęcającej i zdawać sobie sprawę z wartości jego i dlatego rozważanie obecne tak ujmijmy, abyśmy poznali, czym jest łaska uświęcająca i dlaczego o nią tak usilnie i gorąco dbać powinniśmy³.

¹ Dopiski ołówkiem.

² Z tej nauki zachowała się tylko jedna kartka.

³ Brak dalszego tekstu.

* * *

O śmierci

Ta nauka, przewidziana w planie rekolekcji została zaczerpnięta z rekolekcji dla kleryków gnieźnieńskich; ks. Kozal wygłosił do nich na ten temat przynajmniej dwie nauki: pierwszą w 1928 r., a drugą w innym, bliżej nieokreślonym czasie. Zostały one opublikowane w poprzednim tomie pism bp. Michała Kozala – „Nauki formacyjne i przemówienia dla alumnów”, Włocławek 2018, s. 474–480, 546–550. Nie wiadomo, czy tylko jedna z nich czy obie zostały wykorzystane

w rekolekcjach dla akademickiej Sodalicji Mariańskiej, bowiem obie mają odrębny dopisek ks. Kozala: „Sod[alicia] Akademicka, 1937”.

* * *

Nr 376

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–18.

Sodalicja akademickich, 1937

Oficerowie, 1938¹

O grzechu²

Ćwiczenia duchowne³ z natury swej doprowadzić powinny do jasnego zorientowania się w życiu ludzkim, by każdy życie swoje doprowadzić mógł do pełni rozwoju i osiągnąć cel swój doczesny i wieczny. Dlatego to rozważaliśmy w ostatniej nauce, po co na ziemi żyjemy⁴. Z prostej drogi wiodącej do celu ostatecznego spycha jednak człowieka grzech, który, gdy występuje w łagodniejszej formie, powoduje mniejsze czy większe odchylenie od drogi właściwej, a gdy ciężkim się staje, to prowadzi w moczary i bagna duchowe, w których zatopić się może szczęście osobiste. Dlatego nad grzechem również zastanowić się powinniśmy, aby zrozumieć istotę jego i skutecznie pracować nad jego zwalczaniem we własnej [s. 2] duszy i duszy bliźniego.

Kochani Bracia!

Co jest grzech? Czy jest w ogóle co niedozwolonego? W dzisiejszych czasach takie pytania coraz częściej się pojawiają i coraz częściej trafia się ludzi, co w prawdziwym zakłopotaniu są, jak na takie pytania odpowiedzieć, jak fakt grzechu ująć, jak istotę grzechu określić. Znowu przyczyna tego stanu tkwi nie tylko w nas samych, ale również w warunkach, w jakich żyjemy. Dotychczasowy świat europejski, głęboko przeniknięty kulturą chrześcijańską, czerpał obficie, chociaż często bezwiednie, z głębokich źródeł etyki Chrystusowej i wytworzył zwartą opinię, która stała na straży dobrego, a piętnowała grzech. Ze wstydem odsuwano się od lichwiarzy, ściśle przepisy towarzyskie [s. 3] normowały obcowanie płci obojga, kto łamał wiarę małżeńską i utrzymywał związki niedozwolone, ten nie miał wstępu do uczciwych domów, temu odmawiano przyjętych znaków grzeczności i stawiano go poza nawias życia towarzyskiego. Jakże inne stanowisko zajmuje jednak opinia publiczna dzisiaj wobec podobnych wypadków. Byle człowiek rozporządzał majątkiem, byle miał wybitne stanowisko społeczne, to ma zapewnione znaczenie i lekkim sercem przechodzi się nad jego brakami moralnymi, choćby pogwałcił najświętsze prawa moralne. Taki stan nie może

pozostać bez wpływu głębokiego na same pojęcia moralne i w rzeczywistości bez tego wpływu też nie zostaje, bo pod wpływem grzesznych przykładów idących z góry, idących ze sfer inteligencji, która z powołania swego [s. 4] szerokim masom przodować powinna, powstaje zamieszanie i zamęt w podstawowych kwestiach i biedny ogół traci pewność, co wolno i co nie wolno.

Straszny to stan, a jest on udziałem niestety w pierwszym rządzie inteligencji samej. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jest niestety prawdą rzeczywistą. W znacznym odłamie inteligencji załamało się życie moralne, a za życiem poszły zasady i chaos kompletny opanował dziedzinę praktycznego postępowania zarówno jak i dziedzinę myśli. O jaskrawym przejawie tego faktu opowiadał w rekolekcjach kapłańskich J.E. Ks[iądz] Prymas⁵. Do Ks. Prymasa przyszedł niedawno temu wykształcony człowiek, przodujący w świecie naukowym. Bolał nad ogólnym zepsuciem. „Jeśli tak dalej pójdzie” – mówił – „musi naród stoczyć się w przepaść upodlenia i upadku. Najwyższy czas, by pomyśleć o ratunku i dlatego zastanawiałem się nad środkami [s. 5] zaradczymi. Ludzie dziś zatracili zupełnie różnicę między złem i dobrem. Zasady Kościoła katolickiego się przeżyły, więc nową drogę obrać trzeba, aby lud wiedział, co jest dobre. Osobiście pragnę stworzyć nowe zasady moralne, nową etykę dam narodowi i w tej pracy swojej pragnę pomocy Kościoła”. Samego Ks[iędza] Prymasa dla swoich planów pozyskać chciał. Prawie wierzyć by się nie chciało, by pomieszanie pojęć u profesora do tego stopnia posunąć się mogło, a przecież to fakt rzeczywisty, a ten fakt jest tylko odbiciem nastrojów nurtujących dzisiejsze społeczeństwo, jest prawdziwym, choć bolesnym komentarzem, że podstawowe i zasadnicze prawdy pod wpływem gorszącego życia i niezdrowej opinii publicznej ulotniły się z umysłu dzisiejszego człowieka. [s. 6] Gdzież więc jest źródło, z którego płynie moralna ocena uczynków ludzkich.

Chwieją się zapatrywania i poglądy ludzkie, ale niezachwiany i wiecznie trwały jest autorytet Boży, a nie człowiek decyduje o tym, co za złe, a co za dobre uważać należy, lecz Bóg. Dlatego w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czym jest grzech i co za grzech uważać należy, nie wolno według osobistych zapatrywań ustalać pojęć i tworzyć własną etykę, ale do Boga uciec się należy. A jak Pan Bóg we wszechświat wlał prawa swoje, którymi stworzenia swoje w istnieniu i bycie utrzymuje, jak pod te prawa nierozumny świat z bezwiedną koniecznością, a zwierzęta przez instynkt się poddają, tak prawa swoje moralne podał człowiekowi i żąda od niego, [s. 7] by posługując się rozumem te prawa pojmował, a za pomocą wolnej woli swojej życie swoje nimi normował. Jest to przyrodzone prawo moralne i w zasadniczych swoich postulatach ustala właściwy stosunek do Boga, do bliźniego i samego siebie. Obowiązki wynikające z tego prawa Bożego każdy człowiek sumieniem swoim poznać może.

Sumienie bowiem mówi, że winną cześć należy oddać Panu Bogu, że bliźniego otaczać należy właściwą życzliwością, a co nam nie miło, i jemu czynić nie wolno, a o sobie tak dbać należy, by pełnia człowieczeństwa w nas rozwinąć się mogła. Kto tego nie robi, ten właśnie dopuszcza się tego, co nosi miano grzechu i największym jest nieszczęściem człowieka. Czy to jest chrześcijanin, czy [s. 8] żyd, czy poganin, wszystkich to prawo jednakowo wiąże i nikt nie może tłumaczyć, że wskutek nieznajomości do niego stosować się nie może, bo w sercu każdego jest zapisane.

Swoją wolę objawia jednak Pan Bóg nie tylko i nie wyłącznie prawem naturalnym. Prawo naturalne ujęte jest tylko ogólnie i w zasadniczych postulatach, dlatego Pan Bóg za pomocą osobnego objawienia prawo przyrodzone objawił i rozszerzył, i do pełni rozwoju w Nowym Testamencie doprowadził. Chrystus Pan jako najwyższy prawodawca położył nacisk na to, że prawdziwa wartość moralna człowieka polega na opanowaniu namiętności i nabyciu cnót chrześcijańskich, a pełnia doskonałości zasadza się na wypełnianiu przykazania miłości. Jego moralność nie przyjmuje ulepszeń i nie znosi [s. 9] odchyłeń, jest doskonałością samą i dlatego udziałem wszystkich być powinna, bo tak Pan Jezus powiedział, mówiąc: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem” [por. Mt 28, 19.20].

Swej woli nie narzuca Pan Bóg człowiekowi tak, żeby ona zmuszała go do odpowiedniego postępowania, bo stworzywszy nas jako istoty rozumne i wolne, nie może odbierać cennego daru wolnej woli; jednak nieszczęśliwy ten, kto nie idzie za życzeniem swego Stwórcy, nie wypełnia obowiązujących praw, ale swawolą się kieruje. Dopuszczając się grzechu, nie tylko bunt podnosi przeciwko Majestatowi Bożemu, nie tylko Bogu ciężką zniewagę wyrządza, ale własną duszę przez grzech powszedni na ciężką niemoc naraża, a grzechem śmiertelnym życie nadprzyrodzone w niej [s. 10] zabija. W istotę grzechu za mało wnikamy. Ponieważ grzech jest rzeczywistością duchową, a my takiej rzeczywistości zmysłami swoimi bezpośrednio stwierdzić nie możemy, dlatego obraz grzechu niekiedy, a powiem nawet: często nie przedstawia nam się w tej grozie, jak by to być powinno.

A przecież nietrudno za pomocą porównania zbliżyć się do właściwego pojęcia o grzechu. Wiadomą jest rzeczą, że praw natury bezkarnie łamać nie wolno. Kto dotyka ognia, poparzy się, kto w ogień wchodzi, spali się zupełnie. Prąd z wysokim napięciem przeprowadzony przez organizm również z koniecznością śmierć powodować musi. Ale po co idziemy tak daleko, zostanmy przy ciele. Organizm nasz żyje i rozwija [się] według swoich praw biologicznych, w tym organizmie są popędy regulujące prawidłowe działanie poszczególnych komórek. Biada temu, kto wbrew tym prawom biologicznym postę-

puje. W organizmie wytwarza się wtedy bowiem to, co nazywamy chorobą. Ileż takich chorób sprowadza nieumiarkowanie w jedzeniu, a ileż w picciu. Pokarmy, które użyte według wymagań organizmu byłyby dlań środkiem siły i tężyzny fizycznej, stają się trucizną i niszczą tkanki, powodują stopniowy rozkład pewnych części. Albo ileż złego dla ciała sprowadzają nadużycia w dziedzinie popędu płciowego. Najstraszniejsze, nieuleczalne choroby są następstwem tego występku, a cierpią pod nim nie ci wyłącznie, którzy się go dopuścili, ale również potomkowie w dalszych nawet pokoleniach.

A jak tak jest w dziedzinie materii, to czyż inaczej być może w dziedzinie ducha. I tutaj łamanie praw moralnych jest rzeczą okropną zarówno w istocie [s. 12] swojej, jak i skutkach swoich. Właściwie ogromu złości, jaką w sobie każdy grzech, a przede wszystkim grzech śmiertelny zawiera, niepodobna zgłębić i słowami wypowiedzieć. Grzech to prawdziwe *mysterium iniquitatis*⁶, rozum wyczuwa nieszczęście, w jakie człowiek przez dobrowolny grzech popada, ale jedynie wiara tę tajemnicę oświecić potrafi. Z wiary wiemy, że Bóg nie poprzestał na samym stworzeniu człowieka, ale powołał go do życia nadprzyrodzonego, a gdy [ten] w raju to życie utracił, [to] Pan Jezus śmiercią swoją nas odkupił, wysłużył nam łaskę Bożą, za pomocą łaski uświęcającej wchodzimy z Nim w łączność przecudowną, tworzymy z Nim duchowe ciało. W tym mistycznym ciełe Chrystus jest głową, a my jesteśmy członkami, dosłownie uczestniczymy w życiu Bożym. Najśmielsze marzenia człowieka są prześcignięte, co nieprawdopodobne się wydaje, stało się prawdziwą rzeczywistością, wobec [s. 13] tej rzeczywistości przeogromne horyzonty otwierają się przed człowiekiem tak, że naprawdę każdy z św. Pawłem wołać może: „Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13]. Stan tego ścisłego i serdecznego złączenia duszy ludzkiej z swoją osobą określił Chrystus Pan porównaniem do winnej macicy⁷ i latorośli. „Jam szczep winny, wy latorośle” [J 15, 5].

A teraz zastanówmy się, co się dzieje, gdy grzech śmiertelny do duszy wchodzi. Mówiąc obrazowo, powiedzieć możemy, że latorośl duszy ludzkiej przez grzech śmiertelny odłącza się od szczepu, jakim jest Chrystus, a gdy dotąd przez połączenie czerpała z obfitych soków szczepu i mogła sama rósć, rozwijać się i owoc przynosić, to teraz obumiera, usycha, nieużyteczna się staje. Nie ma z niej pożytku, jest tylko szkoda, bo sama [s. 14] uschnięta, jeszcze innym latoroślom soki odciąga, stąd najlepiej, że się ją odcina i pali. Przez grzech wchodzi dusza w stan wyraźnego rozkładu, który daleko wstrętniejszy jest od najobrzydliwszych wyrzutów i chorób. Nie dziwi przeto, że święci Pańscy, którzy rzeczywistość nadprzyrodzoną należycie pojmowali, którym Pan Bóg osobną łaską swoją pozwolił oglądać spustoszenie spowodowane przez grzech, w omdlenie niekiedy wpadali na widok tego, co im się przed-

stawiało. W żywocie⁸ św. Magdaleny de Pazzis⁹ czytamy, że przyszła do niej pewnego razu dostojna pani z najwyższych sfer, aby jej poradzić się w pewnej sprawie. Święta ją przyjęła, ale w ciągu całej wizyty była szalenie [s. 15] podniecona i słowa wypowiedzieć nie mogła. Zapytana później o przyczynę swego dziwnego zachowania odpowiedziała, że była bliska zemdlenia. Pan Bóg pozwolił jej bowiem zobaczyć duszę owej bogatej pani, a okazało się, że pod jej najcudniejszymi haftami i bezcennymi brylantami kryła się dusza będąca w zupełnym [upadku] grzechowym. Widok był tak przerażający, że brzydota swoją przewyższał najwstrętniejsze obrazy w świecie materialnym.

I nam potrzeba, abyśmy na wzór świętych Pańskich wnikali w tę straszną „tajemnicę nieprawości”, zrozumiemy wtedy bezmiar złości, jaki w grzechu się kryje, a równocześnie pojmimy, jak straszne skutki on za sobą pociąga. Doprawdy ani na myśl [s. 16] nie przyjdzie podawać w wątpliwość istnienie grzechu, nie będziemy szukali sztucznych norm do prawidłowego ułożenia życia naszego i stosunków społecznych, ale staniemy bezwzględnie na zasadach etyki Chrystusowej, ani kropki nie odejmiemy z Jego nakazów, przeciwnie: pragnąc będziemy poddać się we wszystkim Jego woli świętej, dążąc do tego, byśmy za świętymi Pańskimi powtórzyć mogli: Panie, lepiej umrzeć niż zgrzeszyć¹⁰.

Kochani Bracia.

Wspomnieliśmy o tym, że wpływ zepsutego świata zaznacza się silnie w właściwym pojmowaniu zasad etycznych. Toteż by nie ulec tym prądom fałszywym, dziś więcej aniżeli [s. 17] dawniej na nas katolikach spoczywa obowiązek, byśmy prawdę, w której szczęśliwym posiadaniu jesteśmy, wnieśli w świat i tą prawdą świat uzdrawiali. Jeśli akcja katolicka szerokie kręgi zataczać powinna i pewnie tu zatacza, to odcinek zasad etycznych ma pierwszorzędne znaczenie. Mając zdrowe pojęcie o grzechu i jego skutkach, wypowiadajmy mu walkę nieugiętą i nieubłaganą. Ta walka oczywiście rozpocząć się musi od naszej duszy, bo jakżeż śmielibyśmy u innych grzech zwalczać, gdybyśmy sami mu folgowali i pod straszną niewolą [s. 18] jego byli. Słusznie słowami Boskiego Zbawiciela do nas powiedzieć by można: Widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku własnym nie widzisz [por. Mt 7, 3]. Więc najpierw we własnym sercu nienawidzić będziemy grzechu, a wtedy już bez obłudy, ale z głębi szczerego i głębokiego przekonania nad tym pracować będziemy, by świat wydzwignął się z upodlenia swego i zrozumiał, jak złą i gorzką jest rzeczą opuścić Boga (Jr 2, 19).

¹ Dopiski ołówkiem.

² Nauka ta zapewne pierwotnie została wygłoszona do sodalisów.

³ Wyrażenie to wskazuje, że jest to nauka rekolekcyjna.

⁴ Jest to nauka pt. „O celu człowieka” – zob. nr 374, s. 749–755.

⁵ Kard. August HlondSt.

⁶ Tajemnica nieprawości.

⁷ Tzn. szczepu, głównego krzewu.

⁸ Epizod ten może być odnotowany w dziele: V. Cepari, J.A. Krebs, *Leben der heiligen Maria Magdalena von Pazzis, aus dem... nebst einem Anhang, enthaltend. Die geistlichen Lehren und Grundsätze dieser Heiligen*, Regensburg 1857.

⁹ Maria Magdalena de’PazzisSt.

¹⁰ Wezwanie to pochodzi z modlitwy św. Anieli Merici (1474–1540) – założycielki zakonu Urszulanek Unii Rzymskiej („czarnych”). Powtarzane było także przez innych świętych.

Nr 377

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–14.

[Brak miejsca i daty]

O spowiedzi¹

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Pragniemy pracować nad rozszerzaniem królestwa Bożego, chcecie i macie być apostołkami dobrej nowiny, jaką Pan Jezus na świat przyniósł, a którą w sposób przerażający dzisiaj się poniewiera. Hasło wydaliśmy wczoraj, jako sodaliski mariańskie idźcie do pracy z imieniem Maryi na ustach i w sercu. Do tej pracy przygotujcie osobno serca swoje, a w poczuciu przeogromnych win swoich i całego świata skruszcie serca pokutą serdeczną, dajcie Panu Jezusowi zadośćuczynienie należne. Tego zadośćuczynienia domaga się od świata Pan Jezus, a Kościół przez usta ojca świętego w encyklice *Miserentissimus Redemptor*² wszystkich wiernych [s. 2] do niego wzywa. Wchodzi ono jako podstawa dzieła apostolskiego. Zważmy więc dobrze złość całego niewdzięcznego świata, rozważmy i złość naszą, a rozważanie niech będzie pobudką do gorącego, serdecznego żalu za grzechy nasze. Za chwilę ma się odbyć spowiedź. Niech ona będzie okazją zmazania wszystkich naszych win i niedociągnięć i dobrym zapoczątkowaniem prawdziwego zadośćuczynienia.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Namiestnik Chrystusowy chcąc uzasadnić potrzebę zadośćuczynienia w dzisiejszych czasach, daje obraz panujących stosunków i niebywałego poniewierania świętości katolickich. W zasadzie [s. 3] wszystko to wiemy i znamy. Wszak czytamy gazety, żyjemy w tych stosunkach i mamy oczy ku patrzeniu, aby widzieć, jak źle jest. Zresztą uprzytomniliśmy sobie to wszystko w reko-lekcjach i na podstawie tego rozważania oparliśmy dyspozycję naszych nauk

rekolekcyjnych. Mimo wszystko nie zaszkodzi, że odczytamy, jak płomiennym językiem o tych sprawach pisze ojciec święty. „Zewsząd [bowiem] dochodzą do nas jęki i wołania narodów, których książęta i kierownicy [zaprawdę powstają i] łączą się przeciw Panu i przeciw Jego Kościołowi (Ps 2, 2). Widzimy, jak w tych krajach podeptano [wszelkie] prawa boskie i ludzkie, jak świątynie Pańskie burzą i niszczą, jak zakonników i Bogu na służbę oddane dziewice z ich klasztorów wypędzają, łżąc ich i srogo morząc głodem i więzieniem, jak szeregi chłopiat [s. 4] i dziewcząt odrywają od stada Kościoła, ich Matki, zmuszając ich do wyparcia się Chrystusa i do bluźnierstw i najstraszniejszych zbrodni rozpasania, jak cały lud chrześcijański na srogie próby narażony i rozproszony żyje pod ciągłą groźbą albo wyrzeczenia się wiary, albo też okrutnej śmierci. Wszystko to jest zaiste tak bolesne, że tego rodzaju wydarzenia zdają się już teraz zapowiadać te «początki bólów», które wzniesi «człowiek grzechu, wznoszący się ponad wszystko, co zwie się Bogiem i otoczone jest czcią» [(2Tes 2, 4)]³. Tak pisał ojciec święty, dziś ciemny kolor jeszcze się spotęgował, bo bolszewicy od linii swego postępowania nie odstępili⁴, a rozpoczęło się prześladowanie w Hiszpanii⁵, o którym nie wiadomo, do jakich rozmiarów dojdzie. [s. 5] To wszystko bierze Pan Jezus jako odpowiedź za swoje dobrodziejstwa, za swoją śmierć ofiarną, przypieczętowaną wylaniem ostatniej kropli swej krwi najświętszej.

Opowiadają, że pewna matka bolała nad występny życiem swego syna ukochanego. Prosiła go, błagała, zaklinała, aby postępowaniem swoim nie plamił imienia swych rodziców, nie marnował swych sił fizycznych i duchowych. Wszystko było jednak daremne. Po ostatniej, macierzyńską miłością przepełnionej rozmowie znowu syn późno w nocy do domu wrócił. Wszedł do pokoju swego, ułożył się do snu. Po dłuższej chwili drzwi do jego sypialni się otwierają. Syn zachowuje się spokojnie, czeka co dalej będzie, udaje więc że śpi, a matka po cichu, na palcach do łóżka się posuwa, [s. 6] pada na kolana, cichym szeptem błaga Boga o nawrócenie syna, gorąca łza bólu pada na twarz jego. Nie dał jednak poznać po sobie, że nie śpi, nie zdradziwszy się niczym, że czuwał, pozwolił matce odejść. Jednak modlitwy i łzy matki zrobiły na nim tak silne wrażenie, że nie wytrzymał, następnego dnia upadł matce do kolan, i ze łzami w oczach ślubował jej poprawę⁶.

Tak postąpił ten syn, co zszedł na złą drogę. A świat dzisiejszy, świat marnotrawny, jak się zachowuje wobec Zbawiciela. Świat wie, że Pan Jezus nie tylko o poprawę go prosi i łzami popiera, ale widzi, że Pan Jezus do krzyża przybić się pozwolił, że[by] do upamiętania go przywieść. [s. 7] Mimo wszystko ta ofiara nie odnosi skutku. Jeśli jednak świat grzeszny pokutować nie chce, to my przynajmniej pokutujmy.

Gruntownie badajcie sumienie swoje, niech żaden wzgląd ziemski nie przysłania wam duszy. Czytajcie we wnętrzu swoim tak, jak sam Bóg czyta, boć przecież nie przed kim innym, ale przed Nim spowiadać się macie, a kapłan zasiadający w konfesjonale to tylko Jego zastępca. Cóżby wam pomogło, że chciałbyście uchodzić za lepsze aniżeli w rzeczywistości jesteście. Pewnie, że dobry rachunek sumienia nie jest łatwy, ale toteż poproście Ducha Świętego o pomoc i łaskę. Teraz oktawa Jego święta⁷, On zleje potoki swego światła, by rozświetlić najskrytsze tajniki [s. 8] serca. Nie róbcie rachunku sumienia pod tym kątem widzenia, że jako sodaliski nie chciałbyście winy się dopatrzeć. I człowiek najsprawiedliwszy upada, a im świętszy jest, tym lepiej widzi słabość i ułomność swoją. Gdy zaś grzechy śmiertelne obciążają sumienie wasze, dokładnie przypomnijcie je sobie co do liczby i okoliczności obciążających, a żadną miarą ze wstydu fałszywego nie zakrywajcie oczu na takie upadki. Otuchy niech wam doda myśl, że byli w Kościele naszym grzesznice wielkie, a ponieważ umiały dobrze ocenić stan swej duszy i jasno bezwzględnie uświadomiły sobie upadki swoje, to dziś w niebie są i jaśnieją w aureoli świętości. Na nich się wzorujcie, i dobry, obiektywny [s. 9] rachunek sumienia przeprowadźcie, a tak jak poznałyście siebie, tak się przedstawcie u spowiedzi. Nie taję, że jest to trudna rzecz, jest sprawą wymagającą dużo ofiary, odkryć swoją duszę wobec kapłana, który chociaż Boga zastępuje, jest przecież człowiekiem. Ale Bóg tej ofiary wyraźnie się domaga, upokorzenia żąda właśnie dlatego, że każdy grzech z natury swej jest buntem wobec Boga. Im większe będzie upokorzenie, im większa trudność przy wypowiedzaniu choćby najcięższych upadków, tym lepiej dla was, bo wtedy na pewno zastosowanie mieć będą słowa Pisma Świętego: „Choćby grzechy były czerwone jak szkarłat, jako śnieg wybieleją” [por. Iz 1, 18]. Nie zapominajcie jednak wzbudzić żalu i postanowienia poprawy. Myśl o karze Bożej, jaka [s. 10] człowieka za każdy grzech ciężki w piekle, a grzech powszedni w czyśćcu czeka, jest pobudką wystarczającą do dobrego żalu, ale żal doskonały płynie z miłości ku Bogu; nie powinno nam być za trudno ten rodzaj żalu wzbudzić przez rozważanie męki Boskiego Zbawiciela. Słyszałem, że w czasie wojny żołnierz stojący na warcie przez pomyłkę własną matkę zastrzelił, a gdy się do stygnących zwłok zbliżył i poznał, co się stało, popadł w taką żałość bolesną, że dostał pomieszczenia zmysłów. A przecież winy nie miał, winę miała raczej matka zbliżająca się mimo ostrzeżenia na posterunek, a my grzechami swymi dobrowolnie rany Boskiemu Zbawicielowi zadajemy, a każdym grzechem ciężkim [s. 11] współwinni jesteśmy śmierci Jego, a nie mielibyśmy żalem serdecznym się wzruszyć. O, z pewnością wnikając w mękę Boskiego Zbawiciela i w winy swoje, co tę mękę spowodowały, nie tylko usty, ale sercem, ale całą duszą

powtarzać będziecie akt strzelisty: Ach, żałuję za me złości jedynie dla Twojej miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu.

Słowem, odprawicie dobrą świętą spowiedź, a o to chodzi, bo przecież na nic się zdają rekolekcje, jeśli nie potrafiły poruszyć duszy do głębi i doprowadzić do pojednania z Bogiem w sakramencie pokuty, albo jeśli łaska uświęcająca w duszy jest, do spotęgowania tej łączności. [s. 12] Tym się tłumaczy, że chociaż dobrze znacie warunki spowiedzi, jednak nie chcę i nie mogę pominąć okazji tak ważnej, jaką jest czas rekolekcji, żeby wam nie przypomnieć, do czego jesteście zobowiązane. Z zupełną szczerością i z żalem serdecznym, ale też z otuchą i nadzieją w miłosierdzie Boże przystępujcie do sakramentu pokuty, a słowo kapłańskie: *Absolvo te a peccatis tuis*⁸ odejmie ciężar choćby największy z duszy waszej, wyrok jego zatwierdzi Chrystus Pan i jak ongiś za czasu swego ziemskiego, tak teraz do was powie: Idź w pokój, bo odpuszczają ci się grzechy [por. Łk 7, 48.50].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

W naukach do tego stale wracamy, że macie pomagać w pozyskiwaniu [s. 13] świata dla Chrystusa Pana w akcji katolickiej. W tej sprawie ważną jest rzeczą, żeby świat uznał swe winy i w żalu serdecznym do Boga wrócił. Chcąc więc do tego doprowadzić, rozumiecie, że od siebie tę pracę rozpocząć musicie, bo inaczej całe postępowanie wasze tchnęłoby duchem faryzejskiej¹ obłudzie i słusznie słowami Pisma Świętego do was powiedzieć by można: Żdźbło w oku brata swego widzisz, a nie widzisz belki w oku własnym [por. Mt 7, 3]. Jakżeż może zresztą którykolwiek człowiek skutecznie zwalczyć [szatana]⁹, jeśli sam mu służy i w sercu swym mieszkanie mu daje. Toteż zrozumiałą jest rzeczą, że warunkiem prawdziwej pracy apostolskiej być musi oczyszczenie i uświęcenie [s. 14] własnej duszy. Tak więc dzisiejsza spowiedź wasza wyraźnie podwójny ma cel: raz powinnyście dusze swoje oczyścić, aby zapewnić sobie zbawienie, a po wtóre, aby móc wejść jako jednostka odpowiednia do tej świętej krucjaty o królestwo Chrystusowe, której na imię akcja katolicka. Zetrzyjcie więc głowę węża piekielnego¹⁰ w swojej duszy, a potrafiacie ją też ścierać w swoim otoczeniu. Oby więc dzisiejsza spowiedź była ważnym krokiem naprzód ku spełnieniu słów Modlitwy Pańskiej: Przyjdź królestwo Twoje.

¹ Być może nauka ta została wygłoszona także w ramach rekolekcji o Akcji Katolickiej.

² Pius XI, Encyklika *Miserentissimus Redemptor* o wspólnym zadośćuczynieniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu, 8 V 1928 r. Do tekstu encykliki dołączony został Akt wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, również napisany przez Piusa XI.

³ W nawiasach kwadratowych tego akapitu uzupełnienia dodane za oryginalnym tekstem encykliki.

⁴ Mowa o prześladowaniu Kościoła w Rosji sowieckiej i całym Związku Sowieckim.

⁵ Prześladowanie chrześcijan w Hiszpanii, tzw. Czerwony terror – działania o charakterze zbrodniczym popełnione przez lewicowe oddziały (zwolenników republiki) w Hiszpanii w latach 1930–1939. W wyniku antykatolickich prześladowań religijnych śmierć poniosło kilkadziesiąt tysięcy wiernych świeckich i 6832 członków kleru katolickiego (liczbę ofiar szacuje się na od 38 do 110 tysięcy), a zniszczeniu uległo 2000 świątyń; śmierć poniosło również około 2365 członków innych wyznań.

⁶ Niepotrzebne powtórzenie „i ślubował”.

⁷ Tzn. oktawa uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

⁸ „Odpuszczam ci grzechy twoje”. Formuła rozgrzeszenia sakramentalnego.

⁹ W oryginale omyłkowo: „królestwo”.

¹⁰ Nawiązanie do Rdz 3, 15.

Nr 378

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–16.*

Sodaliczka akademickich, 1937¹

Eucharystia jako ofiara²

„Na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody” (Ml 1, 11).

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

W dotychczasowych naukach naszych uprzytomniłszy sobie cel naszego życia³, zwróciwszy uwagę na zasadniczą przeszkodę przeciwstawiającą się osiągnięciu tego celu, popatrzyliśmy na grzech, jak on w świetle prawdy się przedstawia⁴. Z tym związało się szczere i gorące postanowienie, żeby grzech usunąć z dusz swoich, w trybunale pokuty zmażyć się winy, wróci, względnie doskonale i lepiej rozwinięty stan łaski uświęcającej⁵. Pierwszy zasadniczy cel rekolekcji zostanie tym samym osiągnięty, jeśli dobrze wywiążecie się z obowiązku swego. Przechodzimy teraz do części drugiej⁶ [s. 2] naszego zadania rekolekcyjnego. To zadanie same określiliście za przewodnictwem swej przedstawicielki, bo pragniecie w czasie rekolekcji uzbroić się w takie środki, które by sprawiły, że stan posiadania zdobyty w czasie ćwiczeń duchownych utrzyma się podczas waszej pracy zawodowej. Chodzi o to, jak postępować, o co dbać, aby życie wasze czynne w świecie było naprawdę życiem chrześcijańskim.

Otóż w teorii jest to rzecz niezwykle prosta, bo do pogodzenia ze sobą życia wewnętrznego i życia zawodowego niczego innego nie potrzeba, jeno tego, byście byli w łasce uświęcającej, byście pozostały w żywej łączności z Chrystusem i byli [s. 3] zdrowym członkiem⁷ ciała mistycznego Chrystusa

Pana. Jednak wykonanie tej prostej prawdy nie jest łatwe i wymaga całego wysiłku duszy naszej. Niepodobna mi schodzić do konkretnych warunków waszego życia i waszej pracy, wprost niemożliwe byłoby objąć całość waszych zajęć i poszczególnych wypadków życiowych, nie możemy kazuistyki⁸ omawiać, ale takich szukać musimy sposobów, które by nigdy nie zawiodły, ale zawsze sprawiły, że kto je stosuje, prawdziwie chrześcijańskie życie prowadzić będzie.

I otóż jeśli Chrystusowymi sługami być pragniemy, to do Chrystusa zdążać i z Chrystusem dusze swoje z wiązać musimy. A więc wśród [s. 4] pracy swojej zawsze do Chrystusa dążyć nam trzeba, u Niego szukać mocy, co przewycięży największe trudy dnia codziennego. Zaś Chrystus nie jest daleko od nas, On w Eucharystii mieszka z nami i dlatego pierwszorzędnym obowiązkiem naszym jest, byśmy w Eucharystii dusze swoje z Chrystusem związali. Szczęśliwy jestem, że tę prostą prawdę przypominać mogę w klasztorze, w którym kwitnie kult Eucharystii⁹. Tak jak tutaj, tak i u was Eucharystia powinna się stać ośrodkiem waszego życia. Oczywiście warunki z natury rzeczy będą inne, a ta sama pozostać musi rzecz. Wykorzystać musicie Eucharystię jako ofiarę, Eucharystię jako sakrament, wreszcie Eucharystię [s. 5] jako stałą obecność Pana Jezusa wśród nas, żeby codziennie wasze życie stało na właściwym poziomie. W trzech kolejnych naukach wspólnie nad tym się zastanowimy, zatrzymując obecnie swoją uwagę przy Eucharystii jako ofierze.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Odkupienia rodzaju ludzkiego dokonał Chrystus za cenę własnej krwi, złożył ze siebie ofiarę najdoskonalszą, bo na krzyżu oddał życie swoje za zbawienie dusz naszych. Wartość tej ofiary jest nieskończona, bo dokonał jej człowiek, który był zarazem Bogiem. Wobec tej ofiary ustać i niby noc przed słońcem ustąpić musiały wszystkie [s. 6] dotychczasowe krwawe i bezkrwawe ofiary. Pan Bóg dał obrazowy wyraz tej prawdzie przy śmierci Pana Jezus, bo w świątyni jerozolimskiej rozdarła się zasłona zakrywająca Najświętsze¹⁰. Skończył się Stary Zakon z ofiarami [ze] zwierząt, a Nowy Zakon przypieczetowany został krwią najświętszą Boskiego Zbawiciela, przelaną w dobrowolnej ofierze krzyżowej.

Jednak przy ofierze krzyżowej obecna była tylko mała część ludzi, ofiara krzyżowa w ziemi żydowskiej na GolgocieSt w Wielki Piątek więcej się nie powtórzy, a przecież w naturze ludzkiej tkwi pragnienie, aby Pana Boga czcić stale przez ofiary, ludzkość chce nie tylko żyć [s. 7] wspomnieniem ofiary kalwaryjskiejSt, ale pragnie składać Panu Bogu ofiarę w dalszym ciągu. I oto wszystkowiedzący Bóg przenika do głębi pragnienia duszy ludzkiej i z łączy Bożą mądrością zaspokaja te życzenia i potrzeby. Ustanawia bowiem

w przededniu męki swojej ofiarę Mszy Świętej, w której pod postaciami chleba i wina w sposób bezkrwawy ponawia dosłownie to samo, co w sposób krwawy spełniło się na Golgocie. Tę tajemnicę świętą pozwala i nakazuje zastępcom swoim ponawiać na całej kuli ziemskiej i po wszystkie czasy aż do skończenia świata. [s. 8] Zaiste niezgłębiona tajemnica wszechmocy i dobroci Bożej.

Eucharystia nie stanowi tylko symbolicznego znaku ofiary, ale jest ofiarą prawdziwą, rzeczywistą. Gdy kapłan w imieniu Chrystusa mówi: To jest Ciało moje, istota chleba przemienia się w Ciało Chrystusa, a to samo dzieje się z winem pod wpływem słów: To jest Krew moja. Już nie ma chleba, nie ma wina, ale obecny jest cały i żywy Pan Jezus z Ciałem i Krwią, z Bóstwem i człowieczeństwem swoim. Równocześnie te odrębne sakramentalne postaci to sakramentalne oddzielenie ciała Jezusa od krwi Jego jako wyraz ofiary, jaką Pan Jezus ze siebie składa. [s. 9] Nie wylewa wprawdzie Pan Jezus krwi swojej, jak ją na krzyżu wylał, ale to sakramentalne oddzielenie ciała i krwi Pańskiej uobecnia ofiarę krzyżową. Ofiara eucharystyczna nie tworzy zatem nowej ofiary Chrystusowej, ofiary odrębnej od ofiary krzyżowej, ale dosłownie spełnia to samo, co na krzyżu się spełniło, z tą tylko różnicą, że na krzyżu dokonał swej ofiary w sposób krwawy, a tu w sposób bezkrwawy, że na krzyżu ofiarował się tylko raz, a we Mszy Świętej ofiaruje się bez przerwy aż do skończenia świata.

Tak to miłość Chrystusowa sprawia, że eucharystyczna ofiara spełnia najlepsze pragnienia [s. 10] duszy ludzkiej.

Tej przepastnej głęбини tajemnicy Bożej nie potrafimy przeniknąć słabymi swymi siłami, a przecież chociaż wiara nasza tylko rąbek tej tajemnicy nam odsłania, dość nam jest tej rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Wiemy, że ile razy dokonywa się ta najświętsza tajemnica, a kapłan słowa konsekracji wymawia, Chrystus staje się naszym najlepszym pośrednikiem. Oczyma naszymi patrzymy na kapłana i jego tylko widzimy, widzimy tylko hostię białą i kielich wina, w rzeczywistości działa jednak sam Chrystus Pan. Chrystus jest tym wielkim pośrednikiem, co jedna ziemię z niebem. Z Jego serca płyną [s. 11] najczystsze akty uwielbienia, dziękczynienia, prośby i prześlągania. Z Jego aktem nic zrównać się nie może w całym wszechświecie. Choćby się wszystkie stworzenia od najmniejszych do najwyższych zebrały razem i wspólnie najdoskonalsze uwielbienie Bogu składały, to jednak ani w przybliżeniu ta chwała równać by się nie mogła z wartością płynącą ze Mszy Świętej, bo we Mszy sam Bóg działa.

Rozdzielenia krwi od ciała nie dokonują już twarde uderzenia młotem, co gwoździe wbijają w najświętsze ciało, ale miłość Chrystusowa sprawiła, że uobecnia się męka kalwaryjska [s. 12] z pełną jej wartością.

Uśmierza się gniew Boży z jednej strony, a z drugiej strony strumienie łask spływają na ludzkość biedną, a szczególnie na tych, co w ofierze mszalnej udział biorą.

Prześlicznie ktoś powiedział, że jak z serca [krew] do organizmu płynie, tak ze Mszy Świętej wypływają strumienie łask. Każda Msza Święta z nieskończonego i niezgłębnego źródła wyprowadza coraz to inne łaski i rozprzestrzenia je całej ludzkości. Nie zacieśniają się one wyłącznie do kuli ziemskiej, i w zaświaty płyną. Bo we Mszy udział bierze i niebo, i czyściec. [s. 13] Potrójny Kościół Chrystusowy: walczący, triumfujący i cierpiący skupia się około Mszy Świętej, a bezsilny staje wobec niej szatan i jego sprzymierzeńcy.

Dosłownym centrum naszego życia nadprzyrodzonego jest Msza Święta; Msza Święta jest skarbem nie tylko największym i najgłębszym w świecie, ale też skarbem takim, że ani człowiek cenniejszego pozyskać, ani nawet Bóg dać nie potrafi.

O to więc chodzić nam musi, abyśmy ten skarb potrafili wykorzystać dla siebie, dla swego życia codziennego i umieli z pomocą Mszy Świętej utrzymać się na właściwym poziomie życia wewnętrznego.

[s. 14] Gdy wezbrała złość świata, gdy tysiączne zielsko niewdzięczności zarosło glebę doczesności, a straszna posucha uczynków wartościowych trawi współczesność, a my sami z lękiem patrzymy na własną słabość i boimy [się], byśmy nie ulegli wpływowi złego otoczenia i osobistej słabości, na Mszę Świętą spieszyć powinniśmy, bo tu niewyczerpane źródło mocy żywej. Św. Chryzostom powiada, że aniołowie czekają na Mszę Świętą, aby korzystając z niej wstawiać się za ludźmi¹¹; tym więcej my Mszę Świętą czynić powinniśmy ośrodkiem [s. 15] naszego życia, bo przez dobry udział we Mszy Świętej wszystko osiągnąć potrafimy. Bo wprawdzie my osobiście słabi i nędzni jesteśmy, ale mocny jest ten, który w niewidzialny sposób Mszę Świętą odprawia, nieograniczony Jezus, i w Nim wszystko potrafimy. Toteż Msza jest i powinna być naszym najpiękniejszym i najpełniejszym czynem katolickim.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Patrząc okiem wiary na Mszę, niezawodnie wszystkie miałyście już dotąd pełne zrozumienie dla jej niewyczerpanych wartości. Więc w rekolekcjach naszych w pobożnym skupieniu, w cichej, serdecznej modlitwie pogłębiajcie to zrozumienie. Zaś [s. 16] po zakończonych rekolekcjach starajcie się o to, byście nie tylko w niedzielę i święto, jak przykazanie kościelne pod grzechem [ciężkim]¹² nakazuje, ale o ile możecie, codziennie we Mszy Świętej uczestniczyły. Jest to bezsprzecznie wielkie wymaganie, ale wymaganie możliwe. Stojąc niedawno jeszcze w życiu parafialnym i szkolnym, budowałem się, jak

panie obciążone, powiem śmiało, pracą do ostateczności, jednak każdego dnia były uczestniczkami najświętszych tajemnic ołtarza, pobożnie łączyły się z kapłanem odprawiającym Mszę Świętą. Pewnie, że to ofiara, ale taka ofiara może łączyć się z Najświętszą Ofiarą, byście razem z Chrystusem żyć, razem z Nim cierpieć i razem królować mogły.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Pod tytułem dopisek: „cfr. moją egzortę „Eucharystia a ofiara krzyżowa”; zapewne chodzi o egzortę do kleryków, nr 34, zob. *Pisma bpa Michała Kozala. Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów*, Włocławek 2018, s. 161–166.

³ Zob. nauka „O celu człowieka”, nr 374, s. 749–755.

⁴ Zob. konferencja „O grzechu”, nr 376, s. 757–762.

⁵ Zob. konferencja „O spowiedzi”, nr 377, s. 762–766.

⁶ Słowa: „części drugiej” zostały niepotrzebnie powtórzone na początku kolejnej strony.

⁷ Słowo zbędne: „Jego”.

⁸ Kazuistyka (od łac. *casus* – przypadek) – drobiazgowo rozstrzyganie szczegółowych problemów, zwłaszcza moralnych lub prawnych, przez stosowanie do nich odpowiednio dobranych zasad ogólnych; przedstawianie jakiejś prawdy czy zasady na konkretnych przykładach wziętych z życia.

⁹ Zapewne był to gnieźnieński kościół klasztorny franciszkanów (budynek klasztoru był własnością miasta, była w nim szkoła); nadal kwitnie w nim kult Eucharystii.

¹⁰ Por. Łk 23, 45.

¹¹ Por. Jan Chryzostom o obecności aniołów przy Mszy Świętej, w: Franciszek Salezy, *Filotea, czyli droga do życia pobożnego*, Poznań 1859, s. 81.

¹² W oryginale przez pomyłkę: „codziennym” (powszednim).

Nr 379

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–15.*

Sodaliczka akademickich, 1937¹

Eucharystia jako sakrament

„Kto pożywa Ciało mego i pije Krew moją,
ten we Mnie mieszka, a ja w nim” [J 6, 56].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Przed chwilą rozbudziliśmy w sobie zrozumienie dla ofiary Mszy Świętej². Wiemy, że Msza Święta odprawia się na ziemi, na ołtarzach naszych kościołów i kaplic, a jednak jest czymś nadziemskim, niezgłębnym, jest *tremendum et fascinatum mysterium*³. Gdybyśmy Mszy Świętej nie mieli, z pewnością już dawno karząca ręka sprawiedliwości Bożej zmiotłaby z powierzchni ziemskiej ludzkość grzeszną, jak zapewniają nas święci Pańscy. Mamy jednak Boga-Człowieka, co za nami się wstawia i morze dobroci i miłosierdzia dla nas we Mszy

Świętej otwiera. [s. 2] Dlatego to w dążeniu do doskonałości tak silny nacisk położyliśmy na udziale we Mszy Świętej. Trzeba jednak pamiętać o tym, że udział wiernych we Mszy Świętej jest wtedy najlepszy i najdoskonalszy, jeśli łącząc się z kapłanem we Mszy Świętej, przyjmujemy Boskiego Zbawiciela w Komunii rzeczywistej do serc swoich. Korzystamy z tego środka i jutro właśnie przypada wasza Komunia rekolekcyjna, przyjmując Pana Jezusa doświadczyć bezpośrednio szczęścia płynącego dla duszy ludzkiej z przyjmowania Komunii, ale mimo to nigdy dość głęboko tej prawdy przemyśleć nie możemy, aby serce swoje żarem pragnienia na przyjście Pana Jezusa [s. 3] przygotować, nigdy nie potrafimy dość skutecznie korzystać z Eucharystii jako pokarmu dusz naszych. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że ustalając program życia chrześcijańskiego, o Eucharystii jako Komunii mówić powinniśmy i mówić musimy.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Jak rozważanie Mszy Świętej kończy się w bezgranicznej wdzięczności i w uwielbieniu bez miary dla miłości Chrystusa Pana, tak też prawda o Komunii świętej rzuca nas na kolana przed miłującym Sercem Jezusowym. Bo we Mszy Świętej, w chwili podniesienia ofiarujemy Bogu Ojcu to, co jest najcenniejsze i najdroższe, bo najdroższego [s. 4] Syna, a w Komunii świętej tenże Syn Boży, Bóg Człowiek Jezus Chrystus wstępuje do serca naszego, jest gościem naszym, staje się pokarmem dusz naszych. Bóg do nas się odzywa słowami zapisanymi u św. Jana: „Już was nie będę zwał sługami, ale nazwałem was przyjaciółmi” [J 15, 15], a tych przyjaciół wyróżnia w ten sposób, że łączy się z nimi jak najściślej, że posila ich własnym Ciałem, własną Krwią swoją. Wprawdzie człowiek, choćby był najświętszy, jest niegodny tego zaszczytu, wyznaje to wyraźnie słowami setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a zbawiona będzie dusza moja” [por. Łk 7, 6–7]. A jednak Pan Jezus nie gardzi [s. 5] słabym, do grzechu skłonny sercem ludzkim, ale mieszkanie w nim obiera, więcej, bo łączy się z nim jak najściślej. Nasza dusza staje się tabernakulumst, jest cyborium⁴, przeżywamy rozkosz Betlejem⁵, Nazaretu⁶, Taboru⁷, Wieczernika⁸. Na czas trwania w nas najświętszych postaci niebo zstępuje do dusz naszych. Zaiste słowami Pisma Świętego zawołać trzeba: „Znalazła dusza moja tego, którego kocha i już go nie puszcze” [Pnp 3, 4]. Jak św. Tomasz [apostoł] wołać powinniśmy w zachwycie i uwielbieniu: „Pan mój i Bóg mój” [J 20, 28].

Rozumie się wobec takiej rzeczywistości, że tego wyróżnienia, tego niewymownego szczęścia nie możemy sobie lekko ważyć ani go w codziennej [s. 6] pracy swojej pomijać. Niestety, sprawdza[ją] się słowa św. Augustynast właśnie w odniesieniu do Komunii świętej, że codzienne rzeczy powszednieją⁹

i człowiek nie docenia nawet największych wartości, jeśli dla niego są bliskie i łatwo dostępne. Co do oceny szczęścia zamkniętego w Komunii naprawdę od pogan wiele nauczyć się możemy. Misjonarze opisują nam, że pogan niewymowne zdumienie ogarnia, gdy po raz pierwszy słyszą, że Bóg Człowiek do serca ludzkiego zstępuje i to serce własnym Ciałem i Krwią zasila, a gdy łaska wiary sprawia, że tę prawdę przyjmują, to taki zapał do Komunii świętej ich niejednokrotnie ogarnia, że przybiera cechy wprost heroiczne. Czytałem, [s. 7] albo w „Naszym Misjonarzu”¹⁰, albo w „Misjach katolickich”¹¹, nie mogłem tego w papierach odnaleźć, ale w ostatnich dwóch względnie trzech rocznikach jest list misjonarza, który opisuje, że na jego terenie misyjnym w sobotę jaką rzeka groźnie wezbrała, a pewien nowo nawrócony tubylec z narażeniem własnego życia czołnem przez rzekę się przepawił, całe godziny stracił na walkę z groźnym żywiołem, a przecież na Mszę Świętą zdążył. A gdy misjonarz swój podziw wyraził dla tej wyjątkowej gorliwości, ze zdumieniem odpowiedział młody chrześcijanin: jak można pochwalić, że spieszy ktoś na ucztę eucharystyczną, skoro w tej uczcie sam Bóg człowiekowi się oddaje.

[s. 8] Otóż naprawdę pokonać trzeba i nam wszystkie przeszkody, co nam utrudniają względnie uniemożliwiają dojście do Komunii świętej. Jesteśmy chrześcijanami, nazywa nas Chrystus przyjaciółmi swymi, a przyjaciele nie znoszą oddalenia, szukają zbliżenia, by mogli ze sobą wymieniać rozmowy i dzielić swoje troski i radości. A Pan Jezus nie jest zwykłym przyjacielem, On jest Bogiem Człowiekiem. Jako Bóg Człowiek całkowicie nam się oddaje, więc i my całym jestestwem swoim z Nim zjednoczyć, stopić się powinniśmy w miarę tego, jak to naszej ludzkiej naturze możliwe jest i dostępne. Najczęstsza, jeśli możliwe codzienna Komunia święta powinna być ideałem naszego życia. [s. 9] Jest to najprostszy, logiczny wniosek wypływający z tego faktu, że Chrystus Pan powodowany miłością do nas przychodzi, z nami tak ścisłą łączność zawiera.

Ale z tą prawdą łączy się i druga, że ten Pan Jezus, który taką miłością nas darzy, równocześnie źródło niewypowiedzianych mocy duchowych w naszym sercu otwiera, bo posila, karmi duszę naszą. Ten pokarm Boży zawiera w sobie tę siłę, że do siebie nas upodabnia. Dzieje się coś wręcz przeciwnego aniżeli z zwykłym pokarmem; [z nim] tak się dzieje, że nasz organizm go przerabia, do siebie dostosowuje i przerabia i ostatecznie w siebie go wchłania. Tymczasem chleb niebieski naszą duszę [s. 10] przerabia i do siebie ją upodabnia. I nic dziwnego, bo gdzie rozchodzi się o codzienny pokarm, tam nasz organizm jako organizm żywy ma wyższość nad pokarmem martwym i stąd do siebie go upodabnia. Natomiast chleb żywy jest niczym innym tylko Ciałem i Krwią Boskiego Zbawiciela i dlatego nie my upodabniamy Pana Jezusa do siebie, ale On podnosi nas ku sobie, uświęca, wyszlachetnia nas, wyposaża

nas w siły nadprzyrodzone, niezwyciężone w walce ze złem. Jeśli więc pragniemy stać się mocarzami ducha, znowu do Eucharystii jako Komunii świętej spieszyć i z tego źródła słabe swoje siły [s. 11] krzepić musimy, a staniemy się bohaterami prawdziwymi, odmieni się słaba nasza natura i przyswoi sobie cechy Boże, jako że za św. Pawłem będziemy mogli powtórzyć: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]. Z całą pewnością to twierdzić możemy, bo tę cudowną przemianę przeszli już święci Pańscy, że zacytuję słabą, delikatną niewiastę, św. Felicytę. Św. Felicyta miała pójść na śmierć męczeńską za wiarę, a wydając na świat dziecię swoje, wiła się z bólu i głośno jęczała. [Strażnik więzienny]¹² słysząc jej jęki, powiedział: „Skoro teraz tak jęczysz, to coś będzie z tobą wtedy, gdy pójdziesz na śmierć, czy nie lepiej wyrzec się wiary?”, a święta odparła: [s. 12] „Teraz cierpię ja, jako zwykła kobieta, ale później ktoś inny za mnie cierpieć będzie, ten, któremu służę”. I najcudowniej spełniły się jej słowa¹³.

Ta prawda powtarza się w życiu każdego chrześcijanina, który w Komunii świętej Chrystusa Pana wprowadza do serca swego, a dziś każdy prawdziwy katolik bohaterską walkę toczyć musi z nowoczesnym pogaństwem, zatruwającym codzienną prasę, życie społeczne i publiczne, a Eucharystia daje moc, zapewnia zwycięstwo, bo do Chrystusa nie możemy tylko dochodzić jako do osobistości potężnej duchem i wolą, bo to jest jedynie częściowe ujęcie, Chrystus jest nam nie tylko wodzem, ale jest żywotem, jest zmartwychwstaniem, On nas ze śmierci grzechu przenosi do zmartwychwstania, [s. 13] On wlewa życie nadprzyrodzone, On daje moc, której siła ziemską nie złamie ani zwyciężyć nie może. A kto tę moc otrzymać pragnie, Komunię świętą przyjmować powinien, bo w niej przyjmuje samego Chrystusa, źródło życia i mocy. Pragnąc stanąć na wyżynie życia chrześcijańskiego, o tym pamiętać powinniśmy, że cel swój [osiągniemy] tylko wtedy, gdy często i pewnie chlebem anielskim krzepić się będziemy. Kończymy więc słowami św. Jana: „Starajcie się nie o przemijający pokarm, ale o pokarm, który do zbawienia wiekuistego wystarczy” (J 6, 27).

[Najmilsze w Chrystusie Siostry]¹⁴

Słabym rozumem, niedołącznym słowem dotknąłem [s. 14] nadprzyrodzonej prawdy zawartej w Komunii świętej, a wy tę prawdę uczynić powinniście żywotną w życiu codziennym i z pomocą Komunii świętej uzdolnić się do chrześcijańskich zadań. Chwile bezpośrednio po przyjęciu Komunii świętej do tego wykorzystać należy. Z natury obdarzone żywym uczuciem, tulcie się jak dzieci do swego najlepszego ojca. Wypocznijcie w tym serdecznym połączeniu z Chrystusem, bo rubryka mszalna nam kapłanom przepisuje: *Et quiescit aliquantulum in meditatione Sanctissimum*¹⁵, a to uczucie niech będzie uczuciem pełnego oddania, najdoskonalszej miłości. A rozmowę modlitewną ujmujcie tak,

byście nie chciały szerokich horyzontów [s. 15] Jezusowych naginać do ciasnych poglądów ludzkich. Ale jak Matka Najświętsza mówcie: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38]. Na orlich skrzydłach miłości swojej niech was Chrystus wynosi [por. Wj 19, 4] ponad doczesność, a wy z tych szerokich [szlaków]¹⁶ życia nadprzyrodzonego, z wyżyn chwały wiekuistej patrzcie na siebie, na swoje zadania i obowiązki, wyproście sobie tę łaskę wielką, byście były prawdziwymi chrześcijankami w słowie i czynie na wzór świętych niewiast naszego Kościoła katolickiego i doświadczyły słów Apokalipsy św. Jana: „Błogosławieni, którzy powołani są do uczty weselnej Baranka” (Ap 19, 7.9).

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy.

² Zob. nauka „Eucharystia jako ofiara”, nr 378, s. 766–770.

³ *Mysterium tremendum et fascinans* (częściej: *fascinans*) – tajemnica przerażająca i pociągająca. Sformułowanie zaczerpnięte z dzieła R. Otto, *Świętość: elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych* (1917). Według niego, istnieją dwa najważniejsze sposoby odczucia boskości: *mysterium tremendum*, charakteryzujący się doświadczeniem lęku i grozy, i *mysterium fascinans*, polegający na doświadczeniu urzeczenia i zniewolenia. Rudolf Otto (1869–1937) – niemiecki filozof, przedstawiciel fenomenologii i teolog protestancki, religioznawca i pisarz. Podkreślał uczuciowy element w religii.

⁴ Cyborium (puszka) – naczynie w kształcie pucharu z pokrywką, w którym przechowywane jest w tabernakulum Eucharystię w postaci małych komunikantów przeznaczonych do rozdzielania wiernym.

⁵ Radość związana z narodzeniem Jezusa w Betlejem.

⁶ Radość życia rodzinnego Świętej Rodziny w Nazarecie.

⁷ Zachwyt z oglądania przemienienia Jezusa na górze Tabor.

⁸ Szczęście z duchowego uczestnictwa z Jezusem w Ostatniej Wieczerzy.

⁹ Por. Augustyn z Hippony, *O państwie Bożym*, X, 12.

¹⁰ „Nasz Misjonarz” – ilustrowany miesięcznik wydawany przez werbistów, będący kontynuacją ilustrowanego miesięcznika „Skarb Rodzinny” (wydawany od X 1919 r. w Nysie, od 1920 r. w Bytomiu). Po podziale Górnego Śląska w 1922 roku Bytom pozostał po stronie niemieckiej, i wydawanie „Skarbu” natrafiało na coraz większe trudności. Dlatego w 1925 r. połączono go z nowo utworzonym pismem „Nasz Misjonarz” i przeniesiono redakcję do Rybnika, a w tym samym roku do Górnej Grupy.

¹¹ „Misje Katolickie” – ilustrowany miesięcznik popularnonaukowy wydawany przez jezuitów w latach 1882–1936 w Krakowie, później w Warszawie. Na jego łamach ukazywały się m.in. opisy prac misjonarskich w różnych rejonach świata, wiadomości z terenów misyjnych, a także listy misjonarzy (m.in. J. Beyzyma z Madagaskaru).

¹² W oryginale: „Straż więzienna”, co nie zgadza się z dalszym ciągiem zdania.

¹³ Zapewne na podstawie *Passio Perpetuae et Felicitae*. Dramat A.E. Odyńca *Felicyta, czyli męczennicy kartagińscy* inaczej ukazuje męczeństwo Felicyty (wyd. 3, Warszawa 1880).

¹⁴ W oryginale: „Najmilsi w Chrystusie”.

¹⁵ Wskazówka dla kapłana po spożyciu Hostii: „I pozostanie przez pewien czas w kontemplacji Najświętszego Sakramentu”. Zob. *Rituale Romanum de missa seu rubricae ritus et ordo celebrandi sanctissimum missae sacrificium*.

¹⁶ W oryginale mylnie: „szlakach”.

Obecność Jezusa Eucharystycznego

„Jam jest droga, prawda i żywot” [J 14, 6].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Nie masz życia chrześcijańskiego bez Eucharystii, bo Eucharystia umożliwia nam złożenie nieskończonej ofiary, należnej Panu Bogu, Eucharystia wprowadza Boga do duszy naszej i sprawia, że *per Ipsum et cum Ipso et in Ipso*², jak mówi modlitwa mszalna, rozwijamy działanie chrześcijańskie. W Eucharystii Bóg niebo na ziemię sprowadza, a my z ziemi do nieba się unosimy. Nasza jedność nadprzyrodzona znajduje właściwy i jedyny w swoim rodzaju wyraz, jednym chlebem się pożywiamy, jedną krew [s. 2] pijemy i jedną tworzymy rodzinę, więcej, jedno ciało mistyczne, my członkami tego ciała jesteśmy, a głową jego sam Chrystus. Takie to prawdy daje, takie w życie zamienia Eucharystia, Eucharystia jako ofiara, Eucharystia jako Komunia święta, i tym tłumaczy się, że na podstawie ofiary eucharystycznej, eucharystycznego stołu Pańskiego koniecznie oprócz mamy życie codzienne, aby ono nie odchodziło od drogi chrześcijańskiej i nie kłóciło się z naszym celem ostatecznym. Jednakże tajemnica Eucharystii jest tak głęboka, tak niewyczerpalna, że jeszcze z innego punktu widzenia do niej [s. 3] się zbliżyć i z niej życiowe prawdy i pomoc życiową wysnuć możemy. Sama obecność Chrystusa Pana, utajonego w Hostii najświętszej, a zamkniętego w tabernakulumst może ubogacić umysł i serce nasze, bylebyśmy umieli w adoracji Najświętszego Sakramentu usłyszeć głos Zbawiciela, przemawiającego do dusz naszych. Stąd i nad tą sprawą chwil kilka się zastanowimy, aby sobie uświadomić, jakie źródło nadprzyrodzonej siły otwiera się dla nas wtedy, gdy Pana Jezusa w Jego samotności odwiedzamy i tajemnicę Jego eucharystycznej obecności okiem wiary zgłębiamy.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament po to, jak wiemy, aby we Mszy Świętej uobecnić swoją ofiarę krzyżową, a dalej, by stać się pokarmem [s. 4] dusz naszych. Równocześnie w tej dobroci i mądrości swojej znalazł sposób, który Mu umożliwił stałe przebywanie wśród ludzi w postaci widzialnej. Dokończywszy swego dzieła jako Odkupiciel w ludzkiej postaci, wstąpił do nieba, by zasiąść po prawicy Ojca niebieskiego, ale jednak pozostał wśród nas i w niepojęty sposób dopełnił swojej obietnicy: „A oto będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia

świata” [Mt 28, 20]. Znał dobrze pragnienie serca ludzkiego, znał naszą głęboką tęsknotę, że pragniemy być blisko osoby ukochanej, i przybliżył się tak, jak tylko Bóg przybliżyć się może, by być naszym nauczycielem i ojcem najlepszym.

Cóż więc naturalniejszego aniżeli wykorzystanie tej przedziwnej obecności eucharystycznej dla naszego uświęcenia. [s. 5] Kto wierzy, prawdziwą wiarą katolicką, że w tabernakulum mieszka Bóg żywy i prawdziwy, u Jezusa Eucharystycznego szukał będzie pomocy we wszystkich sprawach, idąc za wezwaniem Pana Jezusa: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28].

W tabernakulum znajdzie najpierw najlepszego i najdoskonalszego Nauczyciela. Wiadomo przecież, że najgenialniejsi teologowie swoją wiedzę czerpali u stóp tabernakulum. Św. Tomasz [z Akwinu]st, największy nasz teolog, długie godziny spędzał przed Panem Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie, a gdy w celi swej trudząc [się] nad zagadnieniem naukowym nie umiał znaleźć właściwego rozwiązania, opuszczał mieszkanie swoje, a biegł przed tabernakulum, by szukać [s. 6] mądrości u Tego, co o sobie powiedział, że jest drogą, prawdą i żywotem³. Takie przykłady dopraszają się naśladowania, a kto to czyni, rozszerza swój widnokrąg religijny. Nieraz uderza nas, że prosty człowiek, który nie ukończył wysokich szkół, a życie wśród ciągłej fizycznej pracy spędza, posiada niezwykle głęboką wiedzę religijną. Nie czyta głębokich rozpraw religijnych, bo i tak by ich nie rozumiał, ale swoją obecność w kościele wykorzystuje, żeby prostą, szczerą modlitwą zatopić się w tajemnicy Jezusa Eucharystycznego, a z Hostii świętej płynie mu światło nadprzyrodzone i daje mu głębokie zrozumienie prawd wiary. Jeśli tak z prostaczką [s. 7] się [dzieje], to ileż potężniejszy skutek zaznaczy się wówczas, gdy przed Hostią świętą na kolanach trwał będzie człowiek wykształcony, dobrze przygotowany do pracy naukowej. Trzeba więc korzystać z tego potężnego środka pogłębienia wiedzy religijnej i duszę swoją wystawiać na promienie światła, promienie prawdy, płynące z Hostii świętej zamkniętej w tabernakulum, a otworzą się przed nami tajniki mądrości Bożej. Wiara zaprowadzi nas tam, dokąd rozum nigdy by nie trafił. Na kolanach przed tabernakulum umacniać się będą nasze przekonania religijne, na których jakby na granitowych podwalinach wznosić się będzie nasze życie katolickie.

[s. 8] Dalej tabernakulum może i powinno być [dla] nas miejscem naszego ukojenia we wszystkich troskach i kłopotach naszych. Któż z ludzi jest bowiem wolny od rozmaitych doświadczeń życiowych. Jak to ciężko znosić je samemu. Każdy człowiek w takich chwilach szuka kogoś, któremu by mógł duszę swoją do dna otworzyć i podzielić się z nim bólem i cierpieniem swoim. Jednak ludzie tylko rzadko pełną ulgę dać mogą, bo i najlepszy ojciec, najlepsza

matka bezsilni są wobec sił wyższych. A jak ciężki jest ból nieukojonny, tego tłumaczyć nie potrzebuję, bo wiemy, że rozstraja cały system nerwowy, podcina inicjatywę i gasi radość i do pracy zniechęca. A to wszystko dzieje się dlatego, że zapominamy [s. 9] albo przynajmniej korzystać nie umiemy z obecności Jezusa Chrystusa i obojętni jesteśmy na Jego wezwanie: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. Tymczasem wtedy właśnie nasze miejsce jest przed tabernakulum, żeby przed Panem Jezusem wylać serce swoje. Jak dziecko do matki [się] tuli, jak św. Jan na ostatniej wieczerzy głowę swoją położył na piersi Pana Jezusa⁴, tak i nam wobec Pana Jezusa postępować wolno, bo On sam do tego prawo nam daje, On sam gorąco do tego nas zachęca. Wypowiedzieć wolno, a nawet wypłakać cały swój ból, a pozwolić też mówić samemu Jezusowi, pamięcią i wiarą głęboką wchłaniać w siebie Jego [s. 10] przepiękną przypowieść o ptakach niebieskich i liliach polnych, które Bóg przystraja i podtrzymuje⁵, przypomnieć [sobie]⁶ słowa: „Czy może zapomnieć matka dziecięcia swego, a choćby zapomniała, to ja o tobie nie zapomnę” [Iz 49, 15], a do serca na pewno wstąpi ufność i chęć do dalszej pracy, choćby krzyż cierpienia w dalszym ciągu na ramionach spoczywał. O, gdyby świat umiał ocenić, jak skuteczne lekarstwo posiada na wszelki ból ziemski w Eucharystii, i korzystał z zaproszenia Boskiego Pocieszyciela: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście” [Mt 11, 28]. Nie zniknąłby wprawdzie ból ze świata, bo ziemia po upadku [s. 11] pierwszych rodziców jest i pozostanie padołem łez i płaczu, a życie człowieka jest bojowaniem [por. Hi 7, 1], ale ten ból nie przeradzałby się w rozpacz, opromieniony by był nadzieją na lepszą przyszłość i w nim doskonaliłaby się dusza, jak złoto w ogniu się czyści. Więc przynajmniej my chcemy i umiemy wykorzystać obecność Jezusa Eucharystycznego i w tych chwilach, gdy czarne chmury rozmaitych doświadczeń przysłaniać nam będą słońce radości i powodzenia.

Ostatecznie zatapiając się w tajemnicach Eucharystii czerpiemy stąd zapal do czynnego życia chrześcijańskiego. Wiadomo przecież, że dużo szczerego zapалу marnuje się w świecie chrześcijańskim, a może szczególnie u nas w Polsce, i ustępuje [s. 12] miejsca zniechęceniu, bo świat mrozi i niszczy najszlachetniejsze porywy. Chrześcijanin wcielając w czyn nakazy Chrystusowej nauki żyje niekiedy w złudzeniu, że musi się spotkać z uznaniem dla stosowanych cnót, albo przynajmniej dla nauki samej, że świadcząc otoczeniu uczynki miłości, wdzięczność sobie zaskarbi. Tymczasem widzi, że zamiast uznania są szyderstwa i drwiny, miasto wdzięczności – niewdzięczność i wzgarda. I to załamuje go w działaniu, a pięknie zapowiadający się kwiat działania chrześcijańskiego więdnie i owocu nie przynosi. Tego niebezpieczeństwa nie można nigdy dość

silnie podkreślić, ponieważ ono jest nieobliczalne w skutkach swoich. [s. 13] A gdy tak szczerze w czasie rekolekcji do serc własnych zajrzymy, to czyż nie przyłapiemy się na małoduszności, która nam chciała się narzucić. Po cóż nam trud jeśli już nie nad własnym uświęceniem, to przynajmniej nad uświęceniem innych, kiedy i tak nie zmienimy dzisiejszego świata, nie stopimy tej lodowatej bryły obojętności religijnej, a u niedowiarków tylko ironię i wściekłość wywołujemy. Tych trudności nie potrafiłaby rozwiązać mądrość ludzka, rozwiązuje je jednak Jezus Eucharystyczny. Kto w rozważaniu szczerym wnuknie w prawdę Chrystusową, kto w miarę słabych sił ludzkich [s. 14] wnuknie w miłość Jego, a równocześnie uświadomi sobie, że to Serce Jezusa w zamian za swoje poświęcenie i miłość bezgraniczną bierze tylko czarną niewdzięczność, ten nie będzie się zrażał niepowodzeniem zewnętrznym, jakie przynosi mu życie chrześcijańskie i nie załamie się pod wpływem niewdzięczności i prześladowań, ale wpatrzony w zwycięskiego Króla Eucharystycznego, do głębi przejmie się Jego słowami: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” [J 16, 33] i u stóp tabernakulum pił [będzie] tylko najczystszy zapach do życia chrześcijańskiego, zapach nie wygaśnie, ale w czyn się przerodzi. Więc tu miejsce nasze.

[s. 15] Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Z którejkolwiek strony patrzymy na Sakrament Najświętszy, zawsze odsłaniają się dla nas coraz to nowe głębiny Bożej dobroci, Bożego miłosierdzia, a równocześnie źródła łask doskonalących i uświęcających naszą naturę ludzką. Słusznie powiedzieć można, że w Najświętszym Sakramencie [Chrystus Pan] ześrodkowuje wszystkie tajemnice swego życia. Złożył w nim wszystko, co by na zewnątrz świadczyło o Jego potędze i chwale Bożej, a przybrał postać chleba, abyście bez lęku, z ufnością przychodziły do Niego jak uczeń do mistrza, jak przyjaciel do przyjaciela, jak dziecko do ojca. A z tej szczerzej łączności z Jezusem niech się rodzą słowa, które wyszły z ust [s. 16] św. Franciszki Chantal¹: „Poruszaj struny mej duszy, które poruszać pragniesz, a wydadzą zawsze ten sam głos: Tak, Panie, bez «jeśli», bez «ale», bez wyjątku stać się ma wola Twoja, w odniesieniu do rodziców, dzieci, wszystkich, do mnie”.

¹ Dopisek ołówkiem.

² „Przez Niego i z Nim, i w Nim”.

³ Opowiadał o tym Reginald z Piperno (ok. 1230 – ok. 1290) – włoski dominikanin, stały towarzysz i przyjaciel św. Tomasza. Por. J. Rogiński, *Św. Tomasz z Akwinu. Szkic biograficzny*, Włocławek 1924, s. 75.

⁴ Por. J 13, 23.

⁵ Por. Mt 6, 28–30.

⁶ W oryginale: „swoje”.

Nr 381

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–16.

Sodaliczja akademick, 1937

Klerycy, 1938

Przykład o św. Hieronimie u oficerów, 1938¹

Pismo Święte – źródłem mądrości chrześcijańskiej

„Chrystus wczoraj, dziś i na wieki” (Hbr 13, 8).

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Szukając praktycznych wskazówek, jak pogodzić pracę zawodową, życie czynne w świecie z wymaganiami doskonałości chrześcijańskiej, do Eucharystii się zwróciliśmy, bo przecież w niej jest żywy ten, który o sobie powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot [14, 6], a sama Eucharystia w potrójnym ujęciu, bo jako ofiara Mszy Świętej, jako Komunia święta i stała obecność Boskiego Zbawiciela, stać się chce dla nas źródłem mocy i źródłem wiedzy nieomyłnej. Po prostu o to chodzi, by chrześcijańskich zasad i chrześcijańskiego życia uczył nas sam Chrystus. Chrystus ma wejść w życie nasze i sam [s. 2] ma nami kierować. Tegoż Chrystusa poza Eucharystią przybliży nam również Pismo Święte. Prześlicznie powiedział bowiem Gratry²: „Słowo stało się ciałem w Jezusie Chrystusie, a pismem w Biblii”, a kardynał Faulhaber³: „Eucharystia i Ewangelia to te dwa drzewa, zasadzone przez Boga w nowym raju, drzewo żywota i drzewo poznania. Drzewo jedno, Eucharystia, daje nam życie; drzewo drugie, Ewangelia, światło”. Podobną myśl znajdziemy w *Naśladowaniu*⁴. Jeśli więc rzeczywiście sam Chrystus ma nam być nauczycielem w powiązaniu naszego życia z nauką swoją, to nie możemy pominąć tak zasadniczej pomocy, jaką jest Pismo Święte i dlatego przynajmniej w zasadniczych rysach ustalimy przy pomocy łaski Bożej, w jaki sposób [s. 3] Pismo Święte w naszym życiu umieścić powinniśmy, aby ono stało się dla nas nieomylnym drogowskazem ku prawdziwemu życiu chrześcijańskiemu i chrześcijańskiej doskonałości.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Nasze czasy nacechowane są z jednej strony szukaniem Chrystusa i wiernym służeniem Jego sprawie, a z drugiej strony namiętną walką ze wszystkim, co imię chrześcijańskie nosi. Jeśli dobrze rozumiemy, czym jest Pismo Święte dla naszej wiary, nie może nas dziwić, że wrogowie Chrystusa ostrą walkę skierowują właśnie przeciwko Pismu Świętemu. Celem łatwiejszego przeprowadzenia tej walki, rozpoczynają zwykle od podważania autorytetu Starego

Testamentu. Dlatego dziś więcej niż [s. 4] dawniej stać należy na straży Starego Testamentu. Jakkolwiek Nowy Testament bezsprzecznie jest nam bliższy, nie wolno niczego ze Starego Testamentu odrzucać, niczego nie wolno lekceważyć. Stary Testament po pierwsze, przygotowuje Nowy Zakon, jest słowem Bożym i należy do całości naszej wiary. Nie możemy wyrzec się Starego Testamentu, znowu woła kard. Faulhaber, bo i na uniwersytecie potrzebne są wiadomości elementarne czytania i pisania, zdobyte w szkole powszechnej, bo Stary Testament służy głębszemu poznaniu Ewangelii i pozwala poznać zbawczy plan Boży na całej linii w historycznym rozwoju, bo i wtedy, gdy gmachy stania, fundamenty nie stały się zbędne, bo i Chrystus, mistrz i wzór chrześcijańskiego kazania, zachowuje Stary Testament, bo św. Paweł wysoko go stawia nie tylko wobec Żydów, by rósł w poznaniu Chrystusa i miłości Jezusowej, [s. 5] bo Kościół ten sam dogmat o inspiracji⁵ ogłasza w odniesieniu do ksiąg Starego i Nowego Testamentu i w ogóle obie części w całości ujmuje jako tom pierwszy i drugi tego samego objawienia. Z takim więc nastawieniem do Pisma Świętego zbliżać się powinniśmy, widząc w nim słowo Boże. Oczywiście szczególnie głęboko wnikać nam trzeba w Nowy Testament, a przede wszystkim w Ewangelię, bo to najświętsze z ksiąg świętych. Naprawdę można odważyć się na stwierdzenie, że pełni chrześcijańskiego życia nie może być bez znajomości i ukochania Ewangelii. Stąd tak smutnym jest objawem, że sfery wykształcone naszego społeczeństwa tak mało znają Pismo Święte. Te sfery mają głęboką i rozległą [s. 6] wiedzę w swej specjalnej dziedzinie, szerokie są też horyzonty ogólnego wykształcenia, a przerażająca jest pustka w dziedzinie najważniejszej. Tymczasem wiemy przecież, co św. Hieronim⁸¹ usłyszał w czasie widzenia z ust Bożych. „Czym jesteś, Hieronimie?” – zapytał go Chrystus. „Chrześcijaninem, uczniem Twoim” – odpowiedział. A Chrystus odparł: „Kłamiesz. Poganinem jesteś, Cyceronianinem, bo wczytujesz, wgłębiasz się w pogańskie pisma Cycerona. Gdzie skarb twój, tam i serce twoje” [Mt 6, 21]. Z tego widzenia umiał św. Hieronim uczynić właściwy użytek i sferę swego zainteresowania potrafił przenieść na studium Pisma Świętego⁶. Pamiętajmy więc o tym, żeby pójść jego śladem. W bibliotece naszej, choćby w niej [s. 7] były książki bezcenne, najcenniejszym naszym skarbem być musi Pismo Święte, ta księga powinna też mieć ślady najczęstszego używania, a gdyby miała być kurzem pokryta, to widocznie gdzie indziej jest skarb, i do innego skarbu aniżeli do nauki Chrystusowej przywiązaliśmy dusze swoje. Za punkt chrześcijańskiego honoru każda z was powinna sobie poczytywać, by wnikać jak najgłębiej w znajomość Pisma Świętego, a zwłaszcza w znajomość Ewangelii. Z Ewangelii każde zdanie, każde słowo do duszy waszej strumienie światła i zapału wlać może⁷.

Dlatego nie tylko czytaniem Pisma Świętego przyswajać sobie należy, ale rozważaniem, modlitwą, tym, co zwiemy medytacją.

[s. 8] W obecnych rekolekcjach pragnęłyście mieć jasną naukę o medytacji. Snadź rozumiecie, że [w] dochodzeniu do Chrystusa i przyswajaniu sobie Jego życia potrzeba wam modlitwy. Pragnęłybyście zdobyć umiejętność dobrej modlitwy, a w tej modlitwie w sposób właściwy pielęgnować modlitwę myślną, czyli medytację, i stąd szukacie konkretnych wskazówek, stąd pytanie, jak medytację przeprowadzać.

Dlatego z całą skwapliwością nawiązuję do tego życzenia i podkreśliwszy wartość Pisma Świętego dla waszego życia wewnętrznego, gorąco zachęcam, aby Pismo Święte przyswajać sobie nie tylko przez lekturę, przez studium, ale szczególnie przez medytację. Tekst Pisma Świętego uczynimy podstawą naszej modlitwy wewnętrznej, [s. 9] a wtedy płynąć mogą dla nas z tego źródła wprost niewypowiedziane bogactwa nadprzyrodzone, bo wtedy rzeczywiście Pan Bóg będzie mówił do duszy naszej, a my za psalmistą powtarzać możemy: „Mów, Panie, bo słuca sługa Twój” [1Sm 3, 9].

Nie zalecam w przeprowadzeniu żadnej specjalnej metody, bo w modlitwie nie o metodę chodzi, ale o cel, o to idzie, aby medytację tak odbywać, żeby ona do Boga nas prowadziła i z Bogiem nas łączyła. Toteż różne znamy metody, ale pewno dla początkujących jest najłatwiejsza i najpewniejsza metoda św. Ignacego⁸.

W medytacji cała dusza przedmiotem modlitwy zajęta być musi. Wyobrażenia powinna obrazowo [s. 10] ująć przedmiot rozważania i tak go przedstawić, aby wszechstronnie był oświecony, potem rozum wnikać powinien w prawdy zamknięte w przedmiocie, obejmować je faktycznie, to znaczy w odniesieniu do duszy swojej, jej pragnień i potrzeb, aby jasnym się stało, co za korzyści z tych prawd dla naszego zbawienia płyną, a wreszcie wola robi użytek właściwy z tego, co rozum zdobył i za pomocą swoich sił pragnie w czyn zamieniać, w życie przelać wszystko, co w poprzednim rozważaniu rozumem jako postulat naszego życia wewnętrznego się nasuwa, a całość przeplatana pobożnym afektem, modlitwami strzelistymi, aktami wiary, nadziei i miłości. Bardzo ładnie powiedział ks. [Orzechowski]⁹, [s. 11] że początkującemu najlepiej obrazowo przedstawić można przebieg medytacji i przez porównanie naprowadzić go na własny wzór tej modlitwy wewnętrznej. Przedmiot modlitwy przyrównuje on do obrazu i mówi, że chcąc oglądać dzieło sztuki, bierzemy je do rąk, podnosimy, zawieszamy na ścianie, to oddalamy się od niego, to znowu zbliżamy, siadamy, wstajemy, żeby ustalić właściwą pozycję, w jakiej obraz najlepiej się przedstawia. A wtedy oko z całym spokojem na obrazie spoczywa, wnika w całość, obejmuje szczegóły, a pod wpływem tego

wywiązuje się w duszy zadowolenie, szczęście i radość, gdyśmy sobie obraz przyswoili. Otóż podobnie jest z medytacją. Odbывая [ją] [s. 12] przybliżyć sobie musimy przedmiot rozważany. Spełnia to wyobraźnia, pamięć. Potem rozum jako oko duszy przenika światłem swoim całość i szczegóły przedmiotu, ustala konkretne prawdy, a wola rozkoszuje się nimi i wciela je w życie osobiste danego człowieka. Równocześnie zaś medytacja nigdy nie może przerodzić się w pracę czysto naukową, dlatego stałe akty modlitewne utrzymywać powinny człowieka we właściwej dziedzinie.

W tym już jest zamknięte to wszystko, co o przebiegu medytacji powiedzieć można. Przedmiotem medytacji może być zasadniczo każda prawda objawiona. Ale bezsprzecznie najlepsza ta medytacja, która na Piśmie Świętym się opiera. [s. 13] Przebieg całej medytacji konkretnie w ten sposób się przedstawia, że wieczorem ustala się przedmiot medytacji, tak żeby z myślą o nim zasnąć. Zaś rano rozpoczyna się medytację wstępną modlitwą ustną, koncentruje swoją uwagę na obranym przedmiocie i dalej prosi się Boga o owoc medytacji. Następuje wtedy sama medytacja, w której jak wiemy pracują wyobraźnia, rozum, wola, wsparta wzniesieniem duszy do Boga.

Na podstawie potrzeb swej duszy prowadzi się duchową rozmowę z Bogiem, z Matką Najświętszą, albo świętymi. Konkretnie ustala się postanowienia powzięte na medytacji i całość kończy się znowu modlitwą ustną.

Może, a na początek nawet zaleca się odpowiednie [s. 14] książki do medytacji, żeby praktycznie przekonać się, jak mistrzowie życia wewnętrznego przeprowadzają medytację. Takie książki są....¹⁰ Ale oczywiście nikt nie jest tym tekstem związany, każdy bez pośrednictwa obcego w medytowaniu dojść może i stopniowo dojść powinien do serdecznej rozmowy z Bogiem swoim.

Dałby więc Bóg, aby te rekolekcje m.in. i ten skutek odniosły, żebyście Pismo Święte przyswajały sobie codzienną medytacją, a wtedy znajomość Pisma Świętego przyswojona [zostanie] modlitwą wewnętrzną, a sprawdzą się na was słowa IzajaszaSt: „Jak deszcz i śnieg z nieba spadają, a [tam]¹¹ już nie wracają, ale ziemię poją, nawadniają i urodzajną czynią i nasienie siewcy dają i chleb łąkącemu, tak będzie i ze [s. 15] słowem moim, co z ust moich wychodzi” (Iz 55, 10).

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Nauka obecna znowu służyć pragnęła sprawie, czym nadać życiu naszemu bieg właściwy. Znowu nie zwodniczą pomoc ludzką, ale na niezawodną mądrość Bożą wskazujemy. Do tego idziemy, który ma słowa żywota [por. J 6, 68] i który te słowa żywota w księgach świętych zapisać nakazał, a nie idziemy wiedzeni prostą ciekawością, ale idziemy na kolanach, z modlitwą na ustach.

Bezsprzecznie ta praca wewnętrzna nie jest łatwa, ale kto ją wykona, najlepszą znajomość chrześcijaństwa [posiadzie], bo pisał św. Hieronim: Znajomość Pisma Świętego jest znajomością Jezusa¹². Wtedy to sam Pan Jezus [s. 16] w życiu codziennym będzie wam drogą, prawdą i żywotem.

¹ Dopiski ołówkiem.

² Zapewne Alphonse Gratry (1805–1872) – szwajcarski filozof i teolog. Z jego bogatej twórczości w języku polskim znane są: *Filozofia Składu Apostolskiego* (Warszawa 1863), *Moralność i zasadnicze prawo historii* (Kraków 1869), *Źródła* (Warszawa 1870), *Credo w rozważaniu filozoficznym* (Poznań 1920).

³ Michael von Faulhaber (1869–1952) – niemiecki duchowny katolicki, arcybiskup Monachium i Fryzycji, kardynał. W języku polskim wydano: *Na co się to przyda? Czyli znaczenie Sakramentów św. dla kwestii socjalnej* (Brody 1912), *Ksiądz: czym jest i czego dziś chce?* (Kraków 1912), *My akademicy a Kościół* (Lwów 1913), *Pismo Święte na kazalnicy z przydaniem kazania o rodowodzie Jezusa Chrystusa* (Kraków 1928), *Żydostwo i chrystianizm – kazania adwentowe* (Poznań 1936). Ks. Kozal korzystał zapewne z niemieckich oryginałów tych lub innych dzieł (por. nauka nr 326, s. 557–560, przyp. 3).

⁴ *O naśladowaniu Chrystusa* – popularna książka-poradnik życia chrześcijańskiego, przypisywana Tomaszowi à Kempis.

⁵ Dogmat o inspiracji głosi, że księgi kanoniczne Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu zostały napisane pod natchnieniem Ducha Świętego. Sobór Trydencki ogłosił kanon Pisma Świętego ostatecznie i definitywnie jako dogmat wiary na czwartej sesji, 8 kwietnia 1546 roku.

⁶ Por. P. Skarga, *Żywoty Świętych Pańskich*, s. 955–958.

⁷ Zbędne powtórzenie słów: „do duszy waszej”.

⁸ Chodzi zapewne o św. Ignacego Loyolę i jego *Ćwiczenia duchowne*.

⁹ Odczytanie niepewne; nazwisko napisane niewyraźnie, jako ostatnie słowo u dołu strony.

¹⁰ Tu zapewne ks. Kozal wymienił tytuły książek dotyczących medytacji.

¹¹ W oryginale: „tamdotąd” (wielkopolski regionalizm).

¹² „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”. Hieronim ze Strydonu, *Komentarz do Księgi proroka Izajasza*, n. 1–2.

Nr 382

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 782–796.

Sodaliczka Akademiczek, 1937¹

Apostolstwo²

„Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam wobec Ojca mego,
który jest w niebiesiech” [por. Mt 10, 32].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Prawdziwe życie chrześcijańskie nie może nigdy zamykać się w ramach troski o osobistą doskonałość, kto bowiem żyje życiem chrześcijańskim, żyje

w Chrystusie, który jest głową ciała mistycznego, razem z innymi wiernymi tworzy to ciało mistyczne i wchodzi w skład tej nadprzyrodzonej całości. Dobrze pojęta doskonałość chrześcijańska ma w sobie pęd uświęcania drugich. I ten moment uwzględnić należy w naszych rekolekcjach, byśmy wiedzieli, jak jednać nowych uczniów Chrystusowi Panu i zasłużyć sobie [s. 783] na zaszczytne miano apostołów. Apostolstwo było zawsze wielkim i zaszczytnym obowiązkiem wiernych, ale w dziejach Kościoła są pewne okresy, kiedy ten obowiązek nabiera specjalnego nasilenia. Obecnie przeżywamy właśnie taki czas, że każdy katolik czuć się powinien apostołem Chrystusowym, bo ojciec święty Pius XIst wyraźnie wzywa ku temu świat katolicki, by wierni pod kierownictwem hierarchii kościelnej pracowali i walczyli w Akcji Katolickiej o królowanie Chrystusa na ziemi w Jego Kościele świętym³. I dlatego pomyślimy o konkretnych obowiązkach swoich.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Św. Ignacy Loyolast przedstawił w swoich *Ćwiczeniach duchownych* walkę szatana z Chrystusem w formie [s. 784] obrazowej. Stoją naprzeciwko siebie jakby dwie armie potężne z rozwiniętym sztandarem, po jednej stronie pośród ciemności, po drugiej pośród światłości⁴. I naprawdę moce ciemności toczą dosłownie zaciętą walkę przez wszystkie wieki istnienia świata. Ta walka ma dziś wprost dramatyczne napięcie, bo chyba nigdy nie była prowadzona z taką przewrotnością i zaciekłością, jak ją dziś bezbożnictwo prowadzi. Gdziekolwiek okiem rzucimy, czy na Rosję, czy na Niemcy, Francję, Hiszpanię, Meksyk⁵, wszędzie stwierdzamy, że wszystkimi środkami dąży szatan do stłumienia pierwiastka chrześcijańskiego. W Polsce jest jeszcze dość dobrze, ale miliłby się, kto by sądził, że szatan u nas śpi. Niestety [s. 785] nie śpi on, ale, jak mówi św. Piotr, krąży [por. 1P 5, 8] i szeroką dłonią rzuca na głębę narodu kąkol⁶, który przez rozluźnienie zasad moralnych zatruć ma duszę narodu. Przewrotna robota niezwykle umiejętnie jest prowadzona, bo skierowana jest przede wszystkim na rodzinę i na młodzież, jako że te czynniki rozstrzygają o właściwym obliczu narodu. Już spowodowała wielkie spustoszenie religijne i moralne, ale jeszcze nie rozwinęła się tak dalece, żeby jej nie można skutecznie się przeciwstawić. Dlatego z tym większym optymizmem i tym silniejszym zapałem do apostołskiej pracy dla sprawy Chrystusowej zabrać się musimy.

O zwycięstwie zawsze rozstrzygać będą nie siły ludzkie, ale siła nadprzyrodzona, siła Boża. [s. 786] Toteż przy ustalaniu postępowania osobistego nacisk kładliśmy na połączenie z Chrystusem. Do Niego zwracać się mamy za pomocą Eucharystii i we Mszy Świętej, i w Komunii, i w adoracji, od Niego brać

naukę i pomoc z Ewangelii, słowem, z Chrystusem żyć musimy, jeśli zapewnić sobie pragniemy osobistą świętość. Otóż tego samego potrzeba i w pracy apostołskiej, z tą tylko różnicą, że Chrystusa, jakiego sami posiadamy, wnieść musimy w nasze otoczenie: do szkoły, do biura, do pracy publicznej, do tego środowiska, w którym codziennie pracujemy.

Do tego potrzeba zasadniczo śmiałych, nieustraszonych przekonań religijnych i dobrego przykładu. Tak się każdy katolik zachować powinien, aby patrzący [s. 787] na niego i śledzący postępowanie jego nie miał wątpliwości, że ma przed sobą ucznia Chrystusowego. Dalecy być musimy od wszelkiej obłudy faryzejskiejst, która na zewnątrz popisuje [się] doskonałością, której wewnątrz nie posiada, ale z drugiej strony nie wolno nam kryć się małodusznie z swoim życiem katolickim przed okiem ludzkim i zaniedbywać uczynki pobożne, aby na krytykę ludzką się nie narażać. Raczej prostota dziecięca cechować nas powinna, ta prostota, która nie jest obliczona na efekty zewnętrzne, ale płynie z głębokich pokładów duszy. Szczerze katolickimi być i jako katolicy występować musimy, ale nie by chwały ludzkiej szukać, lecz po to, by spełniły się [s. 788] słowa Pisma Świętego: „Tak niech świeci światłość [wasza]⁷ przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” [Mt 5, 16].

Przykładami może unaocznę, co mam na myśli.

Fochst wezwany jest do ministra Clemenceau⁸, który mu proponuje stanowisko komendanta szkoły wojennej. Zaszczytne wyróżnienie dla dzielnego i ambitnego oficera. W duszy Focha momentalnie rodzi się świadomość, że wybitne stanowisko chyba tylko kosztem swych przekonań katolickich objąć może; inaczej sobie tego ze strony ówczesnego masońskiego rządu francuskiego wyobrazić nie może. Jednak woli poświęcić swoją karierę wojskową, aniżeli poświęcić swoje przekonania [s. 789] i śmiało przypomina Clemenceau, że jest katolikiem, jest bratem jezuity⁹.

Jaka to wspaniała postawa, ile w niej bohaterstwa, ale ile też i nauki głębokiej dla każdego katolika. Mężne wyznanie przekonań katolickich nie zamknęło mu drogi do wpływowego stanowiska, a jak się budować musimy, gdy się dowiadujemy, że w czasie wojny prawie każdego dnia jest na Mszy Świętej i zasila się Ciałem i Krwią Chrystusa Pana w Komunii.

Albo inny przykład: Generał Gouraud¹⁰ w czasie wojny przypina order księdzu wojskowemu. W tej chwili dowiaduje się, że ksiądz ten ma na piersi Najświętszy Sakrament, bo wołają go do umierającego żołnierza. Wtedy pada na kolana i oddaje hołd Bogu utajonemu w Najświętszym Sakramencie.

[s. 790] A więc, gdziekolwiek będziemy, nigdy od zasad katolickich odstąpić ani swoich przekonań religijnych zdradzić nam nie wolno, nigdy swej

pobożności wstydić się nie wolno, ale czyn katolicki z naszym przeświadczeniem katolickim tak związany być powinien, jak nasz oddech, bicie naszego serca z życiem przyrodzonym.

To jest najważniejsze w apostołstwie i to rozstrzyga zasadniczo w prowadzeniu pracy apostołskiej, bo „jeśli z nami jest Bóg, to kto przeciwko nam być może” [por. Rz 8, 31].

Na tym podłożu nadprzyrodzonego połączenia z Chrystusem realizować się muszą wszystkie postulaty chrześcijańskie. W danym środowisku mogą one być rozmaite, ale w chwili obecnej was, polskich – katolickich kobiet obowiązkiem jest [s. 791] apostołować z czystością obyczajów w życiu waszym rodzinnym i publicznym. Przeciwdziałać się powinnyście z całej siły swej duszy kobiecej temu wszystkiemu, co zmierza do podważenia wstydlivosti. Bo podkopaniem wstydlivosti tłumaczy się rozbijanie ognisk rodzinnych, podkopaniem wstydlivosti niepokojący stan moralny u dorastającej młodzieży, z tego źródła płynie trucizna, co zatruć ma nasz naród i wepchnąć go w ramiona bezbożnictwa i komunizmu. Jeszcze do niedawna pchało się przecież młodzież w zakłady koedukacyjne, chociaż najmniejszego nie było ku temu powodu! Wszędzie jawi się człowiek cielesny, ciało ubóstwa w marmurze, na płótnie, przesuwają się na scenie i na ekranie. [s. 792] Jakoby człowiek tylko ciałem był. Ośmiesza się pojęcie naszej wstydlivosti i podkreśla, że człowiek [powinien] zachwycać się ciałem i nim się zajmować bez jakichś rzekomych uprzedzeń religijnych, bo przecież człowiek ma ciało z natury i ciało piękne.

Otóż koniecznie wnieść trzeba w świat nasze pojęcia i nimi uzdrowić fałszywe poglądy. I my nie niszczymy ani niszczyć nie chcemy ciała ludzkiego, bo i uznajemy potrzebę jego, i potrafimy ocenić jego piękno, ale nie możemy przestać podkreślać, że ciało piękno swoje ma i zachowuje tylko wtedy, jeśli podporządkuje się duchowi i poddaje prawu, jakie Bóg mu nałożył. Pięknym jest w całej pełni, gdy utrzymuje się [s. 793] w takim stanie, że jest mieszkaniem Ducha, że każdego dnia wstąpić do [niego]¹¹ może sam Chrystus Pan, by je zasiląć swoim Ciałem i napoić swoją Krwią najświętszą. Ale biada ciału, gdy się z tego prawa wyłamie, bo niszczy nadprzyrodzone piękno, a odziera się równocześnie z przyrodzonego uroku. Najcięższe kary płaci kobieta, gdy o tej prawdzie zapomni, dlatego też Pan Bóg wyposażył jej naturę w siły, które zdolne [są] przy pomocy łaski Bożej stać skutecznie na straży niewinności, a równocześnie skutecznie promieniować na otoczenie. Jak zepsuta kobieta wszelkie zło powodować potrafi, tak kobieta cnotliwa jest prawdziwym aniołem dla wszystkich, z którymi się styka, dla których pracuje. [s. 794] Więc o to chodzi, żeby tych dobrych, czystych, prawdziwie katolic-

kich kobiet było [jak] najwięcej, żeby rozumiały obowiązek apostołowania w tym względzie i o to się starały, by nasze staropolskie katolickie pojęcie wstydlivosti zapanowało w rodzinach, w szkołach, w życiu towarzyskim i publicznym. Śmiało o te zasady walczyć i w ich obronie stawać możemy, bo dał je nie człowiek omylny, ale sam Chrystus Pan, On też zachowanie ich wynagradza przepięknym błogosławieństwem, bo ogłosił, że błogosławieni są czystego serca, albowiem oni Boga oglądają [por. Mt 5, 8]. A jak na tym zyska także dusza, co tak postępować umie, tak zyskać może szeroki zespół ludzi, bo ojciec święty podkreśla [s. 795] w swej encyklice, że wielu jest ludzi, co tylko widzieć potrzebują, co trzeba czynić, aby być dobrymi katolikami i obywatelami. Więc pozwólcie im to widzieć i zrozumieć w sposób jak najszerszy i najskuteczniejszy.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Obowiązek apostołstwa naszych zasad i naszego życia religijnego, tak oczywisty w naszych czasach, wymaga bezsprzecznie dużego wysiłku i poświęcenia. Zło rozpiera się przecież brutalnie i hałaśliwie narzuca wszędzie. Ale nie bójmy się, bo z nami Bóg. Konsekwentnie realizujemy swoje postanowienia, bądźmy zawsze i wszędzie katolikami i dla katolicyzmu walczmy o przy[s. 796] należne mu prawa. Cichym, spokojnym i roztropnym postępowaniem dużo dla świętej sprawy możecie. Tylko miejcie w sobie życie łaski i chciejcie te łaski udzielać drugim, a „kto Mnie wyzna wobec ludzi, tego ja wyznam wobec Ojca mego, który jest w niebiesiech” [Mt 10, 32].

¹ Dopisek ołówkiem.

² Ta nauka mogła być także wygłoszona w rekolekcjach o Akcji Katolickiej.

³ Akcję Katolicką powołał do życia pap. Pius XI, przedstawiając główne założenia stowarzyszenia w encyklice *Ubi arcano* z 23 XII 1922 r. Ten sam papież w encyklice *Divini Redemptoris* z 19 III 1937 r. wyznaczył jej zadania na rzecz budowania państwa sprawiedliwości społecznej opartej na nauczaniu Kościoła.

⁴ Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, II, 4, 136–138.

⁵ Ks. Kozal wymienia kraje, w których w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. trwało prześladowanie chrześcijan, szczególnie katolików.

⁶ Por. przypowieść o pszenicy i kąkolu, Mt 13, 24–30.

⁷ W oryginale: „Boża”

⁸ Georges Benjamin Clemenceau (1841–1929) – pisarz i lekarz, od 1902 r. senator, a następnie minister spraw wewnętrznych i premier Francji w latach 1906–1909. W latach 1917–1920 ponownie był premierem i współtwórcą traktatu wersalskiego po zakończeniu I wojny światowej. Zajmował pozytywne stanowisko wobec polskich postulatów tegoż traktatu. W 1921 r. został odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych, a w 1922 r. – Orderem Orła Białego.

⁹ Po polsku wydano wówczas życiorysy: E. Ligocki, *Marszałek Foch*, Warszawa 1923; M. Jaworska, *Marszałek Ferdynand Foch*, Lwów 1933.

¹⁰ Henri Joseph Eugène Gouraud (1867–1946) – francuski generał, wstąpił się w koloniach (Sudan francuski – obecnie Mali, Mauretania, Czad, Maroko), następnie w I wojnie (Argon, Dardanele, Szampania). Wysoki komisarz rządu francuskiego dla Bliskiego Wschodu (1919–1923), wojskowy gubernator Paryża (1923–1937). Podlegało mu wojsko polskie we Francji podczas I wojny światowej.

¹¹ W oryginale błędnie: „niej”.

Nr 383

Oryg.: *rksps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–15.*

Sodalicja Akademickich, 1937
Oficerowie, [19]39¹

O miłości Bożej

„I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała
w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu” (Flp 1, 9).

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Zgodnie z życzeniem waszym jedna nauka rekolekcyjna ma być poświęcona miłości Bożej, a to życzenie pokrywa się z postulatami prawidłowych rekolekcji. Jednak jakkolwiek często słowem „miłość Boża” się posługujemy, to trudno nam dać pojęcie miłości nadprzyrodzonej. Dobrze znamy przejawy tej miłości, a samą zdefiniować to trudno, a nie dziw, bo miłość nadprzyrodzona wrasta najściślej w świat nadprzyrodzony i łączy się nierozzerwalnie z łaską uświęcającą. Toteż powiedzieć by można, [s. 2] że jeśli łaska uświęcająca jest ogniem, to miłość jest płomieniem tego ognia, rozszerzmy podstawę ognia, a rozszerzymy płomień, czyli przeistoczmy łaskę uświęcającą, a pomnożymy miłość; odwrotnie, stłumimy płomień, a zgasimy ogień, czyli wyniszczamy miłość, a niszczy my łaskę uświęcającą.

Vonier² używa jeszcze innego obrazu. Mówi on, [że] Bóg daje nam udział w życiu swoim przez łaskę uświęcającą. Gdy więc jest w nas łaska uświęcająca, jest w nas życie Boże, a oddechem tego życia to miłość nadprzyrodzona. Czyli że po miłości nadprzyrodzonej poznać można, czy jest w nas życie Boże. Tak oto przedstawia [s. 3] się miłość nadprzyrodzona. Dobrze odprawione rekolekcje powinny przez spowiedź sakramentalną przywrócić łaskę uświęcającą, jeśli ją człowiek przez grzech śmiertelny utracił. Dobrze zatem mieć nam nadzieję w Bogu, że jest w nas łaska uświęcająca, a równocześnie z nią miłość nadprzyrodzona. Idzie więc o to, jak tę miłość przejawiać i jak ją potęgować mamy, by spełniły się słowa św. Pawła: „I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała” [Flp 1, 9].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Praca rekolekcyjna nad uświęceniem duszy głęboko wprowadzić nas powinna w zrozumienie miłości nadprzyrodzonej i pobudzić do jej stosowania. [s. 4] Pomijając bowiem nawet zasadniczy взгляд, że Bóg jako prawda najgłębsza, jako najwyższe dobro i świętość uosobiona jest godzien najwyższej miłości z naszej strony, to do miłości Bożej i stałego jej pogłębiania zapalać się powinniśmy na podstawie dobrodziejstw, jakimi nas Pan Bóg obsypuje. Ze św. Janem zawołać trzeba: „Umiłujmy Boga, ponieważ On nas pierwszej umiłował” [por. 1J 4, 19]. Jako wzór do naśladowania może nam służyć ZacheuszSt celnik. Opowiada o nim św. Łukasz: „Gdy Jezus przybliżał się do Jerycha, oto mąż imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiemSt, a on był bogaty. I starał się widzieć, co by zasz był, a nie mógł z powodu rzęsy, bo był małego wzrostu. A bieżawszy naprzód wstąpił na drzewo płonnej figi, aby Go ujrzał, bo tamtędy [s. 5] iść musiał. A gdy przyszedł na miejsce, spojrzawszy w górę, Jezus ujrzał go i rzekł do niego: Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął Go z radością. A widząc wszyscy szemrali, mówiąc, iż zstąpił do człowieka grzesznego. A stanąwszy Zacheusz rzekł do Pana: Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czym oszukałem, wracam w czwórnasób” [Łk 19, 1–8]. Tak to umiał celnik ocenić szczęście, że Pan Jezus wstąpił do domu jego, tak to czynną miłością płacił za dobroć Jezusową. A nam dał Pan Jezus daleko silniejsze dowody swej dobroci bez granic. Nie potrzebujemy ich przypominać, bo w rekolekcjach odsłaniają się one przed nami. Toteż do ust i serca cisnąć [s. 6] się powinno pytanie: Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił [Ps 116(115), 12]. A Pan Jezus nie chce nic innego, ale pragnie tylko serca naszego, a za to chce, by to serce Jemu całkowicie było oddane i nastrojone na nutę przykazania, w którym się zamyka cała treść chrześcijaństwa: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego swego jak siebie samego.

Miłość nasza może przenikać sferę uczuciową i ze względu na naszą strukturę fizyczną, ta miłość przejawiać się będzie w uczuciu, ale jeśli jest prawdziwą miłością, miłością nadprzyrodzoną, to ogarnie całą duszę naszą i przeniknie [s. 7] do głębi rozum nasz i naszą wolę i w czynach chrześcijańskich zaznaczać się będzie i przejawiać się musi. Bo przecież już w sferze przyrodzonej wartość miłości mierzy się nie słowem, ale czynem. Czy można by bowiem powiedzieć, że dziecko kocha matkę swoją, gdy tę matkę obsypuje pieszczotami, a życzeń i rozkazów matki spełniać nie chce i pod rozmaitymi pozorami wymawia się od wszelkich usług. A jak takie nieuczynne, nieposłuszne, niekarne dziecko w rzeczywistości matki swej nie kocha, choćby o swej miłości nie przestało

zapewniać, tak my nie mielibyśmy miłości nadprzyrodzonej względnie tę miłość utracilibyśmy, gdybyśmy przykazań Bożych nie [s. 8] zachowali i nie spełniali woli Bożej, ale szli za swą wolą, swymi upodobaniami i zachciankami.

Więc sprawdzianem miłości Bożej jest nie złudne, subiektywne nasze uczucie, ale zachowanie przykazań Bożych.

Posiadając zaś miłość nadprzyrodzoną, nie możemy ograniczyć jej do zachowania, ale pragnieniem naszym być powinno pomnażać ją i potęgować. Miłość nadprzyrodzona jest sprawnością naszej duszy, więc do niej odnosi się to, co zastosowanie ma w każdej sprawności. A wiemy, że w dziedzinie przyrodzonej wyrabiamy, udoskonalamy nasze zdolności przez wytrwałe ćwiczenie, gorliwą, sumienną pracę. [s. 9] Toteż pragnąc pomnożyć miłość nadprzyrodzoną, wzbudzić musimy akty miłości, spełniać uczynki miłości. Na pierwszym miejscu stoją nasze obowiązki stanu, nasza praca zawodowa i to, co się z nią łączy, idą wszystkie trudy dnia codziennego, wszystkie przykrości i krzyże, jakie każdego dnia na drodze swego życia napotykam. Wszystko to w miłości Bożej spełniać powinniśmy i najdrobniejsze sprawy przez miłość podnosić do niebywałej wartości nadprzyrodzonej. Wtedy rósć i potęgować się będzie nasza prawdziwa miłość i ogarniemy nią i Boga samego, i cały otaczający nas świat. W pacierzu swoim [s. 10] codziennym każdego dnia modlimy się aktem strzelistym: Myśli, mowy, sprawy moje poświęcam na chwałę Twoją. Zaleca się, żeby te słowa modlitwy w ciągu dnia raz po raz odmawiać, a żywe i świadome będzie nasze dążenie do miłości.

Jednak liczyć się trzeba z tym, że wrodzona nam słabość spychać nas będzie z drogi wiodącej na szczyty miłości Bożej. Życie codzienne daje tego dowody, nawet smutne dowody. Od wspomnianego niebezpieczeństwa nikt wolny nie jest, choćby nawet żył na miejscu najśw[iętszym]. Św. Franciszka de Chantal^{SI} chwyciła się ciekawego i oryginalnego środka, by swoje siostry zakonne uchować [s. 11] od zubożenia w miłości. Na krąganku klasztornym kazała wypisać słowa św. Pawła o przymiotach [miłości] Bożej: Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrwa (1Kor 13, 4.7). Ilekroć którakolwiek zakonniczka wykroczyła przeciwko miłości, musiała pójść do ściany, gdzie zapisane były słowa Pawłowe, i przeglądać się w tym zwierciadle³ i poznać u siebie własny stan duszy. Poza tym św. Franciszka często cytowała te słowa i dodawała: Choćbym mówiła językami anielskimi, a miłości bym nie miała... [por. 1Kor 13, 1n]. Zdaje się, że kto do miłości doskonałej dąży, bez podobnej kontroli się nie obędzie; [s. 12] nie będzie tego potrzebował pisać na ścianie, [ale może jego słowa będą zapisane w pamięci]⁴, aby we wiecznym rachunku sumienia służył za zwierciadło duszy.

Wreszcie wzrost miłości nadprzyrodzonej wymodlić sobie trzeba.

Wśród praktyk modlitewnych pod tym względem szczególnie skuteczne jest odprawianie Drogi krzyżowej. Wiadomo, że do dostąpienia odpustów przywiązanych do Drogi krzyżowej nie potrzeba nic więcej, jak tylko obejść kolejno stacje Drogi krzyżowej i przy każdej rozważać mękę Pańską. Pod wpływem tych rozważań z natury rzeczy rozpalać się będzie [s. 13] miłość Boża. Św. Franciszek Salezy^{si} nazwał przecież górę kalwaryjską^{si} prawdziwą szkołą miłujących⁵. Wprawdzie w czasie Drogi krzyżowej nie przeniesiemy się fizycznie na Kalwarię, ale duchowo jesteśmy tam obecni i od sądu Piłata^{si} przez 14 stacji towarzyszymy w drodze Panu Jezusowi w czasie Jego męki aż do złożenia do grobu. Rozważanie tej męki robi swoje, jest naprawdę szkołą miłości, sprawdzają się słowa św. Jana: Miłujmy Boga, bo On nas pierwej umiłował. Drogę krzyżową można odprawić w 20 minut, droga otwarta do samodzielnej medytacji, więc może czasami, chociaż w pierwszy piątek miesiąca, odprawmy ją.

Jeszcze i nabożeństwo do Matki Najświętszej chociaż tylko [s. 14] wspomnieć trzeba jako o skutecznym środku do powiększania miłości nadprzyrodzonej. Nikt z ludzi tak nie kochał Boga, jak kochała Go Matka Najświętsza, nikomu też tak jak Matce Najświętszej nie zależy na tym, aby ludzie jak najgoręcej Boga kochali. Więc [w] modlitwach swoich do Niej odmawianych, w modlitwie św. Bernard [z Clairvaux]^{si}, w modlitwie *Pod Twoją obronę*, w litanii, w różańcu prosimy Matkę Najświętszą, aby wyjednała nam jak najdoskonalszą miłość Bożą. Tak jak św. Franciszek [Salezy], módlmy się: „Ty, któraś zawsze pałała miłością ku Bogu, racz mnie obdarzyć chociaż isierką Twych świętych płomieni. Tyś wstawiła się do swego Boskiego Syna za weselnikami w Kanie Galilejskiej, mówiąc: Wina nie mają. Czy byś [s. 15] nie pomodliła się za nami, którym brakuje miłości ku Bogu, choć obowiązani jesteśmy miłować Go z całej duszy. Rzeknij przeto do Syna Twego tylko te słowa: Miłości nie mają, i wyjednaj nam ten dar nieoszacowany. O tę łaskę, Mario, Ciebie błagamy. O Matko nasza, przez niezrównaną miłość Twoją ku Jezusowi błagamy Cię, wysłuchaj nas i wstaw się za nami”⁶.

Wtedy wolno nam będzie mieć nadzieję, że w miłości żyć i rość będziemy.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Rekolekcje miały doprowadzić nas do zrozumienia, że tylko wtedy szczęśliwi będziemy, jeśli życie nasze połączone będzie z Bogiem, i równocześnie miały doprowadzić [s. 16] do zastosowania tej prawdy w życiu naszym. Stąd to ustawiczne pytanie, jakie środki stosować należy, by życie nasze codzienne było życiem chrześcijańskim, życiem Bożym. Ostatecznie sprowadziliśmy

wszystko do mianownika miłości Bożej. Z miłości Bożej wyprowadzić mamy i miłością nadprzyrodzoną przepajać najdrobniejsze czyny swoje, a żyć będzie w nas Chrystus, a my w Nim, toteż serdecznym aktem kończymy swoje ćwiczenia duchowne i miłości Bożej się polecamy: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, nad wszystko, co jest stworzone, boś Ty dobro nieskończone, a jako samego siebie, wszystkich miłuję dla Ciebie”. „Boże mój, Panie, proszę Cię najgoręcej, spraw, niech Cię Kocham coraz więcej”⁸.

¹ Dopiski ołówkiem, późniejsze.

² Ansgar Vonier OSB (1875–1938) – niemiecki teolog, opat w założonym w 1018 r. opactwie Buckfast w Anglii, autor licznych dzieł teologicznych (m.in. *Osobowość Chrystusa*, 1915; *Klucz do doktryny o Eucharystii*, 1925; *Boże macierzyństwo*, 1921; *Śmierć i sąd*, 1930; *Christianus: Życie chrześcijańskie*, 1933; *Zwycięstwo Chrystusa*, 1934).

³ Pomysł ten został zaczerpnięty zapewne ze znanego od czasów starożytnych, ale szczególnie popularnego w XVII wieku, gatunku literackiego (zwierciadło, *speculum*), którego zadaniem była prezentacja obranego wzoru osobowego. Zwierciadła propagowały odpowiednie dla każdego człowieka normy moralne bądź też wzory dobrego, uczciwego życia stosownego dla poszczególnych stanów społecznych.

⁴ W oryginale: „ale może ten list św. Pawła na tym miejscu założony leżał na ścianie, może będą zapisane w pamięci”; zdanie chaotyczne, być może ze zbędnymi powtórzeniami.

⁵ Por. Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 72.

⁶ Cyt. w: J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, cz. 3, rozdział *O miłości Bożej*, s. 232–238.

⁸ Akty strzeliste.

O AKCJI KATOLICKIEJ

Nr 384

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15A, s. 1–15.

[Brak miejsca, około 1930]¹

Konieczność apostołstwa

Św. Dionizy: Ze wszystkich spraw Bożych najbardziej Bożą pracą nad uświęceniem dusz².

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Z modlitwą na ustach, z modlitwą w sercu rozpoczynamy nasze ćwiczenia duchowne. Te ćwiczenia nie są rekolekcjami przeprowadzonymi ściśle po myśli św. Ignacego z Loyoli³, boć tylko część dnia wam wypełniają, a przy tym nie odrywają was od codziennych zajęć waszych, ale chociaż oddajecie się swoim obowiązkom domowym, chociaż nie możecie zachować całkowitego skupienia

i milczenia, jednak przy pomocy Bożej dużo korzyści odnieść możecie. Wiecie o tym z własnego doświadczenia, bo nie po pierwszy raz schodzicie się na takie rekolekcje, więc mogę zaoszczędzić sobie tłumaczenia, jak w czasie obecnym aż do piątku włącznie zachowywać się powinniście. O jedno jednak proszę i na jedno uwagę zwracam. [s. 2] Nie łudźcie się, że moje nauki was uświęcą i na wyższy szczebel doskonałości was posuną; nie, ja was ludzkim słowem oświecić i uświęcić nie potrafię, uświęcić was może tylko Bóg. I dlatego nie ludzkiej mądrości szukajcie w przemówieniach [moich]³, ale słuchajcie, jak głosem moim Bóg w duszach waszych mówić będzie. Stwórzcie więc w sercu waszym ciszę taką, żebyście Boga usłyszali, a po wtóre, módlcie się wytrwale, abyście jak najwięcej łaski od Boga sobie wyprosiły. Wtedy dni waszych rekolekcji nie będą stracone, ale obfity owoc przyniosą.

Tyle słów wstępnych. Przechodząc teraz do samych nauk rekolekcyjnych, zaznaczyć muszę, że zastanawiałem się nad tematem, na jaki do was mówić mam. [s. 3] Wasz ks. moderator wyraźnie życzył sobie, abyśmy w rekolekcjach naszych pracowali nie tyle nad zdobyciem podstaw życia wewnętrznego, ile raczej nad jego pogłębieniem i rozszerzeniem. Zrozumiałe to życzenie, boć mówię przecież nie do ogółu wiernych, ale mówię do osób, które dążą do ścisłego zjednoczenia się z Bogiem przez stowarzyszenie sodalicyjne, więc do osób, którym fundamentalne prawdy ani w teorii, ani w praktyce obce być nie powinny. Wobec tego zagrzeję was tylko do gorliwej, wytężonej pracy Chrystusowej, a że obecnie z wyżyn Stolicy Piotrowej padło hasło o Akcji Katolickiej⁴, więc na podłożu Akcji Katolickiej swoje nauki oprę i osnuję i dam kilka zasadniczych wskazówek. Rozpaczynam od uzasadnienia potrzeby Akcji Katolickiej.

[s. 4] Najmilsze w Chrystusie Matki!

Przeżywamy obecnie wyjątkowe czasy, pełne najgłębszych przeobrażeń, a szatan zebrawszy przeobfite żniwo w czasie długich zmagani wojennych, skupia pod swoim sztandarem zwolenników swoich i gotuje się jakby do rozstrzygającej walki. Na niektórych odcinkach frontu prowadzi walkę jasną i zdecydowaną, gdzie indziej marnuje dusze sposobem ukrytym i tajnym. Z okrutnym, nieludzkim, naprawdę piekielnym prześladowaniem chrześcijaństwa w Bolszewii⁵ świat już jakby się oswoił, i politycy, i dyplomaci zimno i obojętnie patrzą na zbrodnie mrozące krew w żyłach. A tu z odległej Hiszpanii dochodzą nas wiadomości, że na podobne orgie nienawiści i tam się zanoszą, bo zbrodnicze ręce [s. 5] niszczą klasztory i kościoły katolickie⁶. Wobec takich dowodów nienawiści szatańskiej do Kościoła katolickiego każdy myślący katolik zastanowić się powinien. Zbyt jaskrawy jest bowiem język, jakim rzeczywistość przemawia.

To jednak nie wszystko, bo i o tym pamiętać trzeba, że okrutne, krwawe prześladowania to nie cała rzeczywistość walki piekielnej, albowiem walka ukryta pociąga za sobą równie wielką, a może i większą liczbę ofiar. Wpływy podziemne podminowały wiarę, podkopały moralność w niebywałych wprost rozmiarach. Na potwierdzenie niech służy fakt następujący, który ilustruje, co się nawet dzieje u nas. Jeden z zamożnych katolików warszawskich urządził u siebie wielkie przyjęcie ku uczczeniu jednego z dostojników kościelnych, całe towarzystwo składało się z 300 osób. A któż również [s. 6] między katolickimi gośćmi. Otóż zdeklarowany, wybitny mason. Czy to nie [fakt] znamienny, a jeszcze znamiennejsze tłumaczenie gospodarza, który nie miało być zdziwiony, że biskup jego dom bardzo rychło opuścił. Powiedział dosłownie, jeśli w Warszawie zaprosi się z wyższych sfer większe grono osób, składające się już nie z trzystu, ale choćby ze stu osób, to niemożliwe, żeby wśród nich nie było takich, co w konflikcie są z religią katolicką. Chciałbym potwierdzić, owszem sądzę, że to szczerą prawdą. Ale faktem jest, że jesteśmy świadkami niesłychanego upadku moralnego. Ile to małżeństw rozwiedzionych, ile to takich, co żyją ze sobą jak mąż i żona, a związku sakramentalnego nie zawarli, ile publicznego zgorszenia [s. 7] nawet po małych miasteczkach i wioskach. Naprawdę cisną się do ust słowa Pisma Świętego, że wydaje się, że ludzie żyją, a jednak umarli⁷. Tak, umarli, bo zastygło w nich życie nadprzyrodzone, wygasło życie łaski, a śmierć grzechu ciężkiego zawłaszczyła duszę.

Toteż starać się trzeba, żeby tchnąć w społeczeństwo nowe życie. Nie sądzmy, że wszystko jest stracone i świata w upadku moralnym powstrzymać nie można, bo grzeszna by była taka małoduszność. W Starym Testamencie Bóg podnosił Żydów za pośrednictwem swoich proroków, a gdy lud izraelski zwątpił, czy z niewoli się podźwignie, dał Pan Bóg Ezechielowi⁸ słynne widzenie o suchych kościach. Zaprowadził go w duchu na pole zasłane kośćmi. I rozkazał mu, [s. 8] aby w imię Boże rozkazał kościom suchym, by na nowo ożyły. I powiada prorok: „I prorokowałem, jak mi był rozkazał. I stał się szum, gdym prorokował. A oto poruszenie i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego”. Ale jeszcze nie żyły. I prorokował dalej, jak mu Bóg rozkazał. „I przyszedł w nie duch, a ożyły i stanęły na nogach swoich: wojsko wielkie, bardzo wielkie”. I rzekł mu Bóg: „Synu człowieczy. Kości te wszystkie, to dom izraelski. Oni mówią: Wyszły kości i zginęła nadzieja nasza i jesteśmy odcięci. Przeto prorokuj i mów do nich. To mówi Pan Bóg. Oto ja otworzę groby wasze, a wywiodę was z grobów waszych, ludu mój, i przywiodę do ziemi izraelskiej... I dam ducha mojego w was [s. 9] i odżyjecie, i dam wam odpoczynek w ziemi waszej, a zobaczycie, że ja mówiłem i uczyniłem, mówi Pan Bóg” ([por.] Ez 37).

Ten obraz śmiało przenieść można na nasze stosunki. Grzech śmiertelny zbiera obfite żniwo wśród świata dzisiejszego, przeogromna jest liczba ludzi umarłych dla Boga, ale Bóg jest mocen przywrócić wszystkich do życia. A nie tylko mocen jest, ale gotów. Nie spełni jednak tego dzieła bez współpracy ludzi. Taki bowiem ustalił porządek, że do zbawienia dusz żąda współpracy ludzkiej, jak to słusznie i trafnie wyraził św. Augustyn⁸: Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas⁸. Więc koniecznie obmyślić [trzeba] sposób, jak byśmy stać się mogli skutecznym narzędziem działania łaski Bożej, co czynić należy, aby łaska Boża trafiła [s. 10] do dusz ludzkich, aby kres położyła śmierci duchowej i odrodziła ludzkość w upadku. Rozwiązania sami szukać nie potrzebujemy, bo rozwiązanie dała nam Stolica Apostolska, dał ojciec święty. Już Pius X⁹ zastanawiając się w myśl swej zasady: *restaurare omnia in Christo*⁹ nad skutecznym sposobem uświęcenia świata, zebrał raz kardynałów swoich i zapytał ich: Co wydaje się najpotrzebniejsze dla zbawienia dusz. Odpowiedział ktoś: budować kościoły. Nie, odparł ojciec święty; urządzać szkoły katolickie – też nie; budzić powołania kapłańskie i dbać o gruntowne, pobożne wychowanie kleru – owszem, bardzo to ważne, ale nie wyczerpuje całości zadania. W naszych czasach najważniejszą rzeczą jest przygotować w każdej parafii [s. 11] zastęp uświadomionych ludzi świeckich, pełnych ducha Bożego i gorliwości¹⁰.

Od czasów świątobliwego papieża Piusa X do dni naszych ta potrzeba się pogłębiła i rozszerzyła. Toteż pod wpływem orędzia, jakie obecnie nam panujący ojciec święty skierował do biskupów całego świata, organizuje się wszędzie Akcję Katolicką, czyli pod kierownictwem duchowieństwa skupia się i jednoczy świeckich apostołów celem krzewienia i obrony zasad katolickich. Kto patrzy na świat okiem rozumnym, przyznać musi, że to rzecz konieczna. Wprawdzie do prowadzenia pracy apostołskiej nad ratowaniem dusz w pierwszym rzędzie powołani są kapłani. Jednak liczba kapłanów za mała jest, by sprostać wszystkim wymaganiom, a z drugiej strony kapłan nie wszędzie dotrzeć może, by ze skuteczną pomocą przybyć na czas, więc wierni współdzia[s. 12]łać powinni z kapłanem. Jak mówi ojciec święty: „Powinni wierni w cichości czy w życiu publicznym znajomość i miłość Chrystusową rozszerzać i zasłużyć sobie na tytuł zaszczytny, określony przez św. Piotra w słowach: «Rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia» (1P 2, 9)”¹¹. [s. 13] A zatem wierni bliźnim swoim tak służyć powinni, jak tego Chrystus Pan od kapłanów swoich się domaga. A do kapłanów swoich mówi Pan Jezus: „Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie. Na nic się więcej przyda, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może miasto zakryć się na górze osadzone ani zapalać świece i nie kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu.

Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” [Mt 5, 13–15].

Na swój sposób i wy te słowa podchwycić i do siebie odnieść powinniście. Do tego poczuwać się powinniście, [s. 14] aby nie być obojętnymi na położenie i los waszego otoczenia, ale być kapłanami zbłąkanych i błędzących. Przynależność do Kościoła świętego i do sodalicii mariańskiej nakłada na was powinność, abyście byli świadkami swej wiary i rozświecały mroki niewiary i błędów, abyście prawością swoich obyczajów niby solą chroniły bliźnich od zepsucia moralnego. Toteż ten ogólny obowiązek apostołstwa jako wynik pierwszej naszej nauki głęboko w sercach sobie zapiszcie.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Na wstępie naszej nauki rzuciliśmy okiem na świat dzisiejszy. Żal głęboki, smutek [s. 15] musi zapanować w sercu każdego szczerego człowieka na myśl o tym, jak nisko społeczeństwa dzisiejsze upadły. Ale smutek nasz nie kończy się rozpaczą, ale jest bodźcem do działania. Jeszcze nie jest za późno do ratunku, jeszcze czas pospieszyć z pomocą, ale nie można oglądać się wyłącznie na kapłanów, aby oni całą pracę spełnili. Z wyżyn Stolicy Piotrowej padło hasło o apostołstwie świeckich skupionych w zorganizowanej Akcji Katolickiej. Podchwycmy to hasło, rekolekcjami obecnymi przysposobimy się do działania, bo jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam być może [Rz 8, 31]? Nikt nas nie pokona, a zwycięstwo nasze być może.

¹ Data na podstawie wzmianki w tekście o początku prześladowań katolików w Hiszpanii.

² Dopisek ołówkiem. Cytat za: F. Spirago, *Katolicki katechizm ludowy*, wyd. 2 pomn., cz. 2, Mikołów – Warszawa 1911, s. 310. Cytat często powtarzany w dziełach ascetycznych, w rzeczywistości tak sformułowanego dosłownie tekstu w pismach św. Dionizego Areopagity nie ma, jest inny o podobnej treści. Por. nauka nr 254, s. 293, przyp. 11.

³ W oryginale omyłkowo: „Bożych”.

⁴ Encyklika Piusa XI *Ubi arcano Dei* (1922) wskazała na Akcję Katolicką jako organizację zdolną przeciwstawić się wrogom wiary i Kościoła. W sierpniu 1926 r. w Warszawie miał miejsce Zjazd Katolicki; na jego prośbę poszczególni biskupi polscy wydali listy pasterskie, powołujące Ligę Katolicką w swoich diecezjach. We wrześniu 1928 r. utworzona została Komisja Episkopatu dla Akcji Katolickiej. Decyzję utworzenia Akcji Katolickiej w Polsce przyspieszył list watykańskiego sekretarza Stanu kard. Piotra Gaspariego do kard. Augusta Hlonda z kwietnia 1929 r. Pius XI ogłosił w 1931 r. encyklikę społeczną *Quadragesimo anno*, która m. in. wskazywała na potrzebę rozwoju Akcji wśród robotników.

⁵ W Rosji Sowieckiej i całym Związku Sowieckim.

⁶ Prześladowania katolików w Hiszpanii (tzw. Czerwony terror) trwały w l. 1930–1939.

⁷ Por. Rz 7, 9–13; Ef 2, 1; Kol 2, 13; 1Tm 5, 6.

⁸ Por. Augustyn z Hippo, *Sermo* 83.

⁹ Odnówić wszystko w Chrystusie.

¹⁰ Dnia 4 października 1903 r. Pius X wydał swą pierwszą encyklikę *Ad diem illum*, w której wyłożył program swojego pontyfikatu: odnowić wszystko w Chrystusie (*restaurare omnia in Christo*).

¹¹ Pius XI, Encyklika *Ubi arcano Dei* (23 XII 1922), rozdz. *Zachęta dla wiernych*.

Nr 385

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–16.

[Gniezno, około 1930]

oficerowie częściewo, 1938¹

Apostolstwo wobec dziecka

[Najmilsze w Chrystusie Siostry!]

Z poprzedniej nauki swojej mamy w świeżej pamięci, że wobec wzbierającej fali zła, zalewającej świat cały i wciskającej się do środowisk katolickich, powinniśmy stanąć do czynnego przeciwdziałania. Każdy zło tępić powinien, powinien kruszyć królestwo szatana, a budować i w duszach, i w świecie królestwo Chrystusowe. Powstaje jednak pytanie, jak tę pracę ująć, w jakim kierunku ją przeprowadzić. Sprawa ta nie jest tak łatwa, jakby pozornie wydawać się mogło. Niepodobna dać bowiem takie wskazówki, które by dla wszystkich były odpowiednie. Tak różne są bowiem obowiązki poszczególnych ludzi, tak rozmaity zakres pracy, że niemal dla każdego osobne [s. 2] zadania w praktycznym ujęciu Akcji Katolickiej wyłaniać się będą. Mógłbym więc do praktycznych wskazówek nie przechodzić wcale. Jednak wydaje mi się, że choć u każdej z was działanie po myśli hasła rzuconego przez ojca św[iętego] o Akcji Katolickiej² wykazywać będzie pewne różniczkowanie, nieraz b[ardzo] daleko idące, to jednak pewne sprawy wspólne wam są jako kobietom, i to kobietom należącym do sodalicii mariańskiej. Toteż tylko te wspólne sprawy wysunę. Na czoło wysuwam troskę o dziecko i wykażę, jakiego apostolstwa doprasza i domaga się dziecko od matki katolickiej.

[s. 3] Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Jednym z niewypowiedzianych dobrodziejstw, jakie chrześcijaństwo świata przyniosło, jest sposób patrzenia i sposób odnoszenia się do dziecka. W pogaństwie ojciec był panem życia i śmierci swego dziecka. Gdy mu dziecko nowo narodzone nie odpowiadało, mógł je bezkarnie wyrzucić i życia pozbawić. To prawo nie tylko w teorii istniało, ale ojcowie niejednokrotnie z niego korzystali i zabijali względnie wyrzucali dzieci, które przy narodzeniu ich łaski nie znalazły. Jakże inaczej patrzeć każe na dziecko Boski Zbawiciel. Dziecko

to dar Boży, dziecko to klejnot bezcenny, to wyraz tej niewinności, jaką każdy człowiek odznaczać się powinien. [s. 4] Dlatego też Pan Jezus dzieci kocha miłością najgorętszą, dla nich otwiera szeroko serce swoje i w każdej porze do siebie je przypuszcza³. Strudzony jest i wypoczynku zażywa, więc apostołowie matek [z] dziećmi dopuścić nie chcą, On ich jednak gani i powiada: Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie [por. Mk 10, 13–14]. Dalej ten najśłodszy Zbawiciel twardy się staje jak kamień, gdy wspomina o gorszycielach dzieci i wypowiada straszne słowa, bo mówi: „Ktoby gorszył jedno z tych najmniejszych, temu byłoby lepiej, żeby kamień zawieszono przy szyi jego i zatopiono go w głębinach morskich” [por. Mt 18, 6]. Takie słowa i takie postępowanie Pana Jezusa pozwoliły w całej pełni poznać, jaką wartość ma [s. 5] dziecko w oczach Bożych, i dlatego świat przyjąwszy naukę Chrystusową odebrał rodzicom okrutną władzę nad dzieckiem i dziecko otaczać począł należną mu opieką. Dziecko zostało tym, czym być powinno – szczęściem rodziców, dar[em] od Boga pochodzącym, który przez wychowanie dobre z Bogiem związany był i do Boga wrócić miał.

Popatrzcie jednak, oparte na doświadczeniu swoim, jako osoby dojrzałe, co się z tym dobrodziejstwem przez Chrystusa przyniesionym stało w czasach naszych. Co prawda na ustach ma się piękne słowa o dziecku, niejednokrotnie uprawia się zgubny kult dziecka, a w rzeczy samej zapanowały zasady pogańskie. Dużo rodziców w naszych czasach gotowi są cieszyć [s. 6] się przyjęciem na świat jednego, drugiego dziecka, ale dalsze są im już⁴ ciężarem, któremu się złorzeczy. Owszem, jeszcze gorzej się dzieje, bo okrutna władza rodziców z czasów pogańskich wróciła, tylko w innej formie. Nie pozwalają rodzice dzieciom przyjść na świat, a nieraz idą tak daleko, że kielkujące życie zabijają, żeby światła dziennego nie ujrzało. Tych zbrodni chyba dalej rozwijać nie potrzebuję, zwłaszcza że mówię do pań sodalicyjnych. Przytoczyć je jednak muszę, żebyście wiedziały, że to ważny odcinek waszej pracy apostołskiej. Nie pozwólcie, aby w waszych duszach te okropne pogańskie poglądy miejsce znalazły, a z całą siłą, z całą umiejętnością [s. 7] kobiecą i z Chrystusową roztropnością urabiajcie poglądy innych kobiet, siostr waszych. Któż bowiem ma litować się nad dzisiejszym nieszczęściem dziecka, jeśli nie kobieta, jeśli nie ta, w której duszę wlał Bóg najszlachetniejsze uczucia macierzyńskie. Zdobędziecie sobie zasługę u Boga, a nawet wdzięczność u ludzi, bo znam takie wypadki, gdzie rodzice sami żałowali swego złego, pogańskiego postępowania. Przytoczę choćby taki fakt. Pewni rodzice nie chcieli pozwolić dziecku przyjść na świat, zabiegi były jednak daremne. Miałem to dziecko później w gimnazjum. Mimo że rodzice zdolni byli, ojciec nawet wyjątkowo zdolny, zdolne też wszystkie dzieci, to jednak wspomniana dziewczynka z takim trudem się uczyła, że

ojciec po [s. 8] kwartale z pierwszej klasy gimnazjalnej ją odebrał. W szczerości swej powiedział przy tym: Biedne dziecko pokutuje za winę rodziców. A pomyślcie tylko, jeśli taka kara nie zamyka się w doczesności, jeśli dziecko wskutek grzechu rodziców bez chrztu z tego świata zejdzie. Powiedzcie teraz, czy na to wszystko możecie pozostać obojętne. Czy nie będzie[cie] po katolicyku uświadamiały błędzących siostr swoich, by wyrugować pogańskie zasady i wpajać w świat zasadę, że dziecko to skarb niebios, więc z wdzięcznością dla Boga przyjąć je trzeba, by je dla Boga wychować. Nie pozwólcie osłabiać swego stanowiska temu, że doczesne dobro dziecka wymaga, by nie miało [s. 9] wiele rodzeństwa, bo inaczej w biedzie i nędzy żyć będzie. Niemądre jest takie tłumaczenie. O powodzeniu człowieka rozstrzyga bowiem nie ilość posiadanych pieniędzy, ale rozstrzyga siła charakteru, tężyzna ducha, wartość moralna. Małe jest prawdopodobieństwo, że jedynie z woli rodziców i takąż jedynaczką te zalety mieć będą. Przeciwnie. Samolubstwo rodziców mimo woli na nich przejdzie, zaś większa ilość rodzeństwa już niejako sama ze siebie zmusza do współczucia, ofiary, wytwarza miłość gotową do poświęcenia wzajemnego. Więc nie bójcie się swego katolickiego zapatrywania, nie lękajcie się, jakoby ono w życiu przeprowadzić się nie dało, ale bądźcie śmiałymi i odważnymi apostołkami.

To apostołstwo posuniecie jednak dalej, dbając [s. 10] o dobre wychowanie dzieci, a wierzcie mi, że to nie może się nigdy za wcześniej rozpocząć. Nie wolno dziecka przemęczać w młodym wieku, ale od najwcześniejszej młodości trzeba myśl jego i serce ku Bogu kierować. Wy może nie zdajecie sobie nawet sprawy, jak przeogromny wpływ na duszę dziecka i jej urobienie macie. Niemile są mi wszelkie osobiste wynurzenia, a jednak chciałbym wam powiedzieć, że nic tak głęboko w duszy mej nie zapadło, jak słowa, które mi śp. Matka moja o życiu pozagrobowym powiedziała. Siedziałem jako chłopczyk może czteroletni u stóp jej, a ona spokojnie opowiadała. Od tego czasu niejedną książkę na ten [s. 11] temat przeczytałem, a jednak słowa matki dźwięczą mi w duszy, jakbym je dziś słyszał. Wiedząc o tym, czyż nie chcecie wykorzystać swego przeogromnego wpływu, by rzucać na glebę serc młodocianych ziarna, które by tak głęboko korzenie zapuściły, że nic ich już nie wyrzuci. A nie tylko o wasze własne dzieci chodzi, ale o dzieci inne. Obdarzone jako kobiety wrodzonym taktem, potraficie w rodzinach obojętnych rozmową tak pokierować, takich słów dobrać, że pobudzicie niedbałe matki do wypełniania powinności religijnej wobec dzieci. Bądźcie bowiem przekonane, że jeśli do serc dziecięcych nie trafi ziarno Boże, to [s. 12] na pewno trafi kłakol szatański. Bądźcie więc apostołkami w krzewieniu pouczenia i wychowywania naszej diatywy polskiej w duchu religijnym.

Rozszerzcie swój wpływ i swoją troskę nad dorastającą młodzieżą po naszych szkołach powszechnych, szkołach wydziałowych, gimnazjach, a nawet uniwersytetach. Tu, powiedziałbym, Akcji Katolickiej najwięcej potrzeba. W słusznym bowiem rozumowaniu, że kto ma młodzież i tę młodzież przez czas cały dalszego rozwoju przy sobie utrzymać może, że ten ma i przyszłość całą, dopuszcza nowoczesne pogaństwo szturm na całej linii, aby znieprawić kwiat narodu. [s. 13] Jawnymi i ukrytymi drogami draży wiarę Chrystusową, aby znieprawić młode pokolenie i osiągnąć cel swój, a społeczeństwo na to patrzy, powiedziałbym, zimno i obojętnie. Nie sądzicie, że to ogólniki nie oparte na konkretnych spostrzeżeniach, niestety są to stwierdzenia aż nadto rzeczywiste. Popatrzcie tylko na afisze kinowe, przeglądajcie książki reklamowane, zaglądajcie do teatru, a zapytajcie, czy wam jako katolickim kobietom, jako matkom dzieci waszych milczeć wolno. Naprawdę społeczeństwo nasze niesłuchanie znieczulone jest pod tym względem. W katolickim Poznaniu urządzało się przedstawienie teatralne dla młodzieży, z baletem, który rumieniec wstydu [s. 14] wywołać musiał, a przedstawienie urządzono nie dla Poznania wyłącznie, ale zapraszano gimnazja z prowincji. Nie winię naszych władz szkolnych, że na takie przedstawienie się zgodziły, bo pewnych spraw nie znam dokładnie, ale pytam, gdzie są rodzice katoliccy, gdzie jest opinia katolickich kobiet, która by jednogłośnie domagała się skreślenia takich baletów z przedstawień szkolnych. Nas zewsząd atakuje, zewsząd rozlewa[ją] się strumienie zepsucia, a my biernie się zachowujemy, spodziewając się działania wyłącznie ze strony Kościoła. Mamy prawo żądać, by młodzież nasza chowała się w zdrowej, czystej atmosferze, by podawano jej najlepszą strawę duchową. [s. 15] Nie rezygnujemy więc małodusznie z praw swoich, a wy jako matki mające głębokie zrozumienie dla potrzeb naszej młodzieży, bądźcie jej opiekunkami, przejdźcie do czynnej pracy, do prawdziwej akcji katolickiej. Roztoczcie taką opiekę nad życiem domowym i społecznym, by jad zepsucia nie mógł się sączyć do dusz niezezsutych i niewinnych. Niech w zdrowym ciele chowa się zdrowy duch. Po Bożemu spełniajcie swoje apostołstwo wobec dziecka, a pamiętajcie, że wysiłek wasz nie zostanie bez zapłaty, bo Pan Jezus powiedział: Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili [por. Mt 25, 40].

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Tylko lekko naszkicować mogłem [s. 16] waszą akcję katolicką w stosunku do dziecka, a wykazało się, że zadanie jest niesłuchanie ważne, ale też niesłuchanie trudne. Gdybyśmy bowiem zatamowali źródło, co zatruwa młode pokolenie, zadalibyśmy śmiertelny cios wrogowi Chrystusowemu. Więc podjąć

trzeba pracę, a do tej pracy wy jak nikt inny się nadajecie. Przywróćcie więc światu dzisiejszemu pojęcie, czym jest dziecko, nauczcie widzieć w nim dar Boży, a wytwórzcie dla dziecka taką atmosferę duchową, by rozwijało w sobie życie nadprzyrodzone i nie uległo pokusom szatańskim. Wtedy naprawdę misję kapłańską spełnicie i do was odnosić się będą słowa: Rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty (1P 2, 9).

¹ Dopisek ołówkiem, późniejszy.

² Chodzi o encyklikę Piusa XI⁸¹: *Ubi arcano i Divini Redemptoris* (zob. przyp. 3 w nauce nr 382, s. 787).

³ W oryginale omyłkowo: „przypuszczają”.

⁴ Tu zbędne słowo „albo”, pozostałe po pierwotnej, skreślonej wersji tekstu.

Nr 386

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–15.*

[Gniezno, około 1930]

Obowiązek apostołstwa wobec starszych

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” [Mt 5, 16]¹.

Jeden obowiązek Akcji Katolickiej omówiliśmy wczoraj. Nieuprzedzone zbadanie dzisiejszych stosunków wobec dziecka doprowadziło do stwierdzenia, że poganiejemy². Dziecko staje się przedmiotem, staje się rzeczą jak inne rzeczy bezduszne, którymi ludzie gotowi są się pieścić, ale które też równie łatwo odrzucają. Kobieta zatem całą siłą swej woli, całym wpływem swoim w obronie dziecka stanąć powinna.

Za mało jednak jest wprowadzić zasadę katolicką w odniesieniu do dziecka wyłącznie. Katolickie zasady powinny przesiąknąć całe życie świata. Więc nie możemy na tej jednej wskazówce poprzestać. A jak powinna kobieta [s. 2] działać, jak pracować, aby ideał królestwa Bożego nie ginął, ale coraz jaśniej i wyraźniej się realizował. Korzystanie z pomocy nadprzyrodzonych odkładać do nauk następnych, a w obecnej nauce położyć nacisk na siłę dobrego przykładu i ten przykład dobry jako walny środek kobiecego apostołstwa przedstawię.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

W usuwaniu fałszywych poglądów wielką rolę odgrywa żywe, a mądre słowo. Toteż może spodziewałyście się, że sprawę apostołstwa przez słowo

katolickie wysunę na plan pierwszy. Jeśli tego jednak nie czynię, to nie dlatego, żebym nie doceniał pracy i usług, jakie w tym względzie sprawie oddać możecie. [s. 3] Przeciwnie, wiem, ile dobrego każde roztropne i duchem łagodności owiane słowo kobiety osiągnąć może. Toteż najgoręcej zachęcam do tego rodzaju apostołstwa. Nie mogąc jednak wszystkich sposobów apostołstwa omówić, wybieram najważniejsze tylko, a pod względem ważności bezsprzecznie nad słowem góruje przykład, bo mówi przysłowie, że słowa są dobre, przyciągają jednak przykłady³, a to dlatego, że ludzie bardziej oczom aniżeli uszom wierzą. Toteż woła św. Jan Chryzostomst: Żyjmy, jak żyli apostołowie, a nawrócimy świat bez cudów. To mówię wszystkim – mówił dalej – to mówię tym, którzy nad innymi rząd mają, i tym, którzy są pod rządem, a najbardziej sobie samemu⁴. Zaprawdę, dobry przykład jest najpewniejszym i najlepszym środkiem oddziaływania na otoczenie, jest najskuteczniejszym [s. 4] sposobem apostołstwa. Im świętszym człowiek jest, tym lepiej to wy czuwa i rozumie. Opowiadają o św. Franciszku z Asyżust, że razu pewnego rzekł do brata zakonnego: Chodźmy do miasta, by wygłosić kazanie. Poszli, a kiedy szli ulicami, słowa do siebie nie mówili. Tu i tam spotykały ich drwiny i szyderstwa ze strony przechodniów, a św. Franciszek słowem na zniewagi nie odpowiedział. Wrócili do domu, a brat zakonny dziwił się, czemu kazania nie było. Wtedy odpowiedział mu święty Franciszek: Jak to: Czyśmy nie wygłosili wspaniałego kazania, czyśmy zachowaniem swoim nie uczyli, jak stosować należy miłość bliźniego⁵.

Św. Franciszek chciał pouczyć swego brata zakonnego, że skuteczniej od słowa przemawia przykład. [s. 5] I wy o tym pomyśleć musicie. Bądźcie apostołkami czynu katolickiego.

Nie sięgajcie od razu daleko, ale zostańcie w najściślejszym zakresie swej pracy i przykładem swoim oddziałujcie na najbliższych swoich, na męża i dzieci, na krewnych i służbę. Dziś daje się słyszeć głosy, że kobieta nie powinna zezwalać na to, aby ją w ciasnych ścianach mieszkania zamykać, by tylko żoną i matką być miała. W tym celu z rozmysłem obniża się zasługi kobiety pracującej z poświęceniem w kole rodzinnym. Jakie to niesłuszne, jak prawdziwie pogańskie, bo przecież poza zupełnym oddaniem się Bogu nie może być piękniejszej, bardziej odpowiedzialnej pracy nad tę, jaką kobieta spełnia, gdy jest wierną towarzyszką swego męża i dusze nieśmiertelne wychowuje dla Boga i do wiecznej [s. 6] szczęśliwości. Więc gorliwym oddaniem się waszej pracy domowej okażcie poganiającemu światu cały urok i doniosłość tej pracy przez sumienne i ochotne wypełnianie obowiązków. Czynem zaświadczyć, że miłe i drogie jest poświęcenie się dla rodziny. A wykorzystujcie wpływ swój, jaki macie przez stanowisko swoje w rodzinie. W historii niemieckiej

utrzymuje się – zdaje się, że prawdziwe – opowiadanie, że gdy Konrad III oblegał miasto Weinsberg, uprosiły go niewiasty, aby im było wolno wyjść z miasta bez przeszkody i zabrać ze sobą, co mają najdroższego. Otrzymawszy zgodę królewską, wzięły mężów swoich na plecy i wyniosły ich, i uratowały od niewoli⁶, a przez czyn ten stały się przysłowiowe, ich postępowanie stało się figurą i symbolem, co kobieta [s. 7] potrafi uczynić dla męża swego i przeprowadzi go przez wszystkie niebezpieczeństwa, jeśli gotowa jest na poświęcenie i ofiarę. Toteż każda żona jest najbliższym i najpewniejszym apostołem męża swego i jeśli potrafi być katoliczką nie w słowach tylko, ale w przykładzie, to do wyjątków należeć będą te wypadki, że mąż obojętny będzie w wierze. Czyż to nie powinno być bodźcem do stosowania przykładowego życia katolickiego. A z tym wiąże [się] inna zasługa, wypływająca z oddziaływania na dzieci. Czyż sądzicie, że mielibyśmy tylu świętych w Kościele naszym, gdybyśmy nie mieli świętych matek. Św. Blankast, królowa francuska, do synka swego mawiała: Wiesz, jak bardzo cię kocham, a jednak, chociaż tak gorąco cię miłuję, to wiedz, że gdybym wiedziała, że dobrowolnie popełnisz grzech ciężki, to wołałabym cię widzieć trupem w tej chwili⁷. A że świątobliwym postę[s. 8]powaniem zaświadczyła, że te słowa nie są pustym frazesem w jej ustach, to Ludwik [IX]st wychował się na świętego. A wam, czy serce nie rośnie na samą myśl, że i w waszych rodzinach mogłyby się wychować dzieci, które Kościół wyniesie na ołtarze? Rozumiecie dobrze, że większe szczęście spotkać was nie może, a świat dzisiejszy doprasza się o takie dusze, przejęte duchem Bożym. Więc jak możecie i jak umiecie, tak starajcie się przykładem swoim korzystnie oddziaływać. Niech ten przykład dobry i służbie się udziela, wobec której w pewnym stopniu spełniacie obowiązki rodzicielskie. Postępowaniem swoim nie spychajcie nigdy w dół, nie obniżajcie wartości tych dusz, które wam są powierzone, [s. 9] ale do Boga je prowadźcie. To ważny odcinek akcji katolickiej. Naśladować będzie[cie] Matkę Najświętszą, która w cichym ukryciu nazaretańskim bez rozgłosu pracowała, a swoją cichą pracą zasłużyła sobie być najbliższą współpracowniczką w dziele odkupienia świata. Może i wasza praca ukryta będzie, może nikt o niej nie będzie wiedział, jednak przyczyni się do uzdrowienia świata, a Bóg w wiekuistych księgach jej zasługę zapisze.

Nie znaczy to jednak, abyście tylko w domu rodzinnym przykładem dobrym akcję katolicką prowadzić mogły i umiały. Może wśród was są i takie, które nie założyły własnego gniazda rodzinnego i w zawodzie osobnym pracują, więc w domu chyba wobec służby jedynie spełnić mogą to, o czym poprzednio mówiłem. [s. 10] Więc dodać muszę, że ten przykład dobry przenieść powinnyście również w życiu społecznym i publicznym. Społeczne oddziaływanie

ułatwiło się kobiecie przez równouprawnienie z mężczyzną, z tego skorzystać powinnyście, by przede wszystkim postępowaniem swoim krzewić dwie cnoty jako cnoty najbardziej potrzebne dzisiejszemu światu, mianowicie czystość i miłosierdzie.

Bezsprzecznie jest dziś tak źle pod względem zepsucia obyczajów, a nie byłoby tak źle, gdyby wszystkie kobiety pomyślały o zachowaniu swej godności kobiecej i tej godności nie pozwoliły poniewierać. Więc jako córki Maryi, która wysłużyła wyniesienie rodzaju niewieściego, występujcie w życiu towarzyskim i społecznym, by to postępowanie [s. 11] na cześć zasłużyło. Nie bywajcie tam, gdzie mowy czy żarty, czy całe zachowanie w czymkolwiek wstydlivość obrazić mogło, a przede wszystkim wytwórzcie między sobą zdrową katolicką opinię, że od osób łamiących jawnie przykazanie VI, czy poniewierających związek małżeński z dala trzymać się będziecie. Do niedawna uchodziło takie postępowanie za rzecz zupełnie naturalną, że usuwano się od takich ludzi, którzy publicznie dali zgorszenie, żeby pod naciskiem zdrowej opinii przywieść ich do opamiętania. Dziś do tego w rekolekcjach zagrzewać trzeba, bo poczucie tego, co jest wskazane, poważnie się zaciera, a może powiem, prawie się zatarło. I naprawdę pewnej odwagi i męstwa pewnego potrzeba, [s. 12] żeby zaznaczyć swój pogląd [w] towarzystwie. Wy zdobądźcie się na ten krok, dajcie dobry przykład w tym względzie, a uwodziciel⁸ na pewno nie będzie zbierał tak obfitego jak dotąd żniwa. Pokażcie, że potraficie być kapłankami wstydlivości, stojącymi na straży świętej cnoty czystości.

Wreszcie ten przykład wartości katolickiego postępowania niech przejdzie w dziedzinę socjalną, przez to, że z czynną pomocą miłosierną pospieszycie biednym i stroskanym. Miłosierdzie już zawsze było osobną dziedziną, na której z umiłowaniem się pracowało. Nie mieli[by]śmy z pewnością dziś konferencji św. Wincentego à Paulo⁹, gdyby ten święty nie chował się u matki, [s. 13] która najczulsze miała serce na biedę ludzką i skromnymi swymi środkami tej biedzie według możliwości zapobiegała. Sam Bóg tak serce kobiety ukształtował, że ono z natury czulsze jest na cierpienie aniżeli serce mężczyzny. Czynem więc zaświadczaście, że uczucia, jakie Pan Bóg w duszę waszą włożył, nie wygasły, ale każdej chwili gotowe są być sprężyną działania. Trudno dziś iść z rozumem na pokonanie nędzy, jaka się obecnie nagromadziła i z każdym niemal dniem potęguje; ale sercem dużo osiągnąć można. Nie usuwajcie się więc i w tej dziedzinie od dobrego przykładu, a przyniesiecie dużo ulgi i ukojenia. Przykład chrześcijan pełnych [s. 14] poświecenia i ofiary już raz świat od zagłady uratował, więc i teraz swój skutek zbawienny ukaże. Zawojuje pogaństwo i triumf przyniesie prawdzie

Chrystusowej. Więc starajcie się, abyście i wy w tej wielkiej i świętej sprawie swoją część mieli.

Najmilsze w Chryście Siostry!

Jestem pewny, że uświadomiłyście sobie, ile korzyści wasz przykład dobry sprawie Chrystusowej przynieść może. Jest on niełatwy, zwłaszcza że nie może być płaszczem obłudnym, który by przykrywał własne winy ciężkie, ale powinien wypływać z wewnętrznych przekonań i własnego [s. 15] wewnętrznego usposobienia. Ale chociaż trudny jest, jest możliwy. A co do działania pobudza. Ileż to natrudzą się nieraz ludzie dla spraw bezwartościowych, a nieraz wyraźnie złych, a jaką to upartą wytrwałością pracują wrogowie Chrystusa nad osłabieniem Kościoła, tak że wydaje się, że nic im nie jest za ciężkie. Wobec tego tu, gdzie rozchodzi się o najświętsze ideały, wy zdobądźcie się na ten wysiłek woli i hart duszy, przyświecajcie i drogę wskazujcie dobrym przykładem, nie po to, aby zbierać ludzką pochwałę, ale jak mówi Pismo Święte: Niech światło wasze świeci przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.

¹ Motto nauki zostało dopisane ołówkiem.

² Por. nauka „Apostolstwo wobec dziecka”, nr 385, s. 797–801.

³ Słowa uczą, przykłady pociągają (łac. *verba docent, exempla trahunt*) – powiedzenie autorstwa Tytusa Liwiusza (59 przed Chr. – 17 po Chr.), rzymskiego historyka pochodzącego z Padwy, autora monumentalnego dzieła o historii Rzymu *Od założenia Miasta* (łac. *Ab Urbe condita libri CXLII*), w 142 tomach, pisanego przez 40 lat.

⁴ Por. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza* (Homilia XLVI): PG, 58, s. 475–482.

⁵ Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 133. Jest to obrazowe przedstawienie zasady zawartej w regule franciszkańskiej (1 Reguła, n. 17): „Wszyscy natomiast bracia winni kazać dziełami swojemi”. A.M. Rathgeber, *Święty Franciszek*, spolszczył S. Bieszk, Katowice 1931, s. 75.

⁶ Konrad III (1093–1152) – pierwszy król Niemiec z dynastii Hohenstaufów. W 1140 r., podczas wojny z władcą dynastii Welf, oblegał Weinsberg, a zniecierpliwiony oporem mieszkańców rozkazał, by po zdobyciu miasta zabito wszystkich mężczyzn. Oblężenie zakończyło się rozejmem, w ramach którego obiecano wolną drogę wszystkim kobietom z miasta, którym dano prawo zabrać tyle, ile będą w stanie same unieść. Kobiety porzuciły cały dobytek i wyniosły mężów. Konrad stwierdził, że król powinien dotrzymywać danego słowa, i pozwolił odejść wszystkim mieszkańcom miasta. Ruiny zamku w Weinsbergu są do dziś nazywane *Weibertreue*, czyli „wierność żon”.

⁷ Pierwotnym źródłem tego przekazu jest: L. Duchesne, *Historiae Francorum scriptores*, t. 5, s. 445–446 (zob. R. Pernoud, *Królowa Blanka*, Warszawa 1989, s. 127). Ks. Kozal korzystał zapewne z wtórnego przekazu, nieco zniekształcając pierwotny. Por. też *Żywyty Świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 3, Warszawa 1842, s. 374; Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 321.

⁸ To znaczy: kusiciel, szatan.

Apostolstwo idei mariańskiej

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Stając do walki ze złem, aby zło pokonać i zwycięstwo przynieść prawdzie i cnocie Chrystusowej, konieczną rzeczą jest uzbroić się wszechstronnie. Szczęśliwy ten, kto nie tylko w broń przyrodzoną jest zaopatrzony, ale ma sprzymierzeńców w niebie i pomocą z nieba pochodzącą krzepi własne siły swoje. Dlatego wykazawszy w naukach poprzednich, jak akcję katolicką prowadzić macie¹, a szczególnie jak w duchu Chrystusowym działać, aby zdrowe zasady zapanowały w sprawie odnoszenia się do dziecka², a starsze społeczeństwo żyło życiem Bożym³, chciałbym teraz przejść do wskazówek, gdzie i jakiej pomocy w tym [s. 2] wielkim i wzniosłym zadaniu szukać. Rzeczą najbliższą i bezpośrednio się narzucającą jest, abym głosząc nauki rekolekcyjne do pań Sodalicji Mariańskiej, podkreślił doniosłość apostołstwa idei mariańskiej i do szerzenia tej idei zapalił. Przywiązanie do Matki Najświętszej jest już bowiem w sercach waszych, więc o to tylko chodzi, aby to przywiązanie pogłębić, ożywić i taki mu rozmach nadać, aby kult Matki Najświętszej stał się pierwiastkiem o wysokim napięciu aktywnym w sprawie uzdrowienia świata po myśli wskazówek ojca świętego o Akcji Katolickiej⁴. Więc przejdźmy do omówienia znaczenia nabożeństwa mariańskiego, by przejąć się koniecznością rozszerzania go w zapale prawdziwie apostołskim.

[s. 3] Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Wpływ Matki Najświętszej jest przeogromny, bo w Jej ręce składa Zbawiciel łaski przez siebie wysłużone, aby Ona światu je rozdzielała. Przepięknie powiada o Niej św. Bonawenturast w nawiązaniu do wezwania litanii loretańskiej, że Ona jest jakby gwiazdą przewodnią wskazującą drogę do wieczności; mówi, że jak żaglowcom siłę daje maszt i ster, a drogę gwiazda wskazuje, tak dusza płynąca do przystani doskonałości znajduje pomoc w krzyżu Chrystusowym i w opiece Gwiazdy Morza, Maryi⁵. Te słowa nie tylko piękne są, ale zawierają prawdę niewzruszoną, bo Matka Najświętsza jest rzeczywistym tym drogowskazem niezwykłym, który nie tylko drogę wskazuje i jasnymi [s. 4] promieniami ją oświeca, ale jest żywym drogowskazem, jest przewodnikiem pełnym niewymownej dobroci i poświęcenia. Nikogo nie opuści, nikogo nie pominie, nikim nie wzgardzi. Choćby był grzesznik okryty najwstrętniejszym trędem duszy, Ona

go nie odepchnie, ale owszem, właśnie dlatego [że]⁶ jest taki nieszczęśliwy, najwięcej się nim zajmuje i najserdeczniej zaopiekuje i sprawi, że chociażby były grzechy czerwone jak szkarłat, jak śnieg wybieleją [por. Iz 1, 18], że znikną wszystkie, mimo że było ich może tyle jak piasku nad morzem. Jak najwerniej wypełnia swoje zadanie jako ucieczka grzeszników. Toteż z najgłębszego przekonania wewnętrznego woła do Niej św. Bernard [z Clairvaux]st: [s. 5] „Pomnij, o Najświętsza Maryjo Panno, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się pod Twoją opiekę, od Ciebie był opuszczony”.

Pytam przeto, czy nie należy światu otworzyć oczu na pomoc wielką, jaką ma w Matce Najświętszej. Jestem najmocniej przekonany, że same jesteście głęboko przeświadczone o niezawodnym orędownictwie Najświętszej Maryi Panny i z Jej usług we wszystkich sprawach duszy korzystacie. Czyż więc nie jest rzeczą naturalną, abyście własną miłość do Najświętszej Maryi przeszczepiały do serc takich, które tej miłości nie znają. Więc jak tylko możecie i umiecie, tak prowadźcie wszystkich do Matki niebieskiej. Również akcja katolicka musi [s. 6] łamać moc szatana w świecie, a chcąc szatana wyprzeć z serc ludzkich, trzeba uciekać się do tej, która mu głowę zdeptała [por. Rdz 3, 15]. Starajcie się więc o to, aby wszyscy do Niej się uciekali, a szczególnie młode pokolenie. Niezawodnie okaże się wtedy wpływ zbawienny. Wpływ ten prześlicznie wyraz w obrazie pewnym znajduje. Na obrazie jest Matka Najświętsza, a przed nią klęczy pobożna dziewica i podaje Jej prawą ręką serce swoje. Uśmiechnięta przyjmuje Królowa niebieska dar ofiarowany, a w zamian zań daje śliczną białą lilię. Nietrudno treść odgadnąć. Kto Maryi Pannie serce swoje poleci, temu Ona dłużna nie pozostanie, ale przyozdobi serce [s. 7] tymi cnotami, których najwięcej mu potrzeba. Wiedząc o tym i chcąc przyjść z pomocą душom bliźnich swoich, bądźcie apostołkami idei mariańskiej. Przepełnijcie własne serca swoje miłością do Matki Najświętszej, a z pełności serca niech mówią usta [por. Mt 12, 34]. W bliższym czy dalszym otoczeniu rozszerzajcie prawdę, że Matka Najświętsza to prawdziwie ucieczka grzeszników, Pocieszycielka strapiionych i wspomóżenie wiernych⁷. Kogo możecie, tego prowadźcie do Matki niebieskiej, a Matka niebieska zaprowadzi wszystkich do Syna swego niebieskiego i zapewni życie wieczne.

Kult Matki Najświętszej i [pod] tym względem jest konieczny, że jest niezwykłej doniosłości przy szerzej ujętej akcji katolickiej, która nie tylko jednostki ogarnia, ale do szerokich grup dociera i dla Boga [s. 8] ich pozyskuje. Nietrudno zrozumieć, że Matka Najświętsza popierać musi uzdrowienie świata, boć Jej jako Matce Najświętszej nie tylko na tym zależy, aby żadna dusza nie zginęła dla Jej Syna, ale żeby imię tego Syna najmiłszego w całym świecie znalazło cześć należną, więc poparciem swoim darzy każdego, kto do tego celu zmierza.

Znowu niejednym przykładem tę prawdę poprzeć możemy. Najlepiej jednak wybrać przykłady najbliższe, oddziałujące z pewną bezpośredniością na dusze nasze. W dziedzinie wychowania zaniedbanej młodzieży wysuwa się w naszych czasach na miejsce naczelne postać bł. Jana Boskost. Jan Bosko przekonał się, że młodzież zatraciła znajomość wiary, [s. 9] a w ślad za tym zesłała na bezdroża. Idąc za głosem Bożym, postanowił zająć się tą młodzieżą zaniedbaną, rozpocząć akcję katolicką wśród niej, jakbyśmy to dziś powiedzieli. Pierwszego chłopca przysparzył 8 grudnia 1841, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wkrótce całą gromadkę około siebie zgromadził. Jednak w niebywały sposób piętrzyć się poczęły trudności. Nawet najlepsi przyjaciele radzili mu, by rozpuścić młodzież, a on odparł na to: „Opatrzność Boża przysyła mi tych chłopców i bądźcie pewni, że ani jednego nie odepchnę. Mam niezachwianą pewność, że Wspomożycielka wiernych dostarczy mi wszystkiego, czego potrzeba. Ponieważ hotelu wynająć nie mogę, przy pomocy Najświętszej Panny Wspomożycielki wybuduję dom wielki, pobiuduję warsztaty wszelkiego rodzaju, [s. 10] aby każdy uczył się tego rzemiosła, które mu najwięcej odpowiada, postaram się o dużą kaplicę i wielu księży, którzy by z oddaniem pracowali nad urabianiem dusz”. Wyśmiano go, powiedziano, że postradał zmysły. Naprawdę tak się wydawało, bo z całą gromadką swoich chłopców znalazł się bez dachu nad głową. Przemówił do [nich] w gorących [słowach], przemówienie zakończył gorącą modlitwą do Najświętszej Maryi Panny. „Błagam Cię” – wołał ze łzami w oczach – „błagam, przygotuj im gniazdo, gdzieby mogli [się] gromadzić i znaleźć opiekę, aż do czasu, kiedy o własnych siłach w życie wejść mogą”. Nie zawiodł się w swej ufności, bo już tego dnia zaofiarowano mu schronienie. Była to szopa nędzna [s. 11] i licha, ale dzieło Boże ruszyło naprzód. Czynem swoim opartym na ufności w pomoc Matki Wspomożycielki zasiał on owo ewangeliczne ziarno gorczyczne, co rozrosło się w potężne drzewo⁸ [por. Mt 13, 31–32; Mk 4, 31–32; Łk 13, 19]. Matka Najświętsza nie opuszczała go w ofiarnej pracy, a on przy końcu życia swego mógł stwierdzić, że miliony biednych dzieci przesunęły się przez jego zakłady wychowawcze, a obecnie już z nieba jako błogosławiony patrzy, jak dzieło w dalszym ciągu się utrzymuje i rozwija.

Oto fakt mówiący za całe tomy dowodów, ile błogosławieństwo i pomoc Matki Najświętszej w pracy społecznej znaczy i może. Więc jakakolwiek będzie rzecz, którą podejmiecie z myślą o przysłużeniu [s. 12] się innym, podejmujcie ją z modlitwą do Najświętszej Maryi Panny. O własnych siłach żaden z ludzi nie podoła olbrzymim zadaniom [w] dzisiejszych czasach, a jednak praca spełniona być musi i do niej woła i zagrzewa Kościół. Niechże więc świat wie, skąd pomoc przyjąć może, niech pozna w Najświętszej Maryi Pannie swoją

matkę, która pomoc pragnie i pomoc może. Bądźcie więc krzewicielkami tej radosnej wiadomości, a Matka Najświętsza sprawi, że jak sama śpiewać mogła: „Wielbij duszo moja Pana, albo[wiem] uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest” [por. Łk 1, 46.49], tak i sługi Jej tej dobroci doświadczać będą. Niech więc akcja katolicka przez [was] [s. 13] prowadzona ma osobne zabarwienie przez cześć Matki Najświętszej. Winnyście to swej Matce jako córki wierne i oddane. Będzie to ważnym wzbogaceniem pracy apostołskiej i silną gwarancją jej powodzenia, bo co Bóg przeprowadza wszechmocą swoją, to osiąga Najświętsza Maryja Panna modlitwą⁹. Toteż w tym znaczeniu mówi o Niej Pismo Święte: „We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty” (Syr 24, 24¹⁰). „Kto mnie słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy przeze mnie sprawują, nie zgzeszą” (Syr 24, 30¹¹).

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Przynależnością swoją do Sodalicii Mariańskiej [s. 14] dajecie świadectwo, jak droga wam jest wasza Matka niebieska. Niechże więc nauka, jaką przed chwilą usłyszeliście, tę miłość jeszcze więcej rozpala, a sercom niech radość daje, że na dobrej drodze kroczyć. Nie ograniczajcie jednak szczęścia do własnej osoby, ale ponieważ szczęście własne przez to się potęguje, że się je z innymi dzieli, to innych wciąż ku Matce Najświętszej zapalajcie. Akcja katolicka niech stanie pod znakiem Maryi i hymn sodalicijny uczniów szkół średnich niech będzie hasłem, pod jakim wasza praca apostołska rozwijać się będzie. „O Boga Rodzico Dziewico, / tchnij siłę [s. 15] w mariański ten zew. / Z otwartą stajemy przyłbicą / i serce Ci niesiem, i krew. / Siąc miłość będziemy wśród burzy i słońca. / W zwycięski Ty prowadź nas szlak. / A gdy nam tchu będzie i mocy już brak, / do nieba pokieruj nasz lot”¹².

¹ Por. nauki „Konieczność apostołstwa”, nr 384, s. 792–797 i „Apostołstwo”, nr 382, s. 783–788.

² Por. naukę „Apostołstwo wobec dziecka”, nr 385, s. 797–801.

³ Por. naukę „Obowiązek apostołstwa wobec starszych”, nr 386, s. 801–805.

⁴ Chodzi o encyklikę Piusa XIst: *Ubi arcano i Divini Redemptoris* (zob. przyp. 3 w nauce nr 382, s. 787).

⁵ Por. Alfons Maria de Liguori, *Droga uświętbowienia*, wyd. nowe, t. 3, Warszawa 1907, s. 117: „Błogosławieni są na ziemi, mówi św. Bonawentura, ci, których Maryja otacza swą osobliwą opieką, kto bowiem wiernym jest sługą Maryi, ten już jest zapisany w księdze żywota». Nabożeństwo do Matki Boskiej jest jednym ze znaków wybraństwa Bożego. «Maryja Panna, mówi św. Tomasz, nazywa się gwiazdą morza, gdyż jak gwiazda północna prowadzi do portu żeglarzy, tak Ona po burzliwym morzu tego życia prowadzi nas do portu zbawienia»”.

⁶ W oryginale niesłusznie powtórzone słowo „właśnie”.

⁷ Wezwania z litanii loretańskiej.

⁸ Informacje o działalności ks. Bosko z: L. Noël, *Ks. Jan Bosko, jego czyny i żywot podług różnych źródeł opracowane*, Poznań 1887; J. Francesia, *Żywot wielbego sługi Bożego ks. Jana Bosko*, Oświęcim 1913.

⁹ Nawiązanie do stwierdzenia przypisywanego św. Bernardowi z Clairvaux: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes* („Co Bóg może rozkazem, ty możesz prośbą, Dziewico!”). Por. cyt. w: J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

¹⁰ W Biblii Wujka Syr 24, 25; Wulgata dodaje ten wers jako 18.

¹¹ Tak w Biblii Wujka; W Biblii Tysiąclecia: Syr 24, 22.

¹² Trzecia zwrotka hymnu Sodalicii Mariańskiej *Błękitne rozwińmy sztandary*.

Nr 388

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–14.*

[Gniezno, około 1930]

Przemówienie przy Komunii św[iętej]

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Podniesione na duchu, oczyszczone sakramentalną spowiedzią przyszyście dziś do przybytku Pańskiego, aby dzieło uświęcenia duszy swej i rozgrzania jej duchem apostołskim godnie zakończyć. Dotąd słuchaliście tylko głosu Pańskiego w sercu swoim, dotąd jedynie zbliżaliście się do Boskiego Zbawiciela w kornej modlitwie, wzbudzając w sobie gorące postanowienie, że jesteście gotowe iść za Nim dokąd was poprowadzi, a oto teraz już nie tylko do Niego się przybliżacie, nie tylko z dala Jego dobroci doświadczacie, ale On do serc waszych wstąpi w Komunii świętej, by was nakarmić Ciałem, napoić Krwią swoją najdroższą. Nie masz na świecie człowieka takiego, który by o sobie [s. 2] mógł powiedzieć, że zasłużył sobie na zaszczyt podobny; przeciwnie, choćby był nie wiem jak doskonały, powtórzyć musi w pokorze najgłębszej: Panie, nie jestem godny, abyś wszedł do serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja. Toteż nie dufając w swoje zasługi, ale uwielbiając miłosierdzie Pańskie przychodźcie do stołu Pańskiego, aby chlebem anielskim się posilić. Mimo pełnego poczucia swej niegodności pragniecie wprowadzić Pana Jezusa do duszy swojej, boć On powiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli Ciała mego i nie pili Krwi [mojej]¹, nie będziecie mieli żywota w sobie [por. J 6, 53], a kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, będzie żył we mnie, a ja [s. 3] w nim [por. J 6, 56]. A więc zaczerpnijcie życia nadprzyrodzonego z sakramentalnej obecności Pana Jezusa w duszach waszych. Przyjmijcie Go jak najgodniej, aktami wiary, nadziei i miłości przysposóbcie się wewnątrznie na jak najlepsze przyjęcie tego gościa niebieskiego, uwielbieniem,

dziękczynieniem najgorętszym i znowu miłością po przybyciu dziękujcie Mu za okazaną łaskę. Wtedy założycie niejako koronę waszych rekolekcji. Dalej w tej łączności, w jakiej będziecie za chwilę z Panem Jezusem, starajcie się pozostać; bo łączność z Chrystusem Panem odgrywa pierwszorzędną rolę w całej akcji katolickiej, i jeśli omawialiśmy inne środki nadprzyrodzone jako ważne, konieczne i niezbędne, to teraz podkreślić muszę, że ze wszystkich tych środków ważnych, koniecznych i niezbędnych [s. 4] najkonieczniejsze jest połączenie z Chrystusem Panem. Jest to, że tak powiem, serce akcji katolickiej. Jak w ciele ludzkim życie zamiera, gdy serce bić przestaje, tak zamiera działanie apostolskie, jeśli nie ma w nim Chrystusa, a gdzie jest Chrystus, tak dzieje się. Żebyście więc swoją misję apostolską skutecznie wypełnić mogli, korzystam z chwili ostatniej przed zakończeniem naszych rekolekcji, abyście łączność z Chrystusem utrzymywały za pomocą częstych godnych Komunii świętych i gorliwego nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego.

Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Mówiliśmy już, że warunkiem skutecznego oddziaływania na drugich w duchu apostolskim [s. 5] jest własne uświęcenie. Gdyby tego warunku nie było, daremnie kusić [się] o to, żeby innym drogę wskazywać; bo wtedy dosłownie zastosować trzeba słowa Pisma Świętego: Gdy ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną [Mt 15, 14]. Z tego punktu widzenia jasna jest konieczność pracy nad własną duszą i praca siłą bezwzględna się narzuca; a że Komunia święta już nie tylko łaskę Bożą daje, ale samego dawcę łask, Jezusa Chrystusa, toteż do Komunii kierować się powinni wszyscy, co nad rozszerzaniem królestwa Bożego pracować pragną. A czy to nie dziwne, czy też: nie prawdziwe zrządzenie Opatrzności Bożej, że nim jeszcze Kościół z apelem o akcję katolicką do wszystkich wiernych się zwrócił², to już [s. 6] wszystkim przez ojca świętego Piusa Xst przystęp do Komunii świętej umożliwił³. Zaprawdę częsta, godna Komunia święta to bezwzględnie niezawodny [środek]⁴. O, chciałbym, abyście wy jako matki w całej pełni [to] zrozumiały. Wy doskonale wiecie, jak wasze własne usposobienie dzieciom waszym się udziela i jak ważną jest rzeczą, aby matka ze względu na potomstwo swoje umiała siebie opanować i być panią wszystkich skłonności [swoich]⁵. Toteż matka Samsona⁶, nim syna swego na świat wydała, otrzymała od anioła Pańskiego rozkaz, aby nie piła wina i sycery⁷ ani jadła nic nieczystego, a to z tym uzasadnieniem, że porodzić ma [s. 7] syna Bożego⁸, o wyjątkowym przeznaczeniu, syna pełnego sił, co wybawi lud izraelski z rąk Filistynów⁹ [por. Sdz 13, 4–5]. Wprawdzie Bóg sam przysposabia i urabia sobie tych ludzi, których do przeprowadzenia swych celów przeznacza, a jednak dowód

macie namacalny, niezbity, bo oparty na słowach Pisma Świętego, że w matce chce mieć współpracowniczkę. Jak wam, kobietom oddał największą część w tworzeniu życia przyrodzonego, tak też chce, aby przy waszej czynnej współpracy zawiązywało i rodziło się życie nadprzyrodzone. Jak jesteście matkami ciała ludzkiego, tak być macie matkami i duszy. Chyba rozumiecie tę niewypowiedzianą doniosłość waszego powołania, musicie docenić, co to za szczęście, że Bóg z wami dzieli swoją moc twórczą. Czyż więc nie trzeba każdej matki katolickiej, [s. 8] nie należy nazwać szczęśliwą, że w Komunii świętej wprowadza Pana Jezusa do serca swego, by ją uświęcił i uszlachetnił, i sprawił, że może w ten sposób wypielegnowaną doskonałość przekazywać swoim dzieciom. Więc korzystajcie z tego niewypowiedzianego skutecznego środka, jakim jest Komunia święta, starajcie się, abyście przez Komunię świętą byli świętymi matkami, a tym przyczynicie się do świętości swoich dzieci.

Każda godnie przyjęta Komunia święta ma taki urok wielki i taką moc niewypowiedzianą, że coś z niej mimo woli udziela się całemu otoczeniu. Wprawdzie nie każdy ma tak subtelne wyczucie nadprzyrodzone, jak je miała np. mała Maria Magdalena de' Pazzist, późniejsza święta, która zawsze [s. 9] tuliła się w skupieniu największym do serca swej matki, ile razy matka po Komunii świętej z kościoła wracała. U niej była osobna zdolność, wypływająca z jej świętości, ale chociaż przeciętny człowiek tego nie ma, co ona posiadała, to jednak coś z tej wielkiej świętości zaklętej w sercu ludzkim każdemu się udziela. W częstej i godnej Komunii świętej macie więc po prostu cudowny sposób dodatniego oddziaływania na wszystkich, z którymi w domu swoim się spotykacie, na dzieci w pierwszym rzędzie, na męża, na służbę; nie tylko wy pracę apostolską spełniać będziecie, ale przez was spełniał ją będzie sam Boski Zbawiciel. Wprowadzajcie Go zatem jak najczęściej do duszy waszej, a doprowadzicie do tego, aby nie tylko przelotnym [s. 10] gościem był w domu waszym, ale stałe mieszkanie w nim obrał.

Do tego celu dojść powinno prócz częstej Komunii świętej jeszcze przez osobne, gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego. W zamian za wielką swoją miłość, okazywaną światu zawsze, a szczególnie w Najświętszym Sakramencie, w którym Pan Jezus po prostu się wyniszcza ukrywając się pod postaciami chleba i staje się pokarmem człowieka w Komunii świętej, w zamian za tę miłość bierze Pan Jezus od świata wzgardę i poniewieranie. To poniewieranie do kresu dochodzi wtedy, gdy ludzie Komunię świętokradzko przyjmują. A niestety takie świętokradztwo się dzieje. Toteż Pan Jezus ukazawszy swoje serce pałające miłością powiedział do [św. Marii Małgorzaty Alacoque]¹⁰: „Patrz, oto serce, które tak wielce umiłowało ludzi i tak hojnie obsypało ich darami wszelkimi,

a które [s. 11] w zamian za swą bezgraniczną miłość doczekało się nie tyle niewdzięczności, ile zapomnienia i obelg i to niejednokrotnie ze strony tych, którzy mocą swego urzędu byliby obowiązani do szczególniejszej miłości”¹¹. Niech więc ta skarga bolesna odezwie się echem gorącym w sercu waszym i to spowoduje, że wy i dom wasz oddacie Sercu Jezusowemu tę cześć, której ono się doprasza. Jeśli Pan Jezus ma panować w całym świecie, to zapanować musi wpierw w rodzinach. Dlatego Kościół przygotowując i zakreślając akcję katolicką na szeroką miarę, pamiętał, aby kult Serca Jezusowego wykorzystać odpowiednio. Toteż kiedy ojciec Mateo¹², wdzięczny za cudowne uzdrowienie swoje i upewniony głosem Bożym ojca świętego Piusa X [s. 12] prosił, by mu wolno było pracować nad intronizacją Serca Jezusowego w rodzinach wszystkich, to ojciec święty uniesiony gorącym zapałem powiedział: „Nie zgadzam się, ale nakazuję”¹³; zaś w najnowszych czasach ogłaszając encyklikę o zadośćuczynieniu, właśnie na nabożeństwo do Serca Jezusowego położył ojciec święty nacisk silny, i samo święto w znaczeniu podniósł i do oktawy rozszerzył¹⁴. Idźcie więc za głosem Kościoła i bądźcie apostołkami tej misji wzniosłej. Przyjmując Pana Jezusa często w Komunii świętej, zgotujcie Mu w domu swoim święte królestwo. Serce Jezusowe, królując w domu waszym, to Serce przebite za złości ludzkie, niech do ofiarnej miłości was zagrzewa, a symbol męki niech was w duchu ofiary utrzymuje. [s. 13] Zaprawdę, jeśli nabożeństwo do Serca Jezusowego w sercu waszym zapuści głębokie korzenie, to zawsze poczuwać się będziecie do odwdzięczania się Chrystusowi Panu za wielką miłość Jego, żywa będzie świadomość, że trzeba Mu dać zadośćuczynienie za wszystkie grzechy własne i cudze, i serce skłonne do wypełniania Jego prośby: trwajcie w miłości mojej [por. J 15, 9]. Całym sercem ukochacie Pana Jezusa, wasze Komunie święte pogłębią się przez to nabożeństwo i całym sercem służyć Mu będziecie, będziecie więc nieprzerwanie miały tę łączność z Chrystusem, która wam potrzebna jest do apostolskiego działania, a zaraz i zbierać będziecie owoce tej działalności w najbliższym swym otoczeniu.

[s. 14] Najmilsze w Chrystusie Siostry!

Kończę nauki moje. Jak Jan Chrzcicielst przygotowywał drogę Pańską, a ustąpił z widowni, gdy Pan Jezus do publicznej działalności wystąpił, i wskazując na Zbawiciela wołał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” [por. J 1, 29], tak i ja szczęśliwy jestem, że mogę św. Jana naśladować. W oparciu o słowo Boże [wołałem]¹⁵ do was przez 3 dni, przygotowywałem do wielkiego zadania, jakim jest w naszych czasach akcja katolicka, a to zadanie oparłem na własnym uświęceniu. Pan Jezus tego uświęcenia wczoraj dokonał¹⁶, a dziś do was przychodzi, by tego uświęcenia dopełnić. Zachowaj

cie więc w głębokiej pamięci [s. 15] wskazówki otrzymane, a pogłębienie niech wam da ten gość niebieski, który do serc waszych wstąpi. Słowami Jana Chrzciciela wołam: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. On was najlepiej pouczy, On najlepiej poprowadzi, trwajcie więc zawsze w stałej łączności z Nim w ten sposób, jak to mówiłem przed chwilą. Przystępujcie do Niego często w Komunii świętej i czcicie Jego Serce Najświętsze słowem i czynem. Więc temu Mistrzowi Najświętszemu was oddaję, słowami św. Pawła kończę mówiąc: Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami [por. 1Kor 16, 23; 2Kor 13, 13; Ga 6, 18].

¹ W oryginale omyłkowo: „jego”.

² Akcja Katolicka została powołana przez papieża Piusa XI w r. 1928. Formalnie utworzył ją Pius XI przedstawiając główne założenia stowarzyszenia w encyklice *Ubi arcano* (1922), a w encyklice *Divini Redemptoris* (1937) wyznaczył jej zadania na rzecz budowania państwa sprawiedliwości społecznej opartej na nauczaniu Kościoła.

³ Pius X w podpisanym przez siebie dekreście Świętej Kongregacji Soboru z dnia 20 grudnia 1905 r. zachęcił wiernych do częstej, a nawet codziennej Komunii świętej.

⁴ W oryginale omyłkowo: „Komunii św.”.

⁵ W oryginale błędnie: „swojej”.

⁶ Samson – ostatni z Sędziów opisanych w starotestamentowej Księdze Sędziów (rozdz. 13–16), trzeci zaś licząc od końca dla starożytnego Izraela.

⁷ Sycera – mocny napój sfermentowany (wysokoprocentowe wino) z owoców (głównie daktyli), niektórych zbóż lub miodu.

⁸ W Biblii: „syna, [...] chłopiec ten będzie Bożym nazirejczykiem”.

⁹ Filistyni – lud o nieznany pochodzeniu, jeden z tzw. wojowniczych Ludów Morza, które ok. XII w. przed Chr. zaatakowały Egipt. Pokonał ich w 1190 r. przed Chr. Ramzes III. Osiedli w Kanaan, na zachód od Judei na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Toczyli wojny z Izraelem, na jakiś czas zdobyli nawet Arkę Przymierza (1Sm 4). Filistynami byli Dalila, żona Samsona, a także pokonany przez Dawida olbrzym Goliat (1Sm 17). Od hebrajskiej nazwy tego ludu: *plisztim* (obcy, wędrowcy) pochodzi określenie „Palestyna”.

¹⁰ W oryginale: „do niej”, bez podania nazwiska. Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690) – mistyczka, członkini Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (wizytek), znana przede wszystkim z propagowania nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, objawionego jej w widzeniach przez Jezusa Chrystusa. Została ogłoszona błogosławioną w 1864 r. przez papieża Piusa IX, a kanonizowana 13 V 1920 r. przez papieża Benedykta XV.

¹¹ Słowa z tzw. czwartego wielkiego objawienia Małgorzacie Marii Alacoque, 16 czerwca 1675 r.

¹² Mateo Crawley (1875–1960) – kapłan ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, krzewiciel, na podstawie pozwolenia pap. Piusa X z 1907 r., kultu Serca Jezusa w formie intronizacji Najświętszego Serca (ta forma nabożeństwa przyjęła się także w Polsce). Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

¹³ [M. Crawley-Boevey] o. Mateo, *Jezus, Król Miłości*, Gniezno 1929, s. 15–16.

¹⁴ Mowa o encyklice o wynagrodzeniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu (wydanej 8 V 1928 r.) – zob. Pius XI, *Litterae encyclicae Miserentissimus Redemptor*, AAS, 20(1928), s. 165–178; MKAGnPo, 43(1928), s. 37–42.

¹⁵ W oryginale: „wołał”.

¹⁶ W spowiedzi sakramentalnej.

[Skarb Eucharystii]

N[ajmilsi] w Chrystusie!

Niezwykłą radością przepełniły się serca nasze na widok tego, co się minionej co dopiero oktawy Bożego Ciała oczom naszym przedstawiało. Oto w ślicznej monstrancji wychodził z kościołów naszych Bóg-Człowiek, Chrystus Zbawiciel ukryty pod postacią chleba, a przed Nim na kolana padały nieprzeliczone tłumy wiernych, a pod niebo bił hymn potężny: „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie”. Dumą napawały się serca [s. 2] nasze, że mamy szczęście należeć do Kościoła, co taki skarb posiada. Bo też może nigdy nie odczuwamy tak dobitnie wyższości naszej religii nad innymi wyznaniem, jak właśnie z takiej okazji. I naprawdę by przekonać się do katolicyzmu niczego więcej nie potrzeba, jak tylko zgłębić Najświętszą Tajemnicę, Najświętszy Sakrament Mszy Świętej. Dlatego też Najświętszy Sakrament, prawda o tym sakramencie, jak ją przechowuje Kościół katolicki, dokonała licznych, zdumiewających nawróceń. Podam przykład jeden.

Pewien protestancki kaznodzieja pokazywał swej 5-letniej [s. 3] córeczce różne osobliwości miasta. Między innymi zaprowadził ją też do kościoła katolickiego. Tutaj rozglądała się dokoła. Naraz spostrzegła wieczną lampkę przed ołtarzem i zapytała: Ojcze, czemu lampka się pali, kiedy jest jasno. Ojciec znając dokładnie naukę naszego Kościoła o Najświętszym Sakramencie, odpowiedział: Moje dziecko, w ołtarzu mieszka Pan Jezus, i na znak, że zawsze tam Pan Jezus przebywa, pali się też wiecznie owa lampka. A dziecko z całą szczerością odpowiedziało: Pokaż mi, ojcze, Pana Jezusa, chętnie widzieć bym Go chciała. Nie możesz, odpowiedział ojciec, bo domeczek Chrystusa na klucz jest zamknięty, a nawet gdybym go [s. 4] mógł otworzyć, to widziałabyś tylko biały, okrągły chleb, bo Pan Jezus jest tu pod chlebem ukryty. Dziecko zaspokoilo się odpowiedzią ojca i nic nie odpowiedziało. Niedługo potem wstąpili do swego, tzn. protestanckiego kościoła. Dziecko widziało, że znowu są w kościele. Szukało więc lampki, nie znalazłszy jej pyta: Ojcze, a gdzie ta lampka? Tu nie ma lampki, odpowiada ojciec. To tu też nie ma i Jezusa; to wyjdźmy stąd i idźmy tam, gdzie jest Pan Jezus, jednym tchem odpowiedziała dziewczynka. Od tej chwili ilekroć prowadzono ją do kościoła, iść chciała tylko tam, gdzie jest lampka wieczna, [s. 5] mówiąc przy tym: Ja iść pragnę tylko tam, gdzie jest Pan Jezus. Postępowanie dziecka zrobiło silne wrażenie

na ojcu, zatapiał się coraz więcej w rozważaniu nauki katolickiej i w końcu przeszedł na łono prawdziwego Kościoła. Stracił swoją pensję 1000 funtów szterlingów, a żona go nie powstrzymywała, ale owszem za jego przykładem poszła mówiąc: My wszyscy chcemy być tam, gdzie jest Pan Jezus.

Ten fakt prawdziwy potwierdził na kongresie eucharystycznym w Paray-le-Monial kardynał Perraud³; podobnych jak to jest więcej, wszystkie one [s. 6] potęgują naszą wiarę, potęgują nasze uczucie wdzięczności wobec Pana Jezusa, że wśród nas grzeszników stale mieszka.

A to uczucie radości i wesela jest tym większe, że Pana Jezusa mamy nie tylko jako gościa w kościele, ale że On wstępuje do duszy naszej jak przyjaciel najlepszy i dobroczyńca. Na Ostatniej Wieczerzy ustanawiając Najświętszy Sakrament rzekł Pan Jezus: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, to czyńcie na moją pamiątkę. A jeszcze nim ten Sakrament ustanowił, powiedział: „Jeśli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” [J 6, 53]. A my opierając [s. 7] się na tej wyraźnej woli Boskiego Zbawiciela, na Jego rozkazie dobitnym przyjmujemy Go do serc swoich, karmimy Jego ciałem dusze swoje i za św. Pawłem powtarzać możemy: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]. Czyż można sobie większy zaszczyt, większe szczęście i wywyższenie wyobrazić. Tu trzeba by językiem nie ludzkim, ale anielskim przemawiać, by choć cząstkę tej łaski w słowach ująć.

Wy za chwilę tego szczęścia dostąpicie. Starajcie się, choć nie rozumem, ale sercem odczuć szczęście, jakie was spotyka, dziękujcie Mu jeszcze za powołanie wasze do wiary [s. 8] katolickiej, pomódlcie się z serca, aby jak najwięcej ludzi poznało, ile tracą odsuwając się od Boskiego Zbawiciela utajonego w Najśw[iętszym Sakramencie]; proście, aby wszyscy przejrżeli, aby przyjęli naukę Chrystusa Pana i gorliwie jej przestrzegali, by karmili się jak najczęściej i najgodniej Komunią świętą, by w pełnym tego słowa znaczeniu: stała się jedna owczarnia i jeden pasterz [por. J 10, 16].

¹ Miejsce i data wywnioskowane z druku, na którym napisano tekst: zaproszenie na akademię „Bohaterom cześć – ich potomkom-sierotom opieka”, z okazji 8. rocznicy bitwy pod Kaniowem i 5. rocznicy założenia Związku Hallerczyków na Pomorzu, zorganizowaną w celu zbiórki na rzecz Domu św. Józefa w Bydgoszczy dla synów poległych w walkach obrońców ojczyzny, 8 maja 1926 r.; a także pierwszego akapitu tekstu.

² Dopisek ołówkiem.

³ X Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbył się w Paray-le-Monial w dniach 20–24 IX 1897 r.; przewodniczył mu kard. A.L. Perraud, biskup diecezji Autun we Francji. To w klasztorze Paray-le-Monial pomiędzy 1673 a 1675 rokiem św. Małgorzata Maria Alacoque czterokrotnie ujrzała Zbawiciela, który nakazał jej szerzyć kult Serca Jezusowego.

O pobożności

Światło śmierci rzuca jasny blask na znikomość wartości doczesnych i w całej grozie ukazuje złość grzechu. Nie wolno jednak stanąć przy poznaniu prawdy, ale trzeba ją w czyn wprowadzić, trzeba życiu taki kierunek nadać i taką treścią je wypełnić, żeby śmierć zdobytych zasług nie potrafiła zniszczyć, ale na drugi świat je przenieść musiała. Co w tym względzie zrobić, jak życie ułożyć, aby konieczne wymagania wypełnić się mogły. Jest to temat tak bogaty, tak obfity w treść głęboką, że w naukach rekolekcyjnych poświęca mu się dużo czasu; my nie możemy wchodzić w szczegółowe rozstrzyganie sprawy, przy bardzo ograniczonej liczbie naszych nauk jest tylko ta możliwość, że naszkicujemy zasadniczy [s. 2] obowiązek, byśmy zwróciwszy się do Boga, oddali Mu należną cześć jako Stwórcy i Ojcu swemu, czyli mówiąc krótko, starali się o prawdziwą pobożność. Poświęćmy kilka chwil rozważaniu tej powinności.

Najmilsi w Chrystusie!

Wobec strasznej grozy grzechu i przejmującej prawdy o bezwzględnej pewności śmierci pobożni być powinniśmy, bo pobożność to sposób, który skutecznie zaradzić może naszym nieszczęściom w życiu ziemskim i zagrobowym. Co jednak na tę pobożność się składa, co jest warunkiem jej prawdziwości i co tworzy jej istotę. Pewnie nie pomyłę się twierdząc, że na świecie nie ma wyrazu tak częstego, a tak źle zrozumianego jak właśnie pobożność. [s. 3] Jednym się zdaje, że szereg praktyk pobożnych spełnianych czysto zewnętrznie już starczy, aby nazywać się prawdziwie pobożnym, inni szukają pociech, radości i natchnień wewnętrznych, którymi Boga i Jego obecność wyczuwają, bo te uczucia święte są im sprawdzianem szczerej i prawdziwej pobożności, a przecież katolicka pobożność jest zgoła czymś innym; istota pobożności do tego zdąża, aby przez odpowiednie akty woli ludzkiej doprowadzić duszę do najściślejszego złączenia z Bogiem, do jej zupełnego poddania się pod wolę Najwyższego. Dlatego nie może być w nas szczerej pobożności bez podkładu nadprzyrodzonego w duszy, dopiero gdy łaska uświęcająca przepromienia duszę i z Bogiem ją łączy, dopiero wtedy poszczególne akty czci Boga i chwały wobec Niego nabierają odpowiedniej

mocy. Ta łaska [s. 4] uświęcająca jest podłożem, na którym wyrasta i dojrzewa prawdziwe poznanie i ukochanie Boga, czyli prawdziwa religia, której częścią jest pobożność. Najlepszym chyba dowodem jest życie samych apostołów. (Cfr. Adam: Istota Kat., str. 76)¹. Apostołowie w bezpośrednim obcowaniu z Jezusem pod wpływem Jego głębokich a wnikliwych słów oraz potężnych czynów Jego wszechmocy dochodzili z daleka do zrozumienia Jego nauki. Jednak wszystko, czego się domyślali i spodziewali, czego wyczekiwali i w co wierzyli w czasie Jego wędrówki ziemskiej, to była jeszcze ziemska wiara, była ludzką i dlatego kruchą pewnością. Tylko tu i ówdzie, jak ongi pod Cezareą Filipową przyszło na nich coś, co było podobne do głębszego wejrzania². Ale ono nie objęło całego człowieka i przed wrażeniami dnia powszedniego, a zwłaszcza [s. 5] przed okropnościami wielkiego piątku³ skryło się do najdalszych zakątków w świadomości. A co się z nimi stało w dzień zesłania Ducha Świętego. Burza, która zerwała się w dzień zesłania Ducha Świętego, rozdmuchała czysty żar w sercu Piotra tak, że wybuchnął w nim płomień, a ogień przeniósł się na wszystkich, którzy tam z nim byli. Tchnienie Ducha Świętego na apostołów otworzyło im oczy na całą przeszłość, na postać Jezusa, Jego żywot, śmierć i zmartwychwstanie. Teraz dopiero, w ogniu przeżyć Zielonych Świąt powstała wiara Boska i zbawcza. Teraz dopiero wszystkie małe rozproszone światełka zlały się w jeden snop promieni, w bezpośrednie uświadomienie sobie Bóstwa w Jezusie i wszystkich innych rzeczywistości z nim związanych. A intuicja była tak jednoznaczna, pewność tak [s. 6] niewzruszona, że przekształcała całego dotychczasowego człowieka. Ci sami, co dotąd małej byli wiary, wiecznie zadawali pytania, dziecinnie zazdrośni egoiści, teraz pełni bezinteresownej ofiarności, poświęcenia i ofiary ruszyli na podbój całego ówczesnego cywilizowanego świata. I nowy ten ogień wnieśli oni zarówno do lepianek niewolników, jak do pałacu cesarskiego.

Otóż nawiązując do tej nadprzyrodzonej rzeczywistości, która tutaj tak wyraźnie w oczy się rzuca, stwierdzić musimy, że jeśli naprawdę chcemy być pobożnymi, to ten stan łaski uświęcającej do duszy swojej wprowadzić musimy. Gdzie tej łaski nie ma, gdzie życie nadprzyrodzone zamarło, tam też nie może być mowy o pobożności i wtedy tylko zastosować [s. 7] trzeba słowa św. Bartłomieja à Martyrobus: *Vae tibi, si fons devotionis in te siccatus fuerit*⁴. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5], powiada wyraźnie sam Pan Jezus, więc trzeba koniecznie wejść z Nim w tę łączność nadprzyrodzoną. A jakaż to łączność przewspaniała i przeobfita w skutkach zbawiennych. Św. Paweł apostoł poucza nas, że kiedy stan łaski uświęcającej jest w duszy naszej, to jesteśmy przekształceni, przeistoczeni wewnętrznie i złączeni jesteśmy z Chrystusem, jak członki poszczególne połączone są z ciałem. Wyraźnie powiada, że

wszyscy tworzymy duchowe, mistyczne ciało. Głową tego ciała jest nie kto inny, tylko sam Chrystus Pan⁵. Jako Bóg-Człowiek wchodzi z nami w ten ścisły, przecudowny, a niepojęty związek. Nie starczyło Mu, że wcieleniem [s. 8] swoim stał się równym nam, że w widomej postaci po świecie chodził, ale łaska uświęcająca staje się Mu łącznikiem, za pomocą którego swoją Bożą moc w nas przelewa, podnosi nas do porządku nadprzyrodzonego, czyniąc z nas synów Bożych⁶. Powiedzmy sobie szczerze, my wszyscy w tę prawdę głęboką za mało wnikamy, za mało uświadamiamy sobie, czym jest ta rzeczywistość nadprzyrodzona i [dlatego] często się dzieje, że mamy akty pobożności, ale pobożność prawdziwa jest nam daleka, gubimy się w formach religijnych, a do istoty nie docieramy. Więc powtarzam raz jeszcze, że pobożność tam tylko jest, gdzie jest pełne oddanie Bogu, a to oddanie jest tam, gdzie jest łaska uświęcająca. Św. Franciszek Salezyst obrazowo to w ten sposób ujął, że powiedział, że między miłością Bożą, łaską uświęcającą [s. 9] i pobożnością nie masz innej różnicy, jak między ogniem i płomieniem⁷. Miłość będąca ogniem duchowym, gdy się rozpłomieni, zwie się pobożnością. Jeśli więc płomień pobożności mieć pragniemy, rozniećmy ogień łaski uświęcającej, a im gorętszy ten ogień będzie, tym jaśniejsze też i żywsze będą płomienie. Więc wprowadźmy ten stan przecudny do serc swoich, pamiętajmy bowiem, że z siebie nie potrafimy Bogu oddać tej czci i tego hołdu, do jakiego ma prawo. Słabe, ograniczone siły nasze nie są zdolne do godnego uwielbienia Boga, natomiast te siły słabe rosną, krzepną, wchodzi w dziedzinę nadprzyrodzoną, gdy przez łaskę Bożą, przez ścisłe zespolenie z Chrystusem moc [s. 10] nadprzyrodzona w nie wpływa. Więc wprowadzajmy tę siłę Bożą, a wprowadzajmy jej jak najwięcej.

A jak na tym podłożu nadprzyrodzonym rozwijać pobożność. Najlepszym sprawdzianem pobożności, a równocześnie najskuteczniejszym sposobem na jej rozbudzenie jest modlitwa, jakkolwiek modlitwa w pierwszym rzędzie nie wolę obejmuję, w której pobożność ma swoje siedlisko, ale rozum. Nie myślę zachęcać do codziennej ustnej modlitwy, odmawianej rano i wieczorem, wśród dnia z różnych okazji, boć mam przed sobą sodalisów i ubliżyłbym wam z pewnością, gdybym o tym obowiązku chciał przypominać. Jednak pewnie dobrze będzie, że zwrócę uwagę waszą na modlitwę myślną, czyli medytację. Mistrzowie życia wewnętrznego wszyscy jednoznacznie są zdania, że bez samodzielnego rozważania prawdy Bożej nikt do pełnej doskonałości nie dojdzie, [s. 11] więc każdy rozmyślanie pielęgnować powinien, aby głębiej wniknąć w swoje obowiązki wobec Boga i do ich wypełnienia się zapalić. Najlepsza książka do medytacji, książka, która dostarcza najdoskonalszego materiału do rozważań, to Pismo Święte. Nie każdy jednak pewnie będzie samodziel-

nie rozważać prawdy Bożej i z nich wnioski dla swego życia wysnuć potrafi. Dlatego dobrze jest zaopatrzyć się w odpowiednie podręczniki. Jakkolwiek nasza polska literatura uboga jest w oryginalne dzieła w tym względzie, to nie brak doskonałych tłumaczeń w języku polskim. W Bibliotece Religijnej prowadzonej przez oo. Jezuitów⁸ jest kilka dzieł znakomitych. Wśród nich są rozmyślenia oparte na tle Ewangelii napisane przez głośnego [s. 12] biskupa węgierskiego, ks. Prohaszkę⁹ zmarłego niedawno w opinii świętobliwości, tak że niebawem rozpocząć się ma jego proces beatyfikacyjny. Medytacja ta znajduje najżywsze uznanie u naszego arcybiskupa – prymasa¹⁰. W każdym razie gorąco polecam codzienne rozważanie. Jeśli kto na razie jeszcze nigdy tego sposobu modlitwy nie używał, niech na początek wieczorem ustęp z odpowiedniej książki przeczyta, a następnego rana niech do przedmiotu wróci, niech w pamięci go odtworzy, a stawiawszy się w obecności Bożej, niech do siebie daną prawdę zastosuje, a Boga w gorącej serdecznej prośbie niech o pomoc błaga, by Bóg pobranym postanowieniom błogosławił i łaską swoją wspierał. Ta łaska Boża prawdziwego miłośnika Bożego postawi [s. 13] z czasem na prawdziwych wyżynach doskonałości i wskaże mu inne rozliczne sposoby, którymi swoją pobożność w osobistych praktykach przejawiać może, służąc Panu Bogu z dziecinnym oddaniem i głęboką wdzięcznością.

Te formy prywatnej pobożności nie mogą jednak – chociażby były najdoskonalsze – wyczerpać obowiązku, jaki mamy wobec Boga. Jeden jest sposób najdoskonalszego uczczenia Boga, a jest nim Msza Święta. Ostatecznie jako katolicy wszyscy wiemy, jaki skarb bezcenny we Mszy Świętej mamy, ale czyż rzeczywiście postępowaniem swoim stwierdzamy, że [ta] prawda przeniknęła duszę naszą do głębi. Zdaje się, że śmiało temu zaprzeczyć można, choćbyśmy się oparli na takim fakcie, że przyjęło się powtarzać wyrażenie: słuchać [s. 14] Mszy Świętej, a czyż słuchanie naprawdę choćby w przybliżeniu oddaje to, co w czasie Mszy Świętej dzieć się powinno. We Mszy Świętej odtwarza się męka Chrystusa spełniona w sposób krwawy na Golgociest. Akt, który wówczas się dokonał, staje się rzeczywisty, choć w sposób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina, na ołtarz sprowadza się Kalwarięst i na wschód i zachód, na południe i północ płyną łaski odkupienia na całą ziemię. Pięknie pisze kardynał Mercier¹¹: Jeśli na świecie jest coś całkiem Boskiego, czego mieszkańcy nieba mogliby nam zazdrościć – gdyby byli zdolni zazdrościć – to bezwzględnie Msza Święta. Dzięki niej ludzie posiadają niejako przez antycypację – niebo na ziemi, gdy przed oczyma swymi i w rękach swoich mają dotykalnie samego Stwórcę nieba i ziemi. [s. 15] Pytam więc, czy wobec takiego stanu rzeczy słuszną jest rzeczą mówić o słuchaniu Mszy Świętej, a jeśli się mimo to tak mówi, to widać zatraciliśmy dużo z zrozumienia właściwego, co we Mszy

Świętej mamy. W ogóle doszliśmy do tego, że lud wierny, choć szczerze do Kościoła przywiązany, cofał się jakby od Kościoła, w części głębokiej jakby oddalał się od tego, co w nim jest i być powinno najdroższe. I dlatego starania ojca świętego idą w tym kierunku, aby zrozumienie pogłębić, aby zapalić wszystkich do pracy w Kościele¹². A odcinek, na którym jest Msza Święta, to odcinek centralny, dlatego konieczną jest rzeczą, aby Mszy Świętej nie słuchać, ale tak w niej uczestniczyć, jak tego chce św. Augustynst mówiąc: „W ofierze Ciała i Krwi Chrystusowej, składanej, Kościół ofiaruje siebie, [s. 16] ofiaruje całopalenie, stąd stanowić jedno ciało mistyczne z Jezusem Chrystusem – oto prawdziwa ofiara chrześcijan”¹³. Udział we Mszy Świętej powinien wycisnąć na całej pobożności [znamie] ¹⁴ właściwe, przez to staniecie się i wy, choć bez święceń kapłańskich, prawdziwymi ofiarnikami po myśli słów św. Piotra: „A wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty” [por. 1P 2, 9]. Najpełniejsze uwielbienie składane będzie Bogu, bo nie wy, ale z wami Chrystus Pan składać je będzie, a równocześnie najobfitsze łaski do dusz waszych spływać będą, które płomień pobożności do pełnej jasności rozniecą i sprawią, że życie wasze naprawdę rozwijać się będzie pod hasłem: „Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków” [por. 1Tm 1, 17].

[s. 17] Kochani Bracia!

Pozytywną walkę z grzechem sprowadziliśmy w krótkim zasadniczym ujęciu do pobożności. Staraliśmy [się] zrozumieć, że pobożność wtedy tylko coś znaczy, gdy nie opiera się na formach bezdusznych, ale do głębi duszy dochodzi i duszę z Bogiem łączyć pragnie. Dla was, co w życiu świeckim stoi[cie], ma ta prawda pierwszorzędne znaczenie. Nie jesteście w tak szczęśliwym położeniu, jak my księża, że obowiązki główne waszego zawodu byłyby modlitwą, ale to nie znaczy bynajmniej, jakobyście pełnej pobożności w sobie rozwinąć nie mogli. Wtedy praca stać się może modlitwą, boć nie o samą rzecz chodzi, którą się spełnia, ale o intencję, w jakiej się ją wykonywa. Nawet opuszczenie aktów pobożności niekiedy wyjść może na wzrost samej pobożności. Św. Franciszek [s. 18] Salezy pisał: „Znam panią, jedną z najszlachetniejszych dusz, jakie poznałem, która wskutek uporu i kaprysów swego męża mimo swej gorącej pobożności nigdy poza czasem wielkanocnym – chyba tylko ukradkiem – do Komunii św[iętej] przystępować nie mogła. A jednak na tej drodze doszła do wysokiego stopnia doskonałości”. To samo potwierdzają wszyscy inni święci. Św. Jan od Krzyża¹⁵ uczy, że jeden jedyny uczynek z miłości spełniony, jeden akt woli więcej wart, aniżeli wszystkie widzenia i objawienia prywatne. Toteż o tym pamiętajmy, aby pobożność połączyć z życiem nadprzyrodzonym w ła-

sce uświęcającej, a postępowanie swoje podporządkujemy słowom Boskiego Zbawiciela: „Nie ten, który mi mówi: «Panie, Panie», wnijdzie do królestwa, ale ten, który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech” [Mt 7, 21].

¹ K. Adam, *Istota katolicyzmu*, Poznań 1930, s. 6. Karl Adam (1876–1966) – niemiecki teolog i pisarz katolicki.

² Por. wyznanie boskości Jezusa przez Piotra pod Cezareą Filipową, Mt 16, 13–17.

³ Mowa o skazaniu i śmierci krzyżowej Chrystusa.

⁴ „Biada ci, jeśli źródło pobożności w tobie wyschniętym się stanie”. Cytat pochodzi z: J.S. Pelczar, *Rozmyślania o życiu kapłańskim czyli ascetyka kapłańska*, wyd. 3 przejrz. i pomn., cz. 2, Kraków 1907, s. 57.

⁵ Por. 1Kor 12, 12–27; Kol 1, 18 i 2, 18–19; Ef 4, 15–16.

⁶ Por. Rz 8, 14.

⁷ Por. Franciszek Salezy, *Filotea, czyli droga do życia pobożnego*, Poznań 1859, s. 4.

⁸ Mowa o seriach wydawniczych, publikowanych przez Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (1872–1918), później Wydawnictwo Księży Jezuitów (1918–1935), najstarsze polskie wydawnictwo katolickie, założone w 1872 r. przez ks. Stanisława Stojalowskiego SJ w Krakowie: od 1880 r. *Pobożne książki dla wiernych każdego stanu*, od 1922 r. *Biblioteka życia wewnętrznego*; wiele pozycji wydano nakładem „Przeglądu Powszechnego”, powstałego w 1884 r.

⁹ Ottokár Prohászka (1858–1927) – od 1905 r. biskup Székesfehérvár, doktor teologii i filozofii, profesor uniwersytetu w Budapeszcie, autor m.in. *Rozmyślań o Ewangelii*, t. 1–2, Kraków 1926. Były to 14 i 15 tom wspomnianej jezuickiej „Biblioteki życia wewnętrznego”.

¹⁰ Kard. Augusta Hlondast.

¹¹ Desiré Felicien François Joseph Mercier (1851–1926) – belgijski duchowny katolicki, arcybiskup Mechelen, kardynał.

¹² Por. Pius XI, Encyklika *Ubi arcano* o pokoju Chrystusowym, 23 XII 1922.

¹³ Por. Augustyn z Hippony, *O państwie Bożym*, X, 6.20.

¹⁴ W oryginale: „piętno”.

¹⁵ Jan od Krzyża, hiszp. San Juan de la Cruz, właśc. Juan de Yepes y Alvarez (1542–1591) – hiszpański karmelita i prezbiter, mistyk, poeta, reformator zakonu karmelitów, założyciel (z św. Teresą z Avili) karmelitów bosych, doktor Kościoła, święty Kościoła katolickiego. Dzieła: *Droga na Górę Karmel*, *Noc ciemna*, *Pieśń Duchowa*, *Żywy płomień miłości*, *Listy*, *Słowa światła i miłości*, *Cztery wskazówki dla pewnego zakonnika*, *Stopnie doskonałości*, *Ocena ducha i modlitwy pewnej Karmelitanki Bosej*, *Góra doskonałości*, *Przestrogi*, *Poezje*.

Nr 391

Oryg.: rkp.; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–16.

[Brak miejsca i daty]

Pomoc Matki Najświętszej dla sodalisa w czasie rekolekcji i w życiu

W najogólniejszym rzucie zarysowała się wczoraj przed nami prawdziwa pobożność katolicka¹, ta szczerą pobożność ma być wynikiem obecnych rekolek-

cji i to w tym znaczeniu, że jeśli zespoleni z Chrystusem całym życiem swoim służyliśmy Bogu, to nowy zapal to postępowanie ożywić powinien, a gdybyśmy obowiązku swego nie rozumieli i nie spełnili, to teraz do tej pracy zabrać się musimy. Fundamentem życia nadprzyrodzonego dla tych, co je utracili, jest spowiedź sakramentalna, a kto życiem łaski żyje, temu spowiedź dopomaga do pełniejszego rozwinięcia posiadanego stanu. Wobec tego jasną jest rzeczą, [s. 2] że dobra spowiedź decyduje o powodzeniu i pomyślnym wyniku całych rekolekcji. Dziś wieczorem dla was spowiedź się odbędzie, niech więc żadnego przy konfesjonale nie braknie, wszyscy skorzystacie z miłosierdzia Bożego wypływającego szerokim strumieniem ze źródła sakramentu pokuty. A komuż szczęśliwe zakończenie tej podstawowej pracy mam pod opiekę oddać, komu mam polecić, abyście wszyscy odrodzeni łaską sakramentalną wyszli z rekolekcji jako prawdziwe dzieci Boże, komuż, jeśli nie tej, która jest naszą Matką wspólną, a wam jako sodalisom szczególnie jest bliska i droga. Toteż ostatnią naukę swoją kończę w ten sposób, że do Matki Najświętszej was zaprowadzę, [s. 3] prosząc z głębi serca, [by] była opiekunką i wspomożycielską w najbliższych chwilach, ale i przez wszystkie dni waszego życia.

Kochani Bracia!

Znana jest scena, którą opowiada się z życia genialnego Michała Anioła². Stał przed olbrzymią, bezkształtną bryłą marmuru, cały zatopiony w głębokim dumaniu. Żartobliwie zapytano go, co też widzi nadzwyczajnego w kamieniu, że oczu swoich oderwać nie może. A on, również uśmiechnięty, odparł: widzę, że w marmurze anioł jest zaklęty, a ja młotem i dłutem swoim rzeźbiarskim z więzów go wyswobodzić muszę³; a wiadomo, że posiadał w sztuce swojej tak genialną zdolność, że gdy postać Mojżeszast w kamieniu wykuł, to Mojżesz tak nadzwyczajnie był uchwycony, [s. 4] że zdawało się, iż mówić będzie. Otóż chciałbym, abyśmy ten obraz na nas przenieśli i uświadomili sobie, że stoimy wobec duszy swojej jak Michelangelo stał wobec bloku marmurowego, z tą jednak zasadniczą różnicą, że my dusze swoje odpowiednią pracą przerobić i przekształcić mamy, tak że w prawdziwe dzieci Boże się przekształcimy i żyć będziemy życiem Bożym, dopuszczeni do uczestniczenia w naturze Bożej przez łaskę uświęcającą. Spowiedź święta ma to zadanie wielkie spełnić, dobry rachunek sumienia powinien odkryć wszystkie fałdy duszy, a spowiedź szczerą połączona [s. 5] z szczerym nadprzyrodzonym żalem ma się stać duchowym młotem i dłutem, pod których uderzeniem odpadnie wszystko, co naszemu połączeniu się z Bogiem na przeszkodzie stoi, a wyłoni się w całej krasie piękno dziecka Bożego! Co to za szczęście dla człowieka, jeśli z sakramentu pokuty potrafi odpowiedni użytek uczynić i odrodzi się wewnętrznie, a dla kapłana

nie może być większej radości aniżeli ta, że doprowadza błądzącego brata do pojednania się z Bogiem.

Jestem właśnie w okresie uroczystości chopinowskich⁴ i powiedzcie sami, czy to nie jest potężnie, do głębi wzruszająca serce scena, gdy Szopen⁵ leży na łożu śmierci, a do niego przychodzi ks. Jełowicki⁶ i mówi mu: Przyjacielu, dziś rocznica śmierci mego brata⁷, czybyś chciał spełnić prośbę moją, a Szopen odpowiada: [s. 6] Proś, o co chcesz, a wszystko jest twoje. Na to ks. [Jełowicki]⁸: o duszę twoją proszę. Rozumiem cię – odpowiada znowu Szopen – bierz ją, jestem gotów się wypowiadać. Z skruchą wielką, z wzrokiem utkwionym w wizerunku Ukrzyżowanego spowiada się mistrz, a ks. Jełowicki z prośbą do Boga, by przyjąć chciał duszę, którą Mu ofiaruje, odbiera spowiedź, daje rozgrzeszenie kapłańskie. Cztery dni później [Szopen] umiera, a umiera wśród niewymownej radości wewnętrznej, mówi, że czuje, iż jest u źródła szczęścia prawdziwego⁹.

Otóż bracia najukochańsi, otóż dzisiaj w ten sam sposób idzie do was prośba o dusze wasze. Prośbę tę wypowiada nie tylko kapłan sam, ale ku wam wyciąga ręce swoje [s. 7] Matka najlepsza, Najświętsza Maryja Panna i rzewnie błaga, byście uświęcili się łaską sakramentalną. Ona ma osobne prawa wobec nas, bo nas wszystkich na górze kalwaryjskiejst w opiekę wzięła, a wyście Jej osobno jeszcze [się] poświęcili¹⁰. Więc chciejcie to błaganie o duszę waszą usłyszeć, a na Jej życzenie odpowiedzieć prośbą gorącą, by Ona nad dzisiejszą waszą spowiedzią stała, abyście naprawdę godnie ją odprawili. Niech wstyd fałszywy ust wam nie zamyka, ale choćby grzechy były najcięższe, wyznajcie je szczerze, mówiąc w pokorze serca: byłem grzesznikiem wielkim, a teraz pragnę być świętym. Stańcie jak Szopen u źródła prawdziwego szczęścia, niech Matka Najświętsza wyprosi i wyjedna wam wielką łaskę dobrej, świętej spowiedzi.

[s. 8] Dobra spowiedź, choć jest niesłuchanie ważna, nie wyczerpuje jednak wszystkiego, czego wam ze strony Najświętszej Maryi Panny potrzeba. Wszak mówiliśmy, że potrzeba wam szczerzej, prawdziwej pobożności, aby życie wasze od Boga wychodziło i dla Boga się rozwijało.

Sam przykład Najświętszej Maryi Panny niesłuchanie dużo pomóc może usuwając niepotrzebne obawy, jakie w tym względzie nasunąć by się mogły i faktycznie się nasuwają. Wszak nie jest rzeczą rzadką u tych, co biorą udział w rekolekcjach, że kiedy słyszą o wzniosłych zasadach życia nadprzyrodzonego, o obowiązku ścisłego złączenia się z Chrystusem Panem, o przebogatym życiu łaski, jakie w sobie rozwinać i pielęgnować powinni, to uważają wtedy, że jednak [s. 9] to wszystko ostatecznie nie dla nich. Stoją w trudnym, codziennym życiu, każdego dnia zmagają się z tysiącem trudności, walka o utrzymanie siebie

i rodziny tyle im pochłania czasu, że na samą myśl o tym małoduszność ich ogarnia i z góry tracą nadzieję, że mogliby żyć według nakreślonego programu. Otóż na odpędzenie tych pokus małodusznych przed oczy stawiam wam Matkę Najświętszą. Najświętszej Maryi Panny los nie pieścił, życie chwyciło Ją w żelazne ramiona i bezlitośnie z Nią się obeszło. Idąc z Nazaretu do Betelem znalazła się w położeniu, w jakim znajdują się najubożsi z ubogich, bo bezdomni. Nie mogła Przeczysta Dziewica u ludzi schronienia znaleźć, ale do zwierząt iść musiała, by pod ich dachem przytułek mieć. A czyż to borykanie się z twardymi [s. 10] warunkami w czymkolwiek Jej zapał religijny ostudziło, czyż załamała się linia Jej pobożności. Za dobrze wiemy, jak było! Właśnie trudności jeszcze więcej Ją hartowały wewnętrznie i sprawiły, że z Bogiem jeszcze ściślej [się] związała, pomnażając swoje zasługi heroiczne w znoszeniu krzyżów, jakie na Nią spadały.

Toteż niech nikt z was nie sądzi, że tylko ten, kto jest tak szczęśliwy, że żyje w zakonie albo kapłanem jest i z powołania swego i stanowiska nad uświęceniem swoim i bliźnich pracuje, że ten tylko życiem Bożym żyć potrafi i żyć może. Wszyscy bez wyjątku do zbawienia są powołani, a jeśli są powołani, to zbawić się mogą i powinni. „Wiemy – pisze św. Paweł – iż tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu” (Rz 8, 28). [s. 11] Więc właśnie wasze troski dnia codziennego, ciężki trud pracy zawodowej ku dobremu służyć wam powinien, a jeśli dziś ten trud jest tak wyjątkowo ciężki, to tym bardziej do wyrobienia wewnętrznego i osobnych zasług przysłużyć się może. Z przykładu Najświętszej Maryi Panny czerpcie siłę pamiętając, że chociaż Bóg dopuścił, że słabość, a jeszcze więcej złość staczającego się świata siliły się na to, aby życie Najświętszej Maryi Panny ciernistym uczynić, to przecież z tych cierni wyrosły ostatecznie prześliczne róże chwały wiekuistej. Gdziekolwiek was zatem Bóg postawił, jakkolwiek zawód spełnacie, spełniajcie go tak, by on o podstawę nadprzyrodzoną był oparty, z myśli nigdy nie wypuszczajcie, że synami Bożymi jesteście i nimi zostać powinniście, [s. 12] bo cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a na duszy swojej stratę poniósł [por. Mt 16, 26; Mk 8, 36]. Za przykładem Najświętszej Maryi Panny bądźcie też apostołami tego poglądu świętego. Dni nasze tego się domagają, a ileż dobrego choćby tylko cichym przykładem własnego życia dla sprawy Bożej zrobić można. Okażcie się prawdziwymi sodalisami Najświętszej Maryi Panny. Najświętsza Panienska świątobliwością swego życia zaślubiła sobie, by Ją Bóg wybrał na Matkę Syna swego i pozwolił wziąć najbliższy udział w odkupieniu świata. Niechże więc wam dane będzie, byście dziś, gdzie świat pogrąży się w przepaści grzechowej, mogli czynny współudział wziąć w jego odrodzeniu. A z przykładu Najświętszej Maryi Panny czerpcie siłę i moc!

[s. 13] Za mało jednak mówić o przykładzie Najświętszej Maryi, bo serdeczne, gorące nabożeństwo ku niebieskiej Matce naszej powinno wysunąć się na czoło w dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu. Wiadomą jest rzeczą, jak bardzo każda matka swoje dziecko kocha, jak tą miłością powodowana najtroskliwszą opieką je otacza i niczego mu nie odmówi, co ku prawdziwemu dobru służyć może. Najświętsza Maryja Panna wszystkie te uczucia macierzyńskie żywi w sercu swoim wobec [nas]. Wziąwszy nas pod opiekę swoją wówczas, gdy pod krzyżem na górze kalwaryjskiej stała, a Syn Jej najdroższy do Niej skierował słowa: „Oto syn twój”, a do św. Jana: „Oto matka twoja” [por. J 19, 26–27], jest nam prawdziwą Matką, prawdziwą Orędowniczką, Pośredniczką i Pocieszycielką naszą¹¹. Nawet nieproszona za nami się wstawia, [s. 14] pamięta o naszych potrzebach i modlitwą swoją za nami u Syna swego Boskiego skutecznie im zaradza. Jednak powinnością naszą jest, byśmy u Niej pomocy wyraźnie szukali. Zbawienie nasze zależy przecież ostatecznie od nas, my musimy chcieć dotrzeć do celu, jaki nam Pan Bóg wyznaczył, chcieć posługiwać się środkami, które osiągnięcie celu umożliwiają i ułatwiają. Stąd dobrowolne zwrócenie się do Najświętszej Maryi Panny, dobrowolne polecenie się Jej opiece jest rzeczą konieczną.

Powinności tej nie potrzebuję szerzej wobec was tłumaczyć i uzasadniać, bo należycie do Sodalicji Mariańskiej, tą przynależnością swoją zaświadczacie, że pojęliście znaczenie Najświętszej Maryi Panny w życiu waszym. Więc tylko zagrać was pragnę do pełnego wykorzystania [s. 15] pomocy, jaką mamy w [osobie]¹² Najświętszej Maryi Panny. Bądźmy przekonani, że jeśli z pełną ufnością, z sercem szczerym i otwartym do naszej Matki niebieskiej udawać się będziemy, nic nam nie będzie za trudne, nic niemożliwe. Przed nami miliony wiernych prawdziwość tego stwierdzenia już wypróbowało, co doświadczenie swoje w książkach czy świątyniach czy innych znakach swej wdzięczności wypowiedzieli, a gdybyśmy wejść mogli, przekroczyć próg królestwa niebieskiego, to wtedy dopiero poznalibyśmy w całej pełni, że nikt odrzucony nie był, kto do Najświętszej Maryi Panny z prośbą o pomoc się zwracał¹³. Więc i my odrzuceni nie będziemy, a właśnie teraz staje przed nami ogólny, a przecież jasny program życia wewnętrznego. Stąd z gorącą modlitwą [s. 16] na ustach, z serdecznym błaganiem w sercu polećmy tę sprawę ważną, bo decydującą o całej wieczności naszej, Jej miłującemu sercu macierzyńskiemu, a Matka Najświętsza jak jest Matką wszystkich, tak będzie najlepszą i najczulszą Matką naszą.

Kochani Bracia!

Dobiegliśmy końca w naukach naszych rekolekcyjnych. Według pierwotnego planu osobna miała być nauka o powiedzi i osobna o nabożeństwie do

Matki Najświętszej. Konieczność podyktowała jednak zmianę taką, że obie nauki trzeba było połączyć. I dobrze się tak stało. Wyraźniej występuje, że jako sodalisi, całe swoje życie pod opiekę oddać powinniście [...] ¹⁴

¹ Por. naukę „O pobożności”, nr 388, s. 810–814.

² Michał Anioł, właśc. Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – włoski malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt epoki Odrodzenia. Autor między innymi fresków w Kaplicy Sykstyńskiej. Wśród rzeźb najbardziej znane są *Pietà* i *Dawid*.

³ Michelangelo twierdził, że rzeźbiąc „uwalniał” postaci uwiecznione w kamieniu. Tak miał powstać posąg Dawida. Wspomniana bryła marmuru od 1464 r. była w rękach najpierw rzeźbiarza Agostina di Duccio (1418–1481), a następnie w 1476 r. dostała się pod dłuto Antonia Rossellina (1427–1479), którzy nie znaleźli pomysłu na właściwe jej wykorzystanie. Kiedy kardynał Sieny ogłosił konkurs na rzeźbę z tej bryły, do konkursu stanęli Leonardo Da Vinci oraz Micheangelo; wygrał go ten ostatni, ponieważ przedstawił projekt stworzenia olbrzyma. Pracował nad nim w zupełnej samotności trzy i pół roku (1501–1504). Dnia 25 stycznia 1504 r. posąg był ukończony, a 8 czerwca stał przed pałacem Singorii w Sienie.

⁴ Nie wiadomo, o których uroczystościach wspomina ks. Kozal. Pomnik Chopina w Poznaniu odsłonięty został w 1923 r. Międzynarodowe Konkursy Chopinowskie odbyły się w latach 1927, 1932, 1937. Komitet Dni Chopinowskich powstał 18 II 1932 r. Koncert „Chopin w Wielkopolsce” odbył się w 1939 r.

⁵ Fryderyk Franciszek Chopin (1810–1849) – polski kompozytor i pianista, uważany za jednego z najwybitniejszych kompozytorów romantycznych, a także za jednego z najważniejszych polskich kompozytorów w historii.

⁶ Aleksander Jełowicki (1804–1877) – polski pisarz, poeta, tłumacz i wydawca, uczestnik powstania listopadowego, poseł na sejm 1830–1831 roku z ziem zabranych z powiatu hajsyńskiego, emigrant we Francji, działacz społeczny, przełożony Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu; w 1838 r. wstąpił do seminarium, wyświęcony w 1841 r. W 1844 r. wstąpił do świeżo założonego polskiego Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

⁷ W liście ks. Jełowickiego: dzień imienin (Edwarda), 13 X. Szopen zmarł 17 X.

⁸ W oryginale omyłkowo: „Siemaszko”.

⁹ Opowiadanie o ostatnich dniach i śmierci Chopina na podstawie listu ks. A. Jełowickiego do Ksawery Grocholskiej, z dn. 21 X 1849 r. Postać ks. Jełowickiego widnieje na obrazie Teofila Kwiatkowskiego *Ostatnie chwile Fryderyka Chopina*, za siedzącą przy łóżku siostrą kompozytora, Ludwiką. Gromadzenie i wydawanie m.in. korespondencji Chopina i dotyczącej go innych osób rozpoczął powstały w 1934 r. Instytut Chopina.

¹⁰ Przez przynależność do Sodalicji Mariańskiej.

¹¹ Określenia Maryi z modlitwy *Pod Twoją obronę*.

¹² W oryginale: „w postaci”.

¹³ Por. modlitwa św. Bernarda: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo”.

¹⁴ W tym miejscu tekst urwany – prawdopodobnie zaginęła ostatnia, piąta kartka (od s. 17) tej nauki.



DLA OFICERÓW

Nr 392

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–6.

[Gniezno], 1939

[Dzień skupienia]

Szanowni Panowie!

W okresie Wielkiego Postu przed spełnieniem religijnego obowiązku wielkanocnego¹ pragniecie stworzyć sobie dzień skupienia, żeby spojrzeć w oblicze prawd wiekuistych i światłem tych prawd przepromienić dusze swoje, by móc kroczyć drogą wskazaną nam przez naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Jest to objaw pocieszający, że tęsknota za dogłębnym poznaniem prawdy i równoczesnym uświęceniem duszy jest tak żywa w naszym narodzie polskim, że nie zna różnic stanu ni pochodzenia, ale wszystkich niepokoi i porywa, wszystkich wiedzie do stóp ołtarza, gdzie utajony w Najświętszym Sakramencie Boski Zbawiciel na wszystkich czeka, szepcząc: „Chodźcie [s. 2] do mnie wszyscy, co pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. Wierni pięknej tradycji wojska polskiego znaleźliście się na tym miejscu świętym, by w skupieniu rozważać to, co jest najważniejsze, pielęgnując pieczołowicie poczucie żołnierskiego honoru, pielęgnować go chcecie na podstawie zasad Chrystusowych i stąd zbliżacie się, mężczyźni i niewiasty, do źródła Chrystusowych mocy, by stąd czerpać siły, co krzepić was mają na trud zawodowych obowiązków i walkę z pokusami i przeciwnościami tego świata. Nauki nasze w tym względzie nie dadzą rewolucyjnych wskazówek, a jednak rzeczy stare wykorzystać pragnę jako zachętę i bodziec [s. 3] do pracy nad sobą, do takiego ułożenia życia, żeby w tym życiu zaakcentowały się wasze przekonania katolickie. Bo świeccy katolicy są dziś, mimo bezsprzecznie silnego spotęgowania ich życia religijnego, jakby zastraszeni i wylęknieni. Brutalna przemoc łamiąca prawa Boskie i ludzkie rozpanoszyła się na Europę i w krwawym uścisku trzyma miliony wierzących, a karzącej ręki sprawiedliwości Bożej jakby nie widać. Zapalni wyznawcy Chrystusa chcieliby, żeby ziemia się rozstąpiła i żywcem pochłonęła prześladowców, a prześladowcy tymczasem notują każdego dnia tylko nowe zwycięstwa. W prześladowaniu posługują się nie tylko krwawą przemocą i do walki wprowadzają broń, która zawsze jest [s. 4] najniebezpieczniejsza, bo ideę. I tą ideą pogańskiej religii z odbitkami i całym ceremoniałem pogańskim ostatecznie wyprzeć chcą katolicyzm ze świata. Rosną w liczbę, rosną w pychę i pewność zwycięstwa, a małoduszni wołają, jak ongiś apostołowie na burzę zwichrzonym jeziorze: Panie, ratuj, bo ginimy [por. Mt 8, 25].

Tymczasem nie ma się czego lękać. Na ataki ze strony piekła patrzył Kościół we wszystkich epokach swego istnienia, najstraszniejsze przechodził walki, a zawsze doświadczał, że najstraszniejszy był wróg, jeśli nosił imię katolickie: z katolickich wychodził szeregi. To szerzenie pogaństwa przez dawniejszego katolika to dla niego nic nowego, bo znają dzieje przewrotnego [s. 5] Juliana Odstępcy², co wskrzesić chciał za wszelką cenę wierzenia i zwyczaje pogańskie. A przecież gdy padł w walce, historia zanotowała, że Galilejczyk, że znienawidzony syn cieśli, jak Julian Go nazywał, zwyciężył: *Galilaeae, vicisti*³. A co świat chrześcijański tej strasznej walce i krwawej, i ideowej przeciwstawiał. Otóż nic innego, tylko swoje katolickie zasady i swoje katolickie zasady. To życie katolickie rodziło świętych i zrodziło zwycięstwo. Więc tą wypróbowaną drogą nam iść trzeba, w życie wnieść powinniśmy cnoty chrześcijańskie. Tak też ujmijmy nauki nasze, a że w trzech naukach zamknąć się mają zasadnicze [s. 6] wskazówki, więc około trzech cnót Boskich osnujemy myśli nasze⁴. Dziś przeto zatrzymamy się przy wierze chrześcijańskiej.

¹ Chodzi o spowiedź i Komunię wielkanocną. W 1939 r. Wielkanoc przypadała 9 kwietnia.

² Julian Odstępca (Apostata), Flawiusz Julian (331/332 – 363) – cesarz rzymski w latach 361–363. Przydomek Apostata, czyli „Odstępca”, został mu nadany przez późniejszych pisarzy chrześcijańskich ze względu na odstępstwo od chrześcijaństwa, w którym Julian wychował się jako dziecko, i powrót do tradycyjnych rzymskich kultów religijnych. Dążył on do osłabienia i wyrugowania chrześcijaństwa (zalegalizowanego przez Konstantyna Wielkiego) z imperium rzymskiego oraz ponowne podniesienie tradycyjnej religii starożytnych Rzymian do rangi religii państwowej. Zginął w czasie wojny z Persami nad rzeką Tygrys.

³ „Galilejczyku, zwyciężyłeś” (łac). Według legendy, ostatnie przed śmiercią słowa Juliana Apostaty.

⁴ Jako zapowiedziane nauki, wykorzystane zostały teksty z egzort i rekolekcji dla kleryków seminarium gnieźnieńskiego, opublikowane w tomie: M. Kozal, *Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów*, Włocławek 2018: dwie nauki *O życiu z wiary*, wygłoszone 9 XI 1935 r. (nr 49 i 50, s. 226–234), *Nasz obowiązek w odniesieniu do cnoty nadziei* z grudnia 1935 r. (nr 52, s. 239–243) oraz *O znaczeniu i ważności przykazania miłości* z 5 V 1928 r. (nr 53, s. 243–248). Na wszystkich tych czterech rękopisach widnieje dopisek autora: „Oficerowie [19]39”. Na pierwszej nauce *O nadziei* (nr 51, s. 234–239) ks. Kozal dopisał tylko „1939”; prawdopodobnie i ta nauka została wykorzystana w rekolekcjach dla oficerów.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Zachowanych dziesięć kazań głoszonych z okazji różnych uroczystości kościelnych i świeckich rozłożyło się na cały okres działalności kapłańskiej ks. Kozala (1918–1939). Niektóre z nich były poświęcone w całości danej uroczystości czy wydarzeniu, w innych znajdujemy szersze omówienie treści związanych z daną okolicznością. Nie wyróżniają się one niczym szczególnym od innych głoszonych przez ks. Kozala kazań.

Zostały one ułożone w porządku chronologicznym (na końcu umieszczono dwa kazania bez daty).

Pewną trudność sprawiało oddzielenie kazań okolicznościowych od zwykłych przemówień. Nie dały się tu jednoznacznie zastosować ani kryteria treściowe, ani formalne. Zaliczenie więc tych tekstów do kazań okolicznościowych lub przemówień (też przecież okolicznościowych), dokonane przez redakcję, może okazać się dyskusyjne.

Nr 393

Oryg.: brak.

Druk.: „Dziennik Bydgoski”, 21(1927), nr 56(10 III), s. 10.

Wycinek: ArDWł, PBMK. DPB, teczka 2, s.136.

[Bydgoszcz, 5 III 1927]¹

Kazanie wygłoszone w kościele farnym w Bydgoszczy z okazji przybycia J.E. Ks. Arcyb. Dr. Hlonda

Najprzewielebniejszy Księżu Arcybiskupie Prymasie!²

Najmilsi w Chrystusie!

Rzadka uroczystość zgromadziła nas dziś na tym miejscu świętym, bo oto przy ołtarzu Najwyższego sprawuje bezkrwawą ofiarę Nowego Zakonu sam Arcypasterz³. Na tle dostojnych murów tutejszej starożytnej świątyni uroczystość ta nabiera szczególnego uroku. Gdzie bowiem tyle jest wspomnień historycz-

nych, tam dusza uniesiona modlitewnym nastrojem nie może ograniczyć się wyłącznie do rozważania obecnej chwili, ale mimo woli cofa się wstecz, cofa się w przeszłość, a my widzimy, zda się, długie, nieprzerwane szeregi biskupów polskich, a zwłaszcza gnieźnieńskich arcybiskupów ze św. Wojciechemst na czele, jak pełni ducha apostołskiego krzewią zasady Chrystusowe w ukochanym narodzie polskim. Niepodobna przerywać snujących się myśli i wspomnień historycznych, pozwolimy im raczej swobodnie się rozwijać i rozważać będziemy, czym dla Ojczyzny naszej był Kościół katolicki w przeszłości, równocześnie jednak uświadomimy sobie także, czym i w przyszłości być powinien.

Najmilsi w Chrystusie!

Powiedziano, że do chrzcielnicy przystępowały zawsze dzikie hordy, do zwierząt bardziej podobne niż do ludzi, a od chrzcielnicy odchodziły już karne, zorganizowane narody, bo chrzest nie tylko uszlachetniał duszę pogańską, ale równocześnie łączył luźne jednostki w jedną całość państwową. W tym powiedzeniu dożytki prawdy, ale prawda ta w żadnym narodzie nie spełniła się tak dosłownie, jak w naszym narodzie polskim, bo nasze dzieje historyczne rozpoczynają się naprawdę dopiero z chwilą, gdy Mieszko⁴ przyjął chrzest święty i swoich Polan do rodziny chrześcijańskiej za sobą wprowadził. Wtedy to pod ostrzem topora runęły zdruzgotane posągi bożków, jak Światowida⁵, Trygława⁶, Peruna⁷, Dziewanny⁸, z dymem poszły i w popiół się obróciły kontyny⁹ pogańskie, a w ziemię polską głęboko wrósł krzyż Chrystusowy, by rozciągnąć ramiona swoje i całą ziemię polską błogosławić. Z krzyża Chrystusowego wytrysnęły potoki światła, a pod promieniami tego światła ustąpiły mroki pogańskie i z ciemnej nocy pogańskiej wyszli Polanie, czyli Polacy, na jasną górę świetlanej przyszłości, organizując się w państwo jednolite. Z Rzymu otrzymali oni nieomylnie prawdy wiary, a z nimi jednocześnie skarb kultury i cywilizacji zachodniej. Pełnymi garściami z tego skarbu czerpali i to zadecydowało o całej przyszłości naszej, sprawiło, że Polska stała się w jednym rzędzie z cywilizowanymi narodami Zachodu. W tym tkwi główna zasługa dziejowa Kościoła Chrystusowego na ziemiach Polski. Kościół przygotował rozkwit narodu naszego, a rolę pod ten rozkwit użył własną krwią św. Wojciech, biskup-męczennik.

Powiedział Tertulianst: *Sanguis martyrum, semen Christianorum*¹⁰, czyli że krew męczenników jest nasieniem chrześcijaństwa, a tu istotnie krew świętego Wojciecha stała się nasieniem, z którego wyrosło potężne drzewo Kościoła katolickiego w Polsce. Tu, u trumny ze świętymi zwłokami świętego Wojciecha w Gnieźnie, powstało już trzy lata po jego śmierci¹¹ samodzielne arcybiskupstwo, zależne od Rzymu jedynie. Odtąd arcybiskupi gnieźnieńscy jako naczelnicy

zwierzchnicy Kościoła w Polsce, jako prymasi późniejsi, szczególniejsze mają zasługi dla narodu polskiego. Oni to w okresie strasznych i długotrwałych walk o tron krakowski, spowodowanych nieszczęsnym testamentem Bolesława Krzywoustego¹², są ostoją jedności państwowej, oni, jak Pełka¹³ i Jakub Świn-ka¹⁴, strzegli i bronili praw polskich wobec napływowej ludności niemieckiej i rozporządzili, by dla zachowania mowy polskiej kierownikami szkół byli tacy tylko, co dobrze umieją po polsku, a po wtóre, by nie powierzano urzędów duszpasterskich nikomu, kto by nie był urodzony w kraju i nie władał językiem ojczystym. Wobec tego trzeba sprawę zupełnie jasno postawić i wyraźnie powiedzieć, że gdyby w czasach od Bolesława Krzywoustego¹⁵ do Władysława Łokietka¹⁶ nie było Kościoła katolickiego na ziemiach polskich, to by państwo było się rozpadło na drobne księstwa i stało się pastwą zachłannych sąsiadów. Kościół potrafił jednak zwalczające się dzielnice ze sobą pogodzić i złączyć w organizm państwowy. W tym tkwi dalsza dziejowa zasługa Kościoła, której mu i najzaciętszy wróg odmówić nie może.

A jego trzecią zasługą jest fakt, że nie wyparł się narodu polskiego, gdy go wszyscy opuścili, a brutalni zaborcy jego ziemię poćwiartowali. Nie tylko nie wyparł się Polski, choć była odarta ze swojej królewskiej dostojności i cała w łachmanach, ale w tych chwilach upodlenia jak najczulej ją kochał, jak kocha matka prawdziwa swoje nieszczęśliwe dziecko. Chronił ją od rozpacz i budził nadzieję na lepszą przyszłość, a taką moc wlewał w serca, że wobec tej mocy w bezsilnej złości rzucał się żelazny Niemiec i brutalny Moskał. Nie pomogły prawa majowe¹⁷, nie poskutkował Sybir¹⁸ ani szubienica; na wygnanie i do więzienia szli arcybiskupi, jak Feliński¹⁹, Krasiński²⁰, Ledóchowski²¹, a za nimi duchowieństwo. Mimo wszystko nie ugiął się Kościół pod przemocą, w swoich świątyniach dawał schronienie polskości i tu puklerzem praw boskich osłaniał ją dopóty, dopóki na zegarze dziejowym nie wybiła godzina sprawiedliwości.

Tym sposobem dał Kościół katolicki narodowi polskiemu w ciągu 1000-lecia jego istnienia wszystko, co mu tylko mógł dać. Wobec tego nie dziw, że wszystkie jego obrzędy, wszystkie modlitwy i nabożeństwa zrosły się z duszą narodu polskiego w jedną wspólną całość harmonijną. Każdy z nas to wy-czuwa, a prześlicznie umiał opisać Zdzisław Dębicki²². Był on podczas najazdu bolszewickiego w roku 1920 w strasznie zniszczonej wsi kościelnej Grudusku. Rano poszedł na Mszę świętą. Po Mszy świętej ksiądz staruszek zaintonował suplikację: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny” i co wtedy Dębicki przeżywał, tak opisuje: „Zagrały organy. Pobożni podchwycili melodię i nagle stało się coś potężnego. Kościół zrujnowany pociskami, bez dachu, zadrżał w ruinie. Nie krępowana powałą pieśń wydzierająca się prosto w niebo, błaganiem swoim podnosiła się ku Bogu, żebrząc zmiłowania. W tym otoczeniu,

w tym nastroju wojny i obozowiska było to coś tak głęboko wstrząsającego, że niepodobna było łez otamować. Cisnęły się one do oczu same. To Polska modliła się w tym kościele. To Polska, ogarnięta pożarem, wydana na łup obcemu najazdowi, wołała o litość: «Od ognia, głodu i wojny zachowaj nas, Panie».

W tym hymnie była nie tylko teraźniejszość. Była w nim cała historia naszego narodu. W tej skardze brzmiały echa najazdów tatarskich, wojen szwedzkich i kozackich i tylu innych, które trapiły Rzeczpospolitą. To wszystko przechowało się w tej pieśni i wybuchnęło z niej siłą utajoną, nagromadzoną przez wieki.

To wieki śpiewały²³.

Do tych słów głębokich i trafnych od siebie nic dodawać nie potrzebuję. Same za siebie mówią i dobitnie wykazują ścisły i serdeczny stosunek Kościoła do narodu naszego, wzajemne przenikanie się idei katolickiej i narodowej.

Tak było w przeszłości, a jak w przyszłości być powinno?

Sądzę, że dla Polaka w tej sprawie wątpliwości najmniejszej być nie może, a jednak są tacy, co celowo tę wątpliwość podnoszą²⁴. Dla nich nic nie znaczy świadectwo wieków, nic świadectwo historii jako nauczycielki życia; oślepieni swoją doktryną chcą koniecznie wyrwać z duszy narodu wszystkie pierwiastki katolickie, skrępować Kościół Chrystusowy i pozbawić go wszelkiego wpływu na sprawy publiczne. Mimo woli cisną się na usta słowa Pisma Świętego: „Jest czas narodzenia i czas umierania, czas szczepienia i czas wrywania tego, co szczepione, czas budowania i rozwalania” (Koh 3, 2.3), bo w gruzach pogrzebać się pragnie, co wieki całe z wysiłkiem największym budowały, co było siłą i ostoją narodu. W tych prądach tkwi wielkie niebezpieczeństwo, nie dla Kościoła wprawdzie, bo Kościoła i moce piekielne nie przemogą, ale niebezpieczeństwo dla narodu. Słusznie powiedział bowiem Szczepanowski²⁵ i święte są słowa jego: Polska albo będzie katolicka, albo jej wcale nie będzie. Tej drugiej możliwości ani na chwilę przypuścić nie możemy i dlatego Polska musi być katolicka. Nie będzie Kościół katolicki narzucał wprawdzie narodowi polityki i ani na chwilę o tym nie myśli, ale z drugiej strony siebie też przez żadne czynniki polityczne skrępować nie pozwoli. Zgodnie z poleceniem otrzymanym od Chrystusa Pana, nie ludzi, ale Boga słuchać będzie i nigdy nie wyrzeknie się swojej misji apostołskiej krzewienia wiary i moralności. Komu dobro narodu naprawdę na sercu leży, wysiłki takie jak najusilniej popierać powinien, bo staraniem każdego prawego Polaka być musi, by dusza narodu była zdrowa. Wszak woła nasz wieszcz²⁶:

„Niczym Sybir – niczym knuty,
I cielesnych tortur król.
Lecz narodu duch otruty –
To dopiero bólów ból”²⁷.

A któż uchroni naród od zatrucia, kto podtrzyma zdrowie jego?

Dziś ze Wschodu i Zachodu płyną fale czerwonego pogaństwa²⁸, a na tych falach zarazki, co osłabiać poczynają ciężką duszę polskiej. Zanika poszanowanie autorytetu, zanika świadomość pełnej odpowiedzialności za każdy czyn swój, a co najgorsza, rozbudza się jakiś niepojęty szal dzikich, murzyńskich zabaw i tańców²⁹, by podciąć kwiat narodu, młodzież jego. Czy państwo potrafi swoimi środkami te choroby uleczyć? Tu potrzeba, by Kościół katolicki, znajdując zrozumienie i poparcie w jak najszerzych kołach, mógł użyć swego wpływu nadprzyrodzonego do opanowania zgubnych prądów, by przystąpił do zaślepionych jednostek, wytrącił im z ręki puchar, z którego piją zatrute wino niemoralności, a do ust przycisnął im kielich z Krwią Chrystusową. Krew Boskiego Zbawiciela ugasi bowiem płomienie żądz cielesnych, łaska Najwyższego usunie choroby ducha i uzdrowi całego człowieka, a państwo otrzyma wiernego, karnego i pożytecznego obywatela. Tym samym hasło: *Polonia semper fidelis* (Polska zawsze wierna)³⁰ jako hasło po przodkach odziedziczone, jest równocześnie dla narodu naszego i drogowskazem na całą przyszłość.

Najmilsi w Chrystusie!

„Jeśli bym cię zapomniał, Jeruzalem, niech przyschnie język mój do podniebienia mego, niechaj uschnie prawica moja, jeśli bym na cię nie pomniał” (Ps 137(136), 1). Tak śpiewał psalmista Pański. W ten głos, jako głos od Boga pochodzący, wsłuchał się dobrze nasz Kościół święty i tym się tłumaczy jego serdeczny stosunek do narodu naszego. Zbawienne skutki tego stosunku zapisała historia złotymi literami w księgach swoich. Obecnie, z chwilą zmartwychwstania Ojczyzny naszej, otworzyła nowy tom dziejów naszych. Co w tym tomie zapisze, to już od nas zależeć będzie. Niepodobna jednak, żebyśmy nie zdawali sobie sprawy z obowiązku swego, że wszystkimi siłami ku temu dążyć powinniśmy, by Polska była katolicka. Idźmy więc w tej pracy, a obecny nam tu Najczcigodniejszy Ksiądz Arcybiskup jako głowa całego Kościoła w Polsce, jako Prymas Polski niech nas prowadzi; my w karnym, zwartym szeregu za Nim podążymy, a Bóg Wszechmocny niech udzieli swojej łaski i swego błogosławieństwa, by praca nasza korzyść przyniosła i Kościołowi, i Państwu. Amen.

¹ Data nawiedzenia fary bydgoskiej przez kard. Augusta Hlonda.

² Był nim wtedy August Hlond (1881–1948) – od 1926 r. arcybiskup gnieźnieński i poznański, 1946–1948 arcybiskup gnieźnieński i warszawski, prymas Polski.

³ Prymas August Hlond nawiedził farę bydgoską 5 marca 1927 r. Wygłosił też wtedy przemówienie do wiernych.

⁴ Mieszko I (?–992) – książę polski od ok. 963 r., pierwszy historyczny władca piastowski, zjednoczył ziemie polskie, w 966 r. przyjął chrzest i zapoczątkował tworzenie organizacji kościelnej w Polsce.

⁵ Światowid, właściwie Świętowit – w mitologii słowiańskiej bóg wojny i urodzaju Rugian (Słowian połabskich); głównym ośrodkiem jego kultu była Arkona.

⁶ Tryglaw, właściwie Trzyglów – główne bóstwo w mitologii słowiańskiej, znane z Brenny (ob. Brandenburg), Szczecina i Wolina; być może wcielenie czczzonego na Rusi słowiańskiego Welesa (Wołosa).

⁷ Perun – w mitologii słowiańskiej bóg nieba i piorunów, czczony na Rusi.

⁸ Dziewanna – według przekazu historyka polskiego Jana Długosza (1415–1480) słowiańska bogini lasów, odpowiednik rzymskiej Diany; w kronice Joachima Bielskiego (ok. 1550 – 1599) zwana Ziewanna.

⁹ Kontyny – pogańskie świątynie słowiańskie.

¹⁰ Tertullianus: *Apologeticus*, L, 13; właściwie jest to adagium utworzone na podstawie oryginalnego tekstu: *Semen est sanguis christianorum*.

¹¹ Tzn. w 1000 r.

¹² Chodzi o tzw. statut króla polskiego Bolesława III Krzywoustego w sprawie podziału kraju na dzielnice po jego śmierci (nastąpiła ona 28 X 1138 r.).

¹³ Pełka, Fulko (?–1258) – arcybiskup gnieźnieński od 1232 r., m.in. rozjemca w sprawach spornych między książętami polskimi.

¹⁴ Jakub Świnka (?–1314) – arcybiskup gnieźnieński od 1283 r., przeciwstawiał się zajmowaniu przez Niemców stanowisk w Kościele w Polsce, obrońca języka polskiego, rzecznik zjednoczenia Polski.

¹⁵ Bolesław Krzywousty (1085–1138) – syn Władysława Hermana, książę polski od 1102 r.; w 1138 r. testamentem podzielił Polskę między swoich synów.

¹⁶ Władysław Łokietek (ok. 1260 – 1333) – król Polski od 1320 r., dążył do zjednoczenia ziem polskich.

¹⁷ Chodzi o tzw. ustawy majowe – represyjne ustawy przeciw Kościołowi katolickiemu uchwalone przez sejm pruski w maju 1873 i 1875 r. (w czasie *Kulturkampf*) w celu podporządkowania Kościoła państwu.

¹⁸ Karne zesłania Polaków przez rząd rosyjski na Syberię, gdzie zmuszeni byli żyć w wyniszczających warunkach i ciężko pracować.

¹⁹ Zygmunt Szczęśny Feliński (1822–1895) – arcybiskup warszawski od 1862 r., na rozkaz cara rosyjskiego Aleksandra II w 1863 r. skazany na wygnanie za próbę obrony narodu w okresie powstania styczniowego, 20 lat przebywał w Jarosławiu n. Wołągą.

²⁰ Adam Stanisław Krasieński (1714–1800) – od 1858 r. biskup wileński, za odmowę wykonania represyjnych nakazów carskich w okresie powstania styczniowego więziony przez 20 lat (1863–1883) przez Moskali w Wiatce.

²¹ Mieczysław Halka-Ledóchowski (1822–1902) – od 1865 r. arcybiskup gnieźnieński i poznański, w okresie *Kulturkampf* 1874–1876 więziony przez władze pruskie za obronę praw Kościoła.

²² Zdzisław Klemens Dębicki (1871–1931) – polski poeta, publicysta i krytyk literacki.

²³ Kaznodzieja cytuje Z. Dębickiego: *Podstawy kultury narodowej*, Warszawa 1921, s. 55–56.

²⁴ Z kontekstu można się domyslać, że ks. Kozalowi chodzi tutaj o socjalistów.

²⁵ S. Szczepanowski, *Pisma*, t. 1: *Myśli o odrodzeniu narodowym*, wyd. 2, Lwów 1907, s. 200: „Polska jako naród jest katolicką i nadal będzie katolicką, albo jej nie będzie”. Stanisław Prus-Szczepanowski (1846–1900) – polski ekonomista, chemik, inżynier, przedsiębiorca naftowy, od 1886 r. poseł do parlamentu austriackiego, od 1889 r. do Sejmu Krajowego galicyjskiego, działacz oświatowy i publicysta, pisujący też pod pseudonimem „Piast”.

²⁶ Jest nim Zygmunt Krasiński (1812–1859) – poeta polski, przedstawiciel romantycznego historyzmu.

²⁷ Z. Krasiński, *Psalm przyszłości. Psalm miłości*, Warszawa 1907, s. 14.

²⁸ Mowa zapewne o ideologii komunistycznej.

²⁹ Chodzi prawdopodobnie o tańce mające związek z jazzem, a przede wszystkim o charlestona – taniec Murzynów amerykańskich, który ok. 1924 r. stał się na kilka lat modnym na całym świecie tańcem towarzyskim. Wystąpienie ks. Kozala przeciwko niemoralnym tańcom nie jest odosobnione. Wcześniej, 6 stycznia 1923 r., odczytano w kościołach odezwę kard. E. Dalbora przeciwko tańcom prowokującym zmysłowość i nieprzyzwoitość, do których zaliczył: tango, two-step, one-step, foxtrot, shimmy i im podobne. Przeciw lekkomyślności dziewcząt i kobiet w strojach i tańcach wypowiadał się także w tym czasie pap. Pius XI (zob. „Roczniki Katolickie”, wyd. N. Cieszyński, 2(1923), s. 435–438).

³⁰ To określenie jest nawiązaniem do przemowy Stanisława Tarnowskiego (1837–1917), znanego historyka literatury, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego; przy przekazywaniu w 1886 r. pap. Leonowi XIII przez delegację polską obrazu Jana Matejki *Sobieski pod Wiedniem* zakończył ją właśnie tymi słowami: *Polonia semper fidelis* (zob. „Roczniki Katolickie”, wyd. N. Cieszyński, 1(1922), s. 339–340).

Nr 394

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–17.

[Mieścisko, 29 IX 1931]¹

Na introdukcję ks[iędza] proboszcza [Kazimierza] Roeslera² w Mieścisku³

„Wargi kapłańskie będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego,
ponieważ aniołem Pana Zastępów jest” (Ml 2, 7).

Najmilsi w Chrystusie!

Podwójna uroczystość zgromadziła nas dziś na tym miejscu świętym, a ta uroczystość dwojaka przecudnie łączy się w jedną całość harmonijną. Na pierwszym miejscu przychodzimy bowiem, żeby uczcić niebieskiego Patrona świątyni tutejszej, żeby hołd i pokłon oddać św. Michałowi, który w niebie strzegł chwały Najwyższego i do walki o prawa Boże stanął, gdy Lucyferst przeciwko Najwyższemu się zbuntował; [s. 2] a na drugim miejscu uczestniczymy w podniosłej ceremonii, w której nowy wasz duszpasterz z ramienia Władzy Duchownej obejmuje rządy parafii tutejszej. Jako prawdziwy posłaniec Boży, jako anioł Pana Zastępów, jak go Malachiaszst prorok nazywa, staje on przed wami i po to przychodzi, by wpatrzony we wzór św. Anioła stać na straży praw Bożych na ziemi i spełnić zadanie nakreślone w słowach stawionych na czele dzisiejszej uroczystości: „Wargi kapłańskie będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana Zastępów jest”. Toteż w tym ujęciu rozważymy obowiązki i jego, i wasze, by wspólna praca wasza dopro-

wadziła do celu [s. 3] upragnionego, i w sercach całej parafii ugruntowała królestwo Boże tak samo, jak je w niebiesiech św. Archanioł Michał utrwalił.

Najmilsi w Chrystusie!

Z objawienia Bożego wiemy, że wśród aniołów znaleźli się tacy, którzy woli Bożej poddać się nie chcieli. Zgrupowali się około anioła światłości, Lucyfera, a zbuntowawszy się przeciwko Bogu, w oczy rzucili Mu harde oświadczenie: służyć nie będziemy⁴. Wtedy to na czoło dobrych aniołów wysuwa się archanioł, stający w obronie praw Bożych. Dla niego niepojętą jest rzeczą, że stworzenie może przeciwstawić [się] Stwórcy, bo uświadamia sobie przepaść, jaka stworzenie od Boga dzieli. W zdecydowanej postawie rzuca [s. 4] buntownikom pytanie starczące za wywody najsilniejsze. Michael: kto jest jak Bóg⁵, woła, a przy jego boku stają nieprzeliczone szeregi aniołów, co tak samo jak on czują. I w tejże chwili rozstrzyga się na wiekuiste czasy los aniołów. Gdy aniołowie buntownicy spadają w czeluści piekielne, otrzymuje św. Michał razem ze swoimi zwolennikami niekończącą się chwałę.

Oto obraz przewspaniały, przepotężny w grozie jak i w majestacie swoim.

Niebo raz jeden było świadkiem tego zajścia, raz jeden toczyła się walka między złem a dobrem, między wierną służbą Bożą a buntem raz jeden się odbywa. Za to na ziemi ta walka nieustannie się toczy. Nie zawsze toczy się z jednakową siłą, są okresy, gdzie nieco cichnie, za to w innych okresach [s. 5] z podwójnym napięciem wybucha. Nie potrzeba osobno udowadniać, że w naszych czasach rozpętała się z niebywałą mocą. Lucyfer znalazł wśród ludzi wiernych i gorliwych naśladowców, którzy nie tylko sami Bogu praw Jego zaprzeczają, ale organizują systematycznie bezbożność i niby jad szerokim nurtem po świecie ją rozlewają, zatruwając dusze nieśmiertelne. Ale jeśli szatan ma swoje sługi, to i Bogu nie brak obrońców, którzy nieugięcie i do ostateczności gotowi są poświęcić się dla sprawy najświętszej i najsprawiedliwszej.

I otóż dziś właśnie z ramienia Władzy Duchownej staje wśród was wódz tych zdecydowanych obrońców Bożych, staje wasz proboszcz i całą swą [s. 6] pracę, wszystkie starania i wysiłki swoje podporządkować pragnie naczelnemu hasłu: Któż jest jak Bóg. Gdy szatan około siebie skupia bolszewików, komunistów, masonów i wszelkiego rodzaju niedowiarków, to on pragnie wszystkich ludzi dobrej woli zjednoczyć do zbawiennej pracy dla najświętszych ideałów.

W tym celu naprzód, by mówić słowami Malachiasza proroka, wargi jego będą strzec umiejętności. Wasze pragnienie wiedzy szczerzej i prawdziwiej, wasz głód umiejętności zaspokajać będzie głoszeniem prawdy wiekuistej. Zdaje mi się, że wolno mi z tego miejsca świętego wypowiedzieć osobiste przeświadczenie, że do tej pracy przychodzi dobrze przygotowany, bo ma za sobą nie tylko

świetnie ukończone studia seminaryjne, ale [s. 7] długoletnią i owocną pracę duszpasterską i profesorską. Wszelako nie na walorach swej wiedzy osobistej opierać się będzie, bo nie swoją mądrość z ambony podawać wam będzie, nie będzie chciał błyszczeć osobistymi zdolnościami, ale z wami dzielić się będzie mądrością Najwyższego. Naukę samego Boskiego Zbawiciela opowiadał wam będzie, że tak powiem ust swoich używał będzie Boskiemu Mistrzowi po to, aby sam Bóg do was mógł przemówić. Toteż gdy mądrość ludzka zawodzi, gdy nauka oparta na zdobyczach ludzkich zmianie i ulepszeniu podlega, to słowo Boże, które jest udziałem waszym, zawsze pozostanie to samo, zawsze niezmiennie ono na równi z Chrystusem Panem, to samo wczora, dziś i na wieki [por. Hbr 13, 8], a wasz duszpasterz [s. 8] za najpiękniejszy i najświętszy obowiązek uważał sobie będzie prowadzić was tym słowem Bożym do ojczyzny wiekuistej, jak Pan Bóg lud izraelski z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej.

Z ust jego zakonu pytać będziecie, bo stał będzie na straży Bożego prawa i świętych obyczajów. Nie będzie się zniżał do upodobań ludzkich, nie może wchodzić w układy z słabością ludzką i pragnieniami niższych instynktów, ale wolę Bożą jako jedyny i nieomylny drogowskaz upatrywać będzie. A z całym poświęceniem i pełnym oddaniem nad tym pracować musi, aby naturę ludzką skażoną grzechem pierwotnym uwolnić ze słabości [s. 9] grzechowej i podnieść na wyżyny doskonałości. Nie poprzestanie jednak na twardych żądaniach i suchych rozkazach, ale otworzy przed wami przebogate skarby łask Bożych, zamkniętych we Mszy Świętej i sakramentach, i z tych skarbów będzie brał i dawał wszystkim, którzy ich zapragną. Gdyby w walce ze złem słabnąć miały siły wasze, a zwątpienie do serca zakraść się chciało, czy sproście wymaganiom i zwycięstwo osiągnąć potraficie, on mocą Boga samego was podźwignie i prawdziwie niebieską przysługę wyświadczy na wzór tej, którą anioł Boży wyświadczył Eliaszowist; tylko że jego pomoc będzie bez porównania większa od tej, jaką święty anioł dał. Gdy bowiem Eliasz uciekać musiał przed gniewem przewrotnej królowej Jezabel, zmartwiony i wyczerpany legł [s. 10] w cieniu [janowca]⁶ i umrzeć pragnął. A kiedy zasnął, obudził go anioł Pański i rzekł mu: Wstań i jedz. Eliasz obejrzał się i zobaczył chleb oraz naczynie z wodą. I jadł i pił i tak pokrzepił siły swoje, że mocą tego posilenia szedł 40 dni i 40 nocy, aż doszedł do góry Horebst [por. 1Krl 19, 1–8].

Tak i wam duszpasterz wasz wlewał będzie siły nadprzyrodzone w dusze wasze, tylko że nie chlebem powszednim krzepił was będzie, bo Ciałem i Krwią samego Boskiego Zbawiciela. Na przyjęcie Komunii świętej przygotowuje serca wasze przez dobrą spowiedź; a z tym przeświadczeniem, że choćby grzechy wasze liczne były jak piasek morski, z całą ufnością do trybunału pokuty [s. 11] przystąpić macie, bo nawet gdyby grzechy były czerwone jak szkarłat, to mocą

rozgrzeszenia kapłańskiego jako śnieg wybieleją [por. Iz 1, 18], byle tylko serca wasze skrucą serdeczną się skruszyły. Bądźcie przekonani, że w duszpasterzu swoim znajdziecie prawdziwego zastępcę Chrystusowego, który będzie się starał być wszystkim dla wszystkich [por. 1Kor 9, 22]. Jako szafarz łask sakramentalnych mocen jest sprawić, by każdy z was śmiało mógł powtórzyć: Potrafię wszystko w Chrystusie, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13].

Cóż jednak z waszej strony stać się powinno i musi, abyście naprawdę za św. Pawłem mogli mówić: Potrafię wszystko w Chrystusie, który mnie umacnia. Powiedział św. Augustynst: Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas⁷, to znaczy, że niemożliwe jest uświęcenie człowieka bez jego [s. 12] czynnej współpracy. Zastosowując te słowa do oddziaływania duszpasterskiego waszego proboszcza powiedzieć muszę: Daremna będzie cała praca jego, jeśli wy wobec niej zimni i obojętni będziecie. Więc gdy z ust jego usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych [por. Hbr 3, 7–8; Ps 95(94), 7–8], ale dołóżcie wszystkich starań, abyście szli za tym głosem i rolę serc swoich tak uprawiali, aby ziarno Boże na grunt podatny padło i plon obfity przyniosło. Owszem, w czym możecie, ułatwajcie mu spełnianie obowiązków, boć to obowiązki niesłuchanie ważne, wszak wiążą się z nimi niebo czy piekło, zbawienie czy śmierć wiekuista dusz nieśmiertelnych. Jak mówi Pismo Święte: Kapłan aniołem Pana Zastępów jest [por. Ml 2, 7]. A któż z ludzi śmiałby o sobie powiedzieć, że [s. 13] o własnych siłach sprostą wielkiemu zadaniu. O nie, nie lepszy jest kapłan, tym pilniej pomocy i poparcia wygląda. Toteż wasz duszpasterz do was się zwraca z prośbą o tę pomoc. Żle byście prośbę jego spełnili, gdybyście do jego pracy odnosili się z krytyką twardą, zimną, bezwzględną, a może złośliwą. W ten sposób mu się nie pomoże, ale rzuca się jedynie kamienie pod nogi; ale pomożecie skutecznie, gdy się w modlitwach swoich złączycie z kapłanem swoim i Boga prosić będziecie, aby wspólna wasza praca nad uświęceniem dusz waszych miała jak najpełniejsze powodzenie. Złączcie się z proboszczem swoim w uczuciu serdecznej miłości chrześcijańskiej, [s. 14] aby wytworzył się między wami prawdziwie rodzinny stosunek, gdzie proboszcz będzie wam ojcem, a wy mu dziećmi. Dziś tej łączności potrzeba daleko więcej aniżeli jeszcze niedawno temu, dziś powinny zapanować stosunki pierwotnego chrześcijaństwa, gdzie wszyscy byli jedno serce i dusza jedna [por. Dz 4, 32]. Razem z waszym duszpasterzem pracujcie nad tym, aby duch chrześcijański zapanował i mieszkał wśród was w całej parafii, bądźcie prawdziwymi współpracownikami jego w szerzeniu królestwa Bożego.

Z wyżyn Stolicy Piotrowej domaga się tego ojciec święty i rzucił hasło o tzw. Akcji Katolickiej, to jest o współpracy wiernych z duchowieństwem, [s. 15] nad rozszerzaniem wiary świętej i nad układaniem życia według zasad Chrystusowych⁸. Już Pius Xst tę potrzebę wyczuł w całej pełni i kiedy raz zwołał

grono kardynałów, by wspólnie z nimi radzić nad ułożeniem skutecznej pracy nad dobrem Kościoła, zapytał ich, co by też w danej chwili uważali za sprawę najbardziej potrzebną i palącą. Odpowiedział ktoś: budować kościoły; nie, odparł ojciec święty; urządzać szkoły katolickie; też nie; budzić powołania kapłańskie i dbać o gruntowne, pobożne wychowanie kleru. To wszystko wiem, ale nie trafia w sedno rzeczy. W naszych czasach rzeczą najważniejszą jest przygotować w każdej parafii zastęp katolicko uświadomionych ludzi świeckich, pełnych ducha Bożego i gorliwości. [s. 16] A więc skoro ojciec święty nakłada nam uświadomienie katolickie i współpracę nad szerzeniem ducha katolickiego jako obowiązek najważniejszy, stańcie do tej pracy z całą chęcią i z całą gotowością przy boku swego duszpasterza, a Bóg takim wysiłkom z pewnością nie odmówi swego błogosławieństwa i swej łaski; będzie dobry duszpasterz w dobrej parafii, i jak pierwsi chrześcijanie, tak i wy powtórzyć będziecie mogli, że wśród was: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*, Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje.

Najmilsi w Chrystusie!

Z rozważaniem swoim wyszliśmy od święta dzisiejszego, a chcąc triumf św. Archanioła Michała uwielbić, uświadomiliśmy sobie, że pod przewodnictwem swego duszpasterza do podobnego [s. 17] triumfu dojść macie w życiu swym. Niechże więc Bóg błogosławi wam w tej pracy, niech w czyn się zamienia w tutejszej parafii słowa Malachiasza: Wargi kapłańskie będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana Zastępów jest. Niechże więc Bóg będzie z wami, a anioł Jego niech was prowadzi, byście gruntując królestwo Boże na ziemi, na królestwo Boże sobie zasłużyli i my wszyscy bez wyjątku z św. Archaniołem – Patronem waszym szczęścia wiekuistego zażywali.

¹ Data ustalona według święta Michała Archanioła i objęcia parafii przez ks. K. Roeslera.

² Ks. Kazimierz Roesler (1884–1966) – wyświęcony na kapłana 23 II 1918 r. W latach 1922–1931 pracował w Bydgoszczy: uczył religii w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym Męskim, Państwowych Szkołach Rolniczej i Przemysłowej. Proboszczem w Mieścisku został w 1931 r. Podczas wojny jako ówczesny dziekan kłeki raz w miesiącu służył parafianom w Lechlinie. W latach 1946–1966 proboszcz w Kłecku.

³ Parafia w Mieścisku, dekanat kłeki archidiecezji gnieźnieńskiej, erygowana w 1424 roku. Kościół pw. św. Michała Archanioła wzniesiony w latach 1875–1876, z wykorzystaniem murów wcześniejszej świątyni.

⁴ Wyrażeniem *Non serviam!* (Nie będę służył!) dość często posługiwali się kaznodzieje jako domniemanymi słowami Szatana pochodzącymi z Biblii; w sensie ścisłym słowa te pojawiają się w łacińskiej Wulgacie (jako przekład hebr. *lo eebod*) w ustach ludu Izraela odmawiającego czci Jedynemu Bogu (Jer 2, 20), symbolicznie jednak określają istotę buntu aniołów, nawet jeśli nie w tym kontekście są zapisane w Biblii.

⁵ Hebrajskie imię *Mika'el* znaczy „któż jak Bóg”. Według tradycji, kiedy Lucyfer i inni aniołowie zbuntowali się przeciw Bogu, Michał miał wystąpić jako pierwszy przeciwko nim z tym właśnie okrzykiem. W Nowym Testamencie pojawia się jako stojący na czele hufców niebieskich, zwycięsko walczący z Szatanem i jego zwolennikami (Jud 9; Ap 12, 7).

⁶ W oryginale: „jałowca”.

⁷ Por. Augustyn z Hippony, *Sermo* 83.

⁸ Już Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* stwierdził, że hierarchia kościelna i wierni świeccy muszą współpracować, aby społeczeństwo zmierzało do właściwego celu i panował spokój społeczny. Pius X w encyklice *Il fermo proposto* (1905) po raz pierwszy ten ruch nazwał Akcją Katolicką. Jednak formalnie do życia powołał Akcję Katolicką Pius XI przedstawiając główne założenia stowarzyszenia w encyklice *Ubi arcano* (1922). Ten sam papież w encyklice *Divini Redemptoris* (1937) wyznaczył jej zadania na rzecz budowania państwa sprawiedliwości społecznej opartej na nauczaniu Kościoła. Według papieża Akcja Katolicka to udział, współpraca i współdziałanie świeckich katolików w hierarchicznym apostołstwie Kościoła.

Nr 395

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–18.*

[Gniezno, kościół Świętej Trójcy, 9 II 1935]¹

Na pogrzebie śp. Stanisława Krukowskiego²

„Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem,
wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec
sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on
dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjsie Jego”
2Tm 4, [7–8].

Żałobni słuchacze!

Bywają chwile w życiu naszym, że odczuwamy w całej pełni zależność swoją od Boga i Jego woli wszechmocnej i niby dzieci słabe, bezsilni stoimy wobec rozgrywających [się] wypadków, nie mogąc ich uniknąć ani im zaradzić. Nic nie pomaga wiedza ludzka, [s. 2] nic zapobiegliwe starania osób najżyczliwszych. Boża siła działa z nieubłaganą mocą, realizuje niezgłębione i niezbadane wyroki swoje, wobec których człowiek tylko w pokorze pochylić musi czoło i z poddaniem przyjąć los mu zgotowany.

Przeżywaliśmy taką chwilę, gdy śmierć nieubłagana przyszła na śp. dr. Stanisława Krukowskiego, pod jej silnym wrażeniem jesteśmy obecnie, gdy po raz ostatni wprowadzamy śp. Stanisława, a raczej już nie jego, lecz śmiertelne szczątki jego do świątyni Pańskiej, by modlitwą Kościoła, [s. 3] by bezcenną ofiarą Mszy Świętej pożegnały to miejsce święte, na którym dusza za życia się uświęcała. Wobec osoby śp. Zmarłego moc ludzka wysilała się w stopniu nieprzeciętnym, aby z ramion śmierci go wyrwać. Śp. Stanisław sam jako doświadczony lekarz czuł nurtującą go chorobę, koledzy fachowi mieli go

w swojej opiece lekarskiej, a gdy najcięższa chwila nadeszła, to co najtęższe siły lekarskie, zwłaszcza staraniem żony kochającej, miejscowe i pozamiejscowe we wspólnym wysiłku toczyły bój zawzięty ze śmiercią. [s. 4] Daremne starania, serce bić przestało, a dusza śp. Stanisława stanęła przed Bogiem jako sędzią swoim, głos Boży przemówił do śp. Stanisława. Bezpośrednio do niego się odnosił, wezwał go do siebie, a echa tego głosu Bożego do głębi poruszyły mieszkańców naszego miasta i daleko wybiegły poza granice jego, wywołując wszędzie żal głęboki i współczucie najszczerze.

[s. 5] Trudno nam zrozumieć zrządzenie opatrności Bożej, trudno dociec, czemu Bóg najdobrotliwszy dotknął takim ciosem nagłym i niespodziewanym tych wszystkich, których śp. Zmarły na świecie w smutku i żalu pogrążonych zostawił, ale łatwiej pogodzić się z losem, ponieważ ufność mamy głęboką, że śp. Stanisław za swój trud życiowy dojrzał do zapłaty niebieskiej. Wszak patrząc na jego postać szlachetną i życie pracowite a bogobojne, na myśl przychodzą słowa św. Pawła apostoła: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony [s. 6] mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego”

Żałobni słuchacze!

Mówi mędrzec Pański w Księdze Przypowieści: „Jeśli młodzieniec przylgnął do drogi swej, to nie odstąpi od niej, chociaż się zestarzeje” [Prz 22, 6]. Patrząc w świetle tej prawdy Bożej na rozwijające się charaktery ludzkie stwierdzamy, że naprawdę lata młodości fundament kładą pod późniejsze życie człowieka, co w młodej duszy zasiano, co ona sama rzucała na [s. 7] rolę swoją, to stopniowo rozwija się, wschodzi i jako plon dojrzewa.

Życie śp. Stanisława jest jakby komentarzem do tej prawdy. Wychowany na łonie szczerze religijnej, prawdziwie polskiej rodziny, jednej z tych szacownych rodzin nauczycielskich, które tak chlubną kartę mają w dziejach naszego narodu i Kościoła, wyniósł z niej zarodek prawdziwie chrześcijańskiego życia i ten pierwiastek pod troskliwą opieką rodziców, pod opieką tej matki, która jeszcze ostatnią przysługę mu tutaj oddaje, pielęgnował w sobie i osobistą pracą coraz pilniej i staranniej rozwijał. Obecni tutaj koledzy jego z ławy gimnazjalnej zaświadczyć mogą, jak sumiennie, jak gorliwie wszystkie swoje obowiązki pojmował i jak dokładnie [s. 8] wszystkie wypełnić pragnął. Już wtedy nie ograniczał się wyłącznie do tego, co było ścisłą powinnością jego, ale wychodził poza ramy ścisłego obowiązku. Ponieważ zaś Polska będąca jeszcze w okowach potrzebowała wówczas wyrobienia i podtrzymania ducha narodowego w społeczeństwie, a szczególnie u kształcącej się młodzieży,

z której kiedyś z natury rzeczy przywódcy narodu wyjść mieli, to z całym zapałem śp. Stanisław tej pracy się poświęcił i w tajnej organizacji Tomasza Zana³ pracował, gdzie nawet godność prezesa piastował.

[s. 9] Ten piękny rys jego charakteru w młodości nabyty już go nie opuścił. Toteż objąwszy stanowisko lekarskie tu na miejscu, nie zamyka się w granicach swej szerokiej i odpowiedzialnej pracy zawodowej, i tak już niezmiernie odpowiedzialnej i wyczerpującej, ale wchodzi w życie społeczne w najszerszym i najlepszym tego słowa znaczeniu. Wszędzie, gdzie mógł być, gdzie potrafił nieść radę i pomoc swoją, tam był. W ofiarnym, czysto bezinteresownym służeniu bliżnim swoim wypalał się dosłownie. Niestety, to ofiarne życie się skończyło, za szybko opuścił nas śp. [Stanisław], ale zawsze potykaniem dobrym potykał się, toteż zawodu dokonał. [s. 10] Te słowa Pawłowe tak śmiało do niego stosujemy, bo co śp. Stanisław czynił, nie było obliczone na tanią popularność ani w bezbarwnym humanitaryzmie się rozplýwało, ale podyktowane było zasadami nauki Chrystusowej, wyrastało z żywego podkładu życia chrześcijańskiego w duszy jego.

Obca nam jest myśl chwalić śp. Stanisława na ludzki sposób, boć już stoi przed Obliczem Najwyższym i wie, że chwała ludzka niby dym przemija, ale ku naszemu pocieszeniu to podkreślam, że wśród świeckich członków Kościoła mamy takie dusze do głębi chrześcijańskie, jak on. [s. 11] Gdy innych zawód lekarski niekiedy od Kościoła oddala, a ustawiczne badanie ciała o zapomnienie duszy przyprowadza, to u niego wypełnianie powołania lekarskiego umacniało w wierze i tę wiarę pogłębiało. Zaprawdę Chrystus był mu życiem, życie Chrystusowe w sobie pielęgnował i wnosił je tam, gdzie sam wchodził. Że tak powiem, puls swego życia osobistego starał się zawsze zrównywać z pulsem Kościoła i dlatego jest u niego wyjątkowe wyczucie potrzeb religijnych obecnej chwili. Zawsze stoi on w pełnym życiu kościelnym i sprawom Kościoła z pełnym oddaniem służy. Toteż, gdy z wyżyn Stolicy Piotrowej [s. 12] idzie wezwanie do wszystkich ludzi świeckich, by pod przewodnictwem hierarchii kościelnej pracowali nad ugruntowaniem królestwa Chrystusowego, śp. Stanisław staje w pierwszym ich rzędzie i nikt nie ma wątpliwości, że on i to on właśnie nadaje się na stanowisko naczelne w tej pracy. Jedynie osłabienie zdrowia sprawia, że nie wchodzi w skład pracowniczych osobistości diecezjalnej Akcji Katolickiej, ale za to na miejscu i zdolności, i siły swoje na usługi świętej sprawy jako prezesa Akcji Katolickiej stawia. Jako katolik wykształcony czuł swoją odpowiedzialność za losy Kościoła [s. 13] i zdawał sobie sprawę, że otrzymawszy od Boga talent właściwy, zajmując w społeczeństwie stanowisko, te dary odpowiednio użyć powinien i używał ich tak, że w pamięci naszej pozostanie na zawsze jako prawdziwy chrześcijanin czynu, jako typ inteligenta, u którego rozum

i wiara we wspianącej harmonii się łączyły. Wiary na chrzcie otrzymanej nie utracił, ale potykaniem dobrym potykając się, zawodu dokonując, tę wiarę zachował. I ma się wrażenie, że jakby w nagrodę za to wierne zachowanie wiary Bóg w ostatnich chwilach szczególny dowód swej łaskowości mu dał. Wiem bowiem dobrze, że [s. 14] przy chorobach serca zgon następuje nagle, często człowieka [niespodziewanie]⁴ zastaje i człowiek niezaopatrzony sakramentem ze świata schodzi. Tymczasem śp. Stanisław, choć śmierć swoją jeszcze w dalszej jedynie odległości czasowej widział, od kilku dni o gruntownym przygotowaniu swej duszy myślał, a gdy przyszedł straszny atak sercowy, miał czas, że wypowiadał się przykładnie i prawdziwie po chrześcijańsku chlebem mocnych się posilił, ostatnim sakramentem zaopatrzony został na drogę wieczności. Zaiste wielka to łaska Boża, a gdy się z ust jego kochającej go, a tak ciężko zasmuconej żony słyszało, jak tę ostatnią spowiedź odprawiał, jak mimo [s. 15] niewypowiedzianych boleści trwał w wyznawaniu win swoich, to w tym opowiadaniu uzupełniły się najdrobniejsze szczegóły w obrazie jego prawdziwie chrześcijańskiej duszy. Przewspaniały wyraz znalazła jego wiara głęboka, potężnie zaznaczyła się i jego chrześcijańska pokora. Jakim katolikiem był śp. Stanisław całe swe życie, takim ze świata schodził. Mimo woli na myśl przychodzi, że na świętych wzorach swoją wiarę ukształtować musiał, bo jak budowała za życia, tak budowała w chwilach konania, [s. 16] i tę wiarę do ostatniego tchnienia zachował. Toteż nadzieję mamy w Panu, że na ostatek odłożony mu jest wieniec sprawiedliwości, że za chrześcijańskie życie da mu Bóg Chrystusową nagrodę, niewiedzący wieniec chwały wiekuistej.

Żałobni słuchacze!

Bolesna jest dla nas śmierć śp. Stanisława Krukowskiego. Rozumiemy, jak ciężką ranę śmierć zadała sercu jego ukochanej i kochającej go żony, która przy zimnych zwłokach wraz z synkiem-sierotą go oplakuje, a również i matce najdroższej [s. 17] oraz bliższej i dalszej rodzinie; nie dziwimy się łzom gorącym, ale poprzez łzy do dusz strapionych wejść powinien promień nadprzyrodzonej radości z tego powodu, że śp. [Stanisław] po chrześcijańsku żył, po chrześcijańsku ze świata zeszedł, że nie odszedł na zawsze i więzów z nami nie zerwał, ale łączność z nami wszystkimi w świętych obcowaniu zachował. Toteż żegnając go jako sługę Kościoła w imieniu wszystkich i pamiętając szczególnie o tym, czym był dla naszego seminarium duchownego⁵, [s. 18] żegnam go gorącą prośbą do Boga, by przyjął go do chwały swojej i pozwolił u tronu swego być skutecznym orędownikiem swej rodziny najukochańskiej i nas wszystkich.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci.

¹ Datę ustalono na podstawie nekrologu Stanisława Krukowskiego zamieszczonego w: „Lech. Gazeta Gnieźnieńska. Codzienne pismo polityczne dla wszystkich stanów”, 35(1935), nr 31, s. 8 oraz zapisu w Kron. ASDGn, s. 159.

² Stanisław Krukowski (1894–1935) – lekarz, żołnierz, społecznik. Od 1907 r. przebywał na stacji w Konwikcie Arcybiskupim, ucząc się w gnieźnieńskim gimnazjum. W czasie nauki należał do Towarzystwa Tomasza Zana. W 1915 r. zdał maturę. Studia medyczne odbywał w Lipsku, Monachium i Wrocławiu, a następnie pracował jako lekarz domowy we Lwowie. Brał udział w wojnie polsko-radzieckiej. W 1921 r. zamieszkał w Gnieźnie, gdzie pracował jako lekarz szkolny, prowadząc ożywioną działalność społeczną. Był sekretarzem Koła Związku Lekarzy RP, prezesem Koła Przyjaciół Harcerstwa, Koła Abstynentów przy Akcji Katolickiej parafii farnej. Jako członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” prowadził odczyty z zakresu medycyny, a także spisał historię towarzystwa do 1929 r. Bezinteresownie pełnił opiekę lekarską w Domu Sierot św. Wojciecha. Należał do Stronnictwa Narodowego.

³ Towarzystwo Przyjaciół Tomasza Zana (TTZ) – tajna organizacja młodzieżowa działająca w okresie rozbiorów Polski mająca za zadanie krzewienie języka, kultury i historii polskiej wśród młodzieży.

⁴ W oryginale: „niezaskoczonego”.

⁵ Dr Stanisław Krukowski był wieloletnim lekarzem seminarium gnieźnieńskiego. Ks. Kozal przemawiał na jego pogrzebie jako rektor reprezentujący tę instytucję. W pogrzebie wzięli udział także profesorowie i alumni seminarium – zob. Kron. ASDGn, s. 159.

Nr 396

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczką 4, s. 1131–1154.*

[Popowo Ignacewo, 21 VI 1936]¹

Na konsekrację kościoła w Ignacewie-Popowie

„Dzisiaj zbawienie stało się domowi temu [...],
bo Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło”
(Łk 19, 9.10).

Eminencjo², Ekscelencjo³, Najmilsi w Chrystusie!

Przełomowa chwila wybija w dniu dzisiejszym dla tutejszej nowo utworzonej parafii⁴. Bo oto gmach kościelny⁵, zrodzony z pobożności ducha wielkodusznego fundatora⁶, stworzony wyłączną ofiarnością jego, z tą starannością przystrojony w piękną szatę nadaną mu przez artystę malarza i zaopatrzony we wszystkie sprzęty potrzebne, zamienia się na dom Boży. Już Najdostojniejszy Arcypasterz J.E. ks. Kardynał Prymas⁷ [s. 1132] dopełnił świętego aktu, którym budynek zatracił swój charakter świecki, a Bogu Najwyższemu poświęcony został i już rozpoczęła się pierwsza Msza Święta na nowym miejscu świętym. Jeszcze Pan Jezus w sakramentalnej postaci na ołtarz nie zstąpił, ale już działa jako Nauczyciel w słowie objawionym zamkniętym w tekstach mszalnych. Za kilka chwil odnowi swą ofiarę krzyżową i w sposób bezkrwawy spełni to samo, co spełnił na Golgocie⁸, aby po dokonanej ofierze [s. 1133] jako

pokarm wejść w Komunii świętej do serc ludzkich i objąć w nich panowanie i założyć królestwo łaski, zaś z świątyni tej uczynić sobie stałe mieszkanie, gdzie odtąd ukryty w tabernakulumst bez przerwy przebywać będzie. Zaiste słowami przeczytanej co dopiero ewangelii zawołać trzeba: „Dzisiaj zbawienie się stało domowi temu [...], bo Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło”. Powód tego szczęścia i obowiązki zeń wypływające po prostu dopraszają się, by je uczynić przedmiotem naszego rozważania.

Najmilsi w Chrystusie!

[s. 1134] Jako katolików świat nadprzyrodzony otacza nas w taki sposób, że przeobfite łaski i dobrodziejstwa naszej wiary stały się naszym pokarmem codziennym, dla tej codzienności swojej te łaski i dobrodziejstwa wszystkie w pewnym stopniu nam powszedniejszą⁸, jak to powiada św. Augustynst, [s. 1135] a popiół szarzyzny doczesnej przysypuje ogień miłości Bożej, skąd światło prawdy się rozchodzi. Niepodobna jednak dopuścić do tego, by wzrok naszej duszy przyćmiony się stał i w doczesności utkwiał, a doczesność przysłaniać nam miała szerokie horyzonty świata nadprzyrodzonego, ale potrzeba, byśmy okiem wiary do istoty rzeczy docierali i wszystko po katolicku, po Bożemu ocenić umieli. Toteż patrząc na tę świątynię Pańską, w której się zebraliśmy, nie wolno nam widzieć zwykłego dzieła rąk ludzkich, nie wolno widzieć gmachu jak inne domy ludzkie, ale [s. 1136] wiedzieć trzeba, że to naprawdę dom Boży. W tym domu Bożym od dzisiejszej chwili konsekracji bez przerwy odnawiać się będzie całe dzieło odkupienia ludzkości.

Wiadomo, że tego dzieła odkupienia dokonał Pan Jezus, kiedy za grzechy całej ludzkości do krzyża przybić się pozwolił. Krwawa ofiara krzyżowa, że spełnił ją Bóg-Człowiek, nieskończoną posiada wartość. Dlatego nie może się drugi raz powtórzyć i pozostanie [s. 1137] jedyną i wyłączną ofiarą. Ale Pan Jezus w swej dobroci dla rodzaju ludzkiego znalazł we wszechmocy swojej sposób, który pozwala tę jedyną ofiarę stale uobecniać. Bo w dzień przed męką swoją wziął Pan Jezus chleb w swoje ręce święte, błogosławił go, łamał, dawał uczniom swoim mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” [Mt 26, 26; Mk 14, 22]. Potem tak samo postąpił wobec kielicha z winem. Błogosławił i dawał uczniom mówiąc: „Pijcie z tego wszyscy; [...] To jest Krew moja [...], która za was i za wielu będzie przelana na odkupienie grzechów” [Mt 26, 27–28]. Przemienił więc chleb i wino w Ciało i Krew najświętszą, uobecnił się rzeczywiście, sprawił, że pod wpływem słów konsekracji już nie ma chleba ni wina, ale jest On, Jezus Chrystus, [s. 1138] z Ciałem i Krwią, Bóstwem i człowieczeństwem swoim. Przez odrębną przemianę chleba i odrębną przemianę wina oddzielił sakramentalnie Ciało od Krwi swej najsw[ięt-

szej] i sprawił, że stało się w sposób bezkrwawy to samo, co dnia następnego dokonać miał na krzyżu w sposób krwawy. Odprawił więc Pan Jezus w dzień przed męką swoją pierwszą Mszę Świętą jako bezkrwawą ofiarę i słowem: „to czyńcie na moją pamiątkę” dał apostołom i prawowitym kapłanom moc, by odprawiali tę świętą ofiarę do końca świata. Otóż świeżo konsekrowany kościół jest miejscem, gdzie odtąd ta święta tajemnica odbywać się będzie. [s. 1139] Ilekroć Msza Święta odprawiać się będzie, tylekroć z nieba na ołtarz zstąpi Bóg-Człowiek i na nowo ofiarą w sakramentalnej postaci się stanie i Bogu za nas się ofiaruje. Zaprawdę za słaby jest język ludzki, za słaby rozum człowieka, aby choć w przybliżeniu przewspaniałą tę rzeczywistość nadprzyrodzoną oddać umiał. Święci Pańscy – ilekroć odprawiali Mszę albo w niej uczestniczyli, przeżywali tę prawdę [s. 1140] dosłownie, przeżycie udzielało się całej postaci. Po św. Janie Vianneyst zawsze widać było, co odczuwał przy każdej konsekracji, każdym przemienieniu. Raz po prostu trwał jakby w zachwycie wpatrzony w hostię uniesioną ku górze. Gdy go po mszy zapytano⁹, co się stało, odparł wtedy z prostotą: Taka dziecinna myśl mi przyszła do głowy, że powiedziałem Panu Jezusowi spoczywającemu w rękach moich: Dobry Jezu, gdybym wiedział, że nie weźmiesz mnie do nieba po śmierci mojej, nie wypuściłbym Cię już z rąk moich, wszak w tej chwili posiadam niebo na ziemi.

[s. 1141] I otóż ta wielka tajemnica odtąd codziennie powtarzać się będzie na tym miejscu świętym. Bóg-Człowiek zstępował będzie na ołtarz, by być żywą Ofiarą naszą.

Jednak Bóg Człowiek nie tylko po to zstępował będzie, aby uobecnić ofiarę krzyżową i łaski w niej wysłużone, ale żeby te łaski przelewać do serc ludzkich. [s. 1142] Tu dokonywać się będzie na chrzcie owo cudowne zaszczerpienie duszy człowieka w samego Chrystusa, tak że za św. Pawłem powtórzyć może: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20]; w Jego ciało misticzne. Jak drzewo szczepione się uszlachetnia i owoc szlachetny rodzi, tak ochrzczony z syna grzechu pod wpływem łaski uświęcającej staje się synem łaski. Potem pomocą spieszyć będą inne sakramenta i sakramentalia, by życie Boże doprowadzić w duszy jego do pełnego rozwoju. [s. 1143] Sam Chrystus zasiliał ich będzie Ciałem i Krwią swoją najśw[iętszą]. Słowem niebo sprowadzone na ołtarz wprowadzał będzie do dusz ludzkich, aby te dusze wejść mogły do szczęśliwości wiekuistej i jak za życia oczyma wiary oglądały Boga i Pana swego, tak po śmierci oglądać Go mogły w świetle chwały twarzą w twarz.

Otóż to wszystko, najmilsy, spełniać się będzie w tej świątyni Pańskiej. Żywy Bóg-Człowiek w hostii utajony obiera sobie miejsce stałego pobytu. Tu dokonywać będzie bezkrwawej ofiary swej. Stąd niezgłębione łaski wprowadzać chce do serc ludzkich. Czyż nie słusznie słowami dzisiejszej ewangelii

[s. 1144] zawołać trzeba: „Dzisiaj zbawienie stało się domowi temu [...], bo Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło”.

Czyż wobec tego nie nasuwa się samorzutnie pytanie: A jakież obowiązki powstają w tej chwili dla parafian, co z łask i błogosławieństw Bożych korzystać będą? Cóż oddamy Panu za wszystko, co nam uczynił [por. Ps 116(114–115), 12] w tej świątyni Pańskiej. Na to pytanie odpowiedź daje wezwanie, pod którym świątynia stanęła¹⁰, odpowiedź daje wielki obraz, który tego wezwania jest wyrazem, bo symbol Serca Jezusowego przypomina, że w tej świątyni oddaje się Pan Jezus cały. Toteż Pan Jezus wskazując na to Serce swoje wołał niejako: „Oto Serce, które tak bardzo świat ukochało”¹¹, [s. 1145] a równocześnie do każdego z nas zwraca się z prośbą: Daj mi serce swoje [por. Prz 23, 26].

O tak, to obowiązek prawdziwy, dać Panu Jezusowi serce swoje, otworzyć szeroko to serce na działanie łaski Bożej, łaskami sakramentalnymi tak uświęcać siebie, aby ustąpiło wszystko, co pyszne, a rozwijało się co święte, co Boskie. Na tę powinność naprowadza nas prześliczny hymn, jaki Kościół w pacierzach kapłańskich z okazji uroczystości poświęcenia kościoła odmawia, ten hymn odtwarza nam bowiem sposób, jakim do skutku dochodzi tworzenie materialnego domu Bożego. Przypomina, że narzędzia murarskie i ciesielskie obrabiają surowy materiał, obcinają, gładzą, dostosowują do ogólnego planu, wszystko odpowiednim sposobem wiążą, spajają, a wreszcie budowa wspaniała wyrasta i strzelając w górę [głosi] chwałę Najwyż[szego]¹². Ten sposób stawiania świątyni z kamienia ma być obrazem przemian duchowych, jakie [s. 1146] w duszach ludzkich na tym miejscu świętym dokonywać się mają. Środkami sakramentalnymi niby dłutem i młotem usuwać należy złość grzechu, żeby sprowadzając w nie łaskę Bożą, łaskę uświęcającą, związać je z Chrystusem, wejść w łączność z Nim i w skład tej świątyni duchowej, i tworzyć z Nim jedną całość, owo ciało mistyczne w Kościele, którego Chrystus Pan jest głową, a my członkami. Życie i jedność nadprzyrodzona ma wejść do dusz ludzkich i jak zdrowe członki fizycznego ciała korzystają z sił żywotnych całego organizmu, tak my korzystać będziemy z życia i mocy Chrystusa Pana. [s. 1147] Na to przecież Pan Jezus na tym miejscu świętym zamieszkał. Zakładając tutaj królestwo swoje, po to je założył, by być królem serc ludzkich. Oddajmy mu zatem serce swoje.

Serce Jezusowe wymaga jednak jeszcze więcej, bo ojciec święty Pius XIst ogłaszając swoją głęboką encyklikę o Sercu Jezusowym¹³, przypomniał światu, że Serce Jezusowe domaga się zadośćuczynienia. Więc pokutować, zadośćuczynienie dać nam trzeba, a zadośćuczynić nie tylko za grzechy swoje, ale i za grzechy tych nieszczęśliwych, co w zatwardziałości swojej trwają i majestat Boży obrażają. [s. 1148] Jeśli zawsze, to dziś szczególnie potrzeba zadośćuczynienia i dlatego Pan Jezus przez Namiestników swoich kult Najświętszego Serca rozwija.

Przecież widzimy, jak bezbożnictwo organizuje się, jak u sąsiada ze Wschodu i Zachodu, u każdego wprowadzie w odmiennej formie, ale w rzeczywistości bez zasadniczej różnicy wypowiada się walkę Chrystusowi. Kto by w tej chwili chciał tylko tym się zadowolić, że sam według zasad Chrystusowych żyje, kto by nie pragnął wyrównać także choć w drobnej mierze krzywd, jakie świat Panu Jezusowi wyrządza, i w tym zakresie, jak mu to możliwe, modlitwą, ofiarą, słowem i dziełami, i czynem prawdziwie katolickim popierać sprawę Chrystusową, rozszerzać i pogłębiać. Zaprawdę ta powinność ciężką odpowiedzialnością na świat katolicki spada, bo skoro tworzy się [s. 1149] front bezbożnictwa, to daleko silniej wzrastać powinien front katolicki, szczerze Chrystusowy, by zmazać i winy nasze, i winy zbłąkanych i błędzących braci naszych. Nie wiadomo, czy właśnie Polska jak ongiś była przedmurzem chrześcijaństwa, tak i dziś dziejową rolę w obronie praw Chrystusowych odegra. Są powody, które pozwalają cieszyć się tą nadzieją. Daleka jest mi i obca myśl chwalenia, bo jeśli gdzie, to właśnie tutaj chwała ludzka jest zabójczą, a jednak powiem całkiem obiektywnie, wolno wypowiedzieć sąd, bo na taki dowód oczyma swymi w tej chwili patrzymy. Bo w czasie, kiedy bolszewicy i komuniści burzą świątynie Pańskie, ani magnat rodem ani potentat majątkowy, ale człowiek prosty, co godziwą pracą dobytek swój pomnożył, daje Chrystusowi nowy dom Boży i ofiaruje to właśnie Sercu Jezusowemu, co tyle krzywd i zniewag [s. 1150] doznaje.

Nie każdy z nas może, owszem nie każdy potrzebuje w ten sposób dać Panu Jezusowi zadośćuczynienie, ale wszyscy oparci o te łaski, co z tego miejsca świętego na całą parafię płynąć będą, niech z tych łask korzystają, by w obro- nie praw Chrystusowych stanąć gdzie tylko wpływem swoim dotrzeć potrafią.

Wypiera się Chrystusa z rodzin katolickich, to niech rodzice poczuwają się do świętego zadania, by pielęgnowali czystość pożycia małżeńskiego, stali się wzorem wierności małżeńskiej w parafii, a w świętym swoim gnieździe rodzinnym wychowali dobre dzieci i na wierną służbę godnie je oddali. Nauczyciele niech rozwijają szlachetne pragnienia serc dziecięcych, nie dopuszczają, by jad zepsucia mógł się wgryźć do dusz ich opiece [s. 1151] powierzonych, niech w życiu społecznym panuje współzycie obywateli na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości i właśnie im silniej ciemne żywioły rozsadzić by chciały więzadła społeczne, siejąc nienawiść wzajemną, tym silniej rozbudzać należy ducha Chrystusowego.

A wszyscy księża w modlitwach, co na tym miejscu odprawiać się będą, niech dadzą to najdoskonalsze zadośćuczynienie, jakie Pan Jezus w bezkrwawej ofierze zamknął i razem ze sobą, kapłanowi ofiarującemu i wszystkim wiernym składać pozwolił, a z tego źródła niech płyną do proszących serc te siły i moce nadprzyrodzone, co pomogą poznać, [s. 1152] gdzie i jak Panu Jezusowi wynagrodzenie

dać trzeba, a równocześnie wykonanie powziętych zamiarów doprowadzą, aby i słowem, i czynem rozbrzmiewały słowa ofiarowania: „Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie, jemu cześć i chwała na wieki”¹⁴.

Najmilsi w Chrystusie!

W świetle słów Pisma Świętego: „Dzisiaj zbawienie [stało się domowi temu [...], bo Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło”]¹⁵ patrzyliśmy na szczęście, jakie tutejsza parafia przeżywa i krótko przypomnieliśmy zasadnicze obowiązki, jakie z woli Boskiego Zbawiciela na tej zasadzie wypływają. Niechże więc Pan Jezus łaską swoją sprawi, aby ten dom Boży stał się naprawdę zbawieniem [s. 1153] każdej duszy doń przynależnej. Kiedy usta biskupa z mocy Boskiego Zbawiciela, kiedy tymi poświęconymi rękami następcy apostołów, a mocą samego Chrystusa dokonywał [będzie] ofiary najświętszej, niechże przeobfite łaski spłyną na fundatora tej świątyni i jego rodzinę, niech spłyną na całą parafię, niech spłyną na nas wszystkich, co tej podniosłej uroczystości jesteśmy świadkami. Tą łaską Bożą pokrzepieni chcemy Chrystusowi jak najwierniej służyć. [s. 1154] Wierzymy, że najświętszej sprawie służymy. Cieszymy się, że w walce o prawa Chrystusowe nowa twierdza nam przybyła, o którą łać się będą fale złego świata. Ufni, umocnieni na duchu pragniemy od dzisiejszego dnia świątecznego przejść do szarej pracy dnia codziennego z hasłem męczenników na ustach i w sercu: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*¹⁶.

¹ Jako datę wygłoszenia kazania przyjęto datę konsekracji kościoła w tej parafii – 21 VI 1936 r.

² Zwrot do kard. Augusta Hlondast.

³ Zwrot do bp. Antoniego Laubitzst, sufragana gnieźnieńskiego.

⁴ Chodzi o parafię w Popowie Ignacewie (pow. gnieźnieński), erygowaną 1 IV 1933 r.

⁵ Kościół został wybudowany w 1936 r.

⁶ Fundatorem kościoła w Popowie Ignacewie był tamtejszy właściciel ziemski, Franciszek Saskowski (1890–1940). W 1932 roku wystąpił on z propozycją do Kurii Arcybiskupiej, że wybuduje kościół, bo jak wyjaśnia w piśmie: „Miejscowość, w której zamieszkuję, Popowo Ignacewo, ma bardzo daleko do kościoła parafialnego w Kołdrąbiu. Dlatego mam zamiar postawić w Popowie Ignacewie kościółek na 500 dusz, aby tym samym ułatwić moim ludziom i okolicy, która ma także daleko do Kołdrąbia, wypełnianie swych obowiązków religijnych; dalej aby przyczynić się do większej chwały Bożej w okolicy zupełnie przez protestanckich kolonistów zamieszkałej”. Zgodę z Kurii uzyskał i 11 VI 1933 r. wmurowano kamień węgielny. W uroczystości wziął udział bp Antoni Laubitz. W akcie erekcyjnym złożonym pod kamieniem węgielnym napisano m.in.: „W czasach kiedy według słów Ojca św. srożyła się bieda i nędza moralna i gospodarcza – niebywała w dziejach ludzkości od chwili potopu – dzięki Bogu miłej wspańiałomyślniej fundacji Wielmożnego Pana Franciszka Saskowskiego została z dniem 1 kwietnia 1933 erygowana nowa parafia w Popowie Ignacewie”. Oprócz kościoła, F. Saskowski wybudował też plebanie, budynki gospodarcze oraz zakupił ziemię pod cmentarz. Pierwszym proboszczem w Popowie Ignacewie był ks. Edmund Wesołowski (1910 – 30 IX 1942, Dachau). (Więcej informacji i zdjęcia zob. K. Soberski, *Skarb dziedzica*, Gniezno 2016).

⁷ August Hlond⁸¹.

⁸ Augustyn z Hippony, *List do Woluzjana. Epistola 137*, 10: „A jakichże przedziwnych rzeczy nie dokonuje Bóg we wszystkich poruszeniach stworzonej natury, które jednak powszechnieją na skutek codziennego z nimi przebywania?”. PL 33, s. 515–525.

⁹ Tu zbędne powtórzenie słowa „go”.

¹⁰ Kościół jest pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa.

¹¹ Zwrot z objawień Najświętszego Serca Pana Jezusa Małgorzacie Marii Alacoque.

¹² Hymn z niesporów na uroczystość poświęcenia kościoła własnego: „Z ciosanych dłutem udręczenia płyt, / Uderzeń mnogich razy, / Artysty dłutem gładzony i ryt / Gmach wstaje, skalne głązy / Spinane z sobą klamrami bez skazy / Pod niebo biegną i wiążą się w szczyt...!” (tłum. z: *Hymny kościelne*, w nowym tłum. T. Karyłowskiego, Kraków 1932, s. 270).

¹³ Pius XI, Encyklika *Miserentissimus Redemptor*. O wspólnym zadośćuczynieniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Rzym, 8 maja 1928 r. („Wiadomości Diecezjalne” (Katowice), 3(1928), nr 6, s. 57–63).

¹⁴ Zakończenie *Aktu wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu* załączonego do encykliki Piusa XI *Miserentissimus Redemptor* – AAS, 20(1928), s. 186–187.

¹⁵ Fragment tekstu biblijnego, który ks. Kozal przewidział do powtórnego przywołania w tym miejscu, ale go nie zapisał.

¹⁶ „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus włada”.

Nr 397

Oryg.: *mszps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–5.*

[Krotoszyn, 25 XI 1936]¹

Kazanie wygłoszone na uroczystym nabożeństwie z okazji stulecia założenia Państwowego Gimnazjum im. ks. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie²

„Trzymaj się nauki, nie puszczaj jej, strzeż jej,
bo ona jest żywotem twoim” (Prz 4, 13).

Najmilsi w Chrystusie!

Z modlitwą na ustach i z modlitwą w sercu rozpoczynamy przed ołtarzem Pańskim uroczysty obchód jubileuszowy, związany z dziejami tej uczelni, w której kładliśmy podwaliny pod obecne życie nasze.

Sto lat minęło od chwili, kiedy nasze gimnazjum krotoszyńskie po raz pierwszy otworzyło podwoje swoje, by do siebie przytulić młodzież spragnioną wiedzy i kształcić jej umysły i serca. Przez sto lat brzmiało w murach jego wezwanie do nauki, ujęte przez Mędrca Pańskiego w lapidarnym zdaniu: „Trzymaj się nauki, nie puszczaj jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim”.

A oto dziś, niby dzieci do matki, pospieszyliśmy z bliska i daleka, młodzi i starzy, aby wspólnie uczcić tę chwilę pamiętną założenia naszego zakładu,

a równocześnie cofnąć się myślą w przeszłość swoją i odnowić w duszy rzewne wspomnienia lat młodzieńczych, wśród których upłynęły nasze studia gimnazjalne, a całość sprowadzić do słów Pisma Świętego: „Trzymaj się nauki, nie puszczaj jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim”.

Najmilsi w Chrystusie!

W długim okresie czasu, obejmującym wiek cały, zwykle tak bywa, że nie wszystkie lata wykazują równe natężenie myśli i tę samą rzutkość w wykonaniu powziętego planu. Więc i nasz zakład, spoglądając w dniu swego jubileuszu na stuletnią przeszłość swoją, widzi w niej chwile jasne, ale i ciemniejsze, widzi lata, co znaczyły się szczęśliwą inicjatywą i twórczym rozmachem, obok lat pewnego zastoju. Ale przecież zawsze był on wierny swej idei przewodniej i otwierał skarb nauki dla młodych umysłów.

[s. 2] Z wdzięcznością pamiętamy mu to.

Jeśli zaś o to chodzi, w jaki sposób my do jego starań się odnosiliśmy, to może stwierdzić trzeba, że nie potrafiliśmy wyzyskać wszystkich możliwości otwierających się przed nami, ale z drugiej strony pewnie bez obłudy powiedzieć możemy, że w miarę sił swoich staraliśmy się o to, żeby wnikać w świat ducha i ukochać wielkie, święte ideały. Bez ujemnego wpływu pozostał pod tym względem fakt, że nasze gimnazjum pod rządami państwa zaborczego się rozwijało. Gorące, na prawdę nastawione serce polskie nie pozwoliło stłumić się w zapale swoim. Toteż w parze ze zdobywaniem potrzebnych wiadomości, w parze z pogłębianiem i rozszerzaniem władz umysłowych szło staranie, aby w służbie wielkich ideałów znaleźć szczęście osobiste i szczęście ogółu. Profesorowie nasi wiedzeni szlachetną ambicją nauczycielską budzili w nas umiłowanie piękna, ukochanie rzetelnej, bezinteresownej pracy w myśl słów Goethego³: Czyn jest wszystkim, niczym sława (*Die Tat ist alles, nichts der Ruhm*)⁴, a myśmy sięgali do najgłębszych pokładów religijnych i narodowych, aby uzupełnić to, czego niemiecka szkoła dać nam nie mogła. W tajnych kółkach TTZ⁵ może słabym, może nieudolnym sposobem, ale przecież pełni zapału budziliśmy i rozwijaliśmy w sobie świadomość ojczyznanego obowiązku, pomni na słowa psalmisty Pańskiego: „Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie położył Jerozolimy na początku wesela mego!” (Ps [137]136, 5–6).

Ileż serdecznych wspomnień wiąże się z tą pracą w ciągu naszego pobytu w murach gimnazjalnych!

Toteż, jeśli życie ludzkie do biegu wody porównać wolno, to naprawdę lata naszych studiów gimnazjalnych tu w Krotoszynie były dla nas jakby odkryciem czystego źródła naszych mocy duchowych.

Pewnie, że w ciągu całego stulecia nie u wszystkich wychowanków naszego gimnazjum potoczyło się życie w równy sposób i nie u wszystkich dało wynik jednaki. Było raczej z pewnością tak, jak bywa z wodą, co ze źródła wypłynęła. A wiadomo, że źródło jest czasem tak słabe, że od razu gubi się i ginie. Innym razem mimo swej słabej siły utrzymuje się, potrafiwszy złączyć się z inną wodą, i oddaje usługi otoczeniu. Niekiedy zaś rozrasta się w potężną [s. 3] rzekę, co w szerokim łożysku przez kraj przepływa i użyźnia go i bogaci. Przy czym tylko rzadko podczas całej swej drogi bez przeszkody prowadzi swoją czystość źródlaną, bo niekiedy dopływy z brudnych moczarów i bagien zatruć ją pragną, to znów ludzie ją zanieczyszczają. Jeśli jednak dostateczną siłę ze źródła wyprowadziła i zachować ją umiała, nic jej obcy brud nie zaszkodzi, bo zetknie się z nim, a nie splami, a jak czystą była na początku, tak nią jest przy ujściu także.

Nie naszą jest rzeczą przenosić obraz ten na życie poszczególnych uczniów naszego gimnazjum, na życie tych wszystkich, co w ciągu stulecia tutaj się chowali i ustalić, jak się toczyło. Sąd i ocenę pozostawiamy Panu Bogu, który do głębi przenika serca ludzkie. Ale nie roszcząc sobie tego prawa, jednak z zadowoleniem i dumą braterską powiedzieć możemy, że gimnazjum nasze wychowało dużo, owszem bardzo dużo ludzi wartościowych, a nawet wybitnych, co swoje zalety umysłowe i moralne zdobyte w zakładzie oddali na usługi społeczeństwa i narodu, i wolnego już Państwa Polskiego. Zaprawdę potwierdziły się w ich życiu słowa mędrca Pańskiego: „Trzymaj się nauki, nie puszczaj jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim”.

Z radością to wspominamy, zwłaszcza w odniesieniu do tych, co już od nas odeszli, by wziąć zapłatę wiekiutą za swoją pracę uczciwą i trud rzetelny w służbie świętych ideałów narodowych i religijnych.

Przeżywając te wspomnienia serdeczne, związane z przeszłością naszego gimnazjum, bierzemy z nich równocześnie wskazania na przyszłość i przynaglenie, żeby pozostać wiernymi naszym ideałom. O wielką sprawę idzie. Wszak stojąc przy warsztacie swej pracy zawodowej, spełniając obowiązki codzienne swego powołania, jesteśmy świadkami, jak ustawicznej dewaluacji ulegają przyziemne wartości, jak przepadają i giną, łamiąc egzystencje ludzkie, co się na nich opierały. Tylko duch karmiony zdrową nauką nie ulega ogólnemu nie-szczęściu i nie pozwala się przewartościować. Duch jako iskra Boża Boże siły w świat wprowadza i ludzkość ku wiekiutym, Bożym celom wiedzie. Ku temu nie wystarcza wprawdzie sama nauka przyrodzona, ale wspiera ją nadprzyrodzona wiedza naszej wiary, bo gdy siły naszego rozumu zawodzą i u kresu swych zdolności stają, wtedy niby Beatrycze przed Dantem⁶ jawi się przed nami nasza [s. 4] wiara święta i jasną pochodnią Objawienia drogę naszą rozjaśnia i w świat prawdy wejść pozwala, tak że Chrystus Pan staje się dla nas „drogą, prawdą

i żywotem” [por. J 14, 6]. Toteż tę pochodnię wiary, co zawsze paliła się żywo w gimnazjum naszym mimo jego zewnętrznego charakteru protestanckiego w pewnych okresach, wnieść powinniśmy z zachowaniem pełnego jej światła we wszystkie warstwy naszego narodu i najdalsze zakątki naszego Państwa. Na całym świecie zagrożone są bowiem ideały, w których się wychowaliśmy i którym nasz zakład z wiedzą czy bezwiednie służył. Lenin⁷ nie bez słuszności powiedział, że świat dochodzi powoli do tej ostateczności, że ostoją się tylko dwie potęgi i tylko dwa światopoglądy ze sobą walczyć będą: komunizm i katolicyzm, symbolizowane przez Moskwę i Rzym. Niekiedy mamy wrażenie, jakoby niedaleka była ta chwila zapowiedziana. Więc w obliczu dzisiejszego jubileuszu chciejmy pamiętać o swojej odpowiedzialności dziejowej i nie pozwólmy ducha gasić [por. 1Tes 5, 19], nie damy pogrześć naszych ukochanych ideałów⁸. Potrafił nasz zakład w ubiegłym stuleciu wydać znaczną liczbę kapłanów, pomnażając ich szeregi bez przerwy aż do ostatniego roku włącznie, umiał wychować ludzi świeckich, co zajmują wybitne stanowiska w życiu naukowym i społecznym, to obecnie w nowym okresie, gdy bronić trzeba zdobyczy kultury przyrodzonej i chrześcijańskiej, niechże wśród wychowanków swoich znajdzie prawdziwych bojowników prawdy. Niech oni staną na usługach Kościoła i Państwa jako ludzie, co pomni są swej godności osobistej i jeśli potrzeba, potrafią życie poświęcić dla prawdy – *vitam impendere vero*, a przyszłym pokoleniom przekażą kulturalne i katolickie wartości bez uszczerbku, wierni zasadzie: „Trzymaj się nauki, nie puszczaj jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim”.

Najmilsi w Chrystusie!

Wspomnienia przeszłości, refleksje i wnioski na przyszłość – wszystko to łączy się w całość i wiąże z serdeczną pamięcią o naszym kochanym gimnazjum w uroczystym dniu jego stuletniego jubileuszu. Wszak przecież po to przyjechaliśmy, aby dać wyraz swojej szczerzej łączności z zakładem, który nas wychował, aby w nim powitać w uścisku serdecznym kochanych kolegów – przyjaciół z ławy szkolnej i odetchnąć atmosferą lat młodości. Jutro wracamy do codziennej pracy, a tu na miejscu zostawiamy młodszą brać naszą, zostawiamy [s. 5] nowe pokolenie, któremu nasza sędziwa, a przecież zawsze młoda matka – jubilatka swój trud nauczycielski i wychowawczy poświęca. Życzliwym i szczerze oddanym sercem łączymy się z nimi w ich pracy, ich troskach i szlachetnych ambicjach. Dając wyraz swym uczuciom, prosimy Pana Boga w rozpoczętej już Mszy Świętej, aby pełnię swego błogosławieństwa wylał na nasze gimnazjum i jego obecnych i przyszłych profesorów – wychowawców z dyrektorem na czele i uzdolnił ich do skutecznego pielęgnowania polskich i katolickich ideałów w nowym stuleciu; błagamy Go, aby młodzieży

dał łaskę, co sprawi, że każdy uczeń trzymał się będzie nauki, nauki rozumu i nauki naszej wiary, że w żadnej chwili tej nauki nie opuści, lecz strzec jej będzie, a ona za to stanie się mu żywotem na wieczność całą.

Św. Katarzyna, święta dnia dzisiejszego, jako Patronka nauki, bo Patronka filozofów⁹, niech wyjedna naszej prośbie wysłuchanie u tronu Bożego.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie wzmianki w zakończeniu kazania, że jubileusz odbył się w dniu poświęconym w liturgii św. Katarzynie Aleksandryjskiej – 25 listopada.

² Państwowe Gimnazjum w Krotoszynie zostało uroczystie otwarte 3 października 1836 r.

³ Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – niemiecki poeta, dramaturg, prozaik, uczony, polityk, wolnomularz, współtwórca i jeden z głównych (obok Fryderyka Schillera) przedstawicieli estetyki klasycznej (klasyka weimarska).

⁴ J.W. Goethe, *Faust*, cz. II, akt IV.

⁵ Towarzystwo Tomasza Zana – tajna organizacja, mająca za zadanie krzewienie języka, kultury i historii polskiej wśród młodzieży. W czasie nauki w gimnazjum krotoszyńskim (do 1914 r.) Michał Kozal był jej aktywnym członkiem i prezesem.

⁶ W *Boskiej komedii* Alighieri Dante opisując swoją wędrówkę po zaświatach, za przewodniczkę ma Beatrycze.

⁷ Włodzimierz Lenin, właśc. Władimir Iljicz Uljanow (1879–1924) – rosyjski polityk socjal-demokratyczny i komunistyczny, organizator i przywódca rewolucji październikowej, a następnie pierwszy przywódca Rosji radzieckiej, współzałożyciel i lider partii bolszewickiej, teoretyk ideologii komunizmu i twórca idei leninizmu, zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za zbrodnie przeciwko ludzkości.

⁸ Nawiązanie do słów *Roty* autorstwa M. Konopnickiej (1842–1910): „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, / nie damy pogrześć mowy”.

⁹ Chodzi o św. Katarzynę Aleksandryjską, której w liturgii Kościoła poświęcony był dzień 25 listopada.

Nr 398

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–20.

[Gniezno, 6 VI]¹ 1937

Na 50-letni jubileusz „Sokoła”² w Gnieźnie

„Pomnóż nad nami miłosierdzie swoje, abyśmy za Twoim kierownictwem
i pod Twoim przewodem tak przeszli przez dobra doczesne,
abyśmy nie utracili wiekuistych”.

Słowa z dzisiejszej modlitwy mszalnej
(III [niedziela] po [Zielonych] Świątkach)³.

Najmiłsi w Chrystusie!

Prześliczne, a pożyteczne, słuszne i święte są słowa dzisiejszej ewangelii⁴,
że większa jest radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym

aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty, bo przecież jeśli grzesznik się nawraca, [s. 2] to uzyskuje on łaskę uświęcającą, zaś sprawiedliwy zasługami swymi łaskę uświęcającą jedynie pomnaża. Nietrudno zrozumieć, że zdobycie życia nadprzyrodzonego musi dla człowieka mieć większą wartość aniżeli pomnożenie tego stanu. Ta rzeczywistość nie zmienia jednak obiektywnej prawdy, że daleko szczęśliwszy jest sprawiedliwy, będący w posiadaniu skarbu wiekuistego, aniżeli grzesznik, co go dopiero odbiera, a co za tym idzie, szczęśliwszy Kościół wtedy, jeśli ma dzieci złączone ze sobą węzłem nadprzyrodzonym, trwające z nim w szczerzej jedności, aniżeli wówczas, gdy dzieci od Kościoła odłączone [s. 3] na jego łono i do wspólnego życia nadprzyrodzonego z powrotem powracają. Toteż szczęśliwy Kościół w tych krajach, gdzie zbłąkane i błędzące owieczki trafiają z powrotem do owczarni Chrystusowej, ale szczęśliwszy nasz Kościół w państwie polskim, gdzie naród w przygniatającej swej większości wiernie zachowuje wiarę swoich ojców i życie swoje łączy z życiem Kościoła. Wszak u nas nie masz poważniejszej uroczystości w życiu prywatnym zarówno jak w publicznym bez współudziału Kościoła, bo dobrzy synowie Kościoła spieszą do swej matki nadprzyrodzonej, by na jej łonie przeżywać wszystkie ważne chwile, od niej wziąć słowa zachęty, otuchy, a przede wszystkim błogosławieństwo Boga najwyższego do dalszej pracy. Na tę prawdę [s. 4] nie potrzebujemy w tej chwili szukać dowodu daleko, bo otóż Sokół gnieźnieński z okazji 50-lecia swego gniazda skupia się wraz z sąsiednimi okręgami tutaj w świątyni św. Wojciechowej na ofierze bezkrwawej, a Kościół modli się we Mszy Świętej: „Pomnóż nad nami miłosierdzie swoje, abyśmy za Twoim kierownictwem i pod Twoim przewodem tak przeszli przez dobra doczesne, abyśmy nie utracili wiekuistych”. W nawiązaniu do tych słów świętych pragniemy z Sokołem dziś wspólnie przeżywać jego święto jubileuszowe, obejmując znaczenie jego ideału w przeszłości zarówno, jak i w przy[szłości].

[s. 5] Najmilsi w Chrystusie!

Zasadniczo w życiu organizacyjnym okres 50 lat jest niezbyt wielką przestrzenią czasu, a jednak dzisiejszy jubileusz stanowi dla Sokola ważne zdarzenie. Bo w okresie niedługich jak na organizację 50 lat w naszym życiu polskim wypadały chwile o epokowym znaczeniu. Stąd tutejsze gniazdo sokole, patrząc w przeszłość swoją i na swój stosunek do tych epokowych zdarzeń niedalekiej przeszłości, może ocenić wartość swej pracy i sposób skutecznego służenia obranym ideałom. Za bezsprzeczną zasługę sobie poczytać może, że głosząc hasło „W zdrowym ciele zdrowy duch”, umiał to hasło podporządkować wyższym ideałom. Uprawiając kulturę [s. 6] ciała, nie po to Sokoli ją uprawiali, żeby zacieśnić się wyłącznie do ćwiczeń gimnastycznych i w nich widzieć cel

swoich zadań, ale po to, aby zdrowe ciało oddać na usługi zdrowego, silnego ducha polskiego. Do głębi przesiąknięci ideą narodową, wiernie jej służyli. Nie szukali w tej służbie osobistych korzyści, bo założywszy swoje gniazdo pod rządem zaborczym, raczej na kary i prześladowania przygotowani być musieli aniżeli na zaszczyty, ale dążyli do wolności, do przywrócenia wolnej, niepodległej Polski. Oparci o Kościół katolicki, [s. 7] zasileni skarbem wiary, hartowali i krzepili swoje siły fizyczne, aby w chwili potrzeby stanąć do walki i rozkuć kajdany, którymi skrępowany był Orzeł Biały. Gdy zaś na zegarze dziejowym ta chwila wybiła, stanęli gotowi na rozkaz swoich przywódców. Zaprawieni w karnej służbie sokolej, dochowali wierności ideałowi: Bóg i Ojczyzna. Niektórzy nawet wierność swoją krwią bohaterską przypieczętowali i polegli na polu chwały jako dobrzy synowie swojej ojczyzny. Toteż Sokół w dzisiejszym dniu jubileuszowym z dumą patrzeć może w przeszłość swoją, w której potrafił wykuwać [s. 8] ofiarne charaktery i w zdrowym ciele rozpałił zdrowego ducha, a nad ciężką fizyczną roztoczył ciężką ducha.

Od lat już 19 pracuje Sokół w wolnej Polsce i wartości swoje i duchowe wnosi w życie Państwa i narodu i wnosić je powinien coraz szerszym zasięgiem. Pracą jego zainteresowana jest nie tylko społeczność państwowa, ale i Kościół Chrystusowy. Od sposobu bowiem, jak się prowadzi i prowadzić będzie wychowanie fizyczne młodego pokolenia, dużo zależeć może. W swojej pracy ma Sokół już chlubną tradycję, toteż gdy z okazji swego złotego jubileuszu [s. 9] ustala wytyczne na dalszą przyszłość swoją, niech ją ustala zgodnie z wzorami swej przeszłości: w ścisłym oparciu o niewzruszone zasady mądrości Chrystusowej.

Na pierwszym miejscu wysunąć się powinno staranie, aby w wychowaniu Sokołów ideowa praca duchowa zachowała swoje kierownicze stanowisko i ta ideowa praca była celem, któremu służyć będzie wyrobienie ciężkiej fizycznej. Mogłoby się wydawać, że w wolnym, samodzielnym Państwie nie ma już tej potrzeby dla ideowej pracy Sokoła w tym stopniu, jak ona potrzebna była w niewoli, bo ducha polskiego urabia szkoła, urabia życie społeczne i publiczne⁵. [s. 10] A co za tym idzie, mogłoby się wydawać, że Sokół ku rozwijaniu sił fizycznych swoją wyłączną uwagę skierować może. Byłoby to tragiczną pomyłką, chcieć oderwać kulturę fizyczną od kultury duchowej. Wszystkie organizacje gimnastyczne bez wyjątku o tym pamiętać powinny, zwłaszcza że przez świat cały przepływa jakaś zła woda i zatruta fala niewłaściwego kultu dla sportu i wszelkich ćwiczeń cielesnych. Na zwinność i zdatność fizyczną patrzy się jako na sprawdzian prawdziwej wartości człowieka. Wielkie sportowe olimpiady są na ustach i w myśli szerokich mas ludzkich, i prawdziwym bohaterem w ocenie świata dzisiejszego staje się, kto jako zwycięzca z walki wychodzi. [s. 11] Ten prąd jest niebezpieczny i nieobliczalne szkody wyrządzać

może. Jednak gdy z nim tylko tacy walczyć będą, co sami w ruchu sportowym nie odgrywają żadnej roli, to ich głos przebrzmi bez echa. Natomiast jeśli do rozprawy staną organizacje, co w pracy fizycznej mają chlubną kartę, wtedy ich wystąpienie nabierze osobnego i ważnego znaczenia.

Niechże więc Sokół świadom będzie swoich obowiązków i swojej odpowiedzialności w tym względzie. Niech nie pozwoli sobie przekształcić hasła i zmienić w tym względzie, jakoby wystarczyło mieć zdrowe ciało, jakoby zdrowe ciało było gwarancją zdrowego ducha, bo to fałsz wierutny, ale niech wierny [s. 12] zostanie swemu ideałowi, że ciało zdrowe na usługi zdrowego ducha stawiać należy. Cóż znaczy bowiem wszelka zdatność fizyczna bez walorów umysłowych i moralnych. Starożytność klasyczna, która ceniła igrzyska olimpijskie, wypowiedziała się już tak jasno, że na tym głosie pogańskim poprzestać można, nie odwołując się nawet do prawdy chrześcijańskiej. O siłaczach fizycznych pozbawionych tężyzny ducha wypowiedział przecież wielki Eurypides⁶ trafne słowa: „W Attyce dużo jest rozmaitych drabów, ale najgorszymi są atleci”⁷. [s. 13] Obawiać się należy, że te okrutne słowa trzeba będzie powtórzyć, jeśli ćwiczenia gimnastyczne oderwą się od ćwiczeń duchowych i od pracy na usługach ideałów.

Nie możemy do tego dopuścić. Nam ćwiczenia fizyczne są konieczne, potrzebujemy zdrowego, silnego pokolenia, co sprostą ciężkim wymaganiom swego czasu. Więc jakie piękne zadanie ma Sokół: kulturę ciała przepromieniać będzie wielkim, świętym ideałem narodowym i religijnym. W wyrabianiu sprawności fizycznej niech ani na krok nie odchodzi od głównego celu, urabiania prawdziwego Polaka, a w tym wychowaniu duszy Polaka niech przed oczyma [s. 14] ma ideał nakreślony słowami wieszczki, że być Polakiem to żyć Bosko i szlachetnie⁸.

Z tym zasadniczym zadaniem obejmującym całą dziedzinę ćwiczeń cielesnych i jej właściwe ustosunkowanie do wartości człowieka łączy [się] druga sprawa również zasadnicza. Jest to sprawa prawidłowego rozwiązania gimnastyki kobiet.

Cała dziedzina życia kobiecego, tj. wychowania kobiety i jej zajęć zawodowych, jest dziś problemem niesłychanie ważnym, a problemem, który nie zawsze rozwiązywany bywa zgodnie z wymaganiami prawa naturalnego i prawa Bożego. Bo patrząc na próby rozwiązywania tego problemu niekiedy ma się wrażenie, jakoby [s. 15] ideałem świata kobiecego stało się całkowite zrównanie z mężczyzną. Grozi to niebezpieczeństwem, że taka kobieta, nastawiona na naśladowanie mężczyzny fizyczne i duchowe, załamać się może. Niebezpieczeństwo to szczególnie jest bliskie w dziedzinie kultury ciała i związanych z tym ćwiczeń gimnastycznych i sportów. Nie wolno bowiem zapominać, że w psychice kobiety a mężczyzny istnieją zasadnicze różnice, które sam Stwórca w naturę człowieka wlał i w samej strukturze cielesnej utrwalił. Gdy bowiem z istoty swej mężczyzna opanować powinien zewnętrzne warunki, bój staczać

z żywiołami natury i podporządkować je celom [s. 16] swoim, a w razie potrzeby i za broń chwycić, by odpychać wroga od ogniska swego i granic swej ojczyzny, to niewiasta pielęgnować powinna wewnętrzne wartości i jako kapłanka stać na straży ogniska domowego. Stąd ćwiczenia gimnastyczne kobiet nie mogą niszczyć walorów kobiecych, ale z szacunkiem je zachować i rozwijać powinny.

I znowu stwierdzamy: jakie to wdzięczne i piękne zadanie otwiera się przed Sokołem w jego żeńskich oddziałach. Przecież taka organizacja jak Sokół, co oparta jest na narodowych i religijnych zasadach, ma i mieć musi zrozumienie tych [s. 17] wielkich obowiązków, więc czynną rękę przyłożyć powinna do ich pomyślnego rozwiązania. Niech w szeregach sokolich czynem się stwierdza, że można dać kobiecie godziwą rozrywkę sportową i ćwiczeniami gimnastycznymi zachować i potęgować zdrowie jej ciała, a jednak na mężczyznę jej nie przerabiać. Potęga kobiety to czystość jej duszy i ofiarna miłość Chrystusowa, ona nie ma ran zadawać, ale rany koić, ona nie jest przeznaczona na żołnierza wojny, ale zdobyć powinna przymioty anioła pokoju.

[s. 18] Dalej, ćwiczenia gimnastyczne w takich warunkach i takich strojach odbywać się powinny, że kobieta nie przytępi wrodzonej swej wstydlivości, zawsze pozostanie kobietą świadomą swej godności osobistej, świadomą tej wielkości, która jej z cnoty płynie. Wtedy kobieta hartując ciało, nie zatrueje ducha, ale podtrzyma wspaniałą tradycję niewiasty polskiej, co żyła ideałem narodowym i religijnym i swego ducha umiała przelać na swoje otoczenie. A o to przecież chodzi, by siłom, co wrogie są Państwu Polskiemu i Kościołowi i zetrzeć chcą [s. 19] ducha narodu, przeciwstawić umiejętną, pozytywną pracę i prawdziwie polskie, katolickie pokolenie.

Jeśli Sokół tą drogą pójdzie, to naprawdę w nowym pięćdziesięcioleciu zdobędzie nieprzemijające zasługi, zdobywać będzie wawrzyny niewiédnącej chwały.

Najmilsi w Chrystusie!

Radując się radością tutejszego gniazda sokolego z powodu jego złotego jubileuszu, uświadamiamy sobie, w czym tkwi jego siła, a sięgając okiem w przyszłość nasuwają się nam życzenia, jak by jego praca w nowym okresie istnienia rozwijać się powinna. Z całym naciskiem konieczność [s. 20] ideowej i o naukę Chrystusową opartej pracy podpowiadać musimy, bo śmiało powiedzieć możemy, że wszelka kultura fizyczna prędzej czy później szkodliwą i zgubną się staje, gdy jest kulturą ciała dla ciała, a traci powiązanie z nakazami Ewangelii i nie służy duchowi. Toteż końcowym życzeniem życzę, aby Sokół szedł właściwą drogą, aby pomnażając siły fizyczne swych członków, pomnażał ich siły duchowe i zdrowie duchowe wlewał w jak najszerze zastępy narodu

polskiego, a ujmujemy to życzenie w słowach dzisiejszej modlitwy mszalnej, stawionej na czele naszego przemówienia: [„Pomnóż nad nami miłosierdzie swoje, abyśmy za Twoim kierownictwem i pod Twoim przewodem tak przeszli przez dobra doczesne, abyśmy nie utracili wiekuistych”]⁹.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie kalendarza liturgicznego na rok 1937.

² Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – pionierska organizacja wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Najstarsze polskie towarzystwo gimnastyczne, którego członkowie przyczynili się m.in. do popularyzacji gimnastyki w społeczeństwie polskim, powstania wielu klubów sportowych i Związku Harcerstwa Polskiego. Motto organizacji brzmiało: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. „Gniazda” sokole powstawały pod zaborami; scalenie w jednolitą organizację nastąpiło w 1919 r. Jednym z deklarowanych celów towarzystwa – zgodnie z ideałami jego twórców – było również podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej oraz postaw obywatelskich.

³ Uroczystość Zesłania Ducha Świętego (Zielonych Świątek) w roku 1937 przypadła 16 maja; a zatem trzecia niedziela po Zielonych Świątkach przypadła 6 czerwca.

⁴ W trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach czytano ewangelię: Łk 15, 1–10.

⁵ Opuuszczono zbędne słowo: „Stąd”.

⁶ Eurypides (ok. 480 – 406 przed Chr.) – najmłodszy z trójki wielkich tragików ateńskich (z Ajschylosem i Sofoklesem). Odebrał staranne wykształcenie atletyczne, muzyczne oraz filozoficzne. Autor m.in. tragedii: *Fedra*, *Ion*, *Medea*.

⁷ Krytyka wychowania skoncentrowanego tylko na ćwiczeniach fizycznych znalazła wyraz w komedii Eurypidesa *Autolykos*, fragment 282.

⁸ Słowa Zygmunta Krasińskiego (1812–1859): „Ty nie zbędziesz dawnej wiary, / Że ten tylko więzy przetnie, / Kto namaszczone cnoty znakiem. / Że na ziemi być Polakiem / To żyć bosko i szlachetnie!”. *Psalm przyszłości. Psalm miłości*, Paryż 1845, s. 37.

⁹ Modlitwa ta została dopisana zgodnie ze wskazówką ks. Kozala.

Nr 399

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–24.

Druk.: Kazanie wygłoszone na uroczystości jubileuszu ku uczczeniu pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich J.E. Ks. Biskupa Antoniego Laubitza, Poznań 1938 (ArDWł, PBMK. DPB, teczka 2, s. 128–135)¹.

[Gniezno, 20 III 1938]²

Na jubileusz 50-lecia kapłaństwa J.E. Ks. Biskupa Laubitza

„Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem,
a łaska, którą mi dał, próżna nie była” (1Kor 15, 10)

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżu Biskupie Jubilacie³,
Najmilsi w Chrystusie!

Wielki dzień przeżywa dziś cała archidiecezja⁴, przeżywa nasze miasto,
a na pierwszym miejscu prastara bazylika gnieźnieńska. Otóż J.E. Ksiądz

Biskup kilka dni temu obchodził [50. rocznicę]⁵ święceń kapłańskich, a dziś wierni gotują mu wspaniałą manifestację ku uczczeniu jego zasług⁶. Dostojny Jubilat nie może swojej uroczystości obchodzić w Kalwarii Zebrzydowskiej, jak to uczynił, gdy minęło [s. 2] pierwsze ćwierćwiecze jego pracy kapłańskiej, ani też w Częstochowie przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, choćby go serce ciągnęło, bo [prawo]⁷ pierwszeństwa do jego osoby, jego życia ma ukochana Macierz kościołów Polskich, ma czcigodna nasza katedra. Ma ona osobne prawo ku temu, bo Jubilat jest jej proboszczem i tu otrzymał sakrę biskupią i jako proboszcz otacza ją taką troskliwą opieką i serdeczną miłością, że ona zalicza go i zaliczać będzie po wszystkie czasy do największych swoich dobrodziejów na miarę Skotnickich⁸ i Łubieńskich⁹, a czcigodna bazylika szeroko otwiera bramy swoje, by swemu odnowicielowi¹⁰ pozwolić przy ołtarzu Pańskim spełnić bezkrwawą ofiarę z okazji tej uroczystości. Tu też, jak nigdzie indziej, Jubilat wyjątkowo silnie odczuwa, jak głębokie ślady pozostawiła jego praca kapłańska w naszej archidiecezji. Gdziekolwiek spojrzy, [s. 3] wszędzie widzi owoce swej inteligencji niezwyklej i swoich tytanicznych wysiłków, a równocześnie jasno sobie uświadamia, że nie byłby dokonał tego wszystkiego, gdyby Bóg nie był mu błogosławił i nie dawał swej pomocy przez wszystkie lata jego życia kapłańskiego. Toteż w przepięknej tej chwili, gdy na swojej uroczystości widzi tysiączne tłumy, a na ich czele najdostojniejszych przedstawicieli władz wszystkich i wszystkich stanów, co hołd składają jego zasługom, [s. 4] z wdzięcznością najgłębszą chyli czoło przed Panem Zastępów i spełniając Najświętszą Ofiarę przy ołtarzu Pańskim, za świętym Pawłem powtarza: „Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, a łaska Jego we mnie próżna nie była”; „Dostateczność nasza z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami Nowego Testamentu, nie literą, ale duchem, bo litera zabija, a duch ożywia” [2Kor 3, 5–6]. Toteż chociaż pobieżnie tylko rzucimy okiem swej duszy na tę niewypowiedzianą moc, jaką Bóg zamknął w kapłaństwie Nowego Zakonu, aby zrozumieć, że na tej glebie nadprzyrodzonej wyrastają mocarze ducha, co za św. Pawłem powtarzać mogą: „Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13].

[s. 5] Najmilsi w Chrystusie!

Prawdziwa wielkość człowieka mierzy się miarą jego zjednoczenia z Bogiem, mierzy się jego umiejętnością i gorliwością w wykonywaniu planów Bożych. Obiektywnie najwięcej znaczy ten, kto nosi życie Boże w sobie i potrafi to życie budzić w innych i doprowadzać do pełnego rozwoju. Wobec tej prawdy nie może ulegać wątpliwości, że kapłan Chrystusowy mocą swego powołania, swej godności kapłańskiej wyrasta ponad zwykłych ludzi, bo Bóg

powierza mu najważniejsze zadania i w tym celu dopuszcza go do najściślej-szego zjednoczenia ze sobą. [s. 6] Genialnym swoim umysłem, oświeconym łaską Bożą naprowadza nas św. Paweł w listach swoich na zrozumienie tej rzeczywistości nadprzyrodzonej. Od niego dowiadujemy się, jak Chrystus Pan za pomocą sakramentów dokonywa niewidzialnych, a przecież prawdziwych, niezaprzeczalnych zmian w duszach ludzkich. Te zmiany przyrównać można do kształtowania się i rozwoju organizmu ludzkiego. A wiadomo, że żywe ciało ludzkie wchłania w siebie surową, nieorganiczną materię, a drogą wewnętrznej przemiany przekształca [s. 7] ją, upodabnia do siebie. Z tej zaś materii przekształconej i do siebie upodobnionej korzysta potem albo w ten sposób, że wzmacnia nią ogólnie cały organizm, albo też używa jej do odpowiedniego wyposażenia członków, lub wreszcie zużywa na tworzenie narządów, czyli tych części ciała, które nie tylko same żyją, ale siły i soki życiowe rozprowadzają po całym ciele. [s. 8] Otóż rzecz podobna dzieje się w dziedzinie łaski. Pan Jezus przerabia, przekształca dusze nieśmiertelne i z życia przyrodzonego podnosi je do życia nadprzyrodzonego. Celem przeprowadzenia tych zmian niewypowiedzianych stworzył organizm nadprzyrodzony, który w życiu i działaniu swoim porównany być może do ciała ludzkiego, mianowicie ustanowił Kościół, ciało nadprzyrodzone, duchowe, mistyczne. Sam jest głową tego ciała, a Duch Święty duszą jego, a członkami wierni.

Gdy teraz rozumieć chcemy, co Chrystus z duszą¹¹ czyni, gdy do kapłaństwa ją wynosi, to pamiętajmy, [s. 9] że pierwszego zasadniczego przekształcenia dokonywa Chrystus Pan za pomocą chrztu. W chwili chrztu wlewa Chrystus nowe życie do duszy żyjącej dotąd życiem tylko przyrodzonym. Przemienia tę duszę do głębi, upodabnia do siebie, wlewa w nią swoje życie, łączy ją ze sobą, wciela ją do swego cudownego ciała mistycznego, czyli Kościoła swego. Przez sakrament bierzmowania potęguje w niej w dalszym ciągu życie łaski, a przede wszystkim uzdalnia ją do skutecznej pracy i zwycięskiej walki w obro-nie wiary. Na tak przygotowanym podłożu nadprzyrodzonym odbywają się wreszcie święcenia kapłańskie. Gdy zaś Chrystus na wybranej duszy wyciska znamię kapłaństwa, to wtedy jej cudowne złączenie z Chrystusem osiąga punkt kulminacyjny. Dusza wówczas [s. 10] nie tylko jest w Kościele samym, nie tylko czynną rolę odgrywa w Kościele, ale należy do duchowego ośrodka tego Kościoła, dusza kapłańska wchodzi w skład samego serca w mistycznym ciele Chrystusa. Zaiste niepojęta godność kapłana Chrystusowego i niezmi-erzony zasięg jego władzy i znaczenia. [s. 11] Jak serce fizyczne samo krwią organizmu się odżywia, a równocześnie krew do wszystkich, i najdalszych komórek ciała przesyła, podobnie działa kapłan Nowego Zakonu. Jako serce ciała mistycznego, jest on w najściślej-szej łączności z Chrystusem, od Niego

czierpie łaski nadprzyrodzone dla własnej osoby, ale główne jego zadanie na tym polega, żeby łaski wysłużone śmiercią Chrystusa Pana rozprowadzał po całym ciele mistycznym, czyli Kościele, i oddawał Bogu chwałę, a duszom zbawienie zapewniał. Mocą cudownego nadprzyrodzonego złączenia z Chrystusem Panem uzyskuje moc zastępowania Chrystusa z tym skutkiem, że ilekroć wypełnia czynności kapłańskie, tylekroć Chrystus z nim współdziała. Wprawdzie kapłan nie przestaje być człowiekiem, a jednak [s. 12] Bożą mocą jest obdarzony. Tym się też tłumaczy ten cud niewymowny, że kapłan pochyla się nad chlebem i winem, wypowiada słowa przemienienia, a na ołtarzu już nie ma chleba i wina, ale jest Najświętsze Ciało i Najświętsza Krew Pana Jezusa. Albo kapłan udziela sakramentów, a dokonywa przemiany zasadniczej, bo budzi życie nadprzyrodzone i do pełnego rozwoju je doprowadza. Mocą swej władzy kapłańskiej jest bowiem zastępcą Chrystusa, jest *alter Christus*, drugim Chrystusem, bo dusza jego fizycznie upodobniona jest do Chrystusa. Stąd jako nauczyciel Prawdy prowadzi ludzi nieomylną drogą do Boga i wiecznego zbawienia.

[s. 13] W tym świetle patrzeć powinniśmy na dzisiejszą uroczystość, a pojmujemy, jakim to szczęściem jest dla Najdostojniejszego Jubilat, że Chrystus Pan wybrał go na kapłana i przez pięćdziesiąt lat pozwolił mu pełnić wzniosłe obowiązki kapłańskie i być tętnem swego Boskiego Serca. Przy tym pamiętać trzeba, że nie jest tylko kapłanem, ale posiadał pełnię kapłaństwa, bo jest biskupem Kościoła i mocą swej władzy biskupiej może udzielać wszystkich sakramentów, do bierzmowania i święcenia kapłanów włącznie. Z łaski swej dopuścił Chrystus Pan Ks[iędz]a Biskupa do najściślejszej łączności swojej. Do niego stosują się w całej pełni słowa wypowiedziane do apostołów: „Już was nie będę zwał sługami. Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com usłyszał od Ojca, oznajmiłem wam” (J 15, 15). I dlatego słusznie Jubilat powtórzyć musi za Najświętszą Panną: „Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który mocny jest” [Łk 1, 46.49].

[s. 14] Najdostojniejszy Jubilat ma jednak powód dziękować Panu Bogu sercem pełnym wdzięczności nie tylko za wyniesienie do pełności kapłaństwa Chrystusowego, ale i dlatego także, że darów otrzymanych od Pana Boga nie zmarnował, ale korzystał z nich i potrafił otrzymane zdolności użyć na chwałę Bożą i korzyść ludzi. Chociażby bowiem Jubilat przeprowadzał dziś najsurowszy rachunek z sumieniem swoim, to pewnie nie będzie mógł sobie wyrzucać, że w ubiegłych 50 latach leniwie spełniał obowiązki swoje. Raczej za św. Pawłem na świadków zawołać może wszystkich, co na jego półwiekowy trud patrzyli, i powiedzieć: „Sami wiecie, [...] aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy

[s. 15] którego z was nie obciążyli” (2Tes 3, 7.8). A tenże św. Paweł znowu mówi w Liście do Koryntian: „W Kościele swoim Pan Bóg rozmaicie rozdziela dary swoje. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mędrców, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Innemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznawanie duchów, innemu rozmaitość języków, [s. 16] a drugiemu tłumaczenie snów” (2Kor 12, [4.8–12]). Otóż sprawiedliwość wyznac każe, że Pan Bóg z łaski i dobroci swojej wyjątkowo hojnie obsypał darami swymi Najdostojniejszego Jubilata i stawiał go w szeregu tych, co pięć talentów otrzymali, ale też sprawiedliwość domaga się również stwierdzenia, że Jubilat nie zakopał talentów otrzymanych¹², ale umiał się nimi tak posługiwać, że dla swej pracy wzbudził powszechny podziw i cześć najgłębszą. [s. 17] Wszechstronnym uzdolnieniem ogarniał wszystkie dziedziny, żelazną energią przeprowadzał najśmielsze plany. Z obowiązku kapłańskiego pierwszorzędnie pracował dla chwały Bożej i zbawiania dusz nieśmiertelnych. Stąd ten niezwykły pęd jego duszy, aby tworzyć świątynie Boże¹³, gdzie by odprawiała się Najświętsza Ofiara i płynęły źródła sakramentalne, a dusze nieśmiertelne zaspokoić mogły swój głód duchowy. Stąd ta troska o odpowiedni gmach seminaryjny¹⁴, gdzie by jak najlepiej urabiać się mogło młode pokolenie kapłańskie. [s. 18] Przy tym jednak szerokim swoim horyzontem obejmuje wszystkie potrzeby ludzkie¹⁵, wnika w sprawy narodowe¹⁶, społeczne¹⁷, naukowe¹⁸, a w każdą pracę wkłada wszystkie siły, wkłada całego siebie, nie zna połowicznej roboty. [s. 19] Nieugięcie stoi na straży wielkich idei. Dwie takie idee, idee przewodnie, którym służył całe życie, znalazły jakby swój symboliczny wyraz i swoje harmonijne powiązanie na górze Lecha. Tymi symbolami to Bazylika i pomnik Chrobrego Bolesława¹⁹. Świadczą one i świadczyć będą przyszłym pokoleniom, że w krzyżu Chrystusowym i mieczu Chrobrego widział Jubilat wielkość, potęgę i szczęście Polski, i tej pięknej służbie dla Kościoła i narodu poświęcił swoje zdolności, swoją myśl i swój czyn.

Naprawdę nie zmarnował 50 lat swego życia kapłańskiego, ale wypełnił je bogatą treścią, [s. 20] która do historii przejdzie. Pracował i walczył jako prawdziwy i dobry żołnierz Chrystusowy. Sam ojciec chrześcijaństwa, Namieśnik Chrystusowy²⁰ nie szczędzi mu słów uznania z okazji złotej rocznicy kapłańskiej!²¹

Patrząc w świetle kapłaństwa na osobę i pracę Najdostojniejszego Jubilata, o tym też pamiętać musimy, że kapłaństwo wyposażone przez Boskiego Zbawiciela w niepojęte dary i przywileje, nieodłączne jest od krzyża i cierpienia. [s. 21] Pan Jezus do wszystkich ludzi woła: Kto chce być uczniem moim, niech

weźmie krzyż swój i niech idzie za mną [por. Mt 16, 24; Łk 14, 27]. Jednak te słowa przede wszystkim do kapłanów stosuje, właśnie kapłana prowadzi drogą krzyża: wkłada mu cierniową koronę na głowę i pragnie mu, jak św. Pawłowi, pokazać, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia Jego [por. Dz 9, 16]. Dlatego szczęśliwy ten kapłan, który umie okiem Chrystusowym patrzeć na wszelkie doświadczenia, upokorzenia i klęski życiowe i korzysta z nich, aby pogłębić swoją ufność w Bogu i swój zapał do pracy. Wtedy bowiem wyrabia się i dojrzewa jego duchowe oblicze. Jak pod uderzeniem dłuta tworzą się z marmuru arcydzieła sztuki, tak pod ciosami nieszczęść hartuje się duch chrześcijański. [s. 22] W niepowodzeniu i nieszczęściu kapłan najlepiej uświadamia sobie, że mimo swego wyposażenia we władzę kapłańską i mimo wszelkich darów przyrodzonych i łask nadprzyrodzonych jest niczym wobec Boga, bo wszystko, czym jest, zawdzięcza wyłącznie dobroci Bożej. Otóż i tej szkoły nie poskąpił Bóg Najdostojniejszemu Jubilatowi. Spadały nań krzyże, spotykały go ciosy, co na pierwszy rzut oka jakby w jednej chwili żywiołowym rozpadem niszczyły długoletni trud jego życia²². W całym życiu prawie bez przerwy, aż do ostatniej chwili borykać się musi z trudnościami, przewyżniając przeszkody piętrzące się na drodze jego. Jednak wszystkie te przeciwności nie załamują jego sił, ale przeciwnie, stają się tylko bodźcem do coraz [s. 23] gorliwszego wysiłku i pełniejszego rozwinięcia bogatych wewnętrznych zdolności. Tak to dochodzi do bogatego dorobku swej 50-letniej pracy kapłańskiej. Zaiste słusznie powiedzieć może: Z łaski Bożej jest tym, czym jest, i łaska Boża nie była w nim daremna.

Ekscelencjo! Najmilsi w Chrystusie!

Patrząc w swoją przeszłość kapłańską, odczuwa Najdostojniejszy Ks[iądz] Jubilat wdzięczność najgłębszą wobec Boga za bogatą miarę łask otrzymanych w chwili święceń i półwiekowej pracy swojej, a z duszy cisną się słowa podniosłe: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił” [Ps 116(115), 12]. [s. 24] Nie może długu wdzięczności lepiej spłacić, aniżeli z psalmistą też odpowiedzieć: „Kielich Pański wezmę i imienia Pańskiego wzywać będę” [por. Ps 116(115), 13]. Już rozpoczął ten akt dziękczynny Najświętszą Ofiarą, w której samego Chrystusa Ojcu nie[bieskiemu złoży], a w tym akcie uczestniczymy wszyscy, co stanowimy z nim jedno w Chrystusie jako członki mistycznego ciała. Niechże więc ta wspólna ofiara nasza będzie Ojcu niebieskiemu miłym dziękczynieniem, a równocześnie niech uprasza nowe, nieustające łaski podtrzymujące Jubilata, by jeszcze długo znosić mógł trud i upalenie zaszczytnego powołania, a dalsze lata swoje znaczył nową potęgą czynu po myśli Chrystusowej. A Bogu, który – jak mówi św. Paweł – mocen jest wszystko

daleko obficie uczynić, niż prosimy i rozumiemy, niech będzie z tego chwała na wszystkie rodzaje wieku wieków (Ef 4, 20 [21]).

¹ Wersja drukowana różni się nieco od rękopiśmiennej; tutaj jako podstawa została przyjęta wersja rękopiśmienna.

² Data ustalona na podstawie Kron. ASDGn, s. 226–227.

³ Zwrot do bp. Antoniego Laubitzst.

⁴ Chodzi o archidiecezję gnieźnieńską.

⁵ W oryginale: „50-lecie”.

⁶ Antoni Laubitz przyjął święcenia kapłańskie w Gnieźnie 11 III 1888 r.; 50. rocznica święceń przypadła 11 III 1938 r., a uroczystości z tym związane obchodzono w niedzielę 20 III 1938 r. Zob. Kron. ASDGn, s. 226–227.

⁷ W oryginale: „prawem”.

⁸ Jarosław Bogoria ze Skotnik (zm. 1376) – arcybiskup gnieźnieński (1342–1374), rozpoczął odbudowę katedry gnieźnieńskiej (*Polski słownik biograficzny*, t. 11, Wrocław 1964–1965, s. 2).

⁹ Maciej Łubieński (1572–1652) – od 1641 r. arcybiskup gnieźnieński, przyczynił się do restauracji katedry gnieźnieńskiej, ufundował kaplicę Łubieńskich (*Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław 1973, s. 492); Władysław Aleksander Łubieński (1703–1767) – od 1759 r. arcybiskup gnieźnieński, po pożarze katedry gnieźnieńskiej (sierpień 1760 r.) wielełożył na jej odbudowę, troszcząc się zwłaszcza o kaplicę Łubieńskich (tamże, s. 507).

¹⁰ W latach dwudziestych XX w. Laubitz odnowił zaniedbaną pod rządami pruskimi katedrę prymasowską w Gnieźnie, za co obdarzono go przydomkiem „odnowiciela” katedry.

¹¹ Tutaj w znaczeniu: człowiekiem, osobą. W tym czasie dość powszechnie zamiast określenia „człowiek” w aspekcie duchowym używano określenia „dusza”.

¹² Por. przypowieść o talentach, Mt 25, 14–30.

¹³ W Inowrocławiu A. Laubitz wybudował dwie nowe świątynie i jedną podźwignął z ruin. W Gnieźnie odnowił bazylikę katedralną i kościół św. Jerzego.

¹⁴ Rozbudowany w l. 1927–1928 przez dobudowanie trzeciego piętra oraz dwóch bocznych skrzydeł gmach seminarium gnieźnieńskiego mógł pomieścić 120 kleryków i sześciu profesorów.

¹⁵ Kolejne przedsięwzięcia, którym patronował Laubitz, to remont pałacu arcybiskupiego, budowa domu rekolekcyjnego dla świeckich, ośrodka dla księży emerytów, nowego alumnatu w Trzemesznie, konwiktów w Wągrowcu i w Gnieźnie.

¹⁶ W Inowrocławiu w 1906 r. Laubitz wystąpił w obronie uczestników strajku szkolnego przeciwko polityce germanizacyjnej. Był inicjatorem budowy pomnika św. Wojciecha w 900-lecie jego męczeństwa. W latach 1910–1913 stał na czele Kółka Rolniczego, zaangażował się także w rozwój chłopskiego ruchu spółdzielczego, m.in. zakładając Spółdzielnię „Rolnik”. Prowadził działalność oświatową wśród włościan. Potępiał prowadzoną przez władze pruskie politykę wysiedleń i wywłaszczeń polskich chłopów. Ok. 1915 r. zaangażował się w konspirację niepodległościową.

¹⁷ W Inowrocławiu założył ochronkę parafialną, przytułek dla starców i kalek oraz żłobek. Jako biskup w Gnieźnie, patronował rozbudowie struktur Caritasu. W 1938 r. sfinansował powstanie tzw. kolonii tanich mieszkań dla gnieźnieńskich bezrobotnych (osiedle Róża).

¹⁸ Przeprowadził prace wykopaliskowe na Górze Lecha w Gnieźnie oraz w podziemiach tamtejszej katedry, a wyniki badań ogłosił drukiem w czasopiśmie.

¹⁹ Wystawiony na 900. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski, 12 IX 1925 r.

²⁰ Papież Pius XIst.

²¹ Nawiązanie do odczytanego w czasie tej uroczystości odręcznego pisma, jakie pap. Pius XI skierował do bp. Antoniego Laubitz z okazji złotej rocznicy kapłańskiej. Drukowany w: MKAGnPo, 53(1938), s. 161–162.

²² Takim ciosem było np. zawalenie się części kościoła pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu, zbudowanego w l. 1898–1901 z inicjatywy ks. Laubitza, wówczas proboszcza parafii św. Mikołaja. W 1909 roku w wyniku tąpnięcia ziemi (spowodowanego przez znajdującą się pod miastem nieczynną kopalnię soli) doszło do zawalenia się północnej ściany transeptu. Przez 20 lat świątynia pozostawała nieczynna, aż do 1929 roku, kiedy odbudowano zawaloną ścianę i przywrócono kościół do służby Bożej.

Nr 400

Oryg.: *mszps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1165–1180.*

[Krotoszyn, po 12 VI 1938]¹

Na prymicie² [ks. Czesława Kozala]

„Każdy kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postanowiony,
aby ofiarował dary i ofiary za grzechy” (Hbr 5, 1).

Najmilsi w Chrystusie!

Wydawać by się mogło, że dzisiejsza uroczystość jest wyłącznym świętem i wydarzeniem przełomowym w życiu nowo wyświęconego kapłana i rodziny jego, a przecież w świątyni Pańskiej nie tylko on jest przy ołtarzu, a wieńcem otaczają go najbliżsi, ale licznie zebrali się inni wierni z całej parafii. I całkiem to zrozumiałe, bo wyświęcenie kapłana i rozpoczęcie przezeń pracy kapłańskiej radością napełnia cały Kościół Chrystusowy, a szczególnie parafię, która nowego sługę Bożego wydała. Wszak wszyscy, cośmy wodą chrztu obmyci, zaszczepieni jesteśmy [s. 1166] w Chrystusie Panu, jak zaszczepiona jest latorośl winna w winnej macicy, tak jesteśmy ze sobą zespoleni jak zespolone są członki jednego ciała. Wszyscy razem tworzymy z Chrystusem najściślejszą łączność, która nawet przewycięża węzły krwi, co łączy poszczególne jednostki w jedną rodzinę ziemską. Toteż szczęście kapłana Chrystusowego jest szczęściem wszystkich wiernych. Jak zdrowie każdego członka naszego ciała wpływa na cały organizm i żywotnych sił mu udziela, tak jest i w Kościele Chrystusowym, a przecież kapłan nie może być porównywany do zwykłego członka, on wchodzi w skład sił najważniejszych, on spełnia w Kościele tę rolę, którą spełnia [s. 1167] serce w naszym ciele. Kapłan odżywiając swoją duszę łaską uświęcającą, równocześnie tę łaskę rozprowadza po całym Kościele. „Każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy” [Hbr 5, 1] – tak mówi św. Paweł³. Wyświęcony ks. Czesław⁴ właśnie rozpoczął pełnienie tego niewysłowionego aktu ofiarnego, rozpoczął swoją pierwszą uroczystą Mszę, co nas wspólnie zgromadziła w świątyni Pańskiej. Toteż koło tej Mszy Świętej osnujemy rozważania poświęcone tej uroczystości.

Najmilsi w Chrystusie!

Żeby zrozumieć istotę i znaczenie Mszy Świętej, cofnąć się trzeba do podstawowych prawd naszej wiary. Otóż Pan Bóg w dobroci swojej wyznaczył człowiekowi cel nadprzyrodzony, powołał go do szczęścia niebieskiego, gdzieby w bezpośrednim oglądaniu Pana Boga [s. 1168] trwał po wieczność całą. Niestety z własnej winy zagroził sobie człowiek dojście do chwały wiecznej, bo upadł w raju. Mógł go być Bóg pozostawić w zasłużonym upadku. Jednak sprawiedliwość Boża w przedziwny sposób złączyła się z miłosierdziem. Syn Boży stał się człowiekiem i jako Bóg-Człowiek naprawił zło, dał zadosyćuczynienie obrażonej sprawiedliwości Bożej, a zadosyćuczynienie posunął do ostatecznych granic. Jeden akt zadosyćczyniacy Pana Jezusa jako akt prawdziwego Boga miał nieskończoną wartość, jedna kropla krwi zdolna była odkupić nie tylko cały istniejący świat, ale wszystkie światy, jakie wyobrazić sobie może myśl ludzka. Tymczasem nie zadowolił się Pan Jezus takim zadosyćuczynieniem, ale uczynił ze siebie całkowitą, najzupełniejszą ofiarę. Za nas, dla naszego zbawienia oddał [s. 1169] życie swoje. Pozwolił się ukrzyżować i przelał za nas swoją krew najświętszą aż do ostatniej kropli. Spełnił ofiarę, która przekreśliła winę pierwszych rodziców naszych i dała Ojcu niebieskiemu taką chwałę, jakiej słusznie się domaga. Wartość tej ofiary jest nieskończona, jak nieskończony jest ten, który ją spełnił, Jezus Chrystus, Bóg prawdziwy. Stąd ofiara krzyżowa jest jedyną ofiarą naszą, ofiarą, która nie potrzebuje uzupełnienia, owszem tego uzupełnienia nie dopuszcza. Skutki jej nigdy się wyczerpać nie mogą. A przecież chociaż ofiara krzyżowa jest naszą jedyną ofiarą, która raz tylko się spełniła, znalazł Pan Jezus jednak sposób, aby zaspokoić nasze pragnienie posiadania ofiary, którą będziemy mogli Bogu składać, i uobecnić ofiarę krzyżową we Mszy. W Wielki [s. 1170] Czwartek, dzień przed męką swoją, wziął chleb w swoje ręce, błogosławił, łamał go i dawał uczniom swoim mówiąc: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, która za was i za wielu będzie przelana na odpuszczenie grzechów [por. Mt 26, 26.28; Mk 14, 22.24]. A słowami: „To czyńcie na moją pamiątkę” [Łk 22, 19; 1Kor 11, 24–25] wyświęcił apostołów, udzielił im pełnej mocy kapłańskiej. Odtąd każdy ważnie wyświęcony kapłan Chrystusowy ponawia tajemnicę Wielkoczwartkową: Na naszych oczach dokonywać będzie nowo wyświęcony ks. Czesław tego cudu Nowego Zakonu. Biorąc chleb w swoje ręce poświęcone, wypowiadając nad nimi słowa: „To jest Ciało moje”, sprowadzi Chrystusa niezawodnym sposobem na ołtarz, przemieni chleb w Ciało Jego najświętsze. Tak samo słowami: „To jest Krew moja” dokona przeistoczenia wina w Krew Zbawiciela. Sakramentalnie, czyli przez osobną postać chleba [s. 1171] i osobną postać wina oddzieli Ciało Chrystusowe od Jego Krwi najświętszej, czyli uobecni ofiarę krzyżową, z ołtarza uczyni Golgotęst, na waszym ołtarzu dziać się będzie to samo, co się ongiś

spełniło na Golgocie. Ten sam Pan Jezus się ofiaruje, tylko sposób jest inny, nie krwawy, ale sakramentalny.

Trudno nam zgłębić słabym rozumem naszym ofiarę mszalną, trudno dociec skutków, jakie z tej ofiary płyną. Ale tyle rozumiemy, że ofiara krzyżowa i ofiara mszalna jedną są ofiarą, pojmujemy, że doskonalszej czci Ojciec niebieski nie może otrzymać aniżeli przez to ją otrzymuje, że składa ją własny Syn, równy Mu w Bóstwie, że sprawiedliwość Boża nie może skuteczniej się rozbrajać, aniżeli wtedy, gdy kapłan samego Syna Bożego ku niebu podnosi. Przecież gdy w Starym Testamencie Ezawst słusznie był obrażony na Jakubast i zbrojną walką [s. 1172] swoich praw dochodzić chciał i Jakuba do ojcowizny wypuścić nie chciał, a jednak pozwolił ubłagać się widokiem darów i niewinnej dziatwy Jakuba [zob. Rdz 32, 7–24; 33, 1–15], to miałże Bóg pozostać nieubłagany, skoro kapłan [Jego] własnego Syna Mu ofiaruje? Zaiste źródło nieskończonej chwały Bożej, ale i źródło niewysłowionego miłosierdzia wytryskuje bez przerwy z Chrystusa. Jakżeż więc szczęśliwy kapłan, co taką ofiarę składać może, jakże szczęśliwy lud katolicki, że w tej ofierze uczestniczyć może.

Nie masz człowieka, co by mógł o sobie powiedzieć, że wartością swej duszy, doskonałością wewnętrzną zasłużył sobie na wyniesienie do godności kapłańskiej. Nikt nie może zaszczytu kapłaństwa sobie wysłużyć, to Bóg powołanie do duszy wkłada i łaskami swymi rozwija ten dar niebieski, a człowiek wywyższony z łaską Bożą współdziałać powinien. Dlatego uczy nas historia Kościoła, że właśnie najświętsi kapłani [s. 1173] tylko z świętym lękiem do ołtarza przystępowali, by odprawić ofiarę najświętszą. Owszem niektórzy jak św. Franciszek z Asyżust w ogóle nie odważyli się sięgnąć po ten zaszczyt święty, a inni do każdej Mszy Świętej jak najstaranniej się przygotowywali. Taki św. Franciszek Salezyst przed każdą Mszą Świętą odprawiał spowiedź sakramentalną, a sam akt Mszy Świętej był mu przeżyciem. Naoczni świadkowie uznali, że patrząc na to, jak Mszę Świętą odprawiał np. taki Franciszek Salezy, albo Wincenty à Paulost, albo Jan Vianneyst, albo pracujący w naszej Warszawie św. Klemens Hofbauer⁵ widzieli się po ich twarzy, po całej postaci, że stapiają się w jedno z Chrystusem Panem, że nie tylko ust Mu udzielają, by wypowiedzieć słowa przemienienia, ale duchowo z Nim się stapiają [s. 1174] i całym duchem jedno się z Nim stają. Czuło się, że jak Matka Najświętsza w chwili Zwiastowania całkowicie Bogu się oddała, wypowiadając słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego” [Łk 1, 38], tak oni byli wiernymi sługami Chrystusa, umierającymi sobie, a żyjącymi dla Chrystusa.

Czyż więc w tej chwili uroczystej i radosnej, gdy przy ołtarzu widzimy młodego kapłana rozpoczynającego pełnienie swego wzniosłego posłannictwa, sama nie nasuwa się ta myśl, czyż z duszy nie wysnuwa się gorące życzenie,

aby on w taki właśnie sposób wykonywał swoje święte powołanie kapłańskie. Już na zasadzie swoich ślubów zakonnych zobowiązany on jest do dążenia do doskonałości, pożądlivość [s. 1175] ciała przezwycięzać powinien ślubem czystości, pożądlivość oczu ślubem ubóstwa, pychy żywota ślubem posłuszeństwa, słowem życiem zakonnym umrzeć powinien światu i radości jego, a żyć dla Chrystusa. Ale ta powinność zakonna nabiera osobnego nasilenia przez święcenia kapłańskie, osobnego znaczenia nabierają słowa Pana Jezusa: „Dokonałymi bądźcie, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiech” [Mt 5, 48]. Przecież gdy św. Franciszek z Asyżu widział raz w widzeniu, jaka być powinna dusza kapłana, widział jasne, czyste, czystością lśniące naczynie, a w nim płyn jakby jeszcze czystszy i promieniejący, a usłyszał wtedy słowa: Taka być powinna dusza kapłana⁶. Toteż każdy wierny katolik pragnie widzieć kapłana swego jak najdoskonalszym, a to życzenie spontanicznie [s. 1176] odzywa się, gdy do winnicy Pańskiej wchodzi nowo wyświęcony kapłan.

Ale czyż to wystarczy, że takie życzenia nasze towarzyszą ks. Czesławowi, czyż raczej nie powinniśmy czynem je poprzeć i nad spełnieniem pracować. Prawda, że uświęcenie jego zasadniczo zależy od niego samego, mianowicie od tego, jaki użytek robi z łaski Bożej, ale przecież we wzajemnym uświęceniu wszyscy wspomagać się możemy i powinniśmy. Jak bowiem w fizycznym ciełe jeden członek ciała wspierać potrafi członek drugi, jak jedna część oddaje usługi części drugiej, tak w mistycznym ciełe Chrystusowym, czyli w Kościele, wzajemnie modlitwami i dobrymi uczynkami wspierać się możemy. Więc łącząc się z ks. Czesławem w jego pierwszej uroczystej Mszy Świętej prosimy Boga za nim, aby był kapłanem według serca Jezusowego, [s. 1177] bo to nie tylko jego sprawa osobista, ale to sprawa nas wszystkich, sprawa całego Kościoła. Im lepszy i świętszy jest bowiem poszczególny kapłan Chrystusowy, tym lepiej rozwija się królestwo Boże w naszych duszach i w całym Kościele, bo w porządku nadprzyrodzonym tworzymy przecież łączność zupełną, tworzymy żywy organizm.

A jak my, księżo Czesławie, za tobą się modlimy we wspólnej ofierze Mszy Świętej, tak ty Boga gorąco proś, by zawsze był światłem twej godności wielkiej i twoich świętych obowiązków. Żyj przez Chrystusa i z Chrystusem i w Chrystusie i życiem, pracą swoją kapłańską oddaj Bogu należną Mu chwałę i bądź orędownikiem wszystkich dusz nieśmiertelnych. Pozostań wierny swemu posłannictwu określoneemu przez św. Pawła w słowach: „Każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa [s. 1178] postanowiony, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy”⁷. Msza Święta jak jest ośrodkiem życia kościelnego, tak niech też będzie początkiem i końcem twoich tęsknot i prac kapłańskich. Kapłańskim sercem swoim obejmij swoich rodziców, swoje rodzeństwo, nas dalszych krewnych, wszystkich swoich braci zakonnych, wszystkich, co złączyli się z tobą

życzliwością czy przyjaźnią, obejmij tę parafię, co cię wydała, cały Kościół katolicki, wszystkie dusze nieśmiertelne i na wzór św. Pawła stań się wszystkim dla wszystkich w Chrystusie [por. 1Kor 9, 22]. Pod tym znakiem niech stanie twoja obecna Msza Święta i całe twoje życie kapłańskie.

Najmilsi w Chrystusie!

W uroczystej Mszy nowo wyświęconego kapłana uczestniczymy, więc też wokół Mszy Świętej [s. 1179] osnuwaliśmy myśli, które z tego powodu do duszy naszej się cisną. Nie potrzebowaliśmy przechodzić do innych zadań kapłańskich, bo kapłan, który dobrze Mszę Świętą odprawia, na pewno będzie dobrym kapłanem i wszechstronnym wysiłkiem obejmie całość swoich zadań kapłańskich. Przecież wielki belgijski kardynał Mercier⁸ wypisując na pięć dni przed śmiercią swój testament do kapłanów, napisał te przepiękne i krótkie słowa: „Sądzę, że odciążę sumienie swoje, gdy wam to ostatnie upomnienie zostawię: zostaliście kapłanami, aby odprawiać Mszę św.”. A zaraz potem mówi: „Przeżywać kapłaństwo nasze znaczy godnie odprawiać Mszę św. i święcie rozdzielać sakramenty św., które do niej się odnoszą”⁹. Niech więc te słowa zapadną [s. 1180] głęboko w duszach naszych, niech otworzą dusze nasze na zrozumienie obowiązków kapłańskich, a niech to zrozumienie pogłębią przede wszystkim w duszy twojej, kochany księże Czesławie, a twoja Msza Święta niech uprosi nam wszystkim całkowite wypełnienie wszystkich naszych pragnień, życzeń i potrzeb po myśli prośb wyrażanych w Modlitwie Pańskiej.

¹ Data ustalona na podstawie daty święceń kapłańskich ks. Czesława Kozala – 12 VI 1938 r.

² Prymicje to pierwsza uroczysta Msza Święta sprawowana przez nowo wyświęconego kapłana, najczęściej w jego rodzinnej parafii.

³ Obecnie List do Hebrajczyków nie jest przypisywany św. Pawłowi.

⁴ Ks. Czesław Kozal (1912–1965) – siostrzeniec bp. Michała Kozala, syn jego przyrodniej siostry Zofii Koniecznej (1873–1950) i Piotra Kozala, urodzony w Zamkowym Folwarku, należącym do parafii w Krotoszynie (w tej samej parafii św. Jana Chrzyciela został ochrzczony, przyjął I Komunię i bierzmowanie, odprawił prymicje przy głównym ołtarzu Michał Kozal, urodzony w sąsiednim Nowym Folwarku), kapłan ze Zgromadzenia Oblatów Misjonarzy Maryi Niepokalanej (OMI), wyświęcony na kapłana 12 VI 1938 r. W chwili wybuchu II wojny światowej był wikariuszem parafii Obrza. Aresztowany przez Niemców 27 I 1940 r. w Obrze i więziony w Lubiniu od 22 V 1940 r. Przetrzymywany w obozach koncentracyjnych, również w Dachau, gdzie miał okazję spotykać się z bp. Kozalem.

⁵ Św. Klemens Maria Hofbauer, właśc. Jan Dvořák (1751–1820) – austriacki i polski duchowny katolicki, pierwszy w Polsce redemptorysta, był duszpasterzem w kościele św. Benona w Warszawie. Wydalony z Polski z rozkazu Napoleona, pracował w Wiedniu. Kanonizowany przez papieża Piusa X w 1904 r.

⁶ Wizja z życia św. Franciszka nie została opisana w najstarszych przekazach źródłowych, dopiero późniejsze dokumenty informują, że Biedaczyna z Asyżu namawiany przez przyjaciół, aby



przyjął święcenia kapłańskie, a czując się niegodnym, zwrócił się w modlitwie do Boga. W klasztorze Vicalvi niedaleko Sory miał widzenie anioła, który mu wskazał na kryształową ampułkę z wodą. Franciszek pojął wtedy, że dusza kapłana powinna być czystsza niż woda, dlatego też wstrzymał się od święceń kapłańskich, wybierając diakonat. Ten epizod był wymieniany w kronikach Marka z Lizbony, pierwszego biografa Antoniego z Padwy. Por. Marek z Lizbony, *Kroniki Trzech Zakonów św. O. Franciszka*, tłum. Paulus Łęczycius [Paweł z Łęczycy] Kraków 1610; toż, Supraśl 1747; toż, Manitowoc, Wis. Stany Zjedn. Am. Pł. 1889–1891 [drukem pisemka „Wszystko przez Serce Jezusa i Maryi”]. To wydarzenie z życia św. Franciszka przedstawia ikonografia pod nazwą *Wizja anioła z ampułką*. Zachowały się obrazy w klasztorach franciszkanów reformatów w: Przemyślu, Pińczowie, Bieczu, Wieliczce, Kętach. Oprócz tego zachował się obraz Jusepe Ribera (ok. 1632 – 1636) w muzeum Prado w Madrycie oraz rycina Giovanniego Battisty

Pasqualiniego (1630), według Giovanniego Francesco Barbieri, zwanego Guercino [reprodukcja z: E. Mâle, *L'art religieux de la fin du XVIe siècle, du XVIIe siècle et du XVIIIe siècle: étude sur l'iconographie après le Concile de Trente: Italie, France, Espagne-Flandres*, Paris 1951, s. 173, fig. 50].

⁷ Jest to wspomniany wyżej fragment Listu do Hebrajczyków.

⁸ Desiré Felicien François Joseph Mercier (1851–1926) – belgijski duchowny katolicki, teolog i filozof, arcybiskup Mechelen, kardynał. Zob. nauka nr 390, przyp. 11, s. 822.

⁹ Zob. D. Mercier, *La Fraternité sacerdotale des Amis de Jésus*, Bruges/Paris 1927; K. Kowalski, *Testament śp. ks. kardynała Merciera dla kapłanów (La Fraternité sacerdotale des Amis de Jésus)*, „Wiadomości dla Duchowieństwa”, 15(1928), s. 36–41.

Nr 401

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–15.

[Trzemeszno, 3 V 1939]¹

Na dziesięciolecie Sodalicji Mariańskiej w Trzemesznie

„Z otwartą stajemy przyłbicą i serce Ci niesiem, i krew.
Siać miłość będziemy wśród burzy i słoń.
W zwycięstwa Ty powiedz nas szlak”.
(Hymn Sodalicji)².

Najmilsi w Chrystusie!

Hymn sodalicyjny, pieśni maryjne wrywają się z ust waszych w dniu dzisiejszym, przebijają strop świątyni i idą hen, daleko, tam gdzie wśród aniołów i świętych króluje nasza Matka niebieska, Najświętsza Maryja. Bo dziś Jej święto i święto wasze, nie święto zwykłe w szeregu świąt maryjnych i sodalicyjnych, ale święto mające wam przypomnieć, że dziesięć lat temu nabożeństwo [s. 2] ku czci Najświętszej Maryi Panny tak rozpalało serca młodzieńczych waszych poprzedników, że nie chciało zamykać się w ramach prywatnej pobożności

i ogólnych ćwiczeń religijnych, ale nawiązując do świetnej tradycji polskiej i nowego prądu religijnego idącego szerokim łożyskiem przez szkołę polską, szukało formy organizacyjnej mającej unormować wasze wspólne objawy czci wobec Matki Najświętszej. Dziesięć lat temu gimnazjum wasze dzięki zabiegom waszego moderatora i waszych kolegów stworzyło koło sodalicyjne³, by do żywej i wydatnej pracy urobić was na pełnowartościowych obywateli i katolików. Dzisiejszy dzień uroczystościowy powinien nie tylko wspomnieniem sięgać w przeszłość, ale przede wszystkim stać się bodźcem, by pracę sodalicyjną stawić na [s. 3] najwyższym poziomie. Do tego potrzebne jest pełne zrozumienie roli, jaką Matka Najświętsza odgrywa w życiu każdego człowieka, a szczególnie w życiu młodzieży. Więc warto i trzeba przy pomocy łaski Bożej zatrzymać waszą uwagę na chwil kilka przy tej ważnej sprawie, jakie usługi oddaje nam Najświętsza Maryja Panna w urabianiu waszego katolickiego charakteru, abyście z tej pomocy skutecznie korzystać mogli.

Najmilsi w Chrystusie!

Znane jest zdarzenie, które opowiadają z życia wielkiego mistrza, Michała Aniołast. Stał Michelangelo przed olbrzymią bezkształtną bryłą marmuru, cały zatopiony w głębokim dumaniu. Żartobliwie zapytano go, co też nadzwyczajnego zobaczył w marmurze, że oczu swoich od niego oderwać nie może, a on również uśmiechnięty odparł: Widzę anioła zakłętego [s. 4] w marmurze i potrzeba, żebym go wyswobodził. A zabrawszy się do roboty, młotem i dłutem wyrzeźbił rzeczywiście przecudną, wspaniałą postać anielską⁴.

Ten obraz narzuca się mimo woli, gdy się zastanowimy nad urobieniem duszy człowieka, kształtowaniem charakteru. Bo naprawdę dusza każdego młodego człowieka jest jakby tą [nieuformowaną]⁵, surową bryłą, z którą nie wiadomo co się stanie. Jest ona bezcenna w swej wartości, bo od Boga pochodzi i na podobieństwo Boże jest stworzona, ale od człowieka zależy, co się z nią stanie. Człowiek obdarzony wolną wolą może w niej wyrzeźbić charakter syna Bożego, tak że dusza będzie odbłaskiem Bożych cnót i doskonałości, ale może też na nią oddziaływać w ten sposób, [s. 5] że wyłoni się postać człowieka przewrotnego, owszem potwora w ludzkim ciele.

Pan Jezus wszytkowidzącym wzrokiem swoim przewidział wszystkie trudności i niebezpieczeństwa zagrażające duszy ludzkiej, a przewidując je, zostawił nam pomoc, która wszystkiemu zaradzić może. Jak matka ziemska kształtuje doczesne oblicze swego dziecka pod względem fizycznym i duchowym, tak i dla spraw nadprzyrodzonych potrzeba nam matki, która by skutecznie zaradziła wszystkim naszym potrzebom i potrafiła ukształtować nasze chrześcijańskie oblicze. W dobroci swojej dał nam Pan Jezus tę matkę, a tą matką jest nie kto

inny, tylko Jego własna Matka, Najświętsza Maryja Panna. Schodząc z tego świata, wisząc [s. 6] [na] drzewie krzyża powiedział do Najświętszej Maryi Panny i św. Jana, będącego przedstawicielem całej ludzkości: „Oto syn twój”, „Oto Matka twoja” [por. J 19, 26]. Od tej chwili zadzierzgnął się ten najserdeczniejszy węzeł, mocą którego Najświętsza Maryja Panna przyjęła na siebie macierzyńskie obowiązki względem nas, a my przyjęliśmy wobec Niej synowską powinność. W tej chwili otrzymaliśmy nigdy niezawodzącą pomoc we wszystkich naszych sprawach i potrzebach. Najświętsza Maryja Panna jak najlepsza matka nigdy nas nie opuszcza, ale stoi przy nas, czuwa nad nami i wspiera nasze wysiłki, aby za pomocą naszej pracy duchowej, naszej pracy wewnętrznej z duszy naszej spadł wszelki brud, wszelkie przyziemne niedoskonałości i wady, a dusza udoskonalała się, przebóstwiła i [s. 7] upodobiła się do Chrystusa Pana i nabrała nadprzyrodzonego, anielskiego piękna, by się w nas zrodził człowiek.

W świetle tej prawdy tak jasne i zrozumiałe jest wyjątkowe znaczenie Najświętszej Maryi Panny w naszym życiu religijnym, zrozumiałe też pragnienie chrześcijańskiego serca, aby zbliżyć się jak najwięcej do Najświętszej Maryi Panny, bo w zbliżeniu się do Niej mamy niezawodną rękojmię zbliżenia się do Pana Jezusa, dlatego tak liczne są stowarzyszenia mariańskie, tak szczerzy wysiłek, żeby w tych stowarzyszeniach pogłębiać miłość do Najświętszej Maryi Panny.

Wszak każdy człowiek z natury swej nastawiony jest na dobro i pragnie też być dobry. Przecież już pogański poeta⁶ przepięknie powiedział: οὔτοι συνέχθειν, ἀλλὰ συμφιλεῖν ἐρουν. [s. 8] „Nie na to jesteśmy, aby wspólnie się nienawidzić, ale żeby wspólnie się miłować”⁷. Do lotu podniebnego ku szczytnym ideałom ludzkim podnieść się pragnie człowiek, ale niestety jakże często łamie sobie skrzydła i miast unosić się na wyżynach doskonałości, spada w dół, wpada w błoto zepsucia moralnego i ginie dla siebie, ginie dla społeczeństwa, ginie dla Boga. A ginie dlatego, bo albo fałszywie uchwycił ideał, albo ująwszy ten ideał w sposób poprawny, nie miał sił na jego spełnianie. Tymczasem nie grozi takie niebezpieczeństwo temu, kto oddał się Matce Najświętszej pod opiekę i dochowuje Jej wierności. Temu bowiem zamieniają się w czyn słowa: „Siać miłość będziemy wśród burzy i słońca, w zwycięstwa Ty powiedz nas szlak”. [s. 9] Najświętsza Maryja Panna i przykładem swoim, i skutecznym orędownictwem sprawia, że Jej dziecko, Jej sodalis realizuje doskonałość chrześcijańską streszczoną w słowach Boskiego Zbawiciela: Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego⁸.

Zdawać by się mogło, że przykład Najświętszej Maryi Panny mało daje wskazówek w realizowaniu waszego ideału, bo nieliczne są miejsca w Piśmie Świętym oświetlające życie Najświętszej Maryi Panny, skąpe też inne źródła

historyczne w odniesieniu do Jej osoby. A jednak choćbyśmy tylko dwie sceny mieli z Jej życia, zwiastowania anielskiego i obecności Najświętszej Maryi Panny na Kalwarii^{sl}, najpełniejsze mielibyśmy i wskazania, i bodźce do właściwego kształtowania swego duchowego oblicza. W chwili zwiastowania [s. 10] ukazują się piękna dusza Najświętszej Maryi Panny, przepromieniona miłością Bożą. Ta miłość zamyka się nie tylko w uczuciu, ale porusza do głębi wolę Najświętszej Dziewicy i wyciska właściwe [znamie]⁹ na Jej postępowaniu. Nie rozumie Najświętsza Maryja Panna, jak się ma dokonać tajemnica wcielenia Pańskiego, ale to wie i to rozumie, że taka jest wola Boża. I dlatego ani na chwilę nie czeka i nie ociąga [się], ale z głębi duszy wyrrywają się słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38].

Czyż może być lepszy i doskonalszy wzór, jak swoją katolicką duszę urabiać mamy? Kto jak Matka Najświętsza potrafi stopić swoją wolę z wolą Bożą, ten osiągnie szczyt doskonałości. Miłość Boża nie będzie mu pustym dźwiękiem, ale znaczyć się będzie czynami wypływającymi [s. 11] z tej miłości i spełniającymi przykazanie Boże zgodnie ze słowami Pana Jezusa: „Kto mnie miłuje, chowa przykazania moje” [J 14, 23]. Ta miłość Boża sprawi, że dusza będzie naprawdę nie tylko obrazem Pana Boga, ale Jego mieszkaniem, bo znowu mówi Boski Zbawiciel: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec i przyjdziemy do niego, i mieszkanie w nim uczynimy” [tamże]. Zaiste, gdybyśmy potrafili zrównać się w miłości z Matką Świętą, doświadczylibyśmy, że naprawdę stalibyśmy się chlubą Kościoła i narodu. Bo przecież przepięknie powiada św. Augustyn^{sl}: *Dilige et quod vis, fac*; kochaj Boga, a czyń, co chcesz¹⁰. Byłeś Boga kochał naprawdę, to wszystko czynić możesz. Brzmi to jak paradoks, a jednak paradoksem nie jest z tej prostej przyczyny: że kto Boga kocha pełną miłością, ten nic niewłaściwego nigdy nie uczyni. Miłość Boga grzechu nie dopuści, miłość Boga grzech usuwa. [s. 12] Ot, jakie to wyżyny ducha przykład Matki Bożej przed nami stawia.

A pełne zrozumienie ducha chrześcijańskiego daje nam druga scena, gdy widzimy Matkę Najświętszą na Kalwarii u stóp Pana Jezusa. Ta scena otwiera nam oczy, że w swoim życiu pełnym miłości Bożej Najświętsza Maryja Panna nigdy siebie nie szukała, osobistej korzyści na oku nie miała. Bo przecież gdy Pan Jezus jest uwielbiany przez lud, gdy Żydzi królem Go obwołać chcą, nie ma przy Nim Matki Bożej, bo nie chce Ona, by blask ludzkiej chwały na Nią spadał, ale gdy Pan Jezus jest poniewierany, gdy złość żydowska na śmierć Go skazuje, to żadna siła ziemską nie jest zdolna oddalić Ją od Jezusa. Przy Nim pod krzyżem stoi i duchowo z Nim jest ukrzyżowana.

Lepiej niż najwymowniejsze słowa, skuteczniej niż całe tomy uczy nas przykład Najświętszej Maryi Panny, że nie [s. 13] na szukanie własnej chwały,

ale na bezinteresowną, wierną służbę dla Boga i bliźniego nastawione być powinno życie nasze. Im bardziej człowiek o sobie zapomnieć potrafi, tym więcej Bóg o nim pamięta; im mniej dba o to, żeby rósł w oczach ludzi, tym więcej rośnie w oczach Bożych. Tak dojrzewa prawdziwy charakter katolicki, który wszystko poświęcić potrafi dla ratowania dóbr nieprzemijających, a dojrzewa w szkole mariańskiego przykładu.

A przy wszystkim o tym zapomnieć nie wolno, że Najświętsza Panna nie tylko przykład nam dała, jak życie swoje urabiać powinniśmy, ale co jest najważniejsze, Ona stale służy nam swoją pomocą i swoim orędownictwem u tronu Boga. Przez Jej ręce, jak mówi powszechne [s. 14] zdanie teologów bliskie dogmatycznemu określeniu, płyną wszystkie łaski, wysłużone przez Jej Syna Bożego. A Ona ze swego pośrednictwa taki użytek robi, że jak przepięknie mówi św. Bernard [z Clairvaux]¹ w modlitwie swojej: Od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, co Jej pomocy szukał i Ją o opiekę prosił, od Niej był opuszczony¹¹. Najświętsza Panna nikogo, choćby najmniejszego od siebie nie odrzuciła, ale jako najlepsza matka, najnieszczęśliwszymi najczulej się opiekuje. A co Bóg wszechmocą sprawia, Ona swoją modlitwą osiąga¹². Toteż cześć dla Matki Najświętszej i nabożeństwo do Niej – to najpewniejszy sposób zbliżenia się do Jezusa. W tym świetle okazuje się znaczenie istnienia sodalicyj i jej pracy.

[s. 15] Najmilsi w Chrystusie!

Nabożeństwo ku Matce Najświętszej wnosi najpełniejsze wartości do życia ludzkiego. Nie dziwi przeto, że sodalicyjne ideały w naszym narodzie polskim, a szczególnie w młodych, gorących sercach budzą taki zapal płomienny. W szkole tych ideałów pod macierzyńską opieką Najświętszej Maryi Panny dusza ludzka zaprawiona prawdziwą miłością nadprzyrodzoną wnosi w życie religijne, a także życie społeczne i państwowe najlepsze i najpiękniejsze wartości. Niech więc taką będzie sodalicja tutejsza, niech serca sodalisów biją gorącą miłością do Matki Bożej, a Matka Boża niech wszystkich zaprowadzi na wyżyny życia prawdziwie chrześcijańskiego, by w czyn zamieniły się słowa polskiego hymnu sodalicyjnego: „Z otwartą [stajemy] przyłbicą [i serce Ci niesiem, i krew. / Siac miłość będziemy wśród burzy i słoń. / W zwycięstwa Ty powiedz nas szlak]”¹³.

¹ Data kazania wywnioskowana z daty powstania Sodalicji Mariańskiej w Trzemesznie oraz treści kazania (pierwszy akapit).

² Mowa o pieśni *Błękitne rozwińmy sztandary*.

³ Sodalicja Mariańska św. Kazimierza w gimnazjum trzemeszneńskim powstała 4 V 1929 r. z inicjatywy ks. Edmunda Gierczyńskiego.

⁴ Michelangelo twierdził, że rzeźbiąc „uwalniał” postaci uwięzione w kamieniu. Tak miał powstać posąg Dawida, a nie anioła, jak się napisało ks. Kozalowi. Wspomniana bryła marmuru od 1464 r. była w rękach najpierw rzeźbiarza Agostina di Duccio (1418–1481), a następnie w 1476 r. dostała się pod dłuto Antonia Rossellina (1427–1479); żaden nie znalazł pomysłu na właściwe jej wykorzystanie. Kiedy kardynał Sieny ogłosił konkurs na rzeźbę z tej bryły, do konkursu stanęli Leonardo da Vinci oraz Micheangelo; wygrał go ten ostatni, ponieważ przedstawił projekt stworzenia olbrzymiej postaci Dawida. Pracował nad nim w zupełnej samotności trzy i pół roku (1501–1504). Dnia 25 stycznia 1504 r. posąg był ukończony, a 8 czerwca stał przed pałacem Signorii w Sienie.

⁵ W oryginale: „niesformułowaną”.

⁶ Chodzi o Sofoklesa.

⁷ Sofokles, *Antygona*, wyd. J. Oko, Lwów 1913, s. 44 (w. 523), tłum. pol.: „Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”, lub: „Współkochać przyszłam, nie współnienawidzić”. Słowa Antygony do Kreona, grożącego jej śmiercią za zakazaną przez niego próbę pogrzebania jej brata, Polinika.

⁸ Por. Mt 22, 37–40; Mk 12, 29–31; Łk 10, 27. Dwa przykazania miłości, Boga i bliźniego, zob. Pwt 6, 5 i Kpł 9, 18.

⁹ W oryginale: „piętno”.

¹⁰ Augustyn z Hippony, *Homilie na Pierwszy List św. Jana*, Homilia 7.

¹¹ Nawiązanie do modlitwy przypisywanej św. Bernardowi z Clairvaux: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, / że nigdy nie słyszano, aby ten, kto się do Ciebie ucieka, / Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi, / został opuszczony. / Tą ufnością ożywiony, / do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, / do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący stając. / O Matko Słowa, / racz nie gardzić słowami moimi, / ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj”. Nie ma jednak niepodważalnych dowodów na to, że jest to jego tekst.

¹² Nawiązanie do tekstu kościelnego: „Co Bóg może rozkazem, ty możesz prośbą, Dziewico!”.

Jest to wezwanie przypisywane św. Bernardowi z Clairvaux^{sl}: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes*. Por. cyt. w: J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

¹³ Fragment zapewne wygłoszony, ale nie zapisany.

Nr 402

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–16.*

[Gnieźno, brak daty]

Kazanie wygłoszone na 25-lecie Sodalicji Mariańskiej w Gnieźnie O sumieniu¹

„Albowiem to jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego,
iż w prostocie serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej,
ale w łasce Bożej obcowaliśmy na tym świecie” (2Kor 1, 12).

Najmilsi w Chrystusie!

Człowiekowi potrzebny jest w pewnych okresach przegląd pracy dokonanej, by uświadomiwszy sobie, czego dokonał, miał nowy bodziec do wyteżania sił

i zdolności swoich i starał się działać z odnowioną energią. Dlatego dobre są rocznice i związane z nimi uroczystości. Mimo to zamykają one w sobie ukryte niebezpieczeństwo, że moment rzeczony schodzi na plan drugi, a osobisty na czoło wychodzi. Tymczasem nie pochwała ludzka ma być [s. 2] zapłatą spełnionej pracy, ale świadectwo sumienia naszego zapowiadające nam w przyszłości zapłatę Boga samego. I jeśli ktokolwiek o tym myśli i o tym pamięta, to przede wszystkim zrzeczenia religijne, stowarzyszenia kościelne w pamięci to mieć muszą. Tu przede wszystkim w całej pełni zastosowanie mieć muszą słowa św. Pawła: „Albowiem to jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego, iż w prostocie serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej, ale w łasce Bożej obcowaliśmy na tym świecie”. Toteż o to dba czcigodny wasz ksiądz moderator i na sumieniu oprzeć pragnie dzisiejszą uroczystość, według sumienia chce ocenić dokonaną pracę, na sumieniu rozwinąć dalszą działalność, a podając mi do dzisiejszej nauki tematy, jakich by rozwinięcia w czasie dzisiejszego nabożeństwa pragnął, na pierwszym miejscu [s. 3] wymienił sprawę sumienia. Pójdziemy więc za tą wskazówką i z pomocą łaski Bożej poznamy konieczność obudzenia sumienia ludzkiego w waszych szeregach i środki, jakie temu celowi służyć mogą.

Najmilsi w Chrystusie!

Długoletnia wojna wszechświatowa nieobliczalne straty w świecie przyniosła. Ta katastrofa w życiu zewnętrznym całą siłą w oczy się rzuca, bo na miliony liczy się poległych, miliony żołnierzy wróciło jako kalecy i ranni². Życie gospodarcze wciąż jeszcze dźwignąć się nie może. Ale przecież to wszystko nie wyczerpuje katastrofy wojennej; owszem, to jest nawet tylko [s. 4] drobną jej częścią. Rzecz najstraszniejsza to fakt, że zło wojny dotarło do duszy ludzkiej i w nią wgryzać się poczęło, wypaczając sumienie człowieka. Żyjemy w tych smutnych czasach, więc mamy możliwość stwierdzić, jak sumienie ludzi współczesnych do złego i dobrego się odnosi, a z bólem stwierdzić musimy, że dusza ludzka chora jest na chorobę straszną, że wobec niej błędnie nawet krew, jaka strumieniem w czasie wojny się lała, i nikną wszystkie straty materialne. Do niedawna starczyło powiedzieć: tak czynić nie wolno, bo to grzech, a od razu człowiek bił się w piersi albo przynajmniej milczał zawstydzony, a dziś w tych samych warunkach spotkać się możemy z ironicznym uśmiechem: Co to grzech? Toć to urojenie ludzkie! I nie tylko tak się mówi, ale tak się postępuje. Proszę wejrzeć w życie jednostki. Zdeptane jest przykazanie szóste, tak że nie tylko kapłani, ale lekarze ręce załamują i mówią: [s. 5] Co to będzie, gdy tak dalek pójdzie. W poniewierce przykazanie siódme, boć ludzie, którzy zewnętrznie odznaczeni się najlepszą opinią, nagle popełniają nadużycia, otoczenie patrzy

i pyta zdumione: Jak to możliwe? Gdzież jest sumienie tego człowieka? Gdzie jest sumienie, pytamy także, przyglądając się życiu rodzinnemu i stwierdzając, że rak używania i wzgląd osobistej wygody przegryza tężyznę komórki rodzinnej. Nie widać sumienia również w życiu publicznym. Zresztą jeśli go nie ma u jednostki, jeśli rodzina wypielęgnować go nie potrafi, to go się tam spodziewać nie możemy. Jednak gdy się obserwuje świat dzisiejszy, to każdemu uczciwemu człowiekowi wyrwać się musi z duszy jęk bolesny, ach, ileż razy słyszy się ten jęk ujęty w słowa: Toć to ludzie bez sumienia. Z rezygnacją powtarza się wtedy: wojna zabiła sumienie w człowieku.

A jednak sumienia zabić nie można, można światło sumienia przytłumić, [s. 6] można je tak wygasić, że na zewnątrz już promieni nie rzuca, ale w duszy ono zawsze tlić będzie, będzie niby małą iskierką, co czeka tylko na sposobność, żeby na nowo płomieniem jasnym zapalić się mogło. Jedna z poetek niemieckich sprawę doskonale oddać potrafiła, a jej wiersz zwłaszcza dla obecnych stosunków wytworzonych przez wojnę jest znamienity. Opisuje bowiem lancknehta³, który zda się kamień miał w piersiach, a nie serce ludzkie. Na tego człowieka przychodzi śmierć w obcej ziemi. Wtedy otwiera on szeroko stygnące oczy i patrzy przed siebie, sięga wzrokiem daleko, bo aż zda mu się, że wrót niebieskich i widzi, że do krainy niebieskiej wejść nie może. Wstępu mu broni naprzód pies; pies, którego jako chłopak do łańcucha przywiązał i jeść nie dawał, a zagłodził dlatego, żeby patrzeć, jak z głodu rzucać się będzie. [s. 7] Po wtóre jawi się dziecko, które nic nie przeczuwa i jabłkiem się bawi, a on je mieczem na wylot przebił. Ostatecznie i babu-linka przed nim staje. Swego czasu za synem swoim go prosiła i błagała, że ręce w ogień [gotowa była włożyć]⁴, byle jej tylko dziecko ukochane do niej wróciło. Lancknecht dobrze wiedział, że syn już nie żył, a przecież matce ręce w ogień włożyć kazał. Wszystko robił z zimną krwią i dopóki zdrów był, żadnych sobie wyrzutów nie robił, jak chleb codzienny je jadł, jak wodę pił, aż oto w chwili śmierci przyszło przebudzenie, tłąca się iskierka sumienia rozpałała się całym płomieniem i niby blask błyskawicy wśród nocy ciemnej oświeciła całą jego przeszłość, a poczucie strasznej winy niby kamień młyński na nim zaciążyło. Sumienie pozwoliło się przygłuszyć, ale zabić się [s. 8] nie pozwoliło⁵.

Tak jest i z dzisiejszym światem. Mimo że całe postępowanie tego świata jest takie, jakby świat bez sumienia był, to on je ma. Cóż więc sobie robić będziemy? Czy będziemy spokojnie czekali, aż poszczególne jednostki same przyjdą do opamiętania. Ale wtedy to opamiętanie przyjść może za późno, a ileż jednostek przy tym się zmarnuje, ile dusz nieśmiertelnych pójdzie na zatracenie wiekuiste! Nie, czekać nie możemy, ale budzić sumienie świata, by

słowo Boże było pochodniami nogom naszym i światłością ścieżkom⁶, a świat dźwignął się z upadku moralnego. Jak to uczynić?

Oto naprzód budźmy sumienie w sercu swoim. Pan Bóg znając przewrotność serca ludzkiego spowodowaną przez grzech pierworodny, nie zadowolił się zapisaniem [s. 9] swych przykazań w sercu ludzkim, ale całemu światu z góry Synajst je ogłosił, na kamiennych tablicach je wyryć kazał i niezatartymi literami w historii świata je zapisał, a gdy Chrystus Pan na świat przyszedł i człowiekiem się stał, starozakonne prawo do pełnej doskonałości doprowadził i w świat tchnął miłość nadprzyrodzoną. Ogłaszając światu osiem swych błogosławieństw, wołał: „Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, ząb za ząb, a ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Bądźcie tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5, 38.44.48). Te przykazania Boże są normą niewzruszoną, według której orientować się musi przede wszystkim sumienie wasze. Jak jeden jest czas, [s. 10] według którego wszystkie zegary w kraju się regulują, tak jedno tylko prawo, na którym opierać się musi bezwzględnie postępowanie. Tym prawem to prawo Chrystusowe, wobec niego milknąć musi rozum ludzki, milknąć upodobania osobiste. Nie to, ku czemu my byśmy się skłaniali, powinno wejść w skład rozkazów sumienia naszego, ale we wszystkim oglądać musimy się na Chrystusa Pana, który dla nas jest i pozostać musi drogą, prawdą i żywotem. Jego wola musi być naszą wolą i Jego życzenie dla nas rozkazem. Podkreślam to z całej siły, bo świat dzisiejszy wybierać by chciał spomiędzy przykazań i przyjmować, które są mu wygodne, a niewygodne odrzucać. Tymczasem prawo Boże tworzy całość jednolitą, [s. 11] jest jakby gmach solidnie zbudowany. A usuńmy z tego gmachu choć jedną cegiełkę, a resztę robi czas, zrobią deszcze i wichry, i całość się rozpadnie. Toteż takiej swobody nie zostawił nam Bóg, bo nie zostawia nam do woli, czy chcemy uznać, co ogłosił, ale w formie bezwzględnego nakazu ogłosił wolę swoją. W przykazaniu swoim streszczającym cały zakon powiedział: Będiesz miłował [Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem, a bliźniego swego jak siebie samego]⁷ [por. Mt 22, 37–39]. To nastawienie odpowiednie, to niewzruszone umocnienie sumienia naszego, to pierwsze zadanie nasze.

A zadanie drugie, żeby za sumieniem swoim postępować i nie dopuszczać do odchyień czy zboczeń z poznanej drogi. [s. 12] W głos sumienia wsłuchiwać się powinniśmy, ten głos sumienia powinien nam być doradcą, bo jak słusznie ktoś powiedział, w sumieniu swoim mamy jakby tabernakulumst, gdzie Bóg mieszkanie sobie obrać i do serc naszych przemawiać

pragnie. Nie dość jednak mieć takiego doradcę, ale trzeba jego wskazówek słuchać i iść za radą jego. Bezwzględne wypełnianie przykazań Bożych jest więc dla nas nieodzowną koniecznością. A przy tym nigdy nie możemy ufać sobie, nie polegać na zdaniu naszym, ale wsłuchiwać się w głos Boży, jak to każe mędrzec Pański, mówiąc: Posłucham, co we mnie mówi Pan Bóg mój [por Ps 85(84), 9]. Przed oczyma musimy mieć jasne przykłady świętych Pańskich, którzy mimo wielkich zalet serca swego, zachowali poczucie własnej niegodności i razem z św. Pawłem wołali: „Do niczego się nie poczuwam, kto mnie jednak sądzić będzie, Bogiem jest” [por. 1Kor 4, 4]. [s. 13] Ten lęk święty zachowa sumieniu naszemu zawsze pełną wrażliwość, resztę zrobią łaski sakramentalne, a zwłaszcza spowiedź i Komunia święta, bo te łaski ubezpieczają najskuteczniej sumienie katolickie i chronią je od ujemnych wpływów zewnętrznych. A póki na świecie żyjemy, z tymi wpływami ujemnymi [się] liczyć i na nie przygotowani być musimy. Wszak może zegarek najlepiej być uregulowany, najdoskonalej przed zakurzeniem ochroniony, a jednak kurz do wnętrza przenika, na delikatnym mechanizmie osiada i go psuje, tak że po pewnym czasie usunąć trzeba kurz ręką umiejętną. Nie inaczej jest w sprawach dotyczących sumienia. Jeśli pragniemy, żeby nasze sumienie niby zegarek akuratywny wskazywało godziny wiekuiste, [s. 14] do łask sakramentalnych, a zwłaszcza do spowiedzi uciekać się musimy, by dusza wolna od brudu grzechowego obowiązek swój spełnić mogła. Za to, jeśli to uczyni, będzie sumienie naprawdę pochodnią i światłością ścieżkom jego. Wobec samych siebie w całej pełni spełnimy swój obowiązek.

Tym samym spełniać będziemy ten obowiązek również wobec świata, czyli wobec wszystkich nieszczęśliwych braci pograżonych w mrokach fałszywych pojęć moralnych. Tą cichą pracą, pracą przeprowadzoną nad swoim własnym uświęceniem bezsprzecznie bardzo wiele zrobimy. Jednakże równocześnie z nią złączyć się powinno śmiałe, otwarte, nieulęknięte szerzenie naszych przekonań religijno-moralnych. Dziś tak jest, że cnota się chowa, jakby się wstydziła, że jest jeszcze na świecie, [s. 15] za to zło wszechwładnie panuje. Z tym stanem pogodzić się nie możemy. I w życiu rodzinnym, i w życiu społecznym, i w życiu publicznym otwarcie rzeczy po imieniu nazwać musimy. Za świętym Pawłem powtórzyć musimy: „Nie wstydzę się Ewangelii, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu” [por. Rz 1, 16]. A wtedy chociaż nie we wszystkich, to w wielu obudzi się sumienie. To sumienie katolickie potępiać będzie grzech, chwalić cnotę, przywróci jasne pojęcia religijne i moralne, wywiedzie ludzkość z upadku i zawiedzie ją na jasne szlaki prawdy Bożej, gdzie zdrowy pokarm nauki Bożej, jak mówimy w nowennie do Ducha Świętego, gdzie światło, gdzie ciepło, gdzie świętość, gdzie zbawienie.

[s. 16] Kochani Bracia!

Jako sodalisom mariańskim nie może wam być obojętny stan moralny dzisiejszego społeczeństwa, a że zło do gruntu się dogryza, że dotyka sumienia samego, więc od sumienia prowadźcie pracę odrodzenia ludzkości. Pod sztandarem Najświętszej Maryi Panny, wpatrzeni w Jej żywot bez skazy, prowadźcie cichą, a nieugiętą walkę z siłami ciemności tak w sercu swoim, jak w życiu towarzyskim i publicznym, a pomoc i błogosławieństwo Boże na pewno was nie minie. Tak jak w tej chwili postanawiacie, tak przejdźcie przez całe życie. Będzie to najpiękniejszym owocem dzisiejszej uroczystości.

Tym życzeniem kończę więc naukę naszą, a to życzenie ubieram w słowa Pawłowe, od których rozpocząłem. Niechże naprawdę będzie pochwałą waszą świadectwo sumienia waszego, że w prostocie serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej, ale w łasce Bożej obcowaliśmy na tym świecie.

¹ Dopisek ołówkiem.

² Na polach bitew I wojny światowej zginęło 8,5 mln żołnierzy, ok. 30 mln zostało rannych (z tego ok. 7 mln trwale okaleczonych). W wyniku głodu, chorób oraz działań wojennych w Europie zmarło ok. 5 mln cywilów. W literaturze często jako ofiary tej wojny wskazuje się również tych, którzy zmarli w wyniku epidemii grypy w latach 1918–1919 oraz podczas powojennych konfliktów granicznych. W zależności od opracowania ich liczba urasta wówczas nawet do 60 milionów osób.

³ Lancknecht albo landsknecht (niem.) – żołnierz zaciężnych formacji piechoty z końca XV i z XVI wieku, wzorowanych na oddziałach zaciężnych Szwajcarów zbrojnych w piki.

⁴ W oryginale: „gotowała”, czyli przygotowywała, szykowała.

⁵ Nie udało się zidentyfikować autorki ani utworu.

⁶ Por. Ps 119(118), 105.

⁷ W oryginale treść przykazania zastąpiona wielokropkiem.

PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE

Dwadzieścia sześć zachowanych przemówień głoszonych przez ks. Kozala z okazji różnych uroczystości kościelnych i świeckich rozłożyło się na cały okres jego działalności (1918–1939). Trzynaście z nich zostało wygłoszonych w okresie pracy duszpasterskiej ks. Kozala (1918–1923), dwa w okresie jego pracy dydaktycznej w Bydgoszczy (1923–1927), a jedenaście w okresie jego pracy w seminarium duchownym w Gnieźnie. Ułożone one zostały w miarę możliwości chronologicznie.

Niektóre z nich były poświęcone w całości danej uroczystości czy wydarzeniu, w innych znajdujemy szersze omówienie treści związanych z daną okolicznością. W pierwszym okresie były to przede wszystkim przemówienia o tematyce patriotycznej.

Pewną trudność sprawiało redakcji oddzielenie przemówień od kazań okolicznościowych. Chociaż przemówienia różnią się od kazań zarówno treściowo, jak i formalnie (m.in. nie mają motta zaczerpniętego z tekstów biblijnych), nie zawsze dało się w pełni zastosować to kryterium podziału. Zaliczenie więc tych tekstów do przemówień lub kazań okolicznościowych, dokonane przez redakcję, może okazać się dyskusyjne.

Nr 403

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–12.

[Pobiedziska,] 1 I [19]19¹

Powitanie żołnierzy, którzy z wojny wrócili

Najmilsi!

Szybko pędzi potok wezbrany, ale szybciej biegną dni nasze. Jak fala goni falę, tak dzień po dniu, rok po roku umyka. A wczoraj właśnie zakończył się rok stary, ten rok, który nam wszystkim łez niemało wycisnął, przyniósł smutek do niejednego domu, wprowadził głód i nędzę pod niejedną strzechę². Mimo to wszystko bez goryczy go żegnamy, boć przyniósł on nam wreszcie

spełnienie naszych długoletnich życzeń, zakończył rozhukaną burzę wojenną i obudził w sercach naszych nadzieję potężną w lepszą przyszłość. [s. 2] Wszak Polska nasza po prawie półtorawiekowym³ śnie z grobu powstała. Chodzi ona wprawdzie dotąd okryta jakimiś łachmanami czerwonymi⁴, ale wszyscy ufność w Bogu pokładamy, że wnet łachmany czerwone z niej opadną, a ona krzepiona dawnymi ideałami nowym potężnym życiem zakwitnie. Mamy nadzieję, że rok nowy, na którego progu dziś stoimy, spełni nasze pragnienia.

Już to samo rozpiera nam radością serca nasze. Ale do tej radości dołącza się radość inna, radość wielka, że właśnie dzisiaj możemy w kościele naszym powitać uroczyście was, bracia kochani, [s. 3] którzyście po trudach i mokołach wojennych wrócili do waszych chat, na łono waszej rodziny, do dalszej zbożnej pracy Bogu na chwałę i rodzinie na pożytek. Do was więc wyłącznie odzywa się dzisiejsze moje przemówienie.

Kochani Bracia!

Witamy was wszystkich sercem gorącym, sercem przepełnionym uczuciem wesela i radości, wita was parafia wasza⁵, wita was Kościół cały i przyciska jako synów wiernych do swego łona macierzyńskiego. Przez lata przeszło cztery⁶ tułać musieliście się po obcej ziemi wśród udręki najokropniejszej. Wbrew własnemu przekonaniu, zmuszeni siłą zewnętrzną musieliście iść do boju i lać krew za sprawę nie własną, lecz obcą⁷. Na ziemi pooranej granatami, [s. 4] wśród deszczu i zimna dni i noce spędzać musieliście. O wszystkich tych cierpieniach waszych dobrze wiedzieliśmy i nieraz z bólem serca o nich wspominaliśmy. Jedyną pomocą, jakiej udzielić wam mogliśmy, była modlitwa, a w obfitej mierze z niej korzystaliśmy. Któż tu policzy te modły, które z ust waszych ojców i matek, waszych żon i dzieci, waszych braci i siostr za wami do Boga się unosiły, któż policzy te Msze Święte, jakie w kościołach naszych kapłani za was ofiarowali? Wszyscy z tęsknotą serca wyczekiwaliśmy dzień za dniem waszego powrotu, a teraz, kiedyście wrócili, a dziś szczególnie, gdyście zgromadzeni w przybytku Pańskim, aby wspólnymi modłami Panu Zastępów za szczęśliwy powrót podziękować, wyciągamy ku wam ręce nasze na szczere, serdeczne powitanie.

[s. 5] Niestety, do kielicha radości wtrąca się kropla goryczy. Wróciliście bowiem, bracia ukochani, ale gdy tak spojrzycie po sobie, kilku jeszcze jest w podróży; da Bóg, i oni szczęśliwie przybędą w strony ojczyste, ale wielu Niestety nigdy już nie wróci. Jedni jako mężowie dojrzały w sile wieku, drudzy jako młodzieńcy ledwo rozkwitający pójść musieli w szeregi, pełni nadziei, że po przebytych męczarniach będą mogli odetchnąć na łonie ukochanej rodziny, a tu kula niemiłosiernie przerwała pasmo żywota. Na polu walki, w ziemi

obcej, zimnej spoczywają snem wiekuistym. Zapytacie może, po co w tej chwili dotykam tego bólu, po cóż odkrywam [s. 6] ranę, która się z biegiem czasu już zabiłżniła. Nie chcę wam dokuczać, przeciwnie, chcę wlać balsam do poranionego serca i wskazuję na słowa apostoła: „Bracia, nie mamy tu miejsca stałego, my szukamy wiecznego” [por. Hbr 13, 14]. Nie wiemy, czy szczęśliwi może ci, co dotarli do tego celu, już szczęścia wiekuistego dostąpiwszy, dlatego musimy się za nich modlić, aby ich Pan Bóg do chwały swej jak najrychlej przyjął. A ponieważ w dniu jutrzejszym odprawi się za nich nabożeństwo żałobne, więc każdy, co ich kochał nie słowem tylko, ale duszą całą, też pośpieszy do świątyni Pańskiej, żeby za nich ofiarować łaski płynące z nieustającej [s. 7] Ofiary Nowego Zakonu.

Kochani Bracia!

Wam wszystkim, coście krwawy bój toczyli, tak żywym jak umarłym, cześć się należy. Cześć? A za co? – zapyta tu może niejeden i powie: Przecież nie za naszą sprawę walczyli, lecz przeciwnie, wzmacniali szeregi naszych ciemiężycieli. A przy tym nie jako zwycięzcy wrócili, lecz pobici i pokonani⁸. Prawda to wszystko, kochani bracia, a jednak obstarę przy tym, com wyżej powiedział; zapatruję się też na sprawę nie z punktu ludzkiego, ale z punktu wyższego, nadprzyrodzonego. Widzę w was narzędzie Opatrzności Bożej, która posłużyła się wami, aby skruszyć gwałt i bezprawie, a dopomóc sprawiedliwości ku zwycięstwu. A to chyba zaszczyt najwyższy. Wasze cierpienie było dalszym ogniwem [s. 8] w tym długim łańcuchu udręczeń, jakie nasz naród przechodził. Wyście tylko cierpieli, ale tym samym dosyć uczyniliście. Reszty dokonał Ten, co losy świata w swym ręku trzyma, co władców potężnych ze stolca obala, pokornych zasię podnosi na wyże⁹ [por. Łk 1, 52]. On, Pan nad pany, pokierował całą wojną, Jemu hołd najgłębszy się należy, wy zaś, bracia kochani, byliście godnymi stać się Jego narzędziami, a o tyle i wam chwała się należy.

Zważcie jednak, najmiłsi bracia, że może ktoś chwały u ludzi zażywać, ale kiedyś u Boga chwały nie zazna, bo usłyszysz od Stwórcy swego i Odkupiciela słowa straszne: [s. 9] „Idź precz ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny” [por. Mt 25, 41]. Dałby Bóg, żeby żaden z nas tego okropnego wyroku nie usłyszał. Niestety jednak przyznać musicie, że w czasie wojny nieraz wielkie niebezpieczeństwo wam groziło. Byliście w otoczeniu ludzi złych, zepsutych, słyszeliście mowy przeciwko naszej wierze, o uszy wasze odbijały się słowa, że odtąd nie potrzebujecie pracować, lecz tylko rozkazywać będziecie¹⁰. Dlatego w chwili tej uroczystej, w chwili powitania wołam do was: Wyrzucicie zawczasu te myśli przewrotne z głowy waszej, a idźcie drogą, jaką wam wskazuje Kościół, bo tylko ta droga pewna jest i nieomylna. Szukajcie naprzód królestwa Bożego

[s. 10] i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana [Mt 6, 33]. Jak ogrodnik odcina z drzewa¹¹ każdą szkodliwą narośl, tak i wy odcinajcie wszystkie naleciałości wojenne, które chcą spaczyć wiarę ojców w duszy waszej, które chcą wyziębnić uczucie czci i miłości do Matki naszej najlepszej, do Kościoła świętego. O, niech to Boże Dzieciątko, którego obrzezanie dziś obchodzimy, zaświeci w sercach waszych, łaską swoją niech rozświeca wszelkie ciemności, abyście jasno poznali prawdy objawione. Niech w dzisiejszej waszej Komunii świętej wprowadzi zadowolenie do serca waszego.

A zadowolenie to przez pilne [s. 11] wypełnianie waszych obowiązków wobec Kościoła, przez modlitwę i sakramenty znajdziecie tylko w pracy pilnej i uczciwej. „Człowiek rodzi się na pracę – mówi Jobst sprawiedliwy – jak ptak na latanie” (Hi 5, 7). Praca każda, choćby i najgorsza, najpodlejsza¹², rzetelnie wykonana uszlachetnia i wywyższa człowieka. Nie pozwólcie się usidlać. Pracujcie więc spokojnie, każdy w swoim zakresie, wytrwale a po Bożemu, a praca was wzbogaci i napełni spokojem i szczęściem.

Kochani Bracia!

Postępujcie w myśl słów, któreście co dopiero z tego miejsca świętego usłyszeli. Idźcie drogą wiary i pracy, a jako podporę silną na drogę takiego życia weźmijcie sobie krzyż. Pewno nieraz przyjdą zawody, [s. 12] może mdleć będzie serce z cierpienia, z bólu, boć jeszcze nie mamy pokoju takiego, co by wszystko załagodził¹³, wtedy jednak nie przeklinaj, nie rwij się do buntów, wejrzyj wtedy na Zbawiciela ukrzyżowanego, On nauczy was cierpieć tak, jak On cierpiał. A Bóg cię nie opuści i osłodzi wam wszelkie cierpienie. Krzyż będzie ci też orężem silnym w walce z pokusami, on nie pozwoli ci upaść, nie pozwoli zginąć, bo z krzyża spłynęła krew, która obmyła grzechy całego świata.

A wreszcie weźcie do ręki i różaniec, nie masz bowiem lepszego sposobu modlitwy. Macie podziękować Panu Bogu, Matce Najświętszej i świętym Patronom za szczęśliwy powrót, módlcie się więc gorliwie na różańcu, a ta Matka Najświętsza jak was dotąd w potężnej swej opiece miała, tak i nadal troskliwie nad wami czuwać będzie, a zaprowadzi was kiedyś przed tron Syna swego Jednorodzonego, abyście z Jego rąk otrzymali zapłatę słuszną, a wtedy będziecie mogli powtarzać za św. Pawłem apostołem: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem, na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości” (2Tm 4, 7).

¹ Ks. Kozal był wikariuszem w parafii św. Michała Archanioła w Pobiedziskach od 1 X 1918 do 15 V 1920 r.

² Był to rok 1918, rok zakończenia I wojny światowej.

³ Od unicestwienia państwa polskiego przez trzeci rozbiór upłynęło 125 lat, a od pierwszego rozbioru Polski 146 lat.

⁴ Autor pisze o szerzeniu poglądów komunistycznych i groźbie wojny z Rosją bolszewicką; pierwsze walki polsko-bolszewickie o Wilno wybuchły już w lutym 1919 roku.

⁵ Wspomniana parafia w Pobiedziskach.

⁶ W latach 1914–1918.

⁷ Żołnierze ci wcieleni byli do armii pruskiej. W czasie trwania wojny z lat 1914–1918 Polacy walczyli w armiach wszystkich zaborców, ponosząc ogromne straty. Szacuje się, że łącznie w armii niemieckiej, rosyjskiej i austro-węgierskiej służyło około 3 milionów Polaków, z czego zginęło 500 tysięcy.

⁸ Wojna zakończyła się klęską Niemiec; dlatego mowa o „pobitych i pokonanych” walczących w armii pruskiej żołnierzach polskich.

⁹ „Podnosi na wyżę” – wywyższa.

¹⁰ Nawiązanie do propagandy komunistycznej.

¹¹ Niepotrzebne powtórzenie słowa „odcina”.

¹² W znaczeniu: najniższa, najmniej znacząca.

¹³ Niemcy mimo kapitulacji na froncie zachodnim nie zamierzały ustępować z Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska. Wszelkie próby odzyskania wolności tych ziem na drodze pertraktacji były nieskuteczne. Dopiero powstanie wielkopolskie (9 I – 23 VI 1919) przyczyniło się do powrotu Wielkopolski w granice Polski, potwierdzone traktatem wersalskim (28 VI 1919).

Nr 404

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–12.*

[Pobiedziska, 3 V 1919–1920]¹

Na 3 maja [1]

„Jako najmilejszej Matki swej miłować i czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła. Bóg Matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca Matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza Matka jako ojczyzna”.
(Wyjątek z Kazania sejmowego Skargi²)

...lecz naród polski nie wziął sobie do serca przepięknych słów złotoustego kaznodziei, zapomniał o swej Matce ojczyźnie i kierując się samolubstwem nieokiełznanym, smutną prywatą straszny jej los zgotował, tak że za czasów królów Sasów³ tonęła w zamęcie nieładu i niepo[s. 2]rządku do tego stopnia, że powiadam otwarcie, gdyby ktoś nie znający dziejów naszych poznał tylko te dzieje wydarte z całej księgi historycznej, to by ze wstrętem tylko nasz naród wspominał i stanął po stronie tych, którzy ojczyznę naszą na żywym ciele poćwiartowali. Ale za to na chlubę ojców naszych powiedzieć musimy, że kiedy nad przepaścią stanęli, oczy im [się] otwarły, przejrżeli, że łgnięciem do złotej wolności swojej i hasłem, że „nierządem Polska stoi”⁴ kraj cały do zguby wiodą. A nie dość, że o naprawie pomyśleli, ale ją szczerze przeprowadzić chcieli, bo stworzyli piękną, wspaniałą konstytucję, której pamiątkę dziś obchodzimy,

stworzyli Konstytucję 3 maja⁵. Historia w dziejach [s. 3] swoich złotymi literami ją zapisała, i dzień 3 maja stał się obecnie naszym świętem narodowym⁶.

I zaiste z dumą i chlubą na Konstytucję spoglądać możemy⁷, bo była ona zapoczątkowaniem drogi, którą odtąd naród kroczyć miał, ażeby dojść do rozkwitu i siły i rzucić wreszcie smutne jarzmo wpływów obcych mocarstw i na własnych nogach stanąć. Objawił się w Konstytucji duch odnowy dążący do tego, żeby wszystkie warstwy społeczne, i szlachtę, i mieszczan, i lud roboczy ze sobą złączyć i wszystkich bez wyjątku powołać do wspólnej pracy około dobra ojczyzny. Szlachta zesła ze swego stanowiska uprzywilejowanego i obok siebie innym miejsce [s. 4] zrobiła; i cześć im za to, że dobrowolnie, bez obcej mocy, bez obcego nakazu zrzekli się wyjątkowego stanowiska, że swoje osobiste prawa podporządkowała względem wyższemu, dobru całości, że pojęła, że i lud ma prawo stanąć przy warsztacie wspólnej ojczyzny i nad jej dobrem pracować. Wprawdzie niezupełnie te trzy stany ze sobą zrównane zostały, najmniej uczyniono dla włościaństwa, ale przecież zupełne zrównanie wówczas możliwe nie było, do tego dziś dopiero dochodzimy, lecz co wówczas w Konstytucji dla ludu zrobiono, znaczyło wiele. Dobrze to lud zrozumiał, dlatego też nowy duch w lud wstąpił; gdy dotąd lud obojętnie, [s. 5] niechętnie nawet patrzył, teraz nagle żywo począł się wszystkim interesować. Najlepszy dowód w tym, że czasu powstania kościuszkowskiego⁸ tłumnie pod sztandary naczelnego wodza garnąć się począł. Przekonamy się o tym wieczorem, kiedy w teatrze naszym patrzeć będziemy na zapał naszych młodzieńców kosynierów. Tak więc Konstytucja 3 maja była stanowczym ciosem wymierzonym w dotychczasowy ustrój państwa, upadły ściany główne, jakie naród nasz na wrogie sobie obozy dzieliły, i stworzono tym sposobem upragnioną i utęsknioną jedność narodową. Stąd też ogłoszenie Konstytucji nastąpiło [s. 6] słowami: „Chciejcie pamiętać na to, że sama tylko jedność ocalić nas potrafi od niesprawiedliwej obcej chciwości”.

I żeby tę jedność stworzoną utrzymać, nadano państwu ustrój jak wówczas wzorowy i doskonały, usuwając zgubne *liberum veto*, mocą którego dawniej jeden krzykacz niesumienny⁹, a zwykle cudzym złotem przekupiony najwspanialsze uchwały sejmowe zniweczyć mógł, a sejmowi przepisano bardzo ściśły i ostry regulamin, mający na celu usunięcie wszelkiej przewlekłości i zapewnienie wzorowego i wydatnego funkcjonowania. Zaś króla, który wedle Konstytucji miał stać na czele państwa, wyposażono w silną władzę wykonawczą. Ręka rządu miała być silna, rząd energiczny, swobodny w działalności, choć odpowiedzialny wobec sejmu.

A jak jedność miała być pod względem społecznym i państwowym, tak [s. 7] też i pod względem religijnym. Toteż na czele całej Konstytucji, w pierwszym artykule religia rzymskokatolicka uznana została jako panująca.

To są najgłówniejsze zasady Konstytucji 3 maja w ogólnym tylko zarysie podane. Konstytucja sama w życie nie weszła, albo weszła w życie tylko częściowo, do szczytu zniszczona została przez Targowicę i Sejm grodzieński¹⁰, a niedługo, bo dwa lata później, przyszedł zupełny upadek ojczyzny naszej¹¹. A mimo to żywą Konstytucja pozostała, żywą, bo przez wszystkie lata niewoli i do dziś – najwymowniejszy dowód dzisiejsza uroczystość. Bo też znaczenia Konstytucji¹² należy szukać [s. 8] nie w doniosłości praktycznej, ale w zamyśle idealnym, ale w tym, że większość szlachty wyrzekła się błędów dawnych, że miłość ojczyzny zwycięstwo odniosła nad samolubstwem stanów, że jedność wzięła górę nad duchem niezgody. Oto jądro uwielbienia dla Konstytucji. Toteż Konstytucja posiadała w sobie taki urok nieprzeparty, że naród podzielony na trzy części pod jej hasłem zabierał się do pracy obywatelskiej, bowiem wszyscy rozumieli, że ta Konstytucja kładła podwalinę pod nową, a wspaniale zarysowaną budowlę.

A kiedyśmy to rozumieli w czasach niewoli, o, chciejmyż o tym pamiętać i w czasach wolności, dziś szczególnie, kiedy wnosimy [s. 9] wspólnie przyszły gmach naszej państwowości. Pamiętajmy, że tylko jedność nas uratować, jedność do celu zaprowadzić może, nie polityka stanowa, która by chińskim murem jedną warstwę społeczeństwa od drugiej odgradzała, gdzie robotnik, kupiec, inteligent obok siebie obojętnie krążyć chcieli albo wzajemnie się zwalczać, nie, gdzie by jedna warstwa na drugiej mścić się miała; nie, pamiętajcie na to, że „sama tylko jedność ocalić nas potrafi”, idźmy więc za wołaniem [Adama] Mickiewiczast, który w odzie do Młodzieży¹³ woła: razem, „razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.

[s. 10] Z pewnością za przykro żyć każdemu w obecnych stosunkach, boć obecnie przechodzimy chwile tak ciężkie, że umysł ludzki prawie pojąć nie może, że to, co się dzieje, jest prawdą, nagą rzeczywistością, oślepiającą prawdą. Lecz pamiętajmy, że nie zemsta, nienawiść wzajemna wyprowadzi nas z ciężkiej doli obecnej, ale miłość wzajemna i jedność. Powiedzmy sobie, że obecnie musi być ciężko żyć dla nas wszystkich, boć budujemy na gruzach, ale jeśli przetrwamy tę chwilę najcięższą, że wszystkie stany ręka w rękę pójdą, a nie siebie zwalczać będą, z pewnością zaświta nam jutrujenka pomyślniejszych czasów, a za nią przyjdzie już jasne słońce [s. 11] szczęścia wszelkiego. A przyjdzie tym rychlej, im prędzej rząd silny będzie miał władzę. Nie podkopyjmy więc zaufania do rządu przez złośliwą, niczym nieuzasadnioną krytykę, lecz na każdym kroku starajmy się o to, żeby mu ułatwić wprowadzanie ładu i porządku, dbajmy o to, żeby się wszędzie wyrobiło poszanowanie władzy, wyrobiło poczucie obowiązku i sumienności.

A środkiem ku temu najlepszym to nasza religia katolicka, nie przemawiam tu jako ksiądz, lecz jako obywatel głęboko przekonany, że kto będzie

wiernym synem Kościoła katolickiego, ten też musi być użytecznym członkiem społeczeństwa i narodu. A wtedy dojdziemy do wielkiej, szczęśliwej ojczyzny, w której każdemu dobrze będzie. Niech na drodze tej [s. 12] drogowskazem będzie Konstytucja 3 maja, jej dążenie do religii katolickiej, do jedności narodowej i rządu silnego, a duch tej Konstytucji niech ustawicznie wśród nas trwa i żyje.

¹ Wydaje się, że najprawdopodobniej było to w Pobiedziskach, gdzie ks. Kozal był wika-riuszem w latach 1918–1920. Brak informacji, aby w Krostkowie odbywały się takie przedsta-wienia, o których mowa w tekście (zob. J. Chłebek, „Dobrodziej Krostkowa”), a konieczność wykonawców ról męskich wyklucza gimnazjum w Bydgoszczy.

² Cytat pochodzi ze zbioru *Kazania sejmowe*. Jest to wyjątek z: *Kazanie wtóre, O miłości ku ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie*. *Kazania* wydane w 1579 r. były wielokrotnie wznawiane.

³ Mowa o królach z saskiej dynastii Wettynów. Byli to: August II (1697–1733) i August III (1733–1763).

⁴ Wyrażenie użyte w wierszu Wacława Potockiego (1621–1696) *Nierządem Polska stoi*, w którym autor przedstawia wewnętrzny kryzys polskiego państwa w XVII wieku.

⁵ Konstytucja 3 maja, właśc. Ustawa Rządowa z dnia 3 maja – uchwalona 3 maja 1791 roku ustawa regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 r.) nowoczesną, spisaną konstytucją.

⁶ Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., rocznica Konstytucji 3 maja została uznana za święto narodowe uchwałą Sejmu Ustawodawczego z 29 kwietnia 1919 r.

⁷ Tu zbędne powtórzenie: „na konstytucję trzeciego”.

⁸ Powstanie kościuszkowskie – narodowe powstanie przeciwko Rosji, które następnie ob-róciło się też przeciw Prusom. Trwało od 24 III do 16 XI 1794 r., objęło zasięgiem praktycznie wszystkie ziemie ówczesnej Polski. Dowództwo powierzono Tadeuszowi Kościuszce. Przyczyną rozpoczęcia walk stał się II rozbiór Polski oraz groźba następnego podziału państwa rządzonego przez targowiczan, a faktycznie pozostającego pod rosyjską okupacją. Duże znaczenia miała rewolucja we Francji, która pobudziła nastroje rewolucyjne w Polsce.

⁹ W znaczeniu: pozbawiony sumienia.

¹⁰ Konfederacja targowicka – spisek 13 magnatów, ze Stanisławem Potockim i Sewery-nem Rzewuskim na czele, zawiązany w nocy z 18 na 19 maja 1792 r. w Targowicy (w rzeczy-wistości 27 kwietnia 1792 r. w Petersburgu), w porozumieniu z carycą Rosji Katarzyną II, pod hasłami obrony zagrożonej wolności przeciwko reformom Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 maja.

⁹ kwietnia 1793 roku poseł rosyjski Jakob Sievers i pruski Ludwig Heinrich Buchholtz przedłożyli w Grodnie Generalności konfederacji targowickiej manifest dworów sprzymierzonych, żądając zwołania sejmku w celu przeprowadzenia rozbiorów. Wskrzyszona przez targowiczan Rada Nieustająca, obsadzona zausznikami Sieversa wydała uniwersały zwołujące sejm, które Stanisław August Poniatowski miał podpisać 3 maja 1793 r. Sejm w Grodnie obradował od 17 VI do 23 XI 1793 r. i zatwierdził II rozbiór Polski między Prusy i Rosję.

¹¹ Czyli trzeci rozbiór – był to ostateczny zabór polskich ziem, jakiego dokonały Rosja, Prusy oraz Austria na podstawie podpisanego 24 października 1795 roku traktatu.

¹² Ze względu na treść zdania, zbędne tu słowo „nie”.

¹³ *Oda do młodości* – utwór Adama Mickiewicza, napisany 26 grudnia 1820 r.

**[Powitanie gości
na przedstawieniu o powstaniu styczniowym]**

Szanowni Państwo!

Dzisiejsze przedstawienie, na które pozwoliliśmy sobie Szanownych Gości zaprosić, ma na celu nie tylko sprawienie nam zabawy i miłej rozrywki, ale więcej jeszcze uczczenie krwawych walk naszego narodu o wolność.

Naród nasz dostawszy się przez nikczemność sąsiadów pod jarzmo hańbiącej niewoli, kilkakrotnie za broń chwycił, „bo w cnotliwym zawsze łonie do wolności ogień płonie”² i chciał sobie wolność utraconą wywalczyć.

Obrazek sceniczny, który dziś przed oczyma waszymi przesuwają się będzie, osnuty jest na tle powstania styczniowego, niechże więc wolno mi będzie dzieje tego powstania króciutko streścić.

Powstanie styczniowe wybuchło w zaborze rosyjskim. Wskutek ustawicznych krzywd, jakie [s. 2] ojcowie nasi ze strony rządu rosyjskiego znosić musieli, nagromadziło się tu wiele rozgoryczenia. Wzburzenie z dniem każdym rosło. Rząd rosyjski przeczuwał, że lada chwili wybuch nastąpić musi. Żeby jednak powstaniu zapobiec, nakazał pobór do wojska, tak zwaną brankę. Miano wszystkich zabrać, których uważano za rewolucjonistów, i wywieźć ich w głąb Sybiru, gdzie przez 25 lat służbę pełnić mieli. Rzeczywiście między 17 a 23 stycznia [1863 r.] przeprowadzono po nocach brankę, ale młodzież dowiedziawszy się w czas o niej, uciekła do lasów. Wobec tego dał Komitet w nocy z 22 na 23 stycznia hasło do powstania. Na czele powstania stanął Tymczasowy Rząd Narodowy. Rząd ten idąc za tradycjami Kościuszki³ ogłosił wszystkich synów Polski wolnymi i równymi obywatelami kraju, a także wydał [s. 3] dekret, że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na podstawie czynszu lub pańszczyzny, staje się jego własnością i dziedzictwem wieczystym. Spodziewano się, że szlachetne to wezwanie pozyska wszystkich lud; lecz wezwanie przebrzmiało bez echa, lud pozostał obojętny, owszem na Rusi pomordował nawet studentów, którzy mu przyszli głosić złotą wolność, z ruska złotą hramotę⁴. Tym samym powstanie z góry skazane zostało na niepowodzenie i upadek.

Powstańców z początku było tylko 10 tysięcy, nie mieli broni, armat, nie mogli więc wystąpić do otwartej walki z Moskalami, który wkrótce do Królestwa sprowadził 40 razy tyle wojska. Na czele powstańców stanął Mierosławski⁵

i ogłosił się dyktatorem, ale oddział jego został jako pierwszy rozbity, on sam w bitwie raniony, kraj opuścił [s. 4] i na plac boju już nie wrócił.

Spomiędzy innych wodzów powstańczych wyróżnił się najbardziej Marian Langiewicz⁶. Stoczył on kilka bitew z Moskalami i dał im się we znaki. Pod Grochowiskami pobił nawet przednie siły rosyjskie, ale widząc, że przeważające korpusy zewsząd go otaczają, rozdzielił swój oddział na mniejsze gromadki i polecił im, by się zebrali na nowo w Lubelskiem. Sam chciał się [tam]⁷ udać przez Galicję, ale w drodze został przez Austriaków poznany i w Tarnowie uwięziony.

W tym czasie jednak powstanie na dobre rozgorzało, jasnym płomieniem wybuchło szczególnie w Królestwie, ale przecież i poza granice Królestwa się rozszerzyło na Litwę, Żmudź, gdzie się odznaczył uwielbiany przez lud ksiądz Mackiewicz⁸, Ruś, a nawet i Inflanty. [s. 5] Szlachta zamożniejsza, bankierzy i przemysłowcy dawali pieniądze na broń i na utrzymanie ludzi. Stąd poczęły organizować się dobrze uzbrojone oddziały. Otucha wstąpiła w serca powstańców, zwłaszcza że lud we Francji i Anglii stanął gorąco w obronie Polski, tak że na pewno liczono na pomoc zagranicy. Wszelako nadzieja na zagranicę zawiodła, bo żadne z państw obcych nie udzieliło czynnej pomocy. Wprawdzie Anglia, Francja i Austria wręczyły rządowi rosyjskiemu tak zwane noty dyplomatyczne, w których domagały się sprawiedliwości dla Polski. Ale Rosja poznała, że zagranica poprzestanie na słowach, a na czyn się nie odważy, toteż odpowiedziała, że sprawa polska jest wewnętrznorosyjska, do której mieszać się inne państwa nie mają prawa. A trzy mocarstwa przyjęły tę [s. 6] odpowiedź milcząco. Żeby jednak zagranicy odjąć w ogóle możliwość mieszania się do powstania, wezwała Rosja powstańców, aby dobrowolnie się poddali i broń złożyli, a wtedy ujdą kary. Nikt jednak z tego nie skorzystał. A wtedy rząd rosyjski podjął walkę z całym okrucieństwem. Szczególnie brutalny był Murawjow, nazwany nawet przez Rosjan uczciwszych „wieszatелеm”⁹. Znęcał się przede wszystkim nad duchowieństwem i szlachtą. Palił dwory i wsie, ludność wysyłał na Sybir lub w głąb Rosji. A niepodobna policzyć tych, co straceni zostali bez wyroku albo zabici przez rozpasane żołdactwo. Mimo to powstańcy bili się ze zdumiewającą odwagą. Dowództwo objął Romuald Traugutt¹⁰. Jako były pułkownik rosyjski górował on nad wszystkimi innymi dowódcami i dążył do przekształcenia powstania w wojnę regularną. [s. 7]. Olbrzymią pracą swoją i niesłychanym poświęceniem prowadził on przez 6 miesięcy sprawę powstania, ale powstania jednak uratować nie mógł. Przeciągnęło się ono miejscami jeszcze do maja, przeważnie jednak już w zimie upadło. Policja rosyjska wpadła też na trop organizacji powstania, nastąpiły liczne aresztowania i długie nieludzkie śledztwa. Na znak swego zwycięstwa nad powstaniem kazał car pięciu kierowników powstania – między nimi

Romualda Traugutta – jako domniemanych członków Rządu Narodowego powiesić publicznie na stokach cytadeli warszawskiej. [s. 8] Tak ostatecznie złamane zostało powstanie.

Serce się kraje, gdy wspominać trzeba te chwile ciężkie, jakie ojcowie nasi przeżywali, przecież jednak nie smutek tylko nas napełnia, ale i duma słuszna, że w narodzie naszym jest taka ofiarność, takie bezgraniczne poświęcenie się dla Ojczyzny. A tym łatwiej wczuć się możemy w nastrój powstania, że i my przeżywalismy chwile, gdzie wszystko za broń chwyciło, aby Ojczyznę z kajdan wyswobodzić. My z walki tej wyszliśmy szczęśliwsi, bo za pomocą Bożą wyswobodziliśmy kraj od wroga i dziś żyjemy w wolnej Polsce, jesteśmy wolnymi obywatelami na wolnej polskiej ziemi. Cześć więc tym wszystkim, którzy w ciągu lat długich ofiarą krwi własnej przyczynili się do uzyskania wolności. Cześć im i chwała!

¹ Data domyślna. Wydaje się, że najprawdopodobniej było to w Pobiedziskach, gdzie ks. Kozal był wikariuszem w latach 1918–1920. Brak informacji, aby w Krostkowie odbywały się takie przedstawienia, o których mowa w tekście (zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”), a konieczność wykonawców ról męskich wyklucza gimnazjum żeńskie w Bydgoszczy. Z ostatniego akapitu wynika, że było to już po zwycięskim powstaniu wielkopolskim (1918–1919).

² Fragment I zwrotki piosenki śpiewanej w okresie powstania wielkopolskiego 1918–1919: „Pamiętne dawne Lechity żyły męstwem i cnotą, / wolność kochaną i złotą nad wszystkie kładły zaszczyty. / Bo w cnotliwym zawsze łonie do wolności ogień płonie, / do wolności ogień płonie, do wolności ogień płonie”.

³ Dnia 7 maja 1794 roku w obozie pod Połańcem Tadeusz Kościuszko jako najwyższy naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej wydał Uniwersał połański, akt prawny, którego celem była poprawa sytuacji chłopów pańszczyźnianych. Jego pełna nazwa brzmiała: „Uniwersał zarządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych”.

⁴ Złota Hramota – dekret uwłaszczeniowy zredagowany pod koniec marca 1863 roku przez Komitet Centralny Narodowy Rządu Narodowego, skierowany do chłopów ukraińskich. Rosjanie wykorzystali animozje narodowościowe do zwalczania powstania na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie. Ks. Kozal wspomina tragiczne wydarzenie w Sołowijówce (9/10 maja 1863), gdzie miejscowi chłopci dokonali linczu na grupie 21 polskich agitatorów, usiłujących odczytać i objaśnić im „Złotą Hramotę”. Dwunastu zamordowano wówczas na miejscu, a pozostałych, w większości ciężko rannych, wydano władzom rosyjskim.

⁵ Ludwik Mierosławski (1814–1878) – uczył się w szkole kadetów w Kaliszu, walczył w powstaniu listopadowym 1830–1831. Od 1831 r. na emigracji we Francji, działacz: masonerii, Młodej Polski, Zjednoczenia Emigracji Polskiej, od 1843 r. Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP). W 1845 r. TDP wyznaczyło go na wodza przyszłego powstania. Aresztowany w 1846 r. w zaborze pruskim, skazany na śmierć. Uwolniony z więzienia w 1848 r. na fali rewolucji w Niemczech (Wiosna Ludów 1948–1849). Twórca wojska polskiego i wódz naczelny powstania w Wielkopolsce 1848 r. W 1849 r. przywódca powstania na Sycylii, w 1850 r. w Badenii. W 1861 r. założył i do 1862 r. kierował szkołą wojskową w Genui, w której wyszkoliło się wielu przyszłych dowódców powstania styczniowego. W 1863 r. pierwszy dyktator powstania styczniowego, po poniesieniu dwóch porażek wrócił do Paryża.

⁶ Marian Langiewicz (1827–1887) – będąc jeszcze uczniem brał udział w powstaniu Wiosny Ludów w 1848 r. Po studiach służył w wojsku pruskim do 1859 r. Uczestniczył w powstaniu Garibaldiiego we Włoszech, później był wykładowcą w polskiej szkole wojskowej w Paryżu i Genui. Na początku powstania styczniowego został dowódcą sił powstańczych walczących w Górach Świętokrzyskich.

Mianowany generałem, ogłosił się w marcu 1863 r. dyktatorem, jednak władzę utrzymał zaledwie kilka dni. Po bitwie pod Grochowiskami (18 III 1863) przekroczył granicę Galicji i został aresztowany przez Austriaków. Zwolniony w 1865 r. wyemigrował do Szwajcarii, a w roku następnym udał się do Turcji, by organizować tam legion polski. Zmarł w 1887 r. w Konstantynopolu.

⁷ W oryginale wielkopolski regionalizm: „tamdotąd”.

⁸ Antoni Mackiewicz (1826–1863) – ukończył studia na uniwersytecie w Kijowie. W 1850 r. przyjął święcenia kapłańskie. Był znanym kaznodzieją wileńskim. Działalność duszpasterską i społeczną rozwinął pracując na Żmudzi. Po wybuchu powstania styczniowego zorganizował w Podbrzeziu w powiecie poniewieskim pierwszy oddział powstańczy na Litwie. Początkowo pod rozkazami Dłuskiego, następnie Sierakowskiego, potem na czele samodzielnego oddziału chłopskiego brał udział w dziesiątkach potyczek. Ujęty przez Rosjan, został w Kownie stracony przez powieszenie.

⁹ Michał Murawjow (1796–1866) – zyskał sobie przezwisko *Wieszateli* od sposobu wymuszania porządku i poddaństwa w rządzonym przez siebie Wilnie, rosyjski generał i hrabia. Uczestnik wojny napoleońskiej (1812–1814), brał udział w tłumieniu powstania listopadowego. Członek Rady Państwa, minister dóbr państwowych, przeciwnik uwłaszczenia. Jako nowo mianowany po wybuchu powstania styczniowego gubernator Kraju Północno-Zachodniego (czyli Litwy) zastosował wobec powstańców dotkliwie represje.

¹⁰ Romuald Traugutt (1826–1864) – od 1845 r. służył w armii rosyjskiej. Pełnił także funkcję wykładowcy w wyższej szkole wojennej w Petersburgu. W 1862 r. zrezygnował ze służby wojskowej, kończąc ją w stopniu podpułkownika. W kwietniu 1863 r. przystąpił do powstania styczniowego, dowodząc oddziałem operującym w rejonie Kobrynia. W sierpniu przeniósł się do Warszawy, otrzymał awans na generała, pełnił także w imieniu podziemnego Rządu Narodowego misję dyplomatyczną do Francji. 17 października przejął władzę z rąk dotychczasowego rządu i był faktycznym dyktatorem powstania. Został aresztowany przez rosyjską policję w nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 r. i stracony 5 sierpnia tr.

Nr 406

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1159–1164.*

[Krostkowo, 24 X 1920]¹

Mowa przy zawiązaniu Ligi Katolickiej w Krostkowie

Szanowne Rodaczki, kochani Bracia Polacy!

Żyjemy w czasach przełomowych, byliśmy świadkami długoletniej wojny wszechświatowej², patrzyliśmy na to, jak po tej wojnie nastąpiły przewroty jakich się nikt nie spodziewał, i obecnie widzimy, jak państwa o nowym ustroju wyłaniają się z zamętu i szukają dróg, którymi by dojść można do naprawy nieznosnych już niemal stosunków obecnych. Lecz zachodzi pytanie, którym sposobem je najlepiej spełnić. Do rzędu tych państw należy i nasza Polska ukończona. I ona stawia sobie za zadanie stworzyć takie warunki, żeby nam wszystkim

w ojczyźnie naszej było dobrze. Dotąd wprowadzie mało tylko o to dbać mogła, i nie dziw, bo gdy [s. 1160] inne państwa od długich miesięcy pokoju zażywały, Polska nasza ustawicznie walki staczać musiała, bracia nasi krew łać musieli w obronie praw najświętszych³. Teraz nareszcie nastąpi zmiana, nastanie pokój upragniony; jeszcze go nie ma, ale da Bóg wkrótce go się doczekamy⁴, a tym samym odbudujemy granice wschodnie, mieć będziemy dom własny, czas więc pomyśleć, jak ten dom swój urządzić mamy, czas stawić sobie pytanie, na jakich zasadach nasze państwo oprzemy, żeby ono nam [przyszłość]⁵ zapewnić mogło.

Odpowiedź na to pytanie nie trudna, jeśli patrzymy w przeszłość narodu, bo złotymi zgłoskami wypisane jest w historii *Polonia semper fidelis*: Polska zawsze wierna, zawsze katolicka⁶. Taką więc Polska nasza i w przyszłości pozostać musi, bo tylko katolicyzm zapewnić przyszłość może. [Adam] Mickiewiczst tak pięknie woła w swojej *Odzie do młodości*: „Razem⁷, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”; a cóż nas łączy ściślej, cóż nas mocniej [s. 1161] wiąże nad zasady naszej wiary katolickiej. Tu nie masz miejsca dla nienawiści klasowej, do której dzisiaj ludzie przewrotni nawołują, bo miłość wszystkich jako dzieci jednego ojca [wiąże] ze sobą, jak cement wiąże cegły i wspaniałe gmachy i świątynie powstają. Powiadam dalej, że w katolickich zasadach są dziś wszelkie cnoty, znów nie ja wam to powiadam, ale znów ten sam wieszcz uznany i uczony wielki Mickiewicz, powiada on bowiem, że jak wody mieć nie można, gdy źródło wyschnie, tak nie może być cnót jeśli zaschnie [wiera]⁸. Katolicyzm przerobi całego człowieka, a to warunek najważniejszy, że poprawi byt ogólny, bo rozszerzając granice serca swego, rozszerzamy równocześnie granice państwa⁹. Tak w teorii przedstawia się wpływ katolicyzmu, ale właściwie niepotrzebnie się siliłem na wykazanie tej prawdy, bo daleko lepiej od lichych słów moich i mojej argumentacji przemawia historia. Patrzcie, jak katolicyzm przerobił starych pogan Rzymian i Greków, co się z nimi stało pod [s. 1162] wpływem katolicyzmu, co się stało ze światem pogańskim pod wpływem katolicyzmu. Stosunki panowały w Grecji i Rzymie beznadziejne, filozofowie różni próbowali naprawy, tak Sokratesst, Platonst, Arystoteles¹⁰, a u Rzymian Katon¹¹, Seneka [Młodszy]st, daremne ich wysiłki, naród nie pozwolił się powstrzymać i człowiek raczej do zwierzęcia stał się podobnym niż do istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą, ale za to dźwignął się pod wpływem katolickiej nauki Chrystusa Pana i w nowych państwach nowego doczekał się rozwoju.

Tym wszystkim ponownie domagać się chcemy i będziemy, żeby u nas katolicyzm zakwitł, żeby państwo nasze oparło się na zasadach chrześcijańskich, żądać będziemy, żeby Kościół katolicki miał swobodę pełną, aby nie krępowano jego wpływu, [s. 1163] a dzieci w szkołach chowały się w zasadach ściśle katolickich, żeby małżeństwa zawierane były według zasad kościelnych. Ale na

to może ktoś odpowiedzieć, przecież nie ma powodu, żeby się o to obawiać, nasi nauczyciele są ludźmi wierzącymi i zacnymi, a żeby małżeństwa pozostały święte i zawierane według woli, to od nas zależy, a my jak jeden mąż stajemy zgodnie pod sztandarem Chrystusa. A cóż wam na to odpowiem. Otóż cieszę się, że tak jest obecnie, chodzi tylko o to, żeby tak jak wy myślicie, myślał cały naród, myślał sejm, który prawa dla nas ustalać będzie, żeby te prawa nie godziły w najświętsze nasze interesy, żeby nam partia nieliczna, mały odłamek ludzi bez wiary katolickiej nie przeszkadzał. Przecież, i to [prawdziwe]¹² mam dowody w rękę, że za pieniądze państwowe [s. 1164] zakupuje się książki podkopujące¹³...

Widzicie, stać musimy na straży, nie dość że sami będziemy katolikami praktykującymi, starać się musimy, żeby te zasady jak soki żywotne przenikały cały organizm państwowy. Ale cóż tu pomoże jednostka, z śmiechem przejdą obok nas do porządku dziennego, jednego skruszą jak słabą trzcinę, więc złączyć się musimy w wielką silną organizację katolicką, bo w liczbie i jedności jest i siła, i gdy jednostka sama z siebie słaba jest, z wielką organizacją jako potęgą każdy liczyć się musi. W tym celu z polecenia Ks[iędza] Kardynała¹⁴ powstaje Liga Katolicka.

¹ Data ustalona na podstawie: J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 19. Mowa została wygłoszona na wiecu z okazji zawiązania Ligi Katolickiej w Krostkowie – 24 X 1920 r.

² Mowa o I wojnie światowej, 1914–1918.

³ Po zakończeniu wojny światowej Wielkopolska pozostawała pod władzą Prus, a powróciła do macierzy dopiero po powstaniu wielkopolskim (9 I – 23 VI 1919), co potwierdzono w traktacie wersalskim (28 VI 1919); od lutego 1919 r. Polska musiała bronić się przed napaścią Rosji sowieckiej.

⁴ Podpisanie traktatu pokojowego między Polską a Rosją nastąpiło 18 III 1921 r.; ratyfikowany został przez władze polskie 16 IV 1921 r.

⁵ Słowo dopisane z domysłu, zgodnie z dalszą treścią.

⁶ Nawiązanie do przemowy Stanisława Tarnowskiego (1837–1917), znanego historyka literatury, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego; przy przekazywaniu w 1886 r. pap. Leonowi XIII przez delegację polską obrazu Jana Matejki *Sobieski pod Wiedniem* zakończył ją właśnie słowami: *Polonia semper fidelis* (zob. „Roczniki Katolickie”, wyd. N. Cieszyński, 1(1922), s. 339–340).

⁷ Niepotrzebne powtórzenie słowa „razem”.

⁸ Zdanie dokończone z domysłu. Nawiązanie do czterowersza *Źródło*: „Mówisz: Niech sobie ludzie nie kochają Boga, / Byle im była cnota i Ojczyzna droga. / Głupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach, / Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach”. A. Mickiewicz, *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślęzaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena*; por. Adam Mickiewicz *o życiu duchowym*, z pism, przemówień i listów zebrał S. Pigoń, Poznań 1922, s. 88.

⁹ Por. A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, księga XX: „O ile polepszycie i powiększycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze”.

¹⁰ Arystoteles (384–322 przed Chr.) – filozof, jeden z trzech – obok Sokratesa i Platona – najślawniejszych filozofów starożytnej Grecji. Nazywany też Stagirytą (od miejsca urodzenia) lub po prostu Filozofem (w tekstach średniowiecznych i nowożytnych).

¹¹ Marek Porcjusz Katon, Marcus Porcius Cato Uticensis, zwany, dla odróżnienia od Katona Starszego, którego był prawnikiem, Katonem Młodszym lub Katonem Utyceńskim (95–46 przed Chr.) – polityk i filozof rzymski, stoik, znany z prawości i uczciwości.

¹² Odczytanie prawdopodobne.

¹³ Zdanie niedokończone.

¹⁴ Edmunda Dalborast, który wspierał czynnie katolików świeckich, walnie przyczynił się do powołania w 1920 r. Ligi Katolickiej, która miała koordynować wszystkie działania organizacji parafialnych w obu archidiecezjach (poznańskiej i gnieźnieńskiej).

Nr 407

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–10.

[Białośliwie¹, 5 XII 1920]²

Przemówienie na wiecu w Białośliwiu W sprawie Ligi Katolickiej

Ks[iądz] Kardynał³ wydał swego czasu rozporządzenie następujące o organizowaniu ludzi szczerze katolickich: Liga zeszyt nr 1⁴. I pyta się mnie niejeden, czy naprawdę tak bardzo potrzebna nam organizacja mająca na celu szerzenie zasad katolickich, przecież my wszyscy jesteśmy katolikami wierzącymi, po cóż się więc organizować, kiedy zasady katolickie i tak są już rozszerzone; i niejeden idzie dalej i śmiało powiada: Liga nam nie jest potrzebna, jeśli ją księża zakładają, to widocznie mają jakieś cele ukryte, więc do Ligi się nie zapiszę i owszem zwalczać ją będę. Dlatego pozwólcie, że wam wykażę, że Liga jest potrzebna, owszem nawet konieczna.

Szanowni Panowie!

Niedawne jeszcze to czasy, kiedyśmy to wszyscy zgodnie stali ramię przy ramieniu i znali jednego tylko wroga, rząd pruski; w tej walce [s. 2] szukaliśmy oparcia w Kościele naszym, tutaj to oparcie też znaleźliśmy, jak piskłeta garnęliśmy się pod opiekuńcze skrzydła naszej matki, Kościoła, i w licznych masach naszego ludu wielkopolskiego na palcach policzyć bym mógł był tych, którzy poza Kościołem stali, którzy zaliczali się do socjalistów. Zbliżali się do nas socjaliści, ale Niemcy, starając się uwikłać nas w walkach swoich, ale lud był czujny, bo socjalista mówił po niemiecku, więc to Niemiec, to wróg odwieczny, dlatego nikt posłuchu mu nie dał i uratowano łatwo zdrowego ducha narodu.

Dziś się czasy zmieniły. Mamy Polskę, mamy Ojczyznę wolną, stosunki się zmieniły, padły kordony, które kraj nasz na trzy części rozdzielały, jesteśmy wolni! Ale doświadczenie uczy, że tam, gdzie jest światło, tam też i cień być musi. W dziedzinie religijnej ów cień ukazuje się tym, że coraz częściej uderza się

w nasze skarby religijne. Tam w Kongresówce⁵ wśród braci naszych zagnieździł się socjalizm. [s. 3] Jakim sposobem się to stało. Otóż kiedy jęczeli pod knutem rosyjskim, kiedy cierpienia niemal piekielne, a znikąd ratunek nie przychodzi, zwątpili o wszystkim, zwątpili nawet o Bogu miłosiernym, powiedzieli: kiedy nas Bóg tak długo nie wysłuchał, to widocznie wiara nasza nieprawdziwa i pomoc nam nie może, i przeszli w szeregi socjalizmu spodziewając się, że socjalizm wywoła w Rosji rewolucję i tym sposobem Polskę oswobodzi. Widzieliśmy, że rachuby ich zawiodły, bo nie socjaliści Polskę nam dali, ale Polskę dał nam Bóg Wszechmocny przez to, [że] trzech wrogowie nasi na ziemię powaleni zostali, najpierw Rosja, a potem Niemcy i Austria. Tak więc wiara nasza w Boga Wszechmocnego wspaniały tryumf odniosła, a przez to niestety socjalizm nie upadł, bo człowiekowi nie tak łatwo się nawrócić, jeśli raz wiarę utracił; czym się skorupka za młodu opije, tym na starość trąci⁶; socjalizm nie upadł, lecz owszem stara się, żeby nowych zwolenników sobie pozyskać, a dla nas jest tym niebezpieczniejszy, że nie przychodzi jak wróg, ale przychodzi jako brat [s. 4] i mówi pięknym, dźwięcznym polskim językiem. Przy tym jest dobrze zorganizowany, ma jakieś tajemnicze źródła pieniężne, a na usługach jego stoi kilku zdolnych mówców, którzy skarbu wymowy używają w tym względzie, aby ludzi otumanić i od wiary oderwać. Przychodzą z jasno wytkniętym celem, aby zniszczyć powagę Kościoła, a zarazem wyrwać skarb wiary z serc naszych, usunąć chcą Boga z rodziny, usunąć Go ze szkoły, ze Sejmu, usunąć miłość wzajemną z życia codziennego, a na jej miejsce rozpalic nienawiść klasową. Czy my na to beczynnie chcemy patrzeć. Jeśli na to obojętnie przyglądać się będziemy, to utracimy wnet wiarę swoją, wtedy naród nasz stoczy się w bezdenną przepaść, bo socjalizm przez wszystkimi siłami do rewolucji, do walki bratobójczej [s. 5] i w potokach krwi chce utopić szlachetne ideały. Nic nie możemy, więc cóż!

Przeciwstawić musimy organizacjom socjalistycznym naszą organizację katolicką, gdy socjaliści chcą zaszcześcić niewiarę w sercach ludzkich, to my rozszerzać będziemy wiarę, gdy oni zasady Chrystusowe będą chcieli usunąć z życia państwa naszego, my wszelkich starań dokładać będziemy, aby budowa państwa na tych zasadach się opierała, i w tym celu łączymy się w katolickie stowarzyszenie pod nazwą Ligi Katolickiej. Z góry zaznaczam, bo w tym celu zaczepia się Ligę Katolicką. Z góry powiadam, że Liga Katolicka nie jest organizacją polityczną, nie będzie stawiała kandydatów do sejmu; członek Ligi Katolickiej może wybrać na posła, kogo tylko wybrać zechce, może wybrać robotnika, rzemieślnika, pana czy księdza, to zupełnie obojętne, bo nikogo im się nie narzuca, wszak mają zupełną wolność w tym względzie, chodzi tylko o to, by nie popierać nigdzie, nawet przy wyborach wroga sprawy Chrystusowej, socjalistów.

[s. 6] Pozwólcie, że nad tym trochę szerzej się rozwiode, bo i tu, na tym miejscu⁷ przed tygodniem padły słowa: Należąc do [Ligi Katolickiej]⁸ nie będziesz mógł wybrać swego posła, lecz wybrać musisz tego, którego ci ksiądz wskaże. Otóż na to odpowiem. Ksiądz żadnego posła nie będzie wskazywał w Lidze Kat[olickiej], w Lidze Katolickiej może chyba ostrzec, że posłowie ci a ci to wrogowie Kościoła i wiary. Na tych katolikowi żadnemu głosować nie wolno. W Lidze Katolickiej nie chodzi o osoby, ale chodzi o wielką sprawę wiary, i tej tylko a niczego innego ona broni, i Liga chce i musi nas przyzwyczaić do tego, abyśmy stawali w obronie wiary, bo my dziś za wszystkim się gotowiśmy ująć, tylko gdzie chodzi o sprawę naszej wiary i Kościoła, tam nas odwaga opuszcza i gotowiśmy natychmiast przycupnąć, aby się nie narazić. Taki katolik budzi tylko śmiech i politowanie, i taki katolik też nie wart tego, by się katolikiem nazywać. [s. 7] Bo cóż to za Polak, co całą polskość swoją ukazuje tym, że piękną rogatywkę na głowę wsadzi, przypnie do niej pięknego orzełka i pięknie zaśpiewa *Nie rzucim ziemi*⁹, ale skoro ma tej ziemi bronić, chowa się bojaźliwie i boi się za broń chwycić; a cóż mi za katolik, który z emfazą na pytanie katechizmowe: czy wolno zaprzec się wiary, odpowiada: Nie wolno zaprzec się wiary, choćbyśmy mieli nawet śmierć ponieść; ale tej wiary już nie mówię życiem, ale nawet słowem bronić nie chce. Trzeba być katolikiem [nie] słowem, ale czynem, nie na ustach, ale w sercu Boga nosić trzeba i uczynki do przekonania zastosować; stąd musisz mieć odwagę zapisać się do Ligi Katolickiej i w Lidze dążyć do tego, aby chrześcijańskie były związki małżeńskie, aby dzieci w szkole Boga poznawały, aby całe państwo opierało się na niezmiennych zasadach katolickich. [s. 8] To przecież tak jasne, tak zrozumiałe każdemu, że właściwie szkoda słów nad tym więcej tracić, ale trzeba o tych rzeczach mówić, bo są ludzie tacy, którzy zwalczają z zaciekłością Ligę Katolicką, a przy tym biją się w piersi i wołają: ja jestem katolikiem. Ciekawy to katolicyzm. To wilki drapieżne w owczej skórze, wykazałem wam to zeszłej niedzieli, kiedym wspomniał o podłych bluźnierstwach Narodu¹⁰. Nawoływali potem jawnie: robotnikowi nie wolno podpisać, bo to sieć na robotników. Otworzyłem wam chyba oczy, a jeśli ja tego uczynić nie zdołałem, to chyba zdołało to uczynić rozporządzenie ministra do spraw wojskowych. Nie na rękę panom burzycielom i agitatorom nasza Liga, że popiera wiarę, a tym samym moralne i zdrowe obyczaje, więc może szczuć i podburzać: Liga to broń przeciwko robotnikom! A to kłamstwo wierutne, bo Liga żadnego stanu nie popiera ani nie krzywdzi, tylko wszystkich jednakowo [s. 9] uwzględnia i wszystkich, czy to ksiądz, czy pan, czy rzemieślnik, czy robotnik łączy pod sztandarem Chrystusowym. I ten mam żal do was, że kiedy poznańskie pismo „Prawda”¹¹ rozpoczęło walkę przeciwko Lidze i kiedy agitatorzy usilnie przeciwko Lidze was

podburzali, żeście nie przyszli do mnie i nie powiedzieli: Księżu, ty popierasz Ligę Katolicką, a Liga Katolicka krzywdzi stan robotniczy, bo od razu byłoby się wszystko wyjaśniło i nie byłibyście potrzebowali na zebraniach swoich od Ligi wzajemnie się odstraszać, bo byłbym wam dał zapewnienie, że nikogo nie skrzywdzi, nie zamierza zwalczać robotników jako takich, ale zwalczać będzie z całą mocą niewiarę, socjalizm bez względu na osoby, obojętnie, czy ten socjalista będzie postem, czy urzędnikiem, czy też robotnikiem, a tą walką żądać będzie, żeby duch Chrystusowy i zasady Jego święte przeniknęły najpierw dusze ludzkie, a dalej całe życie państwowe, żeby miłość panowała wśród ludzi, a nie nienawiść; bo wiemy, że nasze państwo [s. 10] oparte na Kościele dojdzie do rozkwitu, nie od razu, ale powoli, a za to gdyby socjalizm miał wziąć górę, zmarnieje i dostanie się w niewolę daleko straszniejszą od tej, którą my przeżyliśmy. Dlatego w Lidze stać będziemy na straży naszych wartości religijnych, nie pozwolimy sobie wydrzeć skarbu wiary, wołając pokornie słowami pieśni¹²: My chcemy Boga, chcemy tego Boga wszędzie, chcemy Go w rodzinie, chcemy Go w szkole, w sądzie, chcemy wreszcie i w pracach Sejmu, a jednością silni, żądanie swoje też przeprowadzić zdołamy, a wtedy spełnią się słowa ojca świętego Piusa Xst, że odnowi się wszystko w Chrystusie¹³. Oto cel i zadanie Ligi Katolickiej.

¹ Białośliwie – wieś, siedziba gminy, należąca do parafii w Krostkowie, administrowanej w latach 1920–1923 przez ks. Kozalę; dzięki jego staraniom, 1 VI 1923 r. stała się siedzibą samodzielnej parafii.

² Data ustalona na podstawie: J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 20.

³ Edmund Dalborst.

⁴ Kard. Edmund Dalbor powołał Ligę Katolicką (pierwszą w Polsce) w Poznaniu i zatwierdził jej statut 21 III 1920 r. Zaczął się ukazywać miesięcznik „Liga Katolicka w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej”. Zob.: „Wiadomości z życia Związków, Stowarzyszeń i Bractw katolickich”, dodatek do MKAGnP, 1(1920), nr 1, s. 1–2.

⁵ Królestwo Polskie, Królestwo Kongresowe, potocznie Kongresówka – państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego (1815), połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim.

⁶ Przysłowie polskie: Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci (wonieje).

⁷ Zebrania i wiece odbywały się w Białośliwiu w sali niejakiego p. Lipińskiego. Zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 19, 20.

⁸ W oryginale w skrócie: „L.K.”.

⁹ Początek pieśni Rota (*Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*) (słowa M. Konopnicka, muz. F. Nowowiejski).

¹⁰ Słowo „Narodu” jest być może skrótem nazwy Narodowej Partii Robotniczej, o której pismo ks. Kozal wspomina nieco później.

¹¹ Wspomniane pismo to „Prawda Odrodzona”, organ opozycyjnej Narodowej Partii Robotniczej, wydawane w Poznaniu.

¹² Chodzi o hymn kościelny *My chcemy Boga*.

¹³ Słowa *Omnia instaurare in Christo* (Odnówić wszystko w Chrystusie) były dewizą papieża Piusa X; na ten temat wydał on też swoją pierwszą encyklikę *E supremi apostolatus*, „O odnowieniu wszystkiego w Chrystusie” (4 X 1903).

Nr 408

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–7.*

[Krostkowo, 4 I 1921]

Na 4 I [19]21 z okazji powstania w Białosiwiu¹

Najmilsi w Chrystusie!

Zebrała was się dziś gromada większa aniżeli przypuszczałem, idąc za potrzebą serca swego pospieszyliście do kościoła, aby przed ołtarzem Pana nad pany rozpocząć dzień rocznicy waszego powstania według naszego pięknego polskiego zwyczaju nabożeństwem kościelnym. Z tego cieszy i raduje się moje serce kapłańskie.

Przyznam się szczerze, że nie doceniałem naprawdę znaczenia dzisiejszej uroczystości waszej parafii², być może dlatego, że przed rokiem przebywałem jeszcze z dala od stron tutejszych³, nie byłem świadkiem objawów waszego patriotyzmu⁴, ni ofiarą brutalnego żołdactwa pruskiego⁵; korzystam jednak z okazji, by przemówić słów kilka do was, by ogień miłości Ojczyzny podtrzymać w sercach waszych.

Najmilsi w Chrystusie!

Nie potrzebuję chyba uzasadniać, że z miejsca świętego chcę zagrozić [s. 2] was do miłości Ojczyzny, bo sprawa miłości Ojczyzny jak najściślej związana jest z miłością Boga samego, bo jak Bóg w serca nasze wlał przywiązanie do ojca i matki, tak i ojczyznę miłować nakazał. Toć prorok Pański, którego ojczyzną była Jerozolima, przesłanicznie a tak przejmująco powiada: Niechaj przyschnie język mój do podniebienia, jeśli ja o tobie zapomnę, Jeruzalem [por. Ps 137(136), 5–6]; a sam Chrystus Pan miłość ojczyzny własnym przykładem zlecił. Wszak kochał ziemską ojczyznę gorącym sercem swoim, w czasie krwawej męki swojej o niej nie zapomniał, lecz ubolewał nad strasznym jej losem, bo widząc zaślepienie swoich ziomków i rychły upadek Jerozolimy dla tego zaślepienia, wołał: „Córki jerozolimskie, płaczcie nie nade mną, lecz płaczcie nad sobą i dziećmi swoimi” [Łk 23, 28]. Najlepsze to chyba dowody, jak ściśle sprawa ojczyzny z uczuciami religijnymi jest złączona. Toteż śmiało [s. 3] powiedzieć należy, że kto kocha Boga, i ojczyznę kochać musi, a to mi, słudze Bożemu, daje prawo najpełniejsze, bym w dniu waszej uroczystości miłości ojczyzny kilka słów poświęcił.

Najmilsi w Chrystusie!

Tęskniliśmy wszyscy od lat dziecięcych za wolną Ojczyzną, marzyliśmy o niej, pracowaliśmy dla niej w tajnych organizacjach z przekonaniem niezłomnym, że przecież kiedyś wybijie wielka godzina dziejowa i ukochana ojczyzna nasza z grobu powstanie. Nie widzieliśmy wprawdzie sposobu urzeczywistnienia naszych pragnień, a idąc za starorzymskim przysłowiem: Miej nadzieję wbrew wszelkiej nadziei⁶, wierzyliśmy, że przecież kiedyś Bóg nad nami się zlituje. I mieliśmy to szczęście wielkie doczekać się tej chwili, wrogowie nasi, wszyscy trzej zaborcy mocą Bożą o ziemię powaleni zostali, a zwycięzcy ogłosili „wolną, niepodległą Polskę”. Niestety, nie cała polska ziemia w jedno złączona została, Wielko[s. 4] polska miała jeszcze czekać na swoje oswobodzenie i znosić jarzmo pruskie. Wtedy przez całą Wielkopolskę szedł jeden głos oburzenia wielkiego, lud za broń chwycił i znienawidzone rządy z siebie zrzucił. Bezwarunkowo cześć i uznanie należą się tym, którzy porwani świętym ogniem miłości ojczyzny w szeregach stanęli, by wywalczyć sobie słuszne prawa swoje, stanęli w obronie najświętszej sprawy i gotowi byli poświęcić życie swoje, jakby tego było potrzeba, i niejednen z nich leży też na polu chwały, i tym należy się dziś szczególna pamięć. Nie wszędzie powstanie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało, ale wszędzie obudziło ducha narodowego, w niejednym na dnie duszy jego ozywały się uczucia, o których sam dotąd sprawy sobie nie zdawał; i w tym upatruję w naszej parafii najważniejszego owocu tego powstania.

Żyjemy dziś w wolnej Polsce, na przeżyte chwile ucisku patrzymy już z pewnego oddalenia, [s. 5] ale jak wówczas, tak i dziś potrzebna nam jest gorąca miłość ojczyzny, bo nasza ojczyzna biedna, z grobu wyszła i prawie z niemocy upada, trzeba ją podeprzeć i poratować, żeby do sił przyjść i wszystkim matką być mogła. I ta miłość powinna być gorąca i płomienna, bo inaczej, tak zapewniają nas politycy, źle u nas dziać się może. Żeby tę miłość ojczyzny wywołać, schlebia się poszczególnym warstwom, jedni kolejarzy na pierwszym miejscu stawiają, drudzy robotników, inni znowu gospodarzy, i bijąc w dumę osobistą i chcąc ich zachęcić do pracy ofiarnej, [s. 6] bo każdy rozumie, że na razie praca, intensywna i szczerza praca najbardziej jest konieczna.

Mnie się zdaje, że ku temu jest droga krótsza i daleko pewniejsza, nam jednej rzeczy tylko potrzeba: potrzeba wiary, a skoro będzie wiara głęboka w sercach naszych, nie taka wiara, co tylko na ustach jest, ale wiara czynna, szczerza, która przerabia serce i je uszlachetnia, to od razu wszystko inne samo się znajdzie, bo ze źródła wiary miłość ojczyzny z konieczności wytrysnąć musi. Jeśli serce będzie szczerze wierzące, to tam nie będzie lichwy, przekupstwa, kradzieży, lenistwa, pijaństwa, grzechów, które jak robaki podcinają wszelkie życie państwowe, ale nastąpi sumienne spełnianie obowiązków. I to sobie

musimy uświadomić, byśmy dziś oszołomieni pięknymi słowami, nie sądzili, że w samych uczuciach i gorących [s. 7] słowach wszystko się wyczerpuje, co się nazywa miłością ojczyzny; otóż nie, nie i jeszcze raz nie; z Mickiewiczemst twierdząc, do miłości podstawą nieodzowną jest cnota, a ponieważ cnota prawdziwa bez wiary być nie może⁷, dlatego to praojcowie nasi słusznie wiarę i ojczyznę ze sobą łączyli i wzniosłe hasło wytworzyli: W imię Boże za wiarę i ojczyznę. To wzniosłe hasło miłości Boga i miłości ojczyzny i nas wzywać powinno, a wtedy owoc powstania będzie pełny, Ojczyzna nasza skrzepiona wysiłkiem wiernych synów swoich stanie na mocnych podstawach i pod jej opieką i my zadowoleni i szczęśliwi będziemy, co daj Boże.

¹ Białosłiwie – wieś w powiecie pilskim, siedziba gminy. Do 1923 r. należało do parafii Krostkowo, której administratorem w latach 1920–1923 był ks. Michał Kozal. Zwołany przez niego wiec parafialny w sprawie budowy kościoła odbył się w Białosłiwie 12 III 1922 (zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 17). Po wizytacji parafii Krostkowo (22 V 1922) w Białosłiwie powstała kaplica filialna, poświęcona 30 VII 1922 r. (tamże, s. 18). W 1923 r. kard. Edmund Dalbor erygował tu parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

² Chodzi o parafię Krostkowo.

³ Rok wcześniej, czyli w 1920 r. (do 15 V), ks. Kozal był wikariuszem w parafii Pobiedziska.

⁴ Podczas powstania wielkopolskiego, 4 I 1919 r. powstańcy opanowali Białosłiwie, które 7 I przeszło ponownie w ręce pruskie.

⁵ Nawiazanie do działań oddziałów tzw. grenzschutzu, a także cywilów niemieckich przeciw niepodległościowym dążeniom Polaków, w tym aresztowań, pobić i grózb pod adresem kapłanów, także proboszcza parafii Kosztowo, której ks. Kozal był formalnie wikariuszem. Zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”. O napaściach na kościoły (Zielona Wieś, Podzamcze k. Kępna, Kopanica, Tuchorza) i na kapłanów pisał prymas Edmund Dalbor w: MKAGnP, 34(1919), nr 4, s. 2–3 i 4–5.

⁶ Adagium łacińskie: *Contra spem spero*. Por. Rz 4, 18: „On to wbrew nadziei uwierzył nadziei”.

⁷ Por. A. Mickiewicz, *Źródło*, w: *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Aniela Ślęzaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena* (zob. „Mowa przy zawiązaniu Ligi Katolickiej w Krostkowie”, nr 406, przyp. 8, s. 896).

Nr 409

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–8.

[Krostkowo, 30 I 1921]¹

Przywitanie żołnierzy w Krostkowie

Kochani Bracia Żołnierze!

Po latach wojennych wróciliście do domów swoich, a dziś przez usta moje wita was parafia nasza², wita Kościół cały, radując i cisząc się z szczęśliwego powrotu waszego. Jeszcze wojna wprawdzie nie jest zupełnie skończona,

boć nie załatwiono jeszcze wszystkich formalności, jeszcze pokój czeka na podpisanie³, ale mimo to uroczyście was witamy, naszej całej armii polskiej składamy hołd i uznanie za bohaterskie odparcie najazdu bolszewickiego⁴, bo wróg straszny, bolszewik, znaczący ślady swe potokami krwi niewinnie przelanej, niszczący ogniem kwitnące sady, uznać musiał swoją klęskę i stał się skłonnym do układów. Zaiste to powody wystarczające, żeby wam, a przez was niejako całej naszej armii bohaterskiej wystosować uroczyste przyjęcie. Przez to zwycięstwo uszliśmy zgubie niechybnej. Wszak bolszewik już pewny swojej wygranej [s. 2] na ziemi naszej zakładać poczynął swoje rządy⁵, do Warszawy parł z całą mocą, a my z zapartym oddechem i lękiem w sercu śledziliśmy jego pochód zwycięski nie wiedząc, co nam jutro najbliższe przynieść może. Wtedy przez całą Polskę szedł jeden głos wielki i potężny: do broni w imię Boże za Wiarę i Ojczyznę. I stał się cud wielki, cud nad Wisłą. Bolszewik od Warszawy sromotnie cofnął i bezładną ucieczką ratować się musiał. Zwycięstwo więc nasze; ale droga do tego zwycięstwa była ciernista. Nie byliśmy na froncie, ale jednak dobrze znamy wasze cierpienie, wiemy ileście niewygody, jaki głód znosić musieli, wreszcie walk krwawych, kiedy w czasie odwrotu tygodniami żywności donieść wam nie było można, jak z pokaleczonymi nogami, w podartym obuwiu po 40 km dziennie poruszać się musieliście, tak że nogi pokaleczone posłuszeństwo wam wypowiadały. [s. 3] O tym wszystkim wiedzieliśmy, a nie mogąc wam sami w niczym ulżyć ni dopomóc, do Boga o ratunek się udaliśmy, żebrawc w gorącej modlitwie zlitowania Bożego nad wami i biedną ojczyzną naszą. Co czwartek i piątek każdego tygodnia zbierali się ojcowie wasi, wasze matki, dzieci, wasze siostry i wspólnymi modłami wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu błagaliśmy o rychły zwycięski pokój, a we mszach świętych o szczęśliwy wasz powrót⁶.

Zlitował się Bóg nad ojczyzną, bo zwycięstwo odniosła, nad wami i nami, i oto dziś stoicie w szeregach przed Panem Zastępów, żeby podziękować Mu za łaskę, że szczęśliwie przyprowadził was do ogniska domowego. O, pewno nie potrzebuję was zachęcać do wdzięczności wobec Boga, bo sami czujecie, coście Mu winni. Wspomnijcie sobie tylko, ilu jest takich, co już do domów swoich i najbliższych nigdy nie wrócą. Pełni nadziei najlepszych parli w bóg święty, a teraz śpią snem [s. 4] wiecznym daleko od swoich stron rodzinnych⁷. Okażcie więc wdzięczność swoją Panu Zastępów, a nie tylko dziś, nie tylko modlitwą, ale całym postępowaniem i życiem swoim.

Oczywiste jest, że niejednemu trudno to przyjdzie, boć złe otoczenie w woj-sku jak robak podcięło korzeń jego wiary i dobrych obyczajów, zło przemocą chciało się wdrzeć do twierdzy duszy waszej, bezpłatnie rozrzucane w szeregach waszych gazety drwiły sobie z religii, na równi otwarte były drzwi do

niemoralności, a co chwilę odbijało się o uszy wasze, że wróciwszy do domu nie będziecie potrzebowali pracować, lecz wy tylko rozkazywać będziecie. To wszystko wiem, i dlatego rozumiem, jak trudno niejednemu będzie rozpocząć teraz życie święte, czyste i pracowite, ale przecież sobie powiedzieć potrzeba za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13] i zabrać się do tej cichej, sumiennej pracy, która by zaspokoila i potrzeby [s. 5] ciała, ale nie zapomniała z drugiej strony o potrzebach duszy.

Jedno zwycięstwo odnieśliście na polu walki, rozgromiwszy hordy bolszewickie, tego Ojczyzna wam nie zapomni i płaci dług wdzięczności, ale to jedno zwycięstwo nie wystarcza, żeby z biedy i nędzy kraj dźwignąć, nie wystarcza, powiadam, żeście na głowę pobili wroga zewnętrznego, potrzeba jeszcze pokonać wroga wewnętrznego, czyli nieporządek, nieład, zepsucie, które wewnątrz kraju się szerzy i Ojczyźnie ukochanej silnie na nogach stanąć nie pozwala. Nowa walka was czeka, walka pewno daleko trudniejsza, jesteście wypróbowani w boju, sądzę więc, że nie ułękniecie się trudu i mokożu i śmiało w szeregach staniecie niosąc na każdym kroku ze sobą pobożność, uczciwość, pilność, sumiennność, słowem wszystkie cnoty, które ozdobę każdego Polaka stanowić powinny. Dalejże w imię Boże, za Wiarę i Ojczyznę w nową tę walkę, a my, cośmy nie poszli i pójść nie mogli z wami na bolszewika, [s. 6] teraz w tej nowej walce staniemy z wami ramię przy ramieniu i walczyć będziemy dopóty, dopóki nie wywalczymy Ojczyźnie upragnionego zwycięstwa, dopóki nie zapanuje ład i porządek w Polsce ukochanej i nie nastąpi naprawa przykrych stosunków obecnych. A droga do tego zwycięstwa prowadzi nie przez bunt, przewrót, rewolucję, ale przez przerobienie, uszlachetnienie własnej duszy, wszak tak pięknie powiada nasz ukochany Mickiewicz⁵¹: „Rozszerzajcie granice serca waszego, a rozszerzycie granice państwa”⁸.

Najpierw więc walkę z sobą rozpoczniemy, musimy więc wyjść z ciasnego naszego samolubstwa, nie wolno nam szukać swego „ja”, tylko swego szczęścia, gdy inni głodem przymierają, ale brać wzgląd na drugich, pamiętać o bliźnich swoich, słowem stosować się do nauki Chrystusa Pana, który wołał: „Miłujcie się nawzajem, jak ja was umiłowałem” [por. J 15, 12]. Muszą paść ściany, które rozbijają nasz naród na wrogie sobie obozy, muszą zniknąć wzajemne uprzedzenia i niechęci, zapanować powinna jedność braterska, a serce nasze miłością Chrystusową do czerwoności, że się tak [s. 7] wyrażę, rozpalic się musi. Patrzę na sztandar, który dla waszego powitania w świątyni naszej umieszczony, widzę, jak na czerwonym tle bieluteńki orzeł się odbija i nasuwa mi się myśl, że podobnie w duszy naszej wyglądać powinno. I dusza nasza czerwona być powinna, czerwona od miłości Boga i bliźniego, a na tym tle gorącej miłości jaśnieć powinny białe i czyste jak śnieg myśli, pragnienia i uczynki nasze. Skoro tak

w duszy naszej wyglądać będzie, wtedy spełniłoby zadanie swoje, odnieśliśmy to drugie zwycięstwo, o które prosi, którego domaga się od nas Ojczyzna droga.

Starajcie się więc, bracia kochani, żeby w kraju naszym jak najrychlej cnota zatryumfowała nad występkiem, sami oprzyjmy się mocno i silnie o Kościół nasz święty wiedząc, że tu najpewniejszą znajdziemy pomoc we wszystkich potrzebach swoich, że korzystając z łask i sakramentów [s. 8] dojdziemy do prawdziwej doskonałości i przyczynimy się zarazem do spotęgowania siły i znaczenia Ojczyzny naszej. Tak jak dziś stoicie przed Panem Zastępów z duszą czystą i świętą, takimi zostańcie w życiu codziennym, a jeśli takim będzie naród cały, wtedy o przyszłość swoją lękać się nie potrzebujemy, bośmy spełnili, co w naszej mocy, a reszty dopełni Bóg Wszechmocny. Proście więc dziś Pana Boga, by ziściło się życzenie nasze, za chwilę Go w Komunii przyjmiecie, złożcie Mu hołd i uwielbienie, złożcie Mu podziękowanie za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie wam dotąd wyświadczył, a zarazem przedłóżcie prośby i potrzeby swoje, proście, aby nad wami i całym narodem naszym roztoczył skrzydła swej Boskiej opieki.

¹ Data ustalona na podstawie: J. Chłebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 14.

² Chodzi o parafię Krostkowo, której administratorem był wówczas ks. Kozal.

³ Rozmowy pokojowe między Polską i Rosją Sowiecką zaczęły się 21 IX 1920 r. na terytorium neutralnym – w Rydze. 12 X 1920 r. zawarto rozejm, 18 X podpisano porozumienie o przerwaniu działań wojennych. Dalsze rokowania dotyczące traktatu pokojowego, ustalenia przebiegu polskiej granicy wschodniej, wymiany jeńców i odszkodowań dla strony polskiej zakończył dopiero podpisany w marcu 1921 r. traktat pokojowy (traktat ryski).

⁴ Mowa o wojnie polsko-bolszewickiej pomiędzy odrodzoną Rzeczpospolitą Polską a Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką, dążącą do podboju państw europejskich i przekształcenia ich w republiki radzieckie zgodnie z doktryną i deklarowanymi celami politycznymi rosyjskiej partii bolszewików. Rozpoczęła się atakiem wojsk bolszewickich na Wilno 4 stycznia 1919 r. i trwała do zawieszenia broni 19 X 1920 r.

⁵ Podczas letniej ofensywy Armii Czerwonej w 1920 r., pociągiem pancernym za linią frontu zmierzał do Polski Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski utworzony przez bolszewików w Smoleńsku z przebywających w Rosji polskich działaczy komunistycznych. 30 VII 1920 r. w Wilnie komitet ten wydał odezwę o przejęciu władzy w Polsce. Gdy Armia Czerwona szturmowała przedpola Warszawy, kierownictwo TKRP (Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński i Feliks Kon) przyjechało do Wyszki, aby z bolszewickimi wojskami wkroczyć do stolicy. W wyniku zwycięskiej kontrofensywy wojsk polskich, 22 VIII komitet w pośpiechu opuścił Białystok (gdzie sprawował rządy terroru) i udał się do Mińska; wkrótce zakończył działalność. Zob. S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszki*, Warszawa 1920.

⁶ O modlitwach w Krostkowie o zwycięstwo w wojnie z wojskami sowieckimi – zob. J. Chłebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 26–27.

⁷ W wojnie z Rosją bolszewicką walczył i poległ 17 VII 1920 r. starszy brat Michała Kozala, Wojciech (ur. 1891). Pochowany w Grodnie.

⁸ A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, księga XX: „O ile polepszyć i powiększyć duszę Waszą, o tyle polepszyć prawa Wasze i powiększyć granice Wasze”.

Poświęcenie szkoły w Dębówku [Nowym]

Szanowni Panowie, Kochane Dzieci!

Widzę szkołę pięknie przystrojoną, dzieci odświętnie ubrane, widzę przedstawicieli gminy, najlepszy dowód dla mnie, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z znaczenia dzisiejszej uroczystości.

I zaiste choć skromna ta uroczystość, to jednak dla nas ważna. Gdy do niedawna wisiał nad nami knut niewoli germańskiej, nawet marzyć nie mogliśmy, że będziemy mieli swoje szkoły, gdzie dzieci w ojczystym języku naukę pobierać będą, a teraz spełniły się nasze życzenia: mamy wolną ojczyznę własną i ten klejnot, jaki poza kościołem jest najcenniejszym, mamy szkołę polską i dziś przystępujemy do tego, by pokój służący dotąd do celów germanizacji uroczyste poświęcić i oddać go na usługi polsko katolickie.

Moje dzieci kochane, do was się zwracam nasamprzód [s. 1156] i choć z tego, co się dziś dzieje mało tylko rozumiecie, powiadam wam i to sobie w sercu zapiszcie, żeście szczęśliwe, że w polskiej szkole uczyć się możecie. Dziękujcie za to serdecznie Bogu Wszechmogącemu. My tego szczęścia nie znaleźliśmy, nasi nauczyciele nie mówili albo nie chcieli mówić po polsku, gdyśmy mówić chcieli po polsku, to nas karali. Po polsku uczyć się tylko mogliśmy potajemnie, żeby się nikt o tym nie dowiedział, po nocach, a jak wy teraz wszystkiego ładnie po polsku się uczycie, po polsku przecież czytacie, rachujecie, po polsku jest katechizm i historia święta, czyż to nie szczęście. Więc uczcie się w tej nowej szkole swojej jak najpilniej, żebyście nie darmo tu siedziały i radość rodzicom swoim i radość swemu panu nauczycielowi sprawiały, żebyście wyrosły na ludzi pożytecznych dla ukochanej polskiej Ojczyzny swojej.

A my mamy silne przekonanie, że szkoła polska wychowa was dobrze, a Szanowne Panie [s. 1157] jestem pewny, niemal przyrzec wam mogę, że szkoła cel swój spełni, jeśli my wszyscy ręka w rękę pójdziemy. Jak tutaj stanęliśmy zgodnie razem ze sobą: szkoła, dom rodzicielski i Kościół, tak powinno być i w życiu codziennym, wzajemnie powinniśmy się popierać i wspomagać, a z dzieci naszych wychowamy dzielne, zdolne społeczeństwo. Zdaje mi się, że to tak jasne, że nie potrzebuję się nawet nad zagadnieniem dłużej rozwodzić. W uproszczeniu, kamień węgielny pod wychowanie – to duch religijny, serdeczna wiara w Boga prawdziwego i w naukę Jego przez Kościół głoszoną. Odczuwa to pan nauczyciel i uczuciom swoim daje wyraz, prosząc o poświęcenie szkoły

swojej. Wszelako, choć szkoła w łączności z Kościołem wiele zdziałać może, jednak potrzebuje jeszcze pomocy ze strony domu rodzicielskiego. Szkoła więc rzuca ziarno nauki i bogobojnych obyczajów w serce dziecięce, ale to ziarno podlewać muszą rodzice, żeby ono korzeń wypuściło i plon przyniosło. Dlatego [s. 1158] stałmy wszyscy zgodnie ramię przy ramieniu do pracy nad duszami diatwy naszej. Ojczyzna potrzebuje ludzi mądrych i uczciwych, więc religijnych. Więc tak musimy dzieci wychowywać, żeby zadanie swoje godnie wypełnić mogli. Krostkowo odpolszczyło³ się zewnątrz, bo wykorzystaliście warunki, niech się odpolszczy i wewnątrz. Mamy upragnioną własną szkołę, niech ta szkoła zadania swoje jak najlepiej wypełnia „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”, tego jej życzę ze względu na was i dla dobra całej Ojczyzny i prosząc Boga, aby te życzenia uświęcić raczył, przystępuję do aktu poświęcenia.

¹ Dębówko Nowe – wieś w powiecie pilskim, gmina Białosłowie, przy drodze między Krostkowem a Białosłowem, należąca do parafii Krostkowo.

² Data na podstawie: J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 18. Poświęcenie szkoły zostało odnotowane w „Kronice Publicznej Szkoły Powszechnej w Dębówku Nowym”.

³ W znaczeniu: przybrało na powrót polski kształt, polski charakter.

Nr 411

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–4.

[Krostkowo, 1 III 1921]¹

Przemówienie z okazji uroczystości szkolnej na „Górny Śląsk”

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy.
Kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy”².

Najmiłsi w Chrystusie!

Nadzwyczaj miła jest dzisiejsza uroczystość, bo diatwa młoda, nieletnia okazuje, że miłuje Matkę swoją, Ojczyznę i na swój sposób chce jej przyjść z pomocą; Ojczyzna dziś w potrzebie, w kraju bieda i nędza rządzi się, jednakże wzrost ku lepszemu nastąpi, gdy Górny Śląsk do Macierzy się przyłączy, dlatego wszystko ku Górnemu Śląskowi oczy swoje zwraca. Za tygodni kilka rozstrzygnąć się ma, czy kraj ten do nas należeć będzie, czy do przeciwników naszych politycznych, dlatego naród cały wyteża wszystkie siły swoje, aby plebiscyt³ na korzyść naszą wypadł. A diatwa zgromadziła się dziś tu przed Panem Zastępów, aby u Niego uprosić litość nad narodem naszym, w myśl naszej pieśni: „Z Bogiem, [s. 2] z Bogiem każda sprawa, kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy”.

Najmilsi w Chrystusie!

Ojczyzna nasza słynąca z swojej wiary żywej, co więcej szukała zawsze oparcia w Kościele. Tak rozpoczynały się prace sejmowe solennym nabożeństwem w obecności wszystkich posłów i senatorów z królem na czele, nabożeństwem wszystkie wyprawy wojenne i ze słowami pieśni religijnej *Bogarodzica Dziewica* szło rycerstwo w bój straszny. Ta piękna tradycja praojców naszych, do dziś zachowana, niech i nadal będzie drogowskazem dla narodu całego, niech nam zawsze przyświecają wzniosłe słowa: w imię Boże, za wiarę i Ojczyznę. Bo wiercie mi, to tylko uzdrowi społeczeństwo nasze, to tylko kraj cały silnie na nogach postawi. Prawda, potrzeba i materialnych wysiłków, potrzeba i ofiary pieniężnej, wszak dzień dzisiejszy i ku [s. 3] temu przeznaczony, by jak najwięcej ofiar wpłynęło, ale to nie starczy; potrzeba jeszcze, aby i duch był ofiarny i umiał zapomnieć o sobie, a w ogólnej sprawie służyć. Słowem, by był przyjęty porządek Chrystusowy. Bo cóż pomogą datki pieniężne, nawet ofiary pokaźne, jeśli duch jest zatruty i przesiąknięty jadem niewiary; wtedy w takiej duszy rodzi się złość i nieprawość, i słusznie powiada nasz wieszcz Krasińskist: „Niczem Sybir, niczem knuty, ni [cielesnych]⁴ tortur król, lecz narodu duch zepsuty, to dopiero bólów ból”⁵.

I to zresztą nie tak trudne do pojęcia. Jeśli bowiem mamy choć isierkę wiary, jeśli jesteśmy przekonani, że nad nami jest Bóg sprawiedliwy, to czyż choć na chwilę przypuścić możemy, że na pożytek ojczyźnie wyjść mogą ofiary lichwiarza, który drogą oszukaństwa uzyska te pieniądze. Może tysiące ofiaruje, ale gdy te tysiące ścisnąć mocniej, wypłyną jeszcze krople łez i krwi biednych ludzi, których krwawicą on się wzbogacił, [s. 4] a teraz rzuca pieniądze, bo chodzi mu o to, by mieć u współobywateli imię dobre, chce uchodzić za gorącego polskiego patriotę; wie dobrze, że często takimi zewnętrżnościami ludzi oszukać i otumanić może, więc nie żałuje grosza, bo wie, że drogą lichwiarstwa wnet stratę sobie powetuje. Czy sądzicie, że taka ofiara ojczyźnie na pożytek wyjść może? Ja sądzę i twierdzę z całą stanowczością, że nie, i jeszcze raz nie. Konieczne są ofiary, ale te ofiary łączyć się muszą z prawością charakteru, muszą być nabyte w życiu uczciwym i bogobojnym, a wtedy Bóg pobłogosławi. Inaczej nie będzie błogosławieństwa Bożego, a wiemy, że próżno pracowali, którzy budują, jeżeli Pan nie zbuduje domu [por. Ps 127(126), 1]. Dlatego na pierwszym miejscu starajmy się, że[by] była w nas żywa i gorąca wiara, żeby to nasze [znamię]⁶ katolickie na wszystkich naszych czynach wycisnęła, a z tym wewnętrżnym usposobieniem niech się złączy czyn miłosierny, a Bóg z upodobaniem patrzy na nas i ofiary nasze. Dlatego tą bronią uzbrojeni stańmy do walki plebiscytowej. Wiem, że jako katolicy dobrzy wszyscy z całego serca pragniecie jak największej doskonałości wewnętrznej, owocem i ofiarności

wasza, choćby ze składki przedwczorajszej – do czego jeszcze wrócę. Jestem przekonany, że chcecie się zastosować do tego, com zalecił, w krótkich słowach pod koniec proszę was tylko, abyście modlili się w intencji ojczyzny, a Bóg wszechmocny pobłogosławi nam...⁷

¹ Data na podstawie: J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 18.

² Pieśń ułożona do słów Wincentego Pola: „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy; / Kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy. / Masz się uczyć, choć nie wiele, wezwij zawsze Boga, / On oddali myśli płoche i pilności wroga. / Idziesz w pole, masz siał zboże, z Bogiem zacznij pracę; / Bóg powiedział: „ręk dokładaj, Ja cię ubogacę”. / Idziesz w drogę, chociaż blisko, z Bogiem wychodź z progu, / A gdy wrócisz z niej szczęśliwie, to podziękuj Bogu. / Gdy na rzekę puszczasz statki, z Bogiem – zwyczaj starzy; / Bóg ochroni od przypadków, przywieziesz talary. / Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa! Tak mawiali starzy; / Kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy”. Pieśń śpiewana dawniej często przez śląskie chóry. Por. *Śpiewnik dla ludu katolickiego i książka do nabożeństwa*, ułożyli Giliar i Hoffmann, Bytom 1908.

³ Plebiscyt dotyczył etnicznego pogranicza polsko-niemieckiego. Został wyznaczony w 1919 r. w wersalskim traktacie pokojowym kończącym I wojnę światową. Był przeprowadzony 20 marca 1921 r., a poprzedzony dwoma powstaniami ludności Górnego Śląska domagającej się przyłączenia regionu do Polski.

⁴ W oryginale omyłkowo: „torturów”.

⁵ Z. Krasiński, *Psalmy przyszłości. Psalm miłości*, Warszawa 1907, s. 14.

⁶ W oryginale: „piętno”.

⁷ Zdanie zakończone wielokropkiem, na marginesie strony.

Nr 412

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–7.*

[Krostkowo, 1921]¹

[Na uroczystą Komunię świętą towarzystwa robotniczego²]

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Dziwnym zrządzeniem Opatrzności Bożej złożyło się, że przystępujecie do wspólnej Komunii św[iętej] właśnie dzisiaj³, kiedy na sumie z woli Ks[iędza] Kardynała, a naszego Arcybiskupa⁴ odczytany ma być⁵ list arcybiskupski, w którym mowa o doniosłym znaczeniu, jakie dla społeczeństwa i narodu mają nasze towarzystwa kościelne⁶. Widocznie jednak parafia nasza mało [ma] zrozumienia dla zadania naszych towarzystw, opartych na fundamencie religijnym, bo inaczej, z żalem to stwierdzam, jak stwierdzić musiałem, kiedy około tego samego ołtarza zgromadziła się [---]⁷, inaczej was stałaby tu [nie] garstka tylko nielicznie, ale rzesza wielka i mnoga. Niechże jednak i za to Bogu dzięki będą, że choć tylu stanęło, żeby pod sztandarem towarzystwa uczcić Go wspólną Komunią świętą.

[s. 2] Najmils!

Coraz więcej poczyną się zarysowywać w narodzie naszym rozłam wielki, po jednej stronie gromadzą się ludzie oparci o opokę niewzruszoną, jaką jest Kościół katolicki, a z drugiej strony stoją namiętni⁸ wrogowie Kościoła Chrystusowego, stoją socjaliści. Obozy te jako sobie przeciwne z konieczności zwalczać się muszą. A nam w tej walce bezczynnie stać nie wolno, bo i my w niej udział brać musimy. A jeśli który stan w wir walki najwięcej wciągnięty będzie, to właśnie wasz stan, drodzy bracia, wasz stan robotniczy, bo około was uwijają się, zawsze uwijać się będą rzekomi obrońcy ludzi spod czerwonego sztandaru, aby was w sidła uwikłać. A właśnie obecne trudne położenie gospodarcze wykorzystują, żeby was pozyskać dla swoich, bo teraz czas po temu, kiedy brak pracy panuje, [s. 3] a artykuły spożywcze pierwszej potrzeby niesłychanie podskoczyły⁹. Wy teraz macie los i przyszłość nie tylko swoją, ale całego narodu w rękę, bo gdy dacie posłuch uwodzicielom i ulegniecie pokusie i posuniecie się do zachwalanej walki klasowej, stracie kraj w bezdenną przepaść nędzy i biedy straszniejszej od niewoli, z jakiej wyswobodzeni zostaliśmy. Nie ja wam to powiadam, ale [ma] to was uwrażliwia Kościół; a może jeszcze więcej strzec się musicie tych, którzy nie chcą drażnić wrogów. „Niczem Sybir, niczem knuty, i cielesnych tortur król, lecz narodu duch zepsuty, to dopiero bólów ból”¹⁰.

Dlatego wy kochając ojczyznę waszą i nie chcąc być jej zdrajcami, stanąć musicie na gruncie szczerze chrześcijańsko-katolickim i z dala się trzymać musicie od tych, którzy o tej zasadzie milczą albo wręcz ją zwalczają. Tego wymaga od was dobro Kościoła, [s. 4] narodu, ale i dobro osobiste, dobro duchowe i materialne. Bo pamiętajcie. Poza troską, co będziemy jedli, co będziemy pili, są jeszcze inne dobra, bo napisano: nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które z ust Bożych wychodzi [Pwt 8, 3; por. Mt 4, 4], są jeszcze skarby, które ani rdza nie psuje, ani mole nie jedzą, ani złodzieje nie wykopują ani kradną [por. Mt 6, 20], a tych skarbów posiadać nie może, kto daje wiarę socjalistom, a cóż mu pomoże, choćby cały świat posiadał, a na duszy swojej stratę poniesie [por. Mt 16, 26], i ta dusza z konieczności iść musi na wieczne potępienie.

Ale nie sądźcie czasem, najmils! w Chrystusie, że Kościół święty korzyść duchową z taką dobitnością na czoło wysuwa, jakoby się lękał przewagi socjalistów, kiedy chodzi o dobro. Bynajmniej. Kościół święty dobra duchowe na pierwszym [s. 5] miejscu stawia, bo to miejsce słusznie im się należy, wszak one wieczne, więc wobec doczesności pierwszeństwo mieć [muszą], ale nie sądźcie, że się Kościół boi socjalistów na polu troski materialnej o dobro swoich owieczek. Nie boi [się] i bać się nie potrzebuje. Nie znał świat przed 19 wiekami uczniów socjalistów, znał tylko Chrystusa i Boską naukę Jego. A ta nauka zupełnie go przerobiła. Wskutek tej nauki niewolnik, który u pogan był

raczej rzeczą niż człowiekiem, stanął na równi z panem swoim, bo Pan Jezus wskazał na jego duszę nieśmiertelną, a na tej zasadzie jego równe prawo do królestwa Bożego oparł, i dopiero na tej zasadzie rozwinąć się mogły obecne stosunki. I ten Kościół, który do dzisiaj niby ma ogłupiać wiernych swoich, wszędzie zakładał szkoły i uczył potrzebnych ¹¹-[wiadomości]. A pytam, czy socjalizm podobne zasługi przyniósł w przeszłości¹¹. Skutkiem tego, kto i w przyszłości [s. 6] lepiej rozwiązać zdoła bolączki społeczne, czy socjaliści, czy Kościół. Dopomogę ci jeszcze, bo popatrz, bracie, jak obecnie tam, gdzie u rządu są socjaliści. W Niemczech, Austrii, w Rosji. W Rosji założyli sobie raj wymarzony, bo [tam]¹² funt chleba kosztuje 200 rubli, a obuwie 6000. Tak się więc socjaliści przedstawiają jako lekarze i uzdrowiciele stosunków społecznych. Dlatego od nich nie należy się niczego spodziewać.

A przecież stosunki obecne wołają głośno o naprawę. Któż dopomoże? Kościół. On ma przecież lekarstwo w ręku, a tym jest naprawa człowieka, uzdrowienie duszy jego. Wyraźnie powiadam, naprawa żadna nie nastąpi, jeżeli nie wyrobi się sumienie w ludziach. Czemu więc szerzy się niezrozumienie listów pasterskich i u kogo się szerzy? U tych, co sami [s. 7] sumienia nie mają, u tych, co od Kościoła się usuwają, co ani sami nie należą, ani innym należeć nie pozwalają do towarzystw kościelnych. Oto nasza odpowiedź. Zatem koniecznie w ludziach wyrobić trzeba to sumienie, czyli wyrobić cnoty uczciwości, pracowitości, cierpliwości, umiarkowania, słowem sprawiedliwość chrześcijańską. Ale na to w kościele samym czasu za mało, dlatego rozumiecie, czemu Ks[iądz] Kardynał taki nacisk kładzie właśnie na nasze towarzystwa kościelne, które nam wszystkim tak stanowczo w odrodzeniu pomocne być mogą. Dlatego garnijcie się, bracia, teraz jeszcze skwapliwiej pod skrzydła waszego towarzystwa, a jeszcze więcej dbajcie o młodzież waszą. Wasz interes w tym i wasza sprawa. Chodzi o wielką rzecz, o złagodzenie nędzy obecnej i gruntowną naprawę stosunków.

Na tę intencję westchnijcie też, kiedy Pana Zastępów w sercu piastować będziecie. Za chwil kilka już będzie w sercu waszym, przedłożcie Mu prośby i pragnienia wasze w pokorze dziecięcej. Przyjmijcie Go z wiarą głęboką, z nadzieją i miłością, zgotujcie Mu godny tron w duszy waszej, aby w niej chętnie zamieszkał i nigdy z niej się nie oddalał. Wszak to Bóg i Pan wasz, wszak Król wszechwładny, więc przyjmijcie Go jak na to zasługuje, a On za miłość miłością się odplaci i dźwignie was materialnie i duchowo.

¹ Data i miejsce ustalone na podstawie wzmianki o liście pasterskim nt. stowarzyszeń robotniczych.

² Towarzystwo Polskich Robotników Katolickich zostało założone w Krostkowie przed przybyciem tam ks. Kozala. Informował on w kościele o zebraniach Towarzystwa i zapewne wspierał

jego działalność, np. przez pomoc w rozprowadzaniu czasopisma „Robotnik”. – Zob. J. Chłebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 12, 15–16.

³ Członkowie Towarzystwa przystępowali do wspólnej Komunii świętej raz w miesiącu, na przemian z innymi stowarzyszeniami parafialnymi – zob. tamże.

⁴ Edmunda Dalbora^{sl}.

⁵ Zbędne powtórzenie: „na sumie”.

⁶ W okresie zaborów istniał szereg katolickich stowarzyszeń robotniczych. W odrodzonej Polsce Kościół miał ułatwione działanie, ponieważ oparł się na działających już organizacjach. Według duchowieństwa instytucje katolickie miały prowadzić działalność oświatowo-kulturalną i propagować wśród robotników ustrój korporacyjny. Na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej działało ich ponad 47. Już w 1921 r. kard. Edmund Dalbor proponował połączenie organizacji w Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich. Połączenie to nie powiodło się. Do centralizacji katolickich związków robotniczych w jednej organizacji doszło dopiero w 1936 r. Powstała wówczas Rada Polskich Organizacji Chrześcijańsko-Społecznych. O stowarzyszeniach katolickich w Wielkopolsce zob. „Wiadomości z życia Związków, Bractw i Stowarzyszeń katolickich”, dodatek do MKAGnPo, wydawany od 1 XII 1920 r. z inicjatywy kard. Dalbora. Ks. Kozal w latach 1920–1923 był administratorem parafii w Krostkowie; działał w tym czasie w Towarzystwie Robotników i związanym z Akcją Katolicką Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej. Zob. A. Mikołajczyk, *Uświęcają nas i nasze dzieje*, Piastów 1997, s. 475.

⁷ Słowo nieczytelne. Obok Towarzystwa Polskich Robotników Katolickich istniało w Krostkowie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, reaktywowane przez ks. Kozala 22 VIII 1920 r. – Zob. J. Chłebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 21.

⁸ W znaczeniu: zawzięci.

⁹ W znaczeniu: podróżały.

¹⁰ Z. Krasieński, *Psalm przyszłości. Psalm miłości*, Warszawa 1907, s. 14.

^{11–11} Fragment niemal nieczytelny; odczytanie prawdopodobne.

¹² W oryginale: „tu”.

Nr 413

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–12.

[Krostkowo, 3 V] 1921
Siernieczek¹, [3 V 19]27

Na 3 maja [2]

„Oczy Pańskie patrzą na wszystką ziemię i dodawają mocy tym,
którzy weń sercem doskonałem wierzą” (2Krn 16, 9).

„Idąc szli i płakali wsiewając nasienie swoje,
ale wracając się przyjdą w radości niosąc snopy swoje” (Ps [126]125, 6).

Najmilsi w Chrystusie!

Słowa stawione na czele dzisiejszego przemówienia znajdują doskonałe potwierdzenie w losach naszego narodu, bo „Patrzały oczy Pańskie na ziemię”, widziały krzywdę, jaka się działa narodowi naszemu przez lat dziesiątki, a ponieważ ojcowie nasi wiernie trwali w wierze świętej, ulitował się Bóg nad nimi,

dodał im mocy i pozwolił się dźwignąć z niemocy. Nie poszły na marne idee odrodzenia, które ojcowie nasi w Konstytucji 3 maja na głębi serca polskiego rzucali, [s. 2] i chociaż Konstytucja 3 maja w życie nie weszła, zerwali z błędami, które Polskę zgubiły. Tym się tłumaczy, że dziś w wolnej Polsce z takim zapałem wita się dzień 3 maja jako rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Urządza się uroczyste obchody i wieczornice, nie tylko po miastach wielkich, lecz także po miasteczkach i wioskach, na wszystkich ustach dziś trzy słowa: Konstytucja trzeciego maja. A w ogólnej radości bierze udział i Kościół, nie tylko dlatego, że szczerze dzieli się radością jako i smutkiem dzieci swoich, ale głównie z tego powodu, że Konstytucja 3 maja niezwykle zdrowe zasady głosiła. Nie moim zadaniem tłumaczyć tutaj Konstytucję 3 maja, tu mnie jedno tylko zajmuje, mianowicie [s. 3] stosunek jej do religii; i nad tym dziś krótko się zastanowimy.

Najmilsi w Chrystusie!

Dla człowieka naprawdę wierzącego kwestia religii w państwie obojętną być nie może. Jeśli bowiem jesteśmy przekonani, że jest Bóg w niebie, który cały świat do życia powołał i nim się opiekuje, to staraniem naszym być musi, żeby wszyscy tego Boga poznali i oddali Mu cześć i chwałę należną, a podobnie wiara przez Boga objawiona doznała odpowiedniej opieki. Takiego zapatrywania byli i twórcy Konstytucji trzeciego maja. Znając wpływ błogi wiary katolickiej uznali ją jako religię panującą i zapewnili jej zarazem wszelką wolność i swobodę. Tym samym losy państwa z Kościołem związali, nie mądrością ludzką, która jako dym przemija, rządzić krajem chcieli, lecz wiekuistymi prawdami Bożymi. I nie poszła złą drogą Konstytucja [s. 4] 3 maja uchwalając takie postanowienie, bo wiemy aż nadto dobrze, że właśnie religia katolicka była dla narodu naszego w czasach długoletniej niewoli jakby słupem ognistym, który oświecał ciemności rozpacz i zwątpienia, wiara w Boga sprawiedliwego nie pozwoliła ojcom naszym ani nam samym wyrzec się prawa do wolności i samoistnego bytu narodowego; mogli braci naszych w Królestwie Kongresowym siec nahajkami, mogli ich gnać w kibitkach przez całą Polskę i rozległą Rosję na lodowaty Sybir i tam do taczek bezlitośnie przykuwać, mogli nas z roli wypędzać, odcinać nam języki, krępować usta, jednak nie upadli bracia nasi, nie upadliśmy my sami na duchu. A cóż było przyczyną takiego hartu duszy. Otóż wiara, wiara w Boga sprawiedliwego, po którym spodziewaliśmy się, że ulitowawszy się nad bólem naszym przyjdzie nam z wszechmocną swoją opieką i pomocą.

[s. 5] I tę wiarę przodkowie nasi z pokolenia na pokolenie przekazywali, do nich zastosować można słowa psalmisty: „Idąc szli i płakali wsiewając

nasienie swoje”. Bo zaiste serce im płakało z bólu i żałości, że tak długo Bóg miłosierdzia swego nie okazywał, wszak plon zebrać nam dopiero było dane po kilkuwiekowej niewoli². Ale przecież dobrze czynili, że nie zwątpili o Bogu i nie zatarcili wiary w pomoc, która obecnie tak wspaniałe owoce przyniosła. A dziś żyjąc już w wolnej Polsce, obchodząc uroczyście Konstytucję 3 maja powinniśmy dołożyć wszelkich starań, żeby duch jej, jej idee i nadal wśród nas żyły, żeby przede wszystkim prawdziwa wiara Chrystusowa wywierała ten sam zbawienny wpływ w naszym dalszym życiu narodowym co dotychczas. [s. 6] A nie łudźmy się, lecz powiedzmy sobie prawdę szczerą: jeśli religii chcemy zapewnić prawa takie, jakie jej się słusznie należą, trzeba będzie odważnie w jej obronie wystąpić, bo konstytucja nasza, jaka obecnie uchwalona została w dniu 18 marca³, nie poszła zupełnie śladami konstytucji, której pamiątkę dziś obchodzimy, owszem jeśli rzeczywiście dojdzie do tego, co ustawy przewidują, że dzieci katolickie naukę w szkole od nauczyciela lutra lub nawet żyda⁴ pobierać będą musiały, to wtedy łatwo dla religijnego wychowania młodzieży powstać może niebezpieczeństwo. A przecież dopuścić nie możemy, żeby skarb, jaki w wierze posiadamy, miał się stać w naszym kraju bezużyteczny, owszem, jeśli kiedykolwiek, to dziś właśnie religia dla państwa naszego jest koniecznie potrzebna. [s. 7] W długoletniej wojnie, patrząc na okrucieństwa najstraszniejsze, człowiek wytracony został, że się tak wyrażę, ze swej równowagi, dusza ludzka poszła ku wrodzonej sobie skłonności do złego, stąd zło szeroko po świecie się rozlało, żądza wzbogacenia się, chęć zysku, jakby rak podkopuje życie niejednego człowieka, a inny ugania się za uciechami i rozrywkami niedozwolonymi; czy nie widzimy, że przy takich dążeniach naród łatwo utracić może na nowo uzyskaną wolność i stoczyć się w przepaść. Tu trzeba, żeby Kościół miał zupełnie wolne pole działania, żeby mógł roztoczyć cały blask nauki objawionej i w jej świetle ukazać wartość rzeczy doczesnych, a na pewno nastąpi odrodzenie. Boć niemożliwe, żeby człowiek liczący się z Bogiem, wierzący w życie pozagrobowe miał prowadzić życie pogańskie, które [s. 8] dziś przed oczyma naszymi się roztacza. Nie twierdzę bynajmniej, że i on nie upadnie, owszem z góry to przyznaję, bo tylko Pan Jezus mógł z całą pewnością siebie zapytać: „Któż z was o grzech mnie posądzić może” [J 8, 46], ale człowiek wierzący po upadku szybko powstanie, bo za miskę soczewicy, za złudne wartości doczesne nie sprzeda swego prawa do szczęśliwości wiekuistej [por. Rdz 25, 29–34]. Dlatego mając na oku już nie dobro osobiste, ale dobro ogólne, musimy dbać, aby wiara katolicka zajmowała w państwie stanowisko takie, aby bez przeszkód z całą swobodą zadanie swoje spełniać mogła. A do tego potrzeba tylko śmiało przyznać się do wiary i być katolikiem nie tylko w kółku swoim rodzinnym, w swojej izdebce przy pacierzach codziennych

i na nabożeństwie kościelnym, ale zasadami Chrystusowymi zawsze i wszędzie się kierować. [s. 9] Tak jak dziś pięknie okazujemy przywiązanie swoje do naszej Matki Kościoła, żeby tu rozpocząć uroczystość dzisiejszą i zarazem uprosić błogosławieństwo Najwyższego dla wszelkich potrzeb naszej Ojczyzny ukochanej, tak być powinno nie tylko przy obchodach i uroczystości, ale manifestacja naszych uczuć religijnych przebiegać powinna z naszej codziennej pracy; kiedy kto na nas patrzy, powinien z góry odnieść przekonanie: to jest katolik, bo tak postępować, taki przykład życia sumiennego i gorliwie spełnianych [obowiązków] wobec społeczeństwa, ojczyzny i Boga dać może tylko ten, kto przepojony jest wiekuistymi i niezmiennymi zasadami tego, kto o sobie powiedział: „Jam jest drogą, prawdą i żywotem” [J 14, 6].

A jeśli tak pojmować będziemy religię swoją, to z konieczności zajmie ona stanowisko, jakie [s. 10] jej się słusznie należy, bo naród w całości swej jest katolicki, a żydzi i socjaliści drobny tylko ułamek narodu tworzą i przed garstką tą ulęknąć nam się nie wolno. Tylko człowiek niewyrobiony i bez charakteru może się bać występować jawnie ze swoimi przekonaniami religijnymi, tylko tchórz może inaczej myśleć, a inaczej mówić. A cóż o takim człowieku, o takim katoliku sądzić. Na jednym z moich zebrań różańcowych porównałem [go] do zegara, który inaczej bije i inaczej wskazówkami godziny wskazuje. Zegar taki tylko myli i w błąd wprowadza, do zegara takiego zaufania mieć nie można i koniecznie naprawiony być musi; tak i do katolika, który nie postępuje według zasad Chrystusowych, z zaufaniem odnosić się nie można, widać, że [s. 11] coś wewnątrz u niego w porządku nie jest. Stąd użytecznym obywatelem ojczyzny swojej być nie może. A my mamy dziś być dobrymi synami ojczyzny naszej, bo ojczyzna nasza po tyloletniej niewoli słaba wyszła z grobu, jak więzień pozbawiony świeżego powietrza i promieni słonecznych chwieje się, dlatego wyciąga ku nam błagalne swe ręce i prosi, i zaklina, byśmy przyszli jej z pomocą, byśmy ją podtrzymali i na nowo upaść nie pozwolili. Wyrodnym synem być by musiał, kto by obojętnym pozostał na taką prośbę szczerą. Dlatego bądźmy Polakami całym sercem i duszą, a ponieważ być Polakiem to żyć Bosko i szlachetnie, jak powiedział nasz wielki Zygmunt⁵, żyjmy tak jak nam wiara nasza święta nakazuje, pielęgnujmy ten cenny i święty dar, [s. 12] religię katolicką, niech ona przenika nasze życie, bo tego domaga się także wzgląd na przyszłość narodu. Praojcowie nasi dali nam takie wskazówki, w Konstytucji 3 maja wyrazili życzenie, by religia katolicka była religią panującą. My dziś tę Konstytucję czcimy, uczcijmy ją więc jak na to zasługuje. A wtedy to najlepiej spełnimy, jeżeli wszelkich starań dołożymy, byśmy na jej pięknych zasadach oparli nasze życie, byśmy razem szli we wspólnej pracy: robotnicy i gospodarze, inteligencja i szlachta, jak mówi ten sam Krasińskist, jest tylko

jeden cud, z polską szlachtą polski lud⁶, i żebyśmy byli przepojeni zasadami katolickimi w myśl hasła: w imię Boże za naród i ojczyznę.

¹ Siernieczek – majątek należący do dziedziców dóbr żołądziwskich, obecnie dzielnica Bydgoszczy między starą częścią miasta a Fordonem, na brzegu Brdy.

² Polska pozostawała w całkowitej niewoli zaborców przez 123 lata (od III rozbioru); od I rozbioru (częściowego) do odzyskania niepodległości minęło 146 lat.

³ Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości uchwalona została tzw. mała konstytucja (20 II 1919); prace nad pełną konstytucją trwały już od 1917 r., a sejm uchwalił ją ostatecznie 17 III 1921; tekst został opublikowany w Dzienniku Ustaw 1 VI 1921 r.

⁴ Autor wskazuje na wyznanie, a nie nazwisko lub narodowość, stąd pisownia małą literą. W konstytucji marcowej art. 110: „Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii”; Być może, ten artykuł budził obawy ks. Kozala o wpływ nauczycieli-innowierców na wychowanie katolickiej młodzieży.

⁵ „Ty nie zbędziesz dawnej wiary, / Że ten tylko więzy przetnie, / Kto namaszczonej cnoty znakiem. / Że na ziemi być Polakiem / To żyć bosko i szlachetnie!”. Z. Krasiński, *Psalm przyśpiewki*, *Psalm miłości*, Paryż 1845, s. 37.

⁶ „Jeden tylko, jeden cud: z Szlachtą polską – polski Lud”. Tamże.

Nr 414

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–12.

Wykład¹ wygłoszony w Białosliwiu 1 V [19]22

Na 3 maja [3]

Na sejmie czteroletnim uchwalili przedstawiciele narodu polskiego dnia 3 maja 1791 r. konstytucję mającą uchronić ojczyznę naszą od upadku. Konstytucję tę zna historia i znamy my wszyscy pod nazwą Konstytucji 3 maja. W czasach niewoli ku niej kierowaliśmy swój wzrok, bo w niej widzieliśmy namacalny dowód, że Polska zdolna była utrzymać niezależny swój byt państwowy, i że tylko chciwość i niesprawiedliwość [s. 2] sąsiadów obłudnych stała się przyczyną jej rozbiorów, a dziś żyjąc już w wolnej oswobodzonej ojczyźnie i nie potrzebując już powyższego dowodu, nie przestajemy jednak tej rocznicy czcić; składamy uznanie i głęboką cześć tym, którzy to wielkie dzieło rozumu politycznego i miłości Ojczyzny stworzyli. Owszem, gdy w latach niewoli z uczuciami naszymi kryć się musieliśmy – przynajmniej w naszym zaborze², i tylko w tajnych związkach pamięć Konstytucji obchodzić mogliśmy, to dziś cały naród bierze żywy udział w tej uroczystości. Wszak Sejm nasz przeprowadził formalną uchwałę, aby ku czci Konstytucji dzień 3 maja stał

się świętem narodowym³. Rocznicę 3 maja więc obchodzić z wielkim przejęciem powinniśmy, zdając [sobie] sprawę z tego, co znaczyła i znaczy dla nas Konstytucja trzeciego maja. Z tego też powodu komitet zarządzający dzisiejszy obchód zwrócił się do mnie, abym znaczenie Konstytucji [trzeciomajowej]⁴ choćby tylko w ogólnych zarysach podał. Wolałbym, aby kto inny się podjął tego zadania, ponieważ jednak zysk czysty dzisiejszego obchodu przeznaczony jest na budowę domu Bożego⁵, nie odmówiłem swej pomocy.

[s. 3] Szanowni Państwo!

Obraz Konstytucji trzeciego maja najlepiej się uwydatnia w całej swej okazałości, jeśli go umieścimy na ciemnym tle politycznych stosunków, w jakich powstał. Stąd też nie od razu przystępuję do streszczenia głównych zasad Konstytucji samej, lecz wprzód chciałbym odmalować w krótkich słowach ówczesne położenie naszej Ojczyzny. Wiek XVIII, w którym Konstytucja powstała, należy do najsmutniejszego okresu naszych dziejów ojczystych; są to czasy ogólnego rozprzężenia, którym równych historia nasza nie zna. Rumieniec wstydu każdemu uczciwemu Polakowi na twarz występuje, kiedy się te karty przewraca. Bolesnie, ale trafnie ujęto duch czasu w słowa: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa. Nieład panował na każdym kroku, anarchia taka, że równą jej chyba trudno znaleźć w dziejach świata. Na czele państwa stał król, który najmniejszej władzy nie miał, był sobie malowanym monarchą, z którym najsilniejszy stan, tj. szlachta, robiła, co jej się podobało, która mogła mu nawet bez wszystkiego posłuszeństwo wypowiedzieć, biada mu zatem, jeśliby był chciał przeciwstawić się jej [s. 4] życzeniom albo wprost przywileje chciał ukrócić. Toteż król nie miał prawie żadnego wpływu na rządy, cała władza spoczywała w rękach sejmu. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, gdyby sejm mógł albo przynajmniej chciał swą władzę należycie wykonywać. Tymczasem posłowie zbierali się tylko co dwa lata na sześć tygodni! Wobec tego mowy być nie mogło, aby choć najpilniejsze sprawy załatwione zostały, gdyby nawet posłowie najlepszą ożywieni chęcią i gorliwością pracy swej poselskiej się oddawali, ale oni przecież w przeważającej części nie po to się zjeżdżali, aby pracować, lecz aby popisywać się świetnym darem swej wymowy, toteż znaczna część posiedzeń wypełniona była szumnym a pustym gadaniem. Ale to jeszcze nie było najgorsze. Prawdziwa hańba życia parlamentarnego naszej ojczyzny to osławione *liberum veto*, to jest nieszczęsny zwyczaj, mocą którego jeden poseł mógł zniszczyć wszystkie prace [s. 5] sejmu. Zwyczaj ten wziął swój początek na sejmie w r. 1652: poseł Władysław Siciński wzniósł protest przeciwko przedłużeniu sejmu poza termin sześćcioniedzielnny. I odtąd wszyscy, którzy jakiegokolwiek czynności sejmu chcieli przeszkodzić, magnaci, szlachta,

nawet król i królowa zakładali swe *veto*. Starczyło, że jeden poseł, warchoł, przekupiony złotem krzyknął „nie pozwalam!”, a cały sejm był rozerwany, i wszystkie, choćby najtrafniejsze uchwały na sejmie tym powzięte uważano za niebyłe. Jeśli teraz jeszcze zważymy, że za króla Augusta II i Augusta III na 38 odbytych sejmów zerwano 26, to będziemy mieli obraz, w jakim nieładzie i w jakiej anarchii kraj musiał być pogrążony. Każdy ze szlachty był sobie panem wszechwładnym, o zgodzie, o szacunku wzajemnym, o poddaniu się woli większości i mowy nie było. Szlachcic w swej zagrodzie równy wojewodzie, mówi przysłowie, i tak było w rzeczywistości. Złotą swą wolność przetworzyła szlachta w bezwzględne nieposłuszeństwo wobec prawa i władzy.

Skutki takiego postę[s. 6]powania same się w oczy rzucały. Egoizm stanowy wziął górę nad miłością ojczyzny, szlachta tylko siebie za naród uważała, do rządów nie dopuszczała mieszczaństwa, a chłopą w niezdolnym poddaństwie trzymała. Gdy teraz to wszystko razem zbierzemy i dodamy jeszcze, że szlachta widząc na każdym kroku rozprężenie życia państwowego głosiła zasadę, że nierządem Polska stoi⁶, to mieć będziemy w przybliżeniu obraz o stosunkach panujących przed uchwaleniem Konstytucji 3 maja, obraz o tak ponurych kolorach, że każdemu Polakowi, który nań patrzy, serce z bólu i żałości pęknąć by chciało.

Wszelako na chlubę szlachty teraz zaznaczyć możemy, że z łona swego wydała ludzi, którzy zrozumieli, że tą drogą naród dalej iść nie może, a prawom naprawy potrzeba. Reformę tę zapoczątkowali Czartoryscy, ale ona nie pomogła wiele, bo jeszcze ogół szlachty nie rozumiał niebezpieczeństwa grożącego Ojczyźnie. Dopiero gdy w 1772 [r.] nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a naród cały stanął na krawędzi przepaści, ozwało się sumienie w przedstawicielach stanu [s. 7] szlacheckiego i na sejmie czteroletnim uchwalili dnia 3 maja 1791 konstytucję, której święto dziś obchodzimy. Znaczenie Konstytucji 3 maja głównie na tym polega, że szlachta zrozumiała, że dla wysokich celów, dla celów idealnych trzeba ofiary ponosić, że nie wolno myśleć tylko o swojej osobie i swoich wygodach, ale wzgląd na całość mieć trzeba, i stąd samolubstwo nigdy góry wziąć nie może nad miłością Ojczyzny. Dotąd tylko szlachta sama rządziła, używała złotych swobód i wolności, a cała masa mieszczan i ludu włościańskiego odsunięta była od życia politycznego. Temu wszystkiemu kres położyła Konstytucja 3 maja, bo szlachta dobrowolnie zrzekła się swoich przywilejów. I to właśnie napawa nas tą niewymowną radością, że przedstawiciele szlachty sami z siebie bez przymusu zewnętrznego poczuli się do naprawy swych błędów. I w innych państwach naprawa stosunków w tych właśnie czasach nastąpiła, ale nastąpiła drogą krwawych rozruchów, czasem zaciętych walk bratobójczych,

w których strumienie [s. 8] krwi bratniej się łąły. My tymczasem poszliśmy do ulepszenia formy rządów drogą zupełnie spokojną; część narodu ponosząca winę miała odwagę przyznać się do niej i zło naprawić, dając Ojczyźnie Konstytucję 3 maja dała Polsce najlepszą formę rządu, jaka w ówczesnych warunkach była możliwa. Stąd część i uznanie należy się twórcom Konstytucji 3 maja i wszystkim, którzy ją uchwalili.

Poszczególnych postanowień Konstytucji 3 maja przytaczał tu nie będę, bo nie zabrałem ze sobą tekstu, zadowolę się tylko tym, że ogólnie jej ducha nakreślę.

Wychodząc ze słusznego założenia, że tylko ten będzie dobrym synem Ojczyzny, kto dobrze Bogu służy, uznała na pierwszym miejscu religię rzymskokatolicką za panującą, zapewniając równocześnie innym wyznaniom wolność i spokój w wierze. [s. 9] Następne artykuły regulowały sprawy społeczne, stosunek poszczególnych warstw, tj. szlachty, mieszczaństwa i włościaństwa do siebie i do całego państwa. Zostawiając szlachcie pełnię praw, jakie w ciągu wieków nabyła, poprawiono w znacznej mierze położenie mieszczaństwa, i stan włościan uległ pewnej zmianie na lepsze.

Dalej starano się zapewnić Ojczyźnie stałą i silną formę rządu. Najważniejszym postanowieniem w tym względzie jest to, że władzę ustawodawczą sprawował nie sejm zwoływany co dwa lata na sześć tygodni, ale sejm zawsze gotowy, mogący być każdego czasu zwołany. Przy tym uchwały miały [zapadać] większością głosów, *liberum veto* skasowano na zawsze.

Władzę wykonawczą sprawować miał król, którego prawa w tym względzie zostały znacznie rozszerzone.

Oczywiście nie wszystko, co postanowiono w Konstytucji 3 maja, ale Konstytucja 3 maja niesłuchanie dużo [s. 10] narodowi dała, bo też nowy duch zapanował wśród mieszczan i włościan, nowy pęd życia wstąpił w ich serca, a dawna apatia i przygnębienie zrobiły miejsce czynnemu zainteresowaniu się sprawami publicznymi. W Konstytucji zrobiono wspaniały początek do gruntownego usunięcia wszystkich niedomagań, dalsze lata miały idee lepiej rozwinąć i w życie wprowadzić. Niestety nikczemność sąsiadów nie pozwoliła Ojczyźnie naszej dzieła rozpoczętego dokończyć, bo w chciwości swej rozszarpali ją sąsiedzi do reszty. Konstytucja 3 maja upadła, wymazana została z akt, ale wszak z dziejów narodu naszego wymazana nie została. Myśmy ją zawsze wspominali jako dowód, że naród nasz, który dał o sobie takie świadectwo rozumu politycznego, a zarazem odrodzenia wewnętrz- nego, nie może na zawsze w niewoli pozostać, ale z grobu powstać musi. A doczekawszy się tej chwili szczęśliwej, z tym większą radością co roku 3 maja witamy.

I zawsze to czynić powinniśmy, a zarazem od ojców [s. 11] naszych uczyć się powinniśmy, którą drogą do poprawy stosunków dążyć należy. Dwa kierunki dziś na racje swoje się ścierają, oba uznają potrzebę uzdrowienia stosunków obecnych, jeden z nich, socjalistyczny, do celu swego dojść chce pięścią, gwałtem, przemocą, choć mu po trupie pójść by przyszło, dlatego on o święcie 3 maja, święcie zgody i jedności nic wiedzieć nie chce, lecz święci 1 maja⁷; zaś drugi, chrześcijański, usunąć chce wszystkie niedomagania drogą pokojową. I ten kierunek chrześcijański ma u nas w Polsce taki wspaniały wzór w Konstytucji 3 maja, bo właśnie Konstytucja 3 maja uczy nas, że drogą wzajemnego zrozumienia i dobrowolnych ustępstw daleko lepsze owoce osiągnąć można aniżeli wzajemnym zwalczaniem się. Dlatego głęboko zapiszmy sobie słowa, które głosi Konstytucja.

Baczmy, że jeno jedność ocalić nas umie od obcej niesprawiedliwej chciwości. Wiemy, że na niezależny byt państwowy czyha i dziś dwu wrogów zawziętych, którzy by w Polsce naszej widzieć chcieli tylko państwo sezonowe⁸, zatem łączyć [s. 12] się musimy jako bracia we wspólnej miłości i we wspólnym poświęceniu około dobra ojczyzny. Duch taki najlepiej się wyrabia pod okiem Kościoła. Dlatego kończę gorącym życzeniem, aby kościół mający powstać tu, w Białośliwiu, wyrabiał tego ducha miłości i jedności, ducha ofiary i poświęcenia, aby stał wiernie na straży ideałów religijnych i wyrobił godnych obywateli Bogu na chwałę, a Ojczyźnie na pożytek.

¹ Wystąpienie to ma raczej formę przemówienia okolicznościowego, a nie wykładu.

² To znaczy w zaborze pruskim.

³ Rocznica Konstytucji 3 maja została uznana za święto narodowe uchwałą Sejmu Ustawodawczego z 29 kwietnia 1919 r.

⁴ Słowo zaznaczone tylko skrótem przez ks. Kozala.

⁵ Nowy kościół w Białośliwiu, zaprojektowany przez architekta Kazimierza Ulatowskiego, wybudowany dopiero po odejściu ks. Kozala z Krostkowa, został poświęcony, pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, w 1929 r. Samodzielna parafia w Białośliwiu została erygowana 1 VII 1923 r. Wcześniej przygotowana kaplica została poświęcona 6 VIII 1922 r. Zob. J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 18.

⁶ Wyrażenie użyte w wierszu Wacława Potockiego (1621–1696) *Nierządem Polska stoi*, w którym autor przedstawia wewnętrzny kryzys polskiego państwa w XVII wieku.

⁷ 1 maja – międzynarodowe święto klasy robotniczej, wprowadzone przez II Międzynarodówkę, obchodzone od 1890 r. na pamiątkę ofiar strajku w Chicago. W Polsce współorganizowane przez PPS, SDKPiL oraz Bund; w okresie II RP także przez KPP, PSL „Wyzwolenie” oraz komunistyczne partie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. W czasach PRL 1 maja zyskał status święta państwowego; był (i pozostaje) dniem wolnym od pracy.

⁸ Mowa o Rosji Sowieckiej i Niemczech, nie uznających porządku wersalskiego w Europie. Niemcy używali w stosunku do Polski pogardliwej nazwy „państwo sezonowe”. W 1922 roku kanclerz Josef Wirth oświadczył, że „Polskę trzeba wykończyć” i do tego będzie zmierzać jego polityka. Wkrótce Niemcy i ZSRS nawiązały formalną współpracę – 16 kwietnia 1922 roku podpisały traktat w Rapallo, którego tajna część dotyczyła współpracy wojskowej.

[Krostkowo, 22 V 1922]¹

[Powitanie kardynała E. Dalbora w parafii Krostkowo]

Eminencjo!

Najprzewielebniejszy Księżu Kardynale Arcybiskupie!²

Radość rozpiera dziś serca wszystkich parafian tutejszych, że mamy zaszczyt powitać w kościółku swoim najwyższego zwierzchnika diecezji, Waszą Eminencję, Kardynała i Arcypasterza³. Wieś przybrana w szatę zieloną, kościółek przystrojony, tłumy ludzi zebrane mimo dnia roboczego, to wszystko niech Eminencja Wasza przyjąć zechce jako szczery dowód niekłamanej radości. Wprawdzie nieraz zewnętrzne objawy mylą i tak tu przypuścić by można, że manifestacja dzisiejsza sztucznie stworzona została, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że natura polska kocha się we wszelkiego rodzaju pochodach i przyjęciach, ale kto by tak przypuszczał, myliłby się grubo. Bo dzisiejszy nastrój radosny wychodzi z głębi duszy całej parafii, a nie jest naprędce narzucony jakby tynk, który wkrótce odpadnie, a ma tylko dziś zakryć prawdziwe uczucia, nie, on odpowiada uroczystemu usposobieniu, jakie my wszyscy ku Waszej Eminencji żywimy. Wprawdzie nie znamy osobistych zalet [s. 2] Waszej Eminencji, przynajmniej ogół nie, ale wszyscy znamy jedną wielką zaletę Waszej Kardynalskiej Mości, mianowicie, że jesteś następcą apostołów, a naszym najwyższym pasterzem w diecezji; i właśnie to, że witać możemy u siebie takiego Dostojnego Gościa, napełnia nas uczuciem radości. Przed okiem duszy naszej staje cały nieprzeliczony szereg biskupów począwszy od czasów Chrystusowych aż do dni naszych, utrzymujących jedność wiary i obyczajów w Kościele katolickim. Dumni więc jesteśmy, że jednego z ich rzędu obecnie przed sobą mamy, dumni zarazem, że zaliczamy się do synów tego Kościoła, który swe pochodzenie i swoich zwierzchników od samego Zbawiciela wywodzi. Patrzymy na dominujące w życiu publicznym prądy, na ustawiczne zmiany w ustroju państw, na zmianę haseł i zapatrywań dostosowanych do ducha czasu; tylko Kościół ma⁴ jeden i ten [sam] ustrój, te same zasady wiary i moralności, jakie miał od początku, on sam jeden nie ma potrzeby [s. 3] żadnych zmian zasadniczych, bo w jego łonie kryje się prawda i nieomyłność.

To wszystko uświadamiamy sobie w obecnej chwili uroczystej, stąd oko nasze świeci weselem, a serca biją szczerymi uczuciami czci i miłości ku Waszej Eminencji. Wiedząc, że w osobie Waszej Eminencji mamy bowiem przed sobą jednego z tych pasterzy, jakich Bóg na czele swego Kościoła postawił, by

wspólnie z Głową jego Najwyższą czuwali nad czystością wiary i nieskazitelnością obyczajów, nie ograniczamy się do wyrażenia naszych uczuć radości, ale zewnętrznym przyjęciem pragniemy wyrazić, że najgorętszym życzeniem naszym jest, żebyśmy mogli jak najściślej [się] z sobą połączyć. Wiemy, że wrogowie nasi chcieliby lud od pasterza odłączyć wiedząc, że gdy owce pasterza pozbawione zostaną, to im od razu robota się ułatwi, bo owce same się rozproszą⁵, ale z drugiej [strony], że dla nas⁶ takie odłączenie byłoby godziną zguby, dlatego pragniemy zaznaczyć, że jak najściślej [s. 4] pragniemy się podporządkować pod wszelkie rozkazy, jakie Eminencja Wasza jako nauczyciel Prawdy w imieniu Kościoła wydać uzna za potrzebne. Jedności najściślejszej, jak największego zjednoczenia wszystkich członków Kościoła pragnął Zbawiciel i dlatego w arcykapłańskiej swej modlitwie, w której jakby w testamencie zawarł wolę swoją, tak gorliwie modli się, aby byli jedno [por. J 17, 22]. My o tym dobrze pamiętamy i dążyć chcemy, aby jedność między nami a pasterzem niczym zakłócona nie była, bo tu od ludzi przynosimy Waszej Eminencji dziś przyrzeczenie posłuszeństwa i synowskiej miłości. Nałożył św. Paweł na biskupów obowiązek nauczania: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką” [2Tm 4, 2]. I właśnie podczas dzisiejszej wizytacji Eminencja Wasza zagrzewał do jedności, do obowiązku, wiem, że pod niejednym względem potrzebujemy i pouczenia, i poprawy i za głosem swego pasterza chętnie pójdziemy, aby móc nie tylko do Kościoła swego należeć, z pasterzem nie tylko tu być jedno, ale i jedno być z nim i w Chrystusowym Kościele triumfującym.

[s. 5]

[Białośliwie, 22 V 1922]⁷

Najdostojniejszy Księżę Kardynale Arcybiskupie!

Wolą współobywateli białośliwskich przypadł mi zaszczyt powitać Waszą Eminencję i zarazem dać wyraz szczerym naszym uczuciom czci głębokiej i synowskiej miłości. Nie będę się silił na słowa wymowy, bo czuję, że i najpiękniejsze słowa uczuć naszych należycie określić nie są zdolne. Wszak otrzymaliśmy ze strony Waszej Eminencji dowód niesłychanej życzliwości, a zarazem szczerego zainteresowania się naszymi potrzebami duchowymi; dowód ten widzę w tym, że chociaż nie mamy we wsi swojej świątyni Pańskiej, jednak Waszą Eminencję u siebie widzimy i witamy. Niech zatem Wasza Eminencja z tego powodu przyjąć zechce nasze najgłębsze podziękowania, nasze najszczerze Bóg zapłać.

Jestem pewny, że Wasza Eminencja [s. 6] zna dobrze niekorzystne położenie naszej wsi pod względem kościelnym⁸, nie będę tego zatem podkreślać,

chciałbym tylko zaznaczyć, że chętnie dla spraw duszy swojej ponosimy wszelki trud i móżół, bo na tę ofiarę [---]⁹, mimo to jednak pragniemy ze względu na własne dobro duchowe, a zwłaszcza dobro duchowe dzieci naszych, abyśmy mieli u siebie dom Boży, aby Bóg z nami niejako bezpiecznie mieszkał. Jesteśmy bowiem sobie świadomi, jak głęboka siła żywotna tkwi w Kościele Chrystusowym, jak bardzo poziom moralny podnieść się może, jeśli duszpasterz nieskrępowany niekorzystnymi warunkami zewnętrznymi w całej pełni działalność posłańca Chrystusowego rozwinię. A właśnie w czasach obecnych potrzeba nam, żeby Kościół mógł roztoczyć błogi swój wpływ, aby sobie wychował dobrych synów, a Ojczyźnie dobrych obywateli, którzy by stali się użyteczni w sprawach publicznych. Będąc sam urzędnikiem państwowym¹⁰ jestem sobie świadom, jak wiele zależy nie tylko [s. 7] w życiu prywatnym poszczególnej jednostki, ale i w życiu publicznym od dobrego zrozumienia i pojęcia swych obowiązków religijnych. Dlatego najzupełniej podzielam życzenie swych współobywateli, aby stanął jak najprędzej u nas dom Boży i pozwałam sobie życzeniom tym dać wyraz wobec Waszej Eminencji, a czynię to tym chętniej, że wiem, iż tego samego zapatrywania jest i nasz bezpośredni [przełożony] i duszpasterz, nasz ks[iądz] proboszcz¹¹. W ręce Waszej Eminencji składamy los nasz, jako dzieci kochające przychodzimy, aby wpływem swoim dopomógł nam dzieło już zapoczątkowane wypełnić. Piętrzą się przed nami trudności, a kto położy rękę na pług, temu wstecz oglądać się nie wolno [por Łk 9, 62]. W Bogu nadzieja, że celu dopniemy, zwłaszcza że mamy w osobie Waszej Eminencji tak dobrego Ojca, okazującego nam dziś znowu całą miłość swego ojcowskiego serca¹². [s. 8] Dlatego też do Ojca jako dzieci kochające przychodzimy i ze swej strony przyrzekamy Waszej Eminencji posłuszeństwo, miłość i wdzięczność synowską, a zarazem życzymy, aby Wasza Eminencja po jak najdłuższe lata mógł pracować na wysokim swym stanowisku dla dobra Kościoła. Z głębi duszy wołamy więc: Jego Eminencja, nasz ks[iądz] Kardynał Arcybiskup: niech żyje!

¹ Wizytację w parafii Krostkowo przeprowadził kard. Edmund Dalbor 22 V 1922 r. Proboszczem parafii Kosztowo i Krostkowo był wówczas ks. Klemens Zieliński (1877– 1939, w parafii 1 VII 1914 – 1928), a wikariuszem i administratorem parafii Krostkowo ks. Michał Kozal (w l. 1920–1923). Wydarzenie odnotowane także w: J. Chlebek, „Dobrodziej Krostkowa”, s. 19.

² Zwrot do kard. Edmunda Dalbora^{sl}.

³ Był to kard. Edmund Dalbor, arcybiskup poznański i gnieźnieński.

⁴ Zbytecznie powtórzone: „tylko”.

⁵ Por. „Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce stada”: Za 13, 27; Mt 26, 31.

⁶ Niepotrzebne słowo „przez”.

⁷ Wizytując parafię Krostkowo, kard. Dalbor był także w Białosłiwu, wsi należącej do parafii w Krostkowie.

⁸ Starania o utworzenie parafii w Białosłiwie czynił już proboszcz parafii w Krostkowie, ks. Stefan Schoenborn (1885–1942 w Dachau; proboszcz w Krostkowie 1 XI 1918 – 30 VI 1919). W liście skierowanym do Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie informował, że Białosłowie liczy około 2000 mieszkańców, posiada dwa zbory protestanckie, a brak tu kościoła katolickiego. 1 czerwca 1920 r. wikariuszem w Kosztowie i faktycznym administratorem w Krostkowie został ks. Michał Kozal.

⁹ Dopisek między wierszami, nieczytelny.

¹⁰ Jako administrator parafii Krostkowo ks. Kozal był urzędnikiem urzędu stanu cywilnego obowiązującym do prowadzenia ksiąg metrykalnych (urodzonych, zaślubionych i zmarłych).

¹¹ Ks. Klemens Zieliński.

¹² Dzięki inicjatywie ks. Kozala, mieszkańcy Białosłowa wystarali się o plac pod przyszły cmentarz, jak i mieli już upatrzony teren pod budowę kościoła. Kard. Edmund Dalbor erygował parafię w Białosłowie 1 lipca 1923 r., pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pierwszym proboszczem białosłowskiej parafii został ks. Tadeusz Kopczyński (1888 – 5 II 1941 w Dachau). Kościół wznoszony przez parafian od 1927 r., został konsekrowany w listopadzie 1929 r.

Nr 416

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–7.

[Bydgoszcz, 19 II 1926]¹

[Po pogrzebie kard. Edmunda Dalbora]

Wczoraj zamknęły się podziemia katedry gnieźnieńskiej nad doczesnymi szczątkami śp. Kardynała Prymasa. Dziesięć lat temu, gdy ks. Dalborst obejmował rządy w archidiecezji naszej i w Gnieźnie swój ingres jako arcybiskup odbywał², przemówił krótko, prosto, a jednak jakby [w] natchnieniu proroczym. Powiedział: „Z najgłębszą czcią wkroczyłem w progi tej świątyni, gdzie wita mnie ta archidiecezja oraz cienie poprzedników moich zakutych w kamieniach tutejszych grobowców. Do żywego jestem przejęty stojąc u grobu św. Wojciechast, którego śmierci zawdzięczamy założenie tej katedry, co stała się jakby kolebką dziejów Kościoła i Narodu naszego. Wchodząc w związek małżeński [s. 2] z tą archidiecezją, pokładałam w Bogu ufność, że przy Jego pomocy przetrwam z nią razem tę burzę, która rozszalała nad całą Europą, a ufny także w zasługi św. Wojciecha i św. Jolenty³, błagam Pana Zastępów, by mi dał gorliwość i męstwo św. Wojciecha, pobożność św. Jolenty, cnoty i mądrość poprzedników moich na tej stolicy prymasowskiej. W imię Boże biorę tedy w posiadanie tę katedrę i ten tron archidiecezji gnieźnieńskiej, a was wszystkich proszę o wspieranie mnie modlitwą swoją, żeby ten ingres był początkiem lepszych czasów”⁴.

[s. 3] Ziściła się jego modlitwa z dnia ingresu, bo istotnie za jego rządów nastąpiło wielkie zdarzenie dziejowe, zmartwychwstanie Polski, a on sam stanął na czele biskupów polskich jako ich Prymas prawowity. Pierwszy rzucił myśl odbywania wspólnych zjazdów biskupich, sam im też do śmierci swej bez

przerwy z niemałym pożytkiem przewodniczył⁵. Otrzymał też od Boga cnoty, o które prosił, i do samego końca życia swego płonął pobożnością czystą i pełną miłości chrześcijańskiej. Wyrabiając w sobie najczystsze uczucie katolickie, musiał i z konieczności umiłować ojczyznę swoją. Ukochał Polskę jako prawy jej syn katolicki, oddał jej serce swoje. [s. 4] Toteż dziś Polska za serce sercem mu płaci, i w dniu jego śmierci zamanifestowała swoją głęboką wdzięczność. Umiała Polska ocenić należycie wielkie zalety przedwcześnie Zgasłego.

Tych zasług tu wyliczać nie będę, nie miejsce tu też po temu, my wobec zwłok naszego Arcypasterza stoimy nie jako historycy, ale stoimy jak dzieci wobec zmarłego ojca swego i pragniemy spełnić jego wolę. A ma on do nas jeszcze spoza grobu prośbę serdeczną. Za życia swego ustawicznie podkreślał, że młodzież to przyszłość narodu. Było mu to powiedzenie nie frazesem pustym, ale [s. 5] miało treść najgłębszą. Przecież już jako młody wikariusz gromadził koło siebie młodzież pozaszkolną skupiając ją w stowarzyszenie młodzieży, a z tego pierwszego ziarenka powstały z czasem potężne i liczne stowarzyszenia, które jakby sieć całą Polskę okryły. A gdy został arcybiskupem, to szczególniejszą opieką otaczał szkoły, pieczę nad szkolnictwem odebrał wikariuszom generalnym, a sam nią objął dorastające pokolenie dla Boga i Ojczyzny. A wy w gmachu swoim macie widoczny znak jego opieki i w tym względzie, bo oto, by ułatwić dzieło wychowania waszego [na dzielne Polki]⁶ [s. 6] poświęcił zasady duszpasterstwa parafialnego i zezwolił na utworzenie osobnej kaplicy szkolnej. Jak prawdziwy arcykapłan pełen wiary głębokiej silnie był przekonany, że wychowanie narodu oprzeć się powinno na zasadach wiary i etyki chrześcijańskiej. Wierzył, że kto nauczyłby się kochać Boga i bliźniego, będzie miłował też i ojczyznę. Dając więc pozwolenie na poświęcenie tej kaplicy pragnął gorąco, aby tu w tych murach kształciły się wasze charaktery, byście tu wychowały się na prawe katoliczki i obywatelki. [s. 7] Pragnę wam dziś to jego życzenie przypomnieć, pragnę wam je wobec majestatu śmierci jakby testamentem do duszy włożyć. Ile razy tu na modlitwie klęćcie będziecie, niech wam ta wola zmarłego Arcypasterza przed duszą stoi, a że i on może od nas modlitwy wyczekuje, więc też z serca nie tylko dziś, ale i później westchnijcie: Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

¹ Na datę wskazuje pierwsze zdanie; treść świadczy, że jest to mowa skierowana do uczennic bydgoskiego gimnazjum.

² Uroczysty ingres do katedry w Gnieźnie bp Dalbor odbył 2 października 1915 r. Zmarł 13 lutego 1926 r. w Poznaniu; po uroczystościach żałobnych w Poznaniu (17 II) ciało przewieziono do Gniezna, gdzie 18 II zostało pochowane w podziemiach kaplicy Łubieńskich. Arcybiskup Dalbor organizował kursy społeczno-naukowe, popierał skauting, założył też pierwsze w Wielkopolsce Towarzystwo Młodzieży Polskiej św. Stanisława Kostki; w 1920 r. założył Ligę Katolicką, która miała koordynować prace wszystkich świeckich stowarzyszeń

katolickich w obu archidiecezjach; propagował rekolekcje dla świeckich, szerzył kult eucharystyczny, działał też na rzecz emigracji.

³ Jolenta Helena (1235–1298) – węgierska księżniczka z dynastii Arpadów, córka króla Węgier Beli IV i Marii Laskariny, siostra św. Kingi, żona księcia kaliskiego i wielkopolskiego Bolesława Pobożnego, potem zakonnica w Zakonie Świętej Klary, prawdopodobnie ksieni klasztoru klarysek w Gnieźnie. Zob. nauka nr 276, przyp. 1, s. 385.

⁴ „Dziennik Gnieźnieński”, 1926, 18 II.

⁵ Podczas zaborów Poznań – Gniezno, Warszawa oraz Lwów były polskimi stolicami metropolii Kościoła katolickiego. Jednak ich arcybiskupi należeli do episkopatów trzech krajów zaborczych. Niektórzy z nich nawet się nie znali. Przez ponad sto lat hierarchowie spotykali się bowiem regularnie tylko w granicach zaborów. Dlatego też w procesie odzyskiwania niepodległości i kształtowania się granic, musiał się również scalić polski Kościół. Pierwszą okazją do wspólnych obrad były uroczystości z okazji 100-lecia metropolii warszawskiej w 1917 r., na których obecny był także abp Edmund Dalbor.

⁶ Odczytanie niepewne.

Nr 417

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–6.*

[Bydgoszcz], Schronisko dla niew[idomych, 29 VI 19]27¹

Zjazd nauczycieli głuchoniemych i ociemniałych

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Przez cały rok u stóp ołtarza tutejszej kaplicy gromadzą się biedni nasi niewidomi, dziś jednak zmienił się obraz kaplicy, bo oto miast niewidomych zebraliście się z całej Polski wy, których szczytnym zajęciem jest kształcenie i wychowywanie biednych, kalectwem wzroku lub słuchu dotkniętych dzieci. Cieszę się z tego, że widzę was na tym miejscu świętym, że dane mi było odprawić dla was uroczystą mszę; pozwólcie jeszcze, że jak do niewidomych zwykle przemawiam, tak i do was dziś w kilku [s. 2] słowach się zwrócę.

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Każda praca nauczycielska ma w sobie coś ze szczytnej misji chrześcijańskiej, Chrystusowej, bo nauczyciel każdy prowadzi młodego człowieka do poznania prawdy, więc powinien go też zbliżyć do Prawdy odwiecznej, do Boga samego. Jednakże wasza praca wyróżnia się pod tym względem w szczególnie sposób, bo z religią Chrystusową jest tak ściśle złączona, że razem z nią stoi, razem też i upada. Wszak dopiero, gdy Chrystus Pan dał światu przykazanie swoje: Będiesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego², dopiero wtedy zaczęto rozumieć obowiązek [s. 3] zajmowania się kalekami i poczęto obowiązek ten wypełniać. Dziś ta sprawa tak jasna i prosta,

że wydaje się, że nigdy nie mogło być inaczej, a jednak dobrze wiecie, że było inaczej. Spartanie w bezwzględnej swej surowości ułomne dzieci swoje, a nie tylko ułomne, ale nawet nieco słabowite zaraz po urodzeniu wyrzucali, a co najgorsze, nikt w postępowaniu takim nie widział nic strasznego, owszem najgłębsze umysły godziły się na wszystko bez zastrzeżeń i taki Platonst w swojej *Polityce* od siebie radzi, by biednych i nieszczęśliwych na pełnym morzu zatopić³. Stąd faktem niezbitym jest, że zmiana nastąpiła dopiero wskutek nauki Chrystusowej, i dlatego też dzieło naprawdę Chrystusowe spełniają [s. 4] wszyscy, co w myśl nauk Jego opiekują się kalekami. Jakżeż więc wzniosłe jest zadanie wasze, że pracą swoją zawodową w czyn wprowadzać możecie zasadnicze chrześcijańskie przykazanie miłości bliźniego.

Co prawda praca ta nie jest łatwa. Kto sam nauczycielem jest i nad młodzieżą pracuje, wie, jak trudne jest spełnianie obowiązków nauczycielskich i w najpomyślniejszych warunkach, cóż dopiero wtedy, kiedy się ma nie dzieci normalne, kiedy się pracuje nie w gimnazjum, ale uczy dzieci pozbawione czy to słuchu, czy wzroku. Mimo wszystko wyobrażam sobie, że dać musi dużo zadowolenia, musi was pogłębiać wewnątrz, ukazując w całej pełni przepaść dzielącą zwierzę od człowieka. Bo przecież [s. 5] mimo niestrudzonych wysiłków nie zdołał nikt u zwierząt rozbudzić inteligencji, chociaż wybierano zwierzęta najodpowiedniejsze, doprowadzano co najwyżej do doskonałej tresury, ale tresury czysto mechanicznej, tymczasem wy u dzieci bez wzroku, bez słuchu, więc strasznie upośledzonych, rozbudzić potraficie bujne życie wewnętrzne. Nie potrzebuję odwoływać się do nazwisk klasycznych Laury Bridgman⁴ albo Helen Keller⁵ przytaczać, bo tu na miejscu codziennie świadkiem jestem, ile [w] pracy swojej dla rozbudzenia duszy w człowieku uczynić potraficie. Jakaż więc tkwi w tym satysfakcja, jakież zadowolenie głębokie, że możecie i potraficie być okiem i uchem nieszczęśliwych. Zaprawdę wy i duszy młodej otwieracie szersze horyzonty, macie też możliwość wyrzucić [s. 6] na niej swój wpływ głęboki. Jestem pewny, i fakt, że przed dzisiejszymi obradami swymi zgromadziliście się na wspólnym nabożeństwie, upewnia mnie w przekonaniu, że ten wpływ swój wykorzystujecie w dodatnim kierunku, że dusze od Boga pochodzące, do Boga też doprowadzić pragniecie. A tak być powinno. Dopiero wtedy praca wasza przyniesie plon właściwy i dać może zadowolenie pełne.

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Za chwil kilka rozpoczniecie wspólne obrady swoje, podjęte w tym celu, byście coraz lepiej spełniać umieli zadanie swoje. Niech wam towarzyszy łaska i błogosławieństwo Boga najwyższego. Niech dla was i dzieci opiece waszej powierzonych przysporzą te obrady nowych wartości, co dać Boże.

¹ Ogólnopolski Zjazd Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół dla Głuchoniemych i Ociemniałych odbył się w dn. 29–30 czerwca 1927 r. w Bydgoszczy. Ks. Kozal odprawił mszę rozpoczynającą obrady i wygłosił okolicznościową przemowę; przemawiał też w imieniu duchowieństwa podczas obrad. Zob. „Dziennik Bydgoski”, 1927, nr 147(1 VII), s. 9. W tym czasie ks. Kozal był prefektem żeńskiego gimnazjum w Bydgoszczy i kapłanem bydgoskiego schroniska dla niewidomych.

² Obydwa przykazania znajdują się w Starym Testamencie: o miłości Boga Pwt 6, 4, o miłości bliźniego Kpł 19, 18. Jezus przywołał je w rozmowie z faryzeuszem, Mk 12, 29–31.

³ Ks. Kozal odwołuje się tu prawdopodobnie do stwierdzenia Platona zapisanego w jego dziele *Prawa* (735E–736A): „Są to ludzie, którzy nie mają co jeść i dlatego okazują się podatnym materiałem dla przywódców, gotowi za nimi iść na majątki tych, którzy coś posiadają, bo sami nie mają nic. To jest naturalna choroba wewnętrzna państwa. Pozbycie się tego elementu nazywa się eufemicznie emigracją do kolonii” (Platon, „Państwo” z dodaniem siedmiu ksiąg „Praw”, przeł. W. Witwicki, t. 2, Warszawa 1958, s. 445).

⁴ Laura Bridgman (1829–1889) – na skutek szkarlatyny, w wieku 2 lat straciła wzrok, słuch, smak i węch. W wieku 8 lat trafiła do Instytutu Perkinsa (szkoły dla dzieci niewidomych), gdzie dyrektor S. Howe uczył ją porozumiewania się w języku angielskim opracowaną przez siebie metodą, dzięki czemu uczono ją czytania, pisania, a także geografii, arytmetyki, historii, gramatyki, algebry, geometrii, fizjologii, filozofii i historii. W Instytucie pozostała już do końca życia. Wykonywała robótki ręczne, czytała Biblię, prowadziła korespondencję, czasem podróżowała.

⁵ Helen Keller (1880–1968) – straciła wzrok i słuch w wyniku zapalenia opon mózgowych, w wieku 2 lat. Sama wyszukiwała sposoby porozumiewania się z otoczeniem, jednak w bardzo ograniczonym zakresie. W wieku 17 lat otrzymała nauczycielkę, Anne Sullivan, niedowidzącą, absolwentkę Instytutu Perkinsa. Nauczysz się języka „do ręki” (każdej literze odpowiada rodzaj dotknięcia wnętrza dłoni), ukończyła studia, napisała autobiografię, była działaczką społeczną, współzałożycielką Amerykańskiej Fundacji na rzecz Niewidomych, w 1932 r. została wiceprezesem Królewskiego Narodowego Instytutu dla Niewidomych w Zjednoczonym Królestwie.

Nr 418

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–15.*

[Bydgoszcz, 31 VII 1927]¹

[Powitanie prezydenta Ignacego Mościckiego w Bydgoszczy]

Panie Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!²
Najmilsi w Chrystusie!

Przedziwne są rządy Opatrzności Bożej. Słusznie powiedział mędrzec Pański: Myśli Boże to nie myśli ludzkie [por. Iz 55, 9]. Bo po ludzku sądząc, któż mógł jeszcze kilkanaście lat wstecz przypuszczać, że zniemczona Bydgoszcz, osławione siedlisko i ośrodek ducha germanizacyjnego, stanie się znowu polskim miastem i przeżywać będzie dzisiejsze chwile radości; że Bydgoszcz pierwsza z miast całej Polski odśłoni pomnik Mistrza, co czasu niewoli krzepił zbolełe serca³; i że na tej podniosłej uroczystości zgromadzi w murach swoich głowę Państwa, przedstawicieli rządu i obywateli ze wszystkich stron Ojczyzny.

Czego jednak rozum ludzki nie przewidywał, stało się faktem rzeczywistym. I oto starożytna [s. 2] fara bydgoska cieszy się razem z nami, że w odnowionej, jakby odświętnej, a przecudnej szacie⁴ stała się miejscem nabożeństwa ku uczczeniu radosnej chwili, zaś dzwony katedry kamienieckiej⁵, te same, co w *Trylogii* dzwoniły na pogrzeb Wołodyjowskiego, obecnie, wydane przez bolszewików, zrządzeniem Bożym wiszą w nowej wieży Fary naszej, roznosząc na falach powietrza tę radość szeroko po kraju i wzywają zarazem do trwałej wdzięczności względem Mistrza.

Wsluchajmy się w głos tych dzwonów i aby spotęgować w sercach naszych dzisiejsze uczucia czci i uwielbienia i nadać im trwałej mocy, rozważmy pokrótce niespożyte zasługi Sienkiewicza dla narodu w czasie niewoli, uprzytomnijmy sobie na podstawie własnych słów jego, jak potrafił rozbudzić ideały narodowe i religijne, jak umiał te ideały ze sobą zespalać i na nich opierać ciężką polskiego charakteru.

[s. 3] Najmilsi w Chrystusie!

Badawczym, a bystrym okiem śledził Sienkiewicz zmianę poglądów życiowych w społeczeństwie polskim po smutnych wypadkach 1863 r.⁶ Były to czasy, kiedy umysły młodych, straciwszy wiarę w skuteczną moc oręża, nawoływały do pracy, do „budowania od podstaw”. Mimo zasadniczej przychylności z lękiem patrzył Mistrz na rozwój nowych idei i obawom swoim dał wyraz w znamienitych słowach, pisząc: „Nieprzeparty prąd popycha ludzi do gonitwy za zyskiem, za dobrobytem materialnym, za gromadzeniem bogactw. Byliśmy... społeczeństwem wielce niepraktycznym, ale że nam się przy tym nie wiodło, zesłaliśmy na inne drogi. Na tych innych bogactwo miało być środkiem. Czy jednak dla niektórych nie stało się celem? Czy ideał nie ustąpił miejsca chęci dobrobytu i temu z dobrobytu płynącemu zadowoleniu, wobec którego człowiek syty [s. 4] i pewien jutra, nie pragnie już niczego więcej?”⁷. Przeczuwał bowiem, że w takiej atmosferze wychować się musi naród samolubny, naród pozbawiony uczuć szlachetnych i ideałów, naród, którego hasłem będzie zasada kosmopolityczna: *Ubi bene, ibi patria, ibi patria, ubi bene*: gdzie dobrze, tam ojczyzna, tam ojczyzna, gdzie dobrze.

A spostrzegłszy to niebezpieczeństwo, użył całego swego talentu pisarskiego, całego zapалу swej gorącej duszy polskiej, by wyrwać naród z kleszczy zimnego materializmu, nie pozwolić mu zamknąć się w skorupie samolubstwa, a wprowadzić go w świat wzniosłych i świętych ideałów. Sam kochał gorąco swoją ziemię ojczystą i uważał za potrzebne przepoić tą miłością wszystkie serca polskie. „Polska ziemia – tak pisał – orna, zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarośnięta, słomianymi strzechami [s. 5] upstrzona, pełna

łąk od kaczeńców złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród lip; ona, co słowami «Pochwalony» wita, a «Na wieki» odpowiada, ona wielmożna, ona matka najśłodsza, taka pocziwa, ukochana nad wszystkie w świecie»⁸.

Od ognia takiej miłości płonącej w duszy Mistrza zapalić się musiały wszystkie serca polskie. Toteż serca te rozumiały, co się dziać musiało w duszy biednego Skawińskiego⁹, który na tułaczce wśród obcych pędził życie, a po 40 latach otrzymał na amerykańskiej ziemi polskie książki, otrzymał *Pana Tadeusza*. Razem z nim słyszały, jak mu „zaszumiały w uszach lasy sosnowe, zabelkotały rzeki rodzinne”, razem z nim widziały wszystko, razem z nim też płakały, gdy „ryknął i rzucił się na ziemię w łkaniu, w którym nie było bólu, [s. 6] ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczem”¹⁰. Płakały serca polskie i przywiązywały się coraz silniej do ziemi rodzinnej, coraz goręcej kochały swój kraj nieszczęśliwy i język poniewierany. Na to nic zdziałać już nie mogła brutalna przemoc zaborców, których pragnieniem było zatruć i zabić ducha narodowego w Polakach; bo im silniejszy był ucisk, tym jaśniej płomień miłości Ojczyzny wybuchał, a słowami Mistrza się podsycał.

Roznieciwszy miłość Ojczyzny w sercach polskich, starał się Mistrz te serca odpowiednio urobić, wskazując, jakim naród polski być powinien. „Chcecie wiedzieć, jakim chciałbym, żeby był każdy z was? Oto patrzcie: Takim, jak ten, który się nigdy złamać nie dał, który cześć swoją nosił wysoko, a Bogu swemu [s. 7] był wierny”¹¹. Gdy inni pisarze uważali i uważają, że w powieściach zainteresować należy czytelników grzeszną miłością, miłością do cudzych żon, wiarołomstwem, że trzeba człowieka zepchnąć koniecznie w sferę zwierzęcych instynktów, ośmieszyć zasady wiary i moralności katolickiej, a przynajmniej je zlekceważyć, to Sienkiewicz miał odwagę zupełnie odmiennie postąpić: miał odwagę odrzucić śmiecie i błoto uliczne, odepchnąć brudną zmysłowość, a opiewać czystą miłość i w całej pełni oddać hołd religii Chrystusowej. Jako ideał stawiał przed oczyma narodu polskiego rycerza, przesiąkniętego na wskroś duchem katolickim.

I tym uderzył w odpowiednią strunę duszy polskiej, trafił w ton właściwy i od razu zdobył sobie serca czytelników. Z zapartym [s. 8] oddechem czytali wszyscy o wielkich miłośnikach Ojczyzny, co zarazem byli wiernymi synami Kościoła świętego. Z podziwem i wzruszeniem już nie czytali, ale wchłaniali w siebie opisy ich czynów bohaterskich, a szczególnie opis ostatniej walki Longina Podbipięty, przedzierającego się ze Zbaraża przez wojska nieprzyjacielskie, aby donieść królowi o głodzie wśród obłożonych. Osaczony niezliczoną chmurą Tatarów i Kozaków, bronił się Longin jak lew olbrzymi. Wrogowie, nie mogąc go żywcem wziąć do niewoli, poczęli z łuków strzelać do niego: „Poznał pan Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci i rozpoczął litanię do Najświętszej

Panny. Uczyniło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie. Pierwsza strzała świsnęła, [s. 9] gdy pan Longinus mówił: „Matko Odkupicielu!” – i obtarła mu skroń. Druga strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: „Panno wsławiona!” – i utkwiała mu w ramieniu. Słowa litanii mieszały się ze świstem strzał. I gdy pan Longinus powiedział: „Gwiazdo zaranna!”, już strzały tkwiły [mu] w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy [i widział już jak przez mgłę łąkę, Tatarów, nie słyszał już świstu strzał]. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... na koniec ukląkł. Potem, na wpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: „Królowo Anielska!” – i to były jego ostatnie słowa na ziemi. Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg «Królowej Anielskiej»”¹².

Takie obrazy robiły swoje, budziły zachwyt prawdziwy. I rozumiałe. Kto bowiem jak Longin dla Ojczyzny ukochanej potrafił poświęcić wszystko, kto jej oddał w bohaterskiej walce z zupełną świadomością życie swoje, a w ostatnich chwilach [s. 10] tak prześlicznie duszę swoją w ręce Boże polecał, ten musiał pozyskać serca polskie, zdolne do czci i uwielbienia, musiał wycisnąć z oczu łzy żalu, że tacy rycerze ginęli, ale i łzy dumy, że takich rycerzy miała Polska ukochana. Niektórzy bowiem święcie wierzyli, że pan Longin żył rzeczywiście; i tak np. w kościołach poznańskich prosili w Dzień Zaduszny o modlitwę z ambony za duszę śp. Longina Podbięty. I nie można się dziwić, bo cała ich dusza przejęta była myślą, by rycerz, co umiał kochać Boga i Ojczyznę i tę miłość swoją krwią własną przypieczetował, otrzymał zasłużoną nagrodę, a dalej, by otrzymawszy tę nagrodę i wszedłszy do chwały wiekuistej, u tronu Bożego był orędownikiem ideałów, w których obronie życie [s. 11] swoje w ofierze złożył.

Myśl ta była tym żywsza, pragnienie tym gorętsze, że Sienkiewicz czytelników swoich krzepił nadzieją, że Polska nie pozostanie na zawsze w grobie niewoli. W utworach swoich zamknął tyle ducha chrześcijańskiego, dał tyle dowodów Bożej sprawiedliwości, że niemożliwe było przypuścić, by dla Polski trwać miała zawsze ciemna noc ucisku. Przeciwnie, każdy niezłomnie wierzył, że nastąpić musi dzień porachunku z zaborcami. Wszak i krzyżacy porwali Jurandowi Danuskę, dziecko ukochane, jedyną córeczkę, ucięli mu rękę, wyrwali język, pozbawili wzroku, pastwili się dowolnie nad nieszczęśliwym ojcem, cieszyli się po prostu podłością swoją, a przecież wybiła dla nich godzina krwawej pomsty za wszystkie krzywdy na polach pod [s. 12] Grunwaldem. I „oto leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconymi ku niebu i białymi jak ich płaszcze twarzami, z otwartymi, szklanymi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie”¹³. Tak i zaborcy mogli znęcać się nad biedną Polską, mogli ją ćwiartować na żywym ciełe, mogli prawowitych właścicieli wyrzucać z ojczystej zagrody, a biedne dzieci

katować za pacierz polski, słowem mogło piekło z łańcucha spuścić wszystkie moce szatańskie i wywołać wrażenie, że nie Bóg, ale szatan światem rządzi; to jednak nie zachwiał się naród w nadziei swojej, bo z kart jakby świętych uwielbianego Mistrza pił gorącymi usty sławę wielkiej przeszłości, chwałę cnót polskich i polskiego charakteru, silną wiarę [s. 13] katolicką i miłość Ojczyzny. A w sprawiedliwości Bożej widział rękojmię, że mu Bóg zginąć nie pozwoli.

Za to „tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!”¹⁴; ale cześć i Tobie, Mistrzu, coś te słowa wypowiedział, cześć Ci, żeś zrozumiał znaczenie ideałów religijnych w życiu jednostki i narodu całego i do nich zapalić potrafił czytelników swoich; cześć Ci, żeś na podwalinie wiary Chrystusowej opierał przyszłość Polski i polskiego charakteru; cześć Ci, żeś uczył, jak Bogu i Ojczyźnie służyć należy, cześć i chwała po wszystkie czasy.

Najmilsi w Chrystusie!

W latach niewoli ideami swymi, wcielonymi w żywe [s. 14] postaci, krzepił Mistrz serca rodaków, wezbrane bólem i goryczą wskutek ucisku i prześladowania ze strony zaborców. Dziś naród tego pokrzepienia już nie potrzebuje, bo Bóg w dobroci swojej wrócił wolność i niepodległość Ojczyźnie naszej. Ale przecież znaczenie ideałów Sienkiewiczowskich i w wolnej Polsce w niczym się nie zmieniło. I dziś, jak dawniej, potrzeba gorącej miłości Ojczyzny, trzeba rycerskiego charakteru, nie znoszącego najmniejszej plamy na honorze swoim, trzeba głębokich przekonań katolickich, potrzeba, aby miłośnik Ojczyzny w szkole Chrystusowej uczył się ofiary i poświęcenia, a świadom swej odpowiedzialności przed Bogiem pamiętał, że „być [s. 15] Polakiem, to żyć Bosko i szlachetnie”¹⁵.

Niechże więc naród tymi ideałami w dalszym ciągu przepaja serca swoje, a postać Mistrza, zaklęta w spiżu, niech z Bydgoszczy woła na Polskę całą, jak ona długa i szeroka: „Chcecie wiedzieć, jakim chciałbym, żeby był każdy z was? Oto patrzcie: Takim, jak ten, który się nigdy złamać nie dał, który cześć swoją nosił wysoko, a Bogu swemu był wierny”.

¹ Data wizyty prezydenta I. Mościckiego w Bydgoszczy.

² Prezydentem Polski był w l. 1926–1939 Ignacy Mościcki.

³ Był to pomnik Henryka Sienkiewicza (1846–1916) – pisarza polskiego, prozaika i publicysty, uroczystie odsłonięty 31 lipca 1927 r. Rzeźbę wykonał Konstaty Laszczka (1865–1956). Mszę celebrował prałat Tadeusz Skarbek-Malczewski, ks. Michał Kozal przypomniał w kazaniu Henryka Sienkiewicza i jego wkład w obronę polskość. We wrześniu 1939 r. Niemcy rozebrali pomnik. Postawiono go na nowo w tym samym miejscu, tj. w parku Kochanowskiego, w 1968 r.

⁴ Fara bydgoska budowana była w l. 1425–1466. Gruntowną renowację przeprowadzono w l. 1922–1926.

⁵ Dzwony fary bydgoskiej pochodzące z Kamieńca Podolskiego: pierwszy z 1641 r., opisany w powieści Henryka Sienkiewicza *Pan Wołodyjowski*, bijący na alarm podczas oblężenia tureckiego w 1672 r., drugi z 1737 r.

⁶ Ks. Kozal ma na myśli upadek powstania styczniowego.

⁷ Fragment recenzji sztuki E. Lubowskiego *Sąd honorowy*, w: H. Sienkiewicz, *Mieszaniny literacko-artystyczne*, cz. 1 (H. Sienkiewicz, *Pisma*, t. 47, Warszawa 1902).

⁸ H. Sienkiewicz, fragment noweli *Za chlebem*.

⁹ Postać z noweli H. Sienkiewicza *Latarnik*.

¹⁰ Podane cytaty pochodzą z tej właśnie noweli.

¹¹ Cytat z noweli H. Sienkiewicza *Niewola tatarska*, napisanej w 1880 r. (np. wyd. 5, Warszawa 1927). Cyt. także w: J. Kłós, *Mowa żałobna na nabożeństwie żałobnym za duszę ś.p. Henryka Sienkiewicza w kolegiacie farnej w Poznaniu dnia 28 listopada 1916*, Poznań 1916, s. 20.

¹² Fragment: H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, zakończenie rozdz. XXVII.

¹³ Fragment opisu bitwy pod Grunwaldem, H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ „Ty nie zbędziesz dawnej wiary, / Że ten tylko więzy przetnie, / Kto namaszczonecnoty znakiem. / Że na ziemi być Polakiem / To żyć bosko i szlachetnie!”. Z Krasieński, *Psalm przyśpiewki*. *Psalm miłości*, Paryż 1845, s. 37.

Nr 419

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–12.

[Brak miejsca, 11 XI 1928]¹

Z okazji dziesięciolecia istnienia Polski

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
ojczyznę wolną zachowaj nam, Panie!”
(wyjątek z pieśni)²

Najmilsi w Chrystusie!

Pamiętamy dobrze to wszyscy, kiedy z serca bólem pełnego rwały się ku Bogu Najwyższemu słowa rzewnej skargi: „Dałeś nas na wzgardę sąsiadom naszym, na szyderstwo i pośmiejch tym, którzy są w okolicy naszej” [Ps 44, 14]. Nad narodem naszym zaległa bowiem ciemna noc niewoli, a ciemieńczy osobną mieli przyjemność, by poniewierać imię polskie i wyszydzać polskie ideały. Nie było widoku, że ciemna noc ustąpi, a nastanie dzień wolności. A jednak *contra spem speravi*³, wbrew nadziei mieliśmy nadzieję [por. Rz 4, 18]. I oto wśród kłębow dymu, wśród toni ognia rozpalonego we wojnie wszechświatowej [s. 2] zabłysło światło. Ręka opatrności Bożej je zapaliła wbrew ludzkim rachunkom, a gdy nastał dzień 11 listopada, zamieniło się na jasne słońce naszej niepodległości narodowej. Dziś właśnie 10 lat od owej chwili mija, razem przed 10 laty ją przeżywalimy i Bóg dał, że teraz w pamięci ją odnawiamy.

Dajmy więc upływ naszym uczuciom radości, ale pamiętajmy i obowiązków, by i w przyszłości radość nasza była pełna.

Najmilsi w Chrystusie!

W sprawiedliwości swojej policzył Pan Bóg wszystkie łzy i jęki narodu naszego, słyszał głos krwi przelanej w obronie świętej sprawy, a wołający o pomstę Jego [por. Rdz 4, 10], a gdy wojna światowa [synów]⁴ jednej matki rozłączyła i bratu do brata strzelać kazała, dopełniła się miara cierpień naszych i z Polski spadła [s. 3] korona cierniowa, opadły ciężkie okowy, co przez lat 150 ją krępowały i Polska z więzienia wyszła na światło dzienne, by zasiąść w szeregu narodów wolnych. Jednakże Polska słaba była i nie dziwić się temu, bo wypuścmy na wolność więźnia, co długie lata w lochu ciemnym siedział, a światła dziennego nigdy nie oglądał, to on po wyjściu iść nie potrafi, płuca nie potrafią znieść świeżego powietrza, a ciało normalnej strawy nie znosi. I otóż ten fakt słabości naturalnej rozbudzał najdalej idące nadzieje u wrogów ościennych, czyhano na chwilę, kiedy Polska zmęczona powtórnie upadnie, a oni jej ziemie z powrotem zagrabiają. Wróg ze wschodu oręż chwycił, by ten upadek przyspieszyć. A jednak Bóg Polsce zginąć nie pozwolił. Naród znowu ciężką daninę złożył, bo prócz dóbr materialnych [s. 4] daliśmy to, co nam tu ze ziemskich skarbów najdroższe. Daliśmy krew braci najdroższych czy ojców, ale odparliśmy nawałę bolszewicką. I naród jest, ma życie w sobie, krzepnie wewnętrznie, a my patrząc wstecz mamy wszelki powód radować się i dzięki składać Bogu wszechmocnemu za Jego pomoc i tych wszystkich, którymi jako narzędziami swymi się posługiwał, by naród nasz nie upadł, ale żył niepodległym bytem państwowym. I po to zesłaliśmy się dziś w świątyni Pańskiej, i jak niegdyś na tym samym miejscu błagaliśmy: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, tak teraz nie o wrócenie, a o zachowanie tej wolności Go błagamy: Ojczyznę wolną zachowaj nam, Panie.

[s. 5] Bądźcie pewni, że Bóg, co przez cały czas swoją rękę dobrotliwą nad Polską wyciągał, zachowa ją, jak Go prosimy, ale do tego potrzeba, byśmy od siebie rękę do współpracy przyłożyli. Mamy wprowadzić bez przesady wszelki powód, by się radować z niepodległości naszej ojczyzny i stanu, w jakim mimo niebywałych trudności się znajduje, bo przez dziesięć lat [na] gruzach i zgłiszczach budowaliśmy, ale uczucie radości nie może zamykać nam oczu na wady, jakie u nas są, i nie może przyciemniać obiektywnego sądu. Bezspornie na potępienie zasługują, co nic innego nie umieją powiedzieć, jak tylko z ironią: ta ukochana Polska nasza, jednak czegoś innego się spodziewaliśmy, ale z drugiej strony [s. 6] prawdzie w oczy zająrzeć musimy. Musimy stwierdzić, że nie wszystko jest w porządku i wiele w usposobieniu swoim zmienić musimy. Niejednemu się

zdaje, że Polska na to jest, by od niej brać jak najwięcej, a w zamian za to nie nie dawać, że starczy, że miłość swoją ku ojczyźnie słowami wyraża, a czynem stwierdzać już nie potrzeba. Mól chciwości przegryza niejedno patriotyczne serce polskie i naprawdę niejednego katolika Polaka od pogan nauczyć się mógł, jak miłość ojczyzny praktycznie pojmować. Król perski Artakserkses⁵ np. chciał słynnego wodza tebańskiego Epaminondasa⁶ pozyskać i wysłał do niego zaufanego człowieka, imieniem Diomedon, i zaofiarował mu wysoką sumę, by tylko [s. 7] życzenie jego spełnił. A Epaminondas odparł krótko i zimno: „Nie potrzeba pieniędzy. Powiedz królowi, że jeśli chce rzeczy, która rodakom i ojczyźnie mojej na korzyść wyjdzie, to uczynię to bez pieniędzy; w przeciwnym razie nie ma dość złota i srebra, by mnie zadowolić. W zamian za miłość ojczyzny mojej nie wezmę wszystkich skarbów tego świata”⁷. Zaprawdę w naszym życiu państwowym jedna powinna [panować] zasada: Gdy chodzi o sprawę, która ojczyźnie na korzyść wychodzi, uczynię to chętnie i bezinteresownie, inaczej nie ma dość złota i srebra, by mnie pozyskać. Niepodobna więc, żeby poganie zawstydzają nas mieli, więc bezwzględna prawda charakteru w stosunku do ojczyzny wyrobić w sobie musimy.

Na wyrobienie tej prawdy nie wpłyną ustawy rządowe, [s. 8] nie pomoże kodeks prawa karnego, ale tę prawdę wyprowadzić należy z nadprzyrodzonego źródła, jakim jest Bóg. Chcąc więc dobry stosunek do ojczyzny ustalić, musimy nasz stosunek do Boga odpowiednio ułożyć. Musimy rozbudzić moc wiary żywej, wyrwać z serca chwasty grzechów, zasadzić w ich miejsce kwiaty cnót i te cnoty podlewać łaskami sakramentalnymi. A kiedy staniami się dobrymi synami Bożymi, wtedy będziemy i dobrymi synami ojczyzny. Bez wewnętrznej dobroci serca miłość ojczyzny będzie miłością nieprawdziwą. Taka miłość będzie jakby chorągiewka na pokaz, będzie jakby płaszczem, który na święta się wdziewa, ale nigdy nie [s. 9] będzie potęgą ducha, co porywa i wszelkie przeszkody kruszy. Dlatego też nasz Mickiewicz⁸ taki nacisk kładł na wartość duszy i wypowiedział znamienne, złote po prostu słowa: że kto rozszerza granice swego serca, czyli wartość swej duszy pogłębi, ten rozszerza granice państwa⁸. Jeśli więc pragniemy, a co więcej, ponieważ mamy być dobrymi Polakami, więc bądźmy dobrymi katolikami.

Cały swój zakon, wszystkie przepisy swoje sprowadzał Chrystus Pan do jednego przykazania: Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego [por. Mt 19, 19; 22, 39; Mk 12, 31; Łk 10, 27; Rz 13, 9; Jk 2, 8]. Z natury rzeczy na to przykazanie jako przykazanie zasadnicze, a raczej jedyne będziemy musieli zwracać [s. 10] uwagę i z niego wysnuć linię swego postępowania. A w tej chwili uderza nas objaw niesłuchanie ujemny w ojczyźnie naszej. Wszak z bólem serca

stwierdzamy, że odwieczna wada i nałóg naszego narodu, niezgoda wzajemna, jak chwast się rozszerza, jak robak podcina tężyźnię narodu. W świetle historii napatrzyliśmy się na zgubne skutki tego nałogu, ostatnia wojna europejska nauczyła nas, jak drogo świat opłacać musi brak miłości. Jednak to wszystko nie pomaga, a ognia nienawiści ani łyzy, ani krew zalać nie potrafiła. Słowami złotoustego Skargi¹ do nas wołać trzeba: „Izali u jednego stołu siedząc wadzić się i potrawy rozmiatać i skarb wspólny rozproszyć i głodem poumierać [s. 11] mamy? [...] Przeklęty tedy, kto tę jedność targa, kto z Chrystusem do kupy nie zbiera, kto sukienkę Jego nieszytą rozrywać chce, [...] kto jedno ciało rozcina, a w Baranku kości łamie, kto tę owczarnię dziurawi i do niej wilkom otwarza. Żaden bowiem taki zbawion być nie może, Chrystusowym uczniem zwać się nie ma; w ciele, w którym Duch Święty przebywa, nie jest, wygnańcem jest z domu ojcowskiego, z korabia wypadł w przepaść morską, potraw niebieskiej [nauki] nie ma, żywota nie ma, prawdy nie ma. Ducha Świętego nie ma. Biada [...] synom złości, którzy sieją niezgodę między bracią”⁹. Więc wejźmy w siebie i jak jedni bracia jednej Matki wyrzucmy ze serca, co nas rozłącza i rozdziela, a gdy w całym kraju biją dzwony radosne z powodu pamiętnej rocznicy, niech i serca nasze zabiją żywą miłością ku sobie, niech padną ściany i mury chińskie, [s. 12] co Polaka od Polaka dzielą. Idźmy raczej za wezw[aniem] wieszczą: razem, razem, przyjaciele, bo w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele¹⁰. A wtedy ojczyzna nasza mieć będzie dobrych synów i w tych synach będzie jej moc niespożyta i potęga.

Najmilsi w Chrystusie!

Losy naszego narodu w szczególny sposób świadczą, że Pan Bóg nie tylko jednostkami się opiekuje, ale opiekę swoją rozciąga i nad narodem. Bóg to ostatecznie sprawia, że upaść może i naród wielki, ale zginąć może tylko nikczemny¹¹. Radujmy się, że nasz naród nie został zaliczony do nikczemnych, a my znowu panami jesteśmy na swojej ziemi, a Biały Orzeł nad krajem się unosi. Prośmy więc Boga wszechmocnego, aby sprawić zechciał, abyśmy wszyscy świadomi [byli] swych obowiązków wobec Ojczyzny, a wtedy Polska szerokim szlakiem pójdzie ku jasnej przyszłości i spełni się nasza prośba, od której rozpoczęliśmy przemówienie nasze: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną zachowaj nam, Panie.

¹ Data wywnioskowana z okoliczności wygłoszenia przemówienia.

² Chodzi o polski hymn kościelny *Boże, coś Polskę*.

³ Adagium łacińskie.

⁴ W oryginale omyłkowo: „braci”.

⁵ Artakserkses II (pan. 404–358 przed Chr.). W trakcie wojny z greckimi miastami w Jonii posługiwał się metodą przekupstwa, co pozwoliło zawiązać koalicję antyspartańską i zhołdować Greków.

⁶ Epaminondas (ok. 420 – 362 przed Chr.), wybitny polityk i wódz tebański. Okres jego rządów zbiega się z największym rozwojem Teb. Prowadził zwycięskie wojny, podbił większość Peloponezu.

⁷ Korneliusz Nepos, *Żywoty wybitnych mężów*, księga o Epaminondasie (por. tłum. J. Axera, Warszawa 1974, s. 124).

⁸ A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, księga XX: „O ile polepszyście i powiększyście duszę Waszą, o tyle polepszyście prawa Wasze i powiększyście granice Wasze”.

⁹ P. Skarga, *Kazania na niedziele i święta całego roku*, t. 1, *Na wtórą niedzielę po Wielkiej nocy*, Lipsk 1842, s. 208–209.

¹⁰ Por. A. Mickiewicz, *Oda do młodości*: „Razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkich są wszystkich cele”.

¹¹ „Paść może i Naród wielki; zniszczyć nie może, tylko nikczemny!”. S. Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Rozprawa I – zakończenie, Warszawa 1815.

Nr 420

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–4.

[Brak miejsca, 18 VI 1934]

[Przemówienie na pogrzebie kleryka Czesława Gawrycha¹]

Smutkiem dotknięta rodzino, najmilsi w Chrystusie.

Stojąc nad otwartym grobem, w którym za chwilę spoczną śmiertelne szczątki śp. Czesława, [widzimy] jak słuszną prawdę mędrzec Pański wypowiedział, gdy pisał słowa: „Myśli Boże nie myśli nasze i drogi Boże nie drogi nasze” [por. Iz 55, 8]. Myśmy sądzili, że z tego młodzieńca, u którego trumny w żałobnym obrzędzie stoimy, wyrośnie kapłan pełen gorliwości Bożej, że zdolności swego umysłu razem z prawym charakterem na usługi stawia najświętszych [spraw] i niby świeca na ołtarzu spalać się będzie w służbie najwyższych ideałów. Pan Bóg w niezbadanych wyrokach życiem jego inaczej pokierował, nie poświęcenie kapłańskie wygasło życie jego, ale ukryta, zabójcza choroba, a my zamiast do ołtarza mu towarzyszyć, towarzyszymy do [s. 2] grobu zimnego, oddajemy mu ostatnią ziemską przysługę. Ciężka to rzeczywistość, twardy zaiste los. A jak my to w ten sposób odczuwamy, o ileż ciężiej być musi ojcu, co syna traci, rodzeństwu, które z bratem się rozstaje.

Jednak choć oczy łąą zachodzą, rozjaśnić się powinno serce nadzieją chrześcijańską. Nie wiemy wprowadzić, czemu Bóg tak wcześniej Zmarłego do siebie powołał, ale wiemy, że co Bóg uczyni, najlepiej jest uczynione². Może życie jego duszy już dojrzało w takim stopniu, [s. 3] że dusza mogła pójść po

wieczną nagrodę; może nam, cośmy z nim związani byli wspólnymi węzłami, razem się modlili, razem uczyli i życie codzienne pod jednym dachem wiedzy, jego śmiercią dobitną nauczka Bóg dać pragnął, byśmy lepiej i głębiej uświadomili sobie znikomość świata i dobra jego, tym sumienniej i wierniej służyli Chrystusowym ideałom. Nie możemy, nie chcemy tego rozstrzygać, ale w pokorze czoło chylimy przed wyrokiem Najwyższego, a pociechą nam jest myśl, że Bóg nie schodził ani z pamięci, [s. 4] ani z ust Zmarłego, budował modlitwą swoją swoich najbliższych i choć fizycznie z seminarium rozłączony, myślą do seminarium wracał, snując w dalszym ciągu swoje marzenie o kapłaństwie. Zeszedł pojednany z Bogiem, dobrze zaopatrzony na drogę wieczności.

Toteż rozstajemy się z nim w równowadze i pogodzie chrześcijańskiej, wierząc, że śmierć nici między nami zawiązanych przerwać nie jest zdolna. Będzie śp. Czesław stojąc przed obliczem Boga pamiętał o ojcu swym i rodzeństwie, będzie łączyć się z nami w obcowaniu świętych, będzie pamiętał o seminarium naszym, aby prawdziwe powołania kapłańskie w nim się wychowały, ale i my o nim pamiętać chcemy i pamiętamy. Prośmy Boga o miłosierdzie nad duszą jego, prośmy, by Pan tę duszę, jeśli jeszcze zmazana jest grzechem, wziął jak najrychlej do siebie.

¹ Alumn Czesław Gawrych (ur. 1914 r.) – absolwent Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Gnieźnie (1933 r.), zmarł 15 czerwca 1934 r. Pogrzeb z udziałem ks. Kozala, rektora seminarium gnieźnieńskiego, oraz profesorów i alumnów odbył się 18 czerwca. Zob. Kron. ASDGn, s. 146.

² Najbliższa znaczeniowo fraza znajdowała się w Księdze Hioba: *Sicut Domino placuit, ita factum est* – „Jak się Panu spodobało, tak się stało” (Hi 1, 21, Wulgata). Tego wersu nie ma w Biblii Tysiąclecia.

Nr 421

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–5.

[Gniezno, 21 IV 1935]¹

[Powitanie na akademii diecezjalnej w Roku Jubileuszu Odkupienia]

Witając Wielce Szanownych Gości na akademii dzisiejszej, na wstępie krótkie uzasadnienie dać pragnę, czemu seminarium nasze² wychodząc z cichych murów swoich publicznie uczcić chce tajemnicę odkupienia i kończący się rok jubileuszowy.

Otóż z wyżyn Stolicy Apostolskiej, z ust Namiestnika Chrystusowego wyszło do świata katolickiego wezwanie, aby skorzystać z okazji 1900.³ rocznicy śmierci

i zmartwychwstania Boskiego Zbawiciela i prawdę odkupienia naszego utrwalić głębiej w umysłach ludzkich i serca ludzkie tą prawdą uświęcić⁴. A wezwanie to odezwało się gorącym echem w wszystkich duszach katolickich i spowodowało silne spotęgowanie pobożności religijnej, a na końcu przewidziane są osobno uroczystości, co jakby koroną rok jubileuszowy uwieńczyć mają⁵, zostawiając po sobie skutek głęboki i ślad niezatarty. Niepodobna więc, żeby w tych wspólnych [s. 2] wysiłkach zdążających do pełnego wykorzystania łask Odkupienia seminarium duchowne ograniczyć się miało tylko do pracy nad własnym uświęceniem. Toteż w tej chwili wyjątkowej jako najwyższy zakład naukowy na miejscu i jako zakład, w którym kształcą się przyszli kapłani, publiczną akademię urządza, by ideę Odkupienia w szerokich warstwach pogłębić i tę ideę dla życia każdej jednostki ludzkiej żywotną uczynić.

Moment roku jubileuszowego zgodnie z zapatrywaniem ojca świętego⁶ uważamy wprost za opatrnościowy dla dzisiejszego świata, już nie tylko katolickiego, ale świata całego. Bo świat dzisiejszy winą naszą i winą poprzednich pokoleń stoczył się w przepaść i spowodował upadek, który pod wielu względami podobny się stał upadkowi pierwszych ludzi. Nie może wprawdzie świat przekreślić dzieła odkupienia, toteż nie przekreślił go, ale świat dzisiejszy w znacznym odłamie uczynił [s. 3] dla siebie odkupienie bezowocnym, bo nie korzysta z niego, nie karmi się pokarmem wysłużonym zbawczą męką Pana Jezusa. Tym właśnie spowodował straszne rozbicie zaznaczające się na każdym polu. Słusznie, a pięknie powiedziano: Serce ludzkie podobne jest do kamienia młyńskiego: wsypią pszenicę, zetrze ją na mąkę, nic nie wsypią, zetrze sam siebie⁷. Słowa te to prawda dosłowna na ludziach stroniących [od] odkupienia. Nie sypali pszenicy nauki Bożej do serc swoich, nie karmią się chlebem anielskim, ale serca starły się w sobie i pozostały te okruchy serca, to konsekwentnie do indywidualizmu doprowadziło, do samolubstwa, do nieszczęścia wojny i klęski gospodarczej i upadku życia moralnego doprowadziło. Toteż celem uzdrowienia swego ludzkość cała przyswajać i przyswoić sobie powinna pszenicę odkupienia, czyli mówiąc bez obrazu, ludzie wszyscy powinni skarby łask Bożych złożonych w Kościele wprowadzać do serc swoich.

[s. 4] Ludzie, co poszli na manowce i życie swoje od korzenia Bożego zerwali, powinni za pomocą łaski uświęcającej, płynącej z Kościoła katolickiego, na nowo spoić dusze swoje z Bogiem i mieć żywy udział w życiu Bożym, zanurzyć się w nurtach jego, bo to życie Boże jest życiem wszelkiego życia, jest, jak mówi sam Zbawiciel, drogą, prawdą i żywotem [por. J 14, 6]. U tych wszystkich zaś, co mają szczęście być synami Kościoła Chrystusowego, pogłębić się powinno życie religijne, a sposobem jego pogłębienia jest hasło ujęte przez Boskiego Zbawiciela: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do

królestwa Bożego” [Mt 18, 3]. Jak dziecko najmniejsze między tysiącem matek swoją matkę poznaje, jak do niej lgnie, instynktownie odczuwa, że u niej znajdzie [s. 5] pouczenie najlepsze, u niej pomoc, u niej opiekę troskliwą, tak katolik wierzący odnosić się powinien do swojej Matki duchowej, do Kościoła Chrystusowego. Poznanie prawdy powinien do takiego stopnia doprowadzić, by prawdziwy Kościół Chrystusowy od wszystkich innych z instynktowną łatwością odróżnił, by z tym Kościołem swoim zrósł i związał się tak, jak związane jest dziecko z swoją matką cielesną, by posiadał to klasyczne *sentire cum Ecclesia*⁸, by potrafił współczuć⁹ z Kościołem, żyć życiem jego i z nim współdziałać. Rok jubileuszowy, gdy się zakończy, jako trwały skutek pozostawić powinien, że pogłębiła się świadomość katolików, pogłębiło się życie katolickie.

A ku temu choćby w drobnej cząsteczce się przyczynić: oto cel naszej akademii, którą niniejszym zagajam.

¹ Data ustalona na podstawie wpisu w kronice seminaryjnej, Kron. ASDGn, s. 162.

² Chodzi o seminarium duchowne w Gnieźnie.

³ W oryginale błędnie: „1900-letniej”.

⁴ Jubileusz Odkupienia, ogłoszony światu 24 grudnia 1932 r. (po raz pierwszy przez radio), obchodzony od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934 r. podczas pontyfikatu Piusa XI.

⁵ W Polsce Jubileusz Odkupienia świętowany był od 1 VI 1934 do 25–28 IV 1935 roku. Zob. A. Hlond, *List pasterski* [...] w sprawie Jubileuszu Odkupienia, MKAGnPo, 49(1934), nr 5, s. 122–130; tenże, *Odezwa* [...] w sprawie zakończenia Jubileuszu Odkupienia, MKAGnPo, 50(1935), nr 3, s. 77–80.

⁶ Wówczas papież Pius XISt.

⁷ Powiedzenie pochodzi z dziełka: *Podstawy życia według Samuela Smilesa*, Warszawa 1907, s. 92 (tam opatrzone wstępem: „Jeden z arcybiskupów mogunckich mawiał często”).

⁸ „Czuć z Kościołem”.

⁹ W znaczeniu: wspólnie odczuwać.

Nr 422

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 15, s. 1–12.

Druk.: „Lech. Gazeta Gnieźnieńska”. Codzienne pismo polityczne dla wszystkich stanów, 36(1936), nr 98(26 IV), s. 1.

Wycinek: ArDWł, PBMK. DPB,teczka 2, s. 127¹.

[Gniezno, 26 IV 1936]²

Na powitanie [pielgrzymów do grobu św. Wojciecha]³

Odpust św. WojciechaSt gromadzi dziś w prastarej bazylice gnieźnieńskiej przy szczątkach wielkiego męczennika niezliczone zastępy wiernego ludu.

W modlitewnym skupieniu zebrana jest nie tylko ludność samego grodu Lecha⁴, a nawet nie tylko wierni z obu archidiecezji⁵, ale niemal cała Polska ma swoich przedstawicieli na tej wielkiej uroczystości⁶. Odżyły dawne przepiękne tradycje gnieźnieńskie. Przy Prymasie Polski⁷ skupiają się najdostojniejsi Biskupi, kapłani i tłumy, [s. 2] niezliczone tłumy wiernego ludu. Jest w tym coś wzruszającego patrzeć na tę przepotężną manifestację uczuć religijnych i narodowych.

[s. 3] Pewnie, że w przywołaniu tak szerokiej fali ludu katolickiego do macierzy kościołów polskich nie ma zasługi ks[ia]dz biskup Laubitzst, bo jemu nie wystarcza, że świątynię, gdzie spoczywają zwłoki św. Wojciecha, uratował od ruiny i przyodziął w precudną szatę płaskorzeźb, wygrawerowanych duchem i mistrzowską ręką natchnionego artysty, o. Efrema z Kcyni⁸, ale pragnieniem jego serca jest przyprowadzić żywe świątynie Boga Najwyższego, nieśmiertelne dusze ludzkie z hołdem do świętych relikwii Wojciechowych. Toteż pod tym względem nie szczędzi ofiar i zachodu w tym względzie. [s. 4] Zapobiegliwa ta troskliwość nie tłumaczy całkowicie obecnego, naprawdę wyjątkowego napływu pątników. Przyczyna tkwi głębiej. Otóż pewnie nie pomylimy się twierdząc, że powaga chwili z jednej strony, a z drugiej opatrnościowa postać św. Wojciecha jako nieustraszonego bojownika za sprawę Chrystusową sprawiają, że zew biskupa oddźwięk znajduje w sercach wiernych i sprowadza niezliczone zastępy do konfesji św. Wojciecha.

Nie kto inny, tylko sam Prymas Polski pisze w swoim ostatnim wielkopostnym liście pasterskim: „Znowu wybija historyczna dla kultury świata godzina Rzeczypospolitej. Jako czynnik moralny ma znowu Polska [s. 5] wpłynąć przemagając na kierunek duchowy i losy Europy. A tymczasem duch nasz więziony niby w obłożonej reducie. Silni musimy być mocą wewnętrzną, bo dzieje mamy wykuwać wielkie i zbawcze, a zewsząd godzi w nas rozkład, a w serca lęk się wkrada, czy to wszystko nie złudzenie tragiczne. Bo czyż scementowaliśmy naród na etyce wiecznej? Czy podwaliny państwowości osiadły na wieki na Bożym prawie?”⁹.

Rzeczywiście, z duszy całego zdrowego odłamu narodu polskiego wyjęte są te naprawdę prymasowskie słowa. I ten zdrowy odłamek narodu polskiego czuje instynktownie, [s. 6] więcej: żywo sobie jasno uświadamia, że Polska spełni swoje zadanie tylko, jeśli wyda ze siebie charaktery czyste a nieugięte, charaktery, co siłę swoją czerpać będą ze źródła Chrystusowego i ponad ciasne cele samolubne stawiać potrafią służbę dla Kościoła i Narodu. Zdrowa część narodu wie, że dziś potrzeba nam właśnie takich postaci, jaką był św. Wojciech. Dlatego do niego spieszy, [s. 7] by jak ogień od ognia się zapala, tak

jego świętym przykładem własną duszę uszlachetnić, a jego orędownictwem zapewnić sobie pomoc Boga Najwyższego.

Św. Wojciech nie znał, co to szukanie siebie i osobistych wygod, ale cały gorzał sprawą, której służył. Nie wdawał się w układy ze złem, nie schodził na śliską i niebezpieczną drogę kompromisu, ale ani na włos nie odstępował od zasad Chrystusowych. Wolał wyrzec się swego stanowiska, porzucić rodzinne strony, pójść na wygnanie, [s. 8] tułaczkę, aniżeli w osobistej wygodzie zaprzepaścić ideały święte. To jeden rys jego wielkości, rys znamieny, a tak potrzebny dzisiejszemu człowiekowi; a rys drugi – to jego usposobienie szlachetne, że czym sam był bogaty, tym podzielić się pragnął z bliźnimi swoimi. Posiadając skarb wiary prawdziwej, niósł go daleko, niósł aż do [Prusów]¹⁰ pogańskich i w pracy misyjnej, pełnej poświęcenia i ofiary pozyskać pragnął błędzących braci dla prawdy Chrystusowej. Ofiarny swój trud przypłacił śmiercią męczeńską; poganom [s. 9] wydawało się, że odnieśli nad nim zwycięstwo zupełne. Tymczasem zwycięzcami byli nie oni, ale zwycięzcą był św. Wojciech. Spoza grobu zajaśniała szlachetna dusza jego w blasku świętości i promieniami tymi usunęła mroki pogańskie, spowodowała, że na ziemiach polskich zajaśniała prawda Chrystusowa. Spełniły się na św. Wojciechu w sposób wspaniały słowa Chrystusowe: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi” (J 12, 24). Umarł [s. 10] św. Wojciech dla świata, śmierć męczeńską poniósł w służbie najświętszych ideałów; pozornie zdawać się mogło, że życie jego znalazło smutny i hańbiący kres, ale właśnie ta śmierć stała się przyczyną życia wiekuistego, powodem jego chwały, a zarazem i błogosławieństwa dla świata.

Nie dziw, że taka postać pociąga, że przykuwa do siebie serca, że z odległych zakątków naszej ojczyzny sprowadza niezliczone zastępy do miejsca, gdzie jej święte relikwie spoczywają. Bo i dziś nie pora na kompromisy, nastały czasy, że wróg Chrystusowy na nowo organizuje swoje zastępy, by idee religijne i narodowe utopić w morzu komunizmu¹¹. Toteż właśnie dziś potrzeba bohaterów na miarę św. Wojciecha. [s. 11] Komu droga jest Polska i jej przyszłość szczęśliwa, kto naprawdę narodowo jest usposobiony, ten bez zastanowienia przyznać musi, że zakusom bolszewickim¹² przeciwstawimy się zwycięsko, jeśli skupimy się pod sztandarem Chrystusowym i w ścisłym oparciu o naukę Chrystusa Pana pójdziemy w bój o skarby narodowe i religijne. Niechże więc uroczystości dzisiejsze obudzą ducha bohaterskiego w pątnikach, co do grobu wielkiego Męczennika przyszli, niech tego ducha wzbudzą [s. 12] w narodzie całym. Ze śpiewem pieśni *Bogurodzica* niech rośnie świadomość, żeśmy dziećmi zwycięzców spod Grunwaldu¹³ i Wiednia¹⁴, niech rozpali się pragnienie pójścia

śladami praojców, bo rozumiemy, że Polska to wielka rzecz¹⁵, a „być Polakiem to żyć Bosko i szlachetnie”¹⁶. Toteż witamy dzisiejszy zjazd odpustowy: „Duchem Chrystusowym uskrzydleni, wrośnięci życiem łaski w Boga stajemy do dziejowej rozprawy duchownej z napastniczym bolszewizmem! Wzbrońmy mu dostępu do ducha polskiego”.

A św. Wojciecha i „przeczystą Królową naszą prośmy o mocarne dusze, o wodzów natchnionych, o pokolenie orle, o bohaterstwo czynu, o świętość i zbawienie”¹⁷.

¹ Wersja drukowana różni się nieco od rękopisu. Tutaj oparto się na wersji rękopiśmiennej.

² Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 178; tę samą datę ma wersja drukowana.

³ Powitanie w Gnieźnie uczestników pielgrzymki do grobu św. Wojciecha, z okazji uroczystości odpustowych ku jego czci.

⁴ „Gród Lecha” to Gniezno.

⁵ Tzn. gnieźnieńskiej i poznańskiej.

⁶ W wersji drukowanej w tym miejscu dodatkowo: „na której odbędzie się równocześnie przeniesienie do Bazyliki relikwii arcybiskupa gnieźnieńskiego bł. Bogumiła”.

⁷ Auguste Hlondzie⁸¹.

⁸ Stanisław Klawitter, o. Efre Maria a Kcynia, kapucyn (1894–1970) – malarz, rzeźbiarz, autor pomników, płaskorzeźb, fresków, polichromii, medali, projektów witraży, znaczków; w latach 1934–1935 wykonał na zamówienie prymasa A. Hlonda 16 płaskorzeźb dla katedry gnieźnieńskiej przedstawiających sceny z życia św. Wojciecha na tle dziejów Polski (płaskorzeźby zostały zupełnie zniszczone podczas II wojny światowej). (S. Łoza, *Czy wiesz, kto to jest*, [t. 1], Warszawa 1938, s. 340; J.L. Gadacz, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, Wrocław 1985, s. 559–565).

⁹ A. Hlond, *O katolickie zasady moralne. Wielkopostny list pasterski...*, MKAGnPo, 51(1936), nr 4, s. 129. Całość listu s. 113–129.

¹⁰ W oryginale: „Prusaków”.

¹¹ Komunizm – utopijna ideologia społeczno-polityczna, zakładająca całkowite zniesienie własności prywatnej, rodziny, różnic klasowych, religii i państwa, uznanych za struktury społecznego zła i wyzysku, oraz ustanowienie drogą rewolucji (przemocy) społeczeństwa bezklasowego z kolektywną własnością środków produkcji i rzekomo równym podziałem dóbr.

¹² Bolszewicy – komuniści rosyjscy, którzy po zagarnięciu władzy w Rosji w 1917 r., starali się ideologię komunistyczną rozszerzyć najpierw na kraje ościennie, a potem na cały świat, głosząc ideę wszechświatowej rewolucji.

¹³ Bitwa pod Grunwaldem 15 VII 1410 r., w której połączone wojska polsko-litewsko-ruskie, pod wodzą Władysława Jagiełły, rozgromiły Krzyżaków.

¹⁴ Bitwa stoczona 12 IX 1683 r., w której przybyłe na odsiecz oblężonemu Wiedniowi wojska polskie i sprzymierzone, pod dowództwem króla polskiego Jana III Sobieskiego, rozgromiły armię turecką.

¹⁵ S. Wyspiański, *Wesele*, akt II, scena 10, w. 640.

¹⁶ „Bo na ziemi być Polakiem – to żyć Bosko i szlachetnie”. Słowa Zygmunta Krasińskiego (1812–1859) z *Psalmów przyszłości. Psalm miłości*, Paryż 1845, s. 37.

¹⁷ Cytaty pochodzą z przywołanego wcześniej listu pasterskiego kard. Hlonda.

15-lecie Sodalicji [w Inowrocławiu]²

Droga Młodzieży!

Przepięknie się składa, że uroczystość, w której obchodzicie 15-lecie istnienia waszej Sodalicji Mariańskiej, zbiega się ze świętem narodowym i kościelnym, bo ze świętem 3 maja, w którym państwo czci Konstytucję 3 Maja, a Kościół obchodzi pamięć Najświętszej Maryi Panny – Królowej Korony Polskiej. Zewnętrznym powiązaniem waszej rocznicy z uroczystością narodową i religijną dajecie wyraz wewnętrznej rzeczywistości, że jako sodalisi, jako rycerze Maryi, ideałami Ojczyzny i Kościoła życie i na straży tych skarbów stać pragniecie, owszem idziemy dalej, bo nie wystarcza wam, że wasz ryngraf sodalicyjny³ świadczy o waszych [s. 2] przekonaniach, waszych pragnieniach i życzeniach, ale poprosiliście samorzutnie, jak wasz ksiądz moderator mnie zapewniał, o dobitniejszy symbol waszej wierności sodalicyjnej, prosiliście o sztandar sodalicyjny, który by wam wasze ślubowania sodalicyjne przypominał i zarazem do wiernej służby mariańskiej zagrzewał, byście pamiętając, że bojowaniem jest życie człowieka na tym świecie [por. Hi 7, 1], w bój szli z mariańskimi ideałami na ustach i w sercu i w oparciu o te ideały zwycięstwo odnieśli. Za chwilę ma się właśnie dokonać poświęcenie tego sztandaru.

Kochana Młodzieży!

Rośnie nam wszystkim serce, gdy patrzymy na postępujący ruch religijny w waszej parafii⁴, [s. 3] a zwłaszcza wśród młodzieży naszej⁵. Czyż to bowiem nie powód słusznej radości, gdy w tej chwili tyle serc młodych i gorejących zebrało się na wspólnym nabożeństwie. Toteż naprawdę chciałoby się, jak powiada św. Paweł apostoł, mówić do was „językiem anielskim” [por. 1Kor 13, 1], by wykorzystać to szczere usposobienie wasze, tę religijność waszych serc młodzieńczych i poruszyć ją do głębi, i na nią rzucić takie ziarno łaski Bożej, z którego by wyrósł idealny charakter doskonałego chrześcijanina. Nie potrafią tego jednak ludzkie siły przeprowadzić, tylko sam Bóg sprawić może, od siebie tylko prosić mogę i proszę. Pamiętajcie tedy, że dziś potrzeba ludzi, którzy by uczucia religijne, jakimi wy w tej chwili przejęci jesteście, wnieśli w rodzinne życie swoje; dziś potrzeba ludzi czynu katolickiego, potrzeba [s. 4] charakterów nieugiętych, co by katolickie przekonania swoje wszędzie wyznawali i jak najwierniej postępowali. Nigdy nie wystarczało połowiczne chrześcijaństwo,

ale dzisiejsze czasy domagają się całkowitego zrealizowania treści, zamkniętych w słowach: *totus homo et totus christianus*, tak jest, dziś każdy z nas być powinien doskonałym człowiekiem i doskonałym chrześcijaninem, wtedy swoje zadanie właściwie spełni. Za Chrystusem i Maryją iść trzeba nie tylko w kościele i na nabożeństwie, ale zawsze, ale wszędzie. Celem obrazowego przedstawienia tej potrzeby nasuwa się na myśl fakt wierności żołnierskiej z czasów napoleońskich. Napoleon⁵ dokonując przeglądu wojsk swoich, wśród defilujących pułków zatrzymał starego żołnierza i zapytał go krótko, po żołniersku: Pod piramidami⁶ byłeś? Byłem – padła odpowiedź. Pod Marengo⁷ byłeś? – Byłem. [s. 5] Pod Austerlitz⁸ – byłem, pod Jeną⁹ – byłem, pod Wagram¹⁰ – byłem. Wszędzie był ten żołnierz z wodzem swoim, wszędzie za sprawę jego walczył, toteż z rąk swego wodza otrzymał najwyższe odznaczenie. Otóż w tej chwili, kiedy jako zastęp żołnierzy Chrystusowych pod sztandarem swoim się skupiacie, pamiętajcie: Bądźcie tak samo wierni zasadom sodalicyjnym, jak wierny był żołnierz Napoleona, hasłem niech wam będzie: zawsze i wszędzie sodalis mariański; a gdyby kto pytanie zadawał, jak je Napoleon zadał żołnierzowi swemu, i pytał: Czy sodalisem mariańskim jesteś wobec rodziców i rodzeństwa, sodalisem w szkole wobec profesorów i kolegów, sodalisem na [s. 6] ulicy, sodalisem przy rozrywce i zabawie, sodalisem w kościele na modlitwie, aby zawsze z ust wyjść mogła wasza odpowiedź: jestem. Zaprawdę tę ideę wielką przed oczy stawiam wasze w dniu chwili uroczystej, a wiercie mi, kto ideę tak szlachetną ukocha całym swoim sercem młodzieńczym, ten cudów dokonywać [będzie], bo idei ani przemoc, ani gwałt, ani miecz, ani karabin nie złamie, bo do czystego świata idei wielkich i świętych siły fizyczne trafić nie umieją.

Ku temu niech wam pomocną będzie Matka Najświętsza, Maryja. I przykładem, i orędownictwem swoim niech wpływa na serca wasze, abyście [s. 7] stawali się Jej jak najbardziej podobnymi i obowiązek swój dobrze spełnili. Wszak zapału wam potrzeba, zapału równego i stałego, potrzeba ukochania szczytnego ideału, więc do Matki Najświętszej uciekajcie się z prośbą ufną o pomoc. Wiadomo, że Ona nikogo nie opuszcza. Przepięknie pisze św. Franciszek Salezy⁵¹: Matka Najświętsza zawsze wczuwała się w potrzeby bliźnich swoich, na godach w Kanie Galilejskiej ujmowała [s. 8] się za biesiadnikami, więc teraz ulituje się nad tym, co służyć chce rzeczywistym ideałom. „Sama pałałaś miłością ku Bogu, więc raczże obdarzyć nas chociażby iskierką Twych świętych płomieni”¹¹. Tak jest, niechże chociaż iskrę swego zapału, iskrę ognia swej miłości przerzuci Najświętsza Maryja do serc waszych, a stanie się, czego tak pragniemy, że wszędzie i zawsze będziecie prawdziwymi sodalisami maryjnymi.

Więc jako Najświętszej Panience na służbę się [poświęcających]¹², tak tu pod Jej opiekę was oddaję, o Jej pomoc jako kapłan błagam, a poświęcając sztandar,

błogosławieństwo Boga najwyższego sprowadzić pragnę, by sztandar przypominał wam powinności sodalicyjne i pogłębiał świadomość, żeście żołnierzami idei mariańskiej, a hasłem waszej pracy [„zawsze i wszędzie sodalis mariański”].

[s. 9] [Przemówienie po nabożeństwie, w gimnazjum]

Już miałem sposobność dać wyraz swoim uczuciom i życzeniom wobec Sodalicii waszej z okazji dzisiejszej uroczystości, kiedy dokonywał kapłańskiego obrzędu w kościele i święcił wam nowy sztandar sodalicyjny. A przecież i tu podkreślić pragnę swoją radość z pogłębienia waszego życia religijnego w Sodalicii. Ta praca wewnętrzna stanowi bowiem i stanowić powinna konieczne uzupełnienie waszej pracy nad zdobywaniem wiedzy. Prawdę zdobywa się bowiem nie tylko rozszerzaniem horyzontu umysłowego, [s. 10] ale poznawaniem samego siebie i udoskonalaniem siebie przede wszystkim. *Noli foras ire, in te redi, in interiore homine enim habitat veritas*¹³. Talenty tylko wtedy mają wartość, gdy są w duszy naprawdę szlachetnej. Słusznie powiada Słowacki¹⁴, że talenty w posiadaniu ludzi przewrotnych to jest latarnia w ręku szalonych, którzy tymi latarniami drogę sobie oświetlają, by w morzu się utopić¹⁵. Toteż praca w szkole polskiej tak jest postawiona, [s. 11] żeby wychowanie postawić jak najlepiej. W tych warunkach rozumiecie, jak bardzo Kościołowi na tym zależy, by szkoła znalazła w Sodalicii jak najwzorowszą organizację wychowawczą, by z niej wyrabiali się jednostki wartościowe, co walory naprawdę wielkie wnosząc będą w życie szkolne i w późniejsze życie państwowe i kościelne.

Dałby Bóg, żeby w tym kierunku pracowała wasza Sodalicia i w nowy okres swej działalności szła jako w nowy okres jak najpiękniejszego rozwoju. A ku temu jako delegat władzy kościelnej przywożę wam od b[ylego] proboszcza tutaj, a obecnego biskupa J.E. L[aubitza]¹⁶ arcypasterskie błogosławieństwo.

¹ Data dzienna na podstawie wstępu do tego kazania.

² Sodalicia Mariańska w inowrocławskim gimnazjum została zawiązana w 1921 r. Zob. http://www.kasprowicz.az.pl/historia_kalendarium.php [16.05.2018].

³ Ryngraf – rodzaj medalionu, zwykle w kształcie tarczy z rysunkiem o tematyce religijnej, czasem heraldycznej. Wywodzi się od obojczyka, czyli części zbroi noszonej przez rycerzy pod szyją. Ryngraf sodalicyjny zawierał wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej i napisy, np. „Zwyciężyłaś, zwyciężaj” lub „Boże zbaw Polskę” (u góry) i „Pod Twoją obronę” (u dołu). Nie wiadomo, jaki ryngraf wybrano w Inowrocławiu. Wszyscy sodalis nosili także medaliki z wizerunkiem Maryi.

⁴ Chodzi o parafię św. Mikołaja w Inowrocławiu.

⁵ W parafii św. Mikołaja oprócz Sodalicii działało także Towarzystwo Młodzieży Katolickiej św. Stanisława Kostki, powstałe w 1898 r. z inicjatywy ks. Laubitzast.

⁶ Wyprawa Napoleona do Egiptu rozpoczęła się 19 maja 1798 roku, kiedy flota Bonaparte’a wypłynęła z Tulonu, a trwała do października 1801 roku, gdy ostatnie oddziały francuskie opuściły Egipt. Bitwę pod piramidami Napoleon wygrał 21 VII 1798 r.

⁷ Bitwa pod Marengo – decydująca bitwa drugiej kampanii włoskiej Napoleona, stoczona w dniu 14 czerwca 1800 r. z armią austriacką. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Francuzów.

⁸ Bitwa pod Austerlitz, zwana także bitwą trzech cesarzy – jedna z ważniejszych bitew wojen napoleońskich i decydująca bitwa wojny z III koalicją antyfrancuską, stoczona 2 XII 1805 r. między armią francuską a połączonymi armiami austriacką i rosyjską. Politycznym skutkiem zwycięstwa Napoleona był rozpad (1806 r.) Świętego Cesarstwa Rzymskiego (Narodu Niemieckiego).

⁹ Bitwa pod Jeną-Auerstedt – seria dwóch bitew stoczonych 14 października 1806 roku przez wojska napoleońskie z siłami pruskimi Fryderyka Wilhelma III; wojska francuskie rozbiły armię pruską, a całe Królestwo Prus dostało się pod panowanie Francji.

¹⁰ Bitwa pod Wagram – jedna z największych bitew w kampaniach napoleońskich, stoczona 5–6 lipca 1809 wokół wyspy Lobau na Dunaju i w pobliżu wsi Wagram, 15 km na północny wschód od Wiednia. Bitwa ta położyła kres marzeniom Austrii o potęgę, a umocniła prestiż Napoleona.

¹¹ Cyt. za: J. Górką, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, cz. III, *Ćwiczenie się w cnotach z miłości ku Maryi*, 3. *Miłość Boża*, Tarnów 1907, s. 232–238.

¹² W oryginale: „poświęcające”.

¹³ „Nie wychodź na zewnątrz, wróć do samego siebie, we wnętrzu człowieka bowiem mieszka prawda”.

¹⁴ Juliusz Słowacki (1809–1849) – jeden z trójcy wieszczów, największych poetów polskiego romantyzmu.

¹⁵ J. Słowacki, *Kordian*, akt I, dialog Laury z Kordianem: „Talenta są to w ręku szalonych latarnie, / ze światłem idą prosto topić się do rzeki”. Dramat napisany w 1833 r., wydany po raz pierwszy rok później w Paryżu. Ks. Kozal mógł korzystać np. z wyd. 4, Kraków 1925.

¹⁶ Antoni Laubitz po przyjęciu święceń kapłańskich w 1888 r. objął obowiązki wikariusza w parafii farnej św. Mikołaja w Inowrocławiu oraz nauczyciela religii w tamtejszym gimnazjum. W 1895 r. został administratorem tej parafii, w 1898 r. jej proboszczem. W Inowrocławiu założył ochronkę parafialną. Jego staraniom przypisuje się też powstanie m.in. przytułku dla starców i kalek oraz żłobka. W 900. rocznicę męczeństwa św. Wojciecha za jego sprawą wzniesiono pomnik tego świętego. Z jego inicjatywy w Inowrocławiu odbudowano zniszczony przez pożar z 1834 r. romański kościół Imienia Najświętszej Maryi Panny, wzniesiono kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny i kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, a także przebudowano farę.

Nr 424

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–4.*

[Gniezno, 15 XII 1936]¹

Słowo wstępne na akademii ku czci ks. Piotra Skargi²

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Biskupie³,
Wielce Szanowni Goście!

Czterechsetletnia rocznica urodzin Skargi⁴ stała się powodem, że cała Polska katolicka dała wyraz swej gorącej wdzięczności i najgłębszej czci dla tego natchnionego Kaznodziei Narodu, który na ołtarzu swego posłannictwa wypalał się niby świeca najczystsza, aby ustrzec Naród od stoczenia się w przepaść niewoli, a wskazać mu drogę do szczęścia, do wielkości i potęgi.

Obchody uroczyste świadczyły wymownie, jak głęboko zakorzeniona jest postać Skargi w narodzie polskim, jak wielka ta postać związana jest z naszymi dziejami przeszłymi, ale i dzisiejszą rzeczywistością, bo zmieniły się czasy, zmienili

ludzie, ale nie [s. 2] zmieniała się struktura duszy polskiej, przejawiającej się czy to w życiu jednostki, czy też w życiu zbiorowym. Toteż ku Skardze jako Nauczycielowi z Bożej łaski i nieustraszonemu wojownikowi o święte ideały i wielkość Narodu zwrócone oczy wszystkich prawowiernych synów Kościoła i Państwa.

Nie może zadziwiać, że i Seminarium nasze hołd Jego zasługom złożył pragnie i ku temu dzisiejszą akademię urządza, a szczęśliwi jesteśmy, że jego syn duchowy⁵ o. prof. Machnicki⁶ wprowadzi nas w zrozumienie jego wielkości. Jeśli bowiem duch Skargi wszystkich Polaków porywać i w niewolę podbijać ma, to szczególnie nas, kapłanów i młodych lewitów, ogniem swej płomiennej miłości zapalać powinien. [s. 3] Bo Skarga to wielki kapłan, który umiał zakorzenić się w Chrystusie, a soki wyciągnięte z korzenia, jakim jest Chrystus, oddać na usługi braci; kapłan, co palił się miłością Boga i bliźniego, unosił wysoko⁷.

W kazaniu wołał: „Oracze, gdy zboże zamykają, psuje się i robactwo je trawi: a gdy je rozproszą po ziemi, nie tylko im cało dotrwa, ale się go też hojnie przymnoży. Rozpraszaaj, abyś zbierał, wydawaj, abyś brał”⁸. A życiem słowa potwierdzał i dał wzór bezinteresownej, prawdziwie apostołskiej pracy.

Toteż niech duch Skargowski przelewa się do dusz naszych wychowanków i całego narodu polskiego. [s. 4] Najpełniej mogłoby się to wtedy dziać, gdybyśmy doczekali tego szczęścia, że Skarga jako święty wyniesiony by był na ołtarze⁹, związany został z potężnym i skutecznym źródłem naszej liturgii. Toteż z życzeniem gorącym, aby Skarga jako święty wiódł Polskę ku szczytom wielkości, otwieram dzisiejszą akademię i witam najuprzejmiej Jego Ekscelencję i wszystkich Wielce Szanownych Gości, którzy przybyciem swoim seminarium nasze zaszczyć raczyli.

¹ Data ustalona na podstawie wpisu w kronice seminarium gnieźnieńskiego. Zob. Kron. ASDGn, s. 191. Ks. Kozal był wówczas rektorem seminarium.

² Akademia odbyła się w seminarium gnieźnieńskim.

³ Zwrot do bp. Antoniego Laubitzasst, sufragana gnieźnieńskiego.

⁴ Piotr Skarga urodził się 2 lutego 1536 r.

⁵ „Syn duchowy” przez przynależność do tego samego zakonu, jezuitów.

⁶ O. Szczepan Machnicki SJ, dotychczasowy prowincjał prowincji warszawskiej jezuitów (1929–1935), mianowany przez prymasa A. Hłonda profesorem filozofii 14 X 1935 r., wprowadzony uroczysto w urząd przez rektora seminarium, ks. M. Kozala, 8 XI 1935 r. (por. Kron. ASDGn, s. 169, 171). Na akademii wygłosił referat nt. „W czym wielkość Skargi” (por. tamże, s. 192).

⁷ Słowa „unosił wysoko” pasują bardziej do skreślonej wersji tej części zdania: „zaopatrzonny w podwójne skrzydła miłości Boga i bliźniego”.

⁸ P. Skarga, *Kazanie o miłosierdziu*, w: *Skarga pośród nas*, Kraków 1936, s. 149–150.

⁹ Podczas Zjazdu Katolickiego (Kongresu Skargowskiego) w Warszawie z okazji 400. rocznicy urodzin ks. Skargi w 1936 r. kard. Aleksander Kakowski w przemówieniu otwierającym kongres powiedział: „Świętość Skargi była tak wielka, że jak zaraz po jego śmierci, tak i dzisiaj Polska ka-

tolicka pragnie, aby go postawić jako męża świętego na ołtarzach naszych. Za mało jednak energii pokazujemy w przeprowadzeniu naszych szlachetnych chęci w stosunku do Skargi, podobnie zresztą jak i w stosunku do wielu świętych polskich, którzy przy pewnym staraniu i zachodzie, przy gorących modlitwach, od dawna mogliby być zaliczeni oficjalnie w poczet błogosławionych i w poczet świętych. Miejmy nadzieję, że kongres obecny nie tylko przypomni Polsce świętość ks. Skargi, ale pobudzi naród do bardziej energicznego zajęcia się sprawą jego beatyfikacji” (cyt. za: „Przegląd Powszechny”, 212(1936), s. 270). Kongres podjął rezolucję, by szerzyć kult ks. Skargi i poprzeć starania Episkopatu w Stolicy Apostolskiej o beatyfikację Skargi, stwierdzając, że będzie ona pragnieniem całego katolickiego narodu. Przygotowania procesu przerwał wybuch wojny w 1939 r.

Nr 425

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–16.*

[Gniezno, 1936–1937]¹

Stowarzyszenie św. Tomasza² wobec sprawy umysłowego kształcenia duchowieństwa³

Może rzadko którą sprawę, łączącą się z powołaniem kapłańskim, ocenia się tak jednostronnie, a nawet mylnie, jak sprawę wiedzy kapłańskiej i naukowego przygotowania do późniejszej pracy kapłańskiej. Nadużywa się i słów Pisma Świętego, i postaw świętych Pańskich, żeby tylko wykazać, że rzekomo wiedza kapłanowi nie jest potrzebna. Słowa św. Pawła, mówiącego, że „nauka nadyma” [1Kor 8, 1], postać św. Jana Vianney^{si} służą często jako powód, żeby w wątpliwość podawać sprawę gruntownego zdobywania wiedzy przez młodych lewitów. [s. 2] Tymczasem sprawa jest jasna, bo przecież Chrystus Pan włożył na kapłanów swoich obowiązek: „Idąc tedy w świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” [Mt 28, 19]. Jeśli nauczać mają, wpierw sami dostateczną wiedzę zdobyć powinni, bo minął czas pierwotnego chrześcijaństwa, w którym drogą charyzmatów uzdalniał Bóg swoich wybrańców do pracy apostołskiej. Na dar wiedzy wlanej nikt liczyć nie może, co więcej z całą pewnością powiedzieć można, że tego daru nie otrzyma ten, kto lekceważeniem nauki zasłaniać będzie swoje lenistwo umysłowe.

[s. 3] Zdobywanie wiedzy wchodzi więc jak najściślej w całokształt sprawy wychowania przyszłych kapłanów. Św. Franciszek Salezy^{si} mówił o pracy odnoszącej się do przygotowania przyszłego kapłana, że wyrobienie wewnętrzne i wykształcenie umysłu są mu tak potrzebne, jak oczy w ciele naszym. Dodaje, że oczy fizyczne są nam tak potrzebne, że człowiek oba mieć powinien, a jak choć jednego nie [ma], wtedy kaleką jest; tak jest i z kapłanem, gdyby mu brakło wykształcenia⁴. Będzie kaleką. A my dodać możemy, że żaden biskup nie będzie święcił kapłana, jeśli nie ma pewności, że kandydat posiada [s. 4] przynajmniej podstawowe wiadomości, choćby nawet brak solidnej wiedzy zrównoważył

wybitnymi zaletami charakteru swego. Bo pobożność jest bezwzględnie wielką wartością, ale sama nie wystarcza. Gdy jest w duszy młodzieńca bez uzdolnienia naturalnego, przypuszczać należy, że Pan Bóg takiego do kapłaństwa nie woła. I dlatego takiego od kapłaństwa oddalić trzeba i należy go zwolnić nawet z seminarium. Zdarzają się bowiem wypadki, że mimo świadectwa maturalnego ten czy ów kandydat nie ma zdolności potrzebnych [s. 5] np. w naszych warunkach do normalnej pracy kapłańskiej. W swojej pracy rektorskiej miałem jeden taki wypadek, że wyłącznie brak zdolności zmusił nas do zwolnienia kandydata, w wypadku drugim może jeszcze słabe nerwy przyczyniły się do zwolnienia, w którym jednak wyszczególniliśmy tylko powód niedostatecznej wiedzy. O oba wypadki byliśmy całkiem pewni, że nie należy tych kandydatów do kapłaństwa dopuścić i swoją decyzję podtrzymaliśmy, mimo że jeden z zainteresowanych proboszczów dopuścił ostry szturm na seminarium. Musimy niestety być twardzi, bo chodzi o dobro Kościoła. [s. 6] Nie żałuję tych wypadków, natomiast żałuję wypadku [kolejnego]⁵, w którym słaba wiedza uniemożliwiła zwolnienie kandydata⁶. Jednak tak znakomite miał świadectwa i parafii, i świeckich profesorów, że go przepuściliśmy, a zdaje się, że lepiej byłoby dla niego i Kościoła, gdyby był pozostał w szeregu świeckich osób.

Twierdzę dlatego, że wykształcenie umysłowe stanowi ważną, owszem istotną część zdatności do kapłaństwa. *Labia sacerdotis custodient scientiam, et legem requirent ex ore eius*⁷ (Ml 2, 7). Więc ponieważ taki obowiązek spoczywa na kapłanach, Kościół [s. 7] od samego początku swego istnienia wysoko stawia troskę o wykształcenie kleru. I dlatego, że tak wysoko stanęła wiedza kapłańska w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, dlatego ojcowie Kościoła śmiało do rozprawy stanąć mogli z przedstawicielami pogańskiego świata greckiego i rzymskiego i mimo [ich] wysokiego kulturalnego poziomu świetnie odnieśli nad nimi zwycięstwo. Zaś w średniowieczu nauka Kościoła na tak wysokim była poziomie i Kościół taką troską ją otaczał, że wszelka inicjatywa naukowa świata z pracą duchownych była związana. Kościół organizował całe szkolnictwo, szkoły katedralne, [s. 8] klasztorne, parafialne, Kościół też stworzył pierwsze uniwersytety. Stopniowo stworzył systematyczną naukową teologię, a także własną chrześcijańską filozofię. Uzbrojony w tę broń stawał do walki z przeciwnikami nauki Chrystusowej. Wprawdzie w średniowieczu do walki z herezją⁸ i schizmą⁹ korzystał z pomocy państw, które na usługi jego stawiały miecz. Jednak zawsze przeciwny był nawracaniu za pomocą gwałtownych środków, występował przeciwko nawracaniu ogniem i mieczem, choć takie metody sporadyczne tu i tam się pojawiają, jak np. u Krzyżaków, a chciał, aby [s. 9] słudzy jego wyposażeni byli w broń duchową. Zmieniali się ludzie, zmieniały czasy, ale nie zmieniał się stanowisko Kościoła w tej sprawie.

Toteż i w dzisiejszych czasach, gdy nadchodzi niezwykle ciężki okres walki dla Kościoła i brutalną przemocą prześladowany Kościół, to Kościół nie obiera takiej metody walki, żeby gwałt gwałtem odciskał¹⁰, ale fizycznej przemocy przeciwstawia ideę czystą, ogłasza prawdy o wiekuistej mocy i wiekuistym znaczeniu. Zwycięstwo jest pewne, bo Pan Jezus powiedział, że bramy piekielne nigdy jego nie zwyciężą [Mt 16, 18]. To zwycięstwo Kościoła nie przychodzi wprawdzie z wykształcenia, [s. 10] wiedzy kościelnej, bo sprawia to łaska Boża, ale wykształcenie jest jednym z tych ważnych środków, koniecznych, aby łaska do serc ludzkich dotarła i w nich działać mogła. W tym oświeceniu jasno występuje prawda, że wiedza jest kapłanowi zawsze potrzebna, a potrzeba ta nabiera w dzisiejszych czasach szczególnej wyrazistości.

A jak Kościół tej potrzebie zaradza w swoich zakładach kształcących kapłanów. Nietrudno zrozumieć, że wymagania te nie będą i nawet nie mogły być równe. I dziś [s. 11] jeszcze nie mogą być równe we wszystkich krajach na całej kuli ziemskiej.

Nie mamy oczywiście zamiaru dawać historycznego poglądu na stan tej sprawy w różnych czasach i miejscach, najogólniej tylko szcharakteryzujemy wykształcenie, jakie klerycy polscy otrzymują.

Otóż w naszych archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej do seminarium przyjmuje się tylko maturzystów gimnazjalnych, ściślej mówiąc maturzystów z gimnazjum klasycznego i humanistycznego. Więc niedopuszczony jest typ matematyczno-przyrodniczy i to ze względu na brak łaciny. Był wprawdzie za czasów mego rektorstwa maturzysta gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, którego przyjęliśmy do seminarium i który już jest wyświęcony. Uzupełnił on jednak [s. 12] poprzednio swoją maturę egzaminem z łaciny na uniwersytecie. Bez tego jest jednak przyjęcie niemożliwe. Z tej przyczyny np. oddaliliśmy zgłoszenie jednego kandydata.

Matury żąda się, aby kandydat miał dostateczne wiadomości z ogólnego wykształcenia. Bez tego nie mógłby bowiem skutecznie oddziaływać na tę warstwę, która zwie się inteligencją, a z drugiej strony trudno by było zdobywać wiadomości filozoficzne i teologiczne.

Samo wykształcenie przyszłego kapłana w naszym seminarium trwa 6 lat. Jeszcze za moich czasów kleryckich trwało tylko 4 lata, jednak gimnazjum [s. 13] obejmowało wówczas 9 lat; gdy 8-letnie gimnazjum weszło w życie, przedłużono studia o jeden rok, a od 4 lat zaprowadził ks[iądz] prymas na moją prośbę 6-letnie studia teologiczne¹¹. Ta norma jeszcze nie we wszystkich seminariach obowiązuje, stopniowo wprowadza się ją wszędzie.

Studium jest tak podzielone, że przez dwa lata trwa studium filozofii, a przez 4 lata teologii. U nas w Gnieźnie jest filozofia, w Poznaniu teologia. Na kursie

filozoficznym wykląda się: 1) apologetykę, 2) filozofię, 3) historię filozofii, 4) etykę społeczną, 5) patrystykę, 6) liturgikę, 7) języki hebrajski i grecki, 8) śpiew, 9) ceremoniał kościelny, 10) seminarium filozoficzne i proseminarium apologetyczne i patrystyki. [s. 14] W Poznaniu natomiast wykląda się: 1) dogmatyka, 2) teologia moralna, 3) Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu oraz wstęp do Pisma Świętego, 4) prawo kościelne, 5) historia Kościoła i patrologia, język niemiecki i angielski, 6) pedagogika, 7) katechetyka, 8) homiletyka, 9) historia sztuki kościelnej, 10) misjologia, 11) nauka o odprawianiu mszy i sprawowaniu sakramentów, 12) teoria Akcji Katolickiej i socjologia praktyczna, 13) medycyna pastoralna, 14) budownictwo kościelne. Ostatnie trzy przedmioty wykładają panowie świeccy: dr Gantkowski¹² i inżynier Andrzejewski¹³.

Kto odbędzie to wykształcenie, przewidziane [s. 15] w planie nauk seminaryjnych, zdobędzie wiadomości wystarczające do owocnej pracy duszpasterskiej. Obok niej potrzeba jednak pracowników naukowych, jak ich mają także nauki świeckie. Tej specjalizacji nie mogą jednak seminaria duchowne przeprowadzić i dlatego ci, co przejść mają osobne wykształcenie w jednej gałęzi wiedzy, z konieczności pójść muszą na uniwersytet. Tam zalicza im się studium seminaryjskie i wdraża do pracy naukowej na osobnym odcinku, przy czym praca ta wieńczy się stopniem akademickim licencjatem, doktoratem, habilitacją na docenta.

W tej pracy wykształcenia swoich kapłanów [s. 16] liczy Kościół na pomoc i współpracę wiernych. Mamy bardzo pocieszające dowody, jak poszczególne jednostki wychowaniem kleru się interesują, że np. w Gnieźnie dwu kleryków jest na całkowitym utrzymaniu dobrodziejów. Jednak dotąd oficjalnie nie skierował się jeszcze nasz Arcybiskup z prośbą o pomoc, jednak znalazły się osoby, które w zrozumieniu ważności przygotowania Kościołowi naukowych pracowników samorzutnie pomoc swoją zaofiarowały. I Panie Zarz[ądu] w tym wielkim dziele współpracują, a jeśli chodzi o Zarząd nasz, to dla Pań Zarządu z dzielną Przewodniczącą na czele nie mam dość słów uznania i podziwu dla ich poświęcenia. Tylko Bóg tę pracę właściwie wynagrodzi. Oby ona przynosiła Kościołowi pracowników, co się przyczynią, by wiara Kościoła stała się tą bronią skuteczną, którą walczy z wrogiem.

¹ Data ustalona na podstawie informacji zawartych w tym przemówieniu i w przypisach do niego [zob. przyp. 11].

² „Stowarzyszenie pomocy naukowej dla kapłanów polskich pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu założone zostało roku 1927 w Warszawie pod protektorem obu Księża Kardynałów polskich [Augusta Hlonda i Aleksandra Kakowskiego]. Wyznaczyło ono sobie jako cel dostarczać Episkopatowi środków dla umożliwienia uzdolnionym duchownym specjalizacji naukowej na uniwersytetach zagranicznych, a to w tej myśli, aby zwiększyć zastęp tęgich teologów polskich dla pogłębienia nauk kościelnych i podniesienia poziomu religijnego w kraju. Pragnąc utrzymać

stałe przynajmniej dziesięciu duchownych na uniwersytetach zagranicznych, Stowarzyszenie zebrać musi rocznie około 50 tysięcy złotych i spodziewa się, że każda z pięciu metropolii polskich dostarczy na ten cel 10 tysięcy złotych. Centralny Zarząd Stowarzyszenia w Warszawie stawia zebrany kapitał do dyspozycji Episkopatu, który wyznacza kandydatów na studia zagraniczne.

W związku z tym utworzyłem w archidiecezjach Swoich odpowiednie organizacje pod nazwą «Stowarzyszenie św. Tomasza z Akwinu. Organizacja Pomocy Naukowej dla Kapłanów studiujących za granicą» i nadałem im osobny statut.

Dla archidiecezji gnieźnieńskiej Stowarzyszenie św. Tomasza z Akwinu zorganizowało się dnia 4 listopada br. W jego skład wchodzi panie czynne, tzw. kolektorki, których liczba nie jest ograniczona. Każda z nich zobowiązuje się zebrać rocznie o ile możliwości 100 zł, a wszystkie razem co najmniej 2500 zł. Przy zbieraniu ofiar wykazują się panie legitymacją Kurii Arcybiskupiej. Składki zebrane być powinny najpóźniej do 1 kwietnia każdego roku. Osoby składające ofiary na ręce członków czynnych stają się członkami wspierającymi. Sprawozdanie z rocznej działalności składa Zarząd Mnie jako Biskupowi Ordynariuszowi, Członkom organizacji i Centralnemu Stowarzyszeniu «Pomoc Powołaniom kapłańskim» we Warszawie, do którego odsyła się połowę zebranych funduszy”. Pismo arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego „W sprawie Stowarzyszenia św. Tomasza z Akwinu”. (Pismo arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego „W sprawie Stowarzyszenia św. Tomasza z Akwinu”, wykorzystane przez ks. Kozala na rękopis „Powitanie na akademii diecezjalnej w Roku Jubileuszu Odkupienia”).

³ Zapewne przemówienie (informacja) dla osób działających w Stowarzyszeniu św. Tomasza

⁴ Największą troską Franciszka Salezego, gdy został biskupem Genewy, stało się umiejętne kształcenie kapłanów, wykształcenie religijne wiernych oraz kwestia oświaty. Na pierwszym z corocznych synodów (1603 r.) nowy biskup oświadczył księżom, że dla kapłana wiedza to ósmy sakrament w hierarchii Kościoła: *Car la science, a un prestre, c'est le huitieme sacrement de la hierarchie de l'Eglise*. Exhortacja do duchownych, aby się oddali studiom (1603–1605). *Oeuvres de saint François de Sales. Edition complete, Annecy 1892–1932*, t. 23, s. 303 [zachowano pisownię oryginalną].

⁵ W oryginale myląco: „drugiego”.

⁶ W znaczeniu: ze względu na świadectwa nie można było podać słabej wiedzy jako przyczyny wydalenia.

⁷ „Wargi kapłana powinny strzec wiedzy, a wtedy pouczenia będą szukali u niego”.

⁸ Herezja – odstępstwo od wiary katolickiej przez zaprzeczanie i odrzucanie istotnych prawd wiary.

⁹ Schizma – zerwanie łączności z Kościołem katolickim przez nieuznawanie jego prawowitej władzy (władzy papieża jako zastępcy Chrystusa na ziemi).

¹⁰ Por. A. Mickiewicz, *Oda do młodości*.

¹¹ W 1928 r. kardynał August Hlond przeprowadził reorganizację studiów seminaryjnych i przeniósł do Gniezna dwuletnie studium filozofii, pozostawiając w seminarium poznańskim trzyletnie studium teologii, natomiast w 1933 r. przedłużył okres studiów teologicznych w Poznaniu do lat czterech.

¹² Paweł Gantkowski (1869–1938) – ukończył gimnazjum w Gnieźnie, następnie studiował medycynę we Wrocławiu, Monachium i Würzburgu. Praktykę lekarską odbywał w Witkowie. W 1897 r. rozpoczął pracę w „Nowinach Lekarskich” w Poznaniu. W 1901 r. został docentem, w 1922 r. profesorem zwyczajnym. Zaangażował się w ruch abstynencki. W 1907 r. został prezesem Związku Polskich Stowarzyszeń Abstynenckich w b. Rzeszy Niemieckiej. Założył też koło abstynenckie „Wyzwolenie”. Na wniosek Magistratu zorganizował w Poznaniu placówkę leczenia dla alkoholików, której był kierownikiem do końca życia. W 1934 r. został emerytem, dalej prowadził działalność naukową.

¹³ Marian Andrzejewski (1882–1962) – ukończył Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, studia i praktyki budowlane odbył w Berlinie i Hanowerze. W latach 1922–1939 prowadził własną

pracownię architektoniczną przy placu Wolności w Poznaniu. Był także doradcą architektonicznym Kurii Arcybiskupiej. Kierował odnową poznańskiej fary, projektował renowację Kurii na Ostrowie Tumskim, kościoły: Świętej Trójcy w Poznaniu, w Podzamczu, Kowalewie, Inowrocławiu (garnizonowy, 1927–1928), Mątwach, Sędzinach, Modrzu i Bolewicach, w Silnie, Łowyniu i Skórzewie.

Nr 426

Oryg.: *mszps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1186–1190.*

[Gniezno, 27 I 1938]¹

Przemówienie na pogrzebie śp. ks. Wacława Błażejczyka²

W smutku pogrążona Rodzino, Najmilsi w Chrystusie!

Na naszych oczach i przy czynnym udziale naszym dokonywa się głęboki, rozrzewniający i bolesny akt liturgiczny. Kapłan Chrystusowy, co życie swoje dobrowolnie poświęcił służbie Boga Najwyższego, po raz ostatni staje w śmiertelnych szczątkach swoich na tym miejscu świętym, gdzie przez blisko 12 lat przewijała się codzienna praca jego, i już nie sam, ale ustami krewnych, przyjaciół, modlitwami Kościoła prosi o łaskę i miłosierdzie Boże nad sobą.

Śp. ks. Wacław Błażejczyk jako kapłan odrzucał ze względu na Pana Boga wartości ziemskie, a ku nieprzemijającym i wiecznym dobrom kierował duszę swoją. Wszak wstępując na drogę kapłańską zgodnie ze słowami pontyfikału powtarzał za biskupem udzielającym mu tonsury: „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego. Tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje” [Ps 16(15), 5]. Dla Boga i miłości Jego wybrał sobie stan kapłański, poświęcił się pracy nad chwałą Bożą i ratowaniem dusz nieśmiertelnych, aby równocześnie zbawić własną duszę i otrzymać od Boga dziedzictwo chwały wiekuistej.

I otóż już wybiła dla śp. ks. Wacława godzina obrachunku, bo śmierć okrutna przecięła nagle pasmo jego ziemskiego żywota. Śp. ks. Wacław już stanął na sądzie Bożym z gorącym pragnieniem w duszy, aby Bóg był [jego] dziedzictwem wiekuistym. Tego pragnienia swego już inaczej nie może u tronu Bożego poprzeć jak tylko owocem swego życia kapłańskiego, bo dla niego minął niepowrotnie czas próby i czas zasługi. A jeśli dla ludzkiej słabości jeszcze wypłacać się musi sprawiedliwości Bożej, to czyż nie jest rzeczą słuszną, aby ci, co z jego pracy kapłańskiej korzystali, na jego trud patrzyli, węzłami wzajemnej przyjaźni czy wspólnej krwi związani byli i do jednej wielkiej rodziny Kościoła katolickiego należą, aby ci wszyscy przyszli mu z serdeczną pomocą i modłami [s. 1187] swymi wyprosili mu tę łaskę wielką, aby Pan Bóg przyjął go do chwały swojej. Właśnie w tej intencji snuć pragniemy nasze wspomnienie żałobne poświęcone śp. ks. Wacławowi.

Najmilsi w Chrystusie!

Niezgłębiona jest tajemnica kapłaństwa Chrystusowego, niepojęty i sposób, jakim Pan Bóg posługuje się kapłanem jako narzędziem swoim. Kapłan dla ludzi jest ustanowiony. Równocześnie jednak apostolska praca nad drugimi na niego samego spływa i jemu się udziela. Gdy Bóg posługuje się nim jako narzędziem, by innych pouczać, doskonalić i uświęcać, to jego także uczy, doskonali i uświęca. W świetle tej nadprzyrodzonej rzeczywistości trzeba nam patrzeć na pracę i śmierć śp. ks. Waława, a z tej prawdy wyniesiemy ukojenie, że śp. ks. Waław zeszedłszy z tego świata nagle, nie zeszedł jednak nieprzygotowany. Czy to bowiem nie jest uderzające, że śp. ks. Waław niecały miesiąc temu witając z tego miejsca świętego Nowy Rok, witał go wskazaniem na pewną śmierć naszą. Padały wtedy z ust jego słowa spokojne jak zwykle, ale mocne, ale nabrzmiałe nadprzyrodzoną treścią. Przypominał, że nie należy lekkomyślnie przestępować progu Nowego Roku, ale z pełną świadomością, że za każdy czyn, każde słowo i myśl każdą po śmierci na sądzie Bożym odpowiadać będziemy, a chwila obrachunku może już bliska. Aż zadziwiało, czemu w tak radosną chwilę tę właśnie prawdę głosi. Snadź taka była wola Boża, a jak my snuliśmy poważne myśli nad życiem swoim, tak snuł je z pewnością ten, który po przemyśleniu, przygotowaniu słowo Boże z ambony głosił. To też, gdy w poniedziałek rano rozeszła się po mieście wprost niewiarygodna wiadomość, że śp. ks. Waław nie żyje, gdy wstrząsnęła nami do głębi i unieвозмоżliwiła spokojną refleksję, to w ten ból wielki sączyła się ufna nadzieja, że Bóg z pewnością dobrze przygotował go na drogę wieczności, a zaoszczędzając mu długiego cierpienia, będzie mu sędzią litościwym, zwłaszcza że jeszcze w konaniu pozwolił zaopatrzyć go ostatnimi sakramentami.

Ta ufność nadprzyrodzona rośnie, gdy patrzymy na pracowite życie śp. ks. Waława; wierzymy bowiem, że u tronu Bożego za nim wstawiać się będzie jego praca kapłańska, wstawiać też w modlitwach swoich te liczne szeregi wiernych, na [s. 1188] których spływało błogosławieństwo tej pracy.

Praca jego była cicha, nie szukająca rozgłosu, ale była to praca, o której mówi nasz wieszcz, że „po tym poznacie słowo prawdy, że pada cicho, leży długo, a potem wschodzi powoli... Owocem jego zaś jest miłość i zgoda”³. Zaiste cicho płynęło jego życie. Śp. ks. Waław zawsze pokorny, usłużny, usuwał się na plan dalszy, wysuwała się tylko jego praca, bo nie on chciał rósć, ale rósć miał Ten, któremu on służył, Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Taką pracę duszpasterską pełnił przez 12 lat w tutejszej czcigodnej bazylice i w kolegiacie św. Jerzego. Sama [liczba]⁴ lat jest pośrednio dowodem, jak Władza Duchowna oceniała jego wysiłki, skoro przez tak długi okres czasu pozwoiliła mu pozostać na tym samym posterunku. Ale pewnie jeszcze lepszy i głębszy sąd w tej sprawie

wydać mogą ci, co na sobie doświadczyli jego opieki duszpasterskiej, ci, którym on służył mocą swego powołania kapłańskiego. Mimo to trudno domyślać się, a jeszcze trudniej określać wpływ jego pośrednictwa kapłańskiego, bo nawet zainteresowani tego uczynić nie potrafią. Bogu wyłącznie ta prawda jest znana. A jednak powiedzieć trzeba, że ten cichy pracownik Boży miał wyjątkowy dar jednania sobie ludzi i kierowania ich do Boga. Trzeba było być na przykład na jego lekcjach religii w szkole⁵ i wsłuchiwać się w sposób jego kapłańskiego nauczania, a stwierdzało się, że on nie uczył tylko, ale budził życie Boże, że rzeczywiście był nauczycielem prawdy i stał na usługach Tego, co „jest drogą, prawdą i żywotem” (J 14, 6). Panował nad materiałem, panował nad klasą, a między nim a młodzieżą nawiązywał się duch szczerej współpracy. Prowadził młodzież do Chrystusa, do Chrystusa ją przywiązywał, a młodzież instynktownie wyczuwała, co jest winna swemu księdzu prefektowi. Dlatego ten żal głęboki, gdy rozeszła się wieść o nagłej i przedwczesnej jego śmierci, dlatego ten tłumny udział w nabożeństwach. Ta żałobna manifestacja jest wprawdzie możliwa zasadniczo dzięki życzliwemu nastawieniu i dyrektora, i profesorów, z którymi współpracował, ale płynie ona z szczerych uczuć młodzieży wychowywanej przez śp. ks. Waławę, a nie kończy się na długich szeregach młodzieży, ale ogarnia szerokie zastępy całego miejscowego społeczeństwa i wszystkich stanów. Niechże więc śmierć nie przerywa tej nadprzyrodzonej łączności, ale z serc współczujących i wdzięcznych niech płynie gorąca modlitwa do Boga, aby Bóg dał mu upragnione dziedzictwo [s. 1189] chwały wiekuistej. Nie szukał siebie, ale szukał dusz nieśmiertelnych, bo Bóg był mu „częstką dziedzictwa i kielicha jego”, niechże przeto wszyscy, których on w kościele i szkole do Boga prowadził, spłacą mu dług wdzięczności daniną szczerej, serdecznej modlitwy za duszę jego.

Jest jeszcze jeden powód uprawniający nas do nadziei, że Bóg najlepszy będzie śp. ks. Waławowi miłosiernym sędzią i da mu nagrodę wiekuistą za jego trud ziemski. Otóż śp. ks. Waław nie ograniczał się wyłącznie do wypełniania ścisłych swoich obowiązków kapłańskich, ale gorącym sercem swoim wychodził poza powinność swoją. Wielkim, świętym ideałem służył nie z konieczności tylko, ale z potrzeby wewnętrznej i tę służbę gotów był przypieczętować najcięższymi ofiarami. Już w młodości odślaniał ten piękny rys swojej duszy. Gdy Białe Orzeł swoje pęta zrywał, a Wielkopolska zrzucała z siebie obce jarzmo⁶, był śp. ks. Waław uczniem gimnazjum krotoszyńskiego. Nie patrzył wtedy biernie na zmartwychwstawanie Polski, ale czynem zaświadczał swoją miłość do Ojczyzny i stanął w szeregach powstańców. Jako młodzieniec religijnie wychowany przez na wskroś pobożnych rodziców, kochał wszystko, co wielkie i święte, a że Polska to wielka rzecz, więc uczuciem religijnym obejmował sprawy narodowe i był gotów życie swoje za nie poświęcić. Z tej linii postępowania już

nie zeszedł do śmierci swojej. Obarczony był nadmiarem obowiązków, a przecież jeszcze starał się mieć czas, aby ducha Bożego wносить do serc polskich nie tylko w kościele i szkole, ale i w społecznej pracy. I znowu na tym odcinku nie szukał siebie, ale sprawie służył, ale służył Bogu. Kierując się czystą intencją, po Bożemu tę społeczną pracę pojmował. Zawsze sprawę jasno stawiał. Nie wchodził w kompromis, gdy o zasady chodziło, bo wtedy on, co zawsze łagodny był i ustepliwy, nieugiętym się stawał i sprawę mocno stawiał, jeśli miał wrażenie, że praca schodzi na fałszywe tory. Pozostawał wierny swej zasadzie życiowej. Od świata niczego się nie spodziewał, ale w pracy swej kierował się względem na Pana Boga, bo Bóg miał mu być częstką dziedzictwa i kielicha jego. Wolno więc przypuszczać, że Pan Bóg zapisał to wszystko w księdze żywota, wolno też spodziewać się, że o miłosierdzie Boże dla niego prosić będą wszyscy, co znali go bliżej i patrzeli na jego pracę, korzystali z niej i świadkami są, jak zgąst przedwcześnie niby świeca na ołtarzu Pańskim.

Myśl ta ukojeniem być może dla nas wszystkich, szczególnie dla Rodziny [s. 1190] Zmarłego, a na pierwszym miejscu dla sędziwego Ojca. Bolesny to cios, który ich spotyka, ale pamiętać trzeba, że nie kto inny ten los zsyła, ale najlepszy Ojciec niebieski, Bóg najlitościwszy. Jeśli więc Bóg nagle i niespodzianie zabrał sługę swego, to widocznie śp. ks. Wacław dojrzał do dziedzictwa wiekuistego. W tej nadziei żegnamy Cię, śp. ks. Wacławie. Niechże więc w zupełności spełnią się na Tobie słowa psalmisty Pańskiego: „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego. Tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje”. Ty zaś wstawiaj się i oręduj na drugim świecie za wszystkimi, co ci byli bliscy i drodzy w czasie Twej ziemskiej pielgrzymki. Żegnamy Cię serdecznymi słowami modlitwy wyjętej z rzewnej antyfony kościelnej: „Przyjdźcie z pomocą Święci Pańscy, wyjdźcie na spotkanie Aniołowie Pańscy, przyjmijcie duszę jego, zanieście ją przed oblicze Najwyższego. Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię powołał”.

¹ Data ustalona na podstawie Kroniki ASDGn, s. 218.

² „Śp. Ksiądz Wacław Błażejczyk urodził się w Krotoszynie 10 września 1900 r. Do gimnazjum uczęszczał w swym mieście rodzinnym, gdzie też w r. 1920 uzyskał świadectwo dojrzałości. Studia teologiczne odbywał w Poznaniu i Gnieźnie. Wyświęcony w r. 1926 na kapłana, został powołany na wikariusza przy bazylice gnieźnieńskiej. W roku 1928 otrzymał nominację na administratora parafii tumskiej i podkustosza katedralnego. Na stanowisku tym przebywał aż do swej śmierci, która nastąpiła 24 stycznia b.r. Dusza czysta, jak u małego dziecka, powołanie duchowne najrzetelniejsze, wiara i pobożność gorąca, wierność i gorliwość w pełnieniu obowiązków tak wielka, jak wysokie a proste jej pojęcie – oto zbiór cnót, jakimi jaśniał w całym niedługim swym życiu, a które mu torowały drogę do serca tych wszystkich, wśród których i dla których pracował. Zmarły Konfrater nie ograniczał swej pracy do terenu ściśle kościelnego. Przez blisko 7 lat był kapłanem harcerskich Drużyn żeńskich na odcinku gnieźnieńskim, a od samego początku swego pobytu w grodzie Lecha pracował jako katecheta w tutejszej szkole handlowej”. MKAGnP, 53(1938), nr 5, s. 14.

³ Fragment listu A. Mickiewicza do H. Kajsiewicza i L. Rettla, opublikowanego w: P. Smoliński, *Stosunek Adama Mickiewicza do X.X. Zmartwychwstańców*, Kraków 1898 (przedrukowano bez zmian w: „Zeszyty Historyczno-Teologiczne”, 12(2006), s. 325–357; cytat na s. 334).

⁴ W oryginale: „ilość”.

⁵ Ks. Kozal był wówczas diecezjalnym wizytatorem lekcji religii.

⁶ Mowa o powstaniu wielkopolskim, 1918–1919.

Nr 427

Oryg.: mszps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1181–1185.

[Brak miejsca i daty]

Przemówienie ślubne

Drogi Przyjacielu! Szanowna Pani Młoda!

Na zegarze życia waszego wybiła dziś godzina wielka, godzina ważna, bo podajecie sobie dłoń dożgonnie, wzywacie Boga na świadka swego ślubu i prosicie Go o wszechmocne Jego błogosławieństwo do wspólnej dalszej pracy i wędrówki. A ja wzruszonym i szczęśliwym się czuję, że w tej chwili dla was tak uroczystej w ręku Boga ja jestem tym narzędziem, za którego pomocą On łask swoich wam udzielać poczyną. Wspólnie bowiem z Tobą, kochany przyjacielu, spędziliśmy sporo lat na ławce szkolnej¹, zawiązaliśmy nici wzajemnej przyjaźni, radość Twoja jest radością moją i dlatego rozumiecie, że nie tylko jako kapłan, ale jako kapłan i przyjaciel radbym niebios uchylić, aby Tobie i wybranej Twego serca [s. 1182] jak najwięcej łask Bożych uprosić.

A czegoż wam życzę. Kochany Bracie, umiłowana w Chrystusie Siostro! Właściwie jedno mam tylko życzenie, a w życzeniu zamyka się całe wasze szczęście. Zbudujcie dom swój na granitowym fundamencie wiary Bożej, a na pewno spełnią się wszystkie uzasadnione pragnienia serca waszego. Mówię to nie jako prosty frazes, ale z głębokiego przekonania i nabytego własnego doświadczenia. Święte są bowiem słowa zapisane w księdze Objawienia Bożego: „Jeśli Bóg jest z nami, któż przeciwko nam być może” [Rz 8, 31]. Tego Boga życzę wam, tej Jego obecności nieustannej, a na pewno świecić wam będzie w życiu waszym rodzinnym słońce wesela i radości.

Nie znaczy to jednak, jakobym chciał, by wam Bóg zaoszczędził wszelkiej przeciwności losu. Za trzeźwo na świat patrzę, abym śmiało o to prosić. Takiego [s. 1183] zewnętrznego powodzenia nie uważam zresztą za szczęście prawdziwe. Piszę się bowiem na słowa mędrca greckiego *polemos panton pater* (walka jest [ojcem]² wszystkich rzeczy)³, dlatego powiadam: niech pokój, zgoda, miłość między wami panuje, ale gdy napotkacie koło siebie na

przeszkody, nie bójcie się ich, ale śmiało czoło im stawcie, a wyjdzie wam to na dobre i przyniesie wam ciężką moralną.

To borykanie się z losem, ta walka o byt w pierwszym rzędzie Twoim udziałem będzie, kochany Przyjacielu. Stań do niej jako rycerz prawdziwy, przechodź przez życie bez skazy, będziesz się musiał może stykać z błotem tego świata, ale niech to błoto Ciebie się nie czepia, Ty zachowaj czystość serca, prawość charakteru, bądź rycerskim wobec swej małżonki, dochowaj jej wiary ślubowanej, oddal od niej wszelką przykrość, by użyć obrazu, dla siebie bierz raczej ciernie, a jej składaj róże.

[s. 1184] A w Tobie, kochana w Chrystusie Siostrze, pokładam niezłomną nadzieję, że będziesz umiała mężowi swemu być dobrą towarzyszką. Nie znam Cię bliżej, po raz drugi dopiero się widzimy, mogłoby się słowo moje pochlebstwem wydawać, a przecież tak nie jest. Bo jeśli zdanie takie powiedziałem, to powiedziałem je dlatego, że żywię głęboką cześć dla każdej kobiety, a zwłaszcza kobiety polskiej. Powiedział Napoleon¹ do jednego z swoich generałów wybierających się do naszej Polski: *Vous irez dans un pays, où les femmes peuvent tout*⁴. Oto i o Tobie jestem przekonany, że będziesz umiała wszystko uczynić dla wspólnego dobra waszego, że będziesz jakby kapłanką ogniska waszego domowego, dbając o atmosferę miłego ciepła i Mąż napotka u Ciebie na głębokie zrozumienie w każdej sprawie. Kobieta z natury swej posiada dużo uczucia religijnego, więc Ty szczególnie o to dbać będziesz, aby od Boga wszystko rozpoczynać i z Nim [s. 1185] wszystko kończyć: Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy, kiedy szukasz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy⁵. I tym samym dom wasz będzie naprawdę domem pełnego szczęścia małżeńskiego.

Drodzy moi!

Poznaliście życzenia moje, mam w Bogu nadzieję, że spełnią się one, a małżeństwo wasze będzie takim, jakich dziś zwłaszcza Kościół i naród potrzebuje, że wychowa się u was zdrowe moralnie potomstwo na chwałę Bogu i ojczyźnie, a radość waszą.

Niech więc Bóg roztoczy błogosławieństwo swoje nad wami.

¹ Chodzi zapewne przede wszystkim o lata nauki w gimnazjum w Krotoszynie, w którym Kozal uczył się w latach 1905–1914.

² W oryginale błędnie: „matką”.

³ Heraklit, Fragment B53: Πόλεμος πάντων μὴν πᾶτερ ἐστί, πάντων δὲ βασιλεὺς, καὶ τοὺς μὴν θεοὺς ἐδείξε τοὺς δὲ ἀνθρώπους, τοὺς μὴν δούλους ἐποίησε τοὺς δὲ ἐλεύθερους (*Polemos panton men pater esti, panton de basileus, kai tous men theous edeixe tous de anthropous, tous men doulous epoinese tous de eleutheraus*); „Wojna (konflikt, walka) jest ojcem wszech rzeczy i królem (władcą) wszystkiego; jednych ukazała jako bogów, innych jako ludzi; jednych uczyniła niewolnikami, innych wolnymi”.

⁴ Jedziesz do kraju, gdzie kobiety mogą wszystko.

⁵ Zob. nr 411, s. 910, przyp. 2.

Nr 428

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 15, s. 1–5.

[Gniezno, brak daty]

Przemówienie na W[alnym] Zebraniu Tow[arzystwa] Pań Miłosierdzia

Praca charytatywna z natury rzeczy zawsze połączona jest z niemałym wysiłkiem i trudem, świadczenie miłosierdzia wymaga niemało ofiarności i żąda poświęcenia, człowiek musi zaprzeć się samego siebie, aby móc dobrze czynić innym. Ten trud rośnie jednak w dzisiejszych czasach w sposób szczególny, piętrzą się trudności, a co najgorsze, wobec tego, że wskutek bezrobocia coraz nowe rzesze bez zajęcia są i chleba, a prywatne miłosierdzie nie ma środków, aby złu zaradzić, zakrada się powątpiewanie, czy w ogóle warto pracować w stowarzyszeniach, czy raczej całkowicie nie przerzucić na państwo i nie dążyć do takich stosunków, aby wszyscy równi byli sobie we warunkach majątkowych. Za poważne to są pytania, za potężne zagadnienia, aby można je zbyć lekkim i prostym słowem. [s. 2] Raczej zastanowić się trzeba i rozwiązać zagadnienie, aby móc z przekonaniem do pracy się zabrać. Chwila walnego zebrania jest do tego szczególnie odpowiednia. A zgłębiając zagadnienie, przekonamy się, że pracując na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego jesteście na najlepszej drodze. Mówiąc słowami Pana: Przyłożywszy rękę do pług, który ma na imię miłosierdzie Chrystusowe, nie potrzebujecie wstecz się oglądać¹, ale śmiało kroczyć powinniście naprzód, aby ziarno Boże rzucać na glebę serc ludzkich, aby w nich zakiełkował plon doczesny i wiekuisty.

Przypuszczenie, że można by stworzyć na trwałe stosunki takie, gdzie ludzie we wszystkim byłiby sobie równi, nie da się nigdy w czyn zamienić. Martwe przedmioty można w fabryce tak przerabiać, że na centymetry sobie równe będą, ale nigdy żywych istot pod jeden strychulec² podciągnąć nie można. Co z rąk Bożych wyszło, zawsze będzie swoiste, zawsze odróżniać się będzie od [s. 3] drugiego jestestwa. Nie ma w świecie listka, co drugiemu zupełnie równy [by] był. Nawet kropla wody wzięta pod mikroskop wykazuje, że różni się od kropli drugiej, chociaż [...] ³

A jaka różnorodność w płatkach śniegu, to jak gwiazdy, to jak listek przedstawiają się śnieżne płateczki, a ile tych płateczków, tyle odmian w kształtach. Więc nie do pomyślenia jest stan taki, że ludzie kiedykolwiek we wszystkim

mieliby sobie być równi. Póki świat będzie światem, zawsze będzie tak, że jedni mieć będą więcej, drudzy mniej, słowem, niestety nie zabraknie nigdy biednych. [s. 4] Sam Pan Jezus powiedział: biednych zawsze mieć będziecie [por. J 12, 8].

Kto tej podstawowej prawdy nie rozumie, nigdy do prawdziwej, wartościowej miłosiernej pracy zabrać się nie może. Kto w ludzi wmawia, że można raj na ziemi stworzyć, ten największą krzywdę ludzkości wyrządza, bo spycha ją z prawdziwej drogi, ten tumani świat i oszukuje. Przez to bowiem, że doczesność odrywa od wieczności, że życie ziemskie [czyni] wyłącznym celem ludzkości, czyni ludzkości największą krzywdę. Rozbudza nadzieje, których spełnić nie może. I dlatego socjaliści, a jeszcze więcej komuniści tak ciężką zbrodnię mają na sumieniu, że wmawiają w świat to, o czym sami nie są przekonani. W Rosji co kilka lat obiecuje się, że już, już lepiej będzie, jeszcze [s. 5] tylko rok, jeszcze pięć, a system komunistyczny wszystkich uszczęśliwi. Mija pięciolatka, raj nie zawitał, masy giną z nędzy i głodu, a znów kłamstwa się rozpoczynają, że po nowych pięciu latach już naprawdę będzie dobrze. Nie będzie i być nie może, bo rajem ziemia nie jest. To miejsce cierpień i pracy, to czas przejściowy, po którym dopiero wieczność następuje.

Konieczność więc potrzeba, aby świat tę prawdę rozumiał. Dopóki ludzkość zasadniczo chrześcijaństwem żyła, to zrozumienie było powszechne. Dziś niestety pod wpływem zasad soc[jalistycznych] i komunistycznych i niestety wskutek nędzy samej pojęcia jasne się zacierają. Dlatego wasze zadanie jako Pań St[owarzyszenia] M[iłosierdzia] iść musi w tym kierunku, abyście światopogląd chrześcijański szerzyły, abyście biednych ludzi krzepiły, podnosiły na duchu, wskazywały na życie przyszłe jako miejsce szczęścia.

Przypowieść o bogaczu i nędzarzu⁴.

Ale czy na tym poprzestać?

Nie wolno. Litość Pana Jezusa nad głodnymi⁵, litość nad wędrowcem [na] poranionym⁶. Pewnie, że główną rolę państwo, ale prywatna dobroczynność, ma prawo i Kościół, bo od samego [początku] istnienia [...]⁷

¹ Por. Łk 9, 62.

² W znaczeniu: pod jeden wzorzec. Strychulec (dawn.) – deszczułka albo wałek do wyrównywania miary zboża lub wygładzania powierzchni cegły w czasie jej formowania.

³ Zdanie niedokończone, zostawione puste miejsce na brakujące określenie.

⁴ Łk 19, 19–31.

⁵ Por. Mt 14, 14–21. Tu i w dalszym ciągu ks. Kozal stosuje tylko skrótowe hasła zamiast pełnego tekstu przemówienia.

⁶ Por. Łk 10, 25–36.

⁷ W tym miejscu tekst kończy się u dołu strony – być może brak kolejnej karty.

SŁOWNICZEK

CZĘŚCIEJ WYSTĘPUJĄCYCH POSTACI I POJĘĆ*

Abel – syn Adama i Ewy, młodszy brat Kaina. Biblijna Księga Rodzaju opowiada o tym, jak Abel został zabity przez Kaina i jak Kain został za to ukarany. Więcej przekazów o Ablu i Kainie zawiera mitologia hebrajska, literatura apokryficzna, a także Koran.

Abraham, pierwotnie zwany Abramem – postać biblijna, pierwszy z hebrajskich patriarchów. Żył ok. II tys. przed Chr. Zgodnie z przekazami biblijnymi Abraham był ojcem narodu żydowskiego. Z woli Boga wyruszył z Mezopotamii do Palestyny.

Aleksander III Macedoński (356–323 przed Chr.), zwany też Aleksandrem Wielkim i niezwyciężonym – syn Filipa, król Macedonii z dynastii Argeadów (336–323). Jest powszechnie uznawany za wybitnego stratega i jednego z największych zdobywców w historii ludzkości.

Alfons Maria Liguori (1696–1787) – włoski duchowny katolicki, założyciel zgromadzenia redemptorystów, biskup, kaznodzieja i poeta, święty Kościoła katolickiego, doktor Kościoła, patron spowiedników, adwokatów i teologów moralistów.

Ambroży z Mediolanu, właśc. Ambrosius Aurelius (337–397) – arcybiskup Mediolanu, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, wyznawca, ojciec i doktor Kościoła.

Annasz syn Setiego (zm. po 33) – arcykapłan żydowski w latach 6–15. Pochodził z rodu Sadokitów. Został mianowany arcykapłanem w 6 roku przez Kwiryniusza, rzymskiego legata w Syrii. W 15 roku prefekt Judei Waleriusz Gratus pozbawił go urzędu. Annasz odegrał istotną rolę w procesie Jezusa z Nazaretu. To w jego pałacu odbyło się pierwsze przesłuchanie Jezusa. Nie

* W Słowniczku znalazły się postaci i pojęcia, które występują więcej niż jeden raz w tekście.

pełnił wówczas już żadnego oficjalnego urzędu, lecz „cieszył się wielką powagą u ludu”.

Augustyn Aureliusz z Hippony (354–430) – filozof, teolog, organizator życia kościelnego, święty Kościoła katolickiego, jeden z ojców i doktorów Kościoła, znany jako *doctor gratiae* (doktor łaski). Ks. Michał Kozal w swych kazaniach dość często odwoływał się do jego nauczania.

Bernard z Clairvaux (1090–1153) – zakonnik cysterski, założyciel i od 1115 r. opat klasztoru w Clairvaux, doktor Kościoła, filozof, uczony, wpływowy teolog XII wieku. Na jego bogatą spuściznę literacką składają się liczne traktaty teologiczne, mowy i listy. Przypisuje się mu autorstwo modlitwy do Najświętszej Maryi Panny zaczynającej się od słów „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo”.

Bazyli z Cezarei zwany Wielkim (329–379) – jeden z ojców kapadockich, biskup Cezarei i metropolita Kapadocji, pisarz wczesnochrześcijański, święty prawosławny i katolicki, ojciec, biskup i doktor Kościoła, uważany za ojca wschodniego monastycyzmu. Jest autorem wielu dzieł teologicznych, w których wykladał zasady wiary i wskazywał na błędy szerzącego się wówczas arianizmu.

Benedykt XV, właśc. Giacomo Paolo Battista della Chiesa (1854–1922) – papież od 3 IX 1914 do 22 I 1922.

Bismarck Otto von (1815–1898) – książę von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg; niemiecki polityk, mąż stanu, premier Prus, kanclerz Rzeszy zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec. W latach 1871–1878 prowadził tak zwany *Kulturkampf* (walkę kulturową), co faktycznie oznaczało walkę rządu pruskiego z Kościołem katolickim, a w zaborze pruskim jednocześnie intensywną germanizację ludności polskiej.

Blanka Kastylijska, Blanca, franc. Blanche (1188–1252) – córka króla Kastylii, Alfonsa IX, małżonka króla francuskiego Ludwika VIII, a matka św. Ludwika IX, święta Kościoła katolickiego.

Bonawentura z Bagnoregio, włos. Giovanni Fidanza (ok. 1217 – 1274) – franciszkanin, teolog, filozof scholastyk, doktor Kościoła, biskup, kardynał, siódmy generał franciszkanów. Obok św. Tomasza z Akwinu uważany jest za jedną z największych postaci XIII wieku, jest klasykiem szczytowego okresu scholastyki. Wraz ze św. Tomaszem został porównany przez papieża

Sykstusa V do dwóch kandelabrow oświecających światłem swej mądrości cały Kościół.

Bougaud Louis Émile (1823–1888) – historyk, apologeta i hagiograf; francuski duchowny katolicki, biskup diecezji Laval (1887–1888), autor między innymi dzieła *Le Christianisme et les temps présents*, t. 1–5, Paris 1877–1884.

Celnik (celnicy) – w Ewangeliach żydowscy poborcy podatku na rzecz rzymskiego okupanta; grupa społeczna znienawidzona i pogardzana przez prawowitych Żydów.

Cham – jeden z trzech synów Noego. Od jego imienia wzięła się nazwa ludu Chamici. Za swoje zachowanie w stosunku do ojca został, wraz z potomstwem, przeklęty przez niego.

Cyprian z Kartaginy (ok. 200 lub 210 – 258) – biskup Kartaginy i męczennik za wiarę, pisarz apologeta chrześcijaństwa, jeden z ojców Kościoła, święty katolicki i prawosławny. Święty ten wymieniany jest w Modlitwie Eucharystycznej Kanonu rzymskiego.

Dalbor Edmund (1869–1926) – od 1915 r. arcybiskup gnieźnieński i poznański, kardynał (od 1919 r.) i pierwszy prymas Polski w okresie międzywojennym.

Damazy I (ok. 305 – 384) – papież w okresie od 1 października 366 do 11 grudnia 384 r., wyznawca, święty Kościoła katolickiego.

Dawid (ok. 1040 – ok. 970 przed Chr.) – postać biblijna, król Izraela od ok. 1010 r. przed Chr. Najmłodszy syn Jessego z Betlejem, ojciec Salomona. Ojciec rodu Dawidytów. Biblijna Księga Psalmów przypisuje Dawidowi autorstwo 73 z nich. Biblia określa go jako poetę i pieśniarza, grającego na cytrze, flecie, niekiedy na harfie (co wynika z błędnego tłumaczenia). Uważany jest także za proroka.

Diderot Denis (1713–1784) – francuski pisarz, krytyk literatury i sztuki, filozof i encyklopedysta okresu Oświecenia. Najbardziej znanym dziełem Diderota jest *Kubuś Fatalista i jego pan*. Był inicjatorem, naczelnym redaktorem i jednym z głównych twórców *Encyklopedii* (1751–1772), która zebrała dorobek myśli społecznej, filozoficznej i moralnej europejskiego oświecenia. Poglądy Diderota ewoluowały od teizmu, poprzez deizm do otwartego, materialistycznego ateizmu; wyłożył je w *Liście o ślepcach* (*Lettre sur les aveugles à l'usage de ceux qui voient*, 1749).

Eliasz – prorok Starego Testamentu żyjący w pierwszej połowie IX w. przed Chr. Jego działalność i przepowiednie opisane są w Księgach Królewskich, m.in. zapowiedź suszy, która dotknęła kraj jako kara za bałwochwalstwo i związane z tym wydarzenia (1Krl 16, 29 – 19, 18), a także powołanie na swego następcę Elizeusza (1Krl 19, 19–21, 2Krl 2, 1–18). Święty Kościoła katolickiego, prawosławnego, koptyjskiego, ormiańskiego i syryjskiego. Imię tłumaczone jako: „Bogiem jest Jahwe”, „moim Bogiem jest Jahwe”. Swą działalność rozwijał zwłaszcza za rządów króla Achaba (874–853); zakończył ją za czasów króla Ochozjasza (853–852).

Ezaw – pierworodny syn Izaaka i Rebeki, brat Jakuba, ulubiony syn Izaaka. Gdy był bardzo głodny, za miskę soczewicy zrzekł się prawa pierworództwa na rzecz Jakuba, a potem ten podstępnie wyłudził błogosławieństwo ojcowskie.

Ezechiel – jeden z proroków większych Starego Testamentu, przez część chrześcijan uważany za świętego, jeden z proroków islamu, autor biblijnej Księgi Ezechiela.

Faraon – jedno z określeń władcy starożytnego Egiptu. Wywodzi się od staroegipskiego słowa oznaczającego wielki dom. Początkowo było ono określeniem pałacu, z czasem jednak zaczęło oznaczać samego władcę. Do najwybitniejszych faraonów należeli: Chefren, Totmes III, Seti I, Ramzes II.

Faryzeusze (z hebrajskiego „oddzieleni”) – stronnictwo religijno-polityczne, w jakie przerodził się ruch religijny sięgający początkami czasów machabejskich (ok. 160 przed Chr.). Rekrutowali się przede wszystkim z warstw średnich i niższych, stali w opozycji do arystokratycznych saduceuszy. W przeciwieństwie do nich akceptowali tradycję (Talmud). Wierzyli w mające nastąpić w przyszłości przyjście na świat Mesjasza. Wyróżniali się od reszty narodu przesadnym pojmowaniem czystości rytualnej, drobiazgowym przestrzeganiem nie tylko przepisów Prawa, ale i nakazów ustnej „tradycji starszych” oraz ścisłym świętowaniem szabatu. Byli w ostrej opozycji wobec Jezusa.

Foch Ferdinand Jean Marie (1851–1929) – francuski dowódca i teoretyk wojskowy, dowódca wyższych związków taktycznych armii francuskiej, marszałek Francji (1918), marszałek polny Wielkiej Brytanii (1919) i marszałek Polski (1923). W l. 1895–1901 profesor Akademii Sztabu Generalnego, w 1901 roku odwołany za stanowczą postawę katolicką w życiu.

Franciszek Salezy (1567–1622) – francuski teolog i filozof, przedstawiciel humanizmu, założyciel Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (siostr wizytek), święty katolicki, doktor Kościoła i biskup Genewy. Znany jest

z głębokiej wiary i delikatnego traktowania podziałów religijnych. Autor pism o formacji duchowej, m.in. *Filotea – Wprowadzenie do życia pobożnego* (1608) i *Teotym, czyli traktat o miłości Bożej* (1616).

Franciszek z Asyżu, Giovanni Bernardone (1181 lub 1182 – 1226) – włoski duchowny katolicki, diakon, założyciel zakonu franciszkanów, a pośrednio także klarysek i tercjarzy, misjonarz, mistyk średniowieczny, stygmatyk, święty Kościoła katolickiego. Wydziedziczony przez swego ojca, doświadczał wielu przeciwności w propagowaniu ubogiego (żebraczego) zakonnego stylu życia.

Galilea – kraina historyczna w Palestynie, między Morzem Śródziemnym a rzeką Jordan. W czasach rzymskich stanowiła część żydowskiego państwa tetrarchy Heroda Antypasa. Z Galilei pochodził Jezus Chrystus.

Genezaret jezioro (Tyberiadzkie, Galilejskie) – największe jezioro słodkowodne Izraela (obwód około 53 km, długość 21 km i szerokość 13 km), położone na północy kraju w Galilei. Nazywane nieraz mylnie morzem – przepływa przez nie rzeka Jordan stanowiąca wraz z jeziorem podstawowe źródło wody dla Izraela. Jest to najniżej położone jezioro słodkowodne na Ziemi.

Getsemani – zob. Ogrójec.

Golgota (w tłum. łac. *Calvaria*, co znaczy „czaszka”, sklepienie czaszki) – wzgórze znajdujące się nieopodal Jerozolimy, gdzie dokonywano egzekucji na skazańcach.

Gomora i Sodoma – zob. Sodoma i Gomora.

Grzegorz I zwany Wielkim (ok. 340 – 12 III 604) – papież od 3 IX 590, benedyktyn, reformator Kościoła, uporządkował i usystematyzował śpiew liturgiczny (chorał gregoriański).

Hermes (łac. *Mercurius*, Merkury) – syn Zeusa i Mai, w mitologii greckiej bóg dróg, podróżnych, kupców, pasterzy, złodziei, posłaniec bogów i psychopomp (odprowadzający dusze zmarłych do świata pozagrobowego).

Herod, zwany Wielkim (ok. 73 – 4 przed Chr.) – król izraelski, zależny od Rzymu, wspominany w Biblii. To on nakazał zamordować nowo narodzone dzieci w Betlejem, spodziewając się, że w ten sposób zabije także Jezusa, którego uważał za pretendenta do władzy.

Herod Antypas – syn Heroda Wielkiego, tetrarcha (zarządca części Palestyny) Galilei i Perei (4 przed Chr. – 39 po Chr.). W Nowym Testamencie

jest on najczęściej wymienianym członkiem rodziny Heroda Wielkiego. Pojął nielegalnie według prawa żydowskiego za żonę swoją rozwiedzioną bratową Herodiadę, która zdobyła duży wpływ na niego. Z jej podpuszczenia Herod kazał uwięzić Jana Chrzciciela, a potem ściąć go (Mt 14, 1–12; Mk 6, 14–29; Łk 3, 19–20; 9, 7–9). Według ewangelisty Łukasza Herod Antypas odgrywał także ważną rolę w procesie Jezusa (Łk 23, 6–16).

Hieronim ze Strydonu (między 331 a 347 – 419 lub 420) – święty Kościoła katolickiego, doktor Kościoła, apologeta chrześcijaństwa; święty Kościoła prawosławnego i koptyjskiego, wyznawca. Jego największym dokonaniem jest tłumaczenie tekstu Pisma Świętego z języków oryginalnych, greckiego i hebrajskiego, na łacinę. Przekład ten, znany jako Wulgata, wciąż należy do znaczących tekstów biblijnych Kościoła rzymskokatolickiego.

Hlond August (1881–1948) – polski biskup rzymskokatolicki, salezjanin, biskup diecezjalny katowicki w 1926 r., arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański w latach 1926–1946, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski w latach 1946–1948, prymas Polski w latach 1926–1948, kardynał od 1927.

Ignacy Loyola (1491–1556) – święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, założyciel zakonu jezuitów. Jego dewizą była łacińska sentencja *Ad maiorem Dei gloriam* (Wszystko ku większej chwale Boga). Autor m.in. *Ćwiczeń duchownych*, klasycznego dzieła duchowości chrześcijańskiej, zawierającego sposoby odprawiania rachunku sumienia, rozmyślania oraz innych praktyk podczas rekolekcji mających na celu rozwój doskonałości u człowieka.

Izajasz – prorok Starego Testamentu żyjący w VIII w. przed Chr. Zajmuje znaczące miejsce wśród proroków ze względu na wielką spuściznę literacką (Księga Izajasza) oraz doniosłość swej teologii oraz prorostw mesjańskich.

Jakub – syn Izaaka i Rebeki, brat Ezawa. Ezaw za miskę soczewicy rzekł się prawa pierworództwa na rzecz Jakuba, a potem ten podstępnie wyłudził błogosławieństwo ojcowskie. Księga Rodzaju opisuje walkę Jakuba z tajemniczą postacią, która powiedziała: „Odtąd nie będziesz nazywał się Jakub, ale Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś” (Rdz 32, 29). Patriarcha, ojciec 12 synów, protoplastów 12 pokoleń Izraela.

Jan Bosko – Jan Melchior Bosko, włos. Giovanni Melchiorre Bosco (1815–1888) – duchowny włoski, założyciel zgromadzenia salezjanów i salezjanek oraz Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników, twórca Rodziny Salezjańskiej, tercjarz franciszkański. Beatyfikowany 2 VI 1929 r., kanonizowany 1 IV 1934 r. Nazywany jest „Ojcem i Nauczycielem Młodzieży”.

Jan Chryzostom, zwany też Złotoustym (ok. 350 – 407) – biskup Konstantynopola, pisarz chrześcijański, uznawany za największego kaznodzieję Kościoła Wschodu, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. Pozostawił po sobie 18 tomów pism, wśród których znajdują się homilie, mowy, traktaty teologiczne i listy. Jest patronem kaznodziejów.

Jan Chrzciciel (pom. 6 a 2 r. przed Chr. – ok. 32) – pustelnik, prorok żydowski, poprzednik Jezusa Chrystusa. Ścięty na polecenie Heroda Antypasa za krytykowanie jego małżeństwa z Herodiadą oraz nagannego postępowania. Święty katolicki i prawosławny.

Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars (1786–1859) – francuski ksiądz, tercjarz franciszkański, święty katolicki, patron proboszczów.

Jeremiasz – jeden z czterech proroków większych, twórca biblijnej Księgi Jeremiasza, jest mu przypisywane także autorstwo Lamentacji. Zapowiadał spustoszenie Judy i Jerozolimy. Działał 40 lat na przełomie VII i VI w. przed Chr. Spisywanie swej księgi, w której zawarł napomnienia dla Izraelitów, zapowiedzi upadku państwa i niewoli oraz proroctwa głoszące oswobodzenie z niewoli i ostateczne zbawienie, zakończył w 585 przed Chr.

Joanna Franciszka Frémyot de Chantal (1572–1641) – francuska zakonnica, współzałożycielka (ze św. Franciszkiem Salezym) zgromadzenia Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (siostr wizytek).

Job (Hiob) – postać biblijna, o której opowiada Księga Hioba (Joba), powstała między VII a II w. przed Chr.; doświadczał wielkiego niezawinionego cierpienia, które znosił z podziwu godną cierpliwością.

Kain – syn Adama i Ewy, brat Abła. Biblijna Księga Rodzaju opowiada o tym, jak Kain zabił młodszego brata Abła i jak został za to ukarany. Podaje historię rodu Kaina (Rdz 4). Więcej przekazów o Kainie i Ablu zawiera mitologia hebrajska, literatura apokryficzna, a także Koran.

Kajfasz Józef – był arcykapłanem podczas ziemskiej służby Jezusa (Łk 3, 2), a zarazem zięciem arcykapłana Annasza (J 18, 13). Na urząd wyniósł go Waleriusz Gratus, poprzednik Poncjusza Piłata. Stało się to około 18 r., choć niektórzy są zdania, że dopiero w roku 26. Kajfasz utrzymał swą funkcję mniej więcej do roku 36, dłużej niż którykolwiek z jego bezpośrednich poprzedników, a zawdzięczał to zręcznej dyplomacji oraz współpracy z rzymskimi władzami. Podobno pozostawał w przyjacielskich stosunkach z Piłatem. Kajfasz był saduceuszem (Dz 5, 17). Według Ewangelii św. Jana (11, 50) to

on jako pierwszy wyraźnie zaproponował, by zabić Jezusa. Stało się to po wskrzeszeniu Łazarza, gdy wielu ludzi uwierzyło w Jezusa.

Kalwaria – zob. Golgota.

Kalwin Jan, Jean Cauvin lub Calvin (1509–1564) – francuski teolog, protestant, twórca ewangelicyzmu reformowanego

Krasiński Zygmunt (1812–1859) – jeden z trójcy wieszczów, największych poetów polskiego romantyzmu. Debiutował w 1828 r. jako autor przepojonych makabrą opowieści gotyckich. W późnym okresie swojej twórczości zastąpił skrajną rozpacz dotychczasowych dzieł przesłaniem etyki chrześcijańskiej, która z czasem, uzupełniona o myśl mesjanistyczną, przerodziła się w żarliwe wezwania do ewangelicznej miłości. Najśłynniejsze jego dzieła to: *Nie-boska komedia*, *Irydion*.

Laubitz Antoni (1861–1939) – od 1924 r. biskup sufragan gnieźnieński, działacz kościelny, narodowy i społeczny. (Biogram zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 16, s. 574–575).

Liguori Alfons Maria – zob. Alfons Maria Liguori.

Lucyfer – nazwa „Lucyfer” pochodzi od łacińskiego wyrazu znaczącego „niosący światło”. Postać wspomniana w Starym Testamencie (Iz 14, 12). W chrześcijaństwie utożsamiona z Szatanem.

Ludwik IX (1214–1270) – święty Kościoła katolickiego, syn Ludwika VIII i Blanki Kastylijskiej, król francuski w latach 1226–1270. Prowadził życie zbliżone do mniszego, szczególną troską objął zakony żebracze, których był patronem. Zorganizował dwie krucjaty do Ziemi Świętej – podczas drugiej poniósł śmierć.

Luter Marcin, Martin Luter (1483–1546) – niemiecki teolog, twórca reformacji 1517 r., z której wyrósł Kościół protestancki.

Malachiasz – żyjący w V wieku przed Chr. prorok, autor Księgi Malachiasza, będącej ostatnią w grupie dwunastu ksiąg proroków mniejszych Starego Testamentu. Prorok Malachiasz jest świętym Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej.

Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690) – mistyczka, członkini zakonu sióstr Nawiedzenia (wizytek), znana przede wszystkim z propagowania nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, objawionego jej w widzeniach przez Jezusa Chrystusa. Została ogłoszona błogosławioną

w 1864 r. przez papieża Piusa IX, a kanonizowana 13 V 1920 r. przez papieża Benedykta XV.

Maria Magdalena de' Pazzi (1566–1607) – włoska karmelitanka, święta Kościoła katolickiego. Pochodziła z jednego z bogatszych rodów patrycjuszowskich Florencji – Pazzich. Już w wieku 14 lat wstąpiła do klasztoru. Zmuszona do powrotu na łono rodziny, która sprzeciwiała się jej powołaniu, powróciła jednak do klasztoru i została karmelitanką w wieku 16 lat, przyjmując imię Maria Magdalena. W życiu klasztornym, poświęconym modlitwie, miała doznawać doświadczeń mistycznych i stygmatów. Beatyfikowana w 1626 r., a kanonizowana w roku 1669 przez papieża Klemensa IX. Do pokrewieństwa z nią przyznawali się później litewscy Pacowie, którzy obrali ją za patronkę swojej rodziny.

Maritain Jaques (1882–1973) – francuski filozof, kontynuator myśli św. Tomasza z Akwinu, autor ponad 60 książek; jego filozofia moralna miała wpływ na treść Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ z 1948 r. Był uczestnikiem Soboru Watykańskiego II.

Mickiewicz Adam (1798–1855) – poeta polski, zaliczany do grona wielkich wieszczów narodowych, a także działacz polityczny, filozof, tłumacz, działacz religijny, mistyk, nauczyciel akademicki.

Mojżesz – postać biblijna, przywódca Izraelitów w okresie ich wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, święty prorok. Żył prawdopodobnie w XIII wieku przed Chr. (według Biblii 120 lat). Syn Amrama i Jokebed, brat Aarona i Miriam.

Nabuchodonozor II, właśc. Nabu-kudurri-usur – król Babilonii z dynastii chaldejskiej, syn i następca Nabopolassara, panował w latach 604–562 przed Chr. Jego rządy były okresem hegemonii państwa chaldejskiego na Bliskim Wschodzie. Wspominany jest w Biblii (2Krl 25, 1; Jr 52, 4).

Napoleon Bonaparte (1769–1821) – francuski wojskowy, cesarz Francuzów 1804–1814 i 1815, w wielu stoczonych bitwach odniósł wielkie zwycięstwa.

Newton Isaac (1643–1727) – angielski fizyk, matematyk, astronom, filozof, historyk, badacz Biblii i alchemik. Swoją teorię grawitacji wraz z innymi zasadami dynamiki opisał w dziele *Matematyczne zasady filozofii naturalnej* (łac. *Philosophiae naturalis principia mathematica*, 5 VII 1687), przetłumaczonym na angielski i wydany w Londynie w 1803 r.

Noe – postać biblijna, według Księgi Rodzaju (Rdz 6, 8 – 9, 29) syn Lameka i dziesiąty potomek w linii od Adama przez Seta; patriarcha, człowiek

prawy i sprawiedliwy, jedyny, którego (wraz z rodziną) Bóg uratował z kary potopu.

Ogrójec (Ogród Oliwny, Getsemani) – miejsce w Jerozolimie, w którym Jezus miał przebywać na czuwaniu modlitewnym razem z Apostołami, w wieczór przed pojmaniem.

Pascha – najważniejsze i najstarsze święto żydowskie obchodzone na pamiątkę wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej. Nazwa święta najprawdopodobniej związana jest z biblijnymi opisami przejścia Izraelitów przez morze.

Piłat, Poncjusz Piłat (łac. Pontius Pilatus) – był od 26 do 36/37 rzymskim prefektem Judei, będącej wówczas częścią rzymskiej prowincji Syrii. Zgodnie z chrześcijańskimi Ewangeliami oraz tzw. świadectwem Flawiusza przewodził procesowi Jezusa Chrystusa i zatwierdził wyrok na Jego ukrzyżowanie. Szczegóły jego życia przed okresem pełnienia funkcji w Judei nie są znane, a po okresie namiestnictwa podawane w szeregu legend.

Pius IX, Giovanni Maria Mastai Ferretti (1792–1878) – papież w latach 1846–1878, błogosławiony Kościoła katolickiego (2000). Historia określiła pontyfikat tego papieża jako jedno wielkie męczeństwo. W 1864 r. papież ogłosił encyklikę *Quanta cura* z dodatkiem zwanym *Syllabus errorum*, potępiając ówczesne prądy ideologiczne i myślowe, takie jak: panteizm, naturalizm, indyferentyzm, socjalizm, komunizm, tajne stowarzyszenia (masoneria). Encyklika ta stała się przyczyną wielkiej nagonki na papieństwo i spowodowała jego międzynarodową izolację. W 1870 r. Włochy zagarnęły Państwo Kościelne, w tym też czasie Bismarck rozpoczął walkę z Kościołem w Niemczech, znaną jako *Kulturkampf* (1871–1878). Jednocześnie liberałowie rozpoczęli wielką ofensywę i atak na młode struktury Kościołów katolickich w obu Amerykach. Po upadku cesarstwa francuskiego (1870 r.) Francja stała się głównym poligonem doświadczalnym w walce liberałów i masonów z Kościołem katolickim w Europie. Mimo tej ogromnej nagonki sił wrogich Kościołowi, pontyfikat Piusa IX przyczynił się do wewnętrznego wzmocnienia Kościoła.

Pius X, Giuseppe Melchiorre Sarto (1835–1914) – papież w okresie od 4 VIII 1903 do 20 VIII 1914 r., święty Kościoła katolickiego. Jako biskup Mantui, wielką wagę przywiązywał do formacji kandydatów do kapłaństwa w seminarium duchownym. Jako papież, w roku 1907 doprowadził do ujednolicenia nauczania w seminariach duchownych. W rok później wydano szczegółowy statut seminaryjny. W roku 1905 pozwolił na częstą, nawet codzienną Komunię świętą wiernym bez konieczności każdorazowej spowiedzi; w roku 1910 wydał dekret

Quam singulari Christus amore, na mocy którego pozwolił na Komunię świętą małym dzieciom (przedtem po raz pierwszy ją przyjmowały w wieku 12–13 lat) pod warunkiem, że będą rozumiały, że przyjmują Chrystusa, a nie zwykły chleb.

Pius XI, Ambrogio Damiano Achille Ratti (1857–1939) – papież w okresie od 6 II 1922 do 10 II 1939 r. W wyrażającym program jego pontyfikatu motto: *Pax Christi in regno Christi* (pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusa) zawarł myśl, że królowanie Chrystusa, na cześć którego ustanowił święto Chrystusa Króla (1925), powinno się rozciągać na wszystkie rzeczywistości naturalne, co jest jedynym sposobem przywrócenia trwałego pokoju (encyklika *Quadragesimo anno*, 1931). Propagował Akcję Katolicką, traktowaną jako narzędzie rechrystianizacji społeczeństwa, której tak pragnął. Kontynuację jego myśli o oparciu stosunków społecznych na zasadach chrześcijańskich stanowiły dwie encykliki z 1937 r.: *Divini Redemptoris* oraz *Mit brennender Sorge*, skierowane przeciw totalitaryzmowi komunistycznemu i nazistowskiemu, oraz zastrzeżenia wobec antyżydowskich ustaw, które wprowadził Mussolini.

Należy też podkreślić jego związki z Polską. W latach 1918–1921 piastował urząd najpierw wizytatora apostolskiego, a potem nuncjusza apostolskiego w Polsce. Jako papież doprowadził do zawarcia konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską w 1925 r. W tymże roku dokonał reorganizacji podziału terytorialnego Kościoła w Polsce. Zafascynowany Polską i polską tradycją, polecił umieścić w kaplicy w Castel Gandolfo (letnia rezydencja papieska) dwa freski związane z dziejami Polski: jeden przedstawia obronę Częstochowy z ojcem Augustynem Kordeckim, a drugi – bitwę warszawską 1920 r. z ks. Ignacym Skorupką.

Platon, właśc. Arystokles (ok. 427 – 347 przed Chr.) – jeden z najśłynniejszych filozofów starożytnych Grecji; uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej. Był twórcą systemu filozoficznego zwanego obecnie idealizmem platońskim. Przydomek Platon (gr. „szeroki, barczysty”) nadano mu z powodu masywnej budowy ciała.

Rousseau Jean-Jacques (1712–1778) – szwajcarski pisarz, filozof, pedagog, teoretyk muzyki. Urodził się w rodzinie protestanckiego zegarmistrza, w 1728 r. przeszedł na katolicyzm, by powrócić znów do protestantyzmu. Był teistą, zwolennikiem demokracji, przeciwnikiem cywilizacji – głosił powrót do natury. Najważniejsze jego dzieła to: *Rozprawa o nowej muzyce*; *Rozprawa o naukach i sztukach*; *Julia, czyli Nowa Heloiza*; *O umowie społecznej*; *Emil, czyli o wychowaniu*; *Uwagi o rządzie polskim*.

Saduceusze – członkowie stronnictwa kapłańskiego związanego z arystokratycznym rodem Sadoka, wyłonionego w II w. przed Chr. Opierali się na do-

słownie rozumianej Biblii, tzn. tradycji pisanej, odrzucając tradycję ustną. Zaprzeczali zmartwychwstaniu ciała i nie rozwijali koncepcji mesjańskiej.

Salomon (ok. 1000 – ok. 931 przed Chr.) – król Izraela, syn i następca króla Dawida. Wielki budowniczy. Swoją dwór uczynił ośrodkiem kultury, głównie literatury. Według tradycji biblijnej słynął z mądrości. Na lata jego panowania przypada największa świetność monarchii hebrajskiej. Należy zauważyć, że niemal wszystko, co wiadomo o Salomonie, pochodzi z Biblii (głównie z Pierwszej Księgi Królewskiej 1–11 i drugiej Księgi Kronik 1–9); inne źródła historyczne są nieliczne i niepewne.

Samuel (zm. przed ok. 1007 przed Chr.) – postać biblijna z XI wieku przed Chr. opisywana w Pierwszej Księdze Samuela, prorok sprawujący również funkcje kapłańskie, ostatni z sędziów starożytnego Izraela, święty Kościoła katolickiego, prawosławnego, wspominany przez Apostolski Kościół Ormiański i Koptyjski Kościół Ortodoksyjny. W Biblii opisane jest jego powołanie przez Boga – zob. 1Sm 3, 1–10, 19–20.

Sanhedryn – zob. Wysoka Rada.

Seneka [Młodszy], Lucius Annaeus Seneca (ok. 4 przed Chr. – 65 po Chr.), Lucjusz Anneusz Seneka (Młodszy) – retor, pisarz, poeta, filozof rzymski, zwany Filozofem, syn Seneki Starszego. Stoik, piewca heroicznej etyki. Jego filozofia wywarła znaczny wpływ na chrześcijaństwo.

Seneka [Starszy], Lucius Annaeus Seneca, zwany Retorem (ok. 55 przed Chr. – 40 po Chr.) – ojciec Seneki Młodszego. Pochodził z Korduby, autor antologii cytatów z mów.

Skarga Piotr, Piotr Powęski (1536–1612) – polski jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, kaznodzieja nadworny Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuickiego w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor *Żywotów Świętych* i *Kazań sejmowych*; te ostatnie stanowią pomnik polskiego języka literackiego i utwór o istotnej wartości politycznej. Trwa proces beatyfikacyjny Skargi, rozpoczęty 12 VI 2013 r.

Sodoma i Gomora – motyw biblijny, dotyczący zniszczenia przez Boga położonych w dolinie Siddim miast kananejskich Sodomy i Gomory z powodu niegodziwości i rozpusty ich mieszkańców.

Sokrates (ok. 470 – 399 przed Chr.) – grecki filozof starożytny. Jest on, obok Platona i Arystotelesa, uważany za największego filozofa starożytności. Dlatego wcześniejsza filozofia nazywana jest przedsokratejską.

Stanisław Kostka (1550–1568) – polski jezuita, patron Polski, a także ministrantów oraz polskich dzieci i młodzieży. W wieku 14 (według innych źródeł 13) lat razem ze starszym bratem Pawłem został wysłany do szkół jezuickich w Wiedniu. Stanisław połączył naukę z życiem religijnym. Pragnął wstąpić do zakonu jezuitów, ale nie uzyskał zezwolenia rodziców. W sierpniu 1567 roku, pieszo, w przebraniu, uciekł z Wiednia. Dotarł do Dillingen w Bawarii i zgłosił się do świętego Piotra Kanizjusza. Ten wysłał go do Rzymu, gdzie święty Franciszek Borgiasz przyjął go 28 X 1567 r. do nowicjatu. Mając 18 lat złożył śluby zakonne. 10 VIII 1568 r. nagle zachorował na malarię i zmarł 15 VIII 1568 r. w Rzymie. Został beatyfikowany w 1670 r. przez papieża Klemensa X, a kanonizowany przez papieża Benedykta XIII w 1726 r.

Synaj (Horeb) – góra w Egipcie, w południowej części Półwyspu Synaj, o wysokości 2285 m n.p.m. Na niej Bóg przekazał Mojżeszowi kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań i zawarł przymierze z narodem izraelskim. W 2002 roku wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Szabat – w judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący według kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Stanowi pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek, do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór.

Tabernakulum (łac. *tabernaculum* – namiot) – w kościołach katolickich mała zamykana szafka – miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Tarsycjusz – (zm. ok. 250 lub 257) – męczennik rzymski z czasów prześladowań za cesarza Decjusza Trajana. Był prawdopodobnie akolitą, należał do otoczenia papieża Stefana I. Pius X ogłosił go patronem włoskiej Akcji Katolickiej, jest także patronem Liturgicznej Służby Ołtarza.

Teresa od Jezusa, z Avila, Teresa de Cepeda y Ahumada (1515–1582) – karmelitanka, reformatorka żeńskich klasztorów tego zakonu, a z św. Janem od Krzyża także klasztorów męskich. Doznawała przeżyć mistycznych. Autorka cenionych dzieł ascetycznych i mistycznych, m.in. *Księga życia*, *Droga doskonałości*, *Mysli o miłości Bożej*, *Zamek duszy*, listy i poezje. Kanonizowana w 1622 r.

Tertulian, Quintus Septimius Florens Tertullianus (150/160–240) – łaciński teolog z Afryki Północnej, nawrócony na chrześcijaństwo w 190 roku, stał się jego najgorliwszym w owym czasie apologetą. Nauczanie Tertuliana, zawarte w wielu ocalałych jego dziełach, jest cennym źródłem dla teologii, szczególnie dla teologii dogmatycznej. Ok. 207 r. przystał jednak do sekty montanistów głoszącej poglądy niezgodne z nauką Kościoła.

Tomasz à Kempis (1380–1471), niemiecki zakonnik, kanonik regularny, teolog i mistyk. Przypuszczalny autor *O naśladowaniu Chrystusa* – jednego z bardziej znanych dzieł ascezy chrześcijańskiej.

Tomasz z Akwinu, Akwinata (ok. 1225 – 1274) – filozof scholastyczny, teolog, dominikanin. Był jednym z najwybitniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa. Święty Kościoła katolickiego; jeden z doktorów Kościoła, który nauczając przekazywał owoce swej kontemplacji (łac. *contemplata aliis tradere*).

Wincenty à Paulo, Vincent de Paul (1581–1660) – francuski ksiądz katolicki, założyciel zgromadzeń sióstr miłosierdzia (szarytek) i księży misjonarzy (lazarystów), święty Kościoła katolickiego, pionier kształcenia duchowieństwa oraz przeprowadzania misji.

Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski pisarz epoki oświecenia, filozof, dramaturg i historyk. Prowadził ożywioną korespondencję. Uważał, że należy pozbyć się przesądów religii objawionej i przyjąć religię rozumową (naturalną, deizm), której wymaga moralność. Napisał m.in.: „Wyznanie chrześcijańskie jest religią haniebną, podłą hydrą, która musi być zniszczona przez setki niewidzialnych rąk. Konieczne jest, by filozofowie wyszli na ulicę, by ją zniszczyć, tak jak misjonarze krążą po lądach i morzach, by ją głosić. Powinni się odważyć na wszystko, zaryzykować wszystko, nawet dać się spalić, byle ją zniszczyć”. *Écrasons l'infâme!* (w liście do Damilaville’a), kończące list wezwanie (Zniszczmy tę hańbę!) stało się czołowym hasłem wrogów Kościoła.

Wojciech Sławnikowic, niem. Adalbert (ok. 956 – 997) – czeski duchowny katolicki, biskup praski, benedyktyn, misjonarz, męczennik zamordowany przez Prusów, święty Kościoła katolickiego. Wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim i ewangelickim obchodzone jest 23 kwietnia. Niektórzy przypisują mu autorstwo pieśni *Bogurodzica*.

Wysoka Rada (Sanhedryn) – istniała już w III w. przed Chr. W czasach Jezusa była najwyższą władzą żydowską w sprawach religijnych, administracyjnych i sądowych. Ponieważ rzymscy urzędnicy unikali wdawania się w sprawy religijne, Wysoka Rada miała w Judei ogromną władzę. Moralnie jej zdanie obowiązywało także w pozostałych częściach Palestyny. Składała się z 71 członków (saduceuszów, faryzeuszów i esseńczyków) oraz arcykapłana.

Zacheusz – postać biblijna, bogaty zwierzchnik celników, występuje w Ewangelii św. Łukasza (Łk 19, 1–10). Z powodu niskiego wzrostu, gdy przez Jerycho przechodził Jezus Chrystus, wspiął się na sykomorę, aby go zobaczyć. Jezus pozdrowił go i zapowiedział swoją wizytę w jego domu.

INDEKS NAZW OSOBOWYCH*

Abel 40, 79, 963 Abiram 339 Abraham 115, 301, 314, 963 Absalom 354, 361, 362 Adam 64, 97, 115, 203, 223, 237, 285 Adam Karl 818 Aelia Eudoksja 251 Ahasver, Żyd Tułacz 53, 54 Aleksander III Macedoński (Wielki) 22, 69, 70, 92, 130, 230, 283, 963 Alfons Maria Liguori, św. 99, 181, 963 Alojzy Gonzaga, św. 19 Ambroży z Mediolanu, św. 106, 139, 322, 963 Ampère André Marie 528 Andrzej Bobola, św. 147–153 Andrzejewski Marian 953 Anna Jagiellonka, królowa 523 Anna, matka Maryi 399–403 Anna, matka Samuela 312, 521 Anna, wdowa 229 Annasz 25, 645–649, 650, 670, 963 Antioch IV Epifanes, król 197, 212 Antoni Egipski, św. 98 Antoni z Padwy, św. 386–391, 391–395 Argus 506 Ariadna 556, 734 Artakserkses 936 Arystoteles 895 August, cesarz 35, 636	August II, król 887, 919 August III, król 887, 919 Augustyn z Canterbury, św. 472 Augustyn z Hippony, św. 31, 84, 122, 125, 138, 172, 185, 186, 219, 221, 250, 258, 275, 290, 295, 303, 305, 310, 329, 343, 344, 430, 438, 439, 478, 516, 528, 547, 612, 715, 718, 719, 722, 742, 753, 771, 795, 821, 839, 846, 875, 964 Bacon Roger 567 Balmes y Urpiá Jaime Luciano 77 Barabasz 654, 655, 687, Bartłomiej à Martyrobus, św. 818 Bazyli, św. 59, 238, 964 Bela IV, król 378 Benedykt XII, pap. 754 Benedykt XV, pap. 172, 324, 473, 964 Bernard z Clairvaux, św. 45, 353, 359, 372, 469, 627, 791, 807, 876, 964 Bertrand Henri Gatien, gen. 230 Beyzym Jan, bł. 736 Bias z Prieny 566 Bismarck Otto von 336, 509, 523, 964 Blanka Kastyljska, królowa, św. 83, 358, 735, 803, 964 Błażejczyk Wacław, ks. 955–959 Bogoria Jarosław ze Skotnik (Skotnicki), abp 861

* Indeks obejmuje tylko postaci występujące w kazaniach i przemówieniach bp. M. Kozala (pominięto przypisy) oraz w słowniczku. Nie uwzględniono imion: Jezus i Maryja.

Bolesław Krzywousty, książę 832
 Bolesław Pobożny, książę 378, 383, 384, 385
 Bonawentura z Bagnoregno, św. 157, 185, 281, 381, 806, 964
 Bougaud Louis Émile 583, 643, 965
 Bridgman Laura 928
 Brutus 578
 Buchanan (Robert William?) 216
 Büchner Karl Georg 466
 Budkiewicz Konstanty, ks. 537, 541

Cham 243, 553, 965
 Chopin (Szopen) Fryderyk 824
 Chrystofor (Ofero, św. Krzysztof) 530
 Chrzanowska Hanna Helena 523
 Clemenceau Georges 785
 Cohen Herman 512
 Crawley-Boevey Mateo 813
 Cycero Marek Tuliusz 324
 Cyprian z Kartaginy, św. 18, 246, 314, 438, 965
 Czacki Tadeusz 519
 Czartoryscy 919

Dalbor Edmund, prymas 21, 350, 460, 474, 897, 965
 Damazy, pap. 324, 326, 584, 965
 Dante Alighieri 642, 853
 Daniel, prorok 107
 Datan 339
 Dawid, król 40, 116, 121, 165, 238, 344, 354, 361, 459, 560, 579, 599, 965
 Debora 521
 Demades z Aten 433
 Dębicki Zdzisław 832
 Diderot Denis 175, 227, 965
 Diogenes z Synopy 283
 Diomedon 936
 Dionizy Areopagita, św. 292, 678
 Dugdale Richard L. 92
 Dyzmas, dobry łotr 432
 Dziewanna 831

Efrem z Kcyni (Stanisław Klawitter) 942
 Elias, prorok 124, 275, 376, 431, 448, 511, 602, 739, 740, 838, 966
 Elizeusz, prorok, 205, 437
 Elżbieta, matka Jana Chrzciciela 229, 352, 358, 580
 Elżbieta z Turynii (Węgierska) 736
 Emilius Scaurus 618
 Engels Friedrich 260
 Epaminondas 936
 Estera 521
 Eurypides 858
 Ewa 64, 521, 597, 721
 Ezaw 176, 262, 304, 455, 869, 966
 Ezechiel, prorok 200, 290, 291, 546, 794, 966
 Ezelin III 388, 394

Faulhaber Michael von, kard. 558, 779, 780
 Faustus 438
 Felicyta, św. 773
 Feliks, Antoniusz Feliks 104
 Feliński Zygmunt Szczęsny, abp 832
 Filip II Macedoński 22, 92, 433
 Filip IV Piękny, król 336
 Filip Nereusz, św. 446
 Filippos, lekarz 130
 Foch Ferdynand 496, 785
 Franciszek Ksawery, św. 440
 Franciszek Salezy, św. 57, 312, 321, 430, 440, 477, 531, 538, 732, 752, 791, 819, 869, 946, 950, 966
 Franciszek z Asyżu, św. 19, 297, 403–408, 408–413, 434, 452, 479, 483, 554, 802, 869, 967
 Franciszka Farnese 622
 Franciszka Rzymianka, św. 206

Gandhi Mohandas (Mahatma) 746, 751
 Gantkowski Paweł 953
 Gawrych Czesław, kleryk 938–939
 Germanik (Gaius Germanicus) 499

Gertruda (cóрка Jadwigi Śląskiej) 416
 Goethe Johann Wolfgang 852
 Gouraud Henri, gen. 785
 Graff Ludwig 750
 Gratry Alphonse 779
 Grzegorz VII, pap. 336
 Grzegorz IX, pap. 388
 Grzegorz XVI, pap. 509
 Grzegorz Wielki, pap. 185, 343, 472, 967
 Gwidon (Guido), bp 405

Habakuk, prorok 342
 Haeckel Ernst 466, 750
 Hannibal 230
 Heine Christian 534
 Henryk Pobożny 416
 Henryk Sużo, bł. 522
 Hermes 404, 506, 967
 Herod I Wielki 455, 456, 600, 967
 Herod Antypas 532, 632, 649, 652, 653, 967
 Hieron, król Sycylii 221
 Hieronim ze Strydonu, św. 323–327, 780, 968
 Hiob [Job] 41, 78, 97, 123, 141, 166, 237, 332, 344, 443, 680, 886, 969
 His Wilhelm 750
 Hlond August, prymas 7, 90, 148, 758, 820, 830, 845, 942, 968
 Homer 520
 Horacy 572

Ignacy Loyola, św. 712, 716, 742, 748, 750, 781, 784, 792, 968
 Izajasz, prorok 68, 99, 116, 134, 222, 261, 342, 448, 534, 546, 595, 598, 599, 686, 782, 968

Jadwiga, księżna śląska, św. 413–419, 523
 Jakub, apostoł 69, 104, 181, 287, 296, 477, 504, 727

Jakub, patriarcha 32, 161, 176, 455, 869, 968
 Jan, apostoł 18, 20, 52, 103, 109, 123, 166, 184, 188, 206, 215, 225, 241, 252, 278, 295, 304, 347, 357, 371, 397, 428, 433, 435, 439, 455, 540, 567, 604, 625, 646, 705, 715, 727, 771, 773, 774, 777, 789, 791, 826, 874
 Jan Bosko, św. 140, 808, 968
 Jan Chryzostom, św. 103, 251, 322, 627, 802, 969
 Jan Chrzciel 21, 24, 25–29, 30, 222, 229, 394, 412, 441–444, 447, 450, 602, 603, 627, 700, 813, 814, 969
 Jan de Soto 159, 609
 Jan Kanty, św. 332
 Jan Maria Vianney, św. 381, 477, 847, 869, 950, 969
 Jan od Krzyża, św. 821
 Jan XIII, pap. 473
 Jan XV, pap. 473
 Jełowicki Aleksander, ks. 824
 Jeremiasz, prorok 317, 439, 443, 602, 680, 724, 969
 Jeroboam, król 647
 Jezabel 511, 739, 838
 Joanna Franciszka de Chantal, św. 778, 790, 969
 Joel, prorok 181, 222, 546
 Jolenta, bł. 377–382, 382–386, 925
 Jozue 211, 468
 Józef egipski 65, 161, 219, 455, 681
 Józef z Arymatei 489, 630, 706
 Józef z Nazaretu 83, 158, 229, 554, 608
 Judasz Iskariota 174, 234, 309, 485, 603, 604, 612, 678, 689, 694–699, 701, 723
 Juliusz Cezar 230, 578

Kain 40, 74, 79, 189, 969
 Kajfasz 25, 44, 646, 647, 648, 650, 670, 969

Kalwin Jan 226, 396
 Kammerer Paul 750, 751
 Kant Immanuel 77
 Karol Boromeusz, św. 461
 Karol XII, król 22
 Katarzyna ze Sieny, św. 429
 Katon 895
 Keller Helen 928
 Kimberker 451, 555
 Klaudia, żona Piłata 658, 659
 Klemens Maria Hofbauer (Jan Dvořák),
 św. 869
 Klemens XIV, pap. 473
 Klitus [Klejos] 92
 Kłós Józef 354
 Kołłątaj Hugo 519
 Konstancjusz [Konstans II Brodaty] 79
 Kopernik Mikołaj 528
 Korach 339
 Kornelia Afrykańska Młodsza 521
 Kościuszko Tadeusz 891
 Kozal Czesław, ks. 867–872
 Krasiński Adam Stanisław, bp 832
 Krasiński Zygmunt 734, 909, 916, 970
 Krezus, król 717
 Krukowski Stanisław 841–845
 Kunegunda (Kinga), św. 383

 Laban 314
 Langiewicz Marian 892
 Laubitz Antoni, bp 845, 860–867, 942,
 948, 970
 Lavater Johann Kaspar 226
 Ledóchowski Mieczysław Halka,
 abp 832
 Leibniz (Leibnitz) Gottfried Wilhelm
 449, 533
 Lenin Włodzimierz 854
 Leon, brat franciszkanin 411
 Leon I Wielki, pap. 472
 Leon XIII, pap. 745
 Leonidas (z Aleksandrii; ojciec Oryge-
 nesa) 211

Liberiusz, pap. 324
 Likowski Edward, bp 585
 Liszt Franciszek 512
 Lot 286
 Ludwik IX, król, św. 83, 358, 735, 803,
 970
 Ludwik XIV, król 230
 Ludwik XVI, król 583
 Lukrecja 521
 Luter Marcin 226, 340, 970
 Lüttwitz Walther von 448, 449

 Łubieński Maciej, abp 861
 Łunaczarski Anatolij 751

 Machnicki Szczepan, o. 949
 Maciej, brat franciszkanin 412
 Mackiewicz Antoni, ks. 892
 Malachiasz, prorok 179, 239, 294, 619,
 836, 840, 970
 Malchus 701
 Małaczewski Eugeniusz 49
 Małgorzata Maria Alacoque, św. 812,
 970–971
 Marcin z Tours, św. 419–424, 424–427
 Marcjon z Synopo 171
 Marek Aureliusz, cesarz 171
 Maria Egipcjanka 516
 Maria Magdalena, św. 167, 339, 430,
 432, 612, 725
 Maria Magdalena de' Pazzi, św. 42, 761,
 812, 971
 Maria, żona Beli IV 378
 Maritain Jaques 266, 381, 745, 971
 Marks Karol 260
 Mateusz, apostoł 103, 226, 372, 647,
 648, 688
 Melanchton Filip 467
 Mercier Desiré 820, 871
 Michał Archanioł, św. 356, 837, 840
 Micheasz, prorok 598
 Michelangelo di Lodovico Buonarroti
 Simoni (Michał Anioł) 823

Mickiewicz Adam 352, 426, 473, 889,
 895, 903, 905, 936, 971
 Mierosławski Ludwik 891
 Mieszko I 831
 Mirabeau (Honoré Gabriel Riqueti) 215
 Mojżesz 46, 60, 115, 123, 183, 215,
 218, 242, 277, 339, 370, 371, 439,
 552, 586, 627, 679, 728, 823, 971
 Monika, św. 84
 Murawjow Michaił 892

 Nabuchodonozor, król 107, 239, 971
 Napoleon Bonaparte 64, 230, 336, 523,
 567, 946, 960, 971
 Natan, prorok 560
 Neron, cesarz 508
 Newton Isaac 281, 528, 535, 971
 Nietzsche Friedrich Wilhelm 642
 Nikodem 488, 489, 706
 Noble Gładwyn 751
 Noe 243, 553, 971–972

 Orygenes 211
 Ostrogska Anna 523
 Oza (Uzza), kapłan 647

 Pasteur Ludwik 535
 Paula, rzymianka 325
 Paulsen Friedrich 642, 736
 Paweł, apostoł [Szawel] 28, 30, 31,
 42, 45, 49, 57, 59, 60, 61, 62, 63,
 66, 67, 69, 73, 75, 79, 80, 88, 93,
 95, 98, 99, 102, 104, 107, 116, 117,
 120, 124, 125, 133, 138, 139, 142,
 143, 144, 145, 146, 151, 154, 155,
 166, 172, 177, 179, 185, 186, 195,
 196, 197, 198, 201, 204, 205, 209,
 211, 212, 213, 234, 237, 244, 246,
 249, 250, 252, 254, 255, 265, 272,
 275, 277, 283, 287, 292, 308, 312,
 313, 330, 332, 336, 342, 385, 408,
 409, 410, 411, 412, 432, 452, 454,
 460, 461, 463, 477, 483, 500, 503,

505, 508, 515, 519, 521, 528, 543,
 559, 595, 608, 611, 612, 613, 624,
 630, 638, 671, 693, 694, 696, 698,
 708, 713, 715, 721, 727, 731, 732,
 740, 741, 742, 760, 773, 780, 788,
 790, 814, 816, 818, 825, 839, 842,
 847, 861, 862, 863, 864, 865, 867,
 870, 871, 878, 881, 886, 905, 923,
 945, 950
 Pelagia Pokutnica 432, 516
 Pełka Fulko, abp 832
 Penelopa 520
 Perun 831
 Piotr, apostoł [Szymon Piotr] 50, 54,
 69, 75, 108, 125, 162, 171, 172,
 179, 188, 195, 196, 199, 205, 215,
 222, 237, 240, 241, 243, 245, 287,
 308, 309, 310, 334, 432, 471, 472,
 508, 516, 537, 541, 580, 602, 604,
 611, 625, 630, 632, 699–704, 707,
 784, 795, 818, 821
 Piotr Chryzolog 460
 Pius V, pap. 368
 Pius VII, pap. 64
 Pius IX, pap. 150, 473, 737, 972
 Pius X, pap. 235, 291, 321, 322, 795,
 811, 813, 839, 900, 972–973
 Pius XI, pap. (Achilles Ratti) 148, 350,
 407, 471–475, 541, 745, 784, 848,
 973
 Platon 895, 928, 973
 Polikarp, bp, św. 163
 Pompejusz 36
 Pompili Bazyli, kard. 127
 Poncjusz Piłat 116, 149, 200, 285, 489,
 542, 648, 649–653, 654, 655, 657,
 658, 659, 660, 661, 666, 670, 687,
 706, 707, 791, 972
 Prohászka Ottokár 820
 Przibram Hans Leo 750
 Publiusz Wergiliusz Maro 324

 Rachela 455, 521

Roesler Kazimierz, ks. 836–841
 Rousseau Jean-Jacques 129, 175, 973
 Róża z Limy, św. 469
 Salomea Piastówna, bł. 523
 Salomon, król 66, 108, 121, 258, 370, 974
 Samson 811
 Samuel, prorok 159, 439, 974
 Sara 521
 Segneri Paolo 621
 Seneka Młodszy 251, 636, 895, 974
 Seneka Starszy 59, 79, 974
 Sesostris, faraon 527
 Sienkiewicz Henryk 930, 931, 932
 Skarga Piotr, ks. 316, 414, 437, 937, 948–950, 974
 Sofokles 874
 Sokrates 102, 111, 281, 312, 443, 445, 498, 895, 974
 Solon 717
 Spartakus 36
 Stanisław Kostka, św. 19, 451, 554–557, 975
 Stateczny Franciszek, o. 405
 Strauss David Friedrich 185
 Sulpicjusz Sewer 327
 Sylwester I, pap. 630
 Symeon 229
 Symonides 221
 Symplicja, szarytka 397
 Szczepan, diakon 38–42, 43–47, 73, 537, 541
 Szczepanowski Stanisław 833
 Szymon Bar Kochba 27
 Szymon faryzeusz 166, 167

 Światowid 831
 Świnka Jakub, abp 832

 Tacyt 34
 Tantal 175
 Tarsycjusz, św. 584, 740, 975
 Teresa od Dzieciątka Jezus, św. 712

Teresa od Jezusa (z Avili), św. 32, 42, 975
 Tertulian 171, 180, 325, 611, 831, 975
 Tezeusz 556, 734
 Tobiasz 107, 300
 Tomasz, apostoł 153, 160–164, 235, 771
 Tomasz à Kempis 119, 302, 303, 460, 976
 Tomasz z Akwinu, św. 67, 157, 181, 185, 188, 190, 204, 281, 381, 432, 515, 776, 950, 976
 Tomasz z Willanowy, abp 499
 Traugutt Romuald 892, 893
 Trygław 831
 Tyberiusz, cesarz 25, 499
 Tymoteusz, bp 142, 145, 213
 Tytus Flawiusz, cesarz 279, 345

 Ulisses, król 520

 Varius 618
 Voltaire (François-Marie Arouet) 129, 175, 341, 473, 691, 751, 976
 Vonier Ansgar 788

 Walerian I, cesarz 438
 Wawrzyniec Justiniani 621
 Wawrzyniec, św. 643
 Wenus 521
 Wincenty à Paulo, św. 361, 396–398, 736, 804, 869, 976
 Wirginia 521
 Władysław Łokietek, król 832
 Władysław Warneńczyk, król 493
 Wojciech Sławnikowic, bp, św. 374–377, 491–493, 831, 925, 941–944, 976

 Zachariasz, prorok 116
 Zachariasz, ojciec Jana Chrzciciela 25, 229
 Zacheusz 304, 339, 789, 976
 Zwingli Huldreich (Ulrych) 226

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne Biskupa Włocławskiego Wiesława Alojzego Meringa	5
Od redakcji	7
Wykaz skrótów	14
KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE DLA DOROSŁYCH	15
Na I niedzielę Adwentu. [O końcu świata]	16
Na III [niedzielę] Adwentu. O pijaństwie	21
IV niedziela Adwentu. [Jan Chrzciciel]	25
Na IV niedzielę Adwentu. [Utrwalenie w dobrym – po misjach parafialnych]	29
Na Boże Narodzenie. [Po co przyszedł Zbawiciel]	34
Kazanie na św. Szczepana. [Nasze bohaterstwo w wierze]	38
Na św. Szczepana. [Wiara mężna i miłość gorąca]	43
Na zakończenie starego roku [1926]. [Chrystus naszą drogą, prawdą i życiem]	47
Na zakończenie starego roku [1927]. [Życie na wzór Chrystusa]	51
Na Nowy Rok [1920]. [Módl się i pracuj]	56
Na Nowy Rok [1922]. [Znaczenie czasu dla naszego zbawienia]	58
Na Nowy Rok. [Szczęścia mamy szukać u Boga]	63
Na święto Trzech Króli. [Niebezpieczeństwa zagrażające wierze]	68
Na Trzy Króle. [Oddajmy Jezusowi swoje serce]	72
Na Trzech Króli. [Wszecchświat i sumienie prowadzą do Boga]	76
Na uroczystość Rodziny Świętej. [Pośłannictwo rodziny chrześcijańskiej]	81
Na II niedzielę po Trzech Królach. [Szczęśliwe małżeństwo]	85
[Na Ofiarowanie Pańskie]. Kazanie o abstynencji	90
Na Septuagesimę. [Praca]	96
Na Septuagesimę. O słuchaniu słowa Bożego	101
Na Mięsopestną niedzielę. Korzyści słuchania słowa Bożego	105
Na Quinquagesimę. Chrystus Pan lekarstwem ludzkości	110

Na [niedzielę] Zapustną. [Męka i śmierć Chrystusa]	114
Na I niedzielę [Wielkiego] Postu. [Środki zwalczania pokus]	118
Na II niedzielę [Wielkiego] Postu. [Szczęście wieczne]	122
Na II niedzielę [Wielkiego] Postu. (Nabożeństwo ekspiacyjne z powodu prześladowania chrześcijaństwa w Rosji)	126
Na III niedzielę [Wielkiego] Postu. [Wrogowie Kościoła]	132
Na [IV] niedzielę [Wielkiego] Postu. [Skutki Komunii świętej]	137
Na Wielkanoc 1934. [Zmartwychwstanie Pańskie źródłem przekonań katolickich i drogowskazem katolickiego życia]	142
Na Wielkanoc 1938. [Zwycięstwo Chrystusa w życiu bł. Andrzeja Boboli]	147
[Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego]	153
II święto Wielkanocy. [Chrystus uczy nas umiłowania modlitwy i pracy]	155
Na I niedzielę po Wielkanocy. [Niedowiarstwo i wiara św. Tomasza]	160
Na I niedzielę po Wielkanocy	164
Na niedzielę II po Wielkanocy. Kazanie [o miłości Dobrego Pasterza i naszych obowiązkach względem Niego]	165
Na niedzielę III po Wielkanocy. [Marność dóbr doczesnych i obowiązek troski o zbawienie]	168
Na niedzielę IV po Wielkanocy. [Tylko Kościół katolicki jest apostołski] ..	170
Na IV [niedzielę po Wielkanocy]. O piekle	174
Na V niedzielę po Wielkanocy. O modlitwie	178
[Na V niedzielę po Wielkanocy]. O tajemnicy Trójcy Przenajświętszej	183
[VI niedziela po Wielkanocy]. O zgorszeniu	187
[Na VII niedzielę po Wielkanocy]. [Chrystus Pan przestrzega uczniów] ..	191
Na Zielone Świątki. [Duch Święty nas oświeca i uświęca (1)]	194
Na Zielone Świątki. [Duch Święty nas oświeca i uświęca (2)]	198
Na święto Zielonych Świąt (1933). [Łaska uświęcająca]	202
Na Zielone Świąta. [Duch Święty mieszka w nas]	208
Na Poniedziałek Zielonych Świątek. [Konieczność wiary do zbawienia] ..	213
Na Poniedziałek Zielonych Świątek. [Wiara jest potrzebna każdemu człowiekowi]	217
Na niedzielę Trójcy Przenajświętszej. [Istota i dary Trójcy Przenajświętszej]	220
Boże Ciało	225
[Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa]. Serce Jezusa, Królu i zjednoczenie serc wszystkich	228
Na II [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Przygotowanie do godnego przyjęcia Komunii świętej]	232

Niedziela IV po [Zielonych] Świątkach. [Dlaczego i jak pracować należy]	237
Na IV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. Co zapewnia dobrobyt?	240
Na niedzielę IV po [Zielonych] Świątkach. [Znamiona prawdziwego Kościoła – jeden]	245
Na V [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Miłość bliźniego]	249
Na V [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O pojednaniu się z bliźnim	253
Na VI niedzielę po [Zielonych] Świątkach. Cud pomnożenia chleba – cud Komunii świętej	255
Na VII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O fałszywych prorokach ...	259
[Na VII niedzielę po Zielonych Świątkach]. [Wezwanie do czynnego życia religijnego]	263
Na VIII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. Mądrość świata – a mądrość nasza	268
Na VIII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Mądre korzystanie z dóbr doczesnych]	272
Na niedzielę IX po [Zielonych] Świątkach. [Dlaczego Jezus płakał]	276
Na niedzielę X po [Zielonych] Świątkach. [Znaczenie pokory]	280
Na XI niedzielę po [Zielonych] Świątkach. [Ocalenie grzesznika]	284
Na XI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Głoszenie wiary – apostołstwo]	288
Na XII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O miłości bliźniego	293
Na XV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Obrzędy pogrzebowe] ...	299
Na XV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. Przygotowanie na śmierć ..	302
Na XVI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O nieomyślności Kościoła katolickiego	306
Na niedzielę XVI po [Zielonych] Świątkach. Trzy podstawy życia chrześcijańskiego według Łk 14, 1–11	311
Na XVI niedzielę po [Zielonych] Świątkach. Niedziela jako dzień odpoczynku i modlitwy	315
[Na XIX niedzielę po Zielonych Świątkach]. O częstej Komunii świętej ...	319
Na XIX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. Ku czci św. Hieronima ...	323
[Na XXII niedzielę po Zielonych Świątkach]. O kłamstwie	328
Na XXII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Niezależność Kościoła] ..	333
Niedziela XXIV po [Zielonych] Świątkach. [Bóg czeka cierpliwie na nawrócenie grzesznika]	338
Na XXV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach (V po Epiph[anii]. [Dlaczego Pan Bóg cierpi złych i pozwala im żyć razem z dobrymi] ..	341
Na ostatnią [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Sąd ostateczny]	345

Na Chrystusa Króla	349
Na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. [Maryja naszym ratunkiem, pomocą i pociechą]	351
Na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. [Maryja Królową nieba i ziemi]	356
Na [święto] M[atki] B[ożej] Szkaplerznej	360
Matka Boska Różańcowa	365
Na [święto] poświęcenia kościoła. O zachowaniu się w kościele	369
Na [uroczystość] św. Wojciecha	374
Kazanie na uroczystość św. Jolenty. [Życie bł. Jolenty wzorem dla nas] ..	377
[Na uroczystość bł. Jolenty]. [Bł. Jolenta wzorem niewiasty]	382
Na święto św. Antoniego. [W św. Antonim znajdujemy środki i lekarstwa na dzisiejsze słabości i niedomagania nasze]	386
Na uroczystość św. Antoniego. [Naśladowanie cnót św. Antoniego szczególnie potrzebnych w dzisiejszych warunkach]	391
Na uroczystość św. Wincentego. [Św. Wincenty wzorem chrześcijańskiej miłości bliźniego]	396
Na uroczystość św. Anny. [Św. Anna jako wzór życia żon i matek]	399
Na [święto] św. Franciszka z Asyżu. [Szczęśliwy jest tylko ten, kto Chrystusowi służy]	403
Na [święto] św. Franciszka z okazji 700-lecia franciszkanów w Polsce ...	408
Na odpust św. Jadwigi [Śląskiej]. [Wartość królestwa niebieskiego]	413
Na [święto] św. Marcina. [Strzec światła wiary]	419
Na [święto] św. Marcina. [Od św. Marcina uczymy się miłosierdzia]	424
Na Wszystkich Świętych. [Iść śladami świętych]	427
Na Wszystkich Świętych. [Czego nas ta uroczystość uczy i do czego pobudza]	431
Dlaczego Świętych Pańskich czcić należy?	436
EGZORTY NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE DLA MŁODZIEŻY	441
Na II niedzielę Adwentu. [Stałość przekonań i męstwo Jana Chrzciciela]	441
[Na II niedzielę Adwentu]. Przed spowiedzią kwartalną	444
Na III niedzielę Adwentu. [Sakrament pokuty]	447
[Na III niedzielę Adwentu]. Eucharystia środkiem wyrobienia czystego charakteru	450
Na święto Trzech Króli. Dlaczego przyszedł Pan Bóg na świat jako dziecko?	453
Na święto Trzech Króli. [Narodzenie Jezusa w żłobie znakiem Jego miłości do ludzi]	456

Na II niedzielę [po Trzech Królach]. [Korzystanie z rozrywek]	458
Na II niedzielę po Trzech Królach. [Radość w życiu człowieka]	462
Na III [niedzielę] po Trzech Królach. O błogosławieństwie wiary	465
Na Matkę Boską Gromniczną. [Nabożeństwo do Matki Bożej]	468
[V niedziela po Trzech Królach]. Czym papieństwo dla świata – w II rocznicę koronacji Piusa XI	471
Na Sexagesimę. [Jak słuchać słowa Bożego]	476
Na [niedzielę] Zapustną. [Służyć Chrystusowi]	478
I niedziela [Wielkiego] Postu. O korzyściach płynących z rozważania męki Pańskiej	481
[Na II niedzielę Wielkiego Postu]. Pan Jezus ukrzyżowany	484
[Na III niedzielę Wielkiego Postu]. O Krwi najświętszej Pana Jezusa	486
[Na IV niedzielę Wielkiego Postu]. Pan Jezus złożony do grobu	489
Na niedzielę II po Wielkanocy. O wierze	491
Na II niedzielę po Wielkanocy. [Kapłani – pasterze w imieniu Chrystusa]	494
Na niedzielę 4 po Wielkanocy. [Upomnienia]	497
[Na V niedzielę po Wielkanocy]. O modlitwie	502
[Na V niedzielę po Wielkanocy]. Dlaczego należy się modlić	505
Na VI niedzielę po Wielkanocy. [Ponoszenie ofiar dla wiary]	508
Na niedzielę I po [Zielonych] Świątkach. Przygotowanie na Boże Ciało ..	511
Na [niedzielę] III po [Zielonych] Świątkach. O miłosierdziu Bożym	514
Na IV [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O obowiązku	517
[XVI niedziela po Zielonych Świątkach]. [O godności kobiety]	520
Na niedzielę XVI po [Zielonych] Świątkach. [Wyzbycie się pychy, a umiłowanie pokory]	526
Na XX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. Po rekolekcjach	529
Na XX [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Wiara]	532
Na XXI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [Obowiązek darowania uraz]	536
Na XXI [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. O miłości nieprzyjaciół ..	539
Na XXII [niedzielę] po [Zielonych] Świątkach. [„Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego”]	542
Na XXIV niedzielę po [Zielonych] Świątkach. [Sąd ostateczny]	545
Na ostatnią niedzielę po [Zielonych] Świątkach. [Życie ludzkie w świetle rzeczy ostatecznych]	548
[Na ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach]. Obowiązki dzieci wobec rodziców	551
Na uroczystość św. Stanisława Kostki. Egzorta do młodzieży	554
[Po bierzmowaniu]. O czytaniu złych książek	557

O jubileuszu	560
Na rozpoczęcie roku szkolnego 1923/24	563
Na rozpoczęcie roku szkolnego 1924/5	565
Na nowy rok szkolny [1927/28]	568
Pożegnanie maturzystek	571
Na zakończenie roku szkolnego	574
NAUKI I PRZEMÓWIENIA DLA DZIECI	577
Przemówienia przy spowiedzi i Komunii świętej	577
Wzbudzenie żalu u dzieci przy pierwszej spowiedzi	577
Przemówienie przy pierwszej Komunii świętej dzieci w Krostkowie ...	579
Na przyjęcie dzieci do pierwszej Komunii świętej	582
Katechezy	585
O stworzeniu świata (Pytania nr 54, 55, 56 w Katechizmie	
x. biskupa Likowskiego)	585
Katecheza o łasce uczynkowej	589
KAZANIA TEMATYCZNE	593
O Opatrzności Bożej	594
Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu jak było na początku	
i teraz, i na wieki wieków. Amen	595
„Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego	
zbawienia”	597
Jezus Chrystus jest Bogiem	601
Chrystus mieszkając wśród nas jest nauczycielem naszym	606
O konieczności łaski Boskiej	610
O nieśmiertelności duszy	614
Cel Mszy Świętej ze względu na Boga	619
Jak uczestniczyć należy we Mszy Świętej, aby otrzymać obfite łaski	
z niej płynące?	624
Ogólne przepisy kościelne dotyczące ofiary Mszy Świętej	629
Polskę uratuje małżeństwo katolickie	635
Umrzeć czy cierpieć?	640
NAUKI PASYJNE	645
W 1919 roku	645
Kazanie pasyjne (II). Jezus przed Annaszem i Kajfaszem	645
Kazanie pasyjne (III). Jezus prowadzony od Piłata do Heroda	649
Kazanie pasyjne (IV). Jezus biczowany i ukoronowany	653
Kazanie pasyjne (V). Jezus na śmierć skazany	657

Kazanie pasyjne (VI). Chrystus Pan pod krzyżem	661
Kazanie pasyjne (VII). Jezus na krzyżu umiera	665
W 1920 roku	668
Kazanie pasyjne nr 1. [„Ojcze, odpuść im...”]	668
Kazanie pasyjne nr 2. [„... dziś ze mną będziesz w raju”]	673
Kazanie pasyjne nr 4. [„Boże mój, ...czemuś mnie opuścił”]	677
Kazanie pasyjne nr 5. [„Pragnę”]	682
Kazanie pasyjne nr 6. [„Wykonało się!”]	686
Kazanie pasyjne nr 7. [„Ojcze, w ręce Twoje...”]	690
W 1922 roku	694
Kazanie pasyjne. O Judaszu	694
Kazanie pasyjne. O św. Piotrze	699
Kazanie pasyjne. O Matce Boskiej	705
NAUKI REKOLEKCYJNE	711
Rekolekcje dla matek (1929 r.)	711
Nauka wstępna	711
O celu człowieka	716
O grzechu	720
O spowiedzi	725
O obowiązkach kobiety jako żony	729
O wychowaniu dzieci. (Obowiązek matki)	733
O Komunii świętej	738
Do członków Sodalicii Mariańskiej	742
Rekolekcje z 1937 r.	743
Plan rekolekcji	743
Nauka wstępna	744
O celu człowieka	749
O życiu w łasce uświęcającej	755
O grzechu	757
O spowiedzi	762
Eucharystia jako ofiara	766
Eucharystia jako sakrament	770
Obecność Jezusa Eucharystycznego	775
Pismo Święte – źródłem mądrości chrześcijańskiej	779
Apostolstwo	783
O miłości Bożej	788
O Akcji Katolickiej	792
Konieczność apostołstwa	792

Apostolstwo wobec dziecka	797
Obowiązek apostołstwa wobec starszych	801
Apostolstwo idei mariańskiej	806
Przemówienie przy Komunii św[iętej]	810
[Skarb Eucharystii]	815
Inne	817
O pobożności	817
Pomoc Matki Najświętszej dla sodalisa w czasie rekolekcji i w życiu	822
Dla oficerów	828
[Dzień skupienia]	828
KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE	830
Kazanie wygłoszone w kościele farnym w Bydgoszczy z okazji przybycia J.E. Ks. Arcyb. Dr. Hłonda	830
Na introdukcję ks[iędza] proboszcza [Kazimierza] Roeslera w Mieścisku	836
Na pogrzebie śp. Stanisława Krukowskiego	841
Na konsekrację kościoła w Ignaciewie-Popowie	845
Kazanie wygłoszone na uroczystym nabożeństwie z okazji stulecia założenia Państwowego Gimnazjum im. ks. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie	851
Na 50-letni jubileusz „Sokoła” w Gnieźnie	855
Na jubileusz 50-lecia kapłaństwa J.E. Ks. Biskupa Laubitza	860
Na prymicje [ks. Czesława Kozala]	867
Na dziesięciolecie Sodalicii Mariańskiej w Trzemesznie	872
Kazanie wygłoszone na 25-lecie Sodalicii Mariańskiej w Gnieźnie. [O sumieniu]	877
PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE	883
Powitanie żołnierzy, którzy z wojny wrócili	883
Na 3 maja [1]	887
[Powitanie gości na przedstawieniu o powstaniu styczniowym]	891
Mowa przy zawiązaniu Ligi Katolickiej w Krostkowie	894
Przemówienie na wiecu w Białosłiwu. W sprawie Ligi Katolickiej	897
Na 4 I [19]21 z okazji powstania w Białosłiwu	901
Przywitanie żołnierzy w Krostkowie	903
Poświęcenie szkoły w Dębówku [Nowym]	907
Przemówienie z okazji uroczystości szkolnej na „Górny Śląsk”	908
[Na uroczystą Komunię świętą towarzystwa robotniczego]	910

Na 3 maja [2]	913
Na 3 maja [3]	917
[Powitanie kardynała E. Dalbora w parafii Krostkowo]	922
[Po pogrzebie kard. Edmunda Dalbora]	925
Zjazd nauczycieli głuchoniemych i ociemniałych	927
[Powitanie prezydenta I. Mościckiego w Bydgoszczy]	929
Z okazji dziesięciolecia istnienia Polski	934
[Przemówienie na pogrzebie kleryka Czesława Gawrycha]	938
[Powitanie na akademii diecezjalnej w Roku Jubileuszu Odkupienia] ..	939
Na powitanie [pielgrzymów do grobu św. Wojciecha]	941
15-lecie Sodalicji [w Inowrocławiu]	945
Słowo wstępne na akademii ku czci ks. Piotra Skargi	948
Stowarzyszenie św. Tomasza wobec sprawy umysłowego kształcenia duchowieństwa	950
Przemówienie na pogrzebie śp. ks. Wacława Błazejczyka	955
Przemówienie ślubne	959
Przemówienie na W[alnym] Zebraniu Tow[arzystwa] Pań Miłosierdzia ..	961
 Słowniczek częściej występujących postaci i pojęć	963
Indeks nazw osobowych	977

